Rok IV Dnia 15 stycznia 1911 r. № 1 (54)



# Dwutygodnik ilustrowany litewski.

Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).
**PRENUMERATA** w Kraju rocznie 3.— półrocznie 1.50
Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—
OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k.
po tekscie 15 k. Numer pojed. 12 k.

†

ś. p.

## Aleksander Dowojna-Sylwestrowicz.

po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w majątku Łapkasie, w powiecie szawelskim dnia 1 (14) stycznia przeżywszy lat 53. Pogrzeb odbył się 4 (17) b. m. na cmentarzu parafjalnym w Kurszanach w gub. kowieńskiej.

W osobie ś. p. Aleksandra stroskany redaktor „Liłwy" traci brata stryjecznego, po stracie brata rodzonego Józefa, który zmarł w dniu 19 lutego 1910 r. Niech im ziemia ojczysta lekką będzie!

**Uprzejmie prosimy o spieszne nadsyłanie zaległej prenumeraty za rok ubiegły, a takoż oczekujemy łaskawego, prędkiego zamówienia „Litwy" na rok 1911,**
**gdyż to jest potrzebne dla uregulowania nakładu „Litwy".**

*Helena Cepryńska.*

# Gwiazda Nadziei.

Płynie samotna nawa przez morskie odmęty —
I mdleją od wysiłku wioślarzy ramiona —
I szlą oczy stęsknione, gdzie Kraj miga święty —
Bo nad Nim wzeszła oto Gwiazda upragniona!...

O, to Gwiazda Nadziei!... Poznali wioślarze
I umęczone dłonie znów jęły się wiosła —
I płynęli radośni w burz wściekłym rozgwarze,
Aż burzliwa ich fala do brzegu przyniosła.

Na brzeg upadł rodzinny wioślarz osiwiały
I całował tę Ziemię, kędy Gwiazda płonie...
Uciszyły się nagle mórz śpienione wały —
I była wielka cisza w starca chorem łonie..

Uczynił swą powinność — więc spokojnie czeka
Na koniec swego bolu...
Wiatr tylko jękiem smutnym zawodził po polu,
Jakby wtórując myślom słabego człowieka...

W tem jęk przeszył powietrze!... Spojrzy wioślarz stary: —
To młodziutki żeglarek tam — z wysiłku — kona —
I chwieją się dokoła śmierci straszne mary —
A tam — w dali — zagasła — Gwiazda upragniona!...

---

I nagle — jak cud Boży — Gwiazda zajaśniała,
Smugę promieni świetlnych nad nimi roztoczy —
Jakby zjawa Anioła — powiewna i biała —
Spływa ku nim — z miłością patrzy w onych oczy...

I głos zabrzmiał nad nimi Nadziei Anioła:
— Pokrzepcie się na duchu!... Dźwignijcie z omdlenia!...
Świta!... Dzień idzie nowy dla miasta i sioła —
Czekajcie słońca!... Słońca zbawczego promienia!...

Podnieście głowy wasze!... Nie próżno cierpicie!...
Bóg Wszechmogący — Prawdy tam pisze wyroki —
On kwiat nadziei rzuca na to smutne życie
Promień Gwiazd swych posyła — śród nocnej pomroki!...

Ufajcie słowom moim: Wy — Błogosławieni —
Bo za Prawdę cierpicie — dla Sprawiedliwości!...
Wytężcie oczy smutne!... Tam — świt się pronienia!...
Przebaczcie krzywdy Wasze — w imię tej Miłości —

Która światy ogarnia i płonie nad światem,
Jako jasna i Boża wybrańców różyca!...
Niech serca Wasze żywej krwi spłoną szkarłatem —
Czoła w górę!... Uśmiechem strójcie blade lica!...

Wierzajcie mi!... Straszniejszą jest ślepota ducha,
Co czasem schodzi na ludzi!...
Słuchajcie!... Pieśń Nadziei ku gwiazdom wybucha —
I z długiego snów mroku już Litwa się budzi!...

Więc — *chwała Bogu!... Chwała Mu na Wysokości* —
A tu na ziemi — *pokój ludziom dobrej woli*,
Gdy wola w czyn serdecznej wciela się Miłości —
I Lud swój krzepi w niedoli!...

# DZWONY.

Lubię ja dzwony, gdy uderzą zgodnie
Rzewnym akordem serc swoich spiżowych.
Gdy głos ich leci pod niebios sklepienia,
Tkane z lazurów i blasków tęczowych,
Coraz to wyżej i coraz to dalej, —
Ginąc w przestworach, w nadpowietrznej fali.

Lubię ja dzwony, więc błagam w pokorze,
Gdy mię powołasz przed Twój tron, o Boże,
I cisza śmierci legnie nad mą głową,
Niech rozkołyszą swoją pierś spiżową,
Niech jękną głośno, zapłaczą żałobą,
Niech jęk donośny dojdzie aż do Ciebie,
Który królujesz na ziemi i niebie!

*Juljanna z Wichertów Kajrukszstys.*



# Quousque tandem, panpolonístae!..

II.

Pierwszy mój artykuł pod tym że tytułem („Litwa“ 1910 № 22) doczekał się recenzenta—habent sua fata libelli—w osobie tegoż pana B. S-ta, który, przy swem rozgłośnem imieniu w endecji, jak już wiemy, zdobył się, naturalnie, i na rozgłośno-bombastyczną obronę ks. Administratora, tego niewinnego baranka bożego w ogrojcu narodowej demokracji, umiejącego tak zręcznie manewrować i używać dla obrony swojej działalności takich dzielnych reprezentantów endeckiej elokwencji, jakimi bez wątpienia są: ks. Czerniawski, nowomodny Skarga przy kościele Św. Jana, i kompanja laików z B. S-tem i z Hłaskiem na czele. Otóż recenzent mego artykułu, który w obronie ks. Michalkiewicza skrył się za inicjałami B. S-t, a pod artykułem „Nieco prawdy“—(Kur. Wil. № 68) figuruje w całej okazałości jako Bolesław Skirmunt, w swojej replice: „Kilka słów odpowiedzi p. Amicus Plato z „Litwy“, stara się pustemi frazesami czegoś dowieść, lecz — bezskutecznie. Jedyny dowód pozytywny, który on umiał złożyć w tej, zresztą zupełnie zbytecznej, „odpowiedzi“, jest to niedokładne i elastyczne pojęcie w kwestjach etycznych, o których dyskusja z nim jest niemożliwą. Człowiek, który nie posiada ustalonej terminologji pojęć abstrakcyjnych, który swą szlachetną spleśniałą butą chciałby imponować, nie powinien by mieć także pretensji, by go poważnie traktowano..

Przy całej swej nieskromności zkąd inąd bardzo skromny autor repliki, jakby złapany na gorącym uczynku, zdobył się jednak na oryginalne konstatowanie „paru faktów“. „P. Amicus Plato—uskarża się p. Skirmunt—nazywa mnie „endekiem“, „historjografem kliki endeckiej“, «zendecjałym renegatem» i t. d., otoż zaznaczam najkategoryczniej, że *endekiem nie jestem i nigdy nim nie byłem*, przeciwnie twierdzę, że *stronnictwo narodowo-demokratyczne* nieraz *przynosi szkodę* Kościołowi i Krajowi nawet w Królestwie Polskiem, a tem bardziej u nas“.

Tego rodzaju deklaracija, wymuszona przez mój artykuł na p. Bolesławie Skirmuncie, zasługuje na uwagę nie tyle ze względu na osobę autora, ile na politykę, którą u nas w Litwie prowadzą ci nasi renegaci—pseudopolacy, należący do słynnego zakonu endeckiego.

W celu uwydatnienia, jaką należy przyznać wartość deklaracjom p. Skirmunta, przedewszystkiem musimy się zaznajomić—z „programen stronnictwa demokratyczno - narodowego w zaborze rosyjskim“, mającego stałą organizację w Litwie.

Otóż § 36 tego programu wymaga, między innemi, aby „ruch narodowy litewski stał na gruncie jedności politycznej z narodem polskim“ i „w tych sferach życia duchowego i społecznego, w których nie wystarcza jeszcze język i kultura litewska“, aby „litwini korzystali z języka polskiego i czerpali z zasobów cywilizacyjnych polskich, pracując wespół z polakami nad wyparciem wpływów rosyjskich“.

Po takiem pium desiderium idzie postulat, iż „litwini uznają prawa polaków zamieszkałych na Litwie do *prowadzenia tam pracy kulturalnej polskiej*“. Na zakonczenie tego paragrafu powiedz'ano: „Zajmując takie w obec ruchu litewskiego stanowisko, stronnictwo demokratyczno-narodowe stoi jednocześnie na gruncie *zachowania i rozwoju polskości* i w miarę sił swoich organizuje *polską pracę społeczną, kulturalną i polityczną* na całej Litwie. W komentarzach do tego paragrafu program endecki mniema, iż „ruch narodowy litewski, wytwarżając oddzielną indywidualność kulturalną na obszarze, pozostającym pod *niepodzielnem panowaniem kultury polskiej*, przez to samo dąży do uszczuplenia i faktycznie uszczupla zakres tego panowania“. Do tego dodaje, iż lud litewski, „jako ucywilizowany przez Polskę“ (sic!), „jako zamieszkujący *terytoryum, nie mogące być wydzielonem z obszaru przyszłego państwa polskiego* (sic!) pod względem politycznym, musi się jak najściślej złączyć w polskim“. „Tam wszakże—dodaje § 10 programu—gdzie żywioły powyższe (litwini i rusini) wypowiadają walkę polskiemu, dążąc do uniemożliwienia mu *pracy kulturalnej na swoją rękę*, do unicestwienia jego wpływów cywilizacyjnych, a nawet do wyparcia go z zajmowanych siedzib, stronnictwo dąży do wszechstronnego *osłabienia* tych wrogich kierunków przez *zwalczenie bezwzględne* nieuzasadnionych pretensyj, przy jednoczesnem i *tem energiczniejszem wzmacnianiu na danym obszarze żywiołu polskiego i jego pracy cywilizacyjnej*“.

Ponieważ tylko w świetle przytoczo-

nych tu życzeń i postulatów narodowej demokracji można zrozumieć działalność p. Bolesława Skirmunta i in. tego rodzaju „działaczy“ w djecezji wileńskiej, musimy zwrócić jeszcze uwagę na niektóre charakterystyczne, klasyczne wyrażenia programu. „*Polska praca* społeczna, kulturalna i polityczna“, „cywilizacyjna“, kulturalna praca na swoją rękę“—są to w słówniku żargonu endeckiego synonima polonizacji litwinów, którą się zajmuje u nas w Litwie tak gorliwie, zwłaszcza ostatniemi czasy, polonomańskie duchowieństwo i już spolonizowana szlachta. Podczas gdy pierwsze używa do krzewienia w ludzie polskości konfesjonału, ambony i szkółek, szlechcice nasi organizują w parafjach burdy i konspiracje przeciwko litwinom i ich „pogańskiej“ mowie, być „wstydem i hańbą“, jeżeli litwini bronią praw swego języka w kościołach od napaści wszechpolaków. On zapewnia, iż „dużo cierpliwości trzeba z ich—„polaków“—strony, by się oprzeć tym ciągłym prowokacjom „litwomanów“, których p. Skirmunt nazywa „nieszczęsliwymi burzycielami“ polskości. Nadto p. S. ubolewa i nad tem, iż „przy Watykanie jest cała grupa osób nadzwyczaj wrogo usposobionych dla polaków, a popierających wszelkie żądania i dążenia litwomanów“. W artykule „Nieco prawdy„ („Kurjer.“ № 68), nader ruchliwy nietylko w swoim powiecie, ale i w całej djecezji, „działacz“ wszechpolski bierze na się tak trudne i odpowiedzialne przed sumieniem i przed historją kraju zadanie obrońcy endeckiego duchowieństwa, które trudni się

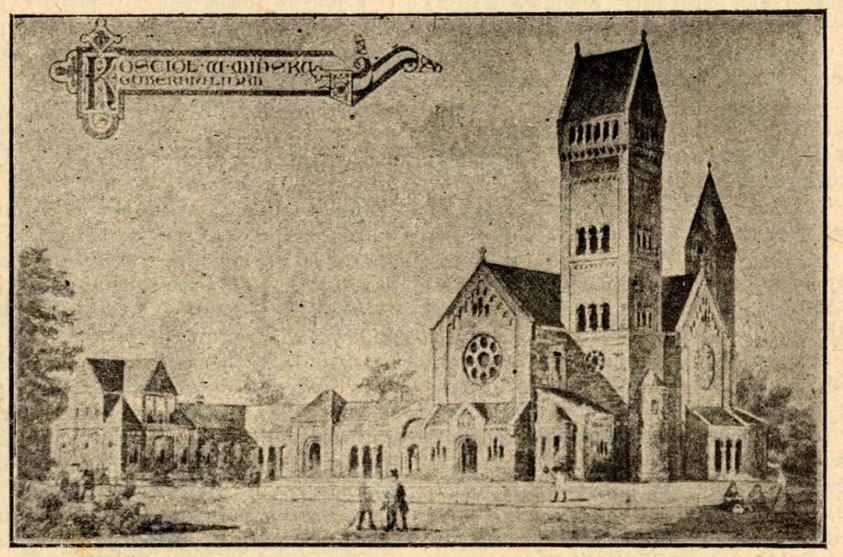

Nowy kościół w Mińsku gubernjalnym.

którą *à tout prix* chcieliby wytępić. Sztucznie rozwijana przez nich agitacja pomiędzy ludnością litewską na korzyść polskiego języka w Kościele ma na celu pochłonięcie litwinów—*in gurgite vasto polonorum*.

Dlatego też i p. Bolesław Skirmunt—jakaż ładna kombinacja polaka z litwinem—wielki amator „prawdy“ Bożej i programu endeckiego, występuje w prasie jako „prawdziwy“ polak (porównać „istinnoruskiego„ Schmidta) W pierwszym artykule („Quousque tandem[3]), wrażliwy na wszystko „litwomańskie“, on ubolewa bardzo nad tym nieszczęsliwym ruchem litewskim, który, jego zdaniem, był rozdmuchiwany sztucznie przez kierowników szowinizmu narodowego. Jemu się zdaje u nas nie o tyle krzewieniem nauki Chrystusa, o ile grubą demoralizacją nacjonalistyczną. W tym celu obrońca litwinożerczego elementu przeprowadził—*ad usum delphini*—„ankietę“ w niektórych parafjach. Jak sumienną była ta „ankieta“,—o której pomówimy inną razą i na innem miejscu—można się przekonać z faktu, iż w *nieistniejącej* parafji Nowodworskiej litwinów p. Skirmunt nie znalazł „nawet na lekarstwo“, gdy tymczasem w *istniejącej* Wysokodworskiej parafji z ludnością litewską siedzi ks. Bielawski, polak, który w dalszym ciągu polonizuje litwinów, ale o tem p. Skirmunt zamilcza.

Ze wzmiankowanych artykułów p. Skirmunta, napisanych dla obrony polo-



nizatorów, każdy może z wielką łatwością się przekonać, iż on ma pretensję być nie tylko opiekunem polakomanów, ale i sam bierze czynny udział w ich akcji, która się zawiera w tem, iż endecja wileńska musi dążyć „do wszechstronnego osłabienia“ litwinów przez „zwalczenie bezwzględne nie uzasadnionych ich pretensji przy jednoczesnem i tem energiczniejszem wzmocnieniu na danym obszarze żywiołu polskiego“, jak to wyrażono w programie endeków.

Oto co wy, p. Skirmunt i Komp., robicie dla Litwy i litwinów!...

Łatwo do zrozumienia, iż wam jest nieprzyjemnie słyszeć *verba veritatis* o waszej „działalności“ w Litwie, i dlatego to, wiedząc zapewnie z Cycerona, iż „epistola non erubescit“, w teorji, na szpal-

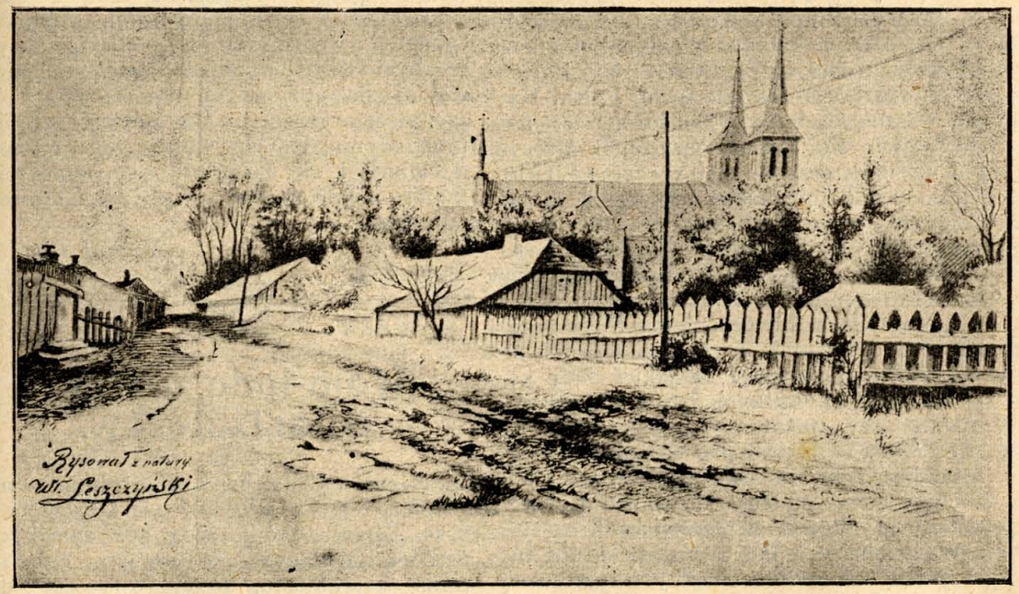

Nowy kościół paraf. i szpital w Jurborgu, gub. kowieńskiej.

tach „Kurjera Wil.“, odrzekacie się od djabła endeckiego i wszelkich z nim stosunków, a w praktyce, widocznie powtarzając z tym że Cyceronem „juravi lingua, mentem injuratem gero“, protegujecie tu, w „Kurjerach“, a w Rzymie przez ks. S. i innych, faworyzujecie ten anti-litewski ruch, który ostatniemi czasy, zwłaszcza za rządów ks. Michalkiewicza, zaczął się kondensować i przybierać tak niepożądane dla odrodzenia litewskiego w djecezji wileńskiej rozmiary. A przecież trudno przypuszczać, żebyś pan, panie S-t był tyle naiwny, nie wiedział i nie rozumiał, iż *punctum saliens* całej tej waszej polonizatorskiej akcji w djecezji wileńskiej jest skierowany głównie ku wynarodowianiu litwinów, tych właśnie litwinów, z któremi was łączą i łączyć powinny choćby węzły pochodzenia.

Z waszej deklaracji w „Kurjerze“, w którą wierzyć i ją poważnie traktować nie mam śmiałości, pozostaje tylko wasze-uznanie, które ma pewną wartość, że „stronictwo narodowo-demokratyczne *nieraz przynosi szkodę Kościołowi i krajowi* nawet w Królewstwie Polskim, *a tem bardziej u nas*“.

Jeżeli to wypowiedziano z przekonaniem, jesli wy, panie B. S-t, uznajecie, iż litwinożercza endeków polityka w kosciołach litewskich jest szkodliwą, to jak zrozumieć waszą opiekę nad tymi, którzy, jak Szymelun i wielu innych księży, zastosowują tę politykę w praktyce? Gdzie tu u was logika, gdzie konsekwencja? — *Incidit in Scyllam, qui vult vitare Charibdim*—można powiedzieć i o was, panie Skirmunt; z niekonsekwentnych sprzeczności wy się nie wycofacie i nie wydostaniecie! To jest pewne!...

Przy tej okazji muszę tu powiedzieć, szlachcice endecy, że wy wszyscy, którzy się grupujecie około sztandaru stronictwa narodowo - domokratycznego polskiego, którzy w ten lub inny sposób pomagacie temu stronictwu w urzeczy-

wistnieniu jego zadań i zamiarów w Litwie, *wszyscy wy, manjacy polityczni, wyrządzacie swojej ojczyznie niczem niepowetowaną krzywdę i szkodę*! Być może, iż w jednej—drugiej parafji wam się uda wyniszczyć do szczętu z językiem litewskim i lud litewski, ale na jego miejsce wy nie zdążycie przecież zformować nowego czysto-polskiego: wyrośnie tu na tem że miejscu lud, który będzie używał litewsko-polsko-białoruskiego żargonu, w którym wy nie zaszczepicie wszak waszego arystokratyzmu, który nareszcie pozostanie, jako był ongi, demokratycznym, i przy okazji w przyszłości zapewnie okaże wam, zdrajcom ojczyzny, swą wdzięczność, o której dziś nie myślicie. Siejcie, siejcie wiatry, doczekacie się burzy, która nie tylko lud *litewski* w djecezji, ale być może, i was zmiecie z powierzchni tej Litwy, której tak niewdzięcznymi byliście synami!...

Po wyzbyciu się mowy ojczystej, która was kiedyś łączyła z całym narodem litewskim, dziś wy marzycie o „Polsce od morza do morza“, ale takiej Polski wy, ani wasze potowstwo skarłowaciałe, nie doczekacie się. Próżne marzenia! Marzycie wciąż jeszcze o historycznej Litwie, którą eksploatowaliście całe wieki, w nadziei, iż i w przyszłości będziecie pasożytami na jej organizmie—i tego z pewnością nie ujrzycie! Fantazjujecie widocznie o swojej krwi szlacheckiej, o powinowactwie z historycznymi Skirmuntami i Gedyminami, w przypuszczeniu, że was Jehowa stworzył na jakieś inne kopyto, niż tych waszych braci, którzy pozostali przy starożytnym swym języku litewskim, który swą barbarzyńską, świętokradzką ręką im dziś wydzieracie! Wy z litwinów endecy i inni pseudopolacy o litewskich nazwiskach często-gęsto jesteście tylko firmą, za którą się skrywają osobniki z nędzy wyjątkowej warszawskiej, emiserjusze z Królestwa z orłami białymi na krawatach i masą w pustych kieszeniach patrjotyzmu polskiego, który tu u nas rozsiewają pod waszą egidą rozmaici w Nowem Mieście dresowani specjalni agitatorowie, rzemieślnicy do werbowania „polaków“ między mieszczaństwem litewskiem. Hołdując ideałom, zformułowanym w wierszyku Horacjusza: *Ede, bibe, lude post mortem nulla voluptas*, wy, endecy litewscy, prawie cały czas wolny poświęcacie nie jakiej realnej, użytecznej pracy nad polepszeniem dobrobytu ludu, lecz pełnej fantazmatów polityce o odbudowaniu Polski, grzebiąc podjej fundamentami żywą jeszcze Litwę.

Za takie „czyny“, jak protegowanie wszechpolskiej, barbarzyńskiej, ludożerczej polityki w Kościele i za demoralizację ludu litewskiego z pewnością można się dostać „przed kratki sądowe“, nie tylko tu, na tym świecie, ale niezawodnie i w życiu przyszłem. Jeżeli istnieje sprawiedliwość boska, to tego rodzaju protektorowie zaiste dostaną się nie do raju, ale „do kozy“, z której nie będzie wyjścia: nie pomogą im ani sutany prałackie, ani szambelańskie uniformy.... Na tem kończę z p. B. S., lecz nie z „skirmuntjadą».

Na zakończenie tego artykułu pozwolę sobie wyrazić życzenie, by nasza szlachta, która w wielu razach jest degenerowaną, cierpiącą na polonomanję chroniczną, niezeznająca nawet całej śmieszności i niedorzeczności swego położenia w obec całego narodu, aby ta szlachta powoli wróciła na łono narodu litewskiego z tej błędnej drogi, którą do tychczas wędrowała do—Polski, i wyrzekła się tego barbarzyńskiego prześladowania własnych swych współbraci, którzy niczem innem im nie zawinili, chyba tem jedynie, iż tyle wieków byli jej karmicielami i się doczekali zato nareszcie takiej—wdzięczności ze strony swoich pupilów.....

*Amicus Plato.*

# Wola ludu, a wola polonizatorów.

—o—

„Goniec Codzienny“ w artykule „Czego chcą od nas Litwini?“ jest zgorszony z ks. Tumasa, który żąda, aby dzieci rodziców, mówiących po litewsku, były uczone katechizmu, przygotowywane do spowiedzi i spowiadane po litewsku. Takie żądanie, zdaniem „G. C.“, jest „gwałceniem woli ludu“, ograniczeniem wolności dorosłych obywateli, którzy jeszcze mówią po litewsku, ale widocznie za litwinów się nie uważają i to w imię narodowości ich przodków“*)

Szkoda, że „G. C.“ nie wymienił tych przodków, w imię których ci „dorosli obywatelowie“, jeszcze mówiący po litewsku, siebie za litwinów nie uważają i wskutek tego żądają, aby ich dzieci były uczone zasad wiary nie po litewsku, lecz w języku przodków. Ze słów „Gońca Codz.“ tylko wynika, że dzieci tych

*) P. „Gon. Codz.“ № 212.



przodków zatracili swoją narodową cechę—język i zaczęli mówić po litewsku.

Wiadomość o przodkach tych „dorosłych obywateli“ była by tembardziej pożądaną, gdyż w Litwie, a szczególnie w jej wschodniej części, jest masa takich „dorosłych obywateli“, co mówią po litewsku, lecz są narodowo nie uświadomionymi i siebie za litwinów nie uważają.

Skrajni narodowcy rosyjscy, t. z. istinno russkije, mówią, że kraj Północno-Zachodni jest iskoni russki kraj i to w imię narodowości przodków tego kraju, który stracił swoją fizjonomję tylko czasowo przez szkodliwe wpływy, i trzeba tylko usunąć te wpływy, i kraj ma odzyskać swoją dawną fizjonomję. Chyba, że „G. C.“ nie ma na względzie takich przodków. Spodziewam się, że w danym razie nie interesują jego ani tatarzy, którymi Witold zasiedlił Litwę, ani rusini, ani nawet białorusini. Więc pozostaje tylko przypuszczać, że „G. C.“ ma na względzie przodków-polaków, których potomkowie z biegiem czasu przez szkodliwe wpływy wynarodowili się, przez co kraj zatracił swoją fizjonomję. Stąd wypływa wskazówka dla polityki narodowej polskiej: trzeba usunąć wpływy szkodliwe, a kraj znów będzie należał do przodków.

Wobec tego staje się widocznem, że Iłowajski i *istinno-russkije ludi*, działając na gruncie litewskim, spotkali się z konkurentami—*istinno*-polskimi ludźmi. Pierwsi w takim przypuszczeniu szukają moralnego usprawiedliwienia dla swojej polityki rusyfikacyjnej, drudzy—dla polityki polonizacyjnej.

Tymczasem ci „dorosli obywatelowie“, mówiący po litewsku, będąc narodowo-nieuświadomionymi, nie uważają siebie ani za litwinów, ani za polaków. Wola takich «obywateli» jest chwiejną, niezdecydowaną, ulegającą wpływom postronnym, tak jak chwiejnym i niezdecydowanym jest ich umysł, i jeżeli oni działają wbrew swojej naturze, jeżeli pogardzają swoim językiem, którego jeszcze nie mogą się pozbyć, to nie może ulegać wątpliwości, że winni są w tem ich opiekunowie, którzy swojej władzy i autorytetu używają do zniesławienia litwinów, do wyszydzania wszystkiego, co jest litewskie.

Historja wynarodowienia litwinów jest dobrze znaną. Nie mając ani swojej inteligencji, ani książek w ojczystym języku, litwini od niepamiętnych czasów ulegali wpływowi kultury polskiej, zaszczepianej na naszym gruncie przez polską administrację, kościół, szkoły i dwory; ich językiem wzgardzono, nawet w Bożym domu, szydzono z litwinów i ich mowy, jako pozostałości pogaństwa i t. d. Lud bogobojny, wierzący slepo w autorytety, nie mogący się obejść bez ich opieki, z biegiem czasu sam zaczął wstydzić się swojego pochodzenia i mowy. Inteligencja litewska, wychowana w duchu polskim, sama prowadziła dzieło polonizacji Litwy i w czasie powstań 1831 i 1863 r. przelewała swoją krew za polską sprawę. Księża litwini z ambon nawoływali lud do powstania.

Wileńska djecezja dotychczas znajduje się w rękach administratorów polaków, którzy swojego autorytetu, władzy i wpływu używają do celów polityki polonizacyjnej, lub starają się przynajmniej utrzymać *Status quo ante*. Od widzimisię tej polskiej administracji zależy naznaczanie księży do parafji, używanie tego lub owego języka do dodatkowego nabożeństwa, do nauczania katechizmu, do kazań... Księża polacy lub wynarodowieni litwini przez gorliwość do sprawy polskiej nie wzdragają się nawet używać konfesjonału do tępienia litwinów i litewskiej mowy. Ks. V. w dzienniku litewskim «Vilniaus Žinios» 1906 r. № 133 w korespondencji z Użugościa komunikuje, że ks. Gruzdź, prowadząc agitację przeciwko spiewom litewskim, skorzystał też z konfesjonału: dziewczynie N. zabronił śpiewać po litewsku i zagroził, że w razie nieposłuszeństwa nie da rozgrzeszenia.

I jaka może być wola ludu litewskiego, zostającego pod taką opieką. Czy może być mowa o wolności „dorosłych obywateli“. Czy może przy takich warunkach znaleść się śmiałość iść wbrew woli zwierzchności duchownej, nazywać siebie litwinem i błagać używania w Bożym domu języka litewskiego, postawionego pod pręgierzem... To nie wola ludu, lecz wola opiekunów, narzucona ludowi.

Przy takich nienormalnych warunkach życia musi wyrobić się fałsz i obłuda, służalczość, zapieranie się wszystkiego tego, co jest miłe, drogie... Takie smutne objawy kulturalne są rezultatem wpływu polskiej kultury na Litwie. Takie same objawy dają się zauważyć i w Poznańskiem, a szczególnie na Szlązku, pod wpływem kultury niemieckiej i tam większość wypiera się swojego pochodzenia, nie nazywa siebie polakami, dobrowolnie germanizuje swoje dzieci. Lecz czy takie zachowanie się ma wyrażać wolę ludu? Czy nie przebija się w tem wola jego opiekunów-hakatystów? Kto jest odpowiedzialnym za zachowanie się ludu, pchanego w pewnym kierunku siłą, prze-

mocą i gwałtem: czy lud, czy jego opiekunowie? Lud w tym razie jest slepym narzędziem woli cudzej, woli opiekunów. Wolą ludu tylko pokrywają się cudze czyny. To tylko pasport, za pomocą którego przemyca się kontrabanda, polską sprawą zwana.

W jaki sposób przemyca się polska sprawa widać z zaprowadzonych przez ks. Administratora spisów osób, życzących wprowadzenia litewskiego języka do parafji.

Chcąc zadać kłam pretensjom litwinów, terazniejsza administracja kościelna wymyśliła nowy sposób odszukania prawdy—za pomocą samookreślenia i publicznego głosowania parafjan o swoich potrzebach, n o t a b e n e, wobec swoich zwierzchników. Ten sposób jest bardzo miły silnym swiata tego i jest praktykowany przez reakcyjne rządy w celach ujarzmienia ludności. Nawet Rosja, wstępując na drogę konstytucyjną, uznała taki system głosowania za niesprawiedliwy, krępujący swobodę głosowania, tymczasem nasza administracja kościelna uchwyciła się tego zestarzałego sposobu, jak deski zbawienia, licząc zapewne, że się pozyska nowy argument przeciwko litwinom. I gazety polskie z wielką satysfakcją notują marne rezultaty publicznego spisu osób, życzących wprowadzenia dodatkowego nabożeństwa litewskiego. Używając tej przemądrej metody, w Wilnie w 1908 r. naliczono 2227 litwinów, a w Janiszskiej parafji w kwietniu r. b. zaledwo 49 litwinów.

W jaki sposób odbywa się ten spis niezadowolonych i protestantów w parafjach litewskich może służyć ilustracją spis życzących dodatkowego nabożeństwa litewskiego w Kiernowie w początku 1909 r. Proboszcz kiernowskiej parafji ks. Jan Kondrat dnia 22 lutego, na zasadzie rozporządzenia ks. Administratora wileńskiej djecezji, ogłosił z ambony, aby życzący dodatkowego nabożeństwa litewskiego przychodzili do plebanji i zapisywali się, przytem dodał, że w razie, jeżeli się znajdzie dostateczna liczba życzących wprowadzenia litewskiego języka do kościoła kiernowskiego, to on będzie usunięty z tej parafji, jako nie umiejący po litewsku. Gdy zbierano podpisy, był obecny sam proboszcz, który każdemu, mającemu dać podpis, powtórnie tłómaczył, że życzenie wprowadzenia litewskiego języka do parafji kiernowskiej jest równoznaczącem z wymaganiem usunięcia proboszcza z parafji.

Wobec takiej sytuacji parafjanie, którzy po to tylko przyszli, aby wyrazić swoje życzenie o wprowadzeniu litewskiego języka do kościoła kiernowskiego, odchodzili z niczem, tłómacząc się w taki sposób: „jeżeli z powodu wprowadzenia litewskiego dodatkowego nabożeństwa mają usunąć naszego proboszcza, więc niech pozostaje wszystko po staremu*).

I rezultaty takiego sposobu zbierania podpisów mają wskazywać na wolę ludu, mają służyć podstawą do robienia praktycznych wniosków! I „liberalna“ polska prasa z tego powodu może podziwiać mądrość i sprawiedliwość administratora djecezji ks. Michalkiewicza!

Tu nie chodzi o spełnienie religijnych potrzeb ludu, nie chodzi i o spełnienie woli ludu, mówiącego po litewsku i niemogącego życzyć, aby go uczono zasad religji w niezrozumiałym dla niego języku! Tu chodzi o wolę polonizatorów, duchownych i świeckich, którzy niewzdragali się dotychczas całe parafje litwinów, nie rozumiejących po polsku, uczyć pacierzy i zasad wiary w polskim języku,*) którzy jeszcze i teraz chcieli by iść tą samą utartą drogą, korzystając odczęści z narodowego nieuświadomienia ludu, opierając się na rezultatach oryginalnej statystyki i t. d. Wola ludu to jest wola uświadomionych, a nie ciemnych, nieuświadomionych, przez polskie wpływy skoszlawionych moralnie i narodowo, litwinów. Brak uświadomienia litwinów jeszcze nie daje prawa polonizatorom interesa religijne rodziców i ich dzieci ofiarować interesom polskiej polityki narodowej, tem bardziej, że oni sami i ich dzieci jeszcze używają w domu języka litewskiego. Udając obrońcę woli „dorosłych obywateli“, mówiących po litewsku, lecz nie uważających siebie za litwinów, „Goniec Codzienny“ uznaje za słuszne i praktyczne użyć gwałtu względem dzieci, mówiących po litewsku, gdyby nawet zaszła potrzeba naturalnej metody nauczania, jaką zastosowywano niedawno w szkołach urzędowych rosyjskich. Zwolennik nauczania dzieci w ojczystym języku wogóle, „Goniec Codz.“ w stosunku do litwinów staje się gwałcicielem praw naturalnych miejscowej ludności.

Więc nie litwini gwałcą wolę s w o j e g o ludu, lecz gwałcą wolę l i t e w s k i e g o ludu nieproszeni opiekunowie—koroniarze! Nie litwini są wrogami swojego ludu, lecz ich nieproszeni opiekunowie—koroniarze!

**J. J. Gintowt.**

*) „Viltis“, 1909 r. № 35 str. 1.

*) p. artykuł „Czy się Litwa cofa?“ № 24 1910 r.



# Odpowiedź panu B. S—t.

Mylne jest twierdzenie pana B. S—t w „Kurjerze Wileńskim“ 1910 r. № 45, w artykule „Quousque tantem!...“, że biskup Żwierowicz dla litwinów był „twardszym“ od bis. Roppa i ks. Michalkiewicza. Takie zdanie jest zupełnie nie sprawiedliwe, gdyż za czasów bis. Żwierowicza byli kapłani litwini w kościołach parafjalnych djecezji wileńskiej: Korwie, Druskieniki, Hermaniszki, Smorgonie, Beniakonie, Osowo, Zdzięciół, Romaje, Strunajcie, Połuknie, Stare Troki, Rudniki, Rykonty, Niemenczyn, Mejszagoła, Kiernowo, Rudomino, Porudomino, Wielkie Soleczniki, Lida, Oszmiana, Trokiele, w Wilnie przy kościele ś. Jana i Pomisjonarskim. Za czasów biskupa Roppa i ks. Michalkiewicza księża litwini, którzy nie zgodzili się należeć do partji endeckiej, zostali usunięci z parafji litewskich lub mięszanych do białoruskich: Burba młody, Wincenty Taszkun, Bolesław Serafin, ks. Konstanty Staszewski wydalony zupełnie. Ksiądz Józef Bielawski, polak, z Wysokiego Dworu i ks. Józef Ostrejko, białorusin, domagali się, aby ich uwolniono z tej parafji z powodu nieznajomości języka litewskiego, ale tego ani biskup Ropp, ani ksiądz administrator Michalkiewicz nie uwzględnili. Do rzędu wygnanych na Białoruś litwinów księży, za rządów tychże, należą księża: Nikodem Wojszutis, Kazimierz Rybikowski, Franciszek Czaglis, Justyn Augsztolis.

Biskup Żwierowicz był sprawiedliwszy, cierpliwszy i bezstronniejszy od bis. Roppa i ks. Michalkiewicza. Za biskupa Żwierowicza słowo Boże głosiło się po litewsku w Korwiach, Druskienikach, Hermaniszkach, Beniakoniach, Osowie, Romajach, Mejszagole. W Strunajciach, gdzie zupełnie nie było języka polskiego, ks. Michalkiewicz wprowadził. W Podbrzeziu wykasowano język litewski zupełnie. Ks. Adam Zarembo, który znał język litewski i tam był proboszczem, został przeniesiony do Puń.

Na zarzut, że niby księża litwini urodzeni za granicami djecezji wileńskiej zasługują na wygnanie na Białoruś, to możemy wspomnieć księży Piotra Budrę i Adama Zarembę, którzy pomimo urodzenia w djecezji wileńskiej tejże samej karze ulegli. *Ksiądz Reksnis.*

29/xi 1910 r.
Wilno.

**Od Redakcji.** Dla uzupełnienia niniejszego artykułu możemy przytoczyć list z Dubinek (St. Giedrojcie, gub. wileń.) pana B. Mimowicza, który zwraca uwagę, że w następnych parafjach, gdzie się znajdują litwini, siedzą księża albo nie umiejący po litewsku, albo nienawidzący „tego litewskiego poniżającego języka“: Mejszagoła, Kiernowo, Hermaniszki, Kozakiszki, Łazduny, Strunajcie, Osowo, Ikaźń, Druskieniki, Ejszyszki, Inturki, Wysoki Dwór, Giełwany, Werenowo i inne. Pora już wielka zwrócić uwagę na te parafje djecezji wileńskiej.

# Wiadomości.

**Protesty.** Z powodu listu ks. Czerniawskiego, dziekana wileńskiego, w „Kurjerze Wileńskim“, zniesławiającego ks. Józefa Tumasa, współredaktora „Viltis, było już kilka protestów drukowanych w № 23 „Litwy“. Obecnie „Viltis“ № 149 pomieszcza podobne protesty litwinów, zamieszkałych w Kijowie, litwinów pruskich z Tylży i innych.

**Nowy kurs u polaków.** W № 60 „Kur. Wil.“ znajdujemy artykuł „Na stronie“, który uwidocznia nowy kurs u polaków.

„P. Emilja Węsławska“ (żona doktora, zamieszkała w Wilnie) znana jest jako gorliwa zwolenniczka hasła: «Popierajcie przemysł krajowy», oczywiście rozumiejąc pod wyrazem krajowy—polski».

«Wobec tego, iż cały prawie handel i przemysł miejscowy znajduje się w rękach żydowskich, że żydzi, dzięki swemu umysłowi organizacyjnemu oraz niezaprzeczonej solidarności, mają ogromną przewagę nad kupcami i rzemieślnikami chrześcjanami, zupełnie jest zrozumiałem dążenie do przyjścia z pomocą, do zaopiekowania się produkcją swojską. Społeczeństwo jest zainteresowane w tem, aby swój byt i rozwój oprzeć na podstawach trwałych i mocnych. W warunkach obecnych, gdy ziemia wciąż się wysuwa z pod nóg, należy baczniej może, niż kiedy, zastanowić się nad zabezpieczeniem sobie innego gruntu».

**Pani M. Meysztowiczowa** *) w № 39—40 r. 1910 «Przyjaciela», prowadząc polemikę z panem Flodem pisze:

„Czytam w № 36 «Przyjaciela»: Nie służę ani księżom, ani panom—lecz ludowi prostemu, moim braciom ciemnym.]— Gdyby kierownicy „Przyjaciela“ chcieli uczynić go sługą księży, czy tam innych

*) Stacja Dukszty, gub. kowieńsk. M. Meysztowa.

panów, złamałbym swe pióro i cisnąłbym do kąta.

Już nie raz uważałem w „Przyjacielu“ ten ton lekceważący i pogardliwy względem panów i zapytuję dziś pana (Floda), co to znaczy?“

Jednym z powodów do nieporozumienia pomiędzy ludem a panami jest ten, że panowie, pod pozorem troskliwości i dbałości o rozwój ekonomiczny i oświatowy ludu, prowadzą tylko politykę, widać to po części z tego listu p. Meysztowiczowej:

„Parobek z wiosek (litewskich) wzięty razi swą dzikością; dopiero po roku, dwóch lat, zmienia się, mówi po polsku... Jeżeli „Przyjaciel“ lub „Jutrzenka“ zawita do chaty, to najczęściej bywa zaprenumerowaną przez pana... Jeżeli dziewczyna, lub chłopiec umie czytać i pisać po polsku, to go nauczyła panienka.—Jedyne szkółki w wioskach, gdzie dziatwę uczą czytać po polsku, są zakładane przez panów z narażeniem siebie na procesy i przykrości“.

Zdawało by się na pozór, że to wszystko są wielkie dobrodziejstwa, za które wypada być tylko wdzięcznym. Tymczasem jest to tylko polityka endecka, w celu spolonizowania ludu litewskiego. Litwini mają tak bogatą literaturę ludową, książki naukowe nawet na kurs pro gimnazjum, do 50 pism rozmaitych, że nie potrzebują uczyć się mówić po polsku, aby się oświecić...

Gdyby pani Meysztowiczowa dbała o oświatę ludu, to uczyłaby go we własnym języku, a nie popierała by w Litwie zupełnie obcej sprawy polskiej. Rozszerzałaby pomiędzy ludem nie „Jutrzenkę“ i „Przyjaciela, ale chcć jedno z 50 pism litewskich, popularno-naukowych, klerykalnych, postępowych i innych.

Wiemy, że są ziemianie polacy, prawdziwi obywatele Litwy, którzy uczą lud litewski nie po-polsku, ale po litewsku, dają litewskie pisma i książki, nie prowadzą polityki polskiej, ale służą temu krajowi, w którym się urodzili. Z tego powodu litwini ich nie nienawidzą ani zato, że oni są polakami, ani zato, że są panami. Sprawiedliwość panów polaków lud litewski zobowiązuje.

Radzimy iść w ich ślady, a z pewnością polakom-panom inteligencja litewska nic nie będzie miała do zarzucenia. Jak tylko będzie sprawiedliwość, pójdzie za nią i zgoda.

**Polonizacja Litwy.** Jak słyszeliśmy, pewna grupa ziemian powiatu wiłkomierskiego postanowiła w roku bieżącym zaprenumerować dla swojej służby litewskiej 500 egzemplarzy „Jutrzenki“, ofiarowując na ten cel 1,500 rb. Gwarancję wpływu tej sumy przyjął na siebie wpływowy w tej okolicy obywatel p. K., potomek starego rodu litewskiego.

**Protesty** na odezwę ks. Czerniawskiego w prasie polskiej: Z Kowna, Wobolnik (pow. poniewieski), księży dekanatu krokowskiego (pow. kowieńsk.), z Sejn (gub. suwal.), z Wiekszń (gub. kowieńsk.), z Możejk (gub. kowieńsk.), z Moskwy od studentów, razem z sumami pieniędzy na poparcie sprawy litewskiej na kresach wschodnich.

**Katedra języka litewskiego w Krakowie.** Pod powyższym tytułem p. Dominik Dowgiałło w № 65 „Kurjera Wileńskiego“ r. 1910 daje odezwę do publiczności, w celu poparcia materjalnego katedry języka litewskiego w Krakowie, zapoczątkowanej już przez książąt Lubomirskich z Galicji, którzy ofiarowali na to spore sumy, które są jednak nie dostateczne dla utworzenia tej katedry. Pan. D. Dowgiałło prosi pisma litewskie i polskie o przedrukowanie jego odezwy, w celu pozyskania więcej ofiar, które należy nadsyłać do Akademji Umiejętności w Krakowie.

Katedry języka litewskiego są we wszystkich uniwersytetach europejskich, gdzie tylko się znajdują fakultety filologiczne; dziwnym zbiegiem okoliczności nie ma jej uniwersytet krakowski, któremu troszczyć się o to wypada nie dziś, ale kilkadziesiąt lat wstecz. Podobno polacy są więcej litwinami zainteresowani, niż inne narody, praktyka jednak wykazuje, że ci ich mało dotąd obchodzili. Trzeba było takiej sprawy jak 500-letnia rocznica obchodu grunwaldzkiego, aby tę sprawę poruszyć i zapoczątkować.

Katedra ta może być nader ważną dla polaków, w celu zbliżenia się z litwinami i poznania języka litewskiego, bez którego gramatyka porównawcza języków aryjskich nie ma znaczenia. Co się tyczy litwinów, to ci, mając dobrze postawione katedry języka litewskiego w Rosji i za granicą, nie liczą sprawy katedry języka litewskiego w Krakowie do pierwszorzędnych i niezbędnych.

**Walka z kooperatywami chrześcjańskiemi.** Hebrajska gazeta „Hazman“ nawołuje żydów do podcięcia bytu kooperatyw chrześcjańskich. Jak wiadomo, same gazety żydowskie stwierdziły fakt, że w małych miasteczkach rabini i „działacze“ żydowscy nie pozwalają na wynajmowanie sklepu kooperatywom, wyklinając żydów, którzy to czynią nawet dla znacznego zysku, biorąc o wiele większe komorne od „gojów“. Lecz środek ten jest widocznie niewystarczający.



I oto „Hazman“ w jednym z ostatnich numerów pisze co następuje“:

„Czy możemy wytępić sklepy współdzielcze? Na to pytanie musimy dać odpowiedź przeczącą. Jeżeli jednak nie możemy ich wytępić, to mamy możność osłabienia ich siły. A to w ten sposób, żeby hurtownicy, sprzedający towary sklepom współdzielczym, przestali raz na zawsze udzielać im kredytu“.

Po stwierdzeniu, że w wielu miejscowościach żydzi wyłącznie są hurtownikami, od których chrześcjanie nabywają towary, „Hazman“ oburza się na to, iż hurtownicy udzielają im kredytu jedynie na zasadzie podpisu księdza, dając w ten sposób sklepom możność istnienia.

„Gdy żydzi—pisze dalej — przestaną im kredytować, a sklepy będą musiały kupować za gotówkę, to nie będą mogły one istnieć i jeden za drugim upadnie; jeżeli zaś będą chciały sprowadzać towary ze stron dalszych, to koszta przewozu nie wytrzymają kalkulacji“.

Gazeta zaznacza jeszcze, że nie zwraca się z tem żądaniem do innych „asymilatorów“, lecz do tych żydów, których sercu blizkie są sprawy narodowe i którzy mają wyjaśnić żydom „wiadomego gatunku“, jaką oni popełniają „podłość i hańbę moralną, wspierając swym kredytem naszych wrogów“ i t. d.

**Z powodu listu p. Józefa Herbaczewskiego z Krakowa.** P. Józef Herbaczewski, litwin, nie mogąc pomieścić swego listu w „Lietuvos Žinios“, pomieszcza go w „Kurj. Wil.“ № 64 1910 r. Pan I. H., patrząc z daleka, spostrzega niby dokładniej bezcelowość walki litewsko-polskiej, jej niekulturalność. Bolą go zarzuty czynione wyższej władzy duchownej i walka z nią litwinów.

Póki litwini poddawali się polonizacji, to walki żadnej nie było. Wynikła ona wtedy, gdy się litwini poczęli polonizacji, mianowicie przez kościół, nie poddawać. Protest litwinów polacy uważają za zbrodnię, zwrót do pogaństwa, zrywanie odwiecznej jedności. Główną winą litwinów jest to, że się polonizacji nie poddają. Z tego powodu trzeba resztki „pogaństwa“ wypleniać, jeżeli są śpiewy litewskie w kościele, to trzeba śpiewać po polsku, aby litwinów przekrzyczeć; jeżeli są kazania litewskie, to trzeba po polsku śpiewać, aby ksiądz litwin ustąpił z ambony. To wszystko wywołuje skandale w kościele. Jeżeli p. J. H. chce uniknąć walki, to niech zrobi, aby litwini nie chcieli być litwinami, albo żeby polacy wyrzekli się swojej polityki w Litwie. Panie I. Herbaczewski! tu robiąc delikatnie, jednym palcem nic zrobić nie można, tu trzeba pracować ze wszystkich sił. „Kulturalni“ polacy pobili i pokrwawili pokilkakroć lud litewski w kościele, obrońców narodu litewskiego, po lasach i drogach (sprawa janiska), księdza Stakiałły endecy tak pobili przez zemstę za sprawę litewską, że leżał obłożnie i ledwo wyniósł życie. Co poradzisz nam robić panie I. Herbaczewski, czy bić tych „polaków“ nazad, czy też znosić to z pokorą chrześcjańską w imię zgody z polakami. Teraz, co się tyczy endeków w sutanach, marzących o spolonizowaniu Litwy i wciąż dbających o dalszą polonizację przez kościół litwinów, łotyszy , białorusinów, wtedy gdy apostołowie głosili i kazali głosić Słowo Boże w języku ludu. Duchowieństwo, co sprawę wymarzonego posłannictwa polskiego, mesjanizmu, stawia wyżej od sprawy kościoła i praw kanonicznych, warte jest nagany ze strony prasy, co nie powinno dziwić i oburzać pana I. Herbaczewskiego.

**Kurczenie się własności polskiej w gubernji kowieńskiej.** Pan Stefan Okulicz w № 67 „Kurjera Wileńskiego“ z 1910 r. zaznacza, że kurczenie się większej własności polskiej w gub. kowieńskiej nie tylko jest z powodu sprzedaży ziemi w ręce obce, ale i to, że wielu ziemian przyznaje się do narodowości litewskiej. W powiecie poniewieskim osób 30, w kowieńskim—14 i w szawelskim—5.

**Kto z endeków nazywa się litwinem?** Ten, który solidaryzuje z endekami, jest przeciwnikiem litewskiego narodu, pomimo litewskiego pochodzenia, jak to wskazują „Głos kapłana litwina“ w „Kurj. Wil.“ № 62 i „Goniec Codz.“ № 233, to jest ksiądz Szymelun z Giełwan, pow. wilen., a ci, co się opierają polonizacji są—litwomanami podług endeków.

**Endecja w hotelach.** W jednym z hoteli wileńskich cenniki, wywieszone w numerach, miały, obok rosyjskiego i polskiego, także tekst litewski. Otóż w kilku pokojach zajętych przez podróżnych endeków, litewski tekst został wykreślony. „Kur. Wil.“ i „Goniec“ w rubryce „przyjechali do Wilna“ ogłaszają po większej części nazwiska tylko „obywateli“. Aby liczba tych obywateli przyjezdnych zdawała się być większą, zdarza się nieraz, iż nazwiska zwyczajnych smiertelników podnoszą do godności szlachecko-obywatelskiej. Tak przed miesiącem znanego litwina, P. Matulanisa, w redakcjach wszechpolskich dzienników spolonizowano na „obywatel Matulański“.

**Ks. Szymański**, delegat Ks. Michalkiewicza, w tych dniach udał się w podróż do Rzymu w towarzystwie panny S. M. Cel tej z wielu względów ważnej podróży sekretarza kancelarji biskupiej, Szymańskiego, ma podobno na celu zaznajomienia sfer urzędowych Watykanu z działalnością ks. Administratora i z temi rezultatami, jakie już osiągnięto za czasów jego administrowania w polonizacji litwinów przez oddanych całem sercem endecji, takich księży, jak Szymelunowie, Dalinkiewiczowie, Kochańscy, Gintowtowie i in.

**Ukraińskie** czasopismo „Літературно-Науковый Вістник“, wydawane w Kijowie, za m. listopad zeszłego roku zawiera artykuł d-ra J. Bassanowicza O „litewskich pieśniach ludowych“.

## KORESPONDENCJE.

**Powiat szawelski, gub. kow.** W majątku Martyniszkach, parafji krupiewskiej, mieszka 18 rodzin kolonistów rosyjskich. Stan ich jest okropny. Zupełny brak potrzebnych zabudowań i sprzętów gospodarskich. Po kilka rodzin tłoczy się w jednej chacie. W starej karczmie przydrożnej, razem z bydłem i pokarmem, mieszkają cztery rodziny. Chociaż wszyscy otrzymali zapomogę Banku włościańskiego, lecz gospodarstwo jest w stanie upadku, część pól leży odłogiem, reszta licho uprawna. Większość dobytku została przez Bank włościański zasekwestrowana. Ponieważ właściciele jego nie mają czem zapłacić zaległych rat, zamierzają więc wkrótce Martyniszki opuścić; z 18 rodzin jeno 3, lepiej mające się, ocaleją.

**Rakiszki**, powiat jezioroski, gub. kow. Hr. Przezdziecki troszczy się nietylko o podniesienie rolnictwa, lecz również i o oświatę ludową i filantropję.

**Gierwiaty** (Gervėtai), pow. wileński. Jest to parafja z ludnością litewską na wschód od Wilna, wyspa etnograficzna litewska, w okolicy już zbiałoruszonej lub spolonizowanej skutkiem długiej pracy duchowieństwa polskiego i dworu. Okolica ta, składająca się z włościan skarbowych (królewskich), mniej podlegała wpływowi dworu, stąd ocalała dla litewszczyzny, ale obecnie jest na drodze do wynarodowienia, skutkiem gorliwej pracy duchowieństwa katolickiego, niestety pochodzenia litewskiego.

W „Viltis“ № 143, 1910 r. znajduje się korespondencja z Gierwiat, która wykazuje, że pomimo tego, iż tam przy kościele są księża litwini (proboszcz Dalinkiewicz i wikary Rasztutis), ale nic litewskiego niema w kościele. Czasami tylko bywa ewangelja litewska, na którą w ostatnich czasach proboszcz wikaremu dozwolił. Gdy raz ksiądz Rasztutis przemówił z ambony na temat, że litwini powinni stać za swoją narodowością i językiem, które są od Boga, to było wielkie oburzenie proboszcza na niego i przyrzeczenie, że jeżeli to się powtórzy, to ksiądz Rasztutis będzie wygnany w 24 godziny z Gierwiat, gdyż niby takie jest rozporządzenie księdza Administratora. W dniu 5 grudnia proboszcz napadł na wikarego za to, że uczył dzieci pacierzy po litewsku.

**Mińsk guber.** Tu jest masa inteligencji powstałej z ludu białoruskiego, używającej w domu języka rosyjskiego. Prawosławni uważają się za rosjan, katolicy, pomimo tego, że uważają się za polaków, w domu mówią po rosyjsku. Niema tam miejscowych pism polskich. Coś podobnego dzieje się w Dyneburgu, i tam pisma polskie nie wychodzą, a dwa pisma miejscowe w języku rosyjskim redagują polacy, co im przygania prasa polska. Można się spodziewać, że w tych okolicach zajdzie potrzeba dodatkowego nabożeństwa w kościele nie tylko w języku białoruskim, ale i rosyjskim.

**Ossowo, Asuva** (pow. lidzki, gub. wil.). Byłem w parafji ossowskiej przed kilku laty i sam rozmawiałem z ludem po litewsku. Skutkiem wpływów endeckich, wychwalających „świętość“ mowy polskiej, a „pogaństwo“ litewskiej i zastraszenie ludu ciemnego, że język litewski prowadzi do herezji, zaprzestano używania w kościele języka litewskiego do nabożeństwa dodatkowego. Pomimo zapewnienia proboszcza ossowskiego księdza Wiktora Kochańskiego (Kur. Wil. № 71), że się tamtejszy lud litewski wyrzekł nazawsze swego języka w kościele, to warto wybadać czy miejscowi białorusini też się wyrzekają języka swojego w kościele, a to dla tego, że, pomimo całkowitego wprowadzenia tam w kościele języka polskiego, prawdopodobnie polaków niema. Ponieważ ksiądz proboszcz mało umie po litewsku, więc, jeżdżąc po parafji, badał czy ludność rozumie język polski. Mając „nie obarczone sumienie“, użył swoich wpływów do wykasowania uprzednio tu istniejącego w kościele języka litewskiego.

**Giełwany**, powiat wileński. Pomimo zaklinania się i przysiąg w prasie polskiej księdza Szymeluna, proboszcza giełwańskiego, prawdziwego litwina — ale to takiego, jak zniemczali Podbielski i Radoliński w Prusach są polakami — że giełwańska parafja jest polską, i dla tego on język litewski usuwa. W prasie litewskiej jest już kilka artykułów; pomiędzy innemi i w „Viltis“ № 148 „Nauja komedja“ (Nowa komedja), a w № 150 tego pisma protest treści następującej:

„Po przeczytaniu usprawiedliwień proboszcza giełwańskiego ks. Szymeluna co do rządzenia swoją parafją — nie możemy zamilczeć. My dobrze znamy tę parafję, że ona cała była litewską, a tylko przez protekcję i namowy ks. Szymeluna polonizacja idzie żywszem tępem; skargi litwinów są pozostawione bez rezultatu. Protestujemy przeciwko tak niesprawiedliwemu postępkowi tego księdza i innych temu podobnych, noszących imię litewskie, ale swoją ojczyznę prowadzących do zguby. Zapytujemy, gdzie jest i co porabia „Sanjunga“, Związek dla obrony języka litewskiego? Częściowe wynarodawianie Litwy — to krzywda dla całej Litwy, którą powinni wszyscy litwini bronić solidarnie. Z obrzydzeniem patrzymy na wyzyskiwanie ciemnych, nie uświadomionych litwinów, do której to polityki biorą się księża, dorabiający się karjery. Jużeśmy stwierdzili, że ks. Czerniawski*) rozszerza kłamstwa — ani w Inturkach, ani w innych parafjach litwini nie mają księży litwinów. Kazimierz Padžiukas, U. Butkute, Mykola Valickas, Jonas Purenas, Jonas Misiunas“.

Oprócz tego słyszeliśmy, że ksiądz Sz. polonizowaniem dzieci litewskich jest tak gorliwie zajęty, że podczas tej roboty nie ma nawet czasu jechać do chorego.

Litwini, którzy po przejściu przez młyn ks. Sz. stali się niby polakami, podczas suplikacji śpiewają: *Niek będzi pokwalony... Prawdziwa Ciała* i t. d. Z tego powodu ks. Sz. jest zajęty na ambonie wykładami gramatyki polskiej, to jest uczeniem poprawności mówienia po polsku.

Ks. Sz. rozdaje dzieciom litewskim obrazki z napisami polskimi, książeczki polskie, w celu pociągnięcia tych dzieci do kultury polskiej.

Tak to z łaską i przymusem na ciemnym ludzie litewskim zdobywa się dobra marka u endeckiego wyższego duchowieństwa. Na ile jest taka polityka zgodną z nauką chrześcjańską i kanonami, niech bezstronni osądzą.

*) Który pisał w „Kurjerze“ i „Gońcu“. **Red.**

## Od Redakcji.

**Ks. Leonowiczowi z Łuksz.** Wręczyliśmy za pokwitowaniem: 5 rub. na dom Lit. Tow. Nauk. i Szt., 12 rub. na rzecz Tow. Szt. Pięknych.

**Ks. Wałajtisowi i Ks. Olsejce.** Prenumeraty dla „Žemdirbis“ po 3 rub. wręczyliśmy za pokwitowaniem.

**Ks. Jusajtisowi w Ameryce.** 4 rub. dla redakcji „Naszej Niwy“ wręczyliśmy za pokwitowaniem.

**Panu Mongirdowi z Armawiru.** Wręczyliśmy za pokwitowaniem: na dom litew. Nauki i Sztuki 25 rub. i na szkołę litewską 50 rub.

**Pani J. z Pernorowa:** 10 kop. na dom litew. wręczyliśmy.

## Łaskawie nadesłane ofiary na poparcie „Litwy“.

| | | |
|---|---|---|
| Doktor Wencław z Turuchańska | 5 | rub. |
| Ks. Dziekan Graszis z Orszy | 2 | „ |
| Doktor pani Downarowicz w Wilnie | 3 | „ |
| Pan Michał Prószyński z Mińska | 7 | „ |
| Ks. Gabris z Worń | 2 | „ |
| Pani Cepryńska z Mińsk. gub. | 2 | „ |
| Pan N. N. z Wilna | 7 | „ |
| Pan Tytas z Rygi | 2 | „ |
| Ks. Kaw. | — | 50 k. |
| Ks. A. | 3 | rub. |
| Ks. Leonowicz z Łuksz | 5 | „ |
| Ks. Jusajtis z Ameryki | 30 | „ |
| Ks. D. | 2 | „ |
| Pan Mongird z Armawiru | 10 | „ |
| Pan Mongird z Armawiru na bezpłatne prenumeraty | 12 | „ |
| Włościanie z Żeczkalniszek | — | 80 k. |

ИЗБАВЬТЕ
ВАШЪ ЖЕЛУДОКЪ
отъ запоровъ, катарра, геморроя
тошноты, изжоги и вздутія газами
БЕЗПЛАТНО
Я укажу Вамъ вѣрный способъ, давшій блестящіе результаты. Пришлите мнѣ Вашъ адресъ и Вы получите драгоцѣнный совѣтъ и книгу безплатно.
Д-ръ мед. А. Мейеръ. Хим. Лаб. С.-Петерб. 1-й Екатерин. кан. 29-8.

Открыта подписка на 1911 г. на большую ежедневную, политическую, общественную и литературную русскую краевую газету

# „БѢЛАРУССКАЯ ЖИЗНЬ“

Газета является органомъ „Бѣларусскаго Общества“. Направленіе газеты прогрессивно-націон. демократ. Внимательно слѣдя за всѣми событіями государственной и общественной жизни въ Россіи и за границей, „Бѣларусская жизнь“ главное вниманіе сосредоточить на обслуживаніи мѣстныхъ, краевыхъ интересовъ, на выясненіи взаимоотношеній населяющихъ край народностей и на примиреніи ихъ на почвѣ справедливости. Пробные №№ безпл.

ПОДПИНАЯ ЦѢНА: на годъ 6 р., на 6 мѣс. 3 р. 50 к., на 3 мѣс. 2 р., на 1 мѣс. 75 к. Для сельск. духов., сельск. уч. фельдш. и крестьянъ при непоср. обращ. въ контору допускается разсрочка по третямъ и четвертямъ года.

Адресъ ред. **Вильна, Б. Погулянка 18**. Ред. *Л. Солоневичъ*. Изд. *П. Коронкевичъ*.

**Jau šešti metai eina Seinuose Suv. gub. didžiausias ir gražiausias, iliustruotas lietuviškas savaitraštis (nedėlinis laikraštis)**

# „ŠALTINIS"

„Šaltinis“ duoda labai daug naudingų skaitymų apie visokius daiktus „Šaltinio“ kalba—labai graži,lengva, kiekvienas kaimietis supranta „Šaltinį“, skaitydamas negali atsigėrėti. Mokyti žmonės rašo į „Saltinį“: kunigai apie tikėjimo dalykus, gydytojai apie sveikatą, advokatai apie teismų (provų) reikalus. „Saltinis“ duoda net savo skaitytojams dovanai patarimus teisių (provų) dalykuose **„Saltinio“** skyriuje, vardu **„Artojas“**, nuolat rašoma, kaip gyvuliai auginti, kaip iš visko daugiau pelno turėti. „Saltinio“ skyrius **„Vainikėlis“** rupinasi jaunimo reikalais. „Šaltinėlis“ gi duoda kuogražiausių skaitymų vaikeliams. Visokios naujienos ir žinios eina per **„Šaltinį“**. Metiniai (1911 m.) **„Šaltinio“** skaitytojai gaus dovanų dvejas gražias ir labai naudingas knygas:

**„Bažnyčios Istoriją“** ir „Šeimyninkėms (gaspadinėms) vadovėlį“, kurias perkant reikėtų užmokėti 1 rub. 7 tūkstančiai lietuvių skaito „Šaltinį“, razdami „Saltinyje“ geriausią prietelių ir geradėją. Pasižiūreti „Saltinis“ suinčiama dovanai.

Už „Saltinį“ mokoma: Metams 3 rub., pusei metų 1 r. 50 k., 3 mėnesiams 80 kap. Užsieniuose ir Amerykoj metams 4 rub.

Adresas: **Seinai, Suv. gub. „Saltiniui“** arba rusiškai: **г. Сейны, Сув. губ. „Шалътинисъ“.**

# RUBLE

## po pół rubla płacz ogłosiciela.

Zdawało by się, że na t kie ogłoszenie powinna by się odezwać połowa Rosji skoro nie mniejs a połowa Rosji potrzebuje rubli i jeszcze takich tanich. A w samej rzeczy niemal wszyscy przechodzą mimo z uśmiechem, inni znów swoim oczom nie uwierzą, albo i wcale uwagi nie zwrócą albo powiedzą, **„zdążymy jesz. cze“**, a w rezultacie—tanie ruble pozostają bez ruchu.

Taki los ogłaszania, a zarazem i los mój. Blizko już rok minął odtąd, jak ja się o głaszam, że zupełnie darmo wysyłam książkę **„jak uzdrowić żołądek“**, każdemu, kto tylko swój adres poda. Nie proszę ani marek, ani też pieniędzy, a więc nie podaje powodów ku temu, by mię posądzono w czemkolwiek, i mimo to nie przeczytali mej książki wszyscy, którzy na obstrukcję, na katary żołądku, hemorojdy lub też odczuwający czasem parzenie, ociężałość, albo rozsadzanie gazów. A przecież cierpi na żołądek 80 proc. Jestem pewny, że u czytającego to ogłoszenie żołądek też nie zupełnie dobrze trawi, czemużby więc nie zapoznać z moją książką? Nie odkładajcie tej kwestji. Samo przez się wasz żołądek nie polepszy się, a gdy przeczytacie moją książkę, będziecie wiedzieć, co trzeba czynić. Nie zapominajcie, że uzdrowienie żołądka, dodaje humoru i polepsza stan organizmu, dlatego też napiszcie do mnie dziś jeszcze, a ja nie zwlekając nadeślę Wam swą książkę. Adres mój: **Д-ръ мед Антонъ Мейеръ**, Химич. Лабор. С.-Петербургъ, 2 й Екатерининск й канлъ 29—8.



# VADOVAS

Już trzeci rok wychodzi w Sejnach miesięcznik o 104 str. druku in 8⁰ m., pod tytułem **VADOVAS**. Pismo przeznaczone **głównie dla kapłanów litwinów**, lecz może je z pożytkiem czytać **każdy katolik**. Oprócz kazań **na wszystkie niedziele i święta, w VADOVASIE** czytelnik znajdzie **poważne artykuły treści naukowo-religijnej**, jakoteż sprawozdanie z ruchu **religijno-społecznego** z całego świata. Przegląd i ocena z punktu religijnego **pismienictwa litewskiego** znajduje w **VADOWASIE** szerokie uwzględnienie.

**VADOVAS** odznacza się czystością i pięknością języka litewskiego.

Roczna prenum. z przesyłką poczt. **rub. 10, za granicą rub. 12.**

Adres redakcyi: **Sejny**, gub. Suwals.

# Lietuvos Žinios

nepart ijinis, progresyviškai demokratiškas laikraštis **1911 metais eis 3 kartus į savaitę** (ligšiol ėjo ir eina tik 2 kartu)—tat **atstos dienraštį**. Bus ir **pigiausias laikraštis**, nes už 4 rub. skaitytojas gaus 150 № №

**Prie „Lietuvos Žinių“ eina dar priedas „AUŠRINĖ“**

liet. moksl. laikraš., kurį visi „L. Ž.“ ėmėjai gauna DOVANAI.

METINIAI „Lietuvos Žinių“ ėmėjai 1911 met. galės gauti

**spalvuotą LIETUVOS ŽEMLAPĮ** (su etnogr. rubež.) puse kainos — už 25 kap. vieton 50 kpp.

**„Lietuvos Zinias“ veda G. Petkevičaitė ir adv. M. Sleževičius.**

**„Lietuvos Žinias“, „Liet. Ūkin.“, „Viln. Kalendorių“** ir knygas leidžia pasitikėjimo **Bendrovė: F. Bortkevičienė, K. Grinius ir K-o. Bendrovės nariai**, įmokėję 25 rub., gali gauti „L. Žin.“ už 1 rb. metams, o inešę 50 rub.—visuomet DOVANAI.

„Lietuvos Žinių“ kaina: metams 4 r., pusei metų 2 r. 20 k., 3 mėn. 1 r. 30 k

**Užsienyje**: metams 6 rub., pusei metų 3 rubl. 50 kap.

**Atskiras numeris kainos jau nebe 5 k., bet tik 3 k.** Mažne perpus pigiau

Užsisakyti galima ir visose pačtose; tuomet už nusiuntimą pinigų nereikia nieko mokėti. Adresas: Vilnius. Semionovskaja 10. „L. Žinių“ Redakcija..

## Wiadomość pocieszająca!

# pijaństwo jest darmo wyleczalne

Nie proszę ani pieniędzy, ani też marek. Doszedłem do świetnych rezultatów i chcę dać możność każdemu z nich korzystać. Pijaństwo gubi człowieka, rozstraja ciało i ducha, a więc nie zwlekając, napiszcie do mnie dziś jeszcze i otrzymacie ode mnie darmo wszystkie potrzebne wskazówki. Adres mój: **Карлъ Ласлей, С.-Петербургъ, Екатерининскій кан. 12, отд. 50.**

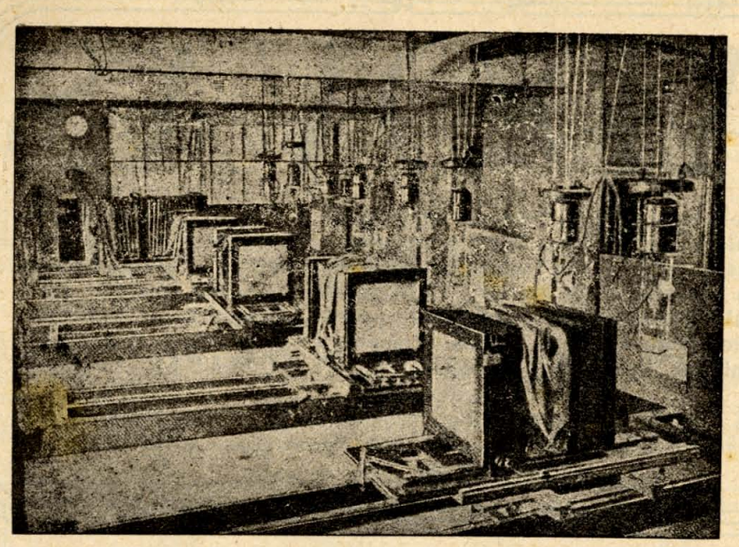

Zakład fotocynkograficzny
**A. Juraszajtisa**
w WILNIE,
ś-to Jerski pr. róg Tatarskiej № 12—14 m. 1.

Przyjmuje obstalunki: klisze na cynku i miedzi z rozmaitych rysunk., fotografji, planów i t. p.

**Ceny umiarkowane.**

„LIETUVIŲ HIMNAS"
prie V. Kudirkos žodžių

**Petro Stankevičiaus**
kompozicija, pritaikinta fortepijonams ir dainavimui ir kiti jo veikalai galima gauti visuose **didesniuose knygynuose.**

Laikas užsisakyti 1911 metams
**„LIETUVOS UKININKAS"**
(eina nuo 1905 metų pabaigos)

su dvisavaičiu priedu **„Žemė"**, ketursavaičiu **„Mokykla"**, mėnesin. **„Sveikata"** ir ketursav. **„Jaunimo Skyriumi"**.

Nuo Naujų metų prie „L. Ukininko dar eis, kaipo priedas, **Moterų laikraštis.**

Metiniai ėmėjai gauna **dovanų** didelį **Vilniaus Kalendorių,** išbandymui **sėklų** ir premijoms už raštus — **ukio padargų.**

**„Lietuvos Ukininke"** rašoma apie valsčių, parapijų ir draugijų reikalus, apie vyriausybės ir Dumos darbus, iš plataus pasaulio ir kt.; buna apysakos, eilės, gamtos ir kitų mokslų straipsniai: duoda PATARIMUS teisių (provų) ir kt. dalykuose. Teisių patarimų skyrių veda prisiekusieji advokatai: V. Dumos atstovas *A. Bulota*, buv. II sios D. atst. *Petras Leonas*, *Jonas Vileišis* ir adv. pag. *M. Stežėvičius.*

**„Žemėj"** rašoma apie visus žemės ukio reikalus, duodama patarimai apie gyvulių ligas ir kt.

**„Mokykla"** užsiima mokyklų, mokymo ir vaikų auklėjimo reikalais.

**„Jaunimo Skyriuje"** gvildenama sodžiaus jaunimo reikalai.

**„Sveikatoje"** aprašoma įvairios ligos, kaip nuo jų saugotiės ir t. t.

Be to, 1911 m. visi metiniai ėmėjai galės gauti spalvotą *Lietuvos Žemlapį puse kainos*, t. y. už 25 k. vieton 50 kap.

1911 metais „Liet. Ukininkas" bus padidintas, **kaina ta pati:** Metams 3 rub., pusei metų 1 r. 50 k., užsienyj — metams 4 rub., pusei metų 2 rub.

Pasižiurėti vieną numerį išsiunčiame dovanai.

Kas įsirašo į **„L. Ukininko" Bendrovės** narius ir užsimoka bent 25 r., tai gauna **„L. U."** su visais priedais ir dovanomis visuomet **dovanai.**

**Užsisakyti galima ir visose pačtose.** Ten už parsiuntimą nieko nereikia mokėti, tik pačtos valdininkui reikia užmokėti pinigai ir išgauti kvitas.

**„Lietuvos Ukininko"** Redakcijos **adresas:**
*Vilnius, Semionovskaja, № 10.*


Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Drukarnia M. Kuchty, Wilno, Dworcowa 4.

Rok IV Dnia 31 stycznia 1911 r. № 2 (55)



**Dwutygodnik ilustrowany litewski.**

Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).

**PRENUMERATA w Kraju rocznie 3.— półrocznie 1.50**
**Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—**
OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k.
po tekscie 15 k. **Numer pojed. 12 k.**

Uprzejmie prosimy o spieszne nadsyłanie zaległej prenumeraty za rok ubiegły, a takoż oczekujemy łaskawego, prędkiego zamówienia „Litwy" na rok 1911, **gdyż to jest potrzebne dla uregulowania nakładu „Litwy".**

*J. Czarnybór.*

Gdy widzę pańskich uczt łogate, pełne stoły
I słyszę z pięknych sal płynące miłe tony,
Gdy orszak strojnych par unosi szał wesoły, —
Przychodzą na myśl mnie rodzinne moje strony,
Rzędy pochyłych chat, gdzie zwisa dach słomiany,
Gdzie czarnej nocy mrok ogniami się nie świeci,
Jeno gdzie mieszka lud ubogi, zapomniany,
Gdzie wiatr roznosi płacz zgłodniałych małych dzieci!

## Stosunki polsko-litewskie.

№ 45 „Kurjera Wileńskiego" z d. 25 listopada r. z. rozpoczyna się wstępnym artykułem p. B. S—ta, szumnie zatytułowanym: „*Quousque tandem*"!... Autor artykułu występuje w obronie rządów duchownych w djecezji wileńskiej, a szczególniej w obronie obecnego Administratora ks. Michalkiewicza, i zarazem przeciwko litwinom, stale przezywając ich „litwomanami". Treść artykułu taka: przed 15 laty rozpoczął się w djecezji wileńskiej ruch litewski, — który się przeniósł z djecezji żmudzkiej, sejneńskiej; rozdmu-

chiwany sztucznie przez szowinistów, rósł on powoli; za rządów ś. p. biskupa Zwierowicza on się krył w gabinetach i plebanjach przywódców; za rządów biskupa Roppa wyszedł z ukrycia i za pomocą prasy litewskiej stawiał już śmiało żądania swych praw w kościele, występując nieraz ostro przeciwko biskupowi, który był dość pobłażliwym dla litwinów. Za rządów zaś obecnego Administratora ks. Michalkiewicza, którego litwini narazie uważali za „swego“, ruch litewski tak się wzmógł, że jego przywódcy zaczęli stawiać żądania niesłuszne i nawet zuchwałe. Przytacza dalej autor niektóre artykuły z „Allgemeine litauische Rundschau“ i z „Litwy“, dowodząc, że one obsypały błotem ks. Michalkiewicza, który zrobił dla litwinów więcej, niż im się słusznie należało.

W odpowiedzi na to zaznaczamy, że ani biskup Zwierowicz, ani biskup Ropp, ani obecny Administrator ks. Michalkiewicz nie uznawali i dotychczas nie uznali w praktyce słusznych praw litwinów, jakie na podstawie Nauki Chrystusowej i Kościoła Powszechnego przysługują wszystkim narodom, a więc i litwinom; stąd — *pretensje litwinów*, zwracane nieraz do biskupów wileńskich, stąd *pretensje* nasze i do obecnego Administratora, które wypowiadamy za pomocą naszej prasy śmiało, otwarcie i publicznie. Trzeba dowieść, że pretensje litewskie są albo niesłuszne albo już zaspokojone; a tego w artykule p. B. S—ta nie możemy znaleść; tam są same wymyślania, fałsze, a tego rodzaju argumenta nie przekonają nikogo. Kto broni sprawy słusznej, sprawiedliwej, temu wystarczą dowody rzeczowe, a nie zmyślone; kto zaś broni sprawy nieuczciwej, ten się musi posługiwać fałszem. A fałszu pełen artykuł, który się postaramy wykazać. Że litwini do czasów biskupa Zwierowicza byli pozbawieni wszelkich praw w kościołach, tego dowodzić niepotrzeba; jeden, jedyny kościołek Św. Mikołaja w Wilnie — litwini otrzymali wcale nie z łaski b-pa Zwierowicza, lecz wymogli na nim za pomocą Metropolity Mohylowskiego i pogróżek, że się poskarżą do Rzymu. Biskup Ropp pokazał się względem litwinów sprawiedliwszym, ale tylko na... słowach; nie przeczymy, że coś nawet zrobił dla litwinów; wiemy, że chciał dużo więcej zrobić, lecz nie mógł tego uczynić, bo, związany sprawami finansowemi z bogatymi polakami, musiał słuchać ich głosu, ale nie głosu sumienia, nie głosu sprawiedliwych żądań litewskich. Zobaczymy teraz, co zrobił obecny Administrator ks. Michalkiewicz dla litwinów. Autor artyku „Quousque tandem“ wylicza zasługi jego takie: Po przyjeździe swoim do Wilna, ks. Michalkiewicz mianuje do wszystkich kościołów wileńskich po jednym księdzu litwinie, a do niektórych po dwóch nawet; w seminarjum wprowadza naukę języka litewskiego; po wsiach rozsyła komisję mięszaną dla rozpatrywania nieporozumień narodowościowych; w parafjach mięszanych mianuje księży, mówiących po-litewsku, i każe używać w nabożeństwie dodatkowem w równej mierze język litewski.

Zasługi te w świetle prawdziwem nieco inaczej wyglądają; mianowicie: rubrycela, wydana w pierwszym roku rządów ks. Michalkiewicza pokazuje nam, że proboszctwa wileńskie mają tylko jednego proboszcza litwina, mianowicie przy kościele Wszystkich Świętych, a wikarjaty parafjalne mają tylko dwóch wikarjuszów litwinów: przy Ostrej Bramie i u św. Rafała; to samo mówi i rubrycela z roku bieżącego; gdzież tedy są ci księża litwini, po jednym, nawet po dwóch, przy kościołach parafjalnych wileńskich, mianowani przez Administratora? Dalej — w seminarjum wileńskiem wykład języka litewskiego wprowadził nie ks. Michalkiewicz, ale b-p Ropp na żądanie księży litwinów, którzy byli podali memorjał, podpisany przez 50 z górą księży. Dalej — ks. Michalkiewicz posyła rzeczywiście komisję mięszaną do parafji wiejskich, ale tylko wówczas, gdy o to proszą polacy; na prośbę litwinów jeszcze komisja nigdzie nie jeździła. Dalej — ks. Michalkiewicz dotychczas jeszcze nie obsadził niektórych parafji mięszanych księżmi litwinami, choc aż te parafje były mu wskazywane nieraz za pomocą prasy litewskiej, nap. Wysoki-Dwór, Giełwany, Gierwiaty, Mejszagoła, Troki, Kiernowo, Kozakiszki, Ejszyszki i in.; obsadził natomiast kilka parafji mięszanych księżmi, nieumiejącymi po litewsku, nap. Inturki, Gierwiaty, Wysoki Dwór, Kozakiszki i inne. Dalej — nie znamy kościoła na wsi, gdzieby na rozkaz ks. Michalkiewicza księża zaczęli używać języka litewskiego; natomiast znamy takie kościoły, gdzie na jego rozkaz zaczęto używać języka polskiego. Dalej — prośbie kilku księży litwinów o przyjęcie ich do djecezji wileńskiej, ks. Michalkiewicz odmówił, motywując tem, że *z zasady* nikogo z obcych nie przyjmuje; tymczasem już przyjął kilku księży polaków. To, co pisze p. B. S—t o próbach niefortunnych z litwinami, jest również fałszem, bo ani ks. Tumas, ani ks. Stakiałło przybyszami w naszej djecezji nie są; ks. Michalkiewicza nie było jeszcze w Wilnie, a już ks. Tumas redagował tu pismo litewskie, delegowany specjalnie do tej pracy przez swego biskupa żmudzkiego i zaproszony przez b-pa Roppa; ks. Stakiałło zaś jest na stanowisku altarysty w Dusiatach w djecezji żmudzkiej; o jakich więc *przybyszach* litwinach mowa? Widzimy więc nowy fałsz ze strony p. B. S—ta. Fałszem jest również, że litwini mają przy Watykanie grupę osób, nadzwyczaj wrogo usposobionych dla polaków, a popierających wszelkie żądania i dążenia litwinów. U bram Watykanu pilnują sprawy polskiej księża Skirmuntowie, Sapiehowie, Symonowie i inni; a litwini już odczuli tego pilnowania polskości na własnej skórze w czasie przyjęcia pielgrzymki litewskiej w roku zeszłym; lecz swoich ambasadorów, niestety, litwini tam nie posiadają. Cóż tedy dziwnego, że równość i sprawiedliwość, jaką głosi kościół katolicki, w Litwie jest poniewieraną przez tych, którzy są posłami do jej głoszenia i opowiadania. Do charakterystyki *rządów sprawiedliwych* ks. Michalkiewicza możemy dodać jeszcze, że 1) on nie wprowadził ani jednego litwina do kapituły; 2) w kancelarji djecezjalnej na 2-ch księży sekretarzy — niema ani jednego litwina i interesanci litwini zmuszeni są sprowadzać z sobą tłómacza; a o sprawach powikłanych w djecezji, szczególniej polsko litewskich, informują Administratoraci, co nigdy na wsi nie byli i pojęcia nie mają, co się tam dzieje; 3) księży litwinów dzielniejszych, którzyby mieli wpływ na inteligencję litewską, ks. Administrator odsunął od Wilna jak najdalej; 4) wykład języka litewskiego w seminarjum powierzył osobie, która do tego czasu nie miała nic wspólnego z gramatyką litewską; 5) uznaniem obdarza nie tych księży litwinów co pracują *kulturalnie* wśród litwinów, ale tych, co „dla *świętego spokoju*“ nic a nic nie robią; tacy tylko litwini otrzymują parafje lepsze; 6) w liczbie sędziów djecezjalnych i członków komisji rozmaitych, które utworzył ks. Michalkiewicz, księży litwinów, którzy się cieszą wśród swoich współbraci zaufaniem i sądem samodzielnym, ani jednego. Litwini są potrzebni tylko wówczas, gdy trzeba złożyć pieniądze na utrzymanie seminarjum, lub opłacić deficyt „Przyjaciela ludu“; wtedy litwini mają równe prawa z polakami i tylko wtedy... Oto są zasługi Administratora ks. Michalkiewicza; możnaby jeszcze niemało dodać do tego, ale byłby zbyt już duży wieniec zasług. A teraz zobaczymy, jak p. B. S—t traktuje litwinów wogóle, a w szczególe najprzedniejszą inteligencję litewską; w swoim artykule on pisze, że cała prasa litewska i cały ruch narodowościowy jest w rękach szowinistów. Znany publicysta, doskonały apologeta, były profesor Akademji duchownej, ks. Dąbrowski, czczony powszechnie w Litwie, w artykule p. B. S—ta nazwany „sławnym szowinistą litewskim z Kowna“; ks. Tumas, znany redaktor i działacz społeczny, ulubieniec Litwy, pogardliwie nazwany *„przybyszem“*; wszyscy wogóle litwini przezywani są „litwomanami“. Takich środków chwycił się p. B. S—ta dla obrony powagi ks. Michalkiewicza i dla zgniecenia znienawidzonych litwinów. Fałszem można daleko zajść; lecz wrócić nie sposób. Rzucanie obelg na litwinów nie zmieni stosunków polsko-litewskich, które, im dalej, tem się gorzej psują. Tylko wprowadzeniem w czyn równouprawnienia dla parafjan litwinow i księży litwinów może ks. Michalkiewicz naprawić te stosunki; lecz do tego kroku, gdyby się ks. Michalkiewicz odważył go postawić, nie dopuści klika endecka księży wileńskich, która nazywa siebie „kołem miarodajnem“; póki to „koło miarodajne“ będzie rządziło i djecezją i samym Administratorem, póty stosunki nie tylko polsko-litewskie, ale i ogólno-kapłańskie nie polepszą się nigdy, ale się będą psuły i psuły, nim niedojdziemy do zupełnej anarchji. Lepsi synowie kościoła i społeczeństwa polskiego powinni się nad tem zastanowić poważnie i dopomódz do naprawy stosunków, nie zaś do pogorszenia ich, jak to uczynił swym artykułem p. B. S—t. Księża litwini dzielniejsi boleją nad tem szczerze, lecz nic uczynić nie mogą, bo są usunięci jak najdalej i od Wilna i od zaufania samego Administatora.

*Katolik.*

## Czy ruch narodowy litewski jest sztuczny?

W „Gońcu Codziennym“ Nr 6, r. b. w rubryce „Z życia litewskiego“ pod tytułem „Litwinizowanie parafji“ wypowiedziano następujące życzenie: „w interesach prawdy wartoby zbadać, o ile wprowadzenie języka litewskiego było wynikiem życzeń ludności, o ile zaś jedynie woli księży Litwinów“. Stąd wynika, że „G. C.“ wątpi, aby wprowadzanie języka litewskiego do parafji litewskich było

naturalną potrzebą ludności, a określając wprowadzanie litewskiego języka do parafji jako „litwinizowanie parafji“ wyraźnie zaznacza, że ten proces jest sztuczny, zależny nie od woli ludu lecz od woli księży litwinów“.

Taki pogląd na kwestję wprowadzenia języka litewskiego do litewskich parafji nie jest wyłącznym poglądem „Gońca Codz.“, lecz w ogóle całej prasy polskiej, nawet całego społeczeństwa polskiego, znajdującego się pod opieką tej polskiej prasy*). Na zasadzie takiego poglądu księża litwini w djecezji wileńskiej są traktowani przez ogół polski jako element niebezpieczny, jako agitatorzy wichrzyciele, buntownicy, wprost rewolucjonerzy... I na tych biednych księży pada cała wina za niesnaski polsko-litewskie, na nich pada cały ciężar ruchu narodowego litewskiego, gdyż do nich są wymierzone wszystkie ciosy ze strony przeciwników odrodzenia Litwy wogóle, a wszczególności ze strony władzy djecezjalnej.

Charakterystycznym z tego względu jest raport do biskupa Roppa, wysłany dnia 18 go Sierpnia 1905 r. za Nr 4294 na imię proboszcza parafji Żosle, trockiego pow., ks. I. Kozakiewicza z powodu zaszłych tam nieporozumień w kwestji używania litewskiego języka w dodatkowem nabożeństwie. Po udzieleniu pozwolenia używać języka litewskiego w dodatkowem nabożeństwie w każde święto bisk. Ropp daje taką naukę ks. I. Kozakiewiczowi: „Narody litewski i polski najzupełniej zgodnie żyły razem; taką zgodę i przyjaźń powinno duchowieństwo podtrzymywać. Nie świadomość obowiązków kapłana, nie miłość ojczyzny i jej zbawienie, lecz przesądy polityczne są przyczyną rozsiewania zamiast zgody niesnasek, zamiast iść w ślad Chrystusa, oni stają się wrogami, co sieją niezgodę. Niech tylko pomyślą o strasznej przed Bogiem odpowiedzialności, niech przypatrzą się życiu Chrystusa, a wtedy nastąpi zgoda dwóch narodów, i oni potrafią oddać *suum cuique*, *nie zmieniając porządku, w którym niema żadnych objawów niesprawiedliwości*, do którego lud się przyzwyczaił i przeciwko któremu powstają jak z jednej tak i drugiej strony li tylko podburzeni przez ludzi złej woli!!.. Niech on (t. j. ks. I. Kozakiewicz) pamięta o tem, co ja zawsze w podobnych wypadkach powtarzam: jeżeli czego brak, to dodajcie, lecz z tego, do czego wszyscy, lub część przyzwyczaiła się, nie odejmujcie“. *)

A więc do utwierdzenia takiego poglądu na stosunki polsko-litewskie w parafjach przyczynia się też władza duchowna z całą swoją powagą i artorytetem.

Zastanówmy się, o ile ten pogląd jest słuszny wogóle, a w szczególności w stosunkach polsko-litewskich.

Że element konserwatywny w życiu społeczeństwa ma swoje kulturalne znaczenie, nie zaprzeczam. Wszystko, co jest, ma swoją rację, swoje przyczyny, i tradycja, praktyka życiowa, nawet precedens już imponuje większości samym faktem istnienia, samą dawnością, i burzyć, niszczyć, istniejący porządek rzeczy, nie uwzględniając przyczyn, jest nie mniej jak gwałtem. Lecz sądzić, że istniejący porządek rzeczy jest wieczny i doskonały, i dążyć do utrzymania tego porządku, pomimo potrzeb czasu, jest też skrajnością, graniczącą z gwałtem. Społeczeństwo nie stoi na miejscu, lecz żyje, rozwija się, doskonali się, zmienia się treść życia, muszą zmieniać się i formy życia, stosownie do tej treści.

Był czas kiedy sądzono, że ustrój biurokratyczny w Rosji jest niezbędny, zgodny z wolą ludu, i ci, co krytykowali ten ustrój, byli uważani za agitatorów, wrogów ojczyzny, rewolucjonerów, sztucznie rozdmuchujących ruch polityczny, wrogi rządowi, przeto wrogowie starego ustroju politycznego byli srogo prześladowani w nadziei, że po ich usunięciu ustanie ruch wrogi. Nareszcie nadszedł czas, i stary ustrój był potępiony z wysokości tronu, i zaprowadzony nowy ustrój — konstytucyjny. Chyba że nikt nie powie, że zmiana ustroju politycznego w Rosji jest objawem sztucznym, wywołanym przez agitatorów, a nie wskutek naturalnego rozwoju państwa.

To samo można powiedzieć i o odrodzeniu Litwy. Był czas kiedy polska kultura w Litwie kwitła, kiedy sami litwini do niej garnęli się, nią szczycili się, ją rozpowszechniali wśród ludu, uważali za swój obowiązek służyć sprawom polskiego narodu, nawet przelewać krew za tę sprawę. Lecz ten czas minął. Litwa przyszła do uświadomienia narodowego i zajęła się sama swojemi sprawami. Gdy Litwa była na usługach polskiej sprawy, było wszystko dobrze, spokojnie, lecz jak tylko Litwa opuściła polską sprawę, raptem podniósł się hałas w polskim obozie.

*) p. „Unia“ Wessenhoffa 1910.

*) Nie mając pod ręką oryginału, korzystam z tłómaczenia litewskiego (p. „Apie lenkų kalbą Lietuvos bažnyčiose“ p. 33 — 34).



Sądzono przedewszystkiem, że ten nowy objaw w życiu litwinów jest sztucznym, wywołanym przez rząd rosyjski, złych agitatorów i t. d., i gdybyśmy byli pod panowaniem polskiego rządu, to sądząc z praktyki naszej w dobie obecnej, napewno spotkały by nas prześladowania, jeżeli nie sroższe to i nie lżejsze, niż ze strony rządu rosyjskiego.

Jakkolwiek druk litewski był wzbroniony w 1865 r., lecz do 1883 r. to wzbronienie nie było boleśnie odczuwanem, gdyż kulturalne potrzeby litwinów do tej pory były stosunkowo słabe wskutek spolszczenia inteligencji litewskiej.



Ruiny kościoła reformowanego litewskiego w Pomuszu, powiat poniewieski.

Lecz w 1883 r. wyszło w Prusach pierwsze pismo narodowe, litewskie. Inteligencja litewska przystąpiła do pracy na niwie ojczystej, i od tej pory ruch narodowy litewski zaczął robić postępy.

W 1904 r. Wileński Generał Gubernator książe Światopołk Mirski w swoim sprawozdaniu wypowiedział się stanowczo, że wzbronienie litewskiego druku w ostatnim czasie staje się nietylko nieużyteczną, lecz nawet szkodliwą polityką w stosunku do litwinów. Komitet ministrów zgodził się z tem zdaniem, i wzbronienie litewskiego druku zostało zmienione: rząd przyszedł do przekonania, że ruch litewski nie jest sztucznie wywołany, lecz jest naturalną potrzebą litewskiego narodu i nie może być utrzymany w sposób sztuczny.

Gdy rząd rosyjski stanął na wysokości swojego stanowiska i zrozumiał potrzeby ludu litewskiego, drugi nasz rządwładza djecezjalna do tego stanowiska jeszcze nie dorósł i naturalne potrzeby ludu traktuje jako objaw sztuczny, wywołany przez ludzi złej woli, agitatorów, wrogów polaków i t. d. Tymczasem lud już przerósł stary porządek rzeczy w parafjach, jego już nie zadawalnia ignorowanie litewskiego języka i przemawianie do niego w języku polskim, chociażby nawet ten język był zrozumiałym, lud poczuł swoją osobistą godność i zaczął wymagać dla siebie w kościele równych praw z mówiącymi po polsku.

Że nie księża litwini są winni, że zjawiają się niesnaski i nieporządki w parafjach, najlepszym dowodem; może być parafja Dzieweniszki, dziekanatu wiszniewskiego.

Jak w innych parafjach tak też i w Dzieweniszkach od dawnych czasów głoszono słowo Boże w języku polskim, pomimo że większość parafjan tego języka nie rozumie*) i taki porządek wszedł w zwyczaj, stał się tradycją, dawnością uświęconą. Lud długi czas milczał, sądząc, że tak być powinno, że inaczej być nie może. Uświadomienie, jak wiadomo, najpierw przenika do umysłów więcej oświeconych inteligentnych. Pierwszym apostołem nowego porządku był ks. Fil. Butwid, który pierwszy zaczął wygłaszać słowo

*) W „Vilniaus Žinios“ 1906 r. Nr 166, wyliczono 40 wsi, gdzie parafjanie rozmawiają u siebie w domu tylko po litewsku.

wo Boże w języku zrozumiałym — litewskim*)

Kiedy taka zmiana nastąpiła i czy były z tego powodu jakie niesnaski, w litewskich pismach brak wiadomości. W 1905 r. przy ks. Lekstutisie nabożeństwo dodatkowe odprawiało się po kolei, w jedno święto po polsku, w drugie po litewsku**) Lecz w 1906 r. już tylko ewangelja czyta się po litewsku, a reszta po polsku. Parafjanie nareszcie poczuli krzywdę i zaczęli prosić bisk. Roppa, aby wprowadzono język litewski do dodatkowego nabożeństwa, żeby mówiono kazania po litewsku i uczono dzieci katechizmu po litewsku. Podano 8 prośb, lecz ani na jedną nie otrzymano odpowiedzi. Sądząc, że prośby nie dochodzą do rąk biskupa Roppa, 9-tą prośbę podano przez ręce gubernatora wileńskiego.

Na tę prośbę była odpowiedź lecz nie taka, jakiej czekał lud: rozpoczęło się prześladowanie więcej uświadomionych parafjan, a przedewszystkiem dzieweniskiego mieszczanina Antoniego Łukaszewicza, który jakoby miał wskazać nową drogę do celu — pośrednictwo gubernatora. Że tak postąpiono, niema nic dziwnego: lud wogóle sądzi, że do wyższych osobistości trudny jest przystęp, a tem bardziej ze skargą i dla tego wysyłając prośbę do cesarza niektórzy podają list na pocztę w Prusach, a nawet korzystają z pośrednictwa cesarza niemieckiego. Analogicznie postąpiono i w danym wypadku Lecz władza duchowna upatrzyła w takiem postępowaniu zbrodnię, zastosowano § 7, Const. Sedis Apostol. i rzucono na Ant. Łukaszewicza przekleństwo—nie dano mu rozgrzeszenia nie tylko w dziewieniskim kościele, lecz też w sąsiednich (Kowaliszkach, Geranonach i innych)***) Lecz i po tym wypadku parafjanie litwini nie dali za wygranę: wysłali 10-tą prośbę, lecz nie przez gubernatora i nie pocztą, lecz przez ręce dwóch pasażerów: Emilji Mackiewiczówny i Wasilewskiej (z Dzieweniszek), wysłano je do Wilna z petycją i proszono ją bezpośrednio wręczyć biskupowi. Lecz tu spotkało litwinów nowe rozczarowanie: „blondyn kapelan“ nie dopuścił ich do biskupa, a gdy nie chciały wychodzić, kazał wyrzucić szwajcarowi. Szwajcar widocznie ceremonji z nimi nie robił, gdyż Wasilewska wróciła z sińcami na piersiach *) Gdy dowiedział się o tem ks. L., zaraz wydał rozporządzenie, aby te 2 delegatki nie były wpuszczone do kościoła, a sam z ambony je zniesławił i wyklął. Oprócz tego kazał wyrzucić z kościoła Agatę Stankiewiczównę za to, że ona razem z A. E. Mackiewiczówną i Wasilewską ośmieliła się zbierać podpisy *)

Takie są dzieje parafji dzieweniskiej. Parafjanie celu niedopięli, ich starania i zabiegi spotkały się z przeszkodami nie do zwalczenia, i oni przegrali. Lecz ich przegrana nie wiele różni się od zwycięstwa, gdyż po ich stronie prawda i sprawiedliwość, i ziarno przez nich zasiane czy wcześniej czy później przyniesie owoc. Dwóletnia walka litwinów parafji dzieweniskiej dowodzi ich uświadomienia narodowego, pomimo że w tej parafji nie było księdza litwina, na którego można było by rzucić winę agitacji: przeciwnie parafjanie walczyli o swoje prawa pomimo woli swojego dusz pasterza.

Tegoż samego pouczają ciekawe historje parafji Giełwańskiej, Struneajckiej, Ejszyszkiej, Łazduńskiej i innych.

Z tych smutnych historji można zrozumieć, skąd pochodzą niesnaski w parafjach. Administratorowie parafji stosownie do woli swojego biskupa starają się utrzymać stary „porządek“, w którym zdaniem ich biskupa, „niema żadnych objawów niesprawiedliwości“, lecz to im się nie udaje: parafjanie, którzy przedtem siedzieli cicho, zaczęli krytykować stary porządek i wymagać nowego porządku Że utrzymanie starego porządku nie jest możebnem, dowodzi nawet zachowanie się samego biskupa Roppa, który w swoim wyżej wskazanym raporcie do ks. I. Kozakiewicza sam uznaje za konieczne zmienić stary porządek i czyni zadosyć życzeniom parafjan, zezwalając używać litewskiego języka do dodatkowego nabożeństwa w każde święto (przedtem było co drugie święto). I kogoż mamy tu winić: czy tych, którzy przyszli do uświadomieniać, i poczuli swoje krzywdy, czy tych, którzy starają się utrzymać stary porządek *par force*. Wobec takich faktów pozostaje w zawieszeniu pytanie: w jakim celu prowadzi się takiego rodzaju politykę, czyje interesa ma na względzie władza kościelna: czy interesa katolickiego kościoła, czy interesa litwinów, czy interesa polaków? Chyba że najmniej na tem zyskuje kościół, autorytet księży wogóle i autorytet władzy duchownej w szczególności.

II. I. II. *I. G.*

*) p. „Vilniaus Žinios“ 1906 Nr 248.
**) „Vilniaus Žinios“ 1905 m. Nr 263.
***) „Vilniaus Žinios“ 1906 m. Nr 116.

*) „Vilniaus Žinios“ 1906 m. Nr 116.
*) p. „Viltis“ 1910 r. Nr 148. (odpowiedź ks. Szymelunasowi.



# „ET SAUL INTER PROPHETAS“.

(*I Saul między proroki*).

W Ewangelji św. Mateusza (XVIII, 15—17) znajdujemy sposób postępowania z tymi, którzy wykroczyli. — Po raz pierwszy, powiedziano tam, jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą i onym samym. Jeśli cię nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, aby w ustach dwóch albo trzech świadków stanęło wszelkie słowo, a jeśliby ich nie usłuchał powiedz, Kościołowi, gdy zaś Kościoła nie usłucha niech ci będzie, jako poganin i celnik.

Ufundowane na tych słowach Chrystusowych prawo Kościoła Katolickiego, podaje władzy duchownej normę, jak postępować z duchownemi, którzy bardziej zawinili, a którym, na zasadzie prawa, grozi „usunięcie od ołtarza“.

W takim wypadku biskup, czy też zastępujący jego miejsce administrator, jako stróż prawa (custos legis), powinien bezwarunkowo upomnieć delikwenta aż *trzy razy*, lub w nagłych wypadkach przynajmniej *raz jeden* (vel saltem admonitio una pro terna) i dopiero tylko, po załatwieniu tej formalności, mocen jest prawnie przystąpić do wymierzenia kary. Ten warunek postawiono i dla tryumfu sprawiedliwości i dla uniknięcia nadużycia ze strony Władzy duchownej, gdyż prawo Kanoniczne, uważając dzierżących władzę jedynie jako stróżów prawa, udziela im pełn mocnictwa do spełniania tylko jurisdykcji kościelnej, nie zaś tyranji samowładczej: *episcopus debet exercere jurisdictionem ecclesiasticam, non vero tyranniam autocraticam* — podaje Fra Antonelli w swoim „Stylus Curiae“.

W głośnej dzisiaj sprawie ks. Tumasa, jak się okazuje, ani pomyślano o spełnieniu tej przez prawo Kościelne przepisanej formy. Ks. Administrator, dla usunięcia tego kapłana od ołtarzy djec. wileńskiej, zamiast sądu Kościelnego, użył drogi administracyjnej.

Postępek ks. Michalkiewicza, widocznie, oparty został na omyłkowej akcji Kurji djecezjalnej wileńskiej, która dzięki lekkomyślnemu traktowaniu tej sprawy, dając z polecenia Jego Excellencji officjalny papier na imię ks. Tumasa, jako redaktora gazety „*Viltis*“, nie zadała sobie trudu dowiedzieć się nawet, kto jest w rzeczywistości redaktorem pomienionej gazety.

W dalszym biegu tej sprawy, zbyt widocznie skory do aprobowania nieomylności Kurji djecezjalnej, lub też jako, trzepiący pacierz za panią matką, człowiek bez własnego zdania, dziekan wileński ks. Czerniawski niewiadomo jakim prawem i czyją powagą (quo jure et qua auctoritate), wbrew zasadom Ewangelji i wcale nie po chrześcjańsku wystąpił przeciwko bratu swojemu w brukowej gazecie, jaką jest endecki „*Goniec Codzienny*“.

Wobec tak nie kanonicznego i nie katolickiego postępowania, ciałem i duszą oddanej endekom spolszczonej części duchowieństwa wileńskiego, wystąpiło z protestem 20 kapłanów uciańskiego dekanatu djec. żmudzkiej. Oddając w № 146 gazety „*Viltis*“ należny hołd ks. Tumasowi, jako wielkiemu pracownikowi na niwie odrodzenia narodu litewskiego, ciż kapłani stanowczo zaprotestowali przeciw artykułowi ks. Czerniawskiego, nie wspominając całkiem ks. Administratora.

Przeciw tak słusznemu oburzeniu, podpisanych własnemi nazwiskami kapłanów dekanatu uciańskiego, wystąpił z artykułem „*Posługiwanie się Bogiem*“ (w № 239 Gońca Codz.) pewien kapłan *) nie mający śmiałości położyć własnego nazwiska, którego Redakcja „*Gońca Codziennego*“ podniosła nawet do godności „*jednego z wybitnych kapłanów djec. żmudzkiej*“.

Ów tedy „*więcej wybitny kapłan djec. żmudzkiej*“, w swoim artykule w osobie ks. Czerniawskiego, nie wiadomo dlaczego broniąc Władzę djecezjalną wileńską za jej nie ludzkie, nie kapłańskie, nie katolickie i nie kanoniczne postępowanie w sprawie ks. Tumasa, jednocześnie obwinia duchowieństwo uciańskiego dekanatu za to, że zabierając głos w obronie prawdy, ono przez to samo popełniło świętokradztwo, posługując się imieniem Boga.

Trudno narazie określić, co tu więcej podziwienia godne — czy mała znajomość prawa kanonicznego ze strony owego „*więcej wybitnego kapłana*“, czy okazana przezeń chęć bawienia się w administracyjną „*Ciuciu-babkę*“ względem reszty duchowieństwa djec. żmudzkiej, czy też wielkie nabożeństwo do wielmożnej jeszcze u nas i w Rzymie, dającej mitry, endecji polskiej.

Tak czy owak tam było, w każdym razie fakt pozostanie faktem, że z powodu wileńskiej sprawy ks. Tumasa, znalazł się w djec. żmudzkiej kanonista, swojego rodzaju „*Saul inter prophetas*“.

*A. B. C.*

*) Teolog endecji Kowieńskiej, Ż. (*Red.*)

## Sekretarjat Biskupa Żmudzkiego wobec „Gońca Codziennego".

„Goniec Codzienny" z d. 22 grudnia 1910 № 237 podał z Kowna „Korespondencję własną" tej treści: „W niedzielę ubiegłą 19 b. m. (1 stycznia) J. E. biskup żmudzki, ks. Cyrtowt, podejmował uprzejmie obiadem przybyłych z Wilna w obronie ks. Tumasa pp.: generała Paszkiewicza i A. Smetona". Następnie w № 239 z d. 24 grudnia, kiedy ks. J. Tumas jeszcze nie wiedział o swojem „odwołaniu", tenże „Goniec" ogłosił spragnionym endekom wileńskim wieść dla nich pożądaną: „Dowiadujemy się, że J. E. biskup żmudzki ks. Cyrtowt wezwał ks. Tumasa do powrotu do djecezji żmudzkiej, gdzie ma mu powierzyć inne obowiązki". „Viltis", z powodu tak szybkiego informowania się gazety endeckiej, zauważyła z sarkazmem, iż „Goniec Codz." posiada — dobry węch, gdyż tak prędko zwęszył to, co było jeszcze tajemnicą kancelaryjną, co zresztą przy jego rozległych stosunkach z endecją kowieńską zadziwiać nie powinno.

Można postawić jednak pytanie, kto był właśnie tym korespondentem, który z tak wielkim pośpiechem zakomunikował „Gońcowi" o „podejmowaniu obiadem" i o „odwołaniu" ks. Tumasa?

Na obiedzie u J. E. biskupa, oprócz gości wileńskich, byli obecni: sekretarz kancelarji, eks-litwin ks. Żangalas, z polska Żongołłowicz, i ks. T., którzy, przy poszukiwaniu odpowiedzi na powyższe pytanie, przedewszystkiem wchodzą w rachubę. Kto z tych dwóch księży jest agentem endeków miejscowych i korespondentem „Gońca Codz." — odgadnąć nie trudno, znając stosunki kowieńskie. Trudniejszym jest do zrozumienia ten anachroniczny fakt, iż tak długo, gdyż już lat kilka, kancelarja kurji biskupiej znajduje się w ręku człowieka, niemającego prawie nic wspólnego z Litwą i z litwinami djecezji, który, „dzięki wrodzonej, a nie dla wszystkich — *notabene* litwinów — zrozumiałej rycerskości polskiej", nie może się obejść bez wojowniczego politykaństwa i, o ile go starczy, wspiera endeków polskich w Litwie w ich patrjotycznych zamiarach — odbudowaniu „Polski od morza do morza"... Czyż nie byłaby już pora do oczyszczenia sekretarjatu djecezji żmudzkiej od wszechpolskich naleciałości?... X.

## NASI PASTERZE.

Jak wiadomo Łotwa katolicka (60 parafji w gub. witebskiej) z ludnością katolicką do 400,000 należy do archidjecezji tak zwanej mohylowskiej i stanowi „perłę" tej djecezji. Od wiosny roku bieżącego na stolicy tej obszernej owczarni zasiadł Arcybiskup i Metropolita wszystkich kościołów w Rosji (tytuł urzędowy) ks. Kluczyński.

Po przybyciu nowego Pasterza do Petersburga miejscowi litwini i łotysze udali się do niego z deputacją, w celu złożenia uszanowania i zaznaczenia swych potrzeb religijnych. Wizyta była krótka jak dla jednych tak i dla drugich. Arcypasterz wyraził pewną niechęć „oddzielaniu się litwinów i łotyszów od ogólnej masy polskiej katolickiej"... „W takim razie niech łotysze budują swój kościół!"— odpowiedział Arcypasterz, gdy łotysze zrobili wzmiankę o braku kazań i spowiedzi po łotewsku w wielu kościołach petersburskich. Jako dalsza odpowiedź na religijne żądania łotyszów było wysłanie z Petersburga dwóch dzielnych księży: ks. F. Trasuna (byłego deputata I Dumy) do Narwy, ks. P. Dzenia do gub. witebskiej. Obecnie w Petersburgu pozostał jeden jedyny ksiądz łotysz, którego sprawy łotewskie tyle obchodzą, ile gospodarza śnieg zeszłoroczny. Tymczasem w Petersburgu jest do 20 tys. łotyszów-katolików, którzy teraz zmuszeni są spowiadać się po rosyjsku, bo polskiego języka nie posiadają.

Niedawno był taki fakt. W parafji Kownata (gub. witebsk.) proboszcz ks. Usanis był zadenuncjowany do ministra spraw wewnętrznych jako wróg prawosławia i miejscowych szkółek cerkiewnych. Denuncjację podało trzech wagabundów. Minister sprawę odesłał do Arcybiskupa dla sprawdzenia i załatwienia tej kwestji. Otóż Arcypasterz natychmiast usuwa dzielnego ks. Usanisa i na jego miejsce przysyła nowego proboszcza. Parafjanie oburzeni taką niesprawiedliwością jadą do Petersburga. „Ja wam dałem przecie dobrego księdza, czegoż chcecie?"—odpowiada Arcypasterz. „Nam chodzi, mówią delegaci od parafji: nie o dobrego księdza lub złego, lecz chodzi o sprawiedliwość. Jeśli trójka nicponiów zdołała wysadzić jednego księdza, to w ten sam sposób wysadzi drugiego i trzeciego. My domagamy się śledztwa i sądu".

Arcypasterz odpowiada, że proboszcz usunięty jest w myśl ministerjum spraw wewnętrznych. Deputacja udaje się do Ministra. Minister daje odpowiedź, że ksiądz jest usunięty nie przez niego, lecz przez swego biskupa. Od Annasza do Kaifasza... w rezultacie denuncjatorowie tryumfują i już grożą nowemu proboszczowi. Tak się spełnia w djecezji mohylewskiej zapowiedź Chrystusa: „Paś baranki moje".

## Nowa świątynia w Jurborgu.

(Ilustracja w Nr 1 „Litwy)."

W roku 1907 staraniem miejscowego proboszcza Ks. Kazimierza Marcinkiewicza i ze składek parafjalnych, do których przyłożył się i właściciel rozległego majoratu ks. Wasilczyków, ofiarując na ten cel *trzy tysiące rub.* i drzewny materjał, stanął na miejscu drzewnianego kościołka, zbudowanego za czasów Zygmunta III go kosztem 40.0 0 rub. wspaniały kościół murowany w stylu gotyckim, o dwóch wieżach. Chlubnie to świadczy o pobożnym nastroju i zamoż-



*Helena Cepryńska.*

# Wieniec Miłości.

(Dramacik w 2-ch aktach).

*Osoby:*

**Matka.**
**Witold.**
**Alena.**

*Wizja Miłości — Furje Zemsty i Nienawiści.*

### AKT I.

Rzecz dzieje się na wsi. — Wieczór jesienny — wicher huczy — krople deszczu biją o okna małego dworku. Na kominku ogień dogasa. W pobliżu **Matka** cała w czerni — blada — złamana. **Alena**, młoda dziewczyna, wchodzi po cichu — dorzuca drzewa — staje opodal i wpatruje się w **Matkę** niespokojnemi oczyma.

### SCENA 1.

**Alena** (smutno).

Biedna, o biedna!... Taka opuszczona...
Iskra nadziei zamiera w Jej duszy —
W ciągłej obawie drżące serce kona..
Och, kogoż widok tak smutny nie wzruszy?...

(Podchodzi nieśmiało i klęka u stóp **Matki**).

Czemu tak w bólu zbladły lica Twoje?...
Wszak już niejeden syn odbiegł Cię przecie —
A nie płakałaś... Czyliż na tym świecie
On ci najmilszy?.. Matko!... Ja się boję
Że o swej Matce Witold zapomina...

(Z wahaniem).

Miałażbyś kochać... niegodnego syna?...

**Matka** (żałośnym głosem).

Jeden za drugim syn Matkę porzuca.
I serce moje okrutnie zasmuca...
Witold!... On Matkę kochał wiernie — stale...
Ja się przed tobą, Alenko, nie żalę —
Tyś obca prawie... Jednak... mego syna
Mogłaby może ratować dziewczyna,
Którą pokochał...

**Alena** (drżąca).

Witold!... Witold kocha?...
Czynić istota, której serce drżące
I oczy której zapatrzą się — w słońce!...

(Po chwili — głosem rzewnym).

„Tyś prawie obca" — mówisz, Matko droga!...
A ja — ja Ciebie kocham — o, nad życie!...
Ja o Twe szczęście modlę się do Boga —
I serca mego każde ciche bicie
Tobie poświęcam!.. — Ucz mię, co mam czynić?...
Ja nie chcę w niczem przed Tobą zawinić!...

**Matka** (wzruszona).

Obca dzieweczka tak mię ukochała —
A syn porzuca — nadzieja i chwała
Matki jedyna!... (Zwiesza głowę zgnębiona).

**Alena** (serdecznie).

Nie smuć się tak, Droga!..
On... może jeszcze przy Tobie zostanie?...
Szczęście — niedola — wszystko w ręku Boga —
A w pierś człowieka Bóg włożył kochanie...

**Matka** (nie zważając na nią).

Płoche dziewczęta!.. Jedna Matka szlocha,
Gdy syn odbiega od niej w kraj daleki!..
Wam wszystko jedno!... O, i ty Czesława
Tak porzuciłaś... Przyszłaś w nasze strony...
A wiem, że on ci był bardzo życzliwy...
Cóż cię do obcej tu przywiodło niwy?...
Czyż milsze tobie będą nasze plony,
Niż z twojej ziemi!... — Dla was to zabawa!...
Lubicie dręczyć — porzucać i zwodzić
I biednych głupców na łańcuszku wodzić...
Tak było zawsze — tak będzie na wieki!...

**Alena** (łagodnie).

Matko!... O, pozwól, bym tak Ciebie zwała!...
Gorzkie twe słowa!... Jam tu nic nie winna...
Jam wszystkie słodkie więzy pozrywała,
Którym na imię: krewni — przyjaciele —
I w sercu mojem zagasło wesele!...

(Z uczuciem).

Jam uczyniła wszystko, co powinna

nośni miescowej ludności, składającej chętnie «pro publico bono» część owoców swej pracy.

Jako ofiarę do nowo zbudowanego kościoła, młoda księżniczka Wasilczykowa (obecnie księżna G.) złożyła na ręce ks. M. wykonany przez siebie obraz wielkiego formatu N. M. Panny (na porcelanie). Reszta obrazów ołtarzowych — są to stare zniszczone prawie do szczętu, płótna przeniesione ze starego kościołka ani wykonaniem, ani formatem nie odpowiadające dzisiejszym rozmiarom świątyni.

*Wilno, 4 Stycznia 1911 roku.*

*Wł Leszczyński.*

# Głosy publiczności.

## I.

Łączę dla „Litwy„ słowa uznania i zachęty za odważne wystąpienie przeciwko ordenowi (zakonowi) endeków, i obronę prawdy i sprawiedliwości. Fałszywe są zarzuty, jak np. ks. Palukajtisa, że "Litwa" psuje zgodę i duchowieństwo błotem obrzuca. Duchowieństwo powinno być wyrazicielem prawdy tak, jak cały Kościół katolicki jest samą prawdą, bo swoją naukę czerpie z nieomylnej nauki Jezusa Chrystusa. Ale to jest i bieda, że duchowieństwo pod płaszczem Kościoła chce służyć innym panom. Litwini pod Grünwaldem nie tylko błotem obrzucali duchownych krzyżaków, ale rozbijali ich pancerze siekierami, i nikt nie może im tego mieć za złe, bo się bronili od krzyżaków, którzy ich ziemię łupili. Tak samo nie można mieć za złe, jeżeli dziś „Litwa" się broni od ordenu endeckiego, do którego należą duchowni i nie duchowni, bo chcą obedrzeć Litwę z jej najpiękniejszej szaty, prostarego języka, a narzucić swój łachman, jedno ze słowiańskich narzeczy. Już przecież obdarli z jej języka nie tylko stolicę, ale nawet wiele miast i miasteczek w samem sercu Litwy, ale Litwa żyje, Litwa wstała i idzie Litwa! Niech ustępuje endecja, jak krzyżacy pod Grünwaldem!

*2 stycznia 1911 roku.*

*Ksiądz Jan Brydycki.*

## II.

### Do Redakcji „Viltis" Nr 1.

Ponieważ mieszkam od Giełwan (pow. wileński) niedaleko, bo tylko o 8 wiorst, więc dobrze znam robótki księdza Szymeluna. Zupełnie przyznaję słuszność artykułowi w „Viltis", wykazującemu jego kłamstwa, i udowodniam, że on jest tylko dobry hrabiemu Platerowi (miejscowemu dziedzicowi), gdyż umie jemu się zniżyć; dla parafjan jest on słabym pasterzem i interesy parafjan zupełnie go nie obchodzą.

Z prawdziwym szacunkiem

*Jurgis Linartas.*

## III.

### Szanowny Redaktorze!

W ostatnich czasach w prasie wileńskiej, zarówno polskiej jak i litewskiej,

---

To skarb bezcenny!... To nasze sumienie!...
(Wrzawa za oknami).

**Matka** (niespokojnie).

Jakieś tam w dali majaczeją cienie...
Wichr jęczy dziko — zawodzi i szlocha!...

**Głos z oddalenia.**

I będzie cierpieć każdy, kto ukocha
Gwiazdę przejasną — na dalekiem niebie!...

**Alena** (drżąca).

To *Ona* mówi!... Ja głos Jej znów słyszę —
Wichr Ją zagłuszył.. A teraz znów cisze...
(Do Matki).
Niechaj te głosy nie dręczą już Ciebie —
Matko!... Odpocznij sobie, chociaż trocha —
Ja ból Twój moją piosenką ukoję —
Niech, umęczone, spocznie serce Twoje!...
(Nuci).
Kołysankę rzewną
Śpiewam Ci — Królowo —
Ty — Gołąbko droga!..
Z osmuconą twarzą
Duchy dobre marzą —
Ty — Wybrauko Boga —
Nad Tobą!...
Okryta żałobą
Po tych, co rzucili —
Ci synowie mili —
Spocznij, Matko stara!...
Aż przyjdzie ofiara
I wzmocni Twą duszę —
I ból Twój ukoi...
Rycerka bez zbroi —
Lecz — cała w jasności
Umocni Twą duszę —
Ta — *Wizja Miłości*!...

**Matka** przymyka oczy i zdaje się zasypiać. Wicher uderza w okna szarugą jesienną - słychać w oddaleniu wrzawę głosów zmieszanych.

*D. C. N.*



stosunki polsko-litewskie, głównie w djecezji wileńskiej, stały się najbardziej palącą kwestją społeczną. Strona polska, względnie sfery rządzące djecezją, operując rzekomo na statystycznych danych, stara się dowieść, iż litwini napróżno wołają o jakąś niesprawiedliwość, gdyż mają nity nawet więcej, niż się im należy, w każdym bądź razie nie są stroną pokrzywdzoną. W prasie zaś litewskiej raz po raz zwracają uwagę na to, iż owe dane statystyczne nie zasługują na najmniejszą wiarę. Ale nam nie wierzą. Pragną przyjść w pomoc ludziom dobrej wiary, ale bałamuconych temi statystycznemi pewnikami, ofiarują w tym względzie swoje pośrednictwo. Jako podróżujący handlarz książkami, znam całą gubernję wileńską, każdą parafję, każdą prawie wieś, szczególniej w tych miejscowościach, o które toczą się spory, gdyż po kilkakroć wszerz i wzdłuż je przeszedłem, bywając prawie w każdej chacie. Miałem więc chyba sposobność rzeczy prawdziwiej i lepiej poznać, niż owe „Komisje", co to na parę dni do plebanji zjeżdżają i liczą ludność na cmentarzu lub u proboszcza. Wierzę, że każdy naocznie się przekona choćby był najbardziej uprzedzonym, iż na owych statystycznych danych podawanych przez prasę polską, rzekome ze źródeł wiarogodnych, bo urzędowych (djecezjalnych) — polegać wcale nie można. Niech tylko kto sprobuje tak poznać kraj, jak niżej podpisany. Kto by chciał tego sprobować, raczy porozumieć się z niżej podpisanym, który gotów jest chętnie usłużyć każdemu człowiekowi dobrej woli. Powiedziałem

*Mieczysław Stankiewicz.*

poszta Hanuszyszki (Ганушишки) gub. wileńskiej Zaścianek Pakoje.

# Wiadomości.

**Sumienność endecka.** Kiedy chodziło o usunięcie ks. Tumasa z Wilna, by polonizatorom w Kościele wody nie mącił, „Goniec Codz." ogłosił długą redaktora Hłaski denuncjację na niego przed J. E. biskupem żmudzkim. Dziś, gdy po odwołaniu ks. Tumasa z Wilna, całe duchowieństwo i społeczeństwo litewskie zaprotestowało i wciąż protestuje w gazetach litewskich przeciwko samowoli Administratora djecezji wileńskiej i złotoustego Czerniawskiego, dziś znowu posypały się denuncjacje prasy polskiej na duchowieństwo litewskie przed tymże biskupem. „Z powodu usunięcia ks. Tumasa z Wilna — pisze „Kurjer Wil." w № 7 — „Vilnis" ogłasza napływające protesty przeciwko temu zarządzeniu ks. biskupa Cyrtowta. Protesty pochodzą przeważnie od księży z djecezji żmudzkiej. Agitacją w tym kierunku, jak dotąd zajęło się 5 dziekanów, którzy w swych dekanatach zbierają podpisy od podwładnych sobie proboszczów i wikarjuszów. Jak na pomocników biskupa robota ta wydaje się nam niezbyt lojalną"... Jak w wielu innych wypadkach, tak i tą razą dowolnem przekręcaniem faktu dziennik endecki myśli okazać jakąś usługę „sprawie polskiej"... Gdzież wasze sumienie, panowie endecy?

**Endecja w «Całem Wilnie».** Do jakich śmieszności i idjotyzmu może doprowadzić ślepa i głupia wszechpolskość, która dalej swego nosa nie widzi, może świadczyć fakt następujący. Endecja wileńska w r. 1910 wydała w Wilnie coś w rodzaju księgi adresów pod tytułem „Całe Wilno", przeznaczone, widocznie, dla naszych wszechpolaków, nienawidzących wszystko, co jest litewskie. Otoż w tej broszurze „Towarzystwo naukowe litewskie" ochrzczono nazwą — „Kółko litewskie ludowe", gdyż dla ciasnych głów naszych fanatyków endeckich, jest wstrętném konstatowanie faktu, iż litwini mogą mieć mają już towarzystwo naukowe.

**Endecja w aptekach wileńskich.** Od pewnego czasu zauważano, iż w niektórych aptekach wileńskich z wszechpolskim personałem, sygnatury w języku litewskim są przekładane na język polski, a nie kopjowane, jak tego prawo wymaga. Otóż 30 grudnia r. z. recept D-ra Basanowicza z sygnaturą litewską dostał się do apteki W. Augustowskiego przy ulicy Ś.-Jerskiej. Dežyrujący aptekarz, który wydał lekarstwo, zrobił posłańcowi uwagę, iż sygnatura na recepcie nie powinna być w języku litewskim i żeby nadal tak nie pisano, a na kopji receptu litewską sygnaturę przełożono na język polski! Za taką samowolę aptekarz jest odpowiedzialny przed prawem. Podobny wypadek, o ile wiadomo, miał niedawno miejsce w aptekach Mikutowicza i Ottowicza w Wilnie.

**„Draugas"** (Przyjaciel), pismo tygodniowe amerykańskie, wychodzące w Wilkes Barre Pa, rok trzeci, ukazało się w formacie dwa razy większym, co świadczy o wielkiej poczytności tego pisma katolickiego litewskiego.

**O nowe Katedry.** „Czas" ogłosił artykuł wstępny pod tytułem „Grunwald Horodło", w którym, rozwijając myśl pamiętnych rocznic, występuje z projektem

utworzenia na uniwersytecie Jagiellońskim katedr specjalnych, poświęconych badaniom dziejów Litwy i Rusi. Zdaniem „Czasu“ utworzenie i utrzymanie tego rodzaju katedr jest obowiązkiem społeczeństwa. Pismo apeluje do ofiarności historycznych rodów polskich, które w pierwszym rzędzie sprawę tę podjąć i przeprowadzić powinny.

**Wiara endecka.** W artykule „Na schyłku roku“ № 230, „Gon. Codz.“ pisze:

„Do swego wyznania i narodowości przywiązani jesteśmy całą duszą“. Dalej dowodzi: „Opatrzność na nas włożyła zaszczytne posłannictwo dziejowe, i zadanie nasze spełniamy do końca“.

Widocznie tu nie jest mowa o wierze katolickiej, która nie uczy nic o tem, aby Opatrzność na endeków włożyła zaszczytne posłannictwo dziejowe, ale o wierze narodowej polskiej „Towiańszczyznie“, mesjanizmie polskim, której mistrzem był Towiański, a która głosiła o posłannictwie polskiem.

Pomimo tego zaszczytnego posłannictwa, które widocznie nie bardzo sumiennie spełniali endecy, tak jak kiedyś krzyżacy, trzeba było się przyznać, że:

„Rok ubiegły wywlokł na światło dzienne wiele naszych ciężkich grzechów“.

**Nie zapominajcie żeście litwinami!** Tak wzywa organ narodowy litewski, wychodzący w Tylży w Litwie Pruskiej, „Birute“ № 2 1910 r. za grudzień, z powodu mającego nastąpić spisu ludności w tym miesiącu.

**Ś. p. Otton Zawisza.** Dnia 22 grudnia 1910 (4 stycznia 1911 r.) zmarł w Nervi pod Genuą, wskutek ataku apoplektycznego, inżynier Otton Zawisza, stały mieszkaniec miasta Wilna, autor „Hymnu litewskiego“ i dzieła „Litwini w Litwie“, współpracownik „Litwy“, gdzie pomieścił kilka artykułów, gorący patrjota litewski, co można widzieć z jego prac literackich.

Od pięciu miesięcy ś. p. Zawisza był przykuty do łóżka; w dzień jednak fatalny, zując się dostatecznie silnym, sprobował wstać, lecz wysiłek ten spowodował atak, po którym w pięć minut nastąpiła śmierć.

Duszą całą oddanemu Litwie zmarłemu nie sądzono było przed śmiercią pożegnać się z kolebką swoją, i na wieki spoczął on na miejscowym cmentarzu w Nerwi. Niech Mu ta obca ziemia lekką będzie!

**V litewska wystawa sztuk pięknych.** Zarząd litewskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych donosi, że w końcu miesiąca lutego zostanie otwartą piąta z rzędu litewska wystawa sztuk pięknych w Wilnie. Na wystawę będą przyjmowane prace wykonane przez litwinów, a mianowicie: obrazy i rysunki oryginalne, rzeźby oraz rozmaite wyroby sztuki stosowanej. Za lepsze okazy wydawane będą nagrody. Nadsyłać okazy można do dnia 20 lutego pod adresem: Antoni Żmudzinowicz ul. Zawalna № 15 m. 16. Wilno.

**Ostróżnie z ogniem endeckim.** Endecja wileńska jest tak wybornie zorganizowaną i jej duch patrjotyczny płonie i wybucha przy tak wysokiej temperaturze, iż każdy, prawie bez wyjątku, „litwoman“ musi się — oparzyć. Jak daleko jej wpływy sięgają, dość powiedzieć, iż naprz.: Kowno stale słucha rozkazów „Centralki“ endeków wileńskich. Wystarcza, by „Goniec“ p. Hłaski w jednych wypadkach, „Kurjer Codz.“ — w drugich podał sygnał, i „aparat“ w Kownie zaczyna być czynnym. Tak w tych dniach na dany znak denuncjacyjny w „Kurjerze“ na dziekanów djecezji żmudzkiej, którzy się ośmielili wystąpić z protestami przeciwko Czerniawskiemu i Ko, szambelan Ż., który utrzymuje agenturę endecką w Kownie, skomponował okolnik, zabraniający dziekanom litewskim wszelkiej dalszej agitacji na korzyść ks. Tumasa. I otóż w № 12 „Gońca“, jako oznaka wpływu endeckiego na sprawy litewskie, zjawił się nadzwyczajnie oryginalny pod względem treści i formy list ekspjacyjny dziekana u jańskiego ks. Janulewicza, wystosowany do — „czcinajgodniejszej redakcji „Gońca“, tak wpływowej na sprawy kościelne w Litwie!... Ostróżnie, litwini, z ogniem endeckim!

**Porównanie według D-ra F. Konecznego.** (Tygodnik Suw. 1910 r. № 39).

„Do pierwszej książki, napisanej po łacinie przez rodowitego polaka (Rodłubek, około 1208), upłynęło lat od chrztu około 250, najstarsze zaś rymy polskie pochodzą dopiero z XV stulecia, a książki treści świeckiej zjawiają się po polsku aż w XVI wieku, mniej więcej w 550 lat po przyjęciu chrztu. Na pierwsze rozstrząsania spraw językowych (Zaborowski, 1518) czekaliśmy 552 lata.

„Litewski język doczekał się pierwszych utworów już w 140 mniej więcej lat po chrzcie Jagiełły (Ropagellan zmarł 1545), a gdybyśmy odwlekli tę datę aż do katechizmu Mażwydisa (1547), wypadnie lat 161. Do pierwszego słównika (Szyrwid, 1629) upłynęło Litwie lat 243, a do pierwszej gramatyki (Klein 1653) zaledwo 267 lat.

„Rozwój w porównaniu z językiem polskim szalenie szybki!“



**Pan Piotr Zubowicz** zapewnia zawsze w swoich artykułach, że polacy żywią wiele sentymentu ku braciom litwinom, że bynajmniej nie żywią niechęci ku kulturze litewskiej, potępia więc szowinizm litewski. (Prawda, 1911 r. № 1).

Polacy, jeżeli nie są małemi dziećmi, powinni wiedzieć, że, jeżeli sprzyjają rozwojowi kultury litewskiej, to muszą się wyrzec rozwoju kultury polskiej pomiędzy litwinami. Skoro zaś sprzyjają rozwojowi pomiędzy litwinami kultury polskiej, to niech się nie dziwią „szowinizmowi“ litewskiemu, który występuje w obronie własnej. Nachalność kultury polskiej robi tak litwinów szowinistami, jak nachalność kultury niemieckiej robi szowinistami polaków. Najlepsza droga do zgody to wyrzeczenie się w Litwie polityki polskiej. Skoro polacy swoją politykę w Litwie prowadzić będą, nie przyjdą z litwinami do zgody. Nawet porozumienie rosyjsko-polskie zależy od tego, czy polacy dalej będą kontynowali swoją politykę na Litwie i Rusi, czy nie?

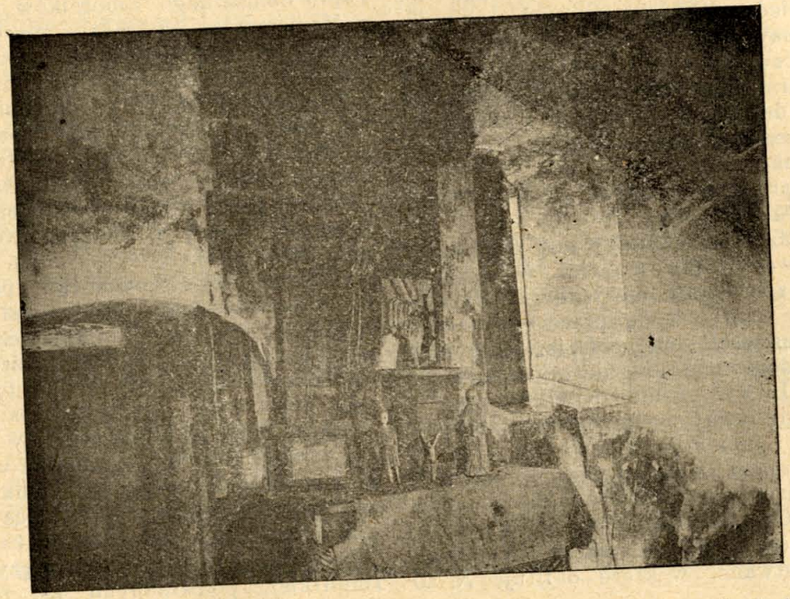

Wnętrze kościoła reformowanego litewskiego w Pomuszu, powiat poniewieski.

**Żądania litwinów pruskich.** Poseł do sejmu pruskiego, litwin, pastor Gajgałajtis, postawił w sejmie wniosek, domagający się prawa nieograniczonego używania języka litewskiego na zebraniach publicznych. Wniosek ten poparli konserwatyści.

**Zdanie pana Józefa Montwiłła, posła w Dumie Państwowej.** „Albo się porozumiemy z ludem i utrzymamy, albo się nie porozumiemy i zginiemy“. — Zdaniem pism polskich myśl ta nie jest czemś nowem u nas, bo uznaje ją oddawna całe ziemiaństwo nasze. Ziemiaństwo to wie doskonale, że większa własność na mniejszej opierać się musi i że interesa są wspólne.

„Mucha“, pismo humorystyczne warszawskie, zwie posłów polskich do Dumy Pań. „żubrami“. Trzeba jednak powiedzieć, że żubry to rasa, co przetrwała nie mało i wiele już wiele na barkach swoich wyniosła. Wyniosła i wyniesie jeszcze, chociaż wymiera powoli, ku uciesze zwierząt drobniejszych.

Ale — bieduje „Kur. Wil.“ № 38, 1911 r. — co będzie, gdy wymrze? Kogoż muchy gryźć będą, i któż je będzie spędzał? Co będzie z polskością na Litwie, kiedy ziemiaństwo zginie, i gdy żubrów nie stanie, czy nie pójdą pod topór lasy Białowieży?

Od siebie dodajemy, że ziemiaństwo może i długo wytrzyma na swojem stanowisku, tylko, ponieważ jest głównie litewskiego pochodzenia, czy zawsze zechce nosić na sobie pokost polski? Wszak wielu naszych ziemian i obecnie wyrzeka się polskości, przy której stać im niema interesu.

**Zazdrość.** „Goniec Codzienny“ № 222 z 1910 r. mocno jest oburzony na to, „że znajdują się szlachcice polscy, którzy go (redaktora „Litwy“) funduszami swemi wspierają“.

„Szlachcice polscy“, którzy mają więcej oleju w głowie od endeków, rozumieją, że „Litwa“ nie idzie przeciwko narodowi polskiemu ani przeciwko prawom polaków, tak jak i innych narodów w Litwie, ale przeciwko hegemonji polskiej, której wyrazicielami są endecy, dążący do zapanowania nad Litwą i wytępienia do szczętu narodowości litewskiej. „Szlachcice polscy“, popierając „Litwę“ funduszami, wiedzą o tem, że „Litwa“ ich zaufania nie zdradzi, że ma na celu równomierne prawa dla wszystkich narodowości, ale tylko nie uznaje wyjątkowych praw dla polaków, czego „szlachcice polscy“ od „Litwy“ i nie wymagają. Dziękujemy im za zaufanie i poparcie!

Te jednak „fundusze“, zebrane od „szlachciców polskich“ i innych, nie przewyższą nawet paruset rubli rocznie. Czemże jest ta drobna suma wobec kilkunastu tysięcy rubli, zbieranych na pokrycie rocznego deficytu „Gońca Codziennego“, pisma prowadzącego krucjatę na zgubę Litwy jako narodu?

**Bunt przeciwko endekom.** „Goniec Codz.“ 1910 r. № 222 podaje:

„Redaktorem „Litwy“ jest p. Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz. W dziejach naszych spotykamy nie jednego szlachcica, który buntował się przeciwko Ojczyznie i bezcześcił imię polskie. Tym warchołom dorównać pragnie widocznie redaktor „Litwy“, i nie dziwilibyśmy się nawet, gdybyśmy się przekonali, że znajdują się i inni szlachcice polscy, którzy go funduszami swemi wspierają, jak byli tacy, którzy przygodnie zasilali go artykułami. Czy nie opamiętają się wreszcie, czy zechcą mieć coś jeszcze wspólnego z plugawstwami, w które obfituje № 20 „Litwy“.

Może w Polsce i byli jacy warcholi ze szlachty, co buntowali się przeciwko swojej ojczyźnie, co się tyczy moich przodków i mnie, to my nigdy za ojczyznę Polski nie uważaliśmy i do szlachty polskiej nie należeliśmy. Polskie szlachectwo, polska ojczyzna pomiędzy litwinami jest nowością, popieraną przez endeków. W urojonej Polsce „od morza do morza“, podług endeków, szlachta należy do narodowości polskiej nawet za etnograficznemi jej granicami, stąd protest szlachcica z Litwy na zachłonność endecką uważa się za bunt. Jednak liczba tych buntowników coraz się powiększa, ponieważ „znajdują się i inni szlachcice polscy“ również buntownicy.

**Dalsze protesty** z powodu wystąpienia ks. Czerniawskiego w prasie polskiej przeciwko księdzu Tumasowi, współredaktorowi „Viltis“. Pismo to w № 1 pomieszcza protesty i zaufania do ks. Tumasa: A. Zalwarnisa, księży dekanatu kowieńskiego djec. żm., księży dekanatu bstockiego, djec. żmudz, księży dekanatu szadowskiego, djec. żmudzkiej, księży dekanatu abelskiego, djec. żm., księdza Adalberta Srba, proboszcza z Morawji, od studentów konserwatorjum petersburskiego, od Jerzego Linarta, redaktora „Rygos Garsos“, jeszcze ks ęża dekanatu uciańskiego, djec. żmudz., K. Jokantos. „Viltis“ № 2: protest ludności okolic Giedrojć, powiat wileński, Antoniego Kryszczukajtisa z Sarmaczyna, księdza Tautkiewicza z Serej, J. Żinisa z Krakinowa gub. kow., od ludności okolic Uciany gub. kow., od Zarządu centralnego robotników chrześcjan z Marjampola, od księży miasta Rosień, gub. kow., od czterech osób, od D-ra Jarosziusa, od Klemensa Skabejki, studenta z Dorpatu, od mieszkańców wsi Murdwaris, par. linkowska, pow. poniewieski. „Viltis“ № 3 pomieszcza protest mieszkańców Pogir, gub. kowieńska. Wielu protestujących ponadsyłało pieniądze dla poparcia sprawy narodowej litewskiej w gub. wileńskiej.

Oprócz tego przeciwko postępkowi ks. Czerniawskiego protestował klub litewski „Ruta“ w Wilnie. Łącznie z innemi protestuje i redakcja „Litwy“. Pisma litewskie wszystkich kierunków stanęły po stronie księdza Tumasa.

**Blaga „Kurjera Wileńskiego“** № 7. Blagą, czy też intrygą, można nazwać wzmiankę, że z powodu usunięcia ks. Tumasa z Wilna „Viltis“ ogłasza napływające protesty przeciwko temu zarządzeniu ks. biskupa Cyrtowta, najbardziej od księży djecezji żmudzkiej, podwładnych ks. biskupowi Cyrtowtowi, że robota ta wydaje im się niezbyt lojalną.

O obłudo i intrygo krzyżacka, z którą dziś muszą walczyć litwini! wskażcie, gdzie są protesty na biskupa Cyrtowta podwładnego mu duchowieństwa! Te protesty są skierowane przeciwko Administratorowi djecezji wileńskiej i dziekanowi Czerniawskiemu, którzy ks. Tumasa oczernili w prasie polskiej, a nie przeciwko biskupowi żmudzkiemu.

**Doniosły fakt.** Pisma litewskie notują doniosły fakt dla sprawy litewskiej z powodu przyznania w dniu 3 stycznia 1911 r. przez władze nowego programu dla wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności, który daje mu prawo na szeroką działalność kulturalną, ekonomiczną i t. d.

**Fałszowanie lnu.** Donoszą do „Vienybė“ № 1. Len przez Gorżdy (w gub. kowieńskiej nad granicą pruską) wiozą do Kłajpedy. Można się spodziewać, że len (litewski) znowu zaprzestanie iść za granicę. Żyd tamtejszy wyczesywacz opowiadał takie fałszerstwo: Len czeszemy i kładziemy w rzędy, potem te rzędy wilżymy wodą. Wczoraj na 50 pudów lnu wyleliśmy beczkę wody. Robi się to dla powiększenia wagi. Z tego powodu len może podgnić, fabryki poznają się na fałszerstwie i zabrakują go. Len litewski pozyska dawniejszą niesławę, jako gorszego gatunku, wszystko to dzięki niesumiennemu żydowskiemu pośrednictwu. Jest to wina nasza, że nie bierzemy swoje sprawy w swoje ręce.



**Położenie ziemiaństwa**, pragnącego zostać polskiem na Litwie i Rusi, jest bardzo trudnem. Zwróciła na to uwagę prasa polska ze „Słowem“ warszawskiem (1910 r. № 487) na czele, a za nim „Goniec Codz.“ (№ 181, 1910 r.) i „Kurjer Wil.“ (№ 13, 1910 r.). Z jednej strony ma ziemiaństwo polskie nacjonalizm rosyjski, a z drugiej dwie powstające narodowości litewską i białoruską. Ponieważ pisma uważają, że to ziemiaństwo, choćby nawet było w zgodzie z nacjonalizmem rosyjskim, nie będzie mogło w Litwie i Białorusi się utrzymać, ponieważ odrodzające się narody górę wezmą, więc najlepiej swoją pracę kulturalną i ekonomiczną połączyć z odrodzającemi się narodami.

W końcu pisma dochodzą do takiej refleksji: „Nie nacjonalizm nas wytępi, ale potop ludowy zaleje. Wtedy jednak pozostanie przynajmniej wdzięczna pamięć o imieniu polskiem — podstawa dalszych dobrych stosunków z ludami-sąsiadami“.

# KORESPONDENCJE.

—=—

**Raduń** (Radunė), powiat lidzki, gub. wileń. Donosi „Viltis“ № 142, że gdy w dniu 5 grudnia w kościele miejscowym podczas adoracji kolej przyszła dla litwinów, to oni poczęli śpiewać po litewsku. Podczas śpiewu litewskiego poczęli śpiewać „polacy“, w tym celu, aby litwinów przekrzyczeć. Gdy nie mogli ich przekrzyczeć, napadali na nich i krzyczeli. Zaszli na chór, zgasili światło, popychając i bijąc litwinów, dwóch z pomiędzy nich, Czujnę i Kaniewicza, pokrwawiono. Litwini (widocznie z uwagi na miejsce święte) nazad nie bili.

**Żorany** (Žarenai), powiat telszewski, gub. kow. Zmarł tu nowy członek komitetu budowy kościoła, ziemianin Stanisław Underowicz. Był to człowiek nadzwyczaj miłosierny dla biednych. Został pogrzebany w kaplicy cmentarzowej, którą sam za życia kazał wymurować. Do budowy kościoła wziął się p. Rubczewicz.

**Kowno.** Prezes litewskiego towarzystwa oświatowego „Saule“ ksiądz Olszewski otrzymał z Petersburga pozwolenie na zorganizowanie szkół o dowolnych programach. Wiadomość tą radośnie przyjęto przez warstwy litewskie.

Открыта подписка на 1911 г. на большую ежедневную, политическую, общественную и литературную русскую краевую газету

„БѢЛАРУССКАЯ ЖИЗНЬ“

Газета является органомъ „Бѣларусскаго Общества“. Направленіе газеты прогрессивно-націон. демократ. Внимательно слѣдя за всѣми событіями государственной и общественной жизни въ Россіи и за границей, „Бѣларусская жизнь“ главное вниманіе сосредоточитъ на обслуживаніи мѣстныхъ, краевыхъ интересовъ, на выясненіи взаимоотношеній населяющихъ край народностей и на примиреніи ихъ на почвѣ справедливости. Пробные №№ безпл.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА: на годъ 6 р., на 6 мѣс. 3 р. 50 к., на 3 мѣс. 2 р., на 1 мѣс. 75 к. Для сельск. духов., сельск. уч. фельдш. и крестьянъ при непоср. обращ. въ контору допускается разсрочка по третямъ и четвертямъ года.

Адресъ ред. **Вильна, Б. Погулянка 18**. Ред. *Л. Солоневичъ*. Изд. *П. Коронкевичъ*.

## Od Redakcji.

—oo—

*P. Wołkowi.* 1 rub. na kalendarze wręczyliśmy księgarni Szłapelisa.

*Księdzu Aleksandrowiczowi z Penkinė.* Wręczyliśmy za pokwitowaniem: T-wu Naukow. — 6 rub., T-wu Sztuk Pięk. — 3 rub, na szkołę II klas w Wlinie—1 r., na kur. wieczor.—1 rb., ks. Tumasowi na oświatę — 1 rub., T-wu Motynėle 3 rub. Wygnańcom — 2 rub. Za życzenia naszemu pismu i redaktorowi dziękujemy.

*Nieznanemu.* Otrzymaliśmy przekaz pocztowy na 4 rub. przez Hamburg i Warszawę, ale nie podano adresu. Prosimy się zgłosić.

*Ks. Najkowskiemu z Szwekszń.* Wręczyliśmy za pokwitowaniem: na oświatę wsch. litw. — 3 rub.; na pomniki: Dowkonta — 1 rub., Strazdasa — 1 rub, Baranowskiego—1 rub. i Paszkiewicza—1 rub. Na biuro litew. w Paryżu — 3 rub.

### Łaskawie nadesłane ofiary na poparcie „Litwy".

*P. Leonas z Kowna.* — 7 rub.
*Ks. Najkowski ze Szwekszń* — 5 rub.


**RUBLE**

**po pół rubla**

**płacz ogłosiciela.**

Zdawało by się, że na takie ogłoszenie powinna by się odezwać połowa Rosji skoro nie mniejsza połowa Rosji potrzebuje rubli i jeszcze takich tanich. A w samej rzeczy niemal wszyscy przechodzą mimo z uśmiechem, inni znów swoim oczom nie uwierzą, albo i wcale uwagi nie zwrócą albo powiedzą, **„zdążymy jeszcze"**, a w rezultacie—tanie ruble pozostają bez ruchu.

Taki los ogłaszania, a zarazem i los mój. Blizko już rok minął odtąd, jak ja się ogłaszam, że zupełnie darmo wysyłam książkę **„jak uzdrowić żołądek"**, każdemu, kto tylko swój adres poda. Nie proszę ani marek, ani też pieniędzy, a więc nie podaje powodów ku temu, by mię posądzono w czemkolwiek, i mimo to nie przeczytali mej książki wszyscy, którzy na obstrukcję, na katary żołądku, hemorojdy lub też odczuwający czasem parzenie, ociężałość, albo rozsadzanie gazów. A przecież cierpi na żołądek 80 proc. Jestem pewny, że u czytającego to ogłoszenie żołądek też nie zupełnie dobrze trawi, – czemużby więc nie zapoznać z moją książką? Nie odkładajcie tej kwestji. Samo przez się wasz żołądek nie polepszy się, a gdy przeczytacie moją książkę, będziecie wiedzieć, co trzeba czynić. Nie zapominajcie, że uzdrowienie żołądka, dodaje humoru i polepsza stan organizmu, dlat go też napiszcie do mnie dziś jeszcze, a ja nie zwlekając, nadeślę Wam swą książkę.

Adres mój: Д-ръ мед Антонъ Мейеръ, Химич. Лабор. С.-Петербургъ, 2 й Екатерининск й кан лъ 29—8.

**„LIETUVIŲ HIMNAS"**

prie V. Kudirkos žodžių

**Petro Stankevičiaus**

kompozicija, pritaikinta fortepijonams ir dainavimui ir kiti jo veikalai galima gauti visuose **didesniuose knygynuose.**

**ИЗБАВЬТЕ ВАШЪ ЖЕЛУДОКЪ**

**отъ запоровъ, катарра, геморроя тошноты, изжоги и вздутія газами**

**БЕЗПЛАТНО**

Я укажу Вамъ вѣрный способъ, давшій блестящіе результаты. Пришлите мнѣ Вашъ адресъ и Вы получите **драгоцѣнный совѣтъ и книгу** безплатно.

**Д-ръ мед. А. Мейеръ. Хим. Лаб. С.-Петерб. 1-й Екатерин. кан. 29-8.**

**Wiadomość pocieszająca!**

**pijaństwo jest darmo wyleczalne**

Nie proszę ani pieniędzy, ani też marek. Doszedłem do świetnych rezultatów chcę dać możność każdemu z nich korzystać. Pijaństwo gubi człowieka, rozstraja ciało i ducha, a więc nie zwlekając, napiszcie do mnie dziś jeszcze i otrzymacie ode mnie darmo wszystkie potrzebne wskazówki. Adres mój: **Карлъ Ласлей, С.-Петербургъ, Екатерининскій кан. 12, отд. 50.**



Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Drukarnia M. Kuchty, Wilno, Dworcowa 4.



**Rok IV** **Dnia 15 lutego 1911 r.** **№ 3 (56)**





**Dwutygodnik ilustrowany litewski.**

Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.

**(blizko Katedry).**

**PRENUMERATA w Kraju rocznie 3.— półrocznie 1.50.**

**Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—**

OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k. po tekscie 15 k. **Numer pojed. 12 k.**




**Typy litwinów gubernji suwalskiej.**

**Uprzejmie prosimy o spieszne nadsyłanie zaległej prenumeraty za rok ubiegły, a takoż oczekujemy łaskawego, prędkiego zamówienia „Litwy“ na rok 1911 gdyż to jest potrzebne dla uregulowania nakładu „Litwy“.**

## ODPOWIEDŹ KS. CZERNIAWSKIEMU.

Głos Kapłanów Litwinów djecezji wileńskiej.

Artykuł niniejszy został nadesłany z redakcji „Kurjera Wileńskiego“ przy liście następującym: „Szanowny Panie Redaktorze, Przy niniejszem załączam artykuł, który, zgodnie z życzeniem autora, ma być przesłany do redakcji „Litwy“ w razie niezamieszczenia w „Kurjerze Wileńskim“. My go nie zamieszczamy, gdyż wydrukowaliśmy już głos ks. Bublisa, poruszający ten sam temat.

Z poważaniem
*L. Abramowicz.*
**Red.**

Dnia 8 grudnia roku zeszłego zerwało się z ust grona księży wileńskich to, co oddawna leżało kamieniem na ich sercu. Jeszcze przed dwoma niespełna laty, ks. Czerniawski, dziekan wileński, stanął na czele pewnej grupy księży wileńskich i na pamiętnym zjeździe duchowieństwa djecezji wileńskiej, litwinów i polaków, wystąpił z memorjałem w imieniu owej grupy, żądając od prezydjum zerwania rozpoczętej dyskusji w sprawie litewsko-polskiej, i rzucił w oczy kapłanów-litwinów wezwanie, oskarżając nas o niesłychane nam zbrodnie. Chociaż litwini przybyli na zjazd z najlepszymi zamiarami ustanowienia *sprawiedliwego modus vivendi*, chociaż błagali o rozpatrzenie szczegółowe całej sprawy, chociaż Jego Eks. ks. Administrator nie zechciał zerwać rozpoczętej dyskusji i chciał doprowadzić do pewnych rezolucji, prowokacja ks. Czerniawskiego i jego grupy udała się znakomicie. Ks. ks. Polacy zamilkli na zebraniu; rezolucje zjazdu pozostały bez żadnego znaczenia. I zjazd, zainicjowany przez Jego Eks. ks. Administratora, nie zbliżył nas, ale wykopał jeszcze większe głębię między nami.

Obecnie ks. Czerniawski wystąpił za pomocą prasy polskiej wileńskiej z drugą prowokacją litwinów, zatytułowaną: „Z powodu artykułów ks. Tumasa“. Za ukochanie ideałów litewskich, za śmiałą obronę praw litwinów, za rozpowszechnienie oświaty śród nich, ks. Tumas zasłużył publiczne zbezczeszczenie od ks. Czerniawskiego i jego grupy.

Działalność ks. Tumasa objawiła się w gazecie „Viltis“ Koło „Viltis“ więc zgrupowała się dość pokaźna liczba kapłanów z trzech djecezji: kowieńskiej, sejneńskiej i wileńskiej i sporo osób świeckich. Ks. Tumas działał w imieniu całej spółki wydawniczej i w głównych zasadniczych sprawach kierował się jej wskazówkami. Jako gorący patrjota litewski, jako żywo odczuwający wynarodowianie litwinów na kresach wileńskich, jako człowiek z temperamentem, mógł ks. Tumas wykroczyć nieraz przeciwko formie; mogły jego występy gorące nie podobać się komu i wywołać ostrą nawet polemikę... Ale list dziekański, wydrukowany w obojgu pismach polskich wileńskich 8 grudnia zeszłego roku, niema charakteru polemicznego, jeno wystosowany w celu przedstawienia ks. Tumasa nie w należytem świetle opinji publicznej. Wskutek czego ks. Tumasowi i nam wszystkim, którzy bierzemy jakikolwiek udział w wydawnictwie gazety „Viltis“, wyrządzono wielką i ciężką krzywdę. Postaramy się objektywnie wyświetlić całą tę sprawę.

1. Ks. Józef Tumas, kapłan *djecezji żmudzkiej*, nie zaś wileńskiej, zamieszkał w Wilnie przed laty 4 ma nie samowolnie, lecz przysłany tu przez swego biskupa żmudzkiego, ś. p. Pallulona, w porozumieniu z J. E. biskupem Roppem; ks. Tumas otrzymał mandat od swej władzy duchownej wziąć udział w redagowaniu dziennika litewskiego w Wilnie i tam pracować wespół z ludźmi świeckimi dla dobra kościoła i kraju. Cytowanie więc przez ks. Czerniawskiego bulli: „Officiorum ac munerum“ i jej § 42 i bulli „Pascendi Dominici gregis“ i stosowanie tego wszystkiego do ks. Tumasa — jest, mówiąc skromnie, bałamucenie opinji publicznej. W cytowanych bullach powiedziano, że się zakazuje kapłanom redagowanie dzienników lub pism perjodycznych bez pozwolenia swego biskupa. Ks. Tumas pod tym względem był zupełnie w porządku; mandat, nie tylko pozwolenie, miał i cofnięty do 8 grudnia nie był. Więc gdzież ta prawda?



2. Ks. Tumas ostatnie trzy lata był współredaktorem gazety „Viltis“, utrzymywanej przez spółkę udziałową, do której należy koło 300 osób duchowieństwa litewskiego z trzech djecezji, a w tej liczbie i Jego Ekscellencja Administrator djecezji wileńskiej Protonotarjusz Apostolski ks. Michalkiewicz. Pogardliwe więc odzywanie się ks. Czerniawskiego o tej spółce, o *kwiecie duchowieństwa litewskiego*, uważane za czyn z jego strony nie tylko lekkomyślny, ale i ubliżający nam wszystkim.

3. Ks. Tumas, pracując w gazecie „Viltis“, bronił śmiało i otwarcie ideałów chrześcjańskich i nieraz zasłużył na ostre wycieczki ze strony naszych postępowców z obozu „Lietuvos Žinios“; bronił zasady *równości wszystkich* narodowości w kościele katolickim, wykazując śmiało wypadki pojedyńcze nieraz może zbyt gorąco. Co zasłużył?... teraz wszystkim wiadomo.

4. Ks. Czerniawski pozwolił sobie dotknąć niektórych faktów z życia djecezji naszej; w imię zasady — audiatur et altera pars — pozwolimy i my je sobie wyświetlić. W swoim artykule cytuje ks. Czerniawski:

a) „w Sużanach pracuje litwin, ks. Raupelis“... Tak, odpowiadamy; lecz w tym kościele już niema nawet kazań w języku litewskim;

b) „w Gierwiatach proboszczem jest ks. Dalinkiewicz, litwin, a wikarym — ks. Rasztutis“... Tak; lecz ks. Dalinkiewicz jest tylko z imienia litwinem i w języku litewskim nie uczy swych parafjan i, o ile wiadomo, wikaremu w tem przeszkadza;

c) „w Inturkach pasterzuje ks. Sokołowski litwin“... Tak; lecz ks. Sokołowski, człowiek stary, litewski język mocno zapomniał i, jak sam z ambony ogłosił, po-litewsku mu nauki mawiać trudno;

d) „w Nowym Dworze“... Administrator ks. Bielawski, mogący się rozmówić po-litewsku. Nie w Nowym Dworze, ale w Wysokim Dworze — ks. Bielawski, nie umiejący po-litewsku, a połowa parafji jego nie umie po-polsku.

e) „Werenow ma księdza litwina Dzieszulskiego i mówiącego dobrze po-litewsku“; ks. Dzieszulski sam głosi publicznie, że po-litewsku mówi z trudnością i kazań po-litewsku w Werenowie mówić nie będzie;

f) „w Giełwanach pracuje litwin ks. Szymelun“... Tak, pracuje, tylko nie dla parafjan litwinów, ale śród litwinów dla Polski;

g) „dla uczniów-litwinów w Wilnie wyznaczono kapelanem ks. Aborowicza, litwina. Tak; lecz ks. Aborowicz nie posiada dostatecznej znajomości języka litewskiego. Uczniowie dziś już się nie zadowalniają nawpół polskim żargonem, i same wykłady religji stają się im mniej powabnymi. Oto krótkie wyjaśnienie faktów podkreślonych przez ks. Czerniawskiego. Co się zaś tyczy Janiszek, tymczasem nic mówić nie będziemy, bo cała sprawa Janiska jest bardzo przykra, i proces sądowy chyba nam bezstronniej ją wyświetli.

Nie możemy nie zaznaczyć tego przykrego uczucia, jakiego każdy z nas doznaje, czytając w dziennikach polemiki lub stronnicze oświetlenie faktów. Przykro i smutno robi się na sercu. Widać tą wielką przestrzeń, dzielącą nas co raz więcej. Tu się wysuwa ta okrutnie niemiła podwójna miara, bo co się chwali polakowi, przygania się litwinowi. Kochać swój język, rozpowszechniać oświatę i uświadomienie narodowe — polakowi za czyn patrjotyczny i obywatelski się policzy, litwina, zaś, za to samo litwomanem albo warchołem nazwą. Jak na szyderstwo nam wszystkim ks. Czerniawski, p. Skirmunt i inni, omawiając stosunki polsko-litewskie, wysuwają ks. litwinów, którzy tylko rodzili się na Litwie, ale oni zerwali wszelkie węzły łączące z ludem litewskim, zapomnieli język swój ojczysty i, nawet, w najniewinniejszy sposób nie przyczyniają się do oświaty i kultury litewskiej. Tu może posłużyć za przykład cały szereg wymienionych przez ks. Czerniawskiego księży-litwinów. Jaka korzyść z takich pasterzy dla litewskiego ludu? Czy oni potrafią rozwijać czytelnictwo i oświatę chrześcjańską ludową? Nie umiejąc sami dostatacznie języka rodowitego, tylko przykładem są ludowi w drodze do wynarodowienia się jego. I widzimy dziś wyraźnie, jak całe obszary lidzkiego, wileńskiego i część oszmiańskiego powiatów wynarodawiają się i to przyśpieszonym tępem! Ojcowie w domu po-litewsku rozmawiają, a dzieci ich już ojciec duchowny katechizuje po-polsku i litewskiej ich rodowitej mowy, może bez złej woli, oducza. Osądźcie, prosimy, sami, szanowni czytelnicy, czy takie postępowanie nie zwiększa przepaści dzielącej nas i bolu w naszych sercach! Nie było obcem to i ks. Tumasowi. Więc cóż dziwnego, że publicysta więcej z gorącym temperamentem, widząc te urągania się prosto, głośniej zawoła? Widząc fakta, ks. Tumas głos swój skierowywał do władzy duchownej, głos nieraz żalem i rozpaczą przepełniony. I mylił się mocno!

Czyż możebnem jest w przeciągu dwóch

lat poznać wszystkie parafje i wszystkich kapłanów? Grono kapłanów, w imieniu ktorych już po raz drugi występuje ks. Czerniawski, stara się, jak najlepiej poinformować władzę. Oni na zjeździe w 1909 roku informowali ogół i władzę, że ruchu litewskiego niema, że są tylko pojedyńcze jednostki, które sztucznie rozdmuchują ruch narodowy, ukarać przewódców— uspokoi się wszystko, a będzie znowu cicho, jak przed dwudziestu laty. To są „ipsissima verba“ ks. Czerniawskiego! „Kółko miarodajne“ za daleko tu zaszło. Któż, bowiem, może uwierzyć, że ruchu litewskiego niema?! Ks. Administrator w rezolucjach nacisk położył, że w parafjach litewskich i mięszanych będą pracowali kapłani litwini. I tu owe grono kapłanów znalazło furtkę wyjścia, użyło wszelkich wpływów, i do parafji jeszcze podatnych wynarodowieniu się jadą litwini z pochodzenia, ale z przekonania polacy. Sit venia verbo! Wiemy, że słowa te wielu się niespodobają, ale pomni zasady: „clara pacta amicos faciunt“ ośmielamy się to wypowiedzieć, co na duszy ciężarem leży, co czujemy główną przeszkodą w naszem wspólnem pożyciu.

Nakoniec nie możemy ukryć tej boleśnej przykrości, czytając morały ks. Czerniawskiego pod adresem ks. Tumasa.

Ideału kapłana katolickiego powinniśmy wymagać nie tylko od innych, ale przedewszystkiem od samych siebie. Osądzanie od czci i wiary kogoś bez dostatecznych dowodów, bałamucenie publicznej opinji, posługiwanie się niegodne z rzeczywistością bullami papieskiemi, ogłaszanie bojkotu w imieniu swojem i swojej grupy drugiemu kapłanowi bez sądu kanonicznego lub honorowego, liczymy to wszystko bardzo dalekim od ideału kapłańskiego. Myślimy jednak, że to wszystko tylko chwilowe zapomnienie się w walce z ideowym przeciwnikiem; ks. Czerniawski wysoko nosi sztandar sukni kapłańskiej, chociaż zapadły kątek Piwoszun i Daug jest nieco innego o nim zdania.

W imieniu grona kapłanów litwinów

*Ks. H. J.*

14-go stycznia
1911 roku.

# Prośba do Ojca Świętego.

—o—

Niżej pomieszczony dokument otrzymaliśmy z Petersburga w języku rosyjskim; tu podajemy w przekładzie polskim. W tekście uważamy za nie właściwe mianowanie języka polskiego narzeczem (нарѣчіе).

*Jego Świętobliwości Arcypasterzowi Powszechnemu Piusowi X. Papieżowi Rzymskiemu.*

(Przez Departament Wyznań Obcych.)

My, niżej podpisani, parafjanie R. K. kościoła, litwini i łotysze, z obu stolic Cesarstwa Rosyjskiego, upraszamy Waszą Świętobliwość, jako namiestnika Jezusa Chrystusa, o obronę naszych potrzeb religijnych i narodowych od gwałtownej polonizacji naszych narodowości przez miejscowy kościoł R. Katolicki.

W djecezji R.-K. mohylewskiej nie praktykowała się dotąd tak gwałtowna polonizacja litwinów, łotyszy i białorusinów, jak obecnie. W ostatnich czasach byli mianowani w djecezji mohylewskiej trzej biskupi, z których żaden nie zna języków miejscowych. Nic więc dziwnego, że oni w łatwy sposób, jako ślepe narzędzie, dostali się w ręce garstki szowinistów polskich, którzy dążą, aby za pomocą Kościoła R.-K. przeprowadziś swoją propogandę polityczną, w celu spolonizowania innych narodowości. Prawie wszystkich kapłanów R.-K., posiadających języki miejscowe, a nawet księdza profesora Trasuna, który wiele lat wykładał w seminarjum R.-K. język litewsko-łotewski, usunięto. Po wydaleniu ich z Petersburga na ich miejsce mianowano zaciętych polonizatorów, nie umiejących ani słowa z języków miejscowych. We wszystkich parafjach na proboszczów i wikarych zostali mianowani zacięci polacy. Jeżeli zwrócić się do nich w języku urzędowym rosyjskim, to oni dają odpowiedzi po polsku. Wskutek tego wielu z nas nie może wypełniać obowiązków katolickich tak, jak tego potrzebuje sumienie i przepisy kościelne. Nie mamy możności znalezienia księdza, znającego nasz język rodowity. Co się tyczy biorących śluby, to oni nigdy prawie nie są egzaminowani z niezbędnej znajomości swojej wiary. Przed wstąpieniem do małżeństwa i podczas przysięgi sakramentalnej powtarzają słowa za kapłanem, nie rozumiejąc ich znaczenia. To samo się powtarza



i przy obrządku chrztu. Podczas mszy, po pierwszej ewangielji, wprowadzono wszędzie kazania w narzeczu słowiańsko-polskiem, aby w ten sposób zmusić wszystkie inne narodowości do uczenia się narzecza polskiego. Z powodu nieznajomości języka polskiego przerywa się modlitwa, i wielu nierozumiejących zmuszonych jest wyjść z kościoła nie doczekawszy końca mszy. Gdyby kazanie było w innym czasie, toby się nie znalazło dostatecznej ilości słuchaczy, ponieważ w Petersburgu i Moskwie prawdziwych polaków jest tylko czwarta część w porównaniu z innemi narodowościami. Zapisywanie w księgach parafjalnych jest nie dokładne, ponieważ proboszcz lub wikary, będąc obcym dla ludności miejscowej, dąży do zapisania każdego katolika za polaka. Kościół Rrzymsko-Katolicki w Petersburgu i w Moskwie został przezwany „kościołem polskim“, a wiarę Rzymsko-Katolicką — „polską wiarą“, co człowieka prostego wprowadza w błąd, ponieważ marjawici też nazywają swój kościół „polskim“. Z tego powodu czasami zachodzi wątpliwość, który z tych kościołów jest Rzymsko-Katolicki, a który marjawicki; z tej przyczyny rozszerza się herezja.

Administracja Kościołów Rzymsko-Katolickich do syndykatu, który zarządza mieniem kościelnem, nas nie dopuszcza ani zwraca nawet uwagi na to, że za nasze pieniądze jest nabyte mienie kościelne. W Moskwie, za ofiarowane przez Szaniawskiego sumy na potrzeby wszystkich katolików, polacy wybudowali na placach parafjalnych kościelnych dom dla bibljoteki, zebrań politycznych i wieczorów, dla rozrywki, za co dla parafji nie płacą arendy, nie zważając na to, że katolicy obrządku wschodniego nie mają nawet lokalu dla modlitwy. Ich kapłanom nie dozwalają odprawiać nabożeństwa we wspólnych kościołach katolickich, być może z obawy, aby się rosjanie nie spolonizowali. W rzeczywistości jest inna przyczyna: aby narodowości nie polskie nie przeszkodziły im w wielkiej propagandzie wszechpolskiej. Niema wątpliwości u katolików wszystkich narodowości djecezji mohylewskiej, znających państwowy język rosyjski, że jeżeliby nie mieli możności używania w nabożeństwie języka własnego, posługiwaliby się prędzej rosyjskim, niż polskim. Wszelkie rozszerzanie pogłosek, że na nabożeństwo kapłana katolickiego, rosjanina, uczęszczać nie można z tego powodu, że rząd, za przykładem przeszłego wieku, zapisze takich katolików do prawosławja, nie można brać na serjo wobec niniejszego odmienionego porządku w Państwie, gwarantującego tolerancję religji. We wszystkich szkołach, mianowicie przy kościele św. Katarzyny, w gimnazjum żeńskiem i męskiem, gwałtownie polonizują, wykładając dzieciom religję po polsku, ze szkodą interesów narodowych i państwowych, ponieważ język polski niema pierwszeństwa w stosunku pedagogicznym przed litewskim i łotewskim. Ogólnie bierąc, każdy, znający język rosyjski, może zrozumieć i narzecze słowiańsko-polskie. Dlaczego duchowieństwo polskie stawi wyżej swoje wpływy polskie, niż wiarę Rzymsko-Katolicką? My jednak litwini stawiamy na pierwszem miejscu wiarę, na drugiem swoją narodowość.

Wszystkie liczne prośby, podawane na imię R.-K. Metropolity Kluczyńskiego, pozostają bez skutku; wysłane deputacje od litwinów, łotyszy i rosjan nie były przyjęte przez Metropolitę.

Na mocy tego, cośmy wykazali, pokornie prosimy W. S.: 1, nie dozwolić polonizowania przez Kościoł R.-K. innych narodowości i przezywania Kościoła Rzymsko-Katolickiego i wiary „polskimi“; 2, wpłynąć, aby mianowano w stolicach i wszędzie, gdzie tylko są rozmaite narodowości, kapłanów, umiejących po litewsku, łotewsku i białorusku; 3, mianować choćby jednego biskupa, umiejącego po litewsku, łotewsku i białorusku; 4, księży, nie posiadających języków miejscowych i obcych naszemu krajowi, by zwrócono do Polski, gdzie mieszkają wyłącznie polacy; 5. aby dozwolono było w radzie kościelnej brać udział przedstawicielom rozmaitych narodowości; 6. by do czasu zbudowania świątyni dla katolików rosjan w Moswie, było dozwolono zająć ten lokal dla nabożeństwa, który jest obecnie zajęty przez bibljotekę polską; 7, dozwolić w języku własnym każdej narodowości nauczanie religji w kościołach i zakładach naukowych, nie wyłączając Seminarjum i Akademji Rzymsko-Katolickiej i 8, polecić Metropolicie Kluczyńskiemu, aby roztrząsnął wszystkie nasze skargi w należytym porządku.

(Następują podpisy).

*7 lutego 1911 roku*
*Petersburg.*

# NIEBEZPIECZEŃSTWO DLA KOŚCIOŁA.

Dla wierzącego katolika w Litwie obecnie jedną z rzeczy najboleśniejszych jest rozterka narodowa w kościele.

Nieistniejąca obecnie Rzeczpospolita, złożona z dwóch połączonych państw: Litwy i Polski, a z trzech narodowości: polskiej, litewskiej i ruskiej, zwyczajem średniowiecznym, rządzona wyłącznie przez szlachtę, dała z czasem przewagę językowi polskiemu, pomimo używania w domu w Litwie języków litewskiego i ruskiego. Ponieważ panowała tylko szlachta, a lud nie miał znaczenia, więc język polski, który u szlachty górował, począł zdobywać przewagę w kościele z uszczerbkiem języków krajowych litewskiego i białoruskiego.

Lud litewski, uzależniony od przeważnie spolonizowanej szlachty, tembardziej w czasach porozbiorowych kraju, polonizowany był przez dwór i kościół, mianowicie na wschodnich kresach Litwy. Lud litewski do czasu oswobodzenia włościan w 1861 roku, nie mający praw ani politycznych, ani oświatowych, w kilkanaście lat później poczyna wytwarzać inteligencję, która łącznie ze szlachtą mocno spolonizowaną, ale poczuwającą się za litewską, w ośmdziesiątych latach zeszłego wieku rozpoczyna ruch narodowy litewski. Naród litewski pozbawiony druku w Rosji w przeciągu lat czterdziestu drukuje za granicą, a w 1904 r. po wywalczeniu sobie praw do druku poczyna w prasie głośno upominać się o prawa dla swojego języka wyrugowanego z wielu kościołów mianowicie w djecezji wileńskiej. Spolonizowana szlachta i duchowieństwo, nie licząc się z potrzebami budzącego się narodu litewskiego, kontynuje dalej polonizację, mianowicie w kościele, drażniąc uczucie narodowe litewskie.

Pracą i potem ludu rozpanoszona szlachta i duchowieństwo, mając swoje oparcie w Rzymie, tem śmielej przystąpiła do polonizacji ludu litewskiego, niezależnego już politycznie, ale ekonomicznie i wyznaniowo. Sprawa polska, wyniesiona do godności świętej, a język litewski do rzędu języków pogańskich, znalazła posłuch nawet z ambony. Uwierzył w to lud i w wielu miejscach wyrzekł się swojego „pogańskiego języka“, aby zostać tembardziej katolickim czyli polskim. Katolickość i Polskość stały się wyrazami oznaczającymi jedno i to samo. Czy polak, czy katolik, czy kościół lub wiara polska, czy katolicka miały jedno znaczenie przynajmniej w stronach wileńskich.

W djecezji wileńskiej, gdzie biskup lub rządca djecezji jest pod wpływem miejscowego polskiego ziemiaństwa, mającego swoich delegatów przy Stolicy Apostolskiej, żaden ksiądz nie przechodzi do wyższej duchownej godności bez wylegitymowania się z polskiego patrjotyzmu. Czy ksiądz jest litwinem, czy białorusinem musi się wyrzec swojej narodowości, a swoich parafjan litwinów i białorusinów zmuszony jest uważać za kandydatów na polaków i dążyć do tego, aby oni byli polakami. Naturalnie, że nie wszyscy księża tych narodowości, wiedzący o swojem apostolskiem powołaniu, chcą się zgodzić na połączenie stanowiska kapłana ze stanowiskiem wroga swojego narodu i agitatora polskiego. Ksiądz, poczuwający się do swojej godności narodowej, pracujący dla swojego litewskiego ludu, ponieważ jest szkodliwy dla polskich ideałów, po otrzymaniu tytułu litwomana zostaje przeniesiony do takich okolic, gdzie już nie znajdzie swoich ziomków, a zmuszony będzie do polonizowania białorusinów. Ponieważ dla podniesienia sprawy polskiej trzeba robić polaków, to wszystkich parafjan litwinów, umiejących po polsku, i białorusinów zapisują na polaków i na mocy tych spisów decydują, co które święto mają być kazania i śpiewy litewskie i polskie.

Przy robieniu z litwinów polaków potrzebne są różne intrygi i wódka. Zachodzi teraz wątpliwość, czy ci, co się zajmują podobnemi operacjami, wierzą w Pana Boga, czy nie, tembardziej, że z tego wynikają i gorsze rzeczy: bójki pomiędzy rozdwojoną ludnością.

Póki litwini nie dążyli do utrzymania swojej narodowości i nie mieli szans do rozwoju w języku własnym, mogli być uważani za kandydatów do tej lub innej narodowości, obecnie jednak są podobni do tych, co już wyszli z pod opieki, ale opiekunowie, w widokach osobistych, narzucają się dalej na opiekunów. Litwini jednak podczas pracy kulturalnej czterdziestoletniej, wywalczając sobie druk, dowiedli na ile są pełnoletnimi, na ile prześcignęli w pracowitości swoich byłych opiekunów i mogą ich nawet czegoś nauczyć.

Ponieważ wyższe duchowieństwo djecezji wileńskiej hasła i ideały narodowe polskie, orła białego wyżej stawia od wiary katolickiej i krzyża, oburzyło to naród litewski i jego duchowieństwo pokrzywdzone w skutek tego kierunku. Wywołało to w prasie litewskiej protesty duchowieństwa wileńskiego i innych djecezji: żmudzkiej, sejneńskiej, mohylewskiej i t. d., wykazując na ile miłe są dla litwinów dążenia i wpływy polskie, skierowane do zagłady litwinów, jako narodu.

Opór, wywołany nagłością duchowieństwa endeckiego, bardzo jest na rękę nie tylko inowiercom, ale i tak zwanym „postępowcom“, którzy już nawet w druku wygłaszają, że w Litwie może być z czasem tak, jak we Francji i Portugalji, to jest postarają się o oddzielenie kościoła od państwa. Mówią oni, że wtedy intrygi polskie w Rzymie, krzywdzące litwinów, nie będą miały znaczenia.

Jeżeli wyższe duchowieństwo będzie dalej kontynowało politykę polską w Litwie, to nawarzy sobie tyle bigosu, że go nie zdoła spożyć.

Naród litewski, widząc dobrze, że sprawa polska, pomimo tego że jest „świętą“, niema nic wspólnego z wiarą katolicką, będzie się bronił i prawdopodobnie że się obroni.

Niech wyższe duchowieństwo o tem pamięta, że walka, wywołana skutkiem narzucenia narodowi litewskiemu polskich

---

*Helena Cepryńska.*

# Wieniec Miłości.

(Dramacik w 2-ch aktach).

SCENA 2.

**Alena** (patrząc na Matkę).

Czyż nigdy Tobie nie błyśnie słońce?...
Czyż zawsze Tobie w rozterce trwać —
Z dziećmi własnemi —
Na swojej Ziemi?...
Oto Ci niosę serce gorące —
Myśli moich polne kwiecie —
O, Ty—Najdroższa dla mnie—na świecie!...
Czyż zawsze Tobie w rozterce trwać?...

**Głos z oddalenia.**

I będzie cierpieć każdy, co ukocha
Gwiazdę przejasną — na dalekiem niebie!...

**Furje Nienawiści** (krzyczą).

O, strzeż się — strzeż!... My zgładzimy ciebie!...
Zatrutą strzałą przeszyjemy serce —
I nie przeczujesz — zkąd przyjdą morderce?...

**Furje Zemsty.**

Krwawy ci odwet przygotujem jeszcze!...
Nad głową twoją — pioruny złowieszcze
Rozłamią chmury — i wyrzucą słowo —
Straszne przekleństwo nad twą młodą głową!...
Bezbronną głową!... —

**Głos z oddalenia.**

Potrzeba ducha ofiary
W serca tchnąć!...
Niech nic nie zburzy twej wiary —
Nieś pieśni białe sztandary —
I silną bądź!...
Niech twego czoła
Nie mroczy cień —
Aż przyjdzie dzień —
Dla miast i sioła!...
Bóg Łaski ześle promienie
Na biedny — ciemny lud —
I znikną mroki i cienie —
Wybrańców Bożych trud
Wybłaga cud!...

**Alena** (patrząc ku Mątce).

Ona nie wierzy mi...
Ból w sercu wre...
I znowu — znowu obcą mię nazwała —
A jam Ją całem sercem ukochała!...

(Z mocą).

Przez ból mój — przez łzy —
Ja zjednam Cię!...

(Z uczuciem).

I cóż, że cierpię?... To dla Was, Litwini—
Siostry i Bracia jedyni!...
Litwo!... Ja Tobie oddałam mą duszę —
Dawno już—dawno!... W ciche maju noce,
Kiedy się serce jako ptak trzepoce
I tęskność wchodzi do łona...
I w one burze, gdy piorun gruchoce
Dęby wyniosłe, jak krzewinę marną —
Jam Cię kochała — w oną burzę czarną!...
Litwo!... Ja Tobie byłam poślubiona
Przez długiej męki katusze!...
O, Litwo moja!... Oddałam Ci duszę!...
Jam Cię kochała w różowy poranek,
Gdy słońce drzew mych oświecało wierzchy —
Jam Cię w perłowe ukochała zmierzchy—
A wijąc biały jaśminowy wianek —
Kiedy mię lube ogarniały wonie,
To czułam taką wielką miłość w łonie
Do tego kwiecia, co wyrosnął z Ciebie—
Że dusza we mnie jakby zamierała...
Alem ja wtedy — nie pojęła siebie!...
Aż przyszła Wizja z modremi oczami —
Wieńcem róż kraśnych zdobną chyli głowę
I mówi słodko: — Ty pozostań z nami —
Tu — z serdecznymi zostań Litwinami —
Przy Matce dobrej — chociaż nieszczęśliwej —
Zostań — i z nami żnij litewską niwę!...

ideałów, cięży na jego sumieniu i że podkopuje autorytet kościoła, prowadząc go do upadku.

Niesłuszne wymaganie wywołuje protest. Protest wywołuje zgorszenie i upadek autorytetu.

Do postępowania z litwinami nie trzeba przebiegłości endeckiej, przeciwnej duchowi chrześcjańskiemu, ale sprawiedliwości i miłości chrześcjańskiej.

Precz z ideałami szkodliwymi i nienawistnymi dla Litwy! Precz z endecją, siejącą niezgodę w kościele pomiędzy ludnością katolicką litewską, mówiącą trzema językami: litewskim, polskim i białoruskim! Chociaż utraciliśmy jedność językową, ale nie utraciliśmy ducha narodowego litewskiego. Jesteśmy braćmi i powinniśmy dążyć do zgody.

Co do śpiewów i kazań w danym języku w kościele sama potrzeba powinna roztrzygać. Hałas i protest nic nie pomogą. O potrzebie kazań w języku polskim lub litewskim rozstrzygać powinna ilość słuchaczy.

Zwracamy uwagę na to, że często tym, którzy intrygują na korzyść języka polskiego w kościołach katolickich, zupełnie o kościół nie chodzi: im idzie o cele narodowe polskie, czyniące tylko szkodę Kościołowi.

Zwracamy na to uwagę póki czas, bo potem będzie za późno. Ideałów Kościoła w Litwie na ideałach narodowych polskich budować nie można. Nie uda się to zrobić nie tylko władzom djecezjalnym wileńskim i metropolicie w Petersburgu, ale i wpływowym delegatom przy Stolicy Apostolskiej w Rzymie.

*N. Downar.*

## Słówko o stosunkach litewsko-polsko-łotewskich w Petersburgu.

—o—

Nasi dawni władcy, a obecni towarzysze niedoli, panowie polacy lubią utyskiwać przy każdej sposobności na niepożądane stosunki, jakie w ostatnich czasach wyłoniły się między litwinami, łotyszami i polakami Temu są winni, według ich mniemania, tylko litwini i łotysze. Oni to potargali dawne węzły i jedność; oni to wichrzą, oni to nacierają na polaków; polacy tylko się bronią, cierpią i boleją.

Że stosunki są istotnie niepożądane, z tem chętnie się zgadzamy. Lecz kto z nas zawinił niech sądzi bezstronnie sam łaskawy czytelnik. My ze swojej o tem strony podamy tylko gołe fakta.

Przed piętnastu laty w Petersburgu nie było i mowy ani o litwinach i łotyszach, ani też o litewsko łotewsko-polskiej kwestji. Nie zważając na to, że już wówczas litwini i łotysze tam stanowili 1/3 wszystkich parafjan katolików, jednak nikt z nimi się nie liczył, i nikt o nich nie myślał. Złożeni prawie wyłącznie z ciemnego ludu: wyrobników fabrycznych, lokajów, pokojówek i kucharek, nieuświadomieni o swojej odrębności narodowościowej, oni byli wprost zaliczeni do liczby parafjan katolików polaków, i byli zmuszeni słuchać kazań polskich i spowiadać się u księży katolików po rossyjsku. Ich dzieci albo wcale nie przygotowywały się do pierwszej spowiedzi i komunii, albo się przygotowywały w kościołach po polsku,w najlepszych razach przygotowywały się u własnych, pracą obarczonych, matek.

Takie było zaniedbanie duchowne litwinów, łotyszów przez długie lata w Petersburgu. Nie lepiej działo się łotyszom u siebie w kraju w tak nazwanych Inflantach polskich. Raz po raz do nich przysyłano księży, którzy ich języka nie znali.

Litwini i łotysze głęboko odczuwali swoje osierocenie duchowne i, kiedy między nimi pojawiał się ksiądz, umiejący ich język, oni biegli do niego i spowiadali się na nowo, bo spowiedź w rossyjskim języku uważali za nieważną. Lecz albo nie wiedzieli, jak zaradzić swoim potrzebom duchownym, albo, uciemiężeni przez długie lata, nie mieli odwagi poczynić odpowiednich kroków.

Zwrót ku lepszemu rozpoczyna się dopiero od tego czasu, kiedy niektórzy księża litwini, łotysze, trafem prowadzeni do Petersburga, z własnej inicyatywy wprowadzają naprzód do kościoła św. Katarzyny kazania litewskie i łotewskie, a następnie i do niektórych innych kościołów. Nieco później grupka inteligentnych litwinów i łotyszów otwiera także w Petersburgu kilka stowarzyszeń litewskich i łotewskich. Zawdzięczając stowarzyszeniom, litwini i łotysze w prędkim czasie grupują się, organizują, przychodzą do uświadomienia o swojej narodowościowej odrębności i starają się zaradzić swoim potrzebom duchownym.

Najprzód łotysze czynią starania, że by do petersburskiego seminarjum wprowadzono wykład łotewskiego języka dla alumnów. Z początku oni napotykają na trudności. Jeden ze zwierzchników im odpowiada, że tego nigdy nie będzie, że łotysze w parafjach łotewskich niech się uczą po polsku. Lecz to ich nie zraża. Potrzeba księży, znających łotewski język w parafjach łotewskich, które stanowią rdzeń djecezji mohylewskiej, jest oczywista. Oni ponawiają swe starania przy każdym nowym zwierzchniku, i wykład łotewskiego języka zostaje dozwolonym w Petersburskiem seminarjum. W prawdzie ten wykład nie przynosi pożądanych rezultatów przy niedostatecznej ilości godzin, przy bezpłatnym wykładzie, przy ustawicznych zmianach wykładających profesorów i przerwach, lecz w każdym razie to jest już krok, uczyniony naprzód. W ostatnich czasach znowu następuje przerwa w tych wykładach. Jednak mamy nadzieję, że wykład łotewskiego języka będzie, że nie może być skasowany.

Następnie litwini i łotysze dopominają się spokojnie, ale coraz głośniej, żeby w kościołach tych dzielnic, które w znacznej części są zamieszkałe przez litwinów i łotyszów, były także mawiane kazania w ich języku i księża znali ich język; żeby zaspokojenie ich potrzeb duchownych nie było zależnie od szczęśli-

---

Ja ci twych myśli rozpalę osnowę —
Ja cię umocnię, gdy pocisk uderzy —
Ja dam ci męztwo tych dzielnych rycerzy,
Co w boju srogim nigdy się nie chwieli...
Ja dam ci duszę, jako anioł w bieli —
Czystego serca dam ci dar bezcenny
I spokój tobie dam — taki niezmienny,
Że poprowadzisz dzieło rozpoczęte
Dla odrodzenia Litwy — dzieło święte!...
Tak słowa twoje do mnie przemawiały —
One mię wiodły w tego dworku progi —
I służebnicą jestem Matki drogiej —
Tej biednej Matki!...
Kocham Ją!... Kocham!... Za nic mi dostatki,
Bylem Jej serce sobie zniewoliła —
O, Matko moja!... Matko moja miła!...
Twoje mi słowa w sercu przemawiały,
Budząc myśl cichą do pracy—dla Matki!...
Ty mój Aniele — Aniele mój biały —
Wizjo przeczystej Miłości!...
Ty chodzisz w wieńcu cudownej jasności—
Z gwiazd i róż wita na Tobie korona —
A każda gwiazda ma w sobie imiona
Tych, którzy walczą — dla Niej!...
Tych, co pracują na Jej smutnym łanie—
Wizjo Ojcowej Miłości!...
(Składając ręce).
O, Litwo moja!... Jam Cię ukochała,
Jako te ptaki, co lecą do słońca!...
Tyś była dla mnie, jak gwiazda, wschodząca
Na chmurnem niebie!...
(Spogląda na **Matkę** uśpioną).
Ty zwiesz mię obcą — a ja — kocham Ciebie —
Ty biedna — biedna!... Opuszczają oto
Ciebie Twe dzieci—a Ty mrzesz tęsknotą—
Biedna Ty — biedna!...
(Zapada w zadumę).
**Głosy Nienawiści.**
Niechaj spoczywa!... Już się nie obudzi!...
Ona pozorem życia jeno łudzi —



Otworzy oczy — ale się nie zbudzi!...
Ona zasnęła na wieki — na wieki!...
Maku nasypcie na senne powieki —
Niechaj się nigdy — nigdy nie obudzi!..

**Furje Zemsty.**

Za to, żeś powstać ze snu się ważyła,
Niechaj tem głębsza wchłonie Cię mogiła!...
Pójdźcie, o siostry!... Siać będziem złe ziarno —
Niechaj Jej dzieci wyginą w rozterce —
Niech Litwy praca będzie złą i marną —
W pierś synów Litwy kładźmy tchórzów serce —
Aby nie powstał bohater z tej Ziemi!...

**Alena** (rozgląda się z niepokojem).

Gdzie moja Wizja z oczami gwiazdnemi?...
O, Matko!... Matko!... Czyż się nie obudzisz?...
Czyż pozorami życia tylko łudzisz?...
Matko — o Matko!...

**Matka** (głosem słabym).

Jestem tak zmęczona —
Pójdę już spocząć ..

**Alena** (litośnie).

Dla biednego łona
Twojego — Matko — potrzeba wytchnienia...

**Matka** (opierając się na niej).

Trzeba mi dzieci moich — i spojrzenia
Mego Witolda najmilszego syna!...
Lecz on — o biednej Matce zapomina!...
(Odchodzą w głąb mieszkania).

wego, lub nieszczęśliwego trafu, żeby parafje i dekanaty łotewskie miały księży znających język ludu, nie zaś takich, z którymi lud nie może się porozumieć i którzy języka ludu nie rozumieją, jak to na nieszczęście i dziś jeszcze bywa. Ich prośby nie zawsze znajdują posłuch. Na czele jednego z największych dekanatów łotewskich pozostaje ksiądz polak, dla łotyszów niemy i głuchy. Jednak łotysze i litwini mają nadzieję, że i to z czasem zmieni się ku lepszemu, tak samo, jak mocno wierzą, że słowa: „niech łotysze i litwini budują sobie kościoły i starają się księży litwinów i łotyszow, wypowiedziane przez osobę miarodajną, albo nie były obmyślone, albo nie są wypowiedziane na serjo.

Taki jest początek budzenia i przebieg ruchu litewsko-łotewskiego w Petersburgu. Polacy ochrzcili ten ruch nazwą „litwomanii". U siebie w Królestwie, Poznaniu i Galicji oni nazwaliby to obroną swego języka, narodowości i potrzeb duchownych. W czem tu się zawiera nachalstwo, niech sam łaskawy czytelnik oceni.

W ostatnich czasach wywołała całą burzę w umysłach sprawa szkół przy kościele św. Katarzyny i skarga do kuratora naukowego okręgu, podana przez jednego z litwinów. Dla zorjentowania się w tej sprawie musimy podać kilka pobliżnych wiadomości o tych szkołach.

Na czele gimnazjum męskiego stoi dyrektor, osoba ze wszech miar godna i zacna, ze stałem i mocnem przekonaniem, że jego kierownictwu zlecona szkoła nie powinna być ani polska, ani litewska, lub łotewska, lecz tylko i jedynie katolicka. W tym też kierunku ta szkoła była i, jesteśmy najmocniej przekonani, będzie prowadzona, pomimo kuszenia się nie powołanych reformatorów nadać jej inny charakter. Na czele gimnazjum dziewcząt stoi osoba uzdolniona, lecz nieznająca miejscowych warunków, potrzeb i stosunków, z poglądami zbyt wyraźnie arystokratycznymi polskimi. Dla tego od czasu do czasu tu głuche dawało się słyszeć nieukontentowanie z tej szkoły. W dodatku zdarzył się wypadek, że jeden z miejscowych, zamożnych, gorących litwinów, chcąc dać swojej córeczce wychowanie katolickie, zażądał jej przyjęcia do tej szkoły. Lecz jego córeczki nie przyjęto, ponieważ ojciec tego sobie nie życzył, żeby jego córeczka składała egzamina z polskiego języka. Tedy „inde irae" i skarga do kuratora o polszczenie litewskich dzieci przy szkołach św. Katarzyny.

Takie są gołe fakta. Kto tu w tem zawinił i o ile, niech łaskawy czytelnik sam osądzi.

*Swiadomy.*

## J. A. Herbaczewski w stosunku do litwinów.

„Kurjer Wileński" r. b. Nr 26 daje artykuł wstępny zatytułowany „Przeciwko zaślepieniu" z komentarzem następującym:

„P. I. A. Herbaczewski, autor poniższego artykułu, znany jest jako wybitny literat i publicysta litewski i należy do nielicznego, niestety, grona patrjotów litewskich, nie upatrujących w społeczeństwie polskiem zaciętego wroga. P. Herbaczewski przeciwnie, nie zrywa konaktu z kulturą polską i dzięki temu jest przedmiotem napaści ze strony zaślepionych szowinistów litewskich".

Aby pan Herbaczewski był wybitnym-literatem, słyszę pierwszy raz od tak konpetentnej redakcji, jaką, zapewne, jest redakcja „Kur. Wil.", a na ile on jest wybitnym publicystą litewskim, to można zrozumieć z tego, że pisma litewskie jego artykułów ostatnimi czasy nie przyjmują (patrz „Litwa" Nr 1 r. b. str. 11). On, bezwątpienia, należy «do nielicznego grona patrjotów litewskich», którzy swoje nazwisko przerabiają, naprz. Garbukas na Herbaczewski, a to „dzięki temu, że nie zrywa on kontaktu z kulturą polską".

Ponieważ on jest tego rodzaju patrjotą litewskim, jak Michał Czajkowski (Sadyk Pasza) pod koniec życia był polskim, więc nic dziwnego, że „dzięki temu jest przedmiotem napaści ze strony zaślepionych szowinistów litewskich".

Pan Herbaczewski, jako litwin, nie poczuwając się o własnych siłach, trzyma się fartuszka polskiego, potrzebuje niańki i, biorąc miarę z siebie, wyobraża sobie, że cały naród litewski tej niańki musi jeszcze potrzebować. Jeżeli, broń Boże, litwini nie będą się trzymali fartuszka niańki polskiej,—to jego zdaniem—będą się trzymali rosyjskiej. Widocznie p. Herbaczewski znajduje się w roli jednego z owych głośnych z kalendarza braci śpiących, którzy przespali ostatnie czterdzieści lat, nie umieją się orjentować we współczesnych stosunkach narodowościowych i dlatego nie wiedzą, że litwini bez podobnych nianiek obchodzą się już od dawien dawna, i tylko chyba on jeden ze swoją bracią jej potrzebuje.



Naród litewski, który otrząsnął się grażdanki, wywalczył sobie druk alfabetem łacinskim, zreformował pisownię i ją zastosował do literatury, ma do 50 pism, zorganizował towarzystwa naukowe, oświatowe, rolnicze, kooperacyjne, szkoły i inne, w przeciągu krótkiego czasu, nie może być podejrzywany o dążenie rusyfikacyjne, ani brany za „mgławicę" mytyczną, ani nareszcie uważany za małoletni, potrzebujący bony, lub nauczycielki polskiej, która by *da capo* uczyła go znowu po polsku.

P. Herbaczewski chyba nie wie o tem, że naród tyle jest wart, ile sam może dla siebie zdobyć. Przyszłość dla siebie może wytworzyć tylko sam narod. Żadna pomoc ze strony nie będzie miała znaczenia, jeżeli naród sam w sobie nie będzie siły twórczej posiadał.

Kultura polska, jak i każda inna kultura, nie jest do pogardzenia dla litwinów, ale nie może być wyjątkową i sama przez się nie jest dostateczną, Jeżeliby litwini zwracali swą uwagę li tylko na kulturę polską i z nią sympatyzowali, to, bez wątpienia, wiodłoby do polonizacji, jak to widać na samym panu Herbaczewskim. Litwini powinni korzystać z kultur przodujących innych narodów Europy, jak niemieckiej, francuskiej i angielskiej. Jako dowód tego, można wskazać fakt, iż obecnie w literaturze litewskiej daje się spostrzegać najwięcej przekładów z angielskiego (wydania amerykańskie).

P. H. twierdzi, „że pojednanie się Litwy z odradzającą się Polską jest koniecznością dziejową". Tak, panie dobrodzieju, „koniecznością dziejową" dla Polski, ale nie dla Litwy. Ta „konieczność dziejowa" prowadzi do wzmocnienia jednego narodu naturalnie tylko nie litewskiego. Aby pogodzić Litwę z Polską, trzeba czekać póki Polska wyrzecze się swojej polityki w Litwie, póki szlachta będzie chociaż o tyle litewską, o ile czeska—czeską Wiemy niestety aż nadto dobrze, co ta „konieczność dziejowa" dała dla Litwy w przeszłości. Kto na gorącem oparzył się, ten na zimno dmucha.

P. H. mniema, że — jeżeli czesi dążą do ugody z niemcami, czemuż by się nie mogli pogodzić litwini z polakami? Naturalnie, że to może nastąpić, po przejściu paru pokoleń, gdy litwini w swoich etnograficznych granicach zdobędą dla siebie niezbędne placówki.

P. H. dalej twierdzi: „w narodzie polskim litwini mają tak wielką liczbę szczerych przyjaciół, jak w żadnym innym narodzie". Bardzo piękny frazes! Niech tedy pan H. o to się postara, aby ci przyjaciele wywarli wpływ dodatni na polaków i pseudopolaków litewskich, by ci wyrzekli się w Litwie swojej polityki destrukcyjnej względem narodu litewskiego; aby polacy chcieli być dobrymi sąsiadami, ale nie panami litwinów.

Robi to zaszczyt dla sprawy litewskiej, że „ks. Eugenjusz Lubomirski, serdeczny przyjaciel litwinów i białorusinów, głęboko przejęty ideą odrodzenia tych narodów — ofiarował 40 tysięcy koron na utworzenie w Krakowie katedry historji litewskiej". Katedra jednak taka, mogąca, zdaniem p. H., wiele przyczynić się do polepszenia stosunków obu narodów, z powodu oddalenia, małe ma dla litwinów znaczenie, — a tylko dla polaków, pragnących zapoznać się z językiem i przeszłością Litwy. Co do hojności, przewyższa księcia L. magnat litewski J. Montwiłł, który, dla podniesienia polskich instytucji w Wilnie, włożył sumy krociowe. Dalej. że ks. Tumas walczy w obronie swojego narodu przeciwko hegemonji polskiego języka w kościołach litewskich, że stoi w obronie słusznej sprawy i skutkiem intryg przeciwników upada, to chwała jemu, jak to uznają wszyscy litwini, nie wyłączając partji. Tymczasem p. Herbaczewski z gestykulacją manjaka, mając śmieszne pretensje do dyktatorstwa nad litwinami, agituje w prasie polskiej na ich szkodę, obrzuca błotem przywódców i redaktorów pism litewskich, stojących w obronie swojego uciśnionego narodu, i nazywa ich zdrajcami i wrogami własnego narodu.

Zbawiciel, wypędzając kupczących z kościoła, wskazał nam drogę, jak mamy postępować. Tak postępując, często upadamy, otrzymujemy razy. Chrystus Pan cierpiał za ludzkość, cierpmy i my za swój naród, a doczekamy, jak On, zmartwychwstania i tryumfu!

P. Herbaczewski, będąc skompromitowany i nie mogąc mieć żadnego uznania pomiędzy litwinami, do których siebie obłudnie zalicza, aby się do nich lepiej przyczaić, występuje obecnie w prasie obcej, w celu dyskredytowania i szkalowania jego obrońców. Otrzymuje za to od redakcji „Kur. Wil." tytuł „litwina", co w prasie polskiej, zwłaszcza wileńskiej, oznacza litwina, sprzyjającego asymilacji polskiej, w przeciwstawieniu nazwie „litwoman", oznaczającą u nich litwina patrjotę, narodowca.

Całą winę zatargu pomiędzy duchowieństwem litewskim a polskim p. H. przypisuje litwinom, wtedy gdy cała ta sprawa jest wywołaną skutkiem dążenia duchowieństwa polomańskiego w djecezji

wileńskiej do hegemonji polskiej, od której się bronią litwini.

P. H., jako zwolenik polonizowania litwinów, wielce jest oburzony na narodowy kierunek litewski, czemu właśnie i zawdzięcza uznanie w prasie polskiej, i takie tytuły, jak „wybitny literat, publicysta i patrjota litewski.

Pomimo troszczenia się i ubolewania nad niezgodą pomiędzy duchowieństwem katolickiem z powodu sporu litewsko-polskiego, raptem u niego wyłazi szydło z worka, gdy pod koniec artykułu swojego wykrzykuje: „Cóż warta jest *wasza* religja katolicka!“

P. Herbaczewski zaszczytu dla Litwy i dla kościoła nie robi. On jest niezawodnie obłudnym, fałszywym litwinem i nie lepszym — katolikiem. Litwa i litwini z nim oddawna stosunki zerwali...

*M. D. S.*



Trzy pokolenia litwinów gubernji suwalskiej.

## W kwestji protestu p. Konstancji Skirmuntt.

W № 8 „Viltis“ r. b. znajdujemy protest następujący: „Widząc, że nazwisko mojej rodziny jest wplątane do rzędu przeciwników odrodzającej się Litwy, *gorąco protestuję przeciwko temu*, nazywam to nieprawdą i obrazą. Twierdzę, że moja rodzina w zeszłych pokoleniach należała i obecnie należy do rzędu miłośników rzeczy narodowych i pracowników na niwie ojczystej“.

Na to w № 10 „Viltis“ ogłoszonym został artykuł „Do protestu p. K. Skirmuntt“ treści następującej:

„Z powodu mojego artykułu „Quousque tandem, panpolonistae“ w „Litwie“ (№ 22 roku zeszł. i № 1 roku b.), gdzie było wskazane, że ziemianin Bolesław Skirmuntt jest gorliwym opiekunem i obrońcą polonizatorów wileńskich i, jako taki, bardzo szkodliwy dla odrodzenia litwinów w djecezji wileńskiej, panna K. Skirmunttówna, jak to już wiadomo czytelnikom „Viltis“ (№ 8), „gorąco“ protestowała przeciwko wplątaniu nazwiska jej rodziny „do rzędu przeciwników odrodzenia narodowego litewskiego“, nazywając to „nieprawdą i obrazą“. Mnie, jako autora tych artykułów, bardzo zainteresował protest p. Skirmunttówny, z tego powodu prosiłbym ją, aby się niezdziwiła, jeżeli się ośmielę szanownej autorce historji litewskiej zadać pytania:

1) Czy taki działacz endecki, jak Bolesław Skirmuntt z Szemiotowszczyzny ze swoim bratem księdzem w Rzymie, są jej krewnymi, czy tylko imiennikami, ponieważ to nazwisko jest w Litwie nawet po wsiach bardzo rozpowszechnione?



2) Czy ci Skirmunttowie, którzy, zasiadając w Radzie i Dumie Państwowej, należeli lub należą do „Koła polskiego“, a swoją działalnością jeszcze nie wykazali, aby interesa *Litwy* bliżej ich obchodziły, należą do jej rodziny, czy są tylko jej imiennikami?

3) Którzy z jej krewnych w zeszłem pokoleniu i obecnem — z wyjątkiem jej samej — byli miłośnikami interesów narodowych litewskich i pracownikami na niwie ojczystej?

Po otrzymaniu odpowiedzi na te pytania można będzie ocenić wartość jej protestu, gdyż wtedy rozjaśni się cała działalność jej rodziny na korzyść *Litwy*, nie Polski, o czem jeszcze litwini nie wiedzą, albo jeszcze nie słyszeli.

Za łaskawą odpowiedź będę p. Skirmunttównie bardzo wdzięcznym“.

*Amicus Plato.*

## Głosy Publiczności.

### I.

### List otwarty do Redakcji „Litwy“.

W młodym wieku, dzieła A. Mickiewicza, L. Kondratowicza, J. Chodźki, J. Kraszewskiego i całej plejady romantyków, zrodziły we mnie ideę miłości ojczyzny — Litwy.

Kiedy nasza prasa była na wygnaniu, zagranicą, należałem do grona jej protektorów; nareszcie kiedy, dzięki Najwyższemu, pozyskała w kraju prawo obywatelstwa, druk dozwolono, wnet wszystkie pisma litewskie u mnie gościnność znalazły. Lecz do pism polskich nie mając żadnej urazy, niemal z niemi będąc zaprzyjaźniony, swobodnie, obok litewskich, na moim stoliku mogły się lokować.

Od dawien dawna, pisma warszawskie, ostatecznie wileńskie: „Goniec Wileński“, „Goniec Codzienny“, „Kurjer Litewski“, „Kurjer Wileński“, codzień mię odwiedzały. Lecz, niestety, przy końcu ubiegłego roku, pisma polskie, mianowicie wileńskie, jęły się szkalować moich ziomków, szczególniej *ks. J. Tumasa* — czcigodnego kapłana, wielce zasłużonego krajowi, oraz prowadzić propagandę wynarodowienia litwinów, uważam za rzecz sprawiedliwą i słuszną dać prasie polskiej odkosza, aby ujemnie nie działała na moje nerwy i nie mąciła spokoju domowego, zatem nadal, pisma polskie nie wstąpią pod dach litwina i gościnności na moim stoliku nie znajdą, wyjąwszy *„Przegląd Katolicki“*.

Część prenumeraty, którą łożyłem na pisma polskie, w summie 3 r. na rozszerzenie *„Litwy“* ofiaruję, która jest redagowana w duchu wyżej wymienionych pisarzy, a trzy (3) rub. na prenumeratę ojczystego dwutygodnika przekazem pocztowym przesyłam.

Z głębokiem uszanowaniem *kun. A.*

# Wiadomości.

**Życzenia dla Rosji posła litewskiego Bułata.** „Birż. Wied.“ № 307 ogłosiły życzenia noworoczne dla rządu rosyjskiego, napisane przez znakomitych pisarzy i działaczy politycznych. Pomiędzy innymi był zapytany i poseł litewski do Dumy Państwowej, Andrzej Bułat, czego on życzy z nowym rokiem dla rządu rosyjskiego. Bułat napisał krótko: „Aby się włościanie wzbogacili, a panowie więcej uzyskali rozumu“.

**Na katedrę języka litewskiego** P. p. Dominik i Anna z hr. Chodkiewiczów Dowgiałłowie nadesłali do Akademji Umiejętności w Krakowie 1,000 rubli, w celu pomnożenia funduszu ks. Eugenjusza Lubomirskiego na katedrę języka litewskiego w uniwersytecie Jagiellońskim. P. Dowgiałło przed paru tygodniami zamieścił w gazetach odezwę, nawołującą społeczeństwo w Litwie do składania ofiar na cel powyższy.

**Protesty** przeciwko wystąpieniu w prasie dziekana wileńskiego Czerniawskiego przeciwko ks. Józefowi Tumasowi drukują się w dalszym ciągu nie tylko w „Viltis“, ale i w „Lietuv s Žinios“.

**Protest Doktorów J. Szłapelisa i Józefa Bohdanowicza.** Wobec twierdzenia w prasie polskiej o bezstronności duchowieństwa i o braku nadużyć ze strony polskiej, przy śpisie litwinów po kościołach, doktorowie Szłapelis i Bohdanowicz, jako naoczni świadkowie przy śpisie litwinów w kościele ś. Rafała w Wilnie, protestują temu. Protest ten „Kurjer Wileński“ w № 11 r. b. pomieścił, wykazując swoją bezstronność, „Goniec Codz.“ przyjęcie tego protestu zakwestjonował. Prasa litewska, a pomiędzy nią „Viltis“ № 5, protest ten pomieściła.

**Daremna obawa ks. Janulewicza, dziekana uciańskiego.** Ks. Janulewicz, dziekan uciański, na czele swojego dekanatu pierwszy zaprotestował w gazecie „Viltis“ na wystąpienie w prasie polskiej ks. Czerniawskiego, dziekana wileńskiego, przeciwko

księdzu Tumasowi, współredaktorowi „Viltis“, za jego działalność w obronie narodu litewskiego. Z tego powodu, że № 239 „Gońca Codzien.“ r. zesz. zrobił z tego bojkot prawa kanonicznego, ks. J. w swojej obronie pisze do tegoż pisma № 12 r. b., tłómacząc się, że bynajmniej nie występował przeciwko ks. Michalkiewiczowi, rządcy djecezji wileńskiej. Daremna obawa ks. ędza dziek. Janulewicza, gdyż z tego protestu, który on nadesłał, nikt nie spostrzegał wystąpienia przeciwko ks. Administratorowi djec. wileńskiej, ale przeciwko ks. dziek. Czerniawskiemu. Daremnie zatem ks. J., wzruszony krzyżacką intrygą „Gońca Codz.“, tłómaczył się w tem piśmie № 12 „O protest z powodu ks. Tumasa“.

Przodkowie nasi z energją bronili się od krzyżaków, wrogów swoich, my zaś, broniąc się od endeków, dążących na naszą zgubę, nie powinniśmy ustawać w walce z nimi, a tem bardziej schylać głowy przed ich przebiegłemi intrygami.

**Nowa pisownia łotewska**, którą wprowadziło już jedno pismo łotewskie amerykańskie, bardzo jest zbliżoną do litewskiej. Przejście z używanego dotąd gotyku na zreformowany alfabet łaciński da możność rozszerzenia literatury łotewskiej pomiędzy litwinami. Wydawcy pism łotewskich w Łotwie nie mogą się jeszcze zdecydować na tę reformę, wspomniane jednak pismo socjalistyczne amerykańskie „Stradneeks“ (Robotnik) dało dobry przykład, zrywając ze średniowieczyzną. Czas byłby i polakom o tem pomyśleć, przyjmując pisownię czeską.

**„Бѣлорусская Жизнь“** Prasa białoruska i litewska daje zdanie o tem nowem piśmie, wychodzącem w Wilnie, nie jako o piśmie białorusskiem, ale jako rosyjskiem, wychodzącem w języku rosyjskim, uznającym język białoruski, jako narzecze rosyjskiego.

**Lekcje języka litewskiego w Wilnie.** Pan Kajruksztis w dniu 12 stycznia miał pierwszą lekcję języka litewskiego w pierwszem gimnazjum męskiem. Takież wykłady rozpoczną się niebawem i w gimnazjum męskiem prywatnem p. Pawłowskiego.

**Łatyhol.** „Naša Niwa“ № 1 1911 r. wspomina wieś Łatyhol w powiecie wilejskim o siedem wiorst od miasteczka Ilji. Nazwa ta przypomina litewskie Ejragoła, Betygoła, Bejsagoła, Žemigała, Mejszagoła i inne. Łatyhol oznacza prawdopodobnie twierdzę lub osadę łotyszy.

**Žibutė** (Światełko). Przy piśmie „Lietuvos Ukininkas“ począł wychodzić specjalny dodatek poświęcony dla kobiet — „Žibutė“.

**„Pasiuntinys“** (Poseł). W miesiącu styczniu począł wychodzić w Wilnie miesięcznik „Pasiuntinys“ przeznaczony dla duchowych potrzeb litwinów-reformatów. Treść numeru pierwszego w przekładzie polskim jest następującą: Światła! (wiersz) *Asnyk* — Ja cię nauczę i tobie wskażę drogę *ks. W. Mieszkowski.* — Podczas narodzenia Chrystusa nie jedna rzecz stała się nową, *J. Szepetis.* — Dwie drogi, *ks. A. Cumft.* Czterokrotne zrujnowanie kościoła (kalwińskiego) w Wilnie, *prof. Merczyng*—Kapłan z Piermontu, opowiadanie Tala, przełożyła z niemieckiego *pani K. Szepetis.*—1910 rok *J. Szepetis*—Encyklika Boromeusza i jej następstwa. *J. Szepetis* — Książki — Z życia parafji reformowanych. Adres: Ст. Линково, Ковенской губ. Пастору Шепетису.

**D-r Jaraszius** w „Lietuvos Žinios“ № 9 w artykule „Mųsų inteligentijos domai“ (Do uwagi naszej inteligencji) podaje wcale nawet możebny projekt, aby lud odzwyczaić od pijaństwa, a wydatki na wódkę obrócić na cele użyteczne i oświatowe. Aby tego dokonać, trzeba lud odmawiać, aby chrzciny, wesela i pogrzeby obchodziły się bez wódki, a jej miejsce zastępowała herbata i inne napoje nie spirytusowe.

Że to jest rzecz możebna, to już były przykłady, że wesela obchodziły się bez wódki. Klub litewski „Ruta“ w Wilnie ma warunek w swoich ustawach, aby w bufecie spirytusowych napojów nie było. Niema tam tych napojów, a „Ruta“ stoi dobrze. Ludzie tam bawią się lepiej, jak gdzie indziej.

**Litewski stan posiadania.** Podług opracowania pana T. Wróblewskiego litewska własność ziemska w gubernjach kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej wynosi 2,434,466 dziesięcin ziemi.

**Polacy i wszechpolacy, czyli endecy.** Z powodu polemiki w prasie polskiej co do tego, że litwini mają za jedno polaków i ich partję endeków, to możemy zapewnić, że o ile litwini z narodem polskim pragną zgody, to o tyle muszą walczyć z zachłannością partji endeckiej, dążącej do zagłady narodu litewskiego. Litwini endeków uważają za najzaciętszych wrogów swojego narodu i gotowi są z nimi do walki tak, jak z krzyżakami, gdyż polscy endecy w środkach w walce z litwinami nie przebierają, posuwając się nawet do kryminałów.

**Walka z pijaństwem.** Są dwa sposoby, powstrzymujące pijaństwo. Pierwszy, aby za pijanych do utraty zmysłów i chorych



z tego powodu odpowiadały szynki. W Amsterdamie i Kopenhadze policja, gdy się dowie w jakim szynku, piwiarni delikwent się upił, szynkarzowi przedstawia rachunek do zapłacenia za dorożkę, lekarswa i doktora. Ten sposób odstręcza traktjernie od pobudzenia do picia. Drugi sposób: pijanego sfotografować, a potem, gdy się wytrzeźwi, pokazać mu, jak ładnie wtedy wyglądał. Jakoby w Norwegji wywieszają podobne fotografje publicznie, co ma wywierać wpływ dodatni na pijących. Wielu dla uniknienia podobnego skandalu pić zaprzestaje.

† **Ś. p. Józef Montwiłł**, poseł miasta Wilna do Dumy Państwowej, magnat litewski, głośny filantrop, zmarł w Wilnie w wieku lat 61 dnia 7 (20) lutego 1911 roku.

**„Balsas“** (Głos), nowe pismo, miesięcznik, № 1 którego wyszedł w Wilnie w miesiącu styczniu.

## KORESPONDENCJE.

**Niedzyngi** (pow. trocki) parafja katolicka, licząca 3000 wiernych, w której jest 2,500 mówiących po litewsku, a 500— po polsku. Pomimo tego, że mówiący po polsku stanowią szóstą część parafjan, litwini zgodzili się, aby „polacy“ mieli swoje dodatkowe nabożeństwo i kazania co czwarte święto. „Polacy“ jednak tem się niezadowolili, życząc mieć na połowę, co drugie święto, i przy pomocy wódki poczęli zjednywać litwinów, aby się do nich przyłączyli. Szło wszystko nieźle, zjednywano wódeczką nowych „polaków“, wnosząc ich na spisy dla przedstawienia konsystorzowi wileńskiemu. Na nieszczęście agitatorowie, pobudzeni przez jednego z ziemian, zajechali z wódką do wsi Poniedzyngi w dniu 31 stycznia o godzinie 10 wieczorem, gdzie się zajęli podmawianiem do podpisu na stronę polaków i częstowaniem wódeczką w jednej z chat, w której się zebrali gospodarzy. Wzburzone tem baby litewskie, uzbrojone w miotły, kaczergi, kije i inne narzędzia, wypędziły polskich agitatorów z chaty, biorąc, jako zdobycz, już gotowe spisy. „Polacy“, ratując się ucieczką, potracili czapki, duhy od sań, skrywając się w majątku Niedzyngach.

Litwini obecnie obwiniają tych „polaków“ o podniecanie jednej narodowości na drugą. Podobno tę sprawę wzięła w swoje ręce policja.

W tej agitacji najwięcej obwiniają jednego ziemianina, który chociaż bezpośrednio nie brał udziału, ale działał przez swojego zarządzającego. W jego majątku odbywają się narady polskie, w jaki sposób otumanić litwinów. W tych dniach przyjechał dziekan merecki dla rozpatrzenia sprawy. *Świadek.*

**Kowno.** Kooperacja w gubernji kowieńskiej postępuje świetnie: niema prawie miasteczka, gdzieby nie było sklepu udziałowego. Wada tych organizacji jest ta, że nie mogą się skupić i wytworzyć skład ogólny dla zakupu towarów na większą skalę na miejscu, bez żydowskiego pośrednictwa.

**Wilno.** Wieczór białoruski w dniu 6 lutego w sali klubu poleskiego udał się świetnie. Na scenie odegrano sztukę Kropiwnickiego „Paszyłysia w durni“, potem były śpiewy, tańce narodowe białoruskie bardzo udatnie wykonane. Publiczności było wiele. Był to drugi wieczór białoruski. W porównaniu z pierwszym, który się odbył w roku zeszłym, miał on w zebranej publiczności charakter więcej białoruski.

## BEZPŁATNIE.

Nowi tegoroczni, całoroczni prenumeratorzy „Litwy“, jeżeli się zgłoszą, mogą otrzymać bezpłatnie:

1) Cały komplet „Litwy“ 1908 roku.
2) „Odstępca“, powieść p. Heleny Cepryńskiej. (Odbitka).
3) „Borek Oniksztyński“, przekład poematu litewskiego biskupa Baranowskiego. (Odbitka).

### Łaskawie nadesłane ofiary na poparcie „Litwy“.

*P. Szyłkajtis* z Tuły . . . . 2 rub.
*Ks. Valajtis* z Giż . . . . 3 rub.

### SPROSTOWANIE.

W Nr 2 „Litwy“ w artykule „Czy ruch narodowy jest sztuczny“ wkradły się następujące błędy zecerskie: na str. 20 w 1 kolumnie po środku napisano: raport do biskupa Roppa, powinno być: raport biskupa Roppa; na stronicy 22 w 1 koł. 13 wierszu zdołu napisano: przez ręce dwóch pasażerów, powinno być: przez ręce dwóch parafjanek.

Открыта подписка на 1911 г. на большую ежедневную, политическую, общественную и литературную русскую краевую газету

# „БѢЛАРУССКАЯ ЖИЗНЬ“

Газета является органомъ „Бѣлорусскаго Общества“. Направленіе газеты прогрессивно-націон. демократ. Внимательно слѣдя за всѣми событіями государственной и общественной жизни въ Россіи и за границей, „Бѣлорусская жизнь“ главное вниманіе сосредоточить на обслуживаніи мѣстныхъ, краевыхъ интересовъ, на выясненіи взаимоотношеній населяющихъ край народностей и на примиреніи ихъ на почвѣ справедливости. Пробные №№ безпл.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА: на годъ 6 р., на 6 мѣс. 3 р. 50 к., на 3 мѣс. 2 р., на 1 мѣс. 75 к. Для сельск. духов., сельск. уч. фельдш. и крестьянъ при непоср. обращ. въ контору допускается разсрочка по третямъ и четвертямъ года.

Адресъ ред. **Вильна, Б. Погулянка 18.** Ред. *Л. Солоневичъ.* Изд. *П. Коронкевичъ.*

ИЗБАВЬТЕ
ВАШЪ ЖЕЛУДОКЪ
отъ запоровъ, катарра, геморроя
тошноты, изжоги и вздутія газами
**БЕЗПЛАТНО**
Я укажу Вамъ вѣрный способъ, давшій блестящіе результаты. Пришлите мнѣ Вашъ адресъ и Вы получите драгоцѣнный совѣтъ и книгу безплатно.
Д-ръ мед. А. Мейеръ. Хим. Лаб. С.-Петерб. 1-й Екатерин. кан. 29-8.

Pamiątka pięćdziesięcioletniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem.

**WIELKI KSIĄŻE WITOLD,**
Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy
**Piotr Stankiewicz** op 17
Nakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

**DARMO**
**jako premja**
**w przeciągu 30 dni od daty dzisiejszej.**
38 cent. szerokości i 48 cent. wysokości z jakiej bądź fotografji zupełnie darmo wzamian za co prosimy po otrzymaniu portretu rekomendować naszą firmę swoim krewnym i przyjaciołom; Adres prosimy napisać na przeciwnej stronie fotografji i i wysłać takową pocztą pod adresem: Zakład Artystyczny Semi Emal Łódz № 5. P. Fotografja będzie zwrócona bez uszkodzenia. Przy grupach osobę mająca być powiększ. prosimy oznaczyć znakiem, +

Zakład artystyczny portretów poleca wszystkim czytającym to pismo portret naturalnej welkości zwiększony z zadziwiającem podobieństwem, rozm.

**Wiadomość pocieszająca!**
# pijaństwo jest darmo wyleczalne
Nie proszę ani pieniędzy, ani też marek. Doszedłem do świetnych rezultatów chcę dać możność każdemu z nich korzystać. Pijaństwo gubi człowieka, rozstraja ciało i ducha, a więc nie zwlekając, napiszcie do mnie dziś jeszcze i otrzymacie ode mnie darmo wszystkie potrzebne wskazówki. Adres mój: **Карлъ Ласлей, С.-Петербургъ, Екатерининскій кан. 12, отд. 50.**

Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**
Drukarnia M. Kuchty, Wilno, Dworcowa 4.

**Rok IV** **Dnia 28 lutego 1911 r.** **№ 4 (57)**



**Dwutygodnik ilustrowany litewski.**
Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).
**PRENUMERATA w Kraju rocznie 3.— półrocznie 1.50.**
**Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—**
OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k. po tekscie 15 k. **Numer pojed. 12 k.**



**Lucyn**, miasto powiatowe w gub. witebskiej.

**Uprzejmie prosimy o spieszne nadsyłanie zaległej prenumeraty za rok ubiegły, a takoż oczekujemy łaskawego, prędkiego zamówienia „Litwy“ na rok 1911**
**gdyż to jest potrzebne dla uregulowania nakładu „Litwy“.**

## GDY WIOSŁUJE ZGODNIE MŁÓDŹ...

Po wezbranej wód głębinie
Płynie szparko łódź;
Ona walki się nie lęka:
Nią steruje młódź.
— Co nam wiry i otchłanie?
Co nam bezdni noc?
Gdyby życie w walce stracić,
Znajdziem w sobie moc!
Chociaż wokół rozszalały
Żywioł pastwi się,
Choć bałwany łodzią chwieją,
My nie wrócim, nie!
Choć ty pryskasz, o niesforna
Falo, ze wszech stron,
Ty nie ujrzysz w swojej toni
Naszych dążeń skon!
Zarysował zygzak krwawo
Piorun pośród chmur,
Za nim drugi, trzeci żwawo
Spadł z niebieskich gór.
Lecz nie straszą nas bałwany
I piorunów ryk,
I nie będzie z ust wyrwany
Żaden trwogi krzyk.
My piosenkę wnet zanucim,
Odrodzenia pieśń,
By nią skruszyć pozostałą
W duszy zwątpień pleśń.
Zaśpiewamy pieśń miłości,
Bratniej zgody my,
Co ucisza namiętności
I osusza łzy.
Poprzez wiry i otchłanie,
Nasza piosnko leć!
Zagłusz wicher nienawiści,
Bratnią zgodę wznieć!
Zaśpiewali.. Głos ich wzbiera...
I, o dziwna rzecz,
Głos przez burzy szum przedziera,
Jakby z ognia miecz.
Młode piersi coraz silniej
I potężniej dmią,
Młode ręce coraz szybciej
Słabą łódkę prą...
— Tylko sprzęt.. I podajmy
Sobie bratnią dłoń:
Gdy dłoń w dłoni, my tytani,
Nas nie straszy toń!

Tylko krzepnie w takiej walce,
Potężnieje duch,
Bo tu wszyscy jedno czują,
Że brat bratu druh!
A więc śmiało i wytrwale,
Nasza łódko, płyń,
Wszystkie wiry i otchłanie
Ty szczęśliwie miń!
Bo gdy zgodnie i z zapałem
Tak wiosłuje młódź,
To i szparko, gładko, równo
Wnet popłynie łódź!
Patrz, świetleje już w oddali
Jutrzni złotej blask
I zwiastuje on walczącym
Odrodzenia brzask.
I nadziei jasna, złota
Już gwiazdeczka lśni
I zaświeci nam nakoniec
Zorzą jasnych dni!

*Juljanna z Wichertów Kajrukszlys.*

## „Skurdu prigimtyj, nes atvyksta žiema“.

(*Mačys Kėkštas, Draugija № 48, ps. 356*).

(Przekład z litewskiego).

Późny przedzimek. Ponure pustkowie
Nagie badyle tak smętnie chybocą;
Znikła zieloność, słota dreszczem mrowi—
Tęskno bez słońca, dzień się zmaga z nocą.

Zima z wichurą!... Lecz z wiosny rozkwitem
Już słonko jasne ciepłem nadobfitém
Zieleni, stroi — z pod martwej pokrywy
Przystraja życiem i lasy i niwy.

Częściej duch człeczy, burzami terany,
Częściej się zmaga z wichrów huragany,
Zanim z chmur ciemni, z poswistem zamieci
Nań ciszy zwiastun, słońca promyk zleci.

*X. F. W.*



# Z Łotwy katolickiej.

Najdalszą placówką „przyszłej Polski od morza do morza“ jest Łotwa katolicka, czyli tak zwane Inflanty polskie, składające się z trzech zachodnich powiatów gubernji witebskiej. Ta część Łotwy przez duchowieństwo miejscowe często się nazywa „perłą“ archidjecezji mohylewskiej, albowiem jest to jedyna część djecezji zamieszkana przez masy ludu katolickiego, gdy tymczasem reszta jej obszarów posiada tylko oddzielne osady lub kolonje katolickie. Zdawałoby się, że władza archidjecezjalna, z metropolitą ks. Kluczyńskim na czele, powinna dbać o potrzeby religijne mieszkańców swojej „perły“, lecz w rzeczywistości ta „perła“ — Łotwa katolicka — doznaje zaiste macoszej opieki, i to w najgorszem tego słowa znaczeniu. Jak wszędzie w Litwie, tak i tutaj na Łotwie sprawa katolicka idzie na ofiarę sprawie polskiej.

Nowe rządy J. E. ks. Kluczyńskiego zaznaczyły się najpierw tem, że w seminarjum petersburskiem skasowano wykłady języka łotewskiego. Co prawda nie świetne były wykłady tego języka i przed panowaniem Ks. Kluczyńskiego; wykładano język łotewski raz na tydzień, lekcje były nieobowiązkowe i nauczyciel nie pobierał za to żadnej opłaty, gdy tymczasem lekcje języka polskiego były opłacane na równi z innymi wykładami. Lekcje języka łotewskiego bezpłatnie dawali mieszkający w petersburgu księża z kolei: ks. K. Skrinda i ks. T. Trasun. Z pobudek całkiem nie materjalnych wspomnieni księża oddawali swoje posługi sprawie kościelnej w seminarjum i jednocześnie brali żywy udział w pracy narodowej nad uświadomieniem i oświatą zamieszkałych w Petersburgu łotyszów-katolików.

Nowoprzybyłemu arcypasterzowi to się nie podobało. W ciągu prawie jednego miesiąca wszyscy księża łotysze, którzy brali udział w życiu swoich ziomków, prowadząc towarzystwa i krzewiąc oświatę, zostali z Petersburga przeniesieni i to nie na Łotwę, lecz do takich parafji, gdzie znajdzie się chyba tylko dziesiątek łotyszów przypadkowo, przybyłych po zarobek czasowy.

Osieroceni łotysze petersburscy próbowali protestować i kołatać do łaskawego serca swego arcypasterza, ale żadne prośby i protesty nic nie pomogły. „Dosyć macie polskich kazań i nauk! Odpowiedziano w kurji petersburskiej. Trudno obliczyć, ile zyska „sprawa polska“ na tej polityce kościelnej. Tymczasem łotysze wcale kazań nie słuchają, bo po polsku nie umieją, spowiadają się z konieczności... po rosyjsku. Szkoda, przeszło 10 lub 15 tysięcy łotyszów katolików w petersburgu zmuszeni przez swoją władzę duchowną cierpieć głód w potrzebach religijnych lub zaspakajać takowy w spo-

*Helena Cepryńska.*

# Wieniec Miłości.

(Dramacik w 2-ch aktach).

SCENA 3.

**Witold** (wchodzi prędko).

Matko!...
(Rozgląda się dokoła).
Odeszła!... Sam jestem na ziemi...
Patrzała na mnie tak zagniewanemi
Oczyma wczoraj... Nigdy nie przebaczy —
Bólu mojego nie pojmie — rozpaczy!...
(Przechadza się wzburzony).
Co mam tu robić?... Tu na każdym kroku
Julka się moja cudna przypomina...
A ona?... Zwiodła mię, płocha dziewczyna!...
Tak ciemno!... Muszę wynijść z tego mroku!...
Mężka się duma we mnie srodze burzy—
Cóż to?... Mam skonać w ladajakim bolu?...
Że odebrano mi kwiat wonnej róży —
Mamże z wichrami skargą jęczeć w polu?...
O, nie!... Odejdę... Ziemię tę porzucę!...
I cóż, że Matkę rodzoną zasmucę?...
Tak stać się musi!...
Tutaj — powietrze same mię zadusi!...
Może... w obcej stronie
Inne mi serce zakołacze w łonie —
Może mi błyśnie szczęście w innej twarzy.
I umęczona dusza się rozmarzy?...
Wszakże ja młody — a życie przede mną —
Nie będęż zawsze ścieżką chodzić ciemną!...
(Podchodzi do okna).
O, jak tam ciemno!... Jeno wicher płacze...
Jutro rozpocznę dni moje tułacze —
Jutro wyjadę!... Wśród grzbietów Uralu
Serce me zamrze na poszepty żalu —
Co tu — z ust Matki — tak gorzkiemi słowy,
Jakby obuchem biją mi do głowy...

**Wizja Miłości** ukazuje się na chwilę i niknie w przestrzeni.

Wchodzi **Alena**.

SCENA 4.

**Witold** (osłupiały).

Co to?... Sen-że to, czy gorączki zjawa?...
Widziałem inną... Nagle druga stawa

sób niezwykły, posługując się językiem do tego nie odpowiednim. J. E. ks. Kluczyński mógł o tem pomyśleć zawczasu.



**Taras Szewczenko,**
głośny poeta ukraiński. (Z powodu 50-tej rocznicy jego zgonu).

Łotwa dlą niego nie jest *terra incognita*, bo sam się urodził na Łotwie nauki pobierał w Dyneburgu i chyba doskonale wie, że łotysze nie posiadają języka polskiego i z kazań polskich korzystać nie mogą.

Sprawa polska wzięła górę nad sprawą kościelną. Widzimy to i z tego, że z Królestwa sprowadzono do Petersburga kilka młodych księży i obsadzono nimi kilka lepszych posad. Czyż to djecezja mohylewska nie posiada swoich księży, dostatecznie wykształconych i praktycznych, że potrzeba sprowadzać obcych? Sprawą polską zajął się ks. Kluczyński, nie sprawą kościelną, stąd też ogromna radość w obozie nar.-demokratycznym i smutek między łotyszami i litwinami w Petersburgu, albowiem i do litwinów nowy arcypasterz odniósł się z tą samą „sympatją".

Nasze duchowieństwo wyższe w najgorliwszy sposób, zapominając o swoim kapłaństwie, usiłuje ratować sprawę polską. A ta sprawa polska przez samych że polaków wtłacza się do grobu, jak w Litwie tak i na Łotwie. Ogromne majątki ziemskie sprzedają się Baukowi włościańskiemu, a gdy ten nie kupuje, parcelują się i przechodzą w ręce bądź miejscowych włościan, bądź przybyszów z Rosji. Nasi ziemianie bynajmniej się nie troszczą, kto kupuje od nich ziemię. Im chodzi tylko o to, aby więcej zapłacono i żeby czemprędzej można było wynieść się z tych „placówek", które „kultura" polska nie ma sił utrzymać w swym ręku...

Dziecinnie śmiesznem jest szamotanie

---

Przed wzrokiem moim?!...

**Alena.**

Co wam jest?...

**Witold.**

Widziadło
Ujrzałem oto... Na ogród patrzałem —
I wypłynęła ztamtąd... W jakiemś białem
Ubraniu... Potem... tak nagle—przepadła—
A wy weszliście...

**Alena** (łagodnie).

To... z choroby może?...

**Witold.**

a — chory?... Jutro mam wyjechać przecie —
Gdzież tam chorować?... Ależ nie, mój Boże!...
Zdrów jestem — jako nikt może na świecie!...

**Alena** (cich ).

Zdaje się tak wam...

**Witold** (dotknięty).

Zkąd to przypuszczenie?...

**Alena** (z powagą).

Mów mi o tem to smutne spojrzenie, —
W którego głębi ból się wrący pali...

**Witold.**

Nie przerywajcie — mówcie, proszę, dalej!...

**Alena** (biorąc jego rękę).

Czyliż dlatego, że płocha dziewczyna
Zawiodła pana—chcesz Matkę porzucić?...
Ją — nieszczęśliwą, raz jeszcze zasmucić,
Gdy straci swego najmilszego syna?...
Niech pan pomyśli—niech się zastanowi!...

**Witold** (posępnie).

Na moje miejsce — ludzie przyjdą nowi...
(Urywa).

**Alena** (smutno).

Na wasze miejsce przyjdą ludzie nowi —
I odmieni się oblicze tej Z emi!...
(Po chwili—patrząc nań przejmująco—mówi).
A Wy tam — zdala — pomiędzy obcemi?..
Czyż panu serce nie pęka z żałości?...
O, nigdy spokój w duszy nie zagości
Temu, co święte ogniwa potarga!...
I pójdzie za nim rozpaczliwa skarga —
Ścigać go będzie przez życia koleje
I wszelkie jasne zgasi mu nadzieje...
I to pan?... Pana tak kochają wszyscy:
Matka — i krewni — i obcy — i blizcy —
I wszędzie — wszędzie wam na życia drodze —
Miłość wyrosła, gdyby wonny kwiat!...
— Pan chce iść w świat?...

**Witold** (wzruszony).

Mówisz, jak siostra... A jednak, Aleno!
Nie mogę zostać — obmierzło mi życie
I wszystko tutaj... Złe wichry mnie żenią
Gdzieś w kraj daleki... Znajdę zapomnienie,
Gdy słońca tego zagasłą promienie,
Co mi świeciły na Litwie rodzonej...
Zobaczę ludzi nowych — inne strony —
Pierś ucisniona lżej oddychać będzie —
Spokój ogarnie mię — na obcej grzędzie!...

**Alena.**

O, pan się myli!...
(Z bólem).
Ja wiem, co to znaczy
Gdy serce kona — zamiera z rozpaczy...
Dokoła obcy świat i obce twarze —
Zatracasz siebie w codziennym rozgwarze
Obcego życia... A świat ci pustynią —
Demony smutku ład okropny czynią
W twej chorej duszy... I usychasz z bolu—
Oczyma wodzisz po szerokiem polu —
I nic nie widzisz — kłosów — ni kąkolu —
Bo dusza twoja odrętwiała z bolu!...

**Witold.**

Zkąd ty wiesz o tem?...

**Alena.**

Przeżyłam to sama —
To całe piekło palącej tęsknoty!...
Aż mię oświecił gwiazdy promyk złotej,
Co się Miłością Ojczyzny swej zowie —
I wyzwolenia otwarła się brama —
Jestem z Wami — Bracia i Ziomkowie!...

**Witold** (poruszony).

A Matka ciebie obcą jeszcze zowie!...

**Alena** (łagodnie).

Bo nie znam jeszcze Matki drogiej mowy —
Bo wciąż przemawiam — obcemi Jej słowy...
Ale—pan nie wie?... Ja się ciągle uczę—
To może kiedyś — do serc waszych kluczę
Znajdę — i obcą być dla Was przestanie
Ta, co pracuje na tym waszym łanie!...



się koło „sprawy polskiej" tych niepowołanych rycerzy w sutanie. Wiekami uśpione ludy się obudziły. Ani czarna ani czerwona sutana tych ludów uśpić nie zdoła. Historja w swym biegu się nie wstrzyma, a te niesympatje do ludowego ruchu w sferach wyższego duchowieństwa zostawią po sobie tylko złą pamięć i nic więcej. Potrzeba by pamiętać, że żyjemy w wieku XX, nie zaś w XII lub XIII.

X. *Y. Z.*

## Wspomnienie pośmiertne.

—o—

Że ś. p. Józef Montwiłł (po litewsku Montvilas), jako urodzony z matki Dowgiałłówny (po litewsku Daugėla) syn i i obywatel litewskiej ziemi kowieńskiej, był z ciała krwi i kości litwinem, o tem dwóch zdań być nie może. Że jako syn swojej ziemi kochał Litwę, dla niej żył i działał—rzecz to powszechnie wiadoma.

Że jednak nieboszczyk kochał tą Litwę i rozumiał ją w polskiej szacie, dlatego też wszystkie stworzone i podtrzymywane przezeń instytucje społeczne lub dobroczynne w rezultacie dążyły do podtrzymywania polskości w Litwie, co też w pośmiertnych o nim wspomnieniach przyznało warszawskie „Słowo" (№ XXX), bolejąc, że predwczesnym zgonem ś. p. Józefa Montwiłła Polska (?) straciła jednego z najlepszych synów swoich, i wileński „Goniec" (№ 30), głosząc, że nie wielu znajdzie się zapewne ludzi w polsce (?), którzyby mu dorównali. (Dobrze, że w Litwie nie brak takich ludzi).

Dla usprawiedliwienia tedy polskiego kierunku nieboszczyka, my litwini znajdujemy dwie łagodzące okoliczności — mianowicie: że ś. p. Józef Montwiłł, jako wierzący — katolik, nie był polskim szowinistą i że, jako człowiek starszy, wychowany w ideałach przedpowstaniowych (1863 — 64 r.), nie mógł przecież pod względem polskości w Litwie być wyższym od sfery, pośród której wyrósł. Zatem też każdy prawdziwy litwin—katolik nie może dzisiaj mieć pretensji do człowieka, który w dobrej wierze, chociaż i w polskim kierunku, pracował dla dobra swojej ojczyzny tak, jak on to dobro rozumiał.

Dobrze też znająca tę słabą stronę ś. p. Józefa Montwiłła, polska prasa warszawska przysłała do Wilna szczególniejszego znawcę stosunków polsko-litewskich, znanego tu z poprzednich wizyt i nie ażeby fortunnych korespondencji p. Wincentego Kosiakiewicza, a polskie miarodajne duchowne sfery wileńskie w osobie Jego Exscelencji ks. Michalkiewicza, powszechnie wiadomego dzisiaj w Litwie ks. dziekana Czerniaws-

kiego i „pur Sang“ koroniarza ks. Cyraskiego jęli się do oddania ostatniej kościelnej usługi temu „gorącemu Polakowi-Katolikowi“, jak go nazwał w swojej mowie poseł Zawisza („Goń. Codz.“ № 35).

Celebrował J. Ex. ks. prałat Michalkiewicz, półtora godzinne kazanie w Katedrze wypowiedział ks. Czerniawski, a żałobnym konduktem dyrygował ks. Cyraski. Wobec tryumfującej w ten sposób polskości, nawet i w smutnym obrzędzie pogrzebowym, nie wytrzymała w niewłaściwej sobie polskiej roli litewska krew Zawiszów.

I oto, w chwili, przed ostatecznym oddaniem ziemi ciała swojego spolszczonego ziomka, gdzieś w głębi duszy p. Zawiszy ocknął się atawizm litewski, gdyż w tak smutnym momemcie żałobny mówca wypowiedział: „zbliża się chwila, gdy ziemia litewska pieszczotliwie przyjmie w swoje objęcia matczyne syna swego ukochanego“ (patrz „Gon. Codz.“ № 33).

Polakiem tedy czy litwinem dzieckiem nazwać musimy tego ukochanego syna ziemi litewskiej, ś. p. Józefa Montwiłła, którego też ziemia przyjęła w swoje objęcia matczyne?

Kornie tedy schylając głowy nad świeżą mogiłą zmarłego litwina, my pracownicy litewscy na niwie odrodzenia swojego narodu w prawdziwej jego szacie litewskiej składamy ś. p. Józefowi w mowie praojców po mieczu i kądzieli żałobne:

**„Amžiną atilsį duok dušiai, Viešpatie,**
**O šviesybė amžina tegul ją apšviečia.**
**Amen.**

„Viengentis“.

# Sprawa białoruska.

—o—

„ Naša Niwa“, jedyny organ narodu białoruskiego w kierunku postępowym, zauważyła, że ten kierunek nie zupełnie nadaje się do obudzenia z narodowego letargu białorusinów. Wzięto się więc pracy w duchu narodowym, co ujawnia artykuł wstępny „Naš. Niwy“ Nr 49, 1910 roku.

„Przed 70 laty, po skasowaniu Unji, zabroniono na Białorusi w świątyniach mówić kazania i odprawiać dodatkowe nabożeństwo w języku białoruskim. W cerkwi i kościele panują odtąd mowa rosyjska lub polska, w których nauczają dzieci białoruskie religji. Taki porządek jakby zgóry osądził białorusinów wiary prawosławnej na rusyfikację, a białorusinów katolików — na polonizację. Rusyfikacja i polonizacja przez cerkiew i przez kościół zabiera wielu synów narodowi białoruskiemu, odrywając ich od pnia rodzinnego, zmusza do uważania za swoją ojczyznę Moskwy lub Warszawy, na obcą służbę oddając swoje siły, tak potrzebne Matce — Białorusi. Pamiętamy te czasy, gdy podczas podpisów ludności, w celu wyrobienia prawa o ziemstwach w naszym kraju, w jednej tylko gubernji wileńskiej 58000 gospodarzy białorusinów katolików podało siebie na zebraniach gminnych za polaków.

„Położyć koniec takiemu odpadaniu robotników białorusinów od swojego narodu może tylko rozwinięcie w nim samowiedzy narodowej. Ta świadomość jednak jest tylko w zapoczątkowaniu.

„Uświadomieni białorusini poczęli się troszczyć o to, aby język białoruski znowu wrócił do cerkwi i kościołów, aby w tym języku uczono religji w cerkwiach i kościołach. Ale przeciw temu energicznie oponuje jak pławosławne tak i katolickie duchowieństwo.

„Obecnie ta sprawa jest na porządku dziennym w Dumie Państwowej. Na jednem z ostatnich posiedzeń powstał spór pomiędzy księdzem Maciejewiczem, posłem wileńskim, i biskupem chełmskim Eulogjuszem. Ks. Maciejewicz upomina się, aby w szkołach utwierdzono raz na zawsze, że katolików białorusinów i ukraińców należy uczyć religji jedynie w języku polskim; biskup Eulogjusz zarządał znowu, aby religję nie tylko dla prawosławnych, jak dotąd bywało, ale i dla katolików białorusinów i ukraińców wykładano nie w rodzinnej mowie, a po rosyjsku. Duma, po odrzuceniu projektu ks. Maciejewicza, przyznała szłuszność żądaniu bisk. Eulogjusza: nowe prawo będzie niby zmuszać białorusinów katolików, którzy z powodu przyzwyczajenia nie zechcą uczyć się religji po rosyjsku i zapiszą się polakami!!

Dalej pisze:

„Niema co białorusinom oczekiwać polepszenia swojej sprawy narodowej od trzeciej Dumy. Trzeba mieć ufność w samych sobie i pracować. Chyba da co czwarta Duma, gdy stanę tam wybrani przez samych białorusinów posłowie.

Tak kończy „Naša Niwa“.

„Nowe Życie“ 1900 r. 15 grudn. Nr 11 w artykule „Z Białoruskiej gleby“, dając sprawozdanie o książce „Biełaruskija Pieśni z notami, zebrau i wydau A. Hryniewicz“, pisze:

„Myliłby się ten, ktoby na podstawie zbioru p. Hryniewicza sądził, że twórczość ludowa białoruska jest już od wieków tak uboga w swych pomysłach i jednostajna w ich opracowaniu. Miała ona ongi lepsze czasy, jak to widać chociażby z „Piosnek wieśniaczych z nad Niemna i Dźwiny, zebranych i objaśnieniami opatrzonych przez J. Czeczota“ (1), gdzie znajdziesz bardzo ciekawe pieśni historyczne. Wówczas mową białoruską nietylko chłopi, lecz również, jak powiada

*) Patrz: „Piosnki włościańskie z nad Niemna i Dzwiny, niektóre przysłowia i idjotyzmy w mowie słowiano-krzywickiej z postrzeżeniami nad nią uczynionemi. Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego, 184[illegible].

---

**Witold** (serdecznie).

Ja ciebie nigdy za obcą nie miałem —
Lubiłem zawsze — dziś — uszanowałem
Za prawdy jasne i życzliwe słowa...
Pamięć o tobie serce me przechowa
Aż po za wieczność!...

**Alena** (z uczuciem).

Dziękuję, mój bracie!...
Będę wam zawsze siostrą poświęconą —
A może kiedyś... wy się przekonacie,
Jakie uczucia poruszały łono
Biednej sieroty!...

(Witold ściska jej dłoń).

## SCENA 5.

**Matka** (stojąc wśród nich).

Zdawało mi się, że głos syna słyszę?...
To ty, Witoldzie?... To ty, ukochany?...
Powiedz!... Porzucisz ty Ojców kurhany?...
Ty milczysz?... Jakie straszne w koło cisze!...

(Osłabła, opiera się na ramieniu **Aleny**).

**Wizja Miłości** (ukazuje się w głębi).

**Alena** (patrząc na Nią z zachwytem).

Wieniec róż jasnych zdobi cudne skronie —
Na piersi białe skrzyżowała dłonie —
Z rąk miłościwych Jej lecą promienie
I nocy czarnej rozpraszają cienie —
A jako gwiazdy błyszczy Jej spojrzenie!...
O, przemów!... Przemów doń, Wizjo natchniona!...
Niechaj ta Matka z rozpaczy nikona!...

**Wizja Miłości** (podnosząc rękę).

Alena!... Tobie dam *Wieniec Miłości!*...
Ty przemów do Nich!... Dam gwiazdę u czoła!...
Opiekuńczego niech w tobie Anioła
Ma Litwa święta!...

(Wkłada *Wieniec* na głowę **Aleny**).

Niechaj Miłość gości
W twem czystem sercu — miłość dla tej Ziemi!...
Słowami do Nich mów — tak ognistemi,
Aby się dusze we łzach roztopiły —
Aby się serc ich otwarły mogiły!...
Mów do Nich — śmiało!...

(Znika).

---

## SCENA 6.

**Alena** (porwana zapałem).

Litwo moja!... Litwo ukochana!...
Od mych smutnych hołd Ci niosę pól!...
I Miłością dusza rozełkana —
Idzie do Cię — koić pragnie ból!...
O, błogosław mię!...
Za Ciebie walczyć chcę —
Pozdrawiam Cię —
Umiłowana!...

(Przyklęka).

Ja przed okrutną serc bratnich bitwą
Zginam kolana —
Do Niebios Pana
Idę z serdeczną bólu modlitwą —
Za Ciebie — Litwo!..
Za Ciebie — Litwo —
Umiłowana!...

(O okna uderza szum wiatru — słychać w dali groźby i złorzeczenia).

Migają postacie Furji.

**Alena.**

Złowrogie Mary tam chwieją się
I grożą Ci!...
Przez ból i łzy —
Pozdrawiam Cię —
Umiłowana!...
Ty moja święta!...
W obliczu Pana —
Na krzyż rozpięta —
Wielkiego —
Serdecznego —
Bolu!...
I potrząśniona kwieciem kąkolu,
Co kłos zagłusza na Twojem polu —
Umiłowana!...
O, moja święta
W tej bólu łzie —
Pozdrawiam Cię!...
Litwo!... O, Litwo moja!... Błagam Cię!...
Przyjm mię do grona swoich rycerzy!...
Niechaj mi w piersi piorun uderzy —
Nie sofnę się —
O, nie!...

(Słychać wrzask *Furji*, *Zemsty* i *Nienawiści*).

Szerzy się wkoło złowrogi szum —
Z drzew szepty lecą—wspomnień tłum—
I do mych dum
Wkrada się ból —
Co zrodził się śród smutnych pól —
Mej Ziemi biednej pól —

w przedmowie swej G. Czeczot — „w pamięci naszej żyjący jeszcze staruszko-



**Ksiądz Józef Tumas.**
(Z powodu jego odjazdu z Wilna do Łajżewa w dniu 27 lutego 1911 roku. Życiorys w № 4 „Litwy“ 1910 r.

wie — panowie między sobą mówić lubili“ — lubili posługiwać się mową, „w której pisano niegdyś u nas akta urzędowe“ **). Mało kto atoli interesował się podówczas twórczością ludową białoruską — „ tą upośledzoną literaturą, która była niegdyś wspólną przodkom panów i charłaków, dopóki pierwszych potomkowie, nauczywszy się w rozmaitych językach czytać, nie zaczęli bawić się baśniami, które im bają powieściarze wszelkiego gatunku i kraju“ ***).

„Wprawdzie szlachta białoruska jako też zamożniejsze mieszczaństwo oddawna się od pnia rodzinnego oderwały, jednakowoż potomkowie owych „charłaków“ wydali z łona swego ludzi, co, ukształciwszy swój umysł, zanieśli pochodnię oświaty do ciemnych zadymionych chat chłopskich i zakrzątnęli się koło rozwoju języka i twórczości literackiej białoruskiej — w myśl proroczej przepowiedni światłego badacza, co jeszcze przed 65-ciu laty przewidywał, że „dostateczne zastanowienie się nad tą mową... pozostaje w całości jakiemuś zdolnemu włościaninowi, co się przez naukę wzniesie do głębszego rozstrząsania doskonale znanego sobie języka“ ****). W przeciągu stosunkowo krótkiego czasu powstał ruch litewsko-białoruski, zaczęło wychodzić pismo ludowe „Naša Niwa“, zawiązała się spółka wydawnicza, co przystąpiła do pracy z hasłem „Zahlani sonce i ŭ naše wakonce“ (zajrzyj słoneczko i w nasze okienieczko), — wyrosła nowoczesna literatura białoruska, a na

**) Ibid str. V.
***) Ibid XXXIII.
****) Ibid V.

---

Ten ból — ten ból —
Okrutny ból!...
(Ze smutkiem).
Litwo!... I kiedyż błyśnie Ci słońce?..
A długoż będziesz w mroku trwać?...
Oto Ci niosę serce gorące —
Myśli moich polne kwiecie...
O, pójdę — chwasty z Ciebie rwać —
Pszenicy rozsiewać ziarno.
Na zapuszczoną Ojców rolę,
Gdzie wzrosły chwasty i kąkole!...
(Do **Witolda**).
O, Pójdźmy!... Praca nie będzie marną —
My oczyścimy Ojcowe pole —
I wzrosną kłosy
Z niwy płowowłosej —
I łez pokutnych zalśnią rosy —
A modry bławat — jak dziecka oczy —
Łagodny błękit smugą roztoczy!...
(Wznosi oczy ku niebu).
Tę pracę moją
Błogosław, Boże!...
Błogosław Matko — Litwo!...
Bądź w trudach mi ostoją...
W Tobie położę
Ufność bez miary —
I w imię Wiary —
Ducha ofiary
Z rzewną modlitwą —
I moje łzy
I wielki ból —
Co się urodził śród tamtych pól —
Mej smutnej ziemi —
Ja składam Ci —
Wizjo!... Z oczyma gwiaździstemi,
Co zwiesz się — *Miłością Ziemi*!...
**Matka** (kładąc dłoń na głowie klęczącej dziewczyny).
Dzieweczko dziwna — z oczyma modremi!...
Tyś jest wcieleniem Miłości tej Ziemi!...
**Witold** (klękając u stóp **Matki**).
Matko!... Już nie płacz... Zmyłem bólu
żmije —
I pracy jarzmo znów wkładam na szyję...
Zostanę z Tobą — ukój serca trwogę —
Ja Ciebie, Święta, opuścić nie mogę!...
(Tuli głowę do kolan **Matki**).
**Matka** (biorąc rękę **Aleny**).
Tyś już nie obca — Ty nasza dziewczyna!...
Przez ciebie oto odzyskałam syna —
Tyś już nie obca — ty nasza dziewczyna!...

*D. C. N.*



jej widnokręgu zabłysnęły takie szczere talenty, jak Janko Kupała, Jakób Kołas — krew z krwi, kość z kości ludu, pierwszy samouk, — drugi nauczyciel ludowy“.

Z powodu wystąpienia w Dumie Pań. posła ks. Maciejewicza w kwestji języka ojczystego dla wykładu religji w szkołach wynikła polemika pomiędzy „Wiestn. Wil. Bractwa Św. Ducha“ Nr 23, 1910 a „Gońcem Codziennym“ Nr 235, 1910 r.

Ponieważ „Naša Niwa“ poczęła obstawać za prawa języka białoruskiego w świątyniach, protestować tak przeciwko rusyfikacji, jak i polonizacji, więc stąd wynikła z „Našą Niwą“ polemika w tym że numerze „Gońca Codz.“

Sprawa białoruska, jako narodowa, poczyna zagrażać sprawie litewskiej. Białorusini, wzorując się na wpływach swoich na Litwę w czasach historycznych, mają nadzieję kontynowania dalej tej sprawy tembardziej, że i obecnie lud litewski od strony wschodniej ulega silnej slawonizacji na ich korzyść, do czego wiele pomaga polonizacja przez kościoł. Ponieważ nie mieli własnej historji, więc zrobili ją z litewskiej. Państwo litewskie zrobili białoruskiem, a wielkich książąt litewskich — białoruskimi. Rysując mapę, Białorusini dorysuwują część Litwy. W kalendarzu białoruskim na r. 1911, podając ważniejsze kiermasze na Białorusi, podają nawet za białoruskie miejscowości litewskie nie tylko w Litwie wschodniej, ale i na Żmudzi, np. Wornie, potem Wiłkomierz. Trzy powiaty łotewskie w gub. witebskiej zaliczają też do białoruskich, proponują nawet niezbędne nauczenie się języka białoruskiego inteligencji litewskiej, ponieważ on ma być w przyszłości dla litwinów niezbędny. Wszystko być może! Jeżeli pożyjemy, to zobaczymy!

*N. Downar.*

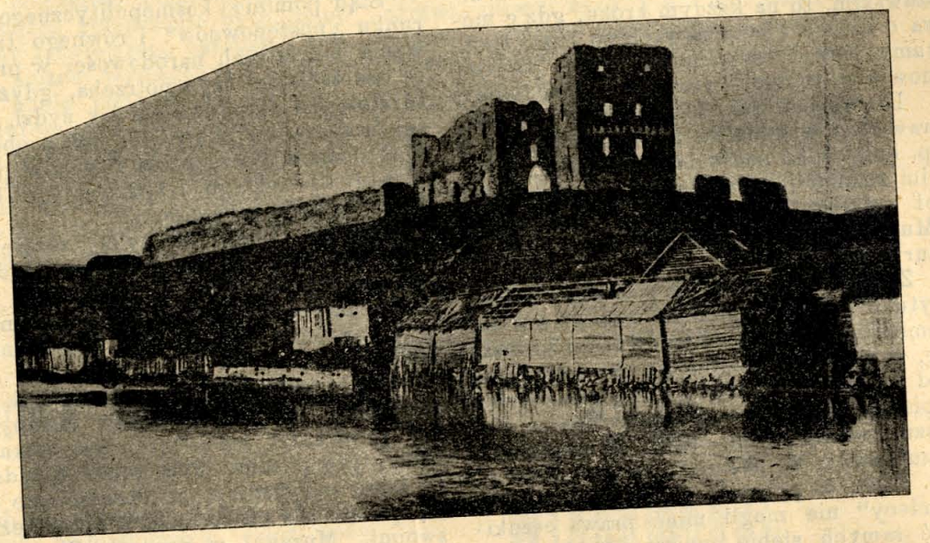

**Zamek w Lucynie, gub. witebska.**

## „W Litwie“, czy „na Litwie“!

—o—

„Przezacni obmyślacze dobra pospolitego, wszystkiej tej Korony, to jest ludzi i dusz ile ich jest w Polsce, w Litwie, w Prusach, w Żmudzi, w Inflanciech“ — tak się zwraca wiekopomny Skarga do swoich słuchaczy w jednym z kazań Sejmowych. (Cnfr, Kazania Sejmowe“ Warszawa 1900 rok str. 23.).

„Posłałem wam raport o majątkach ziemskich, arendowanych przez starozakonnych, tak w Litwie, jako i Koronie“, czytamy w „Wiadomościach Brukowych“, które, jak wiadomo, nadzwyczaj dbały o poprawność języka polskiego (Cnf. „Wiad. Br. Wilno d. 25 Maja 1818 rok).“

„W Litwie istnieje loż 10, braci 700, z tych 350 mistrzów“ — podaje Ks. Stanisław Załęski, którego w żaden sposób o brak znajomości języka polskiego posądzać nie możemy. (Cnfr. St. Załęski. „O Massonii w Polsce“. Kraków 1889 r, str. 223).

Tak to wysławiali się po polsku ludzie, którym chodziło o czystość i po-

prawność mowy ojczystej. Dzisiaj widzimy wręcz co innego. Gdy weźmiemy do rąk elaboraty naszych „wszechpolaków“, jak np. „Unię“ Weysenhoffa, „przewodnik po Wilnie“ Dra Zahorskiego, „Kościół Zamkowy“ Ks. Kurczewskiego, „Uniwersytet Wileński“ J. Bielińskiego lub gdy zajrzymy do szpalt Wileńskich „Zórz“, „Jutrzenek“, „Kurjerów“ i Gońców“, albo nawet i pretensjonalnych korespondencji p. Kosakiewicza w „Świecie“ Warszawskim, to na każdym kroku, gdzie mowa o Litwie i jej sprawach co rusz, spotkamy nowoczesny barbaryzm w polskiej mowie w postaci wyrażenia „na Litwie“.

Dlaczego to tak? Długo by o tem rozprawiać i w dodatku bez potrzeby, gdyż pp. endecy aż nadto dobrze wiedzą, a litwini rozumieją dlaczego. — Pewien filozof starożytnego Rzymu powiedział: „Mundus vult decipi“, dodając „decipi atur ergo“.

Zatem jeżeli twórcom sławetnej „Konstytucji 3 Maja“, pomimo tego że oni zapomnieli o istnieniu miljonów ludzi, zdawało się, iż uzdrowią śmiertelnie chorą ojczyznę „od morza do morza“, przez samo tylko zapisanie się do księgi mieszczan na Ratuszu warszawskim. (Cnf. J. Bieliński. „Szubrawcy w Wilnie“. Wilno 1910 r., str. 106), to pytanie dlaczegoż by nasi „endecy“ nie mogli mieć prawa oszukiwać samych siebie, mniemając, że przez podobnego rodzaju kaleczenie języka polskiego „na Litwie“ oni odbudują ojczyznę w granicach 1772 r. i sprowadzą Litwę na stopień „prowincji polskiej“.

Nie mając nic przeciwko „decipiautur ergo litewscy polakomani“, pozwolę sobie zapytać: czy nie lepiej było by Wam, Mości panowie, przenieść się z Litwy „na polską kurytybę“ do Ameryki i stworzyć tam ojczyznę „od oceanu do ocaenu“, niż zajmować się psuciem języka polskiego?

*Koroniarz.*

## Nie obwiniajcie, ale pomagajcie!

„Litwa“ istnieje skutkiem poparcia patrjotów, a tak zwani „postępowcy“ chcieliby mieć i swój kierunek w „Litwie“. Naturalnie, że są u nich takie kwestje, na które mogliby się zgodzić patrjoci.

Narod litewski składa się głównie z ciemnego, a stąd i biednego proletarjatu, nie dającego sobie rady w życiu, który więcej musi inteligencję litewską obchodzić, niż proletarjat innej narodowości. Żydzi, naprzykład, zupełnie nie troszczą się o proletarjat chrześcjański. Biedacy narodowości żydowskiej są natyle zaopatrzeni, że nie potrzebują wyciągać po jałmużnę rąk na ulicy. Inteligencja żydowska nawet przestrzega hojnych chrześcjan, że żydzi żebrzący na ulicy zbierają chyba tylko na łajdactwo, gdyż są zaopatrzeni we wszystko niezbędne.

Stąd pomimo kosmopolitycznego kierunku „postępowców“ i równego traktowania wszystkich narodowości w praktyce nie zachodzi tego potrzeba, gdyż kulturalniejsze narodowości, jak żydzi, więcej troszczą się o swoich, niż o obcych. Traktowanie równe przez litwinów proletarjatu litewskiego i żydowskiego byłoby z krzywdą pierwszego.

Pomimo tego, że żydzi rozszerzają różne teorje o równości pomiędzy ludźmi, zawsze jednak dążą do górowania nad nimi. Zawsze uważają siebie za naród wybrany od Boga, któremu „goje“ muszą służyć.

Na ile jest silne poczucie religji, narodowości i rasy, mogą służyć choćby takie przykłady: jeżeli zachodzi bójka na ulicy, przypuśćmy chrześcjan z żydami, to zaraz zauważymy, że chrześcjanie staną po stronie chrześcjan, a żydzi też za swoimi. Murzyni w Stanach Zjednoczonych są często jedynie za to bici i nawet zabijani przez amerykanów, że są murzynami. Takto jest silne poczucie odrębności religji, narodowości, rasy i t. d.

Na stronę „postępowców“ można to powiedzieć, że wspólność interesów grupuje często ludzi rozmaitych narodowości i religji. Grupowanie się jednak takie, o ile wiemy z historji, prowadzi do wytworzenia się nowych narodowości.

Bez zaprzeczenia potrzeba chleba i miejsca jest dla człowieka jedną z najpierwszych, ale człowiek nie jest zwierzęciem i potrzebuje zaspokoić swoje potrzeby ducha, co prowadzi do grupowania się ludzi, w celu wytworzenia kultury, organizacji, prowadzącej do wytworzenia narodowości.

Być może, że wiele mniej czynnych, mniej kulturalnych narodowości upadnie, że zgrupowanie się ludzi będzie daleko większe z powodu ułatwionej komunikacji, ale póki świat światem narodowości będą i bezcelowem byłoby dążenie do ich wykasowania.

Jest jednak sposób do łączenia narodowości, a tym jest język międzynarodowy esperanto. Ludzie pomimo obstawania za swoją narodowością, za swoim językiem, mogą się łączyć w różnych interesach za pomocą języka międzynarodowego.

Ani „Litwa“, ani jej współpracownicy nigdy nie byli przeciwnikami klasy pracującej, proletarjatu, owszem bywały wypadki, że podawali głosy robotników i stawali po ich stronie.

Pomimo tego, że „Litwa“ nie ustępuje z kierunku narodowego, może przyjść z pomocą klasie pracującej, reklamując jej ciężkie położenie, pomieszczać artykuły doradzające polepszenie bytu, miejsca i sposoby łatwiejszego zarobku i t. d.

Jak nie można wymagać od stolarza znajomości kucia podków, od szewca — szycia surdutów, tak i od redakcji „Litwy“ pisania artykułów o rzeczach, o których ona nie ma pojęcia. Jeżeli kto rozumie, jak „postępowo“ napisać i to cenzuralnie bez obrazy narodowości i religji — to bardzo prosimy. *M. D. S.*



## Zamek lucyński.

(Do ilustracji).

Na wschodniej granicy Łotwy, na brzegach dwuch malowniczych jezior, leży miasto powiatowe *Lucyn* (po łotewsku *Ludza*). Na skraju miasta, nad jeziorem, stoją ruiny zamku krzyżackiego, wzniesionego w końcu wieku XIV. Są to najwspanialsze ruiny, jakie zachowały się na wschodnich krańcach Łotwy. W czasie wojny pomiędzy Rosją, Polską a Szwecją w w. XVI ten zamek był jeszcze opatrzony w mocną załogę, lecz w wieku XVII został zrujnowany do tego stopnia, że więcej go nie odnawiano.

Obecnie zamek należy do miejscowego kościoła katolickiego, i na jego obszernym dziedzińcu, gdzie dawniej odbywały się musztry i turnieje krzyżackie, proboszcz sieje jęczmień i pszenicę.

Mury zamkowe stoją otworem, bez żadnego starania o ich podtrzymanie. Żydowska biedota, która obsiadła Lucyn, jak i każde inne miasteczko Łotwy, gnieździ się u stóp potężnego kiedyś zamku i bezkarnie wydziera kamienie i cegłę ze starych murów na swoje „podmurówki“, piece i fundamenty dla ubogich chałup. Nieoględnie kopią piasek z pod olbrzymich murów, podkopują ściany zamkowe i w ten sposób przygotowują sobie śmierć, która dziesiątki sklepików żydowskich może z czasem pochłonąć, pokrywszy chałupy ciężarem spadających murów. Smutno patrzeć, jak się niszczy i rujnuje tak wspaniała pamiątka historyczna! Zarząd miasta lub policja miejscowa naturalnie „patrzy za porządkiem“ tylko o tyle, o ile mury jeszcze nie padają i dzisiaj nie grożą niebezpieczeństwem okolicznym mieszkańcom. Wartość historyczna zamku dla zarządu lub policji nic nie stanowi. Również i proboszcz miejscowy, faktyczny właściciel tych ruin, mało się troszczy o to, że i chciwi, ciemni żydkowie i ząb czasu zupełnie bezkarnie niszczą ten historyczny zabytek potężnego w swoim czasie zakonu krzyżackiego..

Gdyby te ruiny były w lepszym ręku, zapewne by tutaj już dawno istniał ładny ogród spacerowy, mury były by opatrzone płotem, odkopane podziemia zamkowe z warstwy gruzów i chociażby mała opłata, pobierana za wejście do ogrodu i ruin zamkowych, zapewne więcej by dała zysku proboszczowi, niż miara jęczmienia lub pszenicy posiana na kamienistym dziedzińcu zamkowym.

*Viator.*

## Wiadomości.

Czy ks. Michalkiewicz Administrator djecezji wileńskiej jest litwinem, czy „litwomanem“? Niejaki A. Braszkutis podał artykuł do „Rieczy“ (№ 38) „Ze stosunków polsko-litewskich“, gdzie mocno skrytykował działalność ks. Administratora. Ks. Administrator w tejże „Rieczy“ i w „Gońcu Codziennym“ (№ 35) dał na to odpowiedź, mianując siebie *litwinem*. Ponieważ wyraz *litwin* w prasie polskiej wileńskiej oznacza litwina, dążącego do zagłady litwinów jako narodu, a skłaniającego się do polonizacji, na podobieństwo ks. Szymeluna, Herbaczewskiego i innych, a litwin, emancypujący się z pod wpływu polskiego, nazywa się „litwomanem“ — zachodzi wątpliwość, do których ks. Administratora zaliczyć.

Ponieważ drukuje Jego odpowiedź „Goniec Codzienny“ (№ 35), więc wygląda, że On jest litwinem w rozumieniu endeckiem. Z drugiej zaś strony ks. M., przyznając się tamże za udziałowca i stronnika pisma litewskiego „Viltis“, wygląda na „litwomana“ w rozumieniu endeckiem.

Czekamy na wyjaśnienie, czy z tej odpowiedzi przeciwko „Rieczy“ mamy

rozumieć, że ks. M. jest litwinem w znaczeniu endeckiem, czy litewskiem.

**Mowa posła litewskiego Andrzeja Bułata**, wygłoszona w Dumie Państwowej w dn. 4 (17) lutego 1911 r.

„Ja, Panowie, — mówił poseł suwalski — jako litwin, w ostatnich czasach słyszę częste orędownictwo za litwinami, i z czyjej że strony, jak panowie myślicie? ze strony osób, które są same szowinistami do szpiku kości, i tym panom zmuszony jestem odpowiedzieć co następuje: tak, bywają wypadki, że polacy starają się nas litwinów polonizować, zwłaszcza w gubernji wileńskiej, lecz zapewniam was, panowie, szczególniej was panów nacjonalistów, że na sąd wasz i pod opiekę waszą my litwini, a przynajmniej ci, od których imienia przemawiać mam prawo, naszego zatargu z polakami nie oddamy. I jeżelibyście wy, panowie szowiniści, zapragnęli szczerze stanąć w obronie litwinów, to prosilibyśmy was o jedno: nie wtrącajcie się w naszą sprawę, dajcie szkołę wolną pod względem narodowościowym (gwar i oklaski na lewicy...) i wierzcie mi, że my z polakami, o ile tego potrzeba, sami załatwimy się pięknie, zaś naszych sporów oddawać pod sąd wasz nie życzymy sobie i o wasze orędownictwo nie prosimy. Choćby z dzisiejszego wystąpienia obrońców biało- i małorusinów przed polakami widać, czem pachnie ta wasza obrona. Myślicie panowie, że ci obrońcy biało- i małorusinów pozwalają im być biało- i mało-rusinami? Bynajmniej, oni tylko mówią: nie waż się być polakiem, lecz bądź rosjaninem, (głosy z prawicy: prawda!)".

**Co do Kiernowa.** „Goniec Codzienny" № 36 podaje list zbiorowy, podpisany przez kilkudziesięciu litwinów endekujących, z zaprzeczeniem „Litwie", że niema litwinów w parafji kiernowskiej (pow. wileński) i że z tego powodu nie jest tam potrzebne litewskie nabożeństwo dodatkowe i kazania. Sam jednak tekst tego listu dowodzi, że tam mówią i rozumieją po litewsku, czytają nie tylko „Litwę" w języku polskim, ale i „Viltis" w języku litewskim, co jest dowodem nie tylko znajomości języka litewskiego, ale i samopoczucia narodowego. Zresztą tych, co dobrze znają te strony, upraszamy o szczegółową korespondencję.

**Ustępliwość polaków.** W № 205 „Gońca Codzien." r. z. podana wiadomość, że arcybiskup lwowski, ks. Bilczewski, w okólniku do duchowieństwa powiada: „Jeżeli polacy mówią po rusku, to tylko dlatego, że między rusinami mieszkają i *ze znanej u polaków ustępliwości* (?) z sąsiadami swymi ich językiem mówią, nieraz aż do zapomnienia języka własnego (bodaj by byli takimi polacy litewscy). Do niedawna pokutował u ludu polskiego na Rusi przesąd, jakoby po polsku mówili tylko panowie, a wieśniacy tylko po rusku. Obecnie przesądy te ustępują. Polacy widzą, jaką szkodę przynosi mówienie po rusku. Dlatego też wszyscy łacinicy powinni się podawać do konskrypcji, jako polacy z językiem potocznym polskim.

My na dawniejszym terytorjum W. X. Litewskiego nie mamy dotychczas takich biskupów, którzyby przez podwładne im duchowieństwo zechcieli przypomnieć litwinom, łotyszom, białorusinom, rusinom katolikom, aby ci zamiast chwytać się obcego im języka polskiego, ukochali swoją matczyną mowę. U nas, niestety, szeroko znana jest dewiza: „jesteś katolikiem — módl się po-polsku", grozi wyklęciem każdemu śmiałkowi, który odważyłby się przypomnieć niepolakom ich obowiązki względem języka ojczystego. Otoż nasi księża z tego tylko powodu otrzymali pogardliwe miano „litwomana".

*X.*

**Protest litwinów z Rostowa nad Donem.** Otrzymaliśmy list następujący: Sz. Panie Redaktorze! Upraszamy załączyć do protestów i nasz protest w „Litwie" przeciwko ks. Czerniawskiemu i K° od nas litwinów ze strony dalekiej. Współczujemy ks. Tumasowi i życzymy dalej śmiało iść naprzód i oświecać ciemne kąty.

*Piotr Bałtrajtis.*

**Spór czesko-polski na Śląsku.** Pod takim tytułem „Goniec Codzienny" № 34 podaje artykuł, z którego cytujemy: „Przeciwności się zaostrzyły, walka rozgorzała na dobre, sprawa między czechami i nami (polakami) stanęła na ostrzu miecza, bo obrona tego, co nasze (polskie), rozbestwiła poprostu czechów, i tak dziś na zachodnich naszych kresach wre i kipi, jak w piekielnym kotle. To inaczej nie idzie, cichem siedzeniem, cierpliwym pokojem się taka sprawa załatwić nie da. Tego co nasze (polskie) musimy bronić do ostatniej kropli krwi".

Dziękując „Gońcowi Codz." za wskazanie taktu postępowania, możemy powiedzieć, że w stosunkach litewsko-endeckich też inaczej nie idzie, cichem siedzeniem, cierpliwym pokojem, który nam „rozważni postępowcy" litewscy i polacy doradzają, taka sprawa nie da się załatwić. Tego co nasze litewskie musimy bronić do ostatniej kropli krwi.

**Było, ale spłynęło.** Pan Tadeusz Miskiewicz (Gon. Codz. № 34) biada w swoim artykule:



„Mimowoli myśl zwraca się do tych czasów, kiedy kultura (polska) w Wilnie była w pełni rozkwitu i człowiek-polak miał odpowiednie warunki do rozwoju harmonijnego swych władz ducha i ciała".

**Katolicy rosjanie.** „Biełoruskaja Żyźń" № 20 z powodu otrzymania listu od jednego rosjanina-katolika, upominającego się o dodatkowe nabożeństwo i kazania w języku rosyjskim w kościołach wileńskich, podnosi potrzebę podniesienia tej kwestji kościelnej w Litwie i na Białorusi.

**Czy poseł generał Babiański jest litwinem?** „Biel. Żiźń" № 20 pisze: „Polska gazeta petersburska „Dziennik Petersburski" № 309 r. z. zawiadamia, że wydawca tej gazety generał Aleksander Babiański ofiarowuje 6,000 rubli na pokrycie deficytu, wydającego się tegoż pisma. Z tego powodu litewska gazeta „Viltis" pomieszcza rzecz następującą: Generał Babiański, jako ziemianin kowieński, podczas ostatnich wyborów do Rady Państwa zapisał się urzędowo jako *litwin*. Pomimo tego, tenże generał Babiański zeszłą jesienią, podczas polemiki z Mieńszykowem, na szpaltach „Nowoje Wremia" publicznie mianuje siebie *polakiem*".

**Naród tylko sam sobie może przyszłość zapewnić.** Umiejętność zadośćuczynienia własnym potrzebom i opędzania własnej biedy potrzebuje ćwiczenia, gimnastyki. Dopóki ktoś inny za nas myśleć i robić będzie, dopóty sami niedołęgami pozostaniemy i wiecznie obcej pomocy wyglądać będziemy, zawsze będziemy oddani na cudzą łaskę i niełaskę i własnej godności w sobie nie wyrobimy nigdy: będziemy niewolnikami, którym się daje pożywienie i lichym łachmanem grzbiet przyodziewa, ale od których się wymaga wiecznej pokory, wiecznej wdzięczności i którym praw ludzkich się nie przyznaje.

**Kto to są „postępowcy".** „Postępowcami" nazywają się u nas ci, co, będąc sami katolikami, wymyślają na księży katolickich i na kościół, a tolerują duchownych innych wyznań. Księżom katolickim wytykają wady może i słusznie, gdyż, jako ludzie, takowe mieć mogą, ale to jest dziwne, że nigdy nie mówią o ich cnotach, które też posiadają. Tu już jest zła wola, chęć poniżenia wpływowego autorytetu, powagi duchowieństwa katolickiego, a na to miejsce postawienia autorytetu swojego. Chęć wykazania, że przez księży reprezentowana religja jest niepotrzebną, że ją może zastąpić nauka. Nauka jednak robi tylko człowieka mądrym, co nie przeszkadza mu być dobrym lub złym. Nauka jest to miecz obosieczny. Można nim bronić się od napaści i zabijać, w celu rabunku lub zemsty. Złodziej nieuczony kradnie konie, a uczony organizuje bandy, rozbija pociągi, gdzie ginie wielu niewinnych ludzi, podkopuje się pod banki, gdzie często złożone są oszczędności ludu roboczego.

Pyszałkowaty młodzieniec, urodzony z prostych lecz pobożnych rodziców, który liznął oświaty i wyszedł na „człowieka", wdał się jednak w łajdactwo, które religja potępia. Stara się to łajdactwo usprawiedliwić rozmaitemi maksymami, wziętemi od masonów, marksistów, socjalistów, anarchistów i t. d. W pośmiewisku są u niego rodzice, kościół, z którymi wiązała go przeszłość, w których widzi obecnie wrogów swoich złych postępków. Przypisuje im zacofanie, a sobie postęp, doprowadzający go do bzika, kończącego się samobójstwem. Ten, co wyszedł mianowicie ze sfery niższej, a wpadł na wyższą, potępia to wszystko, co po przodkach odziedziczył: wiarę i kościół.

Prawdziwym postępem jest tylko pogodzenie wiary z nauką. *N. Downar.*

**Kościół polski.** Dwutygodnik „Rzeczpospolita", wychodzący we Lwowie, oskarżając ks. metropolitę unickiego Szeptyckiego, zamieszkałego we Lwowie, o jakiś separatyzm względem kościoła, wywodzi, że jego hasło połączenia kościołów (wschodniego z katolickim) „przy pewnej zręczności służyć może nietylko do podniesienia wobec Rzymu kościoła ruskiego, ale także do rzucenia cienia na *kościół polski*". Tę wiadomość z „Rzeczpospolitej" biorą „Goniec Codz." № 5 i „Kur. Wil." № 6.

Mają więc polacy *kościół polski*, który chcieliby litwinom i łotyszom katolikom narzucić.

Jeden z księży podaje korespondencję do «Viltis» № 1, gdzie mówi o «polskiej wierze»:

„Przed kilku laty miałem sposobność jechać do Rzymu razem z polakami galicyjskimi. Jeździłem trzy tygodnie, z tego powodu nie mało wypadło toczyć z nimi sporów, co do naszych z nimi stosunków w Litwie. Ponieważ pomiędzy nimi byłem jedynym litwinem, to polacy ciągle mnie dręczyli swojemi zapytaniami. Wtedy się przekonałem, że ci nasi «starsi bracia» o nas prawie tyle wiedzą, co my o chińczykach lub indusach. Wielu z nich nawet litwina nie widzieli, z tego powodu bardzo się dziwili zobaczywszy mnie, że nie byłem podobny „do litewskiego niedźwiedzia". Najwięcej mię zadziwiał ich patrjotyzm. Już mniejsza o to, że oni włożyli do li-

tanji „Królowo Korony Polskiej“, ale i to, że zamiast głoszenia Słowa Bożego wzbudzają tylko miłość do ojczyzny. Ja się nawet zgorszyłem, gdym usłyszał, jak jeden z ich biskupów w Padwie i Lorecie mówił podczas kazania: „My polacy, my nieszczęśliwy naród, my na trzy części rozszarpani...“ Inny zaś tak gorące w podobnym guście kazanie mówił w Rzymie, że zmuszony byłem wyjść z kościoła“.

**Gubernje z ludnością litewską.** „Wiener Allg. Ztg.“ wydrukowała sensacyjną wiadomość o tem, że w sferach rosyjskich postanowiono zaraz po oddzieleniu gubernji chełmskiej z Królestwa Polskiego oddzielić powiaty z przeważającą ludnością litewską z gubernji suwalskiej. Z gubernji suwalskiej, kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej mają być zrobione jeszcze dwie nowe gubernje.

**Cło za sprowadzone z zagranicy utwory litewskie.** Na imię zarządzającego komorą pograniczną w Jurborgu otrzymano od departamentu cła pogranicznego polecenie, w którem, z powodu wynikłego nieporozumienia z pewnej sprawy prywatnej, jest wyjaśnienie, że rozmiar pobieranego cła w komorach pogranicznych za sprowadzone z zagranicy utwory drukowane w języku litewskim nie może być wyższy nad 1 rub. 50 kop. z każdego puda.

## KORESPONDENCJE.

—=—

**Marjampol** (gub. suwalska). Do rzędu najbardziej rozwiniętych towarzystw litewskich trzeba zaliczyć marjampolskie towarzystwo rolnicze „Žagre“ (Socha), którego obrót roczny sięgał w roku zeszłym pokaźnej sumy 56,133 rubli 45 kop. Czysty zysk towarzystwa 12,065 rub. 16 kop. Z tej sumy wydano 11,957 rubli 51 kop. na utrzymanie oddziałów towarzystwa. Pozostało jeszcze 107 r. 65 kop.

**Wilno. Endecki patrjotyzm.** Na rogu ulicy Swiętojerskiej i Sądowej w Wilnie na ogrodzeniu jest zawieszony szyld Doktora Domaszewicza, litwina, w trzech językach: rosyjskim, litewskim i polskim. Na ten szyld endecy nie mogli patrzeć obojętnie. W nocy z 13 na 14 lutego tekst litewski na szyldzie został zniszczony. Taki sam los spotkał kilkakrotnie szyld Doktora Wilejszysa w Wilnie przy ulicy Swiętojerskiej. Oprócz tego endecy wszędzie w Wilnie wymagają szyldów polskich, przyrzekając kupcom przemysłowcom i t. d. świetne interesa. Ale, że te „świetne interesa“ często są tylko blagą, więc szyldy polskie w wielu miejscach, jako niepotrzebne, pozdejmowano.

Z powodu barbarzyńskiego postępku, wymienionego powyżej, litwini bardzo często na szyldach i afiszach języka polskiego nieuwzględniają.

**Niedzyngi** (Nedzingė), powiat trocki. Poczynając od Nowego Roku w naszej parafji są ciągłe niepokoje. „Polacy“, których tu dotąd nie widać było, podbudzeni z dworu Niedzyngów i innych dworów, wzięli sobie za zadanie zmusić litwinów, aby ci w kościele śpiewali po polsku. Litwini w tem odmówili. Więc polacy niezadowoleni tem nieposłuszeństwem w miesiącu styczniu poczęli robić zamięszania podczas litewskich śpiewów w kościele, śpiewając z całego gardła po polsku. Szlachcianki, po wyjściu z kościoła, na cmentarzu poczęły wykrzykiwać, kląć i zwymyślać po polsku znajdujących się tam litwinów. Gdy litwini w kościele klękają, aby śpiewać, to szlachta wstaje w pozie nawet nieprzyzwoitej. Jak tylko litwini wstają podczas kazania lub nabożeństwa, to szlachta klęka albo też wychodzi z kościoła. Szlachcianki, które przychodzą do kościoła z wypłowiałymi lub podartymi kapeluszami, wstydząc się klękać pomiędzy porządnie ubranemi krytykującemi je litwinkami, wciskają się pomiędzy mężczyzn lub idą za kraty blizko ołtarza. Szwajcarzy ani sami, ani też z pomocą parafjan nie mogą ze szlachciankami dać sobie rady. One krzyczą i czynnie robią dalej zamięszanie. Z powodu takich demonstracji polskich, nie można czasami modlić się w kościele. *Nedzingėtis.*

**Petersburg.** Miesięcznik „Lietuvaite“ podaje wiadomość z Petersburga, że w gimnazjum przy kościele św. Katarzyny dzieci litewskie są zmuszane uczyć się religji po polsku, albo po rosyjsku Dziwna to rzecz, gdyż nauczycielem religji jest tam ksiądz Łabok — rodowity żmudzin.

**Instruć** (lit. Insrutis, niem. Insterburg w Litwie pruskiej). 7 stycznia r. b. w Instrucie zcięli głowy i tegoż dnia wieczorem przywiezli do kliniki uniwersytetu królewieckiego dwa trupy świeżutkie z odciętemi głowami poddanych rosyjskich: Władysława Murawskiego i Piotra Gałata, za to, że oni zabili swego towarzysza.

Obrządek wykonania wyroku śmierci:

Na urządzonem podwyższeniu przywiązują osądzonego do słupa tak mocno, by kark szczelnie do wierzchołka jego przylegał. Kat ścina głowę toporem, jednem cięciem równo z wierzchołkiem słupa tak, że naukos zcięty słupek służy do rozpędu topora w pewnym kierunku.

Studenci medycy uniwersytetu królewieckiego byli bardzo zadowoleni, że otrzymali takie dwa świeże egzemplarze dla sekcji, o które zawsze trudność zachodzi. Nam jednak smutno, że my jesteśmy dostawcami tego towaru, o czem gazety podają do wiadomości ich rodzinom i krewnym.

Takie to są skutki emigracji! Rachują na wielkie zarobki, a jak tego osiągnąć nie mogą, przyjmują najryzykowniejsze roboty w zagłębiach kopalń lub na ścianach kilkunastopiętrowych kamienic, lub też uprzątają wszelkie nieczystości, słowem robią to, czego nikt z miejscowych robić nie chce. Męczą się i giną. W ostateczności, gdy braknie środków do życia, posuwają się do zbrodni, która się najczęściej kończy wyrokiem śmierci. Czyż nie lepiej w ojczyźnie usilniej pracować, niż marnieć lub ginąć na obczyznie!

*Żmudzin.*



## Od Redakcji.

**Panu Ż. w Szawlach.** Nadesłał Pan artykuł zwymyślający polaków i sobie nawet zawarował, aby on bez zmiany był drukowany. Pomimo tego, że Pan bierze na siebie za to odpowiedzialność sądową, ale „Litwa“ nie jest do zwymyślania. Aby osiągnąć pożądany skutek, to więcej jest potrzebny takt, niż gniew. Wymaganie Pańskie, z powodu otrzymania listu z naszej administracji w języku polskim, a nie litewskim, uznajemy za słuszne — przepraszamy.

**Panu Antoniemu Tomaszewskiemu,** Poczta Benen, gub. kurlandzka, Kruschkaln, zaścianek Buce. Ponieważ dla Pana „Litwa“ w języku polskim nie jest zrozumiałą, a szuka Pan pisma w języku litewskim, więc wskazujemy w Wilnie: „Viltis“, „Lietuvos Žinios“, „Lietuvos Ukininkas“, „Žemdirbis“. W Kownie „Vienybe“. W Sejnach, gub. suwalska: „Šaltinis“, „Spindulys“ i t. d., które to pisma na żądanie mogą wysłać Panu próbne numery.

**Panu J. Towarnickiemu.** Wiersz Pański „Co mówi niezabudka“ jest ładny, ale się nie nadaje do „Litwy“.

**Panu Stu. Žansinasowi.** Dziękujemy za fotografje, zużytkujemy je w miarę możności i wrócimy oryginały.

**P. Mikšiunų Švogeris.** Dziękujemy za nadesłane fotografje—zużytkujemy. Atlasu Gabrysa jeszcze niema.

**Księdzu Wojtkiewiczowi z Wilkji.** №№ 1 i 2 „Litwy“ wysłaliśmy powtórnie.

**D-owi Szlupasowi z Kowna.** Wręczyliśmy za pokwitowaniem: 5 rub. red. „Viltis“ i 4 rub. red. „Lietuvos Žinios“.

### Łaskawie nadesłane ofiary z Rygi na poparcie „Litwy“.

| | | |
|---|---|---|
| P. Witold Stankiewicz. | 8 rub. | |
| P. Czesł. Bohd. Stankiewicz . . . . . | | 80 kop. |
| P. Mokinys N. N. . . | | 20 „ |
| P. Jakuczyński . . . . | | 50 „ |
| P. K. P. . . . . | | 50 „ |
| P Ludwik Stankiewicz | 1 rub. | |
| Kun. Venclovas . . . . | 1 „ | |
| Kun. Urbius . . . . . | 1 „ | |
| Kun. Gronskis . . . . | 1 „ | |
| Kun. Bikinas . . . . . | 5 „ | |
| Kun. Taujenis . . . . . | 5 „ | |
| P. Titas . . . . . | 1 „ | |
| P. K. Vizbaras . . . . | 1 „ | |
| P. N. N. . . . . | 2 „ | |
| | 28 rub. | |

Открыта подписка на 1911 г. на большую ежедневную, политическую, общественную и литературную русскую краевую газету

„БѢЛАРУССКАЯ ЖИЗНЬ“

Газета является органомъ „Бѣларусскаго Общества“. Направленіе газеты прогрессивно-націон. демократ. Внимательно слѣдя за всѣми событіями государственной и общественной жизни въ Россіи и за границей, „Бѣларусская жизнь“ главное вниманіе сосредоточить на обслуживаніи мѣстныхъ, краевыхъ интересовъ, на выясненіи взаимоотношеній населяющихъ край народностей и на примиреніи ихъ на почвѣ справедливости. Пробные №№ безпл.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА: на годъ 6 р., на 6 мѣс. 3 р. 50 к., на 3 мѣс. 2 р., на 1 мѣс. 75 к. Для сельск. духов., сельск. уч., фельдш. и крестьянъ при непоср. обращ. въ контору допускается разсрочка по третямъ и четвертямъ года.

Адресъ ред. **Вильна, Б. Погулянка 18.** Ред. *Л. Солоневичъ.* Изд. *П. Коронкевичъ.*

## BEZPŁATNIE.

Nowi tegoroczni, całoroczni prenumeratorzy „Litwy“, jeżeli się zgłoszą, mogą otrzymać bezpłatnie:

1) Cały komplet „Litwy“ 1908 roku.
2) „Odstępca“, powieść p. Heleny Cepryńskiej. (Odbitka).
3) „Borek Oniksztyński“, przekład poematu litewskiego biskupa Baranowskiego. (Odbitka).

Pamięci Grunwaldu.

## WIELKI KSIĄŻE WITOLD,

Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy

**Piotr Stankiewicz** op 7

Nakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.




# RUBLE

## PO PÓŁ RUBLA

## płacz ogłosiciela.

Zdawało by się, że na takie ogłoszenie powinna by się odezwać połowa Rosji skoro nie mniejsza połowa Rosji potrzebuje rubli i jeszcze takich tanich. A w samej rzeczy niemal wszyscy przechodzą mimo z uśmiechem, inni znów swoim czom nie uwierzą, albo i wcale uwagi nie zwrócą albo powiedzą, **„zdążymy jeszcze“**, a w rezultacie — tanie ruble pozostają bez ruchu.

Taki los ogłoszenia, a za razem i los mój. Blizko już rok minął odtąd, jak ja się ogłaszam, że zupełnie darmo wysyłam książkę **„jak uzdrowić żołądek“**, każdemu, kto tylko swój adres poda. Nie proszę ani marek, ani też pieniędzy, a więc nie podaję powodów ku temu, by mię posądzono w czemkolwiek, i mimo to nie przeczytali mej książki wszyscy, którzy na obstrukcję, na katary żołądka, hemorojdy lub też odczuwający czasem parzenie, ociężałość, albo rozsadzanie gazów. A przecież cierpi na żołądek 80 proc. Jestem pewny, że u czytającego to ogłoszenie żołądek też nie zupełnie dobrze trawi, — czemuż by więc nie zapoznać z moją książką? Nie odkładajcie tej kwestji. Samo przez się wasz żołądek nie polepszy się, a gdy przeczytacie moją książkę, będziecie wiedzieć, co trzeba czynić. Nie zapominajcie, że uzdrowienie żołądka, dodaje humoru i polepsza stan organizmu, dlatego też napiszcie do mnie dziś jeszcze, a ja nie zwlekając, nadeślę Wam swą książkę.

Adres mój: **Д-ръ мед. Антонъ Мейеръ**, *Химич. Лабор. С.-Петербургъ, 2 ой Екатерининскій каналъ 29—8.*

## DARMO

### jako premja

**w przeciągu 30 dni od daty dzisiejszej.**

Zakład artystyczny portretów poleca wszystkim czytającym to pismo portret naturalnej wielkości zwiększony z zadziwiającem podobieństwem, rozm. 38 cent. szerokości i 48 cent. wysokości z jakiej bądź fotografji zupełnie darmo wzamian za co prosimy po otrzymaniu portretu rekomendować naszą firmę swoim krewnym i przyjaciołom; Adres prosimy napisać na przeciwnej stronie fotografii i i wysłać takową pocztą pod adresem: Zakład Artystyczny Semi Emal Łódz № 5. P. Fotografja będzie zwrócona bez uszkodzenia. Przy grupach osobę mająca być powiększ. prosimy oznaczyć znakiem, +

Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Drukarnia M. Kuchty, Wilno, Dworcowa 4.

Rok IV Dnia 15 marca 1911 r. № 5 (58)



**Dwutygodnik ilustrowany litewski.**

Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).

PRENUMERATA w Kraju rocznie 3.— półrocznie 1.50.
Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—

OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k. po tekscie 15 k. Numer pojed. 12 k.

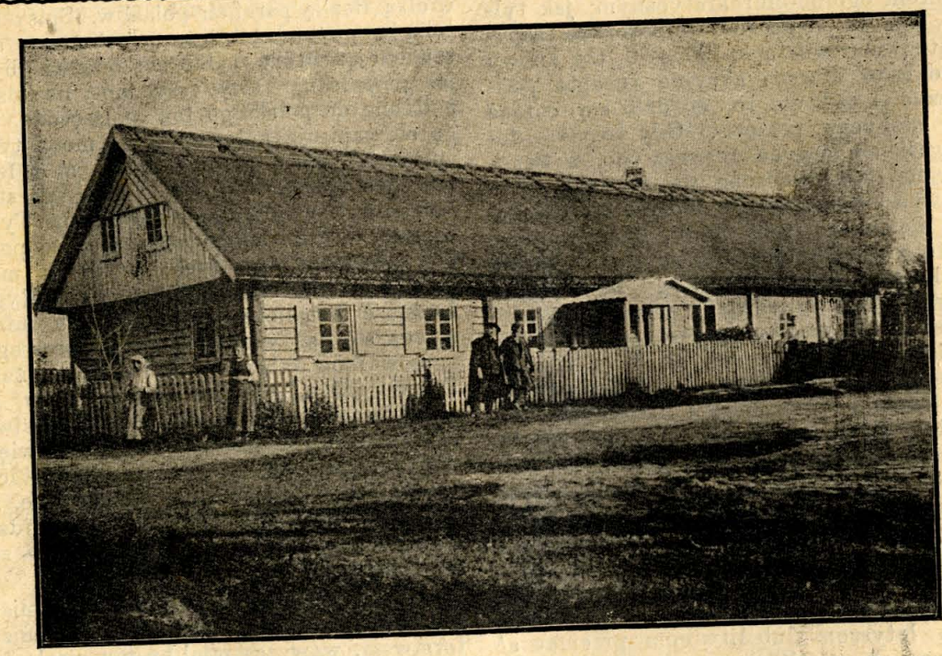

**Dom ś. p. Kudyrki, poety i muzyka litewskiego, w Pojeziorach, pow. wołkowyski, gub. suvalska.**

**Uprzejmie prosimy o spieszne nadsyłanie zaległej prenumeraty za rok ubiegły, a takoż oczekujemy łaskawego, prędkiego zamówienia „Litwy“ na rok 1911 gdyż to jest potrzebne dla uregulowania nakładu „Litwy“.**

## W sprawie języka łotewskiego w Duch. Seminarjum Petersburskiem.

Duchowne Seminarjum Petersburskie, wysyłające księży na całą djecezję mohylewską. zawsze ma alumnów przeważnie *litwinów, łotyszów i białorusinów; polaków* zaś nigdy nie jest więcej nad 10 proc. Tymczasem, według oddawna wprowadzonego porządku, wszystkie wykłady odbywają się w języku polskim. Ten język również jest fundamentalnym językiem podczas ćwiczenia się w sztuce kaznodziejskiej. Języki litewski, łotewski jak również i białoruski albo wcale nie są uwzględnione, albo traktowane po macoszemu. Tak przed kilku laty były rozpoczęte wykłady języka łotewskiego, ale obecnie ten przedmiot znowu zaniechano i wszystko poszło po dawnemu, t. j. po polsku. Petersburska władza seminaryjna w zmianach swego kursu politycznego poszła za wzorem ogólno-biurokratycznym: jak tylko osłabły dążności wolnościowe zapoczątkowane w latach 1905—6, tak znowu wydobyto stare reakcyjne recepta polityczne i cofnięto to, co dało się cofnąć ze zdobyczy postępu. Gdy łotysze domagali się języka łotewskiego w Seminarjum, wprowadzono go czasowo. Jak tylko spostrzeżono, że można, nie oglądając się na potrzeby ludu, grać w jedną nutę z biurokracją państwową, tak znowu wykłady języka łotewskiego usunięto na zawsze. Znowu wykłady prowadzą się po polsku. Co prawda, podręczniki do przedmiotów teologicznych są w języku łacińskim, ale ten język jest martwym językiem dla terminologji i suchych formułek, żywą zaś mową, językiem wykładowym zawsze jest język polski.

Skutek wyłącznego panowania języka polskiego jest ten, że nowowyświęceni księża z wielką trudnością przemawiają do ludu po łotewsku lub po litewsku, albowiem brak słów i odpowiednich terminów nie daje możności nawet rodowitym łotyszom lub litwinom przemawiać do swoich współbraci w sposób łatwy i zrozumiały. Dla tego też na litewskich i łotewskich kazaniach księży djecezji mohylewskiej słuchacze bardzo mało korzystają. Wykład języka polskiego w seminarjum jest opłacany. Nauczyciel zaś języka łotewskiego żadnej opłaty nie pobierał. Władza duchowna tłómaczyła to brakiem środków. Prawda, że środki Seminarjum nie są wystarczające, ale ta sama władza nie robiła dotychczas żadnych starań o powiększeniu środków na rzecz łotewskiego języka, owszem władza rada jest znaleźć wymówkę dla siebie i skasować niepożądane przez nią wykłady łotewskie. Tak się i stało, i obecnie Seminarjum znów pozostaje przy jednej polszczyźnie, na czem ogromnie cierpi ludność łotewska i litewska, której jest bardzo wiele jak w miastach, tak i na wsi, nie mówiąc już o tem, że „margarita pretiosa“ — Łotwa katolicka — jest całkiem zamieszkana przez łotyszów, składających 60 wielkich parafji.

Mylnie lub wprost kłamliwie zwykle podają w Petersburgu, Moskwie i Rydze wielką liczbę parafjan polaków. Spisy katolików prowadzą księża z polonizatorską tendencją: który tylko się odezwie byle jak po polsku, który tylko nosi nazwisko podobne do polskiego lub spolszczone, tego się zapisuje polakiem i na mocy tych spisów głosi się „urbi et orbi“, że tyle a tyle jest polaków i wcale mała garstka łotyszów, litwinów albo białorusinów. Tymczasem zdrowa logika wskazuje, że polaków nie może być wiele w takich miastach, jak Petersburg, Moskwa i Ryga. Ludność katolicka tych wielkich miast składa się, jak wiadomo, z ludu prostego, pracowników fabrycznych i służby różnej. Polski chłop, nie znalazłszy roboty na wsi, idzie do pobliższych miast Królestwa, gdzie przemysł jest rozwinięty w większej mierze, niż w ziemiach litewskich, łotewskich i białoruskich. Oczywiście, że chłop łotewski, litewski i białoruski idzie do Petersburga, Moskwy i Rygi, nie zaś do Warszawy lub Łodzi.

Gdyby duchowieństwo wielkich miast nie polskich nie było zarażone polonizatorstwem, wówczas mielibyśmy wcale inne liczby łotyszów, litwinów i białorusinów, wówczas by się pokazało, że prawdziwi polacy nie stanowią tak licznej



siły, żeby kościoły i parafje tych miast nazywać „polskiemi“, a nie wogóle katolickiemi.

Niema nadziei doczekać się od naszych łaskawych panów polaków uwzględnienia naszych potrzeb drogą pokojową, polegając na ich dobroci i wyrozumiałości, dla tego też ostatnimi czasy wśród katolików nie-polaków podjął się wielki ruch samoobroncży, dla tego też idą, i pójdą jeszcze, skargi do Rzymu przez departament i po za nim. Polacy zaś swojem uporczywem obstawaniem za „polskością“ kościoła osiągną tylko niechęć i nienawiść do siebie ludności nie-polskiej, która się już obudziła i nie uspokoi się, nim osiągnie to, czego słusznie się domaga.

X.

## Jeszcze o ks. Ant. Dalinkiewiczu.

W monumentalnem dziele ks. Antoniego Czerniawskiego, które on, za konsensem ks. Administratora Michalkiewicza, we wszystkich dziennikach endeckich w Wilnie dnia 8 (21) grudnia roku zeszłego *urbi et orbi* ogłosił, a które jego imię i nazwisko dla najodleglejszej przechowa potomności, znajdujemy wzmianki o całym szeregu księży „litwinów“, lecz nie „litwomanów“, którzy w spolszczonych okolicach Wilna pracują w winnicy pańsko-endeckiej ku czci i chwale świętej ojczyzny polskiej... Między wyliczonymi przez ks. Czerniawskiego imionami figurują tacy Antoniego Złotoustego *Confratres*, jak ks. Sokołowski w Inturkach, ks. Dzieszulski w Werenowie, ks. Bielawski w Wysokim Dworze, rozgłośny Szymelun w Giełwanach i ks. Dalinkiewicz w Gierwiatach. Nieraz już było pisano w różnych czasopismach o tych „zacnych“ Czerniawskiego „litwinach“ i o ich szkodliwej dla Kościoła i ludu litewskiego działalności, lecz na nieszczęście ks. Administrator djecezji wileńskiej, pomimo całej swej „litewskości“, w którą zresztą nikt nie wierzy, widocznie cierpi na daltonizm polski, iż nie widzi tego, co się dzieje w parafjach ze szkodą litwinów. Niemówiąc już o ks. Szymelunie, o którym „literatura“ się rozrosła do olbrzymich rozmiarów, a który z wielką szkodą dla parafjan litwinów propaguje znajomość języka polskiego w szkole i kościele gielwańskim, między powyżej wzmiankowanymi kapłanami znajdujemy nie jednego, który nie odpowiednie stanowi i powołaniu zajmuje stanowisko agenta politycznego w parafjach litewskich. Tak naprz. o ks. Antonim Dalinkiewiczu w Gierwiatach już była wzmianka w „Viltis“ i w „Litwie“ tej treści, iż on zabraniał w swojej parafji wikaremu ks. Rasztu-

*Helena Cepryńska.*

## Wieniec Miłości.

(Dramacik w 2-ch aktach).

### AKT II.

Pole — szumi łan dojrzałego żyta. W pobliżu las. Opodal grusza stara.
Jasny — letni dzień.

SCENA 1.

**Alena**, (stojąc na łanie z sierpem w ręku — mówi głosem rzewnym):

Tak!.. Powróciłam Jej miłego syna...
O, jam nie obca już dla Nich dziewczyna!...
Ja to czuję —
Odgaduję —
Duchem nad Ziemią wzlatuję —
I — radością upojona —
Tulę Ziemię mą do łona —
Jak szczęśliwy ptak —
Ufna — jasna tak!...
(Z uczuciem).
*Lietuvos garbei* —
Cierpieć i umrzeć chcę!...
(Wznosi oczy ku niebu).
Błogosław, Panie,
To moje żniwo —
Daj mi wytrwanie —
A Ją — uczyń szczęśliwą!...
(Składa ręce).
(Z mocą).
Pragnę duszą objąć Ludu mego duszę —
Za Lud ten ponosić zniewagi — katusze!...
Ja — nie pragnę chwały —
Lecz — niech Lud mój cały —
Mój Lud ukochany —
Drogą prawdy kroczy —
Przez wspomnień Ojcowych kurhany!...
Niech ciemność nie zmroczy
Wodzów tego Ludu!...
Boże!... Błagam cudu
Twojego — dla Litwy!...
Oświeć że Jej oczy —
Wyprowadź z zamroczy
Zwątpienia — obawy —
Broń od nienawiści —
Daj moc dla Jej ducha!...
Niech sąd Twój się ziści!...
Niech wstąpi otucha
W pierś Ludu!... Niech z wojny,

tisowi katechizację dzieci w języku litewtkim i, podobno, groził mu wygnaniem z parafji, jeżeli on się ośmieli obstawać za litwinami i ich językiem ojczystym w kościele, chociaż ludność parafji (7,849 dusz) składa się przeważnie z litwinów, i — ks. Rasztutis po niejakim czasie, z rozporządzenia ks. Michalkiewicza, został z Gierwiat tranzlokowany do innej parafji.

O *Curriculum vitae* tego Dalinkiewicza, którego i Bolesław Skirmuntt wziął w swoją opiekę, nasze wiadomości dotychczas były bardzo szczupłe, dla tego chętnie tu podajemy z listu p. V. P., jako przyczynek do biografji tego księdza, parę o nim szczegółów, które charakteryzują aż nadto jaskrawo jak jego, tak również i innych naszych, wychwalanych przez Czerniawskiego, „litwinów“ — odstępców narodowych w pełnem tego słowa znaczeniu.

Ks. Dalinkiewicz, podług listu p. P., urodzony w powiecie wiłkomierskim, gub. kowieńskiej, w gminie towiańskiej z rodziców litwinów, którzy za życia nie umieli po polsku, jak i cała jego żyjąca jeszcze rodzina. „Sam proboszcz gierwiacki — dodaje pan P., który zna wybornie Dalinkiewicza — w młodości swej, kiedy pasł świnie, ani słowa po polsku nie rozumiał, lecz później, po wstąpieniu do seminarjum wileńskiego, będąc klerikiem i po wyświęceniu się na księdza (1892 r.), stał się nieprzyjacielem narodu litewskiego. Przed wywalczeniem wolności druku, on w rodzinnej swej stronie palił drukowane ks ążki litewskie, gdzie tylko mógł je dostać“...

Otóż typowy ks. Czerniawskiego kamrat, — „zacny“, „poczciwy“ „litwin“! Klika „miarodajna“ wileńska, w której ręku znajdują się losy języka litewskiego, może się chlubić działalnością tego rodzaju „patrjotów“, prowadzących w parafjach litewskich polską propagandę. Dziwnym poniekąd może się wydać fakt, iż sami nieuświadomieni narodowo księża litwini, zaślepieni autorytetem owej kliki wileńskiej, przykładają własnej ręki do szerzenia śród swych współbraci polskości, a przez nią do ich wynarodowienia, lecz przyczyna tego nader smutnego faktu kryje się głębiej nie w Dalinkiewiczach i Szymelunach, którzy są tylko ślepem i posłusznem narzędziem, używaném przez wyższe sfery endeckie do polonizowania naszego kraju. *Da liegt der Hund begraben!...* Gdyby nie ta fabryka polskości, która nosi seminarjum duchownego nazwę i która od wieków przerabiała w Wilnie litwinów na polaków, dziś z pewnością nie bylibyśmy zmuszeni do piętnowania działalności Dalinkiewiczów, Szymelunów i in. mianem uwodzicieli własnego narodu, którzy, jak ks. Dalinkiewicz, za jakąś tłuszą prebendę lub lepszą karjerę biorą na się rolę niszczycieli mowy swych przodków... X.

---

Co Lud ten wciąż toczy
Wśród bratniej rozterki — zamroczy —
Z tej wojny —
Niech duchem wynijdzie dostojny...
O, Boże!.. Wysłuchaj modlitwy!..

(Schyla się i tnie kłosy).

**Alena** (niosąc więź kłosów).

(Radośnie). To dla Was — Litwini!...
To dla Was — Jedyni!...
Dla Was mej pracy plon —
Życie i — zgon!..,

(Zrywa się wrzask w pobliżu — między drzewami lasu migają **Furje Nienawiści** i **Zemsty** — z rąk ich lecą pociski — parę pocisków dosięga **Alenę**).

**Głos z oddalenia.**

I będzie cierpieć każdy, kto ukocha
Gwiazdę przejasną — na dalekiem niebie!...

**Alena** (wznosząc głowę).

O, serce moje w zwątpieniu nie szlocha —
Jak w Boga, Litwo moja, wierzę w Ciebie!...

(Lecą nowe pociski).

**Alena.**

O, nie!... Mnie nie trwożą
Pociski tej złości!...
Jam mocna w swej dla Nich miłości —
Chociaż nie znam mowy!...
Czuję Łaskę Bożą
I przemówię słowy —
Że mię zrozumieją
Ci — co czuć umieją!...
O, dodaj mi siły —
Ty, Wizjo Miłości —
Ty Gwiazdo Przewodnia — dla duchów błądzących —
W omroce ginących!...
Ty, Duchu Jasności —
O, dodaj mi siły!...
Aby przemówiły
W rodzinnym języku do Nich usta moje!...
Bólu się nie boję —
Jam silna w miłości!...

(Wznosząc oczy ku niebu).

Och, oświeć mię, Panie!...
Znów stoję na łanie —
I chylą się kłosy
I sypią łez rosy
Z trawy płowowłosej...
Och, oświeć mię, Panie!...

(Nowe pociski — wrzask wzmaga się).



# J. E. Arcybiskup W. Kluczyński
## o stanie rzeczy w archidjecezji mohilewskiej.

I.

W „Litwie“ już nieraz była podniesiona przez ludzi, którym nie wierzyć redakcja nie miała powodu, kwestja polonizacji litwinów, łotyszów i białorusinów w djecezji mohylewskiej; otoż jak reaguje na podane w tej kwestji wiadomości J. E. ks. Arcybiskup W. Kluczyński w liście, który poniżej pomieszczamy:

„4 Marca 1911 r. Petersburg.

„Życzyłbym, Panie Redaktorze, żebyś sam przybył do Petersburga i zasięgnął informacji u źródła, chociażby u mnie, to byś się przekonał, że w „Litwie“ co wiersz — to fałsz i kłamstwo. Tak pisać mógłby tylko człowiek złej woli i bez sumienia. Ojczyzną moją Litwa; jestem jej duszą i sercem oddany, zwłaszcza dziś, gdy jestem wygnańcem po za rodzinną ziemią.

*Wincenty Kluczyński*
*Arcybiskup*“.

„P. S. A znałem niegdyś osobiście poczciwą Matkę Pańską i Jej rodzinę; prawdopodobnie też i Pana. Jakże wówczas inaczej było!“

Kwestja polonizowania ludności katolickiej różnych narodowości w tej obszernej archidjecezji jest nader ważną. Dlatego, trzymając się zasady „audiatur et altera pars“, pomieszczamy list powyższy Jego Ekscelencji, jak również dajemy wolny głos i innym zainteresowanym w tej kwestji osobom, pragnącym wyjaśnić stosunki kościelne w całem Państwie. Co do wzmianki Szanownego Arcypasterza o znajomości z moją rodziną i ze mną, korzystając z tej okazji, mam obowiązek wyjaśnić, że w obronie prawdy redaktor „Litwy“ gotów jest stanąć nie tylko przeciwko znajomym, ale i własnej rodzinie.

*M. D. S.*

II.

Po otrzymaniu powyższego listu od J. E. Arcypasterza zarzucającego „Litwie“ fałsz, kłamstwo i niesumienność, chcąc odwołać mimowolną krzywdę wyrządzoną w prasie, zwróciłem się do autorów korespondencji i artykułów, nadsyłając im zarazem kopje listu J. E. Arcypasterza. Skutkiem tego otrzymałem list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Szanuję godność Pasterza katolickiego, współczuję z jego obrażonem uczuciem z powodu korespondencji w „Litwie“, ale nie mogę się na to zgodzić, że „co wiersz — to fałsz i kłamstwo“. Jeśli Czcigodny Arcypasterz ks. W. Kluczyński raczył zniżyć się do nas maluczkich i sponiewieranych i zechciał rozpocząć pole-

---

**Alena** (uniesiona zapałem).

A choćby jako lód były one dusze,
Ja serca ich płonąć miłością przymuszę! ..
I żadna mi praca nie wyda się marną,
Gdy dla Nich podjęta!...
I żadna mi dola nie wyda się czarną —
Bo Litwa mi droga i święta!...
A gdy Bóg lat dłuższych na pracę dozwoli —
To pójdę swą drogą wzwyż — choćby powoli —
I czuć ja nie będę czy serce mię boli,
Jeśli Wam pomogę w niedoli —
O, Bracia — Litwini —
O Moi — Jedyni!...
Niech ze mną co chce świat uczyni —
Tu pracy mej niwa —
Więc idę do żniwa —
Na Ojcowy łan —
Na Ojcowy łan!...

(Schyla się i pracuje gorliwie. — Nagle chmury przyćmiewają słońce — wichr — wrzaski — lecą groty z rąk Furji).

**Alena** (z uśmiechem).

O, to nie boli!...
Ja jestem w prawie — żnę na Ojców roli —
Na Ziemi tej —
Nie trwożę się —
Albowiem żnę —
Dla Was — o Litwini!...
Dla Was — o Jedyni —
Dla Was ja żnę!...
Dla Was ja walczę — i umrzeć chcę!...

(W zadumaniu modlitewnem).

Dobrocią to wszystko, co ku pożytkowi —
Lecz moc, a nie słabość o losach stanowi
Każdego Narodu!...
Zachowaj nas, Boże, od ognia i głodu,
Który śmierć rozsiewa!...
O, niechaj zapłoną w duszy ognie święte,
By żniwo dokończyć, co już rozpoczęte —
Z Bożego nakazu!...
Bo iskra wybuchnie nawet z piersi głazu,
Gdy ostrze ze stali
Pierś bólem zapali!...
Zachowaj mój Naród od dusz tego chłodu,
Co ziębi śmiertelnie pierś biedną Narodu —
Zahartuj na lata i klęski i — głodu!...
Od niezgody bratniej,
Zachowaj Go, Panie!...
Odrzuć piekieł matnie
I daj Mu — wytrwanie!...

mikę, to doprawdy nie wystarcza Jego powagi Pasterskiej, aby w paru słowach, „fałsz i kłamstwo“ obalić te fakty, które w „Litwie“ były podane o stosunku władzy duchownej mohylewskiej do miejscowych łotyszów, białorusinów i litwinów. Można zaprotestować przeciwko formie, w jakiej zostało napisane słynne podanie do Ojca Świętego; można niezgodzić się ze sposobem traktowania w tej prośbie polaków i języka polskiego; można dużo zarzucić redaktorom petycji do Rzymu, ale zaprzeczyć wyłuszczone w niej fakty— nie sposób.

Że z Petersburga za czasów J. E. ks. Kluczyńskiego wysłano wszystkich księży łotyszów, — to przecie *fakt*. Że w seminarjum petersburskiem wcale nie myślą o odnowieniu wykładów języka łotewskiego — to też *fakt*. Że księża łotysze „skompromitowani“ w działalności patrjotycznej łotewskiej dostali najgorsze posady — to też *fakt*. Przecie ks. K. Skrynda z obowiązku inspektora seminarjum dostał się nie do grona kanoników (co zwykle bywało), lecz na marną posadę do Gatczyny. Przecie ks. F. Trasun, były profesor seminarjum, dziekan, były członek Dumy Państwowej, kapłan światły i wykształcony — niedawno naznaczony proboszczem do lichej estońskiej mieściny Narwy.

Przecie ksiądz P. Dzień, założyciel Towarzystwa łotewskiego w Petersburgu, patrjota łotewski i zarazem przyjaciel wielu polaków petersburskich, — z Petersburga wyniesiony do głuchej wsi. Te wszystkie tranzlokaty czyż przypadkowo wyglądają na ukaranie za jakieś grzechy? Wiadomo przecie, że najpierwszą karą księdza jest przeniesienie go do gorszej materjalnie parafji.

Nie jest fałszem i kłamstwem również to, że łotysze zwracali się do Arcypasterza, prosząc o księży łotyszów, że ich prośba dotychczas zostaje bez skutku.

Serce Arcypasterza pełne goryczy i niechęci do natrętnych łotyszów, proszących, aby do nich przemawiano w zrozumiałym języku, aby szanowano ich narodowe i religijne uczucia. Cóż w tem złego? Czyż polacy gdzieindziej nie upominają się o swój język? Czyż to nie księża i nie biskupi, którzy obstają za polaków w Niemczech?

Arcypasterz nazywa siebie „wygnańcem po za ziemię rodzinną“. Bardzo smutno nam katolikom archidjecezji mohylewskiej słyszeć takie słowa. Słodkie jarzmo Chrystusowe w sprawie kierowania tysiącami dusz wiernych — to *wygnanie*.

Więc nasz Arcypasterz — na pokucie! A myśmy o tem nie wiedzieli. Myśmy myśleli, że nasza władza najwyższa w djecezji rządzi nami z miłością, ochotą i zapałem pasterskim. Oczywiście, że od wygnania trudno wymagać sprawiedliwości, zrozumienia interesów ludu. Jego dusza i serce oddane Litwie.

---

A kłos niechaj wzrasta na łanie!...
(Nowe pociski uderzają — **Alena** schyla głowę).

**Wizja Miłości** (w oddali).

Bądź mężną!... Nie stój z pochyloną głową
W obliczu Ludu!...
Niechaj twe usta nucą Pieśń Ojcową —
Niech serce wierzy w życia jutrznię nową —
I niech twa ręka nie poskąpi trudu —
Aż odrodzenia dzień przyjdzie i — cudu!...

(Znika).

**Alena** (pracuje dalej — pociski przelatują w powietrzu).

W pracy dni życia mojego zbiegą —
Dla Niej — dla Niego!...
*O, Žemė — brangi Žemė ta —*
*Motina — Lietuvà!...*

(Nowy pocisk trafia **Alenę** w czoło. **Alena** chwieje się — blada — opiera się o starą gruszę).

**Alena** (głosem słabym).

Nie rańcie czoła mego!...
Sierocie — i tak ciężko żyć!...
Ból stargał wątłą życia nić —
I dni do kresu biegą...
I umrę — och, za Niego!...
Żem powróciła Matce syna —
Jej najmilszego —
Idzie ostatnia moja godzina —
Do kresu dni me biegą —
Umrę... za Nią — za Niego!...

(Osuwa się u stóp drzewa).

(Nagle podnosi głowę — modli się).

Przebacz, o Panie!... ludu tego winy —
Nie karaj grzesznych — za słabych serc
ich czyny —
Huczą dokoła straszliwe burz nam groźby —
Do Ciebie lud Twój gorące szle prośby!...

Wyroków Twoich tam świecą błyskawice —
Palą się w koło nas pogrzebne gromnice—
Twoje, o Panie!... Powstrzymaj pokaranie —
Nad grzesznikami — zlituj się nad nami!...
Srogie nad światem szaleją orkany —
Jakby tumanem krwi świat cały owiany —
W prawdy szermierza grom srogi wciąż
uderza —
Panie!... Czyż sąd Twój nas zetrzeć zamierza?...



Biedna Łotwa, biedna Białoruś, biedni litwini poza granicami swojej ojczyzny! Dla was niema serca...

*X. Y. Z.*

# Wiadomości.

**Patrjotyzm litwinów-reformatów.** Pismo litewskie, „Pasiuntinys“ № 2 donosi:

„Piszą do nas z Wilna i Petersburga, że nasi reformaci-litwini zupełnie zapominają swojej mowy. Mówią pomiędzy sobą najczęściej po rosyjsku. Ci zaś, co się pożenili z rosjankami, to już dzieci po litewsku nie uczą. Jakoby i ci, co się pożenili z litwinkami, też mówią po rosyjsku, dzieci nie uczą języka litewskiego. Więc zwróćcie się do swojego sumienia, wy, rodzice odszczepieńcy, jak tam będzie z konfirmacją waszych dzieci, jeżeli one po litewsku umieć nie będą? Czyście wy już się zupełnie wyrzekli swojej ojczyzny, swoich rodziców, braci i siostr, gdy w tak lekkomyślny sposób poniewieracie swoj język rodzinny?!“

**Przyłączenie szlachty litewskiej.** Prasa litewska bez komentarzy podaje wiadomość o hr. Ignacym Korwin Milewskim, który w dniu 12 lutego na zjeździe szlachty rosyjskiej w Petersburgu przyłączył samodzielnie szlachtę litewską do rosyjskiej.

**Uwolnienie włościan.** Dzień pięćdziesięcioletniej rocznicy (1861—1911 r.) uwolnienia włościan z poddaństwa 19 luty r. b. był dniem uroczystym dla narodu litewskiego; obchodzono go w świątyniach i na zebraniach. Naród litewski, przy małej liczbie inteligencji litewskiej złożonej ze szlachty i duchowieństwa, nie miał sił do odrodzenia narodowego. Dopiero później, po uwolnieniu włościan (w 1861 r.) w lat dwadzieścia, gdy dorosko i wykształciło się młode pokolenie z włościan, tworząc inteligencję demokratyczną, zapoczątkowuje się ruch narodowy litewski wspólnie z nieliczną tej sprawie oddaną szlachtą i duchowieństwem.

Pomimo zapoczątkowania przez szlachtę litewską idei uwolnienia włościan, pod koniec wieku XVIII za czasów Rzeczpospolitej, jedynie tylko przy pomocy szlachty litewskiej, rząd rosyjski w drugiej połowie wieku zeszłego zdołał przeprowadzić tak doniosłą reformę uwolnienia włościan z poddaństwa.

Po śmierci Cesarza Mikołaja I, w 1856 roku nowe, lepsze czasy przynosi Państwu Cesarz Aleksander II. Sprawa włościańska jest mu bliską. W czasie koronacji polecono więc już wybadać szlachtę przybyłą, co myśli o reformie. Szlachta rosyjska naogół wypowiedziała się prze

---

Przebacz, o Panie!... Twojego ludu winy!...
Nie karaj grzesznych za słabych serc ich
czyny!...
Twoje, o Panie! powstrzymaj pokaranie—
Nad grzesznikami — zlituj się nad nami!...

(Osuwa się zemdlona. Słychać śmiech Furyi tryumfalny).

## SCENA 2.

Wyjaśnia się na niebie zorze zakwitają. Las ożywia się — pczczyna gwarzyć — słychać świegot ptastwa radośny — w dali rozlegają się dzwony.

**Głos z oddalenia.**

O piersi Narodu bije wieków dzwon —
I cichą pierś porusza...
Wnika do serca tajny jego ton —
Co życie Mu zwiastuje i — zgon —
Narodu budzi się dusza!...

**Wizja Miłości** spływa ku omdlałej **Alenie** — podnosi ją — tuli w ramionach.

**ŚPIEW.**

Tchnęłam w ciebie skrę,
Co się Miłość zwie —
Z tą skrą w sercu silną będziesz—
I co pragniesz, to zdobędziesz —
Bo masz świętą skrę!...
Bo masz świętą skrę!...

(Ciszej słodko).

Cicho!... cicho!... Nie budźcie
Ze snu biednej dziewczyny —
Niechaj spocznie!...

(Nagle z ogniem).

Nie studźcie
Ognia w piersi!... Niech spłynie
W wulkaniczną Pieśń!...
Aż się wstrąśnie stara pleśń
I rozszerzy piersi cieśń!...
Przeognista — lawa — Pieśń!...

(Dotyka ręką czoła **Aleny**).

**Alena** (budząc się z omdlenia).

Kochałam... bardzo!... O, za cóż to — za
co?...
Za miłość moją... bólem jeno płacą?...

**Wizja Miłości** (łagodnie).

Taką serdeczną szeptały modlitwę
Usta blednące — za Matkę — za Litwę!...
Tyś przebaczyła Ludu tego winy —
Bóg im serc słabych też odpuści czyny
Dla twej modlitwy!...

ciwko jakimkolwiek zmianom. Za emancypacją włościan oświadczyli się natomiast wszyscy marszałkowie szlachty z prowincji litewskich, obecni wówczas w Moskwie, a byli to: Aleksander Domejko z gub. wileńskiej, Józef Dowgird — z kowieńskiej, Kalikst Orzeszko — z grodzieńskiej, Ludwik Słotwiński — z Mińska i ks. Stefan Lubomirski — z Mohylewa. Dzięki ich stanowisku Cesarz Aleksander II zaraz po koronacji polecił gen.-gubernatorowi wileńskiemu Nazimowowi zwołanie w każdej gubernji zgromadzenia szlacheckiego, któreby wypowiedziało się, „jakie środki uważa za najwłaściwsze dla polepszenia bytu włościan".

Uchwały tych zgromadzeń w ciągu 1857 r. wypadły jednomyślnie z korzystnemi dla włościan oświadczeniami, które gen.-gub. Nazimow, jako mające być przykładem dla całego Państwa, zawiozł do Petersburga. To spowodowało reskrypt Najwyższy, w którym rozkazano utworzyć w każdej z trzech gubernji litewskich komitet, a zaś w Wilnie komisję centralną, powierzając instytucjom tym opracowanie projektu reformy włościańskiej. Wszystkie te uchwały przekazano komisji, pracującej nad reformą włościańską w Petersburgu. Praca tej komisji, walczącej z uprzedzeniami prawie całej Rosji, dzięki stanowczej woli Cesarza Aleksandra II, zakończyła się słynnym manifestem 19 lutego 1861 r, znoszącym poddaństwo.

**Alboż to polacy?** Slawonizacja Litwy jest to prawdziwe nieszczęście dla narodu litewskiego, gdyż rozdwoiła go na dwie części: litewską i słowiańską (polską i białoruską), które, w skutek odrodzenia się narodu litewskiego, prowadzą obecnie zaciętą walkę o język w kościele. Litwini od lat kilkuset podlegają białoruszczeniu i polonizacji. Przed chrztem Litwy wszyscy białorusini byli obrządku wschodniego, katolicyzm przyjęli tylko litwini, którzy, skutkiem wpływów ruskich i usilnej polonizacji przez kościół, ulegli slawonizacji (przyjęli języki białoruski i polski), mianowicie na kresach wschodnich. W taki to sposób wytworzyła się w Litwie ludność katolicka z pochodzenia litewska, mówiąca językami słowiańskimi. Ludność ta i obecnie uważa siebie za litewską.

Rzecz naturalna, że litwini spolonizowani, których jest daleko mniej od zbiałorusiałych, powinni mieć w kościele kazania i dodatkowe nabożeństwo po polsku. Zbiałorusiali zaś litwini, co do wyboru języka przyjętego lub polskiego, powinni sami decydować. W żadnym razie jednak nie są polakami ani z pochodzenia, ani z ducha, gdyż nazywają siebie litwinami. Litwini w Litwie nie walczą o język w kościele z polakami, ale pomiędzy sobą.

Jeżeli litwin niewynarodowiony lub zbiałorusiały umie choć kilka słów po polsku, to już u endeków nazywa się polakiem. Tę polskość litwinowi chcą wmówić, jak zdrowemu chorobę. Ona tak, jak smoła kiedy się przyczepi do odzieży, to się z trudnością wymywa. Stąd ilość polaków, podług endeków mianowicie na kresach wschodnich Litwy, jest wielką, dając powody do pretensji wszechpolskich. Na tem się funduje i artykuł „Ze stosunków polsko-litewskich" (Gon. Codz. № 41), stojący w obronie księdza Administratora djecezji wileńskiej.

**Narady księży.** Podług doniesienia „Nowoje Wremia";—w Moskwie, Warszawie, Wilnie i Petersburgu były narady księży katolickich, na których rozstrzygały się żądania litwinów. Żądania te postanowiono rozstrzygnąć jaknajprędzej. W związku z tem są skargi litwinów i unjatów, z powodu polonizacji kościoła katolickiego w krajach etnograficznie nie polskich Państwa Rosyjskiego.

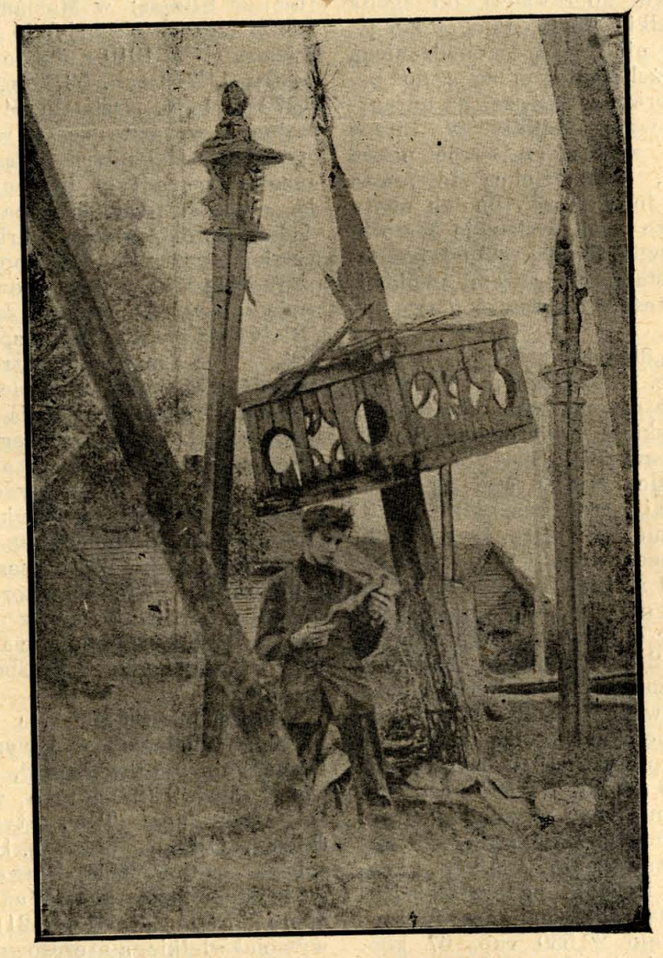

**Stara mogiła w Wielżynach pod Poniewieżem.**

**Dlaczego?** Prasa polska często zajęta jest kwestją: Czego chcą litwini, czemu oni stronią od polaków i t. d. Oto jak na to odpowiada „Lietuvos Žinios": Ze strony polaków ciągle my słyszymy głosy: czemu litwini nie ulegają? Dawniej było tak spokojnie, pocóż te spory? Tak przemawiają na szpaltach swoich gazety: „Słowo i Czyn" i w „Kurjerze Wileńskim" pan J. Herbaczewski. Oni zapewne zapomnieli, że to co było uprzednio, obecnie być nie może. Dawniej pan „polak"

---

Więc nie narzekaj!... Tyś Aleną nową,
Co za Witolda zapłaciła głową —
Dawnemi czasy... Lecz—ty dla tej Ziemi,
Co bratobójcze stacza oto bitwy —
Potrzebna jesteś... Żyć musisz — nie zginiesz —
Czynami swemi śród ludu zasłyniesz —
Duch twój zaświeci tam — z gwiazdy jasnemi —
Aby nadzieją cieszyć tych, co płaczą,
Swą beznadziejną dręcząc się rozpaczą!...

Podnieś się sercem!... Milczcie, usta drżące!...
Dźwignij się, duchu, ze swego omdlenia —
Niechaj na usta słowa spłyną wrące,
Co z ducha jeno powstają natchnienia!...

(Nowe groty uderzają w Alenę).

**Alena** (z jękiem).

To pocisk — z rąk braci!...
Wyście mi braćmi byli — a dziś — kaci!...
Za co — och, za co?...

**Wizja Miłości** (osłaniając ją szatą różaną, przetykaną rosą brylantowych łez)—łagodnie:

Ludzie — za miłość — często bólem płacą..
I będzie cierpieć każdy, co pokocha
Gwiazdę przejasną na dalekiem niebie!...
Lecz — niech twe serce nie szlocha —
Ja z rąk wrogów wyrwę ciebie!...
Kochaj swą Gwiazdę na dalekiem niebie—
W miłości dla Nich zatrać samą siebie—
A ból i miłość uszlachetnią ciebie!...

(Wyciąga dłoń ku **Furjom** groźnie).

Precz od niej!... Ona moja!...
Na piersi jej lśni zbroja,
Której pocisk nie przebije —
Bo ona miłością żyj —
Bo miłość dla niej ostoją!...
Niech się pociski wasze potroją —
Wy nie zgładzicie jej — ona moja!...
Na sercu jej lśni jasna zbroja —
Czystego serca!...
Jej nie dosięgnie żaden morderca!...
Napróżno złość wytęża
Okrutne ramię!...
Och, nic nie skruszy — nie złamie
Czystego serca,
Kiedy miłością zapłonie
Dla swego Kraju!...
Dzieweczka ta ma siłę męża —
A gołąb — serca w czystem łonie
Miłością Litwy płonie!...
I jako w maju
Młode brzóz pędy
Podnoszą głowy —
Jako nad grzędy
Wznosi się smukły kwiat makowy—
Tak ona — która przerasta głową
Poziomy lud —
Jej zacny trud
Zbawi ten lud!...
Precz od niej — ona moja!...

(**Furje** uciekają ze wstydem).

rozkazywał, a poddany litwin słuchał. Obecnie ten wczorajszy poddany w swoim domu poczuwa się gospodarzem na równi z panem-polakiem; jednak pan-polak chciałby po dawniejszemu rozkazywać i wyobraża sobie, że postępuje prawnie.

Wypadki historyczne nie stoją na miejscu: ani J. Herbaczewski, ani autor artykułu w „Słowie i Czynie“ ich nie wstrzymają. Nie doprowadzą do zgody same tylko słodkie słówka tam, gdzie się ludzie różnią nie tylko pochodzeniem, tembardziej jeżeli antagonizm tego pochodzenia opiera się jeszcze na antagonizmie narodowym. Litwin w Litwie zmuszony jest walczyć za swoje prawa ze wszystkimi, którzy chcą te prawa uszczuplić. W inny sposób on ich nigdy nie uzyska — to nam wskazuje historja naszego odrodzenia. Trzeba jednak pamiętać, że my, obstając za prawami swojemi, obowiązani jesteśmy szanować prawa innych.

**„Saule“ i „Blaivybė“.** W pierwszych dniach lutego r. b. w Kownie odbyły się walne doroczne zgromadzenia dwóch towarzystw litewskich: oświatowego „Saule“ (Słońce) i trzezwości „Blaivybė“ (trzezwość). Na czele „Sauli“ stoi ks. Kazimierz Olszewski, proboszcz kościoła ś. Krzyża w Kownie. W 1910 r. t-wo liczyło 13 członków honorowych i 304 rzeczywistych. W 1909 r. było tylko 210 członków obu kategorji. „Saule“ posiada 58 funkcjunujących oddziałów, które w przybliżeniu mają 2,500 członków. Największem ożywieniem swej działalności odznaczały się filje w Janiszkach, Możejkach, Olsiadach, Popielanach i Szańcach pod Kownem. Do połowy 1910 r. „Saule“ utrzymywała 45 szkółek z 2,564 uczniami. W samem Kownie t-wo utrzymuje: trzyletnie kursa nauczycielskie przygotowawcze, dwuklasową szkołę żeńską, kursa buchhalteryjne i szkołę na przedmieściu Szańcach. Do kasy głównej zarządu centralnego wpłynęło 22,530 rub. 67 kop. Chwilowe zachwianie przez władze egzystencji t-wa w 1910 r. zostało zakończone pomyślnie, zawdzięczając staraniom księdza prezesa, przy doraźnej pomocy posła kowieńskiego p. Zawiszy*). Zgromadzenie liczyło około 300 osób, które uchwaliło zbudować w Kownie dla siebie dom wartości 100,000 rub. Na r. 1912 postanowiono wydać kalendarz pod redakcją ks. Tumasa i p. Zofji Czurlanisowej. Zebranie „Sauli“ zakończone zostało odczytem p. Czurlanisowej „O najnówszych szkołach w Europie Zachodniej“.

Stowarzyszenie „Blaivybė“, mające 20,197 członków, walczące z alkoholizmem, istnieje od 1908 r. Prezesem jest ks. Kazimierz Marmo z Kowna. Na trzecie z rzędu zebranie doroczne stawiło się 55 delegatów. „Blaivybė“ liczy 80 filji w gub. kowieńskiej, suwalskiej, wileńskiej i kurlandzkiej. Najliczniejsze i najżywotniejsze filje są: w Marjampolu, Suboczu i Szwedosach. Materjalnie „Blaivybė“ stoi wybornie. W 1910 r. dochody 80 filji wynosiły 11,700 rub. 53 kop., rozchody zaś 8,279 r. 14 k. Działalność zarządu centralnego wyraziło się w wydaniu 29,978 egzeplarzy kalendarza własnego i 27,500 egzemp. rozmaitych broszur o szkodliwości alkoholu. Oddziały na prowincji posiadają swoje własne herbaciarnie, piekarnie, przytułki dla ubogich, latarnie czarnoksięskie chóry śpiewacze, organizację zabaw. Na wniosek ks. Kiemeszysa „Blaivybė“ ma wydawać specjalne pismo, poświęcone propagandzie trzezwości, oraz organizować kursa abstynenckie. Nadto powzięto uchwałę wydania na r. 1912 kalendarza własnego, wydelegowania swych przedstawicieli na zjazd abstynencki w Hadze i w tym celu wydać broszurę o swojej działalności w językach litewskim i francuskim. Jednocześnie zarząd ma się zwrócić do biskupów djecezji żmudzkiej i sejneńskiej i administratora wileńskiego z prośbą o wydanie odezw do duchowieństwa z zaleceniem poparcia stowarzyszenia, zaś do rządu z prośbą o zapomogę pieniężną.

**Wieczór litewski w Paryżu.** Staraniem założonego niedawno w Paryżu „Biura informacyjnego litewskiego“, urządzony został w dniu 9 (22) lutego wieczór litewski w parvskiem „Tow. artystycznem polskiem“. Członek biura p. Skirgajłło wyśpiewał szereg pieśni litewskich z towarzyszeniem fortepjanu. Według korespondenta „Liet. Žinios“ (№ 21) ten wieczór wywołał wielkie zainteresowanie. Piękniejsze fragmenty trzeba było po kilka razy powtarzać. Z powodu zainteresowania się publiczności głównie polskiej i wielu zapytań co do litwinów, dawał odpowiedzi p. J. Gabrys, założyciel biura litewskiego.

**Pismo litewskie w języku polskim.** Niejaki p. Kg. w № 19 „Lietuvos Žinios“ podnosi potrzebę popularnego pisma polskiego dla spolonizowanego ludu litewskiego, dla którego „Litwa“, jako pismo przeznaczone dla inteligencji, nie jest przystępną. Pisma wileńskie polskie: „Jutrzenka“, „Przyjaciel“, „Dwa grosze“ nie pracują dla dobra ludu, ale dla dobra sprawy polskiej, dla pożytku dworów i polakującego duchowieństwa. Trzeba pisma, aby stanęło w obronie interesów ludu. Trzeba współpracowników znających jego potrzeby.

Naszem zdaniem najodpowiedniejsze byłyby do tego celu rozmaite tanie groszowe bruszury w języku polskim. Najlepszy artykuł w piśmie perjodycznem po przejściu pewnego czasu uważa się za przestarzały, wtedy, gdy broszura lub jednodniówka ma wartość w ciągu dłuższym.

**Handel litewski.** Przez całe wieki Litwa odegrywała w handlu rolę wyłącznie bierną: obcy ludzie kupowali od nas nasze produkty, obcy również dostarczali nam towarów zagranicznych. Cały zysk pośredniczy zagarniali różni przybysze, zawsze obojętni dla nas, a często nawet wrodzy nam. Dopiero od niedawna nieśmiało, jakby wstydliwie, tu i ówdzie zjawia się sklepik litewski, tu i ówdzie wykwita stowarzyszenie spożywcze i t. d. Od czasu do czasu zostają otwarte i większe interesy. Tak np. niedawno p. Galinajtis otworzył sklep z naczyniami szklannemi i parcelaną. Słyszeliśmy również o założeniu specjalnego handlu śledziami przez rodaka naszego p. Wiktora Tołoczko (Wilno, Zawalna 3). W tych dniach odbyło się nabożeństwo w Ostrej Bramie na intencję powodzenia nowej firmy, której, życząc jaknajlepszego rozwoju, szlemy serdeczne: „Szczęść Boż !“

**O jedność z „polakami“.** J. Hłasko w № 51 „Gońca Codzien.“, podając relację z posiedzenia Dumy Państwowej, w którem A. Bulat, poseł litewski, i ks. Maciejewicz z Wilna posprzeczali się z Ticzyninem, nacjonalistą rosyjskim, o szkołę w Litwie, chce już widzieć we wspólnej akcji tych dwóch posłów zapowiedź lepszej dla obydwóch narodów — litwinów i pseudopolaków—przyszłości.

Że p. Hłasko może mieć pretensję na nietuzinkowego polityka w Wilnie, to mu do darowania; w dannym jednak wypadku on jest nader naiwnym, jeśli wierzy w możliwość polepszenia stosunków narodowościowych w Litwie. Póki endecy z J. Hłaską są endekami, póki oni się nie wyrzekną swego programu politycznego— polonizowania litwinów; póki w ich partji rej będą wodzić i wichrzyć Hłaskowie i inni tego rodzaju polonizatorowie — do pojednania i porozumienia między litwinami i endeckimi pseudopolakami z pewnością nie dojdzie.

Przez świeckich i duchownych endeków po różnych parafjach litewskich prowadzona propaganda polska nie jest, jak mniema w swojej naiwności J. Hłasko, „drobiazgiem“, który jakoby ustąpić musi „przed oczywistością, że polacy i litwini mają wspólne interesy i wspólnych wrogów“. Ponieważ w rzędzie tych wrogów w chwili obecnej figurują na pierwszem miejscu endecy wileńscy pod wodzą p. Hłaski, więc można im *extra jocum* powiedzieć, iż póki on, J. Hłasko, będzie stał na czele ich organizacji, stosunki polsko-litewskie się nie polepszą — to pewnik! Tylko rozwiązanie „stronnictwa demokratyczno-narodowego w Litwie i wichrzycielskiego partji leiborganu „Gońca Codziennego“ może się przyczynić do unormowania tych stosunków... X.

*) Obecnie znano co do utrzymania tych towarzystw zachodzi wątpliwość.



# KORESPONDENCJE.

**Lipawa.** Ponieważ sprawa litewska w ręku „postępowców“ zaczęła zamierać i przybierać coraz więcej polski charakter, z powodu powolnego „kulturalnego“ kierunku, wzięli więc tę sprawę na siebie narodowcy i podczas nowych wyborów do zarządu towarzystwa litewskiego przeprowadzili narodowców, którzy biorą się do podniesienia sprawy litewskiej nie jednym palcem jak „postępowcy“, a'e obu rękami. *Lipawianin.*

**Marjampol, gub. suwalska.** Środowiskiem oświaty, handlu i przemysłu litwinów w gubernji suwalskiej jest Marjampol, gdzie się znajdują główne zarządy wszystkich litewskich stowarzyszeń gubernji. Najwybitniejszem stowarzyszeniem jest towarzystwo oświatowe „Žiburys“ (Światło), które ma 4,150 członków. Do kasy t-wa wpłynęło w 1910 r. 7,581 r., wydano — 6,406 r. W bibljotekach i czytelniach t-wa jest więcej niż 25,000 tomów, które czyta 8,000 osób. Towarzystwo na swój rachunek utrzymuje przytuliska, szkoły i inne instytucje, urządza publiczne odczyty, literackie wieczory i koncerty. Pomiędzy szkołami towarzystwa pierwsze miejsce zajmuje progimnazjum żeńskie w Marjampolu. W ostatnich czasach troszczy się towarzystwo o nabycie domu dla swoich instytucji. *J. B.*

**Żagory, pow. szawelski.** Do cięcia lasu w Jozdajciach pan Komar sprowadził 40 burłaków. Szukających pracy litwinów, są tu pełne wsie. Widocznie p. Komar, sprowadzając robotników z innych stron, chce miejscowych mieszkańców uczynić dla siebie potulniejszymi i więcej uniżonymi. *„Liet. Ukin.“ № 10.*

**Petersburg.** W pierwszych dniach marca r. b., jak krążą pogłoski, miejscowi łotysze-katolicy znów podali petycję do Metropolity ks. Kluczyńskiego, prosząc o naznaczenie do Petersburga księży-łotyszów, gdyż lud nie może doczekać się ani kazań, ani spowiedzi łotewskich. Również krążą pogłoski o nowej petycji do Rzymu jak również i o protescie ze strony inteligencji łotewskiej przeciwko formie, w jakiej pierwsza petycja do Ojca Świętego była zredagowana. Miejscowa inteligencja łotewska potępia zbyt lekceważące traktowanie polaków i prawie pogardliwe dla języka polskiego wyrazy w pierwszej petycji. Oczywiście prości ludzie są doprowadzeni do zniecierpliwienia zachowaniem się wobec nich samej władzy duchownej.

*L.*

**Łotwa katolicka.** W miasteczku Krasławiu, siedzibie magnackiej rodziny hrabiów Zyberk-Platerów, zwołano do dworu z dziesiątek dewotek, dano na utrzymanie i na katechizmy polskie i kazano iść i uczyć dzieci łotewskie, przygotowując je do pierwszej spowiedzi *tylko po polsku*. Widząc to, miejscowy proboszcz ks. K. Łuszpinis podobno również zebrał tyleż kobiet, dał im to, co tamtym dał dwór, i kazał iść i uczyć dziatwę *tylko po łotewsku*. Wskutek tego proboszcz został przez kogoś zdenuncjowany do władzy duchownej i ma być wkrótce usunięty do innej parafji. — Oprócz tego ziemianie u nas są silni, i władza duchowna ulega wszelkim kaprysom tych panów. Nie zadziwi to nikogo, gdy poważny i spokojny ze wszech miar ks. Łuszpinis rzeczywiście będzie policzony między „łotwomanów“ i wyniesiony z Krasławia, tego największego gniazda polonizacji łotyszów nad-dźwińskich.

*W. G.*

**Petersburg.** Djecezja wileńska podobno już dosięgła nadprodukcji księży, doświadczonych w „robieniu Polski“ z łotyszów i litwinów. Po wyniesieniu z Petersburga wszystkich łotyszów księży, Metropolita mohylewski sprowadził z Wilna ks. Łaboka i zrobił kapelanem męskiego i żeńskiego gimnazjum przy kościele św. Katarzyny. Odrazu, z pierwszego kroku przez progi klas gimnazjalnych, ks. Łabok kazał łotyszom i litwinom schować podręczniki litewskie i łotewskie, a wziąć się do uczenia religji po polsku. Zacny dyrektor gimnazjum męskiego, p. Cybulski znalazł się w nielada kłopocie, bo uczniowie proszą o wyjaśnienie raptownej zmiany podręczników i o nienarażania ich choćby na zbyteczne koszta przy kupowaniu nowych książek. — Tak się „robi Polskę“ i podkopuje się pod fundamenta zgodnego pożycia między polakami, litwinami i łotyszami.

*D. C.*

**Agłona** (na Łotwie). Proboszcz miejscowej parafji, ze szkodą dla ludu łotewskiego, rozpędza się w gospodarce na obszernej (400 dziesięcin) ziemi klasztornej. Zapewne uważa, że mu „na starość“ mało będzie tego majątku, co kupił w gubernji petersburskiej, i mało tych ogromnych dochodów, które daje kościół z cudownym obrazem. Nie mogąc objąć wzrokiem całego pola i w ten sposób kontrolować parobków, zrobił sobie punkt obserwacyjny na drzewie, skąd widzi wszystkich próżniaków i pracowitych czeladników. — Tymczasem parafja w nędzy i ciemnocie. Lud dziczeje i ruszczeje. Gazeta lub książka łotewska jest tu rzadkim gościem. Zato stawy klasztorne szczycą się nadzwyczajnymi karpiami, którymi się objadają żydzi wileńscy.

*K. B.*

▼▼

*J. Szeinius.*

# Sen endeka.

Przełożył z litewskiego Vincas Žiežirba.

Pan Krowiński, stary inżynier, leżąc w puchowej pościeli, nie mógł się jeszcze nadziwić swemu projektowi, który został przyjęty jednogłośnie dzisiaj wieczorem na zjeździe narodowców.

— Jaki to pyszny mój projekt! Nikt tak dobrze nie mógł obmyśleć! Z jakim entuzjazmem go wszyscy przyjęli! Tylko ten student, djabli wiedzą, skąd się wyrwał ze swą krytyką. Ale niczego się nie dobił. Wszyscy go ogwizdali, spuścił nos i wlazł gdzieś w kąt... Cha, cha, cha, cha!...

Od śmiechu i radości tak się wstrząsło przetłuste ciało p. Krowińskiego, że aż sprężyny łóżka omało nie popękały i kołdra spełzła na podłogę.

Pan Krowiński zawołał służącego i kazał mu siebie nakryć. Lecz służący przechodząc przewrócił stolik ze stojącą na nim świecą obok łóżka, zaczepiwszy go nogą. Spadając, świeca uderzyła w głowę leżącego pieska.

— To niedźwiedź litewski! — krzyknął inżynier. — To bydlę! Czysty rojst, niedołęga!... Kucharka-ukrainka jakoś się oswoiła, furman-białorus — siako-tako, lecz ten!...



Warczenie pieska Nerka dopowiedziało p. Krowińskiemu.

Służący postawił stolik, podjął świecę, zebrał i złożył na nim książki, stanął obok drzwi i czekał nim się pan nie nakryje. Zatem wyszedł, patrząc na drzwi, aby i tych nie zaczepić.

Za chwilę nerwy p. Krowińskiego uspokoiły się, i znów z wielką radością dziwił się ze swego projektu.

— Wszystkie omawiane projekty na zjeździe narodowców, w porównaniu z moim, są tylko pylinką. To najkorzystniejszy wynalazek kochanej Polsce. Że mną nie zrównają się: Kopernik, Neuton i inni wielcy myśliciele. Oho, co to ja...

— Jakże to jest wspaniale! Urządzimy odrębny komitet, zbierzemy wszystkie ślicznieisze i piękniejsze polki (przecie nasza ojczyzna jest bogatą *i* sławną), rozeslemy je na wsze strony, do miasteczek i miast Litwy, Białorusi, Ukrainy, Galicji... Tam będą bywały na wieczorach, zebraniach, (które teraz bardzo modne w Litwie), poznajomią się z większą liczbą miejscowej inteligencji w jakibądź sposób. Następstwa wszystkim wiadome: gorąca miłość, wesele i... i z ideją lub ideałem tego litwina wszystko po półroczu skonczone — prawdziwy polak.

— Więc dla takiej ważnej misji trzeba je odpowiednio przygotować, aby one umiały podobać się tym „leśnym“, o tem pomyślą nasi psychologowie. Lecz co jest najważniejsze, żeby się same przejęły tym wzniosłym ideałem, żeby zrozumiały, że od nich zależy potęga i szczyt chwały naszej najdroższej ojczyzny, że chluba i sława jej między drugimi narodami. Bez wątpienia wszystko to się uda. Im niezawodnie podobają się ci „leśni“, a przedewszystkiem tacy wzrośli, mężni, silni, błądyni litwini. Nie ustąpią przed nimi i rusini. Tylko tu utrudnia różnica „wiary“... Lecz i to się da jakkolwiek pogodzić?... Z polską, męską młodzieżą również można będzie cóś zrobić dla ideji. Będą oni brali sobie żony pośród sąsiednich narodowości. Można będzie tam i służące najmować.

— Podczas lata poślemy nasze misjonarki do obywateli, niby w gościnę. Przedstawiciele Litwy, obywatele z największą chęcią się zgodzą wziąć w opiekę tych młodocianych i tak pięknych gości...

— Ten projekt jest najwspanialszem i najlepszem narzędziem, obfitem w plony przy robocie polonizacyjnej.

Życie pokazało, że inne sposoby nie są tak praktyczne, jak ten. Nic tak sprawy polskiej nie poprze: ani księża polscy, ani kółka rolnicze, ani bezpłatne rozdawanie gazet i książek... Herezja wciąż rośnie... Zostaje tylko ten jedyny sposób, wynaleziony przeze mnie... Wszystkie ślicznieisze, piękniejsze i młodsze polki posyłać tam i...

Tak wciąż marząc p. Krowiński słodko zasnął.

* * *

P. Krowiński śpi i śni, że przez niego podany i wynaleziony projekt, już się spełnia.

Dziewczęta polskie mobilizują się, rodzice, których córy są wybrane do tej misji narodowej, cieszą się. Tryumfalnie przepuszczają, wzmacniają ich ducha narodowego przed tak trudnym zadaniem. W Warszawie wspólnemi siłami zakłada się szkoła, która ma sobie za cel odpowiednio przygotawiać ku temu zadaniu dziewczęta. Znakomitsi psychologowie polscy wykładają w tej szkole lekcje o psychologji dzikich, leśnych ludzi, o ich życiu, o sposobie, jak można zgnieść ich ducha i zrobić go sobie podatnym (mianowicie w stosunkach miłośnych). Cała Polska modli się do Matki Boskiej Częstochowskiej „Obronicielki Polski“, aby pomogła ich córom wypełnić św. misję narodową. Masa polek dąży do dalekich prowincji. Wychowane w odpowiednich szkołach, zawsze osiągają swój cel i do Polski już nie wracają.

Wszystko się dzieje przepysznie. Polonizują się coraz nowe obszary.

Sen p. Krowińskiego prędko przechodzi różne fazy.

Już minęło 50 lat, jak według jego projektu poczęto działać.

Mowa litewska zniszczona i jest w takim stanie, jak była w połowie XIX wieku. W miastach i miasteczkach po litewsku nie słychać — ani słowa. W Szawlach tylko wychodzi co tydzień jedyna gazeta litewska, wydawana przez księży. Jeszcze walczy, lecz i jej walka małą nadzieję wzbudza w litwinach. Sami wojownicy już postarzeli. Na Białorusi i w Galicji zrobiono mniej, lecz i tam wkorzenił się głęboko wpływ polski. Jedni tylko ukraińcy jeszcze walczą, nie chcą się poddać polonizacji i ciągną do lasów.

Fantazja senna sięga w przyszłość coraz głębiej i głębiej...

W Litwie tylko gdzie niegdzie starzy ludzie jeszcze rozmawiają tym pogańskim językiem litewskim. Ale, chowaj Boże, gdy się o tem ksiądz polak dowie, wraz takiego śmiałka osądzi i zesle na same dno piekła. Polonizacja Białorusi, Galicji i Ukrainy idzie z niewypowiedzianym postępem, czemu najlepiej sprzyja połą-

czenie kościołów Zachodniego ze Wschodnim. Skutkiem tego niema już przeszkody wpływowi polskiemu. Aż w samej głębi stron Rosji, Czech, Bulgarji i innych słowiańskich narodów polska mowa najwspanialej się szerzy. Polska ma najszerszą autonomję. Stopień jej kultury i oświaty narówni z innemi oświeconemi krajami.

Konstytucyjny rząd rosyjski bardzo się wzmacnia, ma już pyszne okręty i wielką liczbę aeroplanów. Wojna powstaje między Rosją i Niemcami. Ostatni zostają pobici i części dawnej Polski, Galicja i Poznań, przyłączone są do Rosji. Parlament rosyjski te obie prowincje dołącza do Polski (przecie inaczej nie mógłby postąpić, bo to jest etnograficzna Polska!) i stwarza jedno, zależne od Rosji, autonomiczne Królestwo Polskie. Spolonizowana Ukraina przyłącza się chętnie do swej „dobrodziejki“ matki. Litwa i Białoruś już to dawno zrobiły.

Sen zachwyca go jeszcze jedną fazą przyszłości...

Potężne Imperjum rosyjskie rozpada się na dwie połowy: na Rosję i Polskę. Polska we wszystkiem sama się rządzi, tylko w czasie wojny powinna słuchać Rosji, i Cesarz rosyjski nazywa się królem polskim. Niezadowoleni z tego, polacy chcą stanowczo przerwać wszelkie stosunki ze znienawidzoną Rosją. Pomiędzy niemi rozpoczyna się wojna. Obie wrogo usposobione połowy spotykają się pod Mohylewem. Spotykają się, jakby dwie przybliżające się burze. Zagrzmiały trąby, i oświeciła się ziemia skutkiem wystrzałów...

Zląkł się p Krowiński i aż się obudził; poczuł, że leży na podł dze i drży cały jak liść osinowy. Od wstrząśnięcia bolał mu kark.

— Wszak to proroczy sen! Spełni się! Spełni! choćby się niewiadomo co stało.

By się dowiedzieć, na czem się ten sen skończy, jaki koniec będzie snu, postanowił leżeć na tym samym miejscu, niezważając na to, że trochę było i zatwardo (pod nim był brzeg kołdry, spełzłej razem z nim). P. Krowiński leży nieruchomo, starając się zasnąć i snić dalej proroczy sen.

* * *

P. Krowiński śpi. Znów nadchodzi sen lecz.. inna treść...

Zdaje się p. Krowińskiemu, że jego projekt nie spełnia się, ale ginie: podobnych do wczorajszego studenta krytyków znajduje się coraz więcej. Nic nie pomagają często-gęsto urządzane lekcje przez narodowców o podobnych tematach, jak to: „Miłość ojczyzny i szanownego ziomka p. Krowińskiego misja narodowa“... „Piękne polki, jako element, wzmacniający placówki naszej ojczyzny“... „Praktyczna organizacja projektu p. Krowińskiego“... ani gorące kazania księży. Jeżeli się znajdują jakieś panny, które niezdołały wyjść za mąż w kochanej ojczyźnie i w ten sposób na kresach mogłyby spełniać św. misję narodową, lecz... już nie umieją i nie mogą „leśnych“ i „dzikich“ złapać w swą sieć. Inne polki również twierdzą, że i w swojej ojczyźnie jest roboty dostatecznie, tylko by pracować.

Nietylko jego projekt, lecz i inne projekty narodowców biorą w łeb. Również starsze i wspanialsze hasło narodowców „bądź mądry, jak wąż“ pozostaje bezskutecznym...

Bezpłatnie rozdawane gazety i książeczki polskie, „leśni“ i „dzicy“ używają na codzienne potrzeby. Kościół już służy nie tylko dla polonizacji. Ostróżna inteligencja „leśnich“ i „dzikich“ prowadzi agitację, żeby się nie żenić z „kulturalnemi“ polkami.

Rozpaczliwe obrazy malują się we śnie p. Krowińskiemu.

P. Krowiński śni, że parlament rosyjski nadaje autonomję kulturalniejszym narodom. Mają ją łotysze, litwini, ukraińcy i polacy, lecz im odebrano suwalską i lubelską gubernje.

Śni wciąż dalej, że w Wilnie świeci przepyszny narodowy dom litewski. Już litwini obchodzą dwudziestopięcioletni jubileusz od dnia założenia uniwersytetu w Wilnie. Na Białorusi narodowość i oświata prostego ludu wciąż rośnie. Kultura ukraińska jeszcze wyżej stoi od litewskiej. Rusini już są wolni od „dobrej“ opiekunki polskiej.

Strach już ogarnia p. Krowińskiego, lecz sen nieubłagalny.

I mu się zdaje, że „leśni“ i „dzicy“, do których myślał posyłać krzewicielki kultury polskiej, rozwiną się bez ich pomocy. W Litwie już jest kilka uniwersytetów litewskich. Mowa rosyjska używa się we wszystkich krajach, tylko w urzędowych stosunkach. Rosja potęż a. Jej kultura wyprzedziła kulturę niemców i anglików. Z narodowców-demokratów pozostało tylko kilku staruszków.

P. Krowiński uspakaja się we śnie.

— o nic! To tylko snię! Sen niekiedy na opak się spełnia.... Tak nie może być. Narodowcy... demokraci polacy... przez wiekową tradycję... Historyczna tradycja jest nieśmiertelną...



Sen zdaje się chwilowo zasłaniać jakąś powłoką, zatem znów odsłaniają się nowe obrazy.

Wszystkie narody Europy rządzą się wspólnie. Militarna siła zniszczona. Wojny już niema. Obok narodowych języków występuje język międzynarodowy— Esperanto. Każde państwo może rozwijać się kulturalnie tylko w swoich etnograficznych granicach. Słowa „wynarodowić“ i „wynarodowienie“ znane są tylko uczonym ludziom — badaczom przeszłości.

Nieswojsko jakoś p. Krowińskiemu. Chciałby poradzić się ze swymi ludźmi tychże przekonań, jednej wiary i parafji, lecz ich już nigdzie niema. Nikt ich nie zna, i wspomnienia po nich nie zostało. Tylko jeden uczony historyk, zrozumiawszy z rozmowy, że poszukiwani są narodowcy, poradził iść ich szukać do historyczno-socjologicznego muzeum, a może tam się znajdą?

P. Krowiński zaszedł do muzeum i znalazł tam, pod szkłem, mumje narodowców. Na czele, widzi, stoi p. Wążowski, były prezes partji narodowców w tym czasie, kiedy p Krowiński przedstawił swój projekt. Niedaleko od p. Wążowskiego widzi stojącą i swą mumję w witrynie. U spodu tej szafki jest deseczka z nadpisem:

„P. Krowiński, Członek partji narodowców, działającej w początku XX wieku. Słynny ze znanego projektu polonizowania sąsiednich narodów“.

## Łaskawie nadesłane ofiary na poparcie „Litwy“.

Pani Stanisława Paszkiewiczowa z Polesia . . . . . 10 rub.
Pan Narmont z Armawira . 3 „

## Od Redakcji.

—o—

**D-rowi Szapowskiemu** z Kaługi. Wręczyliśmy za pokwitowania 2 rub. na dom t-wa nauk. litewskiego.

**P. Narutowiczowi z Nowoświecian.** 4 rub. 50 kop. za pokwitowanie wręczyliśmy na dom t-wa litewskiego nauki i sztuki.

**Panu S. z Kupiszek.** Premjum wysyłamy tylko całorocznym prenumeratorom „Litwy“.

**Pani S. P.** Żądany adres podajemy: Societé Lithuanienne, 11 Rue du Sommerad, Paris, Mr. Gabrys.

# V litewska Wystawa.

Wystawa prac artystów litewskich będzie otwartą d. 19 marca w dawnym lokalu „Lutni“ przy ul. Świętojerskiej № 6. Wogóle wystawa zapowiada się świetnie. Nadesłano 150 obrazów i rzeźby i ze 400 num. artystycznych wyrobów włościan litewskich. — Mamy nadzieję, że publiczność pośpieszy odwiedzić ę nader ciekawą wystawę.

## BEZPŁATNIE.

Nowi tegoroczni, całoroczni prenumeratorzy „Litwy“, jeżeli się zgłoszą, mogą otrzymać bezpłatnie:

1) Cały komplet „Litwy“ 1908 roku.
2) „Odstępca“, powieść p. Heleny Cepryńskiej. (Odbitka).
3) „Borek Oniksztyński“, przekład poematu litewskiego biskupa Baranowskiego. (Odbitka).

Pamięci Grunwaldu.

**WIELKI KSIĄŻE WITOLD,**
Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy
**Piotr Stankiewicz** op. 7
Nakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

ИЗБАВЬТЕ
ВАШЪ ЖЕЛУДОКЪ
отъ запоровъ, катарра, геморроя
тошноты, изжоги и вздутія газами
**БЕЗПЛАТНО**
Я укажу Вамъ вѣрный способъ, давшій блестящіе результаты. Пришлите мнѣ Вашъ адресъ и Вы получите драгоцѣнный совѣтъ и книгу безплатно.
Д-ръ мед. А. Мейеръ. Хим. Лаб. С.-Петерб. 1-й Екатерин. кан. 29-8.

Zakład foto-cynkograficzny

A. Juraszajtisa

W WILNIE,

ś-to Jerski pr. róg Tatarskiej № 12—14 m. 1.

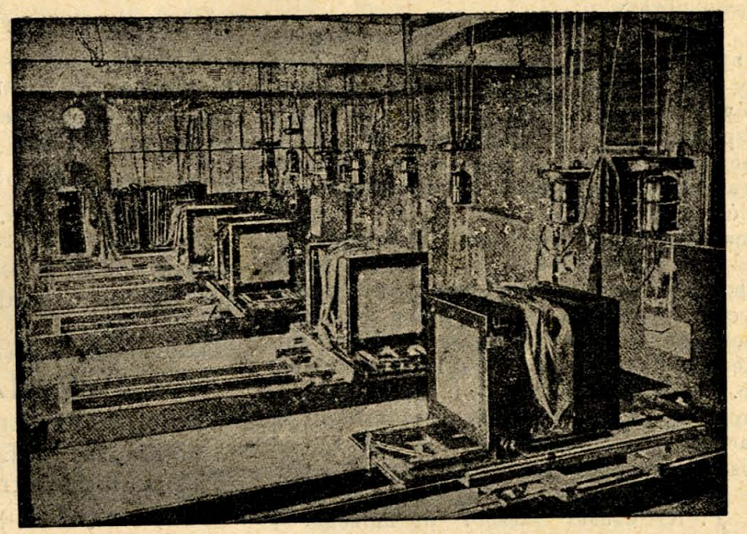

Przyjmuje obstalunki: klisze na cynku i miedzi z rozmaitych rysunków, fotografji, planów i t. d.

Ceny umiarkowane.

ТИПОГРАФСКІЕ

и литографскіе служащіе, наборщики, накладчики, стереотипщики, машинисты, цинкографы и т. д., ищущіе мѣста и содержатели типографій, нуждающіеся въ служащихъ, сообщаютъ объ этомъ черезъ

„Всеобщій Типографскій Указатель"

который читается во всѣхъ безъ исключенія типо-литографіяхъ всей Россіи. Предложеніе трудз — 50 к. за публикацію. Спросъ труда — 30 коп. строка. Можно пересылать почтовыми марками. Пробный № безплатно. Редакція и к нтора Москва, Мясницкая 20.

Specjalny skład

ŚLEDZI

Wiktora Tołoczko

w Wilnie

ul Zawalna, № 3

poleca po cenach wyjątkowo nizkich zarówno najprzedniejszy jak najtańszy towar, dla p.p. Kupców na prowincji i w Wilnie.

Redaktor i wydawca Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.

Drukarnia M. Kuchty, Wilno, Dworcowa 4.

Rok IV Dnia 13 marca 1911 r. № 6 (59)



Dwutygodnik ilustrowany litewski.

Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.

(blizko Katedry).

PRENUMERATA w Kraju rocznie 3.— półrocznie 1.50.

Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—

OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k. po tekscie 15 k. Numer pojed. 12 k.



Jezioro Wigry w gub. suwalskiej.

Ś. P.

# Mikołaj-Konstanty Czurlanis

**artysta malarz i śpiewak litewski**

zmarł w dniu 28 marca (10 kwietnia) 1911 roku w Czerwonym Dworze pod Warszawą w wieku 35 lat. Zwłoki zmarłego po przeniesieniu z dworca kolejowego wileńskiego w dniu 31 marca do kaplicy na Rosie zostały tam pogrzebione.

Zmarły artysta pozostawił pogrążonych w żalu rodziców, żonę, córkę, braci i siostry, takoż przyjaciół i zwolenników, ktorych miał wielu w Litwie i za jej granicami.

**Upraszamy o spieszne nadsyłania prenumeraty za rok bieżący, gdyż to jest potrzebne do uregulowania nakładu «Litwy» i punktualnego otrzymywania tego pisma.**

*Adam Slepowron.*

## Znicz.

W świątyni bogów ogień święty błyska —
ogień, co świętym u ludu się zowie:
lud go litewski rozłożył w dąbrowie,
co świętą zwie się od tego ogniska.

Lud go uwielbia w wajdelotów mowie;
ofiary składać z daleka i bliska —,
biedni i znani z sławnego nazwiska
przychodzą wierni litewscy synowie —

przychodzą bogom wznosić swym modlitwy,
by kraj z krzyżackiej wybawić niewoli,
by wszystkie wygrać z krzyżakami bitwy,

bo litwin płacze, bo litwina boli,
gdy krzyżak pali miasta, wioski Litwy,
gdy brat umiera z głodu, lub niedoli...

I — VII — 10.

## Ku wiośnie....

—o—

Nie straszną jest przewrótność chełplivych gniewnych sił:
Człek pracą hartowany z niedolą swą się zżył, —
Z ufnością patrzy w przyszłość i czeka ciepłych dni,
Gdy rosa na zieleni, jak łza dziewicza lśni,
Gdy wiosny czar uroczy zaświta pośród pól,
Unosząc jarzmo zwątpień, łagodząc serca ból.
Słoneczko ku niebiosom podnosi się wciąż w wyż,
Srebrzysty złocąc w górze promienny jasny krzyż...
W tym świecie oddalonym, gdy sięgam okiem w dal,
Nie jedna zmilkła skarga, nie jeden zastygł żal; —
Ten świat przemawia do mnie powagą pięknych snów,
Cośmy przeżyli rankiem, dla których braknie słów...
Tam widma bohaterów i niewiast świetny tłum
W milczeniu nawołują do podniosłejszych dum
I czynów godnych chwały za ziemski brud i kurz,
Co kala myśl szlachetną pośród życiowych burz.
Wiosenny wiatr rozwieje zasłonę szarych chmur,
Lecz serca czyż się złączą w wieczysty zgodny chór?
O cienie Sokratesów na padół wróćcie nasz,
Nauczcie pić cykutę z misternych zdradnych czasz!

*K.*

19 marca 1911 r.



# Przyszłość Litwy i Łotwy.

Jesteśmy świadkami tej walki, jaką litwini prowadzą z polakami o byt i całość narodu litewskiego. Na etnograficzną Litwę nacierają nie tylko polacy, ale i białorusini. Ci ostatni, kulturalnie mniej silni od napastowanych litwinów, pochłaniają element litewski nieświadomie, żywiołowo — w skutek większej masy plemienia białoruskiego, w skutek rozpędu, nadanego sobie przez kulturę polską i kościół katolicki, znajdujący się pod przeważnym wpływem polaków. Widzimy, że litwini najpierw skierowali swoje siły przeciwko polakom, którzy wydarli im inteligencję, wydarli ziemiaństwo i zamożniejsze mieszczaństwo, odsuwając element litewski do granic wiejskiej zagrody i mieszkań czeladzi dworskiej. Obudzenie się białorusinów w obozie litewskim na początku witano uprzejmie. Lecz teraz, po uważnem spójrzeniu dokoła, zauważyli bojownicy litewscy, że Białoruś, budząc się do życia świadomego, nieświadomie jeszcze idzie starym rozpędem i zmiata litewskie wioski na wschodnich granicach Litwy etnograficznej. Z obozu białoruskiego dały się słyszeć pierwsze nieśmiałe głosy, zdradzające pewną cechę zaborczych dążności, kosztem elementu litewskiego. Odezwały się też pierwsze głosy ze strony litewskiej, że pretensje białorusinów przekraczają należne granice, że Litwie grozi nie tylko polonizacja, lecz wogóle slawonizacja, nasuwająca się z różnych stron, w różnej formie. Przewidzieć można, że te głosy, ostrzegające Litwę przed slawonizacją, będą rozlegały się coraz częściej i systematyczniej. Im więcej naród litewski się rozwija, im więcej przychodzi do świadomości, kultywując swój język, sztuki piękne, podkreślając swoją odrębność rasową, tem więcej widzi się dysonans w brataniu się z ościennemi słowianami, tem większe wykrywa się niebezpieczeństwo i trwoga o swój odrębny byt i samoistną kulturę litewską.

Kultura słowiańska: czy to polska, czy ruska wogóle, zawsze będzie w sprzeczności z kulturą litewską, która już na samym wstępie swego rozwoju zdradza cechy wciąż sprzeczniejsze z cechami kultury słowiańskiej. Polacy w Litwie mają silnego sprzymierzeńca w osobie elementu białoruskiego. Słowiańska Białoruś, przez wieki trzymana w polskiem ręku, mocną trąci polszczyzną. Język białoruski polakom zupełnie zrozumiały, jak również każdy białorusin bez żadnego trudu naucza się po polsku. A skoro języki nawzajem są zrozumiałe, skoro w żyłach tych obu narodów płynie krew słowiańska, nie może być wątpliwości, że to co niesłowiańskie, zawsze będzie zwalczone świadomie lub nieświadomie. Gdyby polakom do pomocy nie stanęły masy ludu białoruskiego, gdyby białorusini byli innej, nie słowiańskiej, rasy, czyżby łatwo polacy mogli spolszczyć tak liczne okolice wschodniej Litwy, w której obecnie toczy się zacięta walka o zachowanie litewskich wsi i miasteczek. Polacy, w osobie nielicznych kolonistów z Korony, siedzących w rozsianych w morzu litewskiem dworach, nigdyby nie doczekali się tak świetnych skutków polonizacji w Litwie, gdyby białorusini nie poddawali się polskiemu wpływowi narówni z litwinami. Większa i drobniejsza szlachta białoruska obszernego kiedyś W. Księstwa Litewskiego, liczebnie większa od szlachty czysto-litewskiej, zalała Litwę i poddała się wpływowi polskiemu. Jak przed kilku wiekami Białoruś wielce przyczyniła się do nasypania kurhanu nad mogiłą języka i kultury litewskiej, tak i teraz ze strony tej samej Białorusi, która wjadła się w granice i nawet w serce Litwy, grozi litwinom poważne niebezpieczeństwo.

Nie mówię tu o działaczach białoruskich doby dzisiejszej, o ich szlachetnych celach w sprawie obudzenia i podniesienia wsi białoruskiej; wyraz sympatji i uznania dla nich znajdzie każdy bezstronny świadek ich roboty. Mam na myśli przedewszystkiem masy ludu, to morze białoruskie, którego brzegi opanować jeszcze nie prędko zdołają (kwestja — czy wogóle zdołają) nawet setki takich pracowników białoruskich, jakich dzisiaj mamy. Białoruś zalewa Litwę swoim ogromem, swoją masą. Kościół w tem im dopomaga, a polacy to rozumieją i w naj-

lepszy sposób wyzyskują wodę morza białoruskiego na młyn swej „sprawy polskiej“.

Wcześniej czy później Litwa zmuszona będzie natężać wszystkie swoje siły kulturalne przeciwko napływowi słowiańskiemu. Polacy nie tak zagrażają bytowi narodu litewskiego, jak zagraża właśnie ten najbliższy element słowiański na wschodnich kresach Litwy. Litwa jeszcze młoda, zasoby kulturalne narodu jeszcze są słabe, tymczasem niebezpieczeństwo wielkie, niebezpieczeństwo zagrażające pochłonięciem ogromnej przestrzeni terytorjum litewskiego.

Polacy są w przymierzu z Białorusią. Wprawdzie to przymierze nie zapisane w aktach żadnej Unii Lubelskiej, na żadnym sejmie Horodelskim. Przymierze, które wytworzyło się przez samo życie, przez zbieg okoliczności, jest daleko silniejsze od wszelkich aktów z pieczęciami i podpisami.

Z konieczności rzeczy Litwa kulturalnie zmuszona jest szukać sprzymierzeńca w narodzie tej samej rasy i plemienia. Przymierzu słowiańskiemu należy przeciwstawić przymierze letyckie, sojusz ludów, które ongiś chodziły pod wodzą legendarnych Palemonów i Widewutów. Z licznych plemion tych wodzów po dziś zachowały się tylko dwa szczepy: litwini i łotysze. Inne plemiona padły pod ciosami słowiańskiego i niemieckiego miecza. Padły dla tego, że w swoim czasie nie zawarły trwalszego przymierza, nie stworzyły większej spójni pomiędzy sobą, ale walczyły pojedyńczo w różnym czasie i różnem miejscu. Dzisiaj te dwa narody: litewski i łotewski, przetrwawszy najcięższe warunki istnienia wiekowego, stanęły do rzędu ludów Europy i domagają się o należne sobie prawa. Szybki rozwój każdego z tych narodów mówi o wielkiej ich żywotności i zdolności do stworzenia kultury własnej.

Gdy Litwa walczyła i walczy ze słowiaństwem, gdy traci ogromne zasoby energji na uratowanie swego ludu od wpływu słowiańskiego, my nie słyszymy o żadnych narodowościowych zatargach na granicach Litwy i Łotwy, nie słyszymy o zaborczej dążności litwinów lub łotyszów we wzajemnych stosunkach, w pogranicznych ze sobą okolicach. A granica ta jest długa, bo rozciąga się po całej pułnocnej i częścią zachodniej stronie Litwy. Niema wątpliwości, że są wypadki litwinizacji łotyszów lub też łotwonizacji litwinów. Lecz prasa o tem milczy, społeczeństwo jak jedno tak i drugie z tego powodu się nie oburza i nie alarmuje. Tem spokój na granicach litewsko łotewskich jest wielomówny. Świadczy on, że ani litwini, ani łotysze nie obawiają się wzajemnego wpływu. Owszem w prasie i w życiu dają się wciąż słyszeć głosy z obydwu stron, nawołujące do łączenia się, do znajomienia się z pokrewnemi językami, do zwiedzania sąsiednich krajów, zamieszkanych przez bratnie narody.

Dlaczego jednak tak słabo dotychczas rozwija się idea łączności między litwinami a łotyszami? Dlaczego o tem zamało jeszcze piszą i mówią? Dlaczego zamało jedni drugich poznali? Odpowiedź na to w pewnej mierze znajdziemy w historji, w kulturalnych i religijnych uprzedzeniach tych narodów. Litwa jest, jeśli tak rzec można, słowiańsko-katolicka, Łotwa zaś — germańsko-protestancka. (Łatgolska prowincja łotewska, którą można nazwać słowiańsko-katolicką, jest mała i słaba, w życiu narodu łotewskiego zaledwo tylko zaczyna przyjmować udział). Tak więc dwie odrębne kultury, dwie wrogie religje sprawiły to, że młoda Litwa pogląda na Białoruś, na Ukrainę, na Galicję, notuje objawy życia narodowego w tych krajach i tylko pobieżnie, od czasu do czasu, spójrzy w stronę Łotwy i pomyśli nad urywkowemi faktami życia łotewskiego. Tego stanowczo za mało. Łotwa coraz to więcej, więcej przestaje być germańsko-protestancką. Literatura, sztuka, przemysł, oświata — to wszystko, co stanowi kulturę narodu, nie wyłączając i religji, — dąży stanowczo do zrzucenia jarzma niemieckiego. Naród w swej twórczości kulturalnej sięga wgłąb swej duszy narodowej, w głąb wieków i czasów przedhistorycznych, sięga i wydobywa skarby samoistnej prastarej kultury. Czasy historyczne własne u narodu łotewskiego popsuła i sfałszowała ręka krzyżacka. Naród więc sięga do czasów przedhistorycznych, do baśni ludowej, do kurhanów i zamczysk pogańskich. Wydobywa struchlałe szczątki odwiecznej kultury i gromadzi w skarbcu swoim, w muzeum. Tutaj czerpią malarze i pisarze temata i motywy do swoich utworów. Naród sięga i do litewskiej skarbnicy historycznej i tworzy takie dzieła, jak dramat Aspazji „Waidelotka“ i poemat Jusmina „Niedrišu Widewuts“. Ani polacy, ani niemcy tembardziej, nigdy nie zdołali tak pięknie i prawdziwie odczuć zamierzchłe czasy przedhistoryczne wspólnych kiedyś kapłanów-wodzów Krywów, charakter wspólnych bogów i pojęć religijnych szczepu letyckiego.



Przez niesłyszany w świecie ucisk i sponiewieranie godności ludzkiej, niemcy wtoczyli łotyszom wiele niemieckiego, protestanckiego. Przeciwko jednemu i drugiemu obecnie idzie walka zażarta. Burżuazja łotewska, tworząc banki, kooperatywy handlowe i rolnicze, wypiera z miast element germański. Klasa robotnicza i włościańska zwalcza protestantyzm, który w ręku baronów i ich służalczych pastorów stał się synonimem obłudy, ciemiężenia i ogłupiania prostego ludu.

Im więcej naród się podnosi materjalnie i moralnie, tem więcej staje się łotewskim, a więc bliższym do narodu litewskiego. Malarstwo, teatr i literatura o tem najwyraźniej świadczą. Wszystko, co niemieckie, wyrzuca się najsystematyczniej: tak przed paru laty Komisja Naukowa Ryska odrzuciła alfabet gotycki i przyjęła głoski, zbliżone do litewskich. Wiele łotyszów już się nauczyło po litewsku i czytają pisma litewskie.

Zgubny wpływ słowiański w Litwie nie da się powstrzymać pisaniem artykułów piorunujących, które dochodzą tylko do warstw wyższych i światlejszych. Ludowi prostemu potrzeba dać namacalne dowody żywotności kultury litewskiej. Te dowody, najwięcej przemawiające do prostaczków, są towarzystwa zawodowe, wszelkie kooperatywy, przedsięwzięcia finansowe, składy maszyn i narzędzi rolniczych, wzory gospodarki rolnej etc. etc. To wszystko potrzebuje kapitałów i kapitałów. Te kapitały potrzeba sprowadzać do Litwy skądinąd.

Właśnie obecnie łotewskie kooperatywy i stowarzyszenia kredytowe zgromadziły już tak wielkie sumy, liczące się na krocie tysięcy i miljony, że we własnym kraju temu kapitałowi już za ciasno. Potrzeba wyjścia po za obręby Łotwy. Łotewskie Towarzystwa (naprzykład Rolnicze Ekonomiczne) już uczęstniczy na wystawach w Litwie, podąża wgłąb Rosji (naprz. do Jekaterynosławia). To dowodzi, że pieniądz łotewski, handel i przemysł przerósł granice swego kraju, szuka ujścia i odpowiedniej lokaty na obczyźnie.

Chyba nie należy wątpić, że kapitały łotewskie lokowane w Litwie, handel prowadzony z Litwą przez łotyszów, jest mniej niebezpieczny dla młodej Litwy niż kapitał i handel polski, niemiecki lub żydowski.

Przyszłość Litwy i Łotwy w łączeniu się tych dwuch narodów; najpierw w łączeniu się ekonomicznem, a potem i w kulturalnem. Że łotysze przychylni są rozwojowi języka litewskiego dowodzi, na razie, choćby taki mały szczegół, jak drukowanie prospektów i blankietów Towarzystwa Ekonomicznego również w języku litewskim jak i łotewskim. To dało się zauważyć przy pierwszej otwartej na Litwie filji Towarzystwa. Czy polacy, niemcy, żydzi, mający tyle przedsięwzięć handlowych w miastach litewskich, tak samo wchodzą w interesa swoich klientów co do języka?

Prasa litewska niechaj odezwie się na to wielkie pytanie stojące przed przyszłością narodu litewskiego i łotewskiego. Póki jeszcze słabo rozumiemy nawzajem nasze języki, niechaj „Litwa“

---

*Helena Cepryńska.*

# Wieniec Miłości.

(Dramacik w 2-ch aktach).

## AKT II.

Pole — szumi łan dojrzałego żyta. W pobliżu las. Opodal grusza stara.
Jasny — letni dzień.

### SCENA 3.

**Matka — Witold.**

**Witold** (śpiesząc ku **Alenie**).

Na niebie krańe zorze —
Zagasło słonko już —
O późnym żniw wieczorze
Aleno!... sierp twój złóż!...
Dokoła łan twej pracy —
W złocistych snopach lśni —
Trud uczczą twój Rodacy.
I hołd swój złożą ci!...

(Spostrzega krew na czole Aleny — załamuje ręce).

Żęliśmy inny łan —
W dalekiem polu —
A tyś tu sama — w bolu?...

**Alena** (biorąc jego rękę — z rzewnym uśmiechem).

Mój ukochany... pan!...

**Witold** (klękając przy niej).

Boże mój!... Co się stało?...
Lilijkę mi zabito białą —
Tę siostrę, co krzepiła ducha —
Od której do mnie szła otucha!...
Och, zemsta w piersi mej wybucha —
Ja zemszczę się, Aleno, za ciebie —
Jak Bóg na niebie —
Ja zemszczę się!...

(Porywa się z zacisniętemi pięściami).

**Alena** (głosem słabym).

O, bracie mój —
Powstrzymaj ten gniew swój —

polska posłuży do debatów w tej kwestji, która czeka na szersze omówienie i rychlejsze rosstrzygnięcie. *Lotysz.*

# Sylwestry Bałtromajtis.

Sylwestry Bałtromajtis, najznakomitszy bibljograf litewski, urodził się w 1841 roku 21 października, w gubernji kowieńskiej, powiecie szawelskim, parafji radwiliskiej, we wsi Monkiszkach (Mankiškiai) z ojca Józefa i matki Marty Jonajczajtis. Miał on dwóch braci i dwie siostry. Początkowe nauki pobierał w radwiliskiej szkółce parafjalnej pomiędzy 1849 a 1850 r. Gdy w dzieciństwie odumarł ojciec Sylwestremu, owdowiała matka pozostała pełną gospodynią. Podczas gospodarzenia matki zdarzyło się nieszczęście z powodu ukradzenia u niej koni. Ksiądz Bohusz krewny, proboszcz kościoła w Upinie, wspomógł wdowę w chwili nieszczęśliwej. Wdowa M. Bałtromajtisowa w 1855 r., jadąc do Upiny w powiecie rosieńskim do księdza Bohusza, aby złożyć podziękowanie za uprzednie poparcie, wzięła z sobą Sylwestrego. Ksiądz Bohusz, spostrzegając w chłopcu zdolności, wziął go pod swoją opiekę. Ksiądz uczył go w domu, a potem w 1859 r. oddał do powiatowej trzyklasowej szkoły w Rosieniach. W 1860 r. został przeniesiony do progimnazjum w Telszach, gub. kowieńskiej. W 1863 r. ukończył to progimnazjum, które w roku następnym było zamknięte.

Gdy się dostał niespodzianie do Petersburga, wstąpił tam do szkoły rysunkowej, która była na wyspie Bazylego. Kształcił się w niej w latach 1865 i 1866. W 1867 r. został subjektem w kantorze kupca Maleckiego w Petersburgu, przy

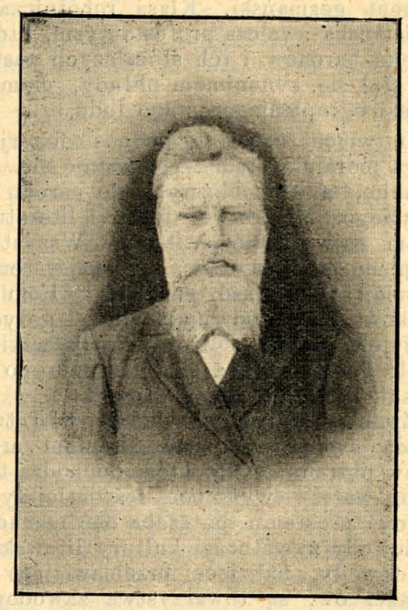

Sylwestry Bałtromajtis.

Newskim Prospekcie naprzeciw ulicy Wielkiej Koniuszynej. W 1868 r. tamże dwa miesiące służył w centralnem biurze kolei rosyjskich. Dwa do trzech miesięcy służył na kolejowej stacji Czudowo, drogi Mikołajewskiej. W 1869 r. w lutym wrócił do Maleckiego. W tymże roku wstąpił na urzędowanie do Cesarskiej Bibljoteki w Petersburgu, gdzie i dotąd pozostaje.

Ożenił się w 1872 roku.

Pierwsza jego praca literacka miała początek pod koniec 1870 r. u archiwarjusza Świątobliwego Synodu Jana, syna Mikołaja Grygorowicza. Tam on rozpoczął swoje prace bibljograficzne, zapoczątkowując i inne prace. Potem pomiędzy latami 1870 i 1875 pomaga bibljografowi Mieżowowi w jego pracy pod tytułem: „Litieratura ruskoj geografji, etnografji i statistiki".

W 1877 r. wydał swoją pracę etnograficzną: „Litovskaja svadba" w szesnastce, 80 stron., po rosyjsku, gdyż druk litewski nie był wtedy dozwolony.

W ósmym dziesiątku zeszłego wieku był współpracownikiem pisma rosyjskiego „Niwa". W tym czasie ułożył on drobiazgowy spis pism rosyjskich od 1800 do 1846 r. Spis ten został wydrukowany przez Lisowskiego kosztami Akademji Nauk w Petersburgu.

W ośmdziesiątych i dziewięćdziesiątych latach zeszłego stulecia był współpracownikiem dzieła: „Biograficzeskij słovar ruskich dejatelej Imper. Ruskaho Istoriczeskaho Obszczestwa". To same towarzystwo powierzyło mu do przejrzenia rękopiśmienny katalog Ces. Publicznej bibljoteki oddziału rosyjskiego. Tam on zmuszony był pracować w dnie święte i nocami w przeciągu sześciu lat, gdyż w dnie powszednie na to czasu nie było. W taki to sposób z owego katalogu wypisał około 9,000 kartek z wiadomościami o pisarzach rosyjskich. Po ukończeniu tej pracy biograficznej, zbierał wiadomości o przeszłości profesorów wileńskiego uniwersytetu i innych uczonych zamieszkujących Wilno.

Największą i najważniejszą wieloletnią jego pracą, która go bardzo wysoko nietylko w nauce, ale i pomiędzy litwinami postawiła, jest dzieło:

„Sbornik bibljograficzeskich materjałow dla geografji, etnografji i statistiki Litwy s priłożenijem spiska litowskich i drewne-pruskich knig s 1553 po 1891 god. Peterburg 1891 g. in 8 stron 288, numerów 4,096".

Po dopełnieniu tego „Sbornika", został on doprowadzony do 8,514 numerów i wydany pod nieco odmiennym tytułem, jako wydanie drugie:

„Sbornik bibljograficzeskich materjałow dla geografji, istorji, istorji prawa, statistiki i etnografji Litwy z priłożenijem spiska litowskich i drewne-pruskich knig 1553 po 1903 g. Sostawił S. Bałtromajtis, czlen sotrudnik Imp. R. G. Obszczestwa. Izdanije wtoroje. S.-Peterburg, 1904 g.".

Praca ta dalej jest prowadzoną. Oprócz tych dzieł jest jeszcze kilka przekładów z rosyjskiego na litewski. Przekład z francuskiego na litewski „Anderseno pasakos" (Bajki Andersena) jest drukowany.

Biografja niniejsza była pisaną w Petersburgu 1905 r. i potrzebuje uzupełnienia, które będzie w następnych numerach „Litwy". M. D. S.

---

Ty nienawiścią serca nie truj —
O, bracie drogi mój!...
Na krzywdę moją — patrzy Bóg —
Tam — z nieba wysokiego...
Do Niego jęki i łzy biegą —
Nie mścij się, bracie!...
Na najtrudniejszą poszłam z dróg —
Samą — bezbronną — zranił wróg —
Lecz—jeśli szczerze Wy mię kochacie,
Nie smuć się, bracie!...
Na krzywdę moją patrzał Bóg tam —
w niebie —
Jam pracowała dla Matki — dla Ciebie —
O, drogi bracie mój!...
Więc — nienawiścią serca nie truj
I gniew pohamuj swój!...
O, drogi bracie mój!...

(Wspiera głowę na ramieniu **Witolda**).

**Matka** (tuląc **Alenę**).

Córko moja!... Zwyciężyłaś
Trwogi danne me —
Nigdy obcą nam nie byłaś —
I pokochaliśmy cię!...

**Alena** (podnosząc głowę — rozpromieniona szczęściem).

Szemrzą mi w uszach cudne, dobre słowa —
I umęczona podnosi się głowa...
O, Matko moja!... Jakby wonnym kwiatem
Twoje mi słowa upadły na duszę —
I zapomniane te straszne katusze...
Ożyłam... Stanę spokojnie przed światem —
I znowu będę żąć tę świętą niwę!...

**Wizja Miłości** (łącząc ich dłonie).

Niech Bóg Wam ześle dożynki szczęśliwe —
Niech błogosławi świętą Ojców niwę!...

---



# W imię prawdy!

(Z dziejów archidjecezji mohylewskiej)

—o—

Z powodu zaszłych ostatniemi czasy nieporozumień narodowościowych w kościołach Petersburskich J. E. Ks. Arcybiskup Kluczyński, zwracając się do pewnego grona poważniejszych kapłanów, wyraźnie powiedział: „Dajcie mnie księży — litwinów, choćby z innych djecezji, skąd ja ich wezmę, dla obsadzenia Kościoła św. Katarzyny i innych."

W danym wypadku należy przypuszczać, że Jego Ekscelencja, jako obarczony wielu sprawami, nie zdążył jeszcze w ciągu niespełna roku swojego pasterzowania dostatecznie obeznać się z osobistym składem duchowieństwa archidjecezji mohylewskiej. Otóż, chcąc dopomódz w tym razie Najdostojniejszemu Arcypasterzowi, bierzemy do rąk rubrycelę archid. mohyl. na rok 1911 wydaną i najkategoryczniej oświadczamy, że z pominięciem 61 parafji Inflant z ich rdzennie łotewską ludnością gdzie, za wyjątkiem ks. Hordjewicza proboszcza w Dwinsku, każdy kapłan obowiązkowo posiada język łotewski, a większość mówi i po litewsku, — wielka liczba kapłanów—litwinów najnieodpowiedniej zdaje się być trzymaną w takich miejscowościach arcidjecezji, gdzie aż nadto wystarczy tylko znajomość języka polskiego:

A więc nieodpowiednie naznaczenie:

*A.*) na Białoruś gub. mohylewskiej. 1. Kisielis Kand—Teol— Mohylów. 2. ks. Bernatowicz — Rohaczew. 3) ks. Daugis — Gross — Werder. 4) ks. Matusewicz —

Mścisław. 5) ks. Andrekus — Iwandar. 6) ks. Rudziłas — Worodźków. 7) ks. Budrys — Radoml. 8) ks. Praszys — Orsza. 9) Kuderko. — Dubrowno i 10 ks. Bertaszus—Łozowica.

*B.*) na Białoruś gub. witebskiej. 1. ks. Mackus—Wieliż. 2) ks. Maczuk—Horbaczewo—Obytoki. 3) ks. Walentynowicz—Sieliszcze. 4) ks. Orżał—Zabiały i 5) ks. Medżis—Zamosze.

*C.*) na Białoruś gub. mińskiej. 1) ks. Kazilewicz — Iwieniec. 2) ks. Wojtekunas—Błoń. 3) ks. Kulukas—Koroleszczewicze. 4) ks. Ławrynowicz—Ostrohladowicze. 5) ks. Perekszlis — Starczyca i 6. ks. Stefanowicz—Kroszyn.

*D.*) do miast Cesarstwa: 1) ks. Petronis K. T. Psków. 2) ks. Lewgowd—Wielkie Łuki. 3) ks. Batura—Nowogród. 4) ks. Sitowicz—Jurjew. 5) ks. Żylewicz M. T.—Ługa. 6) ks. Skrynda (łotysz) — Gatczyno. 7) ks. Konopacki—Twer. 8) ks. Pasztukas — Włodzimierz na Klaźmie. 9) ks. Butkus—Wołogda. 10) ks. Bielinis—Kaługa. 11) ks. Bułło—Orenburg. 12) ks. Jodowalkis — Penza. 13) ks. Mustejkis — Perm. 14) ks. Slicewicz—Połtawa. 15) ks. Łapszys — Samara. 16) ks. Underis—Simbirsk. 17) ks. Jurajtis — Ufa. 18) ks. Kowalewski — Charków i 19) ks. Trasun. (łotysz) M. T. Jamburg.

*E.*) do Syberyi. 1) ks. Demikis—Tomsk. 2) Szewczunas — Tomsk. 3) ks. Piedris—Timofejewka. 4. ks. Szilinis—Barnauł. 5) ks. Szwaras — Barokowka. 6) ks. Senwajtis—Petropawłowsk. 7) ks. Kibirksztis—Tobolsk. 8) ks. Budrys—Tiumeń. 9) ks. Wiłkas — Ekaterinburg. 10) ks. Paszkiewicz—Czelabinsk. 11) ks. Bulwicz — Irkuck. 12) ks. Pranajtis — Taszkent i 13) ks. Rutenis-Taszkent.

Ogółem tedy 53 kapłanów, litwinów, z których tylko 2 łotyszów. — Niektórzy z nich posiadają stopnie naukowe, a wtelu jednoczesną znajomość języków litewskiego, łotewskiego i niemieckiego, wszyscy zaś władają językami polskim i rosyjskim. Zdaje się, że to byliby najodpowiedniejsi pracownicy dla kościołów Petersburga i Moskwy i z pewnością nie trudno byłoby wybrać z pomiędzy nich 10 — 12 kapłanów, którzy stokroć byliby pożyteczniejsi w stolicy, niż władający tylko językiem polskim, a trzymani w Petersburgu ks. ks. Budkiewicze, Kowalscy, Rutkowscy Płoszkiewicze *i tutti quanti*, największą zasługą których jest to, że oni rodzili się, albo przynajmniej mianują się być polakami.

Naturalnie, że układanie podobnego rodzaju statystycznych wiadomości nie jest rzeczą Arcypasterza, to należy do spraw kancelarji metropolitarnej, na czele której, zamiast przybyłego z Płocka młodzieniaszka dla karjery, nie mającego w dodatku pojęcia ani o tutejszych stosunkach, ani o językach, o których tu mowa, należałoby postawić odpowiedniego kapłana, z archidjecezji mohylewskiej, a z 400 przeszło księży djecezalnych łatwo, zdaje się, wybrać jednego.

*„Gnarus“.*

## «Przyszła kréska na Matyska».

Chociaż p. Ignacy hr. Korwin-Milewski publicznie wyznał, że jest litwinem (Wiązanka str. 25), to jednak ze względu na to, że on broni jedynie interesów kastowych w Litwie (tamże str. 26) i z całą nienawiścią *„dawniejszego“* magnata rzuca się na lud litewski, nie znajdując dlań innej nazwy oprócz *„chłopa i chama“* — my litwini-demokraci możemy powiedzieć: „od takiego przedstawiciela litewskiego — *„narodu-szlachty“* — zachowaj nas Panie!“

A jednak i ten *„magnat“*, bojący się *„chłopa“* jak upioru jakiego, powiedział wielkie słowo prawdy w kwestji *„polskości“* litewskiej. W polemice z *„Kurjerem Poznańskim“* p. hrabia pisze: „Gdyby autor chciał objechać choć raz jeden wzdłuż i wszerz ogromny obszar Litwy przedrozbiorowej i tam wśród z górą jedenastomilionowej ludnosci wynalazł mi choć jedną jedyną wioseczkę, gdzieby włościanie (tu p. hrabia ze względu na zagranicę nie użył wyrazu chłopi) mówili między sobą po polsku, lub choćby zgadzali się na to, aby ich do rzędu polaków zaliczono, — to z miłą chęcią ofiarowałbym mu konia z rzędem. Lecz, niestety, poza granicami dworów, folwarków, zaścianków szlachty zamożniejszej i wiosek zubożałej i rozrodzonej też szlachty, — autor „Mamutów“ *nie znalazłby na wsi ani jednego polaka.* Mówię wyraźnie, *ani jednego, wśród ludności jedenastomilionowej*! Szlachty zaś mniej lub więcej ubogiej, osobnie żyjącej, znalazłby autor na cały ten kraj około sześćdziesięciu tysięcy. A miasta? Jedno tylko Wilno, jedno z największych miast żydowskich w świecie, ma też nieco poważniejszą ilość *mieszczan, uważających siebie za polaków*... Ale już w Kownie, Grodnie, Mińsku, Witebsku i Mohylewie ta garstka mieszczan polaków, co dawniej tam żyła, dziś zmarniała pod naciskiem konkurencji żydowskiej....

Widząc to na własne oczy, przekonałby się pan autor „Mamutów“ po takiej podróży, że u nas w Litwie są jeszcze gdzieniegdzie po wsiach i w Wilnie niedobitki polskie „rari nantes in gurgite vasto“, ale tak żeby zobaczył, że wogóle — *stanowczo i bezpowrotnie* — nastąpiła już *na Litwie — Finis Poloniae*“. (tamże str. 24 — 25).



Gdyby coś podobnego napisał jakiś „litwoman“ lub „Viltisowiec“ sprawa nie byłaby tak trudną do załatwienia, nazwać go „zdrajcą, potworem“ i tyle, ale, że to pisze magnat litewski „o kulturze polskiej“, który niechce, „własnoręcznie zarznąć szlachtę i przynieść ją w ofierze całopalnej ludowi, to jest chamom rozbestwionym, którzy o polskości, ani słyszeć nie chcą, nigdy już spolszczyć się nie dadzą, jak nie dali się spolszczyć przez lat 500“. (Patrz. „Wiązanka str. 16)— mimowolnie przeto nasuwa się pytanie, jak się od tego wykręcić potrafi nasza „endecja“, w postaci „Kurjerów“ i „Gońców Wileńskich“, okrzyczanych komissji konsystorskich, lub wreście patronów „Sądu Salomona“, jakim miała być sprawa w Janiszkach, z kabalistyczną liczbą 49?!

*Ks. K. Pr.*

## Pięknem za nadobne.

W № 5 „Litwy“ wydrukowany był list Jego Ekscelencji Arcybiskupa Kluczyńskiego, zarzucający „Litwie“ fałsz, kłamstwo, złą wolę i niesumienność z powodu poprzedzających artykułów w tem piśmie, tyczących się działalności Jego Ekscelencji. Z powodu tak ogólnikowego boleśnego zarzutu, redakcja „Litwy“ wydostała ponowne potwierdzenie tych wiadomości w spokojnym tonie i wydrukowała je w tymże numerze.

Z tego powodu niby Filip z Konopi wyskakuje „Kurjer Wileński“ (№ 66 „Manjactwo“) w roli adwokata, obrońcy Jego Ekscelencji i, cytując częściowo z «Litwy» № 5 ów list J. Ekscelencji, nazywa go «serdecznym». Niewiadomo czy «Kurjer Wil.» chciał zakpić z Arcypasterza, że nie umie pisać listów serdecznych, czy ze swoich czytelników, uważając ich za naiwnych i niewykształconych, bo i ten, co z trudnością sylabizuje «Kurjera», chyba zwątpił o serdeczności tego listu.

Gdy «Litwa» przytoczyła fakty, udowadniające prześladowanie przez duchowieństwo endeckie łotyszy i litwinów katolików w archidjecezji mohilewskiej, to „Kurjer Wil.“ przypisuje „Litwie“ „manję prześladowczą i widzenie wszędzie niebezpieczeństwa polskiego“. Kiedy trzeba, to nie jedni wielkorosjanie umieją durnia udawać (дурака валять), umie to zrobić i redakcja „Kurjera Wil.“ skoro braknie argumentów na zbicie dowodów, podanych przez ideowego przeciwnika.

Co „Litwa“ podaje, to nie „manjactwo“, nie fałsz, to jest prawda krwią i łzami narodu litewskiego, łotewskiego i białoruskiego pisana, to jest skarga wołająca o pomstę do Boga, to jest historja ucisku i prześladowania, których wstydzić się będą przyszłe pokolenia.

Wobec słuszności, którą redakcja „Litwy“ wzięła sobie za zadanie, niczem są dla niej powagi i autorytety prasy i osób, nie mogących ich z należną godnością utrzymać.

Nie zaprzeczamy, że język polski w „Litwie“ jest daleki do doskonałości, przepraszamy za to i zwracamy zarazem uwagę, że, nie będąc polakami, nie możemy dosięgnąć tego ideału, który nie zawsze jest możebny i dla szczerze polskiego „Kurjera Wileńskiego“, który jest redagowany przez importowanych polaków. Radzi jesteśmy, że pomimo „żargonu“ jakiego nieświadomie używa „Litwa“, ją jednak rozumieją, uznają jej kierunek za sprawiedliwy, popierają ją i to nie od dzisiaj, ale rok czwarty.

M. D. S.

## V. Wystawa Litewska Sztuk Pięknych.

—o—

19 marca w starej sali wileńskiej „Lutni“ otwartą została Wystawa Litewska Sztuk pięknych z oddziałem sztuki ludowej. Wystawy takie corocznie urządza nadzwyczaj ruchliwe „Towarzystwo Litewskie Sztuk Pięknych“ („Lietuvių Dailes Draugija“), na czele którego stoi pełen sił, energji i młodzieńczego zapału artysta—malarz p. A. Żmujdzinowicz.

Wystawa tegoroczna zgromadziła dość spory dorobek artystyczny, bo aż 130 prac—13 artystów-litwinów. A więc są tu ze znanych już społeczeństwu litewskiemu: Piotr Rymsza, Piotr Kałpokas, ś. p. Mikołaj Czurlanis, Adam Warnas, Jan Mackiewicz, K. Szkleris, Antoni Jaroszewicz, prof. Kazimierz Stabrowski, Antoni Żmujdzinowicz, Tadeusz Dowgird, Józef Zikaras i dwuch debiutantów: Paweł Gołownia i Antoni Jokubajtis. Najwięcej prac

na ten raz p.p. Warnas i Zmujdzinowicz.

Nadzwyczaj skąpo zaś, niestety, przedstawia się twórczość dwuch najsympatyczniejszych artystów-litwinów i prof. K. Stabrowskiego, który przys'ał zaledwie jedno płótno, oraz rzeźbiarza Rymszy. Prof. Stabrowski, — najwybitniejszy dzisiaj malarz litewski o wszechświatowej już sławie (mieszka obecnie w Rzymie), wysłał większość swych płócien na wystawę do Londymu. Brak płócien odczuwa się dotkliwie na wystawie; jednakże wystawa czyni nadzwyczaj miłe wrażenie. Bo wszystkie prace, acz niema między nimi wielkich płócien i rzeźb o większym rozmiarze, zupełnie odpowiadają estetycznym żądaniom nawet ludzi wybrednych. Ponadto, z wielu pejzażów Warnasa, Żmujdzinowicza szczególniej zaś kolekcji krzyżów litewskich Jaroszewicza bije prawdziwa nuta litewska, taka swojska, a taka rzewna i w piękno bogata! Z kilku obrazów i florofortów ś. p. świeżo i przedwcześnie zgasłego M. Czurlanisa przebija również silnie oryginalna, a śmiała i lotna jego fantazja, genjuszom jeno dostępna.

A dział sztuki ludowej litewskiej. Co za bogactwo ornamentów śmiałych i gustownych pomysłów łączenia barw! Prawdziwy skarb, prawdziwa uczta duchowa dla tych, których choć trochę interesuje sztuka ludowa litewska w szczególności, lub sztuka ludowa wogóle.

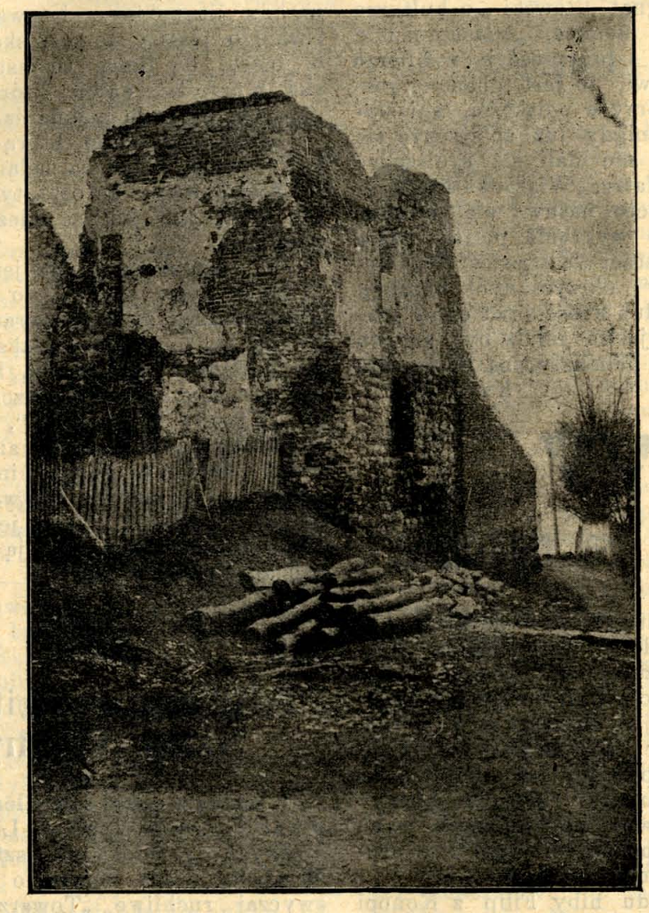

Zamek Giedymina w Trokach. Baszta narożna zamku lądowego w mieście.

Sztuka litewska za ostatnie lat kilka poczyniła tak wielkie postępy, iż spodziewać się należy, że pod tym względem naród litewski zajmie jedno z pierwszych miejsc w rzędzie cywilizowanych narodów Europy. Idźmy jeno z p mocą szlachetnym umiłowaniom Towarzystwa Litewskiego Sztuk Pięknych.

*L. G.*



## Z badań geograficzno-etnograficznych

### Bolesława Skirmuntta.

Wielki znawca stosunków polsko-litewskich i, jako taki, jeden z głównych filarów, na których się opiera akcja polonomańska w djecezji wileńskiej, ks. Antoni Czerniawski — nomen et omen — współzawodnik ks. Żongołłowicza w znajomości Kanonów, w swojej ekskursji po djecezji wileńskiej śladami ks. Bielawskiego, zamiast do Wysokiego Dworu w Trockim powiecie, gdzie ów proboszcz „mogący się rozmówić po litewsku", polonizuje litewską parafję, powędrował — rzeczony ks. Czerniawski — aż do Nowego Dworu w Lidzkim powiecie, gdzie od ks. Hajduka się dowiedział, iż w jego parafji litwinów, których proboszcz od Ś. Jana ks. Czer. szukał, już niema, bo ich dawne siedziby obecnie już białorusini zajmują. Niepowodzeniem rozczarowany, ks. Cz. wrócił do Wilna i od tego czasu — zamilkł. *Finita la comedia!...*

Lecz laury nowoczesnego Coocka, który miał chęć dotarcia aż do bieguna północnego, nie dały spokoju i snu drugiemu amatorowi silnych wrażeń i odkryć geograficznych — p. Bolesławowi Skirmunttowi. Otóż ten — w dodatku wielmożny pan,—specjalista *in rebus ecclesiasticis vilnensibus*, opuściwszy wśród zimy ciepłe i wygodne apartamenty swojej rezydencji w Szemiatowszczyznie, jak jakiś pątnik, pokutujący za grzechy cudze, udał się *per pedes apostolorum* w podróż śladami tegoż ks. Czerniawskiego i trafił — na szpaltach „Kurjera" (№ 47)—zamiast Nowego Dworu w lidzkim do — *Nowodworu* w sokolskim powiecie Grodzieńskiej gub.!.. Przywędrowawszy do plebanji nowodworskiej z ankietą w ręku by zwiedzić ks. Bielawskiego w celu zbadania stosunków kościelnych „ra" Litwie i złożenia hołdu prawdzie i sprawiedliwości, którą endecja wileńska była wygnała z kościołów litewskich w djecezji, nadto w celu poszukiwania tegoż nader i jemu miłego ks. Bielawskiego, nareszcie w celu sprawdzenia błędów w geografji ojczystej, popełnionych przez ks. Czerniawskiego, p. Bolesław Skirmuntt znajduje — horrendum!—zupełnie nieznanego proboszcza Hilarego Daniłowicza, który mu zakomunikował, iż ks. Bielawski się znajduje u litwinów w Wysokim Dworze w trockim pow., a wśród białorusinów jego parafji „kwestja litewska nawet nie kiełkuje i kiełkować — chyba nigdy nie będzie, bo litwinami w tej parafji są: organista proboszcza, jeden kolejowiec i — więcej nawet nie ma na lekarstwo", a tego to „ożywiającego lekarstwa" i potrzeba było dla zmitygowania rozbujałej fantazji B. Skirmuntta po tak żmudnej peregrinacji.

Z tego powodu jeszcze — *sit venia verbo de domino Czerniavskio.* Nic dziwnego, iż on w swej działalności wszechstronnej przy kościele Ś. Jana nie zna doskonale „Directorium horarum canonicarum" i geografji Litwy — to mu do przebaczenia; nie jest do darowania — jabym mu tego nie darował — iż on fałszywemi informacjami o Nowym Dworze i Bielawskim w tak wielki błąd wprowadził szanownego szambelana dworu papieskiego, że ten zmuszonym był ks. Bielawskiego i litwinów szukać aż w powiecie sokolskim! Jakież fatalne *qui pro quo!*

Po takiej olbrzymiej fatydze i jeszcze większem rozczarowaniu w badaniach etnograficzno-ekklezjastycznych p. Bolesław Skirmuntt opuścił nareszcie powiat sokolski z zamiarem inną razą nie zahaczać tej niefortunnej parafji nowodworskiej z ludnością białoruską i, za powrótem do Szemiatowszczyzny, swoje wrażenia i informacje geograficzno-etnograficzne ogłosił światu w — „Uzupełnieniu". Pocieszającym, rozumie się, jest fakt, że B. Skirmuntt przy swym młodocianym wieku, świeżym umyśle i tryskającej na wsze strony energji z biegiem czasu, zapewne, o tyle się „uzupełni", iż nie będzie zachodziła potrzeba zbierania do jego słynnych ankiet wiadomości ze źródeł mętnych, niepewnych, gdyż, po nauczeniu się języka litewskiego, sam on *in persona ipsissima* będzie mógł zwiedzać zakwestjowane parafje litewskie, badać stosunki etnograficzne i z autopsji przekonać się, iż — białe jest białem, a czarne — czarnem. Wtedy niezawodnie i „gadzinowa" polityka endecka, skierowana ku polonizacji litwinów, a którą tak usilnie propaguje i B. Skirmuntt będzie —zbyteczną.

*Amicus Plato.*

## Wiadomości.

**Działalność polaków w Rzymie.** Nadeszła z Rzymu wiadomość zgoła dla nas nie obojętna. Jeden z wybitnych kierowników polityki Watykanu, kardynał, podsekretarz stanu do spraw nadzwyczajnych, monsignore Umberto Benigni, został usunięty z zajmowanego stanowiska. Usunięty dostojnik Kościoła, były redaktor „Osservatore Romano", półurzędowego organu Stolicy Apostolskiej, w niedwuznaczny sposób wyrażał swe wrogie

stanowisko względem Polski, nazywając ją «wrzodem Europy». Ustąpienie to łączy się z informacjami, jakich udzielał Benigni o sprawach polskich i o stosunkach w Chełmszczyznie. Jak słychać na zmianę polityki w wyższych sferach Watykanu wywarł wpływ ostatni pobyt w Rzymie biskupów galicyjskich.

Następcą monsignora mianowano ks. prałata Pacellego. (Nowy Dzien. Łódzki № 33).

**Protesty i współczucia**, z powodu ustąpienia księdza Józefa Tumasa z redakcji «Viltis» w Wilnie, wywołanego naporem miejscowego polskiego wyższego duchowieństwa, nie poprzestają pojawiać się w prasie litewskiej. Pomiędzy innymi nadeszedł do «Viltis» (№ 26) protest z prowincji Bostonu w Stanach Zjednoczonych Am. Pół. Księża litwini tej prowincji i miejscowi rodowici amerykanie, zebrani w mieście Cambrigde pod Bostonem, podpisali protest i nadesłali zebranych 200 rubli na ręce księdza Józefa Tumasa na oświatę wschodnich litwinów i inne cele. Na cel oświaty wschodniej Litwy nadesłano na ogół przez redakcję «Viltis» z górą tysiąc rubli.

**Odezwa.** W gub. kowieńskiej niektórzy naczelnicy ziemscy ze swojemi sądami poprzenosili się na wieś do majątków. Gdy tam przyjeżdżają interesanci, niemają gdzie ani swoich wozów postawić, ani sami się schronić od niepogody i zimna. Upraszam o zawiadomienie, gdzie są takie sądy naczelników ziemskich, abym mógł się zwrócić z temi wiadomościami do władzy.

Адресъ: С.-Петербургъ, Таврическая ул. д. 21 кв. 18. Члену Госуд. Думы, Ф. Кейнису. (Liet. Žin. 26).

**Odznaczenie litwina.** Student uniwersytetu petersburskiego Augustyn Woldemar, litwin, otrzymał w dniu 20 stycznia r. b. medal złoty za rozprawę naukową o stosunkach rolnych w starożytnem cesarstwie rzymskiem, za czasów cesarza Adrjana. Rozprawa napisana w języku rosyjskim zawiera z górą 200 stron. Aug. Woldemar kształci się na fakultecie filologicznym, który kończy w roku bieżącym. *„Ryg. Gar.“ № 9.*

**Rocznica 50-letnia zgonu Tarasa Szewczenki**, znakomitego poety ukraińskiego, w dniu 27 lutego znalazła oddzwięk pomiędzy litwinami i białorusinami. Z Wilna redakcje prawie wszystkich pism litewskich i białoruska „Naša Niwa“ wysłały oddzielne współczujące telegramy pod adresem redakcji „Рада“ w Kijowie. Oprócz tego w dniu 27 wysłano tamże telegramę zbiorową od inteligencji litewskiej w Wilnie. Pisma litewskie i białoruskie pomieściły życiorysy i podobizny znakomitego poety ukraińskiego.

**Wrażenie w Rzymie.** Z powodu zaniesienia skargi przez litwinów, łotyszów i białorusinów do Ojca Świętego za polonizowanie ich przez księży-palaków w Moskwie, Petersburgu i innych miejscowościach Rosji, otrzymano z Rzymu telegraficzne wiadomości drogą prywatną, że skarga ta wywołała w Watykanie silne wrażenie. W zeszłych latach tam się przedstawiała deputacja pielgrzymów „litwinów“, którzy podczas audjencji zajawili, że litwini jako naród nie istnieją, że to jest sfinszczone plemię słowiańskie, należące do szczepu polskiego. Słowem mówiąc, udała się maskarada urządzona przez endeków. Ojciec Święty im uwierzył i nie zwracał uwagi na protestujące głosy w prasie. Obecnie, gdy się z nadesłanych skarg przekonał, jaką mu endecy poprzednio urządzili komedję, Papież był wielce wzburzony. Jest nadzieja, że przez Ojca Ś. będzie podniesioną ta sprawa i od duchowieństwa polskiego będzie zażądane wyjaśnienie.

Że papieże od wieków są w błąd wprowadzani, że oni nic nie wiedzą o istnieniu litwinów, którzy są w ich oczach zatuszowani, dowodzą tego rozmaite rozporządzenia: encykliki, odezwy tytułowane do *biskupów polskich*, pod któremi Stolica Święta rozumie i litewskich.

**Duchowieństwo białoruskie.** „Naša Niwa“ № 8 wzywa duchowieństwo katolickie i prawosławne do oświaty białorusinów w ich mowie rodzinnej, która jest najodpowiedniejszą, bo najzrozumialszą. Oświecenie prawosławnych w języku rosyjskim, a katolików w polskim rozdwaja tylko naród na dwie połowy. Mówi, że jest nawet zapoczątkowanie, bo to duchowieństwo nie tylko się bierze do oświaty ludu w jego mowie, ale w kościołach i cerkwiach stosuje język ojczysty.

**Wykręcanie się od obowiązku obywatelskiego.** Pan *t. u.*, dając sprawozdanie z działalności rosieńskiego towarzystwa rolniczego (Goniec Codz. № 55) pisze, że szkoła rolnicza w Powerksniach pod Rosieniami powstała z ofiar dobrowolnych, po 6 kop. z dziesięciny; jednak wielu ziemian, a w tej liczbie najwięksi właściciele ziemscy ze sfery arystokratycznej, nie po zuwało się do obowiązku uiszczania tego dobrowolnego podatku.

**Rysie.** Było mniemanie, że rysie w lasach litewskich już nie istnieją. Z powodu rozpraw w dniu 9 marca w Wilnie na zebraniu towarzystwa myśliwskiego wiemy, że pomiędzy innemi wnioskami



D-r Orłowski podał wniosek, aby prosić władze o pozwolenie na samodzielne polowanie na drapieżników: to jest wilki, lisy i *rysie* w puszczy rudnickiej i olkienickiej gubernji wileńskiej.

Zwracamy uwagę, że jeżeli wszędzie drapieżników zwierząt będą ludzie prześladowali, wytępiali, to one prędko znikną z oblicza ziemi, pozostawiając miejsce tylko ludziom, którzy są największemi drapieżnikami.

**Emigracja litewska.** W piśmie litewskiem „Vienybė Lietuvninkų“, wychodzącem w Ameryce, są wykazane dane o emigracji litwinów do Ameryki w ostatnich latach. W 1899 r. wyemigrowało tam 6,858 litwinów, 1900 r. — 10,311, 1901 r. — 8,815, 1902 r. — 11,629, 1903 r. — 14,432, 1904 r. — 12,780, 1905 r. — 18,604, 1906 r. — 14,257, 1907 r. — 25,884, 1908 r. — 13,720 1909 i 1910 r. (do maja) 28,462. Ogólnie w tym czasie wyemigrowało 166,762 litwinów. Wróciła do kraju trzecia część.

**Protestów i współczujących listów** w obronie księdza Józefa Tumasa, byłego współredaktora „Viltis“, tak wiele do tego pisma postępuje, że redakcja, nie mając możności wydrukowania, ogłasza w № 31, że będzie ogłaszała tylko ofiary pieniężne nadsyłane dla oświaty ludowej w Litwie wschodniej imienia ks. Józefa Tumasa.

**Litewskie biuro w Paryżu.** «Viltis» № 31 panu Józefowi Gabrisowi w Paryżu w odpowiedziach redakcji daje taką odpowiedź: „Zebranych pieniędzy nie wyślemy, gdyż podług wiadomości od Was Towarzystwo wasze nie jest jeszcze zaregestrowane u regenta. Po zrobieniu tej formalności u regenta i po nadesłaniu przez was kopji urzędowej dokumentu regestracyjnego, wyślemy wam pieniądze pod adresem „Biura Informacyjnego Litewskiego“.

**Spółka owocarska.** W Wilnie tworzy się instytucja, to jest stowarzyszenie do zbytu owoców i przetworów owocowych, zorganizowane przy wileńskiem Towarzystwie pomologicznem.

Powinniśmy swoje sprawy brać w swoje ręce, więc i handel owocowy. Adres Towarzystwa: Wilno, ul. Wielka, 4 lokal Towarzystwa pomologicznego. Zainteresowani powinni się tam zwrócić, a otrzymają wyczerpującą odpowiedź.

**Zaregestrowanie towarzystw litewskich.** Minister spraw wewnętrznych zatwierdził powtórnie ustawy towarzystw rzymskokatolickich z siedzibami w Kownie: «Saule» (słońce) oświatowe, „Świętej Zyty“ dla kobiet, «św. Józefa» dla robotników, towarzystwo „Blaivybė“ (trzezwość), towarzystwo organistów św. Grzegorza Wielkiego (Papieża) i św. Kazimierza.

**Departament wyznań obcych.** Z powodu otrzymanej w Watykanie skargi od litwinów, białorusinów i łotyszów na hegemonję polską w świątyniach, sekretarz stanu Ojca Świętego zwrócił się do departamentu wyznań obcych w Petersburgu z prośbą o wyjaśnienie, na ile są prawdziwemi skargi litwinów i t. d. Departament powierzył rewizującemu obecnie parafję katolicką w Moskwie panu Tiażelnikowi — zbadać będące w związku i inne sprawy kościelne w Moskwie, zawiadamiając o tem departament. Z tego powodu p. Tiażelników przeszedł do zbadania kwestji narodowościowych, badając w tej kwestji katolików: niemców, litwinów, białorusinów i łotyszy.

**«Lietuvos Žinios»** № 29, które uważa siebie za pismo postępowe bez kierunku religijnego, bardzo jest obrażone na «Litwę» za artykuł w № 4 «Kto to są postępowcy», gdzie się udowadnia, że wykształcenie bez religji jest niemożebne, gdyż nauka robi człowieka tylko mądrym, a religja dobrym. Nauka religji zastąpić nie może, bo nie może zrobić człowieka dobrym. Nie można obwiniać nauki, jeżeli kto nie ucząc się pozostaje głupim; nie można też obwiniać religji, jeżeli kto nie idąc podług zasad przez nią wskazanych, choćby nawet był tej religji kapłanem, pozostaje rozbojnikiem, złodziejem, rozpuśnikiem i t. d. Z tego powodu stawianie przez „Lietuvos Žinios“ № 29 zarzutu, że niby religijność mnicha Macocha w Częstochowie i księdza Civio Vitozzi w sprawie Komorry we Włoszech doprowadziła do zbrodni, jest fałszywe. Nie dla tego owi ex-kapłani przekroczyli, że postępowali podług zasad swojej religji, ale dla tego, że podług niej nie postępowali.

Szkoła filozoficzna, że wykształcenie może się obejść bez religji, bierze początek od żydów, tak jak marksyzm i masonerja wymyślone dla zrujnowania chrześcjaństwa i zapanowania żydów nad światem. To nieszczęcie, które ma u siebie Francja i Portugalja, chcą wprowadzić i u nas. Nie wprowadza jednak rozważna Japonja bezwyznaniowości do szkół swoich. Żydzi, którzy stawiają nieoględnych chrześcjan przeciwko własnej religji, sami potępiają bezreligijność, wypełniając obowiązki i obrządki swojej religji. Rozpajają też chrześcjan wódką, której sami nie piją. Żydzi ze swoją fałszywą nauką dążą na naszą zgubę, do zapanowania nad nami. My jednak jesteśmy na tyle naiwni, że się tego nawet ani domyślamy.

**Ratowanie polskości.** Z powodu podniesienia się kierunku narodowego pomię-

dzy litwinami, sprawa polska czuje się tak zagrożoną w Litwie, jak niemiecka w Poznańskiem. Dla ratowania w Litwie polskości używają się rozmaite mechjawelskie i bismarkowskie sposoby nawet w stosunkach kościelnych. Ponieważ w wielu parafjach „polaków“ zupełnie niema, to ich trzeba zrobić, zaprowadzając szkółki polskie dla katechizowania młodzieży litewskiej w języku polskim, rozpajać lud wódką dla zbierania podpisów na stronę polską, robić spisy litwinów w poszczególnych parafjach, projektować plebiscyt do wyboru języka litewskiego lub polskiego, to jest aby ludzie robili wybór pomiędzy językiem litewskim odziedziczonym od przodków a polskim zupełnie dla nich obcym. W celu zohydzenia języka ojczystego litewskiego, endecy nazywają go pogańskim, zastraszają lud ciemny, że litewszczyzna prowadzi do prawosławja i t. d. Natomiast wychwalają język polski, który ma być nie tylko „pańskim“, ale i „świętym“, którym mówią w niebie aniołowie. Polonizacja zdemoralizowała i ogłupiła lud litewski do reszty, mianowicie w djecezji wileńskiej, gdzie podobne argumenty agitatorów endeckich mają wiarę, a z których się śmieją oświeceni litwini suwalscy i kowieńscy.

Władzy kościelnej djecezjalnej wileńskiej chyba nie idzie o uregulowanie stosunków litewsko-polskich w kościele, ale o ratowanie polskości, skoro nie używa sposobow prostych, jak Apostołowie przy szerzeniu słowa Bożego, ale machjawelskich i bismarkowskich, aby ludzie zależni od polskiej burżuazji robili wybór pomiędzy językiem własnym litewskim i polskim. Jest to szerzenie demoralizacji, zgorszenia, a nie sprawiedliwości. Sprawiedliwość wymaga mówienia kazań w języku zrozumiałym i ojczystym ludności. Ilość słuchaczy może wskazać o potrzebie lub zaniechaniu w kazaniach języka litewskiego. To samo co do śpiewów kościelnych, jeżeli nie ma ochotników do śpiewania po litewsku, to nie może być i śpiewów w tym języku; jeżeli zaś są spiewacy to znaczy, że śpiewy są potrzebne i niemożno ich kasować, tak jak w Janiszkach (djec. Wileń.).

Machjawelskie liczenie w Janiszkach (djec. wil.) wykazało tylko 49 litwinów, a kilka tysięcy parafjan byli to „polacy“. Ci podrobieni „polacy“ nie mogli jednak stworzyć chóru polskiego w kościele, bo po polsku nie umieli. Robiono więc usiłowania przerobić uprzedni chor litewski na polski. Niepotrzebnie zadaje sobie trudu prasa litewska mianowicie „Viltis“, obmyślając środki do uregulowania stosunków litewsko-polskich w Kościele, gdyż to uregulowanie jest bardzo proste: iść w ślady pierwszych Apostołów chrześcjaństwa.

## KORESPONDENCJE.

**Petersburg.** Znany profesor Konserwatorjum Petersburskiego i słynny kompozytor łotewski p. Józef Witol w roku bieżącym obchodzi 25-letni jubileusz swej działalności muzycznej. Miejscowe organizacje łotewskie zajęły się sprawą uczczeniem działacza narodowego i ułożyły już odpowiedni komitet jubileuszowy. Do litwinów profesor J. Witol odnosi się z największą sympatją, i pod jego kierownictwem nie jeden litwin w Konserwatorjum rozwinął swoje zdolności i wyniósł znajomość muzyki.

Łotewskie czasopismo „Drywa“, wychodzące w Petersburgu, pomieściło szereg artykułów o łączności łotyszów z polakami na gruncie pracy ekonomiczno-kulturalnej w towarzystwach. Z artykułów widać sympatję do zgody i łączności we wspólnej pracy. Jednak z polskiej strony absolutne milczenie w tej kwestji i żadnych kroków, świadczących o polskiej przychylności do łotyszów. Owszem, dają się słyszeć fakty z zaborczej działalności polskich pań, „oświecających“ dzieci łotewskie po polsku za pomocą sprowadzonych z Królestwa „ochroniarek“ i różnych nauczycielek przy dworach magnackich. Nieoględni! gotują ten sam stan rzeczy, jaki dziś widzimy w Litwie między litwinami a polakami.

Łotysze petersburscy wciąż zostają osieroceni ze swoich pasterzy. Żadnego księdza łotysza Metropolita dotychczas nie naznaczył do Petersburga. Kazań i spowiedzi łotewskich po dawnemu petersburscy łotysze są pozbawieni. Zapewne to, co miał powiedzieć sekretarz w kurji, że *„łotyszów obróci w polaków w trzy lata“*, doprowadza się do skutku. Tymczasem, nim przybędzie polaków z łotewskiego szczepu, wiele dusz łotewskich pójdzie na tamten świat bez Sakramentów, wiele młodzieży pożeni się z rosjankami, wiele osob odpadnie do prawosławia i różnych sekt z „braciszkami“, których w Petersburgu obecnie pełno na wszystkich przedmieściach. *M. N.*

**Kowno.** W ostatnich czasach już i władza świecka przyznała ks. kanonikowi Janowi Maciulewiczowi, rektorowi seminarjum żmudzkiego stopień prałata kapituły, ks. Józefowi Skwireckiemu, profesorowi seminarjum żmudzkiego, stopień kanonika kapituły. Przedstawionym zaś przez władzę duchowną do zatwierdzenia: ks. kanonikowi Borowskiemu na prałata i księdzu Żongołowiczowi na kanonika, władza świecka tych stopni nie przyznała.



Najserdeczniej pozdrowiam nowomianowanych dostojników kościelnych szeroko znanych w literaturze litewskiej!

**Ryga.** Delegaci parafji katolickich w Rydze pp. Giedrajtis i Rajła w dniu 22 marca wrócili z Petersburga. Tam podali prośbę napisaną po litewsku z 1200 podpisami Jego Ekscelencji Arcybiskupowi Kluczyńskiemu, aby pozostawił w Rydze księdza Taujenisa. Ks. Arcybiskup uprzejmie przyjął delegację, która była na posłuchaniu w przeciągu 35 minut. Jeżeliby ks. Taujenis został przeniesiony, to w Rydze będzie drugi kapłan litwin ks. Bertaszius

**Litwa pruska.** Poseł litewski pastor Gajgałajtis przemawiał w sejmie pruskim o potrzebie udzielenia stypendjów nadanych litwinom przez królów pruskich nie tylko w gimnazjum w Tylży i uniwersytecie Królewskim, lecz aby te stypendja były stamtąd przynoszone i do gimnazjów: w Kłajpedzie, Instruciu, Gumbinie, gdzie się uczą litwini. Aby stypendja uniwersyteckie były przywiązane nie tylko do uniwersytetu w Królewcu, ale i do innych uniwersytetów w Prusach, gdzie studjują litwini. Stypendja te mają na celu kształcenie litwinów na pastorów, urzędników i t. d.

Widzimy więc, że się rusza powoli i Litwa pruska.

**Petersburg.** W niedzielę dnia 27 lutego, w kościele ś. Katarzyny w Peterburgu po kazaniu litewskiem ksiądz ogłosił, że w poniedziałek, w dniu 28 lutego rozpoczną się rekolekcje litewskie po godzinie ósmej wieczorem, przyczem będzie i litewskie kazanie. W oznaczonym dniu poczęła się zbierać publiczność już o godzinie siódmej. Wówczas śpiewano w kościele po polsku. Litwini nie chcieli przeszkadzać. Gdy wybiła godzina ósma, wyszedł ksiądz dla odmówienia konferencji, przeżegnał się po polsku i rozpoczął połskie kazanie. Pomiędzy publicznością litewską zakotłowało. Spokojniejsi plunęli i poszli do domu, energiczniejsi zaś podążyli do zakrystji i poczęli wymyślać, kilka mężczyzn poszło do proboszcza, ale go nie znaleziono. Proszono o widzenie się z wice-proboszczem, któremu, gdy wyszedł, powiedziano po litewsku co się stało i zapytano dlaczego tak postąpiono. Widocznie proboszcz zrozumiał, bo się tłómaczył przed przybyłemi, ale nie po litewsku, więc ci go nie zrozumieli. Poszedł zatem ksiądz do zakrystji. Tam go opanowały litwinki. Na kazanie litewskie był zaproszony ks. z akademji duchownej. Ten znowu nie mógł zrozumieć tak nietaktownego postępku. Nakoniec zebrani litwini zmuszeni byli wysłuchać naprzód aż do końca polskie kazanie i wtedy tylko usłyszeli kazanie litewskie, które się rozpoczęło o godzinie dziewiątej wieczorem. (*„Viltis № 29“*).

**Wilno.** Nadszedł list z Rzymu do Wilna, że litwini archidjecezji mohylewskiej (Petersburg, Moskwa i t. d.) podali drugą skargę do Ojca Świętego, co do krzywdy wyrządzonej przez wyższe duchowieństwo polskie w kościele dla języka litewskiego na korzyść polskiego. *S.*

## Od Redakcji.

**D-owi Rutkowskiemu w Chicago.** Wręczyliśmy za pokwitowaniem 5 rub. na oświatę wschodnich litwinów do kasy funduszu ks. J. Tumasa w red. „Viltis“.

**Łaskawie nadesłane ofiary na poparcie „Litwy“.**

Dr. Rutkowski w Chicago. . . 5 rub.


## BEZPŁATNIE.

Nowi tegoroczni, całoroczni prenumeratorzy „Litwy“, jeżeli się zgłoszą, mogą otrzymać bezpłatnie:

1) Cały komplet „Litwy“ 1908 roku.
2) „Odstępca“, powieść p. Heleny Cepryńskiej. (Odbitka).
3) „Borek Oniksztyński“, przekład poematu litewskiego biskupa Baranowskiego. (Odbitka).

Pamięci Grunwaldu.

**WIELKI KSIĄŻE WITOLD,**

Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy

**Piotr Stankiewicz** op. 7

Nakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

**OZON**

D-ra medycyny Antoniego Meiera (Stomoxygen) szybko i dobrze leczy **zastarzałe zastoje**, hemoroid, katary, dychawiec, oparzenia i wzdęcia.

**Przyjemny radykalny i zupełnie nieszkodliwy środek,**
osłabiający uzdrawia oraz przeprowadza dezynfekcję wnętrzności, przyzwyczaja muskuły kiszek do normalnego procesu.

**Jeżeli w Waszej aptece OZONU** nieznajdziecie, napirzcie do mnie. Wystrzegać się podrabiań i falsyfikacji. Żądajcie mojego podpisu na każdym pakieciku.
Wysyłam **DARMO** ciekawą książkę: Jak uzdrowić żołądek
Д-ръ Медицины А. В. Мейеръ, С.-Петербургъ, Екатерининскій кан. 29 8.

ИЗБАВЬТЕ
ВАШЪ ЖЕЛУДОКЪ
отъ запоровъ, катарра, геморроя
тошноты, изжоги и вздутія газами
**БЕЗПЛАТНО**
Я укажу Вамъ вѣрный способъ, давшій блестящіе результаты. Пришлите мнѣ Вашъ адресъ и Вы получите драгоцѣнный совѣтъ и книгу безплатно.
Д-ръ мед. А. Мейеръ. Хим. Лаб. С.-Петерб. 1-й Екатерин. кан. 29-8.

**Wiadomość pocieszająca!**

# pjaństwojest darmo wyleczalne

Nie proszę ani pieniędzy, ani też marek. Doszedłem do świetnych rezultatów chcę dać możność każdemu z nich korzystać. Pijaństwo gubi człowieka, rozstraja ciało i ducha, a więc nie zwlekając, napiszcie do mnie dziś jeszcze i otrzymacie ode mnie darmo wszystkie potrzebne wskazówki. Adres mój: **Карлъ Ласлей, С.-Петербургъ, Екатерининскій кан. 12, отд. 50.**

# ТИПОГРАФСКІЕ

и литографскіе служащіе, наборщики, накладчики, стереотипщики, машинисты, цинкографы и т. д., ищущіе мѣста и содержатели типографій, нуждающіеся въ служащихъ, сообщаютъ объ этомъ черезъ

**„Всеобщій Типографскій Указатель"**

который читается во всѣхъ безъ исключенія типо литографіяхъ всей Россіи. Предложеніе труда — 50 к. за публикацію. Спросъ труда — 30 коп. строка. Можно пересылать почтовыми марками. Пробный № безплатно. Редакція и к нтора
Москва, Мясницкая 20.

Wydzierżawię, lub kupię **FOLWARK** około 40 dziesięcin.
Adr.: St. „Landskoron", gub. Witebska, Budźko.

Specjalny skład
# ŚLEDZI
Wiktora Tołoczko
w Wilnie
**ul. Zawalna, № 3**
poleca po cenach wyjątkowo nizkich zarówno najprzedniejszy jak najtańszy towar, dla p.p. Kupców na prowincji i w Wilnie.


Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Drukarnia M. Kuchty, Wilno, Dworcowa 4.

Rok IV Dnia 15 kwietnia 1911 r. № 7 (60)




# Dwutygodnik ilustrowany litewski.

Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).
**PRENUMERATA w Kraju rocznie 3.— półrocznie 1.50.**
**Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—**
OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k. po tekscie 15 k. **Numer pojed. 12 k.**


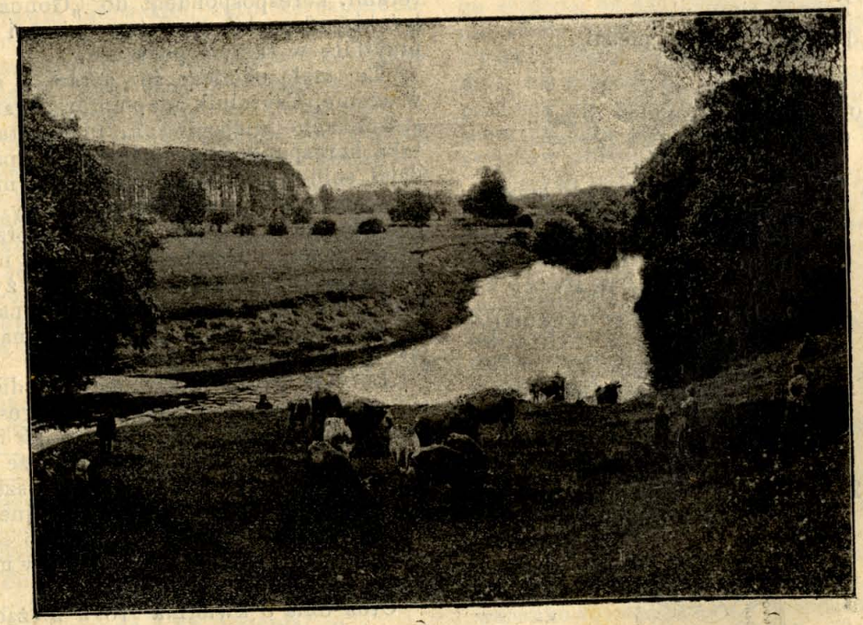

Rzeka Niewiaża, wpadająca do Niemna, gub. kowień.

*Helena Cepryńska.*

# Pieśń Wiosenna.

— Wiosna!... Wiosna!... Ziemia, niebo śpiewa —
Już złamała rzeka twardy lód —
I zielona mgła wierzby owiewa —
Idzie do nas wielki Boży cud!..
— Wiosna!... Wiosna!... — nucą wszystkie drzewa —
I podnosi głowę senny lud —
A w ogródku swoim kraśna dziewa
Piosnką skraca cichej pracy trud!...
Cienie lasów drzemiące
Prześwieciło już słońce —
Zaśpiewała
Ziemia cała
Swą cudowną wiosny pieśń —
I ożyła lasów pleśń!..
W skowronkowe pieśni zasłuchany —
Topól w srebrny odziewa się puch —
Czerwienieją młodą runią łany —
W koło praca — wesele i ruch!..
I rozwiały się smutku tumany —
Wstaje z trumny zmartwychwstały Duch —
I tęsknotą zimową owiany —
Kraj się budzi — kipi praca — ruch!...
Cóż, że przyjdą nam chłody?...
Błyśnie dzionek pogody
Lody skruszy —
I nam z duszy
Zerwie zimy pleśń...
I popłynie wiosny pieśń!...
Niechaj brzmi
Nam pieśń ta —
Co nadzieją — czuciem drga!...
Niechaj płyną z oczu łzy —
Pokutnicze łzy —
A pieśń wiosny niech nam brzmi —
W smutne życia dni!...
Jasne zorze
Rozpaliły
Już Anioły Boże!...
Duży ciche przestworze —
I z mogiły —
Pełen chwały —
Już powstaje Zmartwychwstały!...
O, zbudź także Kraj ten miły —
Kraj nasz cały —
Z długiego snu —
Z wieków zamrocznej mogiły —
O, pomóż powstać mu!...

## Falsyfikacja w sprawie łotewskiej.

—o—

Wileński „Goniec Codzienny“ w №73 r. b., dając miejsce korespondencji z Petersburga pod tytułem „W sprawie rzekomej polonizacji przez kościół“ za podpisem p. E. Swyłana, stał się ofiarą falsyfikacji.

Jak wiadomo sprawa miejscowych litwinów i łotyszów, upośledzonych przez petersburską władzę duchowną, ostatniemi czasy nabiera coraz większego rozgłosu, dostając się do szpalt coraz liczniejszych czasopism. Jak zawsze w podobnych razach bywa, tak i obecnie znalazły się osoby z kolonji łotewskiej w Petersburgu, które, powodując się osobistemi, sobie samym znanemi, pobudkami, powzięły zamiar zaoponować w tej ważnej sprawie i publicznie wystąpić z oświadczeniem, że w Petersburgu sprawy kościelne są w świetnym stanie, a więc i skargi nie mogą mieć miejsca.

Takiem wystąpieniem jest właśnie wyżej wspomniana korespondencja p. E. Swyłana, podpisana imieniem i nazwiskiem, ze wskazaniem adresu.

Gdy autorowie korespondencji w „Litwie“, podając wiadomości o miejscowych stosunkach kościelnych, do czasu ukrywają się w podpisach pod różnemi literami, korespospondent do „Gońca Wileńskiego“ zrobił stanowczy giest i zdjął przyłbicę w samym początku.

Ta mała okoliczność sprawiła swoje wrażenie. Czytelnik niepoinformowany w stosunkach miejscowych, przeczytawszy taką korespondencję, naturalnie powiedział sobie: zapewne to są fakta nie do zaprzeczenia i oświetlenie sprawy jest należne, gdyż piszący śmiało bierze na siebie całą odpowiedzialność i nawet wskazuje swój adres, zapewne dla życzących sprawdzić jego osobę, przekonać się że tak jest, jak on pisze, a nie inaczej, jak o tem podaje „Litwa“.

Łotysze petersburscy jednak odnieśli się sceptycznie do autora tej korespondencji zbyt śmiało twierdzącego „w imieniu wielu współbraci łotyszów“, że wyniesieni z Petersburga księża łotysze sami tego sobie życzyli i że religijne potrzeby parafjan-łotyszów aż nadto są uwzględniane przez mieszkających w mieście księży innej narodowości.

Otoż dnia 3 kwietnia roku bieżącego para osób z łotyszów petersburskich zechciała skorzystać z uprzejmie podanego przez autora adresu swego i zrobiło wizytę do jego własnego mieszkania.



W najdalszym zakątku Petersburga, w odległości dobrej mili od centrum miasta, przy ulicy Gawańskiej, № 71, mieszkanie 93, w domu tanich mieszkań dla robotników niezamożnych, w dwuch ciaśniutkich pokoikach wizytanci odnaleźli p. E. Swyłana, autora wspomnianej korespondencji. Ponieważ sprawa toczy się w „Litwie“ po polsku i korespondencja do „G. Codziennego“ pisana też po polsku, więc do rzekomego autora zwrócono się z zapytaniem po polsku. (Inteligencja łotewska katolicka naogół posiada język polski w jednakowej mierze z inteligencją litewską). Autor odrazu znalazł się w nielada kłopocie, nie zrozumiał o co chodzi, albowiem, jak okazało się, język polski dla niego jest obcy. Do pomocy autorowi stanęła jego żona (siostra jednego z księży-łotyszów, mówiąca po polsku). Znowu kłopot nie mały: niewiasta okazała się wcale niewtajemniczoną w sztuce pisarskiej swego małżonka i zaczęła mówić nie do rzeczy: o prześladowaniu księży przez jakieś jej znane osoby, zazdroszczące księżom łotyszom dobrych posad etc... Małżonek, widząc to, skinął na nią, aby odeszła do dzieci i sam zajął się niezwykłymi gośćmi, uprzedzając, że najlepiej się może porozumieć w języku rosyjskim. W tym języku rozmowa przeszła na temat korespondencji.

Na pytanie: ile „współbraci łotyszów p. E. Swyłan liczy za sobą, występując w sprawie łotewskiej, autor korespondencji zrobił szerokie oczy i oświadczył, że „do żadnych partji nie należy“, korespondencję zaś pisał sam, bez żadnych wpływów ze strony. Gdy mu wskazano, że przecie w korespondencji on powołuje się właśnie na „współbraci“, autor został zbity z tropu. Rozwinięty przed nim numer „Gońca Codziennego“ z jego własnym artykułem, mniemany autor zaczął oglądać ze zdziwieniem i, nie umiejąc czytać po polsku, zwrócił takowy gościom. W dalszym ciągu między gośćmi a gospodarzem zawiązała się taka rozmowa.

— Do jakiej gazety posyłałeś pan swoją korespondencję?

Gospodarz milczy i niepokoi się.

— Może pan posyłałeś do „Litwy?“

— Tak, posyłałem do „Litwy“ — odpowiada zagadnięty nieco spokojny.

— Więc jakże artykuł trafił do „G. Codziennego“?

Znowu niespokojne milczenie.

— Czy pan znasz osobiście ks. Skryndę, ks. Trasuna i ks Dzienia?

— Nie, nie znam, ale o nich słyszałem.

Od kogo pan słyszałeś?

— Od ks. Kalinki.

— ?!

— Czy pan miałeś na celu obronę władzy djecezjalnej, czy też sprawy łotyszów petersburskich?

Rozróżnić te dwie kwestje zakłopotany „autor“ widocznie nie zdołał i począł mówić:

— Wogóle niektórzy świeccy ludzie, a razem z nimi i księża, zazdroszczą pozostałym w petersburgu księżom dobrych posad i wskutek tego napadają w gazetach jedni na drugich. Szczególniej chcą wysadzić w Petersburgu księdza Kalinkę, którego nie lubią bez żadnej przyczyny...

. . . . . .

Dalsze gadanie niefortunnego „autora“ najwyraźniej wykryło, że on, jak to powiadają,—Bogu duszę winien, a jego imieniem ktoś się zasłonił i rzucił pocisk w stronę tych, którzy się ujmują za sprawę łotyszów petersburskich.

Zapytać należy: na kogo rozliczona jest ta białemi niciami łatana dyplomacja, komu korzyść przyniesie ta falsyfikacja? Nie wdając się w polemikę ze zbyt widocznem naciąganiem faktów, z całkiem błędnem oświetleniem translokaty księdza Trasuna i ks. Dzienia, dziwić się tylko można, jak ci ludzie, którzy usiłują zorganizować protest przeciwko znanemu podaniu do Rzymu, są nierozgarnięci i pozbawieni elementarnego sprytu do tego stopnia, że nie mogą znaleźć jeśli już nie kilku ludzi, to choćby jednego człowieka, choćby za zapłatę, który by zgodził się przyjąć na siebie „autorstwo“, podobne do wyżej opisanego, i przy pierwszem pytaniu nie zdradzić rzeczywistych twórców korespondencji.

Czekać należy, że po pierwszej nieudanej próbie, po złapaniu się na falsyfikacji, adherenci władzy kościelnej znów z fabrykują coś podobnego do głosu z ludu i znów wystąpią w „Gońcu Codziennym“ lub innej gazecie. Zebrać dziesiątek podpisów pod gotowe już wypracowanie literackie, mając w ręku prosty, ciemny lud robotniczy, nie stanowi żadnej trudności. Wobec ciemnoty mas łotewskich, wobec nieuświadomienia w rzeczach wiary i kościoła, zawsze będzie można znaleźć kilka nawpół piśmiennych osób, które, widząc przed sobą księdza, powtórzą jak pacierz za matką, że naprzykład ks. Dzień nie tylko „sam by się odmówił“, ale stwierdzą jako fakt, że bezwarunkowo się odmówił od posady w Petersburgu,—że naprzykład ks. Trasun nie tylko że nie chciał zostawać proboszczem u św. Stanisława z powodu choroby, ale

wprost błagał władzę wynieść go jak najdalej do swoich rodaków,—że ks. Skrynda nie tylko się cieszy z wolnego czasu w Gatczynie, ale wciąż marzy o tej chwili, kiedy władza go zwolni od wszelkiej roboty kapłańskiej i w ten sposób pozwoli mu jeszcze więcej oddawać się pracy redaktorskiej,—że ks. Kalinka, jedyny z pozostałych w Petersburgu księży-łotyszów, może miewać kazania nie tylko „regularnie co drugie swięto", ale, przy życzeniu władzy kościelnej, najłatwiej co niedzielę może bywać we wszystkich kościołach petersburskich i głosić swoim rodakom Słowo Boże po łotewsku, — że wogóle, póki przy św. Katarzynie pozostaje ks. Kalinka, sprawa łotewska posiada najdzielniejszego obrońcę, i łotysze mogą być spokojni, że ani bez nauki, ani bez spowiedzi łotewskiej nie pozostaną.

Papier cierpliwy, a „Goniec Codzienny" uprzejma gazeta, to wszystko i nawet więcej można podać do druku. Ale nasuwa się pytanie, kto na tem wygra: czy sprawa katolicka, czy tylko powaga władzy kościelnej? Odpowiedź może być tylko jedna: władza zostanie poniekąd zrehabilitowana w oczach publiczności czytającej po polsku, ale sprawa katolicka, fundamenty wiary wśród ludności fabrycznej zostaną podkopane, i otworzy się szeroka droga dla wszelkiej propagandy nie katolickiej. Grunt do tego w Peterburgu obecnie najodpowiedniejszy: mamy niezliczone rzeszy „bratcew" i „siestriczek", gromadzących się po domach prywatnych, a „szukających prawdy Bożej", mamy pod dostatkiem tanich albo wcale darmowych broszur i świstków treści religijnej i czarnosecinnej, w których nieznani autorowie najusilniej się podkopują pod powagę i istnienie hierarchji kościelnej jak katolickiej, tak i niekatolickiej.

Szkoda, że nasza władza kościelna zajmuje się raczej inspirowaniem swoich podwładnych do organizacji wszelkich protestów, a księża z wysokości ambony cieszą się, widząc przed sobą wielkie rzesze słuchaczy. Kto wie, czy długo jeszcze te rzesze będą stać przed amboną i wyczekiwać zrozumiałych nauk, czy się nie zwrócą w tę stronę, gdzie chcą przemawiać do nich zrozumiale i dać odpowiedź na ich zagadnienia?

*K. K.*

# Do J. E. ks. Administratora
## djecezji wileńskiej.

I.

Związek do ugruntowania praw języka litewskiego w Kościołach Rzymsko-Katolickich Litwy etnograficznej, w dniu 24 marca st. st., 1911 r. Wilno,

---

*Helena Cepryńska.*

# MARZYCIEL.
(Sztuka w 3-ech aktach).

*Osoby:*

**Pan Bogacki**, zamożny obywatel wiejski.
**Pani Bogacka** — jego żona.
**Janek** — ich syn — student.
**Wiktor Gražaitis** — kolega Janka.
**Inka Domeykówna.**
**Pola Dobrucka** — młode panienki.
**Domeykowa** — ich ciotka i opiekunka.
**Blagierski** — młody obywatel.
**Franciszek.**
**Krystyna** — służąca Domeykowej.

Goście — panowie, panie — młodzież płci obojej.
Rzecz dzieje się na wsi.

## AKT I.

Mieszkanie Bogackich. Jasny, ładny pokój — na stole książki, gazety.

### SCENA 1.

**Janek** czyta z zajęciem gazetę. Nagle porzuca ją z oburzeniem i mówi głosem drżącym ze wzruszenia:

O, Litwo!... Matko sponiewierana
Przez własne dzieci Twe!...
O, Litwo!... Matko Ty zapomniana —
Jakże ja kocham Cię!...
Za owe rany,
Co Kraj kochany
Spowiły w długim — strasznym śnie —
Za to, co serce
Trzyma w rozterce...
Co nas przybliża —
I znów oddala —
Złowroga owa fala —
Bratniej naszej niezgody!...
Co do stóp krzyża
Jednych obala —
A innych straszy
Zemstą ubogich poddaszy...
Za to, że własne dzieci Twe
Wciąż ranią Cię —
W grzesznej niezgodzie...
O, mój nieszczęsny Narodzie —
O, Ziemio moja!...
Któraś tak długo trwała we śnie —
Która mi jesteś jako ostoja.
W tym szarym, smutnym życia, śnie —
Jakże ja kocham Cię!...

(Powstając — z zapałem):

*Lietuvos garbei!...*



wręczył w języku urzędowym podanie następujące:

Jego Ekscelencji Protonotarjuszowi Apostolskiemu, Administratorowi djecezji wileńskiej rzymsko-katolickiej, księdzu Kazimierzowi Michalkiewiczowi.

W ostatnich czasach częściej niż uprzednio Związek zaczął otrzymywać zażalenia od litwinów djecezji wileńskiej na agitację, prowadzoną przez partję polską narodowej demokracji, której program ma na celu polonizację narodu litewskiego. Chcąc osięgnąć cel zamierzony, wspomniana partja samemu Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu przyswoiła nazwę „polskiej wiary" z dodatkowem nabożeństwem w języku polskim dla pozoru, że wszelka inna religja z dodatkowem nabożeństwem w innym, nie polskim, języku jest niższą od polskiej, jedynej prawdziwej Rzymsko-Katolickiej. Agitatorzy tej partji widocznie wszelkiemi sposobami starają się wpajać litwinom spolonizowanym nienawiść do ich współbraci, używających jeszcze starożytnego języka litewskiego, nazywając go publicznie językiem „pogańskim, bałwochwalczym, niezasługującym na używanie go w prawowiernych świątyniach Bożych rzymsko-katolickich", a jako prosty, włościański, chłopski, to język ten nie zasługuje na używanie go przez człowieka porządnego. Szlachcicowi nie tylko nie wypada mówić tym językiem, ale nawet słuchać i rozumieć go. Agitatorzy partji narodowo-zabójczej, wpajając takie nikczemne, przewrótne pojęcie o istocie wiary i etyki, robią zamięszanie w umysłach i sercach biednego, ciemnego ludu litewskiego, nie mającego sił do odparcia takiego nadużycia ani pod względem materjalnym, ani społecznym, ani w Domu Bożym, zmuszając go z tego powodu toczyć się po sztucznie urządzonej pochyłości rękami naszych grabarzy. Komu nie jest znane powodzenie z powodu wpływu i nacisku psychicznego wyższych warstw towarzyskich na niższe warstwy, chociażby w naśladowaniu mody? Gdy się ukazuje naprzykład nowa moda na stroje, choćby nawet karykaturalna, każdy się stara jaknajprędzej przyodziać nowe, modne (stosowne do pojęcia) więcej przyzwoite ubranie, aby takim sposobem pokazać się więcej kulturalnym. Zupełnie w ten sam sposób biedny lud litewski ogłupiony przewrótnemi ideami polskiej narodowej demokracji, stanowiącej wyższą warstwę społeczeństwa, prawie bez szemrania toczy się od wieków po pochyłości i utorowanej drodze, nasycony miską soczewicy przez wyższe warstwy świeckie i duchowne.

Ujarzmienie psychiczne przeinaczyło i pojęcie etyczne o dobrem: wszystko, co jest polskie, poczęto nazywać dobrem, szlachetnem, pańskiem, pięknem, przeciwnie, wszystko, co jest litewskie, nazwano złem, lichem, nizkiem, chłopskiem. Taki przewrót w psychice i etyce przei-

---

Ja życie całe poświęcę — Jej!...

(Uroczystym głosem).

O, Litwo!... Matko!... Przysięgam Tobie
Pójść w ślady Twoich sławnych rycerzy!—
Nie noszę hełmu — ani pancerzy —
Lecz — wiernym Tobie
Będę i w grobie —
W imię miłości świętych przymierzy!...
Całe me serce
Tobie poświęcę —
O, Ukochana!...
Przyjm duszę moją —
Bądź dla mnie zbroją —
Sponiewierana
Przez dzieci własne
I zapomniana
W dni szare — ciasne —
Przyjm mego ducha,
Który wybucha
Żądzą płomienną służenia Tobie!...
O Litwo moja!... Umiłowana!..
Ja Tobie zawsze wiernym zostanę —
Za życia — w grobie
Chcę służyć Tobie —
Aż zagoimy tę straszną ranę —
Aż — z rąk własnych Twoich dzieci —
Lepszej Ci doli słońce zaświeci!...

(Wspiera głowę na ręku i zamyśla się).

Po chwili wznosi głowę—głosem przejmującym):

W dnie klęski — niezgody —
By zbawić narody
I narodów dusze —
Bóg z Nieba posyła — Dobroci Genjusze —
Duchy czyste — jasne!...
Aby szranki ciasne
Życia rozszerzyły
I serc swych płomieniem Naród odkupiły!...
I pójdą przebojem —
Z męztwem i spokojem —
Przez życia burzliwe rozchwieje...
Ludzie nie dostrzegą,
Jak — z gwiazd serca swego —
Zapalą im w duszy wiarę i nadzieję
Z przejasną Ojczyzny miłością!...
A gdy inni znojem
Zawcześnie znużeni —
Do ziemi schyleni —
W pochodzie ustają —
Z anielską ufnością
Duch jasny ich wzywa

naczył uczucia, upodobania, moralność, poczucie obowiązku i przytępił głos sumienia. Każdy litwin więcej uzdolniony, więcej czynny, po wydzwignięciu się do rzędu wyższych warstw społeczeństwa, począł się mianować polakiem. Dzieci po wyniesieniu się do warstw wyższych, poczęły wstydzić się swoich rodziców, mianowicie jeżeli ci byli biedni, włościanie. Prawie wszyscy poczęli się wstydzić, zamiast tego, aby się szczycić tą warstwą społeczną, która ich wydzwignęła, gdyż to nie była warstwa polska. Zamiast tego, aby być chlubą swoich biednych rodziców, którzy ponieśli tyle ofiar nadzwyczajnych na wychowanie syna, on począł się ich wstydzić, wstydzić się też nazwać siebie litwinem. Jedyną pociechą pracowitego ludu pozostał Kościół: on wychwalał ubóstwo, pracowitość, miłość bliźniego, pokorę, sprawiedliwość, szacunek dla rodziców. Ale Kościół widocznie też nie protestował i nie protestuje nadużyciom, nie protestuje przezwaniu go „Polską Wiarą“, nie dba o zachowanie praw narodowych względem języka, na *lingua vernacula* dlatego, że ci, co są obowiązani do szerzenia wzniosłych idei sprawiedliwości, sami są przejęci ogólną zarazą przewrótnego pojęcia umysłowego i moralnego. Widzieć, że pomiędzy ludem szerzy się zaraza, zagrażająca zagładą miljonów ludzi z oblicza ziemi, a nie wyzyskiwać chwili i nieprzedsiębrać środków dla ratunku — jest źle, ale stawać w rzędzie grabarzy, zachęcających prędzej do mogiły — to występnie, nie moralnie. Wielu ze sług Kościoła świętego tego nie spostrzegają i nie uczuwają zgryzoty sumienia dlatego, że sami są przesiąknięci zarazą „Panpolonizmu“. Wszak Kościół głosi, że naród ma prawo do swojego języka, prawo słuchania Słowa Bożego w języku własnym, bez żadnych „ankiet“, dlaczegoż więc ci, co są wyrazicielami idei wzniosłych, żądają „ankiety“? Kościół uczy: Czcij ojca i matkę swoją, nie zabijaj, stąd rzecz jasna, że język przodków jest to dar Boży, który powinien szanować i strzedz każdy człowiek, że modlitwy i prawdy wygłoszone przez Boga powinne być mu wygłaszane w tym-że języku. Dalej Kościół uczy: Nie zabijaj. Więc jeżeli Bóg nie zezwala na zabójstwo jednej osoby, to Mu nie może być przyjemnem wynarodowienie narodu litewskiego i jego polonizacja, dążąca do pochłonięcia miljonów.

Po rozważaniu ogólnikowem przejdziemy do rozstrzygania faktów oddzielnych. W 1908 roku otrzymaliśmy od Was obietnicę uskutecznienia naszej prośby co do wprowadzenia języka litewskiego w R. K. kościołach miasta Wilna. W celu wyświetlenia liczby słuchaczy kazań litewskich, było rozporządzenie i nam objawiono, że jednocześnie w 10 parafjach miejskich będą kazania w języku litewskim. Te kazania były wygłaszane w przeciągu trzech dni świątecznych o jednej i tej samej godzinie. Do kościołów zbierało się po kilkaset słuchaczy, pomimo silnej agitacji przeciwlitewskiej. Zdawało się, że jeżeli raz rozpoczęto kazania, na których była dostateczna liczba słuchaczy, to należało te kazania mawiać dotąd, dopóki będą słuchacze. Takie jednak postępowanie dla agitatorów polonizatorskich zagrażało porażką. Rozpowszechnili oni wiadomość, że litwomani (tak przezywają litwinów, mówiących swoim rodowitym językiem) całemi wagonami przywożą słuchaczy kazań, litwinów, z prowincji do miasta Wilna. Nie zważając na niedorzeczność podobnego rozgłosu, kazania były wstrzymane.

Rozkazano zapisywać się u księży litwinom, żądającym kazań w języku litewskim. W taki to sposób sporządzona „ankieta“ z dobrowolnie zapisanych miała być niewątpliwym miarodajnikiem liczby tych osób, którym są potrzebne kazania w języku litewskim. Za pomocą tej dowcipnej „ankiety“ ilość litwinów w Wilnie można było uszczuplić przynajmniej pięciokrotnie i kwestję niezbędności wprowadzenia kazań w języku litewskim w Wilnie usunąć. Na mocy tej „ankiety“ wykryło się, że w Wilnie ilość litwinów dochodzi tylko do 2 tysięcy, a pozostała, z 90 tysięcy ludności katolickiej, reszta 88 tysięcy — polacy. Podług mniemania Związku, tak zebrana statystyka jest najlepszym udowodnieniem tego, jak statystyki zbierać nie należy. Gdyby kazano ludności polskiej chodzić do księży na zapisy, to podpisów według wszelkiego podobieństwa nie byłoby nawet i 20,000. Nie będziemy już mówili o tem o ile dobrowolnie skłonni byli do zapisów litwini, zależni pod względem materjalnym, psychicznym i socjalnym od chlebodawców polaków, pomiędzy któremi jest nie mało należących do partji narodowej demokracji, których agitatorzy użyli wszelkich środków, aby tylko umniejszyć zapisujących się ilość. Naprzykład, rozpuścili pogłoskę, że wszyscy, zapisujący się do litwinów, będą przyłączeni do prawosławja, że ich przepędzą z Wilna, że oni wszyscy będą uwolnieni ze swoich stanowisk, że litwomani mają zamiar wszystkich ukochanych księży polaków zamienić na swoich i t. d. Nawet pięści i laski były w użyciu, aby tylko nie dopuścić litwinów do zapisu. Oprócz tego niektórzy litwini oburzeni za to, że ich spisują, a od polaków „ankiety“ nie żądają, nie poszli na zapisy i innych od tego odmawiali z powodu zadrasniętego egoizmu. Nie bez zarzutu było i duchowieństwo polskie, odradzając ludowi zapisy. Za pomocą tak zebranego spisu „ankietowego“, język litewski był usunięty w 8 kościołach parafjalnych. Serce każdego litwina krwią się zalewa na taką krzywdę, wyrządzoną ze strony sług Kościoła Świętego. Nic dziwnego, że niektórzy z litwinów wileńskich oziębli dla religji i nawet po-

---

I łączy ogniwa,
Co przeszłość z tą chwilą nam skuły!...
Budzi dumki stare,
Co wieki wysnuły —
I godzi w niewiarę,
Co dręczy tych ludzi —
Do czynu ich budzi —
Prowadzi — i wspiera —
Aż siłą swej dłoni
Upiory przegoni —
Co snują się wszędzie
Po rodzinnej grzędzie —
Duch jasny prowadzi lud swój —
On go wspiera —
On pociech czystych daje zdrój..
(Z wybuchem uczucia).
O, jak Litwie trzeba — bohatera!...
(Po chwili — snując dalej swą myśl):
I groby załkają
Ogromnem płakaniem:
— O, Bracia!... Hej, wstaniem,
By krzepić rycerza —
On z ludem dokona przymierza —
Ta — na Ojców grzędzie!...
(Z uniesieniem).
I Litwa znów będzie!...
(Zamyśla się).

**Janek** (budząc się z zadumy)
(Cicho — z ogromnem uczuciem).
W dnie klęski — niezgody —
By zbawić narody —
Bog z Nieba posyła genjusze!...
Ci idą przebojem —
Z męztwem i spokojem —
Wśród życia burzliwej rozchwiei —
Z serdeczną siłą
Z letargu nam budzą odrętwiałą duszę —
I—jak gdyby gwiazdą przejasną nadziei—
Nad ziemią wciąż błyszczą nam miłą!...
(Smutno):
Ale — gdzie genjusze?...
Gdzie duchy te czyste i jasne?...
Szranki życia ciasne —
Obumarłe dusze...
Gdzie dobre genjusze?...

## SCENA 2.

**Pani Bogacka — Janek.**

**Pani Bogacka** (patrząc na Janka, który jej nie widzi — kiwa głową).
Ten chłopak dziwne jakieś myśli miewa—
Po czole jasnem przeciągają chmury —
W dal patrzy — czegoś smutny i ponury...
Co mu jest?... (podchodzi i kładzie rękę na ramieniu Janka).

**Janek** (wstrząsając się).
Mama!...
(Przesuwa ręką po czole).
Jak te drzewa
Wicher poderwał!... Zmąciły się cisze
Starego sadu... Jęki jakieś słyszę...

**Pani Bogacka** (z uśmiechem).
Pewno czytałeś artykuł zażarty,
Który pan Edem o Litwinach pisze?...
A może... tylko przerzucałeś karty?...

**Janek** (przygnębiony).
Nie, mamo!... Wszystko pilnie przeczytałem...
Jakie to smutne!...

**Pani Bogacka.**
Wiem... Ty sercem całem
Syn nieodrodny tej polskiej ziemicy —
Jako my wszyscy — polacy - rolnicy —
Zdawna osiedli na tej naszej glebie...
W miłości Polski wychowałam ciebie!...

**Janek** (łagodnie).
Mamo!.. My przecież na Litwie mieszkamy...

**Pani Bogacka.**
No, tak — to Litwa — ale my — Polacy!..

**Janek** (smutno).
Czemu, mateczko?... Czy my przyszli zdala —
Aż z Polski — wszyscy?... A ci, co tu byli
Przed nami?... Jakże?... Z Polską się złączyli,
Kochali Polskę i razem do pracy
Onej dziejowej stanęli... A fala
Jakaś burzliwa w pierś im uderzyła
I na wiek wieków z tej ziemi zgładziła?...

**Pani Bogacka.**
Już mój syneczek znowu fantazjuje?...
A wiesz?.. Nie lubię, gdy tworzysz te baśnie —
I ojciec nierad, że syn...

**Janek** (przerywając).
*Prawdę* czuje!...
Z tego powodu u nas ciągłe waśnie —
Cóż ja na humor ojca tu poradzę?...

zostali zaciętemi wrogami duchowieństwa. Narodowa demokracja polska, ośmielona wygraną w kampanji wileńskiej, zorganizowała kółka dla agitacji w powiatach i parafjach. Te kółka w rozmaitych parafjach kolejno urządzają skandale w kościołach, a za pomocą trzech gazet polskich wileńskich zwalają swoją odpowiedzialność za te skandale na księży litwinów. Posyłane z Wilna komisje na mocy zebranych „ankiet“ prawie zawsze usiłują ich — agitatorów polskich — usprawiedliwić. W końcu zaś osiągają swój zamiar dlatego, że „u silnego zawsze winnym jest słaby“. Kółka agitacyjne w parafjach z zupełnie litewską lub mięszaną ludnością, jak np. w Święcianach, Janiszkach, Olkienikach, Raduniu, Gierwiatach i innych, robili w kościołach zamięszanie, oprócz tego robili „ankiety“ na mocy spisów dobrowolnych, osiągając cel przez siebie zamierzony: ograniczenie praw języka litewskiego albo zupełne jego usunięcie, np. w kościele parafjalnym w Raduniu, albo rozszerzenie praw języka polskiego, jak to było w kościele w Niedzyngach, gdzie wprowadzono śpiewy w języku polskim, których uprzednio nie było. Pouczającą jest mianowicie historja wprowadzenia języka polskiego do kościoła w Niedzyngach. Pod wpływem miejscowego ziemianina Ż..... i jego ekonoma M...., była urządzoną kompletna ekspedycja do wsi i okolic dla sporządzenia „ankiety“. Zaopatrzeni w obfitości w napoje i zakąski, członkowie tej ekspedycji: Mikołaj Jocz, Piotr Grażewicz i Hipolit Besikierski ze wsi Baniuny na jednym wozie, zaś Piotr i Józef Grażewiczowie z okolicy Gaweniany na drugim objeżdżali wszystkie wsie litewskie, racząc ludność wódką, i zbierali podpisy, Chociaż w tej parafji, liczącej 3,000 dusz. spolszczonej drobnej szlachty, znającej i język litewski, jest około 300 osób, których narodowa demokracja polska w jakibądź sposób usiłuje zrobić polakami, w ten sposób zbierana statystyka dla sporządzenia „ankiety“ przy pomocy gorzałki zdołała nabrać więcej niż tysiąc osób, życzących wprowadzenia śpiewów w języku polskim. W podobny sposób w bieżącym miesiącu była sporządzoną „ankieta“ w mieście Święcianach i przedstawiona gdzie należy.

Z tego powodu, że Związek był zawiadomiony z parafji w Niedzyngach, Żoślach i innych o tem, że agitatorzy wszechpolscy nadużywają imienia Waszej Ekscelencji, usprawiedliwiając swoje czyny niby to skutkiem Waszego wpływu i namowy do tej agitacji barbarzyńskiej, więc Związek dla ugruntowania praw języka litewskiego, uważa sobie za obowiązek zwrócić uwagę Waszej Ekscelencji jeszcze i na to, że sama zasada, polegająca na sporządzaniu „ankiet“ podług spisów dobrowolnych, dla rozstrzygnięcia nieporozumień polsko-litewskich co do języka w dodatkowem nabożeństwie w kościołach

---

**Pani Bogacka.**

Daj temu pokój!... Ojcowskiej powadze
Ubliża przecie — przed takim młokosem
Broń składać—a tyś, Janku, tak uparty!...

(Śmieje się dobrodusznie).

Ojciec się bardzo zajmuje twym losem
Często o tobie, Janku, rozmawiamy —
Wszak wiesz, jak bardzo, synu, cię kochamy?...

**Janek** (całuje ją w rękę).

**Pani Bogacka.**

Nie odpowiadasz?... Spalę te gazety —
Z nich myśli ciebie opadły zdradziecko...

**Janek** (z powagą).

Jakże nie myśleć?... Jest nad czem, niestety!...
O, mamo moja!... Wszak ja już nie dziecko!...

**Pani Bogacka.**

Et, wolałabym, byś pokochał Inkę,
Lub jaką inną poczciwą dziewczynkę!...
W tym wieku miłość jest jakby żywiołem
Wręcz odpowiednim... A każda aniołem
Wyda się zaraz młodziutka dziewczyna...

**Janek** (wzruszając ramionami).

Mnie nie to w głowie!...

**Pani Bogacka** (do siebie).

Jaka też przyczyna
Wpływa na jego obojętność?... Może
Kocha już inną?... Lecz — kogo, u licha?...
A gdyby Pola?... O, nie daj też Boże,
By go usidlić miała!... Smutna — cicha —
To jest najgorszy gatunek kobiety!...
Jużbym wolała — sidełka kokiety!...
Inka jest żywa — figlarna — wesoła —
A ma twarzyczkę słodkiego anioła!...
I sukcesorką będzie po ciotuni,
Która nic pewno nie zapisze niuni —
Tej bladej Poli!... (Głośno).
Dokąd lecą myśli
Mojego chłopca?...

**Janek** (budząc się z zadumy).

Mamo!... My tu przyszli
Dawno już — dawno!... A więc — do tej ziemi
Skuły nas wieki ogniwy złotemi...
Więc — kiedy Ona powstaje z letargu,
Gdy pomrok z duszy i zrywa i targa —
Nie mamy prawa stać od Niej tak zdala,



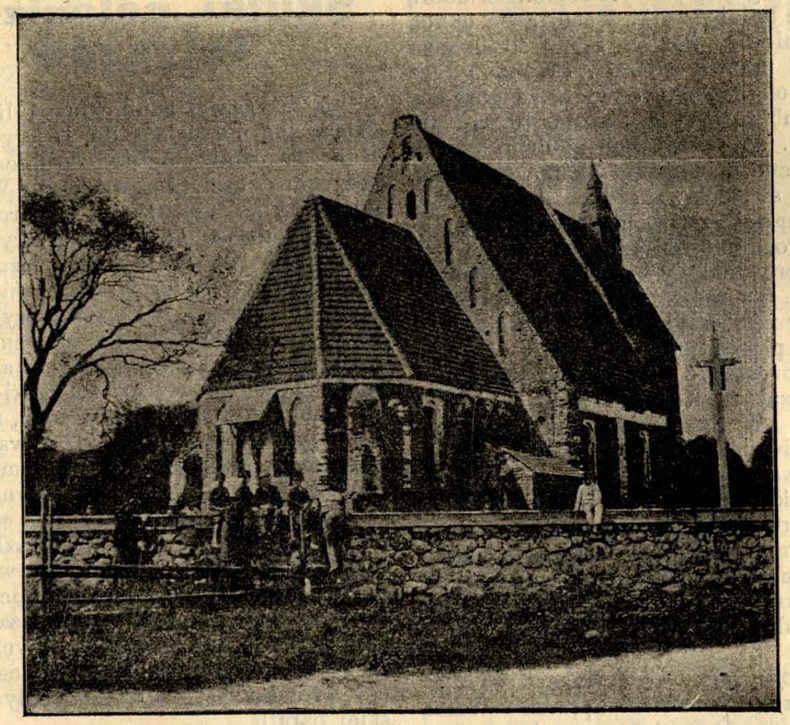

Jeden z najstarszych kościołów w Litwie. Sapieżyszki nad Niemnem, gub. suwalskiej.

nie jest dostateczna i w praktyce nie możebna do zastosowania, powinna być zaniechana ze względu następujących: Tu wynika walka partji o nierównych siłach bojowych. Tu dobra wola przeciwników nie może kwestji rozstrzy-

---

Jakby nas obca przygnała tu fala,
Fala, co temu narodowi wroga,
Co, jak krzyżacy, każe im się Boga
Zapierać — bluźnić swej świętej przeszłości!...

**Pani Bogacka.**

Niech pokój święty na tej ziemi gości!...
Niechaj nas zgody połączą ogniwa!...

**Janek** (smutno lecz z mocą).

Nie zawsze pokój dobrodziejstwem bywa!..
Kiedy powietrze nam dokuczy parne,
Bóg chmury, deszczem posyła ciężarne...
Wężem błyskawic rozpali niebiosa
Z łez obfitych poleje się rosa...
Aż wstanie człowiek z orzeźwioną głową
I życie swoje rozpocznie na nowo!...
A chociaż pękną niejedne ogniwa,
Które łączyły biedne ludzkie dusze —
Choć serca bólu rozłamią katusze —
Lecz—powiew świeży świat cały ogarnie
I ludu tego zakończy męczarnie!...

**Pani Bogacka.**

Marzysz, mój chłopcze!... Alem słuchać rada,
Bo widzę, że twa głowa wciąż pracuje,
Myśli — rozważa!... (Zmieniając głos).
Ale coś sąsiada
Wcale nie widać...

**Janek** (patrząc w okno).

Wiktor galopuje!...
O, dobry!... Takem spragniony rozmowy
Z mym przyjacielem!...

**Pani Bogacka** (dobrodusznie).

Zapalone głowy!...
No — no!... Nie będę panom przeszkadzała —
Idę — i czekam obu na herbatę —

(Do siebie).

A na słoikach trza położyć datę —
Abym konfitur swych nie pomieszała!...

(Wychodzi śpiesznie).

*D. C. N.*

gać. Gdyż gdyby to było robione z dobrą wolą, nie byłoby walki. Pozostawić na ich dobrą wolę—to jest to samo, co słabego oddać na pastwę silnego. Wszak gdy z dobrej woli dziecko chwyta za gorejącą świecę lub za brzytwę — na to mu nie zezwalają. Z dobrej woli złodziej wsuwa rękę do cudzej kieszeni—karzą go za to. Czasami świadek na sądzie dobrowolnie mówi nieprawdę — ganią go. Czasami sędzia dobrowolnie, świadomie ogłasza wyrok niesprawiedliwy—piętnują go, mówią, że to źle. Tu zaś w walce narodowościowej, przy nierównych środkach walki walczących przeciwników, byłoby nie po ludzku pozostawić walczących ich samowoli. Wszak tu Kościoł stał się powodem do walki. W Kościele powinna panować sprawiedliwość, chroniąca prawa narodowe, prawa uświęcone i uprawnione przez Kościół Święty, prawo na używanie języka narodowego, który powinien być uważany nie za modny, sztucznie narzucony, a za język rodzicielski ludności. W tym języku należy uczyć o Bogu, uczyć dzieci modlić się i w tym języku mówić kazanie.

Z racji tego co wyżej wyłożono Związek pokornie uprasza Waszą Ekscelencję: 1) Zrobić wszystko, co od Was zależy, aby była wstrzymana agitacja antilitewska pomiędzy ludnością djecezji wileńskiej od kogo by ona nie pochodziła, 2) użyć Waszego wpływu na to, aby osoby duchowne były tylko sługami Kościoła Chrystusowego, a nie brali udziału w politycznej partji polonizatorskiej, aby przy współudziale Kościoła nie było rozszerzane i podtrzymywane w Litwie ich wpływy, 3) w tych kościołach parafjalnych, w których w ostatnich czasach z powodu wzmocnionej agitacji był podług Waszego rozporządzenia wprowadzony język polski ze szkodą litewskiego, prawa należne temu ostatniemu były zwrócone i 4) ogólnie słowem i czynem współdziałać dla oświecenia umysłów i zagrzania serc, aby naród litewski poczuł i uwierzył, że Święty Kościół Rzymsko-Katolicki i w djecezji wileńskiej jednostajnie troszczy się o wszystkich, aby się wyrównała ta pochyła płaszczyzna, po której płyną lepsze soki naszej ziemi do sąsiedniego jeziora południowo-zachodniego.

Prezes *A. Paszkiewicz.*

Sekretarz *Donat Malinowski.*

Z oryginałem zgodnie: Rzeczywisty Radca Stanu *Doktor A. Paszkiewicz.*

# Skutki polonizacji łotyszów.

Są w Łotwie katolickiej okolice, które dzisiaj już nie należą do Łotwy, lecz do Rusi. Te okolice są na pograniczu lub w centrum kraju łotewskiego. Wszędzie, gdzie tylko łotysze są wynarodowieni, widzimy dzisiaj dawne klasztory dominikańskie, bernardyńskie albo jezuickie. W powiecie lucyńskim parafja *Posiń* dziś całkiem białoruska, a raczej rosyjska, bo mowa ludu katolickiego niczem się nie różni od mowy sąsiednich włościan pskowskich. Tylko nazwy wsi łotewskie, nazwiska osób i typ ludu mówi nam, że przed stu laty tutaj mówiono po łotewsku. Wynarodowili łotyszów ojcowie dominikanie, którzy nieśli ludowi wiarę jedynie w języku polskim: uczyli dziatwę w swych szkołach tylko po polsku. Przeszło 10.000 ludności oderwano od pnia łotewskiego i oddano Rusi. Sama wiara katolicka tutaj topnieje z dniem każdym: mięszane małżeństwa z prawosławnymi, wychodźtwo do Rosji po zarobek coraz więcej i więcej wydziera katolików tej kiedyś łotewskiej parafji.

W powiecie dyneburskim jest *Indryca, Agłona i Krasław.* Pierwsza z tych parafji dziś po łotewsku nie mówi. Starzy tylko, nad grobem stojący, pamiętają, że dawniej było inaczej. Język potoczny tej parafji jest niby białoruski, niby rosyjski, trudny do określenia. Tutaj też kiedyś „pracowali“ ojcowie zakonni. Agłońska parafja nawpół ruska czy białoruska; to samo należy powiedzieć i o Krasławskiej parafji. Klasztory, szkoły, ochronki, obejście się z czeladzią dworską i klasztorną— wszystko to razem wzięte z łotyszów miało zrobić polaków. Ale stało się inaczej: wyszli białorusini, obojętni do wiary kasolickiej i w niejednym wypadku gotowi przerobić się w „istinno-ruskich“.

W Kurlandji górnej, w powiecie *iłłuksztańskim* był klasztor i szkoły jezuickie (gimnazjum). Więcej niż połowa tego powiatu, szczególniej okolice byłego klasztoru, dziś mówi po rusku, a jutro...? kto może przewidzieć, co się stanie jutro...? W każdym razie prędzej zapanuje tutaj Ruś, niż Polska. A przecie ci „oświecicieli ludów“ w swoim czasie myśleli, że przykładają rękę do odbudowania i wzmocnienia Polski. Jakaż ironja losu!

Czy niewarto zastanowić się nad temi faktami dzisiejszym naszym kulturtregerom—polonizatorom i spojrzeć w oczy przyszłości; czy też ta przyszłość również nie uśmiechnie się ironicznie nad robotą dzisiejszych endeków i protegowanych przez nich ochroniarek?

Polacy tak się boją wzrostu elementu ruskiego, tak się strzegą od wpływu ruskiego, a sami tymczasem nieoględnie popierają sprawę ruską, szerząc polonizację śród łotyszów i litwinów.

Rzecz jasna, jak na dłoni, że misja polska w krajach nie-polskich, zamieszkanych przez łotyszów i litwinów, idzie ku upadkowi. Podnoszące się narodowości zwracają się przeciwko polakom jako wrogom swego bytu narodowego, jako sprzymierzeńcom tej nacji, która dzisiaj najwięcej zdradza apetyt do pochłonięcia wszystkiego, co nie staje pod urzędowym sztandarem.

Niebezpieczeństwo polskie dla letyckich narodów, dla litwinów i łotyszów dziś jest małą, domową sprawą. Polacy i tak już usuwają się ze swoich placówek historycznych, dając drogę innemu elementowi, stokroć silniejszemu, bo opierającemu się na silnej organizacji państwowej. Z tej strony narodom litewskim grozi większe niebezpieczeństwo pochłonięcia, to też w tę stronę najuważniej spoglądają działacze odradzających się ludów.

Polska „robota“ dzisiejsza w krajach nie-polskich wygląda podobną do palenia mostów przed odejściem do swoich granic etnograficznych. Bójki w kościołach, wyszydzanie języków nie polskich, rozżeganie namiętności w budzących się do życia narodach,—to przecie praca destrukcyjna, to przecie palenie mostów za sobą. Zła pamięć zostanie po dzisiejszych polakach; pamięć, która zatrze wszystkie dobre wspomnienia z dalekiej przeszłości, gdzie wśród chwastów i kąkolu ręka polska posiała nie-jedno ziarno prawdziwej kultury.

W kraju Nadbaltyckim, gdy łotysze zaczęli nacierać na ustępujących niemców, rozległ się okrzyk w ich stronę: *morituri!* Ten okrzyk i po dziś dzień powtarza się w łotewskiej prasie i literaturze.

Polacy kulturalnie są słabsi od niemców, więc miano *morituri* jeszcze więcej się stosuje do polaków, ustępujących po całej linji walki narodowościowej.

Więc, jeśli chcecie jeszcze walczyć o swój byt, to walczcie szlachetnie, po rycersku! Jeśli jesteście *morituri* i macie ustąpić, to ustąpcie z honorem, jak gladiatorzy, żeby o was choć pamięć pozostała, ozdobiona aureolą szlachetnego przeciwnika...

*Viator.*



# Ważna instytucja.

Litwa ma w Wilnie ważną instysucję: Wileńskie Towarzystwo Popierania Kooperacji (Wilno, W. Pohulanka № 18. m.4). Towarzystwo rozpoczęło swoją działalność w dniu 1 listopada 1908 r. Od tego czasu wydało wszystkie potrzebne druki, tyczące się kooperacji spożywczej, kredytowej i wytwórczej. Na szczególną uwagę zasługuje wydany podręcznik „Rachunkowość Stowarzyszenia Spożywczego“. W dziale kooperacji kredytowej wydana jest broszura „Drobny kredyt“ w języku polskim i litewskim, traktująca o formach kredytu, towarzystw kredytowych, jak je prowadzić i legalizować. Z ksiąg buchhalteryjnych Towarzystwo wydało: „Księgę główną dla Stowarzyszeń Spożywczych“. Ta księga tak jest udatnie ułożona i poszła w kurs, że wyszło jej drugie wydanie.

Ta praca w organizacji Biura Towarzystwa Kooperacyjnego jest niczem w porównaniu ze zbudzeniem ruchu współdzielczego (kooperacyjnego) na prowincji, przez osobiste odwiedzanie kooperatyw przez instruktora Towarzystwa, inżyniera technologa Aleksandra Szklennika. Obecnie prawie żadna organizacja kooperatywy w kraju nie odbywa się bez jego udziału i praktycznych wskazówek. Ponieważ dotąd zrozumienie zasad współdzielczości w kraju naszym jest bardzo słabe, przeto Towarzystwo kooperacyjne wydaje własne pismo „Ruch współdzielczy“.

Towarzystwo udziela wskazówek organizatorom Towarzystw współdzielczych, rolniczych, kredytowych, spożywczych i wytwórczych. Przyjmuje na siobie dozór nad rachunkowością w stowarzyszeniach. Sporządza i sprawdza bilanse roczne. W biurze udziela wszelkich informacji bezpłatnie. Dla otrzymania listownej odpowiedzi trzeba nadsyłać markę siedmiokopiejkową.

Dla rozszerzenia działalności tej ważnej instytucji pomiędzy litwinami dobrze by było rozszerzać książeczki w języku litewskim już drukowane przez Towarzystwo. Dzieje się jednak inaczej. „Viltis“ № 45 1910 r., dając korespondencję z Szyrwint (gub. wileńsk.), gdzie urządzono kooperację w dniu 14 marca r. z., uskarża się na to, że przy tej okoliczności narodowa demokracja polska stara się rozszerzyć polonizację, bo gdy litwini wyraźnie żądali podręczników litewskich, to dawano im polskie. „Vienybe“ № 31 na-

rzeka na to, że przy ograniczaniu kooperacji przeprowadza się polonizacja.

Dzięki staraniom inteligencji, kooperacja w Litwie coraz się rozszerza, a przy piśmie „Žemdirbys“ (Polnik) wychodzi nawet dodatek „Kooperatorius“ od maja 1910 r.

## Program litewski

—o—

„Draugija“, miesięcznik litewski, wydawany w Kownie przez duchowieństwo litewskie pod redakcją ks. Aleksandra Dąbrowskiego, ogłosił następujące pięć postulatów, na których gruncie mogłoby dojść do pewnego porozumienia między litwinami a polakami:

1) Litwini na zawarte z Polską Unje zawsze spoglądają, jako na okoliczności czasowe, nieposiadające żadnej mocy moralnej ustanawiającej związek. Aczkolwiek Litwa historyczna nie istnieje, a istnieje tylko Litwa etnograficzna, wszakże polacy nie mają prawa do gospodarowania w niej, jak również nie posiadają prawa do dyktatury i rozpowszechniania swego języka.

2) Litwa nie stanowi części Polski lub jej prowincji, przeto w kwestjach języka kościelnego powinna się trzymać zasad przyjętych przez inne terytorja etnograficzne. Każde z terytorjów etnograficznych posiada swój język panujący, wobec czego i w Litwie językiem panującym w kościele powinien być litewski.

3) Ponieważ przestrzeganie tych przepisów powinno należeć do władzy duchownej, przeto litwini powinni czynić starania, ażeby władza duchowna wszystkich trzech djecezji Litwy znajdowała się w rękach litwinów.

4) Również nie powinien dominować język polski we wszystkich trzech seminarjach duchownych rz.-katol., zaś wykłady języka tego powinny być traktowane tylko narówni z innymi przedmiotami. Na konferencjach i w modlitwach jęz. polski nie powinien mieć miejsca, zastąpić go powinien jęz. litewski, jako miejscowy, lub też łaciński, jako kościelny i liturgiczny.

5) Rektorami wszystkich seminarjów duchownych powinni być litwini. Przy wstępowaniu do seminarjów powinni mieć pierwszeństwo litwini, białorusini i łotysze. Polacy powinni być przyjmowani pod warunkiem gruntownego nauczenia się jęz. litewskiego.

## Zmiana frontu w łotewskiej «Drywie».

W № 77 czasopisma łotewskiego „Drywa“, redagowanego przez ks. K. Skryndę i pieniężnie wspieranego przez duchowieństwo łotewskie, wśród odpowiedzi redakcji czytamy protest przeciwko słynnemu podaniu do Rzymu, na którem się podpisali litwini, łotysze i białorusini. „Drywa“ pisze co następuje:

„Dowiedzieliśmy się, że wysłana do Papieża prośba, w której się znajduje skarga na naszego Arcybiskupa w sprawie ucisku łotyszów, litwinów i białorusinów, jest podpisana tylko przez trzy osoby. Naszym zdaniem ci trzej panowie żadną miarą nie mieli prawa pisać w imieniu litwinów, białorusinów i łotyszów, gdyż im wspomniane narody pełnomocnictwa nie dawały. Oprócz tego prośba napisana bardzo słabo. Są niektóre rzeczy całkiem fałszywe. Z tego powodu przeciwko podobnym denuncjacjom albo oskarżeniom my najostrzej protestujemy“.

W taki sposób odzywa się organ duchowieństwa łotewskiego „Drywa“, która jeszcze nie dawno, przed ogłoszeniem w prasie petycji litewsko-łotewsko-białoruskiej, wylewała łzy nad ciężkiem położeniem łotyszów petersburskich i zachęcała ich do starania się o księży-łotyszów, do wyjaśnienia przed władzą duchowną swoich potrzeb religijnych, z podaniem liczby osób, szukających posługi duchownej w języku łotewskim.

Jeśli teraz „Drywa“ oburza się na petycję do Ojca Świętego i oświadcza, że podpisane osoby nie były upoważnione przez te narody, w imieniu których występowały, to należy spytać też: czy naród łotewski upoważnił księdza K. Skryndę publicznie oświadczać, że wspomniana petycja jest denuncjacja?

Czemu „Drywa“ chce widzieć samozwańców w tych osobach, które się podpisały na petycji do Ojca Świętego? Przecie na samym wstępie napisano: „My niżej podpisani“ i t. d. Niema żadnego słowa o tem, że podpisani występują *w imieniu* swoich narodów, które ich do tego nie upoważniły. Proszą oni tylko *w interesie* swoich współbraci. Przekręcanie faktów przez „Drywę“ robi przykre wrażenie, gdyż ta gazeta skądinąd zawsze występowała, ile umiała, w sprawie łotyszów.



Oczywiście, że protest gazety łotewskiej, redagowanej przez księdza i wspieranej przez duchowieństwo z Łotwy, nie można brać na serjo i wnosić z tego, że głos redaktora — to głos ludu łotewskiego. Wobec tego, jak ostatniemi czasy Metropolita ks. Kluczyński zachowuje się względem księży-łotyszów, nie należy się dziwić, że się znajdują ludzie słabego charakteru i dają się terroryzować.

*X. Y. Z.*

# Wiadomości.

**Krzywda urojona.** Niemcy w Poznańskiem narzekają na urojone krzywdy jakie mają ze strony polaków, polacy zaś w „Jutrzence“ № 14—15 na urojone krzywdy polskie w Litwie jakie doznają od księży „litwomanów“. Krzywda pochodzi stąd, że mianowicie litwini i białorusini katolicy nie mają kazań polskich, bo co się tycze polaków, to tych na wsi poza obrębem Wilna i Kowna można na palcach policzyć. Każdy litwin uważa się u nich za kandydata na polaka, a jeżeli się temu sprzeciwia, otrzymuje miano „litwomana“. Gdy ksiądz na spowiedzi uważa, że litwin lub litwinka, mający pretensję do polszczyzny, źle się w tym języku tłómaczą, każe im spowiadać się po litewsku. „Jutrzenka“ podnosi gwałt o wynarodowiających dążnościach księży „litwomanów“, „Jutrzenka“ nawet wylicza szereg wsi, w których mieszkają „włościanie polacy“, dla których żąda w kościele dodatkowego nabożeństwa w języku polskim. Ci jednak urojeni „polacy“ nie żądają języka polskiego w kościele, bo mają swój język białoruski lub litewski.

Wogóle zbrodnią ze strony litwinów jest to, że się nie poddają wpływom polskim, jak uprzednio, że wypowiedzą polskości bunt, wzorując się na polakach poznańskich, którzy wypowiadają bunt niemieckości. Najlepiej zrobiłaby „Jutrzenka“ dla uniknięcia rozmaitych przykrości z „litwomanami“, aby się wyniosła w obręb swoich granic etnograficznych polskich.

**Łotewskie Towarzystwo Rolnicze**, mające swoje środowisko w Rydze (Wielka Królewska 27—29), na ile jest rozszerzone można zauważyć z ilości filji po różnych miastach Łotwy, Żemigały (Semigalji), Rosji i t. d. w ilości 40. Oprócz tego w Litwie Towarzystwo to ma filje w miejściach następujących gub. kowieńskiej: Birże, Janiszki, Linkowo, Możejki, Paswol i Żagory.

**Podziękowanie litwinów.** Sześć Towarzystw litewskich kowieńskich, których ustawy niedawno zatwierdzone zostały przez ministerjum spraw wewnętrznych, w № 39 „Viltis“ ogłasza podziękowanie gubernatorowi kowieńskiemu, Wieriowkinowi, posłom: do Rady Państwa, Aleksandrowi Meysztowiczowi, i do Dumy Państwowej, Kazimierzowi Zawiszy, ks. prałatowi Janowi Maculewiczowi, ks. Konstantemu Olszewskiemu za poparcie sprawy zatwierdzenia tych towarzystw.

**Wywiad u Posła Dumy p. Ciunelisa**, który pomieściło „Słowo“, daje wiele trafnych uwag co do stosunków litewsko-polskich: że szowiniści litewscy z polskiemi nie będą się mogli porozumieć, że wiele się przyczyniają do porozumienia wyrozumiali ziemianie gub. wileńskiej p. p. Kamieński i Jełowiecki, że oni przemawiają do ludu litewskiego po litewsku, trafiając lepiej do jego serca, że ziemianie i nagół polacy dla porozumienia się z litwinami powinni się uczyć ich języka.

Od siebie możemy dodać, że litwini przez kilka wieków, ucząc się języka polskiego, zrobili wiele dla porozumienia z polakami, i więcej od nich wymagać nie można. Obecnie polacy dla porozumienia się z litwinami powinni się uczyć ich języka, bez którego szczerego porozumienia nie będzie.

Oprócz tego każda zgoda, każde porozumienie wtedy jest trwałe, kiedy daje zobopólne korzyści. Dotąd tak było, że ze zgody korzystali tylko polacy, otrzymawszy ją od litwinów za miskę soczewicy. Zgoda pomiędzy litwinami a polakami być może, ale ją polacy będą musieli drogo okupić, bo ustępstwami tego, co na litwinach uprzednio zdobyli. To wszystko iść może drogą ewolucji i z tego powodu prędko nastąpić nie może.

**Teatr polski w Wilnie.** Wilno, które było kiedyś środowiskiem kultury polskiej w Litwie, przestało być takiem. Czasy się zmieniły. Nie imponują dziś jak dawniej: ani polski uniwersytet, ani szkoły, ani teatr, ani literatura, ani prasa, ani polscy kaznodzieje, nie imponuje spolonizowana szlachta litewska dla braku głównej podstawy każdego narodu — dla braku ludu. Lud miejscowy litewski i białoruski obrał obecnie swojską drogę przy pomocy swojej szczupłej inteligencji i rozwija ją dalej, coraz mniej odczuwając potrzebę popierania kultury polskiej; czy to czytając polskie gazety i książki, czy to uczęszczając do teatru polskiego, czy

pod innym względem, a to dla tego, że coraz więcej ma tego w języku własnym.

Pomimo rozszerzenia się języka polskiego w Litwie, ludność miejscowa, nie czując się polską, nie rozumie wygłoszonych w teatrze polskim polskich ideałów i haseł, to ją nawet zupełnie nie interesuje. Nawet szlachta poczyna iść z ludem, stroniąc od polskiego patrjotyzmu, który przy budzeniu się litewskiej i białoruskiej narodowości jest jej nawet szkodliwym.

Coraz dalej, coraz mniej teatr polski w Wilnie będzie miał widzów, bo polaków jest mało i ich więcej interesują inne rozrywki, a litwini, białorusini, rosjanie, żydzi zadawalniają się swoją sceną. Widoczną rzeczą, że stały teatr polski w Wilnie utrzymać się nie może, a to dla tego, że chętnych polaków jest mało, a dla nie polaków jest niepotrzebny.

X. Witold Czeczott w artykule „Czy stały polski teatr w Wilnie jest potrzebny“ (Goniec Codzienny Nr 74) zwraca uwagę na trudność utrzymania stałego polskiego teatru w Wilnie z powodu braku odwiedzających. Teatr ma mieć cele kulturalne, umoralniające, tym czasem dla pociągnięcia publiczności dyrekcja zmuszoną jest dawać: sztuki sensacyjne, „kabarety, operetki mniej lub więcej tłuste i pieprzne i wogóle produkcje schlebiające niższym instynktom.“

To naturalnie pociąga do teatru „niższe instynkta“, ale odstręcza pobożnych wilnian, którzy zamiast umoralnienia znajdują w teatrze zgorszenie. Z tego powodu więcej wierzą w umoralniający kierunek dobrego kazania w kościele, niż w teatrze polskim.

Pomimo tego że X. W. Czeczott jest mniemania, iż odpowiedni teatr polski w Wilnie mógłby stanąć silniej, gdyby otrzymał z hojnej ręki 80,000 rubli, tak jak filharmonja warszawska od ordynata Zamojskiego, jednak zawsze byłby próżny przy braku polskiej publiczności.

X. W. Czeczott, widząc nieodpowiedni kierunek teatru polskiego w Wilnie, dochodzi do wniosku, że: „scena jest nie dla narodu, ale naród dla sceny. To tak jakby się cieszył ktoś, że dużo ludzi zatruwa, bo przez to fabrykant trucizny dobre interesa robi. A jednak widocznie tego zdania jest dyrekcja teatru wileńskiego, z którego sceny długi czas „*Pani Walewska*“ nie schodziła, a nawet była dawaną po cenach zniżonych na przedstawieniach ludowych o 2 godzinie po południu, iżby zawartą w niej truciznę w najniższe sączyć sfery. Za pozwoleniem szanownej dyrekcji, jeżeli takie zadanie ma teatr wileński, to społeczeństwo nietylko niema obowiązku jego popierać, ale przeciwnie powinno go bojkotować. Lepiej niech nie będzie żadnej sceny, niż zła i deprawująca“.

Nie tak dawno scena polska służyła za reklamę pantalonów damskich pewnej firmie żydowskiej wileńskiej, co ściągnęło wiele publiczności. Ale tego środka nie można uważać ani za umoralniający, ani za narodowy.

Przy tej okazji nadmieniamy, że w czasach przedpowstaniowych, przed 1863 rokiem, gdy kultura polska imponowała, bo samodzielności litewskiej nie było, to stały teatr polski istniał nie tylko w Wilnie, ale i w Kownie.

**Biskupstwo łotewskie.** W ryskim dzienniku łotewskim „Dzimtenes Westnesis“ i następnie w mitawskiem czasopiśmie «Zemkopis» zjawiła się ciekawa wiadomość, że łotysze katolicy mają rozpocząć starania o stworzeniu a djecezji łotewskiej w granicach Kurlandji, Liflandji i Łatgoły. Wspomniane czasopisma, z wielką sympatją podkreślając działalność duchowieństwa łotewskiego, nie szczędzą dla niego wyrazów uznania i pochwały i jednocześnie konstatują ogromną różnicę między wziętością u ludu duchowieństwa katolickiego i luterańskich pastorów. W ten sposób idea odrębnego biskupstwa łotewskiego znajduje wyraźne poparcie w najpoczytniejszym dzienniku łotewskim. Od kogo pochodzi inicjatywa tej kwestji, wymienione pisma łotewskie tymczasem nie wspominają.

# Rozmaitości.

**Kooperacja a bieda.** Bertran, znany autor książki o ruchu współdzielczym w Belgji, zestawiając dane o rozwoju stowarzyszeń spożywczych z urzędową statystyką o biednych, zrobił ciekawe spostrzeżenie: kiedy angielskie stowarzyszenia spożywcze miały 100 miljonów franków rocznego obrotu, w Anglji na 1000 mieszkańcow było 44 biednych. Obecnie, gdy obrót stowarzyszeń wynosi 2 i pół miljarda franków, jest 21 biednych na 1000 mieszkańców, a w tych okręgach, gdzie szczególnie rozwinął się ruch współdzielczy, jest tylko 17 biednych na 1000 mieszkańców.

**Co kosztują ordery?** Do nabycia po następujących cenach: tytuł książęcy 20,000 koron, markiza 10,000 kor., hrabiowski 9,000 kor., barona 5,000 kor., zwykłe szlachectwo 4,000 kor. Wielki wybór orderów i odznaczeń wszelkiego rodzaju po cenach od 4,000 do 10,000 koron“.

Tym zabawnym cennikiem daje rzeczpospolita San Marino sposobność nabycia tytułu lub orderu wszystkim spragnionym tej przyjemności. Dochód z tego handlu przyznany jest dla domu sierot w San Marino.

Ale rzeczpospolita nie jest jedyną, która robi takie interesy. Są firmy cieszące się wysokiemi korekcjami i te obiecują za pewną sumę wyrobić tytuł lub odznaczenie, szczególniej ofiarują na sprzedaż ordery perskie, tureckie, portugalskie i hiszpańskie, a także i innych krajów.

Portugalski order Chrystusa kosztuje 4—5000 koron, order Izabelli hiszpańskiej, którego wstęga jest identyczną z wstęgą pruskiego orderu czerwonego orła—4,000 koron. Turecki order Medszidich można kupić za 3,500—6,000 k. Za 3,000 k. można otrzymać pięknie brzmiący i romantyczny tytuł szwedzki rycerza orderu gwiazdy polarnej.

Grecja uzyskuje znaczne sumy ze sprzedaży orderu Zbawiciela, który można nabyć za 1,000 koron. Taką samą kwotę kosztuje serbski order Takowa. Książę Monaco udziela orderu gwiazdy za 700 k. Jeszcze tańszy jest perski order słońca, bo wystarczy nań 200 k. W Londynie trafiają się nieraz licytacje tytułów. Zubożeli potomkowie starych rodów, sprzedają godności odziedziczone po przodkach. Niedawno temu sprzedano w ten sposób w Londynie trzy tytuły: księcia, markiza i hrabiego, przyczem ceny doszły do kolosalnej wysokości 800,000 do 2,000,000 koron.

**Wojsko polskie.** W „Nowym Dzienniku Łódzkim“ № 49 pan Ignacy Daszyński, dając artykuł o polakach w Ameryce, po między innemi mówi:

„Wojsko polskie amerykańskie, o którem się niejednokrotnie czyta, zwłaszcza w wydawnictwach obrazkowych, to organizacja operetkowa. Wojsko to posiada malownicze mundury—amerykanie kochają się w egzotycznych mundurach—dzielí się na piechotę, kawalerję i artylerję—notabene bez koni i bez armat — a w święta i dnie uroczyste żołnierze ci butnie pobrzękują szabelką, lecz po za tem nic. Smutną jest tylko okoliczność, że podobne organizacje wojskowe stanowią w myśl istniejących ustaw część milicji w poszczególnych stanach, której się używa do tłumienia z bronią w ręku strejków robotniczych. I zdarza się iż taki „żołnierz polski“ musi strzelać do swego brata polaka robotnika, walczącego o lepszą dolę“.

**Walka ludności trzech zaborów.** Tamże w „Now. Dz. Łódz.“ № 49 p. Daszyński opowiada, że w pewnem mieście amerykańskiem istnieją trzy polskie parafje, analogicznie należące do trzech zaborów Polski: Poznań, Warszawa i Kraków. Walka pomiędzy temi parafjami toczy się wprost na noże, w dosłownem tego słowa znaczeniu. Zwłaszcza galicjanie są nienawidzeni. Przyczyna tego objawu leży w jakimś ciemnym partykularyzmie, który duchowni tamtejsi nie dość skutecznie zwalczają.

**Miłta.** W Mińsku litewskim mąka z prażonego owsa i pszenicy do gotowania kaszy nazywa się miłtą. Miłta jest znaną i we wschodniej Litwie (Widziniszki, Malaty). Nazwa ta ma zródło litewskie: *miltai*—mąka.

**Wieś Dzuki.** W powiecie kaniowskim, gub. kijowskiej znajduje się wieś *Dzuki*. Nazwa ta przypomina litewski szczep *Dzuków*. Prawdopodobnie była tam kolonja dzuków.

**Wilja świętego Andrzeja** (29 listopada) obchodzoną jest na Białej rusi. Dziewczęta, aby wywróżyć za kogo wyjdą zamąż, wieczorem idąc spać, sypią na ziemię koło łóżka ziarna konopi i nucą:

Światyj Andreju!
Kanapielku sieju.
Daj mnie znać
Z kim budu da ślubu stawać.

Jakiego przyśnią kawalera lub wdowca, taki ma być ich przyszłym mężem. Wychodzą wieczorem na przechadzkę, a gdy spotkają nieznajomego mężczyznę, pytają go o imię. Odpowiedź ma wskazać, jakie będzie imię przyszłego męża. Zdarza się jednak, że chłopcy, wiedząc o tym przesądzie dziewcząt, mówią imiona fałszywie czasami żydowskie: Chaim, Icek i t. d., a dziewczęta zawstydzone uciekają. W Wilnie dziewczęta wróżą z topionego lanego wosku, rozkładają kabały i t. d., a co się przyśni w wilję ś. Andrzeja wierzą, że się sprawdzi. Są jednak takie, które temu wszystkiemu nie dowierzają i twierdzą:

Póki świat światem,
Św. Andrzej nie był swatem!

**Jak Marek zarobił na garnitur?** Gdy miljonowy przedsiębiorca, inżynier P. W. budował część linji kolejowej Bołogoje—Siedleckiej, miał w latach 1903—1904 r. w Wilejce powiatowej (gub. wil.) główną kantorę, przy której jeden ze stróży był białorusin Marek C., który stosownie do swojego obowiązku nie miał odpowiedniej

odzieży. Inżynier, mając roboty w kilku punktach, do Wilejki tylko dojeżdżał, a jako litwin bardzo był rad, gdy służba chociażby nieco po litewsku rozumiała. Marek, chcąc się inżynierowi przypodobać, uprosił jednego ze służących w kantorze subjektów, aby koniecznie go po litewsku nauczył. Aby nauczyć człowieka mającego lat około czterdziestu języka—trzeba kilka lat studjów. Subjekt więc uczył go niektórych wyrazów i frazesów litewskich, a pomiędzy innemi i ten:

Pinings—pieniądz,
Kiškis—zając,
Mergaite—dziewica,
Pirštine—rękawica.

Gdy inżynier po długiej niebytności do Wilejki przyjechał, Marek rad z przyjazdu pana zaraz się pochwalił, że się już po litewsku nauczył. Inżynier kazał mu zdać egzamin z języka litewskiego, a ten wyrecytował:

Pinings—pieniądz,
Kiškis—zając,
Mergaite—dziewica,
Pirštine—rękawica.

Inżynier z tej nauki bardzo był ubawiony, śmiał się do rozpuchu i, widząc nędzne ubranie Marka, kazał wydać kasjerowi, jako nagrodę, na garnitur dla Marka 25 rubli. Ponieważ nauka w las nie poszła, Marek ubrał się przyzwoicie.

**Łaskawie nadesłane ofiary na poparcie „Litwy".**

Ks. Brundza z Szak . . . . . 1 rub.
Ks. G. . . . . 2 rub.

## Od Redakcji.

**Panu P. z Petersburga** Z pocztówek my nie korzystamy. Prosimy o korespondencje.

**Omyłka:** W Klapsydrze ś. p. M. Czurlanisa w № 6 „Litwy" zaszła omyłka: zamiast śpiewak, powinno być muzyk.


**OZON**

D-ra medycyny Antoniego Meiera (Stomoxygen) szybko i dobrze leczy **zastarzałe zastoje**, hemoroid, katary, dychawiec, oparzenia i wzdęcia.

**Przyjemny radykalny i zupełnie nieszkodliwy środek,**

osłabiający uzdrawia oraz przeprowadza dezynfekcję wnętrzności, przyzwyczaja muskuły kiszek do normalnego procesu.

**Jeżeli w Waszej aptece OZONU** nieznajdziecie, napirzcie do mnie. Wystrzegać się podrabiań i falsyfikacji. Żądajcie mojego podpisu na każdym pakieciku. Wysyłam **DARMO** ciekawą książkę: Jak uzdrowić żołądek

Д-ръ Медицины А. В. Мейеръ, С.-Петербургъ, Екатерининскій кан. 29 8.

Wydzierżawię, lub kupię **FOLWARK** około 40 dziesięcin. Adr.: St. „Landskoron", gub. Witebska, Budźko.

Specjalny skład
**ŚLEDZI**
Wiktora Tołoczko
w Wilnie
**ul. Zawalna, № 3**
poleca po cenach wyjątkowo nizkich zarówno najprzedniejszy jak najtańszy towar, dla p.p. Kupców na prowincji i w Wilnie.

Pamięci Grunwaldu.
**WIELKI KSIĄŻE WITOLD,**
Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy
**Piotr Stankiewicz** op. 7
Nakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

Wiadomość pocieszająca!
**pijaństwo jest darmo wyleczalne**
Nie proszę ani pieniędzy, ani też marek. Doszedłem do świetnych rezultatów chcę dać możność każdemu z nich korzystać. Pijaństwo gubi człowieka, rozstraja ciało i ducha, a więc nie zwlekając, napiszcie do mnie dziś jeszcze i otrzymacie ode mnie darmo wszystkie potrzebne wskazówki. Adres mój: Карлъ Ласлей, С.-Петербургъ, Екатерининскій кан. 12, отд. 50.


Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Drukarnia M. Knchty Wilno, Dworcowa 4.

Rok IV Dnia 30 kwietnia 1911 r. № 8 (61)



**Dwutygodnik ilustrowany litewski.**
Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).
PRENUMERATA w Kraju rocznie 3.— półrocznie 1.50.
Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—
OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k. po tekscie 15 k. Numer pojed. 12 k.



Z sonaty piramid. Czurlanis.

# Bądźmy na baczności!

Polsce zgoda z Litwą jest potrzebna dla rozszerzenia w niej swoich wpływów. Ponieważ jednak te wpływy dla Litwy są niepożądane i nader szkodliwe, więc ona tej zgody unika.

Naród litewski wierzy tylko w pracę samodzielną dla swojego rozwoju, którą zgoda kulturalna z polakami nie tylko by tamowała, ale wprost unicestwiała.

Daremne jest żądanie zgody z litwinami ze strony „polaków“ litewskich, jeżeli sami nie dążą do ustępstw, jeżeli nie uznają siebie za obywateli Litwy, a zawsze są wpatrzeni w Polskę, jak w jakiś cudowny obraz, który ma ich zbawić. Jak nie wolno i grzechem jest szwajcarowi i walonowi w Belgji, mówiącemu po francusku, konspirować na rzecz Francji, tak również nie sumiennie i nikczemnie jest „polakowi“, urodzonemu w Litwie i będącemu jednej krwi z miejscową ludnością, działać na rzecz Polski i wiecznie zajmować się bezcelowemi marzeniami o niej ze szkodą Litwy. Wolno mu uważać za swój język polski, który sobie po przodkach spolonizowanych przyswoił, ale nie wolno mu, pod grozą miana zdrajcy, spodlić się do tego stopnia, aby być przeciwnikiem odrodzenia narodu litewskiego, które powinno być i jego sprawą. Ponieważ litwini ulegli slawonizacji na korzyść języka polskiego i białoruskiego, to powinni mieć i prawa w Litwie równe z temi, którzy używają języka litewskiego. Powinna być tolerancja co do języków, ale duch jeden — litewski.

Tak jak szwajcarowie, belgowie, finlandczycy i inni, mówiący kilku językami, są jednak szwajcarami, belgami, finlandczykami, tak samo litwini, przeważnie katolicy i protestanci, mówiący po litewsku, po polsku i po białorusku, zamieszkujący Litwę Wielką (rosyjską) i Małą (pruską), są litwinami*).

Różnojęzyczni litwini powinni dążyć do jedności, nie zważając na warcholstwo endeckie, ukazujące ludowi Królestwo Polskie, zamiast Królestwa Niebieskiego, i głoszące, że sprawa polska jest świętą, zapewne na tyle, o ile endecy są świętymi, ale tylko do pasa.

W skutek slawonizacji naród litewski od dawna używa trzech języków: oprócz litewskiego, jeszcze białoruskiego i polskiego. Ta różnica językowa, nawet za czasów samodzielności Litwy, nie była powodem do uważania mówiących językami słowiańskiemi za obcych dla narodu litewskiego. Języki słowiańskie pozyskały nawet większe prawo od języka rodowitego — litewskiego. Powód zaniedbania w Litwie języka litewskiego jest ten, iż Litwa opóźniła się z przyjęciem chrztu, a zatem i kultury chrześcjańskiej, płynącej do niej ze wschodu i zachodu. Kultura litewska była, ale nie wytrzymała konkurencji z chrześćjaństwem. Ślady tej kultury istnieją po dziś dzień.

Były nie jednorotne przykłady w historji, że z rozmaitych powodów, nawet przy samorządzie narodowym, używano języków obcych zamiast własnych. W średnich i nowszych wiekach dominowała w Europie w wielu krajach łacina. Norwegja, pomimo połączenia się ze Szwecją, używała jako urzędowego języka duńskiego, Rumunja — cerkiewno-słowiańskiego. W Litwie otrzymał przewagę język ruski, a potem polski. Jednak ci, co używali tych języków, przynajmniej katolicy, unici i protestanci, nie uważali siebie ani za rusinów, ani za polaków, bo wszystkich łączył duch narodowy litewski.

Szlachcic litewski, który mówił po polsku, nawet pomimo posiadania nazwiska polskiego, uważał się za litwina i bronił sprawy litewskiej. Pogoń uważał za herb swego państwa. Język ruski w kronikach i starych dokumentach nazywał się litewskim, a ci co go używali — litwinami. Tegocześni nawet białorusini historję litewską uważają za swoją, a Pogoń za swój herb. Litwini nie myślą temu protestować, bo nie uważają ich za obcych, bo jeden duch litewski łączy tych, co mówią po polsku, białorusku i litewsku.

Po utraceniu samodzielności politycznej pod koniec XVIII w. w Rzeczypospolitej litewsko-polskiej zachodzą zmiany: szlachta litewska, używająca języka polskiego łącznie z polakami z Korony, na mocy jedności językowej, usiłuje stworzyć jedność narodową, zakłada uniwersytet polski w Wilnie i szkoły polskie w Litwie i Rusi, które kształcą młodzież litewską w duchu polskim, przygotowując dwa zbrojne powstania (1831 i 1863 r.) na korzyść narodu polskiego. Potrzeba jedności do pozyskania zwycięstwa przyczynia się do rozszerzenia wpływów polskich, tembardziej, że zagrożony po powstaniu 1863 r. kościół katolicki idzie jeszcze z większą energją na usługi idei polskiej.

*) Obszerniej o tem w „Litwie“ 1908 r. artykuły: „Zgoda co do języków“ w № 1, i „Duch narodowy“ w № 3.



W kościołach litewskich niema walki międzynarodowej, ponieważ ludność wiodąca spór należy do jednego szczepu litewskiego, jest to tylko konkurencja języków w kościele z powodu wpływów postronnych.

Daremne jest ze strony prasy polskiej w Litwie nawoływanie ludności niby polskiej do hartu, do zachowania patrjotyzmu polskiego, do ukochania sprawy polskiej. Nie przemawia to jednak litwinowi do serca, bo nie jest on polakiem, nie jest to sprawa jego. Teatr polski w Wilnie świeci pustkami, pismom polskim wileńskim brak czytelników — potrzebują pieniężnego poparcia z Królestwa, Poznania i Galicji. Idee polskie dla litwinów są niesympatyczne i niezrozumiałe, dla tego oni poziewają w teatrze polskim i na polskiem kazaniu patrjotycznem, pomimo tego, że kaznodzieja gestykuluje i macha rękami, stuka nogami, aby zatwardziałe serca litwinów dla Polski pobudzić. Niema obecnie w Wilnie polskiego uniwersytetu, polskich katedr, więc księża polacy wyobrazili sobie, że są powołani na profesorów do szerzenia idei polskiej.

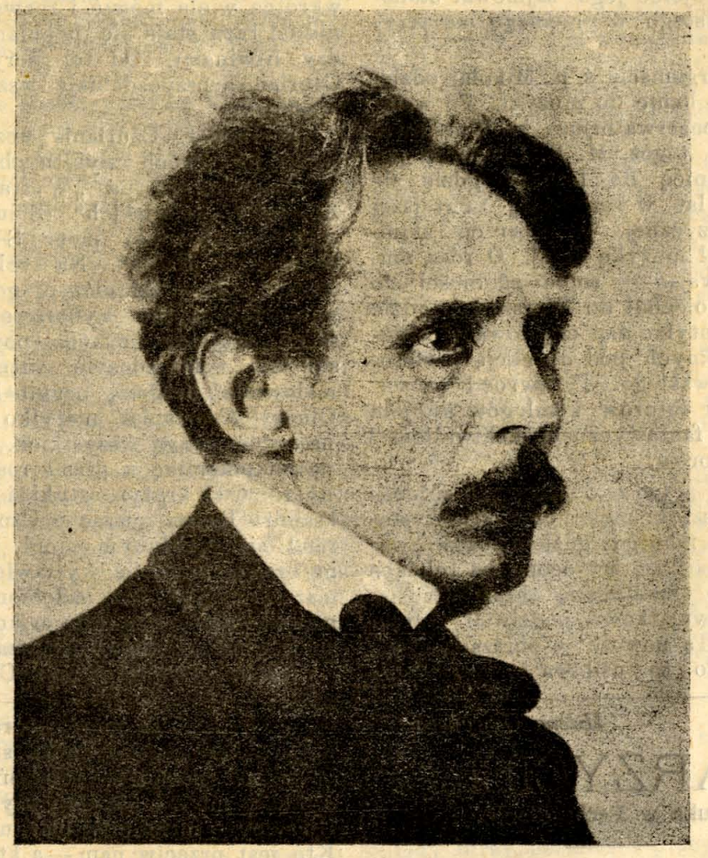

M. Čiurlionis

Gdy w latach wolnościowych 1905—6 roku polacy z Warszawy, chcąc zaimponować Litwie swojemi kontuszami i konfederatkami, przybyli do Wilna, przez miejscową ludność byli uważani za „komedjantów“. Otóż ile polskość imponuje litwinom!...

*N. Downar.*

# MIKOŁAJ KONSTANTY CZURLANIS.

Mikołaj Konstanty Czurlanis (Mykalojus Kanstantas Čiurlionis) urodził się w 1875 roku w części Litwy zwanej Dzukami, w Oranach (Varena), w powiecie trockim, gub. wileńskiej. Tu on przebywał tylko dwa lata, gdyż rodzice przenieśli się do Druskienik gub. grodzieńskiej, gdzie ojciec jego zajmował stanowisko organistego w przeciągu lat trzydziestu.

Po ojcu organiście ś. p. Mikołaj odziedziczył upodobanie do muzyki. Po wstąpieniu do konserwatorjum w Warszawie i ukończeniu tegoż, M. K. Czurlanis pojechał zagranicę do Lipska, gdzie się uczył parę lat w rozgłośnej tamtejszej akademji muzycznej. Po powrocie ztamtąd studjował muzykę dalej. Oprócz muzyki, poczuwając w sobie zdolności do malarstwa, pojechał do Warszawy, gdzie wstąpił do cotylko zapoczątkowanej szkoły sztuk pięknych pod dyrekcją profesora K. Stabrowskiego. Tu zwrócił na siebie uwagę profesorów i kolegów swojem oryginalnem fantastycznem malowidłem i doborem kolorów.

W 1906 r. prace znakomitszych studentów szkoły sztuk pięknych były wystawione w Petersburgu, gdzie widzów uwaga była najbardziej zwrócona na tchnące nowością i oryginalnością obrazy Czurlanisa, które wyjątkowo podziwiał dyrektor szkoły. Ta nowość w obrazach Czurlanisa — było to usiłowanie wyrażenia pędzlem tonów muzycznych, chęć połączenia sztuki muzycznej ze sztuką malarską.

Wtedy to poraz pierwszy z gazety „Vilniaus Žinios“ dowiedziała się publiczność litewska o niepospolitym artyście Czurlanisie.

W 1907 r. zorganizowała się w Wilnie pierwsza litewska wystawa sztuk pięknych, wtedy mieliśmy sposobność i my widzieć jego obrazy. Poczęto o nich wkrótce wiele mówić i rozważać. Czurlanis od razu staje się popularnym pomiędzy litwinami. Od tej pory malowidła Czurlanisa przyozdabiają wszystkie nasze wystawy.

W 1909 r. Czurlanis uczęstniczy jeszcze na dwóch wybitnych wystawach w Petersburgu: na „Wystawie Związku Artystów Rosyjskich“ (Sojuz) i na wystawie urządzonej przez Sergjusza Makowskiego „Salon“. Na tych wystawach trudno było uczęstniczyć, gdyż przyjmowano tam tylko wyborowe dzieła lepszych artystów, z tego powodu mogły się tam tylko dostać odznaczające się malowidła bardziej oryginalne i ładne. Obrazy Czurlanisa nietylko że zwróciły na siebie uwagę wszystkich, ale wyzwały nawet polemikę w prasie rosyjskiej. Znany rosyjski krytyk sztuki i artysta Aleksandra Benua, pisząc o Czurlanisie, wyraził się: „Gdybym mógł gdziekolwiek na brzegu morskim wystawić sobie pałac marmurowy, do przyozdobienia jego ścian malowidłem zawezwałbym koniecznie tylko li wyłącznie artystę Czurlanisa“.

Nie tak dawno obrazy Czurlanisa były wystawione w Moskwie, i tam też, podług zdania rosyjskich pism artystycznych, wszędzie świeciły swojem niezwyczajnem pięknem. Były jeszcze Czurlanisa obrazy wystawiane w Paryżu w salonach Bergheima, gdzie się też odznaczyły. Oprócz tego zawsze Czurlanis uczęstniczył w Wilnie i na wystawach Wileńskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych (nie litewskiego), podczas „Wystaw wiosennych“. Kilka jego obrazów było wystawionych nie tak dawno w czasie międzynarodowej wystawy Sztuk Pięknych w Mińsku litewskim.

Czurlanis pozostawił nam kilkaset malowideł większych i mniejszych, do tego wiele bardzo ładnych drobnych malowideł, drobnych motywów artystycznych, którymi się nieboszczyk nigdy nie mógł dostatecznie nacieszyć i które bardzo udatnie probował stylizować*).

Jako muzyk, Czurlanis był utalentowanym kompozytorem, pjanistą i chorzystą. Z większych kompozycji muzykalnych Czurlanisa odznacza się jego symfonja dla orkiestry „Giria“ (puszcza, las). Podobno on napisał i inną wielką symfonję „Jures“ (ocean, morze), z którą miał wystąpić w filharmonji warszawskiej, tylko dla jakichś przyczyn to do skutku nie doszło. Oprócz tego miał pisać, czy też napisał, symfonję — operę „Jurate“, do której libretto miała napisać podobno jego żona p. Zofja z Kimonttów Czurlanisowa. Mniejszych utworów muzycznych Czurlanis sporo pozostawił, mianowicie harmanizację litewskich śpiewów ludowych, z któremi na występach dziwnie świetne miał powodzenie. Chociaż sam Czurlanis zawsze twierdził, że jest tylko kompozytorem, nie pjanistą, kilkakrotnie jednak występował w Wilnie z grą na fortepjanie na koncertach litewskich. Wszyscy słuchacze wtedy podziwiali wielką potęgę oddania dźwięków, pochodzących z pod uderzenia jego palców. Grał on utwory Beethowena, Wernera, Czajkowskiego, oprócz tego i kompozycje własne, czasami improwizacje — które się najlepiej udawały.

Jako chorzysta M. K. Czurlanis czasami w bardzo krótkim czasie wyćwiczał i organizował chory litewskie dla towarzystwa „Vilniaus Kankles“.

Nieboszczyk gorąco odczuwał odrodzenie się Litwy i, nie zamykając się jedynie w sobie, w sztuce czystej, uczęstniczył czynnie w pracy społecznej. On to, razem z naszemi artystami A. Žmujdzinowiczem i P. Rymszą, założył Litewskie Towarzystwo Sztuk Pięknych; jest on zarazem jednym z tych, którzy pierwsi w swoim czasie rzucili myśl naszej publiczności co do postawienia w Wilnie domu dla Towarzystw litewskich Nauki i Sztuki. Uczęstniczył też przy zorganizowaniu Wileńskiego międzynarodowego Towarzystwa Sztuk Pięknych. Z tego powodu grób jego zdobi śliczny wieniec z napisem od tego Towarzystwa: „Swo-

*) Katalog wystawy pośmiertnych prac M. K. Czurlanisa 1911 r. w Wilnie wskazuje 265 numerów. *Red.*

*Helena Cepryńska.*

# MARZYCIEL.

(Sztuka w 3-ech aktach).

SCENA 3.

**Wiktor** (rzucając się na szyję **Janka**).

*Salve, amico!...*

**Janek** (serdecznie).

Witam cię, kolego!...

**Wiktor** (tajemniczo).

Niechaj nas bogi od nieszczęścia strzegą —
Ale coś groźne gromadzą się chmury
I taki jakiś horyzont ponury
Nad naszą ziemią...

**Janek** (zadumany).

Ziemia — łaknie burzy...

**Wiktor** (żywo).

Czy gromów także?...

**Janek** (poważnie).

Ta pierś, która służy
Krajowi swemu — gromów się nie boi —
W pośród piorunów — do końca — dostoi!...
A kiedy mignie płomień błyskawicy —
Ujrzymy — może przy blasku gromnicy —
Kto jest przeciw nam — a kto z nami będzie —
Wierzy tej Litwie — i zawsze — i wszędzie!...

**Wiktor.**

Takich niewielu...

**Janek** (kładąc mu rękę na ramieniu)

Czy znowu zwątpienie
Dręczy twe serce?...

**Wiktor.**

Ty się nie dziw, drogi!...
Prawdy... tak blade błyskają promienie —
W koło niechętni nam endecy!... Wrogi
To prawie naszej Litwy świętej...

**Janek** (z ogniem).

Lecz żniwo święte na niej rozpoczęte!...
Do samowiedzy niejeden przychodzi —
Jeno ziemianie — jeno szlachta nasza
Nazwy Litwina jakoś się przestrasza...
Własny mój ojciec — nazwę poganina
Nadał mi wczoraj...

**Wiktor** (serdecznie).

Za serce Litwina!...
Nie śmuć się, Janek!... To tak zawsze starzy...
Im żadna zmiana ani się zamarzy —
Przywykli chodzić dawnemi ścieżkami...

**Janek** (cicho).

Ciągłe niesnaski kopią między nami
Straszliwą przepaść...

**Wiktor** (biorąc jego rękę).

Mój Janku kochany!...
Nie myśl już o tem... Spójrz na Ojców łany —
Spójrz na tę Ziemię, co dokoła leży!...
Ciebie z nią spaja ślub nowych przymierzy!...
Przeszłość?... Idziemy już do nowej zorzy!...

**Janek.**

Mój duch znać słaby, bo ciągle się trwoży!...

**Wiktor.**

Duch najmocniejszy może uczuć trwogę,
Gdy ujrzy bezmiar i pracy i bolu —
Pszeniczne ziarna — z ziarnami kąkolu...
I mówi w sobie: — nic zdziałać nie mogę!...
Ale za chwilę znowu się porywa
I na łan Ojców wnet staje do żniwa!...

**Janek** (smutno).

Mnie *marzycielem* w rodzinie przezwano —
Wierzyć mi nie chcą — burzliwemi słowy
Z ojcem wciąż moje kończą się rozmowy!....

**Wiktor.**

Za to, żeś wyrzec śmiał: — *Lietuva mano?..*
Jest to grzech wielki — nie do darowania!...
(Wstrząsając jego dłoń).
No, Janek!... Głowa niechaj się nie skłania —
Czoło do góry!... A któż to powiedział,
Że cię nie wstrzyma ten okropny przedział,

jemu założycielowi". Oprócz tego był zapisany jako członek do rosyjskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych w Petersburgu „Mir Iskustwa".

Ożeniony przed paru laty ze znaną powieściopisarką litewską p. Zofją Kimonttówną M. K. Czurlanis nie długo się cieszył wspólnem z nią szczęśliwem pożyciem. Skutkiem ciężkiego cierpienia nerwowego zmuszony był wyjechać na kurację do Senatorjum w Czerwonym Dworze pod Warszawą, gdzie w dniu 28 marca opuścił ten świat, nie mogąc w ostatniej chwili ujrzeć tak przez niego ukochanej Litwy.

Nieboszczyk, rosnąc w najbardziej wynarodowionej okolicy Litwy w Druskienikach, przy jej granicach etnograficznych, i długie lata żyjąc na obczyznie, był wynarodowiony, tak jak i wielu pozostających w tych okolicznościach. Wyrosł, nie mając żadnej łączności z budzącą się narodowo Litwą i nawet nie umiejąc po litewsku. Wytrzymał jednak w sobie ducha litewskiego i, po wejściu w otoczenie litewskie, gruntownie się uczył języka litewskiego, po paru latach należycie poznał ten język, mówił nim i nawet już pisał.

Naszą literaturą litewską M. K. Czurlanis obdarzył pierwszą i jedyną gruntowniejszą rozprawą o melodji śpiewów litewskich, ich formie i duchu: „Apie muziką" (O muzyce) w piśmie „Lietuva" p. 59—83. Na końcu tej swojej rozprawy, Czurlanis tak przemawia do kompozytorów litewskich:

„Nie zapominajmy tylko jaka leży na nas odpowiedzialność. Jesteśmy pierwszemi kompozytorami litewskiemi i następne pokolenia będą się na nas wzorowały. Jesteśmy niby węzłami pomiędzy pieśnią ludową i muzyką litewską w przyszłości. Nie oglądajmy się i nie miejmy chęci podobać się większości, gdyż większość zawsze ma większe upodobanie do kek-uoks, niż do symfonji, do walca, niż do sonaty. Naszem Credo to — nasze najstarsze pieśni i przyszłość naszej muzyki. Wtedy nie będzie nam bolesną prawda w oczy powiedziana, pójdziemy wspierając się wzajemnie i przypomniemy, że litwina kompozytora jest jeden cel — *muzyka litewska*".

Jakże dokładne zrozumienie swego powołania! Jakże głębokie ukochanie Litwy brzmi w tych słowach! Naprawdę, jest to testament pozostawiony dla kompozytorów litewskich.

Tak jak jego celem, jako kompozytora muzycznego, była muzyka litewska, tak ogólnie, jako artysty, była na celu:

Sztuka litewska.

On dla niej był oddany w przeciągu swojego krótkiego życia. Nawet chorując ciągle pisał nuty.

M. K. Czurlanis był wybitnym artystą, trzeba się spodziewać, że litwini, nigdy nie zapomną o jego zasługach zrobionych dla Litwy i dla litewskiej sztuki narodowej.

*St. Ld.*

**Od Redakcji.** Artykuł niniejszy został przełożony z „Literaturos priedas" № 1, dodatku przy № 41 „Viltis", za rok bieżący. Dodatek ten, przeważnie poświęcony wspomnieniom pośmiertnym M. K. Czurlanisa, zawiera podobiznę Jego, kopje kilku jego obrazów i inne wizerynki z litewskich wystaw sztuk pięknych w Wilnie, Kownie i Rydze.

Tam się znajduje, oprócz tu pomieszczonej biografji, mowa profesora Ferdynanda Ruszczyca, wypowiedziana na pogrzebie Czurlanisa w dniu 31 marca r. b. na cmentarzu Rosa w Wilnie; znanego pisarza litewskiego Ludwika Giry poemat „Galiunas" (Mocarz), prozą „Žiupsnelis atsiminimų" (Trochę wspomnień) i inne rzeczy tyczące się ś. p. Czurlanisa.

Jaki się tworzy między twą rodziną —
Bo w tobie żyje ludu tego dusza?...
Janek!... Dni nasze w spokoju nie spłyną—
Niejedna jeszcze czeka nas katusza!...

**Janek** (z zapałem).

Czuję i kocham — cierpię za miljony!...
Niech mi cierniowe uwiją korony —
Już się nie boję—mężny jestem—śmiały—
Cały Kraj w siebie wchłania moja dusza!...

**Wiktor.**

Janek!... Ja z tobą stać wpośród nawały
Będę do końca!...

**Janek.**

Jam tej Ziemi synem —
Mniejsza o przeszłość!... Ja jestem Litwinem!...
Przemawia do mnie Ziemia — jak do syna —
I obowiązki moje przypomina...
A w szumie wiatru brzmią święte Jej słowa,
I w zorzy blaskach czytam objawienie —
Z duszy mojej już pierzchają cienie —
Serce te słowa w skarbnicy przechowa!..

**Wiktor.**

Co tobie Ona mówi, Janku drogi?...

**Janek** (z ogniem).

My nie możemy żyć tutaj, jak wrogi —
Obcy potrzebom ludu — językowi!...
Bo—chociaż duch nasz najwięcej stanowi,
Język w ogniwa święte spaja serca!...
Kto nie chce poznać języka swej ziemi —
Jest jako zdrajca Jej i przeniewierca,
Który śmiech czyni nad rzeczy świętemi!...
Język do ziemi i ludu przybliża —
Z rzewną modlitwą do stóp wiedzie krzyża:
*Pulkim ant kelio visi Krikščionės*
*Trokšdame Jezau, Tėvo Malonės!...*

**Wiktor** (ściska mu rękę).

(Uroczyste milczenie).

**Janek** (z rzewną zadumą).

Ten, Który płakał nad hańbą swej Ziemi,
Kraj ten osłoni skrzydłami świętemi —
I nasza Litwa wzrastać będzie w chwałę—
I nasze serca będą mężne — stałe —
W pracy — i walce o Jej cześć — wytrwałe!..

(Milczenie).

**Janek.**

Zapewne... jeszcze bólu spłynie morze —
Zanim nam prawa dadzą wobec świata,
Gdy na Litwina spójrzą jak na brata...

(Staje przy oknie).

Jaka tu cisza!... Drzewa swą modlitwę —
Wieczorny pacierz szepcą za tę Litwę —
I duch do wyżyn przejasnych ulata...
Wieś daje myśli szlachetne i Boże —
Bo — ciszy trzeba —
Aby w swem sercu posłyszeć głos z nieba!...

**Wiktor** (cicho).

Marzysz, mój Janku!...

**Janek.**

Ja mówię, co czuję...
Kiedy się w łąki te kwietne wpatruję —
Kiedy spoglądam na pól wzdęte fale —
I na te lasy, modlitwę szumiące,
Milkną w mej duszy rozterki i żale
I wschodzi słońce!...
A z serca mego modlitwa się zrywa,
By Bóg połączył, co ludzie zerwali —
Te przenajświętsze na świecie ogniwa,
Któremi Ziemia przykuwa swe dzieci —
By nie błądziły na przeznaczeń fali,
Zanim przejasne słońce im zaświeci!..
Więc z serca mego wybiega modlitwa,
Aby ustały te waśnie domowe —
Byśmy znów mieli świątynię - Romowe—
I jedno serce miała — nasza Litwa!

**Wiktor.**

Mówisz... jak gdybyś został poganinem?..



# Do J. E. ks. Administratora

## djecezji wileńskiej.

II.

Związek do ugruntowania praw języka litewskiego w Kościołach Rzymsko-Katolickich Litwy etnograficznej w dniu 3 kwietnia st. st. 1911 r. wręczył w języku urzędowym podanie następujące:

Jego Ekscelencji, Protonotarjuszowi Apostolskiemu, Administratorowi djecezji wileńskiej Rzymsko Katolickiej, księdzu Kazimierzowi Michalkiewiczowi.

Dla uzupełnienia odezwy z dnia 24 marca r. b. za № 13 Związek ma zaszczyt przypomnieć Waszej Ekscelencji, że podczas zjazdu duchowieństwa djecezji wileńskiej w dniu 18 i 19 lutego 1909 r., pod przewodnictwem Waszej Ekscelencji, pomiędzy innemi, były przyjęte protokoły z podpisami księży: Fr. Frąckiewicza, J. Kurczewskiego, M. Aborowicza, K. Lubiańca, L. Żebrowskiego, A. Petrulisa i P. Kraujalisa, ogłoszone w gazetach, w celu uregulowania kwestji co do języka w dodatkowem nabożeństwie w parafjach zarządzanej djecezji przez Waszą Ekscelencję, uchwały następujące:

1) W każdej parafji o ludności mięszanej powinien być kapłan, znający oba języki: litewski i polski; w tych obu językach bezwarunkowo mają być kazania i katechizacja w każdą niedzielę i święto. Śpiewy zaś i inne dodatkowe nabożeństwa mają być odprawiane tak, żeby ludność będąca w mniejszości nie była ich pozbawiona w języku własnym, i

2) Dla rozstrzygnięcia kwestji spornych z tego powodu była ustanowiona komisja z czterech księży, a mianowicie: ks. St. Jasińskiego z ks. Józ. Songinem ze strony polskiej i ks. Józ. Kuchty z ks. Petrulisem ze strony duchowieństwa litewskiego. Prezesem tej komisji przez Waszą Ekscelencję był mianowany polak prałat Kurczewski.

Na tym zjeździe uczęstniczący litwini przedstawili Waszej Ekscelencji dane statystyczne co do stosunku etnograficznego ludności we wszystkich dekanatach, w których jeszcze się znajdują litwini, z ukazaniem tych parafji, w któ-

rych nie jest w użyciu język litewski w dodatkowem nabożeństwie skutkiem czego tamtejsza ludność litewska ulega silnej polonizacji. Podtenczas nie było języka litewskiego w 22 parafjach, w których mieszkają litwini, a mianowicie: Dzisna, Podbrzezie, Dubinki, Korwie, Grodno, Porzecze, Hoża, Druskieniki, Ejszyszki, Beniakonie, Butrymance (pow. lidzki), Ossowo, Komaje, Lintupy, Kluszczany, Troki, Kozakiszki, Jewje, Mejszagoła, Kiernowo, Worniany i Łazduny.



Ihnat Bujnicki.

Z biegiem czasu Związek zebrał wiadomości, że oprócz wyliczonych 22 parafji jest jeszcze 9 takich parafji z ludnością z litwinami pomięszaną, gdzie język litewski nie jest dotąd dozwolony w dodatkowem nabożeństwie i ogólnie, gdzie duchowne potrzeby litwinów nie są uwzględnione, a mianowicie: Werenowo, Hermaniszki, Wysoki-Dwor, Gierwiaty, Żyrmuny, Rudziszki, Radun, Iszczołny i Dzięciół. Nie będziemy już mówili o mieście Wilnie, gdzie w każdej parafji mieszkają litwini, a język litewski dla kazań dozwolony jest zaledwo w dwóch kościołach, wtedy, gdy zachodzi potrzeba użycia obu języków we wszystkich kościołach.

Pomimo tego, że od daty zjazdu 18 i 19 lutego 1909 r. minęło już więcej niż dwa lata, jego uchwały nie zostały urzeczywistnione ani pod względem mianowania w takich parafjach personalu duchownego, znającego jednakowo oba języki litewski i polski — ani co do wprowadzenia w nich języka litewskiego w nabożeństwie dodatkowem, a tymczasem język polski był wprowadzony w Oranach i prawa jego były rozszerzone w Niedzyngach na mocy dobrowolnej „ankiety“ statystycznej, o której było szczegółowo powiedziano w odezwie w № 13.

Mianowana tak samo na mocy uchwały zjazdu duchowieństwa, komisja pod przewodnictwem prałata Kurczewskiego jest zupełnie bezczynną. Z tego czasu skorzystali agitatorzy polskiej partji demokratycznej, organizując kółka i swoją czynność ujawnili tak żywotnie, iż w rozmaitych kościołach poczęli stanowczo działać, przeszkadzając wprowadzeniu śpiewów w Kościele w języku litewskim, urządzając skandale, robiąc zamięszanie i bijąc nawet litwinów w świątyniach Bożych. Znamiennem jest to, że ani w prasie polskiej wileńskiej, ani z ambon kościelnych nigdy nie rozbrzmiewał głos naganiający uczęstników skandali — polaków, przeciwnie nawet naganiani byli litwini, żądający dodatkowego nabożeństwa w języku litewskim.

Pomimo tego, wszystko, co tu opisano o wypadkach w Kościołach R. K. djecezji wileńskiej, znajduje się w sprzeczności z nauką tegoż Kościoła (patrz List św. Pawła do Rzymian X. 12 — 14, Uchwała Soboru Trydenckiego 1545—63 r. i Dekret Jego Świętobliwości Piusa X, z dnia 13 grudnia 1906 r.), wymagającą używania języka ludowego, a także z zasadami Kościoła co do równości i sprawiedliwości.



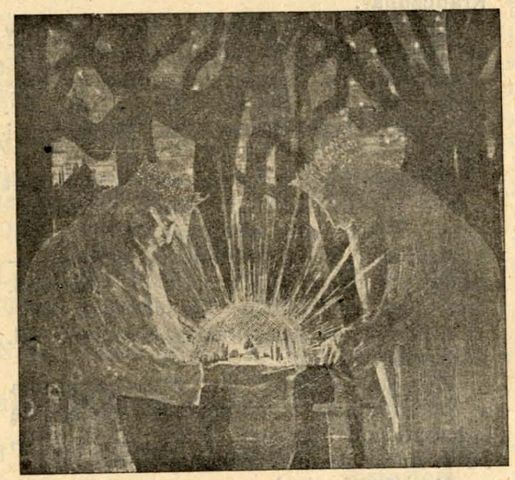

Bajka Czurlanis.

Z tego powodu, iż każda zwłoka zadosyćuczynieniu potrzebom duchownym ludności litewskiej w jej rodzinnej mowie przynoszą jej szkodę, utrudniając zrozumienie nauki religji i prawd wiary, co wpajają w litwinów pogardę i lekceważenie języka ojczystego, a stąd i rodziców wszystkich mówiących po litewsku. Związek zdecydował wszystkiemi siłami i środkami popierać Waszą Ekscelencję, w celu prędszego urzeczywistnienia wszystkich przedsięwziętych projektów, wyrażonych w uchwałach wspomnianego Zjazdu duchowieństwa w dniu 18 i 19 lutego 1909 r., o czem mamy zaszczyt niniejszem donieść Waszej Ekscelencji.

Prezes: *D-r A. Paszkiewicz.*

Sekretarz: *D. Malinowski.*

## Działacz białoruski.

W pobliżu Prozorok, w powiecie dziśnieńskim, gubernji wileńskiej, w majątku własnym Polewacze, mieszka głośny białoruski artysta dramatyczny i tancerz sceniczny, pan Ihnat Bujnicki, który występował nie tylko w Wilnie, ale i na scenie petersburskiej białoruskiej miał wielkie powodzenie.

W Petersburgu w dniu 15 lutego, w sali „Palma“, dała się słyszeć i widzieć poraz pierwszy mowa białoruska, tańce białoruskie i operetka narodowa białoruska. W tej chwili uroczystej ,nie jednemu białorusinowi przeniosła się myśl i westchnienie do dalekiej strony rodzinnej.

Otoż podziwiał Petersburg wystawioną przy udziale p. I. Bujnickiego komedję Kropownickiego „Pošylisia ŭ durni“. Sztuka odegrana była z humorem, talentem i wypracowaniem. Po odegraniu tej komedji, śpiewał chór białoruski: „Čamuž mnie nia pieć“, „Oj lacieli husi“, „Wiasielle“ i inne. Po chórze na scenie wykonane były tańce białoruskie pod przewodnictwem p. I. Bujnickiego, przy dźwiękach muzyki narodowej, składającej się z dud, cymbałów i skrzypiec. Tu prawdopodobnie poraz pierwszy podziwiał Petersburg wesołe, pełne życia tańce białoruskie: Jurka, Mielnik, Cobar, Miacielica i inne. Wykonane to było tak dziarsko, że porwana była niemi cała zebrana publiczność. Powodzenie tego wieczoru trzeba z pewnością przypisać panu I. Bujnickiemu i jego córce, którzy z daleka tutaj przyjechali, aby dać możność tutejszym petersburskim białorusinom ucieszenia się rodzinnemi tańcami, komedją i chórem. Zadowolona publiczność wyzywała pokilkakrotnie artystów.

Po przedstawieniu na scenie rozpoczęła się w sali ogólna zabawa. Podczas tańców kostjumy białoruskie artystów poczęły się mięszać z jedwabnemi sukniami i czarnemi surdutami gości. Wtedy się zdawało, że niema tu ani panów, ani włościan, ale jest tylko jeden zgodny naród białoruski.

Błogo robiło się na sercu białorusina, patrząc na to zebranie, które zdawało się

żyć jedną duszą. Było to cóś świętego, bratniego!

Patrząc na tańce pana I. Bujnickiego, całe wrażenie wylewa się w tym wierszu sławnego poety białoruskiego Janka Kupały:

Ważna rej Ihnat Bujnicki
Ŭ tancach našych wodzić,
Aż zdajecca usio čysta
Chodyram z im chodzić.

Kali puścicca skakaci,—
Ażno serce skače;
Lepšych tancaŭ i ŭwieś Picier
Badaj što nia bačyŭ:

Ci Miacielica, ci Jurka,
Melnik, ci Antoška,—
Ŭsio ŭ jaho zychodzie hładka,
Nia zmylić ni troška.

Pad dudu i pad cymbały
Topnie, pryśpiewaje...
Scieražyciesia ŭsie ludzi
Biełarus hulaje!

Nie ŭnimajsia-ž i skačy nam,
Poki siły chwacie,
Mo pačnuć i dumki našy
Wiesialej skakać!

Jako hołd za świetne wystąpienie w Petersburgu, pan I. Bujnicki otrzymał w darze od publiczności upominek: szklankę ze srebrną podstawką.

*I. K.*

## Pierwsze kroki.

Litwa to kraj rolniczy. Przez długie lata nasi rolnicy byli zmuszeni sprowadzać potrzebne narzędzia i maszyny rolnicze z obcych stron, najczęściej z zagranicy. Otrzymywali jednak te narzędzie i maszyny nie zawsze zastosowane do warunków naszego kraju, do potrzeb naszej ludności i co jeszcze gorsze — za wszystko to trzeba było drogo opłacać. My, litwini, dotąd nie byliśmy w możności wziąć w swoje ręce tej ważnej dla naszego kraju gałęzi przemysłu, oddawaliśmy ją obcym, którzy z tego mieli znaczne korzyści, chociaż nie zawsze dawali nam zupełnie odpowiednie dla naszego gospodarstwa narzędzie i maszyny.

Ale pierwsze kroki już zrobione. W ostatnich czasach w Wilnie zorganizowało się stowarzyszenie do wyrabiania odpowiednich narzędzi i maszyn rolniczych, Towarzystwo „Wilja“ wileńskiej fabryki narzędzi rolniczych. Kółko litwinów, w tem kilku doświadczonych przemysłowców, inżenierów, prócz tego specjalistów handlowych, ostatecznie już opracowali statut towarzystwa, i w dniu 17 kwietnia r. b. ten statut został u notarjusza zaregestrowany. W tym że samym dniu to Towarzystwo zaregestrowało u notarjusza akt kupna fabryki inżeniera Piotra Wilejszysa. Do tego nowoutworzonego stowarzyszenia jako członkowie rzeczywiści wstąpili: inżenier Piotr Wilejszys, agronom J. Smilgiewicz, J. Pesis, dr. J. Bassanowicz i A. Dubiński. Jako członkowie udziałowcy wstąpili: W. Palukajtis, A. Wosilus, inżenier elektrotechnik K. Sznapsztis, dr. J. Delininkajtis, dr. J. Bohdanowicz A. Stungur, dr. Pautienius, dr. I. Jaraszius, Budzejko i Krauczunas.

Oprócz tego obiecali uczęstniczyć w stowarzyszeniu jako udziałowcy: inż. Naruszewicz, inż. Stanajtis, Łapinas, dr. Pieteris, ks. dr. Senkus, Smelsteris, dr. Narmunt, Damijonajtis, Jan Wilejszys i inni.

Tymczasowo z rozmaitemi interesami trzeba się zwracać do Biura Towarzystwa „Wilja“ pod adresem: Wilno, Towarzystwo „Wilja“ wileńskiej fabryki narzędzi i maszyn rolniczych (Г. Вильно. Товарищество „Vilija“ Виленскаго Завода сельско хозяйственныхъ машинъ) ul. Połtawska № 55.

Życzący wstąpić do Stowarzyszenia z deklaracjami i pieniędzmi raczą się zgłaszać pod adresem: Wilno, ul. Lidzka, № 7. dr-wi Janowi Bassanowiczowi.

Projekt doniosły, mogący mieć przyszłość, zasługujący na jaknajliczniejsze poparcie ze strony litwinów, wstępujących do Stowarzyszenia z udziałami. Życzący bliżej się zapoznać z tym interesem raczą się zwracać pod wyżej wskazanym adresem.

## Wiadomości.

**Bajkopisarka wileńska.** Jest tu pewna osoba pełna godności i dystynkcji (może tylko na wygląd), która od czasu do czasu w jednem z miejscowych pism polskich w formie niewinnej allegorji w ordynarny sposób znieważa ludzi, pracujących dla wskrzeszenia litewskiej idei narodowej śród ludności spolszczonej, wzywając ją do zbliżenia się z litwinami i otrząśnięcia się z pod wpływów wyłącznie polonizatorskich. Zaszczyt należny szermierzom za ideę narodową nie daje spo-



koju „znakomitej“ bajkopisarce. I słusznie; nie szkoda pracy ani łat w surducie, gdy chodzi o poparcie dobrej sprawy, chociażby kosztem niezadowolenia wielu podobnie nieprzejednanych krytyków, jak owa „powołana“ bajkopisarka, podobno nauczycielka młodego pokolenia, nie szczędzącą w swym ferworze mentorskim najbardziej ordynarnych wyrażeń. Niech służy na zdrowie kulturtragerów obozowych arcywytworną swoją literaturą!

*K.*

**Seminarjum duchowne wileńskie.** Nr 42 „Viltis“ pomieszczono wiadomośc, że obecny rektor seminarjum wileńskiego ksiądz Uszyłło nie robi przeszkód w przyjmowaniu litwinów do seminarjum. Uprzednio, w celu energiczniejszego spolonizowania litwinów wileńskich i grodzieńskich, z wielką trudnością przyjmowano tu litwinów do stanu duchownego.

**„Polska Wiara“.** „Goniec Codzienny“ Nr 85, 1911 r. pomieszcza wzięty z „Kurjera Warszawskiego“ wiersz, który zrobił zamieszanie w prasie katolickiej niemieckiej.

Bóg jest jeden!...
Lecz każdy ma Go swoim znakiem,
przed którym gnie kolana, wypowiada troski...
Nasz — Bóg jest z Polski rodem, nasz Chrystus polakiem!
dziecięciem polskiem naszej Matki Częstochowskiej!
I tu w Mazurskich piaskach ponad Wisły brzegiem
ma swój grób — pośród mogił, zaległych szeregiem!
. . . . . .
Nasz Chrystus jest polakiem...
I nie w Betleemie,
nie na wzgórzach Golgoty szukać nam Go trzeba
On wszystkie swoje krzyże zatknął w naszą ziemię,
wszystek ból człowieczeństwa! wszystką wiarę nieba!
wszystko cierpienie ludzkie i nadzieję w Boga!...
I tu Mu, wśród nas, dalsza Kalwaryjska droga...
. . . . . .
Nasz Chrystus jest polakiem...
Zrodzony na sianie,
niby w Piastowej chacie, białą odzian świtą,
tu słyszy w Godnie Święta Kolędne śpiewanie,
tu Mu na tysiąc krzyżów ramiona przybito!
I nas dziedzicem zrobił cierniowej korony.
I tu na „Alleluja“ zabiją mu dzwony!
. . . . . .
O Ty! nasz, Święty, polski Chryste Bolejący!
Ty nasz Chryste przydrożny z cmentarnego krzyża!
jeśli ci trzeba będzie łzy bolem gorącej,
albo wiekową skargą brzmiącego pacierza —
gdybyś raz wtedy konał, wtedy zbawiał światy —
o Ty nasz polski Chryste! zajdź do polskiej chaty.
Weź grudkę naszej ziemi....
A przeważy szale...

*Mirel.*

**Upadek luteranizmu w Łotwie.** Ponieważ podczas rewolucji w 1905 roku w Łotwie baronowie z pastorami i z rządem stanęli przeciwko łotyszom, więc od tego czasu łotysze, mając nienawiść do pastorów mają wstręt i do swoich kościołów (kirch), ,które coraz dalej, coraz więcej są opróżnione. Pyszni pastorowie, którzy uprzednio kolegowali tylko z baronami niemieckiemi, poczęli się obecnie zbliżać do łotyszy, uczęszczać na ich zebrania i zabawy, lecz prawdopodobnie trudno będzie poprawić to co uprzedniem wystąpieniem było zachwiane. Tę wiadomość daje „*Dziwe*“ Nr 26, pismo łotewskie wychodzące w Lipowie.

**Helena Cepryńska.** Czytelnicy „Litwy“ w prasie litewskiej oddają wielkie pochwały p. Helenie Cepryńskiej, utalentowanej powieściopisarce i poetce, której prace znajdują się nietylko w „Litwie“, ale są i w odzielnych broszurach. Wszędzie duch litewski, w którym pisze autorka, oddziaływa bardzo silnie na czytelników, którzy często pomimo nieznajomości języka litewskiego czują się z pochodzenia być litwinami i popierają ze wszystkich sił sprawę narodową. „Viltis“ Nr 36 na ten temat podaje jeden z wielu artykułów innych pismo p. H. C. i o potędze jej talentu. Panna H. C. już wcale nieźle poznała język litewski, w którym listownie zwraca się do litwinów.

**+ Inorodcy.** Prawodawstwo rosyjskie określa zupełnie dokładnie, jakie osoby trzeba zaliczać do kategorji obcoplemieńców, czyli „inorodców“. A mianowicie, art. 762 tomu IX Zb. Praw brzmi: „Do liczby inorodców w Państwie rosyjskiem należą: 1) inorodcy syberyjscy; 2) samojedzi gub. archangielskiej; 3) koczownicy gub. stawropolskiej; 4) kałmycy, koczujący w gub. astrachańskiej i stawropolskiej; 5) kirgizi hordy wewnętrznej; 6) obcoplemieńcy w obwodach akmolińskim, siemipałatyńskim, siemirieczyńskim, uralskim i turgajskim; 7) ludność

obcoplemienna obwodu zakaspijskiego i 8) żydzi. Wobec tak jasnego określania nie ulega wątpliwości, że używany tak często w mowach Dumy i w artykułach prasy nacjonalistycznej termin „inorodcy“ nie może być stosowany do litwinów, polaków, niemców, łotyszów, ormian i t. d., gdyż prawo uznaje ich nie za inorodców, lecz za obywateli państwa, podlegających ogólnym ustawom. Z ducha tego prawa wypływa, że, oprócz chyba żydów, system kurji plemiennych czy narodowościowych nie powinien być stosowany do innych kulturalnych narodowości państwa.

## KORESPONDENCJE.

**Petersburg** Katolicy miejscowi, szczególnie polacy, litwini i łotysze w ostatnich dniach żyją pod wrażeniem znanej rewizji moskiewskiej i oczekiwanej takowejże tutaj, w Petersburgu. Władze rządowe, jak głoszą gazety rosyjskie, mają najpierw zrewidować gospodarkę kościelną i szkolną u św. Katarzyny. W wielkim niepokoju spędza dnie władza duchowna. Dokoła tej rewizji, jak również palącej kwestji litewsko-łotewskiej, krążą różne pogłoski i daje się zauważyć oczekiwanie różnych nadzwyczajnych wypadków. Z ust niektórych osób, blizko stojących przy kurji miejscowej i, widocznie, wtajemniczonych w sprawach administracji archidjecezjalnej, dają się słyszeć niby to ostrzeżenia, niby to groźby, że litwini i łotysze wkrótce zobaczą ile mają stracić wskutek swoich ostrych wystąpień przed zwierzchnością kościelną. (Chociaż co prawda, już dużo stracili, a więc mało mają do stracenia).

**Petersburg.** Przy kościele św. Katarzyny, obok gimnazjum żeńskiego, znajduje się szkółka profesjonalna z kursem nauk elementarnych. W tej szkółce jest kilka uczenic łotewek. Gdy łotysze siedzieli cicho, polacy po cichu wykładali uczenicom religję po polsku. Jak tylko sprawa litewsko-łotewska dostała się do prasy i stanem szkół kościelnych zainteresowały się sfery rządowe, wówczas dla łotewek wprowadzono wykłady religji po łotewsku. Ale dla braku księży łotyszów, te lekcje z konieczności zostały poręczone osobie świeckiej. Wobec tego więc jakże wygląda uroczyste oświadczenie jakiegoś p. E. Swyłana w „Gońcu Codziennym“, że łotysze bynajmniej nie są pozbawieni posług kapłańskich? X.

**Petersburg.** W Petersburgu sprawa litewsko-łotewska nabiera coraz większego rozgłosu. Władza duchowna stara się we wszelki sposób dowieść, że interesa niepolskich narodowości nie są zaniedbane. Departament wyznań obcych ze swej strony występuje jako trzecia osoba w roli sędziego sprawiedliwego, wzywając grupy i poszczególne osoby z pokrzywdzonych narodowości dla zbadania rzeczywistego stanu rzeczy. «Nowoje Wremia», ze zwykłym sobie zapałem w takich razach, rozżega namiętności i gotowe jest widzieć «jezuitów» tam nawet, gdzie ich być nie może. Naturalnie, że reakcyjna prasa rosyjska cieszy się z tej kłótni pomiędzy katolikami i zapewne wyprowadzi stąd wniosek, że «inorodców» potrzeba przycisnąć jak polaków tak również i innych. Polacy Petersburscy nie widzą za sobą żadnej winy, wszystko walą na litwinów i łotyszów, nazywając ich zdrajcami, szpiegami i t. d. Lecz kogoż zdradzili litwini z łotyszami? Czy kościoł? Ależ właśnie w sprawie kościoła, w sprawie pomyślności swej wiary występują. Może zdradzili polaków? Ależ ks. Wiercińskiego potępia nawet «Dziennik Petersburski», mianując go niemcem Wertzynsky'm, który się modlił za Wilhelma.

Jeśli litwini i łotysze cóś zdradzili, to zdradzili przed światem swoje krzywdy, swoje rany, o których długo milczeli i w milczeniu cierpieli. Jeśli polacy swoich braci w Poznańskiem nie nazywają zdrajcami, to tem bardziej nie powinni hałasować o jakiejś «zdradzie» litwinów i łotyszów. Jest to tylko słuszna obrona swych spraw, minimalne wymaganie tego, co władza duchowna sama przez się musiała przewidzieć i spełnić, nie dopuszczając do wyniesienia tej sprawy na sąd przed Rzymem i rządem.

*M. N.*

Do Petersburga sprowadzony łotysz ks. Kantinik, który jakiś czas był bez wszelkiej posady i mieszkał na wsi u rodziców. Ks. Kantinik zamieszkał teraz w domu Kolegjum, na Fontance, przy boku Metropolity ks. W. Kluczyńskiego. O jego naznaczeniu na posadę jeszcze nic nie wiadomo.

**Petersburg.** Powiadają, że ks. Dzień i ks. Trasun, w skutek ostrych artykułów w «Litwie», pisanych w ich obronie, na zawsze stracili łaskę metropolity i nigdy nie będą powróceni do Petersburga lub osadzeni na lepszych parafjach. Ks. Dzień podobno już miał być powrocony do Petersburga i nawet stosowny papier już był podpisany, lecz wystąpienie «Litwy»



zmusiło władzę kościelną cofnąć swoje postanowienie. Oddane metropolicie osoby i blizko przy nim stojące twierdzą, że metropolita w sprawach kościelnych rządzi się tylko wolą własną i własnym rozumieniem w interesach swojej djecezji. Tymczasem te same osoby opowiadają, że, gdy ks. Trasun miał być mianowany proboszczem św. Stanisława, do metropolity zjawiła się pewna grupa parafjan i stanowczo protestowała przeciwko zostawieniu ks. Trasuna proboszczem u św. Stanisława, i że metropolita uległ tej prośbie.

Więc któż faktycznie rządzi archidjecezją? W petycji do Rzymu jest wzmianka, że metropolita mohylewski często bywa narzędziem w ręku szowinistów polskich. Wyżej wspomniane opowiadanie osoby bliskiej J. E. księdzu Kluczyńskiemu o sprawie ks. Trasuna najwyraźniej wyświetla pozycję metropolity petersburskiego i jego zależność od pewnych grup, które wprost używają przemocy w wyborze tego lub owego proboszcza w Petersburgu.

Rzecz pewna, że te grupy «miarodajne» nie składają się z litwinów lub łotyszów, lecz tylko z polaków. Należy wyrazić tylko współczucie metropolicie ks. Kluczyńskiemu, że on nie posiada dostatecznej siły do opierania się zakusom szowinistów polskich i do rządzenia archidjecezją na mocy własnych poglądów i własnego pojmowania sprawy kościelnej.

*K. W.*

**Rosienie,** gub. kowieńska. Obywatel ziemski p. Kazimierz Janczewski z Blinstrubiszek, pod Rosieniami, w połowie kwietnia r. b. jezdził do Petersburga, w celu poparcia rozpoczętej sprawy przeprowadzenia kolei żelaznej przez Rosienie.

**Komaje.** (Kamojei), powiat święciański. W parafji komajskiej jest jeszcze wielu litwinów niewynarodowionych. We wsi Ramaszkiewicze (Ramaškai) tylko ci litwini w domu nie używają języka litewskiego, którzy się pożenili z białorusinkami. Którzy się zaś pożenili z litwinkami, ci wszyscy mówią w domu po litewsku. Są takie rodziny, które mówią u siebie obu językami, to jest po litewsku i białorusku. Dalsze wsie mówiące po litewsku: Czyczele (Čičeliai), Mularze (Mulerai), Muncewicze (Muncieniai), Narkiewicze (Narkunai), Maldzewicze (Maldziunai) i osada Intoki (Intakai). Te wszystkie wsie mogą się prędko zeslawonizować, gdyż uczą ich w szkołach po rosyjsku i po polsku, a nie uczą po litewsku.

Gdy tu był proboszczem ksiądz Ostaszewski, rozbudził nieco ducha litewskiego. Po jego ustąpieniu znowu wszystko zamarło. Ustąpienie jego nie było dobrowolne, ale nastąpiło skutkiem nacisku miejscowego polskiego ziemiaństwa, obawiającego się podniesienia ducha litewskiego, zagrażającego polonizacji litwinów przez Kościół. Ksiądz Ostaszewski dla litwinów mawiał kazania litewskie. Obecnie odczytuje się tylko Ewangelja po litewsku. Na miejscu ks. Ostaszewskiego pozostawiono miejscowego wikarego Oborowicza.

*Karwelis.*

**Lantwerowo,** pod Wilnem, węzłowa stacja kolei żelaznej, majątek hr. Tyszkiewicza, obecnie miasteczko z willami rozłożonemi w lesie, należącemi do dworu. Jest tu stara drewniana kaplica, przy której stale mieszka ksiądz, obecnie murują wspaniały kościół. Fundamenty ukończone, przygotowane ciosane kamienie na cokoł i cegła. Obecnie obok murującego się kościoła staje szopa dla składu sprzętów przy budowie tej świątyni. Lantwerowo ma dwie fabryki: we dworze fabryka gwozdzi, w miasteczku fabryka pilników, przeniesiona z Wilna, własność pana Dowiatta. Fabryka ta rozłożona w lesie w zdrowej miejscowosci zbudowaną została z wielkim nakładem. Rozwija się znakomicie. Obstalunków ma tak wiele, że nie może podążyć z robotą, z tego powodu potrzebuje jeszcze większego nakładu dla zakupu większej ilości maszyn i materjałów. Staraniem p. Dowiatta założony został tu sklep spółkowy, który rozwijałby się świetnie, gdyby udziałowcy sami brali z niego towar. Wielu jest jednak którzy nie rozumieją swojej korzyści i biorą towar u żydów.

**Łyntupy** pow. święciański. Uprzednio było tu bardzo rozwinięte pijaństwo. Sprowadzony kinematograf, odciągając młodzież od tego brzydkiego nałogu, wielce się przyczynił do utrzymania trzeźwości.

**Czerwony Dwór** (Raudondvaris) blizko Niemenczyna, w powiecie wileńskim. Tu położenie kmieci (żonatych robotników) jest nieco znośniejsze, jak w pow. święciańskim w okolicach Łyntup. Dają tu rocznej pensji 40 rubli, ordynarji 50 pud. zboża, wykarmiają krowę. Ich żonom, jeżeli idą do roboty, płacą od 30—50 kop. dziennie, dają po 2 funty nafty tygodniowo. Dzieci robotników są zaniedbane w nauce, co jest nawet zadziwiające w porównaniu z innemi poblizkiemi dworami, gdzie wszystkie dzieci robotników pobierają naukę.

**Gubernja mińska.** W gubernji mińskiej, na pograniczu wileńskiej, w kierunku

drogi wiodącej od kolejowej stacji Stołbcy kolei moskiewsko-brzeskiej (w gub. miń.) ku Derewnie, w gub. wileńskiej w okolicach majątku Cichowo pani Chondzyńskiej mają się znajdować wsie litewskie, których główną cechą są ogródki z rutą przy chatach znane ogólnie w Litwie.

**Prozoroki**, powiat dziśnieński, gub. wil. Tu jest kościół katolicki i proboszcz miejscowy. W majątku Łomociach cztery rodziny litewskie zakupiły grunta i rozkolonizowały się. W parafji prozorokskiej, we własnym majątku Polewaczach zamieszkuje głośny białoruski artysta dramatyczny i tancerz p. Ihnat Bujnicki.

**Remigoła**, powiat poniewieski gub. kowieńska. W czasie Wielkiego tygodnia i pierwszych dni Wielkiej Nocy, w cudownym remigolskim kościele, miałam zręczność nasłuchać się choralnego śpiewu, umiejętnie i z wielkiem oddaniem się prowadzonego pod batutą p. Lesisa. Chór ten niewielki, składający się z młodych dziewcząt litwinek i mężczyzn litwinów doskonale zorganizowany, może zadowolić najwybredniejszych amatorów chóralnego śpiewu. Miejscowy proboszcz X. C. Jaczynowski również obdarzony wielkiem muzykalnem poczuciem, ma dobre ucho i włada sympatycznym głosem, barytonem, co mu daje prawo ocenić p. Lesisa według zasług. Na trzeci dzień Świąt cały ten chór na czele z p. Lesisem był zaproszony do plebanji, gdzie wykonał wiele pięknych rzeczy, z których największe wrażenie wywarło i najlepiej im się udało: a) „Kur biega Sešupie“ muz. Sosnowskiego, b) „Lietuva, tevyne musu“ muz. Piotrowskiego, c) ‚Girioj“ Weber z opery „Preciosa“ W towarzystwie między innemi znalazła się tu znana nam pjanistka M. Kimontt, która odegrała na fortepjanie parę utworów Szopena, Szumana i Rubinstejna, a także uczeń VII klasy, szawelskiego gimnazjum St. Birutowic; zagrał na skrzypcach: Largo Händel, Cawalleria Rustikano Mascagru i Allegro z I-szej sonaty Haydn. Towarzystwo całe przyjmowało artystów z wielkim entuzjazmem było wdzięczne X. proboszczowi Jaczynowskiemu za tak miłą rozrywkę.

*A. B.*

**Niedzyngi**, pow. trocki. W dniu ś. Kazimierza, 4 marca, w kościele niedzyngowskim wypadła kolej na dodatkowe nabożeństwo w języku polskim, ale nikt z „polaków“ nie śpiewał. Przez cały dzień w kościele chóru polskiego nie było, słychać było tylko głos organisty, śpiewającego po polsku przy organach.

**Szlachta** zaściankowa z powodu podmawiania przez dwór, jeżdżąc po wsiach z wódką, poczęła namawiać i zbierać podpisy dla zrobienia więcej „polaków“. Rozpaja ie mężów, braci i synów wódką nie podobało się litwinkom, które z miotłami i koczergami w ręku urządziły łupkę „polakom“. Ci w ucieczce potracili kalosze czapki i t. d. Obecnie „polacy“ tak są przez baby litewskie nastraszeni, że się nie pojawi ją nawet w kościele na nabożeństwie, i sam organista musiał pieśni polskie odśpiewywać podczas polskiej kolei, wypadającej w dniu ś. Kazimierza.

*N.*

## KSIĄŻKI NADESŁANE.

1. **Mačio-Kekšto**, Eiles. Pittsburg, Pa, Leidimas ir spauda Brolių Baltrušaičių 1910. Kaina 50 centų.
2. Wspomnienia wielkich dni 1410—1910. Grünwald. Napisał **Józef Wierzyński**. Rysunkami ozdobił **Ferdynand Ruszczyc**. Wilno. **MCMXI**. Druk J. Zawadzkiego.
3. **M. Piaseckaites-Šlapelienes** Katalogas. Knigyno adresas: M. Piaseckaites-Šlapelenes Knigynas Šv. Jono g. 13. Vilnius.
4. Kalendarz Tow. „Powściągliwość i Praca“ „Gazety 2 grosze“ i „Przyjaciela“ na 1911 r. Druk „Znicz“. Wilno.
5. **Stefan Moszczeński Prof.** Wyleganie zbóż. Warszawa 1911. Nakładem S—ki wydawniczej „Biblioteka Rolnicza“, Warszawa, ul. Polna 46-a. Cena 50 k.
6. **Draugs.** Zemnika celš uz montu. Zam Ont. Skrindas redakcijas. „Drywas“ pilikums № 1. Piterburga. Maksa 20 kap. (Broszura w języku łatgolskim).
7. Šv. Tevo Popežiaus Pijaus X Naujai suteiktos Kauniškei šv. Kazimiero Draugijai dvasiškos mylestos ir atlaidai. Kaune. Salamano Banaičio spaustuve.
8. **Pr. Dr. Antoni Sempołowski.** Co zasiać co posadzić? 1911, Warszawa. Nakładem S-ki „Bibljoteka Rolnicza“. Warszawa, ul. Polna 46-a.
9. Badanie moczu. Z licznemi rysunkami oraz tablicą kolorową. Berlin. Nakład wydawnictwa „Przewodnik Zdrowia“ Czarnowski, Berlin, N. Weissenburgerstr. 27. Cena 1 marka = 1, 20 kor.=50 kap.
10. **D-r Juljan Gawroński**, lekarz-wychowawca. Uzdrowisko wychowawcze dla dzieci wątłych w Vevey nad Lemanem (Szwajcarja). Adres: D r Juljan Gawroński, case postale № 101—77— Vevey, Suisse.



11. Vilniaus Kalendorius 1911 „Lietuvos Ukininko“ Redakcja ir išleidimas. Vilnius J. Zavadzkio spaustuve.
12. Календар на рік 1911. Із „Загальної Друкарні“ у Львові, Академична 8.
13. Современное положение сельско хозяйственнаго машиностроенія въ Россіи и мѣры къ его развитію въ связи съ интересами сельскаго хозяйства. С-Петербургъ. (Książkę tę darmo rozsyła członek Dumy Państwowej L. K. Szeszmińcew. (Л. К. Шешминцевъ).
14. **Helena Cepryńska**, Poezye. Wilno.
15. **Roy Norson.** Ostatnia wojna. Romans polityczny. Wilno. Nakładem „Kur. Wileńskiego“.
16. **Pr. Dr Bronisław Janowski.** Jak uprawiać łąki? 1911. Warszawa — Lwów. Nakładem S—ki Wydawniczej „Bibljoteki Rolniczej“. Warszawa, ul. Polna 46-a. Cena 50 kop.
17. Biełaruski Kalendar „Našaje Niwy“ na 1911 hod. Wilnia, druk M. Kuchty. Tatarska 20.
18. Jak używać štučny nawoz? Napisau K. Karpowič. Cena 2 kap. Wilnia. 1911. Drukarnia M. Kuchty, Tatarskaja 20.
19. В справі нашої бібліографії. Адрес: Бібліотека Наук Тов. ім. Шевченка у Львові, ул. Супінського 21. Austrja.
20. **Henryk Mościcki.** Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi. Wilno. Nakładem „Kurjera Wileńskiego“.
21. Entomolog Polski. Księgarnia St. Miszewskiego. Łódź, Piotrkowska 87.
22. Wykaz prasy polskiej. Berlin. Adres: Czarnoski. Berlin. N. Weissenburgerstr. 27.
23. **Paul Adam** „Czerwone Togi“. Wilno. Nakładem „Kurjera Wileńskiego“. 1911.
24. Садъ и огородъ. Изданіе Землеустроительнаго Отдѣла Виленскаго Губернскаго Присутствія, № 1.
    Вильно Типог. „Артель Печатнаго Дѣла“. Виленская 25. 1910. Cena 8 kop. Bardzo praktyczne i popularne wydanie z rycinami.
25. Rachunkowość Stowarzyszenia Spożywczego. Wilno. Wydawnictwo Wileńskiego Towarzystwa Popierania kooperacji. (Wilno. Pohulanka № 18 m. 4).
26. П. Панятенко. Значіння рідної мови для поетичної творчести Шевченка. Київ. 1911 г.
27. Drobny kredyt. Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe i drobnego kredytu, ich znaczenie, wyjaśnienie ustaw normalnych i sposób legalizacji. Cena 15 kop. Wilno. Wydanie Wileńs. Tow. Popierania kooperacji. 1910. (Wilno. Pohulanka 18 m. 4).
28. Statut Wileńskiego Towarzystwa Popierania kooperacji. Wilno. (Pohulanka 18, m. 4).
29. Расчетная Книжка N. = членовъ общества потребителей. Типограф. „Znicz“ въ Вильнѣ.
30. Lietuvių Dailes Draugijos įstatai. Vilnius.
31. Частная Лѣчебница „Здоровье и Забава“ въ г. Алуштѣ, Таврической губ. Лѣченіе силами природы, подъ набл. врачей С. А. **Шенбергъ**. Вильно.
32. Časopis Maćicy serbskieje 1911. Redaktor **prof. dr Ernst Muka**. Letnik LXIV zešiwk I. Budyšin. Z nakładom Maćicy Serbskeje.
33. Wykaz prasy polskiej. Berlin. Nakład wydawnictwa „Hygiena“. Czarnowski, Berlin N. Weissenburgerstr. 27.
34. **Wł. A. Muśnicki.** O domach towarowych czyli zmodernizowanym handlu detalicznym. Praca nagrodzona na „Konkursie na odczyt“. Warszawa. Skład główny w księg. E. Wende i S—ki T. Hiż i Turkuł.
35. Беларускі песенник з нотами для народных і школьныхъ хороу. Кніга I, злажыу **Л. М. Роговскі**. Цэна 15 коп. З portretem znakomitego artysty-amatora **pana Ignacego Bujnickiego**. Wydawnictwo „Našaje Niwy“ 1911. Wilno.
36. Nieco o naszej rodzinie, zebrał dla krewnych **Lubomir Gadon**, (drukowane jako manuskrypt). Kraków 1905.
37. Матеріялы до українськоі етнольогіі ..... научного тов. ім. Шевченка у Львові Т. XIII. Мельодіі украін. народ. дум. Серія I. Списав по фонографу і зредаговав **Филярет Колесса** у Львові 1910. Ціна 6 корон.
38. Lietuvos Istorija paraše **Paparonis**. Seinai. „Šaltinio“ redakcjos leidimcs 1910.
39. Smulkusai kreditas. **Kaina** 15 kap. Vilnius. Vil. Draug. kooperacijos rentti išleidimas 1910.

## Od Redakcji.

**Panu Wołkowi z Siebieża.** Z rękopisów Pana skorzystamy. Nadesłane 3 rub. wrę-

czylismy za pokwitowaniem red. «Liet. Ukin.».

**Pani Paszkiewiczowej z Polesia.** Ponieważ w lecie współpracownicy redakcji potrzebują większego wypoczynky i „Viltis“ obecnie nie bierze się do przekładu pracy Sz. Pani, więc trochę przewlecze się przekład jej pracy.


**RUBLE**

**PO POŁ RUBLA**

**płacz ogłosiciela.**

Zdawało by się, że na takie ogłoszenie powinna by się odezwać połowa Rosji skoro nie mniejsza połowa Rosji potrzebuje rubli i jeszcze takich tanich. A w samej rzeczy niemal wszyscy przechodzą mimo z uśmiechem, inni znów swoim oczom nie uwierzą, albo i wcale uwagi nie zwrócą albo powiedzą, **„zdążymy jeszcze“**, a w rezultacie — tanie ruble pozostają bez ruchu.

Taki los ogłoszenia, a za razem i los mój. Blizko już rok minął odtąd, jak ja się ogłaszam, że zupełnie darmo wysyłam książkę **„jak uzdrowić żołądek“**, każdemu, kto tylko swój adres poda. Nie proszę ani marek, ani też pieniędzy, a więc nie podaję powodów ku temu, by mię posądzono w czemkolwiek, i mimo to nie przeczytali mej książki wszyscy, którzy na obstrukcję, na katary żołądka, hemorojdy lub też odczuwający czasem parzenie, ociężałość, albo rozsadzanie gazów. A przecież cierpi na żołądek 80 proc. Jestem pewny, że u czytającego to ogłoszenie żołądek też nie zupełnie dobrze trawi, — czemuż by więc nie zapoznać z moją książką? Nie odkładajcie tej kwestji. Samo przez się wasz żołądek nie polepszy się, a gdy przeczytacie moją książkę, będziecie wiedzieć, co trzeba czynić. Nie zapominajcie, że uzdrowenie żołądka, dodaje humoru i polepsza stan organizmu, dlatego też napiszcie do mnie dziś jeszcze, a ja nie zwlekając, nadeślę Wam swą książkę.

Adres mój: **Д-ръ мед. Антонъ Мейеръ,**
*Химич. Лабор. С.-Петербургъ, 2-ой Екатерининскій каналъ 29—8.*


Z powodu zmiany lokalu drukarni, spóźnia niniejszy numer «Litwy».

## BEZPŁATNIE.

Nowi tegoroczni, całoroczni prenumeratorzy „Litwy“, jeżeli się zgłoszą, mogą otrzymać bezpłatnie:

1) Cały komplet „Litwy“ 1908 roku.
2) „Odstępca“, powieść p. Heleny Cepryńskiej. (Odbitka).
3) „Borek Oniksztyński“, przekład poematu litewskiego biskupa Baranowskiego. (Odbitka).


Pamięci Grunwaldu.

**WIELKI KSIĄŻE WITOLD,**

Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy

**Piotr Stankiewicz** op 17

Nakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

Wydzierżawię, lub kupię **FOLWARK** około 40 dziesięcin. Adr.: St. „Landskoron“, gub. Witebska, Budżko.

Specjalny skład

**ŚLEDZI**

Wiktora Tołoczko

w Wilnie

**ul. Zawalna, № 3**

poleca po cenach wyjątkowo nizkich zarówno najprzedniejszy jak najtańszy towar, dla p.p. Kupców na prowincji i w Wilnie.


Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Drukarnia M. Kuchty, Wilno, Tatarska № 20.

Rok IV Dnia 15 maja 1911 r. № 9 (62)



**Dwutygodnik ilustrowany litewski.**

Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10. (blizko Katedry).

PRENUMERATA w Kraju rocznie 3.— półrocznie 1.50.
Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—

OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k. po tekscie 15 k. Numer pojed. 12 k.



Żebracy żmudzcy.

# Czy Kościoł katolicki polonizuje litwinów wileńskich?

I.

Gazeta „Nowoje Wremia“ z d. 27 lutego (12 marca) ogłosiła artykuł „Opolaczenje litowcew i okatoliczenje staroobriadcew“, w którym p. N. Ż. komunikuje rezultaty wywiadu, widocznie, u jakiegoś urzędnika «w kołach kompetentnych co do spraw religijnych». „Goniec Codzienny“, podając treść tego interviewu, mniema, iż nie trudno odgadnąć o co chodzi.

Otóż ów urzędnik „kompetentny“, «dobrze zaznajomiony z potrzebami obcych wyznań» i „doskonale orjentujący się wśród nich“, zakomunikował panu Ż., widocznie na zapytanie o stanie polonizacji litwinów w djecezji wileńskiej, iż «w obecnych czasach mowy być nie może o jakiemkolwiek polonizowaniu litwinów, białorusinów lub łotyszów». Zdaniem tego urzędnika, „dawno minęły czasy, gdy takie zjawisko mogło mieć miejsce. Prócz tego litwini nie są obecnie tak słabi, aby można mówić o gwałtach polaków nad nimi. Dziś kwestja dotyczy walki o hierarchję katolicką polaków z litwinami, żądającymi oprócz tego nabożeństwa w języku ojczystym i niektórych innych ustępstw ze strony kościoła katolickiego. Wytworzył się nawet ruch wszechlitewski, wysuwający cały szereg wymagań, które w żaden sposób nie mogą być spełnione. Taki stan rzeczy trudno nazwać opanowaniem przez polaków religji katolickiej. Naturalnie prawie wszystkie wyższe stanowiska zajmują polacy, ale to głównie na mocy wyższej kulturalności, odpowiedniejszego przygotowania. Nikt nie przeszkadza litwinom postępować w hierarchji, i oni mają już kilku własnych biskupów. Weźcie gubernję Kowieńską: tam znajdziecie wśród duchowieństwa katolickiego przeważnie litwinów. Tak więc pogłoski o polonizacji katolików pochodzenia nie-polskiego są zupełnie bezpodstawne. Również pozbawione jest gruntu oskarżenia metropolity Kluczyńskiego o popieranie przemocy polskiej. Nawet można powiedzieć, że bardziej przyjaznego stanowiska litwini od nikogo więcej oczekiwać nie mogą“.

Otoż jakiemi słowy, których ważniejsze ustępy podkreśliliśmy, ów urzednik „kompetentny“ ocharakteryzował współczesne stosunki kościelne w Litwie, o których jednak on, widocznie, dokładnych informacji nie posiada.

Konstatując fakt, iż „prawie wszystkie wyższe stanowiska w hierarchji duchownej zajmują polacy“, pan urzędnik dodaje, że zajmują „głównie na mocy wyższej kultury i odpowiedniejszego przygotowania“. Czem może tego twierdzenia dowieść? Ostatniemi czasy powołano na metropolitę ks. Kluczyńskiego; naznaczono biskupów Cieplaka i Denisewicza — wszystkich polaków: chcieliśmy wiedzieć, czy na mocy ich wysokiej kultury, odpowiedniejszego przygotowania, i gdzie są dowody ich nauki, kultury? Tacy księża litwini, jak prof. Dombrowski, prał. Maculewicz, prof. Matulewicz, kan. Prapolanis, prof. Buczys i wielu in. są najlepszym dowodem, iż duchowieństwo litewskie pod względem nauki i kultury stoi również wysoko, jeżeli nie wyżej, jak i polskie, z którego dotychczas werbowała się przeważnie wyższa hierarchja kościelna w Litwie, gdyż tylko polskie duchowieństwo w oczach polaków polityków w Watykanie posiadało prawomyślność polską, bez której i najlepszym księżom litwinom dostępu do wyższych stopni w hierarchji nie dawano. Wszak i kapituła wileńska wbrew zasadom słuszności i sprawiedliwości, składała się i składa obecnie wyjątkowo z księży polaków nie na mocy tego, iż oni są „wyższej kultury“, a dla tego jedynie, iż polska polityka w Wilnie tego wymaga. Kościoł w Litwie nosi dotychczas wszystkie cechy instytucji «polskiej» par excellence, i dla tego to litwinom w swojej ojczyznie tak trudno o wyższe stanowiska w hierarchji kościelnej; quasi «wyższa» kultura polska z tem wszystkiem niema nic wspólnego!

Zresztą dosyć jest zajrzeć do «Directorium horarum canonicarum et missarum» trzech djecezji litewskich, by się przekonać, jak się rzecz ma z tą «wyższą» kulturą polską, o ile ona się przejawia naprz. w tytułach akademickich duchowieństwa polskiego. «Polskie» par excellence wyższe duchowieństwo djecezji wileńskiej pod względem naukowym znajduje się znacznie niżej w porównaniu z duchowieństwem sejnenskiej i żmudzkiej. Wtedy, gdy naprz. kapituła żmudzka złożoną jest z magistrów i jednego doktora ś. teologji, sejnenska posiada aż dwóch doktorów, w wileńskiej kapitule jest aż dwóch członków — Sawicki i Hanusowicz—o stopniu kandydata! Seminarjum sejnenskie posiada trzech profesorów litwinów ze stopniem doktora teologji i prawa kanonicznego, żmudzkie —jednego, wileńskie—ani jednego! Otóż wam „kultura“ polska duchowieństwa wileńskiego,



o którem, widocznie, fantazjuje ów urzędnik w «Now. Wriemieni».

Nie lepiej się rzecz ma i z niższem duchowieństwem djecezji wileńskiej pod względem „kultury“.

„Przy obsadzaniu dekanatów, parafji, katedr profesorskich w seminarjum — pisze pewien ksiądz, wyborny znawca stosunków wileńskich, autor «Stosunków kościelnych na Litwie» (Monachium 1905) — biskupi nie biorą pod uwagę stopnia rozwoju umysłowego i uzdolnień indywidualnych księży. Weźmiemy najsamprzód Wilno. W tem ognisku naszego życia religijnego i umysłowego mamy przeważnie księży obskurantów, kompromitujących po prostu stan duchowny. Tu, gdzie często roztrząsają się kwestje filozoficznej, społecznej lub naukowej natury, księża nasi albo milczą, albo wybuchają świętym gniewem, albo z trójnoga rozstrzygają rzeczy, poprzestając na zacytowaniu określeń soboru i nieomylnej powagi kościoła. Najczęściej jednak unikają ludzi, lubiących rozprawy i dysputy poważne, bo się ich lękają. Natomiast wybierają sobie domy arystokratyczne, gdzie rozmowa, ujęta w ramki konwencjonalizmu salonowego, wyklucza wszelkie poważniejsze dyskusje, wszelki zapał szczery, bo na to niepozwala dobre wychowanie. Inni znowu uczęszczają przeważnie do domów pobożnych dewotek. Uwielbiani przez pobożne duszyczki, nie potrzebują umysłowego wysiłku, tam im najbezpieczniej i najprzyjemniej. Jeszcze inni zasklepiają się li tylko w swej kaście duchownej. Z braćmi świeckimi nic ich nie łączy, chyba karty czasami. Wogóle księża smakują przeważnie w takiej atmosferze towarzyskiej, która nie wymaga głębszego wykształcenia i oczytania, gdzie panuje banalność, płytkość, czczość umysłowa. Najbardziej inteligentna warstwa ludności, jak prawnicy, lekarze, urzędnicy bankowi — nie oglądają pośród siebie księży. Najruchliwsza, czynna, budząca się do życia umysłowego i społecznego klasa rzemieślnicza też nie ogląda księży w swych domach. Tacy księża, co mogliby w tych sferach oświeceńszych lub pragnących i garnących się do światła rozwinąć zbawienną pracę i wpływ prawdziwie chrześcjańsko-narodowy, tacy, powiadam, księża siedzą w zapadłych kątach, gdzie odpowiedniego dla swej organizacji duchowej pola pracy nie mają, a gdzie z równym, a może większym pożytkiem mógłby pracować kapłan, najniestosowniej umieszczony w mieście, gdy lud wiejski jest jego najodpowiedniejszym żywiołem. W Wilnie, z wyjątkiem paru kaznodziei, reszta księży jest pozbawiona najzupełniej zdolności i erudycji kaznodziejskiej. Weźmy np. kościoł św. Jana, przeważnie uczęszczany przez inteligencję i zawsze prawie po brzegi zapełniony, toć tam na ambonie kazania są odczytywane, w dodatku licho odczytywane, na utrapienie i tortury wierzących, którzy wracają do domu z duszą absolutnie głodną słowa Bożego“... Nie lepiej rzeczy się mają i z seminarjum djecezjalnem wileńskiem, tą fabryką na większą skalę polskości, gdzie Lubiańcowie, Bajkowie et tutti quanti wyrabiają w litwinach i białorusinach patrjotyzm polski ku czci i chwale «Ojczyzny». Jak przy obsadzaniu parafji —mówi tenże autor — tak i przy mianowaniu profesorów seminarjum lub kapelanów do gimnazjów, biskupi (wileńscy) nie kierują się względami na zdolności umysłowe i pedagogiczne, na właściwości duchowe danego osobnika. Pierwszy z brzegu, kończący akadamję bywa naznaczany na wakującą katedrę profesorską. Nikt go nie pyta, jaki przedmiot studjował specjalnie i jaki ukochał najbardziej? To też seminarjum nasze, to — chyba jedyna w świecie instytucja naukowa, gdzie np. specjalista od dogmatyki wykłada historję, miłośnik historji uczy łaciny lub Pisma Świętego, a nie umiejący gamy zostaje profesorem śpiewu. Nikt też nie pyta, czy kandydat na profesora ma zdolności pedagogiczne, dar wykładania w sposób zajmujący, przykuwający uwagę słuchaczy. Stopień akademicki wystarcza za wszystko, resztę uzupełni Duch Święty. Biedny profesor czuje się nie w swoim żywiole, biedni klerycy pomimo całego wysiłku woli nie mogą wyrwać się z objęć Morfeusza podczas nudnych, suchych wykładów. Budzi biedaka gniewny głos profesora: „ksiądz niema powołania, nie panuje nad sobą“. Do tego wszystkiego dodać należy, iż w seminarjum wileńskiem, gdzie tyle uwagi zwracają Lubiańcowie na dresurę w patrjotyzmie polskim, kurs nauk trwa tylko cztery, gdy w sejneńskiem i żmudzkiem całych pięć lat, stąd pochodzi, iż z ostatnich dwóch seminarjów wychodzą księża światlejsi, o większym zapasie wiedzy.

*Amicus Plato.*

# Dziwne nabożeństwo.

(Z teki historycznej).

—o—

Warszawskie „Słowo“ № 130 podaje wiadomość, że ku uczczeniu pamiątki ślu-

bów króla Jana-Kazimierza, odbyła się w d. 7 maja w katedrze lwowskiej doroczna uroczystość. Mszę pontyfikalną odprawił Arcybiskup Bilczewski, w nawie katedry stanęły stowarzyszenia i cechy ze sztandarami.

Wobec tego nasuwa się pytanie o co mianowicie proszono, lub za co dziękowano p. Bogu na tej uroczystości kościelnej we Lwowie? Obecnym tam cechom ze sztandarami nie można mieć za złe nieznajomości dziejów Polski, takoż i duchowieństwo nie ma obowiązku, a poniekąd i czasu zajmować się specjalnie studjami historycznemi, a jednak ciekawy powód tych modłów.

Fakt, że d. 1 Kwietnia 1656 r., otoczony dostojnikami Jan-Kazimierz złożył uroczyste śluby przed ołtarzem Boga-Rodzicy w katedrze lwowskiej, że, jeżeli Polska odzyska wolność, a on koronę, zajmie się poprawą doli ludu wiejskiego — fakt i to, że chociaż król Jan-Kazimierz odzyskał koronę (której zrzekł się w roku 1668), a Polska po tym wypadku wprzeciągu jeszcze półtora niemal wieku zostawała państwem samoistnem, to jednak, pomimo ślubów Królewskich, nic nie zrobiono dla ludu i... lud polski jęczał w niewoli do ostatecznego upadku państwa (Cnfr. Koneczny «Dzieje Nar. Polskiego str. 266—271), do tego stopnia, że nawet w czasie porozbiorowym Fryderyk II, król Pruski, chociaż u siebie niczem nie związany, nie mógł skasować pańszczyzny w dawniejszych prowincjach polskich—powstrzymał go opór szlachty. (Cnf. Ks. Kalinka „Ustawa 3 maja“ str. 53). Co zaś do Rosji, jak podaje Bielński „usiłowania ze strony szlachty polskiej, aby włościan uczynić panami tej ziemi, nie zasługiwałyby nawet na zaznaczenie, gdyby nie sądy dzisiejszych historyków, iż Katarzyna II popsuła to wszystko, co zrobił rząd Polski dla włościan w województwach oderwanych i przyłączonych do Rosji. Cóż więc zrobił rząd Polski? Nic, absolutnie nic... Co na swą obronę powiedzieć może szlachta polska, gdy z rozkazu Kościuszki wysyłała swych poddanych do obozu, a pozostałą w chacie rodzinę zmuszała do odrobienia pańszczyzny za nieobecnego wojaka. Wobec tego co znaczą frazesy historyków polskich „że akt rozbiorczy 1795 r. przerywał i unicestwiał zbawienną reformę stosunków włościańskich“. Kto, kiedy, gdzie przedsiębrał podobną reformę?! (Confr. „Szubrawcy w Wilnie“ str. 106—107).

A okrzyczana Konstytucja 3 maja czy spełniła śluby króla Jana-Kazimierza? Jako finał potępionej przez Piusa VI (*Breve* z d. 5 września 1789 r.) antykatolickiej ustawy „*Sejmu Czteroletniego*“ w kwestji sekwestracji majątków kościelnych w Polsce. Konstytucja 3 maja, w której Polska szlachta miała na pamięci nie naród cały, tylko samą siebie, nie mogła przynieść błogosławieństwa Bożego tej sprawie, powiada ks. Kalinka, dlatego, że zostawiła lud w dawnem wiekowem opuszczeniu. Polska szlachta rządziła samowolnie, a ten „monarcha“, żyjący nad stan i w próżniactwie, aż do końca swego panowania, twardym był dla „chłopa“, głosząc że warjatem trzebaby ogłosić tego, ktoby chciał kasować pańszczyznę u siebie, lub jak Rzewuski, uważając za największe pognębienie dla szlachcica to, że „chłop“ jego własny będzie mógł zapozwać go przed sąd. (Conf. ks. Kalinka „Ustawa 3 maja“, Kraków 1896 roku str. 52—54).

Mieszczanie i cechy otrzymali wprawdzie prawa i wolność przez Konstytucję 3 maja, ale to się stało nie dzięki ślubom Jana-Kazimierza, jeno dzięki akcji Warszawskiego mieszczanina Jana Dekerta, na głos którego 140 miast dawnej Polski, w połowie listopada 1789 r., przysłało delegatów do Warszawy z prośbą do Króla i Stanów Sejmu Czteroletniego, a żądania ich wobec jednoczesnych wypadków wersalsko-paryskich i tryumfu francuskiego mieszczaństwa nad duchowieństwem i szlachtą przyniosło skutek pożądany (Conf. Ks. Kalinka „Sejm Czteroletni“ T. I str. 647 — 660, Kraków, wyd. 1895 r.).

Zdaje się, że powyższe fakta w całości oparte na historykach polskich, a nie na Iłowajskim, tylko dostatecznie wzkazują wszelki brak łączności między uwolnieniem z poddaństwa ludu wiejskiego w granicach dawnej Polski, a uroczystością lwowską, na pamiątkę ślubów króla Jana Kazimierza, a jednak modlono się, nie wiadomo tylko o co i za co?

Czyżby dzisiejsi przedstawiciele Kościoła Polskiego w Galicji chcieliby być podobnymi do owych pasterzy, od których natarczywości papieże obronić się nie mogli, a których ze smutkiem wspomina autor Sejmu 4-letniego (Conf. T. I str. 588—89), czyżby znając historję Kościoła Polskiego mogli oni ze spokojnem sumieniem czcić pamięć takiej instytucji jak Sejm Czteroletni, który „chciał być niezależnym od praw zdrowego rozsądku“ (Confr. Ks. Kalinka T. I str. 527) i który w dodatku przez targnięcie się na własność Kościoła zgotował Państwu smutny los, jak to przepowiedział papież Pius VI w *Breve* z d. 5 września 1789 r. „Jeżeli chcecie, aby Bóg błogosławił Rzeczypospolitej, błagamy was abyście odmienili wasze uchwały i wyrzucili ten przykład, który byłby *zgubą waszą*, a zgorszeniem dla innych narodów“. Głos Ojca Św. zdziałał tyle tylko, że Papież pozostał spokojny w sumieniu swojem, że nie podał ręki grabieży i zdeptaniu praw Kościoła.

---

*Helena Cepryńska.*

# MARZYCIEL.

(Sztuka w 3-ech aktach).

**Janek.**

Wszak mię pojmujesz?... Jestem Litwy, synem —
Mówię w przenośni... Świątynią Romowe
Zwę miłość jedną — ścisłe zjednoczenie —
Z przeszłością — dzisiaj — przez serca płomienie —
Skute — na wieki!... O, tak mi boleśnie
Że o tej Litwie mówią, jakby we śnie —
Jakby o baśni odległej — dalekiej!...
I cóż, że długie upłynęły wieki —
Że nas z przeszłością rozdzieliły — lata?...
Myśl moja...

**Wiktor.**

O, tak!... Myśl twoja odlata
Z obecnej chwili...
Rozpamiętywa, czem dawniej my byli —
A dzisiaj... dzisiaj!... (zakrywa oczy).

**Janek** (raźno).

Cóż rozpaczać mamy?...
Co nam wydarto—z czasem odzyskamy—
Byle wytrwale zabrać się do czynu —
Wyrwać swą duszę ze mgły odrętwienia
I z myśli jasnych snuć przędzę promienia,
Który nam duszę przenika... Mój synu!...
Przemawia Ziemia tak silnemi słowy,
Że w sercu czujesz dźwięk cudny, echowy!...
Bo na początku była myśl — a słowo
Poszło za myślą!... Teraz trzeba—czynu!...
O, nie stój, bracie, z pochyloną głową —
Pójdź!... Nam gałązka marnego wawrzynu
Nie pocienia zmęczonego czoła!...
Do nas ta Ziemia smutnym głosem woła:
— Ratujcie!... Zginę, gdy mię opuścicie—
I zamrze we mnie duch — serce i życie!...

**Wiktor.**

Masz słuszność, bracie!... Lecz w jedności siła —
A nie dla wszystkich Litwa taka miła,
Jak mnie i tobie!...

**Janek.**

Idą czasy nowe!...
Na niebie płoną odrodzenia zorze —
W gwiazdach się palą już wyroki Boże—
Na Ziemi — sądy zimne i surowe...
Tak zawsze bywa!...
A my pracujmy — my łączmy ogniwa —
Porozrywane... —
A gdy zleczymy niezgody tej ranę —
Może odetchnie Litwa nieszczęśliwa!...

**Wiktor.**

Daj Boże — amen!...

Obaj patrzą na okolicę w blaskach zachodzącego słońca).

**Janek.**

Cudny zachód słońca!...
Cudny jest świat ten!... Czemuż myśl potrąca
Wciąż o te waśnie... rozterki i zwady?...
Patrz!... Nad lip szczyty wyjrzał księżyc blady
I srebrzy sady!...

**Wiktor** (nagle).

A wiesz, z czem przybyłem?...
Ot, Domeykowa prosić cię kazała
I coś tam Pola prawiła mi biała,
Że twe przybycie będzie dla niej miłem...

**Janek.**

Czy dużo osób będzie?...

**Wiktor.**

E, nie dużo!...
Chciałbym cię bliżej zapoznać z tą różą,
Która się *Inka* zwie w potocznej mowie—
Zobaczysz!... Pójdzie znajomość na zdrowie!...
Ty bo zanadto żyjesz swem marzeniem!...
Człowiek, co tylko wciąż myśli a marzy—
Często przez życie kroczy nikłym cieniem...
Młodemu — uśmiech wesoły do twarzy —
Niech sobie stary rozmyśla i marzy!...

**Janek.**

O, przedewszystkiem — niechże marzy młody!...
W czyjejże duszy więcej tkwi zapału —
Dla słonecznego prawdy ideału?...
Kto wnosi powiew świeżości—swobody—
Jeśli nie młody?... —

**Wiktor.**

Zapewne, Janku!... Lecz we wszystkiem przecie
Miarę zachować potrzeba!... Na świecie
Jest dużo bólu — ale nim zagasną
Gwiazdy nadziei — można chwilkę jasną
Przeżyć niejedną!...

cioła (Confr. Ks. Kalinka T. 1 str. 610 — 612). Ustawa przyjęta, proroctwo Piusa VI spełnione i Polska już od stu przeszło lat została wykreśloną ze spisu państw Europy, a Lwów najwidoczniej czeka jeszcze spełnienia ślubów Jana-Kazimierza, czy też bawi się w politykę i, nie znając historji, dziękuje Panu Bogu sam nie wiedząc za co!

*Ks. K. Pr.*

## Polska kultura w Litwie.

Jakkolwiek z wyrazem „kultura“ łączy się pojęcie piękna, dobra, postępu i wogóle polepszenia warunków bytu i chęć zaszczepiania kultury na jakimś gruncie powinno, zdawało by się, wzbudzać wśród opiekowanych szacunek, wdzięczność, albo conajmniej uznanie do opiekunów, niemniej jednak w życiu, na praktyce, pod etykietą „kultury“ kryją się nieraz sprawy nic wspólnego z kulturą nie mające, a nawet wrogie kulturze, i ci, wśród których ta kultura jest zaszczepianą, nie tylko nie czują wdzięczności do swoich „kulturträgerów“, lecz przeciwnie stosują się do nich z nieufnością, niechęcią, a nawet wrogo.

Historja daje nam masę tego rodzaju przykładów. Krzyżacy, którzy za cel swojego życia byli postawili służyć idei chrześćjańskiej i razem z nauką Chrystusa rozpowszechniać kulturę, w rzeczywistości dążyli do podbicia sąsiednich narodów, ogarnięcia ich ziemi, ich mienia. Nowoczesna polityka kolonjalna prowadzoną iest w imię chrześcjaństwa i kultury, jednakowoż w rzeczywistości kryje w sobie interes polityczny państwa, prowadzącego politykę kolonjalną. Zwykle rzecz się rozpoczyna od pozyskania pewnych praw do misji i swobody nauczania, następnie przechodzi się do pozyskania wpływów i wyzyskania ich stosownie do swoich celów, do intryg, zatargów dyplomatycznych, później zbrojnych. Naród mniej kulturalny bywa wyprowadzony z drogi naturalnego rozwoju, rozpoczyna się opieka obcoplemieńców, prowadząca do podburzania jednej części ludności przeciwko drugiej, do demoralizacji, anarchji, nareszcie do niesnasek domowych, nawet wojny bratobójczej. Gdy jakakolwiek kolonja przechodzi w posiadanie zainteresowanego państwa, wtenczas organizuje się wojsko przeważnie z miejscowej ludności, i to wojsko służy do uśmierzania rokoszów, buntów i powstań mieszkańców kolonji, doprowadzonych zwykle do rozpaczy przez zaprowadzony system rządów kulturträgerów. Niemieckie rządy w Kamerunie, francuskie w Madagaskarze i inne kolonje mogą służyć ilustracją kolonjalnego systemu rządzenia i sposobu rozpowszechniania kultury.

Analogiczne są też wpływy kulturalne rządów w stosunku do ludności obcoplemiennej. Pod pozorem niesienia oświaty i wyższej kultury, pod pozorem interesów państwowych i pod innemi jako by prawnemi pozorami prowadzi się politykę assymilacji, uciska się miejscową ludność, pozbawia się ją praw przynależnych, np. w Poznańskiem i na Szląsku pod rządami Pruskiemi, w Slawonji i Chorwacji pod rządami Węgier, w Rusi pod rządami autonomicznej Galicji.

Lecz nietylko państwa niezależne tak postępują; idą tą drogą też narody podbite, pozbawione władzy i siły politycznej, lecz mające siłę kulturalną i świadomość narodową.

Nie szukając innych przykładów, wskażę tu na stosunek polaków do litwinów w czasie unji Litwy z Koroną i po odrodzeniu Litwy.

### Z historji unji Litwy z Koroną.

Już od samego początku zbliżenia się litwinów do polaków daje się zauważyć chęć ostatnich do zagarnięcia W. Księstwa Litewskiego przez Koronę. Krewski układ, czyli pierwszy akt unji, wyraźnie zaznacza poddaństwo Litwy pod władzę króla polskiego (1385) „Jagiełło obowiązuje się przyjąć wiarę katolicką ze wszystkimi swoimi braćmi, krewnymi, bojarami i ludem prostym, bez różnicy lat,... zwrócić odłączone od Polski ziemie, zapłacić byłemu narzeczonemu Jadwigi 200,000 florynów, wypuścić na swobodę zabranych do niewoli chrześcjan i *nazawsze przyłączyć swoje ziemie do Korony Polskiej.*“ *). Tendencję tego aktu stwierdzają liczne przysięgi wierności książąt litewskich przed królem polskim.

Przyjęcie chrześcjaństwa za pośrednictwem polskiego rządu daje sposobność wywierania jeszcze większego wpływu na losy Litwy. Uprzywilejowanie chrześcjan wyznania zachodniego upośledziło litwinów wyznania wschodniego i posłużyło powodem do poróżnienia litwinów pomiędzy sobą, a od części i powodem niesnasek domowych **). Idąc w myśl unji Krewskiej, rząd Jagiełły, czyli polski, stara się chwycić w swoje ręce administrację Litwy, obsadzić swoimi ludźmi wyższe urzędy kraju, cywilne i kościelne. Opozycja ze strony Litwy nie wstrzymuje rząd polski od powziętego zamiaru i *Drang nach Osten und Norden* jest prowadzony *par force*, litewskie zamki otrzymują polskie załogi i polskich dowód-

*) Monumenta medii aevi res gestas Poloniae illustrantia t. 2 № III.

**) J. K. Kochanowski. Witold W. Ks. Litewski. Lwów 1900, str. 91—92.



**Janek** (przypominając).
Mama wspominała,
Że będzie na nas z herbatą czekała —
Chodźmy... Wiktorze!...

**Janek** (zatrzymując się z uśmiechem).
Cóż, jasno świecą czarnych ócz promienie?...
Kiedyż mi powiesz: — Ja z Inką się żenię!...
No, cóż tak milczysz?...

**Wiktor** (machnąwszy ręką).
Ona bogata — jam człowiek ubogi —
Toć za wysokie pono dla mnie progi!...

**Janek.**
No, co do tego... Lecz powiesz mi przecie,
Kiedy zapytam?...

**Wiktor.**
O co chcesz na świecie
Pytać mię możesz!...

**Janek** (z wahaniem).
Wiktor!... Kochasz Inkę?...

**Wiktor** (wybuchając śmiechem).
Co?... Mam ją sobie za ładną dziewczynkę
I na tem koniec!...

**Janek.**
Wiktor!... Mówisz szczerze?...

**Wiktor.**
Ot, dobry sobie!... Nie zawracam głowy
Taką panienką, co patrzy na ciebie
Z swej wysokości—dwakroć stu tysięcy—
A dumna przytem — jak posąg lodowy!...

**Janek** (patrząc nań).
Dosyć już, Wiktor!... Nie pytam o więcej —
Lecz — chociaż słowom twoim zawsze wierzę —
Coś mi się zdaje, że sam nie znasz siebie...

**Wiktor.**
Paradny jesteś!... (wskazując na siebie).
A któż tego pana
Miałby znać lepiej?...

**Janek** (z uśmiechem).
No, ja znam cię może...

**Wiktor.**
Cóż znowu?... Ty — mnie?... A, uchowaj Boże!...
Ty jesteś dusza z ziemi oderwana,
Co człowieczego serca znać nie może!...

(Śmiejąc się, wychodzą).

### Koniec Aktu I.

## AKT II.

Polanka wśród wyniosłych drzew. Czas popołudniowy. Gwarne, strojne towarzystwo snuje się po polanie. Między gośćmi wyróżnia się **Inka**, w białej sukience, otoczona gronem młodzieży. **Pola** w skromnej lila sukni stoi na stronie zadumana. **Janek** i **Wiktor** podchodzą ku niej, zamieniają słów kilka—poczem łączą się z gronem gości.—

**Domeykowa** i **Krystyna** idą naprzód sceny — na lewo.

### SCENA 1.

**Domeykowa** (do Krystyny).
Nanieć ognia u tej sosny—
Goście głodni—zjeść co pora!...

**Krystyna** (patrząc na gości).
Jakiż widok to radośny!...
Ot, jak gdyby kwiaty wiosny
Te panienki i panicze!...
Niechże wszystkich tu policzę!...

**Domeykowa** (do siebie).
Ja czuję się prawie chora,
Kiedy niema Blagierskiego...
Opóźnia się—lecz—dlaczego?...

(Patrzy ku Ince).
Lekkomyślna ta dziewczyna
Często o nim zapomina...
Ot i teraz—tak wesoło!...
Żadna chmurka nie ćmi czoła —
Tak się śmieje—tak flirtuje —
Strzela oczkiem na Wiktora,
To na Janka!... Och, ja chora,
Kiedy niema Blagierskiego —
A ona—to jakby rada—
Tu zagada—tam zagada...
A flirtujeż—bo—flirtuje!...

**Inka** (podbiegając).
Cóż cioteczka tu spiskuje?...

**Domeykowa** (z przekąsem).
Ot, żadnej kości nie czuję,
Takem się bardzo zmachała!...

(Tajemniczo).
*Jego* niema!...

*D. C. N.*

ców, *) staje się zdrada — najście obcoplemieńców z woli Jagiełły, króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego. Jednakowoż Litwa nie dała się ujarzmić, powstała przeciwko najezdcom i pod dowództwem Witolda oswobodziła się od najezdców, a nareszcie w 1392 r. powróciła do starego porządku—rządów wielkoksiążęcych. Jakkolwiek oficjalnie W. Księstwo Litewskie było zależne od Korony, w rzeczywistości jednak rządy W. Ks. Witolda były niezależne i o tyle liczyły się z Koroną, o ile każde państwo liczyć się powinno z sąsiadem. Szczególnie samodzielną i niezależną była Litwa po bitwie pod Grunwaldem, która podniosła znaczenie i autorytet Litwy Witoldowej do wysokości pierwszorzędnego państwa **). Wpływ Witolda w Litwie i po za jej granicami był bardzo wielki, i unja Litwy z Koroną straciła realny grunt, stała się czczym wyrazem ***), pomimo, że kilkakrotnie ją przedtem odnawiano. Wobec tego politycy polscy postanowili ułożyć unję na innych podstawach: zważywszy, że władza wielkoksiążęca w Litwie czerpie swoją siłę z fundamentalnego prawa Wielkiego Księcia do całego terytorjum W. Księstwa, i że wszyscy książęta i bojarowie są zależni od W. Księcia jako lennicy, postanowiono to prawo osłabić, t. j. zmniejszyć zależność książąt i bojarów od W. Księcia. Unja Horodelska (1413) właśnie do tego dąży, udzielając herbów i przywilejów bojarom litewskim, którzy otrzymują swoje posiadłości na wieczne posiadanie i mają prawo głosu w sejmach. Rozpoczęto wprowadzanie swobód szlacheckich na wzór polski.

Ten krok autorów unji miał na względzie nie interesa Litwy, ale interesa Korony: nie mogąc wpłynąć na rządy wielko-książęce, krakowskie rządy dążyły do zjednania sobie szlachty na sejmach, które w owe czasy przeważnie były zajęte sprawami unji Korony z Litwą. Za życia Witolda owe zmiany nie wpłynęły na los Litwy, lecz z biegiem czasu te zmiany w socjalnym i politycznym ustroju Litwy musiały wywrzeć swój demoralizujący i dezorganizacyjny wpływ na rządy Litwy i stosunek szlachty do spraw obrony Litwy. Szlachta staje się mniej patrjotyczną, mniej chętną do ofiar na obronę kraju. Za panowania Zygmuntów Jagiellonów daje się odczuwać ciągły brak środków, tak że w interesie obrony Litwy W. Książęta Litwy zmuszeni są oddawać w zastaw swoje posiadłości. Znaczenie i charakter szlacheckiej wolności, zaprowadzonej na Litwie, staje się jeszcze więcej zrozumiałem dla litwinów z wypadków późniejszych. Posiadłości ziemskie oddane do rozporządzenia szlachty rozmaitemi drogami zaczęły przechodzić do rąk polaków, i ten fakt musiał nabrać wielkiego znaczenia państwowego, gdyż rząd litewski uznał za potrzebne drogą wydania osobnego prawa zapobiedz przechodzeniu ziemi do rąk obcoplemieńców, i w taki sposób ograniczyć swobodę obywateli ziemskich w interesach państwa. Oprócz tego wydano prawo, na mocy którego zabroniono obcoplemieńcom zajmować w Litwie urzędy, szczególnie wyższe *), i wogóle dążono do tego, aby obcoplemieńcy nie mięszali się do spraw wewnętrznych Litwy, wobec czego proszono króla, aby on jadąc z Krakowa do Litwy pozostawiał swój orszak poza granicami Litwy i jako W. Książę Litewski do rady swojej wołał tylko litwinów. Te przepisy prawne, objęte później Statutem Litewskim, nie mogły zupełnie zapobiedz napływowi obcoplemieńców, niemniej jednak znacznie krępowały swobodę działania polaków w Litwie. Te przepisy nie mogły podobać się polakom, dla tego też dążono do kompletnego równouprawnienia polaków z litwinami. Unja Lubelska (1569) nareszcie usprawniła z drogi przeszkody do prowadzenia swojej misji kulturalnej w Litwie.

Polska wzięła pod swoją opiekę Litwę. Jakkolwiek separatyzm Litwy nie zanikł zupełnie, szczególnie wśród arystokracji litewskiej, nie mniej jednak Litwa po Unii Lubelskiej zaczyna grać bierną rolę, wpływy polskie rozlały się na Litwie szerokiem morzem, litewska inteligencja staje na usługach Polski i pracuje dla sprawy polskiej obok inteligencji polskiej. Ideały Polski stają się ideałami Litwy, interes Polski staje się interesem Litwy...

Cel był osiągnięty, gdyż od dawna upragniona unja Litwy z Koroną nastąpiła i zdawało się, że ta unja da Polsce szczęście, przysporzy jej sił i odporności. Lecz stało się inaczej. Polska szła zwolna drogą upadku. Minęło 200 lat po Unji Lubelskiej, i sąsiedzi już uplanowali rozbiór Polski i swój plan wprowadzili w czyn w latach 1773, 1793 i 1795. Polska przestała istnieć, jako państwo niezależne, lecz mogło nadal rozwijać się pod względem narodowo-kulturalnym, gdyż miała swoje szkoły narodowe, miała w swoich rękach nietylko kościelne, lecz i cywilne urzędy. Stosunek do Litwy, Białej Rusi, a nawet Ukrainy się nie zmienił: jak poprzednio, tak i teraz rozciągano opiekę na dawniejsze prowincje Polski, zaszczepiano tam polską narodową kulturę, organizowano szkoły i t. d. Do jakiego stopnia silny był wpływ Polski w Litwie, dowodzić mogą powstania 1831 i 1863 r. Od 1863 r. wpływy kultury polskiej w Litwie zaczynają słabnąć wskutek pewnych represji ze strony rosyjskiego rządu, a od 1883 r. wskutek narodowego odrodzenia Litwy.

(D. C. N.)

*) Ibidem, str. 77.

**) Ibidem, str. 148.

***) St. Smolna. Pod Grunwaldem. Szkice historyczne Ant. Prohaska. Pod Grunwaldem szkice historyczne.

*) Magnum privilegium terrestre (1447 r.) (Любавскій. Литовско-русскій Сеймъ pp 98—104).





Rzeka Wenta na Żmudzi.

## Litewskie zasady narodowe.

—o—

Artykuł niniejszy, który zrobił sensację w prasie polskiej i rosyjskiej, na szpaltach „Kurjera Wileńskiego“ № 99 został podany w streszczeniu.

«Polskim zasadom narodowym na Litwie» (por. «K. W.» № 87) A. Jakszas w «Draugii» kowieńskiej przeciwstawia «litewskie zasady narodowe». Zastrzega się przytem, że z zasadami temi nie zgadzają się «niektórzy» litwini, naprz. socjalni-demokraci.

Bóg stworzył naród, ludzie zaś — państwo. Pomiędzy narodem a państwem zachodzi taki stosunek, jaki istnieje pomiędzy człowiekiem a domem. Człowiek może posiadać dom na wyłączną lub połowiczną własność, mieszkać wreszcie w cudzym domu. Tak samo naród może mieć własne państwo, mieć je na połowę i nie mieć go wcale. Naród litewski przeszedł wszystkie te trzy okresy i znajduje się obecnie w gmachu—Państwie Rosyjskiem, obok rosjan, polaków i innych 124 narodowości. Właścicielem gmachu państwowego jest naród rosyjski, głównym zaś nadzorcą — Cesarz rosyjski. Wszystkie te 125 narodowości muszą przestrzegać nakładanych przez Cesarza na każdą z nich obowiązków (warunków) i płacić mu corocznie podatek za zajmowane przez nie mieszkanie. Jak i każda inna narodowość, litwini powinni się zwracać do gospoda-

rza mieszkania — Cesarza z prośbą o remont mieszkania itp. Głupio byłoby rujnować to mieszkanie lub prosić innych, aby je rujnowali, gdyż właściciel domu— naród rosyjski, o wiele jest potężniejszy od lokatorów—litwinów i mógłby dotkliwie ukarać za to. Nicby litwini nie wskórali, prowadząc pertraktacje w sprawach remontu bezpośrednio z właścicielami domu (bez pośrednictwa nadzorcy domu), gdyż właściciele ci mają własne interesy i nie mają nawet czasu myśleć o remoncie mieszkania takich słabych lokatorów, jakimi są litwini.

Polacy są takiemi samemi lokatorami zajmowanego przez nich mieszkania, od litewskiego nieco większego i wyższego. Żadne stosunki polityczne nie wiążą ich z litwinami. Ani jedna, ani druga strona nie może gospodarzyć w cudzem mieszkaniu. Są to sąsiedzi o ścianę, której nie mają prawa zrujnować, litwini zaś i nie chcą tego, bo nie znajdują potrzeby: we wspólnem mieszkaniu powstałyby kłótnie i bójki z litwinami, jako słabsi, zawsze by wychodzili z nich ze szwankiem.

Trudniejsza sprawa z polakami litewskimi, chociaż mieszkają razem z litwinami, krzywią się na nich i przekładają mieszkający o ścianę naród polski. «Wykurzyć ich ze swego mieszkania (my litwini) nie możemy, gdyż bądź co bądź z krwi i charakteru swego są to nasi, przekonać zaś ich nie umiemy». Polskość panów i szlachty jest to choroba umysłowa, zbliżona do manji. Jedni z nich są nieuleczalni, innych da się uleczyć naturalnemi środkami: litewskiem powietrzem, sztuką, kulturą, ruchem i t. p. Szkodliwi są manjacy polskości przez to, że manją swą zarażają lud litewski, w czem jest im pomocą zwierzchność kościelna, która przestrzega dawnych tradycji, i bez potrzeby nieraz podtrzymuje niesłusznie uprzywilejowane stanowisko języka polskiego, litewski zaś usuwa na drugi plan.

Inteligencja litewska powinna się starać w drodze legalnej przywrócić w kościołach swemu językowi należne stanowisko, zakładać własne szkoły i przytułki, rozpowszechniać litewskie książki i pisma, publicznie mówić po litewsku — na zebraniach, w teatrach, w pociągu, w tramwaju, na ulicy i t. d. Rozwojowi kultury litewskiej może dopomódz zaprowadzenie we wszystkich kościołach Litwy entograficznej litewskich kazań, nabożeństwa dodatkowego i śpiewu. Wogóle w kościołach litewskich powinien panować język litewski, jako lingua vernacula; inne języki o tyle tylko mogą być dopuszczane, o ile są rzeczywiście potrzebne, lecz pod warunkiem, aby prawa języka panującego nie były naruszone. Kazania polskie mogą pozostać jakiś czas, tam zwłaszcza, gdzie wielu jest spolszczonych litwinów.

Zwierzchność kościelna może i powinna przestrzegać praw języka litewskiego w kościele, litwini powinni się starać, aby w trzech djecezjach litewskich należała ona do nich. Aby w seminarjach tych djecezji język polski pozostał tylko jako przedmiot wykładowy, na wspólnych zaś modlitwach i konferencjach kleryków aby go zastąpił język litewski lub łaciński. Aby przełożonymi seminarjum byli litwini, łotysze i białorusini wreszcie, polacy zaś o tyle tylko, o ile niema odpowiednich kandydatów tamtych narodowości, o ile mówią po litewsku i nie są zarażeni polskim szowinizmem; alumni polacy powinni w ciągu dwóch lat nauczyć się po litewsku, w przeciwnym razie powinni być usunięci z seminarjum.

W parafjach mieszanych proboszczami powinni być świadomi litwini; społeczeństwo litewskie powinno wymieniać publicznie tych księży, na skutek winy których wynaradawiają się miejscowi litwini. „Księża litwini powinni postępować z ludem spolszczonym ostrożnie a taktownie, starając się podnieść w swych parafjach kulturę litewską i wciągnąć do tej pracy miejscowe obywatelstwo.

Zamiast polskiej nienawiści ku wszystkiemu, co niepolskie, litwini powinni się powodować miłością «przedewszystkiem ku sobie, a potem ku innym», nie tylko polakom, lecz i rosjanom, niemcom, łotyszom itd. Jak i inne narody, litwini mają do spełnienia misję historyczną — okazania ludzkości własnego „ja“, gdyż inaczej utraciliby swe historyczne *raison d'etre*. Powinni nie naśladować ślepo inne narody, lecz się zagłębić w jaźń własnego narodu i przejawy jej w przeszłości i obecnie; nie tworzyć sobie bożków z obcych— izmów (nihilizmu rosyjskiego, walenrodyzmu polskiego, hakatyzmu niemieckiego, antyklerykalizmu francuskiego, wreszcie międzynarodowego socjalizmu i materjalizmu), lecz się zadowolić jednym jedynym «izmem»—katolicyzmem. «Starajmy się być nie arystokratami, nie demokratami, a tylko teokratami».

## Prośba Litwinów petersburskich.

W № 46 „Viltis“ znajdujemy prośbę, podpisaną przez 71 litwinów petersburskich i podaną J. E. arcybiskupowi mohylewskiemu ks. Kluczyńskiemu w dn. 27 marca (9 kwietnia) przez delegację litewską. Podajemy ją w przekładzie z jęz. litewskiego.

„Liczba nas, litwinów - katolików, z dniem każdym wzrasta w Petersburgu, zwłaszcza w latach ostatnich, natomiast niezbędna dla nas pomoc duchowna stale słabnie. Pisma, broszury, książki i t. d. są przepełnione sprawami i napaściami, tyczącemi się naszej religji, kościoła i duchowieństwa, lecz niema nikogo, coby nam istotę tych zagadnień wyjaśnił. Wszyscy odczuwamy brak księży — przewodników duchowych, którzyby mogli zadosyć uczynić naszym potrzebom religijnym. W celu wyspowiadania chorego litwina przybywa doń kapłan, nieznający języka litewskiego; w kościele również nie zawsze można znaleźć księdza, mówiącego po litewsku, a gdy czasem jest taki, to bywa ze wszech stron oblegany przez litwinów, pragnących się wyspowiadać, tymczasem księża, nie znający jęz. litewskiego, są prawie zawsze wolni.

Waszej Ekscelencji się stanie jasnem, jak dalece są lekceważone najniezbędniejsze potrzeby nasze, gdy raczy miłościwie uwzględnić, że dzieci naszych nikt nie uczy religji, że oblubieńców przed ślubem nikt nie bada o ile oni świadomi znaczenia głównych zasad wiary, a wielu zmuszonych jest samą przysięgę sakramentu małżeństwa powtarzać za kapłanem, nie rozumiejąc treści wymawianych wyrazów. Tak samo dzieje się i podczas sakramentu chrztu. Więc niedziwo, że nietylko młodzież, lecz i ludzie dorośli, nie posiadając odpowiedniej nauki duchownej, błądzą w rzeczach wiary.

W czasach ostatnich ujawnia się coraz większe niezadowolenie parafjan z wprowadzenia od niedawna w kościołach tutejszych kazań podczas mszy świętej. Większość, chodzących do kościoła, nie rozumiejąc nauki, niecierpliwi się lub też wychodzi ze świątyni, nie czekając końca mszy św.

Przeto w imię naszych potrzeb duchowych, z czcią należną prosimy Waszą Ekscelencję o wydanie następującego rozporządzenia ażeby:

1) Do każdej parafji został naznaczony jeden ksiądz (proboszcz lub wikary), znający jęz. litewski.

2) W kaplicy Niepokalanego Poczęcia przy przytułku rz. - katolickim dla dziewcząt na 14-tej Linji zostały wprowadzone kazania w języku litewskim, ponieważ wszyscy litwini-katolicy, mieszkający na „Wyspie Wasiljewskiej“ i „Galernoj Gawani“, nie mają ani czasu ani też środków materjalnych, ażeby módz dostać się do kościołów parafjalnych, i zmuszeni są bywać w kaplicy powyższej, jako najbliżej leżącej od nich świątyni.

3) W kościołach parafjalnych została zaprowadzona katechizacja dzieci litewskich w jęz. litewskim, ponieważ większość dzieci litewskich uczy się w szkółkach elementarnych, gdzie religja nie jest wykładaną.

4) Kazania w jęz. polskim w kościołach stolicy, zostały przeniesione na początek lub koniec mszy świętej.

5) Księża, których dozorowi powierzoną jest kancelarja parafjalna, znali jęz. litewski w celu uniknięcia wielu pomyłek i nieporozumień, wynikających z powodu nieznajomości mowy parafjan.

6) Litwini zostali dopuszczeni do stanowiska syndyków dla dozoru nad majętnością kościelną.

Znając Waszej Ekscelencji sprawiedliwość i miłość kościoła katolickiego, zwracamy się do niego, jako dzieci do swego ojca duchownego, wierząc, że prośba nasza nie pozostanie bez pożądanego skutku“.



## „Postępowcy“.

To co mówi p. H. Orwicz w „Nowem Życiu“ № 28 w artykule „Dlaczego postęp nie jest popularny?“ o postępowcach polskich, można zastosować i do postępowców litewskich.

„Wegetujący u nas postęp jest jedynie nastrojem inteligenckim. Dlatego jest tak mglisty, bez jasnej swiadomości, do czego dąży i na kim się chce oprzeć. Dlatego jest apolityczny, niezdolny wyjść poza roboty oświatowo-kulturalne. Dlatego jest obcy wszelkiej porządnej organizacji, jest tylko tłem do bezustannych nowalji ideowych. Dlatego wczoraj żył niemal wyłącznie niedołężną, dyletancką krytyką Narodowej Demokracji, dzisiaj probuje się wzmocnić również niedołężną i dyletancką kampanją podjazdową przeciw socjalizmowi. Dlatego jest rozpaczliwie ekletyczny, *ustawicznie probuje godzić ogień i wodę i z prób tych wychodzi zarazem jako zmokły i poparzony*. Dlatego wreszcie jedną z głównych jego funkcji jest ciągłe filozofowanie nad samym sobą, radykalna niezdolność zrozumienia tego, co się naokoło niego dzieje i co, w szeregu kolejnych sytuacji politycznych, on sam mógłby zrobić“.

„Postępowcy“, chcąc uszczęśliwić ludzkość jedynie mądrością, nauką—mało się jednak troszczą o rozwój moralny, który jest głównym cementem łączącym i uszczęśliwiającym społeczeństwo.

„Postępowców“ cechuje wielka zarozumiałość, chęć „oficerowania“, przewodniczenia społeczeństwu, przy braku wyrobienia dla siebie autorytetu, świadczącego o użyteczności ich działania. Pomimo haseł demokratycznych są arystokratami, stworzonymi niby do dyplomacji.

Nie chcąc swego łba nastawiać nawet dla najsłuszniejszej sprawy, po wyniku walki, gdy jest wygraną, śpieszą ze swemi radami, jak trzeba z rezultatów walki korzystać; ale skoro walka się nie uda, to twierdzą, że dlatego źle się stało, że u nich nie pytali o radę, gdyż oni są stworzeni na dyplomatów. Słowem lubią przystępować do gotowej już pieczeni. Można być pewnym, że kurczaka by nie zarznęli, ale upieczonego z sałatą chętnie by zajadali.

Chcą oni pogodzić litwinów z polakami wtedy, gdy litwini z tej zgody mają tylko straty, a walczą o to, aby mieć korzyści. Nie mogą tego zrozumieć, że skoro korzyści będą, to i walka ustanie, a gdy ich nie będzie, to się ona będzie przedłużała.

*N. Downar.*

## Głosy publiczności.

### I.

**Szanowny Redaktorze!**

Położenie płytników w gubernji wileńskiej jest bardzo trudne, gdyż biorą za przeprowadzenie płytów rz. Wiljąz m. Wilejki do Wilna około 25 rubli, z tych oddają tylnikowi 6—7 rub., pozostaje koło 18 rubli. Chleba kupiec daje dostatecznie. Jeżeli dobrze się uda, to za dwa tygodnie można to wykonać i powrócić do domu. Jeżeli się jednak płyt rozbije, potracą się kłody, to kupiec odlicza po 2—3 rubli za każdą kłodę. Wtedy po stracie miesiąca czasu powraca się z niczem do domu. A do tego i Wilja bierze swoje ofiary: toną ludzie i wogóle są różne wypadki.

*Płytnik.*

### II.

**Szanowna Redakcjo!**

Gdy przeczytałem w № 8 „Litwy“ uzupełnienie odezwy Związku do J. E. Administ. djecezji wileńskiej ks. Kaz. Michałkiewicza i spostrzegłem tam jeszcze wielki brak niedokładności w obliczaniu parafji z mięszaną ludnością, uważam za święty i sumienny obowiązek tę niedokładność uzupełnić, wskazując jeszcze następujące parafje w których, jeżeli nie śpiewy, to przynajmniej czytanie litewskiej Ewangelji co niedzielę i święto, oraz krótkie objaśnienie tej Ewangelji, katechizacja dzieci, spowiadanie i administrowanie sakramentów, powinno odbywać się w litewskim języku, prócz białoruskiego: Wielkie i Małe Soleczniki, Konwaliszki, Surwiliszki, Granżyszki, Hermanowicze (Dziśn. powiat), Iwje (Wiszniewski dek.), Dudy, Sobotniki, Lida (dużo służących, kolejowców, uczniow, przyszłych z Raduńskiej, Osowskiej i Żyrmuńskiej parafji), Geraniony, Zabłoć, Trokiele (Lidsk. dek.), Soły, Gudogaje, Żuprany, Słonim, Smorgoń, Landwarowo i Dubicze (nowo odkryta, ejszyskiego dekanatu). We wszystkich tych parafjach znajdzie się litwinów od 500 do 200 minimum dusz. Te wiadomości są zebrane od księży, byłych w tych parafjach proboszczami i jeszcze się znajdujących.

*Ks. J. Szaparo.*

# KORESPONDENCJE.

**Kowno.** Pierwszy kwartet litewski, obecnie koncertujący w restauracji „Versal“ od 10 godz. do 2 godziny w nocy, składa się z osób następujących:

1) Skrzypce — Michał Leszkiewicz.
2) Wiolonczela — Kazimierz Downarowicz.
3) Pjanino — Kazimierz Nacewicz.
4) Fisharmonja — Józef Kuczyński.

Kwartet ten posiada repertuar z rzeczy litewskich: piosnki ludowe litewskie, poppuri, utwory Naujalisa, Czurlanisa i t. d.

Kwartet ten występuje na koncertach towarzystw litewskich w Kownie: Św. Józefa, Kobiet litwinek i „Daina“. Od 1 czerwca kwartet jedzie na występy do Odesy, gdzie w kąpielach morskich nasi artyści będą mogli poprawić zdrowie nadwątlone podczas sezonu zimowego.

**Łaukiesy**, Żemigalja, Kurlandja. Jest rzeczą nader pocieszającą, że współrodacy nawet niezamożni, lecz rozumiejący potrzebę budowy w Wilnie domu litewskiego dla nauki i sztuki, ofiarowują swoje ciężko zapracowane grosze na tak ważną instytucję. Otrzymaliśmy pocztą na ten cel 4 ruble 57 kop., zebranych przez p. p. Jana Jurkjana i Feliksa Żygelisa u swoich znajomych w par. łaukieskiej,



z prośbą o ogłoszenie w „Litwie“ wszystkich ofiarodawców: Helena Jurkianówna—20 kop., Jadwiga Bogdanówna — 30 kop., Piotr Jurkjan — 20 kop., Michał Szamachowski — 10 k., Aniela Swirko — 10 k., Sora Joffe—10 k., Karolina Wojcka—5 k., Marja Wojcka — 5 k., Salomea Górewiczówna—10 kop., Józefa Górewiczówna—10 k., Juljan Górewicz — 5 k., Salomea Jaswinówna — 5 k., Władysław Krywin — 5 k., Salomea Jakowicka — 30 k., Franciszek Jakowicki — 7 k., Honorata Jakowicka — 10 k, Melanja Jakowicka — 5 k., Józefa Belawska — 10 k., Magdalena Belawska—10 k., Apolonja Parszuta—10 k., Aniela Parszuta — 5 k., Julja Belawska—10 k., Józef Palczewski — 5 k., Jan Belawski—5 k., Leokadja Jaswinówna—10 k., Józef Belawski — 20 kop., Donat Szamuchowski — 5 k., Jasninówna 5 k., Jan Karpowicz—25 k., Stanisław Jakowicki—10 k., Tekla Sieńkiewiczówna 20 k., Aleksander Swirski — 10 k., Józef Druse-wicz — 10 k., Feliks Gurewicz — 10 k., Stanisław Jaświn — 10 k., Władysław Węgrewicz — 10 k., Stanisław Mejnerk—10 k., Teresa Jaświnówna 5 k., Adolf Felipionok 20 k. Razem 4 rub. 57 kop.

**Od Redakcji.** Dziękując za troskę o Dom powyższy, upraszamy o zbieranie dalsze pieniędzy, aby ten Dom w Wilnie w krótkim czasie można było postawić i aby ludzie ze skarbów nauki i sztuki w nim zawartych mogli korzystać, ciesząc się z dzieła przez siebie dokonanego.

**Litwa Pruska.** Tam wychodzą trzy gazety litewskie: „Tilžės Keleivis“ (Wędrowiec tylżanski) wychodzi od 32 lat w Tylży trzy razy tygodniowo, „Lietuviška Ceitunga“ (Gazeta litewska) wychodzi w Kłajpedzie od 34 lat dwa razy tygodniowo i „Nauje Lietuviška Ceitunga“ w Tylży od 21 lat trzy razy tygodniowo. Gazety te są drukowane szwabachą (czcionkami gotyckiemi) i z tego powodu są mało rozpowszechnione w Wielkiej Litwie (rosyjskiej), gdzie ten druk mało jest znany.

# Wiadomości.

**Unja Horodelska.** „Tygodnik Wileński“ w № 11—12 za rok bieżący, w numerze litewskim, bogato ilustrowanym, Litwie poświęconym, znajdujemy herb Polski i Litwy z kopją aktu Unji Horodelskiej pomiędzy Polską i Litwą, do którego redakcja „Tygodnika Wileńskiego“ daje komentarz następujący:

„Przy zbliżającym się 500 letnim jubileuszu Unji Horodelskiej uważamy za obowiązek umieścić na czele naszego numeru *Litewskiego* wiekopomne słowo z aktu r. 1413.

„Zasady Unji zbudowanej na miłości, na rozszerzeniu praw obywatelskich i równouprawnieniu nie wydają się nam przestarzałe“.

Ponieważ litwini dla zbliżenia się z polakami zrobili wszystko, przyjęli chrześcjaństwo a nawet uswoili język polski, wtedy, gdy polacy dla zbliżenia się z litwinami języka litewskiego zupełnie się nie uczyli, „Tygodnik Wileński“ widocznie to przypomnienie skierował do polaków, aby w imię zgody z litwinami wzięli się do nauki języka litewskiego i poznania bliżej Litwy.

Litwini już dowiedli, że kochają polaków, trzeba się teraz polakom wywzajemnić, co słusznie „Tyg. Wil.“ im przypomina.

**V-tą Litewską Wystawę Sztuk Pięknych** w Wilnie odwiedziło 1,054 osoby, katalogów sprzedano 448. Zauważano, że w roku bieżącym wystawy rosjanie prawie nie odwiedzali, tak jak na pierwszej wystawie nie odwiedzali ją żydzi. Zato wystawę odwiedzali bardzo licznie polacy.

Wystawa ta w miesiącu maju przenosi się z Wilna do Kowna. O urządzenie tej wystawy troszczy się w Kownie komitet wybrany przez towarzystwo „Daina“ (Śpiew).

**Mniejsze święcenia kapłańskie.** W dniu 6 (19) kwietnia J. E. biskup Cieplak w Petersburgu udzielił 4 mniejszych święceń dla 56 miejscowych alumnów seminarjalnych. Otrzymali święcenia następujący litwini: I. Karłas, M. Jodokas, Wład. Szyksznelis, Wytautas Szyksznelis, P. Adamauskas, L. Paulikas, I. Padenskas, S. Bikelis, I. Bałutawiczius, S. Rudzionis, A. Wajtiekajtis.

**Antoni Wiwulski**, głośny litwin, urodzony w gub. kowieńskiej, twórca pomników Jagiełły i Witolda w Krakowie, leczy się obecnie zagranicą. Początkowo leczył się w Lozannie (w Szwajcarji) w klinice profesora Marmeau. Po poprawieniu zdrowia, dla ukończenia kuracji wyjechał do Areo w Tyrolu, gdzie miał być do kwietnia. Stamtąd miał jechać do Paryza, aby jeszcze porobić uzupełnienia do wspomnianych pomników.

**Litwini polakom** mogą to powiedzieć, co w Belgji flamandowie walonom, używającym języka francuskiego: „nie chcemy zwalczać kultury francuskiej — ale w naszym kraju nasz język i nasza kultura muszą być na pierwszem miejscu“.

**Mahometanie—litwini.** W dniu 25 kwie-

tnia, w południe, odbyło się w lokalu Zarządu miejskiego zgromadzenie towarzystwa mahometan—litwinów. Odczytano sprawozdanie za rok 1910, które zostało zatwierdzone. Następnie zgromadzenie wybrało członków komitetu i komisji rewizyjnej. Obecnie towarzystwo liczy w swym składzie: 43 członków rzeczywistych, 5 członków honorowych z wyborów, 12 członków honorowych na podstawie opłaconych składek i 6 członków korespondentów.

„Kur. Wil." № 92.

**Brutalność endecka** („Viltis" № 48) Giedrojcie (Giedrajčiai) pow. wileń. Parafja giedrojska należy do mieszanych, gdzie się nabożeństwo dodatkowe i kazania odbywają w językach litewskim i polskim. W dniu 17 kwietnia przyszła kolej na nabożeństwo litewskie. Gdy ksiądz zaintonował po litewsku „Dievas mųsų gelbetojas" (Bóg naszą ucieczką), litwini śpiewali dalej niczego się nie spodziewając. Raptem «polacy» poczynają krzyczeć po polsku, starając się przekrzyczeć litwinów, ale to się im niezupełnie udało. Podczas procesji około kościoła, zrobiły się nieporządki: „polacy" nie zaprzestali robić zamieszanie, otwarcie naigrywając się z litwinów, którzy śpiewali idąc spokojnie. Podczas procesji „polacy", widząc, że z krzykiem jedynie nie zmogą litwinów, wzięli się do serjozniejszych rzeczy: jeden z nich śpiewakowi litwinowi porwał za dolną wargę, gdy ten śpiewał, a inny jakimś twardym przedmiotem uderzył w kark innemu śpiewakowi. Ci co bliżej stali świadczą, że uderzył kamieniem. Litwini, nie stawiając oporu, zachowali się spokojnie, z tego powodu większego zajścia nie było. „Polacy" cieszyli się ze zwycięstwa.

Po nabożeństwie poszkodowani litwini poszli na skargę do asesora, gdzie spisano protokół. Po paru dniach policja aresztowała winnych, osadzając ich do aresztu. Po tym wypadku, nazajutrz, włóczyła się banda „polaków" po miasteczku, po piwiarniach i koło policji, zagrożając zemstą. Dobrze podpili probowali uwolnić zaaresztowanych, lecz, gdy im warta zagroziła strzałami, rozeszli się. Obecnie asesor policyjny wzywa świadków, aby lepiej zbadać to zajście. Czem się to skończy, niewiadomo.

**Szerzmy kulturę polską!** Tak woła w № 103 «Gazeta 2 grosze», wychodząca w Wilnie. „Jeżeli gdzie, to najbardziej w naszym kraju (w Litwie), w naszych wsiach i miasteczkach trzeba ciągle powtarzać: szerzmy kulturę polską! (zapewno pomiędzy litwinami). Umiłowanie swego kraju, swoich obyczajów i tradycji polskich należy do najszlachetniejszych cech narodu" (zapewno litewskiego).

Trudne jest położenie kultury polskiej w Litwie: ponieważ „narody (litewski i białoruski) się budzą; każdy dąży do odświeżenia i ugruntowania swej umiłowanej kultury, każdy broni się przed zachłannością obcych żywiołów i naleciałości"... (nie wyłączając polskich).

Z tego powodu patrzy na to wszystko „Gazeta 2-grosze" z wielką goryczą serca i ze łzą w oku».

Pomimo tego, że w Wilnie więcej daje się słyszeć język rosyjski i żydowski niż polski, „Gazeta" jest przekonania, że „Wilno uchodzi za miasto polskie", a ponieważ idzie o spolonizowanie dzieci litewskich i białoruskich, więc woła: „podajmy maluczkim ręce, aby nie cofali się, lecz szli szybko i ochoczo do ukochania wszystkiego, co ojczyste i polskie".

**Badania filologiczne.** D-cent uniwersytetu petersburskiego, Edward Wolter, w lecie r. b. wybiera się do wsi Pinczyce i Zasiecie w pow. słonimskim, gub. grodzieńskiej, dla dokonania badań filologicznych nad ludnością litewską, zamieszkującą wsie powyższe. Pomagać mu w tem ma p. I. Woronko, członek rosyjskiego „kółka, badającego guber. grodzieńską".

«Gon. Codz.» № 84.

**Bałamuctwo.** „Goniec Codzienny" № 96, podaje artykuł „Głos litwina z nad Niemna" wzięty z „Gońca Porannego" № 209. „G. Codz. znajduje bardzo wiele słuszności w słowach litwina zaniemeńskiego, i tem bardziej żałować należy, że nie zabrał głosu w otwartej przyłbicy, lecz osłonił swe imię literami: B—icz". Naszem zdaniem bardzo dobrze zrobił, że swoje nazwisko osłonił, gdyż uniknie przynajmniej zarzutu nieznajomości rzeczy, o której pisze:

„Przyglądając się retrospektycznie stosunkom polsko litewskim, autor przypomina je zcze tak niedawne czasy z połowy XIX wieku, w których litwini z polakami żyli po bratersku, o jakiejś waśni językowej nie odzywało się najlżejsze echo; fiksatem nazwaliby tego, ktoby dzisiejsze kwestje podnosił".

Wszystko to prawda. Ale późniejsza niezgoda, jak twierdzi autor, pozostała nie z powodu wpływów postronnych szkoły rosyjskiej lub młodzieży litewskiej, wychowującej się w uniwersytecie moskiewskim, ale głównie skutkiem uwolnienia ludu litewskiego z pod władzy panów, co dało możność kształcenia się i budzenia ducha narodowego litewskiego. Młodzież litewska kształciła się na uniwersytecie moskiewskim, korzystając ze stypendji rządowych w celu rusyfikacji litwinów, ale młodzież ta nie poszła w tym kierunku, ale przeciwnie dała początek ruchowi litewskiemu. Można stąd widzieć, że z tej rusyfikacji był zupełnie przeciwny skutek od zamierzonego celu.

Co się tyczy zgody, to ta była nie tylko pomiędzy polakami i litwinami, którzy poddawali się wpływom polskim, ale i pomiędzy polakami i niemcami na Szląku, póki „niegodziwi szowiniści polscy" nie poczęli budzić ducha polskiego pomiędzy zniemczonymi polakami.

„Litwin nadniemeński, unjonista litewsko-polski p. B-icz", jest marnym litwinem, bo stronnikiem unji kulturalnej z polakami, tak jak marnym polakiem, jest polak zniemczony, oburzający się na odniemczanie polaków szląskich.

**Nowe towarzystwo.** „Viltis" № 48 donosi: W dniu 28 kwietnia w Wilnie u rejenta Serdiukowa zostało zarejestrowane towarzystwo do wydawania książek i pism w języku litewskim. Zupełnymi członkami są: Dziekan merecki ks. W. Mironas — 100 rub., proboszcz piwoszuński ks. A. Petrulis — 100 r. i dziekan giedrojcki ks. I. Nowicki — 200 r. Oprócz tych pieniędzy dał na ten cel J. E. ks. K. Michalkiewicz, Administrator djecezji wileńskiej, 1,000 rub. i sejneńskie towarzystwo „Laukajtis, Dworanauskas, Narjauskas i Komp."—1,500 rubli. Życzący być członkami Towarzystwa opłacają w przeciągu dwóch lat 100 rub. Towarzystwo, poczynając od lipca, ma zamiar wydawać w Wilnie pismo dwótygodniowe „Vilniaus Spindulys". (Promień Wileński).

**Niby odwołanie.** „Jutrzenka" № 18 w artykule „Nowe Książki" pisze niby o odwołaniu wystąpienia w Petersburgu i Moskwie łotyszy katolików przeciwko polakom. Obecnie oczekuje „Jutrzenka" na podobne odwołanie ze strony litwinów. Powodem do tego odwołania zapewne posłużył artykuł „W sprawie rzekomej polonizacji przez kościół" E. Swiłana. (Gon. Codz. № 73). Falsyfikacja tego odwołania została dowiedziona w „Litwie" № 7 pod tytułem „Falsyfikacja w sprawie łotewskiej". Więc odwołania tego co robią litwini, łotysze i białorusini katolicy w tych miastach dotąd wcale nie było.

**Złośliwość.** Ponieważ „Kurjerowi Wileńskiemu" nie podobają się artykuły z „Litwy", które przedrukowują inne pisma, np. „Nowoje Wremia", więc w № 93 „Kur. Wil." znajdujemy przycinek, że niby „Litwa" jest „pod opieką" „Now. Wremia". „Litwa" idzie drogą samodzielną i jest tylko pod opieką własnego narodu.

**„Polacy co innego — a litwini, to znów co innego".** Warszawskie „Słowo" № 92 słusznie utyskuje na prasę rosyjską, że ona pisząc o tragicznej śmierci Bronisława i Stanisława Maciejowiczów nie uważała za stosowne zaznaczyć, że słynny aeronauta rosyjski był polakiem. Tymczasem toż samo pismo w № 132, podając wiadomość o przeorze klasztoru Częstochowskiego ks. Welońskim, ani myślało zaznaczyć, że i to litwin z gub. suwalskiej i nazywa się „*Velioniškis*". Pisząc o sp. Kierbedziu, „*Słowo*" Warszawskie takoż przemilczało, że to litwin — kowieńczuk, a nazywa się „*Kierbedis*".

Ile razy spotykamy w „Słowie" nazwisko J. E. Biskupa Ruszkiewicza, nigdy nie znajdujemy tam wzmianki, że to „*Ruškys*", litwin z gub. suwalskiej — to samo możemy powiedzieć i o bracie ks. przeora Częstochowskiego, p. Piuszu Welońskim — czy wielu z czytelników „*Słowa*" dowiedziało się z tego pisma o tem, że i to suwalczuk — litwin. No, ale to są litwini. Polacy to przecież co innego.

X.



# Rozmaitości.

**Z narodowością upada moralność.** „Skoro tylko ogół traci świadomość dróg i celów narodowych, wnet upada poziom życia etycznego. Wtedy ponad interes publiczny wyrastają względy partyjne, klasowe lub zawodowe, a nad tymi względami — będący nieraz tylko pozorem — buja coraz śmielej zatruty kwiat prywaty i występku".

(Gon. Codz. № 80, artykuł wstępny).

**Socjalista o religji.** D-r Jan Müller, przywódca socjalistów w Szwajcarji, omawia w „Socialistische Monatshefte" kwestję religijną, wypowiadając się z rzadką wśród pisarzy swego obozu szczerością.

Przedewszystkiem więc uznaje, że założyciele socjalizmu odrzucali po prostu istnienie Boga i że słynna formuła gotajskiego programu „Religja — to rzecz prywatna" była niekonsekwencją, narazie potrzebną do celów agitacyjnych.

„Jest prawdą niezaprzeczoną—mówi—że próby urzeczywistnienia socjalistycznego ideału w małych gminach, jak np. w Ameryce północnej, wtedy tylko miały powodzenie, gdy podejmowali je ludzie głęboko religijni; przeciwnie, wszystkie wysiłki wolnomyślnych były w tym względzie bezskuteczne. Okazuje się co-

raz bardziej, że ideał socjalistyczny nie posiada dość siły, by stworzyć gminę: muszą mu koniecznie przyjść z pomocą przekonania religijne. Nawet w łonie naszego towarzystwa wtedy tylko udaje się próba zorganizowania gmin kollektywistycznych, gdy organizatorowie, prócz zwykłych swych praktycznych fortelów, posiadają uczucia prawdziwie religijne. Zbadajmy początki przeróżnych ruchów, których celem urzeczywistnić w pewnych gałęziach życia społecznego ideę braterstwa i solidarności ludzi, a przekonamy się, że promotorami byli prawie zawsze ludzie religijni. Codzień mamy tysiące dowodów, że egoizm i interes mniejszej lub większej liczby ludzi nie wystarcza do rozwoju najmniejszego bodaj społeczeństwa. Religja jest więc jednym z warunków postępu społecznego. Mam to niezłomne przekonanie, że, chcąc stworzyć organizacje socjalistyczne, trzeba koniecznie użyć siły religji, bez której wszelki ruch socjalistyczny będzie próżny".

Na zakończenie d-r Müller zaznacza, że „socjalizm współczesny winien poddać sumiennej krytyce pojęcia swe o religji, o jej istocie i wpływie na postęp ludzkości. odrzucając mężnie wszystkie swe stare przesądy w tym względzie".

## Od Redakcji.

*Księdzu Dąbrowskiemu,* redaktorowi „Draugiji" w Kownie. Za łaskawie ofiarowane 10 rb. dziękujemy.

*Panu Ł. w Kownatach gub. Witebskiej.* Dziękujemy za słowa uznania dla „Litwy" z powodu jej wystąpienia w obronie ludu łotewskiego, ale pochwał o sobie w „Litwie" drukować nie możemy.

*Księdzu K. B. w Kaludze.* Dziękujemy za przysłany opis miejscowego kościoła i za fotografję, z której skorzystać nie możemy, gdyż jest bardzo niewyraźną. Opis pomieścimy.


## BEZPŁATNIE.

Nowi tegoroczni, całoroczni prenumeratorzy „Litwy", jeżeli się zgłoszą, mogą otrzymać bezpłatnie:

1) Cały komplet „Litwy" 1908 roku.
2) „Odstępca", powieść p. Heleny Cepryńskiej. (Odbitka).
3) „Borek Onikszтyński", przekład poematu litewskiego biskupa Baranowskiego. (Odbitka).

Pamięci Grunwaldu.

## WIELKI KSIĄŻE WITOLD,

Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy

**Piotr Stankiewicz** op 17

Nakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

## Zastoje

żołądkowo-kiszkowe choroby, hemoroid, katary, zgaga i wzdęcia szybko i dotrze są wyleczalne „ozonem" d-ra medycyny Antoniego Meiera (Stomoxygen). Żeby się pozbyć chronicznych zastoi, nie trzeba używać środków rozwalniających, działających dobrze na razie, które wskutek tego wzmacniają zastoje. Należy leczyć przyczynę zastoi, t. j. osłabienie kiszek. Po użyciu „ozona" trawienie staje się normalnem, żołądek i kiszki funkcjonują prawidłowo. Wystrzegać się podrabian i falsyfikacji.

Jeżeli w waszej aptece „ozonu" nie znajdzie się, napiszcie do mnie.

Odezwy lekarzy rosyjskich i broszury: „Jak ozdrowić żołądek" wysyła się darmo.

Д-ръ медицины Антонъ **Мейеръ.**
Химич. лабор. С.-Петербургъ
Екатерининскій кан., 29/8.

## Wiadomość pocieszająca!

# pijaństwo jest darmo wyleczalne

Nie proszę ani pieniędzy, ani też marek. Doszedłem do swetnych rezultatów chcę dać możność każdemu z nich korzystać. Pijaństwo gubi człowieka, rozstraja ciało i ducha, a więc nie zwlekając, napiszcie do mnie dziś jeszcze i otrzymacie ode mnie darmo wszystkie potrzebne wskazówki. Adres mój: **Карлъ Ласлей, С.-Петербургъ, Екатерининскій кан. 12, отд. 50.**


Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

ROK IV Dnia 31 maja 1911 r. № 10 (63)




# Dwutygodnik ilustrowany litewski.

Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).

PRENUMERATA w Kraju rocznie 3.— półrocznie 1.50.
Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—

OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k. po tekscie 15 k. Numer pojed. 12 k.




Gospodyni ze swoją rodziną w gub. suwalskiej.

*D-r Antoni Rutkowski.*

# Ideał.

(Z litewskiego tłóm. Helena Cepryńska).

Gdyś Litwin z rodu,
Znamię Narodu —
Znak bohatera masz!...
Choć nie na wojnie,
Ty walcz dostojnie —
Śmiało patrz ludziom w twarz!...
Na Litwy chwałę
Daj życie całe —
I pracę długich dni...
Grób ciało chłonie —
Lecz i po zgonie
Żyć duchem możesz Ty!...
Kraj możesz wsławić —
I duszę zbawić —
Lecz nie trwaj w gnuśnym śnie!...
Mów swą modlitwę,
Za Matkę — Litwę
Zwalcz namiętności swe!...
Wśród mroków nocy
Litwa pomocy
Od dzieci wzywa wciąż...
Serc poświęcenie
Rozproszy cienie
Walcz — pracuj — wszak Ty mąż!...
Hej, hej, do pracy,
Śpieszcie Rodacy!...
Niech słowa stwierdzi czyn!...
Kochajmy Wioskę
I Ludu troskę —
Tam — Litwy prawy syn!...

## Polonizacja w Dyneburgu.

Znany czytelnikom dziekan dyneburski, ks. Hordiewicz, u którego nie mają łaski ani łotysze, ani litwini, może poszczycić się, że jego pomocnicy, wikarjusze już zupełnie poddali się polityce polskiej, co znaczy: tępić język łotewski w tym dużym mieście, położonym prawie w centrum Łotwy katolickiej.

Oto świeży przykład. Dnia 18 kwietnia roku bieżącego, łowczy hrabiego Platera, z majątku Kirup, przyprowadził ze sobą do Dyneburga z dziesiątek strożów leśnych, którzy, odnawiając termin służenia swemu panu, powinni byli tego dnia złożyć przysięgę na wierność służby. Przysięgali w zarządzie władzy administracyjnej. Do przysięgi doprowadzał jeden z księży wikarych. Gdy oficjalista spytał leśników (wszyscy byli łotysze): w jakim języku chcą przysięgać, po rosyjsku, czy może po polsku? (Oficjalista nie ma pojęcia o tem, że w okolicach Dyneburga są przeważnie łotysze, ale wiedzieć o tem powinien był ksiądz wikary). Leśnicy-łotysze spójrzeli jeden na drugiego i nabrawszy śmiałości odpowiedzieli:

— Panoczku, my łotysze, dajcie nam przysięgę po łotewsku!

Oficjalista, nie wiedząc co ludziom odpowiedzieć, zdał załatwienie tej sprawy językowej na ręce księdza. Otóż ten ksiądz rozstrzygnął kwestję zupełnie à la Hordiewicz: kazał przysięgać nie po łotewsku, nie po polsku, lecz — po rosyjsku...

Jak to podobne do tego, co było kiedyś zalecone ks. Budrewiczowi i ks. Marcynianowi: „spowiadajcie łotyszów po rosyjsku“. Szkoda tylko, że „N. Wremia“ nic nie wie o tych faktach. Toby się ucieszyła ta gazeta, gdyby dowiedziała się, że w Dyneburgu nacjonalizm rosyjski ma takich „poczciwych“, bo zapewne w prostocie swej nieświadomych sojuszników rusyfikacji.

Tak, w Dyneburgu, pod opieką duchowieństwa, kwitnie Polonia! Wziąć choćby szyldy. Na jednej z głównych ulic czytamy: „*Magazin mebli gotowych i zakaznych*“. Gdyby to w Warszawie zjawił się taki stolarz i ogłosił, że sprzedaje meble „zakaźne“, to bezwątpienia po paru godzinach byłby wezwany do biura dezynfekcyjnego, a kupujący obchodziliby jego „magazin“ z największą obawą. Ale Warszawa, to przecie nie Dyneburg.

Nie mało tym podobnych „byków“ ortograficznych i gramatycznych można spotkać na szyldach z jakąś pretensją pisanych po polsku. Ale dla Dyneburga i taki „język polski“ jest szczytem doskonałości. Warto posłuchać jak między sobą mówią dyneburscy „polacy“, to doprawdy trudno określić, jakiego języka używają. Jedno tylko można rzec, że mówią w jakiemś nowem narzeczu słowiańskiem, ojcami którego są Hordiewicze i K°.

Pomimo, że polaków w Dyneburgu zaledwo może kilkaset osob z ogólnej liczby katolików 25 — 30 tysięcy, jednak nabożeństwo dodatkowe w obydwóch kościołach odbywa się tylko po polsku. Kazania łotewskie nie mówią się wcale, chyba, że kilka śmiałków zajdzie do wikarego i pokornie poprosi powiedzieć cóś po łotewsku, albo może jakiś przyjezdny ksiądz *motu proprio* wygłosi słowo Boże dla łotyszów.



Katechizacja dzieci odbywa się, po dawnemu, tylko po polsku pod przewodnictwem znanej tutaj „przełożonej“ ze Słobódki podmiejskiej. Ale dzieci łotewskie i litewskie, zamiast nauczyć się po polsku, szwargoczą jakimś żargonem słowiańskim, w którym tyle polskiego ile ruskiego charakteru.

Przy nowym kościele tutejszym tworzy się obecnie druga parafja. Proboszczem ma być ks. Sawokajtys; taka idzie pogłoska. Jeśli ta myśl się uskuteczni, to łotysze i litwini dyneburscy być może doczekają się od proboszcza-litwina większej sprawiedliwości, której ani odrobiny nie mają od proboszcza-dziekana.

Należałoby na samym wstępie do stworzenia nowej parafji podkreślić, że ta parafja będzie łotewsko - litewska, mająca proboszczem tylko łotysza lub litwina, posiadającego te obydwa języki. Ale dopóki Metropolita Petersburski Kluczyński rządzi djecezją, a ks. Hordiewicz z jego ramienia kieruje dyneburską parafją, ani łotysze ani litwini nie będą mieli ani kazań, ani nabożeństwa w swoim języku. A może jakaś rewizja, nakształt rewizji u św. Katarzyny w Petersburgu, wyświetli rzeczywiste położenie parafji dyneburskiej i zadość uczyni krzywdom katolików nie-polskiej narodowości?

Zapewne władza duchowna, jak miejscowa, tak i wyższa, sprawę prowadzi do rewizji. Jak na to patrzeć będą polacy, ale łotysze i litwini po rewizji napewno lamentować nie będą. *Swiadomy.*

## O język litewski w kościołach wileńskich.

Język ludu litewskiego — lingua vernacula — przez ultra polskie duchowieństwo powoli i stopniowo usunięty z kościołów parafjalnych, jak całej djecezji wileńskiej, tak i m. Wilna, od kilku lat dopiero drogą zaciętej walki z polonomańską zwierzchnością duchowną, zaczyna odzyskiwać sobie należyte prawa, gwarantowane przez Kościół katolicki, który u nas w Litwe, obrócono, niestety, na narzędzie polonizacji. Historja tej walki o język litewski już była częściowo opisaną w dziełku „De lingua polonica in ecclesiis Lithuaniae“ (Kowno 1906), adresowanem do J. Ś. Papieża Piusa X i wszystkich kardynałów Kościoła katolickiego; atoli wielu w niem brakuje jeszcze dokumentów, które mogłyby jeszcze wszechstronniej oświecić kwestję wprowadzenia języka litewskiego w dodatkowem nabożeństwie w tej nieszczęsnej, bez zgryzoty sumienia, polszczonej przez duchowieństwo djecezji wileńskiej. Dokument, który poniżej podajemy, rzuca dodatnie światło na starania duchowieństwa litewskiego w okazaniu pomocy swoim ziomkom, litwinom wileńskim, pod względem wyzwolenia języka litewskiego z niewoli polskiej. Ciekawy przytem jest fakt, iż pod tym dokumentem znajdujemy podpis ks. Kazimierza Michalkiewicza, terazniejszego Administratora djecezji wileńskiej, także „litwina“, wynalazcy rozgłosnych ankiet dla konstatowania liczebnych stosunków nacijonalnych w parafjach djecezji wileńskiej, ankiet, za pomocą których polakom powiodło się usunąć język litewski, o którego wprowadzenie jest mowa w ogłoszonej tu petycji, ze wszystkich kościołów parafjalnych m. Wilna.

Tenor tej petycji do biskupa St. Zwierowicza jest następujący:

*Do Jego Ekscellencji Jaśnie Wielmożnego ks. Stefana Zwierowicza, Biskupa Wileńskiego.*

Excellentissime Domine!

My, niżej podpisani kapłani narodowości litewskiej, od lat kilku i kilkunastu mieszkając w Petersburgu, wiemy z doświadczenia, że w ostatnim dziesiątku lat nasi bracia-litwini, z powodu powiększenia się ludności, parcellacji ziemi i trudnych warunków ekonomicznych, zmuszeni będąc opuszczać rodzinne ogniska, tłumnie udają się na szukanie chleba do różnych krajów i do różnych miast i miasteczek Cesarstwa.

Zrodzone w ten sposób wychództwo litewskie zaniosło massę tych biedaków do stolicy i, kiedy przed 10—12 laty język litewski w konfesjonale należał prawie do zjawisk fenomenalnych, dziś spowiadających się po litewsku już moc wielka, a że, z powodu braku na Litwie szkół z językiem polskim, naród litewski dzisiaj włada przeważnie tylko językami litewskim i rosyjskim, dbały o zbawienie tej części owczarni ś.p. Arcybiskup Mohylewski Szymon Kozłowski, ze względu na to, że w kościołach stolicy kazania mawiane zwykle bywają po polsku, by nie pozbawiać i tej części swojej owczarni Słowa Bożego, w roku 1898 zrobił rozporządzenie, by co niedziela i święto w metropolitalnym kościele o 9-ej godzinie rano mawiane było kazanie w języku litewskim, po niem cicha Msza św., podczas której aż do przyjścia kleryków na

Summę, lud litewski śpiewa pieśni pobożne w ojczystym języku.

O lat kilka wcześniej, rządzący archidjecezją ś. p. prałat Dowgiałło zaprowadził kazania litewskie w godzinach popołudniowych w kościele św. Katarzyny, gdzie ostatniemi czasy zaprowadzone zostały i kazania łotewskie. Rządzący obecnie archidjecezją mohylewską J. Ex. ks. Biskup Niedziałkowski, by dać możność proboszczowi kościoła Ś-go Stanisława obsługiwać litwinów w jednej z kaplic na przedmieściu stolicy, dał do tego kościoła ks. wikarego-litwina. Tenże pasterz, dbały o duchowe dobro powierzonej sobie owczarni, wzmocnił kontyngens kapłanów-litwinów i łotyszów w Petersburgu, Rydze, Moskwie i wielu miejscowościach gubernji mohylewskiej i Cesarstwa dla obsługiwania wiernych tej narodowości. Oprócz tego obecny nasz Paster, ze względu na przesiedleńców, dał proboszczów-litwinów również do Tomska, Krasnojarska, Irkucka i rozkazał, by w kościele Omskim w Syberji, gdzie dziś massa litwinów, łotyszów i niemców, były mawiane kazania w tych językach, przez odpowiednio naznaczonych tam kapłanów. Słowem Pasterze archidjecezji mohylewskiej, pomimo różnojęzykowego jej składu, o ile możności starają się zadosyć uczynić potrzebie wiernych w ich mowie ojczystej.

Tymczasem stolica Litwy, Wilno, pomimo tego, iż od wielu już lat zamieszkali tam przybysze nasi bracia litwini zasyłają zbiorowe i pojedyńcze prośby, do dziś dnia nie może uprosić sobie kapłana, kościoła, śpiewu, kazań litewskich!

Nie wchodząc w szczegółowy rozbior przyczyny takiego opłakanego stanu rzeczy, zaznaczamy tylko, że wina w tem przeważnie starszych wileńskich kapłanów, którym się zdaje, że warunki sześćdziesiątych lat minionego stulecia trwają dotychczas; większość młodszych, dla przyczyn łatwych do zrozumienia, idzie za przykładem starszych i uporczywie odmawia zamieszkałym w Wilnie litwinom w wysłuchaniu ich prośby, dowodząc, że albo ich tam zupełnie niema, albo, że oni wszyscy mówią po polsku. Można w nawiasach dodać, iż, chociażby część litwinów i naprawdę umiała po polsku, to jednak nikt chyba nie zaprzeczy, że każdemu jest milej modlić się i słuchać Słowa Bożego w matczynym języku, i każdy do tego ma słuszne prawo (Concilium Trid. Ses. XXIV, cap. VII). Wreszcie, gdy te argumenta okazały się nieprawdziwemi, odsyłają proszących do władzy świeckiej, a potem alarmują na wszystkie strony świata, że bracia nasi litwini, ku zgorszeniu innych, nieodpowiednią wybierają do celu drogę.

Nie obwiniając ani starszych, ani młodszych przedstawicieli kleru wileńskiego, my się zwracamy z ufnością do Waszej Pasterskiej Mości, najpokorniej prosząc wejść w położenie pozbawionych w Wilnie Słowa Bożego w ojczystym języku litwinów i, na wzór Pasterzy mohylewskich, łaskawie rozkazać, by przynajmniej w jednym z kościołów Wilna, mogli ci biedacy zaśpiewać rożaniec i pieśni ś-te i usłyszeć wykład Słowa Bożego w ojczystym języku, by przyjeżdżający na szukanie pociechy u Matki Boskiej Ostrobramskiej, u grobu Patrona Litwy ś-go Kazimierza, a nieumiejący już dzisiaj po polsku, nasi współbracia nie byli zmuszeni wracać do domu bez spowiedzi i Komunii ś-tej.

Wierząc w sprawiedliwość i Ojcowskie serce Waszej Ekscellencji, jesteśmy pewni, że Wasza Pasterska Mość zechce wejść w sprawiedliwe błagania tego ludu litewskiego, z którego łona większość dzisiejszych kapłanów pochodzi, swoją opieką nad niemi zapobieży, by przez traktowanie tego ludu po macoszemu nie gasić w nim wiary i nie wywołać w przyszłości indyfferentyzmu i ogólnego głodu Słowa Bożego w naszym polsko-litewskim Kościele.

Łaskawą odpowiedź prosimy dać na imię ks. Propolanisa w Petersburgu, Fontanka 118.

Ks. Konst. Maculewicz, prałat kapituł. Mohyl.
Ks. J. B. Pranajtis.
Ks. K. Jawnis, prof. R. K. D. Akad.
Ks. J. Maculewicz, prof. R. K. D. Akademii.
Ks. J. Antonowicz, prałat kapit. Sejneń.
Ks. K. Propolanis, sekretarz Arcybiskupa.
Ks. Kazimierz Michalkiewicz proboszcz kronsztadski.
Ks. Fr. Karewicz, prof. R. K. D. Semin.
Ks. Ignacy Baltruszys, prof. R. K. D. Seminar.
Ks. Feliks Poszko.

Petersburg
dnia .... kwietnia 1901 r.

*Am. Pl.*

# Otton Zawisza.

Patrjota i pisarz litewski, urodzony w Żemejtkiemiach, majątku p. Martusewicza, o kilka wiorst od Kowna w pow. kowieńskim, w dniu 12 grudnia 1844 roku z ojca Walerjana i matki Letycji z Erdmanów Zawiszów. Skończył gimnazjum w Wilnie w 1863 roku. Wyższe studja pobierał w instytucie technologicznym



*Helena Cepryńska.*

# MARZYCIEL.

(Sztuka w 3-ech aktach).

**Inka** (z pustotą).
Szkoda mała!...
(Z zachwytem).
Ach, cioteczko!... Jak tu cudnie!...
Woń sośniny mię upaja—
Na cześć lasu—wiosny—maju—
Pragnęłabym jak najszczersze
Śpiewać piosnki—składać wiersze!...
Ciociu droga!... Jak tu ładnie!...

**Domeykowa** (nadąsana).
Et!... Nie lubię tej przesady!...
Las—zwyczajny—ładny sobie—
Sosny, jakby od parady—
Ja tam z tego nic nie robię...
Och, nie widać Blagierskiego!...
(Gderząc)
Ty zraziłaś pewno jego
Swoją wieczną egzaltacją!...
No, zajmijże się kolacją,
A ja pójdę bawić panie...
Aż tu słyszę poziewanie...
Panny teraz do niczego—
Tylko flirty—śmiech im w głowie—
Z każdym chłopcem, jak z kolegą—
Niedziw!... Lubią to panowie—
Lecz za żonę nie chcą brać!...
Toż i będziesz rutkę siać!...
Starą panną zostać można
Bardzo łatwo w nasze czasy...

**Inka** (wesoło).
Wielkie rzeczy!...

**Domeykowa** (gderliwie).
Bądź ostrożna...
Dąsy—nudy—nerwy—kwasy—
Starej panny to obrazek!...
(Do Krystyny).
Ot, zamało wzięłaś wazek!...
Twaróg muszę w miskę włożyć...
(Do Inki).
A nie masz się z czem tak drożyć!...
Aniś ładna—ni bogata—
Cóż to?... Sama żyję przecie—
A ty przecie nie me dziecię—
Posagu nie dam ci dużo...

**Inka.**
Ależ, ciociu!...

**Domeykowa.**
Oni różą
Ogłosili ciebie pewno...
Czekaj sobie na magnata—
Snuj marzeń przędzę powiewną...
Lekceważysz Blagierskiego —
Pożałujesz gorzko tego!...
(Odchodzi nadąsana).

SCENA 2.

**Inka** (zmieszana).
Cóż zrobiłam ja takiego,
Że się ciocia pogniewała?...
(Wzrusza ramionami).
Ot, historja zaraz cała,
Że tu niema Blagierskiego!...
Ten... pan sąsiad... ani słowa—
On urazę słusznie chowa...
(Tajemniczo).
Och, przeczucie cóś mi mówi,
Że cioteczka umyśliła
Oddać Inkę sąsiadowi...
A Ineczka... nabroiła—
(Figlarnie).
I Blagusia—odpaliła!... —
(Krzywiąc się).
Chuderlawa ta osoba
Nazbyt cioci się podoba!...
Ma wypukłe—blade oczy—
A twarz—barwy rumiankowej—
Grymas brzydki usta mroczy—
A zadartą nosi głowę,
Jak persona znakomita!...
Nic nie robi—nic nie czyta—
Jeno w karty sobie grywa
I zagarnia huk grosiwa!...
(Tupiąc nóżką).
Dobrze, iż tu nie przybywa!...
(Ciszej—rozmażona).
A pan Janek?... Bardzo miły!...
Ma prześliczne czarne oczy—
Białe czoło myśl mu mroczy
I powaga na tej twarzy—
A gdy trochę się rozgada—
To tak ślicznie mówi—marzy
I co chwila w zapał wpada...
Jest ogromnie... strasznie miły!...
(Tajemniczo).
Mnie się *takie* oczy śniły
Jakby w wieszczym śnie...
Czarne oczy... zuroczyły
Serce me...
(Potrząsając głową).
Cóż tak stoję rozmarzona?...
Ja nie marzę o kochaniu—
Ja tak sobie śnię—
Czarem wiosny odurzona...
(Cichutko).

w Petersburgu i ukończył ze stopniem inżeniera-technologa. Pracował jako inżenier kolejowy na linjach: Moskiewsko-Niżegorodzkiej, Południowo-Zachodniej i Petersbursko-Warszawskiej, dlatego mieszkał po większej części w Pskowie i Kownie jako naczelnik Remizy (Depot). Przez Główne Towarzystwo kolejowe kilka razy był delegowany do różnych państw Europy w celu wypełnienia obstalunków: wagonów kolejowych, lokomotyw, i t. d. Z tego powodu podróżował we Francji, Belgji, Niemczech i Austrji.

Pod koniec zeszłego wieku, po opuszczeniu stanowiska kolejowego, przemieszkiwał ze trzy lata w Petersburgu, potem przeniósł się do Wilna i tu w domu biskupim przy ulicy Wielkiej mieszkał lat kilkanaście. W ostatnim roku życia, przed wyjazdem zagranicę, przemieszkiwał na Snipiszkach w pałacyku nad rz. Wilją. Cierpiąc od wielu lat na sklerozę arterji i astmę, w jesieni zeszłego roku udał się, w celu kuracyjnym, do Włoch i zmarł w Nervi dnia 22 grudnia 1910 r. (4 stycznia 1911 r.) z paraliżu serca; schowany tam został w katakumbie z odpowiednim napisem polskim. Chciał być pogrzebany w Litwie w Świętobrościu pod Kiejdanami gub. kowień., gdzie była pogrzebana jego matka.

Był bezżenny. Pozostawił testament, w którym zapisał żelazny fundusz 15,000 rubli na utworzenie trzech stypendjów z procentów 900 rubli dla studentów katolików z Litwy, kształcących się w Instytucie Technologicznym w Petersburgu *).

Pozostawił przy życiu jedyną, młodszą od siebie siostrę Marję, primo voto Jankowską, secundo voto Arturową Kojałowiczową.

Z pozostałych braci stryjecznych: Kazimierz, poseł do Dumy Państwowej dopomógł do zalegalizowania towarzystw litewskich w Kownie.

Ś. p. Otton słynął jako patrjota i pisarz litewski w języku polskim, gdyż języka litewskiego prawie nie znał. Był to w pełnem znaczeniu słowa „separatysta“, który bronił sprawy litewskiej i, jako taki, był nienawidzony przez endeków. Napisał prozą broszurę „Litwini w Litwie“, której wyszły trzy wydania (wyd. trzecie w 1906 r.), następnie „Hymn litewski“ wierszem, ciągle popełniany w trzech wydaniach. I jedno i drugie dziełko zrobiło wrażenie w kołach czytelników litewskich i polskich. „Hymn litewski“ stał się popularnym i jest śpiewanym na dobraną nutę. Był też współpracownikiem

*) Szczegółową wiadomość można zasięgnąć u pani Marji Kojałowiczowej, rodzonej siostry ś. p. Ottona Zawiszy, zamieszkałej w domu własnym: Wilno, ul. Kostromska, Nr. 4.

Janku!... Lubię cię!...—
Janiu!... (przyciska ręce do piersi).

SCENA 3.

**Krystyna** (zbliżając się).

Panieneczko!... Ogień gaśnie...

**Inka** (wstrząsając się).

Ach!... Ta proza... A ja właśnie
Tak rozkosznie śniłam!...—

(Do **Krystyny**).

Moja miła... Wołaj Polę—
Ona tobie dopomoże...
Ja pomarzyć sobie wolę—
Smutno czegoś... (odbiega).

SCENA 4.

**Krystyna** (patrząc za nią).

Ot, mój Boże!...
Takiż ona nic dobrego!...
Ciągle jest przy kawalerze!...
Niechby trochę kuchmarzyła—
Pracowitszą była!...—
Ale nie!... Fyrt!... fyrt!... jak sroka.
Na tego spójrzy z pod oka—
A do tego się uśmiecha..
Małaż z tych śmieszków pociecha!...
Zupy dobrze nie zgotuje,
A z chłopcami to flirtuje!..
Wiesza koralki na szyję—
A koszuli nie poszyje!...
Prawda, że ładna panienka—
Do twarzy biała sukienka...—
Kiedy ku Poli uciesze
Rozpuści włosów opończę
I te czarne kosy czesze,
Jak rusałka—zwija—plącze—
A w jej oczach gwiazdki siedzą...
Wiedzą o tem chłopcy, wiedzą!...

(Machnąwszy ręką).

Et, ja wolę
Tę gołąbkę jasną—Polę—
Ale chłopcy—co innego!...
Marne oni mają gusta—
Im po sercu Inka pusta!...
I ten student, choć powaga,
A na Inkę patrzy mile—
Znać przyjemne jemu chwile
Gdy z nią mówi... Nie pomaga
Nic tu rozum—ani wola—
Znać od Boga taka dola!...

(Kiwając głową)

Gdy panna głowy chłopcom zawraca—
I to może być praca?...
Pewno—pewno!...
Żebym była ja królewną—
Tobym tylko jadła—spała—
Czasem sobie zaśpiewała...



„Litwy“, dla której napisał w 1909 r. kilka artykułów: „Wezwanie“, „O narodowości i języku“, „Język czy ziemia“.

*M. D. S.*

# Do J. E. ks. Administratora

## djecezji wileńskiej.

III.

Związek do uregulowania praw języka litewskiego w Kościołach R. K. Litwy etnograficznej w dniu 27 maja 1911 r. wręczył w języku urzędowym podanie następujące:

*Jego Ekscelencji, Administratorowi r. k. djecezji wileńskiej.*

Podług zebranych przez Związek wiadomości, ksiądz Antoni Dawidowicz, usunięty w 1910 r. przez władzę administracyjną od obowiązku proboszcza w dekanacie bielskim, potem przez Waszą Ekscelencję mianowany na wikarego do raduńskiej parafji, a w roku bieżącym do parafji malackiej tranzlokowany, w ostatnich czasach mianowanym został do Naczy, w powiecie lidzkim, aby czasowo administrował parafją zamiast proboszcza księdza Burba. Na tego duchownego, w rzeczywistości agienta politycznego polskiej parafji narodowo-demokratycznej i jego szkodliwą rolę dla litwinów w kościele, już było wskazano w odezwie naszej z dnia 5 maja pod № 23. Jako renegat litewski, w celu pozyskania sobie względów władzy duchownej i innych osób wpływowych pośród duchowieństwa wileńskiego, we wskazanych parafjach propagował polszczyznę, wzbudzając pomiędzy ludnością litewską nienawiść i pogardę do jej języka rodzinnego. Skutkiem tego stronnicy języka polskiego w parafji raduńskiej jesienią roku zeszłego zrobili burdę w kościele i przez swą dziką swawolę usunęli język litewski z dodatkowego nabożeństwa w kościele parafjalnym. Zamiast tego, aby ukarać winowajcę tak barbażyńskiego skandalu, — Dawidowicza, przez Waszą Ekscelencję był wysłany na Białoruś, w tej sprawie nie zamięszany, ksiądz Łajewski, proboszcz miejscowy. Potem, gdy po mianowaniu na proboszcza księdza Druktejnia język litewski wyszedł z użycia w kościele raduńskim, nie było poco księdzu Dawidowiczowi pozostawać nadal w tej parafji. I on otrzymał daleko szersze pole do swojej działalności w m. Malatach powiatu wileńskiego. Nie zwracając na protest ks. Bądzewicza, proboszcza malackiego, przeciw mianowaniu ks. Dawidowicza do jego czysto litewskiej parafji, jego tranzlo-

(Zamyśla się—smutnieje).

Oj, sierocaż moja dola!...
Znać już taka Boża wola...

(Nuci półgłosem).

Haruju—haruju,
Jak bylinka u polu—
Balić mnie sierdieczko
At ciażkaho bolu...

A ja u poli żyta żała—
Pryszła domoū—biada stała...
Oj pajdu ja darohaju—
Puszczu hołos dubrowaju—
Niechaj hołas halasuje—
Niechaj maja mama czuje
Niechaj maja mama czuje...

SCENA 5.

**Pola** (podchodząc).

Ciocia mię tutaj przysłała...
Co ja widzę?... Ogień gaśnie...—

**Krystyna** (ze złością).

Niechaj piorun w jego trzaśnie!...

**Pola** (łagodnie).

Żeś tak ogień zwymyślała,
Nie na wiele to się przyda...
Trzeba czasem trochę pracy—
I wytrwania...—
Mamy smażyć jajecznicę—
Toż niewielka bieda!...
Ej, rozjaśnij, Kryśka, lice!...
Majówka nam się udała—
Goście radzi—strojne panny—
Gwar wesoły—nieustanny...
Ciocię nawał prac pochłania—
Inka ciastka tam—na tacy—
Układa...—

**Krystyna** (ponfale).

Coś panienka moja blada?...

**Pola** (z przymuszonym uśmiechem)

Głowa jakoś trochę boli...

Krystyna (do siebie).

Cości jest tej biednej Poli...
Może kogo pokochała?...—
Może Inka jej zabrała
Chłopca tego?...
Och, ta zabierze każdego!...
A oni też do niej biegą—
Lecą- jak pszczoły do kwiatu!...
Toć wiadomo przecie światu,
Że posażną będzie Inka...
A uboga ta dziewczynka... (patrzy na Polę)
Choć taka ładna i dobra nieboga—
Ale—uboga!... (wzdycha).

**Pola** (zwracając się do niej).

Cóż to, Krystynko?... Tak smutno wzdychacie?...

kacja jednak do Malat doszło do skutku na początku roku bieżącego — i obecnie wyniki jego agitacji mamy przed sobą. Jak w Raduniu, tak i w Malatach ks. Dawidowicz był zajęty organizowaniem „polaków“ miejscowych, w celu wprowadzenia języka polskiego do nabożeństwa dodatkowego. Według naszych wiadomości, skutkiem jego agitacji w parafji malackiej urządzoną została ankieta na korzyść zaprowadzenia w kościele języka polskiego ze szkodą litewskiego i prośba w tym celu podaną została Waszej Ekscelencji. Potem ks. Dawidowicz swą działalność agitacyjną przeniósł i do sąsiednich parafji: widzieniskiej, giedrojckiej i skoduciskiej, wszędzie organizował „polaków“ i doradzał zbieranie podpisów osób, życzących języka polskiego w kościele. Wyjątkowo przestępną jest jego agitacja w parafji giedrojckiej, gdzie on, podług wiadomości zebranych na miejscu przez Związek, będąc przed Wielkanocą, agitował podczas spowiedzi wielkanocnej, a o ile skutecznie, tego dowodem była burda w kościele giedrojckim w dniu 17 kwietnia, podczas której pobito litwinów w kościele miejscowym za to, że śpiewali po litewsku śpiewy w dzień, z kolei im wyznaczony.

Wiedząc o usposobieniu ks. Dawidowicza, który, zamiast kary za agitację polityczną, łudzenie pieniędzy od ciemnego ludu na jakąś tam mszę „cudowną“ i nadużycie, tranzlokowanym został z awansem do m. Naczy. Związek dla uregulowania praw języka litewskiego ma słuszność podejrzywać, że ten agitator naruszy ciszę i spokój w parafji nacskiej, przeto protestuje przeciwko jego mianowaniu do tej parafji.

Jeżeli mianowanie ks. Dawidowicza do takich parafji jak Raduń i Malaty trzeba uważać za wielki błąd, za który obecnie zmuszoną jest cierpieć ludność litewska z uszczerbkiem jej potrzeb duchownych, to, wiedząc o poprzedniej działalności tego duchownego, wypada tem więcej ubolewać z powodu jego tranzlokowania znowu do parafji litewskiej, gdzie on, zapewne, nie zaniecha chwili, aby urządzić agitację przeciwlitewską dla tłuczenia w kościele tych parafjan, którzy używają języka litewskiego.

Ze względu, iż Jego Ekscelencja w swoim okólniku z dnia 25 kwietnia r. b. za № 2606 wypowiedział zdanie, że „kapłani winni się strzedz używania Kościoła za arenę jakiejbądź, chociażby skądinąd godziwej i pożądanej działalności, nie mającej ścisłego związku z duszpasterstwem“, i że „Kościoł i duszpasterstwo mają być raz na zawsze wolne od wszelkich celów politycznych, nacjonalistycznych i osobistych. Związek dla ugruntowania praw języka litewskiego ma na-

---

(Zdala dolatują śmiechy).

**Pola** (smętnie)

Może na sercu ciężar jaki macie?...

**Krystyna.**

Ja?... Nie, panienko!... Mnie dobrze na świecie...
Ale ty, Polu!... Moje biedne dziecię—
Ty—sierotełka!... (ociera oczy).

**Pola** (smutno).

Prawda, Kryśko miła!...
Odkąd matełkę moją ukochaną
Chłodna i ciemna zabrała mogiła,
Młodości mojej zaćmiło się rano!...
(Otrząsając się z przygnębienia).
Lecz, Kryśko!... Nie czas nam myśleć o sobie...
Ciocia mię w pomoc do ciebie przysłała—
A ja, nieszczęsna... i cóż ja tu robię?...
W szum lasu takem się tu zasłuchała—
I zdawało mi się, że od każdej sosny
Szept leci ku mnie — serdeczny — miłośny—
Że mówi do mnie ma zmarła matełka...

**Krystyna** (ze współczuciem).

Biednaż ty moja—biedna sierotełka!...

**Pola** (ocierając oczy)

Rozpalmy ogień!... Gdzieś jest koszyk przecie
Nasza majówka zasłynie w powiecie...
(Krzątają się — rozpalają ogień).

---

## SCENA 6.

**Inka** i **Janek** zbliżają się, idąc od strony prawej lasu. W głębi widać **Wiktora** przy jakiejś pannie i **Domeykową** rozmawiającą uprzejmie z **Blagierskim**.

**Inka** (ożywiona).

Pan mnie nie słucha?... Panie marzycielu!...
Wartoż tak dumać—śród pięknej natury?...
Słońce się kładzie na łódkę z purpury —
Promienie jego — jaskrawemi strzały
Przeszyły przestrzeń... Pałają lazury—
Błękit — róż — złoto!... Widok to wspaniały!...
A pan tak smutny?... Precz z czoła te chmury!...
Wartoż tak marzyć — bez końca — bez celu?...

**Janek** (budząc się z zadumy).

Marzenia moje jak mgła się rozwiały!...
Marzyłem cudnie—zbudzono mię srodze—
Kolce i ciernie rzucając po drodze!...
I obryzgano mi mój sztandar biały —
Kurzem i błotem!...



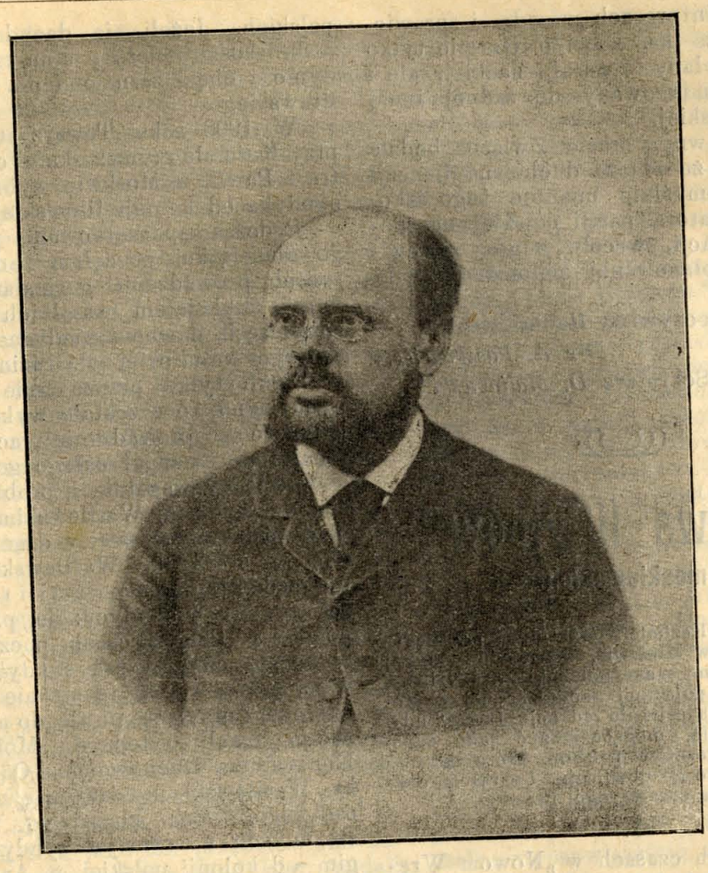

Otton Zawisza.

**Inka** (z zajęciem).

Ciemne pana słowa!...
Wiem trochę... Ciocia coś mi wspominała
O litwomańskich sympatyach pana...
Lecz—co to było?... Prawiem zapomniała...
Takaż to moja bezpamiętna głowa!...
Lecz, panie Janie!... Jam szczerze oddana
Panu — naprawdę!...

**Janek** (przenikając ją wzrokiem).

*Litwomanem* zowie
Pani niesłusznie... Niechże pani powie
Jak się ta nasza piękna Ziemia zowie,
Kędy mieszkamy?...

**Inka.**

No, to Litwa przecie!...

**Janek** (uroczystym głosem).

Litewskie na niej rośnie wkoło kwiecie —
Litewskie lasy i litewskie pola —
Litewską dola nasza i — niedola —
Litewskie niebo śmieje się nad nami...
(Z zapałem).
Panno Ireno!.. I my — Litwinami!...

**Inka** (zapatrzona w niego).

Dar bardzo cenny macie, panie Janie!...
Umiecie bronić wymownemi słowy
Swoich przekonań!... Każde wasze zdanie
Spada na duszę, jak grot piorunowy...
Dar cenny, piękny macie, panie Janie!...

**Janek.**

I cóż?... Wszak pani Litwinką się czuje?...

**Inka** (wzruszona).

Wzrok pana zostać mi nią nakazuje!...
Wzrok wasz—to piorun!... Wzrok wasz—to potęga!...
On do serc głębi—w dusz głębiny sięga!...

**Janek** (biorąc jej rękę).

A więc — Litwinka?...

**Inka** (z wdzięczną prostotą).

Wszak ta ziemia — Litwa!..
Jam córką ziemi—kraj mój kocham szczerze —
I w odrodzenie Ojczyzny mej — wierzę!...

DCN.

dzieję — w interesach prawdy i sprawiedliwości — że ks. Dawidowicz nie tylko będzie odwołany z parafji nackiej, ale i nie będzie mianowany do żadnej innej parafji litewskiej.

W przeciwnym razie Związek będzie tego zdania, że władza duchowna djecezji wileńskiej umyślnie mianuje tego szkodliwego agitatora partji polskiej narodowej demokracji, w celu z góry przewidzianej i uplanowanej polonizacji ludu litewskiego.

Prezes, Rzeczywisty Radca Stanu
D-r *A. Paszkiewicz.*
Sekretarz *D. Malinowski.*

# Sprawa litwinów
## moskiewskich.

Pan Kazimierz Markunas, przysięgły patron w Moskwie, z powodu podjętej ostatniemi czasy polemiki między litwinami i polakami zamieszkałemi w Moskwie, nadesłał do redakcji „Litwy“ udowodnienia, mogące służyć jako odpowiedź gazetom polskim, które tak niesumiennie go obwiniają, i zarazem obeznać z tą sprawą ogół litewski.

### I.

W ostatnich czasach w „Nowom Wremeni“, „Reczy“ i w gazetach moskiewskich wiele się pisało o zamięszaniach zaszłych przy kościele rzymsko-katolickim w Moskwie i o usiłowaniach polaków w rozmaity sposób polonizowania litwinów. W związku z tem niejednokrotnie wspominało się moje nazwisko, jako osoby zamięszanej w tej sprawie.

Gdy, z powodu rozporządzenia Ministerjum Spraw Wewnętrznych, urzędnik Departamentu Obcych wyznań p. Tiażelnikow, robiąc rewizję, wykrył wiele nieprawidłowości w części gospodarskiej Kościoła rzymsko-katolickiego w Moskwie, a także ujawnił tendencyjność polaków do rozwijania swojej narodowości ze szkodą młódszych braci, jakiemi są: litwini i łotysze dla usunięcia tego nadużycia, do tego były użyte odpowiednie środki, wtedy prasa polska, jako to: „Kurjer Warszawski“, „Gazeta Warszawska“ i „Dziennik Petersburski“, podjęła alarm, że źli ludzie, jak barbarzyńcy, niszczą polskie instytucje kulturalne, a za winnego w tem przedstawiają mnie jako litwina.

Nie zdziwiło mnie to bynajmniej, gdyż byłem obeznany z bezdowodowością, gołosłównością i jednostajnością endeków polskich. Jeżeli się decydują wyjaśnić w krótkości należyty stan rzeczy, to jedynie z chęci zaznajomienia z nim ogółu litewskiego.

W 1908 roku Towarzystwo parafjan przy Kościele rzymsko-katolickim ś.ś. Piotra i Pawła w Moskwie wybrało mnie na syndyka od kolonji litewskiej.

Podczas zapoczątkowania pełnienia tego obowiązku, poczęłem badać gorliwie sposób prowadzenia gospodarki parafjalnej i dokładałem wszelkich starań dla rozpoczęcia dawno zaniedbanej dobudowy świątyni katolickiej w Gruzinach.

Skoro tylko przeze mnie i przez innych syndyków została wykrytą niedokładność w prowadzeniu rachunkowości pieniężnej i naogół całego gospodarstwa, usiłowaliśmy wspólnie z proboszczem kościoła księdzem Wasilewskim te niedokładności usunąć, ale, widząc jawną niechęć ze strony ks. Wasilewskiego, co do uporządkowania gospodarki i rachunkowości, my trzej syndycy: ja, p. Krawiecki polak i p. Pokorni czech, poczęliśmy protestować, czwarty zaś syndyk p. Azarewicz, polak, stanął po stronie proboszcza i odmówił przyłączenia się do nas. Myśmy zaraportowali o tem do Mohilewskiego Konsystorza Duchownego. Od tej chwili ks. Wasilewski nas trzech syndyków począł ignorować, pozostając w dobrych stosunkach z czwartym syndykiem, drugim od kolonji polskiej p. Azarewiczem.

Przyjazd z Petersburga kanonika Budkiewicza, w osobie delegata od Konsystorza Mohilewskiego, nie przyniosł nic nowego, chyba to, że ks. Wasilewski, widocznie ośmielony przez delegata, jeszcze z większą energją rozpoczął samodzielnie rozporządzać się wszystkiemi kapitałami.

My trzej protestujący syndycy mieliśmy całą nadzieję na przyjazd biskupa sufragana ks. Cieplaka ze specjalną misją rozstrząsnięcia konfliktu pomiędzy syndykami i ks. Wasilewskim. Niestety, przyjazd biskupa Cieplaka nie tylko położenie rzeczy nie polepszył, ale w wielu razach nawet pogorszył.

Biskup Cieplak postępek dziekana Wasilewskiego i jego stosunek do gospodarki kościelnej uznał za zupełnie normalny i, aby zrobić ks. Wasilewskiego niedostępnym i nieuchwytnym ze strony syndyków protestujących, dla potrzeb dobudowy świątyni w Gruzinach, osobiście zorganizował swoją władzą Komitet Budowlany złożony z 15 polaków i nas 4 syndyków pod prezydenturą ks. Wasilewskiego. Podług instrukcji biskupa Cieplaka, temu Komitetowi zostały przekazane wszystkie sumy pieniężne.



Przy takiem stanowisku czterej syndycy rozpłynęli się w grupie, złożonej z 15 ludzi zupełnie oddanych przyjaciół ks. Wasilewskiego.

Na moją, jako litwina, nieśmiałą propozycję, aby włączyć do Komitetu Budowlanego dwóch litwinów inżenierów, był odpowiedzią wymijający uśmiech, ale bez rezultatów przeze mnie pożądanych.

Przechodząc obecnie do działalności nowego Komitetu Budowlanego, mogę zaakcentować, że od pierwszych dni działalności ujawniły się nieporozumienia, i w rezultacie jeden z członków Komitetu z profesji inżenier p. E. umyślnie o mnie puścił w świat ohydne oszczerstwo, tyczące się mojej działalności jako syndyka.

To oszczerstwo było znanem dla wielu członków Komitetu Budowlanego i pomiędzy niemi miało niby uznanie, aby mnie skompromitować w oczach litwinów i innych parafjan.

Mając zapewnienie faktyczne kto i w jakiej formie mnie oczernił, ja na jednem z zebrań Komitetu Budowlanego zażądałem od oszczercy wyjaśnień i, gdy on z lekceważeniem nie chciał mnie dawać wyjaśnień, na posiedzeniu publicznem Komitetu znieważyłem go czynnie, za co byłem przez biskupa Denisewicza usunięty od obowiązku syndyka.

Gdy się rozeszła wieść pomiędzy litwinami, żem jako ich przedstawiciel został usunięty z liczby syndyków, podali oni prośbę do Mohilewskiego Konsystorza Duchownego, prosząc o zwołanie ogólnego zebrania parafjan dla rozjaśnienia przyczyn usunięcia mnie i dla rozstrząsnięcia innych kwestji gospodarskich. Odpowiedzi od Konsystorza nie było, i ogólne zebranie parafjan nie miało miejsca.

Pan Andrekus, litwin, wybrany uprzednio razem ze mną na kandydata syndykalnego, nie był wezwany na mojego zastępcę.

Dalszy mój udział w interesach kościelnych był, jak to mówią, na odleglejszą metę.

Ja, jako usunięty syndyk, podług prawa mogłem i byłem obowiązany postępek biskupa zaskarżyć do wyższej władzy duchownej, a mianowicie do Kolegjum Rzymsko-Katolickiego.

Na podaną przeze mnie skargę apelacyjną do Duchownego Kolegjum Rzymsko-Katolickiego, otrzymałem odpowiedź mnie nie zadawalniającą. Wtedy podług prawa wyższą instancją było Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Więc dekret Kolegjum Duchownego o odmowie rozstrząsnięcia mojej prośby zaskarżyłem Ministrowi Spraw Wewnętrznych.

Jest to faktyczna strona rzeczy. Moja działalność przy kościele była wypełniana podług obowiązku syndyka od litwinów i w żadnym wypadku nie była skierowaną przeciwko narodowości polskiej i jej kulturze.

W mojej działalności, jako syndyka litwina, i w moim stosunku do polaków byłem więcej niż umiarkowany, nie zważając na to, że polacy za ogólne sumy parafjalne zakładali zupełnie polskie instytucje, gdzie litwinów polonizowali.

Przechodząc ogólnikowo do działalności przy kościele rzymsko-katolickim w Moskwie i częściowo do stosunków polsko litewskich, trzeba dodać, że do tej pory życie parafji katolickiej nie było rozgraniczane na narodowości. Wszystko było w ręku polaków, którzy gorliwie strzegli nieprawnie zajęte pozycje. Więc jeżeli litwini np. przedstawili żądanie, aby w szkole utrzymywanej na koszt parafji wykładał się język litewski równomiernie z polskim, to litwinów spotykała odmowa, i naogół polacy odnosili się nie życzliwie co do samodzielnego rozwoju narodowości litewskiej, oddzielnie od polskiej i nie w polskim języku.

Na napaści na mnie gazet polskich, mogę im powiedzieć: Czy nie pora byłaby zaniechać obrzydliwego nałogu hałasowania w swoich osobistych poziomych interesach, niezgodnych ani z przypuszczalną rzeczywistością, ani z ogólnie przyjętą prawdą?

Wymyślać na mnie nie bywałe rzeczy jak np. to, że niby ja jestem zamięszany do historji ks. Wiercińskiego, obwiniać mnie, że jestem potajemnym inspiratorem „Now. Wremeni“ przeciwko kulturze polskiej, jest tylko insynuacją niegodną prasy, tak nazwanego narodu kulturalnego.

Litwini walczą tylko o swoje prawa, naruszone przez natrętnych braci polaków.

Nakoniec mogę powiedzieć p. p. endekom-polakom moskiewskim: Coście posieli, to i żnijcie, i że żadna niesprawiedliwość nie pozostanie bez wynagrodzenia z góry. *Kazimierz Markunas.*

Adres: Присяжный стряпчій Казимиръ Антоновичъ Маркунасъ
Москва. Б. Пресня. Собственный домъ. № 31.

# Wiadomości.

**Obca opinja.** Może nikt tak nie kieruje się obcą opinją, jak narodowo-słabo

uświadomieni litwini, którzy, jako przeważnie katolicy, zasięgają opinji katolików. Pomiędzy temi katolikami największe ma dla nich znaczenie opinja polaków i spolszczonych litwinów, którzy prowadzą za nos nietylko lud litewski, ale i szlachtę.

Psychologja polska wjadła się w umysł takich litwinów, którzy wyobrażają sobie, że skoro ich za pasek polacy prowadzić nie będą, to oni nie pójdą, nie dadzą sobie rady. Nie kombinują nawet sobie tego, że to co litwini dotąd zrobili, to zawdzięczają tylko temu, że nie szedli za radą ani polaków, ani innych, ale zawdzięczają probom chodzenia o własnych siłach.

Pomimo tego, że uważają się za litwinów, opinji o litwinach zasięgają w prasie polskiej narodowej u polaków narodowców, którzy, mając widoki osobiste, nigdy bezstronnie o litwinach nie sądzą, a umieją grać wyśmienicie na głupocie i dobroduszności litewskiej.

Wiedząc o antagonizmie jaki zachodzi pomiędzy budzącym się narodem litewskim a konserwatyzmem polskim, przeważnie jednak zasięgają opinji o sprawach litewskich w prasie polskiej dla siebie nieprzychylnej.

Nawet o „Litwie“, jedynem piśmie litewskiem w języku polskim, tacy litwini kierują się opinją „Kurjerów“ i „Gońców“, którzy nie szczędzą jej wcale nietylko swojej złośliwości, paszkwilów, ironji, ale nawet i oszczerstw.

Na ile ograniczonym i głupim jest katolik, zasięgający opinji o swojej wierze u innowierców, na tyle takim jest litwin, zasięgający opinji o sprawach litewskich w prasie polskiej.

Polacy wyświstaliby takiego polaka, który by w sprawach polskich kierował się opinją prasy rosyjskiej lub niemieckiej, litwini jednak, twierdzący uporczywie o sprawach litewskich na mocy paszkwilów zawartych w rozmaitych „Gońcach“ i „Kurjerach“, pomimo wyraźnego idjotyzmu, uważani są za przenikliwych.

Sprawa litewska widocznie nie ma tego szczęścia, aby była sądzoną sprawiedliwie, u źrodła, jeżeli nie z prasy litewskiej, to chociaż z „Litwy“, wychodzącej po polsku.

**Kneblowanie ust.** Jedno z pism litewskich w Wilnie zupełnie samodzielne i narodowe, po otrzymaniu od duchowieństwa wileńskiego tysiąca rubli zapomogi, stało się nader pobłażliwe na zachłanność polską co do narodu litewskiego. W tym kierunku poczyna być zależnem, musi zachowywać głębokie milczenie, bo pieniędzmi ma zakneblowane usta.

**Sprytne żydki.** Żydki kierują prasą polską w Warszawie, obecnie nią kierują już i w Wilnie. Widocznie polacy bez ich pomocy nie daliby sobie rady z litwinami i białorusinami. Obecnie prasa polska wileńska ma jednego żydka z Warszawy, drugiego ze Żmudzi, obaj należą do narodowej demokracji polskiej i szczerze pracują na „kresach polskich“, w celu nadmuchania ducha polskiego w litwinów i białorusinów.

**Spisy parafjalne.** Jeżeli ksiądz Administrator w swojej instrukcji zaleca proboszczom spisy tylko dla dwóch „narodowości“: litewskiej i polskiej, to spisy te, mianowicie na prowincji, nie będą słuszne. Na prowincji, mianowicie w gub. wileńskiej, mówiących po polsku jest bardzo mało, zato mówiących po białorusku, którym mówią się kazania polskie, jest bardzo wiele. Dlaczegoż więc nie są uwzględnione spisy dla języka białoruskiego? Zresztą spisy „narodowościowe“ będą tylko powodem waśni pomiędzy ludźmi. Te spisy są potrzebne tylko dla ratowania polskości w Litwie, ale nie dla Kościoła. Spisy będą tylko wywoływały różnicę pomiędzy ludźmi. Te spisy są podobne do jawnego głosowania, szkodliwego dla ludzi zależnych. Te spisy, rozdzielające brata od brata, wywołają zgorszenie i skandale. Czyż litwini, mówiący po litewsku, białorusku i po polsku, nie tylko blizcy krewni, ale nawet należący do jednej rodziny, mogą być zapisani do dwóch narodowości, aby te spisy miały służyć jako woda na młyn polski, gdyż ze znajomości języka polskiego zrobiono „polską narodowość“.

Te spisy nie tylko przyczyniają szkodę dla języka białoruskiego, ale będą niesprawiedliwe, bo będą jawne, z któremi będą musieli liczyć się zależni od panów litwini, którzy, pod naciskiem panów polskich, uzależnieni od nich zapiszą się na polaków, a w duchu będą palali zemstą do nich. Inicjatywa tych spisów nie jest pod wpływem Ducha Świętego, ale ducha polskiego, który dotąd nie opuścił kapituły wileńskiej.

Jużeśmy o błędności i szkodliwości podobnych wyróżnień mówili w artykule „Krzycząca niesprawiedliwość“ („Litwa“ 1910 r. № 8).

Aby było sprawiedliwie, trzeba iść w ślady pierwszych Apostołów chrześcjaństwa, głosić Słowo Boże w takim języku, w jakim kto chce i rozumie. Liczba słuchaczy wskaże jaki język jest więcej w danym kościele potrzebny.

**Kursy politechniczne.** Zarząd tych kursów uprasza nas o zawiadomienie, że od dnia 15 września rozpoczną się wykłady popularne z oddziałami technicznym i kupieckim dla osób, które ukończyły dwie klasy szkół ministerjalnych i po 4½ miesięcznem przygotowaniu na miejscu mogą słuchać tych kursów. Opłata za semestr od 45 — 75 rubli. Zakład ten istnieje od dwóch lat. Wykładają specjalni profesorowie. Adres:

С.-Петербургъ, Разъѣзжая ул. № 40.
Политехнические Курсы.



**Dowody oparte na kłamstwie.** Ksiądz I. Staugajtis w roku zeszłym na prośbę wydawców kalendarza „Grunwald“ w Sejnach, którzy go uprzedzili, że mają „dążenie do zażegnania waśni litewsko polskiej“, napisał artykuł: „O stosunkach litewsko-polskich“. Ci ten artykuł na endecki sposób sfuszerowali, a „Goniec Codzienny“ № 87 wielce uradowany wynalazł nawet tam „Zwrót myśli litewskiej“, poniżający uczucia narodowe litwinów. Z tego powodu zaprotestowała „Viltis“ № 46, oburzając się na ks. Staugajtisa, a ks. Staugajtis w № 54 „Viltis“ wykazał z oburzeniem sfuszerowanie swojego artykułu w „Grunwaldzie“, co było powodem uprzednich niepochlebnych o nim wniosków prasy litewskiej.

**Język łotewski w seminarjum.** Pismo łotewskie „Dzimtines Westhnesis“ № 69 żąda, aby w seminarjum żmudzkiem w Kownie wykładano język łotewski, ponieważ do djecezji żmudzkiej wchodzi cała Kurlandja, gdzie mieszkają łotysze. Pismo proponuje nawet, aby iść dalej, tworząc oddzielną djecezję łotewską. Djecezje łotewskie były w Rydze i Krasławiu (gub. witebska).

**Michał Römer.** W № 54 „Lietuvos Žinios“ p. M. Romer przypomina panu A. Sm. (Viltis №№ 50 — 51), mówiącemu o polakach w Litwie, podstawowe twierdzenie nacjonalistów litewskich, iż w Litwie właściwie niema polaków, ale są tylko litwini, otumanieni przez agitatorów polskich, i sądzi, że wobec tego p. Sm. powinien był zaliczyć do endeków polskich wielu litwinów mówiących po polsku, którzy się za polaków nie uznają. I znowu powtarza z naciskiem, że zdaniem jego lud gub. kowieńskiej i wileńskiej, bez względu na język, którym mówi, ze zwyczajów swych, przesądów religijnych, wyrobów sztuki i t. d. wogóle ze swej kultury etnicznej wszędzie jest jeden i ten sam; że głębokie spokrewnienie etniczne i kulturalno historyczne jest mocniejszą podstawą do działalności zbiorowej wtedy zwłaszcza, gdy łączy podobny ustrój społeczny i potrzeby ekonomiczne — niż konieczność takiej walki, która opiera się na różnicy językowej“.

**Od Redakcji.** Naturalnie, że w różnojęzycznym ludzie litewskim duch narodowy litewski jest jeden, tylko agitacja endecka na korzyść narodowości polskiej ciągle warcholi w sposób nawet przez prawo niedozwolony. Ale to wciskanie palców endeckich między drzwi litewskie źle się może skończyć dla agitatorów.

**Towarzystwo pomologiczne w Wilnie.** Ksiądz I. Buczis z Giegużyna (gub. wileń.) pisze do „Viltis“ № 58, że, kupując nasiona w sklepie Towarzystwa Pomologicznego w Wilnie, doznał zawodu w roku zeszłym i bieżącym, bo nasiona zupełnie nie wyrosły lub z nich wyrosło zupełnie co innego. Miał nawet wiele przykrości, bo te nasiona porozdzielał swoim parafjanom, którzy doznali zawodu.

„Nowy Dziennik Łódzki“, wychodzący w Łodzi pod redakcją pana I. Mikołajtysa, w № 100 r. b. podaje artykuł wstępny „Gorszący zatarg“ p. T. Trzaski, który ubolewa:

„Od czasu do czasu dochodzą odgłosy walki, jaka się toczy na Litwie pomiędzy pewnym odłamem społeczeństwa litewskiego a ludnością polską. Zaczęło się od tego, że ludność litewska, podburzona przez agitatorów, poczęła wypierać język polski z kościołów nawet w tych miejscowościach, gdzie stanowi znaczną mniejszość, i na tem tle dochodzą nieraz do gorszących zatargów. Na nie wiele zdała się interwencja wyższej władzy duchownej, która w zatargach o język w kościele niemal zawsze trzyma stronę litwinów i posyła księży-litwinów nawet do tych parafji, w których ludność jest wyłącznie polska. Agitatorzy litewscy są ciągle niezadowoleni i radziby jak najprędzej wyprzeć ludność polską z granic Litwy“.

Dalej mówi:

„Litwini bez wątpienia mają zupełne prawo do uznawania się za naród i do obrony swych uzasadnionych interesów narodowych, ale niech się to nie odbywa kosztem polaków, którzy odegrali na Litwie wybitną rolę historyczną oraz byli i są pionerami kultury, co daje im prawo do zabierania głosu we wszystkich sprawach dotyczących Litwy“.

Dziwna rzecz, że „N. Dz. Łódzki“, otrzymując na zamianę „Litwą“, pisze o Litwie tak jednostronnie.

Oprócz Wilna i okolicy, niema w gub. wileńskiej parafji ani wyłącznie polskich, ani z większością polską. Na prowincji w kościele litwini walczą nie z polakami,

ale z hegemonją polską, gdyż litwinom i białorusinom został narzucony język polski w kościele. Ponieważ ludność litewska wszędzie wywalcza prawo dla swojego języka, więc agitatorzy polscy chcą ten ruch stłumić. Tu więc walki nie wywołują agitorzy litewscy, którzy walczą o prawa swoje, ale polscy, obcy, niby wróble wdzierający się do gniazda jaskułczego, gdzie muszą zginąć zamurowani. Często władza duchowna do parafji litewskich wysyła takich księży litwinów spolonizowanych, którzy ich tylko polonizują.

Ponieważ język polski w Litwie pozajmował najważniejsze placówki, więc litwinom idzie o ich zdobycie. P. T. Trzaska śmiesznym jest, przyznając niby prawa rozwoju narodowości litewskiej, wtedy, gdy przyznaje nad nią prawa hegemonji polskiej.

**„Także misjonarze".** „Goniec Codzienny" w № 110 konstatuje fakt, że w Niedzingach, choć zdawna litewskich, kazań oraz śpiewów litewskich nie było wcale i dopiero od lat prawie 20, w miarę wzmożenia się uświadomienia ludu litewskiego, zostało wprowadzone i nabożeństwo dodatkowe w języku litewskim. A cóż robiono z ludem litewskim od czasów wprowadzenia tam chrześcjaństwa do zbudowania kościoła w Niedzingach (1844 r.) i dalej?

Nie darmo też prof. Brückner (*Dzieje literatury polskiej*) zowie polaków *nieudolnymi* misjonarzami, a ks. Załęski (*Massoni w Polsce*) dziwi się jak duchowni wodzowie masonerji wileńskiej np. Bisk. Sufr. Puzyna i Prałat Dłuski, będąc masonami, mogli odprawiać Mszę śitą? Pytanie tedy, czy oddana masonerji Kapituła wileńska, nie dając litwinom nauki Słowa Bożego w ich własnym języku, nie miała na celu wprost ruiny Kościoła Katolickiego w Litwie?! *Ks. K. Pr.*

**Niezwykły proces** ma się odbyć w Petersburgu — mianowicie: Szambelan Dworu Ojca Św., członek konsystorza Sejneńskiego, kanonik Kazimierz Propolanis, z powodu artykułu pod tytułem *„Smutny obraz"* zamieszczonego w № 407 „Dziennika Petersburskiego", jak o tem donosi № 412 tegoż czasopisma, pociąga do odpowiedzialności sądowej autora pomienionego artykułu, wydawcę „Dzienn. Petersb.", członka Dumy Państwowej, Jenerała Aleksandra Babiańskiego. Sprawa ma być wytoczoną w myśl § 1535 — Kodeksu Karnego. *X.*

**Niebezpieczeństwo dla nie-polaków.** Podług najnowszej etyki endeków, każdy kto się zbyt zajmuje polskiemi sprawami, volens-nolens musi stać się polakiem, chociażby z nazwiska tylko. Dowodem tego ojciec *„Palmieri"*, który za swoją pracę w kwestji polskiej obdarzony został przez „Kurjer Wileński" indygenatem i na szpaltach tegoż czasopisma figuruje już z polskim nazwiskiem na *„ski"* — jako *„Ks. Palmierski"*. (Patrz „Kur. Wil." № 2 (122) z d. 2 (15 Czerwca r. b. str. I). Co znaczy wobec tego *„gadzinowa"* złość „litwomanów", którym na zasadzie Iłowajskiego zdaje się, jakoby polacy ustępują w „kulturtregerstwie" prusakom!

*X.*

**Bluźnierstwo czy fanatyzm polski.** Mszcząc się na litwinach za podaną do Wilna prośbę o naznaczenie do Druskienik księdza umiejącego po litewsku, miejscowy proboszcz *ks. Wolejko* co niedziela i święto, publicznie z ambony zaleca zebranym zmówić po 3 pacierze za nieprzyjaciół-litwinów. Jest to zemsta księdza polaka, jak podaje „Viltis" № 62.

Wobec tak smutnego spaczenia kapłana, mimowoli powstaje pytanie jak długo w ten sposób na własną zgubę będą pracować w Litwie *„księża-polacy"*? Wszak to ni mniej ni więcej tylko praca w duchu wrogiej kościołowi katolickiemu massonerji, do której, niestety, należała i Kapituła Wileńska do r. 1820, do ukazu Cesarza Aleksandra I, zakrywającego loże massońskie w Rosji. *X.*

## KORESPONDENCJE.

**Petersburg.** Z całej tej chmury, jaka podniosła się w Petersburgu dokoła znanej petycji do Rzymu, spadł mały deszcz. Chodziły wiarogodne pogłoski, że Metropolita ks. Kluczyński zajął się losem łotyszów petersburskich i chce z powrotem wezwać niektórych księży łotyszów. Tymczasem Metropolita wziął urlop, a jego zastępca nie robi żadnych zmian w duchowieństwie łotewskiem. Do Petersburga wezwany tylko ksiądz Kantinik, który długi czas był bez posady.

Ten ksiądz jednak nie jest przy żadnej parafji, lecz siedzi w biskupiej kancelarji lub w konsystorzu na obowiązku quasi sekretarza.

Można z powodu tego powiedzieć: czegoż chcą łotysze? W Petersburgu jest dwóch księży łotyszów: jeden ks. Kalinka, drugi ks. Kantinik?! Co prawda są oni z urodzenia łotysze, może kiedyś, za młodych lat platonicznie kochali łotyszów, ale dziś jeden z nich oddany sprawom kościelnym i parafjalnym, tylko nie na korzyść łotyszów, a drugi — niefortunny tłómacz ewangelji po łotewsku i cichy adorator polszczyzny.



Tak więc, mamy w Petersburgu dwóch księży łotyszów, ale tylko — nie dla łotyszów. *E. S.*

**Dagda** (gub. witebska). Jak donosi łotewska gazeta „Drywa", w tej nawskróś łotewskiej parafji zaczyna się polonizowanie nabożeństwa dodatkowego. Nieszpory, majowe nabożeństwo, litanje tutaj od wieków śpiewano po łotewsku. Nagle miejscowemu organiście przyszła myśl wprowadzić polski śpiew. Po jednem nabożeństwie w niedzielę łotysze, przygotowani do śpiewania zwykłej o tej porze pieśni, usłyszeli z chóru głos organisty i paru kobiet śpiewających po polsku. Ta nowostka jednak zrobiła tak wielkie wrażenie na modlących się, że łotysze poczęli wychodzić z kościoła.

Zarazą kłótni kościelnych polacy widocznie chcą z Litwy przenieść i na Łotwę. Bez wątpienia organista dagdzieński jest tutaj tylko pionek, nic nie znaczący. Za plecami tego grajka zapewne stoją osoby ze «sfer wyższych» i mających wpływ. *X. Y. Z.*

**Giedrojcie** (Gedraičiai), powiat wileński. W początkach maja przyjechał do Giedrojć dziekan wileński, ksiądz Czerniawski, dla zbadania przyczyny uprzednich zajść polsko-litewskich. Litwinów wypytywał w przeciągu jednego dnia, a „polaków" — dwóch dni.

Ponieważ ksiądz Czerniawski nie umie po litewsku, to podczas badania litwinów korzystał z przekładów na polski księdza W., litwina, proboszcza parafji podbrzeskiej (Paberže), który postarał się usunąć tam dodatkowe nabożeństwo w języku litewskim.

Rzecz nie zrozumiała dlaczego zarządzający djecezją nadesłał dla zbadania nieporozumień polsko-litewskich ks. Czerniawskiego, zdecydowanego wroga litwinów, nie umiejącego nawet zmówić się z niemi bez pomocy tłómacza.

W dniu 14 maja policja giedrojcka aresztowała dwóch polskich agitatorów, zbierających podpisy do jakiejś prośby.

W dniu 15 maja dodatkowe nabożeństwo w kościele miało być i było po litewsku. Ponieważ rozeszła się pogłoska, że w tym dniu „polacy" napadną na litwinów, niektórzy litwini w tym dniu nie przyszli do kościoła. To, co uprzednio zdarzało się w kościele, dostatecznie wykazało czego od „polaków" można się spodziewać. Bezcelowe są jednak gwałty „polaków", gdyż nic nie wstrzyma litwinów od walki dla praw swojego języka w kościele. *Ragutis.* („Вѣк Жизнь" № 103).

**Marjampol**, gub. suwalska. Wstępne egzaminy do progimnazjum litewskiego w Marjampolu odbyły się w roku bieżącym 16 i 17 n. st. (3 i 4 star. st.) czerwca.

**Inturki** (Unturkiai), gub. wileńska. Dnia 16-go maja przyjechał do Inturek, znany agitator polskości w Janiszkach, p. Iwan.... i zaczął namawiać ludzi, aby wszystko, co tylko jest w kościele w języku litewskim, kasować, że trzeba wprowadzić tylko język polski, a wówczas będziemy „świętować" razem z Warszawą, a nie tak, jak teraz: razem z ruskimi.

Jeden z inturskich parafjan poszedł do „uriadnika" miejscowego i prosił, żeby policja aresztowała Iwan...., ale „uriadnik" nie uwzględnił prośby litwinów, więc ci postanowili sami złapać i wybić tego Iwan...., ale on uciekł.

*Jerzy Werek ze wsi Dudonasy.*

**Mińsk Litewski.** Dnia 22 maja w kaplicy Dobroczynności była Msza dla litwinów. Ksiądz Micewicz, litwin, wygłosił bardzo piękną naukę o modlitwie. Przede mszą śpiewano „Pulkim ant kelio" (Padnijmy na twarz), a po Mszy „Zdrowaś Maryo" (też po litew.). Było kilkadziesiąt osób.

Miejscowe T-wo litewskie. Dnia 5 czerwca r. b. było ogólne zebranie i wybory nowego prezesa.

**Wilno.** W klubie poleskim dn. 28 maja był egzamin uczni i uczenic Cesarskiej szkoły muzycznej, klasy fortepjanu p. Treskina i śpiewu solowego klasy p. Karmiłowa. Wszyscy ręczący się obu klas wywiązali się jak najlepiej ze swego zadania. Ze śpiewu składały egzamina dwie śpiewaczki litwinki: p. Połowińska (I kurs), która odśpiewała arję z opery „Fausta" i p. Skalska (IV kurs), która wykonała trudną arję z opery „Pikowa Dama".

— Dnia 30 maja w tejże sali był popis uczenic, kończących Cesarską szkołę muzyczną miejscową. Program był następujący: 1) części z oper „Eugeniusz Oniegin" i „Rusałka"; 2) skrzypce; 3) fortepjan.

— W dniu 30 maja była ekskursja uczenic szkoły litewskiej „Saule" z Kowna, pod przewodnictwem panny Staniulis, jednej z nauczycielek tej szkoły.

**Czekiszki**, powiat kowieński. W kościele czekiskim dotąd było wszystko po litewsku, bo szlachta z okolic: Szale, Ejkscie, Małejki, Kruwondy, Antkolnie, Woskajcie i t. d. uważała się za litewską, do tego zna ona dobrze język litewski. Obecnie, pod wpływem warchołów z partji polskiej demokracji narodowej, poczęto robić zamięszanie pomiędzy tą ludnością, wmawiając w nią, że jest polską. Agitatorzy z Królestwa zbierają pieśni, przysłowia, zwyczaje, rozmaite

opowiadania i opisy, mogące służyć Sienkiewiczowi za materjał do napisania powieści na tle szlachty litewskiej, aby w niej pobudzić patrjotyzm polski.

Onikszty, gub. kow., pow. wiłkomirski. Dnia 26 maja uroczyście odbyła się pierwsza Komunja dla dzieci w tutejszym kościele. Chłopców było 98, dziewczynek 121, razem 219 dzieci, śliczne grono, ubrane w bieli, dziewczynki z wianeczkami na głowie, a chłopczyki z kokardami u boku. Wszystkie miały świece woskowe; rozrzewniającym był widok, szczególnie dla rodziców, gdy ta niewinna dziatwa była przede Mszą wprowadzona parami do kościoła.

Spotkał ją proboszcz miejscowy, ks. Wembe, ubrany w albę, kapę, z biretem na głowie; pokropił dzieci wodą święconą przy śpiewaniu psalmu „Laudate pueri Dominum". Później odprawił ks. proboszcz Mszę św. za dzieci; we Mszy udzielił Komunji św. kolejno przystępującym parom, a po Mszy miał śliczną pouczającą przemowę do dzieci, w końcu wpisał ją do bractwa różańca i szkaplerza świętego i obdarzył na pamiątkę pierwszej Komunji obrazkami.

Chór podczas Mszy wykonał „Padnijmy na twarz" i Mszę głosową. Bardzo wspaniałą była ta uroczystość w naszym kościele i parafji, wszystko to za staraniem naszego czcigodnego proboszcza ks. Wembre, który wiele pracy położył, przygotowując dziatwę do pierwszej spowiedzi, a następnie po wykładach obszerniejszych do drugiej spowiedzi i pierwszej Komunji św.

Bóg mu zapłać stokrotnie, gdyż my nie jesteśmy w stanie się wywdzięczyć.

*Parafjanin K. G.*

**Łaskawie nadesłane ofiary na poparcie „Litwy".**

Ks. Wajsznoras z Pittsburga 6 rub.
P. Tołoczko z Wilna . . . 3 rub.
D-r Paszkiewicz z Wilna . . 10 rub.


## BEZPŁATNIE.

Nowi tegoroczni, całoroczni prenumeratorzy „Litwy", jeżeli się zgłoszą, mogą otrzymać bezpłatnie:

1) Cały komplet „Litwy" 1908 roku.
2) „Odstępca", powieść p. Heleny Cepryńskiej. (Odbitka).
3) „Borek Onikszty ński", przekład poematu litewskiego biskupa Baranowskiego. (Odbitka).

Pamięci Grunwaldu.

**WIELKI KSIĄŻE WITOLD,**

Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy

**Piotr Stankiewicz** op. 17

Nakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

**Poważna rzetelna rada. Jeżeli macie cierpienie**

# żołądkowe

napiszcie do mnie dziś, i ja wnet wam wyślę swą książkę: „Jak ozdrowić żołądek". Ja wskażę wam środek zupełnie nieszkodliwy, ale nie dający się niczem zastąpić przy leczeniu katarów, zastoi, hemoroid nudzenia, zgagi i wzdęcia. Ten środek pomógł tysiącom, on pomoże i wam. On ozdrowi wasz żołądek, wzmocni system nerwowy, pozbawi was bolów głowy i stanu przygnębienia.

Wystarczy przysłania pocztówki.

Д-ръ мед. **Антонъ Мейеръ** Хим. Лабор.
С.П.Б. Екатерин. кан. 2-98.

**Wiadomość pocieszająca!**

# pijaństwo jest darmo wyleczalne

Nie proszę ani pieniędzy, ani też marek. Doszedłem do świetnych rezultatów chcę dać możność każdemu z nich korzystać. Pijaństwo gubi człowieka, rozstraja ciało i ducha, a więc nie zwlekając, napiszcie do mnie dziś jeszcze i otrzymacie ode mnie darmo wszystkie potrzebne wskazówki. Adres mój: **Карлъ Ласлей, С.-Петербургъ, Екатерининскій кан. 12, отд. 50.**


Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Drukarnia M. Kuchty, Wilno, Tatarska № 20.

Rok IV Czerwiec 1911 r. №№ 11–12 (64–65)



**Dwutygodnik ilustrowany litewski.**

Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).

PRENUMERATA w Kraju rocznie 3 r.—półrocznie 1.50.
Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—

OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k. po tekscie 15 k. Numer pojed. 12 k.

**Upraszamy o nadsyłanie prenumeraty na drugie półrocze.**

# Do Czytelników.

„Litwa", pismo stojące w obronie strony słabszej, nie może się podobać stronie kulturalnie i ekonomicznie silniejszej, a moralnie upadłej, chcącej wszystko podporządkować pod swoje osobiste lub narodowe wpływy. Nawet równouprawnienie ludności, za którą stoi «Litwa», nie jest na rękę partjom stojącym za hegemonją, za panoszeniem się kosztem słabszych i ciemiejszych.

Prasa w języku litewskim jest albo postępowa, albo klerykalno-narodowa. Postępowa stoi w obronie krzywdy ekonomicznej ludu, ale mało dba o obronę krzywdy narodowej; prasa klerykalno-narodowa zaś, kierowana głównie przez zależne od swojej władzy duchowieństwo, nie zawsze może stawać w obronie krzywd narodowych, wyrządzanych przez wyższą władzę duchowieństwa w Kościele.

Potrzebne jest pismo litewskie narodowe, niezależne od wpływów wyższego duchowieństwa, ale takiego pisma w języku litewskim niema.

„Litwa" chociaż stoi w obronie Kościoła, ale walczy z autorytetami kościelnemi, prowadzącemi pomiędzy litwinami, łotyszami i białorusinami propogandę narodowej demokracji polskiej, nie mającej nic wspólnego z Kościołem, a wielce szkodliwej nie tylko dla rozwoju budzących się narodowości, ale i jako środek demoralizujący i barbarzyński.

Hegemonja świecka i duchowna staje wobec odradzających się narodowości, niby złodziej z witrychami przed zamkami, których otworzyć nie może, wpada w wściekłość, wytwarzając krwawe sceny nawet w kościele, nie mówiąc już o takich „drobnostkach", jak rozpojanie wódką,

przekupstwo, stawienie w zależności, oszustwo i t. d.

Prasa narodowa polska wileńska, tak'e „drobnostki“, które my potępiamy albo zbywa milczeniem, albo toleruje, albo stara się je usprawiedliwić wtedy, gdy dla innej kryminalistyki otwiera szpalty swoich pism.

„Litwa“ własnie to ujawnia, co przed polskiemi czytelnikami pisma polskie chcą zatuszować. Ta walka, z milczeniem tych pism, jest powodem do nienawiści „Litwy“ i szkalowania jej w prasie i przez agitację. Protest „Litwy“ przeciwko szowinizmowi polskiemu stawi przeciwko niej narodową prasę polską nie tylko w Litwie, ale i w całej Polsce. Opinja tych pism, bardzo często jednostronna, szowinistyczna, z uprzedzeniami i szkalująca sprawę litewską, zle wpływa na rozwój mało jeszcze spopularyzowanej „Litwy“, bardzo często bojkotowanej nawet przez tych, którzy jej wcale nie widzieli.

Byłoby rzeczą sprawiedliwą i pożądaną, aby czytelnicy „Litwy“ chcieli popie ıać jej rozwój i poczytność pośród swoich znajomych i tym sposobem dopomódz w trudnej sprawie rozwoju pisma bojkotowanego przez przeciwników. Na żądanie możemy nadsyłać więcej egzemplarzy lub wysyłać podług wskazanych adresów nasze pismo osobom, mogącym się dążeniami „Litwy“ zainteresować.

Upraszamy o udział publiczności w popieraniu prenumeraty i nadsyłaniu korespondencji, takoż swojej opinji o naszem pismie.

*Redakcja.*

# Polska kultura w Litwie

(*Zakończenie*). *)

## Odrodzenie Litwy.

—o—

Odrodzenie Litwy to reakcja przeciwko kulturze polskiej w Litwie. Inteligencja, która dotychczas mówiła, myślała i czuła po polsku, raptem zrywa z tą tradycją, budzi się honor narodowy, miłość i ukochanie wszystkiego co litewskie. Młoda Litwa czerpie swoje natchnienie i energję w uroczej pełnej poezji przeszłości, stawia sobie za wzór bohaterów Litwy, którzy swoją rodzinną ziemię ukochali i za nią życię oddawali. Grono miłośników Litwy rośnie, rozpoczyna się praca na opuszczonej, chwastami porosłej ojczystej niwie. Ta praca rozpoczęła się wyraźnie w 1883 r. przy bardzo niedogodnych warunkach, ciągnęła się z powodzeniem pomimo wzbronienia litewskiego druku (1883—1904), a po dozwoleniu druku rozlała się szeroko po wszystkich zakątkach Litwy. Lecz pomimo, że ta praca trwa cwierć wieku z górą i jest prowadzoną w rozmaitych kierunkach, jednakowoż dzieło odrodzenia Litwy nie jest jeszcze skończone: kultura polska znalazła schronienie we dworach, w większych miastach, a głównie na wschodzie Litwy.

Przyczyną takiego spóźnienia się odrodzenia Litwy były przedewszystkiem warunki polityczne: dużo energji młodej Litwy poszło na walkę o prawo litewskiego druku, po drugie wschód Litwy z największem miastem Wilnem najbardziej ulegał wpływom kultury polskie , i literatura młodej Litwy jako nielegalna z powodu odległości gub. wileńskiej od granicy pruskiej z wielką trudnością mogła przenikać w te strony, a wraz po dozwoleniu litewskiego druku na pierwszy plan były postawione kwestje politycznego ustroju państwa, które i absorbowały prawie całą uwagę ogółu litewskiego. Dopiero w ostatnich latach zwrócono baczniejszą uwagę na wschód Litwy i to zawdzięczając głównie litewskiemu pismu „Viltis“.

Ruch narodowy litewski na wschodzie Litwy odsłonił przed oczami litewskiego ogółu cały obraz narodowej kultury polskiej, jej cel, podstawy, metody i etykę.

Prodewszystkiem rzuca się w oczy fakt narzucania polskiego języka nie tylko w życiu prywatnem, lecz i w rozmaitych zakładach, towarzystwach instytucjach, a nawet w domu Bożym. Szczególnie niesłusznem i niezrozumiałem z punktu widzenia interesów religji i kultury wydaje się narzucanie polskiego języka w kościele. Faktem ogólnie znanym jest to, że władza duchowna od dawnych czasów posyła do litewskich parafji księży nie umiejących po litewsku i że ci księża nie uważają za swój obowiązek uczyć się języka swoich parafjan, odwrotnie wymagają, żeby parafjanie, chcąc zrozumieć słowo Boże, uczyli się po polsku, dzieci i dorosłych litwinów uczono pacierzy tylko po polsku, słuchają spowiedzi nawet na łożu śmierci po polsku — «jako głuchoniemych». Tak postępowano i postępują z konieczności, nie z powodu braku umiejących po litewsku pasterzy, lecz świadomie, z przekonania, że idzie się dobrą drogą, że w taki sposób najłatwiej da się zaszczepić kulturę chrześcijańską, że się uchroni kościół od rusyfikacji i t. d. Duchowieństwo polskie czy spolszczone uważa siebie za kulturtregerów-misjonarzy, Litwę za kraj pogański, litwinów za poganów, używających pogańskiego języka. Zaszczepianie chrześcjaństwa jest równoznaczącem z zaszczepianiem polskiego języka, polskiej kultury. Kościół i interes polskiej kultury w Litwie tak się splotły ze sobą, że jeden bez drugiego obejść się nie mogą. Kościół stał się narodowym polskim kościołem z „polską wiarą“, a Polska-katolicką; i ta «polskość katolicka» czyli „wiara polska“ przeciwstawioną była litewskości pogańskiej w celach propogandy idei polskiej, tępienia litewskości. Pod etykietą katolicyzmu przemycano do Litwy kulturę narodową polską i zaszczepiano ją za pomocą powagi i autorytetu kościoła katolickiego. Jak misja chrześcjańska większych państw w krajach pogańskich połączoną jest z instynktami zaborczemi tych państw, tak również misja kulturalna polska w Litwie ma cel zaborczy, kulturalno narodowy, dążący do asymilacji, czyli polonizacji sił kulturalnych Litwy, do wyzyskania tych sił na korzyść swojej narodowości. Jeżeli wpływy kultury polskiej mogły zmobilizować inteligencję Litwy, a odczęści i lud, do zbrojnego powstania w latach 1830 i 1863, to czemuż by one nie mogły utrzymać ją przynajmniej w zależności kulturalnej od Polski. Jeżeli Litwa szlachecka mogła wydać Adama Mickiewicza, to czemu nie może ona teraz pracować na niwie narodowej polskiej, nieść przynajmniej ofiary na ołtarz narodowy polski w formie rozmaitych zapisów, testamentów etc. I było by wielką naiwnością ze strony litwinów, gdyby oni łudzili się nadzieją, że polacy dobrowolnie ustąpią litwinom, że wyrzekną się swoich aspiracji i zdobyczy kulturalnych, że się dadzą przekonać wyperswadować... W danym razie główną rolę gra nie umysł, lecz uczucie, egoizm narodowy, i jak głodny nie da się przekonać o potrzebie zaniechania jadła, jak zakochany będzie tęsknił za przedmiotem swojej miłości pomimo wmawiania, że ta miłość do niczego nie doprowadzi, tak samo uświadomiony polak-kulturtreger w Litwie dobrowolnie nie wyrzeknie się swojej misyi. Wszystkich sił umysłowych będzie on używał, by dowieść, że to co się robi jest dobre, ma rację bytu, ma przyszłość, przynosi korzyść i zbawienie dla Litwy.

W obec faktu odrodzenia Litwy i zasadniczego prawa każdego narodu rządzić się u siebie w domu, narodowcy polscy w Litwie czują się w obowiązku usprawiedliwić swoją misję wśród obcoplemiennej ludności litewskiej, mającej swoich własnych przewodców i przedstawicieli. Lecz jak ją usprawiedliwić, skoro litwini do tego polaków nie upoważniają, nawet uważają taką akcję za wrogą interesom Litwy, ją zwalczają, protestują... Misjonarz polski prędko załatwia się z tą drażliwą kwestją. On uważa za lepsze i praktyczniejsze nie liczyć się z opinją ogółu litewskiego, on ten ogół ignoruje i wchodzi do cudzego domu, jak do swego wła-

*) p. № 9 „Litwy“.



*Helena Cepryńska.*

# MARZYCIEL.

(Sztuka w 3-ech aktach).

### SCENA 7.

**Blagierski** (podchodząc,—drwiąco).

A, to już widzę rozegrana bitwa?...
I któż zwycięzcą?... (poprawiając monokl).
Czy pan, kawalerze?...

**Janek** (patrząc na **Inkę**).

Składam mój oręż u stóp panny Iry...
(Do siebie).
Czemu się mroczą oczu jej szafiry?...
Oto rumieńcem nagłym się oblała,
A potem — również nagle — pobledniała...
Co to ma znaczyć?...
Mówiła do mnie tak prosto i szczerze —
Całą mi duszę, zda się, odkrywała!...
Czyżby i ona także — *udawała,*
Jak tyle innych?... A, płoche dziewczęta,
Czyż tylko dla nas ta Ojczyzna święta?...
A one -- one?...
I mama mi ją przeznacza na żonę!...
Może i ona — endeczka zakuta —
Dusza, upartą ideą zatruta
Swej wszechpolskości — choć mieszka —
na Litwie —
I chociaż niby Litwinką się mieni?...
Niechże z nią sobie Blagierski się żeni!...

**Inka** (wesoło—do Blagierskiego).

Panie Gustawie!... Nie mogę przebaczyć,
Że pan nam przerwał tę rozmowę miłą!...
Ale już dosyć!... Nie myślę o bitwie —
Tu pokojowo wszystko się skończyło —
Nieprawdaż, panie? (patrzy zalotnie na **Janka**).

**Janek** (chłodno).

Tak — nie będzie wojny!...

**Inka** (do siebie).

Jaki on chłodny — a, jaki spokojny!...

**Blagierski** (cicho do **Inki**).

Czy pani myśli, znów o nowej bitwie?...
(Z naciskiem).

snego, wyobrażając sobie, że to jeszcze czasy panszczyźniane, czasy szlacheckiej rzeczypospolitej polskiej. „My tu, powiada, jesteśmy u siebie za zgodą starożytną plemion, kraj zaludniających". I czerpiąc swoje prawa i natchnienie z czasów panszczyźnianych, misjonarz polski w swój sposób określa stosunek polaków do litwinów. Jego zdaniem dążenia narodu litewskiego i białoruskiego są zaledwie sformułowane przez garstkę agitatorów, wśród ludu ruchu litewskiego prawie niema, kultury litewskiej swojskiej niema; do połączenia się z Polską Litwa była «dziczką», jej kultura z XIV wieku trąci «stęchlizną", tylko Polska wydźwignęła Litwę z upośledzenia i barbarzyństwa, „cokolwiek dobrego i pięknego zakwitło od wieków w Litwie, miało swój początek w źródłach polskich" «jedynie spolszczeni litwini, co porzucili swoje niedołężne narzecze, przynieśli rozwój i zaszczyt swojej rasie», ruch narodowy litewski to strejk przeciwko starszym, prowadzący do rozluźnienia węzłów braterskich, wiekami uświęconych, a takie rozluźnienie jest zabójstwem dla obu narodów, a szczególnie dla Litwy, gdyż kultura polska niesie do Litwy kulturę europejską i broni ją od kultury wschodniej, która zagraża narodowości litewskiej zagładą, kto zwalcza zbawienne wpływy polskie w Litwie, ten «przez naiwność i niepolityczność jest pomocnikiem najgroźniejszych wrogów swojego narodu», gotuje dla Litwy tragiczną przyszłość», prowadzi ją do zguby, «jeżeli polacy zginą w Litwie, to zginie cała Litwa» i t. d. i t. d. *)

Słysząc takie zdania niewiadomo z czego trzeba więcej się dziwić, czy z nieznajomości dziejów ludzkości w ogóle i wszczególności historji odrodzenia młodych narodowości, czy zarozumiałości szlacheckiej misjonarzy polskich, czy nareszcie z arogancji i cynizmu naszych nieproszonych gości i opiekunów. Lecz jeżeli takie poglądy publicznie wypowiadane, to widocznie one znajdują grunt wśród spolszczonego ogółu w Litwie. Prasa polska w Litwie jest wskróś przejęta taką tendencją, o jakiej była mowa. Prasa zaś polska w ogóle to toleruje, gdyż widzi w tem swój narodowy interes. Tu nie może być mowy, że tylko część ogółu polskiego nie przestaje rościć pretensji do Litwy i pracuje w duchu wrogim dla odrodzenia narodowego Litwy. Ogół milczący też bierze na siebie odpowiedzialność za czyny swoich współbraci-misjonarzy, tem bardziej, że ten ogół prowadził dotychczas politykę denacjonalizacji Litwy za pośrednictwem swojego rządu. Nawet postępowcy polscy, będący na polu walki, nie mogli zdobyc się na protest przeciwko działalności swoich współbraci - narodowców, więc czego można się spodziewać od postępowców z Królestwa, Poznania czy Galicji, znajdujących się daleko od pola walki i najczęściej szukających informacje w prasie polskiej, wychodzącej w Litwie.

*) p. art. „W oczekiwaniu jutra" „Goniec Wileński" 1910 r. №№ 22 24; Unia J. Weissenhoffa powieść litewska 1910 r.

---

a pani mówić *zabraniam* o Litwie —
A nawet myśleć!... Czy pani pojęła?...

**Inka** (dumnie).

Trochę zawcześnie pan narzuca prawa!...

**Blagierski** (poirytowany).

Zkąd się u pani *litwomanja* wzięła?...
O, wiem!... Ten student z czarnemi oczami
W tamtą mi stronę duszę twoją mami?...
Ja nie dopuszczę!...

**Inka** (z gniewem).

Niech się pan powstrzyma!...
Taka gawęda... wcale sensu niema!...
(Odchodzi w głąb sceny ku gościom).

---

SCENA 8.

**Blagierski** (patrząc za Inką).

O, jak to dobrze, żeś się pogniewała!...
Ja właśnie tego chciałem, moja mała!...
(Zwracając się do Janka).
Mój młody panie!... Porzni swoją rolę!...
Być Litwomanem panu nie przystoi —
Z Polski pochodzą wszak przodkowie twoi?...
Rycerz!... A nie ma szyszaka i zbroi!...
Bierzcie oto zachwaszczone pole.
I chcecie krzewić zielska i pokrzywy?...
Kłos nie wyrośnie z takiej marnej niwy!...

**Janek** (z godnością).

Panie!... Ja, Ziemi mojej będąc synem,
Chcę służyć onej Matce nieszczęśliwej!...
A skąd pochodzą ci przodkowie moi —
To mi dziś jedno!... Czuję się Litwinem,
Bom z Ziemią moją ja spojony duchem—
I krwią serdeczną — i wspomnień łańcuchem!...
A kto się z Krajem taką więzią spoi —
Nie potrzebuje szyszaka i zbroi!...
Tak!... Chwastem długo porastały niwy—
Lecz — kłos tu z czasem wyrośnie!...
I przyjdziem żniwo swe czynić radośnie,
Gdy każdy z synów tej Ziemi—Litwinem
Siebie nazwie!...

**Blagierski** (drwiąco).

A to prorok z pana!...



Przyszłość kultury polskiej w Litwie ściśle związaną jest z brakiem uświadomienia narodowego litwinów, ze słabością ruchu narodowego litewskiego. W miarę rozwoju tego ruchu słabną wpływy polskie w Litwie. Do odrodzenia Litwy cała inteligencja Litwy była na usługach sprawy narodowej polskiej, lecz teraz pozostała jej ledwo garstka Kultura polska nie może mieć przyszłości w Litwie, i tu nic nie może pomódz ani fałszowanie historji, ani zniewaga wszystkiego co litewskie, ani wysiłki imponowania litwinom swoją wyższością. Kultura narodowa polska ma na względzie interesa narodu polskiego, kultura zaś litewska-interesa narodu litewskiego, i ten cel nie może ukryć się od oczu litwinów uświadomionych, pomimo że często kultura polska przyodziewa się w szaty litewskie i reklamuje się jako bardzo użyteczny i zbawienny import dla Litwy. Jakkolwiek tymczasem arystokracja, szlachta, a od części mieszczaństwo Litwy nie uświadomili się co do swojej historycznej roli i przeznaczenia, lecz ten czas niezawodnie nastąpi, tak jak nastąpił wśrod czechów, łotyszy i innych narodowości; naród nie może być rozdzieranym przez obcą kulturę przez dłuższy czas; przyjdzie czas, kiedy arystokracja szlachta i mieszczaństwo Litwy, czy to pod naciskiem opinji publicznej, czy pod wpływem ekonomicznych warunków, przejdzie przez Rubikon polskich tradycji i ujrzy swój interes w pracy na niwie ojczystej, jeżeli nie ze względów idejowych, to przynajmniej egoistycznych, kastowych lub klasowych. Najsilniejszą może polską placówką kulturalną w Litwie jest djecezja wileńska, znajdująca się na usługach misji polskiej, lecz i ta placówka atakowana przez litwinów i niezawodnie będzie musiała zadosyć uczynić słusznym wymaganiom Litwy lub oddać rządy djecezji w ręce księży litwinów.

Opierając się na faktach odrodzenia innych młodych narodowości jako też widząc żywotność i energję narodowego ruchu litewskiego, my śmiało możemy patrzeć w przyszłość. Idea narodowa litewska już przebiła pierwsze lody i, jeżeli ona przenikła do Litwy pomimo bagnetów kordonowych, to pokonanie tych przeszkód, jakie stawi jej misja polska w Litwie, wydaje się kwestją mniejszej wagi.

*J. G.*

## Czy kościół katolicki polonizuje litwinów wileńskich?

II.

W artykule poprzednim („Litwa" № 9) staraliśmy się, o ile to było możliwem, dowieść, że twierdzenie owego urzędnika petersburskiego z gazety „Now. Wremia" o wyższości kulturalnej duchowieństwa polskiego w Litwie w porównaniu z litewskiem jest czczym frazesem niezgod-

---

No — no!... Jam przecie tejże Ziemi synem...
Tak!... Nasza Litwa — ziemia obiecana —
Dla wszelkich takich jak pan wieszczów bywa!...
Bo i cóż spaja te złote ogniwa,
Które nas z Polską *nazawsze* zakuły?...

**Janek** (z ironją).

Panie!... Ból skruszył one dawne stuły,
Któremi Polska Litwę zaślubiała!...
Dziś—czasy inne!... Kto druhem być może,
Gdy błyszczą wkoło nienawiści noże?...
W innych się czasach narody łączyły...
Dziś, gdy waśń bratnia targa Kraj ten miły,
Trudno pamiętać na złote ogniwa...

**Blagierski.**

I wyda chwasty pracy waszej niwa!...

**Janek.**

Dlaczego chwasty?... Siejem dobre ziarno!..
Bóg spojrzy na nas, błogosławiąc w pracy—
I praca nasza nie będzie tu marną —
I będziem znowu bracia i rodacy —
Jak przed wiekami, gdy ta ziemia cała
Jedną się Litwą jeszcze nazywała,
Wzdłuż i wszerz — jedno święte miano było —
Czemuż się słońce nad nią zamroczyło?...

**Błagierski.**

Wszak nazwy Litwy nikt wam dziś nie przeczy!...

**Janek** (z boleśną ironją).

Tak!... Lecz na Litwie mieszkają—*Polacy!*...
Takie prawicie na zgodę nam rzeczy...
A o Litwinach mówi się: — To tacy
Sobie ze Żmudzi... To naród pogański —
Bowiem, obyczaj tak chce *chrześcijański*,
By Litwin przyjął tu Polaka miano!...
Ha, pięknie nas tu cywilizowano!...
Mówią: „Litwini—chłopów potomkowie—
A cała szlachta dlatego się zowie
Dziś Polakami, że z Polski przybyła...
Gdzież Litwy szlachta?... Gdzież się ulotniła!...
Jednak... Nas polski historyk poucza,

nym z rzeczywistością. Obecnie wypadnie zajrzeć do tego *par excéllence* „polskiego“ Kościoła katolickiego, reprezentowanego przez owe o rzekomo wyższej kulturze duchowieństwo w djecezji wileńskiej, i do jego organizacji nacjonalistycznej, która tak demoralizującą, lud litewski wynaradawiającą w ciągu wielu lat odegrywała i dziś jeszcze odegrywa rolę.

O ile można sądzić z niektórych faktów, już za czasów wprowadzenia religji chrześcjańskiej u nas w końcu XIV w. Kościół katolicki w Polsce, prawdopodobnie, miał na sobie charakter ultra narodowo-polski i otoż taki charakter on wniosł z sobą do Litwy.

Duchowieństwo polskie, któremu było poruczone krzewienie religji chrześcjańskiej w Litwie, od samego początku działalność swą zaczęło od propagandy politycznej — szerzenia wpływu Polski wśród neofitów litewskich. Polacy, stojący na czele tego duchowieństwa, korzystając z prerogatywy ojców duchownych nawróconego do katolicyzmu narodu litewskiego, zaczęli odegrywać rolę polonizatorów Litwy.

Zamiast uczyć się samemu, za przykładem apostołów, języka neofitów, duchowieństwo polskie uznawało dogodniejszem dla siebie i odpowiedniejszem dla celów politycznych uczyć litwinów języka polskiego, jako „katolickiego.“ Wtedy, gdy u wszystkich znanych z historji narodów wiara chrześcjańska była propagowaną za pomocą języka ludu, duchowieństwo polskie w Litwie złożyło wiele dowodów, iż ono o język narodu litewskiego—o „lingua vernacula“—zupełnie się nie troszczyło, nie zwracało nawet uwagi na przepisy Ewangelji i dekret papieża Innocentego III z r. 125 co do stosowania języka ludu w Kościele W czasach, gdy w sąsiedniej Łotwie biskup ryski Henning von Scharfenberg już w r. 1424 wydał rozkaz, by wszyscy księża dobrze posiadali język łotyski, który od r. 1631 wprowadzono i wykładano w założonem przez Gustawa Adolfa w Rydze gimnazjum, duchowieństwo polskie w Litwie ani myślało się troszczyć o język litewski. Dla niego wystarczyło pozyskanie szlachty litewskiej dla Kościoła i— wprowadzenie języka polskiego, dostępnego dla tejże szlachty w Kościele, gdzie on całe wieki przetrwał aż do naszych czasów. Nie troszczyło się także o wykształcenie duchowieństwa dla Litwy w duchu narodowo-litewskim, ani o podniesienie języka litewskiego i jego wprowadzenie w szkołach. Prowadząc polsko-narodową politykę w Litwie za pomocą Kościoła, duchowieństwo polskie dokonało tego, czego dyplomacja polska i siła militarna nie mogła zdziałać w długoletniej walce z Litwą,—dokonała zupełnego podboju narodu litewskiego „bez krwi przelania.“

Już w r. 1347 hrabia Konrad Kyburg *), za pobytu w Wilnie, podziwiał „subtelność hipotezy“ z ust pierwszego biskupa wileńskiego Andrzeja Wasiłły słyszaną

*) *Narbutt.* Pomn. pisma histor. str. 138.

---

Jak człowiek prawy, że Polaków *mało*
Tu zamieszkało...
Ja tej zagadki imając się klucza,
Pytam: — *Z litewską szlachtą co się stało?...*

**Błagierski** (napuszając się).

Co tam i pytać?... Ot, polska kultura
Wyższa od waszej!...

**Janek** (z ogniem).

Kultura z Zachodu
Była do Polski także przyniesiona!...
Lecz pocóż mamy mówić o przeszłości?...
Już na nią dziejów zapadło się wieko...
A jaką będzie przyszłość dla Narodu,
Co wskrzesza siebie w imię tej miłości,
Która nie idzie z Wschodu lub Zachodu,
Lecz z łona Ziemi wyrosła i rośnie?...
Ta przyszłość od nas daleka!... daleka!...
Dziś Naród stoi w dni porannych wiośnie —
Niezłomny — prawy!... On walczy — z nadzieją —
Choć losy jego na szali się chwieją
Wrogich zakusów i — złych ludzi woli...
Ale On wierzy, że Bóg mu dozwoli
Wzrosnąć, zakwitnąć w mocne, piękne drzewo —
I śpiewać ludziom—swych listków ulewą—
O chwale, która nigdy nie przeminie!...

**Błagierski** (do siebie).

Niechaj ten wściekły zapaleniec zginie!...
Taki się musi podobać dziewczynie!...

(Głośno).

Prosiłbym pana, abyś przed Ireną
Ze swych się marzeń tak nie zwierzał jeno!...
Sam — możesz bajeć — co wam się podoba —
Ale dziewczynie wara o tem prawić!...
Nie myślę z panem w zagadki się bawić —
Chcę się z nią żenić!... Ona narzeczoną
Prawie jest moją!...

**Janek** (zimno).

Lecz — nie dała słowa!...
Czy jej wzbronioną ma być i rozmowa
Nawet o Litwie?... Nie wiedziałem zgoła!...



która się zawierała w tem, iż Litwa, zdaniem biskupa polaka, „porzuciwszy swoje dawne instytucje religijne, czyli bałwochwalstwo, które zasadą jej narodowości było,“ już w owym czasie znajdowała się „na drodze do przenarodowienia“, chociaż, jego zdaniem, „ta droga nie była tyle ciernista, jak dla Prusów,“ których krzyżacy wyniszczyli ogniem i mieczem. Jeżeli mamy wierzyć tu przytoczonym słowom biskupa Wasiłły, wyrzeczonym do posła krzyżackiego, to już wtedy rozumiano ze strony duchowieństwa polskiego w stolicy Litewskiej całą doniosłość polonizacji dla litwinów, których narodowość zrujnować można było i za pomocą takiego środka, jak była nowa religja.

Nacjonalizację przyszłego Kościoła katolickiego w Litwie w polskim kierunku arcybiskup gnieźneński Bodzenta, biskup Wasiłło i in. zaczęli od ogłoszenia ś. Wojciecha, który nawracał prusów na wiarę chrześjańską i przez nich w r. 997 został zabitym, patronem kraju i od wprowadzenia w Katedrze wileńskiej kultu narodowo - polskiego świętego, zamordowanego w r. 1079, biskupa krakowskiego Stanisława, którego cudotwórczość i świętość, podług badań prof. ks. Buczysa [2]), jest bardzo problematyczną. Przy zupełnym braku duchowieństwa litewskiego, księża polacy głosili neofitom litewskim słowo Boże w polskim języku. Niezawodnie już w owym czasie ogłoszono i zwycięstwo „polskiego Boga“, jako „mocniejszego“ nad słabszym-litewskim, o czem wzmiankę znajdujemy jeszcze w XVI wieku w kronice Stryjkowskiego [3]). Z owych to czasów—wprowadzenia chrześcjaństwa — zapewne datują i nazwy „polska wiara“, „polski kościół“, które są w użyciu do tychczas u wielu spolszczałych litwinów, jak również uważanie języka polskiego jako „katolickiego“, a litewskiego jako „pogańskiego“.

W jakim stopniu fanatyzowani byli pod względem nacjonalizmu polskiego ówcześni księża polacy w Litwie, widzieć można ze słów takiego specjalisty *in rebus polonicis*, jakim jest uczony polskiej narodowo - demokratycznej partji prof. Al. Brückner, autor pamfletu uczonego p. t.: „Litwa starożytna“. Otoż ten profesor berliński w dziełku „Litu-slavische Studien“. (I. str. 10), wzmiankując o wprowadzeniu katolicyzmu w Litwie przez duchowieństwo polskie, powiada, iż księża polacy „zapatrywali się na język litewski jako na wynalazek djabelski“ („das litauische als eine erfindung der Teufels“).

Stąd nic dziwnego, iż nie tylko polskie, pełne fanatyzmu narodowego, duchowieństwo, ale i szlachta polska z obrzydzeniem się zapatrywała na język litewski, jako o tem można się przekonać z faktu, który podaje Stryjkowski, w. ks. Kazimierza, syna Władysława Jagełły, którego litwini, bez względu na protest polaków, wybrali sobie w 1440 r. wiel-

[2]) *Buczys.* Sw. Stanisław biskup krakowski, Kraków 1902. str. 115. 125, 132.

[3]) *Stryjkowski.* Kronika II. 149.

---

**Błagierski** (wściekły).

Opiekuńczego wy roli anioła
Przed nią nie grajcie!... Źle z wami być może —
I wasza Litwa nic wam nie pomoże,
Kiedy pochwycę odwetu oręże —
A moja kula Litwina dosięże!...

**Janek** (chłodno).

Wy mię nie straszcie!... Jam nie dziecko przecie —
Ja wiem, że kiedy złość serca ogarnie,
Są pojedynki... Dziś — żyjem na świecie,
Jutro cmentarne nas pokryją darnie...

## SCENA 9.

**Domeykowa** nadchodzi z parienkami i gośćmi.

**Domeykowa** (uprzejmie).

Już jajecznica nam przygotowana —
Proszę łaskawie przyjąć tę wieczerzę —
Panie Gustawie!... Proszę pana Jana!...

**Błagierski** (cicho do **Janka**).

Ja w twą odwagę, młokosie, nie wierzę!...
Uchodź ztąd lepiej—zostaw wolne pole—
Ja się ubiegać tobie nie pozwolę
O rękę Inki!... Słyszysz?...

**Janek** (chłodno).

Pójdźmy na wieczerzę!...

**Domeykowa.**

Proszę!... O, proszę bardzo pięknie—szczerze!...

(Odchodzą na lewo).

## SCENA 10.

**Wiktor** i **Pola** (która go zatrzymuje).

**Pola** (z niepokojem, patrząc na **Błagierskiego** i **Janka**).

O cóż im poszło?... I czem się to skończy?...

**Wiktor** (wesoło).

Ktoś się z kimś złączy — a ktoś się rozłączy!...

**Pola** (z wyrzutem).

Pana się żarty trzymają... Tu wcale
Nie żart się tworzy!...

# Za mòj rachunek

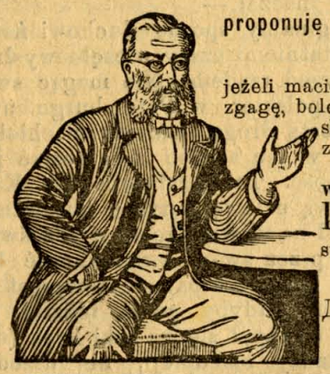

proponuję doświadczyć bardzo cenny środek jeżeli wasz żołądek źle trawi,

jeżeli macie katar żołądka, obstrukcję, homoroidy, wzdęcia, nudzenie zgagę, bole głowy, jeżeli organizm wasz wycieńczony, osłabiony skutkiem tego jesteście nerwowi, podrażnieni, przygnębieni, zakomunikujcie mi swój adres pocztówką, a ja wam wyślę niezbędne wskazòwki i **paczkę wielce cennego środka,** który wybawi was od waszych cierpień. Długo pracowałem nad temi pytaniami i proponuję cierpiącym swą pracę dla zaznajomienia się **darmo.** Nie zwlekając, piszcie mi dziś Mój adres.

Д-ръ мед. А. Мейеръ. Химич. Лаб. С. Петербургъ
Екатерин. кан. 29|8.



## Trzy kopiejki

Czy chcecie wydać tę małą sumę, aby wybawić od pjaństwa męża waszego, ojca, brata lub przyjaciela? Od pjaństwa nałogowego i periodycznego **można** wyleczyć. One są uleczalne codziennie, Czy chcecie się w tem przekonać ?Alkoholik sam jest bezsilny, jego nerwy i wola są osłabione jadem spirytusu, ale wy możecie mu pomodz. **Pomożcie mu.** Będzie wam to kosztowało tylko 3 kopiejki dla kupienia pocztówki, którą przyślijcie nam a otrzymacie drogocenną książkę.

„Walka z pjaństwem". Wydrukowano jest przez nas **200,000** książek dla bezpłatnego wysyłanie. Te książki wprowadzą światło i nadzieję do serca każdego, kto je przeczyta.

Przeczytajcie sami i dajcie przeczytać potrzebującemu. Przyślijcie nam pocztówkę dziś. Ш. Ласлей С.-П.Б. Екатерин. кан. 12 Отд. 50.



## Władysław Leszczyński
**Artysta-Malarz.**

Po czteromiesięcznej nieobecności powrócił z Moskwy, dokąd był wezwanym dla odrestaurowania galeryi rodzinnych portretów Ks. **Szczarbatowych i Demidowych.** Przyjmuje jak dawniej **zamówienia na portrety, obrazy religijne odnawia dawne obrazy** i t. p. w swej pracowni.—Wilno, I Ponomarski zaułek № 19/29 d. K. Stankiewicza



## BEZPŁATNIE.

Nowi tegoroczni, całoroczni prenumeratorzy „Litwy", jeżeli się zgłoszą, mogą otrzymać bezpłatnie

1) Cały komplet „Litwy" 1908 roku.
2) „Odstępca", powieść p. Heleny Cepryńskiej. (Odbitka).
3) „Borek Oniksztyński", przekład poematu litewskiego biskupa Baranowskiego. (Odbitka).



Pamięci Grunwaldu.

## WIELKI KSIĄŻĘ WITOLD,

Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy

**Piotr Stankiewicz** op 17

Zakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.



## KIM JESTEŚ
**litwinem czy polakiem?**

z języka litewskiego przełożył i uzupełnił **Wajdelota.**

**Cena 2 kop.**

Można dostać we wszystkich księgarniach.



Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Drsk. M. Kuchty, Wilno, ul. Tatarska № 20.



**Rok IV** **Dnia 15 grudnia 1911 r.** **№ 23 (76)**





# Dwutygodnik ilustrowany litewski.

Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).

**PRENUMERATA w Kraju rocznie 3 r.—półrocznie 1.50.**
**Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—**
OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k. po tekscie 15 k. **Numer pojed. 12 k.**




**Wystawa w Marjampolu.**

# Obrazki z życia.

Ciekawych obrazków życia dostarczają stosunki polsko-litewsko-łotewskie w Petersburgu. Ukrywa się te obrazki jak najstaranniej, lecz wyłażą one na jaw, jak wyłazi wszelka choroba w organizmie. Tem organizmem w Petersburgu jest społeczeństwo katolickie, składające się z litwinów, polaków i łotyszów, chorobą zaś jest polonizacja słabszych materjalnie, ale silniejszych liczebnie litwinów i łotyszów, jak również i białorusinów.

Zeszłego roku była rewizja gimnazjum katolickiego przy kościele św. Katarzyny. Rewidowano też biblioteki uczniowskie. Polskich książek znaleziono moc, litewskich zaś i łotewskich żadnej. Tymczasem w gimnazjum wykładają się języki: litewski, polski i łotewski o jednakowych prawach. Gdy rewidujący spytał księdza Budkiewicza, proboszcza kościoła i opiekuna szkół kościelnych, gdzie jest literatura litewska i łotewska, z czego korzystają uczniowie litwini i łotysze, tedy ks. proboszcz odpowiedział, że nie zna takich literatur, ponieważ one nie egzystują! — Ładna odpowiedź, dana oficjalnie urzędnikowi departamentu! To jeden obrazek. Drugi obrazek nie mniej ciekawy. Oficjalnie, pomiędzy władzą duchowną a departamentem toczyła się sprawa o wprowadzenie języka łotewskiego do duchownego seminarjum w Petersburgu. Departament wyraził życzenie wprowadzić wykłady łotewszczyzny, lecz arcypasterz dał odpowiedź, że ksiądz rektor tego nie życzy. Zaś ks. Rektor (ks. Bałtruszys) wywinął się zręczną odpowiedzią, że arcypasterz nie życzy łotewszczyzny. Nie dość tego, arcypasterz, obecnie „szczęśliwie“ rządzący archidjecezją oficjalnie na piśmie złożył oświadczenie w departamencie, że język łotewski, jakiego używają katolicy łotysi, nie jest żadnym językiem, ponieważ nie posiada żadnej literatury, i każda parafja poszczególna mówi swoim żargonem, którego nawet sami mówiący nie znoszą i chętnie garną się do języka polskiego. Ładna charakterystyka Łotwy katolickiej! Czy proboszczowie łotewscy podpiszą się pod takim szkicem Łotwy? Wątpię, by oprócz Hordiewiczów, Lewgowdów, Balulisów i innych „polaków“, kto z duchowieństwa uznał za słuszne lingwistyczne wywody metropolity. To są fakta, które, w razie życzenia czyjegoś, można stwierdzić dokumentalnie, bo dokumenta i dowody są.

Metropolita, nie znający języka łotewskiego w żadnem narzeczu, śmie twierdzić, że język łotyszów-katolików jest jakiś żargon, pozbawiony wszelkiej literatury, więc nienadający się do seminarjum. Literatura łotewska, która liczy za sobą czwarte stulecie istnienia, jest aż nadto wystarczającą dla tego skromnego programu, jaki jest w seminarjum w wykładach języka polskiego.

Metropolita wcale nie zna Łotwy i jej stosunków narodowościowych. Swoje wiadomości o Łotwie zasadza tylko na inspiracjach hrabiów Platerów, ks. ks. Lewgowdów i Hordiewiczów, którzy błagają „na miłość Boga nie wprowadzać do seminarjum języka łotewskiego i nie podsycać szowinizmu łotewskiego“. Metropolita czuje się tak ujętym tą prośbą błagalną, że gotów jest nawet wykłamywać się przed departamentem w sprawie języka łotewskiego, aby tylko sprawa polska nie miała najmniejszego przeciwnika w swoim obszarze działalności.

Zarysowuje się jeszcze trzeci ciekawy obrazek, nawet cały obraz stosunków pomiędzy purpurą z fontanki a jedną poważną instytucją ludzką. Pomimo tajemnicy, jaka się zachowuje, spodziewamy się jednak, że z czasem wszystko wyjdzie na jaw, bo to, o co chodzi, ogromnie dotycze ogółu, więcej niż sprawa językowa.

*Omega.*

# Głosy Publiczności.

Panie Redaktorze „Litwy“!

Na ogólnikowo oskarżającym i skazującym mnie do klasztoru papierze, J. E. Zarządzający djecezją wileńską, z miesiąca marca, 1909 roku, nadpisać raczył, żem niejednokrotnie już był karany. Tłumaczyć się z zarzutu ani piśmiennie, ani też osobiście nie pozwolono. Biskup Ropp, co prawda, nie pozwalając również wytłumaczyć się, dwakroć niesłusznie mnie ukarał, co i On Sam, po wypełnionej przeze mnie karze, osobiście zeznał. Raz 7 dni rekolekcji w seminarjum siedziałem. Zapodejrzał bowiem z listu mego naruszenie sekretu Spowiedzi św. dwóch dziewcząt semiliskich: Ewy i Marjanny. Drugi raz, i po dzisiejszy dzień nie wiem, za co, trzymał mnie w Wilnie, nie dając kwatery nawet, parę miesięcy. Po odbytej karze dopiero wziął mnie łagodzić obiecanką wynagrodzenia za *popełnioną w tem omyłkę*, jak On Sam osobiście, mnie obejmując u Siebie, mówił. Lecz słowa nie dotrzymał.



Następnie J. E. ks. Michalkiewicz na mocy stronniczo przeprowadzonego śledztwa przez ks. Czerniawskiego, który podeszedł mnie, jako „brat w Chrystusie“, oraz na mocy notatek (quod scripsi, scripsi) Poprzednika Swego karze mnie nadzwyczajnie. Skazał do klasztoru grodzieńskiego, agłońskiego, za tem na wikarjat gierwiatski, na dwutygodniowy hauptwacht do seminarjum, nareszcie do dawgieliskiego proboszcza dla czasowej pomocy, gdzie siedzę już jedenasty miesiąc. Kary nie lada co. Jeżeli do tego dodać nadużywania ostatniego mego prześladowania, to, sądzę, nikt z księży djecezji wileńskiej tego nie miał, co ja mam przez trzy minione lata. Pytam, za co? Odpowiedź głucha. Proszę o ponowienie śledztwa i wyłuszczenie sprawy. Odpowiedź — jestem w chorobliwym stanie. Proszę polecić Wileńskiemu Zarządowi Lekarskiemu zbadać domniemaną moją chorobliwość. I tu niema odpowiedzi żadnej. Osobiście J. E. Rządzącemu tłumaczyć się probowałem, wiem już jaką odprawą to pachnie. Nie pozostaje nic innego, jak prosić.... Pana Redaktora „Litwy“ o pomieszczenie łaskawe tej wiadomości, bym się nie przyczynił milczeniem ku zgorszeniu ludzkiemu.

30 listopada 1911 roku, St. Dawgieliszki, gubernji wileńskiej.

*Ksiądz Franciszek Józef Rasztutis.*

# Podział parafji w Petersburgu.

W Petersburgu z każdym rokiem coraz więcej znajduje się litwinów, łotyszów i białorusinów. Polacy w stosunku do tych narodowości stanowią bardzo małą liczbę, nie więcej nad 15—20 proc. Prostego ludu polskiego w Petersburgu mało. Proletarjat polski z Królestwa po zarobek udaje się do swoich wielkich handlowych i przemysłowych miast. Polacy w Peterburgu należą przeważnie do klasy wyższej urzędniczej lub fachowej. Wyższe klasy polskie zajmują w Petersburgu też i wyższe duchowne urzędy. Wskutek tego polacy zawładnęli kościołami, bogatemi parafjami i rządzą samowładnie. Największa parafja petersburska św. Katarzyny, obecnie zupełnie w ręku polaków. Litwini, łotysze i białorusini są zaledwo tolerowani i odbierają w duchownem życiu tylko okruszyny z bogatego stołu polskiego. Takie narodowości katolickie, jak francuzi i niemcy, już wyszli ze składu parafji św. Katarzyny i pobudowali swoje kościoły. To samo niedawno proponował łotyszom i metropolita Kluczyński. Lecz ani łotysze, ani litwini na propozycję J. Ekscelencji nie zgadzają się. Rozkopują oni historyczne dokumenta i dochodzą tego, w jaki sposób i czyjemi środkami zbudowano kościoł św. Katarzyny. Okazuje się, że parafja św. Katarzyny fundowana bez udziału polakow, w roku 1763, więc wówczas, gdy Polska istniała niezależnie od Rosji, i gdy polacy nie emigrowali jeszcze do Petersburga. Zbudowano św. Katarzynę za pieniądze wszystkich zamieszkałych wówczas tu katolików, za wyjątkiem polaków. Więc i kościół św. Katarzyny musiałby w równej mierze należeć do wszystkich narodowości, nie zaś wyłącznie do polaków.

Jest jednak w Petersburgu fundacja kościelna i czysto polska: mianowicie kościół św. Stanisława. Kościół ten własnym kosztem zbudował metropolita Siestrzencewicz, polak, w roku 1825.

Biorąc pod uwagę powyższe daty i fakty, petersburscy litwini, łotysze i białorusini, jako liczebnie najsilniejsi katolicy w stolicy mają zamiar wystąpić przed rządem z procesem o oddanie św. Katarzyny w ręce litwinów, łotyszów, białorusinów, włochów, hiszpanów i innych narodowości, które swoich kościołów nie mają. Polakom zaś pozostanie kościoł św. Stanisława, gdzie oni będą mogli gospodarzyć niepodzielnie. Własność nieruchoma parafji św. Stanisława aż nadto wystarczy polakom, gdy wszystko to, co należy do św. Katarzyny przejdzie w ręce wszystkich innych narodowości katolickich. Wówczas kościół św. Katarzyny straci charakter polski i będzie służył potrzebom wszystkich narodowości. Obecnie zaś, koło tej bogatej parafji skupili się sami polacy, popierają tylko polaków z wielką krzywdą dla wszystkich innych katolików. Również rosjanie katolicy znajdą w św. Katarzynie zadość uczynienie swoim potrzebom duchownym i nie będą się tułać po zakątkach stolicy, do czego ich zmusiło obecnie duchowieństwo polskie.

Do tego stanowczego wystąpienia w stolicy nie-polskich narodowości szczególniej nagli obecna zwierzchność duchowna, nielitościwie prześladująca księży litwinów i łotyszów. Księża białorusini, których już jest spora liczba, obawiają się jeszcze wystąpić w obronie swego języka ojczystego. Obawiają się z tego powodu, że polacy w Rzymie zdyskredytowali język białoruski, zdyskredytowali i katolików-białorusinów, nazywa-

jąc ich nieledwo schyzmatykami, dla tego niby, że białoruski język prowadzi wprost do schyzmy. Ale wśród duchowieństwa białoruskiego zaczyna się ten sam ruch, jaki obserwujemy w świeckich kołach białoruskich: nauczać lud w jego mowie rodzinnej, bez oglądania się na dostojników duchownych i ich politykę polską.

Świadomość narodowa wśród litwinów, łotyszów i białorusinów rośnie z każdym dniem. Wygnanie księży litwinów i łotyszów ze stolicy ogromnie przyczyniło się do tego wzrostu. Więc rzecz oczywista, że walka z polonizacją będzie przybierała coraz jaskrawsze kolory i coraz trwalsze fony. *Omega.*

## Petycje do metropolity.

Metropolita petersburski J. E. ks. Kluczyński znalazł, widocznie, ogromne upodobanie w petycjach, zanoszonych do niego przez świeckich ludzi i przez duchowne osoby. Petycje nadchodzą od poszczególnych parafji, jak również od całych grup narodowościowych. Niedawno łotysze podali petycję o wprowadzenie języka łotewskiego do petersburskiego seminarjum. Grupa księży z Łotwy już podała, czy też wkrótce poda petycję w tej samej sprawie. Z parafji łotewskich nadchodzą petycje z prośbą o księży łotyszów. Z parafji petersburskich łotysze idą osobiście i na piśmie proszą o wprowadzenie kazań i spowiedzi po łotewsku.

Metropolita nie tylko nie spełnia życzeń, wyrażonych w petycjach, lecz jeszcze zachęca do pisania takowych przez to, że robi petycjom na przekór. Gdzie proszą o drugiego księdza litwina, tam odbiera i pierwszego. Gdzie chcą mieć kazania po łotewsku na wzór sąsiedniej parafji, z tamtąd się wynosi i tego jedynego łotysza: niechaj nigdzie nie będzie żadnego, niechaj więcej proszą, niechaj piszą petycje. Tak rozumuje arcypasterz przeglądając stosy papierów z setkami podpisów. Doskonały materjał do studjów grafologicznych! każdy człowiek ma swoje słabostki do czegokolwiek.

Zresztą do prywatnego życia nie wolno daleko zaglądać. Prasę powinno obchodzić tylko to, co ma związek ze sprawami społecznemi. W danej chwili petersburscy łotysze i litwini zajmują się pisaniem i podpisywaniem petycji... Biedni! oni biorą na serjo swoje pisanie, w kurji zaś metropolitalnej petycje składają się do stosu. *M. P.*

## O zasady.

Z powodu umieszczonego w № 132 „Kur. Wileńskiego“ —„Truciznа dla ludu“.

„Kurjera Wileń.“ nie trwoży wiadomość, że p. M. Dowojna-Sylwestrowicz ma wydawać po nowym roku drugi dwutygodnik dla ludu litewskiego pod nazwą „Lud“ tylko trochę niepokoi.

Redakcję „Litwy“—„Kurjer Wileń.“ nazywa „laboratorjum nacjonalistycznem, gdzie się preparuje truciznę dla odpornego organizmu społeczeństwa polskiego na „Litwie“.

Taką samą truciznę preparuje „Kur. Wil.“ nie tylko dla „społeczeństwa polskiego“ lecz dla społeczeństwa wogóle: „Litwa“—„usiłuje zastrzykiwać“ tę „truciznę“ co dwa tygodnie—a „Kurjer Wil.“ —codzień.

„Litwa“ niby ma „walczyć ohydnie, prowokacyjnie, nieprzebierając w środkach, opierając denuncjację paszkwilami, oszczerstwem i kłamstwem—z kulturą polską. Racja „Litwa“ grzeszy w tym czy owym razie pod powyższym względem—i godna przeto jest w tych razach potępienia, nie ulega wątpliwości. Ale czy p. M. D.-Sylwestrowicz, jest winien, że czyjeś *sumienie* pozwala przysłać mu oszczerstwo, kłamstwo etc.? Chyba że nie? A „Kurjer Wil.“ jest wolnym od wzmiankowanego zarzutu?—On wszystko, co w „Litwie“—nazywa ohydą, potwarzą i t. d. i t. d.,—a czy wykazał on to choć raz dowodnie? Przecież „Kur. Wil.“, jako uważający się za pismo poważne, musi mieć korespondentów i w Dźwińsku, i w Petersburgu i wszędzie, którzy powinni byliby obalić z gruntu straszne *oszczerstwa*, jakie np. bywają rzucane na J. E. ks. metropolitę Kluczyńskiego etc. «Litwa»—owszem, kłamstwa w «Kur. Wil.» wykazuje. Alboż nie tak jest? Zresztą, napadnięty, nieprzebiera ani w środkach, ani w sposobach walki: wszystkie środki i sposoby w ten moment stają się dla niego godziwymi. Mniej więcej to samo można powiedzieć i o walce, jaką stacza „Litwa“. Potęgować miłość ojczyzny i swojej mowy—jest cnotą, nie wadą,— zasługą, nie zaś grzechem. Ten cel jest pana M. D. Sylwestrowicza—to zadanie redagowanego i wydawanego przeżeń dwutygodnika „Litwa“—i w niedalekiej przyszłości dwutygodnika «Lud».

«Kur. Wil.» uprawia patrjotyzm polaków—niechże on pozwoli też w „Litwie“ pielęgnować patrjotyzm litwinów. Dobre to jest ze strony «Kur. Wil.»—czemuż ma być złe, jako czyn „Litwy“ lub „Ludu“. Sposoby i środki złe—niech nawzajem będą potępiane, nie zaś cele dobre, szlachetne. Kogoś wynaradawiać przy pomocy „Przyjaciela“ lub „Jutrzenki“—to już występek, zbrodnia. Niech «Kurjer Wil.» nie tylko się „nie trworzy“, ale niech nawet się i niepokoi. Pan M. D.-Sylwestrowicz i jego dwutygodniki żadnego polaka nie zatrują—nie zrobią zeń litwina. Litwini, łotysi nie wynaradawiają—a polacy—wszędzie, gdzie tylko się daje. To czyn nie wszystkich, lecz wielu. Litwini i łotysi chcą wrócić wynarodowionych—to nie to samo, co wynaradawiać.

— Co się tyczy kultury polskiej — daleko roztropniej byłoby ze strony „Kur. Wil.“ i innych pism w stosunkach litewsko-łotewskich tego wyrazu nie używać. Oprócz niektórych pięknych świątyń, budowanych za pieniądzie szlachty litewskiej nie opłacanemi rękoma mozolnemi ludu, oprócz napisów polskich w tych świątyniach,—cóż więcej dała dla Litwy i Łotwy kultura polska? — Może nabudowała masę szkół, oświeciła tłumy? —Może podniosła moralność, rozwinęła przemysł, rolnictwo i t. d.?--Wręcz czego innego jesteśmy świadkami. Prawda, duch czasu dawniej był nie ten, co dzisiaj; ale czyny dwóch, trzech jednostek pokazują, że i przy owym duchu czasu można było coś więcej robić. Nie bez winy więc „polacy“, czyli szlachta, którzy mieli podnieść Litwę i Łotwę kulturalnie.

Przed „trzema“ — więcej laty i na Łotwie ten «ktoś (ziemiaństwo) rzucił projekt, by za własne pieniądze wydawać pismo ludowe»,—ale chciał on („ktoś“) wydawać wyłącznie tak, jak to jemu będzie się podobało, jak będą wymagały jego interesa ekonomiczne, polityczne i td. —nie uwzględniając całkowicie potrzeb ludu. Gdyby było inaczej—toby ten «ktoś» popierał prasę ludową litewską i lotewską także i dzisiaj, on jednak tego nie robi. Dowód wyraźny, że w tej—nie innej intencji miało pracować dla ludu nasze ziemiaństwo.

*Man.*

## Nova vetera.

W № 134 „Kurjera Wil.“ niejakiś pan Az znowu pisze o Krasławiu. Że pod pseudonimem p. Az'a kryje się jeden z licznych panów hrabiów krasławskich— można być najzupełniej pewnym, bo w korespondencji jego sposób traktowania rzeczy jest tak gruby, na jaki może zdobyć się tylko *hrabia* — taki, który ludzi bez tytułu hrabiowskiego inaczej nie nazywa jak zwierzętami etc. Przejrzyjmy jednak kolejno punkta tego *dzieła*. Duch ludzi może się przyzwyczaić do wszystkiego. Człowiek ciągle doświadczający razów bicza, dźwigający kajdany — z biegiem czasu w tej czy owej mierze z nimi się zwyka, gdyż skóra jego grubieje i mniej jest czułą na bóle....

„Do r. 1905... nikt nie utyskiwał na panoszenie się polszczyzny ze szkodą mowy autochtonów (łotyszów)“. Owszem — utyskiwano, tylko p. Az *nie miał okazji* posłuchać; mówiono: polski — polski język wszędzie, któż tam pozwoli na coś łotewskiemu!... ale p. Az nie życzył sobie zwracać uwagę na to; cisną nas chłopów wszędzie — nie dają nic nam i w kościele, śmieją się z mowy naszej prostej.. Cóż jednak zrobić? — taka dola nasza nędzna... Dźwięki te smutne wszakże uszu p. Az'a nie doleciały, bo się kryto z nimi. Myślano: a może tak trzeba? — Msza i nieszpory po łacinie — a Święty Boże, litanje etc. chyba *muszą* być po polsku. Korzystano z takich myśli i utwierdzano w nich. — Mowa polska — mowa święta, Boża, powtarzano. A wmówić ciemnym tłumom wszystko — alboż trudno? Jeżeli przodkom p. Az'a, jemu samemu i jego towarzyszom dość łatwo się dawało robić co chcąc, jak chcąc i gdzie chcąc — a cóż mówić o tem, co jest dobre, zacne, szlachetne i niezbędne do szczęścia tych mas nieoświeconych — o szanowaniu swoich uczuć narodowych, swojej mowy, tradycji i t. d. i t. d., które lada wietrzyk przyniósł w r. 1905 i które zaczęły kiełkować i wyrastać w bujne drzewa? Wietrzyk ten piękny z tej czy z owej strony powiał — mniejsza o to.

„Kościół czuł się zawsze w obowiązku... posługiwania się... obydwoma miejscowemi narzeczami“ (p. Az, nie chcąc zapewne nadawać *szczytnego* miana języka łotewszczyźnie — nazywa zarazem i język polski *narzeczem*)“.

Przez wyraz „Kościół“ w naszych okolicznościach trzeba rozumieć biskupów mohylewskich i wileńskich. Przypisywać bowiem akcję polonizatorską czy wogóle wynaradawianie Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu — to stoi w sprzeczności z naturą tego Kościoła — jest niemożliwem.

I nawet „*Kościół*“ p. Az'a nie „czuł się w obowiązku posługiwać się obydwoma miejscowemi narzeczami w każdej parafji (Inflant polskich)“, lecz tylko tam,

gdzie byli *zacni kolatorowie* à la p. hr. Broel-Platerów w Krasławiu, p. Mohlow w Wyszkach, gdzie z wielką gracją siedzieli *Ojcowie biali*, jak np. w Posiniu, Indrycy i t. d. Ponieważ nie każda parafja obecnej Łotwy miała szczęście oglądać tak *wspaniałomyślnych kolatorów* i ojców, jak powyżej wymienieni — stąd w $^{8}/_{10}$ kościołów Inflant polskich o jakiejś „następczości“ pod względem nabożeństw w *narzeczach* polskiem i łotewskiem nikt nigdy, oprócz p. Az'a, nie słyszał.

„W miejskich zaś Świątyniach przyjętym był (przez „*Kościół*“ p. Az'a) wyłącznie język polski, jako bezwyjątkowo zrozumiały i dla ludu okolicznego, czego nie da się wcale powiedzieć o jęz. łotewskim w stosunku do ludności miejskiej“. Czy to ludność miejską stanowili sami li polacy? — łotyszów nie było zupełnie? Ludność miejska polska była zawsze w mniejszości, liczyła się dziesiątkami-setkami jednostek, — a „lud okoliczny“ stanowią dziesiątki tysięcy (Lucyn, Rzeżyca, Dyneburg) — i dla tych dziesiątków tysięcy „ludu okolicznego bezwyjątkowo zrozumiały“ jest język polski, a garstka „polaków“ miejskich nie pojmuje, nie może rozumieć języka łotewskiego? Dziecinnie naiwnym jest p. Az! «Inteligencji lud łotewski wcale nie posiada». Hrabiów, Książąt, Królów — nie «posiada» (p. Az chyba taką inteligencję ma na myśli), ale inteligencję *zwyczajną* nie liczną. I ma nie z „przybranemi barwami polskiemi lub rosyjskiemi“ — lecz czysto łotewską. Jeżeli p. Az o tem nic nie słyszał — to dowodzi jego wielkiej ignorancji, obskurantyzmu. Że księża podjęli „zadanie uświadomienia łotyszów“ — to dla nich jest chlubą, czcią, sławą, pomnikiem najdrogocenniejszym dla pokoleń przyszłych. Tak, nie inaczej każdy człowiek myślący, rozumny powie. Ale na równi z księżmi „zadanie uświadomiania łotyszów“ podjęła też inteligencja łotewska, o której p. Az pierwszy raz słyszy. Więc część laurów na tem polu należy się takoż i jej.

„Kler nasz począł się kompletować z łotyszów, znęconych materjalnym dobrobytem tego stanu“. Na to zdanie jedynie warto odpowiedzieć panu Az'owi, że tylko ludzie podli, nikczemni wdzierają się w duszę człowieczą i znajdują tam intencje, pobudki najniższe, najczarniejsze....

Przed paru miesiącami korespondentka z Krasławia w osobie pani M. P. zarzucała księżom „ze sfer ludowych łotewskich“ nieuctwo; — odparto to jednak dość zręcznie, ku wstydowi korespondentki i jej sojuszników. Dziś bardzo dobry znajomy pani M. P. p. Az zechciał poniżyć tych księży już w inny sposób. Wynalazczość panów krasławskich w tym względzie chyba z dniem dzisiejszym już się wyczerpała; zresztą kto wie, czy czegoś jeszcze nie dopatrzy — ich *spostrzegawcze* oko jutro?

„Poczęły się mnożyć szykany w takim np. rodzaju, że młodzi wikarjusze... nie przyjmują wcale do pierwszej spowiedzi dzieci łotewskich rodziców... doskonale przygotowanych po polsku,“ niby z racji niemożliwości rozciągnięcia przez takich rodziców należytej kontroli nad wykonywaniem praktyk relig. przez swe dzieci w obcym sobie języku“. Otóż ta ostatnia „niby racja“ bez wątpienia ma siłę dowodową; przyłączmy do niej jeszcze to, że te „*doskonale przygotowane po polsku*“ dzieci tyle rozumieją swoje *przygotowanie*, ile ja i p. Az chińskie czy japońskie pacierze; rozważmy niektóre okoliczności czysto miejscowe, demoralizujące te dzieci dlatego, że one, będąc łotyszami, przygotowują się po polsku, — a będziemy mieli nie tylko potrzebę nieprzyjmowania do pierwszej spowiedzi tych „*doskonale przygotowanych po polsku*“ dzieci, lecz wprost konieczność, — sumienie nas będzie zmuszało do tego.

Ale p. Az w rację, dlaczego „nie przyjmują młodzi wikarjusze“ — nie wchodzi; jemu głównie zależy na tem, by jak najwięcej rozdmuchać tam fakt nieprzyjmowania. Robi to p. Az obmyślanie — w nadziei, że się wywrze wielkie wrażenie w obozie polskim. Tendencyjne podawanie faktów bez wyłuszczenia ich przyczyn daleko nie prowadzi.

„Doszło do tego, że w niektórych kościołach zarzucono prawie zupełnie polskie nabożeństwa“ (są majowe, czerwcowe, rożańcowe, pasyjne, czterdziestogodzinne — nabożeństwa, co to za *polskie nabożeństwa* — trudno wiedzieć!).

Niech p. Az nazywa rzeczy po imieniu — od lat paru przestano śpiewać Święty Boże po polsku w Borówce, — tamże zaczęto mówić kazanie po łotewsku; w Kombulu przed laty sześciu czasem się dawało kogoś namówić do śpiewania Święty Boże po polsku — a teraz nikogo już nie można *złapać*. I tyle tych kościołów, wiadomych p. Az'owi, w których „zarzucono polskie nabożeństwa“.

„W innych (kościołach) zaś, zwłaszcza miejskich, dzieją się zdrożne rzeczy, jak tłumne uciekanie wiernych ze Świątyni podczas suplikacji, litanji i t. p.“. To «uciekanie wiernych» odbywa się, zapewne pod przewodnictwem p. Az'a. Może p. Az chce wiedzieć, dlaczego ono się odbywa? — proszę zajrzeć do artykułu «Dziwni korespondenci» w № 19 «Litwy». Powtarzać to — jakoś niema ochoty.



«Czasem znów po intonacji łotewskiej (co to za intonacja *łotewska?*) księdza cały kościół śpiewa dalej, po polsku». Od jakiego to czasu zabrakło śpiewaków łotewskich, że niema komu kontynować zaintonowanej pieśni w tym języku — i znaleźli się w kościele (krasławskim; p. Az przez wielką *skromność* nie wymienia nazwy swego kościoła parafjalnego) sami śpiewacy polacy? Prędzej, że ten «*cały kościół*» stanowi p. Az z kilkoma swymi «*rodakami*», którzy, jako bardzo *wyćwiczeni* w sztuce śpiewu — potrafią *zaśpiewać* tak, jakby to śpiewał «*cały kościół*».

P. Az chciał odrekomendować księży łotyszów J. Ekscelencji, więc powiedział: «antagonizm, krzewiony przez złą wolę kleru, prowadzi do fatalnych następstw». Próżna fatyga! Ks. metropolita już dawno zna księży łotyszów.

Daremnie p. Az sili się dowodzić, że «rasa łotewska wynarodawia się zupełnie w stolicy państwa». Którzy zarzucili swój język ojczysty w «stolicy państwa» — dadzą się policzyć na palcach; lecz wynarodowionych przez panów polaków na Łotwie — trudno zliczyć i na tablicy.

Co usłyszymy «w świątyniach, fundowanych przez naszych rycerskich pradziadów»—pokaże przyszłość. Jedna rzecz jest pewna, że Łotwa musi — i pozbędzie się narzuconego przez «*rycerskich pradziadów*» języka polskiego, (więc i w Krasławiu, ku największemu smutkowi p. Az'a, panów «*Kolatorów i K°* panoszenia się» polszczyzny nie będzie. Nic nie wskurają liczne tytuły hrabiowskie i t. p. Że blizki jest czas, kiedy chwasty kultury polskiej (nie sama kultura) będą wyrwane z korzeniami i precz rzucone, że Łotwa już nie jest i nigdy nie będzie w ręku «*rycerskich*» polaków; — krew Łotwy być może przeleje — ale nie *miecz* polski, — ciało jej *zgniecie* — lecz nie ciężar stóp Korony....

«Święty Boże» p. Az przełożył na język łotewski i wyszło «Dyus swata». To godny potomek «*rycerskich pradziadów*»: mieszka na Łotwie i jednego słowa nie wie po łotewsku. *Rycerstwo* znakomite, niezrozumiałe, niesłyszane!...

*Krauklis.*

# Wiadomości.

—o—

**Rozporządzenie J. E. ks. Michalkiewicza, administratora djecezji wileńskiej.** Odradzający się narodowo litwini nie uznając potrzeby tolerowania w kościele języka polskiego z krzywdą swojego, poczęli stosować język litewski w kościołach, mianowicie na kresach Litwy, w djecezji suwalskiej i wileńskiej. Tak zwani „polacy“, to jest spolonizowani litwini, zbuntowani przez «endeków», którzy wynaleźli w Litwie placówki polskie, żadną miarą nie chcą uznać praw narodowych litwinów urządzając nawet krwawe sceny z litwinami w kościołach. J. E. ks. Michalkiewicz, administrator djecezji wileńskiej zrobił rozporządzenie, aby podczas śpiewów i kazań litewskich w kościołach, nikt nie miał prawa przeszkadzać, zagrażając winnym karami kościelnemi.

„Endecy“ potrafili jednak wmówić mieszczanom miasteczka Naczy, w gub. wileńskiej, że sprawa narodowa polska jest ważniejszą od sprawy kościelnej i namówili ich do śpiewania pieśni polskich podczas kazania litewskiego. Ksiądz był zmuszony przerwać kazanie i zleźć z kazalnicy. Była wezwawa policja dla spisania protokołu.

**Kronika biskupa Wołonczewskiego.** Pan A. Janułajtis w № 130 „Liet. Žinios“ zapytuje ks. Józefa Tumasa, gdzie się podziały pamiętniki biskupa Żmudzkiego, ks. Macieja Wołonczewskiego, z których wyjątki w przekładzie litewskim ks. Tumas przed laty ogłosił w pismach „Tėwynės Sargas“ i „Žinyczia“?

**Słuszne twierdzenie pana Kaunisa.** Pan Kaunis w «Siew. Zap. Žizni» № 98, twierdzi: „że wprowadzenie języka polskiego do djecezji żmudzkiej nie zostało wywołane potrzebą, lecz jedynie na skutek agitacji polonizatorów“.—„Kur. Wil.“ № 154, temu zaprzecza. Znamy jednak dobrze te strony i wiemy, że to jest sprawa agitatorów polskich.

**Dr. Jan Basanowicz,** działacz, który się najwięcej przyczynił do odrodzenia narodu litewskiego, jeszcze przed trzydziestu laty, w dniu 20 listopada r. b. ukończył 60 lat życia. Z tego powodu powitała go prasa litewska na czele „Lietuvos Žinios“, № 135 i inne pisma. W Stanach Zjednoczonych Am. pół. staraniem Dr. Jana Szlupasa była z tego powodu urządzoną uroczystość.

**Profesor litwin.** Docent kijowskiej politechniki inżynier Jodełło (lit. Juodelė), przez oddział rady inżynierów został wybrany do pełnienia obowiązków profesora w tej że politechnice. Jemu została powierzoną katedra dla wykładu o materjałach budowlanych (cement, beton, żelazo, kamienie, szkło, glina i t. d.)

kim księciem. „A iżby się języka Kazimierz nauczył, mówi Strajkowski [4]), do Litewskich go tłumaczów panowie dali, czego im próżno Polacy bronili, przekładając zprzymierzenia z Polską naruszenie i przeciwną wolą króla Władysława, który odjeżdżając do Węgier w gubernacyą tylko Xięstwo Litewskie zlecił był bratu Kazimierzowi."

Traktując z taką pogardą mowę ludu, który mieli nawracać, polacy nawet sam język litewski, gdzie bez niego obejść się było niemożliwem, starali się, widocznie polonizować.

„Ci, co własnemi uszami słyszeli, opowiadają—podaje tenże Brückner—iż litewskie kazania, przez polskie duchowieństwo mawiane w Wilnie i w innych miejscach, składało się powiększej części z polskich słów o litewskich końcówkach, i od tych to kazań pochodzą w języku litewskim te nader liczne zapożyczone słowa dla oznaczenia pojęć abstrakcyjnych..." [5])

Takie dziełka treści religijnej, jak wydane w Wilnie jeszcze w XVIII i w początku XIX wieku, „Ziwatas Jezusa Chrystusa", „Broma atwerta ing wiecznasty" i in. pełne polonizmów, świadczą wymównie o tendencji duchowieństwa wileńskiego polonizowania nawet *języka* litewskiego,—jego zbliżenia do polskiego.

Oprócz pogardy dla „pogańskiego" litwinów języka i jego „obrzydzenia" przez narod litewski, o czem znajdujemy wzmiankę w „Postilli" ks. M. Daukszy. duchowieństwo polskie miało na celu przedewszystkiem agitację polityczną wśród bojarów litewskich, aby ich pozyskać dla Polski.

Mikołaj Gorżkowski [6]), biskup wileński (1407—1414), jako agent polski, wielce się przyczynił swym wpływem na umysły współczesnych litwinów, by przyprowadzić do skutku w 1413 r. Unję horodelską, która miała pozbawić Litwę jej niepodległości. Po Unji w Horodle, zdaniem J. I. Kraszewskiego [7]),—„Polska nie tylko że pochłonęła w sobie Litwę, lecz od tego czasu ciągłym wpływem wszystko jej narzuciła: prawo, administrację, obyczaje, język, nie zostawując nic rodowitego, nie stosując się do potrzeb kraju tego... Niewolniczego naśladownictwa Polski w samem Wilnie tysiąc jest dowodów, jego rząd, administracja, sądownictwo, skład magistratu, przywileje, wszystko było ukształtowanem na wzór Krakowa, który znowu szedł w ślady miast niemieckich. Wilno nie śmiało ani mieć nic swojego, ani żądać nawet... Duchowieństwo, Kapituła osobliwie odbijała każde postanowienie Krakowskiej. Tamten stakim był jej statutem, tamte prawa jej prawami, nawet nazwisko Katedralnego Kościoła też same być musiało w Wilnie, co w Krakowie".

Polskie duchowieństwo, które, widocznie było po większej części szlacheckiego pochodzenia, wywarło wpływ nawet na wybór członków kapituły wileńskiej. Już w r. 1505 było postanowiono, aby członkowie kapituły—prałaci i kanonicy—byli z ojca szlachcica; konstytucja Sejmowa z r. 1636 ustanowiła, aby kanonicy i prałaci jak w Polsce, tak i w Litwie byli z ojca i matki szlacheckiego pochodzenia; w r. 1650 sama Kapituła Wileńska, wzorem Krakowskiej, przyjęła, iżby prałaci i kanonicy złożyli dowód swego pochodzenia szlacheckiego [8]).

Jeszcze w wieku XVII z rozkazu biskupów wileńskich i żmudzkich przedrukowywano w Wilnie postanowienia Synodu djecezji poznańskiej, jako obowiązujące dla duchowieństwa litewskiego; te postanowienia miały siłę i wczasach pożniejszych.

Hegemonja polska w Kościele była znaczną nietylko za pierwszych czterech

[4]) Kronika II, 207.

[5]) „Orenzeugen berichten, dass die litauischen predigten, welche von den polnischen geistlichen in Wilno u. a. gehalten wurden, zumeist aus polnischen wórtern mit litauischen endungen bestanden und von diesen predigten her stammen im litauischen die unzahlige lehnvorter zur bezeichnung abstrakter begriffe".

[6]) *Kraszewski*. Wilno. I, 107.

[7]) Directorjum horar. canonik. pro dieces. Vilnen. a. 1904. Vilnae 1903 pag. 246.

[8]) Описаніе рукописн. отдѣленія Виленской публ. библіотеки. Вильно 1895 I, 91, 95, 105, 131 133.



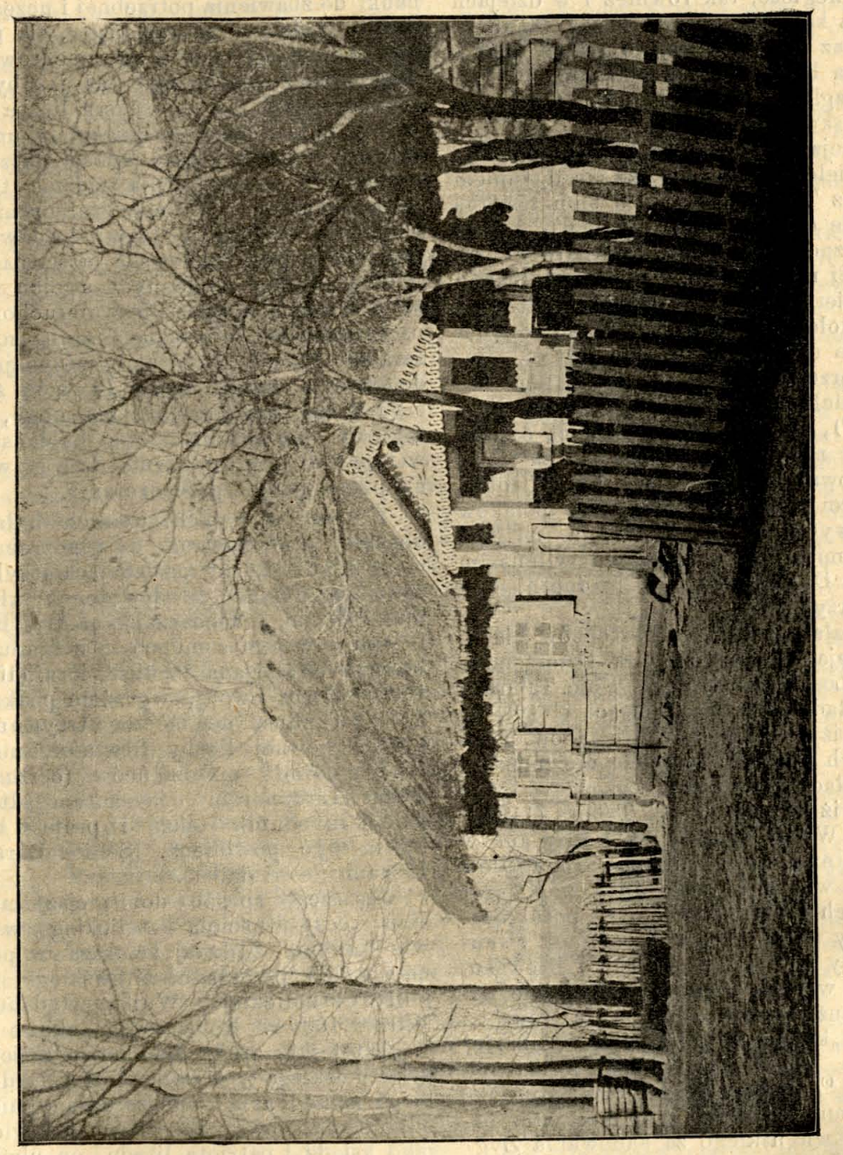

Chata litewska. Wieś Zabeliny, pow. wiłkomierski.

**Wiktor.**

Zobaczymy jeszcze,
Czy się przeczucie to ziści—złowieszcze?...

**Pola.**

Pan przyjacielem Janka!... Niech pan strzeże —
Niech pan ochrania!... Zapaleniec młody
Żądny jest walki i chciwy przygody!...

**Wiktor** (z przekąsem).

Pani go widzę w kuratelę bierze?...

**Pola** (z prostotą).

Pan wie... Od dziecka my się z Jankiem znamy...
Siostrą mu jestem — w nim zawsze mam brata —
I cóż dziwnego, że my się kochamy?...

**Wiktor.**

Brat — siostra... To tak sobie w oczach świata —
Lecz — wobec swego tajnego sumienia —
Czem wy jesteście?...

**Pola** (zwieszając główkę).

Janek — Inkę kocha!...

**Wiktor** (z współczuciem).

A twoje serce biedne... cicho szlocha...

**Pola** (głosem drżącym).

Pan prawa nie ma poruszać tej rany!...

**Wiktor** (serdecznie).

Przebacz!... Nie będę nigdy tak kochany,
Jak on... Lecz we mnie widzisz przyjaciela —
Co swej opieki sierocie udziela...
Bratem ci będę, Polu nieszczęśliwa!...
O, nie odpychaj!... Tak święte ogniwa
Łączą nas z sobą — wszakże my — Litwini —
Dwie dusze bratnie — w endeków pustyni!...

(**Pola** waha się chwilę — potem podaje rękę **Wiktorowi** — oboje odchodzą za innymi).

**Koniec Aktu II.**

„Przegląd Wileński“. Ukazał się numer okazowy „Przeglądu Wileńskiego“, który ma wychodzić w roku następnym. Z treści pomieszczonych tam artykułów widać, że pismo zakrawa na kierunek narodowy polski umiarkowany. Kierownikiem pisma jest pan Ludwik Abramowicz, jako redaktor odpowiedzialny i wydawca podpisuje Witold Abramowicz.

**Losy „Jutrzenki“.** Skutkiem usilnej agitacji pana K Mart. rozsyła się „Jutrzenka“ dla mieszkańców Szydłowa i okolicy. Korespondent z Szydłowa do „Viltis“ № 131 donosi, że przychodzi tam „Jutrzenka“ w wielkiej ilości, pod adresami takich ludzi, którzy dawno pożegnali ten świat, lub się wynieśli w inne strony. Listonosz nie mogąc porozdzielać takim adresantom, kładzie nadesłaną „Jutrzenkę“ i na stole i pod stołem, czasami zanosi do sklepu spółkowego, gdzie się też wala lub służy do zawijania towarów. Pomimo tego, że nadsyła się „Jutrzenka“ bezpłatnie, wielu jej nie chce zupełnie przyjąć. Takie to są skutki gwałtem narzucanej kultury polskiej, na którą niema zwolenników.

**Litewska tolerancja i „endeckie“ barbarzyństwo.** W Wilnie znajduje się najstarożytniejszy kościół św. Mikołaja, oddany wyłącznie dla litwinów. W dniu św. Mikołaja, (6 grudnia) był uroczysty odpust w tym kościele. Proboszcz tego kościoła, ks. Kraujalis, z wykształceniem akademickiem, redaktor litewskiego pisma „Aušra“ (Zorza), w tym dniu, po wygłoszeniu kazania litewskiego, gdy zauważył, że wiele osób języka litewskiego nie rozumie, dla większej chwały Bożej, wygłosił niespodzianie kazanie polskie. Litwini nic nie mieli przeciwko temu, przyznali nawet ks. proboszczowi słuszność.

Co się jednak dzieje w kościołach w Litwie, gdzie ludność mówiąca po litewsku domaga się kazań i śpiewów w swoim języku?—Otóż nadorowi demokraci polscy czyli endecy, wywołują burdy w kościołach, gdzie tylko mówią litewskie kazania lub śpiewają po litewsku. Było to już w wielu miejscach, co spowodowało wielkie zgorszenie, a skutkiem tego rozporządzenie J. E. administratora djecezji wileńskiej, ks. Michalkiewicza, z uprzedzeniem, że ci co będą urządzali burdy w kościołach, będą podlegali karom kościelnym. Ale, „proszę pana“, co to endekom znaczy rozporządzenie Kościoła, wobec doniosłości sprawy polskiej w Litwie. Na sygnał dany z Warszawy przez Wilno, endecy urządzają skandal w kościele w Naczy (powiat lidzki).

Gdy w dniu na to wyznaczonym w Naczy, ksiądz w kościele wystąpił z kazaniem litewskim, zebrani endecy podczas tego kazania zaśpiewali po polsku, aby to kazanie zagłuszyć. I dokonali swego, bo krzyczeli tak energicznie, że ksiądz nie mogąc być słyszanym, zeszedł z ambony. Może być że dla endeków małe mają znaczenie kary kościelne, ale wdała się w to policja, która pociągnie winowajców przed kratki sądowe. Prasa polska chce tych zbrodniarzy usprawiedliwić.

Gdy litwini skutkiem wyższości swojej prawdziwej kultury i tradycyjnych uczuć tolerancyjnych, rozumieją potrzeby ludności mówiącej po polsku i zadawalają ją, to wynarodowieni litwini, zdziczeli pod wpływem polskiej kultury, która jest właściwie tylko polskim fanatyzmem, nawet w Litwie są dyktatorami, przy znającemi dla całego świata język polski, który ma niby łączyć wszystkie narody, gdy będzie jeden pasterz i jedna owczarnia. Stąd ma przydomek „świętego“.

**Dobry pomysł.** Pismo „Jutrzenka“ z 1911 r. w swoim dodatku miesięcznym „Nasza grządka“ № 11, podaje odezwę: „Do dzieci polskich“, jak one mają pielęgnować ojczysty język polski, jak dzieci polskie walczą w Poznańskiem w szkołach o język ojczysty.

Dobrze by było, aby co do pielęgnowania języka ojczystego, za radą „Jutrzenki“, poszły dzieci litewskie, broniąc się od wpływów rozmaitych polskich nauczycieli, nauczycielek, panienek katechetek, ludówek i t. d., aby nie brały w ręce polskich elementarzy, książek, gazet i t. d. ale litewskie.

Dobrze by było, aby rodzice litwini, wskazywali drzwi podobnym nauczycielom i panienkom, przyczyniającym się do rozdwojenia i kłucenia narodu litewskiego, do tego przygotowującym takie nieszczęście, jakie było w 1831 i 1863 roku.

**Szczególna znajomość geografji.** „Przyjaciel“ № 42 informuje, że miasteczko Mir znajduje się w gubernji mińskiej, *powiecie wiłkomierskim*. Że Mir jest w gub. mińskiej to pewno, ale powiat wiłkomierski jest w gub. kowieńskiej. „Przyjaciel“ biorąc się do nauczania drugich, powinien sam więcej wiedzieć, a nie stawić takich *byków* do nie przebaczenia.

**Patrjotka polska z Onikszt, pow. wiłkomierski,** niejaka Antonina Michałowska pisze do „Przyjaciela“ № 42 o tem, że ksiądz litwin nie zapisuje tych matek które uczą dzieci pacierzy po polsku.

Otrzymaliśmy wiadomość, że, ksiądz ma słuszność, ponieważ te matki były



litwinkami, które pod wpływem „panienek“ poczęły uczyć dzieci pacierzy po polsku. Pędzić te „panienki“ na suchy las, a pomiędzy litwinami będzie spokój!

**Rzekome stroje polskie.** W „Tygodniku Suwalskim“ № 15, 1911 r. pan St. Staniszewski pisze co następuje:

„Na bogatej glebie ukraińskiej wyrobił się typ sarmacki, ani polski, ani ruski, raczej turecki, gdyż bez wątpienia wschodni i dziki. Tu powstał ów kostjum, który dopiero w XVIII wieku stał się narodowym i niby staropolskim, a był strojem wschodnim, używanym przy podgolonej czuprynie i wylotach u rękawów przez kozaków, turków, czerkiesów—kontuszowa tradycja dalej nie idzie. W tej obczyźnie utonęło wiele najlepszych pierwiastków natury polskiej; to, co było dobrem, przerodziło się i dziczało, rozlewając się nie tylko na Ukrainę, ale i po całej Rzeczypospolitej“.

„Obłęd demokracji szlacheckiej doszedł do zenitu XVII wieku, Andrzej Fredro, rzecznik idei szlacheckich, po oderwaniu się Prus, po wielkiej ruinie kozackiej, prawie na gruzach ojczyzny pisał swoje maksymy. Widział tylko jednego nieprzyjaciela, tym był król polski; obawiał się o wolność—nie polską, ale szlachecką; dlatego razem z całą masą szlachty nie pozwalał na trzymanie wojska i budowanie twierdz, albowiem król za pomocą tych wojsk i twierdz mógł uczynić zamach stanu“. (St. Staniszewski, „Tyg. Suwal.“ № 15).

**Król Stanisław Leszczyński.** jak mówi p. St. Staniszewski („Tyg. Suwal. № 15) —w broszurach przez siebie pisanych (wiek XVIII) proponuje bardzo umiarkowane reformy i krytykuje głośno *położenie ludu*. W artykule „plebei“: „Nie wiem, mówi, jakiem sumieniem w państwie chrześćjańskiem lud pospolity traktujemy jako niewolników, nie kontentując się tem, że są poddani, odbieramy im wolność i prawo obrony życia“.

## KORESPONDENCJE.

**Krasław** (gubern. witebsk.). Ks. Lewgowd de magna Lewgowdowo (w Krasławiu — w Łotwie) nie wiem z jakich powodów się cofnął. Może „Litwa“ do tego się przyczyniła? — a może wogóle duch czasu zmusił ks. Franciszka de Borgia ustąpić z zajmowanej placówki? — prędzej jednak ks. proboszcz krasławski usłuchał rady p. hr. Gustawa z małżonką — jako *„kolatorów“*, którzy być może poczuli *pewne niebezpieczeństwo* dla siebie i swojej powagi *„kolatorskiej“*, przeto zaczęli w różny sposób manipulować. Rzecz w tem. Ks. Łuszpinis był wprowadził— jak o tem już donosiła „Litwa“ — litanję piątkową po łotewsku, śpiewy na procesji przed sumą i po nieszporach w dni świąteczne, takoż po łotewsku. Ks. zaś Lewgowd de magna Lewgowdowo, za radą panów *kolatorów*, czuł się w obowiązku wrócić do czasów *lepszych* — ks. Jagiełłowicza, zaraz łotewszczyznę skasował i począł czytać litanję i śpiewać na procesji po polsku. Wprowadził co niedzielę nową litanję do świętego Donata (dawniej śpiewaną tylko w dzień festu św. Donata) po polsku, miał już skasować: „Ok Tu swats Diws“ po sumie — słowem, zamiary miał takie względem łotewszczyzny, jakie posiadali od dawna państwo hrabiowie krasławscy. I raptem, co się stało?! Nasz ks. proboszcz jeden piątek odmawia litanję po polsku — drugi po łotewsku; litanję św. Donata raz śpiewa po polsku — drugi po łotewsku — „Ok Tu swats Diws“ postawił na mocnych nogach i tylko pod względem wszelkiego rodzaju procesji, rożańca, (i rozumie się w przyszłości pod względem „Gorszkich Żali“) został niewzrószony, zrobił to ustępstwo dla łotyszów, bo już sami *„miłośnicy łotyszów“* — państwo *kolatorowie*, powiedzieli: trzeba *coś* dać dla nich, by uspokoić nerwy warchołów.

Kilkorazowe odwiedziny dzienne państwa *„kolatorów“*, miały jednak ten dobry skutek, że przekonały ks. Lewgowda o tem, iż *trzeba coś dać i dla łotyszów*.

„Litwa“ podawała, że w parafji krasławskiej łotyszów 12 — 13 — 14 tysięcy. Ks. proboszcz Lewgowd nie przeczy temu, owszem potwierdza, swoje jednak robi na polu polonizacji. Ks. proboszcz musiał studjować jakąś nadzwyczajną logikę, skoro ma tak bardzo specjalną konsekwencję. Możeby nie zaszkodziło ks. proboszczowi przejrzeć w chwilach wolnych i logikę zwyczajną jakiegoś Mersyera Valtera, Czulpanowa lub coś podobnego.

Logika tych ostatnich autorów, zastosowana do warunków parafji krasławskiej, może uregulować stosunki 16 tysięcy ludności: 3 tysiące „polaków“, 13 tysięcy łotyszów. 13 jest przeszło cztery razy więcej od 3, stąd wniosek taki — cztery tygodnie wszelkie litanje, procesje i t. d. mają być dla łotyszów a tydzień piąty — dla polaków. To są rozumowania zwyczajne. Że zaś ks. proboszcz Lewgowd trzyma się *rozumowań nadzwy-*

biskupów wileńskich (1388—142I), którzy byli polacy; nawet w czasach późniejszych, kiedy katedrę biskupię w Wilnie zaczęli zajmować litwini, wpływ polaków w sprawach kościelnych dominował długie wieki. Jak historja Litwy od połączenia się z Polską za Jagełły aż do Unji Lubelskiej reprezentuje długotrwałą walkę litwinów o niepodległość, tak również i w dziejach Kościoła katolickiego w Litwie znajdujemy nieraz świadectwa, o walce duchowieństwa litewskiego z polakami nie tylko ze względu na język ludu, ale i—katedrę biskupią w Wilnie.

Reakcja przeciwko wpływom polskim w Kościele zaczęła się ze wstąpieniem Macija z Trok, litwina, na tron biskupa w Wilnie (1421—1453). Gorliwy o chwałę bożą i rozpowszechnienie prawdziwie chrześcjańskiej religji między litwinami, biskup Maciej pierwszy wprowadził język litewski do Kościołów troszcząc się o to, aby duchowieństwo uczyło lud w tym języku. Będąc nieprzejednanym przeciwnikiem polaków i ich polityki, on, jak mówi Kraszewski [9]), był „gorliwym obrońcą całości Kraju i niezawisłości jego," i za to, iż faworyzował politykę W. Ks. Witolda, po śmierci tego księcia przez polaków został wydalony z Wilna, a na jego miejsce mianowano biskupem wileńskim Mikołaja Dzierżgowskiego, widocznie polakom przychylnego.

O działalności pięciu następców biskupa Macieja: mianowicie bisk. Dzierżanowskiego, Łosowicza i Szeligi, Wojc. Tabora i Wojc. Radziwiłła wiadomości o tyle są szczupłe, iż o ich stosunku do polaków, litwinów i ich języka w Kościele nie możemy mieć dokładnego pojęcia. Zaznaczyć tylko wypada, iż za czasów W. Tabora (1492—1507) w Wilnie kazania były mawiane w języku litewskim i polskim. Za rządów djecezją wileńską bisk. Jana z Książąt Litewskich (1519—1536) były pozakładane szkoły parafjalne; w kościołach ewangelje były czytane po polsku i litewsku. Polskość w tych czasach w Kościele widocznie już panowała. O tem, jak również o stanie „kultury" polsko-chrześcjańskiej w Litwie, zdaje się najlepiej świadczyć memorjał [10]) nuncjusza apostolskiego Aleksandra Comulci, który, jako wizytator biskupstwa wileńskiego za panowania Zygmunta III-go przez papieża Klemensa VIII-go delegowany, w r. 1595 zwiedził Litwę i zostawił dla potomności nader ciekawy opis tego, co w owym czasie widział w naszej nieszczęsnej ojczyznie.

Otóż, oprócz braku kapłanów w djecezji wileńskiej, nuncjuszowi trafiło się przy niektórych kościołach znaleść kapłanów, którzy „dla niewiadomości narodowego języka litewskiego kościołom i ludowi w tym obrębie byli zupełnie niepożyteczni; dla których niedostatku i języka niewiadomości, lud zostaje nietylko bez żadnej nauki do zbawienia potrzebnej i uczęszczania do Świętych sakramentów, ale nawet bez znajomości tychże sakramentow i samego prawie Boga, żyje zaś jakoby nierozumne bydlęta, największa liczba dzieci bez chrztu świętego najczęściej umiera, czegośmy bez wielkiej boleści duszy naszej znieść nie mogli, a widzieć to byliśmy zmuszeni. W celu zaradzenia takiemu złu A. Comulci podaje królowi projekt, „aby jego królewska mość nad tak wielką klęską poddanych swoich użalił się i z jakichkolwiek dóbr nieruchomych na seminarjum wileńskie przeznaczonych zaradzić raczył, w któremby przynajmniej dwódziestu młodzieńców litwinów żywić się i w naukach kształcić się mogli, którzy by potem do stanu kapłańskiego wstępowali i prowadzenie dusz w winnicy pańskiej byli przeznaczeni".

Że już w owych czasach była widocznie przyjmowana do tegoż seminarjum młodzież, nie posiadająca języka litewskiego, widać ze słów tegoż Al. Comulci, iż on, przeznaczając na utrzymanie litwinów w tem seminarjum z funduszów biskupa Walerjana Protasewicza (1556—1580) pewną kwotę, wyraźnie podkreśla, że ten fundusz ma iść na utrzymanie w bursie „pewnej liczby litwinów, nie zaś innego narodu młodzieńców (certus numerus Lituanorom non autem alterius gentij iuvenum), także i prefekt bursy litwin być powinien". (Senior Bursae—Lituanus esse debet).

Jeszcze w sposób dobitniejszy maluje stan rzeczy Kościoła katolickiego w Litwie kanonik Mikołaj Dauksza w przedmowie do przekładu litewskiego „Postilli Catholickiej" Wujka, wydanej w Wilnie 1599 r. Robiąc wzmiankę o tem, iż „Litewski narod, dla vmieiętności języka polskiego y w nim biegłośći, do iakiego zaniedbania, opuszczenia y niemal odrzucenia, ięzyk swoi własny przywiodł", jako ksiądz i patrjota litwin on ubolewa nad tą demoralizacją ludu litewskiego, jaką za pomocą języka polskiego w Kościele szerzono w owym czasie. On gani „zaniedbanie, y zbrzydzenie y niemal odrzucenie ięzyka naszego właśnie Litewskiego. O Boże daj—dodaje dalej Dauksza—żebyśmy się obaczyli, y z tego weternu kiedyż tedyż powstali. Izali nie widziemy iako wiele kątów W. X. naszego nieznaiomością rzeczy do wiary y zbawienia dusznego należących ginie? iak wiele w prostocie, w grubych grzechach, zabobonach pogańskich, y po dziś dzień żyie? Izali nie słyszemy iak ich wiele vmiera w złym y nie Krześćiańskim żywocie? a na zatracenie wieczne idzie. To skąd? iedno z opuszczenia języka oyczystego, z zaniedbania przyrodzoney mowy. Jako bowiem prostota zrozumie rzeczy dobre y zbawienie? Kiedy ten który uczyć ma, albo ięzyka iego nie zna, albo się im brzydzi, iako będą słyszeć, y wie rzyć mówi Paweł S, ieśli nie maią przepowiadacza? iako czynić? iesli nie rozumieią nauczyciela? Vżalmy się naszey własney krwie, która taką barbarią rzeczy zbawiennych ginie... Nie dopuszczaymy czastce naszey tak mizernie ginąć..."

Za czasów Daukszy, jak i nieco później w w. XVII, widocznie już było wielu litwinów, którzy się interesowali tą polską «barbarją» w Kościele i ubolewali nad «opuszczeniem języka oyczystego» i «zaniedbaniem przyrodzoney mowy". O tem świadczą niektóre, acz nieliczne, fakta, które warto przytoczyć, iż tu i owdzie szlachta litewska przy zakładaniu kościołów, klasztorów w aktach o fundacji zastrzegają, aby przy tych kościołach byli księża, umiejący język litewski. Tak napr. w przywileju Zygmunta III go z d. 17 października 1617 r. o fundacji kościoła parafjalnego w Poszyrwintach albo Olwicie (Wilkowyski pow., Suwalsk. gub.) przez ks. Annę Radziwiłłową jest powiedziano: «A pleban przy tym kościele Poszyrwintskim ma bydź taki, któryby języka litewskiego był umiejętny» [11]). Tego rodzaju warunek o proboszczu litwinie ma być w dokumencie o fundacji kościoła parafjalnego w Pońsku, pow. Suwalskim. Kazimierz Dowmont Sesicki [12]), kuchmistrz w. księcia litewskiego, zakładając w r. 1686 klasztor dla 6 franciszkanów w Giełwanach, gdzie do ostatnich czasów polonizację litwinów prowadził głośny ks. Szymelun, postawił także warunek, by jeden z zakonników umiał po litewsku, aby mógł miejscowej ludności głosić zasady wiary katolickiej i słuchać spowiedzi.

(D. c. n.).

*Amicus Plato.*

## «Uczcie się sprawiedliwości pp. Polacy!»

—o—

(Z „Dziennika Petersburskiego № 417).

Na Górnym Ślązku, gdzie żywiół polski walczy z germanizacją, w całkiem prawie polskiej parafji Tarnowskie — Góry, miejscowy proboszcz ks. Rassk», jedynym celem swojego żywota obrał sobie wynarodowienie i swoich polskich owieczek i całego Ślązka.

W «*Shlesische Volkzeitung*», ten wynarodowiony polak, w artykule „*Wiara i narodowość*" stara się dowieść — że:

1-o Żaden rozsądny niemiec nie chce wyplenić polskiej narodowości, ani też polakom narzucić niemczyzny i

2-o Że germanizacja polskiego żywiołu nie szkodzi religji katolickiej.

W obronie polskości przeciw elukubracjom tego wroga polskiego ludu, w tejże gazecie wystąpił ks. Ziegler, proboszcz z Sierót.

№ 415 «Dzien. Petersb.» powiada, że [1]) z owym listem, zawierającym fundamentalne zasady obrony polskości przeciwko nawale germańskiej, winny dokładnie zapoznać się najszersze koła narodowe polskie i z tego nawet względu, że tu w obronie polskiej stanął zacny kapłan niemieckiej narodowości, który serdecznie odczuwa straszliwe krzywdy polskie i stawa przeciw swemu konfratrowi, który, pochądząc z pod polskiej strzechy, nie tylko sam samotnie wyparł się swojej narodowości, ale godzi jeszcze na doszczętną zagładę swojej macierzy. W najgłówniejszych ustępach list otwarty ks. Zieglera tak się przedstawia:

Autor listu dziwi się, że ks. Rasska twierdzi, jakoby polityka germanizacyjna nie zamierza wyplenić ani języka, ani narodowości polskiej.—Ks. Ziegler przyznaje, że najzacieklejsi nawet «hakatyści» nie myślą otwarcie tępić polaków ogniem i mieczem, jeno używają wszelkich środków, by wzmocnić niemczyznę i zdusić do cna żywiół polski. Istota germanizacji polega na tem, że niemczyznę zawsze i wszędzie stawia się na pierwszym planie, aby z czasem wyrugować żywiół polski z odwiecznych jego siedzib. Zatem powiada autor, kto popiera germanizację, ten staje za wymarnowaniem żywiołu polskiego. — Jeżeli łatwo zrozumieć dlaczego prusacy kryją się z ostatecznemi celami swojej polityki, to żadną miarą pojąć nie można tej naiwności, z jaką Ks.

---

[9]) Wilno I, 153.

[10]) *Baliński.* Dawna akademia Wileńska. Petersburg 1862 str. 439—445.

[11]) Dokument w Archywum Kościoła Olwickiego

[12]) Описаніе рукоп. отдѣл. Виленск. публ. библіотека. Вильно 1906. V str. 12.

[1]) Tamże feljeton „Ciekawy egzemplarz księdza- germanizatora".

*czajnych* dlatego wywody jego są cokolwiek odmienne. *X. Y.*

**Petersburg.** Natarczywe krążą pogłoski, skąd inąd poważne, jakoby możliwa jest abdykacja przymusowa J. E. ks. metropolity. Widocznie arcybiskup już bardzo za daleko zaszedł w swojej polityce.

Ks. Kalinkę, jako mającego stosunki z .... chcianoby usunąć z zajmowanego stanowiska vice-proboszcza przy kościele św. Katarzyny, ale rząd powiada: niech się Ekscelencja z tem nie śpieszy!... (?).

Poczciwość „poczciwego łotysza (jak go raczyła nazwać redakcja „Pod znakiem Krzyża") — ks. Kalinki w postaci p. Swyłowa, wyłazi na wierzch. J. E. przyjął tego „łotysza" z otwartemi rękami — jako swego zacnego obrońcę, a teraz — proszę!.... *D. H.*

**Petersburg.** To nie nowina, że „oświeceni" kapituły mohylewskiej, władza djecezalna wyższa i polacy wogóle wszystkich tych, którzy pracują dla ludu litewskiego, łotewskiego, białoruskiego, chociażby najlepiej, najsprawiedliwiej, najszlachetniej — mają za warchołów, nazywają szowinistami, litwomanami, łotwomanami etc.

Niedawno był list z Białej Rusi do J. E. ks. metropolity, w którym oskarżony najsurowiej ks. wikarjusz za to, że rozpoczął pracę dla białorusinów. O liście tym kazano ks. ks. profesorom mówić w seminarjum duchownem, żeby w ten sposób przestrzedz alumnów o *niegodziwości* podobnego zajęcia. A że na tej samej Białej Rusi są ojcowie duchowni, którzy nie chcą rozmawiać z białorusinami, jeżeli ci odpowiadają nie po polsku lub nie po rosyjsku — to jest *zajęcie godziwe.*

Że ks. vice-proboszcz kościoła św. Katarzyny Kalinka dla obrony J. E. dopuszcza się jakichś korespondencji etc. — to jest zajęcie *najlepsze.* Zajęcie ks. Kalinki w sprawie łotewsko-litewskiej nie tylko mu nie szkodzi, ale owszem — daje mu vice-probostwo w pierwszym kościele archidjecezji, jedna mu łaski największe od ks. metropolity, zapewnia przyszłość świetną, otwiera drogi bezpieczne na wszystkie strony.... Słowem, wszelki trud, podjęty dla polaków — jest dobry, — a każdy wysiłek dla litwinów, łotyszów, białorusinów piętnuje się jako występek.

Przy takich warunkach tylko księżom Kalinkom, Jagiełłowiczom, Hordiewiczom etc. i żyć. Kłamstwu, bladze... powodzić się... dla nich są czasy obecne — zresztą w kurji mohylewskiej zawsze były dla nich....

Salomon podobno dlatego był mądrym, że umiał dobrać sobie radców mądrych, znających potrzeby ludu. Archidjecezja mohylewska, żeby rządzić swym ludem — wzywa na pomoc radców z Płocka, Żytomierza, Wilna..., którzy potrzeb tego ludu nie znają. Dziwni Salomonowie w wieku XX!... *K—s.*

**Petersburg.** Pan X. Y. Z. w № 20 „Litwy" powiada: „że departament w zasadzie nic nie ma przeciwko wykładom łotewszczyzny, że gotów byłby nawet dać na to środki, gdyby... gdyby władza duchowna zechciała"...

Otóż departament nie tylko „gotów... dać"..., ale de facto już od lat kilku daje. Kiedy skasowano język grecki, seminarjum mohylewskie miało nie otrzymywać 600 rubli, które były przeznaczone dla profesora greczczyzny. Władza seminaryjna prosiła departamentu, by on tymi 600 rublami opłacał nowy urząd prefektury (200 r.) i profesora języka łotewskiego. Zgodzono się na to prywatnie, bo prośba była nie oficjalna, — i te 600 r. się otrzymuje corocznie na cele powyższe. Więc kłamstwem jest wirutnem mówić, że środków niema na wprowadzenie łotewszczyzny! *Ł.*

J. E. mohylewski jest prawdziwem *miastem ucieczki.* Kogo wypędzi Warszawa, Wilno etc. — ten zawsze znajduje posłuch u ks. metropolity mohylewskiego, — mało tego — J. E. da mu stanowisko honorowe i najhonorowsze. Ale *podróżnych* trzeba w dom przyjąć; *poniżonych* wywyższyć.... Wszak to uczynki miłosierdzia dla księży Łaboków etc.

Ks. metropolita Kluczyński tak kocha koroniarzy, tak jest do nich przywiązany, że zda się umierać bez nich. Czy ci koroniarze są dobrzy czy źli; uczeni, czy nieuczeni; mądrzy, czy niemądrzy; poważni, czy niepoważni; roztropni lub nie... mniejsza o to — ponieważ są koroniarzami — więc dla J. E. stanowią wszystko absolutnie. Im wszystko uchodzi, wszystko wolno; wszystko gotuje laury....

Wyjątkowy człowiek ks. metropolita — godni uwagi panowie koroniarze!

Księża Hordiewicz i Jagiełłowicz, których katedra profesorska w Akademii widać, że runęła — bez wątpienia przyłączą się w niedalekiej przyszłości do grona kanoników i prałatów kapituły mohylewskiej — jako *koroniarze.* Jeden zajmie stanowisko *wielkiego kantora* — a drugi będzie piastować urząd archipresbiteri lub też ducis magni na polu myślowem w naradach.



Więc komplet kapituły mohylewskiej w perspektywie jest taki: ks. ks. Płaskiewicze, Hordiewicze, Jagiełłowicze.... Taki nie inny, bo przecież księża Pranajtisy, Łuszpinisy, Trasuny... to nie koroniarze, — przeto marzyć im o kapitule — jest co najmniej nonsensem, jeżeli nie obłąkaniem. Dla nich są przeznaczone stepy, puszczy przestrzenie... nie zaś ciasne pokoje kapituły.

Księża Płaskiewicze, Hordiewicze, Jagiełłowicze... kanonicy-prałaci!!! Risum teneatis! *K — s.*

**Żyżmory** (pow. trocki). Tej jesieni w niektórych parafjach litewskich zjawili się agenci, zbierający ofiary na przytułek „Serca Jezusowego" w Wilnie. Opiekunem tego przytułku jest ks. Łubianiec, inspektor seminarjum. — Jeden z takich agentów zebrał w dwa dni w Żyżmorach 100 r. — Agenci łażą po chatach litewskich sprzedając ludziskom obrazy po 3 r. 50 k., z których 50 k. otrzymuje agent. Nie chcącym brać wmawiają — że to na przytułek Serca Jezusowego ofiara, że za ofiarodawców będzie odprawianą w pierwszy piątek każdego miesiąca Msza św. u Ostrej Bramy—że dający pieniądze otrzyma różaniec z Jerozolimy. Odurzeni ludziska dają pieniądze, które zabiera ks. Łubianiec na „polski" przytułek. Ponieważ ks. Łubianiec niecierpi litwinów, dziwnem się wydaje, po co on posyła zbierać litewskie pieniądze — a jeszcze dziwniej dlaczego miejscowi proboszczowie z ambon nawet podtrzymują ten interes. „Viltis" № 138.

**Kowno.** Nawet w samem Kownie polonizm po dawnemu zajmuje miejsce dominujące. W katedrze, matce djecezji żmudzkiej, *codziennie* księża, *wszyscy litwini*, są zmuszani śpiewać po polsku: „Bóg nasz ucieczką" i „Święty Boże". W niedziele i święta, w tej samej katedrze głoszone są kazania polskie podczas sumy. Litwini dotąd nie mają w swoim języku przyrzeczonych primarji, suplikacji i t d.

**Szydłów** (pow. rosieński, gub. kow.). Pan K. Mart. w № 126 „Kurjera Wileńskiego" wręcz zaprzecza usiłowaniom polonizacji, w sklepie „Kolonjalnym spółkowym" w Szydłowie, o czem pisze „Viltis" (№ 102) i „Litwa" (№ 17 — 18). Z wielką nawet śmiałością na „Litwę" wymyśla jako bohater skrywający się za płotem, głoszący tylko fałsz. „Viltis" № 131, daje odpowiedź na te zarzuty, powtarzając prawie to samo, co pisało w № 126: że nieporządki w tej kooperacji są wielkie, że naczelnik polak wzywa członków kooperacji bardzo rzadko, jedynie w sprawach pieniężnych. Rachunki spisuje po polsku a tylko tłumaczy słownie na litewski. Pozwolił udzielać kredyt kupującym jaknajwiększy.

Sekretarz prowadzi buchhalterję po rosyjsku, to wszystko sklepowa musi przepisywać po polsku. We wszystkiem wielka niedbałość. Naczelnik nie pytając członków, zakazał dla sklepu szyld polski.

**Petersburg.** Z rozpoczęciem rewizji rządowych w kościele i szkołach św. Katarzyny w Petersburgu, jak również rewizji w innych miastach w katolickich instytucjach, rozpoczęło się systematyczne okłamywanie zawsze „winnych" litwinów i łotyszów, jako rzekomych sprawców tego napadu na polskie „placówki kulturalne". Tymczasem ani litwini, ani łotysi nie są bynajmniej sprawcami tych rewizji. Że tam p. Smilgo lub ktoś inny napisał memorandum, czy „donos" do władz świeckich, w oczach rządu nie ma tego znaczenia co donos. Niechcący, wysługując się w oczach narodowej demokracji polskiej, metropolita, wyrządził..... usługę swoim przyjaciołom i dał powód rządowi do stanowczych kroków przeciwko panowaniu endeków. Było to tak. Zaraz po objęciu rządów archidjecezją, metropolita zwiedzał kościoły i szkoły petersburskie, a między innemi i gimnazjum św. Katarzyny. Dyrektor gimnazjum, p. Cybulski przedstawił arcypasterzowi stan szkoły i zwrócił uwagę J. Ekscelencji na to, że i języki litewski oraz łotewski są wprowadzone, że w ten sposób uczyniło się zadość wszystkim narodowościom katolickim, które się domagały uwzględnienia ich języków. Na to metropolita zrobił niezadowoloną minę i wobec całego grona nauczycieli, gdzie byli i polacy i litwini i nawet *rosjanie prawosławni*, odpowiedział p. dyrektorowi: a pocóż litewski i łotewski języki? Najwyżej można byłoby pozwolić te narzecza do klasy trzeciej, a dalej po polsku. Nie spodziewał się tego *nietaktu* p. dyrektor, zmięszał się i nie wiedział co odpowiedzieć. Mało tego, gdy witali się z nim nauczycielowie, po kolei podszedł i rosjanin, nauczyciel języka rosyjskiego. Metropolita pyta go: jakiej wiary pan jesteś? — Prawosławny, odpowiada rosjanin. Na to zaś metropolita: a, no nic, nam i tacy potrzebni.

Więc proszę: publicznie niemal, wobec osób urzędowych metropolita w tak dobitny sposób podkreśla swoje polityczne poglądy i tak „nieostróżnie" wypowiada swoje życzenia w kierunku szkoły. Czyż to nie jest to samo, co nieświadomy donos.

A któż wie, może to wszystko robi

Rasska dał się pochwycić na taką wędkę,— jak bowiem zrozumieć ignorowanie języka polskiego, jako nieistniejącego?!

Azali, wszystkie te krzywdy względem polskiej narodowości nie wołają o pomstę do nieba? Czy nie szyderstwem jest w takich warunkach, prawić jeszcze, że język polski nie ma być doszczętnie wyniszczonym, zapytuje ks. Ziegler?

Względem zaś urągającego twierdzenia ks. Rasska, jakoby germanizacja nie miała na celu wyrządzać ludowi polskiemu żadnej ani moralnej, ani intelektualnej szkody, ks. Ziegler powiada, że niepodobieństwem jest udzielać prawdziwej nauki religji bez pośrednictwa języka ojczystego bez pieśni polskiej w języku ojczystym... Czyż mniej uzdolnione dzieci, które w ojczystym nawet języku czynią małe postępy, mogą się czegokolwiek nauczyc, prócz kilkudziesięciu, na sposób papuzi, wbitych w pamięć wokabuł niemieckich.

*Wstyd nam i ubliżenie naszemu stanowisku, powiada ks. Ziegler, skazywać lud polski na słuchanie kazań, jakie większa część naszych wygłasza we wręcz wstrętnej obrzydliwej mowie, która więcej podobną jest do cygańskiego żargonu, aniżeli do pięknej polszczyzny wzorowej*, (podr. przez „Dzienn. Petersb.") Swój list kończy zacny ks. Ziegler oświadczeniem, że statystyka przestępstw, dotycząca cyfr, na których sławetny Ks. Rasska opiera swe dowody twierdząc, że tylko zgermanizowanie Górnego Ślązka może podnieść nizki poziom jego moralności, zbija, powiadając ilu tu np. niemieckich przełożonych, ekonomów, a nawet dziedziców, uwodzi polskie dziewczyny, o czem wszakże głucho w statystyce, która tylko nieślubne dzieci matek polskich skrzętnie zapisuje. W rzeczy samej, dodaje Ks. Ziegler, wszędzie na Górnym Ślązku, gdzie tylko język niemiecki wyparł polszczyznę, tam równocześnie chętnie znajdują posłuch wszelkie bezbożne i liberalne zapatrywania, a moralne zasady rozchwiewają się w szabkim tępie.

Przeprowadzając te polskie walki Górnego Ślązka na nasze polsko-litewskie stosunki i zamiast zacnego niemca Ks Zieglera stawiąc nie mniej zacnego włocha Ojca Palmieri, otrzymamy przewyborne: Discite justitiam Poloni? *Uczcie się sprawiedliwosci, Polacy!*

*Ks. K. Pr.*

## „Przyczynek do historji przebudzenia się litwinów".

Po przeczytaniu w № 10 „Litwy", podanej w 1900 roku przez zamieszkałych w Petersburgu księży litwinów do biskupa wileńskiego ks. Zwierowicza, prośby, na której jestem podpisany — i jako ten, na imię którego proszono o odpowiedź, uważam za niezbędne, jako przyczynek do historji odrodzenia narodu litewskiego, podać do wiadomości osób interesowanych finał całej tej sprawy, w której brałem udział i jako litwin, i jako sekretarz metropolity.

Owóż, zamiast oczekiwanej odpowiedzi ks. biskupa Zwierowicza, otrzymałem list od ks. kan. Sadowskiego. — Ówczesny sekretarz kurji wileńskiej, ks. kan. Sadowski, powiadomił mnie, że żadnej odpowiedzi od biskupa nie otrzymamy, gdyż Jego Eks. jest bardzo obrażony na księży litwinów petersburskich za wdanie się do nienależącej do nich sprawy, a głównie za to, że swoją prośbą oni widocznie chcą wywrzeć presję na biskupa.

Taka odpowiedź najwięcej oburzyła ks. prof. Jawnisa, który koniecznie chciał byśmy wszyscy podpisani na prośbie posłali „*dictum acerbum*" biskupowi Zwierowiczowi za jego nietakt względem tak poważnych ludzi, jak prałaci, profesorowie Akademii, Seminarjum i t. d. Tylko moja interwencja, że ks. kan. Sadowski, jako mój kolega akademicki, pisząc do mnie, stanął raczej w roli kolegi, niż sekretarza kurji biskupiej, uspokoiła ks. profesora i on zgodził się z innymi, aby zostawić tę kwestję czasowi.

Po tak niefortunnym skutku naszej prośby, litwini wileńscy zwrócili się do rządzącego podówczas archidjecezją mohylewską biskupa Niedziałkowskiego, prosząc, by, jako sprawujący obowiązki metropolity, rozkazał biskupowi Zwierowiczowi spełnić prośbę litwinów pod względem udzielenia im kościoła dla litewskich nabożeństw.

Jego Ekscell. papierem urzędowym, o ile pamiętam na imię p. Malinowskiego, odpowiedział, że, przyznając słuszność i potrzebę zadosyćuczynienia żądaniom litwinów wileńskich, jako administrator tylko archid. mohylewskiej, on nie ma prawa ani rozkazać, ani wskazywać nawet biskupowi Zwierowiczowi, jak ten ma postępować względem potrzeb djecezji wileńskiej. Natomiast w tym samym piśmie ks. biskup Niedziałkowski dał wskazówkę wilnianom, żeby oni zwrócili się do nowonaznaczonego metropolity mohylewskiego ks. Kłopotowskiego, który, wkrótce w przejeździe z Żytomierza do Petersburga dla objęcia posady, miał po drodze zatrzymać się w Wilnie.

Litwini, korzystając z pobytu arcybiskupa Kłopotowskiego w Wilnie, udali się doń z prośbą i, stosownie do otrzymanej wskazówki, przedstawili na piśmie swoje potrzeby, a dla ostatecznych objaśnień posłali delegację do Petersburga.

Po rozejrzeniu się w całej tej sprawie, metropolita Kłopotowski napisał do biskupa Zwierowicza, że, przyznając szłuszność prośbie i żądaniom litwinów, on w charakterze arcybiskupa prosi ks. Zwierowicza dać kościół specjalnie dla litwinów.

Przytem arcybiskup wyraził nadzieję, że, licząc na sprawiedliwość biskupa Zwierowicza, on spodziewa się, że pasterz wileński uwzględni prośbę metropolity mohylewskiego i nie zechce zmusić go odnosić się w tej sprawie do Rzymu.

Gdy jednak biskup Zwierowicz i po tym liście nie zechciał dać litwinom kościoła, wtedy obrażony metropolita wezwał do siebie bawiącego podówczas w Petersburgu ks. Konstantego Majewskiego, dał mu list do biskupa Zwierowicza i polecił powiedzieć — że arcybiskup nie myśli żartować; — zatem jeżeli kościół nie będzie natychmiast dany litwinom, to metropolita zwróci się ze skargą do Rzymu. Ten fakt zmusił nareszcie b-pa Zwierowicza dać litwinom Kościoł Ś-go Mikołaja, z którego potem, przez zemstę, polacy wyrzucili jubileuszowy krzyż z litewskim nadpisem.

Ja sam byłem naocznym świadkiem podanych tu faktów, jako sekretarz kontrasygnowałem urzędowy papier biskupa Niedziałkowskiego, i własnoręcznie przepisywałem list metropolity Kłopotowskiego do b-pa Zwierowicza. Wreszcie urzędowy papier biskupa Niedziałkowskiego wydrukowano w Wilnie, obok z tłómaczeniem litewskim, a odnośne papiery znajdują się dotychczas w Archiwum Kancelarji Metropolitalnej w Petersburgu.

Co do ś. p. bisk. Zwierowicza muszę nadmienić, że był to człowiek bardzo dobry, niestety jednak, nie mając swego własnego zdania, całkowicie ulegał wpływom otaczających go endeków, o czem z niejednokrotnej z nim rozmowy miałem sposobność przekonać się, gdy bawiłem kilka dni w Twerze z metropolitą Kłopotowskim, gdy ks. Zwierowicza mianowano do Sandomierza, a było to w 1902 roku.

*Ks. Kazimierz Propolanis.*

Kowno
d. 10 Czerwca 1911 r.



## Białorusini — litwini — polacy.

„Nowoje Wremia" № 12653, a za nią i „Biełoruskaja Żiżń" № 121 r. b. podają artykuł niejakiego S. (rosyjskie C.) pod tytułem „Nowe prądy w Kraju Północno-Zachodnim", który pisze:

„Organizacje litewskie, chcąc się zbliżyć z białorusinami dla wspólnej działalności, czyniły usiłowania, aby się poznać bliżej z kierunkiem białoruskim, który się sformował pod sztandarem „Našej Niwy", przeprowadzając separatyzm białoruski. Ale tu litwini odrazu spotkali się z największemi swojemi wrogami, prawdziwemi polakami, i naturalnie odstrychnęli się od tej organizacji".

Ponieważ litwini w Wilnie spotykają się bardzo często z białorusinami, wiedzą więc bardzo dobrze o stosunku wzajemnym. Litwini białorusinów katolików, znających język polski a pracujących w redakcji „Našej Niwy", nie uważają za polaków, wrogów swoich, bo litwini ani tych katolików, ani polaków na ogół za wrogów swoich nie uważają. Polacy w Litwie i Białejrusi*) wytworzyli się skutkiem wynarodowienia litwinów i białorusinów i pochodzą bardzo często z jednej z niemi rodziny. Litwini i białorusini walczą tylko z hegemonją polską, z polskiemi wpływami, a „polaków" zamieszkujących Litwę uważają za swoich braci, bo niemi są rzeczywiście. Ani litwini, ani białorusini nie dążą ani do ich wyparcia, ani do ich krzywdy. Stosunki pomiędzy białorusinami, czy to prawosławnymi, czy katolikami, a litwinami są najlepsze. Los tych narodów i ich stanowiska tak są do siebie podobne, że później budzący się narodowo białorusini mogą wzorować się na taktyce litwinów, co im doradzał nawet „Biel. Żiżń" № 122 w artykule wstępnym.

Prasa rosyjska przywykła uważać ludność katolicką, mianowicie szlachtę, zamieszkałą w Litwie i Białorusi, za polaków. Stąd udział ich w redakcji „Našej Niwy" uważa się za intrygę polską. Ponieważ szlachta wchodzi w skład redakcji pism litewskich, więc i ją możnaby zapodejrzeć o kierunek polski.

Zwracamy uwagę, że każdy budzący się naród powstaje bardzo często skutkiem inicjatywy kilku ludzi, nieznających czasami dokładnie jezyka narodowego. Działają oni w duchu swojego na-

*) Nie zaprzeczamy, że są koroniarze.

się przez metropolitę zupełnie świadomie. Przed obraniem go na stolicę arcybiskupią rząd o nim miał „dobre zdanie“, zato polscy endecy mieli mu do zarzucenia nie jedno śniadanko, nie jedną wojażerkę za granicę w towarzystwie urzędników z nienawistnego endekom „rządu“ rosyjskiego. Więc prosta logika (oczywiście prosta aż do prostactwa) dyktowała dygnitarzowi w purpurze: trzeba cóś zrobić i *dla nich*, dla tych polaczków, bo mają przecie w Rzymie głos i mogą zaszkodzić, zresztą i w panowaniu nad Fontanką będzie więcej splendoru, gdy do otoczenia swego weźmie się jaśnie oświeconych i tytułowanych, a nie bez grosza siedzących, polaków... więc trzeba cóś zrobić i *dla nich*. Zrobiło się. Ale za to „zrobienie“ endecy teraz niechaj podziękują samemu metropolicie, a niechaj nie klną litwinów z łotyszami, bo kto to zwraca na nich uwagę szczególną, jeśli tam jaki litwin lub łotysz i napisze petycję do departamentu czy do Rzymu. Dopiero jak metropolita wystąpi ze swoim programem politycznym, wówczas jest o czem pomyśleć, jest do czego się wziąć. Więc rząd i wziął się do stwierdzenia słów metropolity, czy się zgadzają z jego mówieniem. Okazało się, że sprzeczności niema, że język polski dominuje nad innymi językami w katolickich zakładach, że polityka endecka zagarnęła w swoje łapy kościół katolicki. Więc rewizje, rewizje. A potem łzy, łzy, płacz i okłamywanie litwinów i łotyszów w sprzedajnej endeckiej prasie wileńskiej, o której hr. Korwin-Milewski dał nam takie kapitalne, miażdżące wprost, rewelacje w swojej broszurze „Walka z kłamstwem“.

*X. Y. Ż.*

**Warklany**, (gub. witebska) „Drywy“—№ 88 donosi: Księżna Sapieżyna w krótkim czasie ma kupić maszyny do przędzenia i tkania—i przy pomocy panny Mohlówny, która się znajduje w Rzeżycy, będzie uczyła miejscowe dziewczęta pięknie prząść i tkać. Aczkolwiek p. Mohlówna chciałaby mieć połowę polek, połowę łotewek, że księżna jest polka—(że łotewszczyzna już jej sprzykszyła, zbrzydła), — jednak księżna, nie zważając na taką chęć swojej pomocnicy, powiedziała, iż ona życzy mieć łotewki i przedewszystkiem dziewczęta parafji „warklańskiej“. Tak więc polka polce nie jest równa! Co się tyczy p. Mohlówny—to rzecz osobliwie dziwna: nic ona jeszcze dla łotewszczyzny nie zrobiła—i już ta łotewszczyzna jej *zbrzydła*.

**Krasław**, (gub. witebska). Ten sam № 88 dalej mówi: Ks. Lewgowd, pisząc w № 93 „Drywy“ o parafji krasławskiej, pomiędzy innemi powiada: «Ilekroć ksiądz probował śpiewać po łotewsku — wszyscy ludzie milczą i nie śpiewają (oczywista—skoro milczą—nie śpiewają)». Niech ks. Lewgowd mnie wybaczy, że ja taką korespondencję nazwę nie tylko nie zgodną z rzeczywistością, ale i śmieszną. Poprzednicy ks. Lewgowda intonowali po łotewsku i było komu kontynować—a teraz już „niema“.

Ks. Lewgowd wprowadził nową modę śpiewać „Anioł pański“ po polskiem kazaniu—i czy „polacy“ pięknie śpiewają—czy śpiewają czasem zupełnie? Po Wotywie ks. Lewgowd rozpoczyna „Bóg nasz ucieczką“ po polsku, — a czy „polacy“ śpiewają, albóż nie łotysi to czynią po wotywie i po sumie? Niedzielami po litanji probowano intonować po polsku,—i czyż było komu śpiewać? Albóż nie było potrzeby rozpoczynać po łotewsku, kiedy kontynują większość obecnych? W czasie procesji nie zawsze śmiało śpiewają łotysi, bo miejsce śpiewaków zajmują „polacy“—pp. Głaudanowie, Ławżelowie, Ługońscy etc. którzy gotowi wypowiedzieć wojnę, gdyby kto śmiał zajść im drogę. Nie zważając na powyższych panów, łotysi śpiewają po swojemu w czasie procesji—rzecz dziwna, że ks. Lewgowd ich nie słyszy!—On przyznaje, że parafja krasławska jest łotewską, mimo to w czasie wszystkich procesji etc. śpiewa po polsku; czyni to nie dlatego, iż łotysi „*milczą i nie śpiewają*“, lecz z innych racji.

Łotysi wszędzie znani są jako dobrzy śpiewacy. Czytałem kiedyś w „Drywie“, że łotysi nawet na Syberji zostali pochwaleni od J. E. ks. bisk. J. Cieplaka zato, że mogli pięknie śpiewać nie chwilę jedną, lecz długie godziny. Krasławianie-łotysi pod względem śpiewu wcale nie ustępują innym łotyszom na Łotwie lub na Syberji“.

Chociaż ks. Lewgowd posądzany jest w tej czy owej formie o polonizatorstwo, prawdopodobniejsze jednak jest zdanie, utrzymujące, że ten człowiek należy do tych ludzi, którzy głoszą: ibi patria—ubi bene.

## Rozmaitości.

**Jak przykrócić pijaństwo.** W niektórych krajach Europy są dwa sposoby przykrócenia pijaństwa:



1) Fotografowanie pijaków w stanie pijanym i wystawianie publiczne tych fotografji ma działać na pijaków znakomicie, bo pijak przez znajomych jest szykanowany i wyśmiewany, co go często wstrzymuje od nadmiaru trunków, lub zmusza wynieść się w takie strony, gdzie od fotografji może być spokojny.

Ta kara jest podobną do kary dzieci, które w nocy moczą swoje sieniki, często skutkiem lenistwa, aby w nocy nie wstawać. Na Żmudzi jest zwyczaj, że mokry sienik winowajcy wywieszają na płocie, a przy nim przywiązują winowajcę, z którego przechodzący ludzie tak wiele robią żartów, tak nastrajają ambicję, że winowajca zaprzestaje nazawsze tego nałogu.

2) Gdy w szynku albo przy szynku, policja znajduje człowieka pijanego do nieprzytomności, który od tego choruje, opiekuje się nim, daje mu doktora i lekarstwa, a potem szynkarzowi przynosi rachunek do opłacenia za leczenie pijaka.

Upraszamy pośpieszyć z nadsyłaniem prenumeraty na „Litwę“ i „Lud“, gdyż to jest potrzebne do obliczenia ilości egzemplarzy mających się drukować.

Z № 24 „Litwy“ r. b. wyjdzie № 1 „Ludu“ na rok następny. Numer ten otrzymają wszyscy prenumeratorzy „Litwy“.

W razie większego napływu prenumeraty na „Lud“, prenumarata roczna jednego egzemplarza oddzielnie, będzie zmniejszoną z 2 rubli na 1 rub. 50 kop. rocznie

**Darmo! 40 dni Darmo!**

Jeżeli w ciągu 40 dni nie będziecie z łatwością umówić, czytać i pisać po niemiecku, francusku, angielsku i po łacinie według naszych samouczków, ułożonych według najnowszej metody (wszystkie inne—reklamami)—**pieniądze zwracamy.** Cena samouczka jednego języka za nalicz. poczt 1 rb. 10 k., 2-ch 1 rb. 90 k., 3-ch 2 r. 80 k., 4-ch 3 r. 65 k. Obstalunki wykonywa jedyny skład na całą Rosję: С. Петербургъ, Пет. стор. Большой пр., 56—291. Я. К Петерсъ.

Pamięci Grunwaldu.

**WIELKI KSIĄŻĘ WITOLD,**
Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy
**Piotr Stankiewicz** op. 7
Zakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

**KIM JESTEŚ**
**litwinem czy polakiem?**
z języka litewskiego przełożył i uzupełnił **Wajdelota.**
**Cena 2 kop.**
Można dostać we wszystkich księgarniach.

**Prenumerujcie!**
**„POLSKI PRZEGLĄD KUPIECKI“**

**„Przegląd“** jest jedynym organem polskim mającym na celu omawianie wszelkich spraw dotyczących naszego handlu i przemysłu.

**„Przegląd“** podaje rzeczowo i dostępnie dla każdego handlowca opracowane artykuły z zakresu nauki o handlu, towaroznawstwa, prawa handlowego, buhalterji i t. p.

**„Przegląd“** pomieszcza dokładne informacje o ruchu ekonomicznym, a mianowicie: notowania cen wszelkich artykułów będących przedmiotem handlu wogóle, przewidywania zniżki lub zwyżki cen oraz przyczyny tych następstw; wskazuje wreszcie nowe drogi eksportu i importu różnych towarów.

**„Przegląd“** udziela swoim abonentom bezpłatnie wszelkich porad fachowych i prawnych.

**„Przegląd“** broni praw handlu polskiego i pokrewnych z nim gałęzi.

Każdy więc kupiec, przemysłowiec, każdy pracownik handlowy, chcąc iść z postępem czasu i nauki, obowiązkowo powinien prenumerować powyższe czasopism. w celu zdobywania wiedzy fachowej:

PRENUMERATA WYNOSI: w Warszawie rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1,—na prowincji: rocz. rb. 5, półrocz. rb. 2. 50, kwartalnie rb. 1. 25.

**Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 21.**

Numery okazowe na żądanie bezpłatnie.

rodu, a w języku obcym, nim się rozwinie język własny, nim go głębiej poznają. Czesi przy budzeniu się swojego narodu posługiwali się językiem niemieckim; łotysze—niemieckim i rosyjskim; litwini—polskim i niemieckim.

Nie zawsze można ludzi mówiących po polsku uważać za polaków, ponieważ są pomiędzy niemi litwini, białorusini, łotysze i tatarzy. Nie można też mówiących po rosyjsku zawsze uważać za rosjan, bo są pomiędzy niemi żydzi. Amerykanie i irlandczycy mówią też po angielsku, a nie są anglikami.

Białorusini obecnie dzielą się na dwa wyznania: katolickie i prawosławne, używając dwóch alfabetów: łacińskiego i grażdanki. Inteligencja białoruska katolicka, ponieważ jest szczerze patrjotyczną, dążąc podług tradycji zeszłych wieków, pragnie usunąć zupełnie alfabet łaciński, zastępując go grażdanką zreformowaną z alfabetu słowiańskiego. Reforma ta i inne, dążące do zbliżenia białorusinów obu wyznań, następować będą powoli, bez hałasu, w miarę uświadomienia się ludu białoruskiego. Naturalnie, że ci z nich, którzy będą mieli tradycje o pochodzeniu litewskiem, stać będą za alfabetem łacińskim i grupować się z ludnością litewską.

Białorusini, których nazwa należy do nówszych, mają prawo do nazwy litwinów, gdyż, skutkiem jednej przeszłości z litwinami, mają jedną historję, sąsiedzi ich i oni sami siebie nazywają litwinami, statut pisany w ich języku nazywał się litewskim, kronikarze i stare dokumenta język ich nazywają litewskim. Litwa dzieli się na dwie części: litewską i białoruską, niby tak jak czechy, na czeską i niemiecką.

Pomiędzy litwinami i białorusinami jest powinowactwo krwi i ducha, które trudno rozdzielić, trudno powiedzieć, co jest nasze, co jest wasze, gdyż tam, gdzie się zatarł język, pozostało w tradycji pochodzenie lub wiara.

Mamy nadzieję, że zmysł demokratyczny obu budzących się narodów będzie na tyle oględny, że nie dopuści do waśni wzajemnych, pamiętając na zgodną przeszłość, która ich łączyła.

Dalej znajdujemy w „Nowom Wremeni“:

> „U litwinów ujawniło się samopoczucie, że dla narodowości litewskiej niema i nie może być w przyszłości istnienia za obrębem państwowości rosyjskiej, która zapewni litwinom możność rozwoju normalnego ich kultury narodowej, że tej kulturze zagraża niebezpieczeństwo głównie ze strony polaków“.

Otoż, dziękując „Now. Wremieni“ za atestat prawomyślności państwowej, musimy dodać, że, aby być jeszcze więcej prawomyślnemi, musimy mieć jeszcze więcej kulturalnej i narodowej swobody, a wtedy państwo miałoby jeszcze mniej kłopotu z hegemonją polską, jaką ma obecnie.

Walka, jaką naród litewski toczy z hegemonją polską, jest walką wewnętrzną z ludnością spolonizowaną. Idzie o to, aby tę ludność w duchu endeckim po złamaniu rogów, zmusić do uznania nie wyższych, ale równych praw z ludnością mówiącą po litewsku i białorusku.

Litwini, mówiący trzema językami, powinni mieć równe prawa, ale wszelka hegemonja jednych nad drugiemi powinna być zwalczoną. Wystarczy nam hegemonji Państwowej, a co się tycze endeckiej, to tej nie uznajemy, zwalczamy i zwalczymy, tem bardziej, że siła endecji moralna i kulturalna jest tylko dekoracyjną.

Litwini pomimo slawonizacji językowej zachowali ducha narodowego. Z tego powodu, mówiący po polsku, z wielkim upodobaniem czytają książki polskie w duchu litewskim, uczęszczają na zebrania litewskie, chociaż języka litewskiego nie rozumieją, podtrzymują materjalnie i moralnie prasę litewską. Do kierunku narodowego polskiego mają wstręt, z tego powodu pisma polskie w Litwie w tym kierunku prowadzone, rozpoczęte z wielkiemi środkami, upadają z braku czytelników: „Głos Polski“, „Goniec Codzienny“, „Bomba“, „Plotka“ i t. d. lub ledwo egzystują: „Tygodnik Wileński“, „Pobudka“ i t. d. Teatr polski wileński świeci pustkami, z powodu ducha narodowego polskiego, jaki temu teatrowi usiłują nadać. Przeciwnie zaś „Litwa“, wychodząca rok czwarty w języku polskim, a duchu litewskim, rozpoczęta z kilkunastu rubli, egzystuje dzięki poparciu litwinów, mówiących trzema językami, i bezstronnych polaków.

W Wilnie jest góra u zbiegu rzek Wilji i Wilejki z ruinami zamku Giedymina, stąd nazwana Górą Zamkową. Nie tylko malowniczość położenia, ale i wspomnienie przeszłości pociągają tam litwinów nie mniej, niż do Kalwarji i do Ostrej Bramy. Tam to rzekomi „polacy“, rozpamiętując przeszłość, przypominają kim są i w duchu jakiego narodu pracować powinni.

Wracając do „atestatu prawomyślności państwowej“, wydanego przez „Nowoje Wremia“, musimy dodać, że nietylko litwini mówiący po litewsku na ten atestat zasługują, ale i ci, co mówią po polsku i białorusku.

*N. Downar.*



## W sprawie polonizacji Dyneburga.

Jak donosi łotewskie czasopismo „Drywa“ (№ 83 — 1911 r.), w Dyneburgu władze gubernjalne rozpoczęły kroki przeciwko polonizacji miejscowych łotyszów i białorusinów. Gubernator witebski wydał rozporządzenie zrobić spisy ludności katolickiej zamieszkałej w Dyneburgu, z wymienieniem narodowości. Wskutek tego spisu okazało się, że łotyszów jest o wiele więcej, niż o tem w swoim czasie podawał w „Litwie“ dziekan dyneburski, słynny polonizator, ks. Hordiewicz. Więc gubernator dał rozkaz miejscowemu duchowieństwu katolickiemu głosić kazania również w języku łotewskim.

Niezależni od tego miejscowi łotysze-katolicy przed kilku dniami podali nową skargę do gubernatora, że duchowieństwo, pod kierunkiem tegoż ks. Hordiewicza, niechętnie odnosi się do łotyszów, z powodu czego rozpoczęto staranie o podzielenie Dyneburga na dwie parafje: łotewską i polsko-białoruską.

Takie są następstwa działalności Hordiewiczów i K°, jak również opieszałości kurji petersburskiej, która katolicyzm widzi tylko tam, gdzie polszczyzna, i gotowa zwalczać wszystko nawet katolickie, jeżeli tylko to katolickie nie nosi śladów polskości.

Dotychczas w Dyneburgu niema żadnego księdza łotysza. Dotychczas ani metropolita ks. W. Kluczyński, ani jego zastępca na czas urlopu J. E. ks. Cieplak nie robią żadnych zmian w składzie duchowieństwa i nie czynią zadość potrzebom łotyszów. Dotychczas księża łotysze siedzą w białoruskich parafjach, a łotewskiemi rządzą duchowni, nie umiejący rozmówić się z ludem. Więc w Posiniu białoruskiem siedzi ks. J. Bikszis, w Rundanach ks. B. Laizan. Obydwaj łotysze, którzy doskonale mogli by swój urząd sprawować w parafjach łotewskich, gdzie garstka polaków lub białorusinów również odbierała by posługi religijne w swoich językach od tych samych księży, umiejących i po polsku. W Petersburgu władza duchowna, zachowując swoją powagę zwierzchniczą, uporczywie trwa przy nieomylności i twierdzi, że potrzeby religijne łotyszów petersburskich są uwzględnione w zupełności. Rozumieć to należy tak: jeśli przedtem w Petersburgu pracowało troje księży łotyszów, to teraz nie potrzeba żadnego. Władza duchowna może cierpieć, co prawda, łotyszów, ale tylko „błahonadiożnych“ pod względem polskości, jakimi są ks. K. Kalinka przy kościele św. Katarzyny i pozostający bez obowiązku ks. Kantinik, ukarany przez władze swieckie za polonizatorską (?!) działalność. Rzecz jasna, że przy takim kierunku polityki kościelnej w Petersburgu, dziekan dyneburski może bezkarnie przerabiać łotyszów na polaków i czekać na ordery lub krzyże, które go nie ominą.

Łotysze jednak nie tracą nadziei. Jeśli władza duchowna nie słyszy ich głosu, to posłyszy władza świecka i obroni przed polską napaścią.

*X. Y. Z.*

## Sprawa litwinów moskiewskich.

### II.

*Do Duchownego Kolegjum Rzymsko-Katolickiego.*

Od syndyka kościoła rzymsko-katolickiego ś. ś. Apost. Piotra i Pawła w Moskwie Kazimierza, syna Antoniego, Markunasa, zamieszkującego w części Presniańskiej, I Kwartale, w domu własnym przy ulicy Bolszaja Priesnia w Moskwie.

*Skarga apelacyjna.*

W dniu 23 marca 1906 r. przez gminę parafji kościoła ś. ś. Piotra i Pawła w Moskwie zostałem wybrany na syndyka, a w dniu 26 maja 1906 r. w skutek ukazu Duchownego Konsystorza Rzymsko-Katolickiego Mohilewskiego zatwierdzony w tej godności.

W dniu 8 lutego 1910 roku Administrator Archidjecezji Mohilewskiej rzymsko-katolickiej za № 845 zawiadomił Konsystorz, że ja jestem uwolniony ze stanowiska syndyka, o czem Konsystorz ukazem z dnia 12 lutego 1910 roku za № 1152 zawiadomił Dziekana moskiewskiego. Dziekan moskiewski kopję tego ukazu konsystoralnego wręczył mnie w dniu 21 lutego 1910 roku.

Jak widać z motywów wskazanych przez Administratora Archidjecezji Rzymsko-Katolickiej Mohilewskiej, powodem

# „Litwa“ i „Lud“

**I. „Litwa“**, dwutygodnik litewski ilustrowany, przeznaczony dla inteligencji, wychodzić będzie i nadal w następnym 1912 roku. Prenumerata w kraju rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop.

Zagranicą rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub.

**II. „Lud“**, dwutygodnik litewski ilustrowany popularny, wychodzić będzie od początku 1912 roku pod następującemi warunkami: prenumerata jednego egzemplarza z przesyłką rocznie **dwa** rub., półrocznie **jeden** rub. Prenumerata roczna „Ludu“ dla prenumeratorów „Litwy“ i prenumerującym „Lud“ po kilka egz.

**po jednym rublu za każdy egzemplarz rocznie z przesyłką.**

Adres redakcji „Litwy“ i „Ludu“:

**Wilno, ul. Antokolska № 6.**

---

Prašome parsisiųzdinti 1912-ms metams didžiausį dvidienį Lietuvių kultūros laikraštį

# „VILTIS”

einantį trečiadieniais, penktadieniais ir sekmadieniais.

**Kaina:**

| Mėnesiams . | 12 r. k. | 11 r. k. | 10 r. k. | 9 r. k. | 8 r. k. | 7 r. k. | 6 r. k. | 5 r. k. | 4 r. k. | 3 r. k. | 2 r. k. | 1 r. k. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Vilniūje ir visoj Rusijoje | 5.— | 4.60 | 4.15 | 3.75 | 3.35 | 2.90 | 2.50 | 2.10 | 1.65 | 1.25 | 0.85 | 0.50 |
| Užsieniuose | 7.— | 6.65 | 6.35 | 6.— | 5.35 | 4.65 | 4.— | 3.35 | 2.65 | 2.— | 1.35 | 0.75 |

Draugijoms, norinčioms palengvinti savo neturtingiems nariams gauti laikraštį, užsisakant nemažiau 5 egz. — po 4 rub.

Prašytume gerb. Skaitytojus siųsti prenumeratą, nelaukiant paties metų galo. Gerai būtų, kad jau apie 1 gruodžio mes galėtume pradėti spauzdint adresus. Šiaip-gi, susidarius apie N. M. daugiau darbo, nespėjama veikiai sutvarkyt adresų ir užsisakiusiems reikia bent dvejetą savaičių pabūt be laikraščio.

Užsieniuose «Viltis», siuntinėjant kartą per savaitę, t. y. po 3 paeiliui №№ vienаme siuntinyje apseina kaip ir Rusijoje, **5 rb.** metams.

«Vilties» adresas laiškams: **Vilnius, „Vilties“ Redakcijai.**



## Lietuviai tėmykite!

**Septinti metai eina iš Seinų, Suvalkų gub.**

**Savaitinis (nedėlinis) laikraštis**

# „ŠALTINIS“

Visiems malonu skaityti „Šaltinis“, nes jis yra suprantamiausiai rašomas, didžiausias, gražiausias (su įvairiais, paveikslėliais), lietuvių šeimynoms patogiausias laikraštis.

Ir vyrai ir moterįs, ir jaunimas ir maži vaikeliai myli „Šaltinį“. Tas tiktai nemyli „Šaltinio“, kas jo nepažįsta. Ir kaip nemylėti, kad „Šaltinis“ yra visų lietuvių krikščionių geriausias prietelius!

„Šaltinis“ praneša kas savaitė (nedėlia) visas svarbiausias žinias; kas turi savo namuos „Šaltinį“, tas nekėlęs kojos iš trobos, žino viską, kas dedas Lietuvoje, Rusijoje, Amerikoje ir visose kitose šalyse.

„Šaltinis“ ne tiktai suteikia kuodaugiausia žinių, bet ir pamokina, suramina, palinksmina visus, kurie jį skaito.

Jei nori, brolau, pasimokyti, kaip daugiau gauti naudos iš brangiosios žemelės, kaip visas ūkis augščiau pakelti, skaityk „Šaltinį“. Tebėra, mat, jame dalis tam tyčia paskirta, vardu „Artojas“; rasi tenai kuogeriausių, suprantamiausių, pamokymų apie ūkį, kokių niekur kitur rasti negalima. Kam rūpi amatai, pramonija, žmonių švietimas, mokyklos, tas randa sau „Šaltiny“ gražių žinių, pamokinimų.

Jaunimas negali atsigėrėti „Šaltiniu“, nes jame yra skyrius, vardu „Vainikėlis“, pašvęstas visokiems jaunimo reikalams. Vaikeliams duoda „Šaltinis“ kas savaitė priedą, vardu „Šaltinėlis“, kuriame būna taip gražių skaitymų, kad jo maloniai laukia ir suaugusieji.

Prie to visa „Šaltinis“ yra labai pigus: tiktai viena kapeika kasdien Viena kapeika iš dienos uždarbio pašvęsti dvasios reikalams, tai labai maža. Taigi jai, brolau, dar neturi „Šaltinio“, skubiuk jį nors šiais metais parsigabentil Jei net nesi niekuomet matęs, gali gauti vieną „Šaltinio“ numerį dovanai. Laiškus ir pinigus reikia siųsti šiuo adresu: „Šaltinis“, Seinai, Suv g. Arba rusiškai: „Шальтинисъ“ г. Сейны, Сув. г.

**„Šaltinio” kaina:**

| LIETUVOJE ir RUSIJOJE: | | AMERIKOJE, PRŪSUOSE ir KITUR: | |
|---|---|---|---|
| Metams . . . . | 3 rub. | Metams . . . . . | 4 rub. |
| 9 mėnesiams . . . | 2 rub. 25 kap. | 9 mėnesiams . . . . . | 3 rub. |
| 3 mėnesiams . . . | 1 rub. 50 kap. | 6 mėnesiams . . . . . | 2 rub. |
| 6 mėnesiams . . . | 80 kap. | 3 mėnesiams . . . . . | 1 rub. |

---

## Trzy kopiejki

Czy chcecie wydać tę małą sumę, aby wybawić od pijaństwa męża waszego, ojca, brata lub przyjaciela? Od pijaństwa nałogowego i perjodycznego **można** wyleczyć. One są uleczalne codziennie. Czy chcecie się w tem przekonać? Alkoholik sam jest bezsilny, jego nerwy i wola są osłabione jadem spirytusu, ale wy możecie mu pomódz. **Pomóżcie mu.** Będzie wam to kosztowało tylko 3 kopiejki dla kupienia pocztówki, którą przyszlijcie nam, a otrzymacie drogocenną książkę.

„Walka z pijaństwem“. Wydrukowano jest przez nas **200,000** książek dla bezpłatnego wysyłania. Te książki wprowadzą światło i nadzieję do serca każdego, kto je przeczyta.

Przeczytajcie sami i dajcie przeczytać potrzebującemu. Przyszlijcie nam pocztówkę dziś. III. Ласлей С.-П.Б. Екатерин. кан. 12 Отд. 50.

---

## Władysław Leszczyński

**Artysta-Malarz.**

Po czteromiesięcznej nieobecności powrócił z Moskwy, dokąd był wezwanym dla odrestaurowania galeryi rodzinnych portretów Ks. **Szczarbatowych i Demidowych.** Przyjmuje jak dawniej **zamówienia na portrety, obrazy religijne odnawią dawne obrazy** i t. p. w swej pracowni.—Wilno, I Ponomarski zaułek № 19/29 d. K. Stankiewicza

---

## I-e zaoczne kursy kulinarne

Pełny kurs lekcji dla nauczenia się. „Mięsny i postny „stół“ koło 1000 receptów jedzenia, napojów, pieczywa, kompotów, konfitur, potraw słodkich, pierogów i in., druku ścisłego. Cena za zaliczką poczt. 2 r. 60 k. Wskazówki, jak prawidłowo prowadzić gospodarstwo domowe i przygatawiać oszczędnie, smaczne i pożywne obiady z dodatkiem o krajaniu mięsa i upiększeniu stołu i potraw. Koło 100 str. z ryc. Cena za zalicz. poczt. 1 rb. 20 k. Obie książki za zalicz. poczt. 1 r. 35 k. (można markami), z obstalunkami zwracać się tylko do: Я. К. Петерсъ С. Петербургъ, Пет. стор. Больш. пр., 56—291.

do uwolnienia mnie od obowiązku syndyka było to, żem podczas posiedzenia Komitetu Budowlanego znieważył czynnie członka Komitetu p. Jętkiewicza i drugi powód wyraźny słowami oryginalnemi do Administratora Archidjecezji „niezważając na środki zapobiegawcze użyte przez władzę djecezjalną i skierowane ku uspokojeniu tak niepożądanego w sprawach kościelnych objawu, nie tylko one nie ustały, ale widocznie się wzmagają na szkodę sprawy kościelnej".

Przy rozważaniu pierwszego punktu robię uwagę, że zrobiona przeze mnie czynna zniewaga na osobie członka Komitetu Budowlanego za to, że on również jako członek Komitetu Budowlanego ubliżył mnie bez żadnego powodu jeszcze bardziej w obliczu członków tegoż Komitetu, rozszerzając ubliżające pogłoski tyczące się mojej działalności jako syndyka, z czego się nie mógł usprawiedliwić, więc zażądałem zadość uczynienia podczas posiedzenia Komitetu w dniu 15 grudnia 1909 roku od pana Jętkiewicza, sądzę więc, że w takim wypadku nie było innego środka do rehabilitowania swojej czci.

Jakkolwiek podobny wypadek jest zasmucający, ma on jednak charakter prywatny, nie ubliża mojej czci i nie udowadnia, żem podczas wypełniania mojego obowiązku syndyka zrobił jakieś nadużycie, a z tego powodu ten wypadek nie mógł być powodem do uwolnienia przed terminowego.

Przedterminowe uwolnienie kompromituje mnie przed parafjanami wyborcami, ponieważ oni nie są wtajemniczeni w powody tego wypadku. Oprócz tego zostałem uwolniony nawet bez poprzedniego badania i objaśnienia Konsystorza z mojej strony.

Podług § 123 części I, Tomu XI, punktów 3, 4 i 12, istnienie organizacji syndykatów jest zagwarantowane na wyborach, a z tego powodu rozstrzygnięcie postępku syndyka wypadało oddać na sąd członków Rady Kościelnej albo gminy parafjalnej, samowolne zaś rozporządzenie Administratora Archidjecezją Mohilewską jest conajmniej unieważnieniem prawa wyborowego.

Uważam za niezbędne wyjaśnić i przeprowadzić paralele pomiędzy Radą Kościelną, składającą się z syndyków pod prezydenturą dziekana miejscowego, i Komitetem Budowlanym.

Rada Kościelna, jako organizacja przedstawicielska, opierająca się na wyborach, na mocy §§ 111 i 112 cz. I. T. XI mająca prawa i obowiązki, odpowiedzialna przed prawem za kościelną kasę i mienie, powinno rządzić i troszczyć się o interesy parafjan na mocy punktów 11 i 12 dodatku do § 123, cz. I, T. XI.

Komitet Budowlany zorganizowany podczas bytności w Moskwie we wrześniu 1909 r. Jego Ekscelencji biskupa Cieplaka, w zamiarze dobudowy nowej katolickiej świątyni w Gruzinach z prawem oddania temu Komitetowi wszystkich sum znajdujących się w kasie kościelnej i zaofiarowanych funduszów na nową świątynię, nie może być przyznany za organizację prawną, gdyż nawet wyższa władza duchowna nie może rozporządzać się podług swego zdania funduszami należącemi do gminy parafjalnej, a występuje tylko jako instytucja kontrolująca.

Przeprowadzona przeze mnie paralel pomiędzy Radą Kościelną i Komitetem Budowlanym dowodzi, że posiedzenie Komitetu Budowlanego, jako organizacji nie uznanej przez gminę parafjalną, nie może być uważane za prawne, a przez to i zajście, które się wydarzyło podczas posiedzenia tej organizacji, ma cechy prywatne.

Znaczenie Komitetu Budowlanego akcentuję drobiazgowo jeszcze i z tego powodu, że przy decyzji na posiedzeniu Rady Kościelnej co do przyjęcia pod uwagę rozporządzenia Administratora Archidjecezji Mohilewskiej, biskupa sufragana mohilewskiego ks. Jana Cieplaka, zatwierdzonego w dniu 25 września 1909 roku, pozostawałem przy wyłącznej myśli, mając na celu zaskarżenia tego rozporządzenia, jako nieprawnego i naruszającego prawa parafjan. Obecnie ja, jako syndyk i parafjanin, protestuję i upraszam Duchowną Kolegję Rzymsko-Katolicką, aby rozporządzenie biskupa, co do zorganizowania Komitetu Budowlanego z prawem rozporządzenia funduszami gminy parafjalnej z dnia 25 września 1909 r., odmienić. Ponieważ nie mam możności przedstawić zaświadczonej kopji instrukcji Komitetu Budowlanego, więc upraszam zażądać od Konsystorza oryginału dla Duchownego Kolegjum Rzymsko-Katolickiego.

Zastanawiając się nad drugim punktem przyczyny usunięcia mnie z syndykatu, gdzie się mówi, że, „nie zważając na przedsięwzięte środki zapoczątkowania przez władzę djecezjalną", zmuszony jestem przyznać się. Nie rozumiem o jakich środkach zapoczątkowania idzie mowa. Dla mnie nie są znane żadne środki zapoczątkowane na mnie, a także nie mogę wziąć na swój osobisty rachunek i tę kombinację, że uciszenie sporu pomiędzy Administracją Kościoła ś. ś. Piotra i Pawła w Moskwie może być ostatecznie zakończone jedynie tylko wtedy, gdy syn-



dyk Markunas pozostanie z jej grona usunięty.

Ostatnia kombinacja nie może być zwróconą jedynie na mnie, i jeżeli uważać za spór pomiędzy Administracją Kościoła ś. ś. Piotra i Pawła w Moskwie podanie raportów do Duchownego Konsystorza Rzymsko-Katolickiego Mohilewskiego ze wskazówkami o nienormalnym stanie rzeczy i gospodarki kościelnej, to takowe były podpisane nie przeze mnie jednego tylko: jeden raport podpisany został przez trzech syndyków, a drugi przez wszystkich czterech. Upraszam Kolegjum Duchowne zażądać od Konsystorza te dwa raporty dla sądu o ile są w związku z moją obecną skargą.

Nie śmiało, ale nie zaprzeczam możliwości, że Jego Ekscelencja Administrator Archidjecezji Mohilewskiej zwrócił się do mnie w sposób ostrzejszy, dzięki prywatnym mnie nieznanym doniesieniom na mnie, jako syndyka wybranego od grupy litewskiej a zatwierdzonego przez Konsystorz, więc ja udowadniam, żem był daleki od myśli mięszania do spraw duchownych nieporozumień narodowościowych. Wszystkie moje usiłowania były zwrócone do uregulowania i uporządkowania gospodarki kościelnej, a mianowicie dokładałem wszelkich starań do wyszukania środków na ukończenie, dawno już przerwanej roboty, dobudowy świątyni rzymsko-katolickiej w Gruzinach.

Powracając do dwóch raportów podanych do Duchownego Konsystorza Rz.-Kat. Mohilewskiego, podpisanych: pierwszy przez trzech, a drugi przez wszystkich czterech syndyków, uważam za potrzebne podać do wiadomości, że, nie zważając na zajawienie kategoryczne do Konsystorza, że gospodarka kościelna jest w zupełnym upadku i ruinie i że powodem do tego stało się samodzielne prowadzenie interesów przez dziekana ks. Wasilewskiego bez udziału syndyków, którzy przez niego byli ignorowani, nie nastąpiło ze strony Konsystorza zbadanie szczegółowe. Także przyjazd Jego Eks. biskupa Jana Cieplaka do Moskwy dla uregulowania wszystkich spraw i stosunków kościelnych nie miał następstwa. Zorganizowany przez niego, jakby na przekór wymaganiom syndyków, Komitet Budowlany nie tylko nie poprawił rzeczy, ale wniosł jeszcze więcej niejasności.

Aby dowieść, że podanie do Konsystorza Duchownego dwóch raportów przez syndyków z wyjaśnieniami istotnego położenia rzeczy przy kościele moskiewskim było skutkiem konieczności obowiązku synodyków, a nie nieporozumień, zmuszony jestem dotknąć tego położenia rzeczy. Moskiewska parafja katolicka liczy do 20,000 wiernych. Coroczne wpływanie sum pieniężnych, jak z mienia nieruchomego, tak i ofiar, jest wielkie, a przy uregulowaniu gospodarki kościelnej i rachunkowości mogłyby pozostawać niemałe sumy na instytucje dobroczynne i oświatowe. W samej rzeczy położenie jest inne: place kościelne przy zaułku Milutyńskim są zostawione w Moskiewskiem Miejskiem Towarzystwie Kredytowem za 100,000 rubli. Zapoczątkowana przed więcej niż dziesięciu laty temu budowa gmachu nowej katolickiej świątyni w Gruzinach, na którą w swoim czasie stracono poważne sumy pieniężne, była wstrzymaną na lat kilka z braku środków i tylko w 1909 roku z powodu nalegania syndyków rozpoczęto znowu roboty dobudowy. Jako najwięcej ilustrujące położenie rzeczy przy moskiewskim kościele ś. ś. Piotra i Pawła i stosunek dziekana Wasilewskiego do gospodarki kościelnej, mogę wskazać na kilka faktów: Gmach kościelny czteropiętrowy, mogący podług określenia specjalistów dać rocznego dochodu do 15,000 rubli, oddany został pani Trike w dzierżawę na 24 lata za opłatą po 5,000 rubli rocznie. Prawda, że p. Trike jest obowiązaną utrzymywać w tym gmachu szkołę, obecnie gimnazjum żeńskie, ale nie trzeba myśleć, że p. Trike robi z tego powodu jakieś ulgi dla uczących się: ona rządzi szkołą na prawach dyrektorki samodzielnie i na warunkach komercyjnych, to jest, bierze opłatę za naukę podług swojego zapatrywania i niedopuszcza żadnej rachunkowości a tem bardziej kontroli ze strony Rady Kościelnej.

Podane przeze mnie z tego powodu osobiste zdanie, istniejące także w sprawach konsystorza, pozostało bez odpowiedzi. Ze strony formalnej oddanie w dzierżawę nieruchomości kościelnej na termin dłuższy niż dozwalają prawa cywilne jest wprost przekroczeniem § 118 cz. I. t. XI. Takaż sama niejasność tendencyjna istnieje i w Towarzystwie Dobroczynnem kościelnem. Wzniesiony gmach na placach kościelnych za fundusze ofiarowane przez ś. p. generała Szaniawskiego oddano polskiemu towarzystwu do rozporządzenia na nieograniczoną liczbę lat, bez żadnej kontroli ze strony kościoła. Pomimo tego, że wpływają sumy pieniężne i inne mienie ze specjalnem ich naznaczeniem, niema jednak ani dokumentów, ani rachunków.

Jestem głęboko przekonany, że podnie-

**ПЯТЫЙ годъ изданія.**

**Открыта подписка на 1912 годъ** НА ЕЖЕМѢСЯЧНЫЙ

**8 РУБ. въ ГОДЪ**

Иллюстрир. литературный, научный, общественно-политическій журналъ

# „МІРЪ"

Редакція ставитъ своею задачею знакомить читателей со всѣми новѣйшими успѣхами и теченіями въ наукѣ, исскуствѣ, литературѣ и общественной жизни. Къ сотрудничеству въ журналѣ „МІРЪ" привлечены лучшія литературныя и научныя силы. Программа журнала. I. Бе[л]етристика. II. Наука и техника. III Искусство. IV. Общественно-политическій отдѣлъ. V. Критика и библіографія. VI. Приложенія: научныя сочиненія.

**12 №№** **Въ 1912 году всѣ подписчики журнала „Міръ" получатъ;** богато иллюстрированнаго **журнала „Міръ"** и слѣдующія **капитальныя роскошныя** изданія съ многочисленными иллюстраціями.

**2 тома** **большихъ** съ атласомъ, содерж. свыше 2000 иллюстрацій **„Происхожденіе и развитіе человѣка"** Профессора К. Гюнтера. Переводъ подъ редакціей М. В. Новорусскаго.

**4 тома** **большихъ** съ 1980 иллюстр. и 132 таблицами. **„Иллюстрированная Всемірная Исторія"** отъ древнѣйшихъ временъ до нашихъ дней. Профессоровъ С. Видмана.

**3 тома** **большихъ** съ многочисленными иллюстраціями. **„Исторія инквизиціи въ Средніе вѣка"** Генри-Чарльсъ-Ли. Переводъ подъ редакціей Л. Л. Богушевскаго. Исторія этихъ страшныхъ временъ, написанная знаменитымъ ученымъ, читается съ захватывающимъ интересомъ; къ книгѣ приложены снимки съ рѣдкихъ гравюръ.

УСЛОВІЯ ПОДПИСКИ на журналъ „Міръ" въ 1912 году со всѣми приложеніями съ доставкою и пересылкою:

На годъ—8 р.; на ½ года—4 р.; на ¼—2 р.; заграницу—12 р.

**Адресъ главной конторы и редакцій журнала „Міръ"**
**С.-Петербургъ, Лиговская 47.**

Издатель **В. Л. Богушевскій.** Редакторъ **Л. Л. Богушевскій.**



# Za mòj rachunek



**proponuję doświadczyć bardzo cenny środek jeżeli wasz żołądek źle trawi,**

jeżeli macie katar żołądka, obstrukcję, homoroidy, wzdęcia, nudzenie zgagę, bole głowy, jeżeli organizm wasz wycieńczony, osłabiony skutkiem tego jesteście nerwowi, podrażnieni, przygnębieni, zakomuniknjcie mi swój adres pocztówką, a ja wam wyślę niezbędne wskazówki i **paczkę wielce cennego środka,** który wybawi was od waszych cierpień. Długo pracowałem nad temi pytaniami i proponuję cierpiącym swą pracę dla zaznajomienia się **darmo.** Nie zwlekając, piszcie mi dziś. Mój adres

Ц-ръ мед. А. Мейеръ. Химич. Лаб. С. Петербургъ
Екатерин. кан. 29|8.



Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Drsk. M. Kuchty, Wilno, ul. Tatarska № 20.



**Rok IV** **Dnia 30 grudnia 1911 r.** **№ 24 (77)**





**Dwutygodnik ilustrowany litewski.**

Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).

**PRENUMERATA w Kraju rocznie 3 r.—półrocznie 1.50.**
**Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—**

OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k. po tekscie 15 k. **Numer pojed. 12 k.**


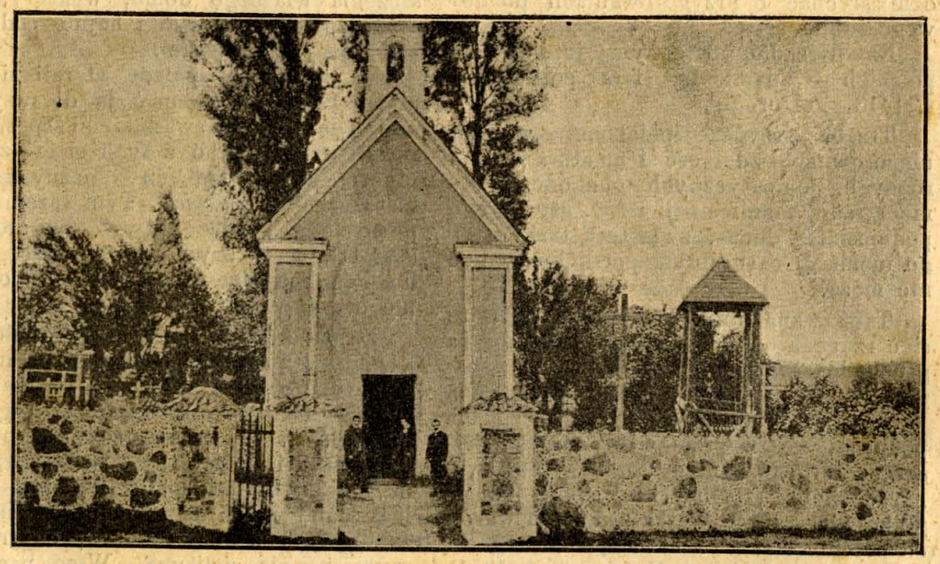

**Kaplica w Ponarach.**

sione przezemnie kwestje w swoim czasie będą zbadane na miejscu i rozwiązane przez Duchowne Kolegjum Rzymsko-Katolickie w duchu sprawiedliwości i w myśl prawa.

Na mocy dowodów wyżej wyłożonych i z powodu naruszenia myśli prawa wyrażonego w §§ 67, 68, 71, 74, 75, 76, 77, 112, 118, 119, 120, 123, z dodatkiem reguł dla prowadzenia gospodarki kościelnej i § 156, cz. I, t. XI, upraszam Duchowne Kolegjum Rzymsko-Katolickie o odmienienie ze wszystkiemi następstwami rozporządzenia Jego Ekscelencji Administratora Archidjecezji Rzymsko-Katolickiej Mohilewskiej i ukazu Duchownego Konsystorza Rzymsko-Katolickiego Mohilewskiego z dnia 12 lutego 1910 roku o uwolnieniu mnie od obowiązku syndyka przy Kościele ś. ś. Piotra i Pawła w Moskwie i przywrócić mnie prawa.

## Do Departamentu wyznań obcych Ministerjum Spraw Wewnętrznych.

—oo—

Od parafjan parafji giedrojckiej, gubernji i powiatu wileńskiego.

### Zajawienie.

Parafja nasza składa się wyłącznie z litwinów. Przed laty kilkudziesięciu nietylko u nas nikt nie mówił po polsku, ale mało było takich, którzy język ten rozumieli, z wyjątkiem kilku tutejszych ziemian. Pomimo tego, biskupi i administatorzy djecezjalni niejednokrotnie przysyłali nam proboszczów i pasterzy duchownych polaków lub spolszczonych litwinów, którzy w naszym kościele wprowadzili nabożeństwo dodatkowe w języku polskim. Idąc za przykładem swoich pasterzy, także i wskutek siły konieczności, parafjanie będąc zmuszeni wypełniać swoje obowiązki duchowne, zmuszeni byli uczyć się języka polskiego, w nim się modlić, uważając go za wyższy i katolicki, w przeciwieństwie do litewskiego «pogańskiego», podług wyrażenia miejscowej polszczyzny. Rzecz doszła do tego, że w czasach obecnych część parafjan giedrojckich, chociaż dobrze rozumie, w domu mówi po litewsku i w kościele używa języka polskiego. Częściowe wprowadzanie języka polskiego w kościele było wcześniej rozpoczątkowane, a od 1906 r. nabożeństwo dodatkowe zamieniało się z kolei z litewskim; w jedno święto po polsku, w drugie po litewsku. Dla ziemian i spolszczonych przez nich litwinów zdawało się to rozporządzenie niedostatecznem, z tego powodu poczęli oni ujawniać swoje niezadowolenie. Pomimo tego taki porządek trwał do 17 kwietnia 1911 r. W dniu wyżej oznaczonym wypadała kolej dla litwinów, którzy spokojnie się modlili w kościele i śpiewali pieśni po litewsku. Raptem kilku ludzi zaczyna śpiewać po polsku, chcąc przekrzyczeć litwinów. Widząc, że takim sposobem nie uda się im przekrzyczeć i przemódz litwinów, «polacy» poczęli bić, śpiewających po litewsku. Ignacy Aleksandrowicz uderzył po twarzy Dragunasa, Hipolit Witkowski czemś twardem po grzbiecie Starkunasa. W skutek tego pokrzywdzeni litwini zaprzestali śpiewu i zaskarżyli policji, gdzie był spisany protokół i podczat badania świadków było dowiedzione, że Ignacy Aleksandrowicz i Hipolit Witkowski bili wyżej wskazanych litwinów.

Dla zbadania tej sprawy Administrator djecezji wileńskiej rzymsko-katolickiej, ks. Michalkiewicz, przysłał nam źle usposobionego dla litwinów, nie umiejącego po litewsku dziekana wileńskiego Hipolita Czerniawskiego, który jako tłómacza i pomocnika przywiozł z sobą podwładnego księdza litwina, proboszcza kościoła podbrzeskiego Wojtiekunasa. Chociaż z tego powodu badanie sprawy nie mogło być zupełnie bezstronnem, chociaż rezultaty sprawy nie były rozgłoszone, jednak, na ile można było decydować z krążących wiadomości, komisja się przekonała, że winowajcami wypadku byli wyłącznie spolonizowani parafjanie. Sprawa jeszcze się natem nie zakończyła. Wkrótce po wsiach poczęli krążyć agitatorzy, namawiając do podpisu wszystkich tych, którzy nie życzą sobie dodatkowego nabożeństwa w języku litewskim, i dla większego powodzenia rozszerzyli pogłoskę, że niby modlący się po litewsku zostaną prawosławnemi, kościół będzie obrócony na cerkiew, że w Kalwarji wileńskiej będą duchowni prawosławni i że będzie powrócone prawo panszczyźniane.

Na ile można sądzić, walka przeciwko językowi litewskiemu w naszej parafji prowadzi się organizacyjnie; do niej należą zamożniejsi ziemianie polacy: Katarzyna Jeleńska i jej syn Marjan a takoż spolszczony ksiądz z sąsiedniej parafji malackiej — Dawidowicz. Bojaźliwi i mało odporni parafjanie litwini zostali steroryzowani. Wiemy, że podobne walki przeciwko językowi litewskiemu w Janiszkach, Osowie, Raduniu i innych parafjach djecezji wileńskiej skończyły się ostatecznem lub zupełnem wyparciem dodatkowego nabożeństwa w języku litewskim. Z tego powodu zwracamy się do Departamentu Wyznań Obcych z najpokorniejszą prośbą o zabezpieczenie nas od nahalnej polonizacji, ponieważ, mając na sobie doświadczenie, nie możemy dowierzać żadnej komisji wyznaczanej przez Administratora djecezji wileńskiej rzymsko-katolickiej, prałata Michalkiewicza, a przekładamy modlitwy w rodowitym dla nas języku litewskim, pozostawiając też to prawo i zupełnie spolonizowanym parafjanom stosownie do ich liczby. Przytem pokornie upraszamy o niewydawanie nazwisk niżej podpisanych Administratorowi djecezji rzymsko - katolickiej, dla uniknięcia prześladowania ze strony spolonizowanego duchowieństwa i parafjan.

(Następują liczne podpisy).

M. Giedrojcie
24 maja 1911 r.



# Wiadomości.

**Chrzty pruskie.** Pod takim tytułem w № 415 „Dzien. Petersb.“ znajdujemy wiadomość o tem, że w Poznańskim imiona polskich miejscowości: „Bohuszyn, Kruczyn i Pogrzybowo“ zostały przemienione na pruskie „Herrnau, Grosshauland i Waldmark“.

Współczując poznańczykom z powodu doznanej krzywdy od niemców, nie możemy nie zadać sobie pytania, jak musielibyśmy nazwać robotę polaków, którzy w samej tylko gub. kowieńskiej przechrzcili do niepoznania litewskie nazwy miejscowości. Dla przykładu podajemy zaledwie kilka: np.:

| Litewskie. | Przemieniono w polskie. |
|---|---|
| *Kriaunos* | *Krewno.* |
| *Papilys* | *Popiel.* |
| *Drukšė* | *Dryswiaty.* |
| *Miškiai* | *Szczodrobowo.* |
| *Papilė* | *Popielany.* |
| *Skirsnemunė* | *Skirstymoń.* |
| *Deltuva* | *Dziewałtowo.* |
| *Lydakiai* | *Nidoki.* |
| *Luokė* | *Łukniki.* |
| *Norgiały* (pod Rosieniami) | *Błogosławieństwo.* |

Tego, zdaje się, wystarczy tymczasem.

*X.*

**I znów wspaniałe zapisy na polskie cele** uczyniła p. Eugenja Kierbedziowa, wdowa po zmarłym spolszczonym litwinie. Jak podaje № 163 „*Słowa*“, 360 tysięcy legowała na rzecz T-stwa Biblioteki publicznej, a 250 tysięcy rb. na Szkołę Sztuk Pięknych w Warszawie. I dziwić tedy, że Warszawa *à tout prix* stara się utrzymać polski kamerton w Litwie. Gdyby nie ten nieszczęśliwy kamerton, z pewnością żaden „*Kierbedis*“, nie przeistaczałby się w „Kierbedzia“ i, zamiast tuczyć polskiego Molocha, przemieniłby w czyn natchnione słowa wielkiego Adama. „*Litwo, Ojczyzno moja*“!

*X.*

**„Niech się uczą po polsku“**, jak podaje № 65 „Viltis“, powiedział arcybiskup Kluczyński jednemu z proboszczów łotewskich, który chciał dostać „*majores facultates*“ z tej racji, że posiadający takowe dziekan dyneburski, ks. Hordjewicz, nie umiejąc po łotewsku, nie może być użytecznym dla parafjan nie znających języka polskiego.

Doprawdy, wierzyć się nie chce, aby dzisiejsi następcy Apostołów mogli na tyle rozminąć się z rozkazem Chrystusowym „*Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody*“.

*X.*

**Kto jest kulturalniejszy litwini czy „polacy“** „Šaltinis“ już na to zwrócił uwagę, że podczas kolei kazań i śpiewów polskich litwini nigdy przeszkód nie robią, ale inicjatorami skandalów w kościele są tak zwani „polacy“, którzy np. w katedrze sejneńskiej śpiewają po polsku to podczas kazań, to śpiewów litewskich. Różne skandale w kościołach gub. suwalskiej: w Bereźnikach, Sejnach, Kalwarji, w gub. wileńskiej: w Janiszkach, Oławie, Giedrojciach i t. d. wynikły z tego, że podczas kazań i śpiewów litewskich, tak zwani „polacy“ demonstrowali ze śpiewami polskiemi «świętemi», chcąc zagłuszyć mowę «pogańską» w kościele, co doprowadzało do krwawych bójek. Rzecz zadziwiająca, że ani ze strony prasy polskiej wileńskiej, ani z ambon kościelnych nigdy nie odezwał się głos naganiający podobne postętki, ale odwrotnie cała wina spada na litwinów, broniących praw swojego języka.

**Polonizacja białorusinów przez kościół.**

— Skąd jesteście? spytałem flisaków na Niemnie.

— Z minskaj hubernji, panoczku! Nawahrudzkaho ujezdu!

— Katolicy?

— Katolicy, panoczku!

— Jakże w domu haworicie?

— Pa prostamu, panoczku.

— A po polsku umiecie?

— A wot jon razumiejeć—wskazał na jednego, a było ich ludzi ośmiu — dziewięciu.

— A pacierze, kazania jak u was w Kościele?

Helena Cepryńska.

# Przyjaciołom „Litwy".

Cóż Wam powiedzieć, o Przyjaciele?
Wyście tę „Litwę" uratowali,
Kiedy tonęła wśród zgubnej fali
Niechęci bratniej!...
Czyhały na nią zło wrogie matnie—
Lecz Wyście pomoc szlachetną dali
I wydźwignęli z toni ostatniej...—
„Litwa" Wam winna wiele, och, wiele!..

Przyjmijcie dzięki—aż z głębi duszy—
I te serdeczne—krótkie życzenia:
Niech Wam ból życia w radość się zmienia—
I niech nadzieja Wam opromienia
Życiowe cele!
A wpośród walki srogiej katuszy
Niech miłość Ludu złagodzi trud
Który podnosi ten biedny Lud!!—
Tego Wam życzę—„Litwy" Przyjaciele!..

# Unjomanja.

Zaledwie przebrzmiały echa grünwaldzkiej fety, jeszcze nie zlikwidowana sprawa, która była powodem do Częstochowskich festyn i pątnictwa, a już tu i ówdzie słychać o przygotowaniach do nowego jubileuszu.

Na porządku dziennym jubileuszów polskich — znamienity fars poliszynela r. 1413 w Horodle.

Trzeba przyznać polakom z niczem nieporównaną zdolność i amatorstwo do różnych pompatycznych obchodów, demonstracji, manifestacji i t. p. sztucznego podniesienia ducha, zwłaszcza tam, gdzie go niema i, naturalnym porządkiem, być nie może.

Tak zwana unja horodelska była to sieć rzucona na oburzonych litwinów za grünwaldzkie matactwa. W te sieci zaplątało się aż 47 bojarów litewskich. Wiemy jak niechętnie, z jakim wstydem podpisali się w przyjęciu polskich błyskotek ci bezwiedni protoplasci dziś wynarodowionej szlachty litewskiej; jednak, jakkolwiek ta horodelska awantura wkrótce potem została skasowaną i ze wzgardą odepchniętą (sejm w Parczowie r. 1451), polacy nie dali za wygranę; nie usunęli się dumnie od „niewdzięcznych" litwinów, lecz owszem, kuli ten nieszczęsny obręcz, który miał uratować ich kraj od zagłady, i kuli tak długo, aż dokuli się do butaforskiej unji lubelskiej. Jeżeli przypomniemy sobie, że w wieku XV Państwo Litewskie rozpościerało się od Baltyku do Czarnego morza, a na wschód—hen za Dniepr i Kłaźmę, to liczbę 47 przedstawicieli Litwy na zjeździe horodelskim musimy chyba uważać za zbyt lichą, by mogła cóśkolwiek stanowić „o losach dwuch narodów", jak pompatycznie wyrażają się akta horodelskie. Było to zatem jakieś bałamuctwo, demonstracja; jakieś protekcjonalne odezwanie się o równości, braterstwie..... Jednakże to samo bałamuctwo mogłoby i dojrzeć do pewnego politycznego, a z czasem może i braterskiego sojuszu, jeżeliby umiano skorzystać z okazji, która się nastręczała na zjeździe w Łucku (r. 1429). Projekt przyznania Litwy królestwem a Witolda—królem, możeby i połączył dwa *równe* ze sobą narody w braterskim uścisku. Ale duma event. pycha polsko-szlachecka, ale zaborczo uzurpatorskie instynkty, które i projekty związku z czechami w niwecz obróciły, nie pozwoliły panom polskim, będącym pod wpływem zdrajcy — Zbigniewa Oleśnickiego, zniżyć się do równości (rzeczywistej nie na horodelskiej bibule) z kimkolwiekbądź, tymbardziej z barbarzyńcami, jak litwinów nazywali i dziś zowią. Owszem: za ten projekt zbezczeszczono gościnnego gospodarza Lucka Witolda—grünwaldzkiego bohatera, złajano go i zmuszono do opuszczenia własnego domu, w którym tak serdecznie przyjmował i hojnie podejmował liczny zjazd gości.

W jakie sieci polacy starali się zaplątać Litwę, by zmusić ją do przyjęcia unji i jak litwini wszelkiemi sposobami starali się wyplątać z tych sieci—zwróćmy się do któregobądź z licznych dzieł historycznych *polskich*. Tym razem mam przed sobą „Obraz Litwy" Jaroszewicza (Cz. II), na którym się opierając, chyba nie będę posądzony o jednostronność na niekorzyść polaków.

Za panowania Kazimierza Jagielończyka, który przy wstąpieniu na tron obiecał bronić całości Litwy, rozjątrzenie litwinów na polaków doszło do tego stopnia, iż na sejmie Parczowskim r. 1451 „wyrzekli się rycerskiego braterstwa z nimi i herby im zwracali". Pomimo to polacy dalej i bez ustanku prowadzili swą zaborczą, bez krwi rozlewu, chytrą, narzucającą się politykę. Więc następnie spotykamy się z „Projektami" nowej unji — na zjazdach Piotrkowskim i Wileńskim (oba zjazdy w jednym 1499 roku).



W tym projekcie znajdujemy dyplomatycznie uchylający się dodatek — korektę litwinów: „jeżeliby dawniejsze jakie opisy z obrazą uczciwości uczynione, a przez przodków nie dopełnione okazały się, do takowych i teraz litwini nie obowiązują się". (Musiały to być jakieś nader nieuczciwe pod naciskiem mądrych polaków, zobowiązania się). Tym zastrzeżeniem, dostatecznie niejasnym, litwini, wyrażając nieufność dla polaków, nawet — pewną niechęć, zostawują sobie lukę, którendy mogliby się wycofać ze wszystkich im narzucanych zobowiązań. — Dalej; przy wstąpieniu na tron Aleksandra, w dyplomacie, wydanym r. 1501 w Mielniku wyrażona była myśl, że unja dla obu narodów byłaby potrzebną i pożyteczną. Atoli do żadnych bliższych wywodów nie doszli. Bogata polska literatura dziejowa, oprócz tendencyjnej — dla młodzieży, acz z ubolewaniem i oskarżaniem litwinów, świadczy o niezliczonych nieporozumieniach i zatargach nieraz aż do krwi rozlewu między litwinami i polakami o prawo, o nietykalność terytorjalnych granic, nareszcie — o litewskie urzędy wciąż osadzane polakami.

Nakoniec spolszczony Zygmunt August, wstępując na tron (r. 1563) niweluje różnicę praw tronowych Litwy i Polski i zrzeka się swoich praw dziedzicznych do tronu W. Ks. Litewskiego. Ten postępek króla nadzwyczaj oburzył litwinów; przeto dla ugłaskania niechętnych „..... naznaczono sejm dla Litwy w Bielsku 1564 r., a wspólny tegoż roku — do Parczowa. Na pierwszym sejmie *obdarzył* Zygmunt August swobodami szlachtę i potwierdził prawa, a na drugim — łagodził *rozjątrzone* umysły; lecz do unji nie mógł nakłonić", (podkreślenia — moje). „Również bez skutku były jeszcze starania króla na sejmach w Brześciu i Lublinie w roku 1566. Z takim oporem" — bieduje Jaroszewicz, — „szła ta ważna sprawa, chociaż największy jej przeciwnik Mikołaj Radziwiłł, przezwany Czarnym, już rokiem wprzódy (r. 1565) życia dokonał".

Nareszcie w roku 1569 został zwołany wspólny sejm obu narodów do Lublina w celu zawarcia ostatecznej unji. Postanowienie króla, bądź co bądź zmusić litwinów do unji spotkało opór. Na tym znamienitym sejmie, do którego powagi i dziś polacy nie wstydzą się uciekać, powagą króla dyktowane uciążliwe warunki Litwa odrzuciła, a obstając przy nietykalności swoich granic, żądała „aby W. Księstwo ich zachowało charakter udzielności, aby król w Krakowie na króla, a w Wilnie — na Wielkiego Księcia był koronowany. Kiedy jednak na to wszystko nie było zgody ze strony polaków, przyszło wreszcie do takiego rozdwojenia, że litwini w nocy przed 1 marca, bez pożegnania króla opuścili Lublin". — Któż więc podpisał ten akt t. zw. unji lubelskiej? — kilku niewytrzezwionych po libacjach, węszących pieczęci datku szlachetek - sługusów, których podpisy łatwo było kupić za byle co.

Otóż tak się przedstawia unija Litwy z Polską. Unija, oparta na przeniewierstwie, przemocy, intrydze, grabieży nie może być moralnie obowiązującą dla litwinów.

Nie Litwa, lecz Polska całym nawałem swej przemocy, mając za sobą króla z całym arsenałem tronowych prerogatyw napierała się o wyzucie Litwy z jej praw samodzielności politycznej, a litwinów — z ich indywidualnego oblicza, nazywając tę grabież pięknem słowem „unija". Nie, to była nie unija, lecz formalna, podstępna eksproprijacja.

Wracając zatem do zamierzanego jubileuszu awantury horodelskiej, mimowolnie nasuwa się pytanie: kto ma obchodzić pamiątkę tej herbowej unji w Horodle? Czy cały polski naród, wystrojony à la wileńskie hece 1906 roku, w sajety, jedwabie, aksamity? Czy może tylko polska szlachta będzie święcić swą przewagę nad niekulturalnym litwinem? czy może..... i litewska szlachta jeszcze raz stanie pod pręgierz, aby się stać pośmiewiskiem narodu?! — Nie, niechcę temu wierzyć! Prędzej uwierzyłbym, że poważna szlachta, przynajmniej etnograficznej Litwy, zaniecha bratania się z horodelskiemi figlarzami z jednej strony i nie upadnie, korząc się w „szczerym żalu" do nóg Puryszkiewiczów — z drugiej. Ja wierzę, że nasza szlachta, z której żył jeszcze nie zdołano wysączyć uczciwej, demokratycznej krwi litewskiej, wróci jeszcze do swego narodu, od którego separowała ją zaborcza polityka pod hasłem „divide et impera". *Szlachcic.*

# «Polak - obrońca wolności zawsze i wszędzie».

Taką dewizę ogłosił „Dzienn. Petersb." w № 496, z okazji dwuletniego jubileuszu swojego istnienia w stolicy nadnewskiej. Nie wielki jubileusz, nie wielka i wiedza. Organ kolonji polskich w Cesar-

— U kościele u nas usio pa polski, i paciery i kazanie.

— Ależ wy nie rozumiecie?

— Nie razumiejem, panoczku. Chto razumiejeć, skażeć druhim, szto księżoczek skazau.

— No to wy poproście księdza, aby wam gadał kazanie po prostu.

— Nie nam jaho uczyć, Jon lepiej znajeć szto i jak robić — była odpowiedź tych ciemnych biedaków.

— A z jakiej wy parafji?

— Swierżenskoj, a wot jany mirskoj.

*Quousque tandem.*?

X.

**Zlanie się pism.** „Przyczyną zlania się obu pism: „Kurjera Wileńskiego“ i „Gońca Codziennego“ w Wilnie jest naturalnie *mus finansowy*, gdyż, jak się okazuje ku wstydowi Litwy, dwa organy prasy codziennej utrzymać się nie mogą, a zaszkodziła obu pismom pod względem prenumeraty gazeta „Dwa grosze“.

(Nowy Dziennik Łódzki № 135).

**Dobra inicjatywa.** Już się poruszała w pismach litewskich kwestja, aby w Wilnie wyzyskać pielgrzymki do miejsc świętych dla celów kulturalnych i narodowych. Obecnie „Kurjer Wileński“ № 4 (124) w artykule „Oprócz ekstazy“ porusza tę kwestję, wskazując, że w Częstochowie bardzo korzystnie dla kultury wyzyskano pielgrzymki religijne, urządzając wystawy, rozmaite pokazy, odczyty i t. d. Naturalnie, że wyzyskanie tych pielgrzymek nabożnych w Wilnie w celach kulturalnych mogłoby przyczynić się wiele do umysłowego i moralnego podnie sienia ludu. Takiemu projektowi można tylko przyklasnąć, jeżeli on tak jak i wiele innych rzeczy nie pozostanie tylko projektem.

**Język białoruski w Kościele katolickim** o ile wiadomo został zastosowany od kilku lat w Faszczówce gubernji mohilewskiej i w innych miejscowościach, gdzie białorusini mają kazania i dodatkowe nabożeństwo po białorusku.

Ten fakt „Biełoruskaja Żyźń“, pismo rosyjskie nacjonalistyczne, zamilcza a daje propozycję wprowadzenia w kościołach w Litwie języka rosyjskiego zamiast białoruskiego. „Naša Niwa“ № 20 w artykule „Ab mowi ū Kościeli“ protestuje temu, dowodząc, że jeżeli białorusini wezmą się do wyparcia języka polskiego ze swoich kościołów, to nie poto, aby zapanował tam język rosyjski. Udowodnia też, że się białorusini katolicy budzą, mają już księży z pomiędzy siebie i że mają szanse na rozpoczęcie akcji, co w rzeczywistości jest rozpoczęte, jak wskazuje Faszczówka przez księdza litwina, który wyprzedził już budzących się księży białorusinów. Białorusini katolicy, mają już podręczniki kościelne w swoim języku: katechizmy, książki do nabożeństwa i t. d. Kwestję tę porusza i prasa litewska, jak „Viltis“ № 61.

**Nauczanie „tajne“.** „Goniec Codz.“ № 90 zawiadamia, że p. Amelja Karbuz, mieszkająca w folwarku Stanowiszczach w pobliżu Kojdanowa w pow. mińskim, po otrzymaniu w dn. 27 marca (9 kwietnia) r. b. urzędowego zawiadomienia o nałożonej na nią karze w kwocie 200 rubli za nauczanie dzieci bez pozwolenia władzy, za pośrednictwem jednego z adwokatów mińskich, postanowienie gubernatora mińskiego zaskarżyła do I-go departamentu senatu. Skarga powołuje się na okoliczności następujące: 1) że nauczanie przez osoby od władzy nieupoważnione przewidziane jest w artykułach 1049—1052 kodeksu karnego i 2) że przepisy z r. 1892, obostrzające odpowiedzialność za nauczanie tajne w 9 gubernjach, zostały usunięte przez opinję komitetu ministrów, zatwierdzoną przez Monarchę w dn. 24 sierpnia (6 września) 1906 r. i ogłoszoną w „Zbiorze Praw“ (art. 235 w № 27 z r. 1907).

† **Zmarł Józef Gurowski**, student medycyny, autor powieści: „Kalakutai“ (Indyki) „Duobe“ (Jama), „Susimildamas“ (Zmiłuj się). Był współpracownikiem pism „Žarija“, „Vilniaus Žinios“ i „Lietuvos Žinios“. Zmarł z suchot w Jałcie, w szpitalu Czerwonego Krzyża, w dniu 18 maja 1911 roku.

**Szymelun i Plater.** Z powodu tranzlokacji ks. Szymeluna z Giełwan do Porzecza, owego głośnego renegata litewskiego o „prancuskiem“ pochodzeniu, który kilka lat z rzędu polonizował gielwańską czysto litewską parafję, Gustaw Plater opłakuje w „Kurjerze Wil.“ (№ 7) niepowetowaną stratę dla partji narodowo-demokratycznej. „Długo, bardzo długo można by mówić o jego zasługach“—dodaje p. Plater. „Po przybyciu do Giełwan (Szymelun) zastał niepokoje, kłótnie i waśnie, odjeżdżając — zostawił zgodę i chętnych do wspólnej modlitwy“—w polskim języku. Po wymienieniu wszelkich cnót endeckich w tym agencie politycznym partji narodowo-demokratycznej, G. Plater lamentuje: „Stała się nam okrutna krzywda, bośmy pozbawieni zostali wzorowego kapłana i zacnego człowieka“. Czerniawski — ratuj!...

**Sylwestry Bałtromajtis**, najznakomitszy bibljograf litewski, urodził się w 1841 r. w dniu 21 października we wsi Monkieliszkach pod Radwiliszkami, w powiecie szawelskim, gub. kowieńskiej. Z powodu zjazdu Towarzystwa Naukowego Litewskiego w Wilnie w miesiącu lipcu, mamy zaszczyt przypomnieć czcigodnemu zebraniu, aby uczcić działalność tego uczonego męża, który w jesieni roku bieżącego w dniu 21 października kończy 70 lat życia. Szczegółowa biografja z podobizną szanownego uczonego znajduje się w „Litwie“ 1911 r. № 6.



**„Dwa Grosze“.** — *O okólniku Administratora djecezji wileńskiej.* J. E. ks. Michalkiewicz ogłosił, jak wiadomo, w gazetach dnia 15 (28) maja okólnik, który ma na celu regulowanie języka polskiego i litewskiego w nabożeństwie dodatkowem. Trzy całe lata minęły od czasu administrowania djecezją wileńską ks. Michalkiewicza dopóki „doszło do jego wiadomości“, że w niektórych parafjach o ludności mięszanej nie tylko nie były ściśle stosowane przepisy zjazdu duchowieństwa wileńskiej djecezji, ale nawet *zupełnie* nie były stosowane względem języka litewskiego, tymczasem, gdy „polaków“ ks. Administrator miał w swej osobliwej pieczy i wszędzie, gdzie tylko mógł, sprzyjał ich językowi w Kościele.

Po wydaniu w mowie będącego okólnika do duchowieństwa djecezji wileńskiej wielu z litwinów było tego zdania, iż on ma na widoku unormowanie stosunków językowych i zagwarantowanie w kościele, który był dotychczas macochą dla litwinów, praw językowi litewskiemu. Okazuje się jednak, iż perspektywa co do polepszenia stanu języka litewskiego — jest złudzeniem. Cyrkularz ks. Administratora ma na celu — tylko gwarantowanie praw języka — polskiego, jak o tem można się przekonać z organu tegoż Administratora gazetki „Dwa Grosze“.

Pod egidą Administratora djecezji założone i przez niego subwencjonowane „Dwa Grosze“ w № 131 z d. 22 maja (4 czerwca) w artykuliku „W imię zgody“ o to co piszą z powodu tego okólnika, jakby naigrawając się z litwinów: „Ostatniemi czasy polacy dali tyle (!) dowodów, że chcą wspólnego porozumienia z litwinami, tyle razy (!?) ustępowali raczej ze swego, dla zachowania spokoju (sic!), że trzeba chyba mieć złą wolę, aby posądzać ich o szowinizm (sic!). Nie, polacy nigdy (?) nie chcieli odbierać innym ich własnej mowy, i, jeżeli wielu litwinów dziś mówi po polsku, to dlatego tylko, że sami tego chcieli (sic!!) Strona polska jednego się tylko domaga: sprawiedliwości i nieignorowania tych parafji, gdzie zamieszkuje część polaków (sic!). Rozporządzenie J. E. ks. Administratora uwzględnia właśnie to ich słuszne żądanie, gdyż nakazuje odbywanie dodatkowego *nabożeństwa po polsku wszędzie, gdzie jest 300 polaków.* Nakazane szczegółowe obliczenie jednej i drugiej narodowości położyć winno kres wszelkim sporom „mas więcej — was mniej“. Podobną próbkę mieliśmy i w Wilnie, zanim przed paru laty nie obliczono wszystkich litwinów (sic!).

Otoż do czego dążyć ma okólnik ks. Administratora według słów organu tegoż Administratora. Sapienti sat!

# KORESPONDENCJE.

**Szwabiszki** (Švobiškis), pow. poniewieski. W kościele kalwińskim w Szwabiszkach podczas Zielonych Świątek, wygłaszając kazanie litewskie, tak przemówił pastor J. Szepetis do swoich parafjan litwinów.

— Nasz naród (litewski), jak Łazarz leżąc na łożu, przygotowywał się na śmierć. Sąsiedzi nasi mówili, że już litwini prześpiewali swoją pieśń łabędzią, ale oto Duch (Dwasia) powołał dzielnych działaczy. Łazarz wyzdrowiał i znowu poczyna żyć. „*Pasiuntinys*“ № 5.

**Druskieniki** (Druskininkai), gub. grodzieńska. Druskieniki ze wszystkich stron są okrążone przez parafje z ludnością litewską: Lejpelingi, Rotnica i Liszkowo. Wszyscy mieszkańcy Druskienik albo są miejscowi litwini, albo pochodzą z parafji sąsiednich. Ich nazwiska: Surauczius, Mankelewiczius, Cziurlonis i t. d. Pomimo tego, że tu mieszkają litwini, całe dodatkowe nabożeństwo i kazanie w kościele są tylko po polsku, gdyż życzy sobie tego kilku panów magnatów, z ktoremi biedni litwini z powodu zależności nie mogą wystąpić do walki. W ręku panów są bogactwa i pieniądze. Jeżeliby oni ich nie brali podczas sezonu do roboty, nie brali od nich mleka, ogrodowiny i innych rzeczy, to biedni litwini nie mieliby z czego żyć i utrzymać swoje rodziny.

Gdy się rozeszła pogłoska, że ksiądz Wołejko, gorący endek, ma być przeniesiony z Druskienik, wszyscy się z tego bardzo ucieszyli, ale polacy, obawiając się, aby tu nie nadesłano księdza litwina, złożyli pieniądze i wysłali deputację do Wilna z prośbą, aby pozostawili księdza W. na miejscu. Ma się rozumieć prośba

stwie albo nie zdaje sobie rawy o tem co pisze, albo gra tylko polskiego Iłowajskiego. Że tak jest wo się przekonać:

Nie mówiąc już o buntach chłopskich po śmierci króla Mieszka II, i zmuszeniu polskiego wieśniaka przez Kazimierza Odnowiciela do dawnych danin i posłuszeństwa, przywilej nieszawski z r. 1454 i Statut Piotrkowski z r. 1496 pozbawili lud polski osobistej wolności. Jedynak chłopski nie miał prawa opuszczać dóbr pańskich, a z większej liczby synów, jednemu tylko wolno było udać się do miasta dla ćwiczenia się w rzemiośle.

Statut z r. 1505, bez żadnych zastrzeżeń, przywiązuje rodzinę chłopską do gruntu. Jeżeli syn chłopski samowolnie opuszczał rodzinę, to przypadający mu spadek po ojcu przechodził na dziedzica. Chłopska córka nie mogła wyjść za mąż bez pozwolenia dziedzica lub też wychodziła wedle losu albo wyboru pana [1]). Od roku 1543 dziedzic miał prawo sprzedawać, zastawić, darować, przekazać komuś chłopa, z gruntem lub bez gruntu, samego lub z rodziną.

Gatunek i wielkość ciężarów była zależną wyłącznie od dziedzica, który według swojego upodobania zmieniał umowy. Dziedzic samowolnie oznaczał liczbę dni pańszczyźnianych. Chłop składał dziedzicowi opłaty gotowizną i obowiązany był do daniny z kur, jaj, serów, grzybów, orzechów, zboża, lnu. Cała wieś, oprócz dni pańszczyznianych, obowiązaną była do tłoków przy żniwie i zwożeniu zboża.

Śledzie, sól, trunki musiał chłop kupować w karczmie pańskiej, produkty swojego gospodarstwa: kury, jaja, masło, ser, len i konopie mógł sprzedawać tylko dworowi. W dworskim młynie obowiązany był mleć zboże, w kuźni dworskiej—naprawiać narzędzia rolnicze. Dziedzic miał pierwszeństwo najmu za cenę, jaką sam ustanowi. Chłop nie miał prawa udawać się na zarobek do obcych, nie miał prawa chować bydła, owiec nad liczbę oznaczoną, nie miał prawa stać przed sądem i pozywać dziedzica. W sprawach zaś o dobra nieruchome, o granice, barcie lub o dług, w zastępstwie chłopa, stawał przed sądem dziedzic. Chłop jako powód i pozwany stawał przed sądem tylko w asystencji dziedzica.

Dziedzic pełnił nad chłopem władzę sądową osobiście lub przez swoich komisarzy i stanowił instancję najwyższą. Jako środka dowodu używał dziedzic tortur t. j. chłosty, wymierzał sprawiedliwość bez zachowywania żadnych form procesualnych. Karał obcinaniem uszów lub nosa, wypalaniem na czole szubienicy — miał też prawo skarać na śmierć i chłopa szedł za byle kradzież na szubienicę, a szlachcic, co własnego ojca zabił, zostawał bez kary, jak to wyrzuca polakom ks. Skarga! W Koronie szlachcic za zabójstwo chłopa własnego nie odpowiadał i tylko Sejm Warszawski z r. 1768 postanowił, że szlachcic za zabójstwo chłopa odpowie nie grzywnami lecz gardłem według Statutu Litewskiego. Zresztą pra'

[1]) I. Bieliński „Szubrawcy w Wilnie“ str. 109.



wodawstwo sejmowe, od czasów Konfederacji generalnej Warszawskiej z r. 1573, było obojętne na los chłopów, oddając ich zupełnie *sumieniu dziedziców* [2]) i zaledwie król wygnaniec Stanisław Leszczyński (r. 1749) w dziele „Głos wolny“ zażądał nadania „chłopom“ prawa apelacji od wyroków dziedzica do sądów grodzkich i trybunałów. Ale to był „głos wołającego na puszczy“!

Po ustanowieniu przez Konstytuantę 1607 r. że w Polsce i sołtysem nawet mógł być tylko szlachcic, lud wiejski stracił ostatniego obrońcę i „Polska stała się piekłem ludu“ [3]). Do dnia bowiem 19 lutego 1861 r., (w Koronie do 1864) dopóki Cesarz Aleksander II nie obdarzył Rosję wolnością i ziemią, jęczał lud polski w niewoli panów, gdyż okrzyczana polska Konstytucja 3 Maja nie zmieniła położenia chłopa polskiego [4]).

Chwilowe ogłoszenie wolności „chłopa“ przez Napoleona, przy wtargnięciu jego do Litwy, cofnięto natychmiast, co tak zaostrzyło boleśny stosunek pana do poddanego, że włościanki litewskie straszyły dzieci powiadając: „Cyt, cyt, pan ciebie zjeść“ [5]).

Tyle to da się powiedzieć o „zawsze i wszędzie“ bronionej przez polaków wolności ludu!

Nie mniej smutny obraz stanie przed nami, gdy zajrzymy do dziedziny swobody sumienia w Polsce.

Nie mając sposobu, w potocznym artykule omówić wszystkich edyktów i uchwał, ograniczających sumienie obywateli w Polsce, wspomniemy tutaj wydane przez polskiego króla Jagiełłę w 1387 r. prawo ograniczające przywileje obywateli wschodniego obrządku, i jego edykt wileński z 1424 r. grożący kacerzom utratą życia, majątku i szlachectwa [6]) Dodając do tego spełnione w 1658 r. przez Jana Kazimierza jego śluby warszawskie (o lwowskich zapomniał), co do wypędzenia arjanów z Polski i wznowienie praw Jagiełły względem heretyków [7]), będziemy mieli przepiękną kanwę, na zasadzie czego mianowanie np. księcia Konstantego Ostrożskiego wojewodą trockim, wywołało burzę przeciw Zygmuntowi Staremu. Na sejmach w Grodnie (1522 r.) w Wilnie (1529 r.) zapotrzebowano od tego króla publicznego tłómaczenia się z jego postępku co do nominacji niekatolika na urząd wojewody, i zmuszono go do piśmiennego zobowiązania się za siebie i za obranego już królem polskim małoletniego Zygmunta Augusta, że odtąd bojarowie wschodniego obrzędu nie będą dopuszczeni do wyższych dostojeństw i urzędów w państwie.

Cóż więc dziwnego, że przy tego rodzaju nietolerancji religijnej Wilno, Kraków, lub Toruń stały się areną bezecnych gwałtów przeciw dysydentom [8]) lub że należący do wschodniego obrzędu tubyl-

[2]) Cnfr. „Dzieje Narodu Polskiego“, Wł. Grabieński, Kraków. 1906 r. str. 161—164.
[3]) Morawski T. III, 431.
[4]) Cnfr. Wł. Grabieński, str. 360.
[5]) I. Bieliński „Szubrawcy“, str. 103, 108.
[6]) Morawski „Dz. Nar. Pols.“ T. II str. 78.
[7]) Morawski III, str. 537.
[8]) M. Baliński „Dawn. Akad. Wileńska“ str. 126 — 154.

*Helena Cepryńska.*

# Dla Niej.

Obrażek dramatyczny w 3-ch aktach.

**Wacław.**

Na czole twojem widać ducha znamię!...
Marto!... Ja tobie wyroków nie piszę...
Miłą mi byłaś zdawna... Kocham ciebie!...
Przez ciebie — rajem domowe zacisze —
Ty—w duszy mojej przeciemnym Grobie,
Jakoby gwiazda wszeszłaś najjaśniejsza!...
I ból mój dawny tak się nagle zmniejsza,
Jakobyś, Marto, czarodziejką była
I ranę serca — sercem uleczyła!...
(Przyciska jej dłoń do piersi).
Jedno dotknięcie twej kochanej ręki —
Umie zażegnać zawodów męczarnie —
I duszy koi rozpaczliwe jęki!...
O, jakbym życie przeżył smutno, marnie,
Gdybyś ty, Marto, swą siłą tajemną,
Nie rozpostarła swych skrzydeł nade mną!...
Tyś anioł, Marto!... Gdy ciebie poznałem—
Jakże mi zbrzydły karty i hulanki...
O, jakże innym przez ciebie się stałem!...
Już mię nie wabią pieniące się szklanki,
Od perlistego śpienione szampana...
Brzydzę się pustą rozmową — uciekam
Od płochych kobiet!... I z tęsknotą czekam,
Gdy moją będziesz, Marto ukochana!...
(Całuje jej ręce).

**Marta** (głucho).

Przeszłość — za ciemną kryje się oponą...
A jeśli — teraz — gdy już gwiazdy płoną,
Nowe — nad Litwą... A my — połączeni—
Różnicą zdania będziem rozdzieleni?...
O, jakież byłoby to nasze życie!...
(Załamuje ręce).

**Wacław** (oburzony).

Agitatorzy!... I cóż wy robicie?...
Oto kobieta nad wszystko mi droga!...
Z jej ust spłynęła na mnie cudna rosa—
I otworzyły mi się te niebiosa —
I jam z błękitów głos posłyszał Boga
A dziś?...

SCENA 8.

**Niutka** (wbiegając).

Wiecie, jak nazwać chcę laleczkę moją?...
(Zdziwiona).
Co im się stało?... Tak zdaleka stoją?...
Muśka!... Tatusiu!...

**Wacław** (z gniewem).

Idź — baw się!...

**Niutka.**

Aldoną
Nazwę laleczkę!... (przerażona — do siebie).
Tatce oczy płoną...
A Muśka smutna i czegoś tak blada,
Zdala od taty przy stole usiada!...
Co im się stało?... (biegnie do **Marty**).
Muśka!... Jam Litwinka!...

**Wacław.**

Jesteś szkaradna — niedobra dziewczynka —
Ty polka przecież!...

**Niutka** (trzęsąc główką).

Za nic — za nic w świecie!...
Jestem Litwinką!...

**Wacław** (podrażniony).

Odejdź!... (wyprowadza Niutkę).

SCENA 9.

**Wacław** (powraca wzburzony).

Zatem muszę
Ja was rozdzielić — abyś dziecka duszę
Nie zatruwała fałszywemi słowy —
Obie jesteście zapalone głowy!...
(Słychać płacz **Niutki**).
Otó są skutki twego wychowania!...
Łzy dziecka!... Pięknie spełniłaś zadania.

SCENA 10.

**Marta** (walcząc z sobą).

Co on powiedział?... Co znaczą te słowa?...
On miałby... strasznie tak zranić mą duszę? —
(Chwyta się za głowę).
W obłędzie strasznym zawraca się głowa—
A serce bólu przeżywa katusze...

była uwzględnioną, gdyż władza duchowna djecezalna o tem wszystkim nie wie, a obecnie ks. Wołejko co święto z ambony zakazuje po trzy pacierze za nie przyjaciół litwinów, którzy chieli go wypróś.

A jednak litwini cierpią prawdziwą biedę, bo ani się z księdzem mogą porozumieć, ani rozumieją jego kazań. Chcieliby chociaż przed śmiercią wyspowiadać się w języku własnym. *„Viltis“ № 62.*

**Swięciany** (Švnečionis). gub. wileńska. W maju katechizmowano przy kościele dzieci całej parafji. Dzieci litewskich zebrano 208, polskich 20. „Polacy wymagają, aby nabożeństwo dodatkowe i kazania były napół z litwinami, chociaż fakty dowodzą, choćby ze stosunku dzieci, że ich jest co najwięcej część dziesiąta. A jeżeli jest więcej „polaków“, to chyba ci nie wierzą w Pana Boga, i kościół dla nich nie jest potrzebny, skoro nie przysyłają na katechizację swoich dzieci. Ilość „polaków“ w Święcianach jest tak nikła, że nie mogą stworzyć chóru do śpiewu w Kościele.

**Kowno.** Budowa szkoły imienia ks. Al. Dombrowskiego, redaktora „Draugiji“, w Słobodzie Wiljampolskiej jest na ukończeniu. Komiset budowy tej szkoły podaje do wiadomości, że dniem uczczenia 25 letniej działalności ks. Al. Dobrowskiego, literata i działacza litewskiego, będzie dzień 20 czerwca, na który raczą przybyć wszyscy, którym drogą jest działalność szanownego Jubilata.

**Kowno.** 9 czerwca w Karmelickim kościele do pierwszej komunji przystąpiło 550 dzieci w ślicznie ozdobionym kościele zielenią, kwiatami. Miejscowy proboszcz przemawiał do dziatek w obu językach. Porządek był śliczny. Polacy i litwini zadowoleni, bo niema, dzięki Bogu, tutaj warchołów.

Tegoż dnia z kościoła Katedralnego urządzono procesję do ołtarzy koło placu, w niedzielę zaś podobną procesję urzędzono z karmelickiego kościoła przez miasto do Szarytek. Nastrój wspaniały. Brały udział bractwa ze wszystkich kowieńskich kościołów. Domy były umajone kwieciem, nawet niektóre niekatolickie, tymczasem znaczniejsze katolickie firmy nie wystawiły nawet obrazka. Również zarząd miasta, prawie wyłącznie składający się z katolików polaków, w niczem nie pokazał swego udziału. Zauważono, że w ozdabianiu kościołów, ołtarzy, strzeżeniu porządku litwini katolicy brali czynny udział, tymczasem ani jednej piosenki nie pozwolono im śpiewać, jak nie pozwala się im w żadnej procesji śpiewu.

**Giedrojcie.** Nr 67 „Viltis“ podaje wiadomość, że J. E. Ks. Michalkiewicz wydał rozporządzenie, aby w uroczystość Bożego-Ciała, obok przypadającego wtedy z kolei nabożeństwa w języku litewskim, zostały odprawione w miejscowym kościele także i modły po polsku. Przykłady takiego rozporządzenia bywały już nieraz, tylko dziwnym się wydaje, dlaczego to J. M. Ks. Administrator nigdy nie wyda podobnego rozkazu na korzyść litwinów wtedy mianowicie, kiedy z kolei wypadają nabożeństwa polskie?

Jednocześnie donoszą stamtąd, że dn. 6 czerwca przybyła do Giedrojć komisja dla dokonania śledztwa w sprawie głośnego ks. Dawidowicza, z powodu prowadzonej przezeń agitacji co do burd w kościele podczas nabożeńst w języku, oraz w kwestji głoszonej przezeń *„Cudownej Mszy“*, na którą ten *„arcy-polak“* Dovidajtis zbierał ofiary.

Godne uwagi, że obecnie zamiast okrzyczanego w Litwie ks. Czerniawskiego, imienia którego matki-litwinki używają już na postrach dla dzieci, J.MCJ. ks. Michalkiewicz raczył przysłać dziekana Nowickiego i ks. Wojtekunasa, którzy nie potrzebują, a la Czerniawski, tłómacza dla rozmówienia się z litwinami.

*X.*

## KSIĄŻKI NADESŁANE.

1. Šventasis Raštas senojo ir naujojo įstatimo su vulgatos tekstu. Verte ir komentoriu pridejo kun. Juozapas Skvireckas, Teologjos Magistros, Žemaičių Seminarjos profesorius. Kaunas. (Pismo Św. St. i Now. Testametu w 28 zeszytach). Cena zeszytu 75 kop.
2. Šventosios Mišios. Kun. I. Laukaitis. Seinai.
3. Valstečiai ir 1831 m. revoliucija Lietuvoje Augustinas Janulaitis. Vilniuje. Cena 50 kop.
4. Antanas Klementas Lietuvių rašytojas XIX-ejo amžiaus. Vilniuje. Cena 50 kop.
5. Evangeliku-Reformatų parapijų įstatai priimti ir užtvirtinti Vilniaus Synodo posedyje birželio 22 d. 1910 m. Su Martyno Ičo prakalba Vilniuje.
6. Žemės amžius. Paraše I. Gerutis. Kaunas. Cena 3 kop.



7. Teisybe ir mielaširdyste. Paraše D. J. Kkn. Seinai. Cena 15 kop.
8. Girtuklyste — neturto motina. Par. kun. K. Paltarokas. Kaunas. Cena 2 kop.
9. Alkoolis ir išsigimimas. Kaunas. Cena 2 kop.
10. Marijampoles Lietuvaičių Progimnazjos atsišaukimas į visuomenę. Kaunas.
11. Paskutinis butelis. Paraše Dede Atanazas. Kaunas. Cena 10 kop.
12. Į darbą. Paraše kun. K. Marma. Cena 5 kop.
13. Degtinės kankinys. Paraše kun. Kazimieras Mačius. Kaunas. Cena 5 kop.
14. Alkoolio vergė. Paraše kun. Marma. Kaunas.
15. Pražudytas gyvenimas arba girtuoklio išpažintis. Kun. K. Marma. Kaunas. Cena 8 kop.
16. Eksproprijatorius. Dvejų aktų farsas. Jurgis Kasiulaitis. Vilniuje. Cena 20 kop.
    (Eksproprjator Farsa w dwóch aktach).
17. M. Piaseckaites-Šlapelenės Knygyno katalogas. (Katalog księgarni pani Piaseckiej-Szłapelis. Wilno, ul. Świętojańska № 13, zawiera koło dwóch tysięcy numerów książek litewskich, białoruskich, polskich, rosyjskich i innych).
18. Lietuvos Istorija paraše Paparonis. Seinai, „Šaltinio“ redakcjos lešomis 1910 m.
19. Na wylot, Bigos krotochwilny. W Marcu 1910 r. Moskwa.
20. Apie uogas... Kaina 15 kap. Vilniuje, Zavadzkio spaustuve. 1911.
21. Skaitimo vadovelis. D-ras P. Avižonis. Kaina 10 kap. Vilnius, J. Zavadz. spaust. 1911.
22. Matuko Dirva. Apisaka... Paraše M. Grigonis. Kaina 5 kap. Seinai. 1911.
23. Valsčiaus notarjatas Suvalkų gubernjoje... Sustate Pris. Advokatas K. Sąmojauskas. Seinai. 1910.
24. Руководство по сельскому хозяйству. Изданіе Землеустроительнаго отдѣла Виленскаго Губ. Присутствія. Съ 72-мя рисунками и многими таблицами въ текстѣ. Составилъ А. А. Люстъ, Виленскій Губернскій агрономъ. Одобрено Вил. Губ. Агрономическимъ Совѣтомъ. Вильно, Тип. „Артель Печатнаго Дѣла“ 1911.
    Książka praktyczna, zawierająca 305 stron druku, obficie ilustrowana i nadzwyczaj tania, bo oceniona 25 kopiejek.
25. Tajemnica pałacu w Wenecji. Wilno. Nakładem „Kur. Wileńskiego“. 1911.
26. *Juozas Mikuckis.* Pirmosios dainos. M. Kuktos spaustuve 1911.
    Są to poezje wierszem młodego poety, z uczuciem i udatnie napisane.
27. Išskirstymas traukinių, vaikščiojenčių Lietuvoje vasaras laiku, „Viltis“ išleidimas. Kaina 7 kap.
28. *Тарасъ Шевченко.* Кацярина. Цѣна 10 коп.
29. Litewskie Towarzystwo Sztuk Pięknych. Pośmiertna wystawa prac Mikołaja Konstantego Czurlanisa. Wilno 23 kwietnia — 8 maja 1911 roku (6 maja — 21 maja).
30. Vilniaus Dailes Draugija III. Pavasarinė paroda katalogas. Vilnius M. Kuktos spaust. 1911.

C. d. n.

## Od Redakcji.

*P. Marczukaitis z Suwałk.* Dziękujemy Panu za fotografje, które są bardzo ładne i które pomieścimy w „Litwie“.

**Łaskawie nadesłane ofiary na poparcie „Litwy“.**

*Prof. Jan Jabłoński z Brześcia Lit.* na 2 darmowych prenumeratorów do uznania redakcji . . . . . 6 rub.

**Władysław Leszczyński**
**Artysta-Malarz.**
Po czteromiesięcznej nieobecności powrócił z Moskwy, dokąd był wezwanym dla odrestawrowania galeryi rodzinnych portretów Ks. **Szczarbatowych i Demidowych.** Przyjmuje jak dawniej **zamówienia na portrety, obrazy religijne odnawią dawne obrazy** i t. p. w swej pracowni.—Wilno, I Ponomarski zaułek № 19/29 d K. Stankiewicza.

**Udziałowców i spólników**
przyjmę dla powiększenia interesu do exystującej większej; dobrze rentującej **Fabryki** branży metalowej **na Litwie.** Wilno, do wostrebowanja —dla „Przemysł krajowy“. 78918.

cy Wołynia, Ukrainy, Podola zmuszeni byli albo nosić tabliczki z nadpisem „unita“, albo płacić pogłówne na weselach i chrzcinach, lub udawać się do żyda-arendarza po klucze od cerkwi [9]).

Przez wieki wdrożeni do nietolerancji religijnej, polacy na schyłku nawet istnienia dogorywającej ojczyzny nie byli wstanie zaniechać gnębienia współobywateli innego wyznania. Sejm warszawski w 1768 r., obok przymusowego poniekąd zrównania praw dysydentów i dyzunitów postanowił jednak że „przejście z religji katolickiej na inną, poczytuje się za przestępstwo kryminalne“. Stosownie zaś do uchwał Sejmu z r. 1775 „Szlachta niekatolicka została wyłączoną od obejmowania urzędów senatorskich i ministerjalnych; — do funkcji na Sejmie dano dostęp zaledwie trzem dysydentom; w sprawach niekatolików z katolikami zniesiono sądy mieszane (judicium mixtum) i wzbroniono dysydentom używania dzwonów w nowo wystawionych świątyniach wiejskich“.

Ostatni wreszcie akt swobodnej Polski „Konstytucja 3 maja 1791 r.“, był zaledwie parodją dzisiejszych konstytucji Europy, gdyż odmówił obywatelom całkowitej swobody wyznania. Pierwszy punkt tego „chef d'oeuvre'u“ polskiego głosi, że „przechodzić z religji katolickiej na inne wyznania zabrania się pod karą apostazji, jaką naznaczy kodeks kryminalny [10]).

Gdzież tedy, ten polak obrońca wolności „zawsze i wszędzie“?!

Zaglądając do dziejów Polski porozbiorowej, spotykamy okręg naukowy wileński z jego uniwersytetem, co jako wyłącznie szkoła narodowa polska“ [11]) dzięki A. Czartoryjskiemu w ciągu 30 lat swojego istnienia (1803 — 1832) polszczył terytorjum dawniejszego W. K. Litewskiego z krzywdą bowiem dla dzieci włościańskich urządzał szkoły dostępne tylko, dla szlachty [12]). Nie mówiąc o zamknięciu dla dzieci ludu szkół wyższych, włościanin nie miał prawa skończyć gimnazjum, a w miejskich i elementarnych szkółkach, o ile takowe od r. 1858 zjawiać się zaczęły, nie polska dziatwa, nie tylko że nie miała wykładu języka rodzinnego chociażby jako przedmiotu, lecz pod groźbą strasznej „metalingi“ (nota linguae) jak to było w Litwie, zmuszoną była uczyć się religji i pacierzy „tylko po polsku“!

Co zaś do samego uniwersytetu, to jeżeli wypadkowo trafił tamtędy syn włościański, nie mógł on otrzymać stopnia, dopóki nie wykupił się z poddaństwa u swojego pana [13]); a tego rodzaju fakty, zdaje się, najmniej kwadrują z tytułem „obrońców wolności zawsze i wszędzie“.

W dalszym ciągu dziejów porozbiorowych spotykamy „legjony“, owe „chair à canon“ (armatnie mięso) jak ich nazywał Bonoparte. Złożone z tysięcy zapaleńców, męczenników napoleońskich „polskie legjony“ niepomne na boleśną stratę własnej ojczyzny, dosięgły Alp, Pirenejów, Rzymu, Saragossy, Somo-Sierry, Palermo, Medjolanu, Madrytu, by na rozkaz wielkiego krwiożercy burzyć Kościół i trony i ku wielkiemu zawstydzeniu dzisiejszych pokoleń polskich godzić na wolność ludów, które nic wspólnego z rozbiorem Polski nie miały. Czy to także ma być «polska obrona wolności, zawsze i wszędzie»?

Tylko hańbiąco mała znajomość historji ojczystej i uwielbienie tego wszystkiego, co kosztem prawdy historycznej żywi polską pychę, mogło doprowadzić «Organ kolonji polskich w Cesarstwie» do głoszenia takich absurdów!

Pomijając wreszcie zbyt znane i głośne «polskie gwałty» w Galicji względem rusinów a w kościołach etnograficznej Litwy względem litwinów, zwróćmy uwagę na ostatnie wystąpienie w Dumie Państwowej przedstawiciela Koła Polskiego p. Grabskiego i na mowę posła Jarońskiego. Ten publiczny akt «polskiej hakaty» przeciw równouprawnieniu żydów w samorządzie Królestwa, i przeciw prawu używania języka litewskiego w 5 powiatach gub. suwalskiej, skreślony przez posła Nisselowicza jako dowód tego, że «naród polski» [14]) wystawił sobie świadectwo nędzy umysłowej», bez wątpienia najmniej kwalifikuje się na szalę «polskiej obrony wolności — zawsze i wszędzie».

Dodając do wszystkiego, cośmy widzieli, jeszcze i tę okoliczność, że sam nie posiadający pełnych praw w swojej ojczyznie polak pomimo to rzuca się nie tylko na żyjących i zmarłych obcoplemieńców ale w rozpędzie animuszu «endeko-szlacheckiego» z równą energją występuje i przeciw mającym dopiero narodzić się jego oponentom, przychodzimy do wniosku, że nie mylił się p. Nisselowicz, głosząc publicznie o polakach «że naród ten jest niekulturny i dziki» [15]. (Cnfr. «Kur. Wil.» № 152).

Przewyborny dowód tego złożyli «Kur. Wil.» № 132 i «Przyjaciel» № 47, kiedy w m. listopadzie r. b. urządzili już krucjatę przeciwko czasopismu „Lud“ i jego przyszłemu redaktorowi p. Dowojnie-Sylwestrowiczowi, nie bacząc na to, że owe pismo ma ujrzeć świat Boży dopiero w m. styczniu 1912 r.!

Tego zdaje się aż nadto wystarczy dla wytworzenia sobie pojęcia, kim jest w rzeczywistości ten wychwalony przez „Dzienn. Petersb.“ „polak — obrońca wolności zawsze i wszędzie“!... Nie darmo też margrabia Lucchesini, poseł króla pruskiego w Warszawie pisał do Berlina, że „imaginacja ma więcej władzy u polaków niż rozum“ [16]), gdyż pod dewizą „obrony wolności“ polski szlachcic uprawiał największe bezprawie i sam najwięcej obdzierał Rzeczpospolitę. Jemu wolno było żyć jak się podoba, nierządzić się żadnym przepisem oprócz samowoli. On niechciał zrozumieć, że prawo i władza, nie czekając na jego dobrowolne poddanie się mogliby zmusić go do szanowania i spełnienia kary w razie „najazdu na sąsiada“, zakłucenia publicznej spokojności i tym podobnej fantazji.

Zepsuta arystokracja i szlachta polska, trzymając w okrutnej niewoli lud polski i mieszczan, od kilku wieków przywykła do niezależności i swawoli była w chorobliwym błędzie pod względem obrony «złotej wolności» i dzięki teorjom Fredry doszła nareszcie do manji, że «Polska stoi nierządem». Na jej nieszczęście, w tym przekonaniu utrzymywała ją najwykształceńsza po magnatach, ale też najmniej sumienna, a wielce wpływowa klasa, «jurystów i mecenasów», umiejąca w stosie praw zawsze cóś znaleść dla siebie, by wytwarzać wieczne procesy i spory [17]).

Jeżeli tego rodzaju obrońców wolności miał na celu «Dzienn. Petersb.»—należało to wyraźnie podkreślić, by nie wprowadzać w błąd swoich czytelników!

*Ks. K. Pr.*

---

[9]) Morawski III str. 373.

[10]) Cnfr. Wł. Grabieński „Dzieje Nar. Polsk.“ str. 279—301—360.

[11]) Cnfr. I. Bieliński „Uniw. Wil.“ T I str. 182, 368, T II str. 56.

[12]) Cnfr. I. Bieliński „Uniw. Wil.“ T. III str. 102. T. I str. 217.

[13]) I. Bieliński „Uniw. Wil.“ T. III str. 475.

[14]) Tu należy rozumieć jedynie „naród szlachtę“ nie zaś miljony „ludu“ polskiego, który dopiero w r. 1864, powołany został do życia społecznego, 1905 roku i do politycznego.

[15]) Należy odróżnić „naród-szlachtę“ (dzisiejszą endecję) od „ludu“ t. j. wieśniaków polskich.

[16]) Ks. Kalinka „Sejm 4-letni“, T I str. 710.

[17]) Ks. Kalinka „Sejm 4-letni“, T. I str. 399—401.

---

Co?... Mnie rozdzielić z tą lubą dzieciną?...
Nie mam sił walczyć... Łzy z oczu mi płyną...
Ja tę maleńką kocham sercem całem!...
(Płacząc upada na krzesło).

SCENA 11.

**Wacław** (podchodząc do **Marty**).
Marto!... Co tobie?... Przestańże, na Boga!...

**Marta** (głosem błagalnym).
O, nie odbieraj mi dzieciny twojej!...
Ona mi taka — o, tak bardzo droga!...
Ty jesteś silny — pracy — czynu mąż —
A ja — samotna w życiu oto stoję,
Jako ta wierzba nad smutnym potokiem?...
Samotną będę — jak dawniej — przed rokiem,
Gdy jej nie znałam — gdy jej nie kochałam!...
Po co ci dziecko?... Drogą swoją dąż —
Po nowe sięgaj zaszczyty — wawrzyny!...
A ja?... Ja jestem tak sama na świecie,
Jak ziarno piasku, które wicher miecie!...
Niutka!... To promyk światełka jedyny,
Który zabłysnął na mej smutnej drodze!...
O, nie odbieraj mi dzieciny swojej!...
Ja tak o słodkie to dziecię się boję!...
Jest wątła taka!... Taka uczuciowa!...

**Wacław** (ponuro).
Bo zapalona prowadzi ją głowa?...
Dlatego, Marto, was rozdzielić muszę...
Ból targa duszę — lecz twoja rozmowa
Wszystko z okrutną prawdą wyjaśniła...
Gdy więc ci Litwa bardziej od nas miła?...
(Przenika ją wzrokiem).

**Marta** (wstając).
Słuchaj!... Litewską w sobie czuję duszę!..
Nie mogę kłamać wobec dziecka twego!...
Więc — niech dni moje zdala od was biegą...
Żegnam cię — żegnam — na wieki odchodzę —
Pójdę — i gwiazdy dla Niej — tam na drodze
Życia zapalę!...
I osobiste me ucichną żale!...

**Koniec Aktu I-go.**

---

# 4,000 rubli!

Napadają na *„Litwę“* i złorzeczą jej za to, że ona nibyto sieje kłamstwo, paszkwile, walczy denuncjacją, potwarzą etc. Lecz cóż ona ma robić, kiedy na jej dolę wypadło być rózgą karzącą dla wszelkich ludzi, mających styczność z gwałtem, uciskiem i nawet... wzięciem nie swojego. Proszę szanownych czytelników: jakże nazwać ten fakt, że seminarjum duchowne petersburskie, jak podano w № 23 „Litwy“ już od *dziesięciu* prawie

## BEZPŁATNIE.

Nowi tegoroczni, całoroczni prenumeratorzy „Litwy“, jeżeli się zgłoszą, mogą otrzymać bezpłatnie:

1) Cały komplet „Litwy“ 1908 roku.
2) „Odstępca“, powieść p. Heleny Cepryńskiej. (Odbitka).
3) „Borek Oniksztyński“, przekład poematu litewskiego biskupa Baranowskiego. (Odbitka).


Pamięci Grunwaldu.

**WIELKI KSIĄŻE WITOLD,**

Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy

**Piotr Stankiewicz** op 7

Nakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

Poważna rzetelna rada. Jeżeli macie cierpienie

**żołądkowe**

napiszcie do mnie dziś, i ja wnet wam wyślę swą książkę: „Jak ozdrowić żołądek“. Ja wskażę wam środek zupełnie nieszkodliwy, ale nie dający się niczem zastąpić przy leczeniu katarów, zastoi, hemoroid nudzenia, zgagi i wzdęcia. Ten środek pomógł tysiącom, on pomoże i wam. On ozdrowi wasz żołądek, wzmocni system nerwowy, pozbawi was bolów głowy i stanu przygnębienia.

Wystarczy przysłania pocztówki.

Д-ръ мед. **Антонъ Мейеръ** Хим. Лабор. С.П.Б. Екатерин. кан. 2-98.

**RUBLE**

**PO PÓŁ RUBLA**

**płacz ogłosiciela.**

Zdawało by się, że na takie ogłoszenie powinna by się odezwać połowa Rosji skoro nie mniejsza połowa Rosji potrzebuje rubli i jeszcze takich tanich. A w samej rzeczy niemal wszyscy przechodzą mimo z uśmiechem, inni znów swoim oczom nie uwierzą, albo i wcale uwagi nie zwrócą albo powiedzą, **„zdążymy jeszcze“**, a w rezultacie — tanie ruble pozostają bez ruchu.

Taki los ogłoszenia, a za razem i los mój. Blizko już rok minął odtąd, jak ja się ogłaszam, że zupełnie darmo wysyłam książkę **„jak uzdrowić żołądek“**, każdemu, kto tylko swój adres poda. Nie proszę ani marek, ani też pieniędzy, a więc nie podaję powodów ku temu, by mię posądzono w czemkolwiek, i mimo to nie przeczytali mej książki wszyscy, którzy na obstrukcję, na katary żołądka, hemorojdy lub też odczuwający czasem parzenie, ociężałość, albo rozsadzanie gazów. A przecież cierpi na żołądek 80 proc. Jestem pewny, że u czytającego to ogłoszenie żołądek też nie zupełnie dobrze trawi, — czemuż by więc nie zapoznać z moją książką? Nie odkładajcie tej kwestji. Samo przez się wasz żołądek nie polepszy się, a gdy przeczytacie moją książkę, będziecie wiedzieć, co trzeba czynić. Nie zapominajcie, że uzdrowienie żołądka, dodaje humoru i polepsza stan organizmu, dlatego też napiszcie do mnie dziś jeszcze, a ja, nie zwlekając, nadeślę Wam swą książkę.

Adres mój: Д-ръ мед. Антонъ Мейеръ, *Химич. Лабор. С.-Петербургъ, 2-ой Екатерининскій каналъ 29—8.*

**Wiadomość pocieszająca!**

**pijaństwo jest darmo wyleczalne**

Nie proszę ani pieniędzy, ani też marek. Doszedłem do świetnych rezultatów chcę dać możność każdemu z nich korzystać. Pijaństwo gubi człowieka, rozstraja ciało i ducha, a więc nie zwlekając, napiszcie do mnie dziś jeszcze i otrzymacie ode mnie darmo wszystkie potrzebne wskazówki. Adres mój: **Карлъ Ласлей, С.-Петербургъ, Екатерининскій кан. 12, отд. 50.**



Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Drukarnia M. Kuchty, Wilno, Tatarska № 20.



Rok IV Dnia 15 lipca 1911 r. № 13 (66)





**Dwutygodnik ilustrowany litewski.**

Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.

(blizko Katedry).

**PRENUMERATA w Kraju rocznie 3 r.—półrocznie 1.50.**

**Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—**

OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k. po tekscie 15 k. **Numer pojed. 12 k.**


**Upraszamy o nadsyłanie prenumeraty na drugie półrocze.**

## EKONOMICZNE TO I OWO.

IV.

W poprzednich artykułach naszych staraliśmy się zwrócić uwagę czytelników przedewszystkiem na zwodniczość nadziei pokładanych u nas w przemyśle wielkim, który to przemysł kiedyś ma, jakoby, kraj nasz wydźwignąć z gniotącej go nędzy i z bezsilności ekonomicznej. Ale wobec braku niezbędnych warunków przyrodzonych (brak paliwa mineralnego, ogromny brak kopalń wogóle, brak wodospadów, dróg wodnych naturalnych i t. p.) o przemyśle wielkim marzyć nawet nie możemy; układ stosunków społecznych u nas też nie jest odpowiedni dla jego rozwoju. Nieliczne wyjątki, np. możność rozwoju garbarstwa (wytwarzanie towaru drogiego, a mimo to niezbędnego w życiu codziennem), nie wywrą głębszego wpływu ogólnego na stan ekonomiczny kraju. Przemysł wielki — musimy to podkreślić — jest rośliną, która nigdy nie zakwitnie w naszym ogrodzie, powinniśmy więc wyrzec się wszelkich marzeń o nim, ponieważ, rachując nań, nic nie otrzymamy — prócz złudzeń.

Inaczej się rzecz ma z przemysłem drobnym i średnim. Choć kraj nasz cierpi na brak i wadliwość komunikacji, choć kapitałów mamy mało, choć kupiectwo miejscowe stanowi żywioł obcy, mający własne cele i własny świat pojęć, choć lud nasz jest ciemny, a przewodnicy jego bez wykształcenia fachowego, jednak pracowitość litewska, jednak budząca się powoli odwaga samodzielnego myślenia, jednak masa potoków, wód, jezior, łąk, daje nam zupełną możność rozwoju tka-

lat corocznie odbiera z ministerjum 400 rb. na wykłady języka łotewskiego, zaś nauczyciele tego przedmiotu systematycznie niepobierali za swoją pracę ani grosza łamanego. Nic nie pobierał ks. Trąsun, nic też nie było płacono za łotewszczyznę i księdzu Skryndzie. Podobno tylko ks. Trasun otrzymał opłatę za jakieś parę miesięcy. Wiec *blizko 4,000 rb.* łotewskich stopniały..., przepraszam panów polaków, chcę być delikatny w słowach: 4,000 rb. podległy *sprzeniewierzeniu się.* Może „Kurjer Wileński“ zechce ten „szczegół“ po swojemu „sprostować“ za pomocą korespondencji z Krasławia lub listu od jakiej osoby „wybitnej“ z pośród duchowieństwa djecezji mohylewskiej. Chociaż, według mojego prostego rozumienia, ten szczegół o „sprzeniewierzonych“ 4,000 rb. mógłby „sprostować“ tylko sąd koronny, gdyby który z byłych nauczycieli łotewszczyzny zechciał użyć drogi sądowej. Jednak „dzicy“ łotysze, jak widać, byli tak delikatni, że dotychczas milczeli i milczą o „uczciwości“ polaków, panujących w kościele.

*Omega.*

## Awantury polskie w kościołach litewskich.

W „Kurjerze Wil.“ № 156 z r. b. czytamy:

„*Zajście w parafji nackiej*“; gazeta naszych obywateli, którzy mają siebie za polaków i za najkulturalniejszych ludzi w Litwie, gwałty i burdy, popełniane przez garstkę ciemnego tłumu, przez tych samych obywateli najczęściej do tego namówionych, w czasie kazań litewskich, nazywa skromnie i delikatnie „zajściem“. Mało tego. Ta sama gazeta obywatelska i nawet podpisany pod artykułem p. Wandalin Szukiewicz, obywatel z Naczy pow. lidzkiego, biorą pod swą opiekę wysoką garstkę awanturników i publicznie pochwalają ich czyny pogańskie i barbarzyńskie, które są potępione przez Prawo Boże i przez prawo ludzkie. Podburzeni awanturnicy, uważając siebie za polaków, doszli do takiej zuchwałości, w kraju naszym niesłyszanej, że w kościele katolickim, podczas kazań litewskich, zaczynają krzyczeć, hałasować lub śpiewać, nie dając kaznodziei głosić słowa Bożego po litewsku. Gdyby to czynili poganie, nie znający nauki Chrystusowej, toby jeszcze było do darowania; ale dziś czynią to polacy i spolszczeni litwini, a czynią to za namową różnych en-deckich agitatorów. I „czegoż oni chcą? Może bronią swoich praw przed niesprawiedliwością? Bynajmniej“. Wszyscy wiedzą, jak djecezja wileńska jest spolszczona. Język polski jest tu panujący; do ostatnich czasów panował nawet w parafjach czysto litewskich; a i dziś panuje jeszcze w parafjach mięszanych. Krzywda językowi polskiemu nigdzie się nie dzieje w naszej djecezji. Przeciwnie. Dużo jest parafji z ludnością litewską, gdzie języka litewskiego w kościele niema. A chociażby i w naszym sąsiedztwie, w parafji raduńskiej, gdzie więcej jest litwinów, aniżeli polaków, jaki język panuje w kościele? tylko polski; litewskiego języka warcholi i awanturnicy dopuścić nie chcą. W parafji nackiej przeważają też litwini. A polacy w kościele nackim czyż pokrzywdzeni? Bynajmniej. „Co niedziela i święto polacy mają w Naczy nauki i śpiewy polskie i nikt im tych nauk i śpiewów odbierać nie myśli. Litwini tu są upośledzeni; oni są pokrzywdzeni; a tymczasem kto krzyczy? Polacy. Sami biją, sami krzyczą. Gdy się znaleźli księża sprawiedliwsi i zaczęli dla litwinów głosić kazania litewskie, nie odbierając kazań polskich, to en-decy polacy zaczęli burzyć lud i namawiać ich do zbrodni w domu Bożym. Ciemny tłum usłuchał i mamy zbrodnie w kościołach Naczy, Radunia, Giedrojć i in. m. Potem ci sami en-decy polscy piszą do swych gazet, rozdzierając, jak faryzeusze, szaty; wmawiają ciemnemu ludowi, że on powinien był to czynić, aby bronić swych praw polskich i nareszcie jadą lub posyłają zbałamucony tłum do Administratora djecezji ze skargą na księży swoich, że to księża litwini wszystkiemu są winni, bo oni głosili kazania litewskie.

Czyż nie wstyd, czyż nie hańba nam, obywatelom Litwy! My, którzy uważamy siebie za chrześćjan-katolików i za ludzi kulturalnych, cóż my czynimy? Gwałcimy i bezcześcimy kościoły Boże; namawiamy ciemny tłum do zbrodni i te zbrodnie pochwalamy; nareszcie przygotowujemy własnemi rękami sami sobie petlę na szyję. Bo gdy przejdzie lat jaki dziesiątek, gdy się lud oświeci nieco i uświadomi, wówczas rozprawi się z nami tak, jak się rozprawili łotysze ze swymi obywatelami-niemcami. Dzisiaj polacy z nikim nie mogą się użyć w zgodzie: kłócą się z litwinami, z łotyszami, rusinami w Galicji i wszędzie chcą widzieć winę u innych, tylko nie u siebie. „Skąd i dlaczego ta kłótnia? Polacy wszędzie chcą panować nad innymi“ i chcą wszędzie przewodzić. Nie o „równe prawa“ im chodzi, ale o „panowanie“ nad innymi. A ponieważ rusini, łotysze i litwini już powstali i przynajmniej u siebie domagają się od polaków „równych praw“, stąd gwałt; polacy krzyczą, bo nie chcą dać innym równych praw. Ale to jest niesprawiedliwość, którą trzeba jak najprędzej usunąć. Władza djecezjalna już spostrzegła, że polacy czynią „niebezpieczną anarchję“ w djecezji wileńskiej i ogłosiła potępienie awanturnikom raduńskim; spodziewamy się, że i awanturnikom nackim nie ujdzie to bez kary kościelnej; milczenie bowiem ze strony władzy djecezjalnej byłoby wytłómaczone jako aprobata na bezczeszczenie świątyń katolickich, jako bezczynność, prowadząca Kościół katolicki do anarchji.

Głos swój posyłam do „Litwy“, bo „Kurjer Wileński“ ma „trybunę wolną“ tylko dla awanturników i swoich służalców; głosom wolnym — miejsca tam nie dają.

*Obywatel.*



## Na gwiazdkę łotyszom...

Na gwiazdkę łotyszom ofiarował J. E. metropolita ładny prezent: ostatniego księdza-łotysza, Piotra Dzienia usunął ze stolicy do Nowgorodu. Usunął nie zwykłą, prostą drogą, lecz wymęczywszy tego kapłana moralnie i zrujnowawszy materjalnie. W swym gniewie do łotyszów metropolita chwilowo był stracił nawet głowę, bo w ciągu jednego prawie tygodnia przenosząc ks. Dzienia z miasta na wieś i ze wsi znów do miasta, niespostrzegł się, jak *do Kownały* (w gub. witebskiej) *naznaczył odrazu dwóch proboszczów.* Podobne wypadki, oczywiście, mogą się zdarzać tylko w kancelarji metropolity W. Kluczyńskiego, gdzie prawica nie wie, co robi lewica. Gdy obydwaj księża wyruszyli do jednej i tej samej parafji, metropolita musiał telegramami naprawiać swój błąd i wstrzymać jednego z księży w pół-drodze. Właśnie ks. Dzieniowi wypadł ten los, że bagaż powędrował do Kownały, sam zaś pojechał do Nowgoroda. Śpieszył metropolita z wydaleniem ks. Dzienia nadzwyczajnie: w 24 godziny pozbawił go probóstwa św. Kazimierza w Petersburgu, suspendowawszy go przedtem też na 24 godziny. W następnym tygodniu kazał jechać do Kownaty i wraz potem do Nowgoroda. Śpieszył, bo zbliżały się Święta Bożego Narodzenia i łotyszom petersburskim potrzeba było cóś dać na gwiazdkę. Więc mają, „co należało się“, a właściwie nie mają w stolicy żadnego księdza łotysza.

Przyjaciele metropolity starają się uspokoić łotyszów i przekonywują zawzięcie każdego, że łotyszom nic się złego nie stało, że w stolicy jest wiele księży mówiących po łotewsku i „najlepszy“ ksiądz łotysz, Kaz. Kalinka pozostał przy kościele św. Katarzyny. Lecz łotysze zamiast księdza Kalinki woleliby pierwszego lepszego endeka w sutannie. Ks. Kalinka być może jest dobrym wice proboszczem dla polaków, dobrym towarzyszem dla różnych pań, z któremi lubi się fotografować w w przeróżnych momentach zabaw towarzyskich, bezwątpienia jest dobrym spiochem, kiedy łotysze czekają na spowiedź, wreszcie jest niezrównanym biljardzistą, ale łotyszem nie jest ani w pracy kapłańskiej ani w życiu. Krew łotewską i resztki mowy ojczystej ten kapłan-sportowiec już rozcieńczył w polskiem endecyzmie i w nadskakiwaniu na rozkazy metropolity. Jeśli potrzeba gdzieś pokadzić, nagadać wiele przyjemnych rzeczy, —to ks. Kalinka jest, potrzeba „bronić“ metropolitę, trzeba organizować jaki protest łotyszów, włącznie (sprawa Swyłana), —ks. Kalinka jest do usług...

Smutne rzeczy dzieją się w archidjecezji mohylowskiej. Zło bywa protegowane, uczciwi i pracowici kapłani prześladowani. Dla przykładu wziąć choćby ks. Hordiewicza w Dyneburgu. Już od roku zwalczany przez łotyszów, jako wróg tego narodu w Kościele, siedzi pod opieką metropolity i hrabiów krasławskich. Niedość tego. Ten ksiądz już nie od dzisiaj ogromnie skompromitowany. Sprawa znajduje się w sądzie. A jednak on piastuje po dawnemu urząd dziekana i proboszcza największej w Łotwie parafji. Powie może kto, że o takich rzeczach nie wolno mówić publicznie, w gazecie, że to uwłacza godności kapłańskiej? Bez wątpienia, godność kapłańska nie wygrywa na tem, że ksiądz staje przed sądem, obwiniony w ciężkich występkach. Ale kiedy o tych występkach wie całe miasto, cała okolica, kiedy i dla metropolity sprawa ks. Hordiewicza nie jest tajemnicą, to czyż nie należy w interesie samegoż kościoła i ludu wiernego zaznaczać i wołać w prasie, że podobnego księdza potrzeba sprzątnąć z Dyneburga czemprędzej, że większość ludu już wie o jego „zacności“ i bynajmniej niepodziela o nim zdania metropolity i jakichś tam hrabiów, nieproszonych orędowników kościoła. U metropolity jest tak: aby tylko ksiądz był polakiem, tylko-

ctwa drobnego, tokarstwa, maślarstwa, serkarstwa, będnarstwa, łódkarstwa, sieciarstwa, rzeźnictwa fabrycznego, młynarstwa masy drzewnej i wielu innych gałęzi przemysłu opartych na przyrodzonych zasobach kraju.

Obfitość naszych łąk jest miejscami wprost zdumiewająca. Łąki te, po jakiem takiem zagospodarowaniu, dają duże ilości siana; przy dobrem zaś pielęgnowaniu stałyby się nieocenionym skarbcem Litwy, gdyż dawałyby możność utrzymania setek tysięcy krów dojnych, obficie karmionych i dających ogromne udoje tłustego mleka, a hodowla taka, to podstawa serkarstwa i maślarstwa, z eksportem ich produktów.

Z hodowlą bydła mlecznego, z fabrykacją serów i masła, idzie w parze hodowla świń. Ta ostatnia odpowiednio prowadzona, daje obfitość materjału rzeźnickiego, a więc staje się podstawą ekonomiczną fabryk rzeźniczych.

Z hodowlą inwentarza wogóle wzrasta zapotrzebowanie pasz okopowych, a więc postęp w rolnictwie; wzrasta ilość nawozów, a więc — powiększa się urodzajność ziemi i wzrost bogactwa narodowego.

Rzeźnie, serownie, maślarnie, mleczarnie potrzebują mnóstwa naczyń i przyborów drewnianych, a więc następuje rozwój stolarstwa i będnarstwa.

Też same fabryczki, oraz zakłady rzemieślnicze i postępujące rolnictwo nie mogą się obejść bez narzędzi i naczyń metalowych, a więc powstają liczne zakłady mechaniczne, tak reperacyjne, jak wyrabiające nowe przedmioty metalowe.

Nasze liczne bystre potoki mają aż nadto siły do poruszenia licznych, choćby nawet niedużych turbin, a przy ich pomocy tanio mogą iść tylkoco wspomniane fabryczki, warsztaty, zakłady i zakładziki. Jednocześnie te same potoki dają siłę do poruszania warsztatów tkackich, młynów mącznych i drzewnych, tartaków, kleparni i t. p. Wszystko to małe lub średnie, ale tanie i pracujące tanio.

Dalej wszystkie przestrzenie wodne mogą i powinny być zarybione; nie powinniśmy bowiem zapominać, że tylko jedna gub. wileńska ma pod jeziorami 57,000 dzies., t. j. 570 wiorst kwadratowych nie licząc stawów i rzek; a przestrzenie nieopłacające się w eksploatacji rolnej, są nieużytkami i ciężarem, jeżeli się ich nie zawodni, lub — gdzie to jest niemożebne — nie zalesi.

W dobrze urządzonych rybactwach, zarówno w czysto hodowlanych jak półdzikich, znajdą utrzymanie dziesiątki tysięcy ludzi, a kraj zyska obfitość zdrowego pokarmu.

Rozwój rybactwa i leśnictwa warunkuje w dalszym ciągu rozwój będnarstwa i stolarstwa, a obok nich — łódkarstwa i sieciarstwa. Te dwa ostatnie rzemiosła, jak wogóle wszystkie inne, powinny dojść nie tylko do tego, żeby czyniły zadość potrzebom miejscowym, ale muszą sobie wywalczyć szeroki zbyt na eksport.

Słowem, droga ekonomicznego postępu Litwy jest taka sama, w głównej treści, jak każdego innego kraju: ściśle trzymanie się warunków przepisanych przez przyrodę; skrupulatne liczenie się z warunkami natury społecznej; rozumne wyzyskiwanie sił i darów, jakiemi rozporządzamy w obu tych dziedzinach czynników ekonomicznych.

Zgodnie z tem podstawą bytu i dobrobytu naszego mogą być: 1) rola, 2) łąka, 3) woda rybodajna i dająca siłę motoryczną, 4) las. Na tych czterech podstawach musi się oprzeć, z całą świadomością położenia, cały nasz byt; one to, tylko one, mogą być fundamentem wszystkich naszych rzemiosł, całego naszego przemysłu, wszystkich profesji, od najprostszych do najbardziej skomplikowanych i trudnych. Lecz cztery te kamienie węgielne bytu naszego: rola, łąka, woda rybodajna i las nie tylko muszą nam dawać egzystencję, ale i same one muszą korzystać z pracy i z życia wszystkich warstw składających społeczeństwo. Społeczeństwo musi dbać o podstawy swego bytu, musi je kochać, pielęgnować, wzmacniać. Powinno ono stanowić jedną harmonijną całość ekonomiczną, aby przez nadmierny rozrost jednych czynników, lub przez zanik innych, nie utrudniać życia, nie wytwarzać niezadowolenia i nędzy.

W życiu ekonomicznem społeczeństw, podobnie jak w skomplikowanej maszynie, potrzebny jest regulator; regulatorem tym zaś jest stan kupiecki.

Znając konjunkturę handlową, zarówno miejscową jak ogólno światową, będąc poinformowanym o potrzebach i o źródłach zaspokojenia tych potrzeb, kupiec potrafi lepiej niż kto inny skierować pracę różnych warstw społecznych na tory przynoszące korzyści. Choć, ściśle rzecz biorąc, kupiec nie jest specjalistą na polu wytrwałości, praca jednak jego jest ogromnie pożyteczna dla każdego zawodowca innej branży (branża — rodzaj zarobkowania, specjalność), a to dzięki szerokim horyzontom ekonomicznym, roztaczających się przed oczyma kupca, horyzontom, których brak pracownikom innych zawodów.

Uznając tę prawdę, tacy np. posiadacze latyfundyów jak lordowie angielscy,



kierownictwo swych interesów powierzają nie agronomom ani nie prawnikom, jak to się zwykle dzieje gdzie indziej, lecz kupcom, handlowcom. Ze źle na tem nie wychodzą, wiemy o tem aż nadto dobrze.

Jeszcze bardziej pouczający przykład dają nam żydzi. Naród ten, rozproszony między innemi narodami, poświęcił się prawie wyłącznie handlowi i zyskał sobie wpływy i znaczenie wcale nieodpowiednie do swej stosunkowo małej liczebności*); zyskał je nie tylko przez to, że dzięki handlowi uzależnił od siebie znaczne kapitały i wyrobił rozgałęzione stosunki, ale też i dlatego i przedewszystkiem dlatego, że horyzont umysłowy przeciętnego żyda jest daleko szerszy i pełniejszy niż takiż horyzont przeciętnego chrześcjanina. I nie może być inaczej, kiedy bowiem olbrzymio przeważna część naszego społeczeństwa poświęca się pracy o charakterze bardzo jednostronnym, kiedy jedni z nas są np. parobkami, drudzy robotnikami, rzemieślnikami, chłopami, inni żyją z usług osobistych, z urzędowania, jeszcze inni ze sztuki, z literatury, lub wreszcie poświęcają się nauce i zawodom wyzwolonym, — żydzi prawie wszyscy pracują w handlu, a wiemy dobrze, że każdy faktor, każdy sklepikarz, ma więcej pojęcia o życiu i o ludziach, o ich stosunkach i siłach, słabościach i położeniu finansowym, o koligacjach, o prawach, przepisach prawnych, zwyczajach, niż parobek, włościanin, nawet niż drobny urzędnik lub oficjalista. Musi więc taki człowiek, więcej świadomy stosunków i położenia rzeczy, mieć przewagę nad mniej świadomym, zajętym pracą na roli, w warsztacie, fabryce, czy w biurze; i ma ją i byłby niemądry, gdyby z niej nie korzystał. Ale ta przewaga jego wypływa nie z jego przyrodzonych zdolności, większych jakoby niż nasze, — ona jest tylko skutkiem kształcącego i tresującego wpływu handlu. Czując to wszystko, społeczeństwo zdrowe bierze swe interesy w swoje własne dłonie i wytwarza własną warstwę handlującą, stwarza sobie własnych swych przewodników ekonomicznych i podskarbich, własnych kupców, hurtowników, bankierów, finansistów, pośredników, faktorów; społeczeństwo zaś ślamazarne, leniwe, tchórzliwe patrzy bezbronnie jak mu obcy spijają śmietankę z mleka; jak niszczą i marnują bogactwa, kraju, lub zabagniają najczyściejsze źródła dochodów. Patrzy i w coraz większą wpada bezsilność.

Dlatego to nikt, komu leży na sercu myśl wyzwolenia kraju naszego z gniotącej go biedy, nie powinien ani na jedną chwilę zapominać, że w tym kierunku nie można zdziałać nic poważniejszego bez odpowiedniej organizacji handlowej.

Podstawą naszego dobrobytu były i będą role, łąki, wody, lasy, ale dopóki pracujący na nich producenci i eksploa-

*) Chyba zagranicą, bo u nas jest ich liczba pokaźna. *Red.*

---

*Helena Cepryńska.*

# MARZYCIEL.

(Sztuka w 3-ech aktach).

## AKT III (w 2 odsłonach).

### ODSŁONA I.

(Pokój Janka. Noc. Janek na biurku porządkuje papiery — pisze listy.

### SCENA 1.

No!... Już skończyłem!... (Wstaje — idzie ku oknu i otwiera je na rozcież).
Jaka noc spokojna!...
W swym majestacie piękna i dostojna!...
W okna mi patrzą tych gwiazd oczy drżące,
Jakby pytania jakieś zadawały,
Albo tajemne zaklęcia szeptały...
Gdzież będę, kiedy dnia wspaniałe słońce
Jutro znów kresu swojego domierzy?...
(Z gorzkim uśmiechem).
Podobny jestem do błędnych rycerzy,
Co w lada krzaku widzą swego stracha...
Oto ta lipa, co tak cicho szepce,
Jakby piastunka dziecinie w kolebce —
Wciąż mi gałęźmi zielonemi macha!...
A jaśmin biały, jakby upior w ciemnie
Tak uporczywie zapatrzył się we mnie,
Jakby wskazywał: Ten oto trup będziel...
Przeczucie śmierci idzie za mną wszędzie...
(Nadsłuchuje).
Czemu ten Wiktor dotąd nie przychodzi?...
Muszę mu pewne zostawić zlecenie...
Do matki — ojca — napisałem listy —
Lecz — chciałbym losy powierzyć mu młodzi
Naszej litewskiej... Niech światła promienie
Spłyną na niego!.. Niechaj będzie czysty,
Jako te gwiazdy!... Z serca swego wiary —
Niech ich zagrzewa do ducha ofiary —
Dla tej Ojczyzny!... Ja od nich — odchodzę —
Gasną już gwiazdy na skazańca drodze!...

za niego gardłował jakiś zacietrzewiały hrabia lub „pan“, już jest dosyć, i taki ksiądz zawsze dostanie najlepszą parafję, przebaczone mu będą wszelkie winy, nawet takie, za które sąd koronny naznacza srogą karę.

Naprzykład ks. Dzienia suspenduje się za to, że nie przyjmuje do plebanji na przełożoną ochronki protegowaną przez metropolitę młodą polkę, a ks. Hordiewicz... siedzi spokojnie i pewien jest, że mu wszystko ujdzie bezkarnie. Ks. Kalinka, ten renegat narodu łotewskiego i pochlebca wyrafinowany, zostanie wiceproboszczem pierwszej w archidjecezji parafji i jest podawany za przykład innym księżom. A ks. Trasun, ks. Skrynda, z akademickiem wykształceniem, zasłużeni w pracy kapłańskiej i jeszcze więcej w społecznej, siedzą w najlichszych parafjach, nawpół głodem przymierając. I to tylko dla tego, że odważyli się być łotyszami, swego narodu obrońcami i oświecicielami. Narzekają niektórzy, że „Litwa“ bez potrzeby uwłacza godności metropolity, że on nie jest tak złym, jak się to wydaje, że ma nalepsze chęci, tylko jeszcze nie zdążył rozejrzeć się w obszernej archidjecezji, że nie jest wrogiem ani litwinów, ani tembardziej łotyszów. Ale czyż można milczeć i nie udawać się do prasy, kiedy żadne inne sposoby nie osiągają skutku. Cóż naprzykład myśleć o takim fakcie. Jeden ksiądz-łotysz wniósł prośbę do ministra o pozwolenie otworzyć kursy przygotowawcze dla chłopców łotewskich, którzy mają zamiar wstąpić, między innemi, i do seminarjum duchownego. Minister odniósł się z zapytaniem do metropolity, czy on znajduje takowe kursy za potrzebne i możliwe do otwarcia. I cóż? Metropolita dał odpowiedź, że takie kursy są wcale niepotrzebne. Było to nie dalej, jak zeszłego lata. Gdzie tu dobra wola? Gdzie serce dla łotyszów? Jedna żółć i nienawiść! Proszę teraz obrońców metropolity: czy o tem też należało przemilczeć dla świętego spokoju? A jeśli władza duchowna zechce też, żeby nie tylko kursy, ale żeby nieistniało wcale żadne nauczanie dzieci łotewskich czy to w szkołach, czy w kościele? Czy i wówczas należy milczeć dla tegoż świętego spokoju. Jeśli litwini są nazwani „nędznymi przybyszami, nie należącymi do archidjecezji“, to czyż to powiedzenie świadczy o dobrej woli i ojcowskim sercu?

Nie wolno o tem milczeć. Potrzeba piętnować te bezprawia, bo jeśli nie strach przed sumieniem własnem, to obawa o swoją opinję u społeczeństwa może cokolwiek wpłynie na zmianę coraz niemożliwszych stosunków kościelnych.

*X. Y. Ż.*

# Słuszne uwagi.

„Kurjer Wil.“ w № 164 pomieścił list „jednego z wybitniejszych przedstawicieli duchowieństwa naszego w djecezji mohylewskiej“. Treść tego listu każe się domyślać, że pisała go osoba duchowna, którą niepokoi prasa, występująca w obronie łotyszów i potępiająca politykę polską w kościele. Do tego listu wybitnej osoby duchownej redakcja „Kurjera W.“ zrobiła kilka uwag, które są całkiem słuszne, pod któremi może się podpisać każdy bezstronny czytelnik. Słuszna jest uwaga redakcji, że na drodze korespondencji do gazet, z wielu względów należy szukać ratunku wobec bolesnych zjawisk w życiu kościelnem. Słuszna jest uwaga, że o smutnym stanie stosunków kościelnych w Inflantach (w Łotwie katolickiej) władza duchowna mogła już powziąć przekonanie z wielu faktów. Słusznym jest cały szereg uwag i przypomnień, które redakcja robi wybitnemu dostojnikowi djecezji mohylewskiej.

Wybitna osoba duchowna, ukryta pod literami X. A., zwracając się ze swoim listem do „Kurjera Wileńskiego“ spodziewała się znaleźć obronę przed społeczeństwem polskiem w tych oskarżeniach, jakie publikuje prasa, ujmująca się za pogwałcone prawa łotyszów, tych rdzennych mieszkańców djecezji mohylewskiej. W swojem zaślepieniu patrjotycznem wybitne osoby (rozumieć należy należące do kierujących djecezją) układając list do redakcji „Kurjera Wileńskiego“ spodziewały się znaleźć obronę swojej polityki, lecz i „Kurjer“, pomimo najszczerszych chęci, nie mógł zdobyć się choćby na jedno słowo uznania i pochwały dla rządzących djecezją mohylewską.

Uwagi redakcji z powodu listu X. A. wartoby wydrukować wielkiemi literami i zawiesić w Petersburskiej kurji metropolitalnej, dla ciągłego przypominania żółtodziobym sekretarzom i metropolicie, że „Kościół składa się nie tylko z duchowieństwa, ale i z osób świeckich“, że te świeckie osoby powinne być informowane w życiu kościelnem i to jedynie w drodze korespondencji do gazet da się osiągnąć; że głos ogółu powinien skłaniać



władzę do wdania się czynnego w sprawę kościelną i tylko „współdziałanie ogółu“ pozwolić może na przedsięwzięcie skutecznych środków zaradczych, i t. d., i t. d.

Dla człowieka dobrej woli, dla rządzcy rzeczywiście oddanemu sprawie katolickiej, te uwagi wystarczyłyby dla naprawienia swoich błędów i grzechów administracyjnych. Dla rządzcy bezstronnego te uwagi redakcji, zawierające elementarne prawidła rządzenia ludźmi i ich sprawami, wydałyby się całkiem słusznemi. Lecz metropolita mohylewski zapewne obrazi się na redakcję „Kurjera W.“ i powie sobie: to samo pisała i pisze o mnie „Litwa“, to samo mówili i mówią mi łotysze, lecz ja będę trwał przy swojem zdaniu, że księży łotyszów potrzeba wysyłać do parafji nie łotewskich, a lepsze parafje w Łotwie obsadzać polakami i sprzedanymi polakom litwinami.

Metropolita petersburski, W. Kluczyński, jest tego zdania, że głosy parafjan, głosy ogółu są niczem w porównaniu z jego „mądrym“ sądem. Dla tego też wszelkie prośby, deputacje z Łotwy, posyłane w sprawie kościelnej, osiągają odwrotny cel: robi się naprzekór wszelkim prośbom i życzeniom. Jeśli proszą o tego proboszcza, to daje się innego. Jeśli proboszcz zżył się z ludem, to go odbiera się i wysyła się gdzieś na obczyznę. O co lud prosi, tego się nigdy nie spełnia, zato jeśli jaki hrabia, a choćby i tak sobie, „pan obywatel“ napisze lub osobiście poprosi, to zaraz zostaje wysłuchanym. Prostemu ludowi, jadącemu do władzy z prośbą, mówi się że „Duch św. kieruje kościołem“. Ale ten lud już nie jest tak naiwnym i doskonale widzi, że rolę „Ducha św.“ gra pierwszy lepszy pan ze dworu, lub, co najwyżej, sam metropolita. Lud oburza się na władzę, złorzeczy i wygraża się jak różnym „panom“, tak i samemu metropolicie. Oczywiście, że Duch św., którego władza tak nieroztropnie, nie po katolicku wzywa na świadectwo, nic wspólnego nie ma z tym bezładem, gwałtem i nieporządkiem, jaki w djecezji zapanował od paru lat rządów metropolity.

Nie jest tajemnicą, że metropolita wpadł w ręce garstki szowinistów, a szczególniej *szowinistek* polskich i stał się narzędziem ich chorobliwego patrjotyzmu polskiego. Ci szowiniści, razem z metropolitą, przekonani są, że robią przysługę sprawie polskiej, usuwając księży łotewskich z miejsc, dających możność pracy nad ludem łotewskim, możność udziału w jego życiu społecznem. W rzeczywistości zaś robią ogromną szkodę imieniu polskiemu, sieją nienawiść do polaków wogóle, albowiem masy ludu nie odróżniają partji politycznych, a wszystko, co złego doznają od kilku osób władzę i wpływ mających, rozciągają na cały naród polski. Skutki tej polityki kościelnej, prowadzonej przez metropolitę, już dają się odczuwać na wsi. W ziemskich zebraniach, w różnych towarzystwach łotysze coraz jaskrawiej występują z nieprzyjaźnią dla polaków i cieszą się, gdy widzą niknące „placówki polskie“ w sprzedawanych majątkach i folwarkach polskich. Usunięciem kilku księży łotyszów od pracy społecznej łotewskiej, nie powstrzyma się tego ogromnego ruchu narodowościowego, który ogarnął już szerokie warstwy włościaństwa łotewskiego, dążącego do samoistnego rozwoju i kultury. Zamiast sprzyjać temu ruchowi, całkiem katolickiemu, sprzyjającemu wzmocnieniu Kościoła, polityka metropolity dąży właśnie do osłabienia fundamentów kościelnych.

Współdziałaniu z ogółem, z ludem, do czego słusznie nawołuje „Kurjer Wileński“, u metropolity Kluczyńskiego wcale niema. Nawet współdziałania z duchowieństwem żadnego nie widać. Duchowieństwo z Łotwy spogląda na Petersburg i pałac przy Fontance jako na siedzibę dalajlamy, skąd miotają gromy i zgrozę. Część duchowieństwa, nie pewna dnia jutrzejszego, w trwodze oczekuje zmian i przenosin, niczem nieuzasadnionych. Druga część, mniejsza i gorsza, chwyta się polityki czołgania się u stóp Jego Ekscelencji, pochlebstwa i udanej pokory, aby tylko utrzymać się przy lepszych parafjach, przy bogatszych beneficjach.

Oprócz wyraźnej niechęci do łotyszów i również wyraźnej sympatji do „panów“ polskich w Łotwie, metropolita nic wyraźnego nie posiada. Jakie jego stanowisko wobec władzy świeckiej, jaki kierunek myśli w sprawach ekonomicznych i społecznych, jakie poglądy na działalność Kościoła w naszych czasach, to wszystko pokryte mgłą i szarzyzną, zasłaniającą prawdziwe oblicze rządzcy djecezją. Każdy o nim jest swego zdania, a każde zdanie odmienne. Niefortunniejszego rządzcę trudno wyobrazić. Zdarzają się nieudolni dostojnicy, ale ich wyręczają sekretarze i doradzcy. Lecz, niestety, obecny metropolita dobrał sobie sekretarzów jeszcze mniej udolnych, bo młodych i niedoświadczonych, których światopogląd nie sięga wyżej umysłu pobożnej dewotki, mniemającej, że poza ba-

tatorzy będą zależni od lichwiary, od kupców i finansistów obcych i obojętnych nam; dopóki między rolnikiem, hodowcą, rybakiem, rzemieślnikiem z jednej strony a kupcem, bankierem, pośrednikiem z drugiej strony nie wytworzy się stały kontakt oparty na podobieństwie charakterów i ukochań, — póty producent nasz będzie zawsze pozbawiony odpowiedniego poparcia finansowego i handlowego, póty finansista, kupiec i kapitalista nie znajdą możności ofiar dla dobra ogólnego, a w produkcji, w wytwarzaniu i zwiększaniu zamożności ogólnej będą panowały ospałość, zastój i bezsilność.

W ostatnich czasach dużo się liczy na kooperatywy. Rzeczywiście dają one dużo ale zbyt się unosić nad niemi nie należy. Bo przedewszystkiem dla dobrego rozwoju kooperatyw konsumcyjnych— a takiemi są przedewszystkiem — niezbędne są duże środowiska miejskie z ludnością żyjącą wyłącznie z gotowego grosza; Litwa zaś, kraj przedewszystkiem rolniczy, środowisk takich nie może posiadać dużo.

Dalej kooperatywy, rozwijając się pomyślnie w kierunku konsumcyjnym, spożywczym, dają swym członkom możność rozumnej oszczędności i działają na nich wychowawczo, ale w pracy wytwórczej są one zbyt ciężkie, zbyt mało zwrotne, zbyt mało energiczne, mało elastyczne, jeżeli się można wyrazić. Rola kooperatyw przypomina w znacznej mierze rolę dobrej gospodarnej żony, która na pożytek całej rodziny oszczędza i rozsądnie szafuje środkami zdobytemi przez męża. W domu takiej kobiety panuje miła atmosfera ładu i schludności oraz zadowolenia domowników, ale przedewszystkiem trzeba, żeby mąż zdobywał środki pomimo. Mąż ten wprawdzie jest dobrze żywiony, chędogo, często nawet ładnie ubrany, ma wszystko podane, przyprawione, przyrządzone, wszystko miłe, zdrowe i czyste, zaczynają od łóżka, a kończąc na stole i pantoflach, ale trzeba, żeby zarabiał. W tym to kierunku zarobkowym daleko większą siłę i zdolność od kooperatyw mają spółki komandytowe, towarzystwa akcyjne, a nawet pojedyńczy silni finansowo producenci, kupcy i fabrykanci, i o rozwój tych to czynników właśnie najwięcej nam chodzić powinno.

To i owo w tym kierunku już zrobiono. Powstają sklepy, sklepiki, i nieśmiało, jakby zażenowane własnem zuchwalstwem, otwierają się fabryki i składy; ciągle się też rozwija kooperacja, obniżająca koszta życia szerokich mas i sprzyjająca oszczędzaniu. Zwłaszcza dział jej oszczędnościowo - pożyczkowy jest niezmiernie pożyteczny w sprawie pośredniego ożywienia naszych drobnych sił produkcyjnych.

Ale siły te potrzebują poparcia, potrzebują opieki, jak roślinka, która dopiero z ziemi wychodzi, o czem my zbyt często, niestety, zapominamy. Zapominamy o tem, że oddając część swoich pie-

---

SCENA 2.

**Franciszek** (zaglądając do pokoju).

To panicz nie śpi? Dobrze się trafiło!...
Ja tu przynoszę niespodziankę miłą!...
(Podaje mały liścik).

**Janek** (zdumiony).

Co to jest?...

**Franciszek** (mrugając filuternie oczyma).

A no... Dała mi Krystyna...
Ona do takich *aferów* jedyna!...
Moja stryjeczna siostra—to zuch wielki —
Myśmy podobni — jako dwie kropelki!...
No, już dobranoc memu paniczkowi —
Niech panicz czyta — potem się położy,
Niech nad paniczem czuwa anioł Boży!...

**Janek** (życzliwie).

Bardzo dziękuję panu Franciszkowi!...

**Franciszek** (uradowany).

Oho!... Już panicz *panem* honoruje!...
Stary Franciszek łaskę pańską czuje
Aż w głębi serca!... (Kłania się z powagą).
Prawda, paniczu!... Pan,
Każdy ten człowiek, kto czci swój stan!...
(Wychodzi).

SCENA 3.

**Janek** rozrywając kopertę).

Pismo Ireny!... (czyta).
„Cobądź tu się stanie —
„We mnie nazawsze macie, panie Janie,
„Swą przyjaciółkę... Ja mocno boleję,
„Że się z Blagierskim państwo przemówili...
„Mówił pan Wiktor... Ale mam nadzieję,
„Żeście tę sprawę przyjaźnie skończyli?...“

**Janek** (ze smutnym uśmiechem).

Mylisz się, Inko!... Sprawa nieskończona—
Skończyć przyjaźnie nie może się ona...
Znieważył Litwę!... Krew obelgę zmywa...
Walczyć za Ciebie będę, nieszczęśliwa
Ty Ziemio Ojców!... Aż do śmierci mojej
Wiernym Ci będę!... Do końca dostoję
Na stanowisku Twojego rycerza!...
(Słychać kroki w pobliżu).
Mama!... I słyszę — prosto tutaj zmierza!...
(Chowa liścik).



niędzy komukolwiek, pozbawiamy się części siły swojej na jego korzyść. Płacąc więc komu, powinniśmy więc dobrze zastanowić nad tem:

1) co otrzymujemy wzamian za nasz pieniądz,
2) kogo wzmacniamy naszą siłą.

Chleb dla swoich, oto krótkie i zrozumiałe hasło, w którem zawiera się cała treść należytego postępowania ekonomicznego, cały program trzeźwy i sprawiedliwy, zarówno względem swoich jak obcych. Przedewszystkiem chleb dla swoich, a później dla obcych i nawet dla wrogów. Zasady tej trzymać się winien każdy rozumny i uczciwy człowiek w życiu codziennem, dbając przedewszystkiem o wyżywienie, i wogóle o utrzymanie, swojej rodziny, a dalej o potrzeby szerszych i najszerszych kół, obejmujących w całokształcie swym całą ludzkość.

Chleb dla swoich i rozumne zużytkowanie wszystkiego, co nam przyroda i życie dały, — oto jest droga naszego postępowania ekonomicznego. Kroczmy nią śmiało i abyśmy jaknajrychlej ujrzeli na niej silną i ofiarną falangę szermierzy zawodowych.

*W. Tołoczko.*

# Pomnik za pracę.

Mało mamy ludzi światłych w zupełności oddanych pracy publicznej, ich więc musimy bardzo cenić. Z tego powodu nasz ogół nie mógł pominąć milczeniem 25-letnią rocznicę nieustannej pracy uczonego i pracowitego męża, jakim jest w Kownie ksiądz Aleksander Dombrowski, prezes Towarzystwa św. Kazimierza i redaktor „Draugji“. Nie będę tu mówił o jego zasługach, ponieważ one są szeroko znane, a do tego mąż ten należy do ludzi, co mało mówią, a wiele robią, i nie lubi, aby inni wygłaszali jego pracę.

Czytelnicy litewscy wiedzą, że przed trzema laty powstał projekt uczczenia działalności tego znakomitego pisarza. Ogół litewski przychylnie przyjął ten projekt i dotąd złożył więcej niż 4,000 rubli na założenie szkoły imienia ks. Dombrowskiego. Towarzystwo oświatowe „Saule“ zobowiązało się utrzymywać tę szkołę. Obecnie dom szkolny został wystawiony na przedmieściu miasta Kowna zwanem Słobodą wiljampolską, w ślicznem miejscu nad wysokim brzegiem Wilji. W dniu 21 czerwca było poświęcenie tej szkoły.

Przybyli na zebranie członkowie Towarzystwa „Saule“ i liczni goście, którzy po nabożeństwie w kościele Katedralnym za zdrowie księdza Dombrowskiego o godzinie 11 napełnili wielką salę szkoły wiljampolskiej, przyozdobionej wspaniale wieńcami członkiń towarzystwa św. Zyty. Biskup Cyrtowt w swojej przemowie wyraził uznanie ks. Dombrowskiemu za to, że on swoją pracą wiele przyczynił się do oświaty i uświadomienia narodu litewskiego. Potem ks.

---

SCENA 4.

**Pani Bogacka** (zaniepokojona).

Nie śpisz dotychczas?... Tak spóźniona pora!...

**Janek** (całując jej rękę).

Wróciłem późno...

**Pani Bogacka** (ciekawie).

Cóż?... Czyś rad z wieczora?...
Czy Inka była bardzo ładna?... Przecie
Tyś już młodzieniec, nie płochliwe dzieci!...
I cóż tak milczysz?... Na dłoń chylisz czoło —
Co tobie, Janku?...

**Janek** (zamyślony).

Taka cisza wkoło!...
Słowa twe, mamo, tak dziwnie zabrzmiały...

**Pani Bogacka.**

Jakowaś troska gnębi mego syna!...
Czyżby ci panny tam nadokuczały?...
Ale ta Inka to dobra dziewczyna...
Powiedz!... Spotkało cię co niemiłego?...

**Janek** (z przymusem).

Och, mamo!... Zaraz myśli twoje biegą
Na tor tajemnic!... Chcesz zgadywać — badać.

**Pani Bogacka** (z dobrocią).

Gdybyś się zechciał matce wyspowiadać!...
Lecz ja zgaduję... Ty kochasz Irenę?...
No, bardzo dobrze!... Pocóż tracić wenę?...

**Janek** (poważnie).

Miłość?.. Ja nie wiem... Ja inne przed sobą
Widzałem cele... Zakładać rodziny
Nie mam zamiaru... Kobieta ozdobą
Życia być może — lecz nie cel jedyny!...

**Pani Bogacka** (z niechęcią).

E, już te wasze ideowe prace!...

**Janek** (cicho).

Ma długi każdy.. Ja swój dług zapłacę
Może już prędko...

**Pani Bogacka** (z trwogą).

Janku!.. Ja drżę cała —
Coś ty powiedział?..

**Janek** (siląc się na spokój).

bińcem kościelnym już niema ani Kościoła ani zbawienia prawdziwego. Nic więc dziwnego, że stan życia kościelnego w Łotwie katolickiej robi wrażenie babińca w czasie odpustu, gdzie pobożne uczucie nabożeństwa miesza się z kłótnią żebractwa, spierającego się o parę groszy.

Lecz i w babińcu jest więcej ładu i taktu niż w kurji petersburskiej. Przybywa, naprzykład, deputacja włościan z Łotwy z wielką sprawą dla nich, ze sprawą zmiany proboszcza, z którym się zżyć nie mogą. Deputowanym każą zaczekać. Czekają ludziska cały miesiąc, w błogiej nadziei doczekać się swego. Po miesiącu przeżycia w drogim Petersburgu, znów ze drżeniem zjawiają się do kancelarji biskupiej i pytają. Sekretarz znacząco wskazuje na stos papierów i powiada: tam jest wasza petycja, do was jeszcze nie doszła kolej, zaczekajcie. Jeśli po takiem pastwieniu się nad cierpliwością łotyszów ci, proszący, będą mieli możliwość jeszcze „czekać", to doprawdy godni będą imienia męczenników za wiarę...

Takie to jest współdziałanie z ogółem, do czego nawołuje władzę duchowną „Kurjer Wileński", czasopismo, które żadną miarą nie można posądzić o niekatolickość, we właściwem tego słowa znaczeniu.

Poruszona przez „Kurjer Wil." sprawa jest nader ważna. Nie od rzeczy będzie, jeśli to pismo jeszcze raz wystąpi ze swojem zdaniem w tej sprawie. Może cokolwiek poskutkuje. Albowiem wiadomem jest, że władza djecezjalna nieraz wskazuje na prasę wileńską i zaleca czytać łotyszom wydawnictwa wileńskie. Może w tych wydawnictwach przypadkiem znajdzie i dla siebie naukę w swojem postępowaniu i rządzeniu djecezją.

*X. Y. Ż.*

## Bajka petersburska.

Był w Petersburgu pewien młody księżulek. Miał parafję, pierwszą jeszcze w swoim życiu, to też nie posiadał doświadczenia. Brał się z zapałem do wielu rzeczy, ale mu nie bardzo się powodziło. Zlitowały się nad nim panie, powiedziały sobie: młody księżulek, ładniej powierzchowności, miły w obejściu się, słodki w mowie i spójrzeniu, dopomóżmy w jego pracy. Zaczęły pomagać. Ale, niestety, wpływ niewieści, który tak błogo działa na obyczaje zwyczajnych świeckich mężczyzn, wywarł złe skutki na młodego księżulka. Z łagodnego zrobił się szorstkim. Bił dzieci w szkołach, parafjan szturchał w zakrystji. Miał z tego powodu nie jeden protokół, stwierdzony świadectwem doktorskiem, ale wszystko to jakoś schodziło, bo miał wziętość u niewiast i silne plecy u władzy. Objaśniał on swoje występki gorliwością kapłańską, wiarą mocną, na dowód czego drukował gazetkę pod odpowiednią nazwą, do której pisywali wszyscy, oprócz samego redaktora. Gazetką wszyscy się zachwycali, a przeciwnicy, do których wymierzał ciosy swojego czasopisma, kiwali głowami i mówili sobie: mądry ksiądz, nie ominie go czapka biskupia! Doszło to gadanie i do samego redaktora. Uwierzył młodzieniaszek w swoją gwiazdę i zaczął sobie codzień powtarzać bajeczkę o żołnierzu, który chciał być jenerałem. A ponieważ wiedział z historji, że do pałacu na Fontance może trafić tylko wysoce urodzony, zaczął przeglądać swój rodowód, i porównywać swój herb z innemi herbami. Niedoparzył się wielkiej polskości w swoim nazwisku, bo brzmiało takowe jak uderzenie pięści dwa razy pokręconej około głowy. Niedawne jego bicie uczniów i parafjan też mocno przypominało jego stajenne wychowanie, co bynajmniej nie należy do cech wielkiego rodu. Wiedział on też z historji, że ci panowie, co biorą wielki udział w rozdawaniu lasek biskupich, lubią tylko polskość, za tą polskością nic innego nie widzą.

Więc młody księżulek spytał siebie: Kim jesteś? Tknął palcem w to miejsce gdzie u biskupa wisi krzyż złoty i z dumą odpowiedział: Jestem polakiem! Natychmiast, jak z ziemi wyrosła, zjawiła się nadobna niewiasta i słodko szepnęła: Jeśli jesteś polakiem, ojczulku, to zgnieć tych pogan litwinów i łotyszów, którzy urągają Koronie polskiej. Zgnieciesz ich, wprowadzisz panowanie polszczyzny w twej parafji, a nie wątp, że cię ominie mitra biskupia...

Rzekła, i jak cicho zjawiła się, tak pocichu zniknęła. Młodzieniaszek nie zdążył i spytać, kto ona i skąd.

A była to zwykła „ochroniarka", opiekunka, nauczycielka, pocieszycielka dziatek, prowadzonych do raju polskiego.

Nie należy mięszać imienia „ochroniarka" ze znaną w Petersburgu nazwą „ochrannik", bo ten pierwszy urząd służy nieistniejącej Koronie polskiej, drugi zaś jest na usługach państwa istniejącego. Jak pierwszych, tak i drugich w Petersburgu jest wiele, wiele. Pracują pocichu, pracują w pocie czoła, bo muszą przecie pożywiać się jak i wszelkie stworzenie, które ma apetyt, a nie umie innej roboty...



Obudził się młody księżulek z tego widzenia, jak ze snu, pokręcił pięścią około, i całą siłą uderzył po stole w kupę papierów, gdzie leżały protokóły, prośby litwinów i łotyszów o nauczaniu ich dziatek w mowie rodzinnej. „*W kułak was sożmu*!" zawołał po rosyjsku, i wydał wojnę tym, którzy od tej godziny ośmielą się nazywać siebie litwinami lub łotyszami.

Bił pięścią we wszystko, co stawało mu na przeszkodzie. Bił i torował sobie drogę do mitry biskupiej. Panowie, którzy się trzymali starej mitry i jej nosiciela, cieszyli się nie mało i, pocierając ręce, mówili: to nasz, to naszej sprawy obrońca, dajmy drogę temu młodzieńcowi.

Ale zawcześnie ci panowie wypuścili na wielką drogę niedoświadczonego młodzieniaszka, zawcześnie zdjęli pieluchy z tego, który w przyszłości miał włożyć złotą mitrę i wziąć do rąk pastorał. Nieoględni! Zapomnieli, że przy wielkiej drodze czatuje stójkowy i obserwuje całą zabawę «w Królestwo polskie». Nie zdążył młody karjerowicz obejrzeć się, jak ten że stójkowy złapał go za biały kołnierzyk, wyciągnął z zanadrza rosyjską gazetkę i poprowadził do cyrkułu. Wypuszczono go wkrótce, bo nie znaleziono wielkiej winy w jego młodzieńczym zapale. Stary szef stójkowego pokiwał tylko głową i dodał: młode jeszcze wino, zawcześnie chować pod sklepienie do piwnicy...

Chodzi teraz młodzieniaszek w wydreptanych kaloszach po kwartałach robotniczych, spogląda na litwinów i łotyszów, a mitra biskupia połyskuje daleko, daleko, że ani dojrzeć...

*Bajkopisarz.*

## Wiadomości.

**Majątki w gub. kowieńskiej nabyte przez bank włościański.** Pan Ignacy Świetliński pod wyżej podanym tytułem w „Kurjerze Wileń." № 160 podaje artykuł wyczerpujący, statystykę majątków przeszłych dobrowolnie lub przymusowo z rąk szlachty w ręce banku włościańskiego dla parcelacji pomiędzy rosyjskiemi kolonistami.

Razem w gub. kowieńskiej bank włościański kupił 59 majątków obszaru 52,400 dzies. za 5,514,134 ruble.

**Ks. K. Michalkiewicz, administrator djec. wil. w dniu ś. Mikołaja** (6 grud.), gdy był odpust w litew. kościele św. Mikołaja, w Wilnie, w towarzystwie kapłanów i innych gości raczył odwiedzić lokal towarzystwa sług litwinek, przyjąć poczęstunek i przemówić po litewsku.

**Kazanie polskie w kościele litew. św. Mikołaja w Wilnie**, wywołało niezadowolenie pomiędzy litwinami z tego powodu, że się oni nie spodziewali tej grzeczności to jest kazań litewskich w innych kościołach wileńskich, gdzie się zbiera masa litwinów. W każdym razie był to dowód tolerancji litewskiej, o której polacy jak przynajmniej dotąd, nie mają żadnego pojęcia.

**„Światło".** Ukazał się w Wilnie № 1 „Światła", tygodnika społecznego, politycznego, naukowego, litewskiego.

**Pan Marcin Yczas** zamieszkały w Kownie (II Towarzystwo Kredytowe), przez pisma litewskie zwraca się do publiczności upraszając o ofiary pieniężne na wykłady języka litewskiego w średnich zakładach naukowych w Kownie. Pieniądze można wysyłać wprost na jego lub na redakcji litewskich imię razem z prenumeratą.

**Sprawa białoruska.** Korespondent „Naszej Niwy" № 46 p. Nieboraka z miasteczka Wołkołat, pow. wilejski, gub. wileńska cieszy się z tego, że przybył tam ks. Gapszewicz, który z ludnością rozmawia po białorusku i przez to podnosi autorytet tego języka. Korespondent ma nadzieję, że z czasem ks. G. wprowadzi język białoruski do kościoła zamiast języka polskiego przez lud nie używanego.

To sprawiedliwe żądanie podziałało na „Przyjaciela" (№ 46), stojącego za polonizacją białorusinów przez kościół, jak szczypta tabaki podsunięta pod nos kotowi. „Przyjaciel" uważa, że białorusini w języku polskim są tak zakochani, że wprowadzenia swojego nie zażądają nigdy, a może tylko w dalekiej przyszłości.

**Słowo arcypasterskie.** Gdy ks. Dzień został naznaczony proboszczem św. Kazimierza (w Petersburgu) i gdy, wobec puszczonej przez polaków pogłoski, że wkrótce będzie wyniesiony, parafjanie zaczęli starać się u metropolity W. Kluczyńskiego o zostawienie nowego proboszcza na czas dłuższy. Metropolita parafjanom uroczyście przyrzekł: ksiądz Dzień zostanie u was tak długo, aż nim sami go zechcecie". Uwierzyli ludzie i uspokoili się. Tym czasem w niespełna tydzień czasu ks. Dzień, jak wiadomo, nie tylko został pozbawiony probóstwa,

Skwirecki poświęcił szkołę, ksiądz Tumas przyrzekł przygotować odczyt o pismach ks. Dombrowskiego, ale na zebraniu od-

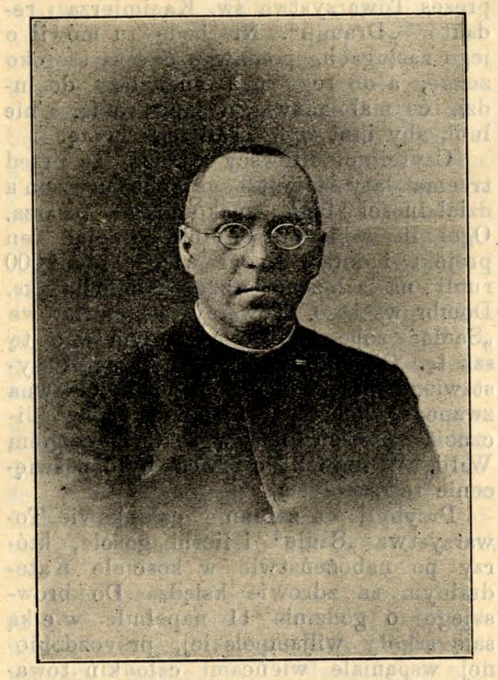

**Ksiądz Aleksander Dombrowski.**

mówił się od tego: ksiądz Dombrowski tak wiele pisał w rozmaitych czasopismach w kilku językach! Dla przejrzenia tego tak wiele trzeba by było czasu i roboty, że on nie ośmiela się nawet zaczynać. Więc tylko w krótkości wspomniał zasługi ks. Dombrowskiego jako pisarza, wszędzie poszukującego prawdy, kochającego ją, mającego śmiałość wszystkim otwarcie prawdę powiedzieć w oczy. Dalej dla jubilata wyrazili życzenia, uczęstniczący na zebraniu przedstawiciele towarzystw litewskich: św. Kazimierza, „Saule", „Blaivybė", Towarzystwa Kobiet kowieńskich, św. Zyty, św. Józefa, „Žiburys", pism „Viltis" i „Saltinis", robotnicy drukarni Banajtisa i t. d. Pozdrawiali też uczęstniczący na zebraniu profesorowie Akademji Duchownej: ks. ks. Matulewicz, Buczius i inni. Nadeszło pozdrowienie P. Leonasa od towarzystwa „Daina", profesora Woltera, Smietany i innych. W imieniu mieszkańców Wiljampola jeden z młodzieńców wyraził podziękowanie za wystawienie szkoły, której oni dotąd nie mieli.

Wszyscy się z tego radują, że pomnik-szkoła wystawiona w cześć ks. Dombrowskiemu, będzie rozszerzała światło pomiędzy litwinami, będzie ich pobudzała i poprawiała ich byt, więc poprowadzi do tego samego celu, do którego szedł i idzie, nie szczędząc swojej pracy, obecny jubilat. *A. K. „Vienybė" № 26.*

---

Czegoś pobledniała?...
Mówię... tak sobie!...
(Słychać stukanie do drzwi).

**Janek.**

To Wiktor... O, proszę
Byś nas na chwilę samych zostawiła!...

**Pani Bogacka** (do siebie).

Mnie niepokoi ta historja cała...
Chociaż... Już teraz zgaduję potrosze...
Pewno zlecenia Inka mu przesyła...
Jutro raut u nas... A dzieweczka miła
Będzie też tutaj... Ciotka obiecała...
(Całuje **Janka** w czoło).
Dobranoc, synku!... Niechże on udzieli
Dobrych ci wieści... Niech Pańscy anieli
Chronią twej drogiej ukochanej głowy!...
(Odchodzi).

**Janek** (patrząc za nią).

Płaczem zaszemrał szpaler jaśminowy!..

SCENA 5.

**Wiktor** (wbiegając).

Janku!... Przybywam... Kazałeś mi przecie...
Jestem!... Drżę cały, jak trwożliwe dziecię —
Jakieś przeczucie boleśnie mię nęka...
Po coś przyjść kazał?...

**Janek** (łagodnie).

Gdzie bratnia twa ręka?...
(Ujmuje dłoń **Wiktora**).
Słuchaj!... Blagierski zelżywemi słowy
Znieważył Litwę!... Jam bić się gotowy...
Gdy padnę.. ty mi przyrzecz, że na grobie
Mym nie osłabniesz — lecz miejsce zastąpisz
I swojej pracy — Braciom nie poskąpisz!...
Przysięgnij, Wiktor!... Ja zaufam tobie...

**Wiktor** (poruszony).

Janku!... O, Janku!.. Co ty chcesz uczynić?...
Nie śmiem ci przeczyć... nie mogę obwinić...
Lecz — czyliż warto?... Co cię głupie słowa
Mogą obchodzić?... To zakuta głowa!...
Wszak on miłości naszej nie pojmuje,
Bo sam nie kocha — jeno rozumuje!...
Czy ty masz prawo stawić tak na kartę
Twe młode życie?...

**Janek** (z goryczą).

I cóż ono warte?...
W ciągłej rozterce upływało ono...
Ojciec—już dawno do mnie zniechęcony—
A matka tylko szuka dla mnie żony!...
Oto i teraz nadzieją szaloną
Łudzi się rada... A ja — mój Wiktorze!...
(Macha ręką).

**Wiktor.**

A ty — trwasz może w bezmyślnym uporze?...

**Janek.**

Nie mówmy o tem... Ty jesteś Litwinem
Ty mnie zastąpisz w kółku tej młodzieży—
Na posterunku staniesz śród rubieży!...

**Wiktor.**

Lecz — dla twej matki — nie mogę być synem!...

**Janek** (smurno).

To prawda!... Ale gdy Ją znieważono
Matka nie może powstrzymać mię przecie —
Jam już dorosły, nie lękliwe dziecię!...

**Wiktor.**

O cóż wam poszło?... Co on ci powiedział?...

**Janek** (wzburzony).

Mówił mi najpierw, że on narzeczonej
Prawić o Litwie nigdy nie pozwoli —
Bo między Litwą a nią — wieczny przedział!...

**Wiktor.**

No, jeszcze przecie nie wziął jej za żonę —
Toć prawa nie ma krępować jej woli!...

**Janek.**

Tom samo wyrzekł... Potem słowa padły
Z obu stron ostre... Wreszcie on — pobladły —
Straszny—tak mówi:—*Podła wasza Litwa!*...
Toć z wiatrakami toczy się ta bitwa —
Niema tu krzywdy—ni prześladowania—
Wy tylko, *podli* — wy nas zaczepiacie —
Obelżywemi mowy znieważacie!...



## Słowa i czyny polskie w sprawie polsko-litewskiej.

Lekarstwo na unormowanie naszych polsko-litewskich stosunków znalazłoby się z łatwością, gdyby pp. Redaktorowie i współpracownicy pism polskich w Litwie chcieli wprowadzić w czyn te piękne słowa, które sami głoszą.

P. W. B—ski w № 18 — 138 „Kur. Wil" powiada: „Widok dźwigania się ludu jakiegoś do własnego życia jest zawsze piękny, widok wchłaniania tego ludu przez inny—nieciekawy". W praktycznym jednak zastosowaniu tej pięknej idei, u nas przynajmniej, zawsze następuje wyjątek w postaci omówienia: „o ile to się nie tyczy odrodzenia litwinów lub białorusinów"; — dowodem czego polskie hece w kościołach djecezji wileńskiej, do których, niestety, i głoszący wzniosłe dewizy „Kur. Wil.", jak to mówią, podlewa oliwy do ognia.

Na odwrotnej bowiem stronicy cytowanego numeru, tenże „Kur. Wil." w sprawie polsko-litewskiej, daje miejsce artykułowi p. Wand. Szukiewicz, zdawałoby się dla poczęstunku czytelnika specjałami, jakie przewybornie mogłyby ozdobić szpalty sławetnej „Bomby" lub „Plotki Wileńskiej", nie zaś stronice poważnego dziennika.

Można zgadzać się lub nie ze zdaniem i poglądami pewnych grup czy osób, to przecież nie czyni ujmy nikomu, lecz hańbą jest użycie środków na sposób przeciwników p. Dmowskiego. Można nie cierpieć litwinów, starać się powstrzymać ich ruch narodowy, ale czynić to na sposób okrzyczanego przez polaków „Poczajewskiego listu", nie przysparza honoru pewnej grupie samozwańczych przedstawicieli polskich interesów w Litwie. — Jeżeli np. osobisty poziom kulturalny pozwala p. Wand. Szukiewicz, wytoczyć na jaw przeciwko litwinom dość zasobny skądinąd arsenał doborowych słów dla zelżenia niemiłego dlań odrodzenia tegoż narodu, to z pewnością dla redakcji „Kur. Wil.", jako przedstawiciela publicznego głosu litewskich polaków, co najmniej należało przepuścić przez sito redaktorskie specjały, właściwe zaledwie „istinnym" całego świata.

Cóż powiedzą np. Koroniarze o polskiej kulturze w Litwie, raz tutejsze gazety, zamiast rzeczowej polemiki, używają wysłowień, które być może dobre są w Naczy, jak dajmy na to „tramciaki" i „kłausiuki", a zrozumiałe zaledwie dla miejscowych czytelników „Przyjaciela" lub „Jutrzenki". Pozujące zaś niby to na szerszy horyzont historyczny wyrażenia, że litwini „fałszują historję", sprowadzają kogoś na drogi „krętactwa politycznego", łapią lud „na plewy polityczne" i zajmują się „kłamstwami, donosami, oszczerstwami, gwałtami" i t. d., mogą mieć walor w ustach niektórych Wielmożnych Dziedziców lub

lecz i suspendowany na jedną dobę. Dobre „słowo arcypasterskie“, które dziś się daje, jutro zmienia bez żadnych powodów.

**Kretactwo dziennikarskie.** Wtedy gdy w m. listopodzie w Naczy, za zezwoleniem ks. administratora djec. wileńskiej, ksiądz Cijunajtis w kościele głosił kazanie litewskie, grupa tak zwanych „polaków“ poczęła śpiewać, oby to kazanie zagłuszyć, i dokonała swego, bo ksiądz nie mogąc być słyszanym zmuszony był zejść z ambony. Z rozporządzenia ks. administratora głoszono z ambon, że nie wolno jest przeszkadzać ani podczas kazań, śpiewów litewskich, że przekraczający będą za to karani. To rozporządzenie jednak nie miało znaczenia nie tylko dla parafjan „polaków“ ale nawet dla katolickiego „Przyjaciela“ (№ 50), który tych skandalistów usprawiedliwia, nawet pochwala za ten postępek przytaczając pisany do redakcji „Kurjera Wileńskiego“ list zbiorowy tych awanturników, „w którym opisują dokładnie całe zajście i wyrażają oburzenie z powodu dążenia księży litewskich do usunięcia języka polskiego z nabożeństw dodatkowych w kościele“. Więc znaczy, że ci awanturnicy wyrażają oburzenie na samego księdza administratora, co za słuszne uważa „Przyjaciel“. Do tego język polski nie wypiera się z kościoła, ale wprowadza się obok litewskiego. Prawie to samo mówi „Jutrzenka“ № 50; ale to pismo przynajmniej niema pretensji do pisma klerykalnego.

**Nareszcie oceniono człowieka.** Z powodu przypadającej setnej rocznicy zgonu znanego działacza polskiego ks. Hugona Kołłątaja—reformatora uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Towarzystwo numizmatyczne tamże ogłosiło konkurs na tablicę pamiątkową dla tego męża stanu, przeznaczając za najlepszy projekt 200 koron nagrody.

Dla nas litwinów demokratów ks. Kołłątaj zasługuje na szczególne wspomnienie przez to, że 1 pochodził on z rodziny litewskiej i 2-go że jako moralny twórca konstytucji 3 maja, żądał równouprawnienia wszystkich warstw narodu. On był autorem memorjału „mieszczan“ do Króla i Sejmu za poprawą losu ludu wiejskiego, on też w swoich pismach gromił szlachtę i panów za bezrząd. Dużo pracował, dużo pisał, dużo przecierpiał będąc kilkakrotnie na wygnaniu. Współcześni polacy wywdzięczyli się jemu w ten sposób, że przedewszystkiem spotwarzyli za życia jeszcze imię tego obywatela kapłana, a gdy powróciwszy z Drezna, zmarł w Warszawie, zwłok jego, złożonych na prostym wozie nikt nie odprowadził do grobu... X.

# KORESPONDENCJE.

**Łotwa katolicka** (korespondencja). W „Kur. Wileńskim“ p. Az uskarża się na rząd, że miejscowe szkoły w Krasławiu nie posiadają kapelanów dla wykładów religii, że nibyto dyrekcja szkół nie daje żadnej odpowiedzi na zapytania w tej kwestji. Nasi polaczki zawsze obwiniają rząd, który nie zawsze jest winen. W Krasławiu właśnie rząd jest mniej winien, niż sami „rycerscy polaki“ a z niemi razem metropolita mohylewski. Tak, właśnie polaczki i metropolita ze swoją polityką polską. Bo przez nich żaden wikary nie może posiedzieć zwykle w Krasławiu dłużej, niż kilka miesięcy. Wikary zwykle naznacza się kapelanem szkół krasławskich. Porządek jest taki: zatwierdza na posadę kapelana arcybiskup i dyrekcja szkolna. Wskutek częstych przenosin księży staje się to, że nim z dyrekcji nadejdzie odpowiedź, wikary już ma nowe naznaczenie, do innej parafji. Wskutek tego, oczywiście, systematycznie w Krasławiu księża nie mogą uczęszczać do szkół. Naiwnie ze strony p. Aza czekać, nim zarząd szkolny sam zaprosi księdza na wykłady religji. Zarządowi o to wcale nie chodzi. Ale jeśli biskup i dyrekcja przedstawia kogo na kapelana, to żadna szkoła nie odmawia temu kapelanowi w lekcjach religji. A więc nie rząd, tylko polaczki i sam ich ukochany metropolita winni w tem, że „Krasław nie posiada kapelanów“.

W tym samym „Kurjerze Wileńskim“ ten sam p. Az Krasławskiego proboszcza już nazywa *Lewgowiczem*, zamiast *Lewgowdem*. Zapewne nie bez zgody samego proboszcza została zrobiona ta heroldyczna zmiana nawpół włoskiego *Lewgowd-de-magna-Lewgowdowo* na proste ale polskie Lewgowicz. A może to jest jakaś chytrość polska, taka sama, jak i podkreślona w tej samej korespondencji nibyto *gorliwość łotewska* tego rzekomego Lewgowicza. Właśnie ten nowo-upieczony Lewgowicz ma nibyto starać się, aby wszystkie dzieci łotewskie uczyły się pacierza tylko po łotewsku. Udając minę szczerego korespondenta p. Az obłudnie zapytuje: „dlaczego ks. Lewgowicz, który sam łotyszem nie jest, chce być takim gorliwym rzecznikiem łotewszczyzny?“.



Na takie zapytanie należałoby spytać i samego korespondenta: a dla czego to p. Az, znając swego Lewgowicza jako polonizatora, chce go wystawić „rzecznikiem łotewszczyzny?“ Po co farbować starego lisa, już raz farbowanego? Łotysze nie uwierzą w nowego ks. Lewgowicza, choćby tam p. Az nie tylko pióro, ale i głowę za niego kładł. X. Y. Ż.

## Od Redakcji.

*Jednemu z narodu* Pański artykuł polemiczny jest bardzo udolny i będzie drukowany w bliższych numerach „Litwy“ roku następnego.

*Ks. Jurgaj. w Szydłowie.* Wręczyliśmy za pokwitowaniem T-wa Nauk. Lit. w Wilnie — 5 rub.

*Panu Mackiew. z Ławrowy.* Wręczyliśmy za pokwitowaniem: Red. „Jutrzenki“ — 3 rub., dla najbiedniej. litwinów w Wilnie — 3 rub.

*Ks. K.* Wręczyliśmy za pokwitowaniem: „Viltis“ — 5 rub., „Aušra“ — 1 rub. 50 kop.

*Pani Dr. Downorowicz w Warszawie.* Wręczyliśmy Tow. Nauk. Lit. w Wilnie — 5 rub.

**Łaskawie nadesłane ofiary na poparcie „Litwy“.**

| | | |
|---|---|---|
| Ks. B. T. . . . . | 2 | rub. |
| Pan Dworanowski z Pilw. . . . | 1 | „ |
| Pan Skatikas z Orszy . . . . . | 7 | „ |
| Pan Staniszkis z Łomży . . . . | 2 | „ |
| Pani Dr. Downorowicz z Warszawy . . . . . | 11 | „ |
| Pan D. z Połągi . . . . . | 6 | „ |
| Pan Mikłaszewicz z Rostowa nad Donem . . . . . | 7 | „ |
| Pan Ludwik Sawicki z Rostowa nad Donem . . . . . | 3 | „ |
| Pan I. D. w Tomsku . . . . . | 3 | „ |

Wszystkim serdecznie dziękujemy za poparcie.

Upraszamy pośpieszyć z nadsyłaniem prenumeraty na „Litwę“ i „Lud“, gdyż to jest potrzebne do obliczenia ilości egzemplarzy mających się drukować.

Z niniejszym numerem „Litwy“ wysyła się i № 1 „Ludu“. Ten numer otrzymają wszyscy prenumeratorzy „Litwy“.

W razie większego napływu prenumeraty na „Lud“, prenumarata roczna jednego egzemplarza oddzielnie, będzie zmniejszoną z 2 rubli na 1 rub. 50 kop. rocznie

Pamięci Grunwaldu.

**WIELKI KSIĄŻĘ WITOLD,**
Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy
**Piotr Stankiewicz** op 7
Zakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

**Trzy kopiejki**

Czy chcecie wydać tę małą sumę, aby wybawić od pijaństwa męża waszego, ojca, brata lub przyjaciela? Od pijaństwa nałogowego i perjodycznego **można** wyleczyć. One są uleczalne codziennie. Czy chcecie się w tem przekonać? Alkoholik sam jest bezsilny, jego nerwy i wola są osłabione jadem spirytusu, ale wy możecie mu pomódz. **Pomóżcie mu.** Będzie wam to kosztowało tylko 3 kopiejki dla kupienia pocztówki, którą przyszlijcie nam, a otrzymacie drogocenną książkę.

„Walka z pijaństwem“. Wydrukowano jest przez nas **200,000** książek dla bezpłatnego wysyłania. Te książki wprowadzą światło i nadzieję do serca każdego, kto je przeczyta.

Przeczytajcie sami i dajcie przeczytać potrzebującemu. Przyszlijcie nam pocztówkę dziś. Ш. Ласлей С.-П.Б. Екатерин. кан. 12 Отд. 50.

Poszukuję
**dzierżawy mleka**
w majątku na założenie tam mleczariu na wyrób masła.
Mogę złożyć kaucję.
*P. Warpuczanski w Lublinie. Mleczarnia.*

**KIM JESTEŚ**
**litwinem czy polakiem?**
z języka litewskiego przełożył i uzupełnił **Wajdelota.**
**Cena 2 kop.**
Można dostać we wszystkich księgarniach.

Dziedziczek w prelekcjach dla oficjalistów lub czeladzi dworskiej, kiedy chodzi o sztuczne podniesienie liczby elementu polskiego à la Janiszki!

Wobec faktu, że nasza litewska polonja bardzo i bardzo nawet ustępuje przed prawdziwą polską kulturą, jaką widzimy w Koronie i w innych dzielnicach byłej Polski, nic dziwnego, że nasze „litewskie polaki i polci“, duszą i sercem zwracają się do ukochanej Warszawy. Warszawiak, to Mości panie nie jakiś tam litewski Rzendzian Sienkiewiczowski z wieczną troską o swoich „rodzicielach“.

Jeżeli tak, to trzebaby więcej sumiennie naśladować Warszawę, która istotnie w arcy-kulturalny sposób umie zdobywać adherentów. Z jakąż to np. rozkoszą czytamy o miłym sposobie polonizacji kaszubów, jak o tem głosi warszawskie „Słowo“ № 178.

„Na ziemi Kaszubskiej, powiada tam p. Donimirski, lud uważa się za polaków i przy polskości stoi... mówi po swojemu, ale słucha polskich kazań, uczy się polskiego katechizmu, czyta polskie książki i gazety... lud ten kazań niepolskich by nie słuchał. Tego stanu rzeczy nie należy zmieniać... Pracujmy tedy dla polaków-kaszubów, ale nie podnośmy kwestji kaszubskiej“. (Sic).

Czyż tego rodzaju sposób polonizacji nie dowodzi tego, że koroniarze stoją o ile wyżej od naszych „istinnych“ polaków, którzy co prawda, kiedy im chodzi o wzięcie na wędkę poczciwych litewskich Rzendzianów, umieją być dworusami i potrafią uderzyć w honor litewski, jak to uczynił „Kur. Wil.“ w № 19—139, kiedy, z powodu podanej do Rządu skargi litwinów giedrojckich, zwrócił się do nich z przestrogą, aby ci, co się zwracali do Ministra Spraw Wewnętrznych, ukrywali swoje nazwiska przed własnem społeczeństwem litewskim, które takie jednostki obdarzy, jak sądzimy, zasłużoną pogardą.

Czyżby „Kur. Wil.“ był tego przekonania, że litewskie społeczeństwo nie pozna się na farbowanych lisach i w rzeczy samej obdarzy pogardą ludzi, którzy walczą o najświętsze prawa swojego narodu. Jeżeli istotnie „Kurjer Wileński“ tak myśli, jak pisze, to niechby on wpłynął, aby społeczeństwo polskie dla przykładu mniej kulturalnych litwinów przedewszystkiem obdarzyło publiczną pogardą tych wszystkich p. p. duchownych i świeckich polaków, którzy od tylu już lat najhaniebniej szkalują pracowników litewskich, głosząc o nich najnieprawdopodobniejsze fakty i w Rzymie, i w domu, i w prasie i gdzie tylko mogą! *„Ks. K. Pr.“*.

# Ojczyzna i narodowość.

Pan Franciszek Jurjewicz, współpracownik „Jutrzenki“, w № 26 tego pisma stara się wyjaśnić „Co to jest ojczyzna?.“ Ponieważ

„nie rzadko można się spotkać z ludźmi, którzy nie wiedzą do jakiej należą narodowości, zapytani, odpowiadają, że są tutejszymi“,

więc pan Jurjewicz im tłómaczy, że

„trzeba ściśle zbadać co stanowi narodowość. Jak się zapatrują na tę kwestję inne narody śród nas zamieszkałe, mało nas obchodzi. Wystarcza nam wiedzieć, że kto tylko mówi pacierz po polsku, kto tylko rozmawia po polsku .. ten jest polakiem“.

Otoż „pacierz polski“ narzucony od wieków „tutejszym“, (t. j. litwinom i białorusinom), podług p. Jurjewicza, zrobił ich polakami. Aby nas nie posądzano o stronniczość, odwołujemy się do pracy rodowitego polaka, doktora F. Konecznego*), który dowodzi, że mieszkańcy Litwy, pomimo przyswojenia języka polskiego, mianowicie szlachta, nie uważali się nigdy za polaków. Zpolonizowany przez Kościół lud litewski, pomimo wyniesienia języka polskiego do godności „świętego“, walczy o pierwszeństwo w Kościele dla języka własnego litewskiego. W ich ślady idą białorusini, domagając się praw dla języka swojego, wprowadzają go nawet w praktykę (np. Faszczówka, gub. mohilewska). Zobaczymy o ile narzucony dla ludności w modlitwie język polski będzie cechą jej narodowości, gdy ludność mówiąca po litewsku i białorusku stanie wszędzie za swoim językiem w Kościele, gdy ludność mówiąca i modląca się po polsku, spostrzegłszy błędy swoich ojców, a wiedząc o swojem pochodzeniu, stanie po stronie narodu litewskiego i białoruskiego, tak jak ongiś za czasów Rzeczpospolitej. Pomimo wpływów polskich na Litwę, pomimo polonizacji części ludności litewskiej, ta część z powodu pokrewieństwa z narodem litewskim poczuwa się z nim do solidarności. Litwini i białorusini walczą nie z narodem polskim, ale z wpływami polskiemi, których, jako jednowiercy, więcej się obawiają, niż wpływów narodu innej wiary.

Ctoż litwini z powodu odwiecznych wpływów kulturalnych słowiańskich wielce są podobni do irlandczyków, którzy, pomimo przyswojenia języka angielskiego, nie uważają siebie za anglików. Amerykanie mówiący po angielsku nie uważają się też za anglików; belgowie, waloni w Belgji, mówiący po francusku, nie uważają się za francuzów. Szwajcarowie mówiący trzema językami nie uważają się ani za francuzów, ani za niemców, ani za włochów.

Język jest główną cechą narodu, ale nie zawsze. Bywa tą cechą i duch narodowy, który ożywia kilkujęzycznych: litwinów, szwajcarów, belgijczyków, irlandczyków i t. d.

Rzecz godna uwagi, że „Jutrzenka“, pismo postępowe, przeciwne wpływom religijnym, gdy idzie o wynarodowienie litwinów przez Kościół, zainteresowała się pacierzami, które ją w innym razie zupełnie nie obchodziły, zaleca też „wierność zasadom religji“, jeżeli ta religja jest środkiem pomocniczym dla idei wszechpolskiej. *N Downar.*

*) „Świat Słowiański“ № 67, lipiec 1910 r. — „Tygodnik Suwalski“ 1910 r. №№ 36 — 39, artykuł „Polska a kwestja litewska“. — „Litwa“ 1910 roku str. 310, artykuł „Niezależność Litwy od Polski Pochodzenie naszej szlachty.“

Słowo za słowem — przyszło do wyzwania!...

**Wiktor** (obejmując go).

Ja cię pojmuję... Ja rozumiem ciebie!...
Niech waśni wszystkie niepamięć pognębie —
Młodego życia twojego mi szkoda —
I ta Irenka — taka piękna — młoda!...

**Janek.**

Nie mówmy o tem... Ona mnie nie kocha,
Gdy padnę — może tam popłacze trocha
W jakim kąciku... Lecz żal prędko minie—
Kto inny szczęście zapewni dziewczynie...
No cóż?... Przyrzekasz miejsce me zastąpić
I pracy — serca — Litwie nie poskąpić?...

(Ściska jego rękę).

**Wiktor** (z powagą).

To ci przyrzekam...

**Janek.**

Powiesz matce mojej,
Że ją kochałem... Śmierci się nie boję...
Tu listy... Oddasz je rodzicom moim —
Gdy zginę...

**Wiktor.**

Boże!... Wobec śmierci stoim —
A tyś tak cichy — chłodny!... Tak spokojny,
Jakby w twem sercu nie czuć było wojny
Młodego życia z krwawym przeznaczeniem?...

**Janek.**

Dość się zabawiać tem strasznem marzeniem!...
Do dzieła, bracie!...

**Wiktor.**

Jadę więc do niego —
Mam się umówić o warunki przecie...

(Ściska rękę **Janka** i wybiega).

**Janek** (patrząc za nim).

Jak dziwnie wszystko składa się na świecie!...

*D. C. N.*



# Wiadomości.

Djecezja żmudzka obejmuje gub. kowieńską i kurlandzką — i składa się z 19 dekanatów. Według obliczeń w r. 1910 liczyła kościołów parafjalnych 218, filjalnych 158, księży świeckich 657, alumnów w seminarjum duchownem 142, wychowańców w akademji duchownej 10 i wiernych 1,431,684.

**Robotnicy litwini.** Gazety warszawskie donoszą, że do robót przy budowie filtrów wodociągowych w Warszawie są wezwani robotnicy litwini, którzy przybyli tu razem ze swojemi końmi i wozami. Litwini rozłożyli swój oboz na próżnym placu blizko miejsca robot.

**Sprawa giedrojcka.** W dniu 28 czerwca w sądzie okręgowym wileńskim była roztrząsaną sprawa co do zamięszania w kościele w Giedrojciach. Obwinionych w tem było 16 „polaków“, którzy przeszkadzali litwinom śpiewać w kościele. Sąd, po wysłuchaniu wielu świadków, osądził na jeden miesiąc kozy Aleksandrowicza, Witkowskiego i Jurewicza. Innych uniewinnił. Sprawa trwała pomiędzy godziną 11 i 2½. „Liet. Žin.“ № 74.

**Wdzięczność litewska.** Ziemianie powiatu wiłkomirskiego pod przewodnictwem p. K. w celu polonizacji litwinów zaprenumerowali w Wilnie 500 ekzemplarzy „Jutrzenki“, którą rozsyłają gospodarzom litwinom bezpłatnie. Ci przez wdzięczność wystosowali list do redakcji „Jutrzenki“ z podziękowaniem i wyjaśnieniem, że po-

# „Litwa“ i „Lud“

I. **„Litwa“**, dwutygodnik litewski ilustrowany, przeznaczony dla inteligencji, wychodzić będzie i nadal w następnym 1912 roku. Prenumerata w kraju rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. Zagranicą rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub.

II. **„Lud“**, dwutygodnik litewski ilustrowany popularny, wychodzić będzie od początku 1912 roku pod następującemi warunkami: prenumerata jednego egzemplarza z przesyłką rocznie **jeden** rub. **50** kop. Prenumerata roczna „Ludu“ dla prenumeratorów „Litwy“ i prenumerującym „Lud“ po kilka egz.

**po jednym rublu za każdy egzemplarz rocznie z przesyłką.**

Adres redakcji „Litwy“ i „Ludu“:

**Wilno, ul. Antokolska № 6.**

**Darmo!**
**40 dni**
**Darmo!**

Jeżeli w ciągu 40 dni nie będziecie z łatwością mówić, czytać i pisać po niemiecku, francusku, angielsku i po łacinie według naszych samouczków, ułożonych według najnowszej metody (wszystkie inne —reklamami)—**pieniądze zwracamy.** Cena samouczka jednego języka za nalicz. poczt 1 rb. 10 k., 2-ch 1 rb. 90 k., 3-ch 2 r. 80 k., 4-ch 3 r. 65 k. Obstalunki wykonywa jedyny skład na całą Rosję: С. Петербургъ, Пет. стор. Большой пр., 56—291. Я. К Петерсъ.

## I-e zaoczne kursy kulinarne

Pełny kurs lekcji dla nauczenia się. „Mięsny i postny „stół“ koło 1000 receptów jedzenia, napojów, pieczywa, kompotów, konfitur, potraw słodkich, pierogów i in., druku ścisłego. Cena za zaliczką poczt. 2 r. 60 k. Wskazówki, jak prawidłowo prowadzić gospodarstwo domowe i przygatawiać oszczędnie, smaczne i pożywne obiady z dodatkiem o krajaniu mięsa i upiększeniu stołu i potraw. Koło 100 str. z ryc. Cena za zalicz. poczt. 1 rb. 20 k. Obie książki za zalicz. poczt. 1 r. 35 k. (można markami), z obstalunkami zwracać się tylko do: Я. К. Петерсъ С. Петербургъ, Пет. стор. Больш. пр., 56—291.

## Za mòj rachunek



proponuję doświadczyć bardzo cenny środek jeżeli wasz żołądek źle trawi,

jeżeli macie katar żołądka, obstrukcję, homoroidy, wzdęcia, nudzenie zgagę, bole głowy, jeżeli organizm wasz wycieńczony, osłabiony skutkiem tego jesteście nerwowi, pod ażnieni, przygnębieni, zakomuniknjcie mi swój adres pocztówką, a ja wam wyślę niezbędne wskazówki i **paczkę wielce cennego środka,** który wybawi was od waszych cierpień. Długo pracowałem nad temi pytaniami i proponuję cierpiącym swą pracę dla zaznajomienia się **darmo.** Nie zwlekając, piszcie mi dziś. Mój adres

Ц-ръ мед. А. Мейеръ. Химич. Лаб. С. Петербургъ Екатерин. кан. 29/8.



Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Drsk. M. Kuchty, Wilno, ul. Tatarska № 20.



Rok V Dnia 15 stycznia 1912 r. № 1 (78)





**Dwutygodnik ilustrowany litewski.**

Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).

**PRENUMERATA w Kraju rocznie 3 r.—półrocznie 1.50.**
**Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—**

OGŁOSZENIA: za wiersz petytu przed tekstem 30 k. po tekscie 15 k. **Numer pojed. 10 k.**


## A. B. C. litwina-katolka *).

Bądź silną, Litwo!
Niech twe młodzieńcze ramiona
Podźwigną brzemię, uniesień twych godne...
Niech miłość bratnia pierś twą rozszerzy,
Póki w ciemnocie choć jeden duch kona,
Póki choć jedno serce prawdy głodne
Niepowie, do czego przykuć swe pragnienia,
Nie wolno spocząć żadnemu z szermierzy,
W ciszy własnego istnienia.
(M. Konopnicka).

### Uwaga.

Ludzie dziś dużo deklamują „o niezależności przekonań“ „wolności sumienia“ i t. p. ale czasami ci najzagorzalsi deklamatorzy najzacieklej bojkotują godziwemi i niegodziwemi środkami tych, co się różnią w zapatrywaniach swych i dążeniach. Kto milczy, lub, niezupełnie wypowiada się, uważany jest za wroga, a jeśli ulegnie i wbrew swemu przekonaniu da odpowiedź, to wpada w wir fałszów i kompromisów z własnem zdaniem, bo musi uledz cudzej komendzie; musi zapatrywać się na wszystko tak, jak mu inni każą, musi własnem sumieniem nieraz frymarczyć i *krzywdzić to, co kocha, na korzyść tych, z któremi walczyć powinien.* Każde z tych zapatrywań ma trochę słuszności w zasadzie i wiele niedomagań w praktyce.

Człowiek bez wykształcenia powoduje się często zdaniem innych, biedny tem, co mu osobiście w biedzie ulżyć może, choćby to dla innych było niekorzystnem. Bogaci częstokroć potrafią dbać tylko o korzyść własną, inteligentni zaś, niechąc się wtrącać w nie swoje, pozbawieni są zmysłu politycznego.

Stąd się wywiązuje w dzisiejszych czasach ta walka polityczna tak niepewna i po większej części nie przynosi pożądanych skutków, gdyż każdy obawia się

*) Stosując się do woli autorki pozostawiamy ten tytuł, pomimo tego, że mamy w swoim narodzie dzielnych litwinów luteran i kalwinów stojących za swój naród. Red.

nieważ mają pisma w języku własnym litewskim, więc „Jutrzenki“ nie czytają, służy ona im tylko do wyklejania ścian. Ponieważ jednak jednego egzemplarza na to nie wystarcza, więc proszą o wysyłanie dwóch, aby mogli swoje izby przyozdobić. Ktoby przybył do nich, to by mniemał, że mieszkają tam polscy koloniści, tak polska „Jutrzenka“ świeci na wszystkich ścianach. „Garnys“ № 4.

**Podróż do Ameryki ks. ks. Tumasa i Olszewskiego.** W tych dniach wyjechali do Ameryki delegowani prez zebranie towarzystwa oświatowego „Saule“ w Kownie dwaj księża: Józef Tumas i Olszewski, prezes towarzystwa „Saule“, w celu zbierania składek na budowę domu dla tego towarzystwa. W dniu 28 czerwca ci księża już wypłynęli z Bremy na statku „Kronprinzessin Cecilia“. W drodze i Ameryce zabawią oni około trzech miesięcy. „Viltis“.

**Handel chrześcjański krajowy.** Handel chrzescjański w Litwie ciągle był zależny od hurtowników żydów i przez to miał trudny rozwój, bo żydzi sprzedawali dla swoich taniej, a dla chrześcjan drożej. Ponieważ założenie hurtownego sklepu na wiele gatunków towarów mogłoby pociągnąć za sobą ogromne sumy, do kilkuset tysięcy rubli, o zebranie których jest trudno, więc znalezli się hurtownicy na towary specjalne. W Wilnie mamy teraz dwa hurtowne składy:

1) Handel różnych gatunków śledzi pana Wiktora Tołoczki przy ulicy Zawalnej № 3.
2) Handel cukrem „J. Falewicz i W. Busz“ ul. Żandarmska № 7 — 10.

Handel śledźmi od roku, a handel cukrem od trzech lat rozwija się pomyślnie, co może będzie powodem do rozwinięcia handlu hurtownego towarem i innych gatunków.

**Moralność hotentotów.** Tak nazywa „Prawda“ (№ 25) stosunek polaków do rusinów w Galicji:

„Nieszczęściem i hańbą dla nas jest ta waśń barbarzyńska w jedynej wolnej połoci Polski, gdzie pod osłoną praw autonomicznych sądzonym jest nam żyć wspólnie z narodem pokrewnym, świeżym, rwącym się do kultury i przeznaczonym, być może, do odegrania większej roli w niedalekiej przyszłości“.

Pomimo tego, że to jest „nieszczęściem i hańbą“ dla polaków,

„niedawno warszawski organ endecji czynił panu Bobrzyńskiemu (namiestnikowi Galicji) cierpkie wyrzuty za nowy kurs pojednawczy, stawiając mu za przykład hr. Andrzeja Potockiego (poprzedniego namiestnika Galicji), który umiał doprowadzić hajduków (rusinów) do rozpaczy, czego wymownym dowodem — tragiczna jego śmierć“.

„Nie wchodząc w tej chwili w to, jaką część winy ponoszą rusini, musimy z całym naciskiem zaznaczyć, że bezmyślną, bezcelową a i niegodną wielkiego narodu (polskiego) jest ta polityka gromadnej i stałej *wendetty*, jaką zaleca nam stronnictwo „wszechpolskie“, podczas gdy nawet półdzika Turcja umiała ją zarzucić wobec zbuntowanych albańczyków“.

Wyobraźmy sobie położenie litwinów, gdyby mieli szczęście dostać się pod władzę autonomji polskiej.

**Statystyka wydawnicza 1910 r. w Wilnie.** Niedawno wydał inspektor drukarski obliczenie książek wydanych i sprzedanych. Z tego obrachunku widać, iż w Wilnie w 1910 r. wychodziło 40 pism, z których: 16 w języku rosyjskim, 2 białoruskim, 11 polskim, 6 litewskim, 5 żydowskim. Książek i broszur wydano około tysiąca, w tej liczbie są wydania po 10,000 egzemp. Drukarni w Wilnie było 38, litografji 5, drukarni pośpiesznych 15, księgarń 50, księgarń do sprzedawania nut 3, księgarń specjalnie sprzedających wydawnictwa petersburskie i inne—3, wypożyczalni książek z czytelniami—10. Księgarnie specjalne wydawnictw zagranicznych nie istnieją. Antykwarnie nie są sporządkowane.

**Czemu litwini z polakami mówią po rosyjsku?** Polacy litewscy, pomimo znajomości języka litewkiego, dla propagowania swoich wpływów częstokroć udając, że po litewsku nie umieją, przemawiają do litwinów po polsku. Jeżeli litwin jest pod pręgierzem opinji polskiej endeckiej lub zależny materjalnie od takiego polaka, jeżeli umie, odpowiada po polsku. Są jednak litwini od polaków niezależni, mający odwagę cywilną, lekceważący opinję narodową polską, którzy, widząc w takim polaku lekceważenie lub udawanie nieznajomości języka litewskiego, chcąc zbojkotować polski szowinizm, odpowiadają po rosyjsku. W taki sposób dają uczuć „polakowi“ za lekceważenie mowy litewskiej lekceważeniem mowy polskiej.

W takich razach w stosunkach łotewsko-niemieckich w Łotwie postępują nieco inaczej: gdy niemiec przemawia do łotysza po niemiecku, ten odpowiada po łotewsku, i tak rozmawiają, nie używając języka trzeciego.



Łotysze już to zrozumieli, że w Łotwie nie powinni od swojego języka odstąpić. Gdy do Lipawy przyjechał jeden pan z Wilna i, nie umiejąc po łotewsku, zapytał łotysza po niemiecku, łotysz odpowiedział po łotewsku. Gdy pan nie zrozumiał, zapytał go powtórnie po rosyjsku. Łotysz wtedy po wyjaśnieniu o co prosił po rosyjsku, sądząc, że pan jest niemcem miejscowym nie umiejącym po łotewsku, rzekł do niego po rosyjsku:

— Ależ to panu, mieszkając w naszym kraju, pora by była nauczyć się po łotewsku!

To samo powinni powiedzieć litwini polakom mieszkającym w Litwie, że pora im już umieć po litewsku, że nie mają oni ani prawa, ani słuszności poniewierania języka litewskiego w Litwie etnograficznej, tak jak nikt nie ma prawa na poniewieranie języka polskiego w Polsce. Kto mieszka w Polsce powinien jest po polsku umieć. Kto mieszka w Litwie obowiązany jest uczyć się po litewsku.



**Białorusini gospodarze z gubernji mińskiej.**

**Katolicy na Syberji.** Liczba katolików na Syberji—jak donosi „Dzien. Petersb.“ —w ostatnich trzech latach zwiększyła się poważnie; najwięcej przybyło litwinów i łotyszów wyznania rzymsko-katolickiego, polaków i niemców mniej. Po większej części są to ludzie pracowici, koloniści, rzemieślnicy, drobni handlowcy i przemysłowcy.

Cechuje ich przywiązanie do religji rzymsko-katolickiej, co potwierdza rosnąca na Syberji liczba kościołów, w tej liczbie 5 większych (w Tomsku, Irkucku, Krasnojarsku, Nowomikołajewsku i Tobolsku). Oprócz tego jest dużo kaplic.

Pomimo, że większości parafjan i księży nie stanowią polacy, *w kościołach* jednak używany jest *wyłącznie tylko język polski.*

**Co dobre, a co złe.** Jeżeli *mazur Prus Wschodnich* powiada: jesteśmy mazurami-prusakami — *to źle.* Jeżeli *litwin* powie: jesteśmy litwinami-polakami — *to dobrze.* Jeżeli *mazur* wschodnio-pruski nie zniemczył się, lecz używa w rozmowie języka polskiego, modli się na polskiej książce do nabożeństwa, domaga się kalendarza polskiego i czyta pisemka polskie — *to bardzo dobrze.*

Jeżeli *litwin* djec. wileńskiej nie spolszczył się, jeżeli mówi i modli się po litewsku i domaga się prawa modlić się w kościele po litewsku — to *bardzo źle*, to litwomanja, to separatyzm, to zdrada. Takie to myśli idą do głowy po przeczytaniu artykułu p. Donimirskiego w „Słowie“ № 185. „*Mazurzy Prus Królewskich*“.

X.

**O język litewski w sekretarjacie djecezji wileńskiej.** Dowiadujemy się, iż Administrator djecezji wileńskiej otrzymał z Departamentu wyznań obcych rozkaz, aby sekretarz kurji posiadał i język litewski, którego ani ks. Szymański, ani ks. Steckiewicz, obecnie pełniący obowiązki sekretarza, nie rozumieją. Dziwić się wypada, dlaczego ks. Michalkiewicz, wbrew poleceniu Departamentu, trzyma na stanowisku sekretarza księdza, wrogo usposobionego dla litwinów i nie posiadającego języka tego ludu, z którym z urzędu musi mieć stosunki? Czy ks. Michalkiewicz znowu czeka interwencji „Sąjungi“?

**Parafja giedrojcka** w pow. wileńskim już od wielu lat jest areną, na której narodowa demokracja polska prowadzi *per fas et nefas* propagandę polskości między litwinami. W tej propagandzie rej wodzą miejscowi obywatele, jak Kiewliczowie, Jeleńscy i in., których zamiarem jest wyniszczenie elementu litewskiego. Pod wpływem ks. Dawidowicza, który pośpieszył im z pomocą, zrobiono burdę w ko-

prześladowania, czyli tak zwanego „bójkotu“ za swe przekonania.

I tak, z dniem każdym przepełnia się czara goryczy i zbliżył się już dzień, w którym się widzi tryumf zła, a sumienie nam wyrzuca, żeśmy się do tego przyczynili!..

Bracia litwini! przyszedł czas i na nas; wziąść pochodnie w ręce i nie oglądając się wcale na to, co o nas ludzie złej woli powiedzą, iść śmiało naprzód, kierując się głosem własnego sumienia, gdyż kto go słucha, nigdy zbłądzić nie może.

Otóż w niniejszej pracy chcę skreślić kilka słów dla dobra współbraci litwinów, ofiarując im ją w dowód prawdziwej miłości braterskiej.

*Autorka.*

## Słowo o ojczyźnie.

„Ojczyzna, to nasza kolebka, to teren życia i grób nasz. Nam nie powinno być obojętne jaką ona będzie, bo od warunków życia i śmierci wieczność nasza jest zależną“.

Ojczyzna—to nasza kolebka, w której spoczęliśmy przyszedłszy na ten świat. Błogo jest każdemu wiedzieć miejsce swojego urodzenia, gdyż każdy go więcej kocha, jak każde inne miejsce. Długo się pamięta opowiadanie matki o tej wiosce, dworku albo mieście, w którem się przyszło na ten świat! Wielu, małemi jeszcze będąc, zostali wywiezieni z drogiego miejsca urodzenia, a znają go tak dobrze z opowiadania swych matek, iż nie jest im obcy żaden kącik, i każda ścieżka ojczystego zakątka znaną jest tak dobrze, jak gdyby sami je deptali. Kto nie był chyba na obczyźnie, ten nie doznał tego wzruszenia i uczuć tych błogich powróciwszy na łan ojczysty!

Jeśli tak wielkie znaczenie ma dla nas jeden mały kawałek ziemi, z domkiem własnym albo z obcą gospodą, jeśli go tak kochamy, że przy pożegnaniu się z nim płyną nam łzy żalu, albo też przy powrocie łzy radości zraszają nam oblicze, a serce doznaje gwałtownego uderzenia! Jakżesz więcej powinniśmy kochać ten obszar ziemi, na którym mieszkali praojcowie i ojcowie nasi!

Oni zostawili po sobie na niej piętna krwi w obronie jej, oni płacili za nią własnem życiem, broniąc ją od wrogów!

Na tej ziemi nie jeden ty, lecz całe pokolenie wzięło początek!

Na niej nie jeden mąż ujrzał blask światła, lecz całe tysiące i miljony twych współbraci!

Tu ojcowie twoi opływali niegdyś w dostatek, mieli swoje prawa, swoich królów i stawali, jak jeden mąż, aby bronić tej ziemi, którą im zdobyli praojcowie!

O, bracia! jak bolesnem echem odbija się okrzyk o groby naszych ojców. „My Litwy znać nie chcemy“. Bracia, któż nas wychował i wykarmił, i karmi do tych czas, jeśli nie łono tej matki-Litwy!

Spójrz na te niwy, one się kołyszą złotem zbożem i pełnemi kłosami; z nich zbierali twoi praojcowie, ale byli dla tej ziemi wdzięczniejsi, bo mówili: „Litwo, ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie“, a ty, dziecko tych ojców, miałżebyś być wyrodnym?! chcesz aby ojcowie twoi z grobów wołali na ciebie:

„Śmierć odstępcy doczesna i wieczna, śmierć mu, bo się zaparł mowy i ojczyzny swych ojców“!

Bracie, co masz być wyrodnym dzieckiem ojczyzny, idź wolej bracie, w świat szeroki, idź precz z tej ziemi ojczystej, hen... w przestworza obczyzny; bo Ojczyzna—to grób nasz!

Niemasz iskry miłości dla tej ziemi, która cię wychowała, niechciej złożyć niewdzięczne swe w niej kości!

Jeśli nie chcesz mieć miłości dla ojczyzny i ciągle powtarzasz: „Precz z Litwą i jej językiem“ jeśli snujesz sobie projekty, albo popierasz te, które wrogowie nasi już sobie ułożyli, chcąc zatrzeć naszą narodowość i zpolonizować nasz język litewski, wyjdź z ziemi, w której leżą święte kości naszych praojców, opuść tę ziemię, która jest zlana krwią miłości twych poprzedników!

Wyjdź z pod obłoków ojczystych, a idź pod strzechę przybranej gospody!

Idź... bo Ojczyzna—to nasza matka.

Nie kochasz jej, szarpiesz pamięć zmarłej rodzicielki ściągając na się gniew Boży, błogosławieństwo Jego przestanie ci towarzyszyć w ciągu twego życia, bo łza rodzicielki ciąży kamieniem na sądzie Bożym.

Pomyślmy bracia dobrze nad tem, z ręką na piersiach, i zapytajmy sumienia swego, czy ono nic nie wyrzuci przed oczy nasze z grzechów przeciw Ojczyźnie?

Bo czyż nie płaczą nasi ojcowie widząc tyle synów zwyrodniałych, czy nie wołają o pomstę do nieba za zniewagę tego, co ich kosztowało tyle trudów i potu.

Teraż widzimy, żeśmy ciężko zgrzeszyli w oczach Boga i ojczyzny.

Niezapominajmy jednak, że każdy grzech może być zgładzony przez pokutę i pracę nad udoskonaleniem swojem i swych braci.

Podajmy sobie braterskie dłonie, a pracą i przykładem starajmy się odciągać braci, aby nie powpadali oni w ten sam wir fałszu, w jakim my byliśmy, pielgnujmy młode pokolenie, aby ono wyrosło na ludzi bogatych w wiedzę, cnotę i miłość ojczyzny, na wzór naszych praojców-litwinów. Żeby zaś lepiej zrozumieć kierunek pracy na łanie ojczyzny, musimy zrozumieć swoją narodowość i jej wartość, a dopiero jak osiągniemy jedno i drugie, będziemy mogli pracować z pożytkiem dla dobra braci i ojczyzny.



## O narodowości.

Naród stanowią takie rodziny, których pochodzenie, mniej więcej jest, jedno, język jeden, przeszłość jedna, jednakowe obyczaje, jednakowy charakter, od długiego czasu jedna dola.

Tradycje przodków, pamięć tego, co kochali i za co walczyli, przykłady bohaterów, dzieje pełne chwały, a nawet dziejowe upadki, wszystko to ludzi łączy i wyciska na nich jakieś wspólne duchowe piętno, które nazywamy narodowością.

Piętno to jest trwałe i niczem nie starte, i dopóki naród sam z tradycją i językiem swoim nie zerwie, dopóki nieprzestanie sam kochać tego, co kochali przodkowie jego i co mu przekazali, dopóty go nic nie wynarodowi.

Prześladowanie i ucisk obcy, owszem wzmacniają przez ból i tęsknotę poczucie tej odrębności narodowej.

Z tego możemy już dokładnie wnioskować, że narodowość jest wytworem natury, a zatem jest prawem moralnem, jest prawem z zamiarów Boga dla ludzkości wypływającem.

Każdy, jak bogaty, tak biedny, jak wykształcony, tak prostak, ma prawo przyrodzone do życia w kraju, w którym się urodził, i którego przodkowie, byli jego przodkami; każdy ma prawo do mówienia własną mową, do pielęgnowania obyczajów rodowitych.

A kto odbiera mu to prawo, to zgwałca zakon przyrody popełniając ciężkie przestępstwo.

Nie powinniśmy zapominać jednak i o tem, że wszystkie narodowości są równe wobec Boga, gdyż jesteśmy dziećmi jednego Boga, odkupione wszystkie krwią Chrystusa Pana.

Powinniśmy uważać i kochać ludzi obcych narodowości, uważać ich za bliźnich naszych; a słuszne prawa ich narodowości szanować.

Lecz, gdy się spotykamy z takimi ludźmi, którzy zgwałcają prawo natury, powinniśmy śmiało stawić czoło w opór złemu i zapobiegać szerzeniu się, gdyż bronić swego każdy ma prawo i jest niejako obowiązany przykładem swych ojców.

Każda narodowość powinna dbać o to, aby z jej grona wyrastali ludzie zdrowego rozsądku, aby się żaden nie zawahał jawnie wyznać swoją narodowość, umiał szanować spuściznę odziedziczoną od ojców. Powinniśmy więc w tym kierunku pracować nad młodem pokoleniem, gdyż to jest rzeczą najważniejszą, aby dać zdrowe i moralne wychowanie dorastającej młodzieży, gdyż ona jest właśnie zastępczynią naszą i dopełnić ma tego, cośmy zaczęli.

Jest to główna struna, w którą powinniśmy uderzać, chcąc polepszyć swoją przyszłość!

Nasi praojcowie doskonale to zrozumieli, i umieli więcej cenić cnotę od nauki, woleli widzieć dziecko swoje niezbyt wykształcone, ale bogate w zasady wiary i cnotę miłości ojczyzny. Nie uganiali się oni o blaski chwały, wawrzyny były im zupełnie obce, gdyż mało sobie ważyli te czcze oklaski, którym hołdują inne narodowości.

Może kto powiedzieć, że było mało głów, którym się należały wawrzyny, a oklaskiwać zgoła nie było kogo, gdyż mało było bohaterów na ziemi litewskiej....

O, moi kochani, próżno bym się siliła opisywać świetne czyny tego szarego ludu, a praca niniejsza nie zmieściłaby je na swoje szpalty. Weźmy w ręce książkę, która to opisuje, pod tytułem: „Dzieje Litwy“, tam znajdziemy czyny pełne chwały i czoła bohaterów, którym się należą wawrzyny od całej ludzkości!

Mylne jest powiedzenie takie, że pośród litwinów niema bohaterów. Litwin do dziś dnia potrafił bronić tego, co mu jest miłem, potrafił stać przy tem, co go kosztowało, i pokaże w przyszłości, że nie zgasi tego ognia, co tli w głębi serca, potrafi wygrzebać tę iskrę z popiołu i rozpalić nią zziębniętą swą brać.

W dzisiejszych czasach daje się słyszeć od zwyrodniałych naszych braci litwinów, co to nie umieją uszanować prawa natury, ten ochydny okrzyk: „Co nam Litwa daje, albo co da, gdy będziemy stać za tem, aby był język litewski wprowadzony? Co nam z tego przybędzie?“

Jakto, co przybędzie (?!) Czy śmie pytać dziecko, co mu z tego przybędzie, gdy rodzice będą żyli. Czy wszystko jedno dla dziecka jest, gdy rodzona matka żyje, albo jeśli mu już garbuje skórę macocha?!

O, nie, moi kochani, choć macocha ma te same święte obowiązki, co i matka rodzona, a jednak jak się często zdarza, że

ściele, napastując litwinów. Sąd już uznał trzech z włościan giedrojckich winnymi i osądził na miesiąc więzienia, lecz nie mógł pociągnąć do odpowiedzialności różnego rodzaju Kiewliczów, Balcewiczów i in. tego rodzaju agitatorów wszechpolskich, którzy tak zręcznie manewrują, iż zostają ukryci przed oczami sprawiedliwości. I otóż jeden z tych panów, niejakiś Mieczysław Kiewlicz, z powodu skargi mieszkańców giedrojckiej parafji na łotrostwo „polaków“ w kościele, wystosował list otwarty do ks. Jana Stragasa, proboszcza giedrojckiego („Kurjer Wil.“ № 30), w którym on, stając w obronie Czerniawskich, Dawidowiczów i Jeleńskich, znajduje „godną pogardy“ taktykę litwinów miejscowych „udawania się do władzy świeckiej w sprawach, podlegających kompetencji władzy duchownej“, która — *nota bene* — wszędzie obstawa za fabrykowanymi przez duchowieństwo i obywatelstwo „polakami“, bez względu na sprawiedliwość. Po tym, konstatowanym w sądzie, fakcie o bójce w kościele giedrojckim d. 17 kwietnia M. Kiewlicz, widocznie *ultra* naiwny człowiek, „przejęty, jak na endeka wypada, najwyższem oburzeniem“ na autorów skargi do Departamentu wyznań obcych, «ośmiela się zwrócić do szan. ks. proboszcza z zapytaniem: kiedy i gdzie zechce sprostować kłamstwo o bójce d. 17 (30) kwietnia w kościele»?... Ciekawe pytanie: *jakie* kłamstwo ma proboszcz giedrojcki sprostować gwoli zadowolenia naiwności i świętej prostoty tego M. Kiewlicza «obywatela-ziemianina» o litewskiem nazwisku (od *kiaulė* — świnia) o ultra polskim patrjotyzmie? Czy nie byłoby odpowiedniejszem, aby p. Kiewlicz zaczął «sprostowanie» od swego własnego nazwiska i przekładu na polskie, niż się troszczyć o sprawy do jego kompetencji nienależące?

„2 Grosze“ w roli mentora — polskości. W № 11—12 „Litwy“ zwróciliśmy uwagę naszych czytelników na to, co mówi organ ks. Administratora djecezji wileńskiej, gazetka kopiejkowa „2 Grosze“, o okólniku tegoż ks. Administratora Michalkiewicza, wydanym w celu uregulowania języków polskiego i litewskiego w Kościele. Ze słów wzmiankowanego leiborganu k. Administratora djecezji dowiedzieliśmy się, iż „rozporządzenie J. E. ks. Administratora uwzględnia właśnie słuszne (sic!!) żądanie tylko polaków, gdyż nakazuje odbywanie dodatkowego nabożeństwa po polsku wszędzie, gdzie jest 300 polaków“, nie troszcząc się o litwinów. W celu wprowadzenia języka polskiego w parafjach litewskich, widocznie za zgodą władzy duchownej, ks. Dawidowicz rozwinął usilną agitację w Malatach, Giedrojciach i Skuduciszkach, i rezultatem tego było właśnie wprowadzenie kazań polskich w kościele malackim, zgodnie z przepowiednią „Dwuch Groszy“.

Organ Administratora djecezji nie tylko trafnych udziela przepowiedni o zamiarach ks. Michalkiewicza, wyrażonych w jego okólniku, on oddawna nawoływa przez usta Cyraskich, Kulwieców i in. do szerzenia „polskiej kultury“ nawet po wsiach między ludem, który z polskością nie ma nic wspólnego; nawoływa do obchodzenia jubileuszu polskich Skargów i t. p. W numerze czerwcowym, z powodu „rocznicy“ gazetki «2 Grosze», ks. P. Kulwieć, jeden z tych «litwinów», których gatunek w Wilnie tak dostojnie reprezentuje ks. Michalkiewicz, mówiąc o rzuceniu taniego słowa polskiego w szerokie masy, przy schyłku pierwszego roku zaśpiewał — polskie «aleluja», gdyż, jego zdaniem, «nie zatarły się w Wilnie tradycje polskie, nie zczezło tętno życia narodowego, nie zginęło przywiązanie do rodzinnej mowy i zwyczajów“, których konserwowanie ma w swej pieczy organ Administratora... Dlatego to i ks. Kulwieć cieszy się, iż «tradycje polskie» w Wilnie — ów synonim polonizacji — «coraz do większego budzą się życia, coraz wyraźniej odróżnia swoje od niemiłego, polskie od obcego» — niezawodnie *litewskiego*.

Dalej, mówiąc o «ideale» gazetki kopiejkowej, „postawionym na przodzie programu“, robi on wzmiankę naiwną i o tem, iż jej ządaniem jest „*zespalać dwór z chatą, bogacza z biedakiem*“. W jaki sposób ks. Kulwieć i kompanja tego cudu dokona—jeszcze nie wiadomo. Takie czcze frazesy, jak „oświata dla ludu, dobrobyt dla biednych, zgoda i jedność przy pracy społecznej, szczęście dla kraju i *kultura polska*“, są *verba et voces praeterea nihil*. Tylko „kultura polska“, którą duchowieństwo polskie rozpowszechnia w kościołach Litwy, ma dla „chaty“ i „biedaków“ znaczenie, gdyż ona niszczy kulturę litewską i buduje „pomyślny gmach lepszej polskiej przyszłości“, o której u nas tyle marzą Kulwieciowie, Lubiańcowie i inni tego rodzaju propagatorowie polskości.

Dziwném się wydać może zadanie, jakie sobie postawił leiborgan Administratora djecezji wileńskiej, który się zamuje nie sprawami w duchu religji katolickiej, lecz polityką „za pomocą takiego pisma *w duchu polskim*“! Jeszcze oryginalniejszym jest fakt, iż ten „duch polski“ w gazecie „2 Grosze“ otrzymuje subwencję ze źródła, do którego płyną ofiary z całej Litwy i od ludu litewskiego, dla którego ten „duch polski“ jest trucizną śmiertelną, tchnieniem śmierci... X.



**Epopeja ks. Ant. Dawidowicza**, tego zacnego kamrata i przyjaciela dziekana wileńskiego Ant. niego Czerniawskiego, tymczasowo się skończyła tragikomicznie. Jako agent polskiej partji narodowej, z łaski Administratora djecezji, ks. Dawidowicz, organizując „polaków“ w kilku parafjach, miał to fatalne nieszczęście, iż—jemu się zechciało z agitacji skorzystać pod względem finansowym. Zaczął więc zbierać na jakąś «mszę cudowną» od ciemnego ludu litewskiego rubelki, w nadziei, iż jego mocni protektorowie wileńscy będą mieli przymużone oczy na jego nadużycia. Na nieszczęście w tę sprawę się wmieszała tyle *sympatyczna* ks. Michalkiewiczowi „Sajunga“ i — afery Dawidowicza utaić przed oczyma już było niemożebnem! *Volens-nolens* tedy ks. Administrator djecezji zmuszonym był swego pupila — zasadzić na parę lat do klasztoru w Grodnie. Sic transit gloria endecorum!...

**Ks. Szymański**, sekretarz *i persona gratissima* ks. Administratora, przewidując dla siebie następstwa nie arcy przyjemne z rewizji p. Łoziny-Łozinskiego — *fugam fecit*, drapnął za granicę, i obecnie cała odpowiedzialność za wszelkiego rodzaju nieporządek w kancelarji biskupiej spada na ks. Michalkiewicza. Czem się skończy rewizja, którą prowadzi komisja p. Łozinskiego, trudno przewidzieć; tymczasowo, podobno, jej się powiodło konstatować nadużycia rozmaite pod wielu względami...

**Wandalin Szukiewicz**, z litewska Šukis, w Naczy jest «znany» w Litwie jako *sui generis* archeolog-samouk, którego prace w dziedzinie archeologji mają bardzo małą wartość naukową. Obok archeologji p. Szukiewicz się bawi i polityką endecką i, jako «istinnyj polak», pisuje do gazet wileńskich w obronie naprz. miłego jemu Dawidowicza, któremu on, w «imię sprawiedliwości» endeckiej, daje «świadectwo jaknajchlubniejsze, że jest to człowiek, który dla przeprowadzenia ideałow narodowych (sic!) nie żałuje największych wysiłków i ofiar». Po wystawieniu takiego świadectwa ks. Dawidowiczowi, którego władza djecezalna delegowała do Naczy na pomoc «polakom» Szukiewicza, którzy widocznie nie znają jeszcze dobrze «wartości swojej odrębności narodowej» i nie kochają należycie «swojej mowy ojczystej nadewszystko», archeolog endecki rzuca insynuacje na ks. Łajewskiego, za które zapewne będzie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Warta uwagi cyfra «polaków», którą podaje W. Szukiewicz, ze słów Dawidowicza, w czysto litewskiej parafji malackiej — 2,700 osób! Ta cyfra najlepiej świadczy o tej wściekłej agitacji politycznej księdza katolickiego, który, zamiast pilnowania kościoła i ołtarza, zajmował się wyłącznie zbieraniem podpisów ciemnego i nieuświadomionego ludu litewskiego w celu narzucenia mu języka polskiego — co ks. Dawidowiczowi i powiodło się, gdyż z rozkazu ks. Michalkiewicza już wprowadzono w kościele malackim kazania polskie. Za takie zasługi na rzecz partji narodowej polskiej ks. Dawidowicz, po odpokutowaniu w klasztorze grodzieńskim za «ofiary» na «msze cudowne», zapewne zasiądzie rzędem z ks. Ant. Czerniawskim w — kapitule wileńskiej. Miejszej nagrody nieprzewidujemy, chyba że W. Szukiewicz odkryje jakąś nową ideę w — dziedzinie archeologji przedhistorycznej....

# KORESPONDENCJE.

Święciany (Švenčionis), gub. wileńska. Gdym przeczytał w № 20 „Kurjera Wileńskiego“ korespondencję ze Święcian, w której kilku parafjan „polaków“ szkalują miejscowych księży litwinów, że ludność, niby polska, jest pokrzywdzoną, muszę zaprotestować, gdyż, jako urodzony w tej parafji, znam ją doskonale. Oprócz kilku warchołów polaków, którzy hałas podnoszą, są tu przeważnie litwini i białorusini katolicy, polonizowani przez kościół. Dziwni są ci polacy, bo tych litwinów i białorusinów, co umieją po rosyjsku, nie zaliczają do rosjan, ale skoro tylko umieją powiedzieć po polsku „proszę pana!“ to już wystarcza, aby zaliczyć ich do polaków. Dziwna rzecz, że do nas nie mają pretensji rosjanie, których język znamy lepiej od polskiego, ale endecy polacy, których języka nie używamy, gdyż mówimy „po prostemu“. Chcielibyśmy obok litewskiego kazań i w tym języku, ale rzecz to jeszcze nie łatwa, gdyż język białoruski nie uzyskał jeszcze u nas konsekracji na „świętego“, tak jak uzyskał język polski. Ale język białoruski w niektórych parafjach, jak Faszczówka w djecezji mohilewskiej, pozyskał konsekrację świętego, więc może być, że i u nas on niezadługo będzie świętym, a wtedy nie będą mieli prawa ani ochoty nazywać nas polakami, bo pacierze i kazania będziemy mieli po prostemu (po białorusku) i podczas procesji zaśpiewamy:

taka przybrana matka nie tak czule pielęgnuje dziecko-sierotę, obciąża go ciężkiemi robotami i jeszcze, co gorsza, karcąc to dziecko, każe zapominać, że miało matkę dobrą, niepozwalając ją wspominać.

Tak się dzieje, kochani, i z tymi, co się swojej narodowości wyrzekli, albo lekko ją sobie ważą.

Nam nie powinno być obojętne, jaką jest nasza narodowość, nie powinno nam być jedno, czy jesteśmy niemcami, czy litwinami, nie powinniśmy zamilczeć, jeśli nas kto chce przyłączyć do swojej narodowości, zwiększając tem grono swojej narodowości, a nam zsyłając tem zgubę, zatracając nasze prawo natury.

Nie powinniśmy milczeć, skoro widzimy jak naszą narodowość szarpią inni i zarzucają ją, gdyż nie jesteśmy żadnemi przybłędami: mieszkamy na swojej ziemi praojców, których była własnością od samego początku ich istnienia, a jeśli ci, co razem z nami nie umieją szanować naszej ojczyzny, narzucają nam swój język i swe obyczaje, wydzierają nam rdzeń naszą:, możemy śmiało z niemi stanąć do walki, gdyż zawsze prawda bierze górę!

Jeśli zaś będziemy dawać sobą orać, źle z nami będzie: podpadniemy pod zupełną władzę tej przybranej matki, która z nami będzie obchodzić się coraz gorzej, każąc w końcu zapomnieć o swej narodowości i pochodzeniu. Nie dajmy siebie dłużej trzymać w tej półapce, w której jesteśmy obecnie, bo jeśli dłużej w niej zostaniemy, grozi nam zupełny upadek, ciągnąc za sobą szereg nowych klęsk, które już się dają odczuwać w ostatnich czasach.

Straciliśmy co prawda dużo... lecz mozolna praca i dobre chęci mogą nam powrócić wszystko z obfitością.

Otóż powinniśmy teraz pracować nad tem, żeby polepszyć swój byt i zostawić za sobą zdrowe pokolenie, któreby się nie wahało powiedzieć, gdy zajdzie potrzeba: „Jestem litwinem“. Powinni znać swoje obowiązki i kierunek pracy. O tych to właśnie obowiązkach chciałabym w ciągu dalszym choć w krótkości napisać.

### Obowiązki rodziców i kierowników.

Największą rolę w wychowaniu przyszłego pokolenia zgrywają rodzice i wychowawcy.

Otóż oni mają obowiązek wywiązywać się sumiennie ze swego zadania, powinni baczyć okiem znawcy na te młode rośliny, które w przyszłości mają się stać drzewami owocowemi.

Powinni obcinać je z dzikich latorośli, nie pozwalając tym sposobem, aby dobre soki, wchodząc w zakarzone gałęzie, nie stały się zepsutemi i nie zakaziły całego drzewa.

Rodzice powinni zwracać uwagę, do jakiej szkoły uczęszczają dzieci, i jakiego ducha są wychowawcy, i w jakim języku otrzymują wykład religji.

W domu zaś dzieci zawsze powinni słyszeć mowę ojczystą i posługiwać się nią wszędzie, nie wyłączając i towarzystwa, dając tem do poznania, że są litwinami, i Litwę, swoją ojczyznę, i pamięć ojców szanują i kochają. Rodzice powinni o ile możności przestrzegać, aby dzieci nie zawierały małżeństw z osobami innej narodowości, gdyż przez to zatraca się narodowość do tego stopnia, iż poznać w przyszłości trudno, do jakiej narodowości należy taka rodzina

Kierownicy różnych warsztatów, zakładów i instytucji, powinni sumiennie wypełniać na siebie włożone obowiązki; gdyż mając dzieci przez cały dzień na oku i będąc w otoczeniu ich, mogą niejako przelewać swój ducb, swoje usposobienie, swój charakter i sposób myślenia. Mając więc tak dobrą sposobność do wpływania nad przyszłem pokoleniem, powinni z niej korzystać, gdyż od nich dużo zależy!

Nie możemy tego wymagać od ludzi chwiejnych i słabych, którzy za lada powiewem i naganą cofają swoje zdanie i przechodzą na stronę szturmujących. Nie możemy tego spodziewać się znowu po ludziach takich, którym jest wszystko jedno, czy on jest litwinem, czy niemcem, czy polakiem, czy katolikiem, czy kalwinem. Nie... tacy napewno nie będą ludźmi, niosącemi pochodnie prawdy i nauki, gdyż za wątłe mają siły do tak wielkiego dzieła! Ci, zaś, co stoją u steru, winni być ludźmi prawego charakteru i wielkiego ducha! *Westalka.*

## Polacy a łotysze.

Dotychczas tylko polskie gazety wileńskie interesowały się Łotwą i wśpierały polaków, tutaj zamieszkałych. Obecnie już i prasa polska w Warszawie rzuca pociski na łotyszów i nawołuje do krucjaty przeciwko temu „narodzikowi“, jak pogardliwie nazywa łotyszów i litwinów również, w swoim wstępnym artykule „Ekspansya łotewska“ drukowanym w № 17 „Gazety Dwugroszowej“. Wcale nieproszona ta gazeta wścibia swoje dwa grosze do sprawy łotyszów z miejscowymi niby to polakami. Właśnie mówię *niby to polakami*, bo ci obywatele w osobie hrabiów, biskupów, proboszczów etc. są tylko z imienia polakami i zamiast służyć, tylko szkodzą sprawie polskiej. „Gazeta dwugroszowa“ obawia się, że miejscowym polakom można będzie wmówić, że nie są polakami, tylko łotyszami lub litwinami, mówiącymi po polsku.



Jeśli chodzi o ścisły sąd, to powiedzieć należy, że w Łotwie polaków prawdziwych prawie wcale nie mamy, wyłączywszy urzędników lub kupców, jako czasowych mieszkańców. Starożytna szlachta inflancka, tak zwana „rycerska“ przecie wiadomem jest, że należy do niemców, od paruset lat spolszczałych, o czem wyraźnie świadczą jej nazwiska. Szlachta zaś o polskich nazwiskach (raczej o litewskich, spolszczonych), jak widać z kronik Łotwy, przybyła do Inflant nie z Korony, tylko z Litwy, więc jest całkiem litewskiej krwi i charakteru. Cały ten konglomerat szlachecki na Łotwie stał się polskim zupełnie przypadkowo, w skutek wpływu religji katolickiej, która od dawien dawna nosi w tym kraju cechy polskie. A więc polskość na Łotwie jest, jak to powiadają: dziesiąta woda po kisielu. Tak zwane „tradycje polskie“ u miejscowej szlachty rycerskiej są wątpliwej wartości. Byli katolikami za czasów państwa krzyżackiego. Potem porzucili habit, zrabowali biskupie i zakonne majątki i przyjęli luteranizm. Potem znów, dla przypodobania się królom i magnatom polskim, jeszcze raz przechrzcili się i przekulili się pod względem języka: stali się polakami-katolikami. Pozostaje ta szlachta rycerska polakami i katolikami po dziś dzień, bo jeszcze nie zjawił się taki pan, coby za zmianę wiary i języka przyobiecał bogactwo i zaszczyty. Jak się tylko taki pan zjawi, to napewno rycerscy potomkowie jeszcze raz zmienią wiarę i nabędą nowych tradycji „wieczystych“.

Zresztą dzisiejsi potomkowie rycerzy mają zanadto rozległe dwory, aż nadto pełne kieszenie złota, żeby zapalać się nową chciwością „dóbr“. Szlachta o polskich nazwiskach, jak powiedziałem, przybyła z Litwy, więc jest litewską. Jej tradycje polskie zasadzają się na koszlawej mowie polskiej, rażącej każdego koroniarza i na kilku tomach Sienkiewicza, tej jedynej lektury szlacheckiej. Ale i tej szlachty na Łotwie jest tak mało, że zaledwo 2%. Rentę „polaków“ stanowią białorusini i nawpół zpolszczeni, a raczej zbałamuceni przez polaków łotysze.

Napróżno więc powstaje „Gazeta Dwugroszowa“ przeciwko łotyszom, mniemając, że oni zwalczają polaków. Łotysze bynajmniej nie czepiają szlachty. Chodzi im tylko o to, aby ta szlachta, czy to niemiecka, czy litewska, przybrawszy barwy polskie, nie narzucała swojej polszczyzny łotyszom i nie przeszkadzała im w kościołach modlić się po swojemu.

Miejscowe zatargi łotyszów ze szlachtą są to czysto domowe spory, do których panom z Warszawy wtrącać się nie należy. Łotysze nie walczą przeciwko polakom prawdziwym, których na Łotwie jest pewna garstka, przybyłych tutaj po chleb. Łotysze umieją szanować wszelkiego gościa w swoim kraju, wszelkiego uczciwego pracownika dla chleba. Lecz jeśli zwyrodniała szlachta, nic wspólnego nie mająca z polakami z Korony, zaczyna warcholić w kościołach, oszukiwać i wyzyskiwać biskupów lub księży od niej zależnych, wówczas łotysze sami się z nią załatwią, bez żadnej interwencji panów z Warszawy.

Jeśli zaś polacy będą wołać do „sumienia kraju“ swego i głosić przeciwko łotyszom krucjatę ze zbieraniem „poparcia moralnego“, to napewno łotysze wystąpią przeciwko polakom przybyłym z tej Korony, która uzbraja się przeciwko Łotwie.

Krasławski korespondent „Gazety Dwugroszowej“ miejscowego proboszcza, litwina *Lewgowda*, przerabia na polaka *Lewgowicza*. Ale nie zważając na to, ten proboszcz jednak, jak świadczy korespondent, nie przyjmuje do spowiedzi dzieci łotyszów, przygotowanych po polsku z katechizmu. To słuszne postępowanie proboszcza oburza gazetę do głębi, i ona woła rozpaczliwie do „sumienia Kraju“. Zdaje się gazecie warszawskiej, że się dzieje gwałt nad polakami. Tymczasem rzecz prosta i jasna jak na dłoni: zbałamuceni przez dwór brabłowski łotysze, nie umiejąc języka polskiego, oddają swoje dzieci w ręce „ochroniarek“ i „panienek“ (czasami bardzo starych i brzydkich), aby nauczyły dzieci po polsku. Dzieci, jak dzieci, wykują polskie wyrazy, przekręcą na różny sposób i odpowiadają jak papugi: „Wierżen Boga Ojca... stompił dopiekał... świentyk łupcowanie... umenczył pod polskim Piłatem i t. d. Dzieci w ten sposób nauczone „po polsku“, oczywiście godne są politowania, bo nic więcej „po polsku“ nie umieją, jak tylko wykute z pamięci pacierze i odpowiedzi katechizmowe, gdzie do sakramen-

*Światy Boże, wieru Tobie!*, tak jak w Faszczówce.

Białorusini katolicy powinni iść razem z litwinami, którzy uzyskali świętość dla swo ego języka w djecezji wileńskiej. Ojciec Święty dawno poświęcił i język białoruski, na mocy Soboru Trydenckiego. Czas by było, aby księża ten język do Słowa Bożego używali dla dobra i zbawienia dusz ludu mówiącego po prostemu (werba vernacula), a nie służyli propagandzie polskiej, nic nie mającej wspólnego z Kościołem i zbawieniem dusz.

Są książki do nabożeństwa i katechizmy po białorusku z cenzurą kościelną, które litwini jako doświadczeni powinni propagować pomiędzy białorusinami, aby oni mogli prędzej pozbyć się polszczyzny, która w kościele i litwinom zawadza. Książki białoruskie można dostać w księgarni litewskiej pani Piaseckiej-Szlapelis w Wilnie, przy ul. Dominikańskiej. *Kl.*

**Raduń** (Rodine) powiat lidzki. Przed kilku laty byłem w Raduniu w miasteczku, gdzie latem w dniu świątecznym rozmawiałem z ludem tamtejszym po litewsku. Mocno się zdziwiłem, gdy w „Gońcu Codziennym“ № 242 w liście ks. A. Dawidowicza, proboszcza raduńskiego, «notabena litwina», pisanym do redakcji «G. C.», który jest polemiką z «Viltis» № 142, ks. A. Dawidowicz donosi: «Tymczasem w całej parafji raduńskiej osób używających jęz. litewskiego jest zaledwo 15 — 20».

*M. D. S.*

**Szawle** (Šauliai) gub. kowień. Założoną została udziałowa fabryka cukierków pod firmą „Biruta“. Udziałowcami są litwini byli subjekci i drobni handlarze. Papierki do owijania cukierków będą miały litewskie barwy, ozdoby, nazwy, wierszyki i t. d. „Kur. Wil.“ № 25.

**Kowno** (Kaunas). Krążą pogłoski, że miejscowy Kahał żydowski zbiera składki, chcąc poprzeć prasę postępową litewską za to, że ona nie idzie w duchu narodowym, który szkodzi sprawie żydowskiej. Obecnie litwini tak się wzięli do handlu i przemysłu, że to zagraża wyparciem ludności żydowskiej z Litwy, i z tego powodu powstała panika pomiędzy żydami. *Sm.*

**Galany** (gub. witebska). Z podziwu godną wytrwałością ksiądz-litwin St. Szwegżdo buduje w tym zakątku Łotwy wspaniały kościół gotycki, który będzie zaliczony do liczby najpiękniejszych kościołów Łotwy. Bez grosza przystąpiwszy do budowy, mając pod bokiem obywatela, zajadłego rosjanina i wroga katolicyzmu, wobec zabronienia brać nawet piasku z dworskich pagórków i wodę w granicach majątku, niestrudzony ks. St. Szwegżdo w rok niespełna wyprowadził mury kościelne pod dach i wieżę.

Takich litwinów-księży oby Litwa nam przysyłała do Łotwy jaknajwięcej!

*Ł.*

**Powiat dyneburski** (gub. witebska). Wśród duchowieństwa łotewskiego daje się zauważyć mocne niezadowolenie z powodu zwiększającej się polonizacji łotyszów, którą widocznie wspiera kurja petersburska. Daje się słyszeć o gotowości do gremjalnego wystąpienia duchowieństwa w tej tak ważnej dla duszpasterstwa kwestji, której zaradzić jest nie zdolna zwierzchność archidjecezalna. Oczywiście: za nieroztropne postępowanie poszczególnych nielicznych księży pisma i opinja publiczna uwłaszczają całemu ogółowi dzwińskiego (dyneburskiego) duchowieństwa, które nie ma nic wspólnego z paczką zacietrzewiałych polakomanów, owszem stoi na wysokości swego zadania i poza pracą kościelną biorąc żywy udział w życiu społecznem, wbrew listom pasterskim J. E. ks. Kluczyńskiego, zniechęcającym do wszelkiej pracy społecznej. Jeśli biskupi kiedykolwiek się mylą w swoich rządach, to J. E. ks. Kluczyński najgrubiej się pomylił, potrąciwszy zeszłego lata w swoich listach do księży niechętnym słowem o pracy społecznej. Życie zmienia się szybkim pędem i na to co dziś się dzieje, żaden ksiądz, uczciwie dbający o dobro powierzonego mu ludu, nie może patrzeć obojętnie, lecz zmuszony wprost wespół pracować z ludem nad podniesieniem jego dobrobytu jak materjalnego tak i moralnego. Tak to często bywa, że listy pasterskie idą swoją drogą, a życie swoją. Jeśli w kościele mylą się książęta, to niepowinni tego robić księża szeregowcy, nie ozdobieni purpurą i pierścieniami, któreby nie jednemu z nich należały się z całą słusznością.

*N. P.*

## KSIĄŻKI NADESŁANE.

31. Записки Сѣверо-Западнаго отдѣла Императорскаго Русс. Географ. Общества, Книга I, 1910 г. Вильна. Цѣна 1 р. 50 к.
32. Plato v. Reussnera, Samouczek Polsko-Francuski... Warszawa. Nakładem autora (Reussnera). Złota № 6. 1911.
33. Časopis Maćicy Serbskeje 1911. Redaktor prof. d r Ernst Muka, Komtur rjadow Daniła a sw. Sawy atd. Letnik LXIV. Zešiwk I. Budyšin. Z nakładom Maćicy Serbskeje.
34. Kas tu esi? ir Kas tave verčia nebuti tuo, kuo esi? Kaunas, Salamano Banaičio spaustuve 1911.
35. *Helena Cepryńska. Poezye.* Ziemi Mińskiej poświęcam. Wilno — 1907 r.
36. „*Praca*“ 1910 r. Warszawa. Redaktor odpowiedzialny i wydawca Maurycy hr. Zamoyski:
    a) 1909 r. № 7 wrzesień. „O obecnym stanie posiadania ludu litewskiego przez Piotra Zubowicza.
    b) 1910 r. № 1 i 2, styczeń, luty „Białoruś i Białorusini“ przez Piotra Zubowicza.
37. Le Grand Prince Vitold Marche de Concert du souvenir du brave heros de la Lithuanie pour le Piano par Pierre Stankiewicz op. 17. Impression de librairie A. Maciejevski 7 Rue du Chateau Riga, Russie. Prix 60 cop.
38. *Augustinas Janulaitis.* Valstečiai ir 1831 m. Revoliuc ja Lietuvoje. (iš Šaulių ekonomjos archivo) Atmušta iš „Lietuvių Tautos“. Vilniuje M. Kuktos spaustuvė Rumų g-ve. № 4. 1910.
39. *D-ras Fr. W. Foersteris.* Šių laikų studentija ir Katalikų Bažnyčia. Verte K. P. Kaunas, S. Banaičio spaustuvė 1910. Kaina 3 kap.
40. *M. Горкій.* Архіп і Лявонка. З расейскаго пераложыла Зязюля. Рисунки Янислава Валакиты. Вільня— 1910. Цэна 8 кап.
41. *Maurycy Leblanc.* Tajemnica Królowej. Wilno. Nakładem „Kurjera Litewskiego“.



**Łaskawe nadesłane ofiary na poparcie „Litwy“.**

Pani D-r Downarowicz z Warszawy . . . . . 3 r. 50 kop.

**Władysław Leszczyński**
**Artysta-Malarz.**
Po czteromiesięcznej nieobecności powrócił z Moskwy, dokąd był wezwanym dla odrestawrowania galervi rodzinnych portretów Ks. **Szczarbatowych i Demidowych.** Przyjmuje jak dawniej **zamówienia na portrety, obrazy religijne odnawia dawne obrazy** i t. p. w swej pracowni.—Wilno, I Ponomarski zaułek № 19/29 d K. Stankiewicza.

**Udziałowców i spólników**
przyjmę dla powiększenia interesu do exystującej większej; dobrze rentującej **Fabryki** branży metalowej **na Litwie**. Wilno, do wostrebowanja —dla „Przemysł krajowy“. 78918.

**Walka z pjaństwem.**
Ja mam doskonały środek dla wyleczenia **pjaństwa i pijatyki perjodycznej.**
Ten środek wyleczył tysiące ludzi i pijaków nałogowych uczynił ludźmi trzeźwymi i zdolnymi do pracy. Książkę wyborną z wskazówkami i tysiącem odezw dziękczynnych wysyłamy **darmo.**
Wystarczy przysłania pocztówki.
**Ч. Т. Ласлей С.П.Б., Екатериненскій каналъ, 12—50.**

tów należą „brydność, nieczystość i święta małżenstwa“.

Te wyrazy nie są zmyślone, lecz słyszane od księży, którzy mieli sposobność egzaminowania nauczonych „po polsku“ dzieci.

Oczywiście, że proboszcz krasławski nie przyjmując dzieci łotewskie, nauczone w takiej polszczyźnie, robi słusznie. Czas już wielki, aby kościół polski zaniechał robić z łotyszów papugi bezmyślne. Dosyć tego się zrobiło w czasach, przed uświadomieniem łotyszów. Można już i podziękować polakom za ich kulturę, chociaż ta kultura zasadzała się tylko na budowaniu kościołów rękami poddanych łotyszów, albowiem kościoły były potrzebne dla podtrzymania karczmy dworskiej, gdyż karczma zwykle stawiała się obok kościoła, a kościół obok karczmy... Taka była polska kultura w Łotwie aż do..... wprowadzenia monopolu wódczanego....

*Łotysz.*

## Niesłychana konfuzja przyjaciół metropolityl

Jak czytelnikom wiadomo, zeszłej wiosny litwini i łotysze, razem z białorusinami, przez departament podali skargę na metropolitę za jego polonizatorską politykę w kościołach petersburskich. Po ogłoszeniu tej skargi w prasie, metropolita ogromnie stracił na humorze i apetycie. Departament bowiem zaczął zbierać wiadomości śród litwinów i łotyszów dla stwierdzenia punktów skargi. Ponieważ zapytywani dawali departamentowi nie arcypochlebne dla metropolity odpowiedzi, które miały przez departament pójść do Rzymu, więc w obozie polskim poczęto myśleć o załagodzeniu tej przykrej sprawy. Potrzeba było znaleźć takich litwinów i łotyszów, którzyby również na pismie zaprzeczyli punktom skargi. Tacy litwini się znaleźli. Było to kilku panów poważnych, którzy poszli do departamentu i prosili o spisanie ich protestu przeciwko skargom na metropolitę. Wówczas urzędnik departamentu, który tą sprawą się zajmował, zapytał przybyłych panów:

— Czy rzeczywiście metropolita nikogo nie krzywdzi?

— Tak,—odpowiedzieli litwini:—Metropolita jest dobrym ojcem dla wszystkich w tej liczbie i dla litwinów! —

Wówczas urzędnik wyjmuje papier, w którym spisana oficjalna odpowiedź metropolity na zapytanie departamentu w sprawie skargi litwinów i łotyszów. Między innemi objaśnieniami zdumieni litwini przeczytali co następuje: ... *litowcy—eto nicztożnyje priszelcy, nie prinadležaszczije k mojej pastwie*, co znaczy po polsku: litwini są to nędzni przybysze, nie należący do mojej owczarni. Tak więc usposobione jest serce „dobrego ojca“ do litwinów, zamieszkałych w archidjecezji mohylowskiej.

Ta niesłychana konfuzja została wykrytą niedawno. Więc podaje się do wiadomości tym panom, którzy jeszcze wątpią, że metropolita trzyma się zasady: niech zginie wszystko, ale niech tylko żyje Polska. *T. S.*

## Zaniepokoili się...

Gdy w „Litwie“ ktoś podał do wiadomości publicznej zamiar litwinów i łotyszów petersburskich rozpocząć starania o odpolszczenie parafji św. Katarzyny, i oddanie takowej w ręce wszystkich katolików stolicy, w obozie polskim zaniepokoili się tą wiadomością. Wileńskie oraz warszawskie gazety pośpieszyły oświadczyć, że ten „gródek św. Katarzyny“ jest odwieczną (u polaków wszystko jest „odwieczne“) posiadłością polaków, stworzony ręką i pieniędzmi polskiemi. Oświadczono też, że polaków w Petersburgu przeszło sto tysięcy, litwinów zaś i łotyszów nie nazbiera się pięciu tysięcy. Zdumiewająca statystyka! Polacy gotowi wszystkich katolików zaliczyć do swej narodowości. Nie napróżno jedna z gazet polskich powiedziała: „liczba daje siłę, siła zaś śmiałość do wymagań“. Trzymając się tej zasady, polacy tworzą siłę swego narodu, t. j. ciągną litwinów i łotyszów do swego obozu, ciągną przez kościół, którym chytrze zawładnęli, obsadziwszy wyższe posady duchowne przez oddanych sobie duchownych dostojników.

W parafji św. Katarzyny polakom głównie chodzi o jej majątek, o kapitały i domy. Nie jest tajemnicą, że olbrzymia część tych kapitałów idzie na propagandę polską. Wiedzą o tem litwini i łotysze, bo na sobie tego doświadczają, więc też i powstają przeciwko polakom, przeciwko ich rabunkowej gospodarce ze szkodą dla innych katolików. Napróżno polacy chwytają się różnych sposobów w stosunku z władzą świecką, w celu pokazania swej lojalności przed rządem. Rząd nie małe dziecko i podejść się nie da.

„Kurjer Litewski“ za „Dziennikiem Petersburskim“ powtarza, że św. Katarzyna należy do francuzów, niemców, włochów i polaków. Jeśli tak, to czemóż metropolita mohylewski, od którego to zależy, nie postara się, aby księża u św. Katarzyny należeli do tych czterech nacji? Czemu to duchowieństwo polskie panuje tutaj niepodzielnie? O dokumentach donacyjnych, niby to wymieniających tylko cztery narodowości, tymczasem nie będziemy się sprzeczać. W swoim czasie to się wyjawi i obaczymy, czy litwini, łotysze i inni katolicy mają rację. Tymczasem podkreślić tylko można, że polacy najmniej mają prawa do tego „gródka“, niż inne katolickie narodowości.

*Omega.*

## „Zamach litewsko-łotewski“.

Pod tym tytułem Warszawska „Gazeta Dwutygodniowa“ drukuje siarczysty artykuł wstępny i nawołuje całą Polskę do „okrzyku oburzenia i zgrozy“. O co chodzi? Chodzi o artykuł „Litwy“ w sprawie podziału parafij petersburskich na polskie i nie-polskie parafje. Ten całkiem słuszny i uzasadniony projekt „Litwy“ gazeta i nazywa „zamachem litewsko-łotewskim“. Gazeta włazi do sumienia litwinów i łotyszów i upatruje w ich zamiarach tylko chciwość materjalną i zazdrość do polaków, posiadających „gródek św. Katarzyny“ czyli kościół z jego domami. Gdy sami polacy zrobili zamach przeciwko niemcom i francuzom w parafji św. Katarzyny, to te narodowości ustąpiły warchołom polskim i pobudowały swoje kościoły. Ustąpiły dla spokoju, jak również i z tego względu, że są o wiele zamożniejsze od litwinów i łotyszów, więc z łatwością mogły wystawić swoje świątynie. Litwini i łotysze niechcą poddać się poskim gwałtom, więc robią „zamach“.

Pisze gazeta „Dwugroszowa“, że gródek św. Katarzyny powstał dzięki pracy, zabiegliwości i ofiarności kolonji polskiej. Otóż nieprawda. Powstał ten, tak zwany przez gazetę, „gródek“ dzięki ofiarności cesarzowej i zabiegliwości katolików wogóle, nie polaków. Dopiero, jak polacy zaczęli rej wodzić w tym „gródku“, zaczął topnieć ten „gródek“. Większą część domów kościelnych przełajdaczyli, właśnie, polacy. Pozostałe budowle parafjalne w ręku polaków, znajdują się w niebezpieczeństwie przejścia na własność banku, w którym są zastawione. Nadużycia osławionej „polnische Wirtschaft“ (polskiej gospodarki) już nieraz były wykryte i piętnowane w prasie (naturalnie nie polskiej).

Może właśnie całe nieszczęście parafji św. Katarzyny i jest w tem, że tutaj złożone są kości ostatniego króla polskiego, Stanisława Poniatowskiego. Może ten król, jako symbol polskiego nierządu i sprzedajności, właśnie i daje natchnienie polakom petersburskim do rabunkowej gospodarki w „gródku“. Zawdzięczając gospodarce szlachty polskiej nastąpił „finis poloniae“. Tak dzisiaj, taż sama szlachta, w osobie endeków, doprowadzić może do „finis sanctae Catharinae“.

Zamach na św. Katarzynę jest rozpoczęty przez polaków, gdy jeszcze litwini i łotysze byli całkiem nieświadomi w sprawach gospodarki parafialnej. Wskutek tego zamachu polskiego na szkatułę parafjalną zginęły dla kościoła trzy-czwarte jego nieruchomości. Obecnie komisja rewizyjna, w skład której weszli litwini, wciąż walczy z nadużyciami polaków. W czasopismach już były o tem podane szczegóły, których nikt do tych czas nie zaprzeczył.

Litwini i łotysze nie chcą zguby polaków, chcą tylko walczyć o swoje prawa, systematycznie gwałcone przez polaków. Gwałt dzieje się po całej linji w najdrobniejszych szczegółach. Weźmijmy dla przykładu choćby biednego ucznia z tegoż gimnazjum św. Katarzyny. Niedawno uczeń S—ski, polak z pochodzenia, nie mógł dostać zapomogi z T-wa Dobroczynności, ponieważ nie zdołał ligitymować się w swoich przekonaniach polskich. Zapomogi wydają się tylko polakom „uświadomionym“, to jest należącym do partji polskich nacjonalistycznych.

Te gwałty i nadużycia ze strony polaków, posunięte aż do najdrobniejszych szczegółów, właśnie oburzają litwinów i łotyszów i zmuszają do kroków stanowczych, wrogich, bo z dobrem, w drodze spokojnego porozumienia się z polakami nie można dójść do ładu.

Nic nie pomogą warszawskie wrzaski i krzyki o litewsko-łotewskich „zamachach, zdradach, zuchwalstwach, donosach“ etc. Litwini i łotysze już przyzwyczaili się do wszelkich połajanek, idących z polskiego obozu nacjonalistycznego.

*X. Y. Ż.*

## BEZPŁATNIE.

Nowi tegoroczni, całoroczni prenumeratorzy „Litwy“, jeżeli się zgłoszą, mogą otrzymać bezpłatnie:

1) Cały komplet „Litwy“ 1908 roku.
2) „Odstępca“, powieść p. Heleny Cepryńskiej. (Odbitka).
3) „Borek Oniksztyński“, przekład poematu litewskiego biskupa Baranowskiego. (Odbitka).


Pamięci Grunwaldu.

**WIELKI KSIĄŻE WITOLD,**

Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy

**Piotr Stankiewicz** op 7

Nakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

**„KIM JESTEŚ“**

**litwinem czy polakiem?**

z języka litewskiego przełożył i uzupełnił **Wajdelota.**

**Cena 2 kop.**

Można dostać we wszystkich księgarniach.

**RUBLE**

**PO PÓŁ RUBLA**

**płacz ogłosiciela.**

Zdawało by się, że na takie ogłoszenie powinna by się odezwać połowa Rosji skoro nie mniejsza połowa Rosji potrzebuje rubli i jeszcze takich tanich. A w samej rzeczy niemal wszyscy przechodzą mimo z uśmiechem, inni znów swoim oczom nie uwierzą, albo i wcale uwagi nie zwrócą albo powiedzą, **„zdążymy jeszcze“**, a w rezultacie — tan e ruble pozostają bez ruchu.

Taki los ogłoszenia, a za razem i los mój. Blizko już rok minął odtąd, jak ja się ogłaszam, że zupełnie darmo wysyłam książkę **„jak uzdrowić żołądek“**, każdemu, kto tylko swój adres poda. Nie proszę ani marek, ani też pieniędzy, a więc nie podaję powodów ku temu, by mię posądzono w czemkolwiek, i mimo to nie przeczytali mej książki wszyscy, którzy na obstrukcję, na katary żołądka, hemorojdy lub też odczuwający czasem parzenie, oc ężałość, albo rozsadzanie gazów. A przecież cierpi na żołądek 80 proc. Jestem pewny, że u czytaj.cego to ogłoszenie żołądek też nie zupełnie dobrze trawi, — czemuż by więc nie zapoznać z moją książką? Nie odkładajcie tej kwestji. Samo przez się wasz ż ładek nie polepszy się, a gdy przeczytacie moją książke, będziecie wiedzieć, co trzeba czynić. Nie zapominajcie, że uzdrowenie żołądka, dodaje humoru i polepsza stan organizmu, dlatego też napiszcie do mnie dziś jeszcze, a ja, nie zwlekając, nadeślę Wam swą książkę.

Adres mój: Д-ръ мед. Антонъ Мейеръ, *Химич. Лабор. С.-Петербургъ, 2 ой Екатерининскій каналъ 29—8.*

**Wiadomość pocieszająca!**

**pijaństwo jest darmo wyleczalne**

Nie proszę ani pieniędzy, ani też marek. Doszedłem do świetnych rezultatów chcę dać możność każdemu z nich korzystać. Pijaństwo gubi człowieka, rozstraja ciało i ducha, a więc nie zwlekając, napiszcie do mnie dziś jeszcze i otrzymacie ode mnie darmo wszystkie potrzebne wskazówki. Adres mój: **Карлъ Ласлей, С.-Петербургъ, Екатерининскій кан. 12, отд. 50.**



Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Drukarnia M. Kuchty, Wilno, Tatarska № 20.



Rok IV Dnia 31 lipca 1911 r. № 14 (67)





**Dwutygodnik ilustrowany litewski.**

Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10. (blizko Katedry).

**PRENUMERATA w Kraju rocznie 3 r.—półrocznie 1.50.**

**Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—**

OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k. po tekscie 15 k. **Numer pojed. 12 k.**


**Upraszamy o nadsyłanie prenumeraty na drugie półrocze.**

## Polonizacja w Krasławiu.

Na malowniczym brzegu Dźwiny, w odległości kilku mil od Dyneburga, leży Krasław, miasteczko o 6—8 tys. ludności, siedziba hrabiów Broel-Platerów, od lat stu spolszczałych niemców, którzy dzisiaj są najzajadlejszymi polakami, to znaczy niezmordowanymi tępicielami języka łotewskiego przez rozszerzanie idei polskiej. Parafja krasławska, składająca się z 15,000 łotyszów katolików, w żaden sposób nie może doczekać proboszcza, któryby choć cokolwiek uwzględniał potrzeby łotyszów i starał się o odpowiednie nauczanie ludu. Hrabiowie, potężni swoim bogactwem, potężni przez to są i władzy duchownej w Petersburgu. Po wyniesieniu z Krasławia ks. Dowgiałłowicza, zażartego wroga łotyszów, posadę proboszcza objął ks. Łuszpinis, w cichym, poczciwym charakterze którego hrabiowie spodziewali się znaleźć sojusznika do swoich polonizatorskich zamiarów. Lecz mocno się pomylili: bo ks. Łuszpinis, będąc litwinem, chciał być sprawiedliwym wobec swoich parafjan i przeto był jednakowo usposobiony jak do łotyszów, tak i do garstki polaków, oddając należną posługę religijną w należnej każdemu mierze.

Jednak nasi panowie polacy ze dworu, całemi miesiącami bawiąc zagranicą, nie uczęszczając do swego kościoła, wymagali, żeby nabożeństwo dodatkowe, a szczególnie lubiane przez łotyszów śpiewy odbywały się w kościele tylko po polsku. Nie mało przykrości z powodu tego miał ks. Łuszpinis ze dworem, raczej z dworską czeladzią, która ma od swoich panów wszelkie pełnomocnictwa w tym względzie. Pobyt ks. Łuszpinisa w Krasławiu stawał się coraz trudniej-

# Zaczarowane koło.

Jestem stałym czytelnikiem „Litwy“, oraz „Kurjera Wileńskiego“. Żywo interesuję się sprawą stosunków kościelnych na Litwie i Łotwie. Czytuję wszystkie artykuły i korespondencje, dotyczące kościelnych sporów o język pomiędzy litwinami i łotyszami z jednej strony, a polakami z drugiej. Korespondenci do „Kurjera Wileńskiego“ piszący zawsze poczytują za swój obowiązek kopnąć „Litwę“ i rzucić jej redaktorowi w oczy: „wróg Kościoła... zdrajca... wichrzyciel“ lub też samo pismo przez niego redagowane nazwać „trucizną dla ludu, świstkiem paszkwilowym... brukową, gadzinową gazetką“ i t. d. i t. d.

W № 169 „Kurjera Wil.“ szan. proboszcz Dagdzieński, ks. A. Wołłowicz, dzielnie i logicznie skądinąd dając odprawę korespondentowi Krasławskiemu, panu Az, całkiem niepotrzebnie i niesłusznie zwymyślał „Litwę“ od ostatnich słów. Wprawdzie redakcja «Kurjera W.» w przedmowie korespondencji ks. Wołłowicza zastrzega, że podaje tylko „ustępy, prostujące szczegóły, zakomunikowane przez p. Az.“ Nie sądzę, aby artykuł można było poobcinać do tego stopnia, żeby z pozostałych frazesów ułożyło się takie niepochlebne zdanie o „Litwie“. Więc ks. Wołłowicz świadomie nazwał „Litwę“ *świstkiem paszkwilów*. Nikt jeszcze nigdzie nie dowiódł, nie obalił, nie sprostował tego, co pisze „Litwa“. Więc wszelkie wrzaski i krzyki o „paszkwilach, denuncjacjach, kłamstwach, i potwarzach“ „Litwy“ nie mają żadnej podstawy. Tymczasem prasa polska, tak zwana „endecka“, niedawno już dwa razy złapana na fałszerskich korespondencjach: „Goniec Codzienny“ złapał się na fałszerstwie księdza K. w sprawie łotyszów petersburskich; „Kurjer Wileński“ jest zdybany na kłamstwie w sprawie poświęcenia kościoła w Łyntupach, jak również na nierzetelnych, kłamliwych korespondencjach, pochodzących od hrabiów krasławskich, pod własnem nazwiskiem i pod literami *Az.*; jeśli wspomnieć jeszcze to, co fałszywego oddawna wykrywa i wyświetla w prasie „endeckiej“ litewska „Viltis“ i inne gazety, to doprawdy wszystkie wymyślania skierowane na „Litwę“ należałoby obrócić do prasy polskiej wileńskiej.

„Litwa“ podaje swoim czytelnikom akurat to samo, co pisze do „Kurjera W.“ sam ks. A. Wołłowicz. O polonizowaniu łotyszów w Krasławiu i Dyneburgu, o nabożeństwach w polskim i łotewskim języku ks. Wołłowicz zupełnie się zgadza z poglądami w tej sprawie, wypowiedzianemi przez „Litwę“. Czy może spodobało się proboszczowi dagdzieńskiemu kopnąć „Litwę“ dlatego, że inni kopią. Jak to nieobmyślnie, nie słusznie dla sędziwego redaktora „Litwy“, który winien tylko jest w tem, że prawdzie śmiało w oczy zagląda, że nazywa rzeczy po imieniu i nie trzyma się tej staropolskiej tradycji „salonowej“, że najnieprzyzwoitsze rzeczy można mówić i powtarzać, byleby forma była przyzwoita, w dowcip przystrojona. Szczera, prosta dusza litewska zacnego p. Dowojno-Sylwestrowicza nie wchłonęła tej polskiej kultury, to też prosto, po litewsku, przemawia do ogółu. O złodzieju polak salonowy powiada „sprzeniewierzył się“, litwin zaś mówi „skradł“. O wykrytem kłamstwie polak mówi „sprostowanie szczegółów“, litwin zaś pisze „wykryte kłamstwo“.

Jeśli więc komu się niepodoba forma, w jakiej „Litwa“ występuje przeciwko gwałtom i nadużyciom, to rzecz gustu. Forma jest rzeczą względną. Prawda zaś jest bezwzględną, i przeciwko tej prawdzie, podawanej w „Litwie“, nikt jeszcze poważnie nie wystąpił i bodaj nie wystąpi. Połajanki nie arcysalonowe mających pretensje do salonowości publicystów i korespondentów „Kurjera W.“ w niczem nie przekonywują, chyba tylko w zaciętości i zaślepieniu tych polaków, co to już po czasie chwycili się przerabiać Litwę i Łotwę na Królestwo Polskie.

Myli się mocno ks. Wołłowicz mniemając, że „Litwa“ dąży do rozdmuchania na Łotwie antagonizmu w kościołach. „Łotwa“ tylko przypomina tym, od kogo to zależy, aby mieli się na baczności, aby poskromili zawczasu zachcianki polonizatorów i dali ludowi łotewskiemu to, czego polacy nie chcą dać w Litwie litwinom. Zupełnie słusznie powiada ks. Wołłowicz, że duchowieństwo łotewskie wyżej stoi od ciasnoty szowinizmu. Dla potwierdzenia tego, nie od rzeczy będzie przytoczyć pewne fakty. Znany działacz łotewski ks. F. Trasun, którego w swoim czasie dziekan, ks. Wojewódzki zadenuncjował do biskupa, jako łotwomana, szowinistę i zluteranizowanego kapłana, w rzeczywistości nie miał żadnej z tych wad.

Będąc prefektem szkoły, przy kościele św. Stanisława, wprowadził wykłady języka polskiego dla polskiej dziatwy. Gdy zwrócił się do komisji szkolnej, w której zasiadają przecie sami polacy, i gdy poprosił o niewielką sumę dla opłacania



lekcji polszczyzny, to w komisji mu odpowiedziano: nie mamy środków; kto księdza prosił wprowadzać język polski?

Kolonja zaś polska petersburska, gdy dowiedziała się o tym kroku ks. Trasuna, zachwycała się nim. Lecz gdy tenże ks. Trasun wprowadził w szkole wykłady litewszczyzny i łotewszczyzny dla dzieci litewskich i łotewskich, to ciż sami panowie polacy krzyknęli: to szowinista, łotwoman; a skutkiem tego krzyku było deportowanie księdza w ciągu jednego roku, z rzędu do trzech lichych parafji, daleko za obrębem Petersburga, gdzie przebywa i po dziś dzień (w Rewlu). O luteranizm ks. Trasuna posądzono wówczas, gdy zaczął w seminarjum wykładać język łotewski poważnie, na podstawie gramatyk, opracowanych przez uczonych luterańskiego wyznania (ileż luteranizmu być może *w gramatyce?!*), gdy niektórym księżom, mającym pretensje do polskości, że proboszczując na Łotwie nie mogli się nauczyć po łotewsku i niemożliwie kaleczą ten język. Więc to się niepodobało, więc znaleźli się tacy (ks. Wojewódzki) którzy oświadczyli przed władzą duchowną, że ks. Trasun dąży do luteranizmu. Tymczasem zaś, tenże ks. Trasun, za udział w pewnem stowarzyszeniu arcykatolickiem, jeśli tak rzec wolno, spędził kilka lat na wygnaniu w głębi Rosji.

Wzięliśmy dla przykładu jednego z najjaskrawszych tak zwanych szowinistów łotewskich. I widzimy z tego przykładu, że okrzyczany szowinizm łotewski jest tylko szyldem, dublikatem, pod którym łotewskich działaczy zdaje się do bagażu dla eksportowania ze sfery wpływów na swoich rodaków. W ten sam sposób, pod tą samą fałszowaną marką szowinizmu łotewskiego, wysłano z Petersburga resztę dzielnych kapłanów, ks. Skryndę i ks. Dzienia, również postarano się usunąć ich po za sferę wpływu na lud łotewski.

Kto, jeśli nie sami polacy, tworzą antagonizm narodowościowy na Łotwie? kto, jeśli nie polacy, dopuszczają się czynów, za które zasługują na wzgardę i nienawiść ze strony łotyszów? Przecie pięć rycerskich towarzyszy broni krasławskiego pana *Az'a*, pięć szlachetnych potomków „rycerskich pradziadów“, w swoim czasie zadenuncjowali, okłamali ks. Trasuna przed rządem, w czasie wyborów do drugiej Dumy, i ks. Trasun w 24 godziny został wywieziony z Rzeżycy. Imiona tych panów są znane na Łotwie i w swoim czasie były publikowane w gazetach łotewskich. O tej nizkiej denuncjacji już prawie zapomniano, a „panowie“, co ją pisali, podawnemu cieszą się honorami kolatorstwa i słyną jako filary kościoła na Łotwie.

Łotysze zaś, ten ciemny, prosty lud, który wydał już wiele kapłanów, tak niemiłych panom kolatorom, ten lud ze swoimi księżmi na czele, jeszcze nikogo nie zadenuncjował. Jeśli lud pisze skargi do biskupa, do Rzymu, to nie kryje się z tem, sam podaje do prasy swoje petycje, nie tak jak panowie, co knują w głębi swoich pałaców, zwołują żandarma lub uriadnika i zdradziecko wskazują na księdza, któremu w oczy prawią komplimenta i pochlebstwa.

Stare to są rzeczy, częściowo już wspominane w prasie, ale przychodzą one na myśl mimowoli, gdy poważny kapłan, proboszcz jednej z większych parafji łotewskich, gorliwy w pracy, sprawiedliwy w postępowaniu, chwilowo unosi się i rzuca obelgę na „Litwę“ i piszących do niej. Sam on przyznaje, że w całej Łotwie jest porządek, że takowy został zakłucony tylko w Krasławiu. A „Litwa“ właśnie i obstaje za porządkiem tylko w Krasławiu (i, dodać należy, w Dyneburgu), gdzie księża polacy nie są wolni od szowinizmu polskiego, gdzie dla garstki „mówiących po polsku“ (rozumieć należy, zpolszczonych łotyszów) język polski w kościołach góruje nad łotewskim, którym się posługują masy ludności.

Nie można bez głębszej uwagi pominąć faktu, podanego przez ks. Wołłowicza, o szkołach ludowych i miejskich, o sposobie wykładania w nich religji... „Niech się p. Az zreflektuje wobec terazniejszości już bardzo smutnej“, wzywa ks. Wołłowicz do sumienia naszych jaśniewielmożnych kolatorów i obrońców, nibyto, uciśnionej polskości. Dużo by o tem można powiedzieć, napisać, ale nie czas do tego w chwili obecnej, jak nie czas do drobiazgowych, czysto domowych, swarów wówczas, gdy... nadchodzi burza, gdy nawałnica grozi zagładą całemu domowi, razem z jego nielicznemi mieszkańcami....

Chciałoby się tylko spytać tych panów i pań, co to na Łotwie (i na Litwie) mają się być rzecznikami sprawy polskiej, co to, bądź co bądź, są naszymi sąsiadami, współwyznawcami, co to słuchają jednej i tej samej mszy łacińskiej — chciałoby się spytać szczerze, aby szczerze też odpowiedzieli: Panowie polacy! czy was cieszy to, że spolszczone przez was niepolskie dzieci zmuszane są do uczenia się pacierza po rosyjsku? Czy widząc takie skutki waszej „akcji polskiej“, o jakich świadczy kapłan, przybywający wprost z placu boju, z dokumentami w ręku 'wy,

szym, aż wreszcie Platerowie dopięli swego celu dostając nowego proboszcza ks. Lewgowda z Wielkich Łuk (gub. pskowskiej). Ten ksiądz, litwin z pochodzenia, ma wielkie upodobanie w pompatycznie brzmiących nazwiskach, to też nie rzadko podpisuje się Lewgowd-de-Lewgowdowo. Podobny podpis nawet kazał odlać na jednym z dzwonów, który zawiesił w jednej z parafji łotewskich, podczas swego pobytu na Łotwie.

Otóż ten ks. Lewgowd-de-Lewgowdowo, znalazłszy się obok Broel-Platerów, poczuł pewne pokrewieństwo co do nazwiska z klasą uprzywilejowaną i zagrał w jedną nutę z dworem, t. j. hajda na łotyszów, na ten „chłopski lud“ i jego chamski język. Stosunki jego do łotyszów przybrały tak nieprzyzwoite kształty, że nawet umiarkowani księża-litwini z okolicy, bądź-co-bądź sprawiedliwie patrzący na interesa ludności łotewskiej, poczęli się stronić od tego polonizatora i bojkotować go.

Tak w czasie dorocznego festu św. Donata w Krasławiu, w roku bieżącym, przybyło tylko trzech księży do pomocy, gdy za czasów ks. Łuszpinisa zjeżdżało się do 30 ojców, którym aż nadto było roboty przy spowiedzi i rozdawaniu Komunji św., bo ludu co rok zjeżdża do Krasławia do 15—20 tysięcy.

Forsowna polonizacja łotyszów w ten sposób sprawi to, że pobożna tradycja ludu odwiedzania grobu św. Donata powoli pójdzie w zapomnienie, lud zruszczeje i zamiast w „Królestwo Polskie“, Krasław, obruci się w prowincję białoruską.

Szkoda, że dotychczas „sojuz istinnoruskich“ nie zwrócił uwagi na robotę hrabiów z nad Dźwiny i ich sojuszników à la Hordiewicz, Lewgowd-de-Lewgowdowo etc i nie wysłał im dawno zasłużonego orderu za „istinno“ rusyfikatorską działalność. *X. Y. Z.*

## Upadek narodowości litewskiej i jej odrodzenie.

### Wspomnienia osobiste.

I.

Dla określenia czasu, o którym mówię i miejsca, zaznaczam, że się rodziłem w 1849 r. w Żeweliszkach, majątku Antoniego Jaruda, rodzonego brata ś. p. mojej matki, pod Kołnujami, w parafji rosieńskiej, na Żmudzi. Przebywałem potem z rodzicami w Gabryeliszkach (lit. Naukaimiai), majątku p. p. Wojtkiewiczów, w pobliskiej parafji girtakolskiej, gdzie się rodził ś. p. młodszy brat Józef w 1850 r., ale tego nie pamiętam. Świadomość moja rozpoczyna się w Dowojnowie, uprzednio Tyrkszły, rodzinnym matczynym kawałku ziemi, oddzielonym od Żeweliszek*). W Tyrkszłach (Dowojnowo) pozostała chata po włościaninie Eljaszu, który z rozkazu wuja musiał się przenieść na inne miejsce, do Poserbencia. Chatę tę rodzice przerobili na sposób szlachecki: kazali wypiłować większe okna, włożyć podłogi, lepsze drzwi, wymurować szwedzki piec; urządzono trzy pokoje i czeladnię, wyprowadzono komin, i t. d., pozostawiając dach słomiany. Tymczasem na wzgórzu rozpoczęte było stawianie dworu na wzór budynku w poblizkim majątku Wały pod Billewiczami i przenoszenie gospodarskich budowli ze starej siedziby.

W starej siedzibie Tyrkszły — urodził się drugi brat Stanisław w 1852 r. Ponieważ przypominam go już siedzącego w kołysce, przypuszczam, że miał prawdopodobnie wtedy rok wieku, a ja musiałem mieć rok czwarty życia. Poczęłem więc pamiętać i kombinować od 1853 roku.

Nie mogę sobie przypomnieć, który język sobie pierwiej przyswoiłem: czy żmudzki czyli litewski, czy polski. Wiem tylko, że od samego maleństwa mówiłem z rodzicami po polsku, ze służbą po litewsku. Ponieważ żydów handlarzy słyszałem mówiących po żydowsku, a urzędników i żołnierzy po rosyjsku, więc w dzieciństwie wyobrażałem sobie, że na całym świecie są kasty: panowie mówią po polsku, robotnicy po litewsku, handlarze po żydowsku, a urzędnicy po rosyjsku. Przekonałem się jednak w pięćdziesiąt lat później, będąc w Wilnie, że podobne rozumowanie powstawało w głowach ludzi późniejszej epoki i daleko starszych. Otoż w 1905 roku poznałem w Wilnie młodzieńca Alfonsa Masauciusa, z parafji inturskiej (Unturkiai), pow. wileńskiego, który pomimo tego, że ukończył kurs nauk progimnazjalny i miał lat ośmnaście, zapytał mnie z nieśmiałością:

— Czy to tak jest na całym świecie jak w Litwie, gdzie każda kasta mówi po swojemu?

To mniemanie co do Litwy, poniekąd słuszne, może być powodem do wytłómaczenia, czemu to włościanie, używający

*) Nazwa Żeweliszek (Žėveliškiai) pochodzi od szlachcica Żewelły (Žėvelis), dawniejszego właściciela tej miejscowości.



języka litewskiego, przyswojają sobie język polski. Widocznie chcą uchodzić za należących do wyższej kasty szlacheckiej. Przynajmniej w gubernji wileńskiej zaniechać język litewski a przyswoić polski, to znaczy: „wyjść z chłopów, a wejść do panów“.

Ponieważ jednak „tak jest w niebie jak i na ziemi“ i naodwrót, więc klerykalizm wyniósł język polski do godności „świętego“, którego używają w niebie aniołowie, a litewski poniżył do stopnia „pogańskiego“, którego używają djabli w piekle. Ponieważ są kasty i uposledzenia na tym, więc powinne być i na tamtym świecie. Mniemanie o potrzebie kast, utrwalone w dawnych wiekach, chce utrzymać obecnie szowinizm polski dla swoich celów.

Z tego powodu przytaczam kilka słów.

Gdy u pogańskich litwinów i słowian palono na stosach zmarłych i poległych w boju książąt i wodzów, palono z niemi razem ulubione i potrzebne przedmioty za życia, razem z końmi i służbą, którą uważano za niezbędną.

Jest nawet podanie ludowe pozostałe z czasów panszczyznianych, że słudzy panom służą nie tylko na tym świecie, ale będą im służyli i na tamtym. Gdy panowie będą się gotowali w piekle, w kotłach ze smołą, to oni będą podkładali pod te kotły drwa dla rozniecania ognia.

Pod nasz dworek przerobiony z chaty chłopskiej, a potem pod nowy dwór na wzgórzu, podjeżdżały nie tylko bryczki szlacheckie, ale i karety pańskie, z pozłacaną i posrebrzaną uprzężą krakowską, z barwami narodowemi polskiemi. Słychać było plaskanie z bata. Czasami to następowało niespodzianie i robiło niejakie zamięszanie w domu szlacheckim moich rodziców, którzy prowadzili skromny tryb życia, aby uciułać grosz potrzebny na zakupienie jeszcze dwuch folwarków, gdyż, mając trzech synów, chcieli, aby każdy z nich miał po fortunie.

Goście nasi byli to krewni, skoligaceni lub zaprzyjaźnieni z mojemi rodzicami, mówili przeważnie po polsku, starali się nawet o poprawność tego języka. Źle mówić po polsku, należało do złego wychowania, a nie znać go zupełnie—za prostactwo. Do tego język polski mianowicie w wyższych sferach uchodził za kastowy szlachecki, do którego najwyżej miała prawo służba dworska i mieszczaństwo. „Chłopom“ język polski w niektórych okolicach był nawet wzbroniony. Słyszałem nawet, że bito włościan litwinów, ważących się w obec szlachty mowić po polsku czyli szlachecku:

— Czy to ty chamie jesteś szlachcicem, skoro mówisz po polsku! Jak ważysz się mówić po polsku! Może myślisz być panem.?

Nic dziwnego, że tak wysoki autorytet polskości i szlachectwa dał powód wielu włościanom litwinom, po zniesieniu poddaństwa, w powiecie kowieńskim i innych, do rzucania języka litewskiego „chłopskiego“ na korzyść polskiego „szlacheckiego“. Przyswojenie języka polskiego, rzucenie nazwiska litewskiego, włościańskiego, z zamianą na nazwisko szlacheckie, emancypowało człowieka, uprzednio zależnego, poddanego, robiło z niego cóś niby wyższego.

W owych czasach szlachta nawet zamożniejsza, czy to skutkiem większego hartu swojego charakteru, czy to skutkiem mniejszych wpływów polskich, czy też inercji czasów poprzednich, trzymała się, jeżeli nie zupełnie, to częściowo, języka litewskiego, który na Żmudzi nazywa się żmudzkim.

W mowie często mięszano język litewski z polskim. W polszczyznie było wiele litwanizmów, a dla lepszego tonu do języka litewskiego mięszano wyrazy polskie. Popisywali się z tem głównie księża na kazaniach litewskich, aby wykazać swoją kulturalność. Jeszcze dawniej oznaką kulturalności była znajomość łaciny, którą mięszali do polszczyzny.

W rozmowie toczonej w języku polskim, brakowało często wyrazów technicznych polskich, mianowicie tych, które tyczyły się gospodarki, rolnictwa, więc zastępowano je litewskiemi. Dla zaakcentowania jakiegoś zdania przytaczano przysłowia litewskie.

Jeżeli chciano przemówić do serca, mówiono po litewsku, jeżeli chciano zaimponować—mówiono po polsku. W miejscowym języku polskim było i jest masa litwanizmów w słowach i składni np.: *gęsiuk*, *dzieciuk*, *Januk* i t. d. Te końcówki istnieją i w języku litewskim: *žansiukas*, *vaikiukas*, *Jonukas* obok *žanselis*, *vaikelis*, *Jonelis* i t. d.*).

Gdy zachodziliśmy do poblizkiego o wiorstę kościoła kołnujskiego, fundowanego przez Wiktora Jaruda, ciwuna gon-

*) Niektóre gry dziecinne używane przez niańki szlacheckie są pozostałością wpływów białoruskich:

1) Zajczyk, zajczyk ty malusieńki, ani siudy ani tudy ty nie wyskoczysz!

2) Soroka worona dzieciom kaszu wariła, na pripeczku stawiła. Temu dała, temu dała, temu szust główka i urwała!

Ten folklor białoruski z makaronizmami polskiemi jest jeszcze żywym dowodem używania białoruszczyzny na Żmudzi.

panowie, zamierzacie w dalszym ciągu prowadzić swoją „akcję“ i tęsknić za miażem wskrzeszenia Rzeczypospolitej?.... Czy ironizując o śpiew „Święty Boże“ w języku rosyjskim, naprawdę nie staniecie się smutnymi prorokami smutnej przyszłości kraju, w którym gracie jeszcze tak wielką rolę, chociaż liczba wasza jest małą. Pomyślcie, panowie, zreflektujcie się, na czyj młyn wasza woda? *La Russie se recueille.* Ten frazes księcia Gorczakowa, po pięćdziesięciu latach, znów zaczyna się częściej powtarzać w pismach i w towarzystwie. Przed pięćdziesięciu laty byliście silniejsi, niżli dzisiaj, a czy dopięliście czegokolwiek. Dzisiaj jesteście słabsi, przeciwna zaś strona mocniejsza. Pomyślcie! Że dzisiaj „Święty Boże“ w kościołach łotewskich śpiewa się także i po polsku, to tylko zawdzięczając łotyszom, którzy stanowią rdzeń katolicyzmu w Łotwie, którzy na barkach swej szarej masy utrzymują w kościołach i pierwiastki polskiego nabożeństwa. Wyobraźcie, że w jednej chwili Łotwa przestała śpiewać „Diws myusu glóbejs un styprums“ i zanuciła „Światyj kriepkij“. Czy wasza polszczyzna zdoła utrzymać się? Pomyślcie, a szczerze sobie dajcie odpowiedź.

*X. Y. Z.*

## ŚLEDŹ i SPÓDNICA.

Tytuł mojej korespondencji nie zupełnie literacki, ale inaczej jak tak, nie mogłem zatytułować tego, co się stało w Petersburgu, za Narwską rogatką, w parafji św. Kazimierza. Po małem zaciszu, jakie zapanowało w tej parafji po wydaleniu ks. Około-Kułaka, znowu rozpoczęły się wichrzenia. Sam ks. Około-Kułak co prawda nie występuje czynnie, jak to było dawniej. Zato spódnice, w osobie różnych „pań“ wzięły się do roboty. Nowy proboszcz ks. P. Dzień wydalił z przytułku kościelnego dla dzieci przełożoną, pannę Godycką. Wydalił, bo miał racje do tego jako gospodarz parafji. Wydalona „pani“ udała się zaraz ze skargą na Fontankę № 118. Tutaj znalazła ona współczucie i na proboszcza naszego posypały się gromy, czego byliśmy świadkami.

Ks. O.-Kułak wciąż nas nawiedza, jak postrach. Po jego nawiedzinach zawsze niepokój w szkołach kościelnych, wrzenie wśród nauczycieli i nauczycielek. W sobotę, 5-go listopada, nauczycielstwo raptem zastrejkowało i zwolniło uczniów do domu. Rodzice ogromnie się zaniepokoili, bo ktoś puścił pogłoskę, że szkołę zamyka na zawsze nowy proboszcz. Lecz wkrótce się wyjaśniło, że tu winien był śledź. W przeddzień, w piątek nauczycielom podano na kolację między innemi i śledzia. Ten śledź tak się niepodobał naszym pedagogom, że nazajutrz zerwali lekcje i rozeszli się po mieszkaniach. Sprawę ze śledziem wkrótce załatwiono przy pomocy kucharki i szkole z tej strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Pozostało po śledziu tylko to, że kto tylko spójrzy na jakiego nauczyciela, czy nauczycielkę, przychodzi mu na myśl śledź piątkowy. Nie tak łatwa rzecz jest z drugim fantem, ze spódnicą. Spódnica zapanowała przy naszym kościele od czasów ks. O. Kułaka na dobre i nie chce ustąpić swej pozycji. Rzecz jest tego rodzaju, że ks. O.-Kułak urządził gimnazjum w parafjalnych gmachach, nie spytawszy nawet parafjan, czy sobie tego życzą. Szkoła — rzecz dobra, nikt przeciwko temu nie występował, owszem, robotnicy nawet i teraz nie potrzebują opłaty za lokal i chętnie dopłacają deficyta szkolne, bo dużo dzieci robotniczych pobiera tutaj nauki. Myśleliśmy, że jesteśmy gospodarzami jeśli nie samej szkoły, to chociaż gmachu parafjalnego. Lecz okazuje się, że ks. O.-Kułak szkołę zaprowadził na swoje imię i, chociaż wydalony z parafji, chce być po staremu niepodzielnym gospodarzem uczelni parafjalnej i po swojemu rozporządzać się personalem nauczycielskim. Tego za nic parafjanie nie chcieli cierpieć. Jedno do drugiego i przed kilku dniami 600 parafjan wysłało petycję do metropolity, prosząc o przywrócenie porządku i ładu w naszej parafji, o zmianę syndyków, którzy okazali się obrani 7—8 głosami, bez zebrania parafjan, bez powiadomienia nawet ich o tem. Mamy dwuch syndyków, z których jeden nie jest naszej parafji, a drugi prawie nigdy w kościele nie bywa. Gdy obecnie potrzeba występować czynnie i załatwiać spory nowego proboszcza z byłym i jego poplecznikami, to o syndykach nic nie słychać, gdzie oni są i czy się interesują swoją parafją.

Metropolita odesłał naszą petycję napowrót, na ręce proboszcza, z wymówkami dla niego i dla nas, z approbowaniem starych syndyków i ich działalności. Słowem metropolita spojrzał na 600 podpisów jako na warcholstwo dziecinne, a te sprawy, które nas tak obchodzą, zbył ogólnikami, zsyłając się na punkta prawa cywilnego. Oburzenie wśród parafjan



(robotników putiłowskiej fabryki, około 11,000) nie ma granic. Gdy bezpośrednia władza w taki sposób umywa ręce, będziemy zmuszeni udać się do władzy świeckiej, do departamentu wyznań obcych lub do sądu koronnego. Sam metropolita, popierając warcholstwo nauczycieli, nauczycielek, protegując spodnicy, które w naszych oczach nie są godne do odwiedzania naszych szkolnych zakładów, — sam metropolita wskazuje nam drogę do sądów świeckich. Czem to mamy wytłómaczyć? Chyba tem, że metropolita sam chętnie używa posługi władzy cywilnej. Tak, wiadomem jest, że zeszłoroczna petycja litwinów i łotyszów do Ojca Świętego, na prośbę metropolity, nie została wysłaną przez departament do Rzymu, lecz będzie rozstrzygniętą przez sam departament, jako sprawa *„nie należąca do dziedziny prawa kanonicznego“*.

Zapewne i nasza sprawa z byłym proboszczem ks. O.-Kułakiem, z punktu widzenia metropolity, nie należy do dziedziny prawa kanonicznego. W takim razie on musiałby to jasno podkreślić w swej odpowiedzi na naszą petycję i nie bałamucić nas ogólnikami, które ani na jotę sprawy nie polepszają. Jeśli metropolita unika Rzymu i woli załatwiać sprawy swej djecezji przez departament, to my możemy wprost, przez departament zwrócić się do Rzymu i poprosić o wprowadzenie pokoju do naszej parafji.

*Robotnicy.*

# Wiadomości.

**Nowa endecka prawna podstawa denacionalizacji narodowości słabszych.** Wszelką grabież i wszelką krzywdę grabiciele i krzywdziciele od najdawniejszych czasów starali się upozorować „prawem“. Ten szacowny system uprawiany był w starożytności przez rozmaitych „Sardanapali“ azjatyckich, o czem świadczą tablice sążniowe na ich nagrobkach. Ponieważ zaś i polska endecja w imię zasady „równi z równymi, wolni z wolnymi“ z najdawniejszych czasów starała się iść w ślady „Sardanapalów“, a przeto stworzyła teoryję „posłannictwa narodu polskiego“. Ostatnimi czasy endecy swe posłannictwo umocowują nową teorją, opartą na rzymskim prawie, które mówi, że: „rzecz znaleziona należy do tego, kto ją znalazł“. Idąc dalej, w myśl tego „prawa“, endecy powiadają: Ponieważ litwini, a szczególnie białorusini nie mają świadomości narodowej, więc oni nie należą do nikogo, a zatem są rzeczą do znalezienia dla polaków.

**Zbankrutowani polonizatorowie Litwy** „Goniec Codzienny“ i „Kurjer Litewski“, pomimo odmiennych przekonań, organizując spółkę, dowiedli przedewszystkiem, jak paniczny strach ogarnął naszych antagonistów wobec nieprodukcyjnej ich pracy, co do zatrzymania ruchu i odrodzenia litewskiego. Nie mając pewnego gruntu pod sobą, ci panowie zlękli się nie na żarty, nawet takiej drobnostki, jaką jest gazeta „Lud“.

Na mocy pewnika, że, strach ma wielkie oczy, organ zjednoczonych „kulturtregerów“ polskich „Kur. Wil. w № 132, najprawdopodobniej biorąc miarkę z własnego postępowania z litwinami, z animuszem polskiego don Kichota rzuca się na nieistniejącego jeszcze wroga, głosząc Wilnu i Litwie, że walka „Ludu“ z kulturą polską, będzie „walka ochydna, prowokacyjna, nieprzebierająca w środkach, operująca denuncjacją, paszkwilami, oszczerstwem i kłamstwem“. Na taki słównik potrafią zdobyć się zaledwie „istinni“ całego świata, a więc i pp. „litewskie polaki“. Chwilowo być może to i uspokoi zacietrzewionych pp. „endeków“, lecz naturalnego rozwoju ludu litewskiego już ono nie zatrzyma i naszej opinji, co do wartości kultury polskiej, nie zmieni.

*X.*

**„Polska ekspropryjacja“.** „Dzien. Petersburski“ w № 528 podając nazwiska „polaków“, którzy ukończyli wydział lekarski uniwersytetu moskiewskiego—bez żadnej ceromonji mianował polakami litwinów, pp. Jana Rudisa i Piotra Trejbszo.

Ten sposób powiększania polskich kadrów, gdzie się da, jest bardzo do twarzy „istinno“ polskiemu dziennikowi—co krzywdząc innych, woła w niebogłosy, gdy jemu chodzi o polską skórę. Dowód tego złożył „Dzienn. Petersb.“ w № 525. występując przeciw „pruskim chrztom“ polskich nazw Czarlina i Słaboszewka w Poznańskiem.

*X.*

# KORESPONDENCJE.

**Żyżmory** (pow. trocki, gub. wileń.). Spór litewsko-polski. Ten spór tutaj przyjął śmieszną formę. Przywódcą „polaków“ jest endek p. Habdank, targujący trun-

dyńskiego, dziada mojej matki, w 1808 r., słyszeliśmy dodatkowe nabożeństwo i kazania po litewsku. W wyjątkowych razach, podczas festów, przy większym zjeździe panów do kościoła tego i innych wymagano od księży ewangelji w języku polskim, a podczas pańskich pogrzebów i kazań polskich.

Do kościoła przybyły lud nosił wyłącznie stroje narodowe: latem stroj najczęściej koloru białego, sinego lub czerwonego z miejscowej lnianej tkaniny, często nawet wytkanej na wzór obecnych obrusów lub w paski. W zimie na biało wyrobione kożuchy i samodziały, kobiety kożuchy powleczone błękitnem suknem (baronai) i t. d.

Wierzchnia odzież ludowa: trynicie (triničiai) koloru białego i sinego, siermięgi (siermiegos) koloru szarego, nawet kożuchy (kailiniai) wyrobione na biało, były fałdowane. Reguła wymagała, aby były 52 fałdy, (z każdej strony po 26) na pamiątkę 52 niedziel w roku. Aby utrzymać fałdy w porządku, po powrócie z kościoła składano je starannie i, aby się nie rozeszły, związywano sznurkami. Ładnie fałdy falowały przy barwnej tamtoczesnej odzieży.

U niewiast na głowie chustki kramne i domowe rozmaitego koloru zawiązane w sposób żawoju, takoż czepki (mučios). Namiotek na Żmudzi nie używano. Dziewczęta nosiły na głowie *rangi* (galony) posrebrzone i pozłocone, przyozdobione rutami, takoż wianki ruciane. Barwne (nie czarne) sznurówki, spodnice, fartuchy przyozdobiały kobiety i dziewczęta. Niewiasty nosiły latem na plecach prześcieradła białe z czerwonemi brzegami, w zimie kożuchy powleczone sinem suknem (baronai). Mężczyzni jeżeli byli w butach*), to spodnie mieli w cholewach. Cholewy podtrzymywano za pomocą pasków pozawlekanych przez uszka od cholew. Czapki były sukienne, skurzanne lub barankowe w rodzaju hełmu, których klapy u góry związane były czerwoną wstążeczką. Jak się potem przekonałem czapki podobnej formy: barankowe, lisie i z innego futra są znane i w innych krajach: Finlandji, Łotwie, Estonji, Małorusi i t. d.

Dziś te odświętne stroje zanikły. Strój coraz dalej coraz bardziej staje się kosmopolitycznym.

*) Buty używały się tylko od parady do kościoła. Ludzie szedli boso, a obuwali się w niejakiem oddaleniu od kościoła. Gdy szli do domu, buty zdejmowali. Z tego powodu drogie buty przechodziły na synów, a czasem i wnuków. Buty nieśli na plecach lub w ręku.

Zapomniałem dodać, że mężczyzni nosili czerwone kamizelki, opasywali się szerokim pasem ze skury łosiowej, koloru białego z wielką klamrą mosiężną czworogranną. Klamra ta miała ornamenty.

W życiu codziennem, mianowicie latem, mężczyzni długie białe koszule po kolana opuszczali na spodnie, przepasując się tkanemi paskami. Koszule te miały na ramionach naszycia z czerwonej goryny w rodzaju „opoletów“. Deseń ich był podobny do pasków (juostos).

Latem najczęściej wszyscy chodzili boso, obuwali się w chodaki (naginės) wyrabiane ze skóry lub łapcie (vyžos) z łyka lipowego. Tamtocześni leśnicy wiele mieli biedy z włościanami, drącemi na wiosnę łyko z młodych lip, które ogołocone z kory bielały z daleka.

Gdy rodzice wyjeżdżali i pozostawiali mnie małego na opiece służących, te często śpiewały rzewne ludowe śpiewy litewskie, których posępna melodja tak mnie nerwowała, tak mi robiło się smutno, że płakałem, i nie mogli mnie często utulić. Aby mnie umitygować musieli zaprzestać śpiewu.

Matka moja umiała kilka śpiewów ludowych litewskich: Oi eisiu, eisiu! Aš čia nebusiu! (O pójdę, pójdę! Ja tu nie będę!) i inne, takoż pieśń o Birucie utwór późniejszy, szeroko znany pomiędzy szlachtą.

Gdy podczas długich wieczorów zimowych dziewczęta przędły lub szarpały pióra, matka często na ich prośbę śpiewała „Birutę“, której one na pamięć nie umiały. Dziewczęta wtórowały i z rozrzewnienia płakały, że wiejska dziewczyna Biruta miała szczęście spotkać się z księciem Kiejstutem i zostać jego żoną. Nie jedna z nich o takiem samem szczęściu marzyła. „Biruta“ nawet w poloniżujących się kołach szlacheckich robiła sensację, mianowicie gdy była śpiewaną chorem przy fortepjanie, tak jak i śpiewy patrjotyczne polskie. Panienki często śpiewały z dziewczętami wiejskiemi. Panowie, siedząc na ganku, z lubością przysłuchiwali się śpiewom robotników, wracających z pola. Mojej wujence Jarudowej z Palandr najwięcej się podobał śpiew żniwiarzy: Valio, dalgeli, valio! (Rób koso, rób!).

Za czasów poddaństwa lud był więcej śpiewny, niż po uzyskaniu wolności. Uprzednio więcej słychać było śpiewów nawet przy każdej robocie: przy żarnach, przy kołysce, w ogródku rucianym i w ogrodzie warzywnym, przy robocie polnej. Śpiewali chorem i pojedyńczo. Śpiew



najwięcej dawał się słyszeć wieczorem, gdy wracali z pola. Gdy było gdzie wesele, to śpiewano przez kilka dób dzień i noc. Śpiewali jadąc, śpiewali idąc. Śpiew litewski, mianowicie latem, dawał się słyszeć niby śpiew skowronka. Po zniesieniu poddaństwa, rzewne śpiewy ze skargą o ucisku poczęły ucichać, a w stadjum formowania się nowych pieśni poczęło być ciszej. Lud po otrzymaniu nadziałów gruntowych najczęściej po lasach i nieużytkach za dużo miał pracy, musiał myśleć o sobie, o urządzeniu się naprzyszłość, w przewidywaniu narodowego odrodzenia w wykształconem swojem potomstwie.

Ojciec mój Józefat był synem Wincentego, chorążego wojsk litewskich, i Katarzyny Aużbikiewiczówny, która była drugą żoną dz adowską. Ojciec miał starszego brata Karola i siostrę Johannę zamężną za Rafałem Łękowskim z Szałtrop pod Krożami. Ze starszego pokolenia w prostej linji po ojcu i matce żyła za mojej pamięci babka po ojcu, Katarzyna, która z moim ojcem czasami rozmawiała po litewsku. Widocznie, że u dziadów po ojcu, język ten był w większem użyciu, skoro jeszcze przeszedł na pokolenie następne. Gdy stryj Karol z urzędowania na Żmudź przyjeżdżał, to nie słyszałem aby z moim ojcem po litewsku rozmawiał, ale to się zdarzało słyszeć w porozumieniu z babką. Babka mieszkała w swoim majątku Pryszmontach, w parafji widuklewsiej o trzy mile od Dowojnowa. Gdy była u nas lub my u niej, mianowicie w dniu świętej Katarzyny, jesienią, spotykaliśmy tam Łękowskich. Wtedy słyszałem znowu, jak babka z córką i zięciem Łękowskim rozmawiała to po polsku, to po litewsku. Gdy Łękowscy przyjeżdżali do Dowojnowa, to znowu dawał się słyszeć w towarzystwie język litewski obok polskiego.

Stryj Karol urzędował w Kijowie, Permie, Kursku a był żonaty z panną Julją Wojtkiewiczówną, córką ziemianina, dziedzica Wodżgir, o trzy mile od nas odległych. Wincenty Wojtkiewicz był dziedzicem ślicznej fortuny, pan całą gębą, mieszkał w wykwintnie urządzonym domu i jezdził w karecie czwórką koni. Język litewski był w użyciu w jego rodzinie. Z tego powodu znała ten język stryjenka Karolowa. Gdy miałem lat 7—8 a przebywałem u babki w Pryszmontach, nadchodziły tam od syna Karola i synowej listy w języku polskim, ale jeden był pisany przez stryjenkę po litewsku. Gdy przyjechała moja matka do Pryszmont babkę i mnie odwiedzić, babka pokazywała mojej matce list napisany „po żmudzku“ z Kijowa od Karolowej, który razem czytały. Zadecydowano, że ponieważ babka lubiła język litewski, więc widocznie synowa starała się teściowej dogodzić.

Stryj Karol w interesach majątkowych i osobistych odwiedzał Żmudź i bywał u nas w Dowojnowie. Jako urzędnik wiedział zawczasu o mającym nastąpić spisie ludności w Państwie i podziale jej na narodowości. Doradzał więc ojcu, aby podczas takiego spisu nie zapisywał się z rodziną ani do narodowości polskiej, ani litewskiej, ale najlepiej do „żmudzkiej“, a to dla tego, że narodowość polska, mianowicie po powstaniu 1863 r., była źle przez rząd widzianą.

Kołnuje o 6 wiorst na południe od Rosien z przyległemi folwarkami i wsiami były własnością Jarudów*). Moja matka Eufrozyna Jarudówna była córką Zenona i Honoraty Gadonówny**). Miała liczną rodzinę. Podczas powstania, w 1831 roku, gdy miała lat 16, straciła brata Ildefonsa, studenta uniwersytetu wileńskiego, który zginął przy atakowaniu Szawel, jako oficer świeżo-zorganizowanego w Rosieniach półku Pasiutyńców***). Boleść z powodu jego śmierci była tak wielką, że dostała wady serca, która ją dręczyła całe życie. Dwór kołnujski staroszlachecki, z podwójnym dachem gotyckim, rozłożony na wzgórzu, otoczony sadem, z poblizkim kościołem fundowanym przez przodków, położony przy trakcie jurborskim, był odwiedzany nie tylko przez bliższych sąsiadów jak Billewiczowie i Piłsudzcy z Billewicz i inni, ale i młodzież uniwersytecką wileńską, która nie tylko swoją kulturalnością, ale i swoim patrjotyzmem polskim wielki wpływ wywierała na dwór kołnujski i okolicę. Stosunek pomiędzy Kołnujami i Billewiczami był serdeczny i blizki. Prawie wszyscy goście jacy byli w Billewiczach byli i w Kołnujach i odwrótnie. Wiem to nie tylko z opowiadania mojej matki i ciotek, ale i z jej krótkiego pamiętnika. Młodzież, przejęta i deałami Mickiewicza, w rękopisie i druku rozszerzała jego utwory. Granie na fortepjanie, znajomość języka francuzkiego, patrjotyzm polski, de-

*) Jarud po lit. Jorudas. Nazwisko to prawdopodobnie jest identyczne ze skandynawskim Jarund.

**) Nazwisko Gadonów szwedzkiego pochodzenia.

***) Nazwa tego półku powstała od litewskiego wyrazu *pasiutes* — szalony. Matka ułożyła marsz dla tego półku, czy on jednak był w użyciu, nie wiem.

kami. Z tego powodu herbaciarnia, należąca do towarzystwa trzeźwości, w jego oczach i kieszeni przemieniła się w gniazdo litewskie. Dla usunięcia swoich przeciwników używa rozmaitych sposobów. Do „Wileńskiego Wiestnika“ pisze, że ksiądz katolicki podtrzymując trzeźwość, krzywdzi prawosławnych. Do „Kurjera“ i „Gońca“, że litwini krzywdzą polaków i wiarę katolicką, do p. gubernatora, że herbaciarnia dla parafji jest niepotrzebną. Co jeszcze więcej wymyśli — nie można wiedzieć, ale w każdym razie będzie się starał o utrzymanie swoich trunków, broniąc jak dogodniej, to polskości, to prawosławia, to katolicyzmu, uważając na to, co kiedy będzie potrzebniejszem.

„Liet. Žinios“ № 140.

**Petersburg.** Choinkę, urządzoną dla dziatwy łotewskiej przez miejscowe Towarzystwo Łotewskie Wzajemnej Pomocy, dnia 30 grudnia 1911 r., odwiedził J. E. biskup Cieplak. W serdecznych słowach J. Ekscelencja powitał gromadkę dzieci i osoby starsze, zebrane około drzewka, przypomniał, że narodowość opiera się na sile Kościoła katolickiego, Kościół zaś szanuje i popiera wszelką narodowość.

Dodać należy, że ogłoszony przed tem przyjazd na choinkę Jego Ekscelencji, zciągnął ogromną liczbę dziatwy łotewskiej. Rodzice i starsi umyślnie poprzywozili swoje dzieci na tę choinkę, a nie na drugą, która tego samego wieczora odbywała się w starem Łotewskiem Towarzystwie Muzycznem, posiadającym swój obszerny lokal. Przybywający z dziećmi zapytywali: „czy to tutaj ta choinka, którą odwiedzi biskup?“ — Dowodzi to szczerej wiary i przywiązania łotyszów do Kościoła. Gdyby nie przyjazd biskupa, wielka część dziatwy łotewskiej byłaby powiezioną na choinki rosyjskie, urządzane po licznych szkołach i salach stolicy. Miła osoba J. E. ks. Cieplaka, jego kilka słów po łotewsku, sprawiło to, że sala nie mogła pomieścić wszystkich dzieci i wiele rodziców ze swoim maleństwem zmuszeni byli pójść na choinkę, „gdzie biskupa nie będzie“. *X. Y. Z.*

**Łotwa.** Zbity i zawstydzony przez ks. A. Wołłowicza korespondent krasławski, p. Az, w sprawie sporów językowych na Łotwie, znów wziął się do pióra i w „Kurjerze Litewskim“ pomieszcza korespondencję z Krasławia. Niefortunny potomek „Pradziadów rycerskich“ oświadcza tylko, że „nie wdaje się w polemikę z oponentami“ i przytacza tylko „parę faktów na swoje usprawiedliwienie“.

Oczywiście, trudno polemizować z tem, co napisał ks. A. Wołłowicz. Przytoczone zaś przez p. Aza „fakta“ są tylko żale i uskarżanie się na łotewskie duchowieństwo, bez żadnej podstawy faktycznej, bez odrobiny logiki. O Krasławiu stara, wieczna jeremiada, że polski język zaniedbano, że łotewskie dzieci niepotrzebnie uczą katechizmu po łotewsku. Proboszcza krasławskiego p. Az z *Lewgowicza* przerabia na *Lewkowicza*. Ciekawe, czy to się robi za wiedzą samego ks. Lewgowda, czy też „polacy“ krasławscy sami, samodzielnie, przeinaczają nazwisko proboszcza?

Jedyny fakt, godny uwagi w korespondencji p. Aza, to wprowadzenie do kościoła w Indrycy języka litewskiego dla tych kolonistów, co niedawno przybyli do parafji indryckiej i kupili parę folwarków śród łotyszów. P. Az oburzony jest z tej innowacji. Ależ to całkiem słusznie. I mała garstka litwinów, przybyła do Łotwy, ma prawo do gościnności i do uwzględnienia ich języka. Jeśli duchowieństwo łotewskie liczy się nawet z kupką kolonistów litewskich i przemawia do nich po litewsku, to tylko dowód, że szowinizmu łotewskiego w Łotwie niema, że polacy okłamują duchowieństwo łotewskie, krzycząc w niebogłosy o szowinizmie łotewskim, o łotwomanji.

Garstka kolonistów słyszy w kościele swój język! A polacy nie chcą przyznać języka łotewskiego w Krasławiu, gdzie do 12 tysięcy samych łotyszów. Pouczcie się w Indrycy, panowie patrjoci polscy!

**Petersburg.** J. E. Biskup ks. Cieplak, sufragan archidjecezji mohylewskiej, przyszłego lata ma zamiar pojechać z wizytacją Łotwy katolickiej. W tym celu J. E. uczy się języka łotewskiego i już zrobił wielkie postępy. Nadmienić należy, że J. E. ks. Cieplak jest prawdziwym polakiem, bo pochodzącym z Królestwa. Jako polak czystej krwi nie zarażony jest chorobliwym endecyzmem i szowinizmem kościelnym, który daje się obserwować wśród duchowieństwa, pochodzącego z ludzi, mianujących się „*natione Polonus, gente Lituanus*“. Ci „polako-litwini“, czy też „litwino-polacy“ są najmniej określone osobniki narodowościowe. Własna karjera, własny interes, u tych osób góruje nad sprawą kościelną i narodową. Służą oni temu, kto więcej daje, od kogo czują się zależni w swoim stanowisku.

**Petersburg.** „Dziennik Petersburski“, w osobie jego wydawcy p. Babiańskiego i redaktora p. Kmity, jest podany do sądu przez p. Smilgo za oszczerstwo w prasie. Czytelnicy „Litwy“ raczą przypomnieć sobie, że roku zeszłego, gdy rozpoczęły się rewizje w kościołach petersburskich i moskiewskich, „Dz. Petersb.“ pomieścił artykuł, dowodzący, że sprawcą tych rewizji był p. Smilgo, nielitościwie obłajany przez tenże „Dziennik Pet.“.



Sprawa miała być rozstrzygniętą już dawno, lecz pozew do sądu w żaden sposób nie może być wręczony p. Babiańskiemu: nie znajdują go w mieszkaniu nigdy, i w sądzie wciąż powtarzają „powiestka nie wruczena“. Redaktor, p. Kmita proponował już panu Smilgo „zgodę domową“, lecz oskarżyciel chce tylko drogą sądową rehabilitować się z oszczerstwa.

**Petersburg.** Panie Redaktorze! Proszę wydrukować w swojej poczytnej gazecie następne fakty, które niechaj posłużą dla przestrogi jak młodym księżom, tak i parafjom znajdującym się pod ciężką ręką metropolity petersburskiego. W zeszłej korespondencji pisałem o zajściach w parafji św. Kazimierza za Narwską Rogatką w Petersburgu. Były to drobnostki, w porównaniu z tem, co zaszło potem. Po wydaleniu z przytułku parafjalnego przełożonej panny Godeckiej, o wydalenie której prosili parafjanie, nasz proboszcz ks. Dzień dostał od metropolity wymówki i groźby na piśmie, że jeśli nie przyjmie wydalonej na powrót, to będzie suspendowany od czynności kapłańskich. W sobotę 12 listopada parafjanie byli nie mało zdziwieni, że ks. proboszcz nie wychodzi ze Mszą św. Kilka osób zaraz udało się do proboszcza z zapytaniem, czy nie chory, czy nie zaszło cóś nadzwyczajnego. Dowiedzieliśmy się, że w przeddzień wieczorem metropolita wezwał do telefonu proboszcza i spytał, czy panna Godecka jest przyjętą? Gdy proboszcz odpowiedział, że ani on sam, ani parafja panny Godeckiej nie życzą, metropolita przez telefon potwierdził swoje pismo i księdza proboszcza suspendował. Bez żadnego sledztwa, bez zbadania sprawy, o cośmy metropolitę prosili w petycji z 600 podpisami, bez sądu, tak srodze ukarano naszego proboszcza. Po suspensie nadeszło rozporządzenie, żeby ks. Dzień natychmiast, dzisiaj, oczyścił mieszkanie i wyniósł się do kościelnego domu przy katedrze, bez wszelkiej posady. Nowy proboszcz ks. Mażanowicz tak samo z szybkością błyskawicy powinien był objąć parafję św. Kazimierza, jakby za wrotami przedmieścia stał nieprzyjaciel z artylerją i lada chwila miał zbombardować nasz kościół i dom kościelny. W sobotę zrana nawet sam proboszcz nie przewidział swojego przeniesienia, a w niedzielę ujrzeliśmy już nowego proboszcza, który zdążył przywieść rzeczy i rozlokować się w nowem mieszkaniu. Stało się wszystko prędko, jak w bajce. Stało się przez młodą 22-letnią pannę, którą wziął w swoją opiekę J. E. metropolita. Zaiste ojcowskie serce... dla młodych kobiet. Gdyby to serce pałało taką samą miłością do młodych księży, oddanych sprawie Bożej, byłoby inaczej nie tylko w naszej parafji, ale i w całej djecezji, skąd ciągle nadchodzą wiadomości o różnych zajściach i krzywdach.

Chce mi się spytać, czy nasz Kościół Katolicki rzeczywiście tak urządzony, że jeden metropolita, samowładnie, może robić wszystko, co mu na myśl przyjdzie? Czy proboszcz lub parafja rzeczywiście nie mają ani głosu ani żadnego prawa rozporządzać się w swoich przytułkach, szkołach, w domu kościelnym? Słyszałem, że kanony kościelne nawet zabraniają mieszkać młodym kobietom w jednym domu z proboszczem. Słyszałem, że suspendują za przyjście kobiet do jego mieszkania. A tu, u nas, wychodzi na odwrót. Wydalił ksiądz ze wspólnego mieszkania młodą dziewczynę, a biskup go za to suspenduje i gorszy całą 11-totysięczną parafję, bo ludzie zbili się z tropu, nie wiedzą, co sądzić o proboszczu, co o metropolicie.

Czy metropolita ma nieograniczone prawo robić z księżmi i z parafjami, co mu się spodoba: wynosić, przenosić, suspendować, rujnować materjalnie i obdarzać łaskami? Czy konsystorz, o istnieniu którego ludzie mówią, który się składa z doświadczonych w życiu kanoników i prałatów, czy ten konsystorz ma jakikolwiek głos wobec biskupa, a czy on tylko służy do potwierdzania biskupich rozporządzeń? Jeśli biskup zechce suspendować nie jednego księdza Dzienia, a dziesięciu łotyszów, dwudziestu litwinów nieposłusznych; jeśli biskup wyobrazi, że cała djecezja z całem duchowieństwem jest „nieposłuszną“, czy też i wówczas ma prawo we wszystkich kościołach zawiesić nabożeństwo, a konsystorz nie powinien przeciwko temu protestować? Czy oprócz Ojca świętego, do którego daleko, niema na miejscu żadnej instytucji duchownej, która by mogła odwrócić od kościoła niebezpieczeństwo, grożące od zboczonej władzy biskupiej?

O tych wszystkich kwestjach chciałbym posłyszeć choćby jedno kazanie. Nauczają nas zawsze o pokorze, o miłości, o cierpieniu za grzechy, a nie pouczą nigdy o urządzeniu hierarchji kościelnej, o władzy biskupiej i o prawach księży. Myślę ja, że księża nie są bezprawni wobec biskupa, że oni są też ka-

klamowanie poezji Mickiewicza i innych poetów polskich, były szczytem wychowania kobiet tamtoczesnych. Moja matka umiała na pamięć wiele ustępów z poezji Mickiewicza, Niemcewicza (Śpiewy historyczne). Wierzyła w przepowiednie Wernihorego o powstaniu Polski i umiała je na pamięć. Deklamowała i śpiewała wiele śpiewów patrjotycznych polskich, układała wiersze polskie i nuty. Miłość do Polski wpajała w swoje dzieci i tego osiągnęła, nim nowe prądy miejscowe litewskie nie poczęły przeciwstawać prądom polskim. Prawdopodobnie w 1854 r. to jest, gdy miałem rok szósty uczyła mnie matka czytać po polsku, gdyśmy jeszcze mieszkali w Dowojnowie w chacie po Eljaszu. Elementarz, na którym mnie uczono, drukowany na prostej bibule, oprócz liter, sylabizowania, katechizmu, miał jeszcze tabelkę mnożenia i wiersz: Ruszczka, Duch święty dziateczki bić radzi i t. d., który oprócz pacierzy uczono mnie na pamięć. Wiersz ten czasami trzeba było deklamować przy gościach. Matka dbając o początkowe wychowanie swoich dzieci, sama kierowała wykształceniem, kupowała i pożyczała książki. Gdy brakowało popularnego podręcznika historji polskiej (o historji litewskiej podtenczas nie było ani mowy) jezdziła do Nowych Kielm o cztery mile, gdzie ksiądz Staniewicz u państwa Kaczenowskich był nauczycielem ich syna Stanisława i Gustawa Jaruda, mojego wujecznego brata z Palandr. Ksiądz Staniewicz ułożył popularną historję polską dla swoich uczni, którzy ją przestudjowali, a która mnie dostała się w udziale. Ten rękopis w kilku kajetach był moim podręcznikiem tego przedmiotu. Tam się mówiło o Polsce jako o kraju swoim a o Litwie jako kraju obcym do Polski przyłączonym. Gdym się uczył tej historji, mniemałem, że jesteśmy przybyszami z Polski. Późniejsze oczytanie i świadomość o swoim rodzie wyprowadziła mnie z tego błędu. Historja odrodzenia się Czech, dzieła o Litwie Kraszewskiego, Jucewicza, Narbutta i innych, niektóre poezje Mickiewicza, Syrokomli prowadziły mnie, do samowiedzy narodowej.

Od samego dzieciństwa miałem charakter oryginalny, nazywano mnie oryginałem, dziwakiem. Gdy byłem z matką w gościnie, ona miała z mojego powodu wiele wstydu, a to dla tego, że albo się tak nie znalazłem jak trzeba było, albo coś powiedziałem co nie trzeba było powiedzieć lub zamilczeć. Wujenka Jarudowa wyraziła się raz przed moją matką, gdy jeszcze miałem lat 7—8:

— Mieczyś może wyrośnie na porządnego człowieka, ale zawsze będzie oryginałem.

Zdanie było trafnie przepowiedziane. Oryginalność pozostała moją cechą przez całe życie. Gdy większość moich krewnych dotąd nie może zrozumieć doniosłości odrodzenia się narodu litewskiego i staje po stronie polskiej, ja stoję po stronie litewskiej, mając szczęście widzieć naocznie budzenie się swojego narodu, któremu prawie całe życie poświęciłem.

Mając już lat trzydzieście kilka, pomimo patrjotyzmu i niejakiego oczytania, nie mogłem zrozumieć, co jest potrzebne do odrodzenia narodu. Stanisław Rajłło, obecny adwokat kowieński, z którym się w tym czasie listownie i osobiście zbliżyłem, mnie wyjaśnił, że tą potężną odradzającą siłą jest rodzinna kultura.

Pryszmonty, majątek, o dwie mile od od Rosień, był własnością mojej babki po ojcu, gdzie często przebywałem w dziedzieństwie jako ukochany wnuk, któremu oddawała pierwszeństwo przed innymi, a to dla tego, że się rodziłem dniu 8 (20) kwietnia, tak jak ona przed laty kilkudziesięciu. Mówiła żartując:

— Jak to ty błaźnie trafiłeś urodzić się w ten sam dzień co i ja!

Była to kobieta dzielna i energiczna. Gdy fortuna była w długach, a dziad nie mógł dać z niemi rady, wzięła się usilnie do gospodarki i majątek z długu oczyściła. Widocznie po niej odziedziczyłem energję i zamiłowanie do mowy ojców.

Babka zawsze miała w swoim domu kalendarze litewskie Iwińskiego i książeczki litewskie ks. Juzumowicza, bisk. Wołonczewskiego i inne. Tak jak wszyscy podtenczas, nabywała te książki najczęściej na kiermaszu w Szydłowie, gdzie w dniach 8 — 15 września był doroczny fest i jarmark. Często się wyrażala, że co jest „żmudzkie“, to jej najmilsze. Gdy byłem trochę starszym i już czytać mogłem, kazała mi głośno przysobie czytać te książeczki i kalendarze litewskie. Książkę do nabożeństwa miała jednak polską. Widocznie litewskie podtenczas były w modlitwy i nabożeństwa uboższe od polskich. Znała osobiście poetę i pisarza litewskiego Dyonizego Paszkiewicza z Bordź-Bijat (par kołtyniańska. na Żmudzi) i opowiadała o nim. Rozmowa pomiędzy gośćmi przybyłemi do Pryszmont toczyła się i po litewsku i po polsku. Język polski uchodził za coś lepszego, więc się starano nim mówić, ale zawsze rozmowa w języku polskim nie mogła się utrzymać, przechodzono więc na mowę



żmudzką czyli litewską. Listy charakterem XVIII wieku pisała po polsku, nie zauważylem, aby co pisała po litewsku. Z rodzicami mojemi mówiła po polsku, lecz jak się udobruchała mówiła po litewsku. Z Łękowskiem i (z zięciem i córką) i z ich dziećmi, przeważnie po litewsku. Bywali w Pryszmontach: ksiądz Kolendo z Widukl, krewny Wojtkiewiczów; Giedgowd, dziedzic Gil, poważny obywatel i inni, z któremi babka w Pryszmontach i przy spotkaniu rozmawiała po litewsku

Franciszek Giedgowd z Gil, człowiek z wykształceniem uniwersyteckiem, teść brata Aleksandra Dowojny-Sylwestrowicza, współczuwał sprawie litewskiej. Gdy w latach ośmdziesiątych zeszłego wieku spotykałem się z nim w Wodżgirach, u moich stryjecznych braci D. Sylwestrowiczów, a były to początki emancypacji litewskiej, wyraził się w towarzystwie, że litwini nie powinni się oburzać na polaków za polonizację, bo wszak polacy nie popełnili przez to zbrodni, kraść litwinów nie nauczyli, ale obecnie litwini powinni wziąść się do odrodzenia swojej kultury. Gdy wskazano na trudności z powodu niedozwolenia druku alfabetem łacińskim, to się wyraził, że się trzeba zdecydować pisać choćby literami rosyjskiemi, co będzie lepiej, niż zupełnie literatury litewskiej zaniechać.

Pryszmonty były miejscem, gdzie w dzieciństwie poraz pierwszy spotkałem się ze stryjecznym bratem Aleksandrem, późniejszym moim przeciwnikiem politycznym. Stryjowie Karolowie wyjeżdzając z Kijowa przyjechali na Żmudź, aby odwiedzić swoich, a potem udać się do Permy, gdzie stryj, był z urzędu przetranzlakowany. Z niemi przybył, dawno przez babkę oczekiwany i dotąd jeszcze niewidziany, wnuk Oleś. Pamiętam jak go lokaj do pokoju wnosił na ręku, ale babka rozradowana z nim rozmawiać nie mogła, gdyż on w Kijowie, mając otoczenie rosyjskie, przyswoił sobie w pierwszych latach dzieciństwa język rosyjski, którego babka nie znała. Prawdopodobnie, z obawy rusyfikacji swoich dzieci, stryjenka po owdowieniu osiadła w Warszawie, gdzie one pobierały wychowanie. Tam to brat Aleksander tak szczerze ukochał ideę wszechpolską, która dążyła do spolonizowania Litwy, że pozostał przeciwnikiem odrodzenia się litewskiego narodu, z którego ród jego pochodził i miał nawet świeże tradycje litewskie.

Szczegóły z jego biografji i działalności politycznej będą niżej.

Za mojego dziedziństwa przy filjalnym kościele kołnujskim był ksiąd Wincenty Juzumowicz, przyjaciel moich rodziców, głośny pisarz litewski, autor dużej mapy djecezji żmudzkiej, którą po wydaniu rozdawał swoim znajomym, a jeden jej egzemplarz nam ofiarował. Egzemplarz ten i obecnie jest w moim ręku. Jako pamiątka po nim jest ścienny zegar w Dowojnowie, ofiarowany przez niego podczas odjazdu z Kołnuj. W czasie po powstaniowym, 1863 roku, był u nas w drugim folwarku Borowie, w powiecie kowieńskim, parafji średnickiej, poszukując u nas i w okolicy dokumentów historycznych, które skrzętnie zbierał do napisania historji Litwy. Otrzymał jakieś stare dokumenty z czasów Jagiełły na pargaminie z pieczęciami od naszego sąsiada Krukowskiego z Dumblini. Wiem o tem, że długie życie swoje zakończył w Worniach. Musiało po nim pozostać bogate archiwum. W czyich to obecnie rękach? —Niewiadomo. W czasach przedpanszczyźnianych osobom ze stanu włościańskiego bardzo trudno było otrzymać wychowanie nie tylko ze względów materjalnych, ale i prawnych, gdyż tylko szlachta i mieszczaństwo mieli prawo do wykształcenia. Włościanie skarbowi, mając więcej swobody od pańskich, wybijali się czasem na szerszy świat. Do takich należał głośny pisarz litewski Symon Dowkont, biskup Maciej Wołonczewski i inni. Mój ojciec, który się kształcił w gimnazjum kroskiem, opowiadał, że ks. Wołonczewski w Krożach na Żmudzi przy gimnazjum był kapelanem i wyniesienie swoje na biskupa zawdzięczał protekcji ziemiaństwa, które albo w Krożach kształciło swoje dzieci, albo się samo tam kształciło. Wyniesienie księdza Wołonczewskiego na biskupstwo żmudzkie było wielkim krokiem demokratycznym: ks. Maciej Wołonczewski *) był pierwszym biskupem żmudzkim nie szlachcicem. Z tego powodu miał wielu przeciwników nawet w duchowieństwie miejscowem, przeważnie pochodzącem ze szlachty.

Ksiądz Jan Dowojna - Sylwestrowicz, przerodni starszy brat mojego ojca z pierwszego małżeństwa, uważając sobie za ubliżenie, jako szlachcic, być pod dyrekcją ks. Wołonczewskiego, biskupa „chłopa“, wyniosł się z djecezji żmudzkiej do saratowskiej.

*) Pamiętam jak w dzieciństwie podczas wizytacji biskupa Wołonczewskiego w Kołnujach, otrzymałem z rąk jego Sakrament bierzmowania z imieniem Antoniego. Podniósł mnie na ręku do biskupa podczas natłoku ks. Kolendo, dziekan widuklawski. Biskup nadzwyczaj lubił dzieci i podczas bierzmowania bardzo często gładził je po policzku.

płani jak i sam biskup. Skąd więc taka swawola bierze się, że kapłan o jedną rangę wyższy, gniecie, miażdży drugiego kapłana i temu zgniecionemu nie wolno apelować do sądu duchownego, bo taki sąd podobno nie istnieje.

Tak myślę teraz ja, tak myślą setki moich towarzyszy. Zapytujemy jeden drugiego, a odpowiedzi nie znajdujemy. Zwątpienie zakrada się do naszych umysłów, bo jakże nie wątpić widząc złość, niecierpliwość, dogadzanie własnej ambicji u tych ludzi, którzy powinni być przykładem dla swoich owieczek. *Robotnik.*

**Petersburg.** Niedawno do metropolity zjawiła się deputacja łotewska, prosząc o jakieś zmiany w swojej patafji. (Takie deputacje teraz ciągle zjawiają się). Deputowanych nie dopuszczono do arcybiskupa. Rozmowa więc toczyła się z sekretarzami. Gdy młodzieniaszkom sekretarzom powiedziano, że bez znajomości języka łotewskiego księża nie mogą obsługiwać duchowne potrzeby łotyszów, jeden z sekretarzyków odezwał się: „spowiadajcie się po rosyjsku!“ Na tą odpowiedź pewna kobieta w liczbie deputatek dała młodzieniaszkowi odpowiedź, o której warto nie wspominać, przez uszanowanie do sukni kapłańskiej...

Dziwna rzecz! W kurji petersburskiej od niejakiego czasu zaczęto mocno afiszować się miłością do języka rosyjskiego. Zapewno to się robi dla względów politycznych, mając na myśli departament wyznań obcych. Wygląda więc, że władza djecezjalna mohylewska oddaje się rusyfikacji swoich owieczek. Ale wątpić należy, że departament nie pozna się na tej polityce błękitnych pończoch. Bo departament widzi doskonale, jak słowa rozchodzą się z czynem, jak polonizatorskie dążności wprowadzają się w życie wszędzie, gdzie tylko można. Petersburscy endecy w swojej „wielkiej“ sprawie narodowej, chwytają się nawet najmniejszych środków. Tak, naprz., proboszcz kościoła św. Stanisława, kobiecie sprzedającej u drzwi kościelnych artykuły dewocji i różne druki, zabronił sprzedawać gazetę łotewską, redagowaną przez księdza. Zabronił, mówiąc kobiecie, że poco tam jakieś łotewskie gazety, kiedy są „polskie, wileńskie“. Niechaj łotysze czytają po polsku. *T. S.*

**Petersburg.** Założyciel towarzystwa łotewskiego wzajemnej pomocy ks. P. Dzień, został mianowany czasowym (na 3 miesiące) proboszczem nowgorodzkim. Widać, że metropolita W. Kluczyński jeszcze nie powziął zamiaru dać spokój prześladowaniu tego łotewskiego działadza społecznego, który nie chce się „upokorzyć“ przed władzą duchowną i przyznać się do winy przeciwko sprawie polskiej, tak miłej sercu metropolity.

**Łotwa.** Pisma łotewskie donoszą, że proboszcz parafji birżańskiej ks. P. Tukisz, rozporządzeniem arcybiskupa ks. W. Kluczyńskiego usunął z urzędu prezesa łotewskiego towarzystwa rolniczego w Birżach. Metropolita w tym rozporządzeniu kierował się denuncjacją jednego z parafjan i prośbą anonimową „całej parafji“. Więc na podstawie donosów bez podpisów, bez śledztwa pozbawia towarzystwo rolnicze takiego biegłego kierownika, jakim jest ks. Tukisz. Również proboszcz w parafji bykowskiej został pozbawiony probóstwa w skutek „prośby“ kilku dewotek; również bez śledztwa i dochodzenia sprawy. Tak się, „rządzi“ w archidjecezji mohylewskiej! Niczem nieusprawiedliwione, nieskończone translokaty księży z miejsca na miejsce niby to dla dobra kościoła, a właściwie dla pokazania, że „jestem biskupem i o tem nie zapominajcie“.

**Petersburg.** „Nowa metoda“. Za czasów J. E. ks. metropolity Kluczyńskiego do seminarjum mohylewskiego został wprowadzony nowy sposób wychowania młodzieży duchownej. Oto, np. jeżeli jakiś dobry, zacny, szlachetny... proboszcz ala ks. Franciszek de Borgia Lewgowd de magna Lewgowdowo (tak liczne długie imiona nie są bynajmniej kpinką; wszystkie je można znaleźć na kartce wizytowej ks. Lewgowda) napisze brutalny list na swego pomocnika, więc J. E. każe czytać go na kursie teologicznym (nie wymieniając nazwiska autora i tego, co może go zdradzić) i po przeczytaniu dawać alumnom odpowiednie wskazówki, prawić morały etc. Tą pracą szczególniej jest zajęty ks. prof.-sekretarz Chodniewicz, który wprzódy wyłoży swoim słuchaczom dogmę—wodząc palcem po książce, żeby czasem jakiś wiersz nie uciekł,—a potem dopiero z wielką gorliwością i namaszczeniem zaczyna stosować „nową metodę“ w wychowaniu przyszłych litwinów. I bardzo to mu się udaje. Czasem tylko, przez zapomnienie, przeczyta w liście to, co jest zabronionem,—i z tego powodu znajdzie się w dość niezręcznem położeniu. I to jakoś sobie radzi, jako wielki teolog. Na zapytanie jak mają postępować wikarjusze, jeżeliby się znalazł proboszcz, któremu można zarzucić to czy owo—ks. sekretarz prof. Chodniewicz raczył odpowiedzieć: niech oni też piszą do biskupa...



Słowem, treść „nowej metody“ jest: wzajemne szkalowanie. Podobne metody są bardzo wygodne dla księży Lewgowdów!... pomagają do więcej obrazowego wykładu teologji dogmatycznej księżom profesorom Chodniewiczom!.. *K—s.*

**Gatczyno** (gub. petersb.) Od dwóch lat już tu proboszczuje redaktor „Drywy“ ks. K. Skrynda. I bardzo mu dobrze; Jako proboszczowi wcale nie dużo pracy; w parafji sporo ma litwinów i swoich ziomków—łotyszów: nie czuje się na obczyźnie. Jako oświeciciel ludu łotewskiego—cieszy się bezwzględnym spokojem; czaszem tylko przerwie ciszę dzwonek od telefonu, który ma u siebie w mieszkaniu. Kiedy przyjdzie się załatwić interes w drukarni, lub dotrzeć do jakichś źródeł w bibliotekach stołecznych — ks. redaktor ma okazję do wycieczki, więc siada do pociągu i jedzie w stronę Petersburga; bawi tam pół doby i więcej, nim nadejdzie nowy pociąg do Gatczyna... Prawdopodobnie jednak, że w krótkim czasie J. E. przyśle ks. Skryndzie zawiadomienie, żeby on zaniechał oświaty łotyszów, bo to przecież, bądź co bądź, narusza jego błogi spokój; zmniejsza liczbę wygód... Ks. metropolita Kluczyński przyśle taką wiadomość na pewno, on przecież tak ogromnie dba o swoich księży, szczególniej księży-łotyszów. Księdzu Tukiszowi np. w Birżach (gub. witeb.) J. E. już powiedział,—niech ksiądz proboszcz daje pokój jakimś kasom oszczędnościowym, towarzystwom rolniczym, sklepom spółkowym—niech ksiądz proboszcz rzuci uspołecznianie ciemnych Birżan.. To pole do działania nie dla księży... Księżom trzeba pilnować zakrystji... Trzeba głosić miłość Pana Jezusa względem ludzi... Trzeba wykładać cnoty teologiczne... Trzeba prawić kazania o królestwie niebieskiem... o dobrach, których ani rdza, ani mól nie psuje, ani złodzieje nie wykopują... Oto teren pracy kapłańskiej. Apostołowie i sam Pan Jezus nie byli członkami żadnych towarzystw spożywczych, rolniczych i t. d., nie wdawali się w interesa bankowe lub też inne, czysto ludzkie, materjalne, ziemskie. Więc proszę i rozkazuję dla świętego spokoju i wygody samego księdza proboszcza, jako też dla dobra parafjan, oddać wszelką działalność świecką w ręce ludzi cywilnych. Jeżeli ich niema w parafji ks. proboszcza—w takim razie niech będzie zwiniętą akcja podobna. Księdzu jedynie trzeba dbać o moralność, o wiarę, o zbawienie dusz ludzkich. A ksiądz proboszcz, właśnie, o tem zapomniał, zbyt gorliwie bowiem zajął się sprawami doczesnemi, jak pisał do mnie ks. proboszcza parafjanin, w osobie pana Delwersa Bukara.

—Rozkazowi Waszej Ekscelencjiulegam!

Ponieważ dziekani rzeżycki, marjenhauzeński, Nadłubański i masa innych księży na Łotwie takie same zajmują placówki na polu kulturalnem, jakie i ksiądz Tukisz zajmował w Birżach, więc nie długo, bez wątpienia, przyjdzie czekać na prośbę i rozkaz ks. metropolity, by się usunęli i dali miejsce ludziom świeckim, lub też, w razie braku takowych, zostawili swoje placówki niezajętemi. Żydzi rzeżyccy, marjenhauzeńscy, warkłańscy i t. d., wszelkie osoby pobożne, w postaci pijaków, zbrodniarzy, bandytów łajdaków, rozpustników etc., również nie zapomną udać się do ks. metropolity, jak powyższy p. Bukar, i przedstawić, że księża: Rancan, Jassas, Tomaszunas, Tomkunas, Szymkiewicz i t. d. za nadto są zajęci sprawami doczesnemi, i nie patrzą zupełnie kościoła, swoich parafjan—ich potrzebd uchownych... I będą mieli oni najłaskawszy posłuch u J. E. petersburskiego.

Bezlitośna ironja losu wciąż spotyka metropolję mohylewską!—Nie już ona ma pogrążyć z powrotem w przepaść nędzy i płaczu ludy? Nie już ciemność wiekowa znowu zapanuje w duszach setek tysięty—miljonów?...

Quousque tandem?!.. *K—s.*

## Łaskawie nadesłane ofiary na poparcie „Litwy“.

| | |
|---|---|
| D-r. Stankus z Kowna | 6 rub. |
| Na darmowe prenumeraty p. P. M. z Mińska | 5 „ |
| D-r. Rutkowski z Ameryki. Wręczyliśmy za pokwitowaniem niem na dwukl. szkółkę w Wilnie | 5 „ |

Upraszamy pośpieszyć z nadsyłaniem prenumeraty na „Litwę“ i „Lud“, gdyż to jest potrzebne do obliczenia ilości egzemplarzy mających się drukować.

„Litwa“ przed czterma laty rozpoczęta z kilkunastu rubli, dzięki poparciu jej przyjaciół, rozwija się i staje się coraz więcej popularną. Mamy nadzieję, że „Lud“ rozpoczęty obecnie z kapitałem kilkurublowym, przy poparciu inteligencji, wzrastać będzie jeszcze więcej, tembardziej, że z powodu taniości jego prenumeraty może być brany po kilka i kilkanaście egzemplarzy, co się już praktykuje i da możność robienia w cenie większych ustępstw.

Wrazie nie regularnego dochodzenia „Litwy“ i „Ludu“ upraszamy o zawiapomienie.

Włościanin chcący się kształcić, najczęściej mając na celu stan kapłański, aby wyjść z zależnego stanu włościańskiego, za pieniądze, zasługi lub protekcję, starał się o przyłączenie do jakiejkolwiek rodziny szlacheckiej, aby mieć prawa obywatelskie. Takie przyłączenie było bezprawiem, które tolerowano.

Moja rodzona ciotka po matce, Walerja Wartelowa, opowiadała, że byli na Żmudzi trzej bracia włościanie Tamulisowie, którzy, chcąc uzyskać szlachectwo, które dawało prawa obywatelskie, przypisali się do trzech domów szlacheckich: jeden do Tamulewiczów i został księdzem, drugi do Girsztowtów, skończył uniwersytet, pozostając potem sławnym doktorem chirurgiem w Warszawie. Zamordowany tamże przez zemstę przez jednego z wydalonych przez niego z kliniki służących. Trzeci Wincenty Tamulis przypisał się do Juzumowiczów, został księdzem i zasłynął jako pisarz litewski. Ksiądz Juzumowicz nawet przed nami ubolewał, że jego brat doktor Girsztowt utracił religję i nią lekceważył.

Dla przeprowadzenia celów wszechpolskich pomiędzy litwinami, używano języka litewskiego, tego dowodem mogą być przekłady lub oryginały niezdarne pieśni i śpiewów w duchu polskim, np. „Boże cóś polskę“ z 1863 r.

Dieve, kurs lenkus per tiek šimtų metų.

Po spernu savo apiekos nešiojai *)
lub śpiewów z czasów powstania 1831 r.:

Jau ¦ateina tikri lenkai po valdže Gelguda,
Neišleisme iš Žemaičių o nei viena guda **).

Język litewski używany był przez szlachtę do rozmaitych paszkwili, które przez to sławiły się więcej popularnemi.

W Tautuszach, majątku Rezynków, na trakcie z Rosień, do Bejsagoły, w ośmdziesiątych latach zeszłego wieku, była urządzona przez szlachtę składkowa majówka, która miała swoich malkontentów.

Oni napisali po litewsku wierz „Tautušių večerinka“ (wieczór w Tautuszach), wyszydzający to zebranie. Wierz ten pełen humoru krążył w rękopisie pomiędzy szlachtą, nim się nie dostał do rąk Marcina Jankusa, jednego z działaczy litewskich w Litwie Pruskiej i nie został wydrukowany w jego zbiorze. Nie jest on jednak tam zupełnie kompletny. Ogromny majątek Cytawiany (Titavienai) z miasteczkiem, gdzie jest kościół pobernardyński, był własnością Przeciszewskich. Gdy Przeciszewska w ostatnich dziesiątkach lat zeszłego wieku wyszła za mąż za jednego z Romerów wileńskich i z tego powodu tam się Romer osiedlił, pomiędzy Romerami i krewnemi jego żony Przeciszewskiemi wynikły jakieś familijne nieporozumienia.

Z powadu tych nieporozumień w dniu świątecznym był jakiś czynny rozrachunek przed kościołem cytowiańskim tych Przeciszewskich z Romerem. Ś. p. Mieczysław Przeciszewski z Rochowa nad Dubisą w okolicach Rosień ułożył wiersz satyryczny po litewsku, opisujący to zajście, i wydrukował go w Prusach. Jeden egzemplarz tego wiersza, który od niego otrzymałem, oddałem do bibljoteki litewskiej towarzystwa «Biruta» w Tylży. Ponieważ bibljoteka dostała się do Towarzystwa Litewskiego w Wilnie, więc tam go szukać należy.

Wodżgiry, majątek z miasteczkiem i kościołem, kiedyś dziedzictwo Wincentego Wojtkiewicza, a dziś jego wnuków Dowojnów-Sylwestrowiczów moich stryjecznych, leży na południe od Rosień, o cztery mile, blizko traktu jurborskiego.

Pamiętam od dziecinnych lat ś. p. Wincentego Wojtkiewicza, ten wygasły już typ zabarmoszystego szlachcica litewskiego, energicznego ojca rodziny, gospodarza i dziedzica. Był to człowiek światły, umiejący po polsku, ale z zamiłowaniem używający języka litewskiego, jako języka przodków, nie tylko w kółku rodzinnym z żoną i dziećmi, ale i z gośćmi, obok polskiego. Bywało u niego okoliczne ziemiaństwo, bywała i szlachta, których hojnie przyjmował. Bywał tam blizki jego krewny ksiądz Onufry Kolendo, dziekan widuklewski, szlachcic podobnego typu. Spotykał się pan Wincenty z moją babką Katarzyną, z Aleksandrem Fromem, późniejszym pisarzem litewskim, z mojemi rodzicami, których w Dowojnowie odwiedzał. W okolicy był znany, jako Wojtkiewicz Wodżgirski (Vaitkus Vadžgiriškis), i chętnie sam tego przydomka używał i akcentował go.

W kilka lat po powstaniu 1863 roku moi rodzice razem ze mną i z babką zrobili wycieczkę z Dowojnowa do Szałtrop, położonych w parafji korklańskiej, powiatu szawelskiego, do Łękowskich. Gdy nastała w drodze noc, nocowaliśmy w Krożach, miejscu, gdzie się ojciec kiedyś kształcił w gimnazjum ze stryjem Karolem. Z powodu przyjazdu rzadko

*) Boże, któryś polaków przez tyle secin lat nosił pod skrzydłem swojej opieki.

**) Już przychodzą prawdziwi polacy pod wodzą Giełguda. Nie wypuścimy ze Żmudzi ani jednego gudasa (rusina, rosjanina.)



widywanych: matki, brata, bratowej, Łękowscy byli bardzo uradowani. W przeciągu kilku dni trwała feta ze staroszlachecką gościnnością: pieczono, smarzono, gotowano, karmiono i pojono nas do przesycenia; sproszono okoliczne obywatelstwo i szlachtę z powodu naszego przyjazdu i wożono nas zaproszonych po okolicy. Byli tam księża, sąsiedzi: Jazdowscy, Pietkiewiczowie, Łękowscy i inni. Było gwarno i szumnie. Szlachta tamtejsza rozmawiała przeważnie po żmudzku (litewsku) z nami i z sobą.

Wuj Rafał Łękowski, szlachcic zagrodowy, bywał w Wilnie, zachwycał się pamiątkami tego miasta, bo kochał przeszłość Litwy, bo kochał jej stolicę. Język litewski w rodzinie Łękowskich przeszedł na następne pokolenie.

W epoce po-powstaniowej (po 1863 r.) dostała się w moje ręce książka z bibljoteki Zygmunta Mikuckiego z Nieszokoć pod Rosieniami; było to dzieło w dwuch tomach: „Litwa“ J. J. Kraszewskiego, ciepło i przychylnie o Litwie napisana. Książka ta robiła wrażenie w Palandrach Jarudów. Potem ją czytaliśmy, będąc w Borowie i Dowojnowie. Gdy czytałem ją głośno, ojciec słuchał z upodobaniem. Matka i ojciec, którzy słyszeli i czytali tylko o chwale Polski, o Litwie wiedzieli jak o obcym kraju, usłyszeli wiele rzeczy zupełnie sobie nieznanych, zachwycali się wywodami i czytelniami Kraszewskiego, o bogactwie języka litewskiego, o bohaterstwie litwinów podczas wojen z krzyżakami i t. d. Znaleźliśmy tam nawet Ejsisa, żmudzina, jednego z wojowników księcia litewskiego Erdziwiła, który po zawojowaniu księstwa dejnawskiego (powiat lidzki) nadał część gruntów Ejsisowi, od którego zostały nazwane Ejszyszki. Ponieważ Ejsis szedł na wojnę, został z ruska nazwany Dowojną. Potwierdzenie tego znaleźliśmy w swoich papierach szlacheckich.

Poezje Mickiewicza: „Litwo ojczyzno moja“, książka Jucewicza „Litwa“, poezje Syrokomli, które krążyły nawet w rękopisie z poezjami Mickiewicza, miały w sobie wiele ducha litewskiego i nieciły go. Patryjotyzm polski mojej matki nie był już tak gorący, jak uprzednio, tem bardziej, że stały się coraz wyraźniejszemi skutki odrodzenia się Czech, Serbji, Rumunji i innych krajów. Musiała się zgodzić z odrodzeniem Litwy.

Pamiętam cokolwiek czasy panszczyźniane. U ojca w majątku Borowie (Baravai par. średnicka — pow. kowieński) było kilku poddanych, między któremi pamiętam: Užtupów, człowieka imieniem Matas (Mateusz) i t. d. Gdy w 1862 r. ogłoszono w kościele średnickiem z ambony uwolnienie włościan z pod władzy panów, włościanie z tej radości poczęli w miasteczku pić wódkę po karczmach, a potem, gdy pijani wracali, czując się swobodnymi i rozumując że im wszystko wolno, idącej pieszo szlachcie okolicznej dziażyli w skórę. Dostali właśnie ci, którzy poddanych zupełnie nie mieli, a ci, co poddanych mieli wyszli cało, bo jechali wozami. Podtenczas łatwo było odróżnić włościan od szlachty, bo włościanie byli ubrano szaro, a szlachta czarno. Jeden z Užtupów, Wincenty, tęgo podpiły przyszedł do dworu w Borawie i zarządał uwolnienie z poddaństwa z okrzykiem: Paleisk manę! (uwolnij mnie!). Naturalnie, że ojciec uwolnił. Ale gdy Užtupowie spostrzegli, że byli uwolnieni bez ziemi, upominali się o nią i otrzymali ją.

Poddani bez zezwolenia nie mogli się żenić lub zamąż wychodzić. Gdy młoda para przychodziła do proboszcza na zapowiedzi, to on wymagał karteczki z dworu, że im panowie zezwalają pobrać się. Podczas zapowiedzi ksiądz z ambony wyróżniał szlachtę od włościan: Taki to „szlachetny“ żeni się z taką to „szlachetną“, taki to „pracowity“ żeni się z taką „pracowitą“. Zdarzało się jednak, że „szlachetny“ brał „pracowitą“ i na odwrót. Gdy się szlachcic chciał żenić ze szlachcianką, to najbliżsi panny żądali od niego pokazania dokumentów szlacheckich, aby nie wydać panny za „chłopa“ poddanego, gdyż wtedy jego pan w razie przewinienia miałby prawo karać nie tylko jego, ale i jego żonę, jako swoją poddaną. Wiem o tem, że mój ojciec, i starsze pokolenie mężczyzn moich krewnych i znajomych musieli przy ożenieniu przedstawiać papiery, że są utwierdzeni w szlachectwie, bo się zdarzało, że i synowie szlachty, nie byli utwierdzeni w tym stanie, zapisywani na „odnodworców“, a potem zaliczeni do włościan.

Ze srogiego obejścia z poddanemi słynęła w okolicy hrabina Platerowa z Bebyrw (dziś Janobil) o parę mil od Kołnuj. Gdy jej poddani mieli większy zapas: welny, lnu, tkanin, pościeli i innych rzeczy, to pani hrabina kazała zaprzęgać dworskie wozy, jeździła po wsiach i, jako te rzeczy dla chłopów zbyteczne, zabierała sobie na własność. Gdy po niejakim czasie coś „chłopi“ nabrali, to sprytna pani znowu robiła najście na swoich poddanych. Ten szczegół wiem z opowiadania mojej matki.

**KIM JESTEŚ**

**litwinem czy polakiem?**

z języka litewskiego przełożył i uzupełnił **Wajdelota.**

**Cena 2 kop.**

Można dostać we wszystkich księgarniach.

Pamięci Grunwaldu.

**WIELKI KSIĄŻĘ WITOLD,**

Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy

**Piotr Stankiewicz** op 17

Zakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

# Za mòj rachunek

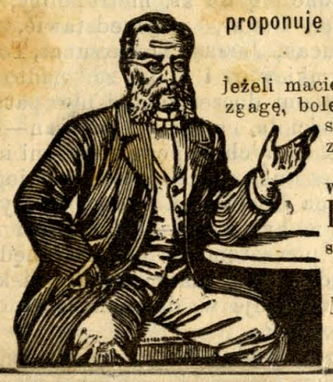

proponuję doświadczyć bardzo cenny środek jeżeli wasz żołądek źle trawi,

jeżeli macie katar żołądka, obstrukcję, homoroidy, wzdęcia, nudzenie zgagę, bole głowy, jeżeli organizm wasz wycieńczony, osłabiony skutkiem tego jesteście nerwowi, podrażnieni, przygnębieni, zakomuniknjcie mi swój adres pocztówką, a ja wam wyślę niezbędne wskazówki i **paczkę wielce cennego środka,** który wybawi was od waszych cierpień. Długo pracowałem nad temi pytaniami i proponuję cierpiącym swą pracę dla zaznajomienia się **darmo.** Nie zwlekając, piszcie mi dziś. Mój adres

Д-ръ мед. А. Мейеръ. Химич. Лаб. С. Петербургъ Екатерин. кан. 29,8.

# „Litwa“ i „Lud“

**I. „Litwa“**, dwutygodnik litewski ilustrowany, przeznaczony dla inteligencji, wychodzić będzie i nadal w następnym 1912 roku. Prenumerata w kraju rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. Zagranicą rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub.

**II. „Lud“**, dwutygodnik litewski ilustrowany popularny, wychodzić będzie od początku 1912 roku pod następującemi warunkami: prenumerata jednego egzemplarza z przesyłką rocznie **jeden** rub. **50** kop. Prenumerata roczna „Ludu“ dla prenumeratorów „Litwy“ i prenumerującym „Lud“ po kilka egz.

**po jednym rublu za każdy egzemplarz rocznie z przesyłką.**

Adres redakcji „Litwy“ i „Ludu“:

**Wilno, ul. Antokolska № 6.**

Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Druk. M. Kuchty, Wilno, ul. Tatarska № 20.

Poddanych, mianowicie złodziei, panowie oddawali w rekruty lub zakuwali w kajdany. Widziałem jednego tak zakutego w kajdany przy robocie w Palandrach. *M. D. S.*

*D. C. N.*

## Walne zebranie Towarzystwa Naukowego Litewskiego w Wilnie.

—o—

W dniu 12—15 lipca w Wilnie w lokalu klubu litewskiego „Ruta“, pod kierunkiem prezesa d-ra Jana Bassanowicza, obradowało doroczne zebranie Towarzystwa Naukowego Litewskiego. Uczęstniczyło około 130 osób, wyjątkowo członków Towarzystwa. Na zebraniu było odczytane sprawozdanie za 1910 r. Komitet Towarzystwa składał się z prezesa D-ra Bassanowicza, jego pomocników ks. Tumasa K. Wilimowicza, bibljotekarza A. Śmietany, sekretarza J. Wilejszisa, kasjera d-ra Wilejszisa i trzech członków zastępców.

Pięcioletnia działalność T-wa, podług słów sprawozdawcy J. Wilejszisa, nie była bezowocną. Działalność ta w czasach ostatnich była dość intensywna. Przy T-wie sformowało się i funkcjonują wiele kulturalnych instytucji, sekcji, komisji, które działają niezależnie od Komitetu Towarzystwa.

Przy T-wie w roku sprawozdawczym funkcjonowały sekcje następujące: redakcyjna, etnograficzna, zwłaszcza do zbierania pieśni ludowych i ich melodji, do zbadania prawa obyczajowego i do zmiany ustawy Towarzystwa i in., przez członka sekcji nauk przyrodzonych d-ra Trzebińskiego, ułożony był podręcznik dla zbierania roślin i ogłoszony drukiem. Oprócz tego Towarzystwo urządziło w ciągu roku kilka odczytów i t. p.

W roku bieżącym Komitet T-wa zadecydował wyjednać od ministerjum oświaty czasową zapomogę w ilości 4000 rub. i stałą — w ilości 2500 rubli rocznie. Starania o tem są już zapoczątkowane.

Sprawozdanie wzbudziło ożywione dyskuje mianowicie z powodu funduszów na wydawanie podręczników skolnych. Pod adresem komitetu T-wa posypały się zupełnie niesłuszne zarzuty; że on nie ujawniał większej działalności, nie wzywał do tego rzeczoznawców pedagogów, od których można było oczekiwać cennych wskazówek. Zebranie wybrało osobną komisję z 25 członków, do której weszło kilku pedagogów. Tej komisji poręczono wyjaśnić szczegółowo położenie rzeczy o wydawnictwie podręczników szkolnych.

Wybrani zostali na członka honorowego: profesor uniwersytetu petersburskiego Edward Wolter, znany autor wielu prac o Litwie, i na członków korespondentów: profesor uniwersytetu charkowskiego J. Endżelin i docent. uniwersytetu helsingforskiego d-r. Niemi, który pisał wiele o Litwie w języku fińskim. D-r. Niemi w gubernji kowieńskiej zebrał do 2000 śpiewów ludowych litewskich. Obecnie zbiór 1500 dajn litewskich znajduje się pod prasą, kosztem „Fińskiego Towarzystwa Literackiego“ w Helsingforsie.

Grupa członków wniosła projekt o urządzenie przy Towarzystwie sekcji medyczno-farmaceutycznej, które ma zadanie następujące:

1) Wydanie pisma z dziedziny nauk przyrodzonych.
2) Wypracowanie terminologji medycznej, botanicznej i t. d.
3) Zbadanie roślin litewskich mających znaczenie dla medycyny.
4) Medycyna ludowa.

Do tej sekcji wybrano kilku lekarzy, i aptekarzy.

Z odczytanych referatów zasługują wzmianki następujące: adw. Janułajtisa „o ludowych zwyczajach prawnych“. który wyzwal ożywione rozprawy. Zebranie, pomimo przeciwnego zdania referenta, wypowiedziało się za koniecznością zbadania w Litwie ludowych zwyczajów prawnych.

Adwokat przysięgły Leonas z Kowna odczytał obszerny referat na temat: „prawo własności podług statutu litewskiego“. ks. J. Žiogas dał bardzo interesujące wiadomości o robionych przez niego poszukiwaniach na cmentarzysku w Imbarach, w powiecie telszewskim, gub. kowieńskiej. W 1898 r. ks. Ž. dowiedział się, że włościanie wyorują wielką ilość rozmaitych przedmiotów i sam wziął się do zbadnia tej miejscowości. Znalazł w grobach ciałopalnych: siekiery, strzemiona, ostogi, pierścienie bronzowe z ornamentami, sprzążki, spinki ze śladami inkrustacji, bransolety, paciorki z bursztynu, i t. d. W niektórych grobach znaleziono szczątki tkanin. Cmentarzysko odnosi się do czasów pogańskich XII—XIV wieku.

A. Woldemar referował o nacjonalnych politycznych teorjach w Litwie w XIV — XVI wieku, d-r S. Matułajtis o unji Litwy z Polską, A. Janulajtis o dążeninn szlachty litewskiej do uwłaszczenia włościan w początku XIX wieku; Wilhelm Starost o poglądach religijnych starożytnych litwinów i in.

Nauczyciel Szalczius mówił o wynikach badań w obrębie pedagogji, o zastosowaniu jej do potrzeb Litwy.

Po odczytaniu sprawozdania p. Zofji Czurlanisowej, o potrzebie reformy pisowni litewskiej, został wybrany komitet Towarzystwa na rok 1911 — 1912.

Biudżet Nauk. Towarzystwa na 1911—1912 rok został przyjęty następujący: na wydanie organu Towarzystwa, „Lietuvių Tauta“ — 400 rubli, na drukowanie broszur i in. — 100 rubli, na bibljotekę — 300 rubli, na utrzymanie muzeum — 150 rub., na zbieranie pieśni ludowych— 150 rub. i inne.



## Z Łotwy.

Arcypasterz ks. Kluczyński bawi zagranicą, djecezją rządzi cichy i spokojnego serca biskup ks. Cieplak. Żadnych zmian w składzie duchowieństwa. Gdzie kwitła polonizacja, tam kwitnie po dawnemu. Gdzie księża łotysze siedzieli w białoruskich parafjach, tam siedzą jak i dawniej i doczekać się nie mogą przeniesienia do parafji łotewskich. W Petersburgu zapewne myślą, że ten niepokój, który wszczął się dokoła petycji litwinów i łotyszów, został zażegnany rozmową J. E. ks. Kluczyńskiego z korespondentem „Now. Wremieni“. Ale grubo się mylą.

Zainteresowana strona właśnie oczekuje spełnienia obietnic, spełnienia przyrzeczeń, że ani litwinom ani łotyszom nie stanie się więcej żadnej krzywdy ze strony władzy duchownej.

Co do wprowadzenia języka łotewskiego w seminarjum petersburskiem wiadomo jest, że rząd gotów dać odpowiednie środki na opłacanie nauczyciela łotewszczyzny, potrzeba tylko, aby władza duchowna poprosiła drogą oficjalną o wprowadzenie tego języka. Wiadomem też jest, że władza duchowna ani razu się nie zwracała do departamentu z podobną prośbą. Zachowanie się władzy duch. względem języka łotewskiego i łotyszów wogóle, wkrótce stanie się powodem do nowych zatargów.

Na Łotwie niedawno odbył się zjazd pewnej grupy pracowników społecznych, przeważnie księży, gdzie zapadła uchwała: jeśli władza duchowna sama nie zechce wprowadzić do seminarjum wykładów języka łotewskiego w następnym roku szkolnym, to nastąpi konieczność poruszenia tej sprawy publicznie z narażeniem wyższego urzędu kościelnego na krytykę w pismach perjodycznych. Postanowiono również przypomnieć władzy seminarjalnej w Petersburgu, że egzamina wstępne muszą być powtórzone również w jesiennej porze, albowiem dużo kandydatów z Łotwy nie mogło przybyć na egzamina wiosenne wobec tego, że w szkołach rządowych w tym czasie odbywały się doroczne egzamina dla kończących zakłady naukowe. Postanowiono również zwrócić uwagę władzy duchownej na polonizatorską działalność ks. Hordiewicza w Dzwińsku, która to działalność idzie na szkodę tej ogromnej parafji łotewskiej i całemu dekanatowi dzwińskiemu; że w Dzwińsku powinien być ksiądz proboszcz litwin, znający język łotewski, lub łotysz, żadną zaś miarą polak tego typu, jak ks. Hordiewicz.

Wakacje letnie i czas zacisza dobiegają końca. Da się widzieć, czy zeszłoroczne zajścia nauczyły choć odrobinę mądrości naszą władzę kościelną, lub też nauka poszła w las i teren do walk niepotrzebnych znów stanie otworem.

Zamiast uśmierzać polonizatorów już siedzących na Łotwie, władza zwiększa ich zastępy, przysyłając do Krasławia niejakiego księdza Lewgawda z Rossji. Horyzont na jesień nie rozjaśnia się, lecz nabiera złowrogiej wróżby do burzy. Zobaczymy. *N. P.*

## Wiadomości.

**Ziemianie w roli polonizatorów.** Już nieraz w „Litwie“ i in. czasopismach, była mowa o niektórych ziemianach litewskich, którzy prowadzą propagandę polszczyzny wśród ludu litewskiego za pomocą literatury w języku polskim, po wsiach rozpowszechnianej. Tygodnik „Vienybė“ w korespondencji z Nidok, powiatu wiłkomierskiego, w ostatnim (29) numerze znowu komunikuje wiadomość o hr. Kossakowskim, który dla wsi Juknian, Jodżun, Butkiszek, Nuotek, Słobody, Poszkan, Szeżminiszek i in. zaprenumerował tygodnik endecko-wileński „Jutrzenkę“, zupełnie dla miejscowych litwinów niezrozumiały i — niepotrzebny. Kiedyż tym panom wywietrzeje z głów głupi endecyzm i chęć polonizowania litwinów?

**Jeszcze o Raduniu.** Dekanat raduński niedaje spokoju naszym polonizatorom. Jeden z nich, ukryty za literą *h*, w „Kurjerze Wileńskim“ (№ 42), komunikując pocieszający dla endeków wileńskich fakt, iż w parafjach tego dekanatu lud—(jaki?) wytrwale stoi na straży swych praw i gdy tylko od ołtarza rozlegnie się śpiew lub przemowa wyłącznie w języku litewskim, rozgłośnym śpiewem udaremnia wszelkie zamachy „na prawa językowe“, ubolewa jednak nad tym, że za mało w dekanacie księży polaków, tych wybornych mistrzów w fabrikowaniu z białorusinów i litwinów — „polaków“. Aby tego rodzaju fabrykowanie bez żadnych trudności i w jak najkrótszym czasie osiągnięte być mogło, autorowi korespondencji zdaje się być „wielce pożądanem“, by statystykę ludności w parafjach mogli przeprowadzić „ludzie swieccy“—najczystszej wody endecy miejscowi; — ponieważ jednak, zdaniem tegoż korespondenta, złożenie w ręce świeckie tak ważnej sprawy mogłoby napotkać wręcz nieprzezwyciężone trudności techniczne, to najlepszem wyjściem będzie „gorąca prośba“ do Administratora o mianowanie proboszczem naprz. w Raduniu „księdza polaka“, rozumie się à la Dawidowicz, „któryby mógł uciszyć (sic!) namiętności rozpętane, waśnie zażegnać i przywrócić — spokój“. Po takiem *pium desiderium* endeckiem, które ks. Michalkiewicz niezawodnie urzeczywistni, korespondent „Kurjera Wil.“ kończy swoj elokubrat denuncjacją na księży litwinów: N. Sobolewskiego, Fr. Sokołowskiego, Kianisa, Jana Burby, W. Miszkinisa, M. Rudzisa i in., — denuncjacją, która bez wątpienia ma na celu wydalenie ich z dekanatu, gdyż, jego zdaniem, ani stosunek liczebny litwinów do pozostałych parafjan w dekanacie raduńskim nie wymagał takiej liczby księży litwinów-szowinistów, ani też ludności litewskiej nie działa się krzywda ze strony polskiej (sic!!).

Zobaczymy, kiedy i w jaki sposób zużytkuje ten endecki argument *ad hominem* J. E. Administrator djeceji wileńskiej?...

**Pozelwa i — Kiewlicz.** W gubernji wileńskiej narodowa demokracja polska ma na usłudze swojej pewnych agitatorów, którzy organizują wszędzie nieuświadomionych litwinów, zapisują ich do rubriki nieistniejących „polaków“ i w ten sposób pomnażają „królestwo polskie“ w Litwie. W liczbie tego rodzaju „działaczów polskich“ są znane nazwiska Zajączkowskich, Kucewiczów, Balcewiczów, Iwanowskich, Jeleńskich i wielu innych. Widocznie do kategorji agitatorów należą i jacyś Kiewliczowie z giedrojckiej parafji, gdzie na wiosnę tego roku była zorganizowana bójka w kościele giedrojckim. Otoż jeden Kiewlicz obecnie donosi w „Kurjerze Wil.“ (№ 47) o przeniesieniu agitacji i do djecezji żmudzkiej. „Ludność polska“ miasteczka Pozelwy w powiecie wiłkomierskim, widocznie pod wpływem Kiewliczów i in., jakoby zwróciła się do J. E. biskupa żmudzkiego z prośbą o zaprowadzenie w kościele pozelwiańskim dodatkowych kazań i katechizacji w języku polskim....

**Czy istnieją katolicy białorusini?** Podczas rekolekcji księży w Wilnie w m. lipcu, księża polacy zwracali się do litwinów z żądaniem, aby ci razem z nimi uznawali w dodatkowem nabożeństwie w parafjach o mieszanej ludności tylko języki polski i litewski, z pominięciem białoruskiego. Na pytanie, co do tej drażliwej dla polaków kwestji, zwrócone do ks. Michalkiewicza, ten ex officio zakomunikował, iż przy spisie ludności ma być notowaną ilość używających i życzących mieć w Kościele tylko polski i litewski język, nie troszcząc się o tych, którzy w domu używają język białoruski. Z tego powodu, iż księży białorusinów w djecezji wileńskiej prawie niema, a i ci, którzy są, nie mają śmiałości stanąć otwarcie w obronie swego ludu i narzecza. Polskie duchowieństwo, widocznie, ma zamiar białorusinów katolików we wszystkich parafjach zaliczyć do kategorji „polaków“, aby w ten sposób mogła imponować ich ilością. Co powie na to władza świecka?...

**„Przeklęta litwomanja“.** Autor broszury „De lingua polonica in ecclesiis Lituaniae“, mówiąc o zakładach polonizacyjnych wileńskich, zanotował, że w kancelarji kurji biskupiej na papierach, odnoszących się do spraw o języku litewskim, stawiano sztempel z nadpisem „litwomanja“. Rewizja p. Łozina-Łozińskiego, podobno, stwierdziła podany we wzmiankowanej broszurze fakt. Jakoby znaleziono ręką ks. Szymańskiego i in. pisane rezolucje na podaniach litwinów: „przeklęta litwomanja“, a na aktach, obejmujących podania litwinów o język litewski w kościele, figurował nadpis „Дѣло о литвоманіи“. Zresztą te akta „o litwomanji“ zwróciły na się uwagę i rewizora, który miał zamiar zainteresować się jej szczegółami.

**Z powodu odpowiedzi księży święciańskich.** W Święcianach już od kilku lat istnieje kółko endeckie, posiadające ścisłą organizację i znajdujące się pod wpływem i protekcją endeków wileńskich. Działalność i tego kółka, jak wielu innych tego rodzaju w djecezji wileńskiej, jest polonizacyjna, skierowana ku temu, by przez agitację zdobyć o ile można więcej praw językowi polskiemu w Kościele, terorysując nieuświadomionych litwinów. Po tém powodzeniu, z jakiem litwinożercom święciańskim udało się wydalić z parafji dziekana ks. Jana Burbę, polacy święciańscy, mając takich dzielnych sprzymierzeńców w Wilnie, jak Antoni Czerniawski i komp., ostatniemi czasy prowadzą usilną agitację przeciwko ks. Moczulskiemu i jego wikaremu ks. Cijunajtisowi. Kilkakrotne podania i delegacje „polaków“ do Administratora djecezji i do metropolity Kluczyńskiego miały na celu oczernienie księży litwinów i ich dyskredytowanie. Nie dosyć tego — polacy święciańscy rozporządzają organem endeków wileńskich — „Kurjerem Wil.“, który chętnie ogłasza najpodlejsze insynuacje i denuncjacje na księży litwinów. I otoż z powodu ich korespondencji w № 20 wzmiankowanej gazety, niektórzy parafjanie święciańscy — polacy wydrukowali w gazecie „Viltis“ zaprzeczenie, w którem wykazali jakich niegodziwych środków endecy święciańscy używają w agitacji swej przeciwko księżom litwinom. Obecnie w № 41 „Kur. Wileńskiego“ dziekan i proboszcz święciański ks. Moczulski i wikary ks. Cijunajtis w odpowiedzi na denuncjacije polskie w № 20 tejże gazety obszernie się rozwodzą nad stosunkami polsko-litewskiemi w swojej parafji. Dowiadujemy się, iż obwinienia i insynuacja polaków święciańskich na księży litwinów są czystej wody oszczerstwem. Oprócz sprostowania rzeczowego, z odpowiedzi ks. Moczulskiego i Cijunajtisa dowiadujemy się jeszcze niektóre szczegóły o taktyce „polaków“ i — reakcji ks. Michalkiewicza na wszelką denuncjację z ich strony. „Polacy zaczęli obwiniać mnie — pisze ks. Moczulski — naturalnie bez żadnej podstawy, że spis zfabrykowałem, „wczambuł“ zapisywałem wszystkich, jako litwinów. Lecz słownego obwinienia jest mało, niechaj parafjanie wskażą kogo mianowicie ja namawiałem, by się zapisywał jako litwin, lub też kogo, wbrew woli jego zapisałem. Polacy nie dali za wygraną i wciąż kołatali do władzy djecezjalnej o zrównanie ich. W grudniu 1909 r. udała się delegacja polska do Administratora djecezji i przedstawiła, że ja skasowałem nabożeństwa majowe, różańcowe w jęz. polskim w trzecią niedzielę, że ks. Pawłowicz, przyjeżdżając do Święcian, wygłasza kazania tendencyjnej treści i t. d. Nie zdążyła delegacja wrócić, gdy już otrzymałem od władzy żądanie wytłómaczenia się z zarzutów powyższych. Kiedy to przeczytałem z ambony, sami polacy byli oburzeni na swoich delegatow, ponieważ w tem obwinieniu nie było źdźbła prawdy. W styczniu roku bieżącego znowu zostałem wezwany do Wilna dla wytłómaczenia się. Okazało się, że delegacja polska, na ten raz, udała się do J. E. Arcybiskupa mohylewskiego ze skargą, że w Święcianach dzieją się awantury w kościele, których wtedy zupełnie nie było. W marcu r. b. do tegoż arcybiskupa wysłali prośbę piśmienną, w której zapisali wszystkie dzieci, niemające roku i wiele osób, które o tem nic nie wiedziały i wbrew ich woli. Była to skarga już na J. E. ks. Administratora. Księży święciańskich w niej przedstawiono, jako zajadłych litwomanów, którzy straszą dzieci polskie podczas spowiedzi i wymagają od nich znajomości języka litewskiego i w tymże języku pacierza i katechizmu, chociaż nigdy nic podobnego nie było... Najgorsze jednak oszczerstwo na mnie i na moich wikarjuszy rzucił autor artykułu „Stosunki kościelne w par. święciańskiej“ w № 20 (140) „Kur. Wileńskiego“.

Nie robiąc dalej ekscerpti z długiego artykułu ks. Moczulskiego i ks. Cijunajtisa, nie od rzeczy będzie, sądzę, zwrócić uwagę na — wielką wrażliwość ks. Administratora jak w obecnym, tak i w innych wypadkach, kiedy subjektami skarg są polacy. Często-gęsto wystarcza najniedorzeczniejszej ze strony ulubionych jego rodaków — „polaków“ — denuncjacji na duchowieństwo litewskie, aby wywołać w nim wielką reakcję, która zwykle się przejawia w postaci — śledztwa i t. p., gdy tymczasem skargi litwinów na łotrostwa „polaków“ pozostają po większej części nie zbadane.

**Zgoda księży endeków z żydami w Wilnie.** Z powodu powstania nowego codziennego, dwugroszowego pisma „Gońca Codziennego“, starsze cokolwiek „2 grosze“, organ duchowieństwa endeckiego, upatrując niebezpieczeństwo w konkurencji, porozumiało się z żydowskiem rosyjskiem pismem „Nasza Kopiejka“. Mamy więc zgodę księży polaków z żydami, którą to kombinację kiedyś polacy przytykali litwinom podczas wyborów. Ale co teraz zrobić? kiedy bieda, to do żyda udali się i księża polacy. „2 grosze“ i „Goniec“ są do siebie bardzo podobne, pierwsze jest endecko-klerykalne, drugie endecko-świeckie niby liberalne. Najgłówniejsza różnica pomiędzy niemi jest ta że, „2 grosze“ pisze przeciwko Szumanowi, a „Goniec“

ze względu na dawane do gazetki ogłoszenia obstaje za Szumanem! Szuman zaś, jak wiadomo, jest „Raj endecki“ w Wilnie, z teatrem, ogrodem, restauracją, szampanem, ponętremi dziewicami, które są ozdobą życia dla zdesperowanych rozmaitych endeków klerykałów i liberałów, zmuszonych z powodu łajdactwa likwidować majątki otrzymane po przodkach.

**Konkurs.** Egzaminy wstępne w progimnazjum żeńskim w Marjampolu w roku bieżącym, po wakacjach, będą w dniach 1 i 2 września now. stylu (19 i 20 sierpnia star. styl.) Jeżeli która z kandydatek zda egzamin na piątkę, będzie uwolnioną w tym roku od opłaty szkolnej. Tylko na każdą klasę jedna kandydatka może korzystać z pomienionego konkursu. Żądany program egzaminowy jest wydrukowany w książeczce: „Marjampoles Lietuvaičių progimnazios atsišankimas į visuomene“ (Odezwa do publiczności od Marjampolskiego progimnazjum dla litwinek).

Na żądanie ta książeczka wysyła się bezpłatnie.

Zarząd centralny Towarzystwa „Žyburis“. Marjampol, gub. suwalska.

**Połąga**, podług korespondencji, «Z Połągi“ w „Kurjerze Wil.“ № 32, ma być polskiem uzdrowiskiem. Chociaż polacy się gniewają, ale litwini chyba nie na żarty powtarzają dawno utarty frazes przez polaków, że „Polska jest od morza do morza“.

**Rekolekcje księży w Wilnie.** Pomimo tego, że w djecezji wileńskiej są księża litwini, białorusini i „polacy“, ale umyślnie na rekolekcje jest sprowadzony przewodniczący polak z Warszawy lub Krakowa, aby w imię interesów wszechpolskich, przemawiał do wszysskich po polsku. Księża litwini i białorusini nigdy nie mają przewodniczącego podczas rekolekcji litwina lub białorusina, którzy też by się znaleźli, gdyby wyższa władza duchowna była do tego skłonną.

Księża łotysze w djecezji mohylewskiej, podczas rekolekcji, też nie mają przewodniczącego w swoim języku. Czas byłby, aby władze duchowne w Petersburgu o tem pomyślały, gdyż sprawa Kościoła katolickiego chyba jest ważniejszą od sprawy polskiej.

**Wspomnienie z pobytu w seminarjum żmudzkiem.** Jeden z byłych alumnów seminarjum żmudzkiego w Kownie, z 1890 r., opowiada czasy podniesienia się ducha narodowego litewskiego w tem seminarjum. Gdy polonizm wyjątkowo tam górował, ksiądz profesor Jawnis swojemi lekcjami języka litewskiego zaszczepiał miłość do języka rodzimego. Skutkiem tego alumni, uprzednio wyłącznie rozmawiający po polsku, poczęli rozmawiać po litewsku, co było przeciwne tendencjom inspektora seminarjalnego ks. Borowskiego. Z tego powodu klerycy (alumni) musieli się skrywać przed władzą seminarjalną. Zdarzało się, że gdy mówiących po litewsku ks. inspektor podsłuchał lub mu o tem doniesiono, to on wyszydzał za to alumnów, nazywając język litewski „furmańskim“!

— Wy musicie należeć do inteligencji i mówić po polsku, a nie po litewsku, bo po litewsku mówią tylko furmani!

Ks. inspektor był bardzo niezadowolony z emancypacji litewskiej alumnów. Były wypadki, że alumni, nie mogąc się zgodzić z kierunkiem ks. inspektora, musieli występować z seminarjum, aby zaniechać stan duchowny lub emigrować do innych seminarjów.

**Polski patrjotyzm**, od którego musi się bronić młodzież litewska, narzucany jest jej nawet w tajnej szkole, gdzie uczą wiersza następnego w pytaniach i odpowiedziach:

— Kto ty jesteś?
— Polak mały.
— Jaki herb twój?
— Orzeł biały.
— Gdzie ty mieszkasz?
— Między swemi.
— W jakim kraju?
— W polskiej ziemi.
— Czem ta ziemia?
— Mą ojczyzną.
— Czem zdobyta?
— Krwią i blizną.
— Czy ją kochasz?
— Kocham szczerze,
i t. d.

**Nowi księża litwini w djecezji wilenskiej.** W roku bieżącym zostało wyświęconych czterech nowych księży, a na rok następny do wyświęcenia na kapłanów są tylko trzej kandydaci. Taka mała ilość stosunkowo do nowowyświęconych księży „polaków“ tłómaczy się tem, że przy przyjmowaniu do seminarjum dla alumnów litwinów są wielkie obostrzenia. Sprawa polska w seminarjum stawi się na równi ze sprawą katolicką. Jeżeli, broń Boże, kto z alumnów litwinów odezwie się krytycznie o sprawie polskiej, bywa nie tylko notowany, ale nawet wydalany. Świętość sprawy polskiej w murach seminarjalnych i kary za jej nieuznawanie, odstraszają kandydatów litwinów, którzy wolą dla uniknięcia tych obostrzeń wstępować do seminarjów innych. Jeden ze świeżo wyświęconych



księży litwinów co tylko nie padł ofiarą z tego powodu, że odniosł się krytycznie do sprawy polskiej. Ta „mądra“ polityka władzy seminarjalnej w Wilnie prowadzi do tego, że będzie coraz mniej nowowyświęconych księży litwinów, a ich brak będzie powodem do tłómaczenia, że ich nie wystarcza dla parafji litewskich. A więc księża „polacy“ dalej będą prowadzili propagandę polską pomiędzy litwinami.

## KORESPONDENCJE.

**Łyntupy** (Lintupis), pow. święciański, gub. wil. Już od trzynastu lat stawi się kościół w Łyntupach. Możeby ta robota trwała jeszcze jakich lat ze dwadzieście, gdyby tu dotąd był ksiądz Raczkowski. Dzięki Bogu, że przybył tu do nas ksiądz Pakalnis, który wziął się energicznie do budowy kościoła. Począł zbierać po parafji pieniądze, nie oczekując nim to rozpoczną panowie, bo panowie rozpoczynają w lipcu, a on rozpoczął zbieranie składek w kwietniu. Robota z budową kościoła idzie tak szybko, że jest nadzieja, iż chociaż na zimę można będzie mieć nabożeństwo w kościele, chociaż nie zupełnie jeszcze ukończonym. Parafjanie, widząc staranie ks Pakalnisa, popierają swojemi funduszami, nie obawiając się dawać pieniądze na ręce, gdyż on, nie tak jak poprzednik jego, nie obraca ich na restaurację plebanji i budynków gospodarskich do niej należących.

*Karvelis.*

**Kluszczany** (Kliuščionis), pow. święciański, gub. wileńska. Od dawna uczono nas litwinów pacierzy po polsku. Tylko za czasów księdza Borodzicza uczono nasze dzieci pacierza po litewsku. Jego następca ksiądz Juchna począł nas w roku zeszłym znowu uczyć pacierzy po polsku, ale teraz się poprawił i tak, jak jego poprzednik, uczy nas po litewsku, za co my porafjanie kluszczańscy, mianowicie ze wsi Karklinie i innych wsi, jesteśmy bardzo wdzięczni. *Karvelis.*

**Jezno** (Jezna), pow. trocki. Przed dziesięciu laty w kościele miejscowym dodatkowe nabożeństwo, t. j. śpiewy i kazania, były po polsku, których lud litewski nie rozumiał, a gdy ksiądz powiedział *Amen*, to wiedział, że potrzeba wychodzić z kościoła, bo kazanie skończone. Obecnie wprowadzono już tam język litewski. Lud, rozumiejąc kazanie, poprawił swoje obyczaje: więcej wstrzymuje się od pijaństwa, nie dąży, tyle co dawniej, do cudzej krzywdy, więcej stał się gospodarnym, samorządnym, w wielu wsiach lud powypierał żydów, którzy byli rozsadnikiem pijaństwa, kradzieży i demoralizacji.

Od nie tak dawna założone tu zostały staraniem miejscowego ziemianina pana Morawskiego z majątku Ustronia: sklep spółkowy spożywczy, kasa oszczędnościowa, herbaciarnia. Lokal dla tych instytucji znajduje się w domu pana Świdy. Pan Morawski uzyskał ten lokal od pana Świdy bezpłatnie na 12 lat, przerabiając go podług potrzeby tych instytucji.

Bardzo jest rzeczą pocieszającą, że miejscowe ziemiaństwo z poczucia obywatelskiego tak głęboko otczuwa potrzebę umoralnienia i ekonomicznego podniesienia miejscowego ludu. Obyśmy mieli więcej takich ziemian oddanych sprawie krajowej, tobyśmy mogli doczekać się prędszego porozumienia pomiędzy ludnością, prowadzącą walkę narodowościową.

Zawdzięczając ś. p. Śwido, pozyskano dom, a skutkiem starania i kosztów łożonych przez pana Morawskiego uzyskało Jezno te pożyteczne instytucje.

## Rozmaitości.

Bójki w kościele zdarzają się nie tylko w Litwie pomiędzy litwinami i polakami ale i w Zaborze Pruskim pomiędzy niemcami i polakami. Otoż „Kurjer Wileński“ № 71, przytacza: We wsi Małym pod Wschową, przyszło do krwawej bójki między polakami a niemcami o nabożeństwo kościelne. Polacy zażądali większej liczby nabożeństw polskich. Skoro się na to ksiądz niemiec nie zgodził, polacy sami zaczęli śpiewać; wobec tego ksiądz zamknął chór. Kiedy polacy na następnem nabożeństwie zaczęli śpiewać po polsku, przyszło do bójki pomiędzy polakami a niemcami, kościół zamknięto.

## Od Redakcji.

*P. Alksninis* z New. Britain. Za przysłane 10 rub 21 kop. dla Towarzystwa Litewskiego Sztuk Pięknych w Wilnie, które wręczyliśmy za pokwitowaniem, a także za fotografje, dziękujemy.

## BEZPŁATNIE.

Nowi tegoroczni, całoroczni prenumeratorzy „Litwy“, jeżeli się zgłoszą, mogą otrzymać bezpłatnie:

1) Cały komplet „Litwy“ 1908 roku.
2) „Odstępca“, powieść p. Heleny Cepryńskiej. (Odbitka).
3) „Borek Oniksztyński“, przekład poematu litewskiego biskupa Baranowskiego. (Odbitka).

Upraszamy o śpieszne nadsyłanie zaległej prenumeraty i za drugie półrocze, gdyż to przeszkadza do obliczenia nakładu i akuratnego wysyłania «Litwy».

Pamięci Grunwaldu.

**WIELKI KSIĄŻE WITOLD,**
Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy
**Piotr Stankiewicz** op 7
Nakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

Poważna rzetelna rada. Jeżeli macie cierpienie
**żołądkowe**
napiszcie do mnie dziś, i ja wnet wam wyślę swą książkę: „Jak ozdrowić żołądek“. Ja wskażę wam środek zupełnie nieszkodliwy, ale nie dający się niczem zastąpić przy leczeniu katarów, zastoi, hemoroid nudzenia, zgagi i wzdęcia. Ten środek pomógł tysiącom, on pomoże i wam. On ozdrowi wasz żołądek, wzmocni system nerwowy, pozbawi was bolów głowy i stanu przygnębienia.
Wystarczy przysłania pocztówki.
Д-ръ мед. Антонъ Мейеръ Хим. Лабор. С.П.Б. Екатерин. кан. 2-98.

**„KIM JESTEŚ“**
**litwinem czy polakiem?**
z języka litewskiego przełożył i uzupełnił **Wajdelota.**
**Cena 2 kop.**
Można dostać we wszystkich księgarniach.

**Władysław Leszczyński**
**Artysta-Malarz.**
Po czteromiesięcznej nieobecności powrócił z Moskwy, dokąd był wezwanym dla odrestaurowania galeryi rodzinnych portretów Ks. Szczarbatowych i Demidowych. Przyjmuje jak dawniej **zamówienia na portrety, obrazy religijne odnawia dawne obrazy** i t. p. w swej pracowni.—Wilno, I Ponomarski zaułek № 19/29 d K. Stankiewicza.

Wiadomość pocieszająca!
**pijaństwo jest darmo wyleczalne**
Nie proszę ani pieniędzy, ani też marek. Doszedłem do świetnych rezultatów chcę dać możność każdemu z nich korzystać. Pijaństwo gubi człowieka, rozstraja ciało i ducha, a więc nie zwlekając, napiszcie do mnie dziś jeszcze i otrzymacie ode mnie darmo wszystkie potrzebne wskazówki. Adres mój: **Карлъ Ласлей, С.-Петербургъ, Екатерининскій кан. 12, отд. 50.**



Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Drukarnia M. Kuchty, Wilno, Tatarska № 20.



Rok IV Dnia 15 Sierpnia 1911 r. № 15 (68)


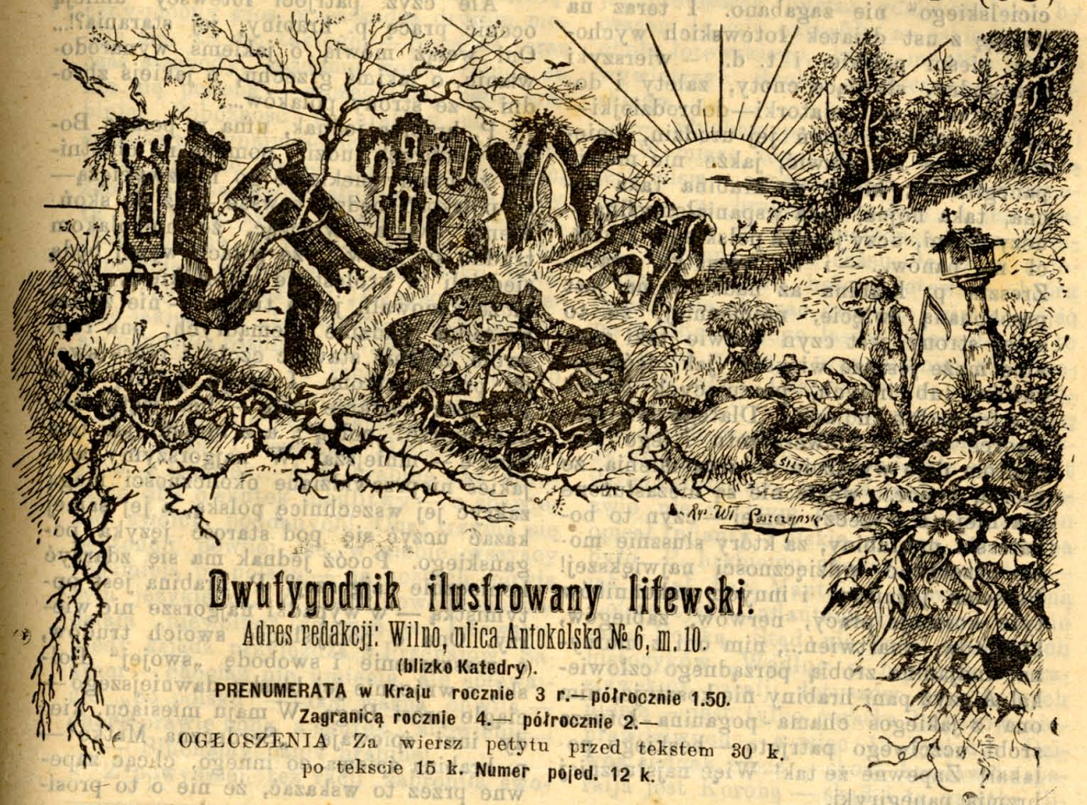


**Dwutygodnik ilustrowany litewski.**
Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).
PRENUMERATA w Kraju rocznie 3 r.—półrocznie 1.50.
Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—
OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k. po tekscie 15 k. Numer pojed. 12 k.


Upraszamy o nadsyłanie prenumeraty na drugie półrocze.

## PRZYJDŹ KRÓLESTWO NASZE.

Krasław (gub. witebska) — miasteczko piękne na brzegu Dźwiny, wabiące oko wielu, liczy do 13 tysięcy mieszkańców: 11 tys. prawowiernych Mojżesza — reszta katolicy i kilkunastu prawosławnych. W miasteczku między katolikami kilkaset miejscowej ludności — łotyszów — inni — to przeważnie „polacy“ z gubernji witebskiej, kowieńskiej, wileńskiej — w postaci „podriadczyków“, kramarzy, mięsników, praczek, kucharek, ekonomek i t. p. urzędów.

Tą armją „polską“ dowodzą miejscowi arystokraci.

Parafja krasławska liczy 16 tysięcy. Przeszło tysiąc miasteczkowych „polaków“ i „polek“, przeszło tysiąc takichże „polaków“ wioskowych — 13 zaś tysięcy łotyszów. Ponieważ, stosunkowo, nie wielka liczba armji „warszawskiej“ — więc dowódcy zdobyli się na wspaniały pomysł. W latach swobody (1905 — 1906 r.) p. hr. Eugenjusz otworzył szkółkę w swojej posiadłości — Borówce — 12 wiorst od miasteczka. Sprowadził warszawiankę, dobrze uposażył, kazał jej zbierać dzieci okolicznych łotyszów i fabrykować „warszawiaków“. Na nieszczęście nie były jeszcze puszczone w ruch wszystkie maszyny, jak kazali zwinąć fabrykę. Tej samej myśli i czynu, jak p. Eugeniusz — była pani Gabryela, hr. w Kombulu — 10 wiorst od Krasławia. Dlatego też i jej fabrykę, jeszcze więcej polonizatorską — los podobny spotkał.

Obecnie, już kilka lat egzystuje tylko szkoła p. hrabiny — w Krasławiu. Ta, jako kolatorka kościoła, mająca większą powagę, większe stosunki i wpływy — widocznie wiedziała i umiała przeprosić i poprosić u rządu, żeby jej zakładu „oświe-

cicielskiego“ nie zagabano. I teraz na potęgę z ust dziatek łotewskich wychodzą pieśni polskie, i t. d., — wierszyki przygodne, sławiące cnoty, zalety i dobre serce p. hr. kolatorki—dobrodziejki—oświecicielki w dzień jej urodzin, imienin. Jakże nie sławić, jakże nie mówić panegiryków, kiedy p. hrabina taka zacna, taka hojna, taka wspaniałomyślna — uczy pieśni, uczy języka polskiego, kształci na panów... — i to wszystko gratis. Zresztą p. hrabina aż nadto sama jest przekonaną święcie, najmocniej, że to z jej strony jest czyn prawie taki sam, albo może jeszcze większy, jak ojców jezuitów lub innych, pracujących gdzieś w Afryce lub Indjach... Dlatego też profesorce swego uniwersytetu i jego studentom daje wyraźnie do zrozumienia, że gloria, honor... wcale nie są niezasłużone dla niej. I w rzeczy samej — czyn to bohaterski p. hrabiny, za który słusznie może oczekiwać wdzięczności największej! Przecież jezuitów i innych zakonników tyle kosztuje pracy, nerwów, zabiegów, kłopotów, zmartwień..., nim oni z murzyna, indjanina zrobią porządnego człowieka! A czyż pani hrabiny nie kosztuje, nim ona z jakiegoś chama-poganina-łotysza zrobi uczciwego patrjotę — boskiego polaka?! Zapewne że tak! Więc najsłuszniej brzmią panegiryki.

Ale czyż patrjoci łotewscy umieją ocenić pracę p. hrabiny, jej starania?!... Oni wciąż mówią o jakiemś wynarodowianiu, o jakimś grzechu, o jakiejś zbrodni — ze strony polaków....

P. hrabina jednak, ufna w pomoc Bożą i „dobrych ludzi“, pomnąc na obietnicę, że bramy piekielne go nie zwyciężą— że polskość będzie zawsze — aż do skończenia świata, wiedząc, że niepolakom trudno się zbawić, że polacy wyżej będą siedzieli w królestwie niebieskiem, będą może panowali, jak i tutaj... — nie zważa na żadne gadanie niemądrych; ona robi swoje, mężnie stawiąc czoło i pierś swoim przeciwnikom. I czego jej się bać? Polskość zostanie całą — bez wątpienia, ona umrze „polką“; a z innymi jak tam będzie — mniejsza. W najgorszym razie jakieś nieprzewidziane okoliczności mogą zakryć jej wszechnicę polską, a jej samej kazać uczyć się pod starość języka pogańskiego. Pocóż jednak ma się zdarzyć koniecznie najgorzej? P. hrabina jest optymistką — w wypadki najgorsze nie wierzy. Ona o pomyślność swoich trudów, o rozszerzenie i swobodę „swojej“ Polski, o wrócenie jej blasku dawniejszego — ciągle prosi Boga. W maju miesiącu, kiedy inni śpiewają „Serdeczna Matko“— p. hrabina śpiewa co innego, chcąc zapewne przez to wskazać, że nie o to prosi-

*Helena Cepryńska.*

# MARZYCIEL.

(Sztuka w 3-ech aktach).

## SCENA 6.

**Janek** (patrząc przez okno).

Konie ruszyły... Jakże szybko biegą!...
Zbliża się... zbliża moje przeznaczenie!...
Brutalną ręką zerwane marzenie!...
Jak pachnie kwiecie!... Noc wonna i cicha...
Ulata zapach z jaśminów kielicha
I tajemniczo szepcą drzewa stare —
A ja przed sobą widzę... Zgonu marę!...
A!... Młodość miałem burzliwą i chmurną—
W pierś moją biją pioruny...
Lecz serca mego brzmią głośniej struny,
Jak braci moich — jak towarzyszy —
Co śpią śród życia zaciszy...
Bo miałem młodość czystą i górną
Jak gwiazd tych oczy!...
Wyszedłem dawno z życia zamroczy —
I bieg mej myśli
Podniebnym szlakiem śród gwiazd się kreśli!...

Opiera się o okno. — Księżyc oświeca mu twarz. — Z oddali płynie tęskna piosenka:

Zialony duboczek
Na jar pachiliŭsia —
Małady małojczyk
Czaho zasmuciŭsia?...
Oj, pajdu ja z hora
Dy u czystaje pole —
U czystaje pole
Szukać swojej doli...
I budu u nieszczaści
I budu ja u biadzie —
Aż dola doleczka
W mahiłku zawiadzie...

## ODSŁONA II.

Salon u Bogackich. Raut. Goście. **Domeykowa, Inka, Pola, Wiktor.** Na prawo gabinet Boguckiego — przez otwarte drzwi widać w głębi gabinetu zielone stoliki i grających. **Pani Bogacka** na lewo z **Domeykową** siedzą na kanapie — opodal panny, które bawi **Wiktor** i paru młodzieńców— przechadzają się po salonie.

## SCENA 1.

**Bogacka,** której Domeykowa coś opowiada półgłosem — przerażona:

Boże!... I to on?... Mój syn... miałby?..
Boże!...
Lecz—skądże pani wiedzieć o tem może?...



cie Matkę B. Że jej zanadto ładny, dźwięczny-mocny głos przeszkadza drugim modlić się, to nic takiego, — przecież teraz czas swobody, każdemu wolno robić, co mu się podoba — szczególniej pani hrabinie. Pobożność p. hrabiny nie przeszkadza jej bynajmniej ironicznie się uśmiechać, używać swojej powagi — gniewać, zabraniać namawiać służbę łotewską, by ta zarzuciła swoje książki do nabożeństwa, pisane w języku pogańskim — by zapomniała żegnać się po łotewsku, przestała czytać jakieś tam „Lyngšonas“, śpiewać jakieś tam „Dzismes“, — natomiast by się nauczyła rozumieć „Nabożeństwa, Modlitwy, Pieśni“... I racja. Bo i kto to wie, czy Pan Bóg rozumie po łotewsku! Czy czasem nie będą napróżne wszystkie „Lyngšonas“ i wszystkie „Dzismes“ łotyszów i łotewek. A p. hrabina tak ogromnie dba o skutek modlitwy — o zbawienie swoich poddanych! Ona trzyma się sentencji pewnej, że w niebie wszyscy rozumieją po polsku — na ucztach mówią tym językiem...; Z tego powodu powiedziała „niewolno“ śpiewać po łotewsku, kiedy ksiądz przyjeżdża z Przepajów. Sakram — chociaż nie umiecie, ale śpiewajcie „po polsku“ — taka ważna chwila — chory prawie kona, a skutek... zbawienie....

— Słuchamy panią hrabinę!

Z powyższej też racji zabroniła swojej profesorce bywać gdziekolwiek, by czasem ta nie natrafiła na jakiegoś warchoła łotewskiego, który mógłby jeszcze wywietrzyć ducha zbawiennego — polskiego.

— Słucham panią hrabinę!

W miarę tego, jak p. hrabina zajętą jest misją — apostolstwem polskości czynnem — p. hrabia?... milczy i jest zadowolony, że jego małżonka taka dzielna, staranna.... Od czasu do czasu znieważy miejscową hołotę łotewską, która ośmieli się zbierać grzyby, kwiaty, pójść po jagody do jego lasów. (Sposoby na to ma p. hr. różne — przynajmniej nie przebiera w nich). Czasem ukarze swego proboszcza, który śmie iść przez jego łąkę lub puścić wędkę do jego jeziora. I kiedy-niekiedy, tylko w rozmowie na temat narodowościowy, w Krasławiu sfuka, nazwie nie mądrym bar. Manteifla, że ten opisał Inflanty Polskie nie tak, jak trzeba było. P. hrabiemu chodzi głównie o to — jak śmiał bar. Manteifel nazwać obecną Łotwę tylko Inflantami Polskimi — a nie samą Polską. Stąd nie znosi podobnych historyków. Według p. hrabiego w krasławskiej parafji łotyszów prawdziwych niema — jest tylko garstka łotyszów nieprawdziwych — a więc 13 tysięcy. Dziwna jednak rzecz — skoro krasławska parafja jest Koroną — skąd i ta garstka, li-

**Domeykowa.**

Jam przyjaciółką szczerą Blagierskiego —
O całem zajściu wiem dobrze — *od niego!...*

**Bogacka.**

Blagierski?... No, wiem.. Starał się o Inkę...
Czy zjednał sobie tę miłą dziewczynkę?...

**Domeykowa** (rozkładając ręce).

Kto tam odgadnąć potrafi dziewczęta?...
Gdy spytam — Inka milczy, jak zaklęta...

**Bogacka.**

Być może... sama nie rozumie siebie?...

**Domeykowa** (wznosząc oczy).

A ja jej także — jak ten Bóg na niebie!...
(Chwila milczenia).

**Bogacka** (z westchnieniem).

Jesteś że pani pewna, że nie kłamie
Ow pan Blagierski?...

**Domeykowa** (z emfazą).

Kto na czole znamię
Obywatela nosi i polaka —
Kłamać nie może...

**Bogacka** (z przymuszonym uśmiechem).

No, ze mnie bo taka
Nieufająca... taki Tomasz stary,
Który pogłoskom nie chce dawać wiary...
Ja muszę widzieć wszystko, jak na dłoni —
I wtedy nawet...

**Domeykowa** (drwiąco).

Pani synka broni?...
Na oczach matek przepaska różowa —
I każda bronić synaczka gotowa...
Lecz sprawiedliwą trzeba być, o pani!...
Źle, gdy rodzice nazbyt zakochani
Są w dzieciach swoich...

**Bogacka** (ze łzami w oczach).

Pani!.. On był chlubą
Starości naszej!... Strzegłem go jak dziecię
Od przewrótności wszelakich na świecie —
A jednak... jednak!...

**Domeykowa** (uspakajając).

Co mogło być zgubą
Wyjdzie mu teraz i ku pożytkowi...

**Bogacka.**

Pan Bóg o losach człowieka stanowi!...

**Domeykowa.**

Lecz człowiek sobie dopomagać może —
Minął czas cudów!...

**Bogacka.**

Czasem... cuda Boże

cząca kilkanaście tysięcy, łotyszów „nieprawdziwych“ się wzięła, dlaczego na 13 tys. łotyszów „nieprawdziwych“ tylko 3 tysiące „polaków“ — w parafji Korony?... Ale p. hrabia w dysputy się nie wdaje. Ignorant, abskurant, pseudopatrjota, warchoł... każdy, kto tylko jest adherentem bar. Manteifla — tu Polska, tu polska kultura... — to początek i koniec dyskusji ze strony p. hrabiego.

Że tak p. hrabia mówi — to pewnik. Nie chce się jednak wierzyć temu, żeby to było mówione na serjo — jako prawda. To jako koncept wielkopański, j ko dowcip hrabiowski — jeszcze można przyjąć, ale — brać tego na serjo, jako prawdę żadną miarą nie można.

Aczkolwiek mężni są dowódcy arystokracji krasławskiej; aczkolwiek nie dają się złamać lada porażką, aczkolwiek nie tracą jeszcze nadziei na wygranę — to jednak już czuć, że na słabszych stoją nogach, niż przedtem; już cichaczem wątpią — co będzie, jak będzie?... Czasem daje się słyszeć skargę — Boże mój; jakie ciężkie czasy! Upadek polskości, depcą kulturę polską... — niewdzięczni! wszędzie łotewszczyznę swoją sadzą, wszędzie chcą wleźć. Już np. hrabiny w Kombulu służące nie chcą się modlić po polsku, nie chcą słuchać czytania o Męce Pańskiej po polsku — uciekają, mówiąc, że my chcemy modlić się po łotewsku, dlaczego p. hrabina nas zmusza — my nie rozumiemy — my wolimy w swoim języku.... Ach! jakie smutne czasy! Zabrano nam kochanego, zacnego, poczciwego, najlepszego proboszcza — drogiego ks. Jagiełłowicza. Niema komu rozdawać ani książek polskich, ani rozjeżdżać po parafji, dawać obrazki, — pamiąteczki i zachęcać do uczenia się po polsku.... Teraz gotowi gwałtem ciągnąć wszystkich do łotewszczyzny — i to wszystko ci.. księża.... Smutno ogromnie! J. E. ks. metropolita Kluczyński wróciłby nam z pewnością niezapomnianego ks. Jagiełłowicza — ale ten batiuszka miejscowy ujadł się na niego — i dlatego trudno z tem. Ks. metropolita chciał nam pomódz w inny sposób — szukał dla nas proboszcza przynajmniej choć trochę podobnego do miłego ks. Bolesława. I już zdawało się, że był znalazł — ks. L. Baranowskiego. Ale trzebaż — nie chciał do nas — prosiliśmy go, błagaliśmy — on twardy jak kamień, powiada, że nie może — nie dogodzi, nie umie po łotewsku.... Już i polacy marzą o jakimś chłopskim języku — co się dzieje?... Co za przewrót w głowach!... Może da jednak Bóg, że obecny nasz proboszcz ks. Fr. Lewgowd nie będzie nas bardzo zasmucał. Będziemy go zapraszać do siebie jak najczęściej. Będziemy wpływać, starać się, mówić, prosić, być uczynnymi, przywiązanymi, chwalić..., żeby jakkolwiek on podtrzymywał zapoznaną polskość..., żeby się nie chwytał tych nowości, jakie widzimy w ostatnich latach w naszym polskim krasławskim hrabiowskim kościele.... Chwała Najwyższemu — św. Donat w tym roku już przeszedł po Bożemu — w czasie procesji i litanię śpiewano po polsku. A w roku zeszłym? — zebrała się grupa łotewskich dziekanów, księżyłotyszów, żmudzinów — i ryczą wszystko po łotewsku!

Ach! ten ks. Hordjewicz dziekan dynaburski—to złoty człowiek—prawdziwie kapłan Boży! Gdyby nie on, — nie jego śliczny głos — może ci warcholi i w roku bieżącym rozpoczęliby po swojemu....

Ufajmy, może po mału wrócą czasy nieocenionego ks. Jagiełłowicza—wszystko będzie po polsku w Krasławiu!... Polska parafja — co oni chcą?!... To żale i pocieszanie się dowódców „arystokracji“ krasławskiej.

*A. B.*

*Dok. nas.*

## Głos „Związku dla uregulowania praw języka litewskiego w kościołach Litwy“.

Niniejszym podaje się do wiadomości, że nasz związek ma na celu nie zmniejszenie i osłabienie uczuć religijnych, a odwrotnie, wzmocnienie i ugruntowanie takowych, walcząc o prawa ludu katolickiego litwinów, o nauczanie ich religji w języku ojczystym, dla nich pojętnym i modlenia się w domu i kościołach w tymże języku. Polityką nasz związek nie zajmuje się i sojuszów politycznych z nikim nie zawiera, przeciwnie walczy on przeciwko wszelkim politykanom, niezważając na to, czy to będą osoby świeckie, czy duchowne, które religji rzymsko-katolickiej nadużywają dla swoich politycznych celów.

Zatem projekt skasowania wileńskiej rzymsko-katolickiej djecezji w naszym związku nie mógł powstać i nie powstał; nigdy o tem nie było mowy między nami.

Pomimo tego i pomimo zaprzeczenia o tem gazety „Viltis“ i pana D. Malinowskiego, gazety polskie komentują to na wszelkie sposoby, szerząc fałszywe wiadomości, wpajając nienawiść polaków do litwinów, z czego należy sądzić, że one same czy też w zmowie z p. Sołoniewiczem, w celach prowokatorskich, źró-

---

Bywają dla nas tak niedostrzeżone,
Że nie widzimy... Ale czuje serce,
Że wyrok boski padł na naszą stronę —
By kres położyć bolesnej roztercel...

**Domeykowa.**

Być może... Lecz ja niegodną się cudu
Tak czułam zawsze... Ja pragnąć nie śmiałam!...
Może dla tego cudu nie doznałam!...

**Bogacka.**

Janek do pracy rwie się i do trudu —
Kocha go każdy — a to zazdrość ludzi!...

**Domeykowa** (z oburzeniem.

Ależ... Blagierski najpoczciwszy z ludzi!...
Jak pani nawet posądzać go może,
By z takim kłamstwem wchodził wam do domu?...

**Bogacka** (z goryczą).

Ja tak dalece nie wierzę nikomu!..
(Z mocą).
Och w jednym Bogu ufność mą położę—
Niechaj rozstrzygną wielkie sądy Boże!...
(Wznosi oczy do nieba).
(Po chwili — spokojniej).
Niechaj mi pani daruje łaskawie,
Że się uniosłam... Lecz — słuchać nie mogę
Tego spokojnie... I w całej tej sprawie
Złość czyjąś widzę... I w sercu mam trwogę,
Że to się wszystko strasznie może skończyć...

**Domeykowa.**

Po cóż te czarne przeczucia?...

**Bogacka.**

Oddawna
Spostrzegam w Janku jakąś wielką zmianę...
Oczy ma takie smutne... zadumane...
Ach, może przyjdzie z chłopcem się rozłączyć...
Nie wiem... Coś zajdzie... Przeczuwam oddawna...
(Odchodzą w głąb salonu ku gościom).

SCENA 2.

**Wiktor i Pola** (idą naprzód sceny).

**Pola** (smutno).

Pan wie? Blagierski o wszystkiem powiedział
Cioci... ta powie matce pana Jana...

**Wiktor.**

I czego pani taka zatroskana?...

**Pola.**

Och, między ojcem a nim wieczny przedział
Stworzy wiadomość, że syn jego Litwie
Poślubił duszę!...

**Wiktor.**

A czy wie — o bitwie?...

**Pola** (z wyrzutem).

Poco te żarty?... Mnie serce tak pęka
Z bólu... Umieram z tego niepokoju!...
Pan wie, dlaczego nie doszło do boju —
Do pojedynku?... Pan wie?...

**Wiktor** (poważniejąc).

Nic dziwnego —
Wszak byłem Janka sekundantem przecie...
*Tamten* — nie przybył!... Ja rzekłem: — Kolego!...
On mścić się będzie!...

**Pola.**

On Janka się lęka!...

**Wiktor.**

To tchórz!... Największy blagier na tym świecie!...
Lecz ja obawy pani nie podzielam —
Lepszej przyszłości ufać się ośmielam...
Ojciec — wszak ceni męztwo i odwagę?...
Ten fakt Jankowi zapewni przewagę
Po nad umysłem starego dziwaka...

**Pola.**

Lecz — zważ pan — była okoliczność jaka?...
Stary Bogacki jest przecie endekiem!...
Syn... w sprawie Litwy kopję swoją kruszy...

**Wiktor.**

Lecz ojciec Janka jest prawym człowiekiem —
On uszanuje syna przekonania —
I sprawiedliwość odda jego duszy
I ujrzym piękną scenę — pojednania!...

**Pola.**

O, pod tym względem nie łudzę się, bracie!...
Wy bo tak dobrze jak ja go nie znacie...
Nieraz... w dzieciństwie, kiedy mama żyła,
Która się z matką Janka przyjaźniła —
Spędzałam u nich tak miłe godziny,
Że pamięć o nich nazawsze została...
W sercu sieroty... Ten chłopiec jedyny!...
Pomnę rozmowy... On mówił, że chwała
Narodu jego nosi Litwy miano...
Już go i wtedy Litwinem nazwano...
To były żarty!... Matka to się śmiała —

dło swego zmyślenia przypisały litwinom.

Chciałoby się wierzyć, że „Biełoruskaja Żizń“ sama swój projekt i wynalazek własny, dla niewiadomych celów, przypisała litewskim organizacjom!

Prezes związku,
*dr. A. Paszkiewicz.*

Od Redakcji. Odezwa niniejsza, przechodząc przez filtr redakcji „Kurjera Wileńskiego“, uległa skruceniu. Tu się podaje w zupełności.

# Z RADUNIA.

Będąc stałym mieszkańcem Warszawy, z biegiem okoliczności zdarzyło mi się spędzać tegoroczne wakacje w Raduniu (powiat lidzki, gub. wileńska), gdzie zaciekawiły mię obecne stosunki polsko-litewskie w parafji, a ponieważ znam dobrze księdza Sobolewskiego i starałem się poznać, o ile mogłem, lud tutejszej parafji tak pod względem filologicznym, jak psychologicznym i narodowościowym, a przeczytawszy w „Kurjerze Wileńskim“ b. r. № 42 artykuł p. t. „W dekanacie raduńskim“, uważam sobie za obowiązek rzucić trochę światła na te sprawy i zapytać się szanownego autora wyżej wspomnianego artykułu, dlaczego potępiając stronniczość wogóle, sam aż nadto wyraźnie, gdyby tylko mógł, użyłby nahajki nawet, aby tylko temu biednemu litwinowi-wieśniakowi narzucić swój język! Ten litwin-wieśniak, o ! ciągłych pogróżek ze strony polaków, nieraz dla świętego spokoju zgadza się na wszystko czego od niego żądają, a od niego żądają, by sobie kupił polską książkę do nabożeństwa, chociaż ten ma litewską, na której modlił się jego jeszcze ojciec i dziadek! Każą mu milczeć, gdy ten chce chwalić Boga w kościele językiem, który jemu jest najlżejszy i najzrozumialszy, t. j. językiem ojczystym, językiem litewskim! Każą mu, ci tak bezstronni polacy, zatykać uszy i wynosić się z kościoła, gdy ksiądz chce uświadomić ten lud z ambony w wierze świętej w języku, powtarzam, dla nich najzrozumialszym, t. j. w ich ojczystym litewskim języku! Nie jest że niesprawiedliwem postępowanie polaków, którym (jak wyraża się autor artykułu wyż. wsp.) dzieje się wielka krzywda! Ciekawym jaka? i od kogo? — Tak! krzywda dzieje się temu ludowi ciemnemu, że mu nie dają oświaty! Tacy panowie, co tak ładnie umieją bajeczki opowiadać w dziennikach, powinni, zamiast pobudzać ten lud do walki za język w kościele, powinni, powtarzam, pracować nad wprowadzeniem oświaty do ich chat kurnych! Oświaty, oświaty mu trzeba!!

Będąc w Warszawie wiedziałem trochę o tej kwestji z dzienników, ale gdy tutaj poznałem ten lud osobiście, przekonałem się, że tak zwani badacze obecnych stosunków w raduńskiej parafji nie zawsze są przedewszystkiem sumienni.... ale nie chcę już rozszerzać się w tej kwestji, bo to zresztą wszystkim wiadomo *).

Proszę nie posądzać mię o stronniczość lub jakiś osobisty interes, czy też o miłość tylko specjalnie ludu litewskiego, jak może ktoś by powiedział. Nie! Ja kocham zarówno lud wiejski polski czy litewski i podług mnie należy się dać każdemu to, co jemu się należy, a chociażby w raduńskiej parafji było tylko 300 litwinów, (bo trzystu to poomacku można naliczyć) to czyż nie trzeba mu pozwolić pomodlić się w języku ojczystym, bo wielu takich spotkałem z którymi, jako nie litwin, nie mogłem rozmówić się w języku polskim.

Dalej czytam że — „najlepszem wyjściem będzie gorąca prośba o mianowanie proboszczem w Raduniu księdza polaka“. Dlaczegoż nie dodał bezstronnego? Nie rozumiem doprawdy! A chociażby był proboszczem w Raduniu ksiądz polak bezstronny, to jeszcze pytanie czy nastąpi spokoj w parafji, jeśli nie będzie wprowadzone dodatkowe nabożeńswo w języku litewskim. Dotychczas kazania i wszystkie śpiewy są tylko w języku polskim, a i to wielu polaków uskarża się na krzywdy czynione im przez litwinów, a jeśli podniosą głos litwini, to cóż oni powiedzą?

Co do księdza Napoleona Sobolewskiego, obecnego proboszcza w Raduniu, to, jako znający go od lat siedmiu, mogę wierniej określić jego charakter i działalność, niż autor artykułu, który ni stąd ni zowąd szowinistą go mianuje, tak jak-

*) Jakże mogłoby być inaczej, skoro biorą się do ratowania sprawy polskiej w Litwie ludzie najgorszej reputacji, którzy bez gałgaństwa, oszustwa, rozboju, oszczerstwa i całej litanji grzechów śmiertelnych nie umieją swojej idei wszechpolskiej przeprowadzić wzlędem litwinów i białorusinów. Nie bez słuszności ci czerwoni patrjoci polscy czyli „endecy“ podorabiali się kajdan i więzienia (sprawa beniakońska, giedrojcka i t. d.). Rozmaite korespondencje w „Kurjerze Wil.“ i w innych pismach narodowych polskich, pisane w celu obrony nieistniejącej ludności polskiej w Litwie na prowincji, a na pognębienie litwinów i białorusinów, są tylko niedźwiedzią usługą, wyrządzoną dla sprawy polskiej w ogóle. **Red.**

---

Po czarnej główce głaskała chłopczynę
Czasem szeptała: — Och, dziecię jedyne —
Niema już Litwy — ty jesteś Polakiem!...
Mówiła zawsze to z westchnieniem takiem,
Jakby umarłej Litwy żałowała...
A czasem... trwożnie na męża patrzała...
Bogacki marszczył swe brwi Jowiszowe
Z hardym gestem siwą wznosił głowę —
I mawiał dumnie:—on jest moim synem!...
Gdy ojciec polak—syn—zostać Litwinem
Nie może nigdy!...

**Wiktor.**

Inne czasy były!...
Któż wtedy mówił o tej Litwie, Polu?...
Teraz te czasy już się odmieniły...
Po latach mroku — milczenia i bolu —
Umarła Litwa z letargu się budzi
I jasnem okiem w twarz spogląda ludzi!...

**Pola.**

Lecz — gdy kto przywykł swem sercem upartem —
Sądzić i patrzeć i rozważać czyny
Zmartwychwstającej?...

**Wiktor** (przerywając).

Byłby chyba czartem,
Gdy go nie zjedna ten syn, och, jedyny!...
Szlachetniejszego nie znajdzie na świecie—
Toć przecie jego ukochane dziecię! ..

**Pola.**

Obyś, mój bracie, dobrym był prorokiem!...

**Wiktor** (biorąc jej rękę).

No, Polo!... Na świat patrz jaśniejszem okiem!...

**Pola.**

Pójdźmy do Inki... I ona w obawie —
Nad niepokojem nie panuje prawie...
Przykro jej bardzo, że to niby o nią
Poszła ta sprawa...

**Wiktor** (wesoło).

Niechże łez nie ronią
Te cudne oczy — bezcenne szafiry!...
Zamiast w pogrzebne ubierać się kiry,
Złożymy wszyscy my — godowe szaty,
A panna Inka — pomarańczy kwiaty!...
Ej, Polu moja!... Złe chwile przeminą —
Rok, dwa upłyną — i ty będziesz inną...
A może wtedy... wspomnisz przyjaciela,
Co wróżb pomyślnych w tej chwili udziela —
I na świat spojrzysz rozjaśnionem okiem
I powiesz: — Dobrym ty byłeś prorokiem!...

**Pola** (uśmiecha się do Wiktora — oboje odchodzą w głąb sceny).



SCENA 3.

(Z gabinetu wychodzi **Bogacki** pod rękę z **Blagierskim**).

**Bogacki** (idąc ku przodowi sceny).

Wielkąś mi, panie, wyświadczył przysługę!...
Nie znałem synka... ot, właśnie z tej strony!...
Wiem, że mu w głowie świtały androny —
Lecz nie wiedziałem, że on się za sługę
Litwy uważa... No, no, zobaczymy!...

(Chrząka znacząco).

**Blagierski** (łagodząco).

To wywietrzeje mu—do przyszłej zimy!...
Młody... No, młodość ma też swoje prawa...

**Bogacki** (zapalczywie).

Niech pan w obronie młodzika nie stawa!...
No, hm!... I mówisz, że z wielkim ferworem
Napadł na pana?...

**Blagierski** (uderzając się w piersi).

Ja — klnę się honorem —
O Litwę poszło!... Krew we mnie zawrzała —
Lecz hamowałem swoje uniesienie...
Ja pana dobrodzieja wielce cenię —
Co mi tam marna nad młodzikiem chwała?...
Przybyłem ostrzedz... Niech pan pohamuje
Szał swego syna... Wszak, kto odstępuje
Tradycji dawnych... ten Polskę okrada!...

**Bogacki** (srogo).

Tak, prawda, panie!... To jest zdrada!... zdrada!...

**Blagierski.**

Ja prawdę mówię, ale mnie żal szczerze,
Że was dotknąłem...

**Bogacki.**

Wierzę panu — wierzę!...

(Ściska go za rękę).

Gdy goście wyjdą, sprawę osądzimy...
Tymczasem... no, hm!... na wint was prosimy!...

(Odchodzą na prawo do gabinetu. **Janek** wchodzi drzwiami na lewo i patrzy osłupiały za nimi).

SCENA 4.

**Janek** (podnosząc rękę do czoła).

Co?... To Blagierski?... I on się poważa
Próg ten przekroczyć?... On — tchórz — niedołęga!...
Jakiem on czołem po jej rękę sięga?...
Jak śmie przystąpić do serca ołtarza
Skalaną duszę?...

SCENA 5.

**Pola** (zbliża się szybko).

Ostrzedz cię przychodzę...

by u niego słowo „szowinizm“ oznaczało dobrze lub źle wyglądać; bo widząc człowieka zdaleka, nie rozmawiając z nim, można tylko określić czy dobrże czy źle wygląda, a cóż dopiero jeśli autor artykułu wcale nie widział księdza Sobolewskiego ani zdaleka? — Jakże można człowieka, który jest na nowej parafji w Raduniu zaledwie sześć tygodni i którego może się wcale nie widziało — nazwać tak zaraz szowinistą? Księdza, który będąc kapłanem piętnaście lat nie okazywał się nigdy zdolnym do tego i właśnie rada księży, (należących do komitetu wybierania i przemieszczania księży), uznała go za bezstronnego i jako takiego przemieściła do Radunia, gdzie okazało się, że jest szowinistą pewnie dlatego, że umie po litewsku, bo ani kazań po litewsku nie wygłaszał, ani żadnych próbek litwomanizowania nie myślał nawet robić; zastosowywał się we wszystkiem do życzenia parafjan. Tak np.: jeśli litwin rozmawia po polsku, to i ksiądz z nim po polsku, nie okazując zdziwienia i nie czyniąc żadnych ubliżeń polskiemu językowi, czego autor artykułu nieomieszkał zmyślić.

Sam też byłem obecny przy egzaminowaniu dzieci polaków*) i litwinów do pierwszej Komunji i nie zauważyłem, mimo moją ciekawość i interesowność nic zgoła, żeby dawano jakieś pierwszeństwo litwinom, czy coś podobnego.

I za to wszystko kapłana, który ma najlepsze chęci zbudować świątynię i, nie szczędząc zdrowia i trudów, pracować nad zgodą owczarni... i za to wszystko nazwano go nieodpowiednim, ba, nawet szowinistą!

Myli się autor artykułu, pisząc jakoby litwini zadowoleni są obecnym stanem rzeczy i zmian na korzyść swego języka nie pragną, i że kobiety zwłaszcza wolą język polski niż litewski! — Dlatego, że litwini są spokojniejsi nie awanturują się, nie warcholą — złośliwi tłómaczą, że są zadowoleni; a że jakoby kobiety wolą język polski, to już rażąca złośliwość autora, bo właśnie że mężczyzni litwini to jeszcze przeważnie rozumieją po białorusku, a kobiety nietylko że po polsku, ale i po białorusku z trudnością mogą się porozumiewać.

Należy zarzucić autorowi artykułu brak znajomości raduńskiego dekanatu, bo, wytykając księży litwinów-szowinistów, nie wymienił jeszcze litwina-szowinisty, proboszcza Dubicz-Rudnia, księdza Micewicza; litwina, księdza Skardyńskiego, wikarego w Naczy; ksiądz Jan Burbo z Osowy wcale nie ze święciańskiego przeniesiony a z grodzieńskiego; ksiądz Leon Petkiel, wikarjusz raduński już 30 czerwca wyjechał do Ostrej Bramy, a więc już nie mógł prowadzić agitacji w czasie, gdy wymieniony powyżej artykuł został napisany.

Kończąc mój artykuł, zwracam się do wszystkich dbających o dobro społeczeństwa wogóle, a o spokój w parafji raduńskiej w szczególności i proszę w imieniu Chrystusa, który chodził po świecie i nauczał, oświecał lud, a nie podburzał — proszę, byście i wy wszyscy ziemianie-polacy, tak zwykle chełpiący się swym patrjotyzmem, a sprzedający swą ziemię ojczystą żydom, byście wy szczególniej, żyjący wpośród tego ludu ciemnego, nie podburzali go do wzajemnych kłutni i niezgody, ale starali się o wprowadzenie do ich wiosek szkółek, by każdy mógł przeczytać pożyteczną gazetkę i książkę, by mógł jaśniej myśleć i myśl swą wyrażać, by mógł zrozumieć i wyrozumiewać, a wówczas nie byłby tą chorągiewką, posłuszną kierunkom wiatru, sam zrozumiałby i oceniłby położenie i sam najracjonalniej by postąpił, nie słuchając tych kilkunastu warchołów, którzy są prowodyrami złego!

*Jan Kozakiewicz*
Słuchacz warszawskiego konserwatorjum muzycznego.

**Od Redakcji.** Zgoda pomiędzy ludnością w Litwie zależy głównie nie od litwinów, którzy się słusznie o prawa językowe w kościele dopominają, ale od spolszczonych litwinów czyli „polaków“, którzy, chcąc przez Kościół dalej dzieło polonizacji prowadzić, w imię idei wszechpolskiej, tamują pochód narodu litewskiego we własnym kraju, nie tylko przeszkadzając mu, ale wrogo i czynnie, nawet do rozlewu krwi, stojąc w obronie sprawy polskiej. Wszystko to głównie pochodzi z ciemnoty i braku uświadomienia polaków litewskich o swojem rzeczywistem pochodzeniu, gdyż koroniarzy w Litwie jest mało. W ostatnich czasach mamy coraz więcej spolonizowanych czyli nieznających języka litewskiego litwinów, którzy obstają za stroną litewską i tym sposobem tamują polonizatorskie zapędy ciemnego tłumu.

*) Widocznie autor oprócz polaków zalicza do nich i białorusicow, gdyż o nich zupełnie zamilcza, chociaż oni tam są w wielkiej ilości.
Red.

---

Znajdziesz tu wroga dziś... na swojej drodze!...
Blagierski ciotce na ciebie się żali —
Tu matce twojej opowiada dziwy...
(Biorąc go za rękę).
O, Janku!... Bracie mój!... O, nieszczęśliwy!...
Serce się moje takim bólem pali!...

Janek.

A ten tchórz... ten łotr?... Poszedł jeszcze dalej —
Jest z moim ojcem — tam — w tym gabinecie...
(Wskazuje drzwi).

Pola.

Co mówisz?...

Janek.

Czystą prawdę mówię przecie...

Pola.

Co on zamyśla?...

Janek.

Wkrótce zobaczymy...
(Goście poczynają się rozchodzić).

Pola.

Lecz, cóż my tutaj samotnie stoimy?...
Idźmy do Inki...

Janek.

Zaczekaj, kochanie!...
(W gabinecie słychać stuk padającego krzesła).
Zawsze się sprzeczką kończy owe granie...

SCENA 6.

(Z gabinetu wychodzi **Bogacki**, czerwony ze wzburzenia — przy nim **Blagierski** i jeszcze dwuch graczy).

1 Gracz.

Niech pan daruje!...

2 gi Gracz.

To potwarz być może!...
Wasz syn... wiadomo... przecie wychowany
Po staropolsku...

1 Gracz.

Więc — uchowaj Boże —
Przecie Litwinem Polak być nie może!...

Janek (zbliżając się).

Prawdę mówicie—lecz, kto Ziemi synem
Tej naszej Litwy — o, ten jest Litwinem!...
(**Gracze** i **Blagierski** cofają się).

Bogacki (zaperzony).

Co?... Co ty rzekłeś?...



SCENA 7.

Bogacka (przybiegając).

Janku!... Daj pokój!... Przeproś ojca, dziecko!...
W zasadzkę ciebie wciągnęli zdradziecko
Owi Litwini!...
W szale swej złości rozdarli pierś Matki!..

Bogacki (z gniewem).

Milcz, zaślepieńcze!... Zkąd ci się to wzięło?...
Kto cię namówił?... Czyje to jest dzieło?...

Janek (wzruszony).

Bóg sam mię natchnął!... On w sercu mem płomię
Onej miłości zapalił — dla Litwy!...
Wszakże me usta dziecinne szeptały
Inne modlitwy —
Które za wami niegdyś powtarzały!...
Wyście o Polsce tylko mi mówili
I Polskę kochać — wyście mię uczyli...
I nagle — czytam: „Ty jesteś jak zdrowie“ —
Litwo!... Ojczyzno!... O, któż to wypowie
Co się w mem sercu, co w mej duszy działo?...
Serce miłości hymn wnet zaśpiewało —
I jako płynne w ogniu czyste złoto,

Janek (z uniesieniem).

Nie, matko!... Nawet dla ciebie nie zmażę
Ust moich kłamstwem!...

Bogacka.

Bóg szanować każe
Rodziców, Janku!...

Janek.

Czemże ubliżyłem
Rodzicom moim?... Że Litwinem byłem?...
Jestem nim!... Zawsze wiernym pozostanę
Tej Matce naszej — i ciosy zadane
Ręką tych braci, którzy w zaślepieniu
Śmią onej Litwie ubliżać — w imieniu
Polski!... Zagoić pragnę tę straszliwą ranę,
Którą niezgodne, zaślepione dziatki

Janek (spokojnie).

Prawdę powiedziałem!...
I ja — co Litwę tę sercem mem całem —
Umiłowałem —
Ja jestem — Litwinem!...

(D. C. N.)

## Szkalowanie litwinów.

Donosy — denuncjacje i t. d. „litewskie“, jest to ulubiony konik, na którym lubi jeździć prasa polska wileńska, a mianowicie „Kurjer Wileński“, „Gazeta 2 grosze“ i t. d. a także jeździły ś. p. inne gazety, które skutkiem nie uczciwej walki z litwinami musiały upaść. To samo czeka i żyjące pisma tego rodzaju. Wszystko to są i byli obrońcy „świętej“ sprawy polskiej, której „poganie“ litwini nie chcą uznać, chociaż uprzednio uznawali. Sprawa litewska, budzenie się narodowe litwinów, jest to bunt przeciwko polskości, bunt „chłopów“ przeciwko „panom“, pragnącym ich w kulturze polskiej oświecić, jeżeli nie dobrowolnie, to przymusowo do krwi bijąc po głowie, aby nauka lepiej do mozgu lazła. Dla zdemoralizowania ludu litewskiego, panowie ziemianie i księża endecy puszczają na wieś armję agitatorów, a mianowicie rozmaite warszawianki, ochroniarki, katechizerki, (Ejszyszki, Janiszki, Krasław, Dynaburg i t. d.), które pod pozorem uczenia katechizmu, pod pozorem miłości bliźniego, rozsiewają nienawiść przeciwko wszystkiemu co jest litewskie i łotewskie, uczą pogardzać zwyczajami i językiem ojców, który nazywają pogańskim, dowodzą, że litwini, którzy przyjęli wiarę katolicką polską, powinni przyjąć i język polski „katolicki“, „święty“, gdyż język litewski jest pozostałością pogańską. Aby utrzymać tę armję i prasę endecką, skierowane głównie na zgubę narodu litewskiego, łotewskiego i białoruskiego, zbierane są pieniądze we wszystkich trzech zaborach Polski. Jest to powtórzenie krucjaty krzyżackiej przeciwko „litewskiemu pogaństwu“, aby je wyniszczyć, jak kiedyś starożytnych prusów, do tła. Terenem tej walki jest głównie Wilno i djecezja wileńska, gdzie zwiła sobie gniazdo przy pomocy kościoła — polskość. Budzący się naród łotewsko-katolicki w gub. witebskiej, prowadzi też walkę podobną z polonizacją swojego narodu.

Ponieważ sprawa polska w mniemaniu endeków jest „świętą“, więc wszelki przeciwko niej protest litwinów, łotyszy i białorusinów nazywa się: zdradą, buntem, denuncjacją, donosem. Magnaci polscy, którzy mają lud w zależności ekonomicznej a księża-endecy, mający w ręku zbawienie duszy ciemnego ludu, wymagają, żądają i nakazują, aby lud ten poniewierał językiem ojczystym a przyswojał polski. Jeżeli pomiędzy tym ludem są niezależni lub uporni, to nasyłają na nich zbirów, aby ich wytłukli na drodze, idących przez lasy, w mieszkaniu lub w nocy i t. d. (Sprawa beniakońska, janiska, giedrojcka i inne).

Bandy złodziei, zbirów, fałszerzy, rabusiów, rozbojników i inne szkodliwe dla ludzkości organizacje, potrzebują sekretu, karności i uważają za zdradę doniesienie o nich władzom i wszelkie ujawnienie ich czynności. Opinja publiczna karanie ich uważa za słuszne i konieczne.

Prasa zaś polska, mianowicie wileńska, dla endeków: kryminalistów, agitatorów, oszczerców, wymaga pobłażliwości i sekretu ze strony litwinów. Wystąpienie przeciwko nim „Litwy“, prasy litewskiej, rosyjskiej i zagranicznej nazywa: donosem, denuncjacją, chuligaństwem i t. d. I biją i łają i płakać nie dają.

„Viltis“ № 92, w artykule „Lenkų spaudos papročiai“ (Zwyczaje prasy polskiej), pisze:

„Kogo obchodzi byt wschodnich kresów litewskich, kto śledził za biegiem sporu polsko-litewskiego, tem miał możność zauważyć etykę prasy polskiej w tej kwestji. Rozszerzać przez kogobądź puszczone pogłoski na niekorzyść litwinów, robić bez sprawdzenia bolesne wywody o litwinach, z drugiej zaś strony nie dawać miejsca wiadomościom rzeczywiście wyświetlającym sprawę polsko-litewską, nie dopuszczać artykułów w imię prawdy pisanych, gdyby w nich chociażby i najdelikatniej byłyby wykazane naganne czynności polaków — to jest rzemiosło pism polskich“.

„Viltis“ przytaczając masę faktów obwinia w tem: „Kurjer Wileński“, „Gazetę 2 grosze“, „Dwutygodnik djecezalny“, i t. d.

Prasa litewska a zarazem i my jesteśmy tego zdania, że po wyświetleniu przez uczciwą publiczność polską tej manipulacji, prasa polska, mianowicie wileńska, nie długo będzie mogła cieszyć się powodzeniem w kołach oświeceńszych i uczciwszych. Co się tycze ciemnego tłumu, to ten będzie mógł i nadal korzystać z puszczonego dymu jej prosto w oczy dla zaciemnienia rzeczywistości, gdyż przyćmienie jest potrzebne do zwalczenia: litwinów, łotyszy i białorusinów.



My litwini polakom swojej duszy nie zapisaliśmy, więc niech nie lazą do niej z kaloszami, bo za brutalność odpowiemy brutalnością. My jesteśmy narodem oddzielnym i nie potrzebujemy stosować się do polskiego programu, który jest nam niedogodny i obcy. Mamy prawo uskarżać się na polską brutalność, rozboje, szykany i inne niegodziwości, nie tylko w prasie swojej i obcej, ale i przed władzami, a te skargi i żale nie tylko cały świat, ale nawet uczciwi polacy, których jako sąsiadów szanujemy, uznają za słuszne.

Nie mogąc z dobrem dojść do ładu z endekami, musimy się żalić na nich przed całym światem, a nawet z pomiędzy nich: oszczerców i zbójów oddawać władzom, bez naruszenia swojego chrześcjańskiego sumienia. To robić uważamy nawet sobie za obowiązek, pomimo nazywania nas przez «Kurjery», «Grosze» i przez endeków w ogóle tej naszej roboty: donosem, denuncjacja, chuligaństwem, czarną seciną i t. d.

W naszym narodzie jest jeszcze instykt samozachowawczy. Bronią się wszyscy od napaści, brońmy się i my, bo nas zjedzą za życia, nawet ci, co się mianują naszemi przyjaciółmi, czy to byliby polacy, czy kto inny! *M. D. S.*

## „Niewinne baranki“.

Kierownik „Przyjaciela“ ks. T. Makarewicz, w № 27 tego pisma r. b., w artykule „Polsko-litewskie stosunki“, pisze:

„Celem naszym jest szerzenie oświaty wśród polaków, białorusinów i litwinów i zjednoczenie wszystkich we wspólnej pracy dla dobra kraju“.

Jeżeli ks. T. Makarewicz wziął sobie za zadanie „szerzenie oświaty wśród polaków, białorusinów i litwinów“, to trzeba było użyć trzech języków, ale nie jednego polskiego, bo w takim razie możemy go podejrzywać o tendencje polonizatorskie, pomimo chęci „zjednoczenia wszystkich we wspólnej pracy dla dobra kraju“, zapewne już nie białoruskiego, ani litewskiego, ale tylko polskiego.

Takiemi dobrodziejami litwinów i białorusinów, jak ks. T. Makarewicz, są i „istinno ruscy“, którzy wszystkie narodowości chcą zbliżyć pod hasłem oświaty i wspólnej pracy. Ale w tem niema nic dziwnego, bo wszystkich palce chylą się na siebie, chylą się one tak i u księdza Makarewicza. Trzeba jednak pamiętać, że u litwinów i białorusinów palce chylą się też na siebie. Więc jak tu ks. M. zrobi, aby palce litewskie chyliły się na stronę polską.

Ale w № 25 „Przyjaciela“ za rok bież. znajdujemy artykuł rozpoczęty słowami:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ co znaczy, że kierownik „Przyjaciela“ ksiądz T. Makarewicz i redaktor ks. Jerzy Sienkiewicz idą z krzyżem w ręku, jak krzyżacy, na nawracanie pogan litwinów, bo dla nich „Przyjaciel“ jest też przeznaczony.

Parafja widzieniska w pow. wileńskim, na pograniczu gub. kowieńskiej, jest zupełnie litewską. Władza duchowna w celach polonizatorskich wysłała tam księdza Alfonsa Grzybowskiego, polaka, który przez 30 z górą lat swojej tam bytności dręczył litwinów kazaniami polskiemi. Wielu litwinów podczas kazania polskiego drzemało lub stało z uszanowaniem, niby podczas mszy nierozumiejąc łaciny. Wychodzili wtedy, gdy ksiądz powiedział *amen*, bo wiedzieli, że to koniec. Wymęczeni narzekali, czekając tych czasów, kiedy będą mogli mieć w kościele wszystko w języku własnym. Skutkiem skargi parafjan i represji inteligencji litewskiej w 1906 roku ks. Grzybowski został usunięty, a przybył tam na proboszcza ks. Skardyński, litwin, ponieważ jednak ks. Sk. począł wprowadzać do kościoła język litewski, co było rzeczą słuszną, więc autor powyżej cytowanego artykułu narzeka:

„Do nas został mianowany na proboszcza ks. Skardyński, który począł wprowadzać do kościoła w połowie język litewski, chociaż to było niepotrzebne, bo prawie każdy litwin, który mieszka w naszej parafji, umie i mówi po polsku“.

Więc na tej zasadzie, że lud litewski w niektórych okolicach „umie i mówi po polsku“, wrogowie języka litewskiego, polacy-endecy, uważają go za „niepotrzebny“. Tego litwinom nie mówią nawet „istinno ruscy“, których język ma powagę państwowego, a nie narodu podległego, który w ostatnich czasach niezależności był złym politykiem.

Zresztą polacy-endecy, w rodzaju współpracowników „Przyjaciela“, „Jutrzenki“ i innych pism polskich, obrali

taką taktykę względem litwinów, jaką potępiają względem siebie na Szlązku, w Poznańskiem i Prusach.

Oprócz tego ks. Makarewicz, po wyszkalowaniu litwinów w „Przyjacielu“, № 25, niby niczem niewinny baranek w № 27 tego pisma powiada:

„a le może się zdziwią nasi czytelnicy tem, że my w „Przyjacielu“ nic o polsko-litewskich walkach i nieporozumieniach nie piszemy“, (sic!).

*N. Downar.*

# Anegdoty szlacheckie.

—o—

### 1. Hołownia z Mińska.

W zeszłym wieku, za czasów uniwersytetu wileńskiego, przyjechał z Mińska lit. do Wilna do swoich kolegów studentów szkolny ich kolega niejaki pan Hołownia. Ponieważ był to karnawał, studenci zaproponowali mu, aby się udał z niemi na maskaradę. Gdy pan Hołownia wziął sobie domino i już był zamaskowany, żartobliwi studenci, niepostrzeżenie napisali mu na plecach kredą „Hołownia z Mińska“. Gdy on wszedł do sali maskaradowej, wszyscy obecni poczęli odczytywać głośno to, co widzieli na plecach:

— Hołownia z Mińska!

Pan Hołownia nie mógł zrozumieć, jakim sposobem po tak ścisłem przebraniu zostało poznane jego incognito. Czy to wejdzie do bufetu, czy do pokoi bocznych, czy z kim rozmawia i chce zaintrygować, wszędzie wykrzykują. głośno:

— Hołownia z Mińska!

Zirytowany pan Hołownia wcześnie powrócił do hotelu. Nazajutrz zapytany przez kolegów, czemu tak wcześnie wrócił z maskarady, odrzegł, że to dla tego, ponieważ nie wiedieć skąd, publiczność wiedziała o jego przybyciu, pomimo ścisłego przebrania i wykrzykiwała jego nazwisko.

### 2. Dziesiętucha w Mińsku.

Dziesiętuchą na Białorusi nazywa się uroczystość Serca Jezusowego, przypadająca latem. W dniu tym w Mińsku lit. obecnie bywa tylko jarmark na koni i drzewo, a na początku zeszłego wieku, były i kontrakty.

Otóż gdy w tym dniu siedziała na balkonie pewna dama, zachwycająca się widokiem zjeżdzającej się publiczności na jarmark, spotrzegła jadącą na wozie szlachciankę, wystrojoną dawnym zwyczajem w ogromny czepek przyozdobiony w różnobarwne wstążki. Siedząca na balkonie dama zawołała na gości, będących w pokoju:

— Patrzcie państwo! Dziesiątacha jedzie! Było to przekręcenie wyrazu „dziesiętucha“ na sposób gwary polsko-białoruskiej.

Oburzona tem do żywego szlachcianka, podniosła figę do góry w kierunku damy na balkonie i krzyknęła:

— I gościńca wiezie!

### 3. Nałpa.

W Borysowie (gub. mińska) w zeszłym wieku mieszkał przy rynku niejaki pan Pohowski, mający wzrost i rysy bardzo zbliżone do małpy. A to podobieństwo podwojało się jeszcze więcej przez to, że p. P. miał upodobanie nosić czerwony szlafrok i czerwoną myckę, co ludowi przypominało małpy widziane na jarmarkach.

Pan P. lubił wstawać rano i przy otwartem oknie od strony ulicy włożywszy okulary czytać gazety. Gdy na targ jechali ohłopi białorusini i spostrzegli p. P. w oknie, to po zwróceniu jeden na drugiego uwagi rzekli:

— Hladzi, hetaż nałpa siadzić?

— Aa, do duszy nałpa!

— Da iszcze u akularach i czitaje!

— Sciabiani jeje puszkaj!

Na to hasło towarzysz podniosł bicz i, kropnąwszy po głowie panu P., krzyknął.

— Ahaj!

Pan P. przestraszony i oburzony do żywego nagłością włościan zawezwał służbę, aby aresztowała zuchwalców.

Była z tego powodu rozgłośna sprawa w sądzie powiatowym. Przy pełnym personalu sądowym, byli przyprowadzeni włościanie i zawezwany p. P. Gdy sędziowie zapytali włościan, jak się ośmielili pana P. „pugą“ uderzyć, wtedy oni padli na kolana przed p. P., prosząc przebaczenia:

— Panoczku daruj! my da duszy dumali szto pan nałpa!

### 4. Kowal — dentysta.

W czasach dawniejszych dentystów nie było, a wyrywaniem zębów trudnili się kowale, ponieważ mieli obcęgi i obcążki zdatne też do ich wyrywania. Jeden z kowali, do którego przyszedł pacjent, nie mogący się zdecydować na wyrwanie zęba z obawy strasznego bólu, kowal mu wytłómaczył, że on wie sposób inny, za pomocą którego ból zęba przejdzie samo przez się. Przywiązał pacjentowi do zęba mocny szpagacik, drugi koniec jego przywiązując do gwoździa przybitego w ścianę. Kowal kazał pacjentowi w tym stanie oczekiwać, a gdy pacjent dopytywał, czy prędko ukończy leczenie, kowal zapewnił, że to prędko nastąpi. Wziął kowal kawał rozpalonego do czerwoności żelaza, podsunął pod nos pacjentowi, a gdy ten z przerażenia targnął gwałtownie głową, ząb się wyrwał i zawisł na szpagacie.



# Głosy Publiczności.

Pani Stefanja Wojniłowiczowa, poważna matrona z czasów 1863 roku, już nie poraz pierwszy podaje swój głos w „Litwie“.

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając gazetę „2 grosze“, często myślę, że jesteśmy gdzieś w antypodach, gdyż gazeta wychodzi w Litwie, a pisze wszystko dla polaków. Ta gazeta za litwinów ma tylko tych, którzy mówią po litewsku; nas zaś mówiących po polsku, chcą mieć za polaków. Rzecz dziwna, kiedy z Syberji z wygnania przyjechaliśmy do Polski, wtedy polacy nazywali nas litwinami i nie mogli tylko darować naszemu litwinowi Mickiewiczowi, dla czego napisał: „Litwo, ojczyzno moja!“ Polacy przyswoili sobie wszystkich naszych znakomitych ludzi i teraz chcą nam wmówić, że ci co mówią po polsku — są polakami. Redakcja gazety „2 grosze“ tak się zapędziła, że nawet Druskieniki, klimatyczne nasze uzdrowisko — nazywa polskiem. Takie zacietrzewienie tylko nas irytuje. Uprzednio nie mogłam czytać „Kurjera Litewskiego“ z Wilna, bo tam pisywali tylko polacy i trąbili wciąż o Polsce do znudzenia. Gazeta „2 grosze“ dobra, treściwa, lecz tylko widzi Polskę. My zaś litwini chcielibyśmy za swoje pieniądze litewskie mieć cóś o Litwie.

Litwa przy nieszczęsnem połączeniu się z Polską nie była małą. Mówię nieszczęsnem, gdyż skutkiem tego połączenia w 1863 r. biedni litwini, zupełnie nieprzygotowani do powstania, ulegli naciskowi polaków. Wiem o tem, że litwini mówili to wtedy przysłanym z Polski delegatom, zmuszeni jednak byli zrobić tę ofiarę i przez to zginęli. Ileż ofiary w ludziach? Ileż majątków pozabierano, a teraz wielu z tego powodu cierpi nędzę?! Niech więc polacy nie myślą, że się im uda drugi, czy też trzeci raz kosztem Litwy, zrobić „Polskę od morza do morza“.

Pisma polskie nazywają naszych braci mówiących po litewsku -- litwomanami. Mnie się jednak zdaje, że pisma polskie wileńskie są polakomańskie, skoro tak usilnie chcą nam wmówić inną narodowość. Szwajcarowie mówią kilku językami a dlatego są szwajcarami. Tatarowie mówią po polsku i po rosyjsku — a są tatarami. Dlaczegoż nas chcą pochłonąć polacy? Chyba dlatego, że wszystkie znakomitości są litewskie. Nawet Krasiński z litwinki się rodził.

Litwini, wypisując w prasie skargi na polaków, piszą prawdę i na to dają dowody.

Najlepiej byłoby, aby ci, którzy chcą być polakami, wyjechali do Polski, a nam zostawili spokój, gdyż polakami nigdy nie będziemy. *Stefanja Wojniłowiczowa.*

Chróleczyce
St. Nowojelnia, gub. grodzieńska.
30 lipca 1911 r.

# Wiadomości.

Inspekcja fabryczna w gub. wileńskiej. Według sprawozdania starszego inspektora fabrycznego w gub. wileńskiej w końcu roku 1910-go było 219 zakładów przemysłowych, podlegających kontroli inspekcji fabrycznej. Zakłady te zatrudniały 10,136 robotników, a w tej liczbie 2,728 kobiet. Według rozmiaru zakładów można je podzielić w sposób następujący: zatrudniających do 20 robotników — 88 zakładów, do 30 rob. — 37 zakł., do 50 rob. — 41 zakł., do 100 rob. — 36 zakł. do 100 rob. — 10 zakł., do 400 rob. — 4 zakł. do 500 rob., — 2 zakł. i do 1000 rob. — 1 zakł. Więcej tysiąca robotników w całej gubernji niema w żadnym zakładzie. Dzieci pracowało 344, dorastających 1203 i dorosłych 8,589.

W roku sprawozdawczym zanotowano 3 strajki i wszystkie one miały miejsce w garbarniach w samem Wilnie. We wszystkich wypadkach zwycięstwo odnieśli robotnicy. Strajk upłynęły spokojnie, a więc obeszło się bez interwencji policji i wojska. Liczba straconych dni przez strajki wynosi 2000 (dniem przyznano zwykły dzień jednego robotnika.)

W ciągu roku sprawozdawczego zanotowano 103 nieszczęśliwe wypadki, z których jeden zakończył się śmiercią ro-

botnika. Inspekcja zbadała na miejscu przyczyny 28 wypadków. Zaakceptowano przez inspekcję 30 aktów zgody, zgoda zaś przedsiębiorców z poszkodowanymi nastąpiła w 23 wypadkach.

Z 219 zakładów, 46 miały zaprowadzane konduity, zaś faktycznie, kary względem robotników były stosowane tylko w 27 zakładach, zatrudniających 2997 ludzi. Ogólna suma owych kar wynosi 1006 rb., ściągnięte z 3881 ukaranego. 1940 kar było za zakłócenie porządku, 756 za niestawianie się do pracy i 676 za złe wykonanie roboty. Z funduszu kunduitowego wydano 82 zapomogi na 343 rb. 30 kop.

W roku tym złożono do inspekcji 311 skarg od 299 robotników. Powodem do skargi w większości wypadków była odmowa pracy przed umowionym terminem.

Przedstawiciele inspekcji fabrycznej w roku sprawozdawczym odwiedzili 121 zakł. Ujawniono 99 wypadków omijania przez przemysłowców prawa fabrycznego. (*m*).

**Rybołówstwo w Litwie.** W obecnych czasach bardzo się rozwija kultura wodna, mianowicie zarybianie wód i kultura łąk czyli meljoracja. W roku bieżącym pod kierunkiem pana Łożyńskiego, technika kultury wodnej przy Cesarskiem Towarzystwie Rybackiem w Wilnie, prowadzą się roboty, służące do urządzania stawów rybnych i meljaracji łąk w sześciu majątkach powiatu dziśnieńskiego, gub wileńskiej; u hrabiego Mola w majątku Zalesie, hr. Łapacińskiego w majątku Annodwór; ziemianina Kołłontaja w majątku Sielce (pamiętne tem, że były kiedyś rezydencją magnata litewskiego Podbipięty i t. d.). W m. Chwastowo robią się plany i wkrótce się rozpoczną roboty ziemne. Rozpoczęły się roboty pana Morawskiego w majątku Ustronie, w powiecie trockim, u pana Szemiota w majątku Górne Giełgudyszki, gub. suwalskiej nad Niemnem.

Dobrze by było aby i mniejsi właściciele ziemscy na Żmudzi w gub. suwalskiej wzięli się do rozprowadzania ryb i kultywowanie łąk. Doradcą w tym razie może być Zarząd Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa w Wilnie, który można prosić o wysłanie znawcy technika dla obejrzenia na miejscu. Można nawet prosić przez to Towarzystwo, aby rząd wysłał na swój koszt instruktora.

Jeżeli by jaka wieś życzyła sobie mieć informacje co do kultury wodnej, to za pośrednictwem tego Towarzystwa obeszłoby się bardzo niedrogo.

Po informacje można się zwracać do redakcji „Litwy". *J. Ł.*

„Visuomene" drukuje obecnie bardzo interesujący artykuł „Lietuvių literatura Vilniaus universiteto metų". (Literatura litewska za czasów uniwersytetu wileńskiego).

# KORESPONDENCJE.

**Raduń** (Rodine), powiat lidzki. Pomimo cyrkularza ks. Administratora, że nawet 300 osób mają prawo do dodatkowego nabożeństwa i kazań w swoim języku, jednakże litwini parafji raduńskiej w liczbie 2,700 osób nie mają nic litewskiego w kościele od roku zeszłego. Podburzona przez endeków młodzież „polska". napada na litwinów, idących pojedyńczo, nawet na drodze i obija ich. Dziewczyna ze wsi Pamedie, wracając jedna z kościoła, była napadniętą przez takich endeków polskich, którzy ją zapytali: kto ty taka, litwinka, czy polka? Pokaż jaką masz książkę do nabożeństwa, to się my dowiemy, kto ty taka? Na szczęście dziewczyna miała dwie książki, jedną litewską drugą polską, więc pokazała napastnikom polską. „Polacy" zagrażają, że jeżeli litwini zaczną w kościele śpiewać po polsku, to pobiją ich kijami. Za to podług ich mniemania „grzechu" nie będzie, bo za taki grzech, w każdym razie dostaną się do raju. Oni nawet się przechwalają, że ich tak księża polacy nauczyli....

Oto przy jakich warunkach muszą litwini żyć we własnym kraju.

„Viltis".

**Rosienie** (Raseiniai) gub. kowieńska. Przez prasę polską wileńską (Kurjer Wil. № 25) puszczona została pogłoska, że zatwierdzoną została przez gubernatora ustawa rosieńskiego t-wa popierania sztuki dramatycznej polskiej, że, nowe t-wo zacznie funkcjonować w dniu 1 (14) lipca r. b. Składka członkowska wynosi 25 rub. Dotąd zapisało się już przeszło 150 osób przeważnie ze sfer ziemiańskich. Celem t-wa jest urządzanie przedstawień dramatycznych polskich w Rosieniach

Po sprawdzeniu na miejscu, zawiadamiamy, że co do zatwierdzenia ustawy takiego towarzystwa przez gubernatora kowieńskiego nie jest wiadomo, ale co do zbierania składek na teatr polski w Rosieniach nic nie słychać, pomimo tego, że dzień 1 lipca dawno minął. Scena polska mało obchodzi publiczność wileńską,



cóż więc mówić o Żmudzi. Może są jakie półgłówki, które marzą o tem, ale to się skończy na marzeniu.

Na polu m. Żeweliszki, wyorano monety starożytne. *E. S.*

**Kronsztat** (wyspa Kotnin na Baltyku). Nawet w Kronsztacie bracia polacy nie dają litwinom pokoju. Donosi „Viltis", że tamtejsi litwini zażądali, aby chłopcy przedawali gazety litewskie przed kościołem. Gdy się o tem dowiedzieli „bracia polacy" zbliżyli się do chłopca w towarzystwie oficera, przepędzili go i zagrozili policją, gdy się znowu pokaże. To się powtarzało kilkakrotnie. Wylękniony chłopiec zaprzestał sprzedawania gazet litewskich. Litwini wtedy prosili o pomoc policmejstra, który wydał chłopcu zaświadczenie, co do swobodnej sprzedaży gazet litewskich, co już go uwolniło od napaści „braci polaków". „Viltis".

# Rozmaitości.

**Treny szlacheckie z 1863 r.** Okolica szlachecka Ibiany, którą dziś zamieszkują burłacy, znajdowała się w parafji wendziegolskiej, w powiecie kowieńskim. Szlachta tamtejsza miała się dobrze, była zamożną, ale za udział w powstaniu 1863 roku została przez wojska zrabowaną i spaloną. Gdy podtenczas będąc jeszcze młodym chłopcem, mieszkałem z rodzicami w ich majątku Borowie, w par. srednickiej, pow. kowieńskim, nad rz. Dubissą, podziwiałem ze zgrozą w stronie wschodniej ogromny pożar, o którym dowiedzieliśmy się potem, że to gorzały Ibiany, od nas odległo o mil pięć. Szlachta tamtejsza była pognaną do więzienia w Kownie o parę mil odległego, potem wysłaną, jej majątki i mienie skonfiskowane. Zadenuncjować miał niejakiś żyd Hirsza, który wiedział o tem, gdzie byli powstańcy, nazywani wtedy powszechnie „polakami", i że szlachta w Ibianach należała do powstania. Poeta okolicznościowy w gwarze miejscowej napisał treny, które były szeroko znane w powiecie kowieńskim. Będąc dzieckiem te treny słyszałem, ale nie przyszło mi na myśl ich zapisać, obecnie od osoby podżyłej zamieszkałej w Wilnie, a pochodzącej z parafji wendziegolskiej, udało się zebrać urywki przedstawiające grozę położenia:

Nieszczęśliwe my Ibiany, co my uczynili,
Że niewinnie nas Ibiany do więznia wrzucili?
Żal się Boże naszej pracy i naszej młodości:
Odpędzili od majątków i od szlachetności.
A ten Jasiek bardzo prędki jak pula wystrzała,
Z konia skoczył, krzyknął: idźcie prędko na m...
Wiezcie słomy, palcie domy, niszczcie do ostatka.
Jak spędzili na siedlisek, sparli bagnetami:
Ni pomówić, ni poradzić swemi sąsiadami.
Dzieci płaczą malusiękie; gdzie ojciec rodzony?
Matki płaczą — im tłómaczą: do więznia wrzucony!
Bydła ryczą, świni kwiczą, psy na polu wyją —
Już podobno nas Ibiany nie będą karmili,
Pędzą bydła do Słobody*) żydzi gromadami,
Ostąpiwszy naokoło tykają palcami.
Ach ty żydzie, ach ty Irsza, cóż ty uczyniłesz?
Że niewinnie nas Ibiany na wieki zgubiłesz.
Smaczna mięska prosięcinka z polakami jadłesz
I co lepsze kawałeczki do kieszeni kładłesz.

Lub:

Jak ty szedłesz do polaków**) na krzyż palcy kładłesz,
Smaczna mięska prosięcinka z polakami jadłesz.

*M. D. S.*

## Łaskawe nadesłane ofiary na poparcie „Litwy".

*Od pana A. T.* z gubernji witebskiej, za nadesłane 23 ruble, na poparce „Litwy", serdecznie dziękujemy.

*) Przedmieście Kowna. *Red.*

**) Pod wyrazem „polacy" rozumiemy wtedy powstańców polskich. *Red.*

**Upraszamy o śpieszne nadsyłanie zaległej prenumeraty i za drugie półrocze, gdyż to przeszkadza do obliczenia nakładu i akuratnego wysyłania «Litwy».**

## BEZPŁATNIE.

Nowi tegoroczni, całoroczni prenumeratorzy „Litwy“, jeżeli się zgłoszą, mogą otrzymać bezpłatnie:

1) Cały komplet „Litwy“ 1908 roku.
2) „Odstępca“, powieść p. Heleny Cepryńskiej. (Odbitka).
3) „Borek Oniksztyński“, przekład poematu litewskiego biskupa Baranowskiego. (Odbitka).


Pamięci Grunwaldu.

**WIELKI KSIĄŻE WITOLD,**
Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy
**Piotr Stankiewicz** op 7
Nakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

**„KIM JESTEŚ“**
**litwinem czy polakiem?**
z języka litewskiego przełożył i uzupełnił **Wajdelota.**
**Cena 2 kop.**
Można dostać we wszystkich księgarniach.

**Trzy kopiejki.**
Czy chcecie wydać tę małą sumę, aby wybawić od pjaństwa męża waszego, ojca, brata lub przyjaciela? Od pjaństwa nałogowego i pe jodycznego **można** wyleczyć. One są uleczalne codziennie, Czy chcecie się w tem przekonać ?Alkoholik sam jest bezsilny, jego nerwy i wola są oslabione jadem spirytusu, ale wy możecie mu pomodz. **Pomożcie mu.** Będzie wam to kosztowalo tylko 3 kopiejki dla kupienia pocztówki, którą przyszlijcie nam a otrzymacie drogocenną książkę.
„Walka z pjanstwem“. Wydrukowano jest przez nas **200,000** książek dla bezpłatnego wysyłanie. Te książki wprowadzą światło i nadzieję do serca każdego, kto je przeczyta.
Przeczytajcie sami i dajcie przeczytać potrzebującemu. Przyszlijcie nam pocztówkę dziś. III. Ласлей С.-П.Б. Екатерин. кан. 12 Отд. 50.

**Władysław Leszczyński**
**Artysta-Malarz.**
Po czteromiesięcznej nieobecności powrócił z Moskwy, dokąd był wezwanym dla odrestaurowania galeryi rodzinnych portretów Ks. Szczarbatowych i Demidowych. Przyjmuje jak dawniej zamówienia na portrety, obrazy religijne odnawia dawne obrazy i t. p. w swej pracowni.—Wilno, I Ponomarski zaułek № 19/29 d. K. Stankiewicza.


Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Drukarnia M. Kuchty, Wilno, Tatarska № 20.

ROK IV Dnia 31 Sierpnia 1911 r. № 16 (69)




**Dwutygodnik ilustrowany litewski.**
Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).
PRENUMERATA w Kraju rocznie 3 r.—półrocznie 1.50.
Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—
OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k. po tekscie 15 k. Numer pojed. 12 k.

**Upraszamy o nadsyłanie prenumeraty na drugie półrocze.**

## Opłakane skutki polonizacji.

Nieszczęśliwy Dyneburg! Nieszczęśliwi katolicy-łotysze! Pod rządem umiłowanego przez władzę duchowną księdza Hordiewicza łotysze-katolicy odpadają od kościoła katolickiego i przechodzą na luteranizm lub zapisują się do baptystów. Im więcej się wzmaga polonizacja, tem większej szkody doznaje kościół katolicki. Kazań łotewskich niema, katechizacji żadnej, więc lud łotewski idzie słuchać pastorów luterańskich i predykantów baptystskich, mówiących po łotewsku.

— „A cóż“,—powiada poczciwy, zneka ny ludek: „mówią ładnie, zrozumiale, złemu nie nauczają, życie prowadzą nie mniej dobre jak i nasi księża, więc ten sam Bóg jest i w naszym i w ich kościele!“

Co może odpowiedzieć na takie rozumowanie „gorliwy“ ks. Hordiewicz? Czem się obroni przeciwko tej prostej logice sam arcypasterz ks. W. Kluczyński? Czy to dzisiaj pierwszy raz napomina się o nienormalnych stosunkach w Dyneburgu, czy to pierwszy raz pisze się o zgubnych skutkach polonizacji? Nie inaczej, jak wrogami kościoła katolickiego potrzeba nazwać wszystkich tych, którzy przez swoją politykę polską gubią sprawę katolicką.

W Dyneburgu ludzie umierają bez spowiedzi, bez sakramentów! To są fakta, które mogą być potwierdzone świadkami i które niechybnie będą potwierdzone publicznie, jeśli władza duchowna nie położy kres polityce w kościele i nie naznaczy proboszcza, kapelana i wikarego, znających język łotewski i litewski, dbających o dusze swoich parafjan niepolskiej narodowości. Parafjan w Dyneburg-

gu przeszło 30,000. Z tej liczby tylko mała garstka polaków. Tymczasem proboszcz jest polak, kapelan także i tylko młodziutki wikary litwin, który zaledwo jest w stanie porozumieć się z łotyszami, kazania zaś wygłasza bardzo rzadko, z konieczności, w języku prawie nie zrozumiałym dla łotyszów. Zdarzy się temu wikarjuszowi wyjechać na wieś, lub gdzie indziej, jak tysiące łotyszów nie mają kapłana, któryby ich wyspowiadał i opatrzył ostatniemi sakramentami. W ten sposób łotysze umierają bez spowiedzi, jak kilka wypadków było niedawno w roku bieżącym.

Krzywda kościołowi katolickiemu dzieje się oczywista, a ci, co stoją u steru obszernej archidjecezji mohylewskiej wciąż mówią: „myśmy się rozglądamy jeszcze w sprawach kościelnych, myśmy się jeszcze dokładnie nie obeznali z potrzebami ludu, myśmy najlepszych myśli i szczerych chęci do ludu katolickiego bez względu na jego narodowość". Ale to rozglądanie się w sprawach kościelnych trwa już drugi rok, od czasu jak J. E. ks. Kluczyński rządzi archidjecezją. Kiedyż wreszcie nastąpią zmiany, które czas wysunął na porządek dzienny? Kiedyż władza archidjecezalna zechce uczynić zadość sprawiedliwości i obsadzić parafje odpowiednimi proboszczami?

Ks. Hordiewicz, polak, nieznający ani łotewszczyzny ani litewszczyzny, zarządza tysiącami parafjan tych narodowości. Księża łotysze z urodzenia i przekonania siedzą już od kilku lat w białoruskich parafjach, jak naprzykład ks. J. Bikszis w Posiniu, ks. F. Łaizan w Rundanach, ks. Jurkun (litwin dobrze posiadający łotewszczyznę) w głębi Rosji. Księża zaś prawie niewładający językiem łotewskim, jak ks. Sawokaitis, ks. Franckiewicz, ks. Mikelionis naznaczają się do parafji zupełnie łotewskich.

Czy to jest piecza władzy djecezalnej o dobro katolików innej (nie polskiej) narodowości?

Przed objęciem rządów archidjecezją przez J. E. ks. W. Kluczyńskiego w duchownem seminarjum petersburskiem między alumnami istniały kółka kaznodziejskie łotewskie, litewskie i białoruskie. J. E. ks. Kluczyński te kółka kazał rozwiązać i zabronił uczenia się po łotewsku nawet drogą prywatną.

Gdy kto wspomni u władzy o konieczności wykładów języka łotewskiego w seminarjum petersburskiem, to władza zwykle udaje rolę niewinnego baranka i wskazuje na rząd, który jakoby nie pozwala wprowadzenia tych wykładów. Tymczasem z departamentu wyznań obcych jest wiadomo, że władza archidjecezalna, ani też rektor seminarjum *nigdy ani razu* się nie zwracali w tej kwestji do departamentu. W departamencie wprost powiadają: daliśmy środki na nowo wprowadzony przedmiot nauk przyrodniczych, dalibyśmy i na język łotewski, ale o nauki przyrodnicze nas proszono, o łotewskim zaś języku my dotąd nie mamy żadnych wiadomości, czy takowy jest potrzebny.

J. E. ks. Kluczyński w roku bieżącym oświadczył alumnom seminarjum, że język łotewski jest skasowany na zawsze. Więc gdzież tutaj wina rządu?!

To są fakta wyraźnie świadczące, że słowo rozmija się z czynem, że na ustach J. E. ks. Kluczyńskiego są słowa uznania dla nie-polaków, a w zanadrzu rozporządzenia, cyrkularze i nominacje proboszczów, spisane w duchu patrjotyzmu polskiego, niemającego nic wspólnego z prawdziwemi potrzebami kościoła katolickiego...

Dziwne zaślepienie władzy djecezalnej! Luteranizm, baptyzm robi już widoczne postępy, jak tego dowodzą wyżej wymienione fakty.

Nie długo przyjdzie się czekać na marjawityzm, bo ta nowa nauka jest w modzie.

*Świadek.*

## Duchowieństwo łotewskie się organizuje.

Tak niedawne jeszcze są te czasy, gdy każdy poszczególny proboszcz na Łotwie działał i żył całkiem samodzielnie, bez głębszego porozumienia się z kolegami w sąsiednich parafjach. Stosunki wzajemne proboszczów ograniczały się tylko do wizyty sąsiedzkiej, do chwilki pogawędki przy szklance herbaty podczas dorocznych festów i świąt kościelnych. To też duchowieństwo po za kościelnym życiem nie stanowiło żadnej siły społecznej, nie grało żadnej poważniejszej roli w sprawach krajowych. Wskutek tego każdy proboszcz był na łasce lub niełasce swego sąsiada obywatela, powszechnie tytułowanego „panem kolatorem", chociaż to mniemane kolatorstwo zwykle polegało na wspólnej herbatce i partyjce preferansa w plebanji proboszcza i, oczywiście, na jego koszt.

Drugą stroną „kolatorstwa" obywatelskiego było ciągłe udawanie się do biskupa miejscowego i dokładna relacja o swoim proboszczu. Takie kolatorstwo, graniczące często z denuncjacją, jeszcze dotychczas szeroko się praktykuje na Łotwie katolickiej.



Jeśli zdarzy się, że proboszcz niedogodzi „kolatorowi" w poczęstunku, jeśli w partyjce zrobi niefortunne pójście, lub zechce zaopiekować się ludem łotewskim i zaśpiewać „Święty Boże" lub inne pieśni po łotewsku, to „kolator" robi marsową minę i «*pisze*» do biskupa, lub, jeśli ilość długów pozwala na kupienie biletu drugiej klasy, «osobiście» jedzie do Petersburga i zdaje relację o stanie kościoła w jego dziedzicznej posiadłości. Biskupi naiwnie wierzyli i teraz jeszcze wierzą, że mniemany kolator dba o sprawę kościoła, nie zaś ma na względzie swój osobisty interes i kaprys chorobliwego patrjotyzmu polskiego. Powraca taki «kolator» z Petersburga, a wślad za nim idzie rozporządzenie biskupa o przeniesieniu tego lub owego proboszcza do innej parafji. Swego rodzaju cichy teror panował i jeszcze teraz panuje na Łotwie. Proboszcz ogląda się na «kolatora» z trwogą, usiłuje mu ze wszech miar dogodzić, ale cios spada niespodzianie, jak nieszczęście, któremu nie dopatrzeć się przyczyny.

Obecnie czasy się zmieniają. Ogólny rozwój organizacji społecznych, w których duchowieństwo łotewskie bierze żywy udział, nasunął myśli i samym organizatorom towarzystw rolniczych, kas pożyczkowych i sklepów spożywczych również zorganizować się nawzajem i działać wszędzie z iście koleżeńską solidarnością. Odosobnienie wzajemne księży łotewskich powoli zanika i na jego miejsce występuje solidarność, kulturalna dyscyplina i ogólny, do szczegółów rozpracowany program działania. Oczywiście, że duchowieństwo w ten sposób poczuło siłę moralną swego stanu, zrozumiało swą powagę społeczną i otrząsnęło się z nieproszonej opieki dworu.

Dwór obywatelski, który był mocen w czasach pańszczyźnianych, gdy kolator w rzeczywistości był panem i nad chłopem i nad księdzem w kościele, jakoś dotychczas zdołał jeszcze utrzymać się przy swej przestarzałej powadze. Obecnie, naturalnym biegiem rozwoju włościaństwa, materjalnym i moralnym upadkiem dworu, duchowieństwo razem z ludem emancypuje się z pod pańskiej opieki. Obecnie faktycznym kolatorem kościoła jest lud pracujący, faktycznym przewódcą ludu jest proboszcz miejscowy nie tylko w sprawach kościelnych, lecz i w rzeczach doczesnych.

Duchowieństwo łotewskie powoli zajmuje to stanowisko śród ludu, jakiem obecnie się cieszy duchowieństwo katolickie w Niemczech południowych: ksiądz jest głównym doradzcą w trudnościach, jedynym pomocnikiem i współdziałaczem w oświatowym oraz ekonomicznym rozwoju swojej parafji. W Niemczech też biskupi mają z duchowieństwem stosunki bezpośrednie, bez żadnej interwencji panów kolatorów, których tam już dawno niema.

Parowie ze dworu na Łotwie są w niemałym kłopocie z duchowieństwem. To też pewna grupa magnatów uplanowała towarzystwo rolnicze z obszerną ustawą, któraby objęła całe życie ekonomiczne miejscowe, i pochłonęłoby wszystkie włościańskie towarzystwa kooperacyjne. Księża są najuprzejmiej zapraszani do tej magnackiej organizacji. Ale duchowieństwo wcześnie się poznało na rzeczywistych celach nowego przedsięwzięcia i nie idzie do pułapki.

Wiadomo jest przecie, że towarzystwa lub syndykaty rolnicze obciążone są długami swoich członków ze dworu i, jeśli jeszcze egzystują i wegetują, to tylko zawdzięczając braci siermiężnej, która kupuje towary za gotówkę i w ten sposób ratuje sytuację syndykatów rolniczych.

Wstąpienie duchowieństwa i organizowanych przez niego towarzystw do pańskiego syndykatu znaczyłoby zupełne zniknięcie samodzielności włościańskiej i — łatanie podupadłych i upadających dworów polskich.

Łączność i wzajemne porozumienie się wraz z jednolitą działalnością duchowieństwa łotewskiego gwarantuje istnienie i rozwój materjalny obudzonej ze snu wiekowego łotewskiej wsi. Rola duchowieństwa — przewodniczyć ludowi. Rola ludu rozwijać się pod tem przewodnictwem. Czas byłby wielki i władzy djecezalnej przestać grać ze dworem w ślepą babkę, a popierać rzeczywisty interes Kościoła katolickiego, nie zaś polityczne kaprysy spóźnionych zbawców „Ojczyzny".

*X. Y. Z.*

## Czego uczy polska gazeta «Kurjer Wileński»?

Uprzednio napisałem artykuł w kwestji stosunków polsko-litewskich w parafji raduńskiej*). Był to artykuł przeczą-

*) „Litwa" № 15, 1911 r. „Z Radunia".

cy faktom podanym w „Kurjerze Wileńskim“ № 42, w artykule (nieznanego autora) p. t. „W dekanacie raduńskim“.

Jestem polakiem i stale mieszkam w Warszawie przeto, powodując się jedynie głosem sumienia, podałem fakty, którym nikt zaprzeczyć nie może.

Posłałem artykuł do redakcji „Kurjera Wileńskiego“, i ta nie zechciała wydrukować. Dlaczego? — Bo broni praw silniejszego; a że ja zamieściłem swoje uwagi, broniąc praw słabszego, więc nazwał mię stronniczym. Nie dziwię się: wszak każdy rozumie, że wygodniej przyłączyć się do większości!

O stronniczość nikt mię nie posądza, tylko „Kurjer Wileński“, widocznie dbający przedewszystkiem o swoją własną skórę i kieszeń, a nie o dobro w narodzie i sprawiedliwość!

Na pytanie, postawione w nagłówku mego artykułu, odpowiadam: „Kurjer Wileński“ uczy, w jaki sposób najłatwiej rozpocząć wojnę domową pomiędzy polakami a litwinami!

Zwycięzcom obiecuje aureolę chwały, a całemu Państwu spokoj i szczęście. A że zwycięzcami będą polacy, nie wątpi „Kurjer“ o tem. — Dlaczego? — Bo ich (polaków) więcej[1]).

Aż przykro mi, że muszę to pisać, ale każdy, kto czyta artykuły „Kurjera“ w tej kwestji, przyzna mi rację.

«Kurjer», nie chcąc wprowadzać domowej wojny, nie powinien przyjmować artykułów takich autorów, którzy wyraźnie piszą, żeby księży nie słuchać, bo księża litwini są wszyscy szowiniści, i żeby użyć pięści nawet, by im się nie dać złapać.

Cóż to będzie z tego ludu prostego, któremu tylko wmawiają, że jest polakiem, ale nie starają się oświecić go? O tem, żeby szkółki były chociaż w większych wioskach nikt się nie stara i nie myśli! — Dlaczego? — Bo jak chłop głupi, to obywatel rozumny, a obywatel byłby głupi, żeby miał chłopa uczyć! Chłop to bydlę! mówią zwykle.

Niosą tacy ziemianie-polacy i szlachta gazetę do wsi i pokazują: «O, patrzcie! powiadają, — jeśli nam nie wierzycie, to patrzcie i w gazetach nawet piszą, że jesteście wszyscy polakami; że dobrze robicie, nie pozwalając litwinom modlić się po swojemu; że was za to chwalą; że księża są oszuści, szowiniści; że teraz nowe czasy nastały i już nie trzeba tak bać się władzy, jak to dawniej!»

Nasłucha się chłop i pomyśli:

«A, oczywiście, kali ú hazetach piszuć i hetaki uczony Pan każeć, to musić i prauda!» — [2]).

Nie rozumiejąc zaś słowa «szowinista», opowiadają sobie wzajemnie, że w gazetach księdza nazywają: «szabieniczniki!»

Tak, niestety, jesteśmy polakami i wielu z nas wierzy, że ta Polska biedna jeszcze nie zginęła, ale łatwo daje się zauważyć, że prawdziwych polaków jest coraz mniej!—Jestem jeszcze młody, więc wierzę w przyszłość narodu polskiego i zawsze i wszędzie wołam:

Oświatę, oświatę dajcie ludowi ciemnemu, a będziecie mieć prawdziwych bojowników za ojczyznę... [3]).

[3]) Co się tycze nas, to my Litwy za część Polski nie uważamy, bo ona częścią Polski i nie była nigdy. Pragniemy oświaty dla litwinów, ale w języku własnym i w duchu narodu litewskiego. Red.

Boję się jednak, czy głos mój nie będzie głosem wołającego na puszczy!

*Jan Kozakiewicz.*

Słuchacz warszawskiego konserwatorjum muzycznego.

1) „Kurjer Litewski“ i „Goniec Wileński“ kiedyś robili uwagę, że litwini powinni lękać się gniewu narodu polskiego o kilka razy liczniejszego, który mógłby w proch stare litwinów. Litwinow trzeba uważać za bohaterów bo, pomimo tego że są w mniejszości, nie dadzą siebie pochłonąć. Red.

2) Litwini tamtejsi mówią też po białorusku. Red.

1) Dobra ich na Żmudzi pod Rosieniami były lub są majątki: Kołnuje, Polandry, Żeweliszki i inne; wsie: Kołnuje, Poszołtonie, Poserbencie, Tyrkszły, Jawojsze i t. d. *Red.*

## Upadek narodowości litewskiej i jej odrodzenie.

II.

### Wspomnienia pani Stanisławy Paszkiewiczowej.

Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem pod wrażeniem pańskiego artykułu „Wspomnienia osobiste“ („Litwa“ № 14, 1911 r.). Przeniosło to mnie w dziecinne lata, kiedy to z ust babki i matki słyszałam opowiadania o dawnych czasach. Pan zapomniał odznaczyć szczegół wybitny o ziemianach Jarudach [1]), którzy się odznaczali ludzkiem postępowaniem z włościanami w czasach pańszczyznianych, a takich obywateli nie było w owych czasach zbyt wiele. Do nich się zaliczał ś. p. mój ojciec Medeksza [2]), zwany „patronem chłopów“, za co nie raz otrzymał naganę od despotów obywateli, że „psuje chamów“. Podobne zarzuty robiono naszym sąsiadom i krewnym Billewiczom [3]), przypisując im „chłopomanję“ przez wzgardę [4]). Nie dawno spotkałam starego Jociusa [5]), sąsiada z Pieldziun, który z uniesieniem opowiadałam, że sam na własne uszy słuszał, jak zapowiadali mojego ojca z matką w kościele w Girtakolu [6]) po litewsku i każdy to rozumiał. Mój ojciec lubił rozmawiać z sąsiadami po żmudzku czyli litewsku. Rozmowa zwykle rozpoczynała się po litewsku z makaronizmami polskiemi. Ojciec moj urodził się w 1782 r., właściwie był wychowany na francuszczyznie, bo w owe czasy gardzono prostacką mową polską. Guwerner był francuz, kamerdyner też, a reszta służby byli to nasi żmudzini. Kwitł we dworze naszym język litewski przez nikogo nie pogardzany. Moja matka mówiła ślicznie po litewsku, wprowadzając włościan w zachwyt:

— Poni taip dailei kalba! (Pani tak ślicznie mówi!).

Pamiętam, jak moi stryjowie wspominali, że w szkołach za odzywanie się po litewsku dawali noty, jak u nas w pensjonie w Wilnie za polski, bo wymagano francuszczyzny. W mojem dzieciństwie uczyłam się z podręczników francuskich; nawet historję polską w tym języku wykładano. Znalazłam notatki i wyciągi ręką mojego ojca pisane po francusku. Ojciec z krewnemi swemi, którzy Poleś [7]) odwiedzali, najchętniej po francusku rozmawiał.

2) Nazwisko w formie sławianskiej: Medeksza pochodzi z litewskiego Medeška; poszukujący miodu. Dobra pp. Medeknów znajdują się w paraf. girtakolskiej, powiecie rosieńskim. *Red.*

3) Nazwisko Billewiczów po litewsku Bilunas (orator, mówca), stąd nazwa majątku Billewicz pod Rosieniami, po litewsku: Bilunai. *Red.*

4) Na ile włościanie billewiczowsky byli przywiązani do swoich panów, świadczy ten fakt, że pp. Piłsudzcy, urodzeni z ostatniej Urszuli Billewiczówny, gdy po uwolnieniu, nadzielali włościan ziemią, to znaleźli się pomiędzy niemi tacy, co nie, chcąc panów krzywdzić, nie chcieli brać nadziałów na co się bojni dziedzice nie zgodzili, dając im nadziały ziemi. *Red.*

5) Jeden z byłych włościan billewiczowskich. *Red.*

6) Miasteczko pod Rosieniami po lit. Girkalnis (leśna góra). Nazwa polska Girtakol pochodzi od litew. Girtakis (leśna ścieżka). *Red.*

7) Obecna rezydencja pani S. Paszkiewiczowej, w paraf. girtagolskiej, pow. rosieńskiego. *Red.*



Kraszewski swojemi miłemi powieściami wytrącił książkę francuską z rąk polek i litwinek, u których, niestety, w zamian zapanowała polszczyzna. Pamiętam, jak w mojem dzieciństwie zabraniano mnie mówić po litewsku ze służbą, abym nie kaleczyła języka polskiego. Ideał polski odtąd ciągle był odnawiany w wyobraźni. Nakoniec sądziłam, że jestem polką. Gdy jednak pojechałam do Warszawy, tam mnie wszyscy nazywali litwinką. Narazie mnie to zdziwiło; zaczęłam się nad tem zastanawiać i doszłam do przekonania, że mówią prawdę.

Kiedyś ś. p. From [8]) przywiózł od pana z Dowojnowa «Litwę» Kraszewskiego, prawdziwie sercem litewskiem pisaną, czytałam z zapałem i to mi też otworzyło oczy i ujawniło kim jestem. Z dumą podniosłam czoło, dziękując Bogu, że jestem litwinką, pochodzącą ze szlacheckiego rodu Giedyminów. Starsze pokolenie szlachty nie wyrzekało się swego pochodzenia litewskiego, jak to nieraz robi pokolenie młodsze.

Gdy przed odjazdem na pensję do Wilna przyszedłam po błogosławieństwo do babki, ona mnie zapytała:

— Gdy do Wilna zajedziesz, jak powiesz kim jesteś?

Na to nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć.

— Powiedz—dodała babka—że jesteś żmudzinką!

*Stanisława Paszkiewiczowa.*

Poleś, 12 sierpnia 1911 r.
pocz. Rossienie gub., Kowieńska.

8) Aleksander From, pisarz litewski, piszący pod pseudonymem Gužutis (Bocian). Patrz artykuły z podobizną: „Litwa“ 1909 r.: „Aleksander From“—„Jeszcze o Al. Fromie“. str. 162 i 307. *Red.*

## Odpowiedź p. M. P.

Pan M. P. w swoim artykule «O polonizacji Krasławia» (Kurjer Wil. 1911 r. № 61) nazywa pana X. Y. Z., autora artykułu w «Litwie» (№ 14) «polonizacja w Krasławiu», tylko X. Y. Z.

Z pewnością jednak pan X. Y. Z. lokajem ani furmanem pana M. P. nie jest, artykułów też tacy nie pisują zazwyczaj. Pan X. Y. Z. jest prawdopodobnie tak samo wykształcony, jak i p. M. P., jeżeli nie więcej, — przeto jemu przysługuje prawo wymagać, by nazywano go panem.

Dlaczego jednak p. M. P. traktuje pana X. Y. Z. jak swego furmana—rzecz

zrozumiała. Pan M. P. zapewne należy do sfer wyższych, do liczby tych hrabiów lub baronów, którzy obdarzają mianem pana, człowieka tych wyłącznie, co to noszą tytuł *hrabia*, *baron*—więc podobnych do siebie. Że zaś pan X. Y. Z. pochodzi «ze środowisk ludowych łotewskich», czyż więc może być on człowiekiem-panem?...

Co się tycze polonizacji—jak się ta rzecz ma w Litwie, Inflantach, Białej, Czarnej i Czerwonej Rusi»—w tym razie o to nie chodzi—idzie jedynie o Krasław. Otoż ogromnie to dziwne, jak pan M. P., który z tak wielką pewnością rozprawia o wszelkiego rodzaju nieporządkach, nadużyciach, krzywdach... w kościele krasławskim, wie nawet o prywatnem życiu księży na plebanji krasławskiej; jak ten pan, prędzej pani M. P., nie słyszał o tem, że w miasteczku... jest ochronka i że «naukę katechizmu w języku polskim» wykłada się dość dawno dla łotyszy, że od lat pięciu w folwarku... egzystuje szkoła, w której się zgromadza dzieci czeladzi łotewskiej i uczy obok katechizmu „na języku polskim“, pieśni patrjotycznych polskich, wierszyków polskich, nabierają przekonań, ducha, barwy polskiej, robią się z wróblów łotewskich słowikami polskimi, przygotowują się na «panów polaków», o jakich pani M. P. mówi, że ich «pełne jest miastecko Krasław» [1]).

Nie już p. M. P. o tem nie wie?! A może to rzeczywiście «tak zwane nauczanie tajne»—w takim razie bez wątpienia trzeba „zwrócić na to uwagę kogo należy“, bo dla Łotwy milsze są ptaki mniej pięknie śpiewające—ale swoje, niż słowiki—ale cudze i przytem skaleczone. Więc to będzie denuncjacja?! Tak. Siłą brutalną zwycięża się siłę brutalną. Co się tycze „rażących kłamstw p. X. Y. Z. — to niech p. M. P. będzie pewna: że autor artykułu «O poloniz. w Krasławiu» wie doskonale, iż „zażartym wrogiem łotyszów“ był ks. Jagiełłowicz („ks. Dowgiałłowicz“—to tylko lapsus linguae. Nazywać zaś lapsus linguae kłamstwem —to jest podłością);—że w parafji krasławskiej są i polacy prawdziwi środ mieszczam i na wsi,—ale że wobec olbrzymiej masy łotyszów ich mała liczba ginie zupełnie—i, po złączeniu wiosek łotewskich z temi wioskami, które bardzo niedawno stały się nawpół białoruskiemi, —daje mu prawo nazwać parafję krasławską łotewską. Rodzina hr. Broel-Platerów, czy ona stała się rodziną polską od stu lat, czy też od trzystu—to wielkiej roli nie gra; chodzi o to, że ta rodzina nie jest rodowitą polską.

Używając takich frazesów, jak „polacy z prześladowanych są przerabiani w w prześladowców“..., p. M. P. tylko siebie ośmiesza—podaje w wątpliwość swoje zmysły, władze umysłowe... Powiedzenie, że tacy polacy, jak hr. Broel-Platerowie w Krasławiu, nikogo nie prześladują— ma w sobie tyle samo prawdy, co i powiedzenie, że słońce świeci w nocy, a nie dniem.

Tak, dopóki zacni kolatorowie Krasławscy hr. Broel-Platerowie łącznie z p. M. P. mieli proboszczami i wikarjuszami ks. ks. Małachowskich, Jagiełłowiczów, aczkolwiek „starych, schorzałych“, absolutnie słabych pod wszelkim bez wyjątku względem—dopóty byli szczęśliwi, zadowoleni, bo przecież ci ostatni tak nizko się kłaniali swoim kolatorom, panom,— zdejmowali przed nimi czapkę za pół wiorsty,—z bardzo pokorną i grzeczną miną stali w bramie drżąc, kiedy państwo hrabiowie wracali z zagranicy... A teraz nowsza generacja parochów i wikarjuszów ponieważ tych hołdów należnych nie chce oddawać swoim „kolatorom“—stąd i „zabarwiona radykalizmem, nie zawsze z należytym wykształceniem, zbyt młoda, do pracy niewdrożona, niedoświadczona, niemoralna i t. d. i t. d.“—nie gra w dudkę polonizatorską, jak ks. ks., Jagiełłowicze etc.— dlatego i nic warta, zła, godna kary, suspensy...

Co do pchania maluczkich „na zbyt chwiejne przyszłe tory“—dałaby lepiej p. M. P. spokój tym torom i nie rozprawiałaby o nich, bo widać ze wszystkiego, że niema po temu ani talentu, ani powołania, ani gruntu potrzebnego pod nogami. Żeby poruszać podobne kwestje —trzeba mieć w głowie dozę filozofji...

Znowu co się tycze wikarjuszów łotyszów, jacy byli w Krasławiu—p. M. P. ma wiedzieć, że ani jeden z nich nie ukończył seminarjum „w trybie przyśpieszonym“, ale każdy skończył pięć kursów—bez żadnego pośpiechu.

Ma też p. M. P. zauważyć, że ci ostatni w uczelni duchownej należeli do liczby pierwszych lub po prostu byli pierwszymi,—więc mądrość murów seminaryjskich posiedli bez wątpienia całą.

Ale autorka „O polonizację Krasławia“ chce mierzyć wszystkich na kopyto „światłego i energicznego“ kapłana w

*) Autor artykułu wskazuje miejsca, gdzie się znajdują szkoły tajne i osoby te szkoły utrzymujące. Zachowujemy to do czasu w sekrecie, sądząc, że brutalne wynaradawianie łotyszy ustanie i bez ujawnienia. *Red.*



Dyneburgu—ks. Hordiewicza—i widocznie chciałaby, żeby każdy z księży studjował teologję nie pięć lat, lecz ośm, jak ten „światły kapłan“, którego i po tych ośmiu latach „*studjów*“ ledwie-ledwie, jak to ludzie powiadają,... wyciągnęli“.

Ks. Lewgowd—wydalony już raz z Łotwy, z Witebska i ostatnio po miesiącu swego tam pobytu z Mińska.

P. M. P. jednak ma osobliwy gust i to, co inni nazywają ciemnem, czarnem, —mianuje światłem, szlachetnem, dobrem, świętem, niebieskiem...

Ks. Hordiewicz i ks. Lewgowd—to „*kapłani światli i energiczni, jakich zdawna było nam potrzeba*“! Wygłaszając to zdanie, p. M. P. dziwnie wzniosłe daje świadectwo o swojej światłości i energji!...

Bardzo się myli p. M. P. twierdząc, że „podołał (nie wiem kto—niby odpust, św. Donat) jakoś wszystkim potrzebom licznie przybyłych pątników“. Gdyby p. M. P. słyszała te setne, tysiączne głosy mówiące, że zostaliśmy bez spowiedzi—toby wolała milczeć o pątnikach. Ponieważ p. M. P. liczyła na „odpuście św. Donata“ wszystkich, kto tylko był w sukni łapłańskiej,—nic stąd dziwnego, że trochę się pomyliła co do liczby „szczerze pracujących księży“. Z proboczszem miejscowym, z wikarjuszami, mensjonarjuszami, z klerykami i t. d. nawet o parę więcej było, niż dziewięciu „szczerze pracujących księży“.

Jeszcze o „właściwych łożyskach“.

Biedni łotysze parafji krasławskiej! Będąc w liczbie olbrzymiej większości 12—13—14 tysięcy, za czasów apostolskich ks. ks. Jagiełłowiczów mieli dla siebie w kościele tylko kazanie—i to nie zawsze. Reszta—Święty Boże, śpiewy na procesji, publiczne nabożeństwa i wszystko inne miała garstka „polaków“.

Za dni uwielbianego nie w jednym względzie, poważanego i szczerze kochanego przez całą archidjecezję mohylewską byłego profesora i dziekana ks. K. Łuszpinisa tym krzywdom był już w części położony kres. Zostało wprowadzone i dla łotyszów majowe nabożeństwo, Święty Boże po sumie, litanja piątkowa i t. d. Zrobił to ks. Łuszpinis, nie zważając na wściekanie się «boskich kolatorów», bo jest prawdziwie zacnym, światłym i rozumnem kapłanem. A dziś, przy pomocy kapłana „według serca kolatorów“—„powoli zaczyna wszystko wracać do swych właściwych łożysk“—do poniżenia 12—13—14 tysięcy, do wzgardy ich języka, do wołającego o pomstę deptania nogami ich mowy i uczuć, do brutalnej niesprawiedliwości... Już litanja piątkowa po polsku, litania św. Donata tylko po polsku, Święty Boże po sumie się waha, wszystkie śpiewy uroczyste tylko po polsku — słowem, już się wróciło do „właściwych łożysk“ dawniejszych.

Ale przecież trzeba szerzyć śród szczepu pogańskiego „kulturę polską“, która bez podobnych „łożysk właściwych“ nie przyjmie i kiełkować nie będzie.

Dziękuję p. M. P. za komplementa dla łotyszów, jako też piszę o nich.

*T. O.*

1911, 17/VIII.

## W sprawie polonizacji Krasławia.

W № 14 „Litwy“, w korespondencji z Krasławia, pomyłkowo wydrukowano „ks. Dowgiałłowicz“, zamiast „Jagiełłowicz“. Korzystając z tego błędu zecerskiego, niejaki p. M. P. w „Kurjerze Wileńskim“ (№ 61) z największą pewnością zaprzecza nie tylko istnieniu mniemanego ks. Dowgiałłowicza, lecz gotów jest obalić całą treść korespondencji, wywodząc z tego, że jeśli nazwisko proboszcza podano mylnie, więc i wszystko o Krasławiu jest fałsz i zła wola. Nazwisko księdza nie gra roli. Chodzi o jego osobę i działalność. Prawda, że o ks. Dowgiałłowiczu w Krasławiu nie słyszano. Ale zato ks. Kaz. Jagiełłowicz przed czterma laty był i działał w Krasławiu na chwałę Polski i na zgubę doczesną łotyszów.

Szan. p. M. P. księży w stylu Jagiełłowiczów, Hordiewiczów i Lewgowdów-de-Lewgowdowo nazywa światłymi i energicznymi, ganiąc jednocześnie młodszych duchownych „ze środowiska ludu łotewskiego“, jako niemądrych działaczy, pchnących tych maluczkich (czytaj łotyszów) „na zbyt chwiejne przyszłe tory“. Zbytecznie powtarzać wszystkie wyrazy zacietrzewiałego, starego magnata, któremu nie do smaku budząca się świadomość uciemiężonych łotyszów, dążenie młodych księży do oświaty ludu w jego własnym języku. Żadnych faktów nie przytacza p. M. P., żadnego zdarzenia nie wspomina, skąd by czytelnik mógł widzieć, w czem właśnie wina tej młodej generacji duchowieństwa łotewskiego.

Na ogólnikowe zarzuty p. M. P. podam czytelnikom „Litwy“ fakta z lat ubiegłych, jako też z doby dzisiejszej.

Za czasów proboszcza ks. Jagiełłowicza do Krasławia był naznaczony wikar-

juszem ks. Jurkun. Widząc, że cały kościoł przepełniony łotyszami, polacy zaś zajmują zaledwo kilka ławek i krzeseł w presbiterjum, ten młody dzielny kapłan zaczął „Święty Boże“ śpiewać po łotewsku. Zaszamotało się presbiterjum i polacy, z dworską ludnością na czele, demonstracyjnie opuścili nabożeństwo. Nie było katechizacji łotewskiej, ksiądz Jurkun ją wprowadził. Miara gniewu polskiego przepełniła się. Poszły listy do władzy duchownej, i młody wikary został wysłany w głąb Rosji. Ks. Jagiełłowicz został uwolniony od „niebezpiecznego“ pomocnika. Zdwoił swoją polonizatorską działalność. Powypisywał z Królestwa „ochroniarki“ i zaczął polonizować dziatwę łotewską. Zapędził się za daleko w swojej miłości do polszczyzny, i władze świeckie poprosiły biskupa o wydalenie tego jegomościa. W czasie proboszczowania ks. Jagiełłowicza oczywiście były nieporządki w kościołach krasławskich, dochodzące do bójek. Ale to była słuszna walka upośledzonego ludu za prawa swego języka w kościele.

Za czasów proboszczowania ks. K. Łuszpinisa łotyszom nie działa się krzywda w tej mierze, jak za ks. Jagiełłowicza, albowiem ks. Łuszpinis zawsze chciał wszystkich zadowolić według słuszności. Arystokraci jednak wścibiali się do wszelkich najdrobniejszych szczegółów życia kościelnego. Tak, gdy dziewczęta łotewskie zebrały parę set rubli na nową chorągiew do procesji i gdy duchowieństwo chciało stosowny nadpis na chorągwi zrobić w języku łotewskim, arystokraci miejscowi wyłudzili zebrany grosz pod swoją protekcję i napis zrobili po polsku, sami nie przyczyniwszy się do sporządzenia chorągwi żadnym groszem. Czy to było uczciwie ze strony jaśnie oświeconych?

Gdy ks. Łuszpinis nie aprobował polskich intryg w kościele i otwarcie stawał w obronie ludu łotewskiego, wpadł w niełaskę dworu i, rzecz naturalna, rozporządzeniem biskupa został wyniesiony z Krasławia.

Obecny proboszcz krasławski, ks. Lewgowd, dopisujący sobie przydomek „de-Lewgowdowo“, zupełnie się dostroił do polityki hrabiowskiej i jest „persona grota“ w pałacu, u księży zaś okolicznych i u ludu łotewskiego stał się synonimem pychy pańskiej i gwałciciela praw swoich parafjan łotyszów.

Żaden proboszcz, żaden wikarjusz, który cokolwiek obstaje za językiem łotewskim w kościele, nie może usiedzieć w Krasławiu czas dłuższy. Arcypasterze petersburscy zatykają uszy na skargi ludu, uprzejmie przychylając się do podszeptów ze dworu krasławskiego. Dwór zaś co daje dla kościoła? Nic.

Gdy z pełną tacą miedziaków i srebra kwestujący w niedzielę przechodzi koło ławek hrabiowskich, wszyscy w nich siedzący w tej chwili „kornie“ schylają głowy do książek i nie widzą ani tacy, ani kwestującego. A jednak zowią się „kolatorami“ kościoła i odbierają od władzy duchownej wszelkie należne honory i względy. Zapewne to ze względu na zasługi przodków, którzy wybudowali wspaniały kościoł, niegdyś katedrę biskupią, „własnym sumtem“, co znaczy rękami tego ludu, któremu dziś nie chcą pozwolić modlić się w swoim języku. Tak się dzieje na tym biednym świecie!

*X. Y. Z.*

## O nawozach mineralnych—księżyc.

Od lat dwudziestu prowadzę gospodarkę. Robiłem wiele doświadczeń, wiele o rolnictwie czytałem, wiele udoskonalonych gospodarstw widziałem. W latach ostatnich najwięcej byłem zainteresowany nawozami mineralnemi, jako cudownie na rolę działającemi. Jednak, pomimo użycia tych nawozów, w praktyce żadnych cudów nie doświadczyłem. Podług mojego zdania kupowanie tych nawozów jest to tylko marnowanie pieniędzy i wzbogacanie niemców, którzy te nawozy zapoczątkowali. Może ja się nie umiałem z niemi obejść? Ależ robiłem wszystko podług przepisów. Nie opłaciło się. Zboże nie było lepsze od tego, które bez tych nawozów było uprawiane. Aby unawozić dobrze jedną dziesięcinę ziemi temi nawozami, trzeba stracić 45—50 rubli. Więc jakiego trzeba kapitału dla ulepszenia roli włościańskiej 20—25 dziesięcin? Rzecz oczywista, że i myślieć nie można o nawozach sztucznych, że my bez potrzeby zachęcamy i ogłaszamy po pismach nawozy mineralne, robiąc przez to krzywdę swojemu narodowi, napełniając ciężko zapracowanemi pieniędzmi kieszenie niemców.

Doszłem w praktyce do daleko tańszego sposobu użyźnienia ziemi, a tym są rozmaite nawozy zielone: koniczyna, łubin (najlepiej żółty), seradela, gryka i rozmaite zboże oborane na zielono.

Otoż moje doświadczenie:

1) Gdy miałem wiosną złe żyto, w maju je zżąłem, zaorałem i posiałem jęczmień, który był tak świetny, że nigdzie w okolicy takiego nie było, ani po nawozach mineralnych, ani po oborniku.
2) Gdy mi zabrakło nawozu na ugorze, zasiałem na to miejsce grykę. Gdy ona zakwitła, zaorałem ją. W tem miejscu żyto było lepsze, niż pod obornikiem. Co się tycze skuteczności, jako zielonego nawozu, łubinu, seredeli, to niema o tem żadnej wątpliwości, gdyż po ich zaoraniu rośnie wszystko świetnie.
3) Zawsze rolnik wygra, jeżeli na jesieni przygotuje to wszystko, co trzeba mieć na wiosnę.

Wielki wpływ na wszystko ma księżyc. Trzeba wszystko sadzić i siać tylko przed pełnią. Wtedy wszystko prędko wzrasta i dobrze rośnie. To nie są babskie wymysły, ale moje doświadczenie od lat dwudziestu. *Brol-Vaikis Antanas.*

Od Redakcji. Wywody pana Brol-Vaikis'a mają poniekąd poparcie w twierdzeniach pana Wiktora Tołoczki („Litwa“ 1910 r. № 12 „Ekonomiczne to i owo“), który, po zużyciu wszelkich nawozów domowych: szlamu, odpadków obornika, „nocnego złota“, śmieci i t. d., w ostatecznym razie tylko doradza kupowanie kosztownych nawozów sztucznych.

Twierdzenie pana B. V., co do wpływu księżyca na rolę, nie jest też bez podstawy. Księżyc, mając wielki wpływ na przypływ i odpływ morza, podnosząc wodę na niektórych pobrzeżach morskich (Anglja, Francja, Ameryka) nawet do paru sążni, musi mieć wielki wpływ i na lądy, na to wszystko, co się na lądzie dzieje. Musi mieć wielki wpływ nie tylko na rośliny i zwierzęta, ale i na ludzi. Nie zaprzeczamy, że z praktycznemi doświadczeniami z kwadrami księżyca łączy się wiele zabobonów, przesądów, ale jest wiele praktycznych wskazówek, popartych doświadczeniem w gospodarce polnej i domowej.

Ś. p. Kleofas Dymsza, ziemianin ze Zdaniszek pod Worniami na Żmudzi, wychowaniec uniwersytetu dorpackiego mnie opowiadał, że w pierwszej połowie zeszłego wieku profesorowie uniwersytetu dorpackiego, chcąc mieć dane co do wpływów kwadr księżycowych na rolnictwo, uprosili studentów, aby podczas wakacji pozbierali o tem wiadomości. Zebrane wiadomości przez studentów miały być tak sprzeczne, że profesorowie nie doszli do żadnych wyników.

W takich razach jednak potrzebne by były długoletnie i wytrwałe badania. *M. D. S.*



## Anegdoty i tradycje szlacheckie.

### 5. Górny styl.

Był na Żmudzi szlachcic, który służył uprzednio w palestrze, a potem osiadł na gospodarce. Przy restauracji domu zabrakło mu sześciu desek, które zamierzył pożyczyć u sąsiada ziemianina i to takiego, co miał wyższe wykształcenie. Z tego powodu wypadało napisać list górnym stylem, aby go nie miano za nieuka. Szlachcic zaś jako palestrant należał do ludzi, u których: „rozum w głowie nie ladajaki, pióro w ręku nie błądzi, co weźmie, to napisze“. Więc szlachcic po długim namyśle pisze list następujący:

«Szanowny sąsiedzie Dobrodzieju!

Nie już ciż to tak. jakby nigdy nic, ale zawsze, owszem i tem tylko tyle, ile zawsze więcej jak cóś».

Ponieważ jednak, pisząc górnym stylem, nie mógł wyrazić interesu, więc na końcu dodał: «Post scribtum. Proszę o pożyczenie sześciu desek».

### 6. Kapryśna żona.

Szlachcic, który „poszedł do sąsiada w zięci“, to jest żenił się z jego córką i osiadł w jego domu, miał z niej bardzo kapryśną i złośliwą żonę, która nadzwyczaj mu dokuczyła, ciągle męża musztrowała:

— To jak ty siedziesz, to jak ty stoisz, to jak ty jesz!

Słowem brała go pod pantofel.

— Duszku—odzywa się mąż—gdzież zginęła uprzednia twoja łagodność? kiedy umizgałem się do ciebie, jak byłaś dziewczyną, wtedy byłaś taką potulną i dobrą, a teraz taką złośliwą!.

— Jeżeli chcesz wiedzieć, to ja ci pokażę!

Zaprowadziła go do sąsiedniej izby i pokazała zębami pogryzione łóżko.

— Więc co to znaczy?—Pyta mąż. —

— A to to—odpowiada żona—że jak byłam dziewczyną, a chciałam wyjść za ciebie zamąż, niezręcznie było tobie pokazać swojej złości, więc udawałam łagodną. Aby uspokoić złość, gdy mi ona w twojej przytomności zachodziła, wybiegałam do tej izby i gryzłam łóżko, nim gniew nie przeszedł, a teraz nie mam

potrzeby gryść łóżka skoro mam męża do gryzienia.

7. Bolka odpowiedź.

Podczas powstania 1863 roku został zaaresztowany z m. Justynowa pod Rosieniami, na Żmudzi, ziemianin Cezar Narbutt. Żonie jego, urodzonej Felicji z Jankiewiczów, pozostała troska nie tylko o męża, ale i o pozostały majątek... Gdy z tego powodu zmuszoną była starać się w sądach, jeżeli nie o uwolnienie, to chociaż o polepszenie losu męża i o majątek, jeden z urzędników rosieńskich z ironicznym uśmiechem zamiadomił ją, że z powodu winy padającej na jej męża, będzie zmuszoną ona i inni zamięszani w powstaniu rozstać się z majątkami, gdyż Murawjew, wielkorządca Litwy, rozkazał, aby majątki takie były przymusowo sprzedane osobom pochodzenia rosyjskiego i niemieckiego.

Na taką nowość, która pani Narbuttowej, osobie żywego temperamentu, spadła, jak piorum na głowę, dała odpowiedź niezamożnemu urzędnikowi następującą:

— Nam łatwiej będzie dla was majątki sprzedawać, jak wam kupować, bo my mamy majątki, a wy nie macie pieniędzy.

8. Biskup Wołonczewski

Ksiądz Maciej Wołonczewski, biskup żmudzki, miał w Kielmach szkolnego kolegę, pastora kalwińskiego. Gdy wizytował djecezję i bawił w Kielmach, zapraszał na obiady swojego kolegę pastora. Gdy pastor przybywał koledzy podczas obiadów przypominali dawne dobre szkolne czasy, koleżeństwo i t. d. Nareszcie obecnie weszli na temat rozmowy co do wykształcenia duchowieństwa. Pastor zapytał biskupa, czemu to u katolików tak mało dbają o wykształcenie alumnów, z których wychodzą księża. Wystarcza, naprzykład, czasami umiejętność czytania, pisania i czterech działań, aby być przyjętym do klasztoru, a kilku klas, aby postąpić do seminarjum duchownego. U protestantów zaś, aby wyjść na pastora, potrzeba ukończyć nie tylko gimnazjum, ale i fakultet teologiczny.

Na to biskup miał odpowiedzieć:

— Widzisz, kolego! powód jest taki, że dla obrony prawdy nie potrzeba wielkiej nauki, a dla obrony fałszu ona jest więcej potrzebną.

9. Monsieur.

W epoce, gdy była w Litwie w większej modzie francuszczyzna, pan Wudrewicz, pisząc list do pana Mosiewicza, zaadresował po francusku: à Monsieur Monsieur Mosiewicz.

Pan Mosiewicz, przyjmując to za rozmyślną obrazę, za przekręcanie jego nazwiska, dając listowną odpowiedź, zaadresował: à Wudrieur, Wudrieur Wudrewicz.

# Wiadomości.

„Litwa“ nie jest wyłącznym organem „Sąjungi“, jak to twierdzi „Kurjer Wileński“ № 59 w artykule „Wobec wandalskich zakusów“. Nigdy nie zwierzaliśmy się z tem przed „Kurjerem Wil.“ Jest to domysł tego pisma, z powodu pomieszczania w „Litwie“ artykułów od „Sąjungi“. Ponieważ «Kur. Wil.» w każdym numerze pisze o teatrze polskim, więc możnaby mniemać, że to jest organ sceny polskiej. „Litwa“ jest organem narodu litewskiego wogóle, a specjalnie niczyim.

Ks. Ks. Tumas i Olszewski. Nasi czytelnicy już wiedzą, że dwaj popularni działacze litewscy, ks. Józef Tumas założyciel «Viltis“ w Wilnie i ks. Olszewski prezes towarzystwa „Saule“ w Kownie, wyjechali do Ameryki, mając na celu, skutkiem swoich gorących przemówień, pociągnąć wychodzców litewskiej do wspólnej kulturalnej pracy w Litwie. Oni to przemawiają do wychodzców w celu pobudzenia ich do ofiar pieniężnych na cele oświatowe i na postawienie domu dla towarzystwa «Saule» w Kownie, popierać zapoczątkowany w Litwie handel i przemysł, zapoczątkowane w Wilnie towarzystwo przemysłowe «Wilję», dopomódz do zakupywania dworów należących do naszej upadającej szlachty. W mieście Chicago klub inteligencji litewskiej wystąpił na ich cześć z bankietem, a klub «Mendoga» z wieczorem. Oprócz tego delegaci przemawiają codziennie w rozmaitych częściach miasta. Słuchaczy napełniają się pełne sale, czego Chicago dotąd jeszcze nie widziało. Inteligencja świecka przyjmuje gości z ojczyzny nadzwyczaj serdecznie, duchowna też, z małemi wyjątkami, hojnie obdarza „Saule“. Robotnicy też nie szczędzą chociaż drobnych ofiar. Już zebrano więcej niż dwa tysiące dolarów. Choć raz — mówi tamtejszy litewski organ „Lietuva“ — poczęto się troszczyć nie tylko stawianiem kościołów, ale i stawianiem świątyń oświatowych.

Nie wszystkim jednak partjom litewskim podoba się ta popularność przybyszów z Ojczyzny i oni stawiają przeszkody. „Viltis“ № 93.



Gdzie się podzieli nasi działacze? W czasach wolnościowych nasi księża litwini djecezji wileńskiej byli uniesieni miłością dla pokrzywdzonej Litwy. Ileż to było z tego powodu zjazdów, ileż artykułów w piśmach, ileż tó było chęci do ofiar dla oświecenia ciemniejszej braci, ileż przemówień w celu polepszenia losu swojej ojczyzny? Jakto szczerze kochano swój naród, nawet płakano, co nie dawało mówcom wykończyć swoich mów. Przez łzy mogli tylko powiedzieć:

— Płakaliśmy tedy, gdyśmy się rodzili i obecnie, gdy widzimy skrzywdzoną ojczyznę Litwę!

Pytanie, gdzie się obecnie podzieli ci nasi gorliwi działacze? Może ich już niema? Może gniją na mogile, albo są wygnani na Syberję, skoro nie słychać ich głosu i nie widać w pismach podniosłych ich artykułów? Gdzie się podzieli?... Nie, prawie wszyscy żyją: Jedni z nich ukarani, inni wygnani, drudzy suspendowani, a inni.. wrócili do kultury polskiej. W taki sposób przepadli nasi gorliwi działacze. *Brol-Vaikis Antanas.*

„Dzimtenis Wehstnesis“ (Kurjer Rodzinny), gazeta codzienna łotewska, wychodząca w Rydze w 30,000 egzemplarzy, drukuje artykuły nie tylko alfabetem gotyckim, ale i łacinskim, co daje jej możność rozszerzania się nie tylko pomiędzy łotyszami baltyckiemi, ale i w Letgolji (w gub. witebskiej), gdzie mieszkają łotysze katolicy, używający czcionek łacińskich i w pogranicznej Litwie, gdzie znają język łotewski.

Urąganie. „Kurjer Wileński“ № 60, polemizując z „Gołosem Moskwy“, który twierdzi, że litwini szukają tylko sposobności do poprowadzenia poważnej walki z urąganiem polaków ich prawom narodowym, odpowiada na to „Mosk. Wiadomościom“:

> „godziłoby się zapytać, czy polacy są w możności urągać czyimkolwiek prawom narodowym. Ten zaszczytny przywilej, w ciągu wieków naszej historji, nigdy nie był naszą własnością, nie mamy więc do niego pretensji, pozostawiając go bardziej zasłużonym i godnie do niego zaprawionym“.

O niewinne baranki! A kto jeżeli nie tak nazwani „polacy“ urągają się ciągle nad sprawą litewską? Kto jeżeli nie oni napadają na litwinów nie tylko w lasach i na drogach, ale nawet w kościele? (sprawa raduńska, janiska, giedrojcka, bereznicka i inne), a to zato, że oni bronią od polskiej nachalności swoją narodowość. O wy urągacze, gorsi od krzyżaków i hakatystów niemieckich, bo pod pozorem braterstwa i jedności wiary urągacie litwinom wszędzie. Kto jednak odpowiada za naszczucie psów na kogo, za naszczucie czerni na budzący się naród? Zapewnie tak zwana „inteligencja“, mająca pretensję do kulturalnego narodu, aby potem urągać się nad łzami i językiem budzącego się ludu litewskiego pod wodzą niel cznej inteligencji. Ta odwrotna strona medalu kultury polskiej przejdzie do historji.

Kogo Pan Bóg chce ukarać, to rozum odbiera. Zapewne tak się stało z „Gazetą 2 grosze“, która w № 213 wiarę katolicką przez nas litwinów wyznawaną i szanowaną nazywa „katolicyzmem pogańskim“, tem to jest dziwniejsze, że tę gazetę wydają księża polacy. Czy nie będzie to marjawityzm? Powtóre «Gazeta 2 grosze“, wojując zajadle z litwinami, wydrukowała w tym numerze prawie w całości książeczkę „Kim jesteś?“, która jest przeciwną kierunkowi tej gazety.

„Nienawiść do polaków“. „Gazeta 2 grosze“ № 213 puściła w świat plotkę, że „Litwa“ nienawidzi polaków, że nie podoba się „Litwie“ patrjotyzm matek, a potem zbija to wszystko nieistniejąc w „Litwie.“ Słowem, że „2 grosze“ walczy niby Don-Kiszot z wiatrakami.

„Litwa“ walczy z szowinizmem, hegemonją polską, a nie ma nic do narodu polskiego. Co się tycze matek polek, to «Litwę« nic nie obchodzi, czy one uczą czy nie uczą swoje dzieci wiersza patrjotycznego polskiego.

Kto ty jesteś?
Polak mały.

„Litwie“ idzie o to, aby tego wiersza nie uczono dzieci litewskie.

Odrodzenie kaszubów. Dziwna rzecz, że „Jutrzenka“ № 32, tak piękny podając artykuł o odrodzeniu kaszubów: „Nad morzem Baltyckim“, a o odrodzeniu narodu litewskiego zupełnie zamilcza. Dobrze by było, aby spolonizowani litwini, którzy też „Jutrzenkę“ czytają, zrozumieli, że sprawa polska jest im obcą, tak jak niemiecka dla kaszubów, i aby poszli w ich ślady.

Prasa postępowa litewska, na czele z „Lietuvos Žinios“, staje się coraz bardziej patrjotyczną, co daje większą siłę i znaczenie prasie litewskiej naogół. Uprzednio prasa polska, mianowicie wileńska, w walce z prasą litewską patrjotyczną, opierała się głównie o prasę litewską postępową; obecnie jednak „Kurjer Wileński“ ujrzał już zdiadę ze strony swego sprzymierzeńca (prasy litew. post.), gdyż ta prasa stoje za swój naród razem z

prasą patrjotyczną litewską. „Lietuvos Žinios“ w № 92 z oburzeniem pisze o „Kurjerze Wileńskim“, jako o roznosicielu plotki co do rozdziału djecezji wileńskiej niby projektowanej przez litwinów. W „Kurjerze Wileńskim“ dają się spotykać skargi na postępowców litewskich, którzy obecnie nie tylko nie pomagają, ale wprost przeszkadzają w polonizacji litwinów.

„Vaterland“, organ episkopatu austrjackiego, puścił w świat artykuł napisany przez polaka, szkalujący sprawę litewską. Autor artykułu, łącząc sprawę kościoła katolickiego ze sprawą polską w Litwie, wielce nad tem ubolewa, że niby litwini razem z rządem, stojąc przeciwko sprawie polskiej, stoją zarazem przeciwko katolicyzmowi. Podług przyjętego przez polaków zwyczaju, „Vaterland“ probuje wstrzymywać ruch litewski, stawiąc przed oczy rozmaite zagrażające katolicyzmowi przeszkody: obawa przed prawosławjem, represje rządowe i wzrost marjawityzmu. Tak to przez „Vaterland“ dążą polacy do wyszkalowania litwinów i ich ruchu, aby tylko wstrzymać wprowadzenie reform w kościołach litewskich,

**Litwini na kongresie ras w Londynie.** Tegoroczny kongres ras w Londynie poprzedzony został w wigilję przez konferencję antropologów, na której w imieniu i w obronie narodu litewskiego stanął pan Józef Gabrys, założyciel litewskiego biura informacyjnego w Paryżu. W odpowiedzi na przeważającą na konferencji opinję o pożytku mięszania się i krzyżowania ras, p. Gabrys zaprzeczył temu dowodząc, że mięszanie się litwinów z polakami i białorusinami pod względem antropologicznym nie przyczyniło się do poprawienia rasy, ale na jej szkodę, że mięszanie litwinów z liwami i łotyszami mogłoby tylko wyjść na pożytek rasy.

Nazajutrz t. j. 13 (26) lipca rozpoczął się właściwy kongres. Początkowo reprezentować naród litewski zapragnął jakiś „książą Zbawca Ridelski“, zdaje się z Galicji, lecz p. Gabrys zawołał:

— Wara panu przemawiać w imieniu litwinów, a jeżeli się ośmielisz—publicznie zaprotestuję!

Więc ów Rydelski zamilkł, a głos zabrał pan Józef Gabrys. Pomino tego, że dano mu tylko trzy minuty czasu, potrafił wyłożyć zebranym: czem jest naród litewski, wytłómaczyć różnicę między nimi a słowianami i niemcami, szczególnie silnie akcentując odrębność od polaków, jednocześnie zwracając się do delegatów wszystkich ras, by te dwa narody nie idenfikowano, i w końcu wspomniał o dzisiejszem niesprawiedliwem położeniu litwinów.

Aczkolwiek ten pierwszy kongres ras nie wydał żadnych skutków materjalnych, lecz jego sukces moralny jest ogromny. Po zamknięciu posiedzenia p. Gabrysa obsiedli, jak pszczoły: profesorowie wszechnic, redaktorowie, korespondenci, posłowie do parlamentu, uczeni i t. d., pragnący czegoś dowiedzieć się o Litwie i otrzymać memorjał, którego w dniu tym rozdano 500 egzemplarzy.

**Profesor L. Joubert i litwini.** Na kongresie ras w Londynie, pomiędzy innemi uczonemi mężami, uczęstniczył pan L. Joubert, profesor uniwersytetu paryskiego. Z powodu wystąpienia na tym kongresie litwina p. J. Gabrysa, profesor zapragnął poznać bliżej litwinów. W Londynie jest spora kolonja litewska, kościół litewski i klub. Prof. Joubert łącznie z p. Gabrysem aż dwa razy odwiedził kościół litewski, gdzie, widząc szczerą pobożność i słysząc rzewne pieśni litewskie, był niezmiernie poruszony. W dniu 30 lipca prof. Joubert z p. Gabrysem odwiedzili klub litewski, gdzie profesor miał do litwinów przemowę w języku angielskim. W swojej mowie profesor ubolewał, że nie umie po litewsku, ale za lat parę przyrzekł nauczyć się tego języka. Podziwiał żywotną siłę narodu litewskiego, który po tak nizkim upadku znowu się podnosi. Doradzał dalsze wytrwanie i pracę, które doprowadzą naród litewski do zajęcia należytego stanowiska wśród narodów świata.

Potem p. Gabrys wyjaśnił zebranej w klubie publiczności, co zdziałał kongres ras dla litwinów i jak cudzoziemcy zainteresowali się sprawą litewską.

„Viltis“ № 91.

**Ks. Józef Tumas**, jadąc do Ameryki z ks. Olszewskim, był w Poznańskiem. W № 89 „Viltis“ opisuje straszny ucisk polaków przez niemców, którzy np. w Sremie w w brutalny sposób przyswoili sobie polską instytucję „Giełda strzelecka w Sremie“, zatwierdzoną jeszcze za czasów królów polskich. Pisze ks. T., że to akcentuje współczując polakom i zarazem wskazuje, że polacy w Litwie, nie ceremoniąc sią z litwinami, w tym wypadku podobni do niemców w Poznańskiem.

**J. Wanagajtis**, działacz litewski z Litwy Małej czyli pruskiej, redaktor «Allgemeine Litauische Rudschau» i «Birutа» w Tylży, wyjechał obecnie do Ameryki pół., gdzie gorącemi przemowami do publiczności litewskiej Stanów Zjednoczonych zbiera prenumeratę na «Birutę», aby to pismo litewskie (w Prusach), walczące z wpływami giermanizacji, podnieść z dwutygodnika na tygodnik.

**Ludność Wilna.** Dnia 14 stycznia r. b. gród Gedymina liczył z górą 217,000 głów ludności.

W tym było 97,700 katolików, prawosławnych 8,842, żydów 101,238, reszta to jest 10,000 przypada na przedstawicieli innych wyznań, głównie ewangielików i kalwinów.

Ta sama statystyka urzędowa wykazuje tu tylko 81,638 osób polskiej narodowości.

**Czyuls—Puls** *). Czyuls, tak nazywają łotysze katolicy zamieszkujący Letgolę w gub. witebskiej—łotyszów luteran baltyckich. Nazwa *czyuls* pochodzi stąd, że łotysze wschodni tak nazywają plemiona fińskie w tej stronie zamieszkałe, które potem w części złotyszały. Nazwa *czyuls* ma jedno źródło z wyrazem *czuchoniec*, *czuchna* w językach słowiańskich.

Łotysze baltyccy zaś nazywają witebskich *puls* (polak), ponieważ oni są pod władzą polaków, wyznają katolicyzm.

*Czyuli* pomiędzy *pulami*, jako daleko kulturalniejsi, zgrywają rolę wybitniejszą. Oni władają: karczmy, folwarki, młyny, sklepy, są ekonomami, mają pieniądze, zakupują ziemię, wtedy gdy *puli* są właściwie tylko ludem roboczym, wieśniaczym, dopiero poczynającym żyć kulturalnie. Z tego powodu *czyuli* częstokroć odnoszą się pogardliwie o *puli*, mówiąc będziemy orali temi pulami! (ar tim pulem arsim!).

* *Puli*, łotysze używający liter łacińskich, mieli zabroniony druk razem z litwinami. W epoce zabronienia książki ich drukowały się jak litewskie za granicą w Tylży, w Prusach. Ponieważ mało jest księży łotyszów (puli), więc ich w wielu razach zastępują księża litwini, którzy stoją za sprawą łotewską.

**Boleść czy hipokryzja.** «Kurjer Wileński» w № 64 we wstępnym artykule «Podział Finlandji«, bolejąc nad krzywdą, uczynioną finlandczykom z powodu przyłączenia dwóch gmin gub. wyborskiej do gub. petersburskiej, wyraża największe uznanie i sympatję dla krzywdzonych towarzyszów boleści (socii doloris).

Jeżeli ta boleść polska nie jest udaną, to my litwini, korzystając z rozczulenia swojego antagonisty, polecamy się łaskawym względom braci-polaków, rozliczając na podobneż współczucie, ktore o tyle będzie większym od sympatji dla finlandczyków—o ile oderwane przez polaków od Litwy na Sejmie Lubelskim 1569 r. —Podlasie, Wołyń, Kijowszczyzna i Podole przewyższają dwie małe parafje finlandzkie.

Dla lepszego zorjentowania się w rodzaju kondolencji, należy poznać krzywdę, jaką polacy uczynili litwinom, a do tego najwyborniej służą: 1) „Dzieje narodu polskiego» T. Morawski, T. II str. 448—458 i 2) Очеркъ Исторіи Литовскаго Государства до Люблинской уніи включительно. Проф. Любавскій str. 282—293.

*X.*

*) W liczbie mnogiej: *czyuli, puli.*



# KORESPONDENCJE.

**Ryga.** Łotewskie pismo codzienne „Dzimtenes Wèstnesis“, drukujące się w liczbie przeszło 30,000 egzemplarzy, w krótkim czasie ma wprowadzić stałą rubrykę „przegląd prasy i życia litewskiego“. — Prasa łotewska na ogół i społeczeństwo coraz to więcej zaczynają się interesować litwinami, jako pobratymczym narodem, z którym losy coraz więcej łączą, wskutek rozwoju ekonomicznego tych dwojga narodów.

**Bukmujża** (w Łotwie). Miejscowy kolator kościoła, możny pan jenerał Stabrowski wymógł u władzy wyniesienie ze swej parafji ks. Bened. Skryndy i naznaczenia takiego proboszcza (ks. Lebedisa), który wygania z kościoła język łotewski i propaguje najusilniej polszczyznę.

**Petersburg.** Arcypasterz ks. W. Kluczyński, który ostatecznie skasował wykłady języka łotewskiego w seminarjum duchownem, kazał tu rozwiązać i kółka kaznodziejskie: łotyszów, litwinów i białorusinów. Odtąd wszystko ma być wyłącznie po polsku, ku chwale Królestwa Polskiego i na zgubę Kościoła katolickiego. Wobec tego puszczona w obieg pogłoska, jakoby wykłady łotewszczyzny mają być wznowione, — nie ma żadnego gruntu pod sobą. Polski kierunek seminarjum petersburskiego został wyraźnie zaakcjonowany przez arcybiskupa.

**Rakiszki** (Rokiškis), powiat jezioroski, gub. kow. Tu w dniu 1 sierpnia była wystawa rolnicza, urządzana od 20 lat przez hr. Przezdzieckiego. Najwięcej zwracały uwagę tkaniny z litewskiemi deseniami. Szkoda, że natenczas nie było w Rakiszkach żadnego litewskiego artysty malarza, który nie tylko skorzystałby z tych wzorów, ale zarazem dałby wskazówki do dalszego kombinowania deseni na paskach i tkaninach. Była tam wy-

budowana szopa z desek dla wzorowego hodowania kur rasy poprawnej. Objaśnienia dla publiczności po litewsku dawał instruktor rolniczy pan Jan Iwanowicz. (Adres: Poczta Kielmy, gub. kowieńska m. Podgaj). Było na wystawę przyprowadzonych 206 koni i 149 sztuk bydła rogatego. Wszystko to włościańskie. Oprócz medali i listów pochwalnych rozdzielono pomiędzy włościan 550 rubli. W komitecie wystawowym zasiadało wyłącznie ziemiaństwo. Włościanie narzekają, że nagrody głównie pootrzymywali protegowani, a nie zasłużeni, że do komitetu nie został wybrany żaden oświecony włościanin, chociaż według prawa musiałoby tam zasiadać włościan przynajmniej połowa. „Viltis“ № 93.

**Raduń** (Rodine), powiat lidzki, gub. wileń. Polakujący litwini ciągle nie dają pokoju. Otoż w dniu 31 lipca, w niedzielę, gdy ksiądz po nieszporach z ołtarza przemawiał, wyjaśniając ważność spowiedzi po polsku, odezwali się litwini, prosząc o powtórzenie tego po litewsku. Chociaż ksiądz tego nie uczynił, jednak „polacy“, po wyjściu z kościoła, napadli na jedną kobietę z Kurkl, oszturchali ją, krzycząc:

— Słuchajcie kazania polskiego, litewskiego nie żądajcie zupełnie!

Na drugą niedzielę w dniu 7 sierpnia litwini mieli wielką radość, która im pozostanie na długo w pamięci. Ksiądz Sobolewski wyszedł na cmentarz, odczytał ewangelję i mówił kazanie po litewsku. Wyskoczył wtedy jeden „polak“ i począł krzyczeć na proboszcza:

— Proszę wykodzić za mur i tam mówić pa liteucku!

Potem odezwał się drugi „polak“:

— Drennyja našija usio probošči i drennyja!

Zebrała się gromada „polaków“, poczęli krzyczeć rozmaitemi głosami, aby przeszkodzić księdzu mówić kazanie, łajać litwinów. Proboszcz poskramiał ich w słowach:

— Co to wam przeszkadza? Idzcie do kościoła i modlcie się; po sumie ja wam powiem w kościele kazanie po polsku.

Nic to nie pomogło. Jeden z polakujących ze wsi Popiszek, Piotr B., były szpitalnik kościelny, przy pomocy drugiego mężczyzny, pochwycił Józefa Meciuna, litwina ze wsi Druskiniszki, i wyprowadził go ze cmentarza na rynek. Nadbiegli drudzy ośmieleni przez baby:

— Dajcie jemu, dajcie!

Wywiedli na rynek i byliby go tam dobrze przybili, gdyby nie student z Warszawy, p. Kozakiewicz, który usłyszawszy krzyk przybiegł mu na pomoc. Nie ośmielili się napaść na proboszcza, ale słychać było szemrzących, że się i proboszczowi dostanie. Stójkowych na tę porę nie było.

Potem „polacy“ przynieśli stolik i na niezapisanym papierze poczęli zbierać podpisy z okrzykiem:

— Podpišeciasia za ks. Davidoviča!

Jeden z tych „polaków“ nawet chwalił się:

— „Polacy“ mają takie bilety, które im dają prawo bić litwinów i rozpędzać ich. Za to odpowiadać nie będą!

Nasi „polacy“ nie lubią mieć nad swoją głową przełożonych. Oni sami chcą rządzić i kościołem i proboszczem. Można słyszeć mówiących:

— Pan Jezus pa litoŭsku nie havariŭ, ale pa polsku.

*Ludnas* („Viltis“ № 93).

**Od Redakcji.** Przy takich i podobnych ekscesach endecy, niby panowie, chcą nakazać litwinom, niby swoim poddanym, milczenie, uskarżając się na litewskie donosy i denuncjacje. Jak ustaną endeckie gałgaństwa, to ustaną donosy i denuncjacje litewskie.

**Ejszyszki**, pow. lidzki, gub. wil. Mówią, że ksiądz dziekan Gintowt jest tu wysłany dla ostatecznego wynarodowienia litwinów, który podebrał sobie podobnego wikarego.

Żądają oni od litwinów spowiedzi w języku polskim i w rodzaju pokuty zadają im nauczyć się pacierzy i katechizmu po polsku.

Dla większego postępu w polszczyźnie są rozesłane po wsiach polskie nauczycielki, którym kazano pogardzać językiem litewskim i zmuszać dzieci do uczenia się pacierzy i katechizmu po polsku, takoż nauki polskiego czytania i pisania. Przy pomocy wpływów wileńskich ks. dziekan postarał się usunąć z dekanatu księży litwinów: z Radunia — księdza Brzozowskiego, z Butrymanc — ks. Budry, z Osowa — ks. Staszysa, z Werenowa — ks. Szapary, z Naczy — ks. Gelazkuna.

*L. M.*

**Wajgowo** (Vaiguva), pow. szawelski, gub. kowień. Jeszcze nie tak dawno była tu tylko jedna wieś rosyjska — Lubsze, obecnie już koloniści zajęli połowę parafji. Na zbankrutowanych dworach pańskich utworzyły się wsie: dwoje Dubian, Likszele, Eljaszyszki, Peledkoje, Ubiesy. Ilość katolików w parafji zmalała do połowy. Uprzednio przy kościele było dwuch księży, obecnie wystarcza jednego. Rosjanie koloniści liczą się na tysiące. Po tych dworach dla litwinów dostały się tylko z łaski banku włościańskiego skrawki gruntów i błota, których rosjanie nie chcieli brać. Litwini w tej okolicy kupili od Gojlewicza majątek Poprudzie, ale teraz żałują, bo nie chcą być pomiędzy obcemi. W pysznych dworach pańskich rosjanie teraz urządzają szkoły i cerkwie. Kolonizacja idzie dalej, bo przełajdaczeni ziemianie „polacy patrjoci“ i dalej tam sprzedają majątki bankowi włościańskiemu dla parcelacji rosyjskiej. *Aras.* („Viltis“ № 93).



**Berezniki** (Beržininkai), gub. suwalska. Berezniki jest to parafja, stojąca na granicy etnograficznej litewsko-polskiej. Przed kilku laty toczył się tu gorszący spór, dochodzący nawet do bitwy w kościele, pomiędzy polakami i litwinami, tak, że kościoł zamknięto. Nareszcie zdecydowano, aby jeden kościoł Berezniki pozostawić dla polaków, a w drugim miejscu w Kuciunach (Kučiunai) wybudować drugi kościół dla litwinów. W taki sposób zrobiono z jednej dwie parafje polską i litewską i nareszcie doszło do porozumienia.

„Liet. Žin.“.

**Krasław**, gub. witebska. Ostatnie obejścia się ogółu duchowieństwa łotewskiego z ks. Lewgowdem na św. Donat i na św. Piotra w Okowach w Dźwińsku (musiał stąd wyjechać z miną nie najprzyjemniejszą), zakwestjonowany pobyt jego w Krasławiu — wprawia w oburzenie „słynnych kolatorów krasławskich“, którzy dotychczas nie dawali na kościół ni kopiejki (robili bardzo pobożną minę, siedząc w ławie kolatorskiej — spuszczali głowę, żegnali się, bili w piersi..., nim ksiądz z tacą przejdzie koło nich) — teraz z pewnością gotowi nie tylko dać na kościół, ale jeszcze i na seminarjum, by dopiąć swego — zadość uczynić swej pańskiej dumie, postawić na swojem — pokazać, co to znaczą „kolatorowie krasławscy“, by utrzymać w Krasławiu „szlachetnego“ ks. proboszcza Lewgowda de magna Lewgowdowo. A ile strachu, jakiego terroru narobił p. Gustaw dla księży łotewskich! Niech Bóg broni!

Powiedział np., że obowiązkowo „wysadzi“, jako głównych winowajców wszystkiego złego — ks. Budrewicza z Użwałdy, ks. Marcinjana z Józefowa, ks. Welkme z Kołupia, ks. Lacha z Krasławia.

Suspendować wszystkich!!! krzyknął przerażająco. Księża dziękują Bogu, że p. Gustaw nie jest papieżem — mógłby bowiem nie tylko zasuspendować, ale wprost, długo nie myśląc — zdegradować. Tu im jednak przychodzi na myśl przysłowie o rogach — i oni uspokajają się zupełnie.

*X. Y.*

## Łaskawie nadesłane ofiary na poparcie „Litwy“.

| | |
|---|---|
| Pan A. T. z guber. witebskiej | 7 rub. |
| Ks. S. z gub. witebskiej . . | 3 rub. |


## OGŁOSZENIA.

# WIERZCIE MI

**Wskażę wam środek dla usunięcia obstrukcji, hemoroid, kataru żołądka i kiszek, nudzenia, zgagi, wdęcia żołądka gazami.**

Moja propozycja czysto naukowa, poważna i rzetelna. Długo pracowałem nad rozwiązaniem tych pytań i proponuję **darmo** swą pracę cierpiącym dla zaznajomienia się. Jeżeli macie katar żołądka, obstrukcję, hemoroidy, jeżeli wasz organizm wycieńczony, osłabiony, i wy skutkiem tego jesteście przygnębieni, wskażcie mi dziś wasz adres i ja wnet wam wyślę darmo swą książkę: „OZON“ **jako natur. uzdrowiciel żołądka**

Wy znajdziecie w niej przyczyny waszych cierpień i dobrą radę, jak ich się wyzbyć.

Moje wskazówki pomogły tysiącom, one pomogą i wam.

Odezwy zachwyconych znakomitych specjalistów rossyjskich.

Mój adres: Д-ръ мед. Антонъ Мейеръ химическ. лабурат. С.Т.Б. Больш. Екатерининскій кан. 29—8

**Upraszamy o śpieszne nadsyłanie zaległej prenumeraty i za drugie półrocze, gdyż to przeszkadza do obliczenia nakładu i akuratnego wysyłania «Litwy».**

## BEZPŁATNIE.

Nowi tegoroczni, całoroczni prenumeratorzy „Litwy“, jeżeli się zgłoszą, mogą otrzymać bezpłatnie:

1) Cały komplet „Litwy“ 1908 roku.
2) „Odstępca“, powieść p. Heleny Cepryńskiej. (Odbitka).
3) „Borek Oniksztyński“, przekład poematu litewskiego biskupa Baranowskiego. (Odbitka).


## Trzy kopiejki.

Czy chcecie wydać tę małą sumę, aby wybawić od pjaństwa męża waszego, ojca, brata lub przyjaciela? Od pjaństwa nałogowego i perjodycznego **można** wyleczyć. One są uleczalne codziennie, Czy chcecie się w tem przekonać ?Alkoholik sam jest bezsilny, jego nerwy i wola są osłabione jadem spirytusu, ale wy możecie mu pomodz. **Pomożcie mu.** Będzie wàm to kosztowało tylko 3 kopiejki dla kupienia pocztówki, którą przyszlijcie nam a otrzymacie drogocenną książkę.

„Walka z pjanstwem“. Wydrukowano jest przez nas **200,000** książek dla bezpłatnego wysyłanie. Te książki wprowadzą światło i nadzieję do serca każdego, kto je przeczyta.

Przeczytajcie sami i dajcie przeczytać potrzebującemu. Przyszlijcie nam pocztówkę dziś. Ш. Ласлей С.-П.Б. Екатерин. кан. 12 Отд. 50.

Pamięci Grunwaldu.

## WIELKI KSIĄŻE WITOLD,

Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy

**Piotr Stankiewicz** op 7

Zakład A. Maciejewskiego, Ryga. Namkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

## „KIM JESTEŚ“

**litwinem czy polakiem?**

z języka litewskiego przełożył i uzupełnił **Wajdelota.**

**Cena 2 kop.**

Można dostać we wszystkich księgarniach.

## Władysław Leszczyński

**Artysta-Malarz.**

Po czteromiesięcznej nieobecności powrócił z Moskwy, dokąd był wezwanym dla odrestaurowania galeryi rodzinnych portretów Ks. Szczarbatowych i Demidowych. Przyjmuje jak dawniej zamówienia na portrety, obrazy religijne odnawia dawne obrazy i t. p. w swej pracowni.—Wilno, I Ponomarski zaułek № 19/29 d. K. Stankiewicza.


Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Drukarnia M. Kuchty, Wilno, Tatarska № 20.

ROK IV Dnia 31 Września 1911 r. № 17—18 (70—71)




# Dwutygodnik ilustrowany litewski.

Adres redakcj: Wlno, ulca Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).

PRENUMERATA w Kraju rocznie 3 r.—półrocznie 1.50.
Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—
OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k.
po tekscie 15 k. Numer pojed. 12 k.


**Upraszamy o nadsyłanie prenumeraty na drugie półrocze.**

## Popierajcie sprawę uczciwą!

„Litwa“ jest jedynem pismem w języku polskim, broniącem sprawy litewskiej i łotewskiej.

Ile jest pism narodowych polskich w trzech zaborach Polski, Litwie i Rusi, wszystkie są przeciwne odrodzeniu się narodu litewskiego, bo to tamuje nadal wpływy polskie w Litwie. Dla zwalczania ruchu litewskiego w granicach Litwy, pisma polskie są podtrzymywane pieniędzmi, zbieranemi w całej Polsce, Litwie i Ameryce.

Dla skrupulatnych polaków, którzy mają na sumieniu tłumienie tego ruchu, demokracja narodowa polska tłómaczy, że litwini, odrzucając kulturę polską, dążą wprost do rusyfikacji. Że litwini nie dążą do rusyfikacji, dowodzi to, że odrzucili grażdankę, narzuconą im przez Murawjewa, a wywalczyli sobie napowrót alfabet łaciński.

Co jest niebezpieczniejsze dla narodu litewskiego: czy polonizacja, czy rusyfikacja, wskazuje to przeszłość. Gdy w granicach etnograficznych Litwy szlachta litewska uległa polonizacji, to o jej rusyfikacji w tych granicach, przynajmniej dotąd, nic nie słychać. Przyczyną wpływów polskich w Litwie była jedność wiary, a stąd wpływ duchowieństwa katolickiego polskiego przez szkołę i kościół.

Polonizacja rozdwoiła naród litewski, i obecnie walka, jaka się toczy, nie jest walką pomiędzy litwinami a polakami, ale pomiędzy litwinami spolonizowanemi i niespolonizowanemi. Często się zdarza, że skutkiem braku uświadomienia narodowego dzieci jednych rodziców uważają się to za litwinów, to za polaków.

Ruch litewski jest zupełnie samo-

dzielny, ale musi się liczyć i z władzą świecką, która jest rosyjską, i z władzą duchowną, która jest przeważnie polską.

Dotąd władza świecka więcej uwzględniała potrzeby litwinów, aniżeli duchowna polska, która, mając w Litwie po swojej stronie szlachtę, mieszczaństwo i część spolonizowanego ludu, sprawę polską uważając za świętą, gotuje krucjatę na pozostałych przy swoim języku litwinów. To się odnosi głównie do djecezji wileńskiej i mohylewskiej.

Skrwawione głowy tych litwinów, co walczą za swój naród przeciwko krucjacie endeckiej (sprawa beniakońska, giedrojcka, merecka, janiska, raduńska i t. d.) nie dozwolają „Litwie“ przemawiać w tonie spokojnym, ale każą jej głośno protestować i nawoływać prasę całego świata do wykazania endeckiego gałgaństwa.

Zgoda pomiędzy ludźmi jest potrzebną, tembardziej pomiędzy ludzmi jednej wiary, i to „Litwa“ przyznaje, ale dla robienia zgody są potrzebni ludzie uczciwi, a nie karjerowicze, dziennikarze, literaci, którym idzie o to, aby była sensacja, i ta sensacja była drogo opłaconą, bez odpowiedzialności za skutki przed temi, którzy nieświadomie na tworzenie tej sensacji składają pieniądze.

Aby płynęły do kas redakcyjnych pieniądze z całego świata, to panowie publicyści muszą wskazywać niebezpieczeństwo i trwogę, muszą wynajdywać fałszywe korespondencje (Sprawa piwoszuńska, sprawa ks. Stakiałły lub list Swiłona z Petersburga*)); trzeba zrobić litwinów denuncjantami, zdrajcami; trzeba ich szykanować, szkalować, nie tylko przed Rzymem, ale i przed całym światem.

Bez trwogi nie będzie krucjaty na litwinów, a krucjata kosztuje, więc panowie patrjoci polscy dawajcie na to pieniądze! Pieniądze płyną na wojnę z litwinami i łotyszami witebskiemi, ale czy to będzie długo. Gdy pożyjemy — zobaczemy! Już kilka pism endeckich w Wilnie zbankrutowało, nastąpi to i dalej, bo polscy patrjoci coraz mniej mają ochoty walczenia z urojonem niebezpieczeństwem litewskiem, z narodem litewskim, którego dążenia uważają za sprawiedliwe.

Kto śledzi za prasą, to widzi, że działa przeciwko litwinom nie tylko polska prasa narodowa, ale i w innych językach podbudzona przez endeków (Vaterland).

*) Patrz „Litwa“ 1911 r. № 7 „Falsyfikacja w sprawie łotewskiej“, gdzie się mówi o sfałszowanej korespondencji z Petersburga w „Gońcu Codziennym“ № 73 r. b.

Jeżeli przemawia wielu ludzi do jednego człowieka, to ten, aby być słyszanym, musi nie tylko mówić, ale i krzyczeć głośno. Jeżeli wiele pism wykrzykuje szkalująco na naród litewski i „Litwę“, to ona, aby być słyszaną, musi się jeszcze głośniej odzywać tembardziej, że prasa litewska, broniąca swojej sprawy, nie jest zawsze dostępną prasie polskiej.

Popierajcie więc „Litwę“, to pismo dwutygodniowe, aby się mogło stać chociaż tygodnikiem i skutecznie walczyć o słuszne prawa swojego narodu, o jego egzystencję. Składają ludzie tysiące na walkę z litwinami, dajcie na obronę litwinów chociaż seciny, chociaż dziesiątki, chociaż ruble; popierajcie prenumeratą, aby podtrzymać kilku ludzi upadających pod ciężarem pracy, aby mogli mieć chociaż niejakie wytchnienie.

Ja redaktor „Litwy“, który przy pomocy przyjaciół poczęłem wydawać pismo z kilkunastu rublami w ręku, muszę bardzo ciężko nad siły pracować, bez odpoczynku czwarty rok, a lat mam sporo i zdrowie nadwątlone. Gdyby „Litwa“ przy Waszym poparciu została tygodnikiem, miałbym w redakcji pomocnika, mógłbym odetchnąć choć przez kilka tygodni i walczyć skuteczniej za słuszne prawa swojego narodu.

Kto pomaga „Litwie“, pomaga sprawie uczciwej, walczy przeciwko nadużyciu, niesprawiedliwości.

Jeżeli zaś kto uważa, że „Litwa“ prowadzi walkę niesłuszną w obronie swojego narodu, może w tej samej „Litwie“ protestować, a protest jego będzie drukowany w dziale „Głosy publiczności“.

*Redaktor.*

**Helena Cypryńska.**

## Pamięci Brata Kazimierza zabitego w dniu 1-go września 1911 roku.

. . . . . .

Krwawe liście
Z drzew martnych spadają—
Struny serca,
Głuchym bolem łkają
Dokoła widzę krew—
Krąży nade mną śmierci straszny zwiew!..

. . . . . .

Z dalekich stron
Nieszczęścia przyszły posły—
Żałobną wieść przyniosły—
Brata zwiastując zgon!
Zahuczał dzwon—
Pogrzebny dzwon—
Boże!.. Żabity On—
Zabity On!..

. . . . . .

Och, czarny ptak—
Złowróżbny ptak—
Zgruchotał serce tak...
Szumiał skrzydłami—
Krążył nad nami
Nieszczęścia czarny ptak!..

. . . . . .

Żałobne dzwony
Wkoło mnie brzmią —
Wśród obcych pól
Spotkał go zgon—
Zabity On!...
Strasznemi tony
Jęczą te dzwony—
Rwie pierś mą ból...
Na duszę krwi zasłony
Opadły tak—
Jak straszny ptak... — —
Jęczą żałobne dzwony!..

. . . . . .

I cóż Ci możem dać—
Samotny Ty?...
Wśród obcych pól
Spoczywasz Ty—
I wiecznie Tobie tam już trwać...
O przyjm nasz ból—
Serdeczny ból—
I ciche sióstr Twych łzy!...

. . . . . .

Kaziu!.. Skończyłeś dni swoje tułacze...
Niechże po Tobie i Litwa zapłacze
Łzami matczynemi—
Łzami swojej ziemi!...
O Litwo moja!.. Dziś przed Tobą stoję—
Jako siostra...
Dajże dla Niego serdeczne łzy Twoje
Daj swe modlitwy
Dla Syna Litwy!



# Religja i występek.

Prasa niby postępowa*), a w gruncie rzeczy masońska, grająca w jedną dudkę z talmudzistami, wrogami chrześcjaństwa**), ma pretensję w tonie zacietrzewionym tłómaczyć światu, że religja chrześcjańska, a mianowicie katolicka, jest powodem rozmaitych występków i zbrodni, a to dla tego. że nawet mnich częstochowski, Damazy Macoch, oddawał się cudzołóstwu, zabił brata i był świętokradcą. Wskazuje takoż innych zbrodniarzy francuskich, włoskich, rosyjskich, nawet litewskich, których wielka religijność nic nie przeszkadzała im w wykonaniu zbrodni.

Wiara chrześcjańska uczy:

Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego. Nie czyń drugim tego, co tobie nie miło.

Do tego zastrzega, że wiara bez dobrych uczynków jest martwą.

Zachodzi teraz pytanie, w czem tu zawiniła religja, jeżeli ludzie nie poszli podług jej nauki, na drogę dobrą, a przeciwnie, na drogę złą, którą ona potępia.

Widocznie pan S. Dalski i autor artykułu w „Visuomene“ nie był nawet ani elementarnie przygotowany do pisania rozprawy, a może nawet jest żydem i katechizmu katolickiego na swoje oczy nie widział, mając do kulturalnej zasady chrześcjańskiej talmudyczną nienawiść, która jest na rękę dla stronników „Visuomene“.

Powinniście panowie postępowcy, a prędzej zacofańcy, wiedzieć, że skoro religja zaleca cnoty a potępia występki, to za występki nie odpowiada. Za występki odpowiadają ludzie, którzy mają wolną wolę.

Religja chrześcjańska, wskazująca wyżej pomienione zasady, jest regulatorem zgodnego spółżycia pomiędzy ludźmi i połączona z nauką stanowi kulturę europejską. Bez zasady miłości bliźniego kultura jest dla ludzkości szkodliwą, bo prowadzi do wojen zaczepnych, rozbojów, oszustwa, rozpusty i innych występków, słowem do egoizmu przeciwnego filantropji.

Ponieważ człowiek nie jest obowiązany być mądrym, ale dobrym, więc religja miłości bliźniego jest ważniejszą od nauki. Przy religji miłości nauka człowieka podnosi, ale bez niej upadla.

Nieszczęściem jest zatem szkoła bezwyznaniowa, na którą nie decydują się nawet japończycy, chociaż decyduje się na nią masoński rząd francuski, ale wiadomo jest, jak moralnie i ilościowo naród francuski upada, jak Francję zalewają cudzoziemcy.

Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego. — Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło. — Jest to aksjomat moralności chrze-

*) „Visuomene“ № 6 „Nusideimas ir tikybe“ przywodzi w tłómaczeniu artykuł S. Dalskiego „Występek i wiara religijna“ z pisma „Wolna trybuna“ 1911 r. № 2 i 3.

**) Христіанинъ въ талмудѣ еврейскомъ... разоблачилъ І. В. Прополянисъ. Ташкентъ 1911 г.

ścjańskiej, który powinien być wszechludzkim.

„Postępowcy“ wskazują inne religje z niby doskonalszą moralnością, bo nie zezwalające nawet na niszczenie owadów, np. mahometańską; ale ta religja, broniąc owady, zaleca walkę z giaurami — ludźmi innych wyznań.

Kto nazywa siebie postępowcem, powinien popierać religję miłości, która połączona z nauką tworzy kulturę i postępowość, przyczyniając się do zmniejszenia występków. *N. Downar.*

# LUD.

Za wódeczkę ciemny ludzie
Kładziesz swoją głowę,
To za pańskie interesy,
To za pańską mowę.
Przeciw braciom idziesz swoim,
Cudze zowiesz — naszem,
Za kieliszek gotów jesteś
Pozostać Judaszem.
Co jest twoje — zwiesz pogańskiem,
To co cudze — święte.
Co całemu światu znane —
Tobie niepojęte.
O głupoto, z tobą walka
Do ostateczności
Być powinna w imię ludu
I sprawiedliwości.
Liczny ludzie nie znasz siły,
W tobie co ukryta —
Niby więzień, niby dziecko
Skuta i spowita.
Gdybyś wiedział o swej sile,
Nie byłbyś w tej roli:
Jak te woły przy oraniu,
Jak ten koń w niewoli.
Kto cię zdoła z tej niewoli
Świetnie wyprowadzić?
Kto cię zechce, jak to dziecko,
Na konia posadzić?
W tym nie znajdziesz dobrodzieja,
Z ciebie co korzysta: —
Prędzej ciebie strąci z wyżyn,
Prędzej cię wyśwista.
W sobie tylko jest potęga,
Którą trzeba budzić.
Możni nigdy nie pomogą —
Będą tylko łudzić.
Możni niby dla was robią —
A dla swej obrony.
Z tej roboty taka korzyść,
Jak i z cudzej żony.
Wierzcie w siebie, nie ufajcie,
Pomoc że przybędzie;
Lud się tak powinien budzić,
Jak się budził wszędzie.
W sobie genjusz, w sobie siła!
Trzeba ją zdobywać.
Jak przy pracy wasz dobytek —
Będzie sił przybywać.
Wielki gmach wy zbudujecie,
Poczciwi wieśniacy!
Tylko bierzcie po cegiełce
I idzcie do pracy.
Wy podstawą, fundamentem
Naszego narodu.
Gdy się Litwa na was oprze,
Nie dozna zawodu.
Lepiej panem być u siebie,
Niż dla Polski służyć;
Więc nie dajcie gospodarze
Sobie głowy durzyć.
Swoje własne interesy
Bierzcie w ręce swoje,
A doznacie, że życzliwe
Były słowa moje.
Zgodnie idzcie brat za brata,
Tak jak żyd za żyda.
Kto przeciwnie będzie radził,
Skrzywdzi was i wyda.

*M. D. S.*

# SATYRA.

O ty wódko, ty wódeczko!
Słodka i czerwona,
Korzonkami, jagodami,
Smaczno zaprawiona.
Choćby nawet ty siwucho,
Wódko ukochana!
Co nie schodzisz nam ze stołu,
Jak zaczarowana.
My na ciebie pracujemy
Latem podczas żniwa.
Abyś była ty na stole
Wódeczko poczciwa.
Niechaj żyją ci panowie,
Co browary mają!
Niech bogacą się żydkowie,
Co wódkę sprzedają!
Wiwat dwór, co ma browary,
Co wódką handluje.
Ma gdzie człowiek wydać grosze
Te, co zapracuje.
Płacze żona, głodne dzieci.
Co to nas obchodzi!
Gdy to zboże przepijemy,
Znowu nam zarodzi.
Hej kieliszek po kieliszku,
Kochani sąsiedzi!
Tylko niechaj do zakąski
Nam podadzą śledzi.
Śledzie w morzu się kąpały —
My się skąpim w błocie.
Śledzie leżą na talerzu —
My legniem przy płocie.
Śledzie zjemy my pijacy —
A nas zje wódeczka.
Tylko proszę pijcie więcej,
A nie po-troszeczka!

*M. D. S.*



# PRZYJDŹ KRÓLESTWO NASZE.

(Dalszy ciąg).

Wracając do wzmiankowanego ks. Jagiełłowicza — trzeba zanotować fakt, że to był apostoł polskości w myśl panów „kolatorów“, więc całą duszą, sercem i umysłem jej oddany. Krasławianie i inni pamiętają go dobrze; — jak sam o sobie się wyrażał — znają go wszyscy o 50 wiorst naokoło Krasławia. I nic dziwnego, bo przecież tu lat kilkanaście przebył, bo przecież w pamięci człowieka na długo zostają ludzie wielcy lub też bardzo mali. Do jednych czy do drugich ks. Jagiełłowicz bez wątpienia należy. Jakże o takim „słudze Bożym“ zapomnieć, który tak gorąco szerzył „Królestwo Boże“?... Był „nogą chromym, okiem ślepym“ i t. d. Uzdrawiał wszystkich jednem lekarstwem — „Po polsku, po polsku trzeba uczyć się stanowczo!...“ Prawie w każdej wiosce miał „doktorkę“, nauczycielkę, które pomagały mu stosować cudowny sposób leczenia:

— Po polsku, po polsku — pacierze, katechizm, czytać, pisać po polsku. Po polsku uczcie dzieci wasze — co tam po łotewsku — przecież ten sam Bóg, ta sama wiara... co tam jeszcze rozdwajać się.... Katechizmu nie rozumiecie?! Nie bójcie się, podrośniecie, będziecie słuchali kazania, dam wam książki polskie— wszystko pojmiecie.... Więc do pracy, matki, ojcowie, siostry — po polsku!...

I nieszczęśliwa ta istota, która rady i nakazu swojej „nauczycielki“ nie usłuchała! Taką krnąbrność umiała ona karać. Niektóre z istot po dziś dzień skarżą się na ból głowy... Powiedziały — „nie będziemy się uczyć po polsku!“ Stąd persecutio varia a skutek — choroba (oczywiście — kułakiem nie biła).

Dało się też we znaki „apostolstwo“ ks. Bolesława nowożeńcowi, który chciał wziąć ślub, a nie umiał katechizmu po polsku.

— Nie dam ślubu, dopóki się nie nauczysz katechizmu!

— Księże proboszczu, ja jestem łotysz — mię uczono katechizmu po łotewsku.

— To wszystko jedno — musisz umieć po polsku!

Te słowa słyszane są nie z ust jakiejś „baby“, ale opowiadał człowiek poważny, z którym to zdarzenie miało miejsce. Więc kłamstwem — oszczerstwem to nie jest. Niezrównany apostoł — ks. Jagiełłowicz przebył w parafji krasławskiej lat kilkanaście. I jak się wam, szanowni czytelnicy, zdaje? — nie nauczył się po łotewsku. On jeden chciał „nawrócić“ 13 tysięcy łotyszów — zrobić ich „polakami“, — a te 13 tysięcy nie mogły go nawet nauczyć tylko-li swego języka, by módz porozumieć się ze swoim proboszczem!

Nie słusznie jednak, bez żadnego distingueo posądzam ks. Jagiełłowicza. On w ostatnim roku swego pobytu na Łotwie, kiedy zaczęto o nim jako o „wielkim człowieku“ głośno myśleć — rozpoczął studja języka łotewskiego. Wystudjował „pięć słów“ — i już zaczął mówić słynne kazania (które mu napisał jego profesor, o pięć słów więcej umiejący od swego ucznia) dla „pogan“-łotyszów. Jedni patrzyli słuchając z ciekawością, że ich proboszcz już umie „po łotewsku“; drudzy cieszyli się „z postępu“ jego; inni śmiejąc się podziwiali „piękną dykcję“; a reszta płakała — wzruszona nie głębokością treści, nie żywemi dowodzeniami— ale wezbrana uczuciem smutku, jaki powstawał w ich duszy, kiedy kaznodzieja kaleczył*) bez żadnej litości ich mowę ojczystą — i zdawało się deptał ją nogami....

O co jednak chodzi — źle czy dobrze mówił — jednak mówił. Tak — rozumie się, wielka to rzecz, dla łotysza wszystko jedno — czy tak się powiedziało, czy też „trochę“ inaczej. O, dla polaka — to zupełnie co innego! Tu już umiejąc „pięć słów“ nie można włazić na ambonę — bo to przecież polak, „pan“.... A łotysz? — et, głupstwo samo....

Niezapomniany, nieoceniony, niezrównany... apostoł ks. Jagiełłowicz!!!—wydrukował kilkanaście tysięcy egzemplarzy książeczek „Św. Donat“ po polsku. Kiedy jemu powiedziano, że mało kto kupuje — żeby to w języku łotewskim — masa by się rozeszło, — z niezadowoleniem strasznem odpowiedział, iż on nie dba o język ani polski, ani łotewski — troszczy się jedy-

*) Naogół nasi panowie i panicze, panie i panieneczki na Łotwie i Litwie za zaszczyt sobie uważają nie umieć lub kaleczyć język miejscowy — nazywają to wyższym tonem. Co za płytkie umysły! co za nędzne serca!—co za marne—podłe dusze!

nie o „sprawę Bożą“, — rzecz naturalna, jako apostół niezrównany.

O apostolstwie ks. Jagiełłowicza doskonale wiedziała kurja petersburska i cieszyła się, że „Sprawa Boża“ chyżym krokiem posuwała się naprzód. Za „wielkie prace apostolskie“ ks. Bolesławowi obiecane są „czerwone guziki“, z których otrzymaniem może cokolwiek będzie trudniej po ostatnich poinformowaniach Rzymu o „sługach Bożych“, jacy zasiadają na stolicy biskupiej mohylewskiej, o ich pomocnikach w kapitule i na wsi — o ich wszystkich dążnościach, zamiarach i celach wysoce katolickich szczerze kościelnych....

Dźwińsk—należy do tych parafji uprzywiljowanych, w których mogą zasiadać nie kto inny, jak ks. ks. Wróblewscy, Przemoccy, Hordiewicze... Liczy ona do 20 tysięcy najmniej katolików, śród których element łotewsko-litewski stanowi więcej połowy. Mimo to jednak, w ciągu długiego szeregu lat wszystkie nabożeństwa i kazania były po polsku; kazań łotewskich (o litewskich i nie myślano) albo wcale nie było, albo mówiono je dorywczo — kiedy się trafił jaki ksiądz, umiejący po łotewsku. Dość było dzieciom łotyszy umieć „Ojcze nasz“ po polsku — i już je puszczano do Stołu Pańskiego*). Czy dziecko co rozumie — o to nie pytano. A „profesorek“, mogących nauczyć Ojcze nasz „po polsku“, pełne miasto. Stąd ks. Hordjewicz ma mocny argument:

— W Dźwińsku wszyscy umieją „pacierze i katechizm“ po polsku — łotyszów tu niema.

Ks. łotysz tu nie jest potrzebny — poco, kiedy wszyscy rozumieją po polsku?...

Ks. ks. proboszczowie-dziekani tutejsi, kiedy do nich przychodzili (i przychodzą) łotysi z parafji i dekanatu — starali się ich uczyć sposobem „momentalnym“ po polsku lub, w ostatecznym razie, po rusku — białorusku. Jeżeli klijent pacjent był taki „tępy“, że nie mógł się nauczyć żadnego z powyższych języków sposobem „momentalnym“ — mówiono mu:

— Idź! — nie rozumiem, co ty chcesz powiedzieć... czego żądasz... co ci potrzeba... naucz się wprzódy „po ludzku“ rozmawiać i wtedy przychodź...

— Łotyszu! chcesz załatwić interes u swego proboszcza-dziekana, chcesz tam znaleźć pociechę, osłodę, radę — chcesz mieć go przyjacielem, bratem i ojcem — idź wprzódy ze swojej ojczyzny do Warszawy... naucz się po polsku, a wtedy wracaj.... on ciebie przyjmie i będzie ci przyjacielem, bratem i ojcem!... Idź! mając księżmi dziesiątki-dziesiątki ziomków i rozumiejących cię.... Idź!...

W ostatnich czasach, kiedy nawpół stale tu jest jeden z wikarjuszów umiejący po łotewsku, który chciałby choć cokolwiek robić dla większej części parafji elementu łotewskiego — i temu jednemu ks. ks. Hordjewicze robią piętrzące się przeszkody — co do nabożeństw,

*) Byli jednak ojcowie duchowni, którym nie trzeba było i tego „Ojcze nasz“ po polsku. Wystarczało kupić do Pierwszej Komunii większą świecę woskową w ich zakrystji.

---

W № 15 „Litwy“, w „Marzycielu“ p. H. Cepryńskiej błędnie wydrukowano scenę 6 i 7, Akt III, odsłona II, które teraz prostujemy.

---

*Helena Cepryńska.*

# MARZYCIEL.

(Sztuka w 3-ch aktach).

## AKT III.

### ODSŁONA II.

### SCENA 6.

Z gabinetu wychodzi **Bogacki**, czerwony ze wzruszenia — przy nim **Blagierski** i jeszcze 2 graczy.

**1 gracz.**

Niech pan daruje...

**2 gracz.**

To potwarz być może!...
Wasz syn... wiadomo... przecie wychowany
Po staropolsku...

**1 gracz.**

Więc — uchowaj Boże —
Przecie Litwinem Polak być nie może!..

**Janek** (zbliżając się).

Prawdę mówicie — lecz, kto Ziemi synem —
Tej Litwy naszej — o, ten jest Litwinem!...

(Gracze i Blagierski cofają się).

**Bogacki** (zaperzony).

Co?... Co ty rzekłeś?...

**Janek** (spokojnie).

Prawdę powiedziałem...
I ja, co Litwę tę swem sercem całem
Umiłowałem —
Ja jestem — Litwinem!...



kazań, katechizacji... w języku łotewskim; — prezentują go władzy, jako warchoła-łotwomana i t. d. i t. d.

— Wszyscy rozumieją po polsku! trąbi ks. Hordiewicz, bo on wszystkim kazał uczyć się po polsku — a ci wszyscy, kto się nauczył, kto się nie nauczył żegnać się „po polsku“, powiedzieć „Niek będzi pakwalony“..., jednak im kazano. „Trochę“ się wyćwiczyli w mowie „ludzkiej“ — więc już wolno krzyczeć, że pojmują tę mowę „ludzką“ i pogańskiej nie potrzebują. Tresowana sroka, ponieważ mówi „Dzień dobry — wieczór dobry“.., w przekonaniu ks. dziekana dyneburskiego umie-rozumie po polsku.

Jeżeli takim panom, jak ks. Hordiewicz, się powie — dlaczego polacy w Londynie, w Ameryce, w Niemczech, w Paryżu... tak bardzo się troszczą o swój język — o nabożeństwa, śpiewy w tym języku... o księży, biskupów polaków, — przecież oni w sto razy lepiej umieją po angielsku, niemiecku, francusku...., niż łotysi dźwińscy i im podobni po polsku — wtedy ci panowie odpowiadają — a to co innego polacy — polska kultura.... Dlaczegoż to polacy wszędzie mają być wyjątkiem? Co to za tacy nadludzie polacy? Czy polacy z nieba spadli z tą kulturą, jaką posiadają? Czy to nie mozolna praca, nie walki o swój byt, o swoją kulturę podniosły ich? Alboż nieznana jest polska kultura? — Sami polacy 15 — 16 wieków — nie byli lepsi chyba od dzisiejszych łotyszów?... Dlaczego wszędzie mają figurować tylko polacy ze swoją mową, kulturą? Dlaczego nie kto inny?... Ale tacy panowie z bardzo mądremi głowami nie są w stanie zrozumieć podobnych pytań — i trzeba im dać nieraz spokój święty.

Ks. Hordiewicz nie tylko najmocniej jest przekonanym, że w Dźwińsku, jako w „mieście polskiem“, powinno być wszystko po polsku, — ale, jako dziekan, stara się zaszczepić też polskość w parafjach swego i innych dekanatów. Przed paru laty przyjechał do Użwałdy zwiedzać kościół. Po skończonem zwiedzaniu rozpoczął mowę do łotyszy po polsku słowy podobnemi:

— Ja, dziekan z ramienia biskupa., zwiedziłem kościół etc.

Potem łotysi zaczęli dokuczać miejscowemu proboszczowi pytaniami:

— Ojcze, czy prędko będą dawać odpusty. Mówią, że jakiś fest będzie—ktoś przyjedzie i t. d. i t. d.

— Kto wam o tem mówił? — Co wy gadacie niestworzone rzeczy?

— A dziekan dziś w kazaniu mówił.

— Dziekan mówił zupełnie o czem innem! Co z wami?

Ks. Hordjewiczowi zaś powiedziano, że podobne „apostolstwo“ bardzo jest niebezpiecznie z wielu względów — łotysi nie tak zrozumieją, mogą oskarżyć przed władzą, jako agitatora etc. I teraz już dziekan dyneburski podobnych wycieczek do Użwałdy nie robi, aczkolwiek nie brak po temu okazji. Takoż przed paru laty ten sam ks. Hordjewicz z wielką pompą przybył do Agłony na 15 sierpnia, poszedł celebrować ostatnie nieszpory i począł „apostolstwo“ od polskich śpie-

---

**Bogacki.**

O, na miłość Boga!...
We własnym domu wychowałem wroga!...
Słuchaj!... Nie jesteś chyba moim synem?...

### SCENA 7.

**Bogacka** (przybiegając).

Janku!... Daj pokój!... Przeproś ojca dziecko!..
W zasadzkę ciebie wciągnęli zdradziecko
Owi Litwini!... (do siebie).
I cóż on uczyni?...

**Janek** (z uniesieniem).

Nie, matko!... Nawet dla ciebie nie zmażę
Ust moich kłamstwem!...

**Bogacka.**

Bóg szanować każe
Rodziców, Janku!...

**Janek.**

Czemże ubliżyłem
Wam, o rodzice?... Że Litwinem byłem?...
Jestem nim!... Zawsze wiernym pozostanę
Tej Matce naszej — i ciosy zadane
Ręką tych braci, którzy w zaślepieniu
Śmią onej Litwie ubliżać — w imieniu
Polski!... Zagoić chcę tę straszną ranę,
Którą niezgodne, zaślepione dziatki
W szale swej złości — rozdarli pierś Matki!...

**Bogacki** (z gniewem).

Milcz, zaślepieńcze!... Zkąd ci się to wzięło?...
Kto cię namówił?... Czyje to jest dzieło?...

**Janek** (wzruszony).

Bóg sam mię natchnął!... On w sercu mem płomię
Onej miłości zapalił — dla Litwy!...
Wszakże me usta dziecinne szeptały
Inne modlitwy —
Które za wami niegdyś powtarzały!...
Bóg sam zapalił to miłości płomię —
Dla tej Ojczyzny — dla tej naszej Litwy!...
Wyście o Polsce tylko mi mówili.
I Polskę kochać — wyście mię uczyli...

wów na procesji. Kilkanaście czy kilka dziesiąt tysięcy łotyszów z całej Łotwy, na nieszczęście, nie dały się „nawrócić“— i milczały, nim ktoś zaintonował nie po „apostolsku“.

Nie tracąc nadziei na zbawienne skutki swego „poświęcenia się“, ks. dziekan dyneburski jeszcze nie zarzucił zupełnie podobnych wycieczek — od czasu do czasu w tej czy innej parafji próby odbywa, niezważając na kpinki proboszczów łotewskich. Ks. Hordjewicz wie przecież, że „Sprawiedliwi bywają prześladowani“— i wszystko znosi cierpliwie. Dla większego „apostolstwa“ w kościołach dźwińskich powprowadzał najrozmaitsze nowenny i litanje, które czyta i śpiewa prawie każdego dnia — czasem to samo po dwa— trzy razy dziennie. Że te nabożeństwa nie wszystkie wolno odprawiać publicznie, z powodu wielkiej liczby przykrzą nawet osobom pobożnym — o to „apostół“ Dźwińska nie dba; — on z racji swego wszechstronnego „apostolstwa“ zasłużył u Ekscelencji na miano „gorliwego, Bożego kapłana“ — i czego jemu więcej?!...

Drugim apostołem Dźwińska są te dziesiątki — setki rubli, które przychodzą od p. hr. Broel-Platerów i innych na ręce ks. Hordiewicza, który je obraca na książki i książeczki polskie i rozdaje „polakom dźwińskim“. A kiedy razu jednego mniej więcej tym samym panom obywatelom i ks. Hordiewiczowi zaproponowano zrobić jakąś składkę na wydawnictwo łotewskie, powiedziano:

— Wszak mieszkamy na Łotwie, chleb łotewski jemy, z pracy rąk łotewskich żyjemy... Słuszna jest żebyśmy też ten lud łotewski podnosili, oświecali — dlań pracowali...

Więc ci panowie zrobili wprawdzie „składkę“, tylko nie dziesiątkami i nie setkami rubli — posypały się z ich kieszeni, tylko kopiejki. I to zrobiono jedynie dlatego, by się odczepić od „natrętnego“, by nie ubliżyć „amatorom“ składek. I ci panowie zapewne myślą, że oni przecież pracują dla ludu łotewskiego, coś robią, dają.... Tak bez wątpienia — „lepszy rydz, niż nic“. Dziękujemy i za to.

Trzecim „apostołem“ Dźwińska jest „Lutnia“ tutejsza. Jako „Lutnia“ śpiewa i gra wszystko, jeżeli chodzi o zarobek; jako „Lutnia“ patrjotyczna polska—w ogóle gra, śpiewa, szerzy, potęguje... wszystko, co jest patrjotyczne polskie; prześladuje, potępia, niszczy — kpi, śmieje się ze wszystkiego, co nie jest i nie chce być polskiem — nacjonalnem — patrjotycznem. Na ile są miłe i przyjemne dźwięki i oddźwięki „Lutni“ dźwińskiej — wie doskonale każdy, znający ten instrument muzyczny bliżej.

Nie najgorszego gatunku pracownikiem na polu polskości w Dźwińsku jest ks. kap. Balul. On nic takiego nie robi, jest tylko współpracownikiem ks. Hordiewicza kapitałów ziemiańskich i jednym z tonów „Lutni“. On stara się tylko wszystkim wpoić, że łotyszów w Dźwińsku—jako łotyszów z usposobieniem, mową i przekonaniami łotewskiemi — trzeba tępić, tępić!... nie dać im podnieść głowy!... nie pozwalać pauoszyć się!... wzbronić zajmowanie się patrjotyzmem i t. p. — Stanowczo nie można pozwolić na łotewszczyznę w Dźwińsku! — twierdzi ks. kap. Balul, jako filozof, teolog i historyk z natury rzeczy. Nie można za nic! — jeżeli dopuścić język łotewski w kościele dźwińskim — natychmiast przypłynie od morza Baltyckiego fala protestantyzmu, zaleje całe miasto i wyniszczy katolicyzm śród łotyszów dźwińskich... Dlaczego jednak ks. kap. Balul widzi mogące przyjść urojone zło dla Dźwińska ze strony Rygi — Baltyku, a nie spostrzega niebezpieczeństwa rzeczywistego, jakie zagraża ze strony Warszawy — Wisły?... Dlaczego ks. kapelan się smuci z podnoszących głowę zdławionych łotyszów dźwińskich i raduje się z szerzącego się na gruncie bardzo niepewnym piaszczystym... Królestwa Polskiego, które właśnie jest potrzebne panom mankietnikom. Co się tyczy łotyszów — niech ks. kapelan będzie spokojny: mimo falę protestancką, katolicką jest cała Łotwa — bez wątpienia katolicką też zostanie i część jej — Dźwińsk.

Ale ks. kapelan, jako filozof zapewne, rozumuje — więc myśli sobie: z kozłowitami jak ni tam będzie — zawsze to sekta polska... jeżeli Dźwińsk nie wygra pod względem kościelnym-religijnym, — wygra niezawodnie pod względem narodowym — polskim... Ostatecznie jeszcze nie tak źle... Rozszerzy się kultura polska, poprawniejsza będzie mowa polska — zaimponuje łotyszom, i oni z większą skwapliwością rzucą się w jej objęcia..

Że tacy panowie, jak najwięksi przyjaciele ks. ks. Jagiełłowicz, Hordiewicz, Balul (nie mówiąc już o hr. Broel-Platerach) i t. d. więcej dbają o spotęgowanie się Korony, niż o przyjściu Królestwa Niebieskiego — nie wiem, czy można o tem wątpić?...

Żydzi w Warszawie mówią, że są u siebie w domu. Polacy dźwińscy (i nie tylko dźwińscy) również powiadają, że oni są u siebie w domu — w Koronie, w Polsce.

Stąd polacy, jako „gospodarze“ Dźwińska, w tym tylko sklepie kupują, gdzie umieją po polsku. Ponieważ jednak żydzi i inni też chcą być tu gospodarzami— przeto czasem naszym polakom sporo przychodzi się nabiegać, nim natrafią na „swego“.

*D. C. N.*

---

I nagle — czytam: „Ty jesteś jak zdrowie —
Litwo!... Ojczyzno!... -- O któż to wypowie,
Co się w mem sercu — co w mej duszy działo?...
Serce miłości hymn wnet zaśpiewało —
I jako płynne w ogniu czyste złoto,
Pierś ma wezbrała bólem i tęsknotą!...
I w każdem serca uderzeniu było
Żal nad Ojczyzną, opuszczoną smutną...
Zdawało mi się, żem stał nad mogiłą
Umarłej Matki!.. Lecz prawdę okrutną
Niebawem ludzie sami mi wyznali,
Co się tej Litwy zawsze wypierali...
I rzekłem wtedy: Jam synem tej Ziemi —
Złączę się z braćmi mymi Litwinami —
I w dal pójdziemy drogami wspólnemi —
A kto szlachetny — połączy się z nami!...
I z Litwinami ja się pobratałem
I moje imię w księdze zapisałem,
Kędy się piszą „Draugii“ członkowie...

**Blagierski** (do Bogackiego).

Hamuj się, panie... niech on wszystko powie!...

**Janek**, który go teraz dopiero spostrzega — i t. d. — (z ironją).

A, witam pana!... Niezbyt grzecznie było
Nie przybyć na czas!...

**Blagierski** (napuszając się).

Nad dziecka mogiłą
Nie chciałem płakać — ni mieć na sumieniu...

**1 Gracz.**

Stoimy wszyscy w ogromnem zdziwieniu —
I cóż to było?

**Blagierski** (z pośpiechem).

To potem, panowie!...
Po co my tutaj?... Po co tu świadkowie?..
Waśni rodzinnych nie pragnę być świadkiem —
Żegnamy państwa!...

(Wychodzi z 2-ma **Graczami**).

---

## SCENA 8.

**Domeykowa** (do Boguckiej).

A to pod dostatkiem
Biedy u państwa...

Żegna się prędko i nawołuje **panny** do pośpiechu.

**Inka**, która szła za ciotką, nagle odwraca się i podchodzi do **Janka**

**Inka**, (cicho — z uczuciem)

Janku!... Kochałam — kocham — kochać będę —
Lecz nie czas teraz na hymny miłośne—
Trzeba oczyścić z chwastów Ojców grzędę
I odrodzenia Jej przyśpieszyć wiosnę!...
Ujrzysz mię wkrótce na pracy swej drodze!...
Na chwilę żegnam — na chwilę odchodzę,
Je mię wkrótce ujrzysz na swej drodze!...

Ściska jego rękę i oddala się za **Domeykową**, która zdradza oznaki żywego niezadowolenia. **Pola** zamienia słów parę z **Wiktorem**, który nie chce iść z paniami i pozostaje opodal, zapatrzony w **Janka**. —

## SCENA 9.

**Bogacki** (groźnie do syna).

Janek!... Pamiętaj!... Pożałujesz swego
Ty zaślepienia?... —

**Janek**. (z uszanowaniem).

Mój ojcze!... Dlaczego
Zwać zaślepieniem to, co jest miłością —
Serca potrzeba — Narodu przyszłością?

**Bogacki.**

Pamiętaj o tem — ja jestem Polakiem—
Matka twa Polka!.. Jeśliś naszym synem—
Wybieraj!...

**Janek** (bardzo blady).

Ojcze!!. sam Bóg tu wybiera...
On w sercu mojem zapalił to płomię
Miłości dla Niej!... On myśl moją szlakiem
Skierował takim, że jestem Litwinem!...
Ojcze!... Przedemną przepaść się otwiera—
I zdaje mi się, że stoję na złomie
Domu mojego — lecz nie zdradzę Litwy!..

---



## KĄCIK EKONOMICZNY.

Żaden kraj, choćby najbardziej uprzemysłowiony, nie ma prawa lekceważyć swego rolnictwa, pomyślny bowiem lub niepomyślny stan jego wywiera ogromny wpływ na byt mieszkańców kraju. Cóż dopiero, gdy jakie państwo jest przedewszystkiem rolnicze, jak np. Rosja! Tu urodzaj lub nieurodzaj nie jest już sprawą wydatkowania kilku czy kilkunastu rubli rocznie mniej albo więcej na utrzymanie rodziny, ale wprost jest to kwestja egzystencji licznych miljonów ludzi i rozwoju lub ruiny ich warsztatów pracy —

urządzeń gospodarczych, oraz produkcji rolnej na znacznych przestrzeniach.

Nic więc dziwnego, że wszystkie rządy baczną zwracają uwagę na stan rolnictwa i w miarę możności i umiejętności starają się popierać jego rozwój i zapobiegać skutkom nieurodzaju.

Nieurodzaj nawiedził w tym roku wschód Rosji Europejskiej i Syberję Zachodnią.

Ministerjum finansów pośpieszyło z pomocą miejscowościom, którym zagraża klęska głodu i upadku produkcji, przez wzmocnienie, a gdzie trzeba — przez zorganizowanie drobnego kredytu. Tiumeńska, tabolska, omska, petropawłowska i czelabińska filje Banku Państwa otrzymały każda po 300,000 rubli na potrzeby tego kredytu, z prawem asygnowania pożyczek drobnym instytucjom kredytowym do 10,000 rb. na każdą. Niezależnie od tego te same, oraz kazańska, orenburska, barnaulska, czystopolska i ufaska filje otrzymały prawo prolongowania pożyczek już udzielonych instytucjom drobnego kredytu.

Oprócz tego bank państwa obmyśla sposoby przyjścia z pomocą zagrożonym w swej egzystencji maslarniom i spółkom maslarskim na Syberji. Postanowiono i w tym wypadku w udzielaniu pożyczek posługiwać się instytucjami drobnego kredytu.

Pomienione tu zabiegi mają, z natury rzeczy, charakter ratunkowy, chwilowy. Głębsze i w normalnym biegu życia gospodarczego ważniejsze znaczenie mają starania ministerjum handlu i przemysłu zmierzające do usunięcia zafałszowań produktów rolnych, wywożonych zagranicę, które to zafałszowania szkodzą dobrej sławie rosyjskiego towaru i, obniżając cenę jego, wyrządzają państwu i uczciwym kupcom i produktom olbrzymie szkody.

Dążąc do podniesienia handlu zbożem, ministerjum handlu i przemysłu zamierza urządzić całą sieć spichrzów centralnych i elewatorów zbożowych.

Dla Litwy, jako dla kraju potrzebującego przywozu obcego ziarna i mąki, z wyjątkiem, rozumie się, nielicznych lat bardzo urodzajnych, składy owe i elewatory nie zdają się mieć dużego bezpośredniego znaczenia. Inna rzecz dla Południa i Wschodu Rosji. W tamtych stronach, wywożących ogromne ilości zboża, elewatory i śpichrze centralne bardzo się przyczynią przedewszystkiem do ukrócenia spekulacji zniżkowej; dalej w chwilach przepełnienia dróg żelaznych ładunkami zbożowemi, kiedy zabraknie wagonów (co się zdarza prawie co rok), dadzą możność należytego przechowania ziarna bez marnowania go, jak się obecnie dzieje, na deszczu i niepogodzie; następnie śpichrze centralne i elewatory wpłyną na podniesienie gatunku wysyłanego ziarna przez oczyszczanie go i odpowiednie sortowanie, o ile się da; wpłyną one także w pewnym stopniu i na uregulowanie cen zboża wogóle, bo będą schroniskami zbytecznej ilości jego na wypadek zniżki cen, i rezerwuarami, z których będzie czerpał rynek, w razie zwyżki. Nie należy też spuszczać z oka ujednostajnącego wpływu elewatorów, co do uprawy w danym rajonie pewnych tylko gatunków (odmian) zboża, oraz znaczenia elewatorów w sprawie ujednostajnienia sposobów probowania i nomenklatury ziarna, co upraszcza handel.

Wszystko to będzie na korzyść stron eksportujących ziarno. Dla nas zostanie: wyższa jakość towaru i prawdopodobnie względne jego stanienie, które spowoduje się przez bardziej pewną (obliczelniejszą) spekulację kupca hurtownika i przez zmniejszenie się liczby pośredników.

*Witold Adamajtis.*

---

**Bogacki** (z furją).
Precz z mego domu!...
**Bogacka.**
Mężu!... Cofnij słowa!...
O, moja biedna — nieszczęśliwa głowa!...
(załamuje ręce)
**Janek** (przyklękając przed ojcem).
Mojego serca wysłuchaj modlitwy!...
Niech się twa dusza zbudzi z zaślepienia
Niech ją przeniknie ta iskra z płomienia.
Co serce moje napełnia miłością!...
Wszak i dla ciebie ojczyzną kraj Litwy!..
Niech zanim z domu odejdę waszego —
Uczucia nasze w jeden punkt się zbiegą—
O, nie patrz na mnie z gniewem i litością!...
Słuchaj—o słuchaj!... Litwa nieszczęśliwa
Ciebie jak syna przez me usta wzywa —
Ojcze mój!... Ojcze!...
**Bogacki** (odtrącając go)
Tyś wyrodnem synem!...
**Janek** (podnosząc się).
Jakimże siebie ja splamiłem czynem
Więc grzechem—miłość moja dla tej Ziemi?
Grzechem, że z braćmi łączę się swojemi?!...
Grzech mój, że siebie nazwałem Litwinem?!
**Wiktor** (biorąc dłoń **Janka**).
Janku!... Ja z tobą — i zawsze i wszędzie
Dzielić twą dolę wierny druh twój będzie!...
**Bogacka.**
Janku!.. pozostań z nami, synu drogi,
Pozostań z nami!... Czyż my twoje wrogi?...
**Janek** (smutno, ale z mocą).
Ojciec mię wygnał... Tutaj dla Litwina
Niema już miejsca... Matko!... Niemasz syna!...
(Wychodzi z **Wiktorem**)
**Bogacka** stoi z załamanymi rękami —
**Bogacki** osłupiały patrzy na drzwi. —

---



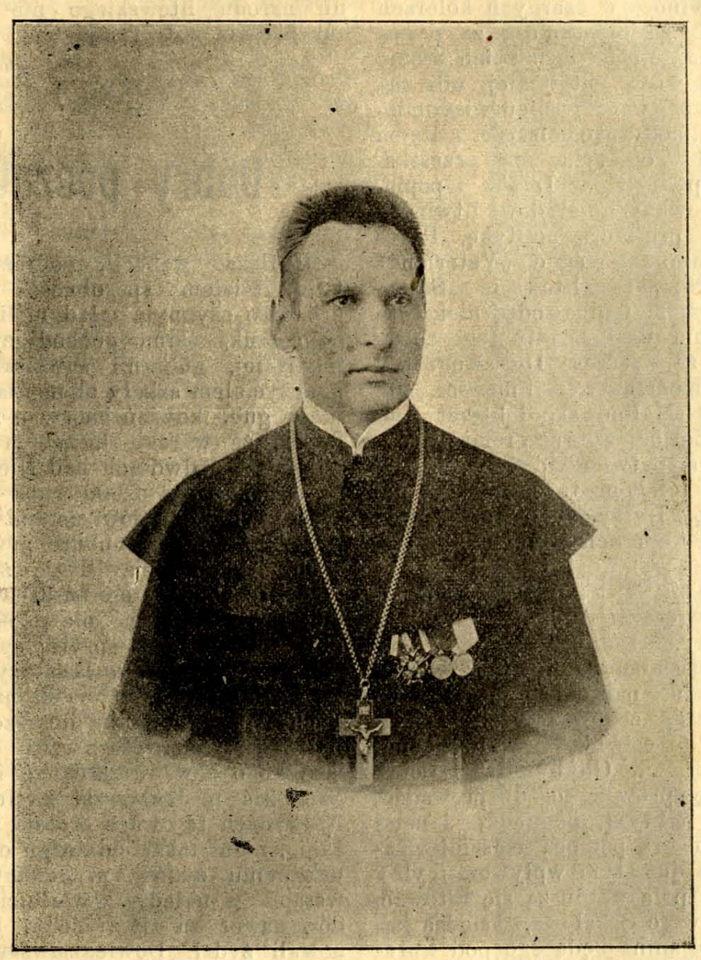

**Ksiądz Kazimierz Michalkiewicz, protonotarjusz Apostolski, Administrator Djecezji wileńskiej.**

## Przeciwko szkalowaniu litwinów.

Po ogłoszeniu przez „Biełoruskaja Żiźń“ № 158, że niby organizacje litewskie podały do Petersburga prośbę o rozdziale djecezji wileńskiej pomiędzy djecezje sąsiednie, pisma polskie podjęły wielki alarm, obwiniając litwinów. Robiliśmy wywiady we wszystkich organizacjach litewskich, czy nie było co podobnego, i wiemy, że one w tej materji żadnych próśb do Petersburga nie podawały.

„Viltis“ jest tego zdania, że litwini dla osłabienia propagandy polskiej nie mają potrzeby uciekać się do środków tak radykalnych, jak pomieniony projekt. Że ten projekt — jest to kaczka, która wyleciała z polskiego stawu, można sądzić z tego, że redakcja „Kurjera Wileńskiego“ nie chciała odwołać fałszywych wiadomości, szkalujących organizacje litewskie, i także obawa polaków („Kur.

Wil.“ № 59), aby w tem ich nie posądzano.

Bez puszczania kaczek dziennikarskich, bez paszkwili na litwinów, bez oczerniania organizacji litewskich i litewskich działaczy w pismach polskich, nie mogą żyć endecy. Świerzbi im język. Taki to sposób walki z litwinami.

Oni sobie wyobrażają, że po przedstawieniu litwinów w czarnych kolorach jedynie za to, że oni walczą za prawa swojego języka, można będzie ich zrobić przeciwnikami wiary katolickiej, uda się, puszczając dym w oczy nieuświadomionym litwinom, podsunąć polskość, a Rzym nastraszyć, aby on tylko nie przeszkadzał polskiej polityce w Litwie i popierał zdemoralizowanych narodowo litwinów.

Więc taką prowadzą politykę. Przed paru miesiącami w piśmie „Vaterland“ oczerniali towarzystwo litewskie „Sąjungę“, że niby w niej przewodzą niekatolicy. Tymczasem do komitetu tego towarzystwa należą: prezes D-r Augustyn Paszkiewicz, Konstanty Wilimowicz, ziemianin Donat Malinowski i literat Ludwik Giro. Że oni są szczeremi katolikami, to mogą potwierdzić ich wszyscy znajomi. Ale polakom ta wiadomość nie jest potrzebną. Im się chce dyskredytować litwinów w oczach Rzymu i to im wystarcza.

Cel jest, i on, w mniemaniu polskich polityków, uświęca środki.

Aby lepiej zrozumieć powody endeckie do oczerniania litwinów, wystarczy przypomnieć narzekania p. Bolesława Skirmuntta, że w Rzymie polacy mają silnych przeciwników w litwinach, flamandach i t. d. Gdyby Rzym mógł dowiedzieć się prawdy, co do prowadzenia polskiej polityki pomiędzy innemi narodowościami za pomocą Kościoła Katolickiego, to już tym wpływom byłby koniec. Więc polacy muszą się ratować. Posypały się więc Susałowa, księdza katolickiego, rosjanina będącego pod wpływem polskim w Rzymie, wyjaśnienia, że zarzuty na polaków są niesłuszne—(„Kur. Wil.“ № 35). Poczęto oczerniać „Sąjungę“ podług wskazuwek „Vaterlandu“ („Kur. Wil.“ № 47) i innych pism. Ciekawe jest branie wiadomości o „Sąjundze“ z „Vaterlandu“, skoro to towarzystwo jest w Wilnie, gdzie wychodzi i „Kurjer Wileń.“, i można było brać wiadomości u źródła lepiej niż „Vaterland“. Obecnie prasa polska zapodejrzała litwinów, że niby to oni chcą rozdzielić djecezję wileńską. Może nie zadługo w prasie polskiej usłyszymy „fakt“, że organizacje litewskie chcą się oddzielić od Rzymu, chcą wrócić do pogaństwa, może wymyślą i rozszerzą plotkę, co do nowej religji pomiędzy litwinami, i temu podobne fantazje.

Niech wrogowie narodu litewskiego wściekają się i robią co sobie chcą, naród ten jednak kroczy coraz bardziej do uświadomienia, do kultury podług obmyślonego planu. Żadne przeszkody pochodu narodu litewskiego nie wstrzymają, tak jak nie wstrzymają rzeki.

*Dominik Sz.*

# Dobry początek.

Podczas wakacji, podróżując po Litwie, miałem sposobność spotkać się z bardzo czynnym młodym litwinem, panem Jankowskim, pochodzącym z parafji pilwiskiej, gubernji suwalskiej, obecnie nauczycielem szkoły elementarnej w Wielonie gub. kowieńskiej. On mnie zawiadomił, że w roku bieżącym wydzierżawił w kilku dworach nad Niemnem ogrody owocowe za 2,000 rubli z górą, że część tych ogrodów ustąpił włościanom litwinom. Jako konkurenci na wzięcie tych ogrodów zjawili się żydzi, chcąc podnieść cenę na nie bardzo wysoką, aby tylko ta spekulacja nie przeszła w ręce chrześcjan. Lecz sprytny pan Jankowski jeszcze wiosną wskazał żydom na kilka zawiązków owocowych już usychających z powodu braku deszczów i przekonał żydów, iż większa część owoców może z tego powodu zaschnąć i osypać się. Sam zaś p. Jankowski zaniechał targu. Na żydach ta uwaga zrobiła wielkie wrażenie, i oni także od targu odstąpili. Po ustąpieniu żydów p. Jankowski znowu wstąpił w układy z właścicielami ogrodów nawet za niższe ceny, jakie proponowali żydzi. Dowiedziawszy się o tem żydzi, podjęli krzyk i narzekania na pana Jankowskiego, że on wziął się nie za swój interes, że mając fundusz i pieniądze pozbawił kęsa chleba kilku rodzin żydowskich. Najwięcej byli oburzeni na to, że do tego interesu dopuścił kilku gojów (włościan litwinów), ucząc ich handlować. Gdy pod jesień trzeba było panu J. wysłać owoce do Petersburga przez Kowno statkami parowemi, to żydzi, do których statki płynące Niemnem należą, nie zgadzali się na przewiezienie owoców do Kowna. Pan J., długo nie czekając, pojechał do Kowna, najął mały statek chrześcjański, który napełnione barki owocami przyholował do Kowna pod samą stację kolejową, gdzie wyładowano towar wprost do wagonów. Pan J. nawet na tem wygrał, bo statki żydowskie nie dochodzą do linji kolejowej i trzeba towar ze statków do wagonów przewozić końmi. Z tego powodu żydzi furmani znowu podjęli krzyk, że ich pozbawiono przewozowego zarobku.

Tu muszę nadmienić, że pan J. miał obszerniejszy plan. On chciał zorganizować około 80 nauczycieli litwinów, którzy podczas wakacji wzięliby się do zaarendowania po obu brzegach Niemna większej ilości ogrodów owocowych dworskich na przestrzeni kilku mil, lecz ci nie chcieli poświęcić swojego odpoczynku wakacyjnego na tę korzystną a nie ciężką pracę.

Wstyd leniuchom, a cześć temu przedsiębierczemu i pracowitemu młodzieńcowi! Daj Boże Litwie więcej takich pracowników!

Przy tej okazji ukażę swoim rodakom jeszcze na jedną korzystną gałęź przemysłu, a mianowicie na pakciarstwo, arendowanie mlecznych krów u ziemian i przygotowywanie produktów mlecznych. Tylko do takiego interesu powinna być utworzona spółka i potrzebni specjaliści. Przemysł i handel koniecznemi są dla podniesienia dobrobytu Litwy. Dlaczegoż one mają wyłącznie i wiecznie pozostawać w rękach żydowskich?

Zajście pana J. z żydami jawnie dowodzi o ile korzystnem jest jednoczenie się z niemi, tak gorliwie rekomendowane przez „Ukininkas“ i „Lietuvos Žinios“. Nadzieja tych pism, że żydzi będą pomagać litwinom w handlu, a nie przeszkadzać — jest płonną. Tylko ślepy może tak sądzić, jak „Ukininkas“ i „Lietuvos Žinios“ *). *Jerzy Mikłaszewicz.*

Rostow nad Donem.
30 sierp. 1911 r.

# Prasa łotewska i inna w Łotwie.

Najstarszem pismem łotewskiem jest wydawany przez Łotewskie Towarzystwo Litwackie tygodnik: «Latweeschu Awises» (Gazeta Łotewska). Idzie ono od lat 90 zapoczątkowane przez pastora Watsona Lestena. Dalej następują wstrzymane pisma: „Baltijas Wchstresis“ (Kurjer Bałtycki) i „Bahls“ (Głos). Wychodzą trzy razy tygodniowo: w Mitawie—„Thewija“ (Ojczyzna) ma 25 lat, w Rydze «Rigas Awise“ (Gazeta Ryska) konserwatywna idzie od 10 lat, zarówno jak i organ łotyszy prawosławnych, tygodnik „Lotweeschu Wchstnesis“ (Kurjer Łotewski),

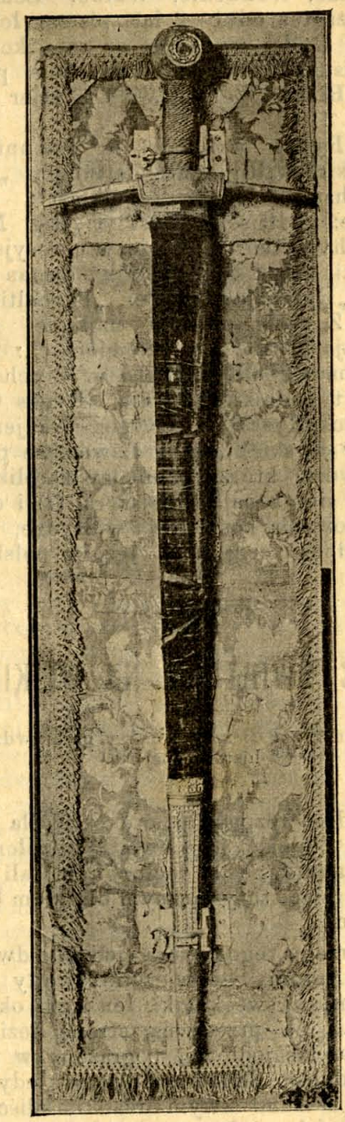

Miecz W. Księcia Litewskiego Dowmonta, znajdujący się w Pskowie.

„Jauna Deenas Lapa“ (Nowy Dziennik) pismo codzienne socjalne, idze od 7 lat. Pismo narodowe dziennik «Lotwija» (Łotwa)—od 6 lat, również jak tygodnik wyborów i żeglarzy „Juhrneeks“ (żeglarz)

*) Uwagi autora co do pism litewskich: „Ukininkas“ i „Lietuvos Žinios“ pozostawujemy na jego odpowiedzialność. Wiemy tylko, że lud litewski stoi jeszcze kulturalnie tak nizko, że mu zalecać jedności z przebiegłemi żydami jest rzeczą nader niebezpieczną i szkodliwą. **Red.**

Od pięciu lat idze największy dziennik łotewski (na podobieństwo «Rieczi») „Dzimtiems Wchstnesis“ (Kurjer Rodzinny). Lipawski dziennik „Leepajas Atbals“ (Echo lipawskie) i „Wentspils Apskats“ (Przegląd Windawski), dwa razy tygodniowo, mają po pięć lat. Rok czwarty jak wychodzi w Lipawie „Dsihwo“ (Życie) trzy razy tygodniowo. W miastach Goldyndze, Wendenie, Walku, Lemsalu wychodzą też od 1—2 lat pisma łotewskie. W Rydze wychodzi od roku kopiejkowe pismo łotewskie, wydawane przez żyda: „Rihta Wehstnesis“ (Kurjer Poranny).

W Rydze wychodzi 5 dzienników niemieckich: „Rigasche Zeitung“, „Rig. Rundschau“, „Rig. Tagelblatt“; dwa mniejsze: „Baltische Post“ i „Rig. Neuste Nachvichten“. W języku rosyjskim dzienniki: „Ryżskij Wiestnik“ (organ rządowy), „Ryżskaja Myśl“ i „Prybaltijskij Kraj“. Z tych obecnie najlepiej stoi: «Ryżskaja Myśl», a z niemieckich: „R. Rundschau» i «R. Tageblatt». Wychodzą tu dwa tygodniki litewskie: «Rygos Garsas» (Głos Ryski) i «Rygos Naujenos» (Nowiny Ryskie). Rzecz dziwna, że polacy w Rydze, którzy pomiędzy katolikami uważają się za najliczniejszych (?) i dążą do opanowania kościołów w Rydze, nie mają żadnego organu w języku polskim.

## KONIEC ŚWIATA Z NAZWISKIEM.

(Feljeton z pod Berznik, oparty na prawdzie historycznej).

Południe rozpuściło swe skrzydła nad jeziorem Ilgiek, i jego światło rozpłomienione nurzało się w leciuchnym fali połysku, igrając stutysiącznym blaskiem brylantowym.

Na brzegu tego jeziora siedziało dwóch ludzi — Antoni Sadowicz i Kwajły Jodzis i, pasąc swe koniki, leniwym okiem spoglądali na przeciwną stronę jeziora, gdzie stał las jodłowy, pogrążony w głęboką zadumę. Tylko kiedy-nie-kiedy on weselej zaszumi swym rzadkim liściem iglastym, jak gdyby rozwiązał odwieczną zagadkę swego gąszczu.

W oczach Kwajły odbijała się ta zaduma leśna; lecz w rysach twarzy jego jakiś niespokój się roił...

Rzekł:

— Jak myślisz, panie Antoni! Żeby tak przerobić nazwisko moje, a?

— W samej rzeczy twoje nazwisko nadzwyczaj chamskie, albo, jak byś ty powiedział, litewskie. Ha!... Jodzis, Jodis...

— Widzisz, dawniej nas zwano wprost Juodzisami, z dzukskiego; potem wyrzuciliśmy *u*, i wyszło — Jodzisy, a obecnie piszemy się Jodisami.

— Ale cóż z tego, — odparł Antoni Sadowicz: — jak *jodzis*, tak i *jodis* — słowa litewskie, i znaczą — *będzie jeździł*, tylko jodzis to z dzukskiego, a jodis z czysto litewskiego.

Zamilkli.

Wiatr potargał Jodzisowi wąsa, jakby mówiąc:

— Ech, ty głowo, głowo! Wszak człowiek cenny nie nazwiskiem, ale szlachetnością myśli i uczuć, sprawiedliwością...

— A wiesz, Kwajły! porządna myśl mi do głowy przyszła, dalibóg! Weź i wyrzuć nie *u*, ale o, wtedy będziesz miał *Judzis*.

— Aha, prawda! Judzis, Judzis! — to dźwięk już polski! A bodaj-ci, Antoni, a to masz łeb! Tylko, mi się zdaje, jeszcze doskonalej będzie, jeżeli wyrzucimy i *z*.

— No, to będzie Judis. Nie, niedobrze: pachnie czymś takim prostym, litewskim; już lepiej niechaj będzie Judzis. A z samym przerobieniem nie wielka parada: podskrobał *o*, poprawił na *u*, i masz nie Jodzis, a Judzis. Tylko, ot, końcówka *is* jeszcze dzwięk polski paskudzi.

— Masz rację, — tyle tylko odpowiedział pan Jodzis i spuścił nos na oktawę niżej, jak zwykle.

A las szumiał. Zdawało się, że niewidzialne wiedźmy się zleciały po nad jodłami i, grzejąc się na słońcu, dawały nurka w gęstwinę, aby tam się ochłodzić.

Tu Antoni jak trzaśnie Kwajle w łydkę, aż ten podskoczył.

— Gotowo! Masz czysto polskie nazwisko.

— Jak? mów prędzej, — błagał Kwajły.

— Juda! — odpowiedział z powagą pan Sadowicz, i z zadowolenia całą piersią wciągnął powietrze w siebie.

Pan Kwajły z początku wielce się ucieszył. Ale, jak zwykle na świecie niema długiego szczęścia, tak było i tym razem. Po chwili pan Jodzis aż uszy wyciągnął i się skurczył, jak byk.

— Ty, znowu, czegoś tak się zmartwił? Pluń na to, że trochę podobne na litewskie słowo *juda* (się rusza)! to drobiazgi, — zakączył pan Sadowicz z miną poważną.

Ale pan Kwajły jeszcze gorzej osowiał. Aż nareszcie wymówił cicho:

— Ale kiedy to podobne na polskie słowo Juda, czyli Judasz! I każdy, kto nie umie po litewsku, będzie rozumiał wtedy moje nazwisko w znaczeniu Judasz?!

Dziko...

— No, bracie! koniec świata z twoim nazwiskiem, i nic więcej! Ja umywam ręce, bo takiego zajadłego słowa nikt nie przerobi.

— Bodaj ten litwomanizm najjaśniejsze pioruny roztrzaskały! A to smoła!... — zaczął pan Jodzis, lecz mu biesiadnik przerwał:

— Zresztą, powiem ci prawdę: nie litwomanizm winien, tylko ty sam! Przecie jesteś litwinem, to czegoż wlazłeś do polaków? Kto cię prosił? Potem, jak prawdziwy Judasz, bijesz swoich braci w kościele, nie dając im chwalić Pana Boga w języku ojczystym...

Chodził pan Kwajły potem trzy dni i trzy noce, nic nie mówiąc, nic nie jedząc, tylko myśląc: — „A to mi odpłacili!...“

Pójdzie do lasu, a tam jodły, braterskiemi ramionami skrzyżowane, skrzypią mu nad głową: — Ju-da... Ju-dasz... Z knieji, słonecznym blaskiem się śmiejącej, jakiś, widocznie, mały ptaszeczek świergocze do niego: — Jak się macie! Judasiuk!... Napotka jezioro, na zielonym łonie leśnym leżące — jezioro złowrogo jęknie i woła: — Ech! Ju-dasz! Ech! Ju-da!...

*Krewniak Wiedźmy.*

13 (26), VII, 11.



## Głosy Publiczności.

Szanowna Redakcjo!

W № 68 „Kurjera Wileńskiego“ z d. 21 sierpnia r. b. pomieszczony był artykuł pod tytułem: „Sprawa piwoszuńska“. Autor artykułu, p. Fr. H., opisując przebieg śledztwa z powodu skargi na mnie kilku parafjan, pomieścił długi szereg oskarżeń przeciwko mnie, które uważa mojej czci kapłańskiej w stopniu najwyższym. Korespondent z lekkiem sercem, nie czekając na wyniki śledztwa prowadzonego, oczernił mnie wobec czytelników „Kur. Wileń.“ i przedstawił mnie w najgorszym świetle wobec mych parafjan. Czekałem prawie dwa tygodnie; sądziłem, że może korespondent lub redakcja zasięgnie o mnie i o mojej działalności wiadomości ze źródła prawdziwszego i że pośpieszy uczynić krok więcej chrześcjański i sprostuje fałsze, podane w artykule; niestety, tegom się nie doczekał.

Nie pozostaje mi innej drogi, jak sądowa, na której zmuszony jestem bronić swojej czci kapłańskiej. Czytelnikom „Kur. Wil.“ oświadczam krótko, że wszystkie punkta korespondencji zawierają fałsz, za który podaję do sądu redaktora «Kur. Wil.» i korespondenta p. Fr. H.

*Ks. Alfons Petrulis,*
*prob. szcz. piwoszuński.*

1. IX. 1911

## Kilka słów do p. hr. Gustawa Broel-Platera.

(W sprawie polonizacji łotyszów).

Na mój artykuł w „Litwie“ o polonizacji Krasławia w gubernji witebskiej odezwał się w „Kurjerze Wileńskim“ (№ 76) sam dziedzic dworu krasławskiego, pan Gustaw hrabia Broel-Plater. Już na samym wstępie „odpowiedzi“ pana hrabiego widać, że to pisze pan, bo pana, jak to powiadają, poznać po cholewach. Pan hrabia jest tego przekonania, że pod literami X. Y. Z. kryje się ksiądz, który „po nieudanej próbie ukończenia szkółki elementarnej wstąpił do seminarjum“. Więc do takiego księdza po pańsku przemawia na „ty“.

My, chłopi, którzyśmy się nauczyli jakkolwiek abecadła, wiemy, że czytając takowe od końca widzimy ostatnie litery w odwrótnym porządku, niż to się wydaje panu hrabiemu. Wiemy też, że w formułkach algebraicznych litery X. Y. Z. oznaczają pewną tajemnicę matematyczną, którą uczeń powinien odgadnąć. Niech więc pana hrabiego nie dziwi, że piszący tych kilka słów ukrył się pod trzema literami z abecadła.

Ale mnie niechodzi o wycieczki w dziedzinę abecadła i matematyki elementarnej. Mnie chodzi o teraźniejszość, która mię nie zadawalnia, jak również i o przeszłość, o którą pan hrabia w swojej odpowiedzi potrącił.

Pan hrabia twierdzi, że lud krasławski składa się z 3,000 polaków, 800 litwinów i 2,000 białorusinów, razem zaś 15,000 dusz chrześcjańskich (!?) Zabawna statystyka, jeszcze zabawniejsze sumowanie. O łotyszach ani słowa. Wyliczone przez p. hrabiego trzy narodowości stanowią przecie tylko 5,800 dusz. Gdzież się podziały 9,200 dusz? Pan hrabia żartuje sobie z czytelnika, gdy dalej powiada: „w kościele, fundacji polskiej, kazania i śpiewy kolej-

no odbywają się w języku polskim i łotewskim". A więc są w Krasławiu i łotysze. Nawet statystyka pana hrabiego wyznacza dla łotyszów pokaźną cyfrę, bo aż przeszło 9,000 dusz. W istocie zaś, proszę pana hrabiego, łotyszów jest o wiele więcej, bo 3,000 polaków dziwnem się wyda dla każdego, kto spójrzy na mapę, zmierzy odległość Łotwy od Polski, a tembardziej, gdy osobiście zajrzy do Krasławia. Białorusinów zaś w Krasławiu stanowczo jest więcej, bo Krasław graniczy z Białorusią, o Polsce zaś można powiedzieć: gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie Babińska karczma...

Nie będę się spierał z panem hrabią co do liczby rozdanych komunikantów. Niech będzie i 10,000, jak chce pan hrabia, bo liczby zaokrąglone podobają mu się bardzo, a zaokrągla swoje statystyczne dane pan hrabia zawsze na swoją korzyść. Tak naprzykład powiada, że jego zacny ród spolszczony od 300 lat, i dla pewności odsyła swego oponenta do historji Inflant Polskich. Spójrzmy do historji: na stronicy 85 „Inflant Polskich" barona Gustawa Manteuffla znajdujemy szczegóły o rodzinie Platerów. Otóż ubiegło dopiero 215 lat od czasu, jak pradziad obecnych Platerów, Jan Andrzej, w 1695 roku przeszedł z protestancyzmu na katolicyzm, co tak ucieszyło króla polskiego, że wyniósł go na województwo Inflanckie. Rozczytując się w historji Inflant i wogóle dawnego państwa krzyżacko-kościelnego nad Baltykiem, nader pouczające znajdujemy fakta, świadczące o wielkim zmyśle praktycznym dziadów i pradziadów dzisiejszych magnatów na Łotwie. Na początku wieku XVI, gdy władza biskupia w ziemiach łotewskich osłabła, a zakonnym bracisz kom zechciało się użyć wczasów, całe «szlachetne rycerstwo» baltyckie porzuciło habit zakonny i zrabowało ziemie lenne. Rabunek legalizowano przejściem na protestantyzm, który nie uznawał władzy biskupiej i przez to samo dawał „prawo" do „nieczystego posiadania" dawnych lennych majątków.

W wieku XVII czasy się zmieniły. Katolicka Polska zapanowała w Litwie. Województwa i starostwa rozdawano tylko polakom i katolikom (Historja o tem świadczy wyraźnie), więc nasi protestanci znów poczęli przewracać koziołków i z protestantyzmu pobiegli do kościoła katolickiego, bo za to dostawali województwa i starostwa. Gdyby dzisiaj rząd rosyjski zaproponował tym panom gubernatorstwa i generał-gubernatorstwa, kto wie, czyby w Krasławiu i innych magnackich dworach nie przekonali się o prawdziwości prawosławia... Jeśli jaki „ród szlachetny" był zdolny zmienić wiarę dwa razy, to łatwo by zmienił i trzeci raz, bo przysłowie powiada, że do trzech razy sztuka. Czemuż by tej sztuki nie sprobować i dzisiejszym latorośłom rodów hrabiowskich? Ale dziś, niechaj, już żaden rząd nie wierzy w takie metamorfozy, nawet i rosyjski rząd Nie raz już przecie były wypadki, że polak po przyjęciu prawosławja bywał wydalony z obowiązku, dla którego wiarę zmienił.

Pan hrabia podkreśla, że kościół krasławski jest *fundacji polskiej*. Czy tam polskiej, czy niemieckiej, mniejsza o to. Dość, że jest fundacji *pańskiej, hrabiowskiej*. Ta sama historja Inflant poucza nas, że hrabiowie Platerowie budowali w Krasławiu sklepy, spichrze, sprowadzali kupców i rzemieślników. Oczywiście robili to nie dla oświaty ludu łotewskiego, lecz dla własnego zysku. Dla oświaty mogli pozakładać szkoły, powydawać książki w języku ludowym i t. d. Że hrabiowie zbudowali wspaniały kościół, niejakiś czas katedrę biskupstwa łotewskiego, to w tem mała zasługa. Budowali poddani, chłopi. Panów to nic nie kosztowało, chłopom zaś pot krwawy spływał po czole i barkach strudzonych. Kościół był miejscem zgromadzenia ludu, który wyszedłszy z kościoła kupował w pańskich sklepach i pił pańską wódkę. Bo też przy każdym kościele wszędzie znajdziemy i karczmę obszerną. Kościół służył karczmie, a karczma panu. Co u ludu zostawało po spłaceniu podatków pańszczyźnianych, to przepijał w karczmie. Żaden grosz łamany nie wychodził poza obręb dziedzictwa pańskiego. W naszych czasach taki porządek rzeczy nazywałby się szczytem eksploatacji gospodarki wiejskiej, dającej maxymum dochodu.

Kogoż więc, proszę pana hrabiego, może przekonać liryczna wzmianka o jakiejś tam fundacji polskiej. Krasławska parafja dzisiaj liczy przeszło 15.000 ludności. Ot gdyby dzisiaj pan hrabia fundował parę nowych kościołów, gdyby wystarał się podziału Krasławia na jakie trzy nowe parafje uposażone ziemią, plebanją i świątynią na wzór Krasławskiej, wówczas by każdy, a razem z niemi i niżej podpisany powiedziałby: to fundacja polska, cześć i wdzięczność zacnemu panu hrabiemu Gustawowi Broel Platerowi. Lecz niedoczekanie nasze. Pan hrabia jest godnym potomkiem swoich pradziadów; swoich miljonów nie wyrzuci na kościół, lecz użyje raczej zagranicą, w podróżach i wycieczkach.



Karczmy dzisiaj już nie dają zysku. Gorzelnie rząd wziął w swoją opiekę. Bez karczmy zaś jakież wyrachowanie budować kościoły. Niechaj to robią pobożni proboszczowie, nad brakiem wykształcenia których pan hrabia wylewa łzy gorzkie. Panowie możecie płakać, że w osobie proboszcza nie macie wykwintnych salonowych dworaków. Ale lud, prosty łotewski lud, błogosławi ich pracę, składa swój grosz wdowi w ich ręce i razem z niemi wznosi świątynie, które w niczem nie ustąpią waszym «fundacjom». Księża z ludu pójdą z ludem, bo swój swojego lepiej poznaje i zrozumieć może. Dla was, panowie, ci księża, co ze szkółki elementarnej idą do seminarjum, są godni politowania, a dla ludu są apostołowie, jakich wy nie zdołaliście dać za czasów waszego niepodzielnego panowania w kraju. Z was nikt nie idzie do seminarjum, bo dzisiaj parafje nie dają tego zysku, co w czasach pańszczyźnianych. Wy byliście apostołami katolicyzmu wówczas, gdy katolicyzm dawał urzędy, posady i wszelkie donacje królewskie. Cuius regie, eius religio — było waszą pierwszą zasadą religijną, dla tego też zmieniając pana, zmienialiście i wiarę.

Dzisiaj rząd was gniecie nie dla religji, lecz dla narodowości. A ponieważ kościół katolicki w krajach nie polskich jest waszą twierdzą narodową, więc wy usiłujecie zasięgnąć do tej twierdzy *swojego* żołnierza, t. j. polskiego. Więc we wszelki sposób wydzieracie narodowość słabszym ludziom i nareszcie swoj, polski, język.

Bądźcie pewni, panowie magnaci, że te ludy katolickie, nie polskie, również w kościele widzą też i swoją twierdzę narodową, więc o swoje prawa w kościele będą się domagali wszędzie i zawsze, czyto na czele tego ruchu narodowego będzie stał duchowny czy świecki człowiek.

Wy chcecie zdyskredytować duchowieństwo w oczach ludu. Ale do tego ludu przemawiać nie umiecie, więc wasze starania są daremne. Jedynie u biskupów macie jeszcze posłuch, jedynie biskupów obieracie we wszelki sposób ze swej sfery, lub sobie oddanych. Wiejski kler, ci oracze roli duchownej, już do waszego grona nie należą ani z pochodzenia, ani z wychowania. To już bracia rodzeni ludu, to są apostołowie swojej braci siermiężnej, która ich karmi i odziewa, która z waszej łaski przy uwłaszczeniu włościan dostała same okruszyny swoich od wieków uprawianych pól i łąk.

Odbierzmy naszym księżom na Łotwie to, co lud składa w ofierze, na ołtarzach i do rąk proboszczów za posługi duchowne, zostawmy tylko to, co daje dwór, a zobaczymy, że księża z głodu zaczną umierać lub pójdą żebrać! Takie to jest wasze kolatorstwo i fundatorstwo, a wy wciąż upominacie się, wciąż napastujecie biskupów z natarczywością trupiej muchy, domagając się usunięcia proboszczów, którzy nie umieli dogodzić waszym pańskim kaprysom, którzy odważyli się wreszcie przemawiać do ludu w jego ojczystym języku. Niestety. ze szkodą dla Kościoła i ludu katolickiego, błyskotki waszych herbów i dźwięk waszych imion, wpisanych do kronik przez usłużnych historyków, hypnotyzują władzę biskupią, ktora nie ma sposobności rozejrzeć się dokładniej w rzeczywistym położeniu sprawy katolickiej.

Hrabianka Celina Broel Plater około roku 1860 wydawała swym kosztem i rozdawała ludności łotewskiej setki książek w języku łotewskim; za to oddano ją pod dozór policyjny, i ona, dla uniknięcia kary, zmuszoną była wyjechać zagranicę, gdzie życie swoje zakończyła. Tak pisze pan hrabia w swojej odpowiedzi na mój artykuł.

Znany historyk Inflant i szczery przyjaciel łotyszów, baron Gustaw Mauteuffel w tymże czasie pisał i wydawał książki łotewskie i kalendarze. Bezwątpienia baron więcej zdziałał dla łotyszów, niż hrabianka Celina, lecz dopiero w 1870 roku baronowi rząd zabronił pisarstwo i wydawnictwo łotewskie. Ponieważ bar. Gust. Mauteuffel, otrzymawszy rozkaz, zaprzestał swojej działalności, więc żadnej kary nie poniósł. Nie powinna była być karaną i hrabianka Celina Platerówna aż do roku 1870. Sędziwy staruszek p. Gustaw baron Mauteuffel po dziś dzień mieszka w Rosji i nie podlega żadnemu «nadzorowi». Jeśli zaś hrabianka Celina musiała wynieść się z kraju, to nie dla łotewskich wydawnictw. Była tam inna przyczyna, o której nie śmiem pouczać pana hrabiego Gustawa Broel Platera, bo jako członek jej rodziny powinien znać jej życiorys.

Pan hrabia spóźnił się z nawoływaniem do przykładu hrabianki Celiny Platerówny w sprawie rozpowszechniania książek łotewskich. Duchowieństwo łotewskie i osoby świeckie już od lat pięciu nie przestają wydawać książki, kalendarze i gazety łotewskie, o których pan hrabia, odgrodziwszy się krasławskiemi płotami, zapewne nic nie słyszał. My, łotysze, czytamy i interesujemy się waszym językiem i literaturą. Warto było-

by i wam, panowie polacy z niemców, zrobić nam tą grzeczność i pouczyć się naszego języka. Znajomość łotewszczyzny przydałaby się wam nie tylko w życiu prywatnem, ale i w kościele: nie byli byście zmuszeni demonstracyjnie wychodzić z presbiterjum, gdy rozpoczyna się łotewskie kazanie lub śpiew. Pan Bóg nie pogardziłby waszą modlitwą i w języku łotewskim.

Co się tyczy alluzji pana hrabiego do «Nowoje Wremia» o mniemanej pokrewności mojego artykułu z korespondencją tego pisma rosyjskiego, to mogą nawzajem zaznaczyć, że «Nowoje Wremia» w tym samym czasie, kiedy wyszła w «Kurjerze Wileńskim» odpowiedź pana grabiego, wydrukowało artykuł o niebezpieczeństwie państwowem ze strony łotyszów, doradzając kolonizować ziemie łotewskie najusilniej przez żywioł wielkorosyjski.

Służyli Platerowie niemcom, teraz służą polakom, któż się poręczy, że nie chcą zacząć wysługiwać się i rosjanom. Nacjonalizm rosyjski obecnie ma ogromny popyt i jest suto opłacany. Czemże rubel rosyjski gorszy od polskiego dukata lub niemieckiej marki?..

Jedzie hrakia czwórką, w karecie, a chłop jedzie szkapą, w kałamażce. Dawniej chłop ustępował drogi, zjeżdżając do rowu. Dzisiaj ten chłop powiada: tobie pół drogi i mnie pół drogi, bo osie w kalamażce nie są wyższe od karety...

Zajdźcie, panowie magnaci, z olimpu waszej pańskości; zmuszeni jesteśmy żyć i chodzić po jednej glebie; jesteśmy ludźmi na obraz i podobieństwo Boże. Może byśmy się jakkolwiek porozumieli nawzajem. Bo walka domowa uszczupla nasze siły, potrzebne na innem polu. Zrozumiejcie to przecie dla swego i naszego dobra.

X. Y. Z.

---

## Anegdoty i tradycje szlacheckie.

### 10. Żona niedokołychana.

Ożenił się szlachcic, ale żona była bardzo kapryśna i złośliwa. Uskarżał się z tego powodu przed ludźmi, a baby zwróciły jego uwagę, że jeżeli ona jest taką, to zapewne w maleństwie była niedokołychaną, że trzeba ją dokołychać, to się poprawi.

Gdy potem żona poczęła się kaprysić i gniewać, mąż, domyślając się powodu, zapytał:

— Duszku, może ty jesteś niedokołychaną?

— A tak, a tak! — poczęła go przedrażniać — jestem niedokołychaną!

Chcąc żonę dokołychać, szlachcic zawołał czterech parobków, kazał wziąć dywan, przyprowadził żonę, proponując jej dokołychanie na dywanie.

Żona poczęła się z tego złośliwie śmiać i przedrażniać.

— Więc dobrze! Dokołyszecie, dokołyszecie!

W przytomności pana położyła się pani na dywanie, a parobcy, wziąwszy za jego kąty, na rozkaz pana kołysali panią to w jedną to w drugą stronę. Z początku bawiło to młodą panię, więc na zapytanie męża:

— Może już dosyć! Możeś już dokołychana?

— Oj, nie, niedokołychana!

Mąż krzyknął na parobków:

— Kołyżcie panią dalej!

Potem kazał zaprzestać i pytał żonę:

— No co duszku, możeś już dokołychana?

— Oj, nie. Jeszcze ja niedokołychana!

I tak powtarzało się wiele razy, aż pani zaprzestała żartować, bo uważała, że jeżeli będzie „niedokołychaną“, to mąż zawezwie na zamianę drugich czterech parobków, którzy będą swoją panię dokołychiwać. Pani po długiem kołysaniu zaprzestała żartować i na zapytanie męża:

— Czyś już dokołychana?

— Dokołychana, dokołychana! — odpowiedziała.

Po dokołychaniu żona poprawiła się, i było w małżeństwie zgodne pożycie.

### 11. Żydzi i strzelba.

Dawniej szyli po wsiach i dworach krawcy wędrowni: chrześcjanie i żydzi, których całym warstatem były prasa, igły i nożyce, bo maszyn do szycia podtenczas nie było.

Pewnego razu szedł z Rosień gościńcem na robotę żyd krawiec z synem, niosąc na plecach wór z prasą i nożycami. Idąc drogą, spostrzegli straconą strzelbę. Lękliwy stary żyd był tem bardzo wystraszony, bojąc się aby nie wystrzeliła, zdaleka ją omijał, a syn, który się gdzieś przypatrzył, jak się myśliwi ze strzelbą obchodzą, uspokajał ojca, że strzelba nie wystrzeli, bo on wie, co trzeba robić. Ponieważ syn wiedział, że, aby wypróbować czy strzelba nabita, trzeba dmuchać w lufę, więc, trzymając strzelbę, ojcu zaproponował, aby dmuchał w lufę:

— Tatki, ty będzi dmuchać, a ja będzi dzingiel ruchać!



Gdy „tatki“ dmuchał w lufę nabitej strzelby, synek poruszył „dzingiel“, (kurek) strzelba wystrzeliła i cały nabój wlazł dla „tatki“ w gardło.

Przestraszony syn krzyknął wtedy na leżącego ojca:

— Pluń, tatki, pluń!

### 12. Podlotek.

W powiecie szawelskim mieszkał obywatel, który miał córeczkę już podrastającą. Przyjechał tam z Szawel żyd kupiec za interesem, a ponieważ pana w domu nie było wyczekiwał jego przybycia. Wtem nadbiega z lalką w ręku panienka, którą kupiec dobrze znał, więc wdał się z nią w gawędę o różnych wypadkach domowych a nakoniec zapytał:

— Kiedy panienka wyjdzie zamąż?

— Nie pójdę zamąż, naco mnie mąż potrzebny! — Odpowiedziała panienka.

A żyd na to:

— Jak panienka wyrośnie, będzie miała swój rozum, to nie będzie tak mówić!

### 13. Niedźwiedź w Billewiczach.

U marszałka Billewicza w Billewiczach pod Rosieniami w pierwszej połowie zeszłego wieku był przyswojony niedźwiedź, z którym były rozmaite wydarzenia. Niedźwiedź ten nosił do kuchni wodę, drwa a czasami wkradał się do pokoju, powodując strach pomiędzy panienkami, które się go obawiały.

Gdy raz wieczorem wlazł do pokoju, strwożone panienki schowały się w kąt, podniosły krzyk, że jest w pokoju niedźwiedź, że się go lękają. Dawniej nie było zapałek, a stąd nie tak łatwo o światło. Nim służba odnalazła: gąbkę, krzesiwo i krzemień, nim wkrzesiła i wdmuchała ogień, zapaliła świecę, panienki, wiedząc o awanturach niedźwiedzia, drżały w kącie pokoju na myśl, że niedźwiedź jest pod łóżkiem, za drzwiami lub szafą. Nareszcie znalazło się światło, niedźwiedzia ani za szafą ani pod łóżkiem nie widać. Nareszcie postrzegli go za panienkami stojącego, przypartego przez nie same do kąta.

Na rzece Szałtonie praczka prała bieliznę i niedźwiedziowi zechciało się prać, a gdy się mu praczka nie podawała, wyrwał jej pralnik z ręki i wyprał ją należycie.

Gdy raz przyjechali goście do Billewicz, woznica rozjeżdżał czwórką koni, a drzwiczki karety były otwarte, wlazł niedźwiedź do karety. Gdy to spostrzegły konie, poczęły parskać, straszyć się i tak unosiły, że woznica nie dał z niemi rady. Konie, unosząc w karecie niedźwiedzia, pomknęły drogą w stronę miasteczka Girtakola. Kareta została rozbitą, a furman i konie pokaleczone.

Ale to jeszcze nie wszystkie awantury, których niedźwiedź billewiczowski był powodem.

### 14. Pomermacki w Wilnie.

Na początku zeszłego wieku w Wilnie, na Antokolu, był kościół ze statuą Pana Jezusa Antokolskiego *) tam, gdzie obecnie cerkiew. Otoż w tym czasie żył w Wilnie jakiś Pomermacki, szlachcic zbankrutowany, którego można było widzieć często modlącego się gorliwie przed statuą Pana Jezusa, stojącą na ołtarzu. Na ołtarzu zaś dla składania ofiar stał talerz, do którego kładziono pieniądze na utrzymanie w porządku tego ołtarza. Ofiary płynęły obficie, bo statua Pana Jezusa była cudowną.

Pomermacki zawsze był w potrzebach, a nigdy nie miał pieniędzy na ich zaspokojenie. Brakowało mu to butów, to odzieży, to trzeba było na życie, to na pojazdki, to zagrać w karty, to pohulać i t. d. Miał nadzieję w Panu Jezusie, modlił się gorliwie, ale widocznie nie zawsze był wart być wysłuchanym, więc nie zawsze mógł wyprosić. Modlił się nawet głośno:

— Panie Jezu, Ty opatrujesz wszystkich, opatrz i mnie, oto nie mam butów, trzeba pojechać, zagrać w karty.... Nie mam pieniędzy. Pożycz mnie Panie Jezu cudowny, łaskawy!

Ufając, że Pan Jezus już mu pozwolił wziąć pieniądze z talerza, sięgał tam, brał je pełną garścią na zaspokojenie potrzeb swoich, które się ciągle pomnażały. To trzeba było wypić, to zajść do teatru i t. d., więc w każdej potrzebie, ufając w opatrzność Boską, modlił się gorliwie, a gdy widział, że nikt nie podpatruje brał pieniądze z talerza ofiarnego.

— Panie Jezu! Ty dobry jesteś, opatrujesz wszystkich, opatrz i mnie! Daj pieniędzy na teatr, na pojazdkę! Wszak Ty wszystko możesz i o wszystkich pamiętasz!

I znowu Pomermacki bierze garść pieniędzy z talerza i odchodzi.

To się długo ciągnęło, bo trudno było zauważyć, ponieważ ofiarodawcy często mając przy sobie grubszą monetę brali resztę z talerza. Jednakże zauważano, że Pomermacki nic do talerza nie kładnie, ale zawsze bierze. Poczęto szemrać i pilnować, ale ponieważ był to szlachcic i nie chciano mu robić skandalu, więc nie

---

*) Statua ta obecnie znajduje się w kościele ś. ś. Piotra i Pawła na Antokolu.

brano za rękę i nie tłómaczono mu, że Pan Jezus Antokolski nikomu pieniędzy na wieczne nieoddanie nie pożycza.

Gdy po pożyczeniu u Pana Jezusa grubszej sumy pieniędzy, Pomermacki wyjechał na jakiś czas na wieś, a potem znowu się zwrócił do Pana Jezusa po pożyczkę, znalazł na talerzu ofiarnym kartkę z następującym wierszem:

Panie Jezu chowaj cacki —
Bo przyjechał Pomermacki.

Wtedy Pomermacki zrozumiał, że więcej nie będzie mógł pożyczać u Pana Jezusa.

### 15. Cyganki.

Pod koniec zeszłego wieku w lesie pod Rosieniami rozłożył się tabór cyganów, a dwie cyganki przyszły do pobliskiego dworu, aby cokolwiek z prowizji wycyganić. Jedna z nich prosi panią słowami:

— Biedni cygani nie mają co jeść! Dobra pani proszę dać nam kawał słoniny.

A druga zwracając się do pierwszej cyganki:

— Głupiaś ty, pocóż pani prosisz? Pani i bez proszenia wie, że cyganom trzeba dać!

### 16. Żyd i panicz.

Młody panicz odziedziczył po ojcu majątek i kapitały, a w poblizkich Szawlach mieszkał żyd, który znał dobrze panicza, bo z jego ojcem handlował. Przyjechał ten żyd do panicza, aby przypomnieć dobry stosunek z nieboszczykiem ojcem i z paniczem dalej prowadzić interesa. Przy pogawędce żyd przypomina sobie, że jest dłużny paniczowi 40 rubli a to z tego powodu, że jeszcze nieboszczykowi ojcu nie dopłacił tych pieniędzy za zboże, więc je zapłacił.

— Ach, Hirsza, jaki ty jesteś poczciwy! — zawołał panicz, bo w rachunkach ojcowskich nie znalazł żadnej na Hirszy należności.

Młody pan wychwalał wszystkim sąsiadom poczciwość Hirszy, który 40 rubli mógłby zataić i nie oddać, a jednak oddał.

— Ach!—wołał młody dziedzic — z jakim to poczciwym i akuratnym żydem ojciec miał interes!

I wszyscy podziwiali sumienność żydowską.

— Otoż wszyscy mówią, że żydzi są kręciele, oszuści, a patrzcie Hirsza jaki poczciwy! To rzadko znaleźć nawet takiego katolika!

Hirsza swojem „sumiennem“ postępowaniem zrobił dobry interes. Zobowiązał do siebie nie tylko tego panicza, ale i okolicznych sąsiadów ziemian, którzy z takim żydem zapragnęli mieć stosunki.

Gdy przyszła jesień, dla Hirszy na handel zbożowy trzeba było wiele pieniędzy. Zajeżdża więc do znajomego panicza, którego zdołał zobowiązać i prosi o 300 rubli pożyczki, które oddaje w oznaczonym terminie. Potem 1,000 rub. i oddaje terminalnie. Ale gdy zdołał pożyczyć 5,000 rub. świsnął do Ameryki i zginął, jak kamfora. Panicz wtedy zrozumiał, że będąc przez Hirszę zaaferowany z 40 rublami, stracił 5,000 rubli.

## Z LERMONTOWA.

Gdy się rozkołyszą zbóż złociste łany,
I krajobraz w kształtach i barwach się mieni,
Gdy bór stary szumi wiatrem kołysany,
I, jak granat, owoc błyska śród zieleni, —

Stoję w zadumaniu. Gdy w blizkim parowie
Strumyk baśń odwieczną szemrze bez wytchnienia,
Plącze się myśl moja w udręczonej głowie,
Tęskna, rozbujała, żądna ukojenia...

Gdy samotny rankiem błąkam się w ogrodzie,
Kwiatki mówią do mnie wdziękiem barw i cieni, —
W takiej również krasie słońce na zachodzie
Żegna świat z przepychem w blaskach swych promieni.

Spokój do mej duszy wraca zatrwożonej:
Nikną ślady zmarszczek na czole i skroni,
Jakby moc spłynęła z dali nieskończonej
I ku tajemniczej niosła mię ustroni.

*Tł. J. K—t.*

# Wiadomości.

**Litewskie Towarzystwo Wstrzemięźliwości.** Liczy ono obecnie 64 oddziały w gub. kowieńskiej, 9 w gub. suwalskiej, 3 w gub. wileńskiej, 4 w gub. kurlandzkiej. Liczba jego członków wynosi 20,197, a w tem 300 przedstawicieli inteligencji.

**Pan Mieczysław Barwicki**, malarz-artysta, wykonał szereg wizerunków książąt litewskich, zacząwszy od Wajdewuta do Zygmunta Kiejstutowicza. Rysunki te są odbite i kolorowane ręcznie przez autora. Nabywać je można po jednym rublu za wizerunek u autora. Adres: Wilno, zaułek Zamkowy № 6 m. 8.



**Stosunki litewsko-polskie w Moskwie i Petersburgu.** Jak donosi „Nonoje Wremia“ № 12737, litwini i łotysze zamieszkali w Petersburgu i Moskwie podali do Ojca Świętego do Rzymu skargę przez Departament obcych wyznań, co do usunięcia ich języków w kościołach miejscowych. Departament jednak uznał, że ta skarga należy do kompetencji sądów rosyjskich, a nie kanonicznych. Władza djecezji mohylewskiej ze stolicą arcybiskupią w Petersburgu nie uznaje praw dla języków litewskiego i łotewskiego w kościołach petersburskich i proponuje litwinom i łotyszom robić składki na postawienie oddzielnego kościoła. Ci jednak na to się nie zgadzają, żądając dla siebie kościoła św. Katarzyny.

**Ciekawe korespondencje.** Niejaki «parafjanin» w «Kurjerze Wileńskim» № 72 podaje artykuł «W parafji raduńskiej», gdzie, pomimo zapewnienia o polskości paratji, korespondent obawia się, aby «zaprowadzenie kazań litewskich nie było zaczątkiem wyrogowania zupełnie języka polskiego z kościoła». Z powodu zajścia litewsko-polskiego w kościele raduńskim na śledztwie duchownem, endecy krzyczeli, obawiając się kazań litewskich: «nie ufamy (litwinom) i boimy się, że nam zabiorą język polski».

Nie płonną jest obawa o język polski w okolicy, gdzie mieszkają litwini i białorusini, a język polski jest tylko pokostem troskliwie utrzymywanym przez wyższe duchowieństwo i dwory.

W «Jutrzence» № 35 jest pomieszczona korespondencja przez jakiegoś endeka M. B. twierdząca, że niby litwini sami nie chcą mieć kazań i śpiewów litewskich w kościele raduńskim, że wołają: «Niech będzie wszystko po polsku!“.

Co za obłuda! Otóż pan Jan Kozakiewicza, polak z Warszawy, gość proboszcza raduńskiego Sobolewskiego, zupełnie temu przeczy w swoich artykułach w „Litwie“ № 15, 16, 1911 r., aby było cóś podobnego, gdyż litwini żądają zastosowania swojego języka w kościele. Są nawet za to pokrzywdzeni przez tak zwanych „polaków“.

**Związek artystów wileńskich.** W dniu 12 sierpnia, w lokalu klubu „Ruta“ było walne roczne zebranie Związku Artystów Teatrów Litewsikch. Artyści amatorzy w roku ubiegłym zgrali 15 sztuk teatralnych 30 razy. Z tych 4 sztuki zgrano na prowincji w gubernji wileńskiej: 3 razy w Olkienikach (Valkieninkai); 1 raz w Kołtynianach (Kaltinensi). Przyjęto do towarzystwa 5 nowych członków. Obecnie jest ich wszystkiego 30. Do repertuaru na rok następny załączono 17 nowych sztuk. W przyszłości zwrócono uwagę na deklamację, które będą pod kierunkiem pana Ludwika Giry, który skończył szkołę teatralną.

**O Stołypinie.** Hipolit Korwin-Milewski w № 85 „Kurjera Wileńskiego“ w artykule „Stołypin jako mąż stanu“ mówi, że Stołypina «zdrowy i czerwstwy rozsądek, przypominający prędzej litwina, niż rdzennego rosjanina, szczególnie zaś bohaterskie męstwo...»

**Ofiary amerykańskie.** Księża Olszewski i Tumas, delegaci litewscy zdołali dotąd zebrać w Stanach Zjednoczonych pomiędzy litwinali 4,163 dolary na budowę w Kownie domu dla towarzystwa Oświatowego „Saule“. Pieniądze te odesłano do Kowna.

**Pismo spółdzielcze.** Pom. adw. przys., Michał Sleżewicz, otrzymał koncesję na miesięcznik w jęz. litewskim „Bendrija“, poświęcony kooperacji i sprawom kredytu drobnego. Pismo wydawane będzie pod redakcję prezesa wileńskiego Tow. spółdzielczego i redaktora miesięcznika „Życie spółdzielcze“ p. Aleksandra Szklennika i kosztem litewskiej spółki wydawniczej „F. Bortkiewiczowa, K. Grinius i Kamp., wydającej już „Lietuvos Žinios“ i „Lietuvos Ukininkas“.

**„Dziennik Poznański“.** Prasa litewska, a pomiędzy niemi «Viltis», wielkie oddaje pochwały bezstronnemu głosowi polskiemu, pomieszczonemu w «Dzienniku Poznańskim» № 129, w artykule «Najboleśniejszy cierń». Autor z Warszawy, pisząc o stosunkach litewsko-polskich nie z punktu widzenia narodowej demokracji polskiej, nie znalazł miejsca w prasie warszawskiej. Sięgnął więc do Poznania, gdzie prasa jest więcej bezstronną.

**Wystawy rolnicze.** O rozwoju kulturalnym świadczą wystawy. Litwini, po wywalczeniu sobie prasy, zorganizowaniu wolnego sejmu w Wilnie w 1905 r., poraz pierwszy zdali egzamin z postępu kulturalnego w Marjampolu gub. suwalskiej, gdzie samodzielnie urządzili wystawę rolniczą. W Szawlach podczas takiejże wystawy z litwinami musiano się liczyć, gdyż wszędzie w Litwie naród ten poczyna uważać się za gospodarza. Były w roku bieżącym i inne wystawy rolnicze: w Rosieniach, Żagorach i t. d. gub. kowieńskiej.

Pan Niemi, profesor uniwersytetu helsingforskiego, na początku września przebywał w Marcinkańcach w pow. trockim, gdzie zbierał pieśni litewskie i inne rzeczy ludowe, będąc w gościnie u proboszcza Staszysa. «Viltis» № 106.

Germanizacja litwinów i mazurów w Prusach. W «Dzienniku Poznańskim» znajdujemy notatkę następującą:

„Według doniesienia do pism niemieckich, używanie języka niemieckiego w Litwie i na Mazurach ciągle się wzmaga. Najdobitniej okazuje się to w ograniczeniu liczby litewskich nabożeństw w miejscowościach wschodnio-pruskich, zamieszkanych przez litwinów. Podczas, gdy dotąd nabożeństwa litewskie odbywały się w każdą niedzielę, urządza się je obecnie tylko co dwa tygodnie lub raz w miesiącu, ponieważ nieraz tylko 10 do 15 litwinów znajduje się w kościele.

Z Olsztyna donoszą, iż tam stwierdzono zmniejszenie się liczby mieszkańców, władających polskim językiem, o blizko 30 procent. W roku 1906 podało jeszcze 49 proc. dzieci mazurskich język polski jako ojczysty, w r. 1910 było tych dzieci już 33 procenty".

Niedyskrecja. „Kurjer Wil." zda się cieszyć, że departament wyznań obcych więcej żadnych skarg litwinów i łotyszów do Rzymu nie posyła (?), ale że sam je rozstrzyga. „Kur. Wil." — rozumie się — jest pewny, że departament będzie po stronie *oskarżonych*, — przytacza też, że J. E. ks. Kluczyński pozwala (!!) litwinom i łotyszom petersburskim budować swój kościół, gdyż wszystkie kościoły, egzystujące w Petersburgu, są *polskie*.

Jeżeli „Litwa" zbiera wszystko, co powiedział, co pozwolił, co nakazał, zabronił... J. E. arcybiskup Kluczyński — to zupełnie rzecz naturalna; ale że „Kurjer Wil." tem się zajmuje — to nie tylko jemu nie do twarzy, lecz wprost rzecz niezrozumiała. „Kur. Wil." broni przecież polskości polaków — a tymczasem publikuje na swoich szpaltach to, co jest kompromitacją, największem poniżeniem, niemądrością... dla opinji wszechświatowej biskupów polskich i samej Polski. Ale mając współpracownikami panów Gustawów i panie M. P. z Krasławia — trudno „Kurjerowi Wil." rozróżnić, co się zgadza z jego tendencją i odpowiada jego celom, a co nie. *T. O.*

To też do polityki należy. Pan Świadek w № 16 „Litwy" się uskarża na brak pieczy władzy djecezalnej mohylewskiej „o dobro katolików innej (nie polskiej) narodowości".

Tak — p. Świadka to drażni, że do parafji łotewskich bywają naznaczeni księża ani słowa częstokroć nieumiejący po łotewsku. Władza jednak djecezalna mohylewska wie, że jeżeli do Lucyna się naznaczy łotysza albo tak umiejącego po łotewsku jak ks. Łapis (były wikar. tutejszy) — to już *za nadto* będzie się rozwijać kultura łotewska, — że w Dźwińsku niebezpieczny jest dobrze posiadający łotewszczyznę i energiczny ksiądz — *zbyt dużo* bowiem by się znalazło tam łotyszów, o których ks. ks. Hordiewicze wmówili jej, że ich *prawie wcale* tam niema, że trzeba naznaczać do parafji łotewskich nieposiadających języka miejscowego — niech się tam nauczą — trochę już będą umieli — zaraz *pakować* na Białoruś, a na ich miejsce mianować nowych nieumiejących i tak ciągle, — w ten sposób *warcholstwo łotewskie* ze swoją *kulturą* zbyt daleko nie zajedzie — będzie musiało się *uczyć* od innych, a nie ich *nauczać*.

— Bardzo ciekawą wiadomość podaje № 91 „Drywy". Dwie uczenice łotewki zmuszone były opuścić gimnazjum przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu dlatego, że w klasie następnej (V) miejsca nie było. Zachodzi pytanie — dlaczego mianowicie na to zasłużyły uczenice — łotewki, a nie uczenice „polki", których w sto razy jest więcej i które zazwyczaj gorzej się uczą?... Tak nasi *panowie polacy* wszędzie są przeniknięci polityką, niezważając na to, że ona częstokroć staje się dla nich kością w gardle i gorzej.

— Przy tym samym kościele św. Katarzyny w gimnazjum żeńskiem i męskiem dają się nagrody, czy jakieś odznaczenia się robią tym zazwyczaj, którzy i które są jeżeli nie polacy — polki, to przynajmniej noszą nazwiska zakończone na — ski, ska, ewicz, icz — mimo, że od nich daleko są godniejsi.

To samo się działo dotychczas i w duchownem kat. seminarjum petersburskiem, zresztą nie w samem petersburskiem (mohylewskiem). Dość było być *osłem polskim*, jak wszystko szło najlepiej. *K—s.*

# KORESPONDENCJE.

Giedrojcie (Giedraičiai), powiat wileński. U nas znowu powtarza się dawna historja. Osądzeni za zaburzenia w kościele polakomani, którzy jeszcze nie odsiedzieli więzienia, zrobili znowu wielki skandal w kościele.

W dniu 24 sierpnia, podczas odpustu św. Bałtromieja, wypadała kolej litewska. Jeszcze przed sumą kilku polakujących, a pomiędzy niemi kilku już osądzonych, robili zamięszanie: wyłamali szafę, gdzie była złożoną kościelna garderoba litwinów, świece i t. d., wszystko to rozrzucili na ziemię, probując nie dopuścić litwinów do niesienia bractw.

Gdy litwini śpiewali podczas sumy i nieszporów, polakomani przeszkadzali, starając się litwinów przekrzyczeć. Gdy się wybierano iść około kościoła przed nieszporami, buntownicy ponabijali litwinów i gwałtownie odebrali od nich baldachim.

Po nabożeństwie litwini poszli na skargę do plebanji. Tam był dziekan i inni okoliczni księża, którzy to wszystko dobrze widzieli i słyszeli. Dziekan kazał litwinom wyczekiwać póki administrator djecezji nie ukarze buntowników i aby się nie skarżyć władzy świeckiej.

Litwini po przeczekaniu kilku dni uprojektowali, że ks. administratorowi nie można dowierzać, gdyż uprzednio buntowników nie karcił, poszli więc do asesora, prosząc aby ten zwładał tych buntowników. Co będzie dalej, pokaże przyszłość. *Svetimas.* („Viltis" № 102).

Merecz (Mirkine), powiat trocki, gub. wileń. Stosunki pomiędzy litwinami i polakującemi tu się pogorszają. W dniu 12 czerwca „polacy" pod wodzą Moczulskiego pobili litwinów śpiewających w kościele. Gdy litwini zaskarżyli ich do sądu gminnego i tam z powodu nie stawienia się w czas przegrali, Moczulski zaskarżył ich do naczelnika ziemskiego. Ten nie wiedząc, że sprawa już się rozstrygała w gminie, od siebie osądził litwinów. Litwini teraz podają apelację do zjazdu naczelników ziemskich. *K.*
(„Viltis" № 102).

Szydłowo (Šilava), powiat rosieński, gub. kow. W Szydłowie jest sklep kolonjalny spółkowy, gdzie w celu polonizacji posadzono subjekta polaka, nieumiejącego po litewsku. Ten przychodzących zmusza do mówienia po polsku, przez co zniechęca kupujących, którzy idą do sklepów żydowskich. Z tego powodu, że się litwini nie chcą uczyć po polsku, aby w tym sklepie kupować — sklep jest blizki upadku. Miejscowi polacy ziemianie, chcąc ratować sytuację zagrażającą polskości, za składkowe pieniądze wypisują dla miejscowych litwinów „Jutrzenkę", którzy jej nie rozumieją i nie czytają. Upadający ziemianie nie potrzebny mają wydatek. *J. Keleivis.* („Vil." № 102).

Sofiejsk, gub. mohilewska. Miejscowych kolonistów litwinów począł oświecać przybyły tu proboszcz ksiądz P. Kowalewski. Za jego staraniem miejscowi litwini zaprzestali pijaństwa, poczęli się budzić narodowo, wzięli się do nauki, poczęli prenumerować pisma litewskie. Młodzież wzięła się do choralnego śpiewu kościelnego i świeckiego. Ksiądz mówił kazania litewskie. Po wyjeździe księdza K. znowu wszystko wraca do dawnego stanu i zagraża wynarodowieniem.
„Vienybe" № 29.

Kowno. Gubernjalny marszałek szlachty książę Wasilczykow rozesłał do ziemiaństwa gub. kowieńskiej okolnik z prośbą o nadsyłanie składek na kapitał stypendjalny w szkole średniej rolniczej w Datnowie (pow. kowień.) dla dzieci włościan, byłych poddanych szlacheckich z tejże gubernji. Uchwała, ustanawiająca stypendjum powyższe na pamiątkę 50-lecie usamowolnienia włościan, zapadła przed kilku miesiącami na zebraniu powiatowych marszałków szlachty i zaproszonych przez księcia Wasilczykowa ziemian. Okolnik zaznacza, że „szlachta kowieńska w dziejach usamowolnienia włościan odegrała rolę zaszczytną, gdyż ona pierwsza wraz ze szlachtą dwóch innych gubernji kraju półn. zachodniego w 1857 roku wypowiedziała gotowność zapoczątkowania sprawy usamowolnienia". *K. L.*

Petersburg. W skutek wyjazdu ks. Matulewicza na prof. do Fryburga, katedra jego w akademji duchow. zawakowała. Duchowieństwo polonizatorskie nie posiada się z radości, że w uczelni duchownej najwyższej mniej jednym *wrogiem* (litwinem).

Lukę zostawioną po ks. Matulewiczu zapełni chyba ks. Hordiewicz z Dyneburga, albo ks. Jagiełłowicz z Darewa. Taka przynajmniej między innemi egzystuje wersja. *K—s.*

Bukmujża. (Łotwa). Korespondent z Łotwy w № 16 „Litwy" powiada, że ks. Lebiedis „wygania z kościoła język łotewski i propaguje najusilniej polszczyznę". I niema czego bardzo się dziwić temu, gdyż ks. Lebiedis ogromnie lubi język litewski i polski — łotewskiego nienawidzi.... Okazji do *popisywania* się litewszczyzną ks. Lebiedis nie ma, a do *podziwiania* świata choćby chromą polszczyzną — owszem.

Ks. Lebiedis chyba wie, kędy droga do Warszawy i jej ukochanych przez niego mieszkańców?... O co chodzi?... Bardzo prosimy!...
*Łotysz S.*

Od Redakcji. Bardzo nam smutno słyszeć że ksiądz litwin odnosi się nieprzychylnie do pobratymczego narodu łotewskiego. Może to pochodzi z trudności poznania języka łotewskiego. Tem smutniej, że przyczynia się do polonizacji łotyszy.

## Trzy kopiejki.

Czy chcecie wydać tę małę sumę, aby wybawić od pjaństwa męża waszego, ojca, brata lub przyjaciela? Od pjaństwa nałogowego i pe jodycznego **można** wyleczyć. One są uleczalne codziennie, Czy chcecie się w tem przekonać ?Alkoholik sam jest bezsilny, jego nerwy i wola są oslabione jadem spirytusu, ale wy możecie mu pomodz. **Pomożcie mu.** Będzie wam to kosztowalo tylko 3 kopiejki dla kupienia pocztówki, któ rą przyszlijcie nam a otrzymacie drogocenną książkę.

„Walka z pjanstwem". Wydrukowano jest przez nas **200,000** książek dla bezpłatnego wysyłanie. Te książki wprowadzą światło i nadzieję do serca każdego, kto je przeczyta.

Przeczytajcie sami i dajcie przeczytać potrzebującemu. Przyszlijcie nam pocztówkę dziś. III. Ласлей С.-П.Б. Екатерин. кан. 12 Отд. 50.

## Władysław Leszczyński
**Artysta-Malarz.**

Po czteromiesięcznej nieobecności powrócił z Moskwy, dokąd był wezwanym dla odrestaurowania galeryi rodzinnych portretów Ks. Szczarbatowych i Demidowych. Przyjmuje jak dawniej **zamówienia na portrety, obrazy religijne odnawia dawne obrazy** i t. p. w swej pracowni.—Wilno, I Ponomarski zaułek № 19/29 d. K. Stankiewicza

## BEZPŁATNIE.

Nowi tegoroczni, całoroczni prenumeratorzy „Litwy", jeżeli się zgłoszą, mogą otrzymać bezpłatnie:

1) Cały komplet „Litwy" 1908 roku.
2) „Odstępca", powieść p. Heleny Cepryńskiej. (Odbitka).
3) „Borek Onikszty ński", przekład poematu litewskiego biskupa Baranowskiego. (Odbitka).

Pamięci Grunwaldu.

## WIELKI KSIĄŻE WITOLD,

Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy

**Piotr Stankiewicz** op 17

Zakład A. Maciejewskiego, Ryga. Namkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

## „KIM JESTEŚ"
**litwinem czy polakiem?**

z języka litewskiego przełożył i uzupełnił **Wajdelota.**

**— Cena 2 kop. —**

Można dostać we wszystkich księgarniach.

# Poważna rzetelna propozycja
**zwróćcie na nią uwagę jeżeli wasz**

# ŻOŁĄDEK

źle trawi, jeżeli macie katar żołądka, **obstrukcję**, hemorojdy, wzdęcia żołądka, nudzenie, **zgagę, bóle głowy**, jeżeli macie organizm **wycieńczony**, osłabiony i jesteście wskutek tego przygnębieni—zapotrzebujcie książkę moją: **„Ozon"**, jako naturalny uzdrowiciel żołądka. Znajdziecie w niej przyczyny waszych cierpień i radę, jak ich się pozdyć. Długo pracowałem nad temi pytaniami i proponuję swą pracę cierpiącym dla zaznajomienia się **darmo**. Wskażcie mi swoj adres, a ja wam wnet wyślę swą książkę.

*Д-ръ мед. Антонъ Мейеръ, хим. лаб. С.П.Б. Екатерин. кан. 29-8.*


Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna Sylwestrowicz.**

Drsk. M. Kuchty, Wilno, ul. Tatarska № 20.

Rok IV Dnia 15 października 1911 r. № 19 (72)



**Dwutygodnik ilustrowany litewski.**
Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).
PRENUMERATA w Kraju rocznie 3 r.—półrocznie 1.50.
Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—
OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k po teksc ie 15 k. Numer pojed. 12 k.

**Upraszamy o nadsyłanie prenumeraty na drugie półrocze.**

## PRZYJDŹ KRÓLESTWO NASZE.

(Dokończenie).

Agłona — niezawodnie należy do tych miejscowości, które noszą miano przepięknych, prześlicznych... Jest ona krasą nie tylko Łotwy i całej gub. witebskiej, ale też pozycją cudowną Kraju Zachodniego. W okolicach, jako takiej nic dziwnego, że przed wiekami się rozsiedli p. p. Reuttowie, Oskierkowie, Korfowie, Żołądziowie i t. d. Agłonę samą, jako centrum malowniczej okolicy, obrali kiedyś o. o. Dominikanie.

Ludność tu (9 tysięcy) nawskróś łotysi, chociaż jest kilka wiosek niby białoruskich. Nabożeństwo kościelne się odprawia w języku łotewskim, tylko, niewiadoma racja,—dlaczego „Gorzkie Żale" w Wielkim Poście są odprawiane po polsku. Zresztą racja tu ta sama, jaka w Krasławiu, w Dźwińsku... jak wszędzie — Przyjdź królestwo nasze! Co większe święto dla „polaków" się mówi kazanie, aczkolwiek literalnie wszyscy oni rozumieją język miejscowy, bo to przecież kropla w morzu. A kiedy chodzi o łotyszów zamieszkałych w Łudze i stanowiących przeważną część parafji — któż im da kazania, nie mówiąc już o jakichś nabożeństwach w języku łotewskim?!... Niech się cywilizują — niech się uczą po polsku!... czy na wieki oni mają zostać poganami?!.. czas już się „nawrócić"!... Cóż dopiero mówić o dziesięciu wioskach łotewskich w parafji pustyńskiej, które aż do niedawnego przyłączenia się do nowej parafji Skajsty nie miały księdza, który chociażby nawpół z biedą mógł je wyspowiadać w ich języku?! Kogoż jednak o nie bolała głowa?!

— Czemuż się nie uczyły po polsku?

mogły się nauczyć!... Czy to dla każdych dziesięciu wiosek łotewskich mamy starać się o księdza łotysza, którego niema?!... Czy też mamy wprowadzać w seminarjum studja języka łotewskiego?!...

Mamyż na takie głupstwa marnować czas — taki drogi, potrzebny dla studjów „czego innego“, jak np. dla uczenia się literatury polskiej. Tak — rozumie się! Niech się ćwiczą łotysi w mowie polskiej! Niech księża umiejący po łotewsku będą w tym celu raczej na Białej-Rusi, niż tam, gdzie dziesięć wiosek łotewskich! Niech zginie Łotwa ze swoimi patrjotami, ze swoim obrzydliwym językiem! — Niepotrzeba dla niej nic — żadnych wykładów, studjów — jej języka!...

Kiedy ostatnio proszono J. E. ks. Kluczyńskiego o księdza, umiejącego po łotewsku, do Wielkich Łuk i przedstawiono, że tam najmniej pół tysiąca jest łotyszów — J. E. tej prośby nie uwzględnił i naznaczył takiego, który ni słowa nie umie po łotewsku.

Kiedy dziekan połocki posyłał raport za raportem do Petersburga, wyłuszczając potrzebę księdza litwina do Rukszenic (pół parafji litwini), — w stolicy raporty jego chowano „pod suknem“ i tylko w końcu z wielką niechęcią zadośćuczyniono *).

Za czasów ojców „białych“ i w Agłonie cokolwiek inaczej się działo, niż teraz. Ci ojcowie zacni wmawiali np. panom i panom miejscowym, polakom, by każdy z nich w ciągu życia swego nauczył przynajmniej jednego łotysza rozmawiać czy też modlić się „po chrześcjańsku“. Obiecywali też za taką pracę wielką zasługę i nagrodę w niebie. Idąc za tą radą świętą i zadość czyniąc najgorętszemu pragnieniu ojców, jako też z własnej inicjatywy, dużo się znalazło pań i panów, którzy tej mowy „ludzkiej-chrześcjańskiej“ uczyli. W Krasławiu nim nie było ochronki i szkoły pani „kolatorki“, stale przebywało kilka panien „oświeconych-oświecicielek“, niby towarzyszek tej czy owej magnatki krasławskiej. Nie brak tam takich „panien“ i teraz, aczkolwiek mniej już „oświeconych“. O Dźwińsku i mowy niema—tam dziesiątki się gnieżdżą.

We dworze p. Oskierczyny-Hieronimowie, parafji birżagolskiej — 7 wiorst od Agłony — cztery panny już stare, całe życie swoje prawie wyłącznie się trudnią uczeniem mowy „ludzkiej-chrzescjańskiej“-polskiej. Więc już nie jednego, nie dwóch i nie trzech nauczyły — przerobiły na „człowieka-chrześcjanina-wierzącego“, ale dziesiątki, setki..*). Zasługa ich olbrzymia, nagroda czeka jeszcze większa! Szkoda, że tych „pobożnych“ ojców „białych“ już od lat kilkudziesięciu w Agłonie niema! Oni by te cztery „oświecone“ z Hieronimowa okryli aureolą chwały za życia, a może rozpoczęliby starania w Rzymie, by je żywcem kanonizować....

Po ogłoszeniu swobody okoliczni ziemianie:—p. p. Dymszowie, Mohlowie, Platerowie i inni, z ojcem jezuitą Mohlem na czele, bardzo a bardzo chcieli wskrzesić w Agłonie ojców „białych“. — Bo to podniosą moralność, cświatę śród ludu ciemnego — mówili.

— Bo to wzmocnią ducha katolickiego, ożyje wiara głęboka, podniesie się cześć Matki Boskiej Cudownej Agłońskiej....

Udawali się do departamentu, do Dumy — prosili o wrócenie zakonników wogóle, a o wrócenie o. o. Dominikanów do Agłony w szczególności. Lecz u góry powiedziano: „Nie możemy i nie będziemy mogli“.

Naszym panom obywatelom nie o oświatę ludu, nie o moralność jego, nie o ożywienie wiary głębokiej, nie tyle o wzmocnienie ducha katolickiego, o cześć M. B. chodziło, ile o chwałę Polski. Oni przecież wiedzą, że ci apostolscy ojcowie pozyskali niby dla Korony dwie parafje na Łotwie — Indrycę i Posiń. Oni nie mogli darować, że parafja agłońska do tej pory nie została przyłączona. Więc pragnęli to naprawić. Na Matkę Boską Cudowną też liczyli, że Ona szczególniej w latach swobody pomoże wrócić wolność i rozwój ojczyzny nie tylko pod Warszawą, ale i w Agłonie, w Inflantach,— że Ona przywiedzie do jedności moralnej i fizycznej: staną się tłumy łotewskie chrześcjanami polakami, mającymi serce jedno i duszę jedną z tymi, co to mieszkają w Warszawie i pod Warszawą... i będą mieli tę samą wiarę, tego samego Boga i tę samą mowę świętą — polską... i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz — w Petersburgu....

Naszym polakom mało Jasnej Góry, mało zagarniętej Ostrej Bramy — oni chcieliby jeszcze mieć jako „swoją“ Agłonę; — oni chcieliby, by Matka B. Cudowna dla nich tylko działała cuda, miała w pieczy ich samych, była Wspomożeniem tylko wiernych polaków, troszczyła się o ich ojczyznę, mowę — Polskę, by przyśpieszyła wszędzie, we wszystkich punktach — Przyjdź królestwo nasze!...

*) Zwracamy na to uwagę prasy litewskiej. *Red.*

*) Donosiła też o tem „Drywa“ 87.



Ale daremne chęci i oczekiwania! Cuda dla naszych panów się nie dzieją. Agłona zostaje dla łotyszów, a Ostra Brama kto wie, czy nie wróci do litwinów?!...

Że panowie ziemianie chcieliby używać Matki Boskiej Cudownej do celów swojej partji, dziwić się bardzo nie trzeba, ale że ojciec duchowny jezuita Mohl ulega podobnym aspiracjom — to jest ogromnie rzecz dziwna. Dla jezuityzmu przecież nie egzystują ni polacy, ni łotysi, ni litwini, ni francuzi, ni niemcy... Ojciec Mohl jednak inaczej rozumie jezuityzm, stąd on jest u niego ściśle polski — pokazuje się to z jego wystąpień w tej czy owej formie, jak publicznych tak prywatnych.

Jeżeli jeden z kardynałów powiedział o polakach, że są oni „raną Europy“,— to chyba o ojcu Mohlu też można powiedzieć, że jest on raną zakonu jezuitów i samego jezuityzmu. Ale lękam się zbyt wiele mówić o ludziach wielkich!

O mniemanem (fikcyjnie) przez p. p. polaków odrodzeniu się powszechnem Agłony po wskrzeszeniu tu o. o. Dominikanów — też obawiam się zbyt mówić, żeby nie obrazić tych ludzi takoż wielkich, którzy czynami swymi w niczem się nie różnili od nas — ludzi małych. Oniby z pewnością przerobili parafję agłońską z łotewskiej na „polską“, tylko mówili, że im to nie wypada (więc dawali do zrozumienia panom świeckim — wy tem się zajmiecie!), w zanadrzu jednak kryła się zapewne bojaźń, by łotysi, zobaczywszy takie osobliwe apostolstwo — nie przestali się zgromadzać dziesiątkami tysięcy na 15 sierpnia i t. d., — i stąd już byłby „pewien“ uszczerbek dla spiżarni, która ich tak dużo musiała utrzymywać. Ale transeat.

Petersburg. Nie tak dawne są te czasy, kiedy patrjoci polscy na urzędach rektorów seminarjów (Wilno) i Akademji Duchownej, nie wyłączając biskupów — przerabiali Wiłkasów na Wilczyńskich i Zakisów na Zajkowskich. Nie za górami są te czasy, kiedy inspektorowie tych uczelni robili alumnom wymówki publiczne za to, że ci otrzymywali listy pisane w języku litewskim lub łotewskim, — a jak rektorowie tak inspektorowie pikowali za to, że ktoś był litwinem lub łotyszem. — No to ty litwin, — no to ty łotysz, — no to ty cham! („Oświeceni“ ks. ks. Dawidowicze, Erdmanowie)...

W wydaniach starszych rytuału obok tekstów innych jest też tekst łotewski. Za to wydanie nówsze łotewszczyznę pożegnały — bo wyszły one z rąk polaków wileńskich. Przed laty jeden z księży petersburskich zaproponował władzy djecezalnej, że on wyda tekst łotewski. Wzruszono ramionami — milczano, zrobiono minę „kwaśną“, a w końcu machnięto ręką. Rzeczy niepotrzebujące tłómaczenia.

Po przejściu setek-tysięcy prawosławnych na katolicyzm—starano się o wprowadzenie specjalnych nabożeństw — śpiewów dla tych konwertytów w ich języku. Władza mohylewska wyższa i patres kapitulni żadną miarą nie chcieli na to się zgodzić.

— Niech się uczą po polsku!... Na to pozwalali. Rzym jednak niespodzianie się wmięszał w tę sprawę i seniores mohylewscy musieli zaprzestać obstawania za polszczyzną.

W katedrze w każdą niedzielę aż trzy— czasem cztery kazania polskie — a łotewskiego żadnego. O liczbie łotyszów nie potrzebuje chyba mówić. Każdy niemal, kto wychodzi z Łotwy — idzie do Pitra (Petersburga) i przez Piter. To taki los łotyszów katedralnych, a cóż dopiero mówić o łotyszach w Moskwie, Witebsku..., gdzie nawet żadnego księdza niema, który by choć cokolwiek rozumiał po łotewsku? A księża rozumiejący język łotewski dziesiątkami siedzą gdzieś — tam, gdzie częstokroć żadnego łotysza niema. A dziekanów alboż się pyta, gdzie jakiemu księdzu miejsce? Nie. Podobne sprawy rozstrzygają „sekretarze“, wczoraj przybyli z Płocka i innych miast Królestwa. Zresztą, alboż władza mohylewska słucha „gadania“ dziekanów? Słucha, ale tylko tego, który głosi, że tu czysto „polska“ parafja, a tam potrzebny polak; powiedzieć zaś, że ówdzie niezbędny jest litwin, a gdzie indziej umiejący po łotewsku — to znaczy obrazić władzę mohylewską i stać się jej wrogiem. Niech się uczą jednak wszyscy po polsku — wówczas nie trzeba będzie nikogo o nie pytać, wówczas ustanie wszelkie „gadanie“ nierozsądnych dziekanów, wówczas napewno nikomu nigdzie nie będzie się działa krzywda. Niech się uczą!...

Zimą z jednego miasta łotewskiego przybył wikarjusz i prosił J. Ekscelencję o pozwolenie rozgrzeszać od niektórych rezerwatów.

— Jakto? — pytał zdziwiony ks. metropolita Kluczyński.

— Ja przecież dałem pozwolenie ks. proboszczowi.

— Ks. proboszcz, proszę Waszą Ekscelencję — nie umie po łotewsku, po litewsku. A spowiadających się w tych językach taka masa.

— A no to niech się uczą łotysi i li-

twini spowiadać po polsku, odpowiedział J. Ekscelencja.

Łotysi-litwini, nie grzeszcie, bo wasz Pasterz nie puści was do nieba!

Łotysi-litwini, nie grzeszcie, bo wasz Pasterz miłosierdzie ma tylko dla polaków!

Łotysi-litwini, nie grzeszcie, bo wasz Pasterz rozwiązuje tylko polaków!

Łotysi-litwini, nie grzeszcie, bo wasz Pasterz was potępi!

Łotysi litwini, nie grzeszcie, bo wasz Pasterz wyrwie wam z pod nóg kotwicę zbawienia — i waszym udziałem będzie piekło!

Łotisi-litwini, nie grzeszcie, bo dla was ratunku nie będzie — zginiecie — zginiecie — zginiecie na zawsze!!!

*„Pasterze ich zwiedli je“.*

I ci Pasterze głoszą prawdy Twoje?— są stróżami zakonu Twego? — mówią o miłości Twojej — obwieszczają światu sądy Twoje?... Boże! dopókiż to trwać będzie?... Lepiej niedawaj żadnych Pasterzy, niż takich!...

Ojcowie jezuici misjonarze siadają w kurnych chatach wieśniaczych i uczą się języka tych ludzi, śród których i dla których mają pracować,—Arcypasterz mohylewski też gotów jest siadać w tych chatach, z tą tylko różnicą, że nie uczyć się języka tych chat, — ale by uczyć je swego — polskiego. Apostołowie szerzyli Królestwo Boże przez wszystkie narody, przez wszystkie języki, — a Arcypasterz mohylewski głosi:

„Chwal, Polsko, Pana, — przez Cię niech chwali każdy — i tylko przez Ciebie!“

Apostołowie dla Boga i dla dusz ludzkich poświęcali wszystko — Arcypasterz mohylewski też niesie w ofierze wszystko—tylko nie Bogu, dusze ludzi— ale Polsce i jej zbawieniu. Pan Jezus i wślad za Nim tysiące kapłanów i biskupów Jego kładli duszę swoją za owce swoje,—Arcykapłan z Petersburga też ją kładzie, tylko nie za owce swoje.... on się ich wyrzeka... Historja biskupów będzie miała o jedną kartę smutną więcej, kiedy wejdzie do niej homo Dei.... Mego „Przyjdź królestwo nasze“: Krasław, Dźwińsk, Agłona i Petersburg — są tylko odrobiną tej prawdy, której sprawcami byli i są polacy.

Panowie Platerowie, Małachowscy, Jagiełłowicze, Hordiewicze, Balule, Mohlowie, Kluczyńscy i setki-tysiące innych!

Dla wam podobnych poniosła klęskę ojczyzna wasza!

Dla was i wam podobnych ona ginie coraz więcej!

Dla was i wam podobnych zerwały i zrywają z Polską miljony sąsiadów i współobywateli jej!

Dla was i wam podobnych czyha na nią porażka ostateczna!

Wy i wam podobni chcecie praw dla Polski — a depczecie prawa innych?!...

Wy i wam podobni pragniecie dla niej szczęścia — kosztem krwi ludzkiej?!...

Wy i wam podobni chcecie świecić ziemi, sprowadzając czarną noc dla jej mieszkańców?!..

Wy i wam podobni obrońce — a wydzieracie wszystko najdroższe?!...

Wy i wam podobni przykładem — a rozdzieracie dusze zgorszeniem?!...

Wy i wam podobni chcecie królować — stąpając po głowach braci?!...

Wy i wam podobni chcecie zachowywać — a czyny wasze pożerają wszystko?!...

Wy i wam podobni płaczecie — a was nie wzruszają łzy cierpiących?!...

Wy i wam podobni konacie — a nie rozumiecie śmierci bliźnich waszych?!..

Wy i wam podobni jesteście krzywdzeni — a nie odczuwacie krzywdy braci waszych?!...

Wy i wam podobni kochacie — a nie wiecie, co to jest miłość?!...

Wy i wam podobni w ranach — a nie znacie boleści ciał?!...

Wy i wam podobni mianujecie się słońcem — a promienie wasze sprowadzają same męki?!...

Wy i wam podobni uchodzicie za aniołów — a jakie okropne wasze dusze!

Wy bogami-tworzycielami — a wszystko do szczętu niszczycie?!...

Nędzni wy! — politowania godni polacy!

Gdybyście byli w rzędzie braci waszych rodaków-Kochanowskich, Skarg, Krasińskich, Słowackich, Mickiewiczów...— wybyście wiedzieli, co to jest człowiek ze wszystkiem swojem i jak go cenić należy, — nie byłoby dla was tajnem serce i dusza jego! Ale wy ogniwem tego rzędu nie jesteście — i dlategoście tacy...

*A. B.*

# Pro domo sua.

„Dziennik Petersburski“ w № 407, z dnia 19 maja (1 cz.) r. b., z powodu sprawy o sfałszowanie testamentu księcia B. Ogińskiego, podał na swoich szpaltach artykuł „Smutny obraz“, powtórzony przez „Tygodnik Suwalski“ z dnia 20 października r. b. № 42.



Że zaś do omawianej sprawy wplątano i moją osobę, przeto dla należytego oświetlenia stanu rzeczy, podaję do publicznej wiadomości—co następuje:

W początkach marca 1909 r. otrzymałem telegram z Petersburga od sekretarza mohylewskiego konsystorza p. Proniewskiego, wzywający mnie do stolicy w sprawie sukcesji. Mniemając, że tu chodzi o toczącą się podówczas w Konsystorzu Mohylewskim i dotyczącą nieskończoną moją sprawą o sukaesję, z racji uczynionego dla mnie legatu w testamencie ks. Siemaszki, dałem odmówną odpowiedź, gdyż, jako zamieszkały w Sejnach, nie chciałem po wiosennych bezdrożach tłuc się 30 wiorst do kolei. Gdy zaś depeszę powtórzono—pojechałem.

Po przybyciu do stolicy, dowiedziałem się od p. Proniewskiego, że tu chodzi wcale o inną sukcesję, którą nieznany dla mnie z nazwiska nawet p. Wonlarlarski, kapitan Preobrażeńskiego pułku, miał otrzymać po księciu Ogińskim, jako jego krewny. Przy widzeniu się osobistym ze mną, p. Wonlarlarski oświadczył, że jako krewny książąt Ogińskich, na zasadzie testamentu ks. Bohdana, zostaje sukcesorem tegoż i przyjmuje nazwisko książąt Ogińskich.

Z tego powodu, potrzebując osobiście widzieć się z księciem i z księżną Ogińskimi, udaje się do mnie, jako do zamieszkałego w Litwie, z prośbą pojechać do Retowa, rozmówić się z księztwem (książe Bohdan żył jeszcze) i wpłynąć na nich, by oni wezwali do siebie p. Wonlarlarskiego, który z powodu przyszłej sukcesji i wielkoświatowych konwenansów nie może uczynić pierwszego kroku, z racji pewnego familijnego nieporozumienia, które miało miejsce między nim a księciem Bohdanem.

Nie mając żadnych znajomości z księztwem Ogińskimi, ja wręcz odmówiłem się od tego rodzaju komisu, uważając za nie właściwe wdawać się w prywatne interesa obcogo dla mnie domu i rodziny. Wobec tego p. Wonlarlarski dał mnie do przeczytania wypis z testamenu ks. Ogińskiego, gdzie na rzecz Duchownego Seminarjum Żmudzkiego w Kownie legowano 250.000 rb. i zapewniał, że moja pojazdka do Retowa, może wiele przyczynić się do ostatecznego przejścia tego zapisu na korzyść seminarjum.

Jako ksiądz i w dodatku litwin, uważając za święty obowiązek przyczynić się dla dobra Kościoła i djecezji żmudzkiej, zadroponowałem następujące wyjście: Zamiast jechać do Retowa, do nieznajomych dla mnie książąt, powiedziałem, że mogę pojechać do Kowna, do Jego Excellencji biskupa Cyrtowta, który z pewnością zna i Retów i książąt Ogińskich i jeżeli Jego Excellencja da rekomendację do książąt dla mnie lub dla innego księdza to z pewnością każdy z duchownych, dla dobra seminarjum, nie odmówi fatygi, wreszcie dodałem, że jako rządzący djecezją biskup Cyrtowt, może zechce polecić tę sprawę miejscowemu proboszczowi .

Wobec kategorycznego zajawienia z mojej strony, że inaczej postąpić nie mogę, p. Wonlarlarski wręczył mnie drukowaną na maszynce kopję testamentu księcia Ogińskiego i dwa-trzy listy, głoszące o jego pokrewieństwie z Ogińskimi i z tem ja wyjechałem do Kowna.

J. E. ks. b-p Cyrtowt, po przeczytaniu tych papierów powiedział, że nic podobnego nie słyszał, że wątpi w tego rodzaju hojność ks. Ogińskiego, że wreszcie nikomu żadnych rekomendacyjnych listów nie da, tymbardziej że ks. Bohdan jest już niepoczytalny. O rezultacie tej rozmowy z ks. biskupem, tuż z Kowna powiadomiłem listownie p. Proniewskiego i na jego imię zwróciłem papiery, otrzymane od p. Wonlarlarskiego, dodając że w tej sprawie niczem służyć nie mogę.

Dopiero w miesiąc maju tegoż roku, zaproszony zostałem przez p. Proniewskiego do Wilna. Tam dowiedziałem się od niego, że p. Wonlarlarski osobiście był już w Retowe, rozmówił się z księżną i resztą krewnych i po naradzie familijnej zgodzono się na całkowite spełnienie testamentu ks. Bohdana. Sprawę w zaaadzie skończono i nikt z rodziny protestować nie będzie. Obecnie chodzi o to, aby ktoś z obcych, zwłaszcza jakiś ksiądz przedstawił testament do sądu okręgowego do Rygi—a więc, w imieniu p. Wonlarlarskiego, p. Proniewski prosił mnie o przedstawienie tego testamentu do Rygi.

Nie wiedząc narazie komu lub czemu dziwić się więcej, powiedziałem, że takiego komisu absolutnie przyjąć nie mogę. Raz rodzina księcia Bohdana przyznaje ważność testamentu i sama nie chce przedstawiać go do sądu, to rzecz oczywista, że w tem kryje się coś takiego, czego ja nie rozumiem. Na tym skończył się mój udział w sprawie testamentu ks. Ogińskiego.

P. Proniewski wyjechał do Petersburga, ja zaś obłożnie zachorowałem w Wilnie w hotelu St. Georges, gdzie wezwano do mnie aż 3 doktorów, a po 8—9 dniach, kiedy już mogłem zejść z pościeli, przyjechał mój brat i zabrał mnie nawpół chorego do siebie. Po paru tygodniach,

wracając do domu do Sejn, udałem się w Suwałkach do p. d-ra Noniewicza, który zaordynował dla mnie Nauheim, dokąd też wkrótce i wyjechałem. Za swoje wydatki z tego powodu otrzymałem od p. Proniewskiego 800 rb., jako zwrot poniesionych przezemnie kosztów.

P. Proniewskiego uniewinniono, jako człowieka, co działał w dobrej wierze. Ja zaś, jako świadek, osobiście do sądu nie stawałem, a moje zeznanie jak takowe i jak je złożyłem przed sędzią sledczym w Kownie, co do treści, zamieszczono w protokole oskarżającym i ogłoszono w gazecie „Nowoe Wremia“ w № 12621. Na ogół zaś moja rola w tym procesie została skreśloną w słowach podsądnego Wonlarlarskiego, jak o tem głosi „Nowoje Wremia“ w № 12624.

Resztę zarzutów, które względem mojej osoby podobało się uczynić p. Babiańskiemu pomijam, gdyż na mocy artykułu 1535 kod. kar., pozewam wydawcę „Dziennika Petersb.“ p. Aleksandra Babiańskiego do odpowiedzialności sądowej za oszczerstwo w prasie.

*Ksiądz Kazimierz Propolanis.*

Kowno,
d. 15 (27) paźdz. 1911 r.

ooo

# Najboleśniejszy ciern.

Artykuł niniejszy, wzięty z „Dziennika Poznańskiego“ № 129, 1911 roku, napisany przez osobę bezstronną, w Warszawie nie znalazł miejsca na szpaltach miejscowej prasy polskiej. Z tego powodu autor wysłał ten artykuł do „Dziennika Poznańskiego“, gdzie został pomieszczony. O tym głosie bezstronnym polskim prasa polska zachowuje dotąd grobowe milczenie. Widocznie to nie jest na rękę polskiej narodowej demokracji, która w granicach Królestwa i Cesarstwa prasie polskiej przewodzi. Stąd wniosek, że nar. edm. polska nie myśli w Litwie ze swojego stanowiska ustąpić, prowadząc dalej swoją propagandę za pomocą Kościoła i dworu. Prasa litewska, pomiędzy innemi „Viltis“, ten artykuł pomieściła w całości w litewskiem tłómaczeniu. My, spełniając swój narodowy obowiązek i oddając słuszność bezstronności autora i „Dziennika Poznańskiego“, przedrukowujemy w całości artykuł niniejszy, mając na myśli, że słuszne wymagania litwinów będą i przez polaków uwzględnione. **Redakcja.**

Wśród licznych kolców, jakie tkwią w naszem poranionem ciele narodowem, do najboleśniejszych należą stosunki z litwinami. Waśń zaognia się co dzień. Do czego dojdzie? Jakie skutki sprowadzi?

W mózgi nam wrosło przeświadczenie o nierozerwalnej wspólności doli z Litwą — ugruntowanej przez wieki dziejów, uświęconej krwią, przelaną dobrowolnie w walce o wolność.

Mickiewicz, Grottger, ks. Mackiewicz, Narbut! Tyln! Tylu!

W serce zapuściło nam głęboko korzenie uczucie braterstwa szczerego, gorącego z Litwą — męczennicą.

I nikt z nas nie wiedział, czy kocha więcej Polskę, czy Litwę, bo Polskę z Litwą jednoczył. Słowa Mickiewicza: „Litwo, ojczyzno moja!“ wywołują drżenie w duszy każdego polaka. To o jego ojczyznie mowa!

Tymczasem straszliwa rzeczywistość rozwiewa te święte wierzenia i ukochanie niby mgłę ułud.

Litwini oskarżają polaków o krzywdy ciężkie i za to zaprzysięgają nam nienawiść i zemstę.

Świeżo zaszły fakty bardzo przykre. Ponieważ cała inteligencja litewska mówi dobrze i swobodnie po polsku, a polacy języka litewskiego nie rozumieją, więc używano w stosunkach wzajemnych polskiego.

Obecnie uznano to widać za niewłaściwe ustępstwo i postanowiono uciekać się do pośrednictwa języka neutralnego. Żeby neutralnego! — urzędowego! Rosyjskiego! Niewątpliwie litwini wiedzieli, że to nas zaboli dotkliwie.

I zrobili! Może pomimo to, a może właśnie dla tego!

Do udziału w wystawie rolniczej w Marjampolu przysłano do gazet warszawskich zaproszenie po rosyjsku.

Z metropolitą Kluczyńskim litwini rozmawiali po rosyjsku i uznali za właściwe i potrzebne ogłosić ten fakt.

Zatarg między narodami to rzecz dosyć zwyczajna. I nie zawsze prowadzi do zerwania. Przeciwnie bywa czasem potrzebny do wyjaśnienia i nawet do poprawienia stosunków. Ale do tego koniecznym warunkiem jest, aby przynajmniej jedna ze stron zachowała spokój i równowagę ducha, aby rządziła się poczuciem sprawiedliwości, porządku społecznego, chęcią zgody. Aby w sercu miała rzeczywiście tę miłość, o której tyle się mówiło, pisało, śpiewało.

Tymczasem w sporze litewsko-polskim widać przedewszystkiem obustronne rozdrażnienie. Jedni i drudzy pragną wciąż oskarżać się wzajemnie, chcą się sądzić i potępiać. Tą drogą dochodzi się niezawodnie do coraz większego roznamiętnienia i zaślepienia.



Mnie się zdaje, że na nas bardziej niż na litwinach ciąży obowiązek zachowania spokoju i dążenia do przywrócenia zgody. Jesteśmy silniejsi. Jesteśmy bardziej wyrobieni życiowo, społecznie, politycznie. Mamy się za starszych, i jesteśmy starsi.

Młoda Litwa znajduje się w okresie trudnym i niebezpiecznym. Jej uniesienie, jej przesada są takie naturalne. Rozpoczynają walkę o istnienie prawdziwie narodowe, rozpoczynają pracę nad odrodzeniem ojczyzny.

W stosunkach narodu z narodem bywa rozmaicie. Zdarza się dziś często, że naród ścigają za uczucie piękne i święte, że go tępią za cnotę. Ale tu chodzi o naród zbratany. W tym wypadku bardziej niż kiedykolwiek nie wolno naśladować złych, nieraz tak bardzo zbrodniczych przykładów.

Należy współczuć. Trzeba zrozumieć i przebaczać.

Zapał młodzieńczy nie bywa wolny od bezwzględności, ostrości: Życie to łagodzi zawsze.

Trzeba pozostać wiernymi dziejom ojczystym! Trzeba, koniecznie! Trzeba utrzymać i utrwalić sojusz z Litwą. Ta prawda panować musi nad względami innymi i nadać kierunek naszym dążnościom, naszemu postępowaniu.

A przytem, zawsze wymaganie zdrowia społecznego, wymagania i siły, i powodzenia nakazują przy wszelkiem niepowodzeniu szukać własnych wad i uchybień.

Utyskiwanie na innych, zwalanie na przeciwników całej winy daje może na razie komuś uspokojenie sumienia i satysfakcję osobistą, ale uspokojenie takimi środkami marne jest i fałszywe. Szkodzić musi. Prowadzi do zaślepienia, do nowych błędów, do słabości.

Nie można powiedzieć, ażeby w Litwie i w Warszawie nie było ludzi, którzy rzeczy widzą trafnie i pragną szczerze stosunki do Litwy wprowadzić na grunt właściwy — na grunt słuszności i uczuć braterskich. Jest ich dużo nawet. Ale zawsze, gdy namiętności wejdą w grę, one przemawiają najgłośniej, głuszą spokojną rozwagę. W sprawiedliwości widzą zdradę.

Więc tu u nas bardzo jest dziś trudno bronić narodu przed własnem jego uniesieniem, zaślepieniem, a więc przed niebezpieczeństwem i nieszczęściem.

To też rzecznicy pokoju milczą. Nieraz wcale nie z braku odwagi i chęci, ale i wśród nas samych tyle waśni, prostu brak siły do wszczynania nowego sporu i to bez nadziei, aby w tej chwili przemówienie odwagi i sumienia wpływ wywarło.

Z Litwy dochodzą głosy różne, ale więcej jest w nich podniety do kłótni, niż materjału do krytycznego, objektywnego poznania stosunków i potrzeb.

Wiadomość o wprowadzeniu przez litwinów języka urzędowego do stosunków z polakami sprawiła tu bardzo ciężkie wrażenie. Tu i ówdzie słychać pogróżki: trzeba ich biczować, trzeba ich piętnować!

To bardzo łatwo zrobić. Ale czy to do czego doprowadzi? Czy litwinów przekona, czy skłoni do zmiany postępowania? Nie — naturalnie, każdy to rozumie. Mają nas za wrogów, a nagany wroga łechcą jedynie ambicje, pochlebiają. Wywołują wśród swoich poklask. Więc skłaniają do powtórzeń.

Wytworzenie czy przywrócenie dobrych stosunków wymaga pracy, mądrej, wytrwałej, oględnej. Wymaga dobrej woli. Wymaga stanowiska humanitarnego, wolnego od ślepoty, egoizmu i... hakatyzmu.

Przez tyle czasu zajmowaliśmy w Litwie stanowisko wpływowe, decydujące. Przecież dziś nie możemy umywać rąk i zrzucać z siebie odpowiedzialności za to, co się dzieje. W złem tamtejszem są nasze błędy, nasze winy. Jeśli ich nie wynajdziemy, nie uznamy — przegramy.

Konieczną jest poprawa. Przecie my względem Litwy i litwinów mamy obowiązki. I nie wolno ich z siebie zrzucić samowolnie.

Litwini we własnej ojczyznie domagają się praw i warunków życia narodowego. Przecie tego nie godzi się zbywać byle czem. Jakimś frazesem! Szczególniej nie godzi się nam. I ze względu na braterstwo z Litwą i ze względu na własne położenie nasze.

Nie wolno uznawać siebie samych za sędziów, a wszędzie i zawsze widzieć winowajcę w przeciwniku.

Nie wolno domagać się, aby ktoś był takim, jak nam się podoba, jak nam dogadza, a gniewać się, gdy on tego spełnić nie chce lub nie może.

Sojusz trwały i użyteczny musi uwzględniać korzyści i zaspokajać potrzeby stron obu. Niedorzecznością byłoby od sojusznika, aby swoje korzyści rozumiał z naszego punktu widzenia, a swoje potrzeby dostosowywał do naszych wymagań.

Stosunek dalszy do Litwy, to rzecz niezmiernie poważna. Nie można, aby nią kierowały gniew i uprzedzenie. Aby one decydowały.

Zresztą... Można! Widzimy ciągle, że

można. — Ale wtedy pokutuje całe pokolenie przyszłe.

Zdaje mi się, że to są prawdy całkiem jasne. Musimy zastosować do nich postępowanie nasze — pod grozą fatalnych następstw. Ale tu u nas okropnie trudno o tem mówić. Jesteśmy pomimo wszystko bardzo wojowniczo usposobieni. Nowy wróg! Co to szkodzi! Nowa wojna! Widzimy następstwa!

Wy stoicie z daleka. Jesteście bezstronni. Będziecie sprawiedliwi. Możebyście przemawiali czasem w tej sprawie do naszego rozumu i do naszego sumienia.

Przypominajcie nam, że bez wyrozumienia życie ludzkie byłoby piekłem. Że aby coś tamnie ocenić, trzeba zrozumieć, trzeba odczuć, trzeba stanąć na stanowisku przeciwnika. Szczególniej, gdy tym przeciwnikiem — brat! *Ja.*

Warszawa.

## Sprawozdanie z działalności litewskiej szkółki 2-klasowej w Wilnie za 1910/11 rok naukowy.

W ciągu tego roku szkółka już się składała z pięciu oddziałów, w których się uczyło 67 uczniów — 32 chłopców i 35 dziewczynek. W ciągu tego roku liczba uczniów ciągle się zmieniała. W końcu roku zostało w szkółce tylko 51 uczni, a 15-tu opuściło ją z różnych przyczyn; jeden umarł.

Jak przeszły, tak i ten rok się skończył egzaminami, które się odbyły 20, 21, 23 i 24 maja.

Do asystencji przy egzaminach byli zaproszeni p. inspektor szkół ludowych gubernji wileńskiej, komitet szkółki, pp. redaktorowie litewskiej prasy wileńskiej i p. Kajrukszt is, jako stary, praktyczny pedagog.

Z pierwszego oddziału składało egzamin 18 uczniów, z których tylko 15 przeszło do drugiego oddziału; z drugiego oddziału egzaminowało się 9, z których przeszło do 3 oddziału 8 uczniów; z 3 oddziału egzaminowało się 9 i wszyscy przeszli do 4 oddziału; z 4 oddziału z 7 uczniów przeszło do 5 oddziału tylko 6. W 5 oddziale było 6 uczniów i wszyscy skończyli szkółkę. Ich nazwiska następujące: 1) Żukowski Alfons, 2) Żukowski Karol, 3) Staszis Jan, 4) Wilkicka Anna, 5) Kajris Weronika i 6) Strazdas Marja.

Trzej uczniowie zupełnie nie byli na egzaminach z powodu bardzo ważnych przyczyn.

26 maja naznaczony był egzamin wieczornych kursów, urządzonych przy tej szkółce dla dziewcząt. Z pierwszego oddziału przeszło do drugiego 8 uczenic, a z drugiego skończyło kursa 10 uczenic.

Po skończeniu egzaminów był naznaczony 28 maja uroczysty akt zakończenia roku naukowego. Na ten dzień zaproszeni byli nie tylko uczniowie z rodzicami, lecz i komitet szkółki i goście.

Kiedy wszyscy się zjawili, przeczytane były nazwiska wszystkich uczniów, którzy przeszli do następnego oddziału, a potem były rozdane nagrody tym, którzy dobrze się uczyli. Nagrody w książkach dostali: 1) Żukowski Karol; 2) Żukowski Alfons; 3) Staszis Jan; 4) Wilkicka Anna; 5) Kajris Weronika; 6) Murelis Aniela i 7) Popowski Wiktor.

Po skończonym akcie p. Kajrukszt is powinszował uczniów z powodu szczęśliwie ukończonego roku szkolnego i przypomniał im potrzebę kochać ojczystą mowę i poradził niezapomnieć przez lato tego, czego się nauczyli w ciągu roku szanować tych, którzy dbają o ich oświatę

**Stan kasy:**

Od 1 dn. lipca 1910 r. do 1 lipca 1911 r. wpłynęło do kasy szkółki:

| | | |
|---|---|---|
| 1) Z ofiar . . . . . | 778 r. | 04 k. |
| 2) Dochodów z wieczorów | 160 r. | 50 k. |
| 3) Od towarzystwa wzajemnej pomocy litwinów | 290 r. | |
| 4) Za opłacenie wpisów . | 71 r. | |
| 5) % z Wil. Kom. Banku | 23 r. | 85 k. |
| 6) Zostało od przeszłego roku | 700 r. | 72 k. |
| Wszystkiego . | 2,024 r. | 11 k. |

**Roschody:**

| | | |
|---|---|---|
| 1) Za rachunek p. Klimajtisa | 55 r. | |
| 2) Nauczycielowi gaży za 11 mies. . . . . | 385 r. | |
| 3) Nauczycielce gaży za 10 m. | 300 r. | |
| 4) Stróżowej gaży za rok . . | 88 r. | 50 k. |
| 5) Za książki . . . . . | 56 r. | 57 k. |
| 6) Za opał . . . . . | 22 r. | 90 k. |
| 7) Na potrzeby biura . . . | 25 r. | |
| 8) Za wpis za gimn. za ucznia Markiewicza. . . . . | 20 r. | |
| 9) Na drobne wydatki . . . | 39 r. | 01 k. |
| Wszystkiego . . | 992 r. | 01 k. |

W kasie szkółki jeszcze pozostaje 1,032 r. 10 k.

Kończąc to sprawozdanie, łączę w imieniu biednych uczni tej szkółki serdeczne słowa podzięki tym, którzy swoją ofiarnością podtrzymują tę szkółkę i wierzę, że i w roku bieżącym ogół nie odmówi poparcia jedynej w Wilnie szkółki litewskiej. Dla tego upraszam wszystkich składających jakiebądź ofiary, czy to pieniężne, czy z ubrania, odsyłać takowe do redakcji litewskich pism wileńskich, albo na moje imię (Święto-Jerski prospekt № 25).

Kasjer Komitetu Opiekunów szkółki
*A. Wilejszys.*

24. IX—911.



# Wiadomości.

**Ilość litwinów kalwinów** w gub. kowieńskiej w czterech parafjach podług pisma „Pasiuntinys“, № 7, str. 218, jest następująca: Szwabiszki—528 osób; Birże—5,165, Popiel—3,500 i Radzwiliszki — 1,740, razem 10,933 osoby. Litwini kalwini, zamieszkali tu i w innych stronach, mają dla potrzeb swojego wyznania i kulturalnego rozwoju pismo miesięczne „Pasiuntinys“ (Poseł), redagowane przez pastora J. Sze

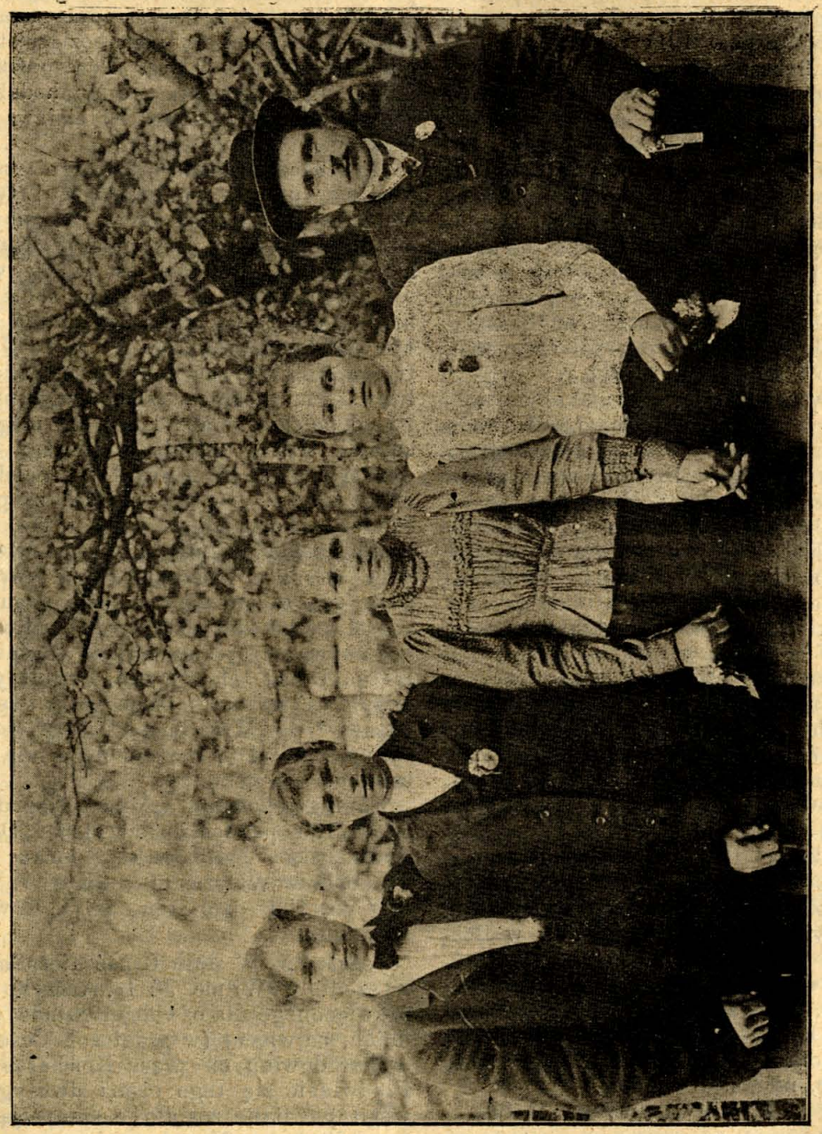

Młodzież litewska z osady Balwierzyszek w gubernji suwalskiej.

**Od Redakcji.** Mamy nadzieję, że nasi czytelnicy zechcą poprzeć tę jedyną i użyteczną szkołę litewską w Wilnie, nadsyłając razem z prenumeratą dla „Litwy“ łaskawe na ten cel ofiary.

petisa, proboszcza Szwabiszek. (Poczta Linkowo, guber. kowieńska).

„Visuomene“, miesięcznik, można zaliczyć do pism polskich w języku litewskim, bo to pismo razem z prasą polską endecką robi napaści na pisma litewskie narodowe i na działaczy litewskich, stojących w obronie narodu. Pismo to z tego powodu nie może się pochwalić poczytnością, gdyż № 6 czerwcowy wyszedł zaledwo w sierpniu 1911 roku.

**„Wolna trybuna“.** „Kurjer Wileński“, udając bezstronnego w № 84 w artykule „Wobec połączenia“, głosi, że odkrywa w „Kurjerze“ dział „Wolna trybuna“, ale gdy do tej „wolnej trybuny“ kto puka, np. panowie: Donat Malinowski, Doktor Paszkiewicz lub Jan Kozakiewicz, to niemają wstępu pomimo gorliwego pukania. Otoż ci panowie z tego powodu kilkakrotnie, nie mając tam dostępu, zwrócili się do „Litwy“. Artykuły D-r. Paszkiewicza i J. Kozakiewicza znaleźć można w №№ 15 i 16 „Litwy“ 1911 r.

**Towarzystwo tkackie** Po zamknięciu wystawy rolniczej w Szawlach zorganizowane zostało towarzystwo tkackie dla poparcia tkactwa krajowego. Organizatorami towarzystwa są: p. p. Anna Mohlówna, znana przewodniczka szkoły tkackiej, Róża Komarowa, Elżbieta Zyberg-Platerówna, Jan Iwanowicz i Zygmunt Kunatt. Na zebraniu panna Anna Mohlówna dała krótkie wskazówki o szkołach tkackich w naszym kraju. W gubernji wileńskiej jest tylko jedna szkoła tkacka pani Minejkowej w Dubnikach. W gub. kowieńskiej jest więcej takich szkół: 1) w Rakiszkach hrabiny Przezdzieckiej, 2) w Szatejnach p. p. Kunattów, gdzie się uczy od 6 — 10 kobiet, 3) w Połądze hrabiów Tyszkiewiczów, 4) w Kownie przy towarzystwie sług św. Zyty. Piątą szkołę tkactwa mają urządzić w Szawlach. W gub. witebskiej szkoły tkactwa: w Szadowianach p. Dowgiałły (w szkole 10 uczenic), w Borku Zofji i Jadwigi hr. Zyberg-Platerówien (w szkole 8 uczenic). W pazdzierniku r. b. powstaje szkoła nowa w Worklanach ks. Teresy Sapieżyny i panny Anny Molhówny w Rzeżycy w szkole 8 uczenic, na wsi 10 kobiet.

„Kur. Wil.“ № 89.

**Fuszerka.** „Jutrzenka“, pismo ludowe, wychodzące w Wilnie, w № 38 swoich czytelników poucza, że miasto powiatowe Święciany znajduje się w gubernji kowieńskiej, gdy właściwie znajduje się w gub. wileńskiej. Tamże mówi o znajdujących się w Święcianach litwomanach. Skądby litwomani przybyli, zapewne z kraju Litwomanji, ale gdzie on jest? Znajomość geografji niepoślednia!?

**Sól.** (Donosi „Jutrzenka“ i inne pisma). Wobec zmonopolizowania w rękach żydowskich handlu solą, nawet polskie stowarzyszenia spożywcze muszą korzystać z usług żydowskich, za które słono płacą polscy spożywcy. Pomyślna zatem jest wiadomość, że powstało w Odesie polskie przedsiębiestwo solne, nie należące do syndykatu, które bezpośrednio może dostarczać sól mieloną i gruboziarnistą wagonami. Adres: Odesa, Tyraspolska zastawa, ul. Stołbowaja 20, Suchodalnickie solne przedsiębierstwo Stanisława Górnickiego.

**Pan Donat Malinowski.** Koroniarze wyobrażają sobie, że polskość w Litwie da się utrzymać na szlachcie, bo niby cała szlachta litewska jest polską. Ten niby argument tak głęboko jest wbity w głowę koroniarzom, że nie mogą sobie wyobrazić, aby szlachcic litewski nie chciał być polakiem, aby nim nie był. Nie raz trzeba dobitnie akcentować szlachcicowi litewskiemu różnicę szlachcica litewskiego od polskiego, aby koroniarz mógł zrozumieć. Jeżeli szlachcic litewski będzie do koroniarza przemawiał po polsku, to on go zawsze będzie uważał za polaka. Ponieważ koroniarze, chyba tylko w gubernji suwalskiej, rozumieją po litewsku, więc szlachta litewska, chcąc swoją różnicę zaprotestować w razie nieumiejętności przez koroniarzy języka litewskiego, używa rosyjskiego. Tak właśnie zrobił p. Donat Malinowski, wybitny ziemianin z powiatu trockiego. Posyłając odezwę *) do „Myśli Niepodległej“, do Warszawy, napisał ją nie po polsku, ale po litewsku i rosyjsku.

Z tego powodu „Myśl Niepodległa“ w № 186 pomieściła artykuł „Donatas Malinauskas - Malinowski“, który zrobił wrażenie w Warszawie, a „Kurjer Wileński“ № 109 daje ten artykuł w streszczeniu.

**„Aušra“.** W dniu 6 października r. b. wyszedł w Wilnie № 1 „Aušry“, pisma poświęconego dla oświaty litwinów wschodnich, najwięcej (w granicach Cesarstwa) wynarodowionych przez Kościół i dwór. Pojawienie się tego pisma dwutygodniowego powitane zostało z sympatją przez prasę litewską. Narodowa demokracja polska do tego stopnia uważa Litwę za swoją zdobycz kulturalną, że wszelkie objawy ruchu litewskiego wprowadzają ją w wściekłość, a więc «Gazeta 2 grosze»

*) Była to odezwa zawierająca protest przeciwko krążącej plotce, jakoby litwini czynili u rządu zabiegi o zniesienie djecezji wileńskiej.



№ 269 poczyna przypisywać «Aušrze» taki kierunek, którego ona wcale nie popiera, co pobudziło księdza Kraujalisa — redaktora «Aušry», do protestu w prasie.

«Aušra» obecnie przypomina nam «Aušrę» z końca zeszłego wieku, która zapoczątkowała w Ragnecie, w Litwie pruskiej pod redakcją D ra Basanowicza, narodowy ruch litewski w 1882 roku.

**Pobyt ks. Michalkiewicza w Kronsztacie.** Obecny Administrator djecezji wileńskiej, ks. Kazimierz Michalkiewicz, gdy był jeszcze proboszczem w Kronsztacie pod Petersburgiem, nie przypisywano mu zupełnie dążeń antilitewskich, jak obecnie. Będąc proboszczem w Kronsztacie popierał nawet litwinów, głównie żołnierzy, którzy życzyli sobie śpiewać w kościele po litewsku. Świadczy o tem Michał B, litwin, jeden z zakrystjanów ks. Michalkiewicza.

Trzeba przyznać, że rola czy to biskupa, czy też administratora djecezji wileńskiej, będącej na kresach katolicyzmu i narodowości litewskiej, należy do nader trudnych. Z jednej strony tradycyjne wpływy szlachecko polskie, przywykłe do panowania nad litwinami i nie liczenia się z niemi, a z drugiej strony budzący się narod litewski, nie mogący znieść podrzędnej roli dla swojego języka w kościele i za kościołem.

**«La Croix»**, gazeta francuska katolicka, w № 8746 podaje artykuł «Un faux bruit contre les Lithuaniens» (Kłamliwe wiadomości o litwinach), gdzie się mówi o polakach, że pomimo tego, że Polska została rozebraną przez sąsiadów, i że polacy sami podlegając uciskowi hakaty pruskiej, uciskają słabszych rusinów w Galicji, a litwinów w Litwie przez wprowadzenie polityki do kościołów w Litwie. Ażeby wyjść górą, używają różnych forteli, do których należy okłamywanie ciemnego ludu, że język litewski jest «pogańskim», że jeżeli ten «pogański» język wprowadzą do kościołów, to kościoły zabiorą na cerkwie, a litwini będą przyłączeni do prawosławja. Z tego to powodu powinni stać za językiem polskim. Ciemny lud — obawiając się prawesławja — polonizuje się.

**Bojkot języka polskiego.** P. Juljan N., litwin, pracownik w fabryce ołówków w Wilnie przy ulicy Orenburskiej, gdy się chciał przed kilkunastu laty wyspowiadać po litewsku w Katedrze, to ksiądz go do spowiedzi nie przyjął, żądając od niego języka polskiego. Pan Juljan N., nie chcąc się spowiadać po polsku, nauczył się innego języka znanego wszystkim księżom. Tym językiem jest język łaciński, który znają i księża polacy. Więc obecnie pan N. spowiada się po łacinie.

Chociaż umie po polsku nie rozmawia z polakami w tym języku, mówiąc:

— Jak się wy nauczycie po litewsku, to ja z wami będę mówił po polsku.

Z polakami rozmawia obecnie po łacinie, niemiecku, rosyjsku, ale nie po polsku.

**Sylwestry Bałtromajtis** najsławniejszy bibljograf litewski, w dniu 21 października roku bieżącego kończy 70 lat swojego życia. Oddając hołd znakomitemu uczonemu nie tylko litewskiemu, ale i wszechświatowemu, życzemy mu lat jaknajdłuższych dla sławy swego narodu.

**Przedstawiciele wyższej kultury.** P. p. polacy, nie zadowolniając się Litwą, zrobili burdę w Teodozji, w ormiańsko-katolickim kościele o wyłączne panowanie tam języka polskiego. Sprofanowany kościół zamknięto. Ormianie zwrócili się ze skargą do Rzymu i do Petersburga. „Dziennik Petersb.“ zaznacza, że kościół w Teodozji od 25 lat znajduje się w posiadaniu ormian. Tymczasem kościół ten, dawniejszy meczet, darowała ormianom Cesarzowa Katarzyna II. — Ks. Saparoff, dawniejszy proboszcz w Teodozji, dla dobra robotników polaków, pierwszy wyuczył się po polsku śpiewać „Święty Boże“ i zaprowadził organy w tym kościele dla mszy łacińskich — było to w początkach dziewięćdziesiątych lat zeszłego stulecia. — Obecnie ormianie doświadczyli *polskiej wdzięczności*, za okazaną gościnność. Coś bardzo zakrawa na los francuzów i niemców, którzy budowali kościół św. Katarzyny w Petersburgu — *a który teraz obsiedli polacy*. X.

**Najnowszy Homajski.** „Ziemia Nowogródzka, niegdyś województwo, jest jedną z najpiękniejszych i najżyzniejszych krain *dawnej Polski* (sic), a za azem macierzą najlepszych jej synów. Na jej łonie, prócz innych znakomitych mężów, ujrzeli światło: Adam Mickiewicz, Tomasz Zan, Jan Czeczott, Ignacy Domejko, Joachim Chreptowicz i t. d., których imiona pozostaną na zawsze chlubą i ozdobą *dziejów naszych*“!

Tak sobie pisze pewien p. Adam Karpowicz korespondencje z Nowogródzkiego — i tak je podaje na swoich szpaltach „Kurjer Wileński“ № 101 — ten sam „Kurjer“, który niezmiernie lubi przytykać gazecie „Viltis“ szowinizm litewski i gromić całego świata „istinnych“, naturalnie oprócz *„istinnych polaków“*.

Że ziemia Nowogródzka to nie *Polska*, a Litwa, o tem łatwo przekonać się z tej samej korespondencji p. Karpowicza. O

miasteczku Stwołowiczach (pow. nowogródzki) powiada w dalszym ciągu korespondencji, że ono posiadało niegdyś jedyną na całe *W. Ks. Litewskie* komandorję Kawalerów Maltańskich.

No, to już prawdziwe *„умеръ-обращеніе сама себя высѣкла“*. *X.*

**Polski Dyneburg.** Dnia 27 września (10 paźdz.) w sali klubu miejskiego odbyło się *jedyne* przedstawienie warszawskiego „Momusa“. Publiczności było tak mało, że dochód nie wystarczył na opłacenie sali i światła. Na drugie przedstawienie publiki przybyło jeszcze mniej, więc przedstawienia nie było. Taką wiadomość podaje „Kur. Wil.“ w № 107.

Wobec zbyteczności wszelkich komentarzy na temat polskości Dyneburga, zostaje pożałować, że apostół miejscowej polonji, ks. Hordjewicz, nie domyślił się posłać na „Momus“ swoich „polskich“ neofitów, lub, w razie małej liczby takowych, zaprosić do Dyneburga na tę „narodową“ uroczystość, spolszczonych łotyszów z Krasławia i z Kombula. *X.*

**Dziwni korespondenci.** Nie tak bardzo dawno wystąpiła w «Kurjerze Wil.» № 61 pani M. P. prawdomównym artykułem «O polonizacji Krasławia»—obecnie czytamy notatki z Krasławia pana Zaborowskiego, który, zaliczając siebie do mieszczan Krasławskich inteligentniejszych, bierze pióro do ręki i pisze o jakimś „nowomianowanym“ proboszczu Krasławskim ks. Kulikowskim, nie wiedząc nawet tego, że proboszczem on ma już prawie od półrocza ks. F. Lewgowda,—że «pośpieszył z inowacją zaprowadzenia dodatkowych modłów (suplikacji, litanji i t. p.) w języku łotewskim“, nie rozumiejąc, że ta *„innowacja“* egzystuje już od roku, dwóch, trzech lat i więcej, —że «parafjanie z miasteczka... pochodzenia łotewskiego.., których językiem domowym *oddawna* jest język polski, przeciwko innowacji sarkają i ostentacyjnie z kościoła wychodzą w czasie nabożeństwa, nie pojmując, że tych «parafjan z miasteczka» nie jest język polski, lecz «*polski*»—to znaczy ani polski, ani rosyjski, ani białoruski, ani wiedzieć co—żargon w najgorszym gatunku i rodzaju, że ci «parafjanie z miasteczka» wychodzą z kościoła dla tego, iż oni w głowie nie mają nic, oprócz *pusto*. Zresztą tym ostatnim argumentem pan Zaborowski nikomu do przekonania nie trafił. Gdyby łotysi, w liczbie 12—13—14 tysięcy, dla których się tę «innowację» wprowadza, wychodzili—toby p. Zaborowski prawie że mógłby przekonać wszystkich. Łotysi jednak tego nie czynią—owszem nie wiedzą jak dziękować tym, którzy ręką do tej «*innowacji*» przyłożyli. P. Zaborowski chyba temu nie zaprzeczy?

A może p. Z. przez roztargnienie powiedział „pośpieszył z innowacją... w języku łotewskim“ zamiast „z innowacją w języku polskim“?—Może p. Z. miał na myśli „innowację zaprowadzenia“ «Anioł Pański» o godz. 11 przed południem, który tak ładnie *śpiewają* „parafjanie z miasteczka“, że rzeczywiście trzeba wychodzić z kościoła z konieczności—i de facto ludzie wychodzą?

Dalej p. Zaborowski powiada—„wniesiona podobno już jest skarga do arcybiskupa, lecz wynik tego nie jest przewidziany“. Otóż p. Z pomylił się w czasie—nie teraz jest «wniesiona», lecz była dawnej przed przyjazd m *ukochanego* ks. Lewgowda, i nie jedna, i nie dwie—nie trzy...

Ze *skargą* dość często odwiedzają Petersburg państwo „kolatorowie» i K-o, *skargi* na piśmie nie zawsze są w stanie coś wskurać—więc p. Gustaw i p. Marja hr. Broel-Platerowie nie żałują *grosza* na bilet I klasy, by zajechać do J. Ekscelencji i rzecz dokładnie żywem słowem *przedstawić*. Możliwe są i będą zapewne skargi z parafji krasławskiej także obecnie, tylko nie w tym guście, o jakim p. Z. mówi.

Można jeszcze życzyć p. Zaborowskiemu, jeżeli chodzi o figurowanie na szpaltach «Kurjera Wil.», trochę dokładniejszej znajomości spraw i wypadków w Krasławiu i wogóle. *T. O.*

1911. 29/IX.

**Nowy „gacham“ karaimski.** W Trokach, odbyły się wybory nowego „gachama“ karaimskiego. Wszystkie gminy karaimskie są zgrupowane w dwa okręgi, na których czele stoją gachami rezydujący: jeden w Eupatorji, drugi w Trokach. Gachami eupatoryjskiemu podlegają wszyscy karaimi z gub. taurydzkiej, Odesy i Kijowa; trockiemu—z gubernji litewsko-ruskich, stanowiących 5 gmin: trocką, wileńską, poniewieską, łucką i pskowsko-ostrowską.

Wybrany został Seroj, syn Marka, Szapszał. Nowy „gacham“ ma lat 40 skończył wydział języków wschodnich w uniwersytecie petersburskim. Do roku 1904 wykładał język rosyjski na dworze szacha perskiego, potem został ministrem i głównym doradcą politycznym szacha Mochameta Alego. Po rewolucji i abdykacji szacha—przyjaciela, Szapszał zbiegł do Rosji i dziś jest przyłączony do ministerjum spraw zagranicznych.

**Modlitewniki litewskie Bretkunasa.** Krakowska Akademja Nauk wysłała do Szwecji ekspedycję, która w bibljotekach tamtejszych odnalazła wiele starożytnych druków polskich dotąd nieznanych, a pomiędzy innemi modlitewniki litewskie Bretkunasa z XVI wieku. Druki te były zabrane z Litwy i Polski podczas wojen ze Szwecją.



**Lotnik Krauklis** „Siewiero-Zapad. Gołos“ w 1783 z dnia 9 września 1911 r. donosi: „W pobliżu stacji Mołczady poleskiej kolei żelaznej, w powiecie nowogródzkim, spuścił się balon, należący do brzesko-litewskiego bataljonu lotniczego z oficerami: Krauklisem i Kostienko, praktykującemi żeglugę nadpowietrzną“.

**Złoto w Litwie.** W № 12 „Litwy“ za 1910 r., str. 187, jest wzmianka o wypadkowem znalezieniu kawałka złota w żołądku zabitego głuszca. Ponieważ ten głuszec był upolowany w puszczy rudnickiej, w powiecie wileńskim, więc upolowany ptak musiał tam znaleźć to złoto.

Obecnie dowiadujemy się, że pod koniec zeszłego wieku oficer szujskiego pułku, 31 dywizji, Bazyli (Wasilji), syn Aleksandra, Nowicki, rosjanin, syn duchownego przywiózł do Bobrujska (gub. mińska) z powiatu słuckiego piasek z zawartością złota, znaleziony na wysypanych ścieżkach jednego prawosławnego parafjalnego miasteczka (?). Piasek ten wręczony ś. p. Edwardowi Hardelowi miejscowemu fotografowi, który te wypłukane złoto preparował sposobem chemicznym dla zbadania. Badania wykazały, że to było prawdziwe złoto. Wiadomość tę otrzymaliśmy od panny Amelji Hardel, córki pomienionego fotografa, zamieszkałej w Mińsku litewskim.

## KORESPONDENCJE.

**Krasław.** (Łotwa). By poprawić swoją opinję w oczach J. Ekscelencji i odmalować w świetle należytem duchowieństwo łotewskie—i państwo „kolatorowie“ i ks. proboszcz jeździli do Petersburga. Jak jedni tak i drugi wrócili stamtąd w świetnym humorze. J. Ekscelencja ich serca zakłopotane uspokoił,—powiedział, że *dobry ukochany* przez «kolatorów» i jego ks. Lewgowd de magna Lewgowdowo w Krasławiu zostanie,—że bojkot na św. Donat to jest dziecinnada, intryga księży warchołów-szowinistów partji łotewsko-litewskiej,—że ks. proboszcz w tym roku obeszedł się bez ich pomocy, obejdzie się też i na przyszłość. Takie było colloquium.

Dobry komplement dla duchowieństwa łotewskiego!—70 księży J. Ekscelencja nazwał wałchołami szowinistami, należącymi do jakichś partji-łotewskiej i litewskiej.

Ciekawem jest bardzo—do jakiej partji zalicza J. Ekscelencja księży witebskich i mińskich, którzy jeszcze lepiej się obeszli z *dobrym—ukochanym* ks. Franciszkiem de Borgia Lewgowdem de magna Lewgowdowo? Może do partji niemieckiej, albo francuskiej, jako przeciwników polaków i włochów?...

Przyszedł św. Ludwik tytuł kościoła, a w kościele naszym pracownikiem sam tylko ks. Lewgowd de magna Lewgowdowo. Nadszedł ogromny fakt przeniesienia relikwji św. Donata (mały Donacik) —ks. Franciszek de Borgia także sam. Ale jemu Ekscelencja powiedział, że on obejdzie się bez pomocy wałchołów-szowinistów, więc on, posłuszny swojej władzy—i obchodzi.

Ile J. Ekscelencji chodzi o dobro dusz i Kościoła—pokazuje się i z tego faktu. On nie w bardzo dobrej komitywie z tyarą, nie kochają się z panami Stołypinami, niema miru u «partyjnych» księży — więc przynajmniej opływa w „łaski“ panów „kolatorów. „Czyńcie sobie przyjaciół z mammony niesprawiedliwości“. Jako skrypturysta, ściśle się do tego stosuje.

P. „kolator“ hr. Gustaw, na przyszłoroczne większe święta ma sprowadzić do «pomocy» księży z Warszawy. Oto będzie radość, kiedy ujrzy w czynie „swoich“!

Już tu przyjechali mankietnicy. Radujcie się „kolatorowie“! Cieszcie się „Pasterzu Petersburski“! —że zakwitnie w Krasławiu Polonia... *X. Y.*

**Petersburg.** Panie przełożone gimnazjum żeńskiego przy kościele św. Katarzyny i przedstawiciele arystokracji tutejszej polskiej twierdzą — poco jakieś córki szwajcarów, lokajów, kucharzy i t. d. wpuszczać do *salonów* pensji, poco im to wykształcenie średnie,—poco wdzieranie się z ich strony do sfer pańskich - obywatelskich?!...

Wychodząc z tego zdania w pytajniku, panie przełożone postarały się nie puścić dwóch uczenic łotewek z klasy IV do V, jak wspominałem w numerze uprzedniem „Litwy“, — bo te nie należą do sfer uprzywiljowanych pańskich - obywatelskich. Panie przełożone i ich *rada* wolą kontentować się córkami arystokratów, chociażby one były tak mądre jak

asinus i rozumne jak papuga — niż łotewkami zdolnemi, które nie mogą się poszczycić herbem szlacheckim.

Przy tych warunkach droga otwarta nie tylko denuncjacjom....

— Jego Ekscelencja ogromnie się lęka Rzymu. Księżom, którzy tam byli — radzi jechać do Ameryki lub przenieść się do innej djecezji.

Rzecz dziwna! Inni biskupi i arcybiskupi garną się do Rzymu, wspominają o nim z największem zadowoleniem..., a Jego Ekscelencja wzdryga się na samą myśl o Rzymie, nienawidzi tych, co tam byli.... Poco do tego Rzymu? — czego tam?... mówi.

Rzecz doprawdy bardzo dziwna! Pasterz katolicki lęka się, ucieka przed stolicą Piotra św. Może to dlatego, że chciałby założyć drugi Rzym nie łaciński — w Petersburgu....

— We wrześniu (6) wyjechał J. E. ks. Jan Cieplak dla odbycia wizyty kanonicznej w Rybińsku, Jarosławiu, Kostromie... Woroneżu, Charkowie i t. d. Mimo, że J. E. ks. metropolita Kluczyński uznaje, iż w tych miastach i wszędzie już dzisiaj są litwini i łotysi — przecież nie dał do pomocy ks. biskupowi kapłana, posiadającego języki litewski i łotewski. Pojechali *wizytować* tylko polacy.

Dlaczego tak się stało — chyba łatwo się domyślić.

— Niedawno ks. Kaz. Skrynda otrzymał od ks. metropolity Kluczyńskiego propozycję zająć katedrę języka łotewskiego w duchownem seminarjum mohylewskiem. J. E. ks. arcybiskup w papierze oficjalnym zaznaczył, że *pozwala* ks. Skryndzie przystąpić do wykładu powyższego języka *prywatnie* i *ofiaruje* na to jedną godzinę tygodniowo. J. E. *pozwala wykładać — ofiaruje* — na to *jedną* godzinę — *prywatnie*.... Język polski codzień, francuski i niemiecki dwa razy w tygodniu — a łotewski tylko jeden raz — *pozwala* się — *prywatnie*....

Ponieważ pozwolenie nie jest ani prośbą, ani nakazem, więc ks. Skrynda podziękował arcypasterzowi za nie i zrzekł się profesury lingwistycznej. Do tegoż seminarjum poszukiwany jest podobno profesor języka litewskiego. Może władza się obraziła na łotyszów i zamiast wprowadzić łotewszczyznę — powoła do życia język litewski. Będzie przynajmniej większa rozmaitość.

— Po wyjeździe ks. Skryndy katedra mohylewska prawie dwa lata zostawała bez katechizacji i kazań łotewskich. Ks. proboszcz miejscowy wyrażał potrzebę księdza umiejącego po łotewsku. Głos jego jednak był głosem wołającego na puszczy. Dopiero w początku b. m. przyjechał z Wilna ks. Puncul—łotysz—i ma tu pozostać.

— W kościele św. Kazimierza za Narwską Rogatką nigdy nie było katechizacji ani litewskich, ani łotewskich, — mimo, że tam więcej połowy parafji stanowią litwini i łotysi. Obecnie już jest inaczej. Za Moskiewską Rogatką ks. pr. Czeczott wprost nie chciał wprowadzać jakiejś niemądrej *mody* na litewszczyznę i łotewszczyznę. Poco i na co?!... była jego odpowiedz na *trzeba*. Poco i na co?!... Bez tego trzeba się obchodzić i teraz.

Litwini i łotysi parafji za Newską Rogatką takoż nic dla siebie nie mieli aż do nie dawna — przypadkowego.

— Ks. metropolita Kluczyński nazywa „Litwę“ siaką i owaką, zabrania ją czytać zależnym od siebie i t. d. i t. d.— a sam ks. arcybiskup nie tylko czyta „Kurjer Wileński“, ale jest on dla niego zarazem i credo. Może jednak J. Ekscelecja myśli, że *quod licet Jovi — non licet bovi*. Bądź co bądź — *przykład z góry*. Jeżeli ks. arcybiskup wierzy „Kurjerowi Wil.“ — czemuż nie wolno wierzyć «Litwie?... *K — s.*

**Krasław** (na Łotwie) «Kurjer Wileński» przed paru tygodniami donosił, że do Krasławia naznaczony ks. Kulikowski, który miał nawet już kazanie powiedzieć, podkreślając, że jest tylko kapłanem katolickim. Tymczasem u nas o żadnym ks. Kulikowskim nikt nic nie słyszał. Po dawnemu u nas siedzi ks. Fr. Lewgowd de Lewgowdowo i prowadzi łotewskie duszyczki do polskiego raju, niezrywając miłego sąsiedztwa z dworem hrabiowskim i jego polską polityką. Oczywiście, że «Kur. Wileński» spekuluje na sensację i robi jakiś interes na podawaniu całkiem fałszywych wiadomości swoim czytelnikom.

**Dyneburg.** Władze rządowe zamknęły miejscowe Katol. Tow. Dobroczynności, gdzie jego prezes ks. Balul (spolszczony Balulis) zanadto rozwinął polonizatorską działalność i naraził się rządowi. Przez jego «mądrą» politykę teraz są pozbawieni pomocy dobroczynnej setki biedaków, nic nie mających wspólnego z polityką polską. Czego się doczekamy od polityki endeckiej? Zamknięto Tow-wo Dobroczynności. Łatwo stać się może, że skasują i parafję, jako «wrednyj oczag» polskiej propagandy w kraju do Polski nie należącym. Cieszcie się księża «patrjoci“ dyneburscy: część waszych owieczek poszła już do baptyzmu, część zapewne wezmą marjawici a reszta sama się rozpierzchnie, gdy zobaczy, że w kościele zamiast głosić Boga, rozszerzają królestwo polskie. A najwięcej «chwały» od tego przybędzie mohylewskiej władzy duchownej, która tak się «troszczy» o swoją djecezję, że wierni odpadają od wiary katolickiej, zawdzięczając robocie protegowanych «zacnych» proboszczów à la Hordjewicze, Lewgowdowie etc.



**Londyn.** Na półrocznem zebraniu parafjan litwinów proboszcz ks. Matulaitis doniosł, że na postawienie kościoła litewskiego trzeba 33,000 rubli. Zebrane uprzednio 11,000 rub. wystarczą tylko na pierwszy rok budowy. Chcąc powiększyć potrzebną sumę, proboszcz M. zdołał zebrać pomiędzy parafjanami jeszcze z górą 3,000 rubli. Sekretarz biskupi przyrzekł pożyczyć na dwa lata parafji 700 funtów szterlingów. „Vienybe“ № 29.

# Rozmaitości.

**Odrodzona krenolina.** Z tego powodu, że pisma poczynają wspominać o odrodzeniu się krenoliny zagranicą, z pewnością to nastąpi i tutaj. W epoce powstania 1863 roku istniała moda na krenoliny. Kobiety były wydęte jak balony. Jak obecnie z kapeluszami, miały wtedy wiele kłopotu z krenolinami mianowicie przy przejściu przez drzwi. Dziewczęta wiejskie na Żmudzi poczęły wtedy przyswajać tę modę, wszywając do swoich spodnic zwykłe obręcze leszczynowe lub robiąc krenoliny z tego materjału. Mianowicie w tańcu i podczas tłoku wiele było biedy z temi krenolinami, bo się obrywały lub łamały. Smiesznie wyglądała poza dewotki, gdy ubrana w krenolinę leżała w kościele krzyżem. Podczas festów i procesji wiele oberwanych krenolin można było widzieć na cmentarzach i w kościołach, zdarzało się to i podczas balów. Ponieważ krenolina przycisnięta z jednej strony podejmowała się z drugiej, kobieta musiała mieć wiele zręczności przy jej użyciu.

## Łaskawie nadesłane ofiary na poparcie „Litwy“.

| | |
|---|---|
| Pan T. z gub. witebskiej — dwókrotnie (5 i 15 r.) | 20 rub. |
| Pan P. z Mińska . . . . | 25 rub. |
| Ks. K. P. z Kowna . . | 5 r. 54 kop. |
| Ks. Ambrozajtis z Chicago | 10 rub. |
| Ksiądz Józef Tumas przywiozł z Ameryki zaofiarowane przez Ks. Varnagirisa z Brooklinu (3 dolary) . . . . . | 5 r. 40 kop. |
| Ks. Żidanowicza od siebie i swoich parafjan (52 dolary) . . . . . | 93 r. 60 kop. |
| P. Mongird Kazimierz z Armawiru . . . . . | 50 rub. |

Zakład foto-cynkograficzny
A. Juraszajtisa
w WILNIE,
ś-to Jerski pr. róg Tatarskiej № 12—14 m. 1.

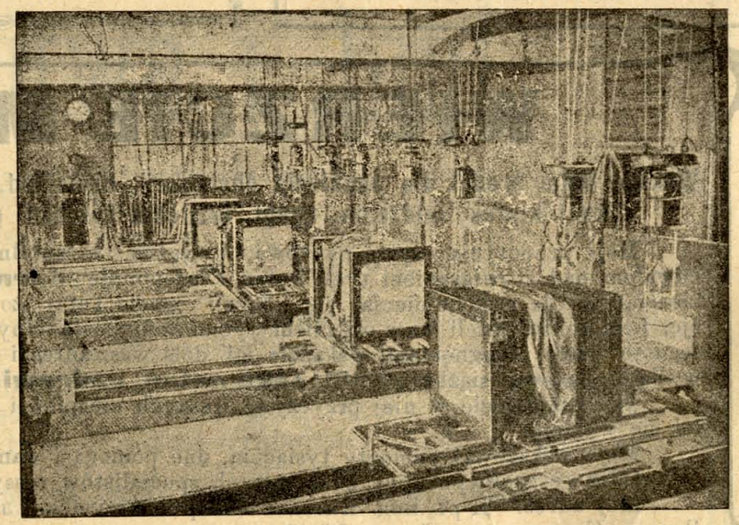

Przyjmuje obstalunki: klisze na cynku i miedzi z rozmaitych rysunków, fotografji, planów.

Ceny umiarkowane.

## Trzy kopiejki.

Czy chcecie wydać tę małę sumę, aby wybawić od pjaństwa męża waszego, ojca, brata lub przyjaciela? Od pjaństwa nałogowego i pe jodycznego **można** wyleczyć. One są uleczalne codziennie, Czy chcecie się w tem przekonać ?Alkoholik sam jest bezsilny, jego nerwy i wola są oslabione jadem spirytusu, ale wy możecie mu pomodz. **Pomożcie mu.** Będzie wam to kosztowalo tylko 3 kopiejki dla kupienia pocztówki, którą przyszlijcie nam a otrzymacie drogocenną książkę.

„Walka z pjanstwem". Wydrukowano jest przez nas **200,000** książek dla bezpłatnego wysyłanie. Te książki wprowadzą światło i nadzieję do serca każdego, kto je przeczyta.

Przeczytajcie sami i dajcie przeczytać potrzebującemu. Przyszlijcie nam pocztówkę dziś. Ш. Ласлей С.-П.Б. Екатерин. кан. 12 Отд. 50.

## Władysław Leszczyński
**Artysta-Malarz.**

Po czteromiesięcznej nieobecności powrócił z Moskwy, dokąd był wezwanym dla odrestaurowania galeryi rodzinnych portretów Ks. **Szczarbatowych i Demidowych.** Przyjmuje jak dawniej **zamówienia na portrety, obrazy religijne odnawią dawne obrazy** i t. p. w swej pracowni.—Wilno, I Ponomarski zaułek № 19/29 d. K. Stankiewicza

## BEZPŁATNIE.

Nowi tegoroczni, całoroczni prenumeratorzy „Litwy", jeżeli się zgłoszą, mogą otrzymać bezpłatnie:

1) Cały komplet „Litwy" 1908 roku.
2) „Odstępca", powieść p. Heleny Cepryńskiej. (Odbitka).
3) „Borek Oniksztyński", przekład poematu litewskiego biskupa Baranowskiego. (Odbitka).

Pamięci Grunwaldu.

## WIELKI KSIĄŻE WITOLD,
Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy

**Piotr Stankiewicz** op. 7

Zakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

## „KIM JESTEŚ"
**litwinem czy polakiem?**

z języka litewskiego przełożył i uzupełnił **Wajdelota.**

**Cena 2 kop.**

Można dostać we wszystkich księgarniach.

# WIERZCIE MI

**Wskażę wam środek dla usunięcia obstrukcji, hemoroid, kataru żołądka i kiszek, nudzenia, zgagi, wzdęcia żołądka gazami.**

Moja propozycja czysto naukowa, poważna i rzetelna. Długo pracowałem nad rozwiązaniem tych pytań i proponuję **darmo** swą pracę cierpiącym dla zaznajomienia się. Jeżeli macie katar żołądka, obstrukcję, hemoroidy, jeżeli wasz organizm wycieńczony, osłabiony, i wy skutkiem tego jesteście przygnębieni, wskażcie mi dziś wasz adres i ja wnet wam wyślę darmo swą książkę: „OZON" **jako natur. uzdrowiciel żołądka**

Wy znajdziecie w niej przyczyny waszych cierpień i dobrą radę, jak ich się wyzbyć.

Moje wskazówki pomogły tysiącom, one pomogą i wam.

Odezwy zachwyconych znakomitych specjalistów rossyjskich.

**Mój adres:** Д-ръ мед. Антонъ Мейеръ химическ. лабурат. С.П.Б. Больш. Екатерининскій кан. 29—8


Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna Sylwestrowicz.**

Drsk. M. Kuchty, Wilno, ul. Tatarska № 20.

Rok IV Dnia 31 października 1911 r. № 20 (73)




**Dwutygodnik ilustrowany litewski.**

Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).

**PRENUMERATA w Kraju rocznie 3 r.—półrocznie 1.50.**
**Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—**

OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k po tekscie 15 k. **Numer pojed. 12 k.**


# „Litwa" i „Lud"

**I. „Litwa"**, dwutygodnik litewski ilustrowany, przeznaczony dla inteligencji, wychodzić będzie i nadal w następnym 1912 roku Prenumerata w kraju rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. Zagranicą rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub.

**II. „Lud"**, dwutygodnik litewski ilustrowany popularny, wychodzić będzie od początku 1912 roku pod następującemi warunkami: prenumerata jednego egzemplarza z przesyłką rocznie **dwa** rub., półrocznie **jeden** rub. Prenumerata roczna „Ludu" dla prenumeratorów „Litwy" i prenumerującym „Lud" po kilka egz.

**po jednym rublu za każdy egzemplarz rocznie z przesyłką.**

Adres redakcji „Litwy" i „Ludu":

**Wilno, ul. Antokolska № 6.**

# Polscy „apostołowie“ Litwy.

(Szkic historyczny).

1387—1911 r.

Podając spis odpowiednich autorów, jednocześnie nadmieniam, że do niniejszego „szkicu historycznego“ ze skrupulatnym wskazaniem autora, tomu i stronicy, użyłem jedynie *historyków polskich*, a to dla uniknięcia ulubionego przez polaków zarzutu, że my litwini, jako produkt *„szkoły prusko-petersburskiej“* [1]), nie znając historji, w stosunkach z polakami, opieramy się tylko na tendencyjnych faktach Iłowajskiego. Historycy, z których korzystałem, są:


1. Baliński Michał: „Dawna Akademia Wileńska“. Petersburg 1862 r.
2. Bieliński Józef: „Uniwersytet Wileński“ 3 tomy. Kraków 1899—1900 r.
3. Tegoż — „Szubrawcy w Wilnie“. Wilno 1910 r.
4. Brückner Aleks.: „Dzieje Literatury Polskiej“ 2 tomy. Warszawa 1908 r.
5. Tegoż — „Starożytna Litwa“. Warszawa 1904 r.
6. Grabieński Wł.: „Dzieje Narodu Polskiego“. Kraków 1906 r.
7. Ks. Kalinka: „Sejm 4-letni“ 4 tomy. Kraków 1895 r.
8. Koneczny Fel.: „Dzieje Narodu Polskiego“. Warszawa 1905 r.
9. Ks. Kurczewski: „Kościół Zamkowy“ 2 tomy. Wilno 1908—10 r.
10. Morawski Teodor: „Dzieje Narodu Polskiego“ 6 tomów. Poznań 1875 r.
11. Ks. Przyjałgowski: „Żywoty Biskupów Wileńskich“ 3 tomy. Petersburg 1860 r.
12. Sclawus Wiesław (autor Ugodowców, Królobójców, Anarchistów) „Finis Poloniae“. Poznań 1906 r.
13. Ks. Załęski Stanisław S. J. „O Massonii w Polsce“. Kraków 1889 r.
14. Tegoż — „Historja zniesienia Jezuitów w Polsce“. Lwów 1875 r.
15. Ks. Kalinka: „Ustawa Trzeciego Maja“. Kraków 1896 r.


*Autor.*

## Zaprowadzenie Chrześcijaństwa w Polsce; pierwsi królowie polscy chrześcijanie; Biskup Bodzanta i Katolicyzm w Litwie.

Wobec smutnych *„polsko-pogańskich“* awantur w kościołach djec. wileńskiej, na zasadzie historji tej djecezji od Jagiełły do czasów dzisiejszych, przychodzimy do pewnika, że w Litwie trudno było oczekiwać czegoś lepszego od polskiego duchowieństwa, które nie zdobyło się nigdy na misje między sąsiedniemi poganami, zostawiając wieńce męczeństwa obcym Wojciechom i Brunonom. O tem powiada prof. A. Brückner, podkreślając, że w XIII wieku dochodziły już skargi do Rzymu na niedołęztwo duchowieństwa polskiego. Starcy nawet nie znali tam modlitwy żadnej, nie umieli powiedzieć w co wierzą, a o ziemi Łukawskiej (parafji krakowskiej) donoszono Papieżowi, że ludzie tam nie chrzczeni umierają [2]). Coś podobnego, jotę w jotę, misjonarze z Polski powtórzyli i u nas. Powodem tak niedołężnego apostołowania w Litwie było to, że pod zasłoną krzyża pierwsi misjonarze polscy, z biskupem Bodzantą na czele, przybyli do Litwy w celach politycznych, jak o tem świadczą podpisane przez Jagiełłę warunki przyjęcia chrztu do Polski, mianowicie:

1-e że ziemie Jagiełły litewskie i ruskie na wieczne czasy z Koroną polską zjednoczone zostaną;

2-e że Jagiełło wniesie wszystkie skarby swoje do skarbca polskiego; i

3-e że postara się o odzyskanie ziem oderwanych od Polski: Pomorza, Ślązka, Ziemi Chełmińskiej, Dobrzyńskiej i Wieluńskiej [3]).

W takiej to intencji został ochrzczony d. 20 lutego 1386 r., w Katedrze Krakowskiej, Wielki Książę Litewski Jagiełło, trzej jego bracia, Książe Witold i wielu innych książąt litewskich. W rok potem, t. j. d. 20—22 lutego 1387 r., Jagiełło z Jadwigą wrócili do Litwy, by dokonać wielkiego dzieła nawrócenia litwinów do wiary św.

Ze strony litewskich książąt, magnatów i szlachty nie było zasadniczej trudności w przyjęciu nowej religji. Wielu z nich byli już ochrzczeni podług wschodniego obrządku, i większość rozumiała, co to jest chrześcjaństwo, zresztą przyznane przez Jagiełłę ochrzczonym przez polaków bojarom „prawa szlachty polskiej“ ułatwiły zadanie. Trochę trudniej było z prostym ludem litewskim.

Wobec tego, że nieumiejące po litewsku, przybyłe duchowieństwo polskie nie mogło wejść w bezpośredni stosunek z neofitami, cały ciężar trudu apostolskiego spadł na barki Jagiełły. W zastępstwie tedy *„niemych apostołów polskich“*, Wielki Książe sam przemawiał do ludu, objaśniał mu znaczenie obrzędów i krzyża, wreszcie groźbą kar cielesnych lub podarunkami zniewalał opornych do przyjęcia chrztu. Zebranych nie egzaminowano, nie pytano pacierzy ani katechizmu, dzielono tylko na gromady według płci, pokrapiano wodą święconą i dawano jedno wspólne imię. Znakomitszych tylko chrzczono oddzielnie.

Gdy w ten sposób skończono z Wilnem, pierwszy biskup wileński—franciszkanin, polak nieumiejący po litewsku, Andrzej Wasiłło, rozsyłał „niemych“ apostołów po kraju. Dzięki tej mianowicie okoliczności w dalszym ciągu chrzczono Litwę na sposób stolicy, gdzie nierozumiejący języka przybyłych apostołów, prosty wieśniak litewski, nie pojmując o co chodzi, chrzcił się po kilka razy, by otrzymać jak najwięcej białej odzieży wełnianej, którą rozdawano od imienia królowej Jadwigi! (Cnfr. Morawski II, 8—9).

Odrzucając nawet politykę, z którą udano się do Litwy, trudno wymagać czegoś więcej od duchownych, przybywających z kraju, gdzie u siebie w domu nie prawili kazań po polsku, gdzie oprócz głośno przy procesjach powtarzanego „Kierlesza“, czyli niezrozumiałego dla ludu „Kyrieeleison“ w ciągu 300 lat po zaprowadzeniu chrześcijaństwa (966 r.) nie obdarzono ludu żadną pieśnią, ani hymnem duchownym, za wyjątkiem *„Boga Rodzico“*, która zjawiła się dopiero w 1270 r. i to z Czech lub Rusi. Co mogło dać Litwie duchowieństwo, które do ślubów Kazimierzowskich z litwinką Aldoną i Jagiełły z Jadwigą, jak to pokazuje dokonany przez Długosza spis książek tej drugiej w Polsce węgierki (pierwsza Kinga) samo nic prawie w literaturze kościelnej nie miało [4]). A nie miało dlatego, że ówcześni królowie polscy, będąc chrześcjanami z imienia tylko, nie wiele wymagali od maltretowanego przez się duchowieństwa polskiego. Dowodem tego Mieczysław I, który po przyjęciu chrztu, w obyczajach został poganinem, a po śmierci Dobrawki porwał i zaślubił mniszkę Odę, córkę Dytmara margrabi północnego [5]), albo Bolesław Śmiały, który w kościele przy ołtarzu ściął b-pa krakowskiego Stanisława Szczepanowskiego, oraz znany z rowiązłego życia, polski Henryk VIII, Kazimierz Wielki, który utopił w Wiśle ks. M. Baryczkę za to, że ten z rozkazu biskupa oznajmił królowi o rzuconym nań wyklęciu [6]).

## Pierwsi wielcy książ. litewscy—katolicy.

Wręcz co innego widzimy w Litwie. Nowoprzyłączeni do Kościoła katolickiego wielcy książęta litewscy odznaczają się pobożnością i uszanowaniem dla duchowieństwa, hojnemi ofiarami dla Kościoła i baczności ą poniekąd na nieodpowiednie apostolstwo polskiego kleru. Z powodu np. ignorowania przez duchowieństwo języka litewskiego i prawienia ludowi prawd wiary przez tłómacza [7]) W. X. Zygmunt I, fundując kościół w Żyżmorach, wyraźnie rozkazał, *aby tameczny pleban umiał po litewsku* [8]).

[1]) Dziennik Petersburski № 313.

[2]) A Brückner. „Dzieje Literatury Polskiej“ I, 6—7.

[3]) Morawski: „Dzieje Narodu Polskiego“ I—309.

[4]) Borückner — His. L. pol. I. 10—23 [5]) Marawski I. 38. [6]) Morawski I. 262. [7]) Brückner. Stroż. Litwa 97. [8]) Przyjałgowski Żywoty b. wil. I. 127



*Helena Cepryńska.*

# Dla Niej.

Obrazek dramatyczny w 3-ch aktach.

*Osoby:*

**Wacław.**
**Niutka**, córeczka Wacława.
**Marta**, kuzynka Wacława.
**Doktor Michał.**
**Matrona**, stara sługa Wacława.

## AKT I.

Mieszkanie **Wacława.** Duży, słoneczny pokój. Na oknie klatka z kanarkiem i krzew róży kwitnącej.

Przy oknie siedzi ośmioletnia **Niutka** i pisze powoli, starannie. Ubrana w różową sukienkę, ciemne warkoczyki okręcone wkoło główki. Wyraz twarzy łagodny, myślący.

### SCENA 1.

**Niutka** (podnosząc głowę).
(Z powagą — zwolna).

Litwo moja rodzona!... Ziemio moja święta —
„Żółtym piaskiem i drobną trawą przytrząśnięta“...
(Zastanawia się).
*Litwa!...* **Ja** nigdy dotąd o Niej nie słyszałam...
Zapytam Muśki... niech ona mi powie...
Wstyd mi... Ja o tej Litwie dotąd nie wiedziałam —
A przecież geografji uczę się... Ot do niej
Pobiegnę zaraz — spytam — niechajże mi powie!...
(Wstaje — lecz natychmiast usiada).
Nie!... nie!... Wpierw skończyć muszę, co ciocia zadała...
Będzie rada i powie: — dobrześ napisała
Niuteczko!... (pochyla się nad kajetem).
Jak ja lubię, kiedy mię zwą Niutką!...

### Biskup wileński Maciej z Trok (1421—1453).

Tylko, niestety, ani przykład wielkoksiążęcy, ani wskazówki magnatów litewskich w rodzaju Jana Zabrzezińskiego, który fundując kościół w Olicie zapotrzebował, aby ks. pleban utrzymywał wikarego umiejącego po litewsku [9]), nie podziałały dodatnio na polskich misjonarzy, jak tego nie dokonał wcześniejszy rozkaz biskupa Macieja z Trok, zalecający duchowieństwu, żeby ono uczyło się po litewsku i nie inaczej jak w tym języku przemawiało do ludu. Wreszcie nie dopięła celu i praktyka tegoż biskupa Macieja, co nie umiejących po litewsku nie chciał wyświęcać, ani posyłać na parafje [10]).

### Bp. Tabor i uzbrojone duchowieństwo djec. wileńskiej. Zgubne skutki tegoż (1492—1507).

Niezwyczajne to apostolstwo musiało wywołać w Litwie i stutki niezwyczajne. Już mający dowody błogiego skutku misji w niezrozumiałym języku, biskup Tabor, dla podtrzymania własnego autorytetu i bezpieczeństwa, wyjednał od papieża dla siebie i dla swoich następców «*prawo noszenia miecza*» i udzielania tegoż prawa kapłanom djec. wileńskiej. Ztąd też Wilno przedstawiało unikat w świecie katolickim. Biskup djecezalny chodził czasami przy mieczu, jadący do chorego proboszcz wiejski brał rusznicę, a ksiądz wikary-motykę lub kordelas [11]).

Że zaś każdy przykład jest zaraźliwy, więc w 200 lat po Taborze widzimy, jak sufr. wileński, biskup Inflancki J. K. Kossakowski nie mało zadziwił świat chrześcijański, kiedy zebrawszy „chłopów“ z Poswola i Żejm, oraz ochotników ze szlachty, uderzył z armatą na dwa klasztory księży Augustjanów-białych, wypędzając ich ztamtąd i zajmując ich majątek Widziniszki i Michaliszki [12]).

### Biskup Jan z książąt litewskich. Rozpanoszenie się polskości (1519 — 1537 r.)

W dalszym ciągu historji djec. wileńskiej widzimy, że, opływające w bogactwa i zaszczyty, polskie duchowieństwo w Litwie, wykręcając się od rozporządzeń biskupa Macieja, znalazło sposób na podtrzymanie swej polskiej gnuśności, dzięki łasce i protekcji biskupa płockiego Erazma Ciołka, wprowadzając w 1519 r. na stolicę biskupów wileńskich Jana z książąt litewskich. Był to płocki kanonik, młodzieniec-niedorostek, mający zaledwie 21 rok życia, kleryk bez żadnych święceń kapłańskich. Kiedy z tego powodu doszły skargi i narzekania do Rzymu, że polacy wprowadzili w błąd papieża Leona X, Ojciec św. przydał młodemu nominatowi i całej kapitule wileńskiej dwóch opiekunów: biskupów krakowskiego i łuckiego.

Po dojściu do lat, wyświęcony na aktualnego biskupa, książe Jan, by pogodzić się z przeważnie polską kapitułą wileńską, wziął się do rozszerzenia znajomości języka polskiego pomiędzy ludem litewskim i białoruskim.

[9]) Przyjałgowski I. 128. [10]) Przyjałgowski I. 42.
[11]) Ks. Przyjałgowski. II; 82.
[12]) Ks. Pszyjałgowski III, 200—201.



Na zwołanym w 1526 r. pierwszym synodzie djecezalnym — wileńskim, pod pozorem przygotowania się na odpór burzy, grożącej podówczas Kościołowi z powodu innowacji Marcina Lutra, on postanowił, żeby w szkołach kościelnych, które podówczas zaczęto zakładać, nauczyciele tłómaczyli uczniom swoim Ewangelję i listy św. Pawła nie tylko po litewsku, *ale i po polsku* [13]). Na ile to rozporządzenie wpłynęło na oświatę litwinów, lub zatrzymało rozszerzenie się u nas herezji XVI wieku, dowodem późniejsza historja Wilna i Litwy. Tu możemy zaznaczyć jedynie fakt, że objeżdżający swoje dobra szawelskie bp. Jan znalazł tam litewskich wieśniaków, nie umiejących pacierza i w dawniejszym bałwochwalstwie żyjących [14]). Oto do czego doprowadziła Litwę polska gospodarka kościelna!

### Jezuita Posewin i Aleksander Kumuleus, specjalny poseł Stolicy Apostolskiej do Wilna, dążą do poprawienia niekatolickiej pracy polskiej w Litwie (1595 r.)

Przez kilka wieków systematycznie okłamywany przez polaków—nareszcie i Rzym dowiedział się o smutnym stanie polskiego apostolstwa w Litwie. Stało się to, kiedy poinformowany przez Posewina papież Klemens VIII dla zbadania sprawy na miejscu, przysłał do Wilna swojego legata Aleksandra Kumuleusa. Ze świadectwa tego włocha dowiadujemy się nader ciekawych rzeczy o nowym „*poganizmie polskim*“. Oto jak brzmi sprawozdanie Kumuleusa z 1595 r.

„Gdyśmy z polecenia papieża Klemensa VIII djecezję wileńską wizytowali..., jakże wiele dostrzegliśmy kościołów, pozbawionych swoich rządców, kiedy zaś trafiło się przy niektórych kościołach znaleść kapłanów, zauważyliśmy, że ci *dla niewiadomości narodowego języka litewskiego*, kościołom i ludowi byli zupełnie niepożyteczni; dla których (kapłanów) niedostatku i języka niewiadomości, lud zostaje nie tylko bez żadnej nauki do zbawienia potrzebnej i uczęszczania do świętych sakramentów, ale nawet bez znajomości tychże sakramentów i samego Boga, żyje jakoby nierozumne bydlęta, największa liczba dzieci bez chrztu św. umiera“ [15]).

By zaradzić złemu, Kumuleus, za zgodą Zygmunta III, postanowił, aby z dochodów djecezalnych biskupstwa wileńskiego przeznaczono 10-tysięcy złotych na seminarjum wileńskie, aby z tej sumy *15 lub 20 litwinów* młodzieńców djec. wileńskiej było utrzymywanych i kształconych, którzyby potem gorliwemi robotnikami w winnicy pańskiej zostawali, nadto wyraźnie dodał, iżby do tego seminarjum nie inni, *tylko* młodzieńcy djec. wileńskiej *litwini* byli dopuszczani. Oprocz tego na bursę walerjańską, dla pobytu uczących się młodzieńców *litwinów*, przez

[13]) Ks. Przyjałgowski I, 103, 104, 105, 120.
[14]) A. Brückner: „Starożytna Litwa“ str. 92—116.
[15]) Baliński: „Daw. Ak. Wileńska“ str. 440.

---

Tatuś mówi mi: Niuta!... To brzydko brzmi — krótko —
A ciocia tak przyjemnie woła na mnie: Niutko!...

(Słychać w oddali śpiew).

Śpiew Marty.

Hej!... Gdzie poszum cichą nocą —
Szelesty orlich piór łomocą
I duszę w przestrzeń rwą!...
I duszy mojej skrzydła rosną —
Ja pieśń zanucić chcę radośną —
Ja pieśń zanucić chcę miłośną —
Chcę was zapoznać z nową wiosną —
Ja płonę jasną skrą —
Serdeczną skrą!...

Niutka (z uśmiechem).

Musia tam śpiewa!... Zaraz będzie ze mną —
Zawsze mi mówi: — Śpiew idzie przedemną!...
O, jej śpiew w dzionek zamienia noc ciemną
I jako anioł krąży ponade mną!...

Śpiew Marty (coraz bliżej).

Mnie nie zastraszą życia ciemnie,
Bo siły nowe wstają we mnie —
A zbudził je — ten ból,
Co z mej sierocej wzmógł się doli —
Gdym szła na rozstaj dróg—wbrew woli—
Do innych tęskniąc pól!...
Ból, serce łamiąc, wzmacniał ducha!...
I oto z piersi pieśń wybucha —
Przemożny duszy śpiew!...
Już przewalczony ból — zawody —
I duch mój znowu dzielny, młody —
Jak wiosny świeży wiew!...
Ty mię zatrzymać chcesz — i po co?...
Szelesty orlich piór łomocą
I w przestrzeń duszę rwą!...
Więc niechaj dusza do gwiazd leci —
I jako gwiazda w górze świeci —
Miłości płonąc skrą!...

(Smutno ciszej).

Gdy z bólu mego kwiat wyrośnie,
Ten świat pozdrowi go radośnie —
Za barwy jasne — woń!...
Więc — niech krew skrzepnie na korale —
W perły się zmienią łez mych żale —
Rodzinną strojąc błoń!...
I droga moja pojaśnieje,
Gdy wskrzesną dawne me nadzieje,
Co starła życia moc!...
Jeno... sen złoty mój nie wskrześnie,
O którym słodko i boleśnie —
W życiową śniłam noc!...

SCENA 2.

Marta, średniego wzrostu, w szafirowej bluzce i bursztynach na szyi, świeża, uśmiechnięta szatynka staje we drzwiach pokoju.

Marta (wesoło).

Dzień dobry, Niutko!...

Niutka (biegnąc do niej).

Dzień dobry mamusi!...
Muśka mi zaraz wytłómaczyć musi —
Bo nie rozumiem...

Marta (zbliżając się).

O cóż tobie chodzi?...

Niutka (z zachwytem).

Matuśka cała, jak w blasków powodzi!...
Błyszczą ci oczy i błyszczą bursztyny...
Jakaś ty piękna!... Jak z innej krainy!...
Mamo!... Matuśko!... (Tuli się do niej).

Marta (całując małą).

O, cóż chcesz mię spytać?...
Chciałabym zawsze w duszy twojej czytać —
Jak w jasnym zdroju!...

Niutka.

Niech Muśka tłómaczy:
Co to jest: *Litwa?*... Co ten wyraz znaczy?...

Marta (z uczuciem).

Litwa, Niuteczko — to kraj, gdzie mieszkamy...

Niutka (zastanawiając się).

A polakami my się nazywamy!...
Jakże to, Muśka?...

Marta (zmieszana).

Moje drogie dziecię!...

b-pa Walerjana fundowaną, przeznaczył 3-tysiące złotych rocznie, *aby pewna liczba litwinów, nie zaś innego narodu młodzieńców* kształcić się mogła, z wyraźnym zaznaczeniem, że *prefekt*, czyli przełożony bursy *litwin być powinien* [16]).

## Kapituła wileńska nie spełnia postanowień Kumuleusa. — Smutne skutki polskiej kościelnej gospodarki w Litwie.

Zdawało się, że zmyłka, czy zła mowa Bodzanty i jego następców, raz przecież naprawioną zostanie, tymczasem nic z tego nie wyszło. Kapituła wileńska ignorowała to rozporządzenie. W dalszym ciągu tego bezprawia polskiego biskup Pancerzyński (1724—1729) wypędził ostatecznie język litewski z kościołów wileńskich (Cnfr. „Wizerunki i roztrząsania naukowe. Wilno 1843 r. t. 24 str. 177—178) i dopiero tylko za czasów b-pa Roppa, czyli w 310 lat po Kumuleusu język litewski otrzymał prawo bytu w seminarjum wileńskim. Oprócz kościelno-państwowych środków do polonizowania litwinów i szerzenia *„poganizmu polskiego“* władza duchowna wileńska miała w swoim rozporządzeniu daleko straszniejsze „przemysłowo-handlowe“ środki.

Nie mówiąc już o szerszej Litwie, zwróćmy uwagę na Wilno, zkąd rozchodziły się dyrektywy po kraju. W samej tylko stolicy Litwy Kapituła wileńska w 1629 r. posiadała 440 karczem i wyszynków i z tego dochodu opłacała księży, w kaplicy katedralnej św. Trójcy, śpiewających officjum i msze św., i 8 kapłanów w kaplicy św. Kazimierza, odprawiających nabożeństwa żałobne [17]).

Rozpajając litwinów, kapituła wileńska nie zapomniała i o białorusinach. W dobrach katedralnych, przez pobożnych wielkich książąt litewskich na utrzymanie nabożeństwa nadanych, utrzymywano np. na Białej Rusi tak zwany *„Kabak Witebski“* i przy pomocy jego 100 karczem i wyszynków gorzałki, piwa i miodu [18]), szerzono *„poganizm polski“* wśród ciemnych białorusinów, którym, na wrór Polski, przez kilka wieków nie dano ani hymnów, ani pieśni, ani nawet książek do nabożeństwa w ich własnym języku.

(D. c. n.)

[16]) M. Baliński 442—445.

[17]) Ks. Kurczewski: „Kościół Zamkowy“ II, 72

[18]) Ks. Kurczewski: II, 165.

## Oparta na sądzie polskim, moralna wartość „Narodowej-Demokracji polskiej.

—o—

Na szpaltach „Dziennika Petersburskiego“ w № 477, w feljetonie *„Odpowiedź na walkę z kłamstwem“*, p. St. Grastern podaje ciekawą i wielce pouczającą charakterystykę spadłej z etatu w Królestwie „Narodowej-Demokracji“ polskiej—oto są słowa autora:

„Cechą tej partji było przedewszystkiem to, iż do niczego wielkiego nie była ona zdolna, że nie miała w swoich szeregach ani jednej wybitnej osobistości, że dyktatorem jej mogła stać się taka indywidualność, jak... pan Roman Dmowski. N.-D-cja (polska) było to połączenie apolitycznej masy z paru jednostkami ambitnemi i chciwemi wpływów i władzy w społeczeństwie, pomimo braku jakichkolwiek danych po temu.... Faktycznie była to partja silna tylko dlatego, że dawała każdemu przeciętnemu obywatelowi Królestwa Polskiego w ręce morfinę, usypiającą sumienie.... Chciało się być patrjotą, ale tylko trochę, żeby nikt nie widział i nie wiedział. N.-D-cja dawała tę możność: wystarczy dać pewną kwotę na Skarb Narodowy, wystarczy czasem pomówić „o przeszłości“ — i to dosyć, aby być „dobrym polakiem“.

Ani na jedną chwilę nie kwestjonując szkodliwości dla kraju niezwykłej przewagi endecji, w dalszym ciągu autor dodaje, że panowanie marnoty i głupoty politycznej, budzenie szowinizmu nieraz śmiesznie drobnostkowego, nietolerancja, brak jakiejkolwiek wytycznej w polityce— oto główne wady, i zdaje się dostateczne, by z historycznej perspektywy uznać „preponderację“ N-Deków za szkodliwą dla kraju“.

Wobec tak doraźnego sądu polskiego, czy nie czas już i naszym „endekom“ zastanowić się nad tem, dokąd ich zaprowadzi, małpowanie Korony. Wszak taż „endecja“, która w walce z socjalistami urządziła w 1906 i 1907 r. bratobójcze rzezie w Łodzi, jęła się obecnie do urządzania bratobójczych walk w kościołach litewskich.

X.

## JESIEŃ.

Groźniej wichry zaszumiały:
Idzie jesień chłodna dżdżysta.
Po dniu szarym i ponurym
Schodzi cicha noc gwiazdzista.

Hen, na niebie świateł krocie
Połyskują tak rzęsiście,
Jakby tryumf tam święcono,
Ponad ziemią, uroczyście...

Jakby tam święcono gody
Po obfitem żniwie lata,
Gdy się z troską wywczas łączy,
A przekorę wdzięk rozbrata...

*J. K.*

## Taktyka polaków w Litwie i Łotwie.

Dziwna jest psychologja polaków z Litwy i Łotwy, dziwne też zachowanie się pewnych publicystów z Korony. Gdy p. Donat Malinowski napisał odezwę do prasy polskiej w języku litewskim i rosyjskim, policzono mu to za zbrodnię przeciwko etykiecie towarzyskiej i publicznie zwymyślano mu w najbrutalniejszy sposób w „Myśli Niepodległej“. Tymczasem p. Malinowski postąpił tak, jak polacy postępują względem litwinów i łotyszów. Polacy, nie umiejący języków litewskiego i łotewskiego, przemawiają i piszą do łotyszów i litwinów zawsze po rosyjsku. Naprzykład w Łotwie katolickiej w każdym dworze, gdzie są parobcy i robotnice, mówiący tylko po łotewsku, obywatel przemawia do służby zawsze *po rosyjsku*. Z tego powodu nieraz była rozmowa między inteligencją łotewską a polakami.

**Niutka.**

Wytłómacz, Muśka!... O, ja tobie przecie
Zawsze uwierzę!.. Bo ty mówisz szczerze —
A słowa twoje, to jakby pacierze,
Których mię niegdyś... Matusia uczyła...

(Kładzie główkę na ramieniu **Marty**).

**Marta** (tuląc małą).

Dziecinko moja!...

**Niutka** (głosem rzewnym).

Matusię — mogiła
Dawno zabrała... Klęcząc na jej grobie
Jam te pacierze powtarzała — tobie!...
Pamiętasz, jakeś pacierza uczyła?...
Matki przede mną śmiała się mogiła
W kwiaty, twą ręką sadzone, przybrana—
Ty moja droga!... Ty moja kochana!...
Muśko!... Matuśko!...

**Marta** (wzruszona).

Taką Matką tobie
Winna być Litwa!... Kochajże ją, dziecię!...

**Niutka** (słodko).

Kocham!... Lecz powiedz — wytłómacz mi przecie:
Czy ja Litwinką — czy Polką się zowię?...

**Marta.**

Słuchaj, co tobie twe serduszko powie!...

**Niutka** (pieszcząc **Martę**).

A ty kto, Muśka?...

**Marta.**

No, jak ci się zdaje?...
Chcesz?... Pomyślimy obie nad tem społem...
Ten kraj wszak Litwa?...

**Niutka** (owijając rączkami szyję **Marty**).

Ty jesteś aniołem!...
Niechaj tam sobie różne będą kraje —
Ja pewną jestem—mnie się tak wydaje,—
Matuśko moja!... Ty jesteś aniołem!...

**Marta.**

Co ty wyplatasz, serdeczna maleńka!...

**Niutka** (z poważną minką).

Niechaj matuśka taty się nie lęka!...
O, powiedz, powiedz, czy jestem Litwinką?...
To nic, że jestem tak małą dziewczynką,
Wiem już niejedno... Niech Muśka mi powie!...

(Bierze książkę i czyta):

„Litwo!... Ojczyzno moja!... Ty jesteś jak zdrowie!..“

(Z powagą).

Czy ja Litwinka?... Niech Muśka mi powie!...

**Marta** (z uczuciem, tuląc małą).

Tak, tyś Litwinką, ukochane dziecię!...

**Niutka** (klaszcząc w dłonie).

A!... Powiedziałaś mi o tem raz przecie!...

**Marta** (do siebie).

On nie pozwalał powiedzieć dziecinie,
Po jakich przodkach krew w żyłach jej płynie...
Byłam posłuszna—lecz dziś zrywam pęta,
Bo prawdę mówić—to powinność święta?...

(Tuląc Niutę).

Pamiętaj o tem, gdy mnie już nie będzie —
Kiedy już inna przy tobie usiędzie —
Pamiętaj o tem!... Gdy posłyszysz słowa...
*Inne* — nie wierz im!... Niech pamięć przechowa
Twe małe serce... choć mnie tu nie będzie...
Litwinką jesteś — a Litwa tu wszędzie!...

**Niutka** (ze łzami).

Ja nie chcę innej!... Kocham tylko ciebie!...
Tatuś mię z tobą nigdy nie rozdzieli!...
Matusia moja umarła — już w niebie...
Śniłam ją... Przyszła... Była cała w bieli —
A taka śliczna, jak pańscy anieli!...
Takie mi ona słowa powiedziała:
— Chcę, aby ciebie Muśka wychowała!...
Jam tatusiowi zaraz powiedziała...
A tatuś wyrzekł: — Niechaj wychowuje —
Przecież pieniędzy na to nie żałuję!...

Zarzucano takim polakom, że, nie chcąc się nauczyć języka ludu, grają rolę rusyfikatorów, których sami tak nienawidzą. To samo dzieje się i w Litwie, szczególniej w jej wschodnich kresach. Potoczna rozmowa z czeladzią toczy się po rosyjsku (naśladując niby to język białoruski). W prywatnej korespondencji, gdy jakiemu obywatelowi potrzeba zwrócić się do zamożniejszego litwina lub łotysza, dzierżawcy lub też właściciela sąsiedniego majątku, używa się języka rosyjskiego. Setki faktów mogą być przytoczone, setki imion wymieniono dla potwierdzenia tego objawu. Gdyby prasa litewska lub łotewska chciała naśladować „Myśl Niepodległą“, zabrakłoby papieru i cierpliwości do odnotowania tych wypadków, gdzie prawdziwi polacy, ludzie z wykształceniem, posiadający kilka języków, piszą i mówią do litwinów i łotyszów po rosyjsku. Nikt też nigdy publicznie i nie oburza się na takich panów, nikt nie liczy tego *za zbrodnię* przeciwko etykiecie, chociaż zawsze i wszędzie napomina się miłośnikom języka rosyjskiego, że *nieszkodziłoby* im nauczyć się po litewsku lub łotewsku i przemawiać do ludu inaczej, niż mówi urzędnik rosyjski. Obywatelstwo w Litwie, a szczególniej w Łotwie, udaje przyjaciół ludu wieśniaczego, tymczasem w obejściu się z ludem niczem się nie różni od urzędników.

Między polskim dworem a nie-polską wsią nigdy nie było szczerej, przyjaznej łączności. O niej tylko marzyli poeci i pisarze. W rzeczywistości zaś wieś patrzyła na dwór nieprzyjaźnie, wskutek antagonizmu ekonomicznego, a w ostatnich czasach i narodowościowego. Teraz litewscy i łotewscy polacy chcą jeszcze pogłębić tę przepaść i uzbroić przeciwko siebie całą ludność nie-polską. Wspomnieni wyżej polacy wyświadczają wprost niedźwiedzią usługę sprawie polskiej w Litwie i Łotwie. Zamiast służyć cementem, łączącym mniejsze narodowości w nowej walce o swój byt kulturalny, polacy stają się grzybem gnijącym, podtaczającym podwaliny kultury litewskiej i łotewskiej. Prawdziwa Polska, jej mieszkańcy, jej kultura jest za daleko od Litwy i Łotwy, aby z niemi ludy nie-polskie mogły mieć bezpośrednie stosunki. O polskości litwini i łotysze tworzą pojęcie, widząc miejscowych polaków. A ci miejscowi wprost dyskredytują imię polskie, odstręczają i odstraszają od wszystkiego, co polskie, jak od synonimu ucisku, gwałtu i rabunku cudzych praw.

Działalnością jakiegoś proboszcza, gwałtem szerzącego polskość, agitacją „ochroniarek“ i „nauczycielek“, warcholstwem w kościołach podczas śpiewów i nabożeństw, nie stworzy się nowej Polski w ziemiach nie polskich, lecz tylko rozjątrzy się ludność miejscową i stworzy się sobie wroga nieubłaganego. Kto może przewidzieć, jakie losy naszego kraju w niedalekiej przyszłości. Być może, że polakom przyjdzie się szukać oparcia w tych ludach, prawa których dziś tak się poniewierają. Ale im więcej miejscowi polacy będą walczyć z ludem, im dalej prasa i społeczeństwo polskie w samej Polsce będzie milczeć na wichrzenia swoich

---

(Patrzy na Martę).

Czegoś tak zbladła?... Co ja powiedziałam?...
Muśka!... Ja zrobić przykrości nie chciałam —
Przebacz mi, Muśka!...

Marta (łagodnie).

Nie gniewam się wcale...

Niutka.

Ja wiem, żeś anioł!... Ja wiem doskonale!...

(Rzuca się na szyję Marcie).

Marta (całując Niutkę).

No — no — dosyć tego!... Nie traćmy już czasu —
A po obiedzie pojedziem do lasu...
Dzień taki śliczny — śmieje się pogoda...
No niech mi Niutka swe pisanie poda —
Ładne literki — tylko p niełądne —
A zresztą wszystkie i dobre i składne!...

(Przegląda kajet).

(Dzwonek).

Niuta (porywając się).

To pewno tatuś!... Pisał, że dziś wróci!...

(Wybiega).

SCENA 3.

Marta (niespokojna).

Co mi jest?... Dziwny niepokój mną miota...
Powrót Wacława nie cieszy, lecz smuci...
Gaśnie przede mną gwiazda jakaś złota...
On dziś mię spyta: co postanowiłam?...
Och, dawno taka wzruszona nie byłam!...
Byłam oddawna, mocno przekonana,
Że chce ten związek zawrzeć — nie z miłości...
I w sercu mojem nie było radości —
Nie było smutku... Dziś ożyła rana...
Kobieta musi być bardzo kochana,
Gdy jej powiedzą: zostań moją żoną!...
A ja? — Ja byłam dla tego wybrana,
Że mię tak mała Niutka pokochała!...
Może mi taki los z góry sądzono...
Długom już nad tem się zastanawiała...



braci w Litwie i Łotwie, tem większa zapanuje tutaj nienawiść do imienia polskiego, tem głębsza otworzy się przepaść.

Taki hrabia w Krasławiu, o którym „Litwa“ podaje różne charakterystyczne szczegóły, taki metropolita petersburski i paru księży, przez niego protegowanych, wyobrazili sobie, że mogą pokierować losami całego kraju według swego upodobania i śmiało wypowiedzieli walkę całemu narodowi łotewskiemu, budzącemu się do życia świadomego, do podniesienia kultury własnej. Czy długo jeszcze hrabiowie posiedzą w swoich „wieczystych posiadłościach“, czy nie sprzedadzą swoje majątki łotyszom, jak już setki polaków to zrobili? Czy metropolita długo posiedzi w pałacu przy Fontance № 118? Nie długo zapewne to wszystko potrwa, a łotysze, przecierpiawszy nie taki ucisk, nie takie bezprawie, bez wątpienia wytrwają i dalej będą prowadzić dzieło swego odrodzenia. Hrabiowie, metropolita i kompanja kilku księży uplanowali poskromić całe duchowieństwo łotewskie i zgnieść ten „szowinizm“, jaki to niby ogarnął wszystkich księży w Łotwie. Śmiesznem się wydają te plany, ta polityka spolszczenia Kościoła i ludu katolickiego. Księża w Łotwie nie przez kaprys zmienili swoje postępowanie z ludem, nie od braku roboty wzięli się do pracy w towarzystwach, bankach, szkołach, kursach i wystawach rolniczych. Ogólny prąd myśli tego ludu, ogólne zaciekawienie się swoją i swojego kraju przyszłością wprost zmusza duchowieństwo pracować tak, a nie inaczej, iść tą drogą, nie inną.

Hrabiowie, metropolita et C°, siedząc w swoich pałacach, mając zabezpieczony byt, nie widząc ludu inaczej, jak tylko z okien swoich pałaców, nie wiedzą i wiedzieć nie mogą, jak żyje szary chłop, jak utrzymuje się ksiądz i jakie stosunki łączą szarą owczarnię z jej wiejskim pasterzem. Wiejskiego proboszcza dziś jeszcze jest możność przerzucać z parafji do parafji, można rujnować jego ubogie sprzęty domowe, tłuczące się po translokatach; dziś jest jeszcze możność szarą delegację z parafji obłajać po rosyjsku w przedpokoju kurji metropolitalnej i wyrzucić na podwórze. Ale czy długo ta możność potrwa? W wiekach średnich terroryzowano ciemne, nieoświecone duchowieństwo różnemi karami, niby to na mocy prawa kościelnego. W owych zamierzchłych czasach to się udawało, bo mało kto z duchowieństwa był świadomym swoich praw. Dzisiaj inne są czasy, dzisiaj wiejski proboszcz posiada prawo kościelne nie mniej od swego pasterza, dzisiaj każdy duchowny poczuwa się i do obowiązków społecznych i doskonale orjentuje się w swoim stanowisku, swoich obowiązkach i powinnościach. Dzisiaj każdy ksiądz wie o tem, że odpowiedzialny jest przedewszystkiem przed swoim sumieniem, a potem już przed biskupem.

W wieku XX nonsens jest trzymać się prawideł i sposobu myślenia średniowiecznego. Dawniej, być może, każde słowo biskupie wprawiało duchownych w zachwyt i drżenie przed jego powagą. Dzisiaj i biskupi już liczą się z usposobieniem podwładnego duchowieństwa. Nie dawniej jak w roku przeszłym i zaprzeszłym metropolita petersburski, w zapale pasterskim, nakreślił listy do duchowieństwa i do wiernych, rozesłał też rodzaj zapytań, czy rad duchownych (trudno określić), na które duchowieństwo łotewskie nie wiedziało co odpowiedzieć, bo były tak bezsensowne, tak dziecinne, że wszyscy przemilczeli, spłonęli rumieńcem wstydu za swego zwierzchnika i koniec na tem. Listy zaś do „ludu wiernego“ były tak nietaktowne, tak pozbawione sensu wszelkiego, że żaden proboszcz takowych ludowi nie ogłaszał, bo nie chciał narażać siebie i swoją zwierzchność na pośmiewisko. Zapewne metropolita, gdy się o tem dowiedział, policzył to za nieposłuszeństwo władzy duchownej. Ale księża dobrze zrobili, że okazali nieposłuszeństwo, bo w ten sposób odwrócili szkodę, jaka mogła stać się Kościołowi i jego powadze. Nieroztropne rozporządzenia i rozkazy metropolity, rozsyłane poufnie, robią nie mały kłopot duchowieństwu z sumieniem własnem. Nie rzadko rozkazuje się lub zakazuje się to, czego w żaden sposób nie można spełnić, żyjąc w wieku kultury i rozwoju ludzkości. W ten spo-

---

Dzisiaj mię nęka okrutna obawa...
Kochałam Niutkę — on był obojętny...
Dziś?... Czuję dzisiaj, że kocham Wacława!...
Więc — jakże zawrzeć ten związek — tak wstrętny
Dla mnie?... Jestem niekochana!...
To upokarza!... I krwawi się rana
W mej biednej piersi... Z miłością wzgardzoną —
Jakże ja mogę być Wacława żoną?...

(Zamyśla się).

*D. C. N.*

sób na sumienie duchowieństwa kładzie się ciężarem grzechu to, co dawniej za grzech się nie poczytało. Delikatność nie pozwala zagłębić się w szczegóły, o tem niech wiedzą sami zainteresowani; nadmienić tylko należy, że wyżej wspomniane „skrypta“ metropolitalne robiły wrażenie, jak gdyby jakiś władzca zakazał swoim podwładnym używania światła elektrycznego i pociągów kolejowych w dwudziestym wieku ery chrześcjańskiej.

I tacy ludzie kierują setkami tysięcy dusz! Kierują na mocy tego, że mają prawo i umieją podpisać papier z urzędowym blankietem i przycisnąć urzędową pieczęć. Za mało tej prostej umiejętności! Do rzeczywistego rządzenia duszami, na korzyść tych dusz potrzeba dzisiaj o wiele więcej: potrzeba znajomości ludu, znajomości kraju i prawdziwego zdania o potrzebach Kościoła. Potrzeba też współczucia do braci mniejszej, potrzeba wglądania w życie każdej jednostki, noszącej oblicze Boże, nie mówiąc już o całym społeczeństwie, które się zwie Owczarnią Chrystusową. Kto tego wszystkiego nie widzi, kto sprawę patrjotyzmu chorobliwego przekłada nad sprawą Bożą, ten nie uniknie błędów, ten zawsze będzie posądzany i oskarżany o sprzeniewierzenie się swojemu obowiązkowi.

*X. Y. Z.*

## Smutna wola władzy duchownej.

Władzy duchownej, pasterzom djecezji należy się szacunek i poważanie. O tem nie wątpi żaden prawowierny katolik. Zdarzy się, że władza duchowna zbłądzi, pomyli się w swojej działalności administracyjnej. Pomyłki właściwe są ludziom, a tembardziej obdarzonym wielką władzą, rządzącym tysiącami innych ludzi. To też na błędy i pomyłki każdy rozsądny człowiek jest, i powinien być, wyrozumiałym. Lecz są rzeczy, które się nie dają w ten sposób usprawiedliwić; są fakta tak oczywiste i rażące, że nie widzieć takowe, nie rozumieć — jest smutna wola niczem nie wytłómaczona. Takim krzyczącym faktem jest rugowanie języka łotewskiego z seminarjum w Petersburgu. Za czasów arcypasterzy Kł potowskiego, Szembeka i innych poprzedników J. E. ks. Kluczyńskiego w seminarjum petersburskiem były wykłady języka łotewskiego. Obok polskiego wykładano zadka i język łotewski. Alumni chętnie się brali do tego przedmiotu, rozumiejąc potrzebę znajomości łotewszczyzny w djecezji, której rdzeń stanowi właśnie Łotwa katolicka.

Objął rządy archidjecezją J. E. ks. W. Kluczyński, i wykłady łotewszczyzny zniknęły. Księży łotyszów po jednemu wszystkich powydalano z Petersburga, no i nie pozostało nikogo, ktoby ten przedmiot mógł wykładać.

Władza duchowna usprawiedliwia się tem, że nie posiała pozwolenia rządowego na te wykłady i nie ma środków do opłacania nauczyciela łotewszczyzny. Ale tu spytać należy, czy władza zwracała się kiedykolwiek do departamentu z prośbą o pozwolenie wykładać język łotewski? Czy władza prosiła choć raz o wyznaczenie środków na ten przedmiot? Nigdy, ani razu żaden arcybiskup, żaden rządca archidjecezji mohylewskiej z taką prośbą do departamentu się nie zwracał. Tymczasem wiadomem stało się w ostatnich czasach podczas rewizji kościołów, że departament w zasadzie nic nie ma przeciwko wykładom łotewszczyzny, że gotów byłby nawet dać na to środki, gdyby... gdyby władza duchowna zechciała oficjalnie o to poprosić i zechciała oficjalnie wprowadzić łotewszczyznę do seminarjum.

Cała bieda w tem, że władza tego zrobić nie życzy. Oficjalny przedmiot jest już rzeczą obowiązującą. Skasować go nie tak łatwo, potrzebne pozwolenie, a za samowolne skasowanie oficjalnego przedmiotu może spotkać kara.

Tymczasem władza obchodzi się jak może: gdy łotysze zaczynają upominać się o prawa swego języka, wówczas się wprowadza go chwilowo, nieoficjalnie. Jak tylko daje się spostrzedz, że można łotyszom i nie dogadzać, tak znów język łotewski się kasuje i wszystko się prowadzi po polsku.

W całej tej polityce, niby mądrze obmyślanej, a właściwie szytej białemi nićmi, nic innego nie widać, jak tylko złą wolę: nie dać łotyszom podnieść się, nie wypuszczać ich z pod wpływów polskich i szerzyć królestwo polskie śród ludów nie tylko nie polskich, ale nawet i nie słowiańskich.

Zła wola względem narodowości nie polskich i wązka szowinistyczna polityka kieruje władzą duchowną archidjecezji mohylewskiej. O tem innego zdania wypowiedzieć nie można, jak tylko: zła wola i polityka.

Czy Kościół na tej polityce co wygra? Bynajmniej! Zamiast wzrostu liczby katolików widzimy zmniejszenie się. Tak



w Dyneburgu łotysze przechodzą do baptyzmu i luteranizmu, w Krasławiu zjawiają się marjawici i zapewne setki, jeśli nie tysiące, katolików łotyszów pójdą na ich nauki, skoro tylko zaczną mówić po łotewsku. W Indrycy (zbiałoruszczona przez polonizatorów parafja łotewska) ludzie obojętnieją do katolicyzmu i żenią się lub wychodzą zamąż za prawosławnych. To samo się dzieje w zbiałorusiałych Brodaiżach, Rundanach, Posiniu i t. d. Więc jeśli kościół na tej polityce traci, może polskość wygrywa? Bynajmniej. Nibyto spolszczeni łotysze właściwie są bez języka, bez narodowości, nawet bez wiary określonej. Bo cóż to za wiara, której prawd nie rozumieją, której pacierze odmawiają na wzór gramofonu z niemożliwem kaleczeniem słów i pojęć religijnych.

Wszystkim na szkodę wychodzi polityka polska w Kościele; a najbardziej na szkodę wyjdzie samym że polakom. Rozpoczętego rozwoju litwinów i łotyszów już nic nie powstrzyma. Co najwyżej może o parę lat spóźni się ten rozwój ostateczny, ale lud się podniesie, uświadomi się, poczuje całą nienawiść do swoich gwałcicieli i pocznie obrachunek z niemi. Jaki to będzie obrachunek, proszę spójrzeć do kraju Baltyckiego. Niemcy baltyccy z całą swoją kulturą, żelazną dyscypliną i solidarnością, jakiej u polaków nie było i nie będzie, ze wszystkiemi swojemi przywilejami obecnie pierzchają przed łotyszami. Nad Baltykiem właśnie przyszła chwila obrachunku za gwałty, wynarodowianie i ucisk ludności łotewskiej. Dziś wszystkie miasta już w ręku łotyszów. Pozostaje tylko jedna Ryga, ale i ztąd niemcy ustąpią, wypuszczą z rąk zarząd miastowy, ponieważ już $^2/_3$ ludności w Rydze są łotysze.

Łotysze nad Baltykiem, a łotysze nad Dźwiną i Lubanem są z tej samej kości i krwi. Polacy zaś czem są mocni na Łotwie? Ani moralnie ani materjalnie nie mogą się równać z niemcami. Polacy na Łotwie trzymaja się tylko kościoła polskiego, a właściwie w poczuciu swej słabości uchwycili się czerwonej sutanny arcybiskupiej i mniemają siebie panami kraju. Im dalej będzie trwała polityka polska w Kościele, tem więcej skupi się nienawiści do polaków, z tem większą siłą Łotwa uderzy na wszystko, co polskie. Smutny to będzie widok, dla polaków bardzo i bardzo przykry. Ale sami polacy zbierają gromy na swoją głowę, sami sieją burzę, aby zbierać wiatr.

Siedzi jaki hrabia w pałacu swoim, a biskup w stolicy. Widują się ze sobą często, a jeszcze częściej korespondują. Nie wiedzą i nie widzą ci potentaci, co się dzieje w łonie pogardzonego ludu. Lud cierpliwie milczy, bo do cierpienia jest od wieków przyzwyczajony. Ale wszelkim cierpieniom bywa kres, wszelki kielich goryczy może się wypełnić po same brzegi. Że się wypełni, o tem niema wątpliwości. Ale czy polacy nasi o tem choć raz pomyśleli?

Wartoby pomyśleć, wartoby schodzić do głowy po rozum i zważyć swoje położenie w kraju.

*X. Y. Z.*

## Anegdoty i tradycje szlacheckie.

(Dalszy ciąg).

### 17. Niedźwiedź, małpa i pies.

W pierwszej połowie wieku zeszłego, w guberuji grodzieńskiej mieszkał marszałek L. i jako taki dygnitarz szlachty, prowadził dom otwarty. Lubił przeto mieć rozmaitość w domu. Miał niedźwiedzia oswojonego, który w rzeczy samej odznaczał się roztropnością. Dosyć powiedzieć, że wyuczono go na rożniu kręcić pieczeń w kominie, bo dawniej najbogatsze domy nie miały takich wygodnych kuchni, jak obecnie. Nieszczęśliwy niedźwiedź musiał tam obracać pieczeń na ogniu. Ślina mu po pysku spływała, miał żałośną minę, lecz kiedy kucharz się odwrócił, szmorgał pieczeń łapą i tłuszcz oblizywał, potem robił niewinną postawę, jak gdyby niczem nie był winien. Ki dy przy dobrej zręczności postrzegł, że na dziedzińcu nikogo niema, a tylko kuchcik niesie pieczeń do budynku (dawniej zwykle były kuchnie osobno), odbierał zręcznie pieczeń, umykając z nią do lasu, aby się przed kijami uchronić. Po kilku dniach zaledwo wracał i przyglądał się zdaleka minom ludzkim, czy jeszcze mają żal do niego.

Niedaleko dworu była karczma, tam też niedźwiedź zaglądał. Komuś przyszło do głowy dać mu wódki, okropnie niedźwiedziowi to się podobało, zaczął pląsać, kulki wywracać i robić zabawne skoki, lecz unikano hojniejszych poczęstunków, bo wówczas w szał wpadał. Zaczął pan niedźwiedź codzień uczęszczać do karczemki. Kiedy nikogo nie było albo nie chcieli go uraczać, karczmarz, żeby pozbyć się nieproszonego gościa, dawał kieliszek wódki. Niedźwiedź mocno rozwierał pysk—i tak mu wlewano. Zadowolony o więcej nie prosił i wracał do domu. Uprzykrzyły się karczmarzowi bezpłatne poczęstunki, więc nie zwraca uwagi na

niedźwiedzia i wymagania. Ten robi rozmaite miny, naprzykrza się, wkońcu widząc, że niczem ubłagać nie zdoła, chwycił w obie łapy szafkę, skąd zwykle brano wódkę, i z nią rzucił o ziemię. Wszystko rozbił, a przerażony gospodarz nie robił mu oporu, ani śmiał czem mu zaszkodzić, bo wszyscy faworyta pana marszałka nie śmieli ukarać. Straty, naturalnie, były karczmarzowi wynagrodzone.

Z końmi częste były awantury. Wszystko na sucho uchodziło, zwłaszcza kiedy niedźwiedź wdrapywał się na ogromną bramę i tam siadał, ale kiedy raz r zbiły konie karetę jednych państwa na dziedzińcu, to już niedźwiedziowi nie pozwalano na tę rozrywkę, lokowania się na bramie. Dawniej większe dwory były potrochę ufortyfikowane, otoczone ostrokołem, a wspaniałe bramy zamykały się na noc, przy których stróż mieszkał.

Niedźwiedź lubił przychodzić, gdzie kobiety się zajmowały. Te potrochę go drażniły, lecz kiedy już przebrały miarę, to chwytał jedną z nich, obalał na ziemię i łapą wymierzał sprawiedliwość, ale nigdy nie kaleczył; potem były ostrożniejsze.

Razu pewnego przyjechał do dworu żydek z mięsem i postawił konia u płotu. Niedźwiedź, nie widząc nikogo, a mając zdobycz pewną, wlazł do bryczki. Koń, poczuwszy wrogiego pasażera, począł straszliwie unosić, a ponieważ dobra była szkapa, więc leciał szalonym pędem. Niedźwiedź przestraszony chciał wyskoczyć, to jedną łapę wysunie, to drugą, chcąc uchwycić za koła. Błoto bryzga, koń unosi, i tak wpadli do miasteczka, gdzie ich powstrzymano. Ta przejażdżka nie poszła niedźwiedziowi na zdrowie, odtąd zaczął chyrlać. Czy był to przestrach, czy może bardzo ukarano, dosyć, że wkrótce skończył swój marny, lecz pełen przygod żywot.

Takoż trzymali we dworze zabawną małpeczkę, ubraną w kapelusik, który niezmiernie lubiła i nigdy z nim się nie rozstawała. Była to jednak wielka psotnica. Z ciekawością przypatrywała się ludzkim zajęciom. Kiedyś szwaczka przykrajała panienkom suknie z drogiego materjału, kiedy już wszyscy odeszli, małpeczka chwyciła za nożyczki i wszystko pocięła na kawałki. Za tę psotę dostała rózek. Po operacji ze złości uciekła do lasu, ale w pośpiesznym biegu straciła kapelusik, więc wraca i odszukuje cenny przedmiot. Tak zwykle, po ukaraniu za psoty, uciekała i wracała szukając zguby.

Pani marszałkowa miała też swojego faworyta w postaci ładnego maluśkiego pieska—Biżu. Ten mały klejnocik nawet przy gościach miał prawo biegać po stole nakrytym. Wszyscy to tolerowali, niechcąc pani marszałkowej się narazić.

Młody pan Antoni, blizki krewny gospodarzy, przykrzył takiemi na stole odwiedzinami, bo to i powącha i czasem liźnie. Zwykle goście śmieli się z tych Biżu wybryków, żeby pani domu się przypodobać. Ale Antoś pewnego razu, kiedy już waza była na stole, a piesek zaczął p'ąsać i przybliżył się do jego talerza, nieznacznie podsunął rękę pod se wetę i mocno ścisnął za łapkę. Przerażony Biżu podskoczył i prosto buch do wazy. Z tamtąd w mgnieniu oka wyskoczył, otrząsł energicznie swoje kudełki, wszystkich opryskał. Jedni się śmieli, drudzy gniewali, a pani woła, to pewno Antoś zrobił, lecz ten energicznie wyparł się wszystkiego. Od tego pamiętnego wypadku, za nic nie można było zaprosić Biżu, żeby na stole wznowił swoje dawniejsze hece, z czego, mówiąc nawiasem, wszyscy byli bardzo radzi.

*Stanisława Paszkiewiczowa.*

### 18. Ksiądz Milewski.

Podczas powstania 1863 r. ksiądz Milewski z diecezji żmudzkiej był wysłany do Ufy. Ponieważ księdzu M. było samotnie na wygnaniu, więc porobił w mieście znajomości, a ponieważ wykazywał nie pośledne zdolności sceniczne, więc, aby się rozerwać, podczas długich wieczorów zimowych, proszono go, aby zorganizował trupę amatorską do przedstawień teatralnych.

Ksiądz M., jako reżyser, miał obowiązek nietylko rozdzielać role, ale i charakteryzować aktorów. Z tego powodu jednym malował marszczki, drugim brwi, innym wąsy, innym robił rumieńce. Zdarzało się, że młoda panienka występująca w roli młodzieńca miała namalowane wąsy i czerwone policzki, urzędnik występujący w roli starca miał podmalowane marszczki, ktoś z uczni występujący w roli cygana musiał się mazać atramentem i t. d. Aby nie tracić czasu, robiono to na prędce atramentem, anoliną, sadzą i t. d.

Pod kierunkiem księdza M. teatr amatorzki stanął świetnie — zasłynął tak, że do rzędu widzów należała nie tylko inteligencja miejscowa, urzędnicy, ale i sam gubernator.

Gdy raz po zgraniu sztuki, aktorowie nie mogli zmyć namalowanych wąsów, rumieńców, marszczek, brwi i t. d. zwrócili się do księdza M. po radę, jak to trzeba zmyć, ksiądz odpowiedział:



— Moją rzeczą było namalować twarze dla charakterystyki a jak tam trzeba zmywać, to nie moja rzecz!

Można sobie wyobrazić położenie amatorów scenicznych, którym wypadało iść do bióra lub do szkoły z namalowanemi wąsami, policzkami, mianowicie panienkom, które musiały przez kilka dni w domu „chorować“, nim nie wypłowiały wąsy i policzki. Urzędnicy też nie mogli się pokazać w biurach z namalowanemi marszczkami. Z tego powodu w Ufie było wiele powodu do żartów i śmiechu z osób charakteryzowanych. Nawet gubernator śmiał się do rozpuchu, mówiąc:

— Wot ksiondz, kak otliczno nadul!

### 19. Lokaj w roli psa.

W okolicach Rosień, na Żmudzi, mieszkali państwo W., którzy jeździli w karecie czwórką koni. Pan był żywszego temperamentu, a pani trochę flegmatyczka i do tego krótko widząca. Pani miała zwyczaj, że kiedy jechali wolno przez piasek, mianowicie przez las, to wysiadała i lubiła spacerować, nawet wtedy, gdy droga była dobrą i trzeba było jechać prędzej. Ponieważ to się często powtarzało, a pan chciał prędzej jechać, więc radził się lokaja, coby tu zrobić, aby pani zaprzestała tych spacerów zamitrężających jechanie. Lokaj, człowiek dowcipny, przyrzekł panu odzwyczaić panię od tego zamitrężenia w podróży.

Lokaj pobiegł drogą przed końmi idącemi powoli, skrył się w zaroślach i, gdy pani podeszła do tego miejsca, zaszczekał psim głosem. Zlękniona pani poczęła krzyczeć, zaraz na ratunek przybiegł pan, znalazł się lokaj, podeszły konie. Wsadzono panią do karety, woźnica plasnął parę razy z bata. — Jazda. Pani mdlała, pan ocucał i perswadował.

— Ot, widzisz duszku, że te spacerowanie w podróży nie zawsze jest dobre!

Pan zirytowaną panię pocałował, uspokoił, ale pani już więcej nigdy w podróży nie używała promenady — lękała się psów.

### 20. Fortele.

Szlachcic kawaler szukał sobie żony gospodyni, a więc jeżdżąc do panienek używał forteli:

Gdy w jednym domu dali do stołu chleb z zakalcem, kawaler chcąc się dowiedzieć, kto to piekł, zwierzył się pannie, że bardzo lubi chleb z zakalcem. Panna, chcąc się kawalerowi przypodobać, oświadczyła:

— Matki zakalec to na palec, a mój to na dwa!

Kawaler, gdy się w ten sposób dowiedział, że panna nie umie piec chleba, więcej już do niej nie konkurował.

Gdy zajechał do drugiej szlachcianki, a znalazł ją przędzącą, to chciał się dowiedzieć, czy wiele ona dziennie może wyprząść lnu. Zapytał więc ją, ile może wyprząść. Ta odpowiedziała, że po kądziałku.

Gdy podczas kilku wizyt kawaler wyrozumiał, że len się chowa w składzie pod kluczem, podpilnował, gdzie się klucz kładzie, i schował go za kądziołkiem kołowrotka, sądząc, że jak ona kądziel wyprzędzie, to klucz się znajdzie. Wyjechał.

Po kilku dniach, gdy wrócił do tejże panny, znalazł ją bardzo zafrasowaną z powodu raptownego zginięcia klucza. Kawaler zrozumiał, że ona jest leniwą, że nie może wyprząść kądzieli dziennie, bo wtedy klucz by się znalazł, i więcej już nie przyjechał.

Dawniej kawalerowie, aby się przekonać o cierpliwości panien, prosili je o zrobienie sakiewki do pieniędzy, na co dawali splątane nici i uważali, czy panna cierpliwie je rozplątuje, rozwija. Panna często o tym fortelu wiedziały i, jeżeli kawaler się podobał, bardzo były cierpliwe przy rozplątywaniu. Zdarzało się jednak, że się irytowały, kaprysiły przy tej robocie, co już było dowodem braku cierpliwości.

*M. D. S.*

# Wiadomości.

**Powrót księży Olszewskiego i Tumasa.** Prezes Towarzystwa „Saule“ ks. Olszewski wrócił do Kowna z dłuższej podróży po Ameryce razem z ks. Tumasem. Podróż okazała się owocną, gdyż, jak zapewniają, księża zebrali śród litwinów amerykańskich 36.000 rub. na budowę własnego domu „Saule“.

**Odczyty ks. Tumasa.** Ks. Józef Tumas, po powrócie z dłuższej wycieczki razem z ks. Olszewskim po kolonjach litewskich w Ameryce, zamierza wygłosić lub wygłosił szereg odczytów o wychodźtwie— w Kownie, Szawlach i innych miastach litewskich oraz w Petersburgu i Rydze.

**Cukrownictwo w Litwie.** W „Tygodniku Rolniczym“ inżynier W. Iwanowski, a w „Kurjerze Wileńskim“ № 119 p. Z. Ludkiewicz poruszają sprawę cukrownictwa w Litwie dowodząc, że buraki cukrowe rosną nawet w najpółnocniejszej gub. witebskiej, że rozwój cukrownictwa

jest możebny, że były nawet w tym rodzaju proby bardzo dodatnie. Rozwój cukrownictwa, zakładanie cukrowni miałyby wielkie znaczenie dla Litwy.

**Program endecki.** „Prawda“ № 41 notuje program narodowej demokracji polskiej z partyjnej „Gazety Warszawskiej“, gdzie niejaki pan Skiba z Warszawy, ośmielony zaborczym duchem Włoch w Trypolisie, wrzeszczy na całe gardło:

— Nie trzeba żadnej sprawiedliwości! kto się skarży na zbrodnie w polityce? Niema żadnych zbrodni! Wszystko to baśnie. Zabór, gwałt, ucisk, wynarodowienie — wynika z konieczności życiowych i jest warunkiem bytu narodu. Obecnie stosunki polityczne, oparte na rozboju— to instykt życia!

Ponieważ my w Litwie i Łotwie doświadczamy skutków tej endeckiej furji, więc staramy się o to, aby wykonawców tego programu pakowano do kozy, lub do zakładu warjatów w Wilejce pod Wilnem.

**„Birute“**, pismo sześciotygodniowe litewskie, wychodzące w Tylży w Litwie pruskiej, od dnia 13 października przechodzi na tygodniowe. Jest to jedyne pismo patrjotyczne wychodzące tam czcionkami łacińskiemi, gdy inne wszystkie drukują się szwabachą (literami niemieckiemi).

**Ewangelja po małorusku.** „Sewero-Zapad. Żiźń“ № 234 donosi:

W 1905 roku Cesarska akademja Nauk przedstawiła św. Synodowi przekład ewangelji na język małoruski, wykonany przez Moraczewskiego. Przed drukowaniem tego przekładu św. Synod upoważnił arcybiskupa tulskiego Parfenjusza, rodem z Małorosji, do ostatecznego poprawienia i redagowania tego przekładu, co już zostało wykonane.

Jest to dowód, że duchowieństwo prawosławne nie robi trudności w swoim Kościele dla języka małoruskiego.

**Pan Michał Malinowski** w № 121 „Kurjera Wileńskiego“ podaje „Wrażenia z wędrówki po badach“:

„Z polecenia Zarządu Akcyjnego T-wa Druskienickich wód mineralnych zwiedziłem główniejsze niemieckie „bady“, jak: Francensbad, Bad Elster, Marienbad, Karlsbad i inne, i przyszedłem do następnych wyników, przy porównaniu naszych zdrojowisk z niemi.

Takich wspaniałych pałaców, marmurów, złoceń i takich wygód rozmaitych nie mamy i chyba prędko mieć nie będziemy, bo to idzie w parze z dobrobytem całego kraju; co do technicznych urządzeń z przyjemnością muszę zaznaczyć, że nie pozostaliśmy tak bardzo w tyle, a pod innemi względami, jak własności lecznicze wód i warunki klimatyczne, przewyższyliśmy je. Mnie, jako fachowca, te marmury i złocenia, które tak zachwycają laika, nie mogą oszukać, a dużo, dużo rzeczy widziałem tutaj, którychby nam w kraju nie darowano nigdy. Naprzykład: u nas w Druskienikach jeżeli kuracjusz znajdzie w wannie borowinowej szypułkę drewną, korzonek wielkości połowy zapałki, to ją przynosi do biura, jako corpus delicti, i z przymówką największą kładzie mi na biurko, a tymczasem we Francensbądzie borowina nietylko nie jest przesianą, jak u nas, lecz zsypują ją wprost do wanien w stanie takim, w jakim jest przywiezioną z torfowiska, i rozrabiają ją gorącą wodą ręcznie, czego by nam ani publiczność ani lekarze nie wybaczyli nigdy. Na zwróconą przeze mnie uwagę, że jednak badyle kilkunastocentymetrowe, kępy mchu i traw, znajdujące się w kąpieli w pokaźnej ilości, nie są dodatnią przymieszką, zarządzający zakładem odpowiedział mi, że badyle i kępy mchu są to składowe części ich tak bardzo radjoaktywnej borowiny i usunięcie ich zmniejszyłoby wartość kąpieli...“

Do tego p. M. Malinowski zauważył, że w wielu „badach“ urządzenia są daleko pierwotniejsze niż w Druskienikach, gdzie jako przestarzałe i niedostępne usunięto, zastępując nowemi. Woda, której używają w tych „badach“, często przepływając przez okolice przemysłowe, jest zanieczyszczoną. Do tego i pod względem klimatycznym Druskieniki te „bady“ przewyższają.

Dobrze by było, gdyby, przy jeszcze większem udoskonaleniu, Druskieniki mając źródła najwięcej radjoaktywne w Europie, jeszcze więcej zwróciły uwagę cierpiącej publiczności, tembardziej, że Druskieniki jako uzdrowisko nie tylko że jest w swoim kraju, ale daleko skuteczniejsze i tańsze.

**Do czego doprowadza polonizacja przez Kościół**, wskazuje tablica pamiątkowa, którą, w cześć rodowitego litwina ks. Józefa Rozgi, zamieszczono w irkuckim kościele, z następującym nadpisem polskim:

«*Ś. p. Józef Rozga. Ur. 1833 r. na Żmu-*
«*dzi, zm. d. 28 Lutego 1905 r. Świątobliwy*
«*kapłan i proboszcz Irkuckiej parafii 1895—*
«*1905. Wygnaniec 1863 r. Opatrznością od*
«*kary śmierci ocalony. Daj mu, Królowo Pol-*
«*ski, cząstkę tej Żmudzkiej Polski w niebie,*
«*bo jej za życia nie zaznał, a ją nad życie*
«*własne miłował. Módlcie się rodacy*».

Przy takim zamanifestowaniu „*Polskiej*“ Żmudzi największy nawet szowinizm litewski przedstawia się, jak mały kaganek wobec świetnej iluminacji polskiej. *X.*



**Komu cnota, komu grzech.** „Kur. Wilen.“ w № 112, piętnując litewską „Sajungę“ za jej dążenie przywrócenia i obrony praw języka litewskiego w świątyniach rzymsko-katolickich w Litwie etnograficznej, nie mógł darować i gazecie „Viltis“, którą w braku innego zarzutu nazwał lejb organem „Związku“, za ogłoszenie paragrafów jego ustawy, zadającej kłam krzykom endecji polskiej, jakoby „Sajunga“ jest antykatolicką instytucją. — Jednocześnie, w tym samym numerze, tenże „Kur. Litewski“ na str. 4, podając wiadomość, że w berlińskiej parafji „Bożego Ciała“ przy wyborach kościelnych, przeprowadzono tylko polaków, dodaje: „*Szkoda tylko, że nasi rodacy nie uczynili tego we wszystkich parafjach*? Oto szczególniejszy „katolicyzm“ endecji polskiej. Ze endecja nie liczy się z zasadami Kościoła Katolickiego, to nie tajemnica, ale przestaje być tajemnicą i to, że w zapale „hakaty“ polskiej ona traci logikę i uczciwość ludzką! *X.*

**Królowo korony polskiej!** Jeszcze nie bardzo dawno został wniesiony wyraz do litanji loretańskiej „Królowo korony polskiej“, przez Papieża został utwierdzony tylko do prywatnego odmawiania. W Królestwie Polskiem ten wyraz śpiewają i czytają powszechnie, może poniekąd i słusznie. Nasi kapłani, niby polacy, też raczą śpiewać i odmawiać „Królowo korony polskiej“ w naszym kraju prawie powszechnie. W kraju naszym ten wyraz brzmi niebardzo przyjemnie, zwłaszcza w parafjach mieszanych. Niedawno byłem na feście w Litwie w pewnej parafji żaguńskiej, gdzie w kościele język litewski jest martwy, chociaż prawie połowa parafjan rozmawiają po litewsku. O języku litewskim nic tu nie będę mówił, bo już nieraz było mówiono i pisano o tej parafji, lecz nic nie pomaga i litwini ze względu na prawdę są pokrzywdzeni. Na feście było kilku księży i kleryków. Ostatnie nieszpory odprawiał ks. Leon Hryniewski, proboszcz nalibocki. Po nieszporach i procesji ks. proboszcz nalibocki odmówił różaniec i litanję do M. B. Na końcu litanji wielebny ks. Leon Hryniewski raczył zaśpiewać „Królowo korony polskiej“. Trochę dziko to się wydaje, ponieważ cóż pomoże M. B., królowa korony polskiej, dla litwinów i białorusinów. Poco oni mają napróżno nawoływać królowę korony polskiej, a podrugie, gdyby zaczęto tytułować tak, to by pewno przez cały dzień nie skończyli jednej litanji, bo była by królową koron: francuskiej, hiszpańskiej i t. d. Dziwna rzecz! Nawet prości ludzie powiadadają:

— Nu wot i znowu uż> da litanji M. B. krulowu jakuju dałażyli. *N.*

# KORESPONDENCJE.

**Zdzięciół** (gub. grodzieńska, pow. słonimski). Pod Zdzięciołem (lit. Zytela) są trzy wielkie wsie litewskie, które w kościele zdzięcielskim nie mają dodatkowego nabożeństwa w języku litewskim, ponieważ tam proboszczem jest ksiądz Krzysztofik, polak. Aby się dzieci mogły spowiadać, muszą je uczyć po polsku. Są tam i litwini prawosławni.

**Niemenczyn**, pow. wileński. W par. niemenczyńskiej mającej 7,000 wiernych, starsze pokolenie stanowiące trzecią część całej ludności używa jeszcze języka litewskiego, pokolenie młodsze polonizuje się pod wpływem dworów i duchowieństwa, które jest polskie. Litwini w kościele nic litewskiego nie mają.

**Wilno.** W dniu 19 i 20 października była wystawa Szkoły Kroju i Sukien (Wielka 39) pod osobnym kierunkiem dyrektora i założyciela przeszło 200 szkół w kraju i zagranicą, profesora K. Lewońskiego, będąca jednocześnie oddziałem Paryskiej Akademji. Wystawa uszytych sukni, staników z papieru zajmowała dwa szkolne pokoje, robiąc dodatnie wrażenie.

W Wilnie istnieje klub litewski „Ruta“, który się tylko nadaje dla mniejszych zebrań. Na większe zebrania litwini obecnie muszą wynajmować większe sale, do których należy klub kolejowy, zwany „Poleskim“. Właśnie tam, w dniu 30 października zgraną była sztuka teatralna „Inteligentai“ (Inteligenci), potem były śpiewy i tańce. Wieczor ten był urządzony na korzyść szkoły litewskiej w Wilnie, który się powiodł znakomicie.

**Petersburg.** Za Newską rogatką, w parafji św. Kazimierza, wreszcie nastąpił ład i porządek. Z usunięciem polonizatora ks. Około-Kałaka i z naznaczeniem ks. P. Dzienia (łotysza) życie parafjalne wraca do stanu normalnego. Parafjanie ogromnie zadowoleni z młodego, dzielnego proboszcza. Gdy ks. Około-Kałak nie chciał uspokoić się i zaczął się starać o swój powrót, parafjanie tłumami chodzili po kilka razy do Metropolity i prosili o zostawienie księdza Dzienia. Robotnicy odrazu poczęli wnosić większe ofiary i składki na rzecz szkółek kościelnych. Litwini, łotysze i polacy są zado-

woleni z proboszcza. Właśnie polacy, prawdziwi, koroniarze, nic nie mający wspólnego z endecją polsko-litewską, szczególniej oddają słuszność ks. Dzieniowi za jego takt i wyrozumiałość w obejściu się z ludem. Ksiądz Dzień doskonale mówi po polsku, rozumi też po litewsku, nie mówiąc już o łotewszczyznie. Dla wszystkich chce być przedewszystkiem kapłanem katolickim, ponad wszelkie partje, ponad spory narodowościowe. Parafjanie to oceniają i dla tego też obstają za nowego proboszcza przeciwko zakusom różnych „pań“ i „panów“, niby to dbających o sprawę kościoła, a właściwie chcących wydalić nowego proboszcza, jako nie polaka i nie endeka. A za tą rogatką Narwską kręci się dużo pań, wątpliwej profesji, manjackich przekonań. Jak pasożytki obsiadają one zakłady, stworzone gronem robotnika. Lazą i nabijają się do roli nauczycielek, patronek, opiekunek, ochraniarek etc. Praca ich mizerna, owoce pracy marne, a wszystkie wyglądają opłaty, honorów i wdzięczności nie wiedzieć za cc. Kiedy nasza parafja zwolni się od tej nawały opiekunek w spodnicach, trudno przewidzieć. Trzymają się one mocno, a poparcie znajdują w osobie purpurata z Fontanki, który słucha jednych, boi się drugich, a sam nie ma ani swego zdania, ani woli wyrobionej.

*Majster.*


## Trzy kopiejki

Czy chcecie wydać tę małą sumę, aby wybawić od pjaństwa męża waszego, ojca, brata lub przyjaciela? Od pjaństwa nałogowego i perjodycznego **można** wyleczyć. One są uleczalne codziennie, Czy chcecie się w tem przekonać ?Alkoholik sam jest bezsilny, jego nerwy i wola są osłabione jadem spirytusu, ale wy możecie mu pomodz. **Pomożcie mu.** Będzie wam to kosztowało tylko 3 kopiejki dla kupienia pocztówki, którą przyślijcie nam a otrzymacie drogocenną książkę.

„Walka z pjaństwem“. Wydrukowano jest przez nas **200,000** książek dla bezpłatnego wysyłanie. Te książki wprowadzą światło i nadzieję do serca każdego, kto je przeczyta.

Przeczytajcie sami i dajcie przeczytać potrzebującemu. Przyślijcie nam pocztówkę dziś. Ш. Ласлей С.-П.Б. Екатерин. кан. 12 Отд. 50.

## BEZPŁATNIE.

Nowi tegoroczni, całoroczni prenumeratorzy „Litwy“, jeżeli się zgłoszą, mogą otrzymać bezpłatnie

1) Cały komplet „Litwy“ 1908 roku.
2) „Odstępca“, powieść p. Heleny Cepryńskiej. (Odbitka).
3) „Borek Oniksztyński“, przekład poematu litewskiego biskupa Baranowskiego. (Odbitka).

Pamięci Grunwaldu.

## WIELKI KSIĄŻE WITOLD,

Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy

**Piotr Stankiewicz** op 17

Zakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.

## Władysław Leszczyński

**Artysta-Malarz.**

Po czteromiesięcznej nieobecności powrócił z Moskwy, dokąd był wezwanym dla odrestaurowania galeryi rodzinnych portretów Ks. **Szczarbatowych i Demidowych.** Przyjmuje jak dawniej **zamówienia na portrety, obrazy religijne odnawia dawne obrazy** i t. p. w swej pracowni.—Wilno, I Ponomarski zaułek № 19/29 d. K. Stankiewicza

## „KIM JESTEŚ“

**litwinem czy polakiem?**

z języka litewskiego przełożył i uzupełnił **Wajdelota.**

**— Cena 2 kop. —**

Można dostać we wszystkich księgarniach.


Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Drsk. M. Kuchty, Wilno, ul. Tatarska № 20.

**Rok IV** **Dnia 15 listopada 1911 r.** **№ 21 (74)**



**Dwutygodnik ilustrowany litewski.**

Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).

**PRENUMERATA w Kraju rocznie 3 r.—półrocznie 1.50.**
**Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—**
OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k
po tekscie 15 k. Numer pojed. 12 k.

# „Litwa“ i „Lud“

I. **„Litwa“**, dwutygodnik litewski ilustrowany, przeznaczony dla inteligencji, wychodzić będzie i nadal w następnym 1912 roku. Prenumerata w kraju rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. Zagranicą rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub.

II. **„Lud“**, dwutygodnik litewski ilustrowany popularny, wychodzić będzie od początku 1912 roku pod następującemi warunkami: prenumerata jednego egzemplarza z przesyłką rocznie **dwa** rub., półrocznie **jeden** rub. Prenumerata roczna „Ludu“ dla prenumeratorów „Litwy“ i prenumerującym „Lud“ po kilka egz.

**po jednym rublu za każdy egzemplarz rocznie z przesyłką.**

Adres redakcji „Litwy“ i „Ludu“:

**Wilno, ul. Antokolska № 6.**

# Polscy „apostołowie“ Litwy.

(Szkic historyczny).
1387—1911 r.
*(Ciąg dalszy).*

## B-p książe Massalski narzuca Litwie i Białej-Rusi publiczne śpiewy polskie w kościołach (1762—1794 r.).

To, czego w spoganizowaniu litwinów przez Kościół polski nie dokonały karczmy, miecze, motyki lub armaty, jął się dopełnić b-p Massalski. Ten pasterz dekretem z d. 16 lipca 1787 r. rozkazał, aż do ukończenia Sejmu 4-letniego, po całej djecezji wileńskiej, *po wszystkich parafjalnych i zakonnych kościołach* odprawiać suplikacje *„od całego ludu“ w języku polskim* i śpiewać psalm *„Bóg nasz ucieczką“* [19]), co, mówiąc nawiasem, z krzywdą dla litwinów spełnia się po dziś dzień w byłych w te czasy klasztornych kościołach djec. wileńskiej dzisiejs ych katedrach sejneńskiej i kowieńskiej (żmudzkiej).

Nie wysłuchał wszelakoż P. Bóg tej hypokryzji, czy zaślepienia polskiego, które pozbawiało litwinów publicznych modłów w rodzinnym języku. Przez dziwną ironję losu, w rocznicę dokonanego gwałtu w kościołach litewskich, jakby dla ukazania zwyrodniałych misjonarzy polskich, d. 17 lipca 1789 r. Sejm 4-letni uchwalił konfiskatę dóbr kościelnych w całej Rzeczypospolitej, zaczynając to bezprawie od biskupstwa krakowskiego [20]). Haniebna śmierć b-pa Massalskiago i jego sufragana b-pa Kossakowskiego, których bez sądu powieszono w Warszawie, zdaje się być oczywistym dowodem kary Bożej, za rozszerzanie *„polskiego poganizmu“* przez Kościół.

Przy takim zwyrodnieniu polskiego duchowieństwa i polska szlachta, idąc w jego ślady, podtrzymywała *«polski poganizm»* wśród ludu. Kiedy bowiem prymas książe Michał Poniatowski zażądał od plebanów, aby „chłopom“, którzy się do stanu małżeńskiego zabierają, nie dawano ślubu, dopóki ich z katechizmu nie przygotują, utyskiwała szlachta na te *„bałamutne korowody“* [21]), a zacięci w sobkowstwie panowie magnaci, nie chcąc aby lud *„bałamucił się nauką“*, byli przyczyną, że szkółki farne i miejskie, zamiast mnożyć się po kraju, upadały [22]).

## Smutny koniec djec. wileńskiej (1796 r.).

Te i tym podobne niekatolickie postępki polskiego duchowieństwa, magnatów i szlachty sprowadziły nareszcie karę Bożą na djec. wileńską. Rok 1795, przynosząc ostateczny upadek Rzeczypospolitej, przyniósł ze sobą i spełnienie proroctw skargowskich o upadku, poniżeniu, hańbie i sromocie polskiej [23]). Zginęła djecezja wileńska, kiedy w 1796 r., za niekanonicznych rządów Pilichowskiego [24]), wykreślono ją z ksiąg żywota, zmieniono jej granice i dano jej imię djec. inflanckiej. A chociaż w parę lat potem, jak powiada ks. Kurczewski, *„dał się słyszeć głos, wlewający otuchę w serca tylu mieczami przeszyte* [25]), chociaż ukaz cesarzowej Katarzyny II z dn. 17 kwietnia 1798 r. wskrzesił imię djec. wileńskiej, to jednak dawniejszych jagiellejńskich granic swoich ona do dziś dnia nie odzyskała. Z całego dawniejszego terytorjum otrzymała wtedy zaledwie gub. wileńską, grodzieńską, kurlandzką,—reszta zaś jej obszarów weszła w skład archid. Mohylewskiej i djecezji łuckiej, kamienieckiej, mińskiej, augustowskiej czyli sejneńskiej [26]), a ostatniemi czasy i żmudzkiej.

## B-b Jan-Nepomucen Kossakowski. Masoni. Polskie książki dla litwinów i zgubne skutki polonizacji przez Kościół. (1798—1808).

Zdawało-by się, że ta tak boleśna nauka powinna była otrzeźwić umysły wileńskiej hierarchji duchownej i zwrócić ją na drogę prawdziwego apostolstwa. Nauka jednak poszła w las, a karygodna kilkuwiekowa praca nie zmieniła swojego kierunku i tylko w nowych warunkach, do nowej wzięto się broni.

Zgorszony z tego, że nie wszyscy litwini rozumieją po polsku, b-p Jan-Nepomucen Kossakowski urządza w Wilnie drukarnię djecezalną, zarzuca Litwę polskiemi książkami i w ten sposób, przy pomocy Kościoła «polskiego», stara się dotrzeć do najbardziej głuchych siedzib litewskich. Dla ułatwienia sobie tego zadania pozwala obywatelstwu, wbrew postanowieniom Sejmu Grodzieńskiego, wybierać sobie proboszczów wedle gustu i upodobania, a przez to obsadza parafje litewskie duchowieństwem, które zamiast do królestwa Bożego, prowadzi lud do królestwa Polskiego [27]). Mało tego. Częściowo schorzały, lub zajęty sprawami z marszałkiem koronnym hr. Potockim o zagarnięcie przezeń *miljona złotych* po

[19]) Ks. Przyjałgowski: III, 190—191.
[20]) Ks. Kalinka: I, 594, 610.
[21]) Ks. Kalinka: I, 586.
[22]) Ks. Morawski: III, 372.
[23]) „Kazania Sejmowe“. Warszawa 1900 r. str. 47—48.
[24]) Ks. Kurczewski: I, 229, 230.
[25]) Ks. Kurczewski: I, 233.
[26]) Ks. Przyjałgowski: III, 208—209.
[27]) Okólnik z dnia 21 lipca 1806 r.



b-pie Massalskim, albo poszukując od Kossakowskich 24.348 zł. za sprzedane perły katedry wileńskiej i za 66 grzywien czystego srebra, które kustosz katedry prałat Kossakowski (późniejszy b-p infl.) przyjął był w swoje ręce i do skarbu katedralnego nie wrócił [28]), b-p Jan-Nepomucen nie miał czasu osobiście wglądać w sprawy djecezalne i oddał się w ręce *masonów*, jakimi byli zastępujący go w zarządach djecezją b-p suffr. Puzyna i ks. prałat Dłuski, ulubiony sekretarz biskupa,—obydwaj członkowie «*Wielkiego Wschodu Polskiego*», czynnego w Wilnie pod nazwą *„Doskonałej Jedności“*.

Kim właściwie byli ci ludzie, dostatecznie skreśla ks. Załęski, dziwiąc się, jak mogli oni spełniać czynności kapłańskie i jednocześnie, ze spokojnym sumieniem, odprawiać nabożeństwa żałobne za zmarłych masonów, na które «*deską rysunkową*» mistrz loży Michał Römer zapraszał wszystkich „braci“ do kościoła księży augustjanów [29]). Dodając do tego obrazu ówczesny uniwersytet wileński, który *„hodował przyszłych nieprzyjaciół Kościoła Katolickiego“* [30]), otrzymujemy smutny obraz *„katolickiego“* Wilna w początkach zeszłego stulecia.

Prowincja naturalnie dostrajała się do spolszczonej stolicy i w rezultacie ta ogólna *„polakomanja“* doprowadziła do tego, że na prowincji, podczas wielkich odpustów, występował na ambonę *wikary z papierem w ręku*. Cytował słowa Pisma św. po łacinie i czytał polskie kazanie, które stylem górnym i napuszonym pisane, zawierało najczęściej pobożne koncepty. Chłopi kaszlali podczas takiej nauki, a panowie wychodzili z kościoła [31]).

## B-p Strojnowski i Siestrzencewicz. (1809—1814).

Następca b-pa Kossakowskiego, ks. Strojnowski, uprzednio proboszcz u św. Jana, rektor uniwersytetu wileńskiego, nic dla litwinów nie zrobił. Oddany wyłącznie naukom i oświacie młodzieży w duchu polskim *„zapomniał o tem, że był w stanie duchownym“*, powiada ks. Przyjałgowski [32]).

Po śmierci Strojnowskiego, rządy djecezji wileńskiej zatrzymał przy sobie arcybiskup Siestrzencewicz, jako *administrator perpetuus*. Zamieszkały w Petersburgu, w zarządzie djecezją wileńską wyręczał się zastępcami z członków kapituły, a że w 1822 r. ogłosił klątwę na masonów [33]), łatwo zrozumieć dlaczego pozyskał wieczną nienawiść ze strony zmasoniałego Wilna, gdzie oprócz wyższego duchowieństwa w *„Doskonałej Jedności“* litewskiej spotykamy nazwiska powszechnie znanych w owe czasy pionerów polonizacji Litwy, jak: M. Römer, A. Sołtan, I. Chodźko, M. Mackiewicz, I. Liebelt, J. Strumiłło, G. Ogiński, I. Plater, N. Olizar, D. Rejtan, T. Ropp, B. Dederko, I. Kossakowski, I. Wojniłowicz, I. Rustem, H. Odyniec, prof. Mianowski, Szymkiewicz i t. d. [34]).

[28]) Ks. Przyjałgowski: III, 214—215.
[29]) „O Masonii w Polsce“, str. 23g.
[30]) Ks. Kurczewski; I. 246 i J. Bieliński II, 59—61.
[31]) Ks. Przyjałgowski III, 218.
[32]) Ks. Przyjałgowski III, 246.
[33]) Ks. Kurczewski: I, 246.
[34]) Ks. Załęski: „O Masonji“, 372, I—IX; J. Bieliński „Szubr.“ 24.

## B-p Kłągiewicz. Pomoc uniwersytetu wileńskiego w polonizowaniu litwinów i białorusinów (1828—1840).

Czasy biskupów Kłągiewicza, Żylińskiego, Krasińskiego (1815—1863) można nazwać albo ostatecznym zgnębieniem litewszczyzny, albo tez największym rozkwitem polonizmu w Litwie. Zaczynając od roku 1811—1812, kiedy Euzebjusz Słowacki pierwszy jawnie wystąpił na katedrze uniwersytetu z językiem polskim [35]), ta najwyższa, smutnej pamięci dla litwinów, uczelnia wileńska, pod koniec swojego istnienia, mając już *„wszystkie prawie katedry zajęte przez polaków“* [36]), stała się par excellence *„szkołą narodową polską“* i w zabranych przez Rosję *„polskich gubernjach“* nie pozwoliła *„polakom“* zapomnieć, że są polakami, powiada Bieliński [37]).

W ten to mianowicie sposób, strojna w polski pióropusz „Alma Mater“ wileńska, przy pomocy podwładnych jej polskich szkół, godziła na ostateczną zagładę litwinów i rusinów, gdyż szkoły te, dzięki planowi Czackiego *„były dostępne jedynie dla szlachty“* [38]), *„z krzywdą dla dzieci włościańskich“* [39]). Jeżeli ktokolwiek z włościan, jako sługa paniąt, trafił czasami do uniwersytetu, to nie mógł otrzymać stopnia, dopóki nie wykupił się z poddaństwa u swojego pana [40]), co jeżeli i otrzymywał, to nie inaczej, jak ze zmianą rodzinnego nazwiska litewskiego na polskie kopyto pańskie, jak tego mamy przykład na trzech rodzonych braciach ze Żmudzi, włościan Tamulisów, z których jeden został Tamulewiczem, drugi—ks. Juzumowiczem, a trzeci—znany chirurg *„polski“*,

[35]) J. Bieliński, II, 34.
[36]) Bieliński, I, 182, 368, II, 56.
[37]) Uniw. Wil. III, 617—635.
[38]) J. Bieliński. I, 217.
[39]) J. Bieliński, III, 102.
[40]) J. Bieliński, III, 475.

dr. Girsztowt, pochowany w Warszawie u Św. Krzyża. (Cnf. „*Litwa*“ № 14—1911 r. str. 208). Jako instytucja czysto polska uniwersytet wileński, za przykładem miejscowej władzy duchownej, ani myślał o kulturalnych potrzebach ludu litewskiego, gdyż w ciągu całego swego istnienia zaledwie w 1823 r. zdobył się na wydrukowanie po litewsku jednej jedynej broszurki Niezabitowskiego o pszczołach [41]). Tak smutne względem ludu litewskiego postępowanie tego „*ciała uczonego*“, zdaje się było prostym następstwem logiki ówczesnego ogółu polskiego, co „*ani przypuszczał, by kiedykolwiek mogło nastąpić zrównanie stanów*“ [42]), gdyż „*bogobojny szlachcic polski, co biczował się w każdy post, suszył, leżał w kościele krzyżem, umiał na pamięć wszystkie litanje i antyfony, swoją drogą wierzył święcie, że on pochodzi od Jafeta, a chłop od Chama i że wieśniakowi słusznie należy się niewola, jako potomkowi przeklętego w Piśmie św. przodka*“ [43]).

Z tego powodu ciężkie było życie „chłopa“ w Litwie, pozostającej w objęciach „*polskiego poganizmu*“, cięższe aniżeli w innych prowincjach Rzeczypospolitej,— tam on miał jakiś cień prawa, tutaj—żadnego, zwłaszcza po ostatecznym upadku Rzeczypospolitej, kiedy cesarz Paweł I wznowił przywileje szlachty i dał autonomję Litwie, co do sądownictwa i kiedy zaprowadzono deputację szlachecką, sejmiki i polskich urzędników z wyboru [44]).

Na dobitek złego, zeszły od wieków z prawdziwej drogi Chrystusowej „*Kościół polski*“ w djecezji wileńskiej, nie znał także litości dla zgłodniałego i zamiast „*chleba*“ podsunął „*kamień*“ [44a]) nieszczęśliwemu helocie. Biskup bowiem Kłągiewicz, nie wstydził się okólnikami z roku 1829 — 1830 nauczać biedaków, „*jak mają wypiekać chleb z domieszką słomy*“ [45]). I to działo się w czasie największego rozkwitu uniwertytetu wileńskiego, na który społeczeństwo polskie patrzyło, jak na „*arkę przymierza, między dawnemi i młodemi laty*“!!

Jedyną na wieczne czasy zasługą tej „*polskiej*“ arki przymierza będzie pono fakt, że największy filar polskości, stracony dla swoich Adam Mickiewicz, na pamiątkę i zgrozę dla przyszłych pokoleń odrodzonej Litwy, unieśmiertelnił polską gospodarkę u nas, dając w swoim „*Panu Tadeuszu*“ w wierszach, które tu przytaczam, choć i smutny, lecz artystycznie wykonany obraz stosunku hulaczej szlachty do znękanego przez nią „chłopa“ litewskiego:

„O dobrodzieju—chłopek ozwał się z pokorą,
„Pokłoniwszy się księdzu i skrobiąc się [w głowę
„Już to szlachcic, to jeszcze bieda przez po- [łowę;
„*Lecz nas drą jak łyka.— Cham!* Skołuba krzy- [knął,
„*Głupi*, tobieć to lepiej, tyś chłopie przy- [wyknął,
„Jak węgorz do odarcia: lecz nam *urodzonym*,
„Nam *wielmożnym*, do złotych swobód przy- [zwyczajonym [46]).

[41]) J. Bieliński, II, 130.
[42]) J. Bieliński, III, 613.
[43]) Koneczny, str. 293.
[44]) I. Bieliński, „Szubrawcy“ str. 100.
[44a]) Lucas, XI, 11.
[45]) Ks. Kurcz. I, 247.
[46]) „Pan Tadeusz‘ ks. IV.

*Helena Cepryńska.*

# Dla Niej.

Obrazek dramatyczny w 3-ch aktach.

SCENA 4.

**Wacław** (wysoki, przystojny mężczyzna, wchodzi prędko i serdecznie wita **Martę**.

Witaj, kuzynko!... Jakże wasze zdrowie?...
Tak dawno już was obu nie widziałem —
Tęskno mi było do mojej pieszczoty!...
(Przyciągając do siebie Niutę).
I cóż maleńka córeczka mi powie?...
Czy była grzeczna?... Cóż, aniołku złoty,
Nic mi nie powiesz?... (Całuje **Niutę**, która przytula się doń w milczeniu).

**Wacław** (do **Marty**).

Pisać do was chciałem,
Lecz — tak mi jakoś to poszło nie sporo...
Tyś taka blada!... Czyżbyś była chora?...

**Marta** (zmieszana, prędko).

Cóż znowu!... Chorą nie jestem, Wacławie!...

**Niutka** (patrząc na **Martę**).

Prawda, że Muśka blada... Ot, tak prawie,
Jak te chmureczki, co lecą po niebie!...

**Wacław** (biorąc ręce **Marty**).

Marto kochana!... Nie poznaję ciebie!...
Co tu się stało?... Unikasz spojrzenia...
Oczu nie widzę z za rzęs długich cienia!...
O, powiedz, Marto!... Czy się na mnie gniewasz?...

**Marta** (cicho, wzruszona).

Nie — nie, Wacławie!...

**Wacław** (błagalnie).

To może zaśpiewasz
Mnie—tułaczowi?... Tak samotnie żyłem—
Tak się za tobą i Niutą stęskniłem!...
(Całuje ręce Marty i tuli Niutę).
Bywały chwile... szalonej tęsknoty!...
Chciałem porzucić wszystko... biedz w te strony...



W postaci więc „*głupiego chama*“ jęczał pod gniotem „*wielmożnych*“, traktowany po macoszemu przez Kościół, litwin z białorusinem, których, jako „tytularnych ludzi“ nie uważano nawet za członków społeczeństwa Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Społeczeństwo polskie, jak je podówczas rozumiano, składało się: z profesorów uniwersytetu, z klasy bogatszej niedobitków „wieku oświeconego“, gdzie panowała francuzomanja i tytułomanja i ze sfery „staroszlacheckiej“, z jej życiem nad stan, grą w karty, pijaństwem, próżniactwem, nieoględnością i „niewolą chłopa“ [47]). Po upadku uniwersytetu, od 1832 r. do ostatniego powstania polskiego 1863 —1864 r., położenie polszczonego w ciągu wieków w djecezji wileńskiej litwina i białorusina w niczem nie polepszyło się ani pod względem kościelnym, ani społecznym. Chociaż uniwersytetu nie stało, społeczeństwo jednak w osobie spolszczonego duchowieństwa, magnatów i szlachty „*przez wiele dziesiątków lat, rozpatrując się w spuściznie, jaką po sobie zostawił, stosownie do okoliczności, skorzystała ze wskazówek, jakie ta znakomita szkoła po sobie zostawiła*,“ *powiada Bieliński* [48]).

Wobec takiego nastroju społeczeństwa i arcypolskich predylekcji biskupów wileńskich, kapituły i uniwersytetu miejscowego, jesteśmy w posiadaniu pewnika, że jak za czasów Bodzanty, akademji jezuickiej, lub szkoły głównej litewskiej, tak również i w przeciągu trzydziestolecia, o którym tu mowa „*polski poganizm*“ coraz to głębsze puszczał korzenie w djecezji wileńskiej, gdzie na wzór Galicji rusińskiej „*każdy kościół katolicki i każda kaplica tam postawione były nie tylko dom Boży, ale i twierdza narodowa polska*“, jak o tem głosi „Kur. Wil.‘ (№ 76) w pośmiertnym wspomnieniu o kardynale Puzynie.

[47]) I Bieliński, III, 632, 633.
[48]) „Un. Wil. III, 618.

## Biskup Zyliński i Krasiński (1846—1863).

Wychowani w polskiej spuściźnie uniwersytetu wileńskiego, biskupi Żyliński i Krasiński nic nie zrobili ani dla usunięcia, ani dla zmitygowania nawet, rozpanoszonego podówczas „*poganizmu polskiego*“. Krasiński podlewał jeszcze oliwy do ognia, gdyż, nie umiejąc po litewsku, ze spokojnem sumieniem proboszczował w litewskiej parafji w Giedrojciach, a swoją polską działalność między litwinami *publicznie zaaprobował*, kiedy jako biskup wileński, rozesłał po djecezji swoje listy pasterskie jedynie w języku polskim. Ku większej zaś chwale imienia polskiego, zostawiając w spuściźnie księgę «*Synonimów*» polskich, z pewnością nie wiele wpłynął na podniesienie moralno religijnego poziomu, nieumiejących po polsku białorusinów i litwinów.

## B-p Karol Hryniewicki (1883 — 1890).

Następca Krasińskiego na stolicy biskupów wileńskich, b-p Karol Hryniewicki, pomimo nawet niezwykłej energji i najlepszych chęci poprawić dwudziestoletnią (1863—1883) działalność zwyrod-

Nakoniec błysnął mi dzień upragniony—
Dzień swobody złotej!... (patrząc na Martę).
Widzę cię!... W oczy wpatruję się twoje—
Te szafirowe... czyste — cudne zdroje!...
Z nich życie pije!...
(Do Niutki).
Tam — w przedpokoju—pudełko zostało—
Znajdziesz dla siebie niespodziankę małą
Pobiegnij — zobacz!...

**Niutka** (odbiega z okrzykiem radości).

SCENA 5.

**Wacław** (całując ręce **Marty**).

Marto, o Marto!... Ja przy tobie żyję!...
Powiedz!... I coś ty ze mną uczyniła?...
Nie znałem tego uczucia, o miła!...
Zawiści we mnie zrywały się żmije,
Gdyś na Niuteczkę słodko spoglądała...
Myślałem: — Ona dziecko pokochała —
Bo to jest dziecię przyjaciółki drogiej...
A ja?... O, Marto!... Czyż my sobie wrogi?...
Ogniem posępnym płonie twa źrenica —
Czemu odwracasz swe pobladłe lica —
Czemu — o czemu?...

**Marta** (siląc się na spokój).

Kochany Wacławie!...
Młode me lata... przeżyłam w obawie
O zdrowie ojca... Gdym go utraciła,
Pragnęłam wtedy, by rychła mogiła
I mnie z nim razem prędko pochłonęła...
Tyś mię ocalił — wzywając do dzieła!...
Widząc, że mogę coś zdziałać na świecie,
Przybyłam tutaj... Pokochałam dziecię,
Którego na mnie zdałeś wychowanie...
Nie wiem, czy dobrze spełniłam zadanie?...

**Wacław** (wzruszony).

Marto!... Ty pytasz?...

**Marta.**

Jakby biała karta,
Duszyczka dziecka czysta i otwarta!...
Leży przede mną — do zasiewu pole...
Wiem li, czy na niem zasieję kąkole —
Czy dobre ziarna?...

**Wacław** (serdecznie).

Kochana Marto!... Obawa ta marna!...
Któż, jeśli nie ty, siejesz dobre ziarna?..

niałej kapituły wileńskiej, chociażby nie poszedł na wygnanie, z pewnością nie więcej niż jego poprzednicy uczyniłyby dla litwinów i białorusinów, dlatego tylko, że jako wychowaniec polskich tradycji przedpowstaniowych nie miał należytego pojęcia o litwinach, używających prastarego języka swoich przodków,—polak i litwin stanowilo jedno dla niego[48]).

## Administrator b-p Zdanowicz (1895—1897), Biskup wileński Zwierowicz (1897—1902) i znów czasowy administrator prałat Frąckiewicz (1902—1903).

Po wyjeździe bisk. Hryniewickiego, pięcioletnie rządy jego następcy spolszczonego litwina, b-pa Awdziewicza (Audžionis) (1890—1895) niczem się nie od-

[48]) Na dowód tego przytaczam wyjątek z nieogłoszonego dotychczas „interwju“ pewnej osoby z arcybiskupem Hryniewickim w 1902 r. we Lwowie:

„Jego Excellencja. powiada autor interwju, zatrzymał mnie u siebie od godziny 11 rano do 5 po południu. Było więc dosyć czasu na pogawędkę. Pomiędzy innemi sprawami, były Pasterz djec. wileńskiej wspomniał „*o litwomanach*“. Gdy zaś powiedziałem, że tę ujemną dla nas nazwę stworzyli polacy, nie mający, lub nie chcący mieć pojęcia o mowie litewskiej, i gdy dodałem, że my litwini nie nazywamy „*polakomanami*“ ani poznańczyków, ani szlązaków, za to że oni walczą z niemcami o swoją narodowośc polską, Jego Arcybiskupska Mość chociaż i zgodził się ze mną, że nazwa „litwomani‘ nie ma racji bytu, to jednak nie mógł darować, dlaczego dano litwinom oddzielny kościoł w Wilnie, tworząc przez to, jakby „*sektę litewską*“. Zgadzając się, że czegoś podobnego czynić nie należało, podkreśliłem, że dla istotnej korzyści praktykujących katolików-litwinów, ze względu na obszar miasta Wilna, należało raczej pozwolić mawiać kazania i śpiewać po litewsku w kilku jednocześnie kościołach wileńskich. Że jednak tego nie chciał b-p Zwierowicz, właściwie zaś jego doradcy, skończyło się na tem, iż dzięki wdaniu się w tę sprawę metropolity Kłopotowskiego, litwini otrzymali zaledwe kościół św. Mikołaja!

— Nie rozumiem, odrzekł arcybiskup: za moich czasów o litwinach w Wilnie ani mowy nie było. Modlono się jednakowo, a była zgoda i jedność *wobec wspólnego niebezpieczeństwa*.

W dalszym ciągu rozmowy na ten temat, Jego Excellencja potrącił o młodzież litewską—

bez Boga i o tem, że w Wilnie niema litwinów. „W jaki to naprzykład sposób, powiada, p. Malinowski, który nigdy po litewsku nie umiał, raptem stał się litwinem i największym agitatorem litewskim?“

Widząc, że ks. arcybiskup albo przepomniał, że już 20 lat minęło, jak on opuścił Wilno, albo że nie rozumie tego, że jest w błędzie, albo nareszcie, że jest bezwiednym zwolennikiem, mającej podówczas główne siedlisko we Lwowie, narodowej demokracji polskiej, słuchałem w milczeniu, dopóki gwoli asocjacji idei nie wspomniałem, że coś podobnego słowo w słowo, słyszałem od pewnego prałata wileńskiego.

— „Wasza Excellencja mówi tak, jak prałat X.,—przerwałem nareście.

— Prałat X.? Przepraszam, ale tak.

— W tym roku właśnie spotkałem prałata X. Mówił, że jeździł do Rzymu, był bardzo obżałowany w sprawie X. Y. Z. i t. d. Wciągu dalszej rozmowy na ten temat, po wymienieniu kilku nazwisk osób duchownych i świeckich, po zestawieniu pewnych wiadomoś i i faktów, ks. arcybiskup przekonał się, że ma mylne wiadomości i o litwinach i o naszych sprawach kościelnych na ogół.

— „Tak... tak! Mnie źle informują, powiedział, i w dalszym ciągu przyznał się, że wogóle zawsze miał antypatję do koroniarzy, że polacy tylko krzyczeć umieją, że im nie chodzi o kościół, ani o religję, czego dowodem, powiada, swobodna Galicja, gdzie ksiądz jest bardzo nizko uważany. Naczelnik powiatu ma prawo sztrafować każdego księdza, gdy tymczasem w Rosji może to czynić tylko jenerał-gubernator. W towarzystwie np. sadzają księdza na ostatniem

---

Marta (rozjaśniona nuci).
Och, jasnych dni —
Zbyt mało mi
Dał ten zawistny los...
Od burzy tchnień
Śmił mi się dzień —
I zamarł w piersi głos...
Choć kwitnął bez —
Tak dużo łez —
Spłynęło z serca kruż...
I uwiądł kwiat —
I w kiry świat
Spowił mi wieńce róż!...

Wacław (bierze jej rękę — z uczuciem).
Uchodzi cień —
I świta dzień —
Więc strój godowy włóż!...
O, daj mi daj —
Miłości maj —
I zapach szczęścia róż!...
Niech serce drży —
Niech oko skrzy —
Kołysz mię, życia śnie!...
O, daj mi, daj —
Miłości maj —
O, lubal... kocham cię!...
Niech oko twe
Nie ćmi się w łzie —
Zmieni się życia los —
Patrz!... Znika cień —
Błyszczy się dzień —
Niech pieśnią rozbrzmi głos!...

Razem.
Dokoła nas zasłona
Z pachnących tkana róż —
Umilkły echa burz —
A promień słońca kona...
Włóż strój godowy — włóż...
Daj pić z ust twoich krużl...
Dokoła nas zasłona
Z pachnących tkana róż!...

Wacław (namiętnie).
Marto!... Ja kocham cię!...
Ja kocham cię!...

Marta (drżąca).
Czy ja nie śnię?...
On — kocha mię!...
On kocha mię!...



znaczyły dla djecezji wileńskicj. Jako dziwak, z racji wychowania znajdujący się pod wpływem hipnotyzmu polskiego, sam on nie wiedział, co począć, zresztą, pomimo najlepszych chęci, jako człowiek chory nic już on zrobić nie mógł. Za to czasowy jego następca biskup Zdanowicz, mający dziwną słabość odsyłać litwinów do władzy świeckiej, niemało przyczynił się do tego, że w polskich czasopismach okrzyczano litwinów, jako stronników rządu, nie chcących mieć do czynienia z legalną władzą duchowną.

Rządy b-pa Zwierowicza nie dały zwrotu ku lepszemu. Człowiek bez energji i woli, stał się igraszką w rękach tajnej jeszcze podówczas polskiej „endecji“ w Litwie, zwłaszcza od czasu, kiedy zelżony publicznie przez «*Przegląd Wszechpolski*» (1900 r.), za udział w uroczystości odsłonięcia pomnika Katarzyny II w Wilnie, starał się o rehabilitację w opinji polskiej. Ztąd też za jego czasów «*polski poganizm*» podniósł głowę i doszedł do wstrętnego objawu w Wilnie, kiedy polacy w sposób barbarzyńsko-pogański wydarli ze ściany i wyrzucili z kościoła św. Mikołaja jubileuszowy krzyż z nadpisem litewskim.

Po wyjeździe b-pa Zwierowicza do Tweru, czasowy administrator djecezji prałat Frąckiewicz, ani myślał o zadosyćuczynieniu duchownym potrebom litwinów w ich własnym języku. Natomiast, dla zniszczenia ruchu litewskiego, jął się do wyrzucania księży litwinów z parafji litewskich na Białoruś. Ta praca ks. Frąckiewicza okazała się paljatywną, gdyż przebudzenie się ludu litewskiego szło swoją drogą, a niesprawiedliwe i niekatolickie jego rządy przygotowały grunt do rychlejszego objawu dzisiejszych «*polskich*» awantur w kościołach djecezji.

*D.C.N.* *Ks. K. Pr.*

---

# Walka z kłamstwem.

—o—

I.

Pan Ignacy Karol hrabia Korwin-Milewski, potomek znakomitego rodu i magnat wielomiljonowy litewski, człowiek mający obecnie lat 65, światły, bywały,

miejscu, a obywatel przyjmuje go w przedpokoju...

Wobec tych i tym podobnych kwiatków swobodnej kultury polskiej, Jego Excellencja bardzo żałował Wilna. gdzie całkiem inne uszanowanie dla duchowieństwa, żałował tego, że jest na obczyźnie, żałował..., bo kochał Litwę..., którą niestety, rozumiał już w polskiej tylko szacie!!...“

odważny i wpływowy, dotegc miłujący swój kraj, dla którego obrony od wpływów szkodliwych poświęcił wiele czasu i pieniędzy, napisał pamiędzy innemi obecnie książkę «Walka z kłamstwem».

Jedną z największych plag dla odradzającej się Litwy, Łotwy, Białorusi i Małorusi są wpływy narodowej demokracji polskiej czyli endecji, która pod tą i pod innemi rozmaitemi nazwami partyjnemi usiłuje rozszerzyć ideę wszechpolską, aby wykazać wielką liczbę polaków, za pomocą wpływów zagranicy odbudować Polskę od morza do morza w granicach dawnej Rzeczypospolitej, która się składała z Litwy, Rusi i Polski.

Partja ta, zapoczątkowana we Lwowie w Galicji, rozszerzyła się w Królestwie Polskiem, potem poczęła operować w Litwie, Łotwie (gub. witebska) Biało- i Małorusi; pod jej wpływem wzmocnioną została polonizacja przez Kościoł, rozszerzoną na wielką skalę agitację w prasie. Puszczono pomiędzy inteligencję i lud masę agitatorów, głoszących o szczęściu jakie może spotkać tych, którzy się będą garnęli do «świętej» sprawy polskiej.

Ponieważ na to wszystko trzeba wiele pieniędzy, więc używano rozmaitych forteli na ich zdobycie. I z dobrem i ze złem, i przez prasę i przez oszustów. Studjowano psychikę ludzi bogatych i do jednych podkradano się za pośrednictwem osób wpływowych, do innych przez księży, przez baby. Seciny tysięcy rubli zebrane na „świętą“ sprawę polską, na wybawienie polskiej ojczyzny i t. d. były użyte nie zawsze na ten cel, ale i na rozpustę, pieniactwo, którym się oddawała endcja z powodu zbytku pieniędzy, zebranych często i od ludzi niezamożnych, ale łatwowiernych, szczerze wierzących w patrjotyzm i poświęcenie rozmaitych szubrawców, oszustów, aferzystów, którzy wyzyskiwali ofiarność publiczności. Jednem słowem, bardzo zręcznie dobierali się do kieszeni naiwnych, dla celów często zupełnie osobistych, wykazując—potrjotyczne polskie. Wyświetlenie tej sprawy gałgańskiej doprowadziło do tego, że endeków w Warszawie poczęto bić po pyskach, i stracili wiarę u publiczności. Wystąpili więc pod inną maską, pod którą ukryci prowadzą dalej ten wielce korzystny dla siebie osobisty interes.

J. K. hr. Korwin-Milewski jako obywatel Litwy, widząc szkodliwość tej działalności pod względem politycznym i moralnym, mając wielkie sumy do rozporządzenia i talent pisarki, napisał książkę pod tytułem „Walka z kłamstwem“, gdzie wykazuje wszystkie gałgań-

stwa narodowej demokracji polskiej. Ujawnił wiele tajemnic tej partji datąd nieznanych, gałganskich i nikczemnych, do tego, dążących do opanowania Litwy, Biało i Małorusi, co jest przeciwne tendencjom państwowym, które się opierają polonizacji i narodowym litewskim, biało i małoruskim, które dążą do odrodzenia.

Ujawnienie w tem dziele wielu osób, należących do endecji, i wykazonie ich sprawek kryminalnych i antipaństwowych, wprowadziło w panikę osoby należęce do tej partji z powodu odpowiedzialnośći sądowej. Po wyjsciu z druku „Walki z kłamstwem", endecy cicho siedzą, jak mysz pod miótłą, prasa ich wileńska milczy: „Wie kotka, że śmietankę rozlała", kryje się za stołem, za piecem lub poza ścionie i patrzy, czy nie są otwarte drzwi lub okna, aby prędziej wylecieć w pole, w las, aby się skryć od należnej sobie nahajki, która niewątpliwie ją czeka.

Tak jak struś chowa swoją głowę w piasku, a kuropatwa w sniegu, myśląc, że ich nikt nie widzi, dalej już ścigać nie będzie, tak i endecy swojem milczeniem w swoich pismach, mających po tysiąc z górą prenumeratorów, myślą skryć swoją ciężką winę wobec dzieła „Walka z kłamstwem", które jest i w tłómaczeniu rosyjskiem „Борьба съ ложью", powodując jaknajwiększe zainteresowanie i oburzenie czytelników na oszukaństwa w biały dzień, które dotąd nie były rozkryte. W tem dziele znajdują się nadużycia osób, poparte świadkami i dokumentami, które podczas procesów kryminalnych i politycznych mogą się rozkryć jeszcze więcej. Dzieło to, wzbudzające sensację i idące przez ręce, jest bojkotowane przez endeckie księgarnie, które na zapytanie odpowiadają publiczności, że takiego dzieła zupełnie niema. Ma je jednak: *księgarnia litewska pani Piaseckiej Szłapelis w Wilnie, ulica Dominikanska, № 13*, które z przesyłką rekomendowaną kosztuje 75 k., z zaliczką pocztową—85 k.

„Walka z kłamstwem" składa się z 22 artykułów, z ktorych wymienimy te, które mówią same za siebie: Do panów szlachty litewskiej—czem była narodowa demokracja w ogóle—Czem była na Litwie—Wymuszanie miljona rubli.—Moja odpowiędź na 2 główne kłamstwa ks. Borodzicza—Pytam księdza jezuitę Mohla—Czem była redakcja „Gońca" p. Hłaski (w Wilnie).—Do poważnych dzienikarzy polskich—Do pismaków—Szczególna para psubratów—Fryze—Pan Jankowski i t. d.

Dla wiadomości osób zainteresowanych adres autora na prowincji: Ст. Жемло-славъ, Виленск. губ., Takoż w Wilnie, ulica Trocka № 19.

# Kroki do zgody.

Zdarzyła mi się niedawno sposobność skorzystania z telefonu w jednym z banków naszego „przez polską kulturę zawojowanego" kraju. Swoim zwyczajem mówiłem po litewsku i ani mi w głowie niepowstało, żeby to mogło obrazić czyje bądź ucho, zwłaszcza, że w chwili wyzwania telefonowego w sali nie było nikogo. Lecz oto obił się o moje ucho jakiś tłumiony śmiech sarkastyczny; odwróciłem się, — to byli dwaj panowie, pozornie nader poważnie wyglądający, na których twarzach odbiło się najwyższe zgorszenie. Weszli oni zapewne by przypatrzeć się bliżej, kto taki śmie litewską mową profanować salę sławetnego banku.

To zdarzenie, zresztą nie należące do rzadkich wypadków, nasunęło mi wspomnienie z lat ubiegłych, kiedy to w miejscach rządowych figurowały nadpisy „по польски говорить воспрещается" i przyszło mi na myśl porównanie ówczesnej nieudolnej rusyfikacji z *rycerskim* wszechpolskim wypieraniem litewskiego języka. Wprawdzie język litewski oficjalnie, nawet w bankach, „nie zaprzeszcza się", jak wyrażają się litewscy pseudo-polacy, jednak, przy rządowem zabronieniu, łatwiej było i bezkarnie mówić po polsku, niż dziś litwinowi, zwłaszcza surdutowemu — po litewsku.

Z chodaczkowym klijentem, nota bene jeżeli po wszelkich prowokacyjnych próbach okaże się zgoła nierozumiejącym po polsku, albo chociażby po rosyjsku (fakt), panowie mówią po litewsku, umyślnie przekręcając wyrazy, zapewne, żeby ucho litewskie stopniowo nawykało do dźwięku polskiej mowy, lecz z surdutowym — broń Boże.

Mam przyjaciela-oryginała, który, żeby nie być zmuszonym mówić po polsku, ubiera się nader licho, w cholewach, przy ciągłym (może symulicwanym) katarze— demonstracyjnie nie używa chustki do nosa, pluje na podłogę na środku pokoju i t. p. On twierdzi, że tym sposobem unika wielu nieprzyjemności, wyśmiewania, nareszcie i bojkotu, któremi tak hojnie sypią na „litwomanów" panowie sukcesorowie murawjewskich posterunków.

Nie jestem zwolennikiem podobnej taktyki i uważam ją za egoistyczną. Pamiętając o przysłowiu „man soll nicht die Perlen...." i t. d. — ustępuję panom separatystom, bądź co bądź chcącym być obcymi wśród litwinów i, w razie koniecznej potrzeby obcowania z nimi, — mówię po polsku tak samo, jak z urzędnikami — po rosyjsku. Podkreślam — *z urzędnikami*, albowiem z rosjanami-ziemianami rzecz ma się inaczej; większość ich dobrze i chętnie mówi po litewsku. w swoich majątkach stawią i utrzymują szkoły z wykładowym językiem litewskim i tym zyskują u litwinów coraz więcej sympatji. Niemcy-obywatele w Litwie także nie narzucają swego języka nikomu.

Nasza wynarodowiona litewska szlachta, idąc w ślady swoich herbodawców, których dewizą było:

„Burda, szał, zawadyactwo,
Pasibrzustwo i pieniactwo,
Buta, ludu ciemiężenie...."
(Wysocki — „Nowe Dziady")

doszła do tego stopnia moralnego ubóstwa, że się wyrzekła swojej indywidualności — litewskiego poważnego charakteru i wyprawia wszechpolskie hece.

Takie perły neopolskiej mowy, jak: „podawałem przedsiedacielowi proszenie, a on mnie odkazał" albo „konduktor z płoszczadki dał swistek i pojezd zastanowił się", to znów (u wyższej burżuazji) „u mnie jest koronka do dziewiątki", służą chyba dostatecznym dowodem mojego twierdzenia.

„Przyłączając" litewską szlachtę pod sztandar Puryszkiewiczów przedstawiciel polako-litwinów w Dumie Państwowej p. Korwin-Milewski wiedział co robił i zgoła niepotrzebne były obawy wileńskiej administracji o całość tego *zacnego obywatela*. Znaczna część szlachty litewskiej, zdemoralizowanej wynarodowieniem i wynarodowianiem, nie przyklasnęła swemu deputatowi li tylko przez wstyd, który w nich jeszcze pozostał z krwią litewską, lecz w duszy każdy z nich chętnie zająłby miejsce choćby na szarym końcu przy uczcie panów położenia w Litwie. Przeto i o znaczniejszych protestach przeciw „przyłączeniu" jakoś nie było słychać.

Zresztą nie pierwszy to krok do jedności słowiańskiej. Pamiętne są komplimenta — pozdrowienia z powodu Świąt Wielkiej Nocy posélane z Warszawy do Petersburga przy zawiązaniu się wojny japońskiej: „Społem łatwo zniszczymy ten żółty narodek!" — tak wojowniczo ofiarowano usługi za okruchy państwowego piroga. Biedni, oczywiście nie pamiętają, że analogiczne zasługiwanie się potędze — niszczenie hiszpanów pod Samo-Sierra, — nie odniosło pożądanego skutku.

Wszak i z litwinami, w początkach naszego *legalnego* odrodzenia, kokietowano. A jakże: z Warszawy *przez okazję**) przysłano nam na pięknym papierze, elegancko i kaligraficznie zporządzone *braterskie* pozdrowienie w niezrozumiałym dla wielu litwinów, języku polskim. Kilkaset (zdaje się 700) podpisów krasowało się na tym dokumencie. Dużo jednak z tych podpisów wyglądało nader podejrzanego pochodzenia, a znawcy polskiego piśmienictwa nie mogli między nimi dopatrzyć się wybitniejszych polskich działaczy. — Dalej; wynaleziono z pośród litwinów — „lepszy gatunek" i oddzielając od „paczki warchołów" tych poczciwców zygmuntowskich czasów, poświęcili im nawet oddzielny numer „Tygodnika Illustrowanego".

W ostatnich czasach z polskiej strony pojawiają się nawet *„bezstronne"* głosy, które, jednak, jeżeli i rzetelnie pragną, choćby słomianej zgody — przy najlepszych chęciach nie mogą się powstrzymać od lekceważącego, protekcjonalnego tonu w stosunku do litwinów. Tak naprz. w artykule p. Ja z „Dziennika Poznańskiego" czytamy ubolewania, że Wystawa Marjampolska zwróciła się do gazet warszawskich z zaproszeniem w języku: rosyjskim. — Czy p. Ja pomyślał, że takim ubolewaniem nakłada na litwinów obowiązek znajomości, oprócz swojego i państwowego, jeszcze i polskiego języka, nie potrzebując od polaków wzamian znajomości języka litewskiego? Czy p. Ja wie o tem, że język litewski dawno już przestał być językiem li tylko ludu? Wątpię czy by p. Ja przyjemniej było, żeby litwini zwrócili się do polaków w języku niemieckim? — Trudno wymagać od litwinów znajomości polskich lingwistycznych gustów.

Idźmy dalej. W rzeczonym artykule p. Ja czytamy naprzykład takie ustępy: „.... jej (młodej Litwy) uniesienie, jej *przesada* są takie naturalne...", dalej „Należy współczuć: Trzeba zrozumieć i *przebaczać*. Zapał młodzieńczy nie bywa wolny od bezstronności, ostrości"... Cóż to,— akt oskarżenia? — Cóż to za ton protekcjonalno-tolerancyjny?! Lecz idziemy dalej: „Tu i ówdzie słychać pogróżki: „trzeba ich (litwinów) biczować, trzeba ich piętnować!" To bardzo łatwo (?!) zrobić"— powiada p. Ja— „Ale czy to do czego doprowadzi? Czy litwinów *przekona*, czy skłoni do *zmiany postępowania?*" I p. *bezstronny* Ja nie oburza się na podobne wykrzykniki, tylko uważa biczowanie i pię-

*) Była zapowiedziana deputacja, lecz zapewne zdecypowano, że z litwinami takie ceremonje zbyteczne; „albo to zrozumieją?!"

tnowanie za niepraktyczny sposób „przekonania“ litwinów (w czym?) i żeby skłonić ich do *zmiany przekonania*. — Ależ panowie, wszak to zakrawa na arogancję, na nową obelgę, która w cywilizowanym świecie nie uchodzi.

Nie tędy, panowie polacy, nie tędy droga do zgody! Dążąc do sojuszu z Litwą, trzeba się zapoznać z nią, jej duchem i językiem; nie zadawalniać się stosunkami z wybranymi przez was „lepszymi“ litwinami, lecz poznać dążności i potrzebowania właśnie najskrajniejszych patrjotów. Czego chcecie, panowie, od litwinów? jakiego „sojuszu“ czekacie: — braterstwa, czy tylko sąsiedzkiej zgody? Braterstwo? — trudno go stworzyć teraz kiedy nieumieliście zbratać się z narodem do rozbioru kraju. Separowaliście szlachtę od narodu w Horodle i dziś podtrzymujecie tę dziejową omyłkę. Żeby się pobratać z litwinami dużo trzeba pracy i bezpowrótnej likwidacji tradycyjnej pychy i arogancji, a do tego, panowie, chyba jeszczeście się nie podnieśli. Wierzę, chcę wierzyć w dobre chęci p. Ja, czasopisma „Zaranie“ i innych, lecz dopóki one są „czynami jałowe“ — w pożądane skutki „bratania się“ nie wierzę.

Pozostaje zatem sąsiedzka zgoda. Tę, mojem zdaniem osiągnąć można spokojnem zrzeczeniem się wszelkiej opieki nad Litwą i przodowania litwinom, zejściem z murawjewakich posterunków przez zaniechanie wszelkich polsko-patrjotycznych agitacji między ludem i mieszczanami, likwidacją partji narodowej demokracji w Litwie; jednem słowem, zachować się, jak przystoi kulturnym gościom w obcym kraju, jak zachowujecie się, naprzykład, chociażby w Kurlandji.

A może wolicie „biczować, piętnować“? — No, — wolna wola!

Ech panowie, krótko powiem: jak długo litwin będzie *zmuszonym* mówić po polsku, tak długo dlań język polski będzie również przykrym, jak języki rosyjski i niemiecki — dla polaka.

*Szlachcic.*

## KĄCIK EKONOMICZNY.

### Świeży powiew.

Czytelnicy „Litwy“ przypominają sobie zapewne krótką informację prasy codziennej o mianowaniu p. Barka na stanowisko pomocnika (товарища) ministra handlu i przemysłu.

Fakt ten, sam przez się dość drobny, wywołał zainteresowanie się prawie całej prasy rosyjskiej, — jak wiadomo — zachowującej się zazwyczaj niezmiernie obojętnie względem objawów życia ekonomicznego w państwie. Każda bowiem porządna gazeta, o ile wydarzenia natury ekonomicznej nie dają okazji do zrobienia doktrynerskiego huczku, woli pisać o teatrze, jupe-culotach, rozbojach, Giocondzie, tylko nie o pracy, tylko nie o chlebie powszednim. A przecież bez pracy i bez chleba żyć nie można!

Zapomina się jednak o tem; zapomina się przez fanfaronadę, albo przez niechęć rzetelnego poinformowania czytelnika, lub przez bojaźń dotykania rzeczy nie raz drażliwych, — zapomina się prawie zawsze rozmyślnie.

Tym razem odezwały się jednak nawet najbardziej idealistycznie nastrojone handelki słowa drukowanego.

Czemuż zagruchały te poważne i słodkie makolągwy?

Oto na drugorzędne stanowisko w drugorzędnem, niestety! ministerjum został powołany człowiek prywatnej pracy praktycznej. Prasa, a przynajmniej niektóre jej organy, chce widzieć w tem początek wstępowania Rosji na nowe tory, początek ekonomicznego jej odradzania się. Daj, Boże, żeby się te przeczucia sprawdziły.

W każdym razie wyraża ne tu i ówdzie różowe nadzieje, choć przesadzone, nie zupełnie zdają się być bez podstawy.

Ministerjum handlu i przemysłu, powołując do swego składu p. Barka, dyrektora jednego z banków prywatnych, dało dowód, że chce pracę swoją ożywić, przypływem sił nowych, żywych, praktycznych, zrosłych, że tak powiemy — z tętnem życia ekonomicznego, z duchem jego, świadomych wszystkich jego niedomagań, braków i sił.

Handel i przemysł! Jak nieskończenie dużo dobrego można zdziałać w tych dwu dziedzinach, ku pożytkowi przeolbrzymiego państwa z jego olbrzymią ludnością! Pracy tu tyle, że jeden człowiek, choćby miał siły tytana, nie może jej wykonać. Rozumie się, p. Bark zdaje sobie z tego sprawę najzupełniej; ale wie on również, że umiejętna praca na tem polu jest tak pożyteczna i wdzięczna, że — aby lepiej służyć społeczeństwu — porzucił dotychczasowe swe stanowisko, szacowne pod względem towarzyskim i godne zazdrości pod względem materjalnym, i przyjął posadę wymagającą masę żmudnej pracy, słabo płatną i, bądź co bądź, podrzędną. Idealista!



Słowem, zdawać się może, że chcemy naprawdę pomyśleć o odrodzeniu ekonomicznem. Daj, Boże! W praktyce życia słowo „chcieć“ jest źródłosłowem słowa „módz“.

*Witold Adomajtis.*

▼▼

## Trucizna dla endeków.

„Kurjer Wileński“ w № 132 r. b. podaje artykuł „Trucizna dla ludu“ treści następującej:

„Pan Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz doszedł do błogiego przekonania, że wysoki „poziom kulturalny“, wydawanej i redagowanej przezeń „Litwy“, jest dostępny tylko dla „inteligencji“ litewskiej, która, poniechawszy swój język ojczysty, przyjęła „obcy“ — polski. Lecz tego jeszcze zamało p. Dowojna-Sylwestrowiczowi. Truciznę, którą od lat czterech preparuje w swem laboratorjum nacjonalistycznem przy ulicy Antokolskiej i co dwa tygodnie usiłuje zastrzyknąć w odporny organizm społeczeństwa polskiego na Litwie, tę truciznę w dawkach bardziej „popularnych“ również co dwa tygodnie zamierza teraz zaaplikować — ludowi. Pisma w jęz. litewskim drukowane nie dochodzą pod strzechę chłopa, mówiącego po polsku, który z „Przyjaciela“ i „Jutrzenki“ dowiaduje się o wszystkiem, co go obchodzić tylko może. Więc teraz p. Dowojna-Sylwestrowicz ogłasza w „Viltis“, że począwszy od Nowego Roku 1912 zacznie wydawać tani dwutygodnik ilustrowny w języku polskim pod nazwą „Lud“!

Będziemy więc wkrótce świadkami nowego sposobu walki z kulturą polską, walki ohydnej, prowokacyjnej, nieprzebierającej w środkach, operującej denuncjacją, paszkwilami, oszczerstwem i kłamstwem. A przecież, gdy przed trzema laty ktoś rzucił projekt by ziemiaństwo kowieńskie za własne pieniądze zaczęło wydawać pismo ludowe litewskie, to przecież odrzucono go, by nie dać powodu do posądzenia o chęć wkradania się do duszy ludu litewskiego. A teraz pod powabną maską mowy ojczystej panowie Sylwestrowicz i towarzysze broni, zamierzają sączyć w duszę ludu polskiego na Litwie jad, by zdobyć jego skarb — duszę.

Lecz nie trwoży nas ten zamach nowy na naszą własność. Prasa ludowa polska potrafi zdemaskować zakusy najlichszego z przeciwników, bo wyzywającego do boju w cudzej przyłbicy...“

Ponieważ są litwini mówiący po polsku, którzy żądają pism polskich w duchu swojego narodu, więc dla zadośćuczynienia ich żądaniu od czterech lat wychodzi „Litwa“. Na ile duch narodowy litewski pomiędzy niemi jest ożywiony, wykazują ich odezwy i artykuły patrjotyczne. Ponieważ „Litwa“ nie jest przystępną dla ludu litewskiego mówiącego po polsku, więc na jego niejednokrotne żądanie będzie wychodziło drugie pismo popularne dwutygodniowe „Lud“.

Nie mam pretensji do ludu polskiego, który ma w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Poznaniu a nawet w Wilnie dwa pisma ludowe, „Przyjaciela“ i „Jutrzenkę“, które nie są do smaku dla ludu litewskiego mówiącego po polsku, bo nie są w jego duchu.

Zadośćuczynienie tej potrzebie każdemu uczciwemu człowiekowi, czy to litwinowi, czy polakowi, wydaje się zupełnie naturalnem, nie wygląda tak jednak dla narodowej demokracji polskiej (endecji), która sobie wyobraża, że kupiła Litwę na wieczne czasy i że więcej nikt, jak tylko ona, nie może mieć do niej wstępu.

Lichwiarze, oszuści, zbrodniarze, fałszerze, zbóje drżą nie tylko na widok, ale nawet na wspomnienie, na myśl: o sądzie, więzieniu, katordze, Syberji, szubienicy i t. d., a endecy drżą wobec odrodzającej się Litwy, niby przez nich kupionej, którą litwini bez ceremonji odbierają, pomimo powoływania się endeków na rozmaite urojone prawa: to kulturalne, to narodowe.

W śmieszną panikę i rozstrzepanie wprowadza endeków pismo „Lud“ jeszcze nie istniejące, a już dla nich straszne, zasługujące na miano trucizny dla ludu, gdy właściwie będzie tylko trucizną na endeckie gałgaństwa. Trucizna nie zawsze jest szkodliwą — jest czasami i lekarstwem.

Panika jaka z powodu nieistniejącego jeszcze „Ludu“ powstała, przypomina mnie żyda, który zląkł się żelaza, gdy się dowiedział, że z niego będzie się robiła strzelba Obawiał się, aby to żelazo przedwcześnie nie wystrzeliło, uciekał od niego z krzykiem — ledwo zdołano go uspokoić.

Z powodu partackiego wystąpienia „kulturalnej“ gazety „Kurjer Wileński“, wiele doznałem współczucia dla swojej słusznej sprawy pomiędzy polakami, nie mówiąc już o prasie litewskiej, jak „Viltis“, która w № 130 daje stosowną odprawę „Kurjerowi Wileńskiemu“.

*M. D. S.*

# Wilhelm Starostas-Widunas.

(z podobizną).

Wilhelm Starostas-Widunas, uczony filozof litewski, autor wielu prac w języku litewskim i niemieckim, sympatycznie zawsze witany przez ogół litewski, urodził się w 1868 roku w Litwie Pruskiej, w miejscowości Jonajcie (lit. Jonaičiai, niem. Jonathen), blizko Werdajn (Verdainiai), w gminie Szilute. Mając lat 15, wstąpił do szkoły w mieście Piłkalniu (Pilkalnis), potem wstąpił do seminarjum nauczycielskiego w Ragnecie (lit. Ragaine, niem. Ragnit). Po zdaniu pierwszego egzaminu zamieszkał w Kintach (Kintai) przy Karszmanach. W 1888 zdał tam drugi egzamin i w 1890 r. — trzeci. W uniwersytetach: w Greisfoldzie był trzy semestry, w Halli — dwa semestry i w Lipsku — 2 semestry. W 1897 zdał egzamin prorektoralny dla możności wykładów w wyższych szkołach męzkich i żeńskich ze specjalnemi przedmiotami wykładu języków francuskiego i angielskiego. W 1898 roku począł pisywać do „Nauja Lietuwiszka Ceitunga“ (Nowa gaz. litew.) najwięcej rozpowszechnionej gazety litewskiej, wychodzącej w Tylży. Pierwszem jego dziełem był dramat „Išgriovimas Ragaines piles“ (Zburzenie twierdzy ragneckiej) *).

Napisane w języku litewskim przez p. Widunasa i wydane zostały dzieła następujące:

a) Filozoficznej treści:

1. Visatos Saranga (Porządek społeczny) — Cena 25 kop.
2. Slaptinga Žmogaus Didibe (Ukryta wielkość ludzka) — 40 kop.
3. Mirtis ir kas toliau (Śmierć i co dalej) — 30 k.
4. Žmonijos keliai (Drogi ludzkości)—20 k.
5. Likimo Kilme (Powstanie przeznaczenia) — 50 k.
6. Apsišvietimas (Oświata) — 40 k.
7. Gimdimo slepiniai (Tajemnice urodzenia) — 50 k.
8. Musu Uždavinis (Nasze zadanie)—1 r.

b) Dramaty:

9. Prabočių šešeliai (Cienie przodków). Dramat w 3-ch aktach — 1 r. 50 k.
10. Kur protas (Gdzie rozum). Komedja w 1 akcie — 50 k.
11. Piktoji Gudribe (Zła mądrości). Komedja w 1 akcie — 25 k.
12. Jonuks mergų bijas (Janek lękający się dziewcząt). Komedja w 2-ch aktach — 25 k.
13. Teviške (Ojczyzna). Sztuka jednoaktowa — 25 k.
14. Birutininkai (Biruciarze). Komedja w 2 ch aktach — 40 k.

c) Poezje:

15. Lietuvos varpeliai (Dzwonki litewskie) — 50 k.
16. Lietuvos Aidai (Echa litewskie)—2 w-

Te dzieła i inne w językach: litewskim, łotewskim, polskim, białoruskim i t. d. można dostać w księgarni pani Piaseckiej-Szłapelis, Wilno, ul. Świętojańska № 13, która wysyła katalogi na żądanie.

*) Dzieło prawdopodobnie wyczerpane, bo się nie znajduje w katalogach księgarskich. Red.

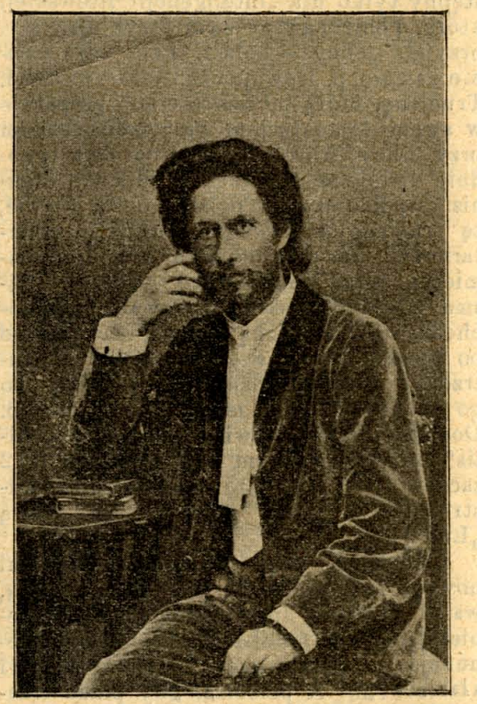

W. Starostas-Widunas.

Pan Widunas z Tylży w Litwie Pruskiej, gdzie jest nauczycielem, przyjeżdża do Wilna na doroczne zebrania Towarzystwa Naukowego Litewskiego. Na tych zebraniach miewał zawsze odczyty na temat filozoficzny. Jako uczony i jako człowiek, pozyskał ogólną sympatję w kołach litewskich. *M. D. S.*



# Głosy Publiczności.

## I.

Szanowny Redaktorze!

Chyba Szanowny Redaktor nie wątpi o mojem wielkiem uznaniu dla Jego pracy w obronie pokrzywdzonych, wielkiej odwagi cywilnej, i mojej życzliwości dla pisma Pańskiego. Co mnie jednak razi szczególniej w ostatnich dwuch numerach Pańskiego pisma, to zbyteczne poniewieranie duchowieństwa przeciwnego odrodzeniu się Litwy. Pomimo swoich wielkich wad ks. bis. Kluczyński i Czerniawski — są jeden arcybiskupem, drugi dziekanem—przewodnikami duchownymi swojej owczarni. Podkopując ich powagę, podkopujemy jednocześnie powagę naszego duchowieństwa, a co zatem idzie religijność naszego ludu. Trzeba od duchowieństwa wymagać sprawiedliwości dla litwinów, łotyszy i białorusinów, trzeba się skarżyć na nich wyższej władzy, ale postępować z nimi tak, jak dobre dziecko względem niedobrych rodziców, których stanowisko pomimo wszystko powinniśmy szanować.

Z szacunkiem

*M. Prószyński.*

Od Redakcji. Czem wytłómaczyć bezwzględne wynarodowianie przez Kościoł litwinów, łotyszy i białorusinów, ich negowanie przez duchowieństwo, którego hasłem powinna być sprawiedliwość, chyba nieświadomość, że te narody z kulturalnie biernych przechodzą na czynne, to jest, że nie tylko pozbywają się nieproszonej opieki nad sobą narodu polskiego, właściwie endecji, ale idą o własnych siłach, nie chcą się uczyć języka polskiego, nie chcą aby Kościoł był dla nich katedrą tego języka, który im jest niepotrzebny, nie chcą być wronami w cudzych piórach.

Niech duchowieństwo pozbędzie się polityki w Kościele, niech jego zadaniem będzie zbawienie dusz, głoszenie słowa Bożego w języku słuchaczy, a nie politykowanie niezgodne nie tylko z duchem trapionych przez polszczyznę narodowości, ale i z duchem państwa. Niech duchowni Ojcowie przestaną trapić ludność niepolską polityką w Kościele i za Kościołem, a mogą się napewno spodziewać synowskiego przywiązania swoich owieczek i podtrzymania jeszcze silniejszego ich autorytetu. W przeciwnym razie płacz, rozpacz i krzyk pokrzywdzonych narodów będzie się jeszcze głośniejszem echem odbijał na szpaltach „Litwy“.

Przyznajemy słuszność panu Michałowi Prószyńskiemu, powszechnie poważanemu ziemianinowi z pod Mińska lit., że należy z naszej strony przywiązanie synowskie, ale my synowie mamy prawo wymagać troskliwości ojcowskiej, która zapewne nastąpi po ściślejszem zbadaniu i poznaniu naszej sprawy. Bardzo bylibyśmy szczęśliwi, gdyby to prędko nastąpiło, a z tym zwrótem i harmonja pomiędzy ludnością katolicką.

## II.

Do Redaktora „Ludu“.

(List z Łotwy).

Szczęść Boże Zacnemu Panu Redaktorowi, mającego być nowego pisma litewskiego w języku polskim, — pisma, mającego się rozpocząć w walce o duszę ludów, pożeranych przez Molocha polskiego. Niechaj „Kurjery Wileńskie“, niechaj inne pisma, którym się spodoba, z zieloną pianą na ustach krzyczą w niebogłosy o „truciznie dla ludu“; niechaj suto płatni dziennikarze polscy w Litwie i korespondenci z Łotwy głoszą krucjatę przeciwko nowemu pismu ludowemu, niechaj! Lud litewski, jako też i łotewski, zbity z tropu przez polską propagandę, ockni się, przejrzy i powróci do swego gniazda rodzinnego, z którego gwałtem wyrwano. Lud prawdziwie polski, którego ani w Litwie, ani tembardziej w Łotwie, niema, nie będzie czytał nowego czasopisma. A jeśli i przeczyta, to zrozumie, że to pismo nie dla niego, więc i szkody żadnej ztąd nie odniesie. Lud zaś litewski i łotewski znajdzie jedynie korzyść dla siebie. Szkoda stanie się tylko idei polskiej, szkoda chorobliwej polityce polonizatorów, którzy stracą grunt pod nogami, stracą kawał chleba w Litwie, którego się dorabiają na gwałtach ludów niepolskich.

„Kurjer Wil.“ oburza się na litwinów, którzy przed trzema laty jakoby odrzucili ofiarowane przez polaków kowieńskich pieniądze na wydawnictwo pisma ludowego po litewsku. Podaję do wiadomości, że przed 5 ciu laty w Łotwie ziemiaństwo polskie również proponowało ruble na wydawnictwo ludowej gazety łotewskiej. Łotysze odrzucili ten dar, tak jak odrzucili litwini. Psychologja narodów jest wieczna. Co kiedyś myśleli sta-

rożytni mówiąc: *timeo danaos et dona ferentes*, to daje się stosować i dzisiaj względem litwinów i łotyszów wobec polskich ofiar na rzecz ludu, t. j. lękamy się was nawet z darami przybywających.

Szczęść Boże Panu Redaktorowi w nowej pracy. Sympatje ludu silniejsze będą, niż gromy sprzedajnych dziennikarzy polskich z „Kurjerów Wileńskich".

*Łotysz.*

# KORESPONDENCJE.

**Łotwa katolicka.** Niemal każdego księdza, przybywającego do Petersburga z Łotwy, metropolita wypytuje: czy on czasem nie czytuje „Litwy", czy może sam nie pisuje do tej gazety, czy nie wie, kto jest autorem tego lub owego artykułu. Zajęty jest „Litwą" ogromnie i tylko o tem myśli, jak zdybać winowajcę, aby go, zapewne, ukarać według słuszności. Ogromnie się interesuje też tem, dlaczego duchowieństwo łotewskie bojkotuje ks. ks. *Hordiewicza* i *Lewgowda*, dlaczego nie uczęszcza na festy do Krasławia i Dyneburga. Naiwna ciekawość. Przecie jasno, jak dzień biały, że ten kto pisuje do „Litwy" o metropolicie, sam o tem nie powie. Zdradzić autorów żaden też ksiądz z Łotwy nie zechce, bo to co się pisze w „Litwie", podziela całe duchowieństwo łotewskie, za wyjątkiem chyba Hordiewiczów, Balulów, Lewgowdów de magna Lewgowdowo i, w dodatku jeszcze, hrabiów z Krasławia. Dlaczego bojkotują Lewgowda w Krasławiu? Po pierwsze ze względów koleżeńskich, spowodowanych wielce niekoleżeńskiem postępowaniem ks. Lewgowda już od dawnych czasów, o czem cała Łotwa wie doskonale; powtóre bojkotują ks. Lewgowda za jego szkodliwą dla Kościoła polityczną działalność. Duchowieństwo przecie jest to oficerstwo armji Chrystusowej, jeśli tak rzec można, rycerstwo, broniące sprawy Kościoła nie tylko w obrębie swojej parafji, ale i poza jej granicami. Więc jako korporacja, związana jedną ideą, jednym celem, powinna działać solidarnie i wyrzucać ze swego grona osoby, szkodliwe dla ogólnej idei. Naturalnie, metropolita chciałby widzieć księży łotewskich w skórce posłusznych baranków, którzyby nie śmieli podnieść głosu, gdy nawet ich dotknie złocona laska pasterska. Ale duchowieństwo właśnie nie jest takie. Nie ma sposobności występować publicznie, bo tego i władza sobie nie życzy i za to bez sądu, bez śledztwa duchownego można być wyeksportowanym na Sybir lub do zapadłego kąta w Rosji, gdzie administracyjne poglądy i praktyki policyjne znajdują naśladowców i w kurjach biskupich... Więc pocichu reaguje się na nienormalny stan rzeczy w Krasławiu, w Dyneburgu i wszędzie, gdzie tylko sprawa Kościoła zagrożona, a gdzie oko sekretarza metropolitalnego, a za żółtego dziobu, nic nie widzi i nie pojmuje. Metropolita chce całą kwestję stosunków między nim a duchowieństwem nibyto wystawić na światło dzienne, rozjaśnić; a tymczasem wikła się sam w sidłach i nie posiada odwagi porwać te pajęczyny plotek i szczuwania, jakiemi go oplątały „panie", „panowie" i dwory hrabiowskie. Spokój hrabiego w Krasławiu metropolicie jest droższy od spokoju 15,000 parafji. Dla tego on trzyma w Krasławiu ks. Lewgowda, którego nie znoszą ani okoliczni księża ani lud krasławski. W Dyneburgu metropolicie jest miły sercu ks. Hordiewicz, który pozbawiając łotyszów kazań, nauk, spowiedzi, zabija wiarę w duszach tysięcy osób; dlatego ks. Hordiewicz siedzi po dawnemu i rządzi ogromnym dekanatem łotewskim, nie rozumiejąc języka swoich owieczek.

Tak dla jednego, dla dwuch ulubieńców metropolita ofiaruje setki i tysiące. Księża z Łotwy o tem myślą inaczej i dlatego nie odstąpią od powziętego postanowienia. Bojkotowali i będą bojkotować, nim nastąpią zmiany w Krasławiu i w Dyneburgu, nim zostaną wyniesieni stąd szkodliwi dla Kościoła księża.

W kurji metropolitalnej i w jej „sferach" wciąż się mówi o jakiejś „łotwomanji", o szowinizmie łotewskim, dla którego „cierpią" niewinne baranki: Hordiewicze, Lewgowdowie i Balulowie. Gadanie o szowinizmie i łotwomanji, to tylko zamydlanie oczu publiczności, przed którą metropolita chce uchodzić za sprawiedliwego rządcę djecezji. Większość kapłanów na Łotwie są litwini. Łotyszów stosunkowo mało. Czyż można litwinów posądzić o „łotwomanję", kiedy oni sami przeważnie nawet nie są gorącymi patrjotami litewskimi, co prawda nie zapominają litewszczyzny, mówią pomiędzy sobą po polsku i na żadnego litwina polacy w Łotwie nie mogą wskazać jako na „łotwomana". Nie szowinizm, nie manja jaka kieruje duchowieństwem łotewskim, lecz tylko idea kościelna i dobro wiary katolickiej.

*X. Y. Z.*



**Petersburg.** W wielu zakładach naukowych na Białej Rusi inspektorowie szkół potrzebują od kapelanów katolickich wykładać religję białoruskim dzieciom po rosyjsku, lub po białorusku, tylko nie po polsku. Niektórzy księża udawali się w tej kwestji do J. E. metropolity, prosząc o wyjaśnienie sprawy i o radę w postępowaniu. J. E. metropolita odpowiada na to milczeniem. Nie jeden ksiądz przez to narazi się przed władzą szkolną, będzie pociągnięty do odpowiedzialności, a metropolita, jak zwykle, ani palcem nie poruszy w obronie swoich podwładnych, nie pofatyguje się ze swego pałacu do jednego lub drugiego ministerjum, aby swoją powagą choć trochę złagodzić los oskarżonych księży i choć cokolwiek wyjaśnić stosunki szkolne przed administracją centralną. Ile już księży ucierpiało w ostatnie dwa lata, za rządów J. E. metropolity ks. Kluczyńskiego. Arcypasterz zaś ani jednem słowem za nich się nie ujął. Dziwna słabość charakteru i bojaźń urzędników. I to się nazywa rządzić archidjecezją, dbać o dobro Kościoła, o pomyślność owieczek i ich pasterzy wiejskich! Naturalnie, że sekretarz arcybiskupi lub jego kancelista nie mają wstępu do osób, rządzących ministerjami i departamentami. Ich rzecz jest pisać „bumagi" i dawać metropolicie do podpisu. Jeśli metropolita na tem tylko zajęciu zasadza swoje obowiązki, to poco mu dana purpura, pałac, ogromna gaża, tytuły i honory rządowe, jeśli on tego nie umie użyć na korzyść swego posłannictwa, na obronę Kościoła i jego sług?

*Omega.*

## Łaskawie nadesłane ofiary na poparcie „Litwy".

| | |
|---|---|
| P. Sokolnicka z Olkienik . . | 2 rub. |
| P. Paszkiewiczowa z Polesia . | 10 rub. |
| Ks. Ł. z gub. witebskiej . . | 20 rub. |
| D-r Rutkowski z Chicago . . | 50 rub. |


## Lietuviai tėmykite!

**Septinti metai eina iš Seinų, Suvalkų gub.**

**Savaitinis (nedėlinis) laikraštis**

# „ŠALTINIS"

Visiems malonu skaityti „Šaltinis", nes jis yra suprantamiausiai rašomas, didžiausias, gražiausias (su įvairiais, paveikslėliais), lietuvių šeimynoms patogiausias laikraštis.

Ir vyrai ir moterįs, ir jaunimas ir maži vaikeliai myli „Šaltinį". Tas tiktai nemyli „Šaltinio", kas jo nepažįsta. Ir kaip nemylėti, kad „Šaltinis" yra visų lietuvių krikščionių geriausias prietelius!

„Šaltinis" praneša kas savaitė (nedėlia) visas svarbiausias žinias; kas turi savo namuose „Šaltinį", tas nekėlęs kojos iš trobos, žino viską, kas dedas Lietuvoje, Rusijoje, Amerikoje ir visose kitose šalyse.

„Šaltinis" ne tiktai suteikia kuodaugiausia žinių, bet ir pamokina, suramina, palinksmina visus, kurie jį skaito.

Jai nori, brolau, pasimokyti, kaip daugiau gauti naudos iš brangiosios žemelės, kaip visas ūkis augščiau pakelti, skaityk „Šaltinį". Tebėra, mat, jame dalis tam tyčia paskirta, vardu „Artojas"; rasi tenai kuogeriausių, suprantamiausių pamokymų apie ūkį, kokių niekur kitur rasti negalima. Kam rūpi amatai, pramonija, žmonių švietimas, mokyklos, tas randa sau „Šaltiny" gražių žinių, pamokinimų.

Jaunimas negali atsigėrėti „Šaltiniu", nes jame yra skyrius, vardu „Vainikėlis", pašvęstas visokiems jaunimo reikalams. Vaikeliams duoda „Šaltinis" kas savaitė priedą, vardu „Šaltinėlis", kuriame būna taip gražių skaitymų, kad jo maloniai laukia ir suaugusieji.

Prie to visa „Šaltinis" yra labai pigus: tiktai viena kapeika kasdien Viena kapeika iš dienos uždarbio pašvęsti dvasios reikalams, tai labai maža. Taigi jai, brolau, dar neturi „Šaltinio", skubink jį nors šiais metais parsigabenti! Jei net nesi niekuomet matęs, gali gauti vieną „Šaltinio" numerį dovanai. Laiškus ir pinigus reikia siųsti šiuo adresu: „Šaltinis", Seinai, Suv g. Arba rusiškai: „Шальтинисъ" г. Сейны, Сув. г.

**„Šaltinio" kaina:**

| LIETUVOJE ir RUSIJOJE: | | AMERIKOJE, PRŪSUOSE ir KITUR: | |
|---|---|---|---|
| Metams . . . . . | 3 rub. | Metams . . . . . | 4 rub. |
| 9 mėnesiams . . . | 2 rub. 25 kap. | 9 mėnesiams . . . . . | 3 rub. |
| 3 mėnesiams . . . | 1 rub. 50 kap. | 6 mėnesiams . . . . . | 2 rub. |
| 6 mėnesiams . . . | 80 kap. | 3 mėnesiams . . . . . | 1 rub. |

# Za mòj rachunek

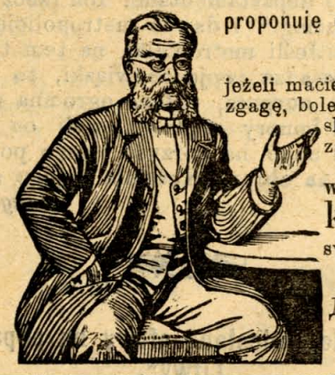

proponuję doświadczyć bardzo cenny środek jeżeli wasz żołądek źle trawi,

jeżeli macie katar żołądka, obstrukcję, homoroidy, wzdęcia, nudzenie zgagę, bole głowy, jeżeli organizm wasz wycieńczony, osłabiony skutkiem tego jesteście nerwowi, podrażnieni, przygnębieni, zakomuniknjcie mi swój adres pocztówką, a ja wam wyślę niezbędne wskazówki i **paczkę wielce cennego środka,** który wybawi was od waszych cierpień. Długo pracowałem nad temi pytaniami i proponuję cierpiącym swą pracę dla zaznajomienia się **darmo.** Nie zwlekając, piszcie mi dziś Mój adres:

Д-ръ мед. А. Мейеръ. Химич. Лаб. С. Петербургъ Екатерин. кан. 29 8.



## Trzy kopiejki

Czy chcecie wydać tę małą sumę, aby wybawić od pjaństwa męża waszego, ojca, brata lub przyjaciela? Od pjaństwa nałogowego i pe jodycznego **można** wyleczyć. One są uleczalne codziennie, Czy chcecie się w tem przekonać ?Alkoholik sam jest bezsilny, jego nerwy i wola są osłabione jadem spirytusu, ale wy możecie mu pomodz. **Pomożcie mu.** Będzie wam to kosztowało tylko 3 kopiejki dla kupienia pocztówki, którą przyślijcie nam a otrzymacie drogocenną książkę.

„Walka z pjaństwem". Wydrukowano jest przez nas **200,000** książek dla bezpłatnego wysyłanie. Te książki wprowadzą światło i nadzieję do serca każdego, kto je przeczyta.

Przeczytajcie sami i dajcie przeczytać potrzebującemu. Przyślijcie nam pocztówkę dziś. Ш. Ласлей С.-П.Б. Екатерин. кан. 12 Отд. 50.


## BEZPŁATNIE.

Nowi tegoroczni, całoroczni prenumeratorzy „Litwy", jeżeli się zgłoszą, mogą otrzymać bezpłatnie

1) Cały komplet „Litwy" 1908 roku.
2) „Odstępca", powieść p. Heleny Cepryńskiej. (Odbitka).
3) „Borek Onikszty ński", przekład poematu litewskiego biskupa Baranowskiego. (Odbitka).


Pamięci Grunwaldu.

**WIELKI KSIĄŻE WITOLD,**
Marsz koncertowy pamięci bohatera Litwy"
**Piotr Stankiewicz** op. 7
Zakład A. Maciejewskiego, Ryga. Zamkowa 7. Można dostać we wszystkich lepszych księgarniach.



**Władysław Leszczyńs k**
**Artysta-Malarz.**
Po czteromiesięcznej nieobecności powrócił z Moskwy, dokąd był wezwanym dla odrestaurowania galeryi rodzinnych portretów Ks. Szczarbatowych i Demidowych. Przyjmuje jak dawniej zamówienia na portrety, obrazy religijne odnawia dawne obrazy i t. p. w swej pracowni.—Wilno, I Ponomarski zaułek № 19/29 d. K. Stankiewicza



**„KIM JESTEŚ"**
**litwinem czy polakiem?**
z języka litewskiego przełożył i uzupełnił **Wajdelota.**
**Cena 2 kop.**
Można dostać we wszystkich księgarniach.



Redaktor i wydawca **Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Drsk. M. Kuchty, Wilno, ul. Tatarska № 20.



Rok IV Dnia 30 listopada 1911 r. № 22 (75)





**Dwutygodnik ilustrowany litewski.**
Adres redakcji: Wilno, ulica Antokolska № 6, m. 10.
(blizko Katedry).
**PRENUMERATA w Kraju rocznie 3 r.—półrocznie 1.50.**
**Zagranicą rocznie 4.— półrocznie 2.—**
OGŁOSZENIA Za wiersz petytu przed tekstem 30 k po tekscie 15 k. **Numer pojed. 12 k.**


**Wystawa w Marjampolu.**



**Pawilon chrześćjańskiego Towarzystwa «Žagrė.»**

# „Litwa“ i „Lud“

**I. „Litwa“**, dwutygodnik litewski ilustrowany, przeznaczony dla inteligencji, wychodzić będzie i nadal w następnym 1912 roku. Prenumerata w kraju rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. Zagranicą rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub.

**II. „Lud“**, dwutygodnik litewski ilustrowany popularny, wychodzić będzie od początku 1912 roku pod następującemi warunkami: prenumerata jednego egzemplarza z przesyłką rocznie **dwa** rub., półrocznie **jeden** rub. Prenumerata roczna „Ludu“ dla prenumeratorów „Litwy“ i prenumerującym „Lud“ po kilka egz.

**po jednym rublu za każdy egzemplarz rocznie z przesyłką.**

Adres redakcji „Litwy“ i „Ludu“:

**Wilno, ul. Antokolska № 6.**


## Polscy „apostołowie“ Litwy.

(Szkic historyczny).
1387—1911 r.
*(Dokończenie).*

### Ks. b-p Edward liber baro de Ropp i polska demokracja chrześćjańska (1903—1908 r.).

Ostatni b-p wileński baron Ropp, w początkach swojego panowania, chciał być prawdziwym biskupem katolickim. Cząstkowa sprawiedliwość względem duchownych potrzeb niepolskich owieczek djecezji i udział w pożegnaniu wyjeżdżającego z Wilna na plac boju do Mandżurji jenerała Grippenberga nie przypadły do gustu „endekom“. Publiczne i prywatne z tego powodu rarady, z ówczesnym redaktorem „Kurjera Litewskiego“ na czele, zmusiły biskupa pójść na kompromis z endekami. Po złożeniu broni ks. Ropp, volens-nolens, stał się zwolennikiem pięciuwiekowego systemu „Bodzanta i S-ka“.

Przez wdzięczność za sojusz „polska endecja“ hojnie wynagradza „swojego“ pasterza. Wybiera go na posła do pierwszej Dumy Państwowej, daje mu możność stać się właścicielem drukarni i «Kurjera Litewskiego», by przy pomocy prasy i zręcznie obmyślanej *„demokracji chrześćjańskiej“* zmusić litwinów z białorusinami dążyć przedewszystkiem do obojętnej dla nich sprawy *„autonomji Królestwa Polskiego“* do przyjęcia polskich książek i elementarzy i do ostatecznej w ten sposób identyfikacji polskości z katolicyzmem.

Na nieszczęście apostołów tej polskiej zachcianki, wielkie projekty b-pa Roppa zaczęły redukować się powoli. Zaproszone przezeń do współudziału w projektowanych wydawnictwach polskich, dawniejsze terytorja djecezji wileńskiej—Sejny i Kowno, w osobie b-pa Pallulona i ks. prałata Antonowicza, odmówiły swojego udziału na tej zasadzie, że litwinom potrzebne nie polskie, jeno litewskie druki, które zjawiły się podówczas w Wilnie, w Kownie i w Sejnach.

Białoruś wileńska i jej część, należąca do archidjecezji mohylewskiej, spała w najlepsze, a niespolszczeni łotysze witebskiej —letgoli, budząc się do życia narodowego, pomimo zapewnienia petersburskiego „Kraju“ (№ 51—1908 r.), że to polacy, ani myśleli zaprządz się do polskiego rydwanu.. Pomimo tych nie arcysprzyjających okoliczności puszczono w ruch wileńską *„polską akcję katolicką“*. Ta praca ze szczególną intensywnością przejawiła się: w prześladowaniu księży litwinów, w polskich awanturach kościelnych, w wileńskich wyborach do drugiej, zwłaszcza do trzeciej Dumy, kiedy, dzięki agitacji polskiego duchowieństwa, o kandydaturę „księdza-endeka“, omal że nie powtórzyły



się sceny XVII wieku, kiedy sfanatyzowane tłumy wileńskie wyrzucały z piętra Baltazara Krośniewickiego, na ulicy obdarli z odzienia Chełchowskiego, topili Hartliba, burzyli sobór kalwiński i profanowali mogiły kalwinów [50]).

Kiedy zaś ośmieleni bezkarnością, zwolennicy *„polskiego poganizmu“*, nie poprzestając na Wilnie, uderzyli na prowincję i pod przykrywką kościoła, jęli się do jawnego podkreślania politycznej polskości, dążącej do granic 1772 r., a zatem do samowładnego jak ongiś panowania nad Litwą i Rusią, nastąpił krach w pastaci urzędowego usunięcia b-pa Roppa od rządów djecezji wileńskiej.

W dalszym ciągu swoich sympatji dla celów *„endecji polskiej“* ks. baron Ropp niepomny widocznie na to, że *„dobry pasterz daje duszę swoją za owce swoje* [50a]), pomimo proponowanej mu zamiany Wilna na katedrę biskupią kielecką lub sandomierską, dla powodów czysto osobistej natury, nie zrzeka się dotychczas katedry wileńskiej, jak tego wymaga prawo kanoniczne. A tego rodzaju upor biskupi jest właściwie powodem, że Wilno wakuje do dziś dnia. Kościół naturalnie traci na tem, a wierzący lud, dla braku pasterza, jest wystawiony na tysiączne przykrości ze strony polaków, a jeszcze więcej, ze strony zbałamuconego przez *„endeków“*, polskiego lub spolszczonego duchowieństwa, które na wzór przeszłych pięciu wieków, zamiast do *„Królestwa Bożego“* w najlepsze ciągnie litwinów z białorusinami do *„Królestwa Polskiego“*.

### Apostolski administrator djec. wileńskiej ks. Michalkiewicz (1908—1911).

Nie dając za wygranę, potężna *„endecja“* polska, dzięki swoim stosunkom w stolicy i podtrzymaniu jej interesów przez polskich monsignorów w Rzymie, na miejsce b-pa Roppa, według jegoż wskazówek, na stanowisko administratora wileńskiej djec. zdobyła młodego, bez odpowiedniego przygotowania i praktyki, zwyczajnego proboszcza ks. K. Michalkiewicza.

Nowy, nie wyrobiony jeszcze, administrator znalazł się w położeniu sternika małej łódki, który wypadkowo został kapitanem wielkiego parowca morskiego.

Stosownie do pewnika, że nie wielcy królowie tworzą wielkich ministrów, lecz wielcy ministrowie wielkich królów, jedynym ratunkiem w położeniu ks. Michalkiewicza mogliby być doświadczeni współpracownicy. A że tych współpracowników nie było, lub dobrać ich nie umiano, jak o tem świadczą nieudane próby załatwienia kwestji polsko-litewskiej-lub niefortunna approbata kościelna, z d. 16 kwietnia 1909 r. za № 1890, dana przez ks. administratora na prawo druku komicznego, jak na dzisiejsze czasy, katechizmu litewskiego *„Senowes pripažyntiej poteraj“*, z konieczności pozostało na własne ryzyko, zagrać w „ślepą-babkę“, probując sposobów, w nadziei że trafi się na lepszy.

Chociaż wobec zbyt nowych rządów ks. Michalkiewicza, sąd o jego działalności należy do przyszłego historyka, to jednak dla pełności obrazu dziejów *„poganizmu polskiego“* w djecezji wileńskiej nie podobna przemilczeć, że grający na dwa fronty ks. administrator dotychczas nie znalazł jeszcze sposobu na zmitygowanie tegoż poganizmu i na zapoczątkowanie czysto katolickiej pracy w djecezji, którą rządzi. Wszelkie bowiem próby dotychczasowe, jak liczenie litwinów w Wilnie, zjazdy duchowieństwa, masowe przerzucanie księży z parafji na parafję, krucjata przeciw ks. Tumasowi, lub cyrkularze do duchowieństwa—nie dopięły celu, nie spełniły *rozkazu Ojca św.* z dnia 13 października 1906 r., *o zadosyćuczynieniu potrzebom mniejszości w ich własnym języku.* Jeżeli coś i zrobiono pod tym względem, to jedynie, dla dogodzenia apostołom polskości, wprowadzono język polski tam, gdzie go dotychczas nie było, co w rezultacie równa się podtrzymaniu wiekowego *„poganizmu polskiego“*, czego dowodem polskie hece w kościołach w Wilnie, w Janiszkach, Giedrojciach, Oławie, Raduniu i t. d..

O błogich w przyszłości skutkach kilkuwiekowego systemu polskich działaczy djecezji wileńskiej, niech napomni ks. administratorowi smutny los Kościoła Litewskiego, kiedy w wieku XVI i XVII zostawieni w *„polskim poganizmie“* litwini, wślad za swoją arystokracją, szlachtą i częścią duchowieństwa, tłumnie rzucili się w objęcia kalwinizmu. Tak było niegdyś. Dziś zachodzi poważna obawa, że przez ironję losu następcy ks. Michalkiewicza łatwo mogą być zmuszeni kiedyś, zamiast litwinów, brać się na wzór Francji dzisiejszej, do liczenia ogółu katolików, dla otrzymania wiadomości, ile kościołów zamknąć w Wilnie, a nie zostawić jeszcze z powodu zmniejszonej liczby wierzących!!

### Smutna przyszłość polskiego apostolatu w Litwie. Gazeta „2-Grosze“.

Że Polacy mają wielką skłonność do rozbratu z Kościołem Katolickim mamy

[50]) M. Baliński, 116, 135, 141, 161.
[50a]) Joann. X, 11.

dowód na królu Zygmuncie-Auguście, który w roku 1550 wysłał poselstwo do Pawła IV, papieża, prosząc o zreformowanie Kościoła Katolickiego na wzór luterski [51]). O potępionych przez Piusa VI, papieża, w Brewe z dnia 5 wrz. 1789 r. gwałtach Sejmu 4-o letniego względem Kościoła Katolickiego wspomniałem wyżej. Nowsze przykłady tego mamy w rządach polskich w konstytucyjnej Kongresówce (1815—1830), gdzie dzięki Stanisł.-Kostce Potockiemu, Wielkiemu Mistrzowi masońskiego *„Wielkiego Wschodu Polskiego“*, wprowadzono śluby cywilne i zredukowano do zera autorytet duchowieństwa katolickiego, uznając rację bytu proboszczów zaledwie jako *„urzędników stanu cywilnego“*.

W dalszym podtrzymywaniu kilkuwiekowego *„polskiego poganizmu“* w djecezji wileńskiej, wielką rolę odgrywa, zdaje się, tajna masonerja. Skasowana ukazem cesarza Pawła I w 1797 r., wileńska masonerja odżyła jednak, wytwarzając w Wilnie *„tajną assocyację“* polityczną, jako oddział krakowskiej *„Konfederacji narodu polskiego“* [52]). Powtórnie erygowana w 1817 r., a zniesiona ukazem cesarza Aleksandra I w 1821 r. [53]), wileńska kapituła masońska, pomimo wyklęcia przez arcybiskupa Siestrzencewicza, w ten lub inny sposób żyje z pewnością i działa w postaci jakiejś „Konfederacji“ narodu polskiego.

Jeżeli w Anglji np. masoni żyją dotychczas i działają w kierunku rozwoju potęgi i nacjonalizmu angielskiego, jeżeli w Ameryce oni skoncentrowali się w ligę żydowską, a we Francji całkowicie zabrali rząd w swoje ręce, to pytanie, na zasadzie jakiego wyjątku, taż sama masonerja nie mogłaby mieć zwolenników i pośród *„francuzów północy“*, jakimi są polacy. U nas tedy najprawdopodobniej masoni żyją i działają w postaci wrogiej Katolickiemu Kościołowi *„Narodowej Demokracji“* polskiej, jak tego dowodzi program stronnictwa, gdzie Kościół Rzymsko-Katolicki uznany został za instytucję rządową i gdzie ustalono „zasadę kontroli publicznej nad polityką władz kościelnych i zachowaniem się obywatelskim duchowieństwa“ [54]).

Czy wobec tego, ulegające dyrektywom „endecji polskiej“ rządy kościelne mogą podziałać dodatnio na prawdziwie katolicki kierunek litwinów z białorusinami w djecezji wileńskiej? Wszak skazanie ks. Racewicza i Burby i wyrzucanie proboszczów z parafji do parafji, ku większej czci i chwale „endecji polskiej“, jest prostym powtórzeniem Wolterjańskiego kierunku Komisji Edukacyjnej i niekatolickiej cechy uniwersytetu wileńskiego, jak o tem donosił O. Czerniewicz z Połocka do Rzymu [55]).

Ciągłe zaś, stosownie do skargi polaków, rzucanie winy na księży litwinów za polskie „burdy“ w kościołach djecezji, czy nie jest powtórzeniem smutnej *„sprawiedliwości polskiej“*, jak to miało miejsce w ostatnich chwilach życia konającej Rzeczypospolitej, kiedy samo oskarżenie dziedzica wystarczało dla sądzenia „chłopa“ bez świadków i tracenia go w haniebny sposób, gdy skazani męczyli się po 6—8 godzin na szubienicy [56].

Nadto, w stosunkach do endecji polskiej nie wadziłoby władzy duchownej wileńskiej pamiętać i o tem, że dzisiaj coraz to szerszy ogół litewski przychodzi już do *świadomości nacjonalnej*, dobrze orjentuje się, wiedząc, że *„polskość“* i *„katolicyzm“* to dwa zupełnie różne pojęcia.

Jaka siła w przyszłości zdoła utrzymać przy *„polskim“* kościele tak niemiłosiernie teroryzowany obecnie ogół „litewsko-białoruski“, kiedy on, na wzór francuzkiego wieśniaka, odwróci się już od tego kościoła, zrozumiawszy, że polskim jego przewodnikom nie o religię chodziło: Wszak dla utrzymania tego ludu przy *„poganizmie polskim“* nie przyjdzie na pomoc *„Rząd Polski“*, którego nie masz, a który przed „120“ laty, w imię „polskości“ potrafił urządzić *„hekatomby“* na Wołyniu, przy egzekucjach w Łucku, Krzemieńcu, Dubnie i Włodzimierzu, wieszając „chłopów“ i tracąc niewinnego Wasilkę [57]). Nie można będzie liczyć na pomoc tego rządu, który, na domaganie się okrutnych wołynianek, żon obywatelskich, ściął unickich księży: Benderowskiego, Borkowskiego i trzech innych [58]), a dzięki skardze p. kasztelanowej Pruszyńskiej z Koryłówki, skazał trzech „chłopów“ na ćwiartowanie, 10 — na szubienicę, a 14 — na srogie bicia, po tysiąc plag z rąk milicjantów, jak o tem świadczy nie jakiś tam Iłowajski, lecz poważny autor „Sejmu 4-letniego“ ks. Kalinka [59]).

Czasy te, jako *„tempi passati“*, nigdy pono nie wrócą i autorytetu kościoła „polskiego“ na dawniejszym terytorjum

[51]) Przegl. Katol. 1909 r. № 35.
[52]) I. Bieliński „Szubr. w Wilnie“, 22.
[53]) I. Bieliński „Szubr. w Wilnie“, 24, 29.
[54]) „Program N. D.“, wyd. 3. Lwów 1903 r. § 9. str. 7.
[55]) Ks. Załęski: „Zniesienie Jezuitów w Polsce“, str. 192—194.
[56]) Ks. Kalinka, I, 479.
[57]) Ks. Kalinka, I, 482.
[58]) Ks. Kalinka, I, 484, 485.
[59]) Sejm 4 letni, I, 480.



djecezji wileńskiej nie podtrzymają. Jeżeli bowiem w ciągu pięciu wieków *„polski poganizm“*, z nadużyciem imienia i powagi Kościoła Katolickiego, nie zdołał spolszczyć białorusinów z litwinami, to z pewnością, nigdy już oni polakami nie będą i na wzór małorusinów z kozakami, nie pójdą w objęcia polskości, pomimo to, że przetopiony na kryształ w powieściach sienkiewiczowskich, autor buntów kozackich, *„Wieszatel“* Jarema Wiśniowiecki [60]), dla utrzymania ich przy polskości, pastwił się nad wziętymi do niewoli, *„zakopując ich żywcem w ziemię i świdrując im oczy“* [61]).

Wobec tych smutnych przykładów przeszłości, jeżeli teraźniejszy ks. administrator djecezji wileńskiej nie chce przyłożyć ręki do podtrzymania w dalszym ciągu kierunku, danego klerowi wileńskiemu przez Bodzantę i S-ka, to zamiast potakiwania niekatolickiej *„endeko masońskiej“* robocie polskiej, powinien wziąść się do tego, od czego przed 500 laty zacząć należało, to jest do należytego spełnienia rozkazu Chrystusowego *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“* [61a]), gdyż to tylko, przy zastosowaniu Pawłowego: *„Nie masz różności Żyda i Greczyna“* [61b]), może wrócić spokój w profanowanych dzisiaj przez *„polskie bezeceństwa“* kościołach djecezji wileńskiej [62]). To bowiem jedyna droga do wymierzenia sprawiedliwości wszystkim narodowościom [63]) djecezji, a stokroć lepsza od dotychczasowych prób i od mającego nastąpić spisu parafjan, wedle narodowości, kiedy większość ciemnych niepiśmiennych prostaczków, dzięki wysłańcom „endecji“ polskiej, z łatwością może stać się ofiarą, od wieków rozpanoszonego w Wilnie Molocha polskiego!

Ten krótki, oparty na źródłach historycznych polskich, zarys dziejów *„polskiego poganizmu“* w djecezji wileńskiej, dostatecznie potwierdza kategoryczne zapewnienie litwinów, że *„lud litewski nie umie pacierza i katechizmu tam mianowicie, gdzie po kościołach nauczają tylko po polsku“* [64]). Żałować należy, że w broszurce *„Kim jesteś?“* nie dodano, iż, dzięki takiemu postępowaniu *„polskiego kościoła“*, zamieszkały w spolszczonych parafjach djecezji wileńskiej lud litewski pozostaje dotychczas w *„pogaństwie polskim“* i, zamiast katolickiego pacierza, zmuszony jest powtarzać jakiś niezrozumiały dlań „polsko-barbarzyński“ konglomerat słów, w rodzaju np. *„świętyk łupcowanie“* (świętych obcowanie) *„posły nakażeni“* (posty nakazane). *„Greków dapuszczanie“* (grzechów odpuszczenie). *„Nie cięzioły“* (nie cudzołóż). *„Nie pożony żony bliźniego swego, jak siebie samego“* (nie pożądaj żony bliźniego twego). *„Wymię*

[60]) Sclavus, str. 39.
[61]) W. Grabieński, str. 194.
[61a]) Matth. XXVIII, 19.
[61b]) Ep. ad Romanos X, 12.
[62]) Najnowsze awantury polskie miały miejsce w Raduniu—d. 8 września r. b. *„Viltis“* № 112.
[63]) Polacy widocznie nie mają chrześćjańskiego poczucia sprawiedliwości, gdyż w „pogańskim“ zaślepieniu narodowym, nawet na obczyźnie, w imię polskości, profanują kościoły, jak to czynili w Teodozji w Krymie, gdzie z tego powodu zamknięto kościół ormiańsko-katolicki: *„Dzienn. Petersb.“* № 462, 463 r. b.
[64]) Wajdelota „Kim jesteś? Litwinem czy polakiem“. Wilno 1911 r.

*Helena Cepryńska.*

# Dla Niej.

Obrazek dramatyczny w 3-ch aktach.

## SCENA 6.

**Niuta** (wbiega z lalką i książką w ręku).

No, patrzaj, Muśka, co ja tu dostałam!...
Lalka prześliczna!... W książce przeczytałam...
To, o czem dzisiaj my z tobą mówiły!...
(Pokazuje książkę).

**Marta.**

Co wyczytałaś tam, aniołku miły?...

**Niutka** (czyta z uczuciem).

„Litwo moja rodzona!... Ziemio moja święta --
„Żółtym piaskiem i trawą drobną przytrząśnięta...“
A dalej — patrz!... „Ojczyzno!... ty jesteś jak zdrowie!...
Wie tatuś?... Ta Ojczyzna to Litwa się zowie!...

**Wacław** (chmurząc się).

A no — jak dla kogo!...
Niech *oni* idą swoją—a *my* swoją drogą!...

**Niutka.**

Muśka rzekła, że jestem ja także Litwinką —
To tyś Litwinem, tato!...

**Wacław** (z przymusem).

Ty, moja dziewczynko!...
Idź, baw się lalką!...

**Niutka** (wskazując na **Martę**).

Ona powiedziała,
Że tutaj Litwa!...

**Wacław** (j. w.).

Tak się nazywała
Dawniej ta ziemia... Dzisiaj — my... Polacy!...

*Ojca*“ albo „*Nima Ojca*“ (w Imię Ojca)[65]), lub wreszcie zadowolnić się śpiewem, przekręcanych do niepoznania Kolęd polskich, których tekst, tak jak on brzmi w ustach spolszczonego ludu litewskiego, jeno boleśny uśmiech politowania wzbudzić może. Dla przykładu podaję jeden, zapisany w parafji Kopciowo gub. Suw. (ongiś djec. Wileńska):

„Wesele bardzo ucznie sprawili,
Pana Jezusa a nie prosili
I zwołowników jego,
Wystrzygli Mistrza swego
W Kaunie Galilejckim“ [66].)

Jak i spodziewać się należało, publicznie wypowiedziana prawda w broszurce „Kim jesteś?“ nie podobała się polskim „apostołom“ wileńskim. Pewna kompanja tego apostolatu, mająca nawet swój własny dziennicz ek „*2-Grosze*“, widząc, że jej niekatolicka działalność została zdemaskowaną, odkryła karty i, nie zadowolniając się dotychczasowym „*polskim poganizmem*“, w № 213 swojego pisemka obwieściła „miastu i djecezji“ o uprawianym w tej redakcji „*katolicyzmie pogańskim*“ Tandem aliquando! Nareszcie przecież!

Wilno—nie Polska, gdzie prześladowano dysydentów i dyzunitów i gdzie konstytucja 3 maja wyraźnie zabroniła katolikom przejścia z panującego wyznania na inne [67]). Ztąd też, przy odmiennych warunkach politycznych, wolno dzisiaj sz. kompanji „Dwugroszowców“ bezkarnie brać się do rozszerzania „*polskiego poganizmu*“, pod nazwą „*polskiej wiary*“ „*katolicyzmu pogańskiego*“, lub też pod każdym innym mianem wedle gustu. Wolno tej kompanji mieć chociażby połowę tylko uczciwości i wiedzy, co wart np. w brzęczącej monecie tytuł jej organu; nie wypada jednak, przy pomocy słowa drukowanego, okłamywać swoich czytelników, skrywając od nich, że litewskie „*Kim jesteś?*“ to nie prowokacja ze strony litwinów, to tylko odpowiedź na prowokację polaka obywatela djecezji wileńskiej p. B. J., który w 1907 r. wystąpił z „*Narodowym Katechizmem*“, wydanym w Wilnie po polsku i po litewsku [68]). A już bezwarunkowo niewolno redakcji „*2-Grosze*“ wchodzić pod strzechę litwina lub białorusina, aby pod przykryciem sukni duchownej łatwiej utrzymać go w „*polskim poganizmie*“ i wynarodowić przez kościół. Występkiem nareszcie nie do darowania—utrzymywać tęż gazetę za krwawo zapracowany grosz ludu litewskiego i ten wdowi grosz, co prosty białorusin z litwinem, w dobrej wierze, składa jako ofiarę w świątyniach djecezji i w Ostrej Bramie w Wilnie, obracać na zgubę tegoż narodu!

Złośliwi powiadają, jakoby owe «*2 Grosze*», to organ ks. administratora i jakoby imść. ks. prałat Michalkiewicz materjalnie podtrzymuje to pisemko. Wątpić jednak należy, aby rządząc cząstką Kościoła Katolickiego czcigodny judziałowiec litewskiej „*Viltis*“, publicznie przyznający się, że jest litwinem, mógł przykładać rękę do ułatwienia pracy wrogom tegoż Kościoła i narodu, którego synem być się mianuje!?

*Ks. K. Pr.*

[65]) Wszystkie te brednie zapisane z ust ludu par. Merecz, Czerwony-Dwór, Wisztyniec (terryt. b. djec. Wileńsk.).

[66]) Oryginalny tekst:
„Wesele wielkie w Kanie zrobiono,
Pana Jezusa na nie proszono,
I zwolenników Jego,
By strzegli Mistrza swego
W Kanie Galilejskiej!“

[67]) Ks. Kalinka, „Ustawa 3 maja“, str. 45.

[68]) „Tautiškas Lietuvos Katakizmas“ B. J-is „Draugija“ 1907 r. № 9, str. 83—85.



# Walka z kłamstwem *).

(Dalszy ciąg).

II.

«Dajcie tylko pieniędzy»!

W dziele pana Ignacego-Karola hr. Korwin-Milewskiego „Walka z kłamstwem“ znajduje się z artykuł „Czem była partja narodowo-demokratyczna czyli tak zwani wszechpolacy“:

„Otóż widzimy, że była ona poprostu spekulacją w wielkim stylu, obrachowaną na wyzysk najszlachetniejszych uczuć ludzkich przez najnikczemniejszych oszustów.... Dziś człowiek przytomny ledwo uwierzyć może, że podobna antrepryza mogła się udać na ogromną skalę, gdyby przykład 1831 i 63 roku nie pouczał nas o tem, że niewielka liczba konspirantów, masonów, a jak w 63 roku, wulgarnych kłamców, może większość narodu obałamucić, obedrzeć i popchnąć do zguby, byleby przemówić w porę i w imieniu zbawienia ojczyzny.

„Ta partja miała zjednoczyć i do nowego życia powołać nie tylko to, co jeszcze pozostało polskiem nad Wisłą, ale i to, co kiedykolwiek choć czas krótki gdziekolwiek polskiem było na Litwie, na Białej Rusi, w Inflantach, na Ukrainie i wogóle wszędzie, gdzie niegdyś powiewały sztandary dawnej Rzeczypospolitej. Jednem słowem, miało to być urzeczywistnieniem wielkiej Idei Jagiellońskiej.

Renegatem i zdrajcą byłby wtedy ogłoszony ten, ktoby wspomniał, że przez całe wieki nie mogli urzeczywistnić tej idei Wielcy Książęta Litewscy, gdy zasiedli na tronie polskim, chociaż mieli wojska i skarby, wówczas jeszcze niezaprzeczoną wyższość kulturalną nad sąsiadami i dominujące stanowisko we wschodniej Europie: „Prowokatorem moskiewskim“ byłby każdy, któryby nie wierzył, że tego cudu, którego nie dokonali ukoronowani Jagiellonowie, nie potrafi też dokonać paczka oszustów.... Zabić takiego i basta! Narodowe demokraty nie potrzebują rad, ale posłuszeństwa!—To nie spiskowcy, ale dyktatorzy!

„Napróżno kilku (bardzo niewielu) wspominało, że przecież Rosja jest państwem potężnem i bezwzględnem, z którem się liczyć trzeba koniecznie.—To nic! proszę pana, Rosja się

*) *Sprostowanie.* W № 21 „Litwy“, w artykule „Walka z kłamstwem“, na str. 311, zamiast: „potomek znakomitego rodu“ ma być: „potomek starego szlacheckiego rodu“. *Red.*

---

**Marta** (oburzona).

Ależ, Wacławie!... Jak wędrowni ptacy
Czy my tu spadli?... Och, to sensu niema—
Obłęd okropny duszę twoją trzyma
W żelaznych kleszczach...

**Wacław** (patrząc na nią).

Rozprosz duszy cienie!...
Słucham... Rzuć w duszę mą myśli promienie!...

**Marta** (łagodnie).

Czyliżem słońce, by w ciemności wnikać—
Tajnie sumienia twojego przenikać?...

**Wacław** (do siebie).

Na duszy mojej ciężar... Pierś mą tłoczy
Wyrzut sumienia... Spuszczam smutne oczy —
Bledną—drżę w sobie i mienię się cały...
Wstają przede mną dawne ideały —
Dążenia dawne — młodości mej cele...

(Do Marty).

Mów do mnie, jasny mej duszy aniele!...
Mów do mnie, Marto!...

(**Niuta** wybiega).

## SCENA 7.

**Marta** (do siebie)

Mam stoczyć walkę?... A czyż walczyć warto?...
Och, *on* ma duszę w swym błędzie upartą...
Czyż go przekonać zdołam?... Och, drżę cała —
Jakoby ziemia nagle się zachwiała
Pod memi stopy... A, czyż walczyć warto?...

(Walczy z sobą).

**Marta** (półgłosem — stanowczo).

Tak!... Mówić będę — bo mówić potrzeba,
Gdy w głębi duszy zabrzmi nam głos z nieba!...

**Wacław** (wpatrzony w nią — cicho).

Mów do mnie, Marto!... Jam twych słów spragniony —
Chcę poznać zdanie mojej narzeczonej!...

**Marta** (opiera się o poręcz krzesła — jest bardzo blada, wzruszona — oczy jej błyszczą — głos drży z początku — ale stopniowo nabiera siły).

**Marta** (przesuwając ręką po czole).

Przeszłość za ciemną skryła się zasłoną —
Po za daleką — i nieprzeniknioną
Dla nas w niejednem!... Niechajże spoczywa!...
Czeka na trud nasz Ojców święta niwa—
I głos tej Ziemi do siebie nas wzywa!...
Mówisz, Wacławie, żeśmy Polakami?...
Dlaczego?... Przecie tu nie Polska wcale!...
Czyliż was dotąd jeszcze przeszłość mami?...
Czy chcesz zagłuszyć własnej duszy żale?...
Przeszłość za ciemną skryła się zasłoną—
Dziś — nowe gwiazdy na niebiosach płoną!...

**Wacław.**

Marto!... A owe święte, dawne dzieje,
Gdyśmy szli razem pohańce wojować,
A w sercu mieli miłość i nadzieję
I wiarę w duszy...

**Marta.**

Nie chcę protestować —
Lecz ta dziejowa Narodów wspólnota
Może nazawsze już się zakończyła...
Posłuchaj!... Litwie wschodzi gwiazda złota,
Nowego życia... Gwiazda odrodzenia!...
Naród się zrywa z długiego uśpienia
I chce być sobą —

(Z mocą).

I chce być *Narodem!*...
Duchy wybrańców wzwyż go poprowadzą —
I wyjdzie z cienia —
I miejsce Jemu śród Narodów dadzą!...
Wacławie!... Iskrę weź z tego płomienia,
Co na ołtarzu tam goreje Znicza!...
Spędź dumną niechęć z swojego oblicza—
Kochaj swój Naród!...

**Wacław.**

Ja kocham Go przecie!...
Ten Kraj — najmilszy mi na całym świecie...

rozpadnie. My to rozpadnięcie przyśpieszymy, dajcie tylko pieniędzy.

„Przypominano, że Litwa etnograficzna, to jest mówiąca po litewsku, coraz więcej się odstręcza od Polski, o polskości ani chce słyszeć, żywiołowo dąży do odrębności zupełnej i niemniej żywiołowo garnie się do potęgi rosyjskiej.—To, proszę pana, nic! Litwinom wyperswedujemy, nowe dzienniki założymy, i staną się polakami — tylko dajcie pieniędzy!

„Zwrócono uwagę, że Ruś Biała, Mała i Czerwona, to jest z górą 20 miljonów w granicach dawnej Rzeczypospolitej Jagiellońskiej, staje się coraz więcej nieprzejednaną, tak samo żywiołowo odsuwa się od Polski i tak samo ani słyszeć nie chce o niej.—Ależ, proszę pana, to nic! my się z nimi pogodzimy, założymy dzienniki i przy pomocy ukrainofilów odejmiemy nawet całą zakordonową rosyjską Małorosję,—jednak na to trzeba pieniędzy!

„Mówiono, że długoletnie doświadczenie dowiodło, iż oświecanie i uświadamianie włościan, dla spolonizowania ich, do niczego nie doprowadzi, bo każdy chłop nauczony woli być rosjaninem pełnoprawnym, z karjerą przed sobą, aniżeli polakiem pozbawionym praw i helotą na własnej ziemi. — To nic, pro z pana, skoro się tylko do włościan rócim z gorącem sercem, wnet staną się polakami—trzeba na to tylko pieniędzy!

„Mówiono im wreszcie, aczkolwiek nieśmiało, że żaden rosyjski mąż stanu nigdy się nie zgodzi na cóś podobnego i prędzej użyje środków wprost niesłychanych, byleby takiej propagandy w granicach państwa Rosyjskiego niedopuścić. — To znowu, proszę pana, jedno nic! my rosyjskich mężów stanu przekupimy,—ale na to trzeba pieniędzy.

„I tak więc alfą i omegą polityki narodowo demokratycznej było jedno tylko słowo: My odbudujemy wam Polskę w dawnych granicab, ale—dawajcie pieniędzy".

### III.
### Magnaci.

Autor narzeka na:

„ciągle powtarzane, niesprawiedliwe, chorobliwie głupie napadanie naszych demokratów na panów i magnatów.—Czemu nie rozdają swoich miljonów potrzebującym? — Czemu nie kształcą, czemu nie uświadamiają ciemnego narodu wiejskiego?—Czemu się nie zwracają z gorącem sercem do tych chamów, co z nich kpią w najlepsze?—Czemu to—czemu tego—czemu temu i tak dalej.—Panowie i magnaci wszystkiemu winni.—Magnaci nie chcą wyprowadzać na ludzi młodszą brać, bo boją się ich światła i ich talentów.

„Tak szczekają przeważnie ci, którzy prawdziwego magnata w życiu nie widzieli i bodaj nie widzą, że na to trzeba nietylko być człowiekiem wielkiego mienia, lecz wielkiego rodu i niemniej wielkiego stanowiska w Państwie.

„Ostatnim magnatem polskim był Alfred hr. Potocki, który stosunkowo niedawno umarł, a tak już jest zapomniany!

„Mało kto dziś nawet wie, że z nim złożono do grobu ostatniego przedstawiciela byłej magnaterji w granicach byłej Polski.

„Znałem go dobrze za młodu, bo był, jako bardzo znacznie starszy, wielce dla mnie łaskawy — Chociaż nieraz mi mówił, że świętą prawdę wypowiedział Wielopolski, utrzymując, że dla polaków można dużo zrobić, ale przez polaków nic—sam nie trzymał się tej zasady, wielu bowiem, nie zawsze szczęśliwie dobranych, wyprowadzał na niezasłużone stanowiska. Żałował tego sam—czasami, a ogół zawsze".

Panowie i magnaci mają wtedy uznanie, kiedy nietylko swemi pieniędzmi, ale i swoim stanowiskiem wywierają wpływ na rozwój kulturalny, przemysłowy, handlowy i t. d. dannego kraju, poruszając w nim swoje kapitały. Gdy kraj ten widzi w nich swoich opiekunów, doradców, obrońców i t. d., nie przeszkadza im nawet w tem różnica języka i zwyczajów, jak to się dzieje w Czechach, gdzie magnaterja używa języka niemieckiego. Lordowie w Anglji mają też uznanie u narodu, ponieważ popierają materjalnie ludność miejscową i stoją w obronie jej interesów.

Zdarzyć się może, że ludzie obłudni, tak jak hr. Potockiemu, za dobro złem odpłacą. Są to wyjątki karygodne, zasługujące na potępienie. Magnat stojący w interesach swojego narodu, mianowicie w Litwie, może się spodziewać uznania, tem bardziej, że naród litewski, opierający się głównie o lud, a dumny ze swojej przeszłości, w łonie swojej inteligencji ma dążenia arystokratyczne, a nie przewrótowe.

---

Lecz ja nie wierzę w Litwy odrodzenie—
Ja nie pojmuję... Twe serce — promienie
Własne na ową Zmartwychwstałą zsyła—
O, wierz mi!... Litwę wchłonęła mogiła—
Na wieki wieków!...

**Marta** (z mocą).

Mylisz się, Wacławie!...

**Wacław** (biorąc jej ręce).

Nie, Marto droga!... I jestem w obawie,
Aby twój zapał — aby twoje słowa...
Cóż?... Niutka także uwierzyć gotowa
W tę jakąś Litwę — a ja nie chcę tego!...

**Marta** (z żywością).

O, tak!... Wywiodę ją z mroku onego,
W którym pogrąża was upór zacięty
I brak miłości dla tej Ziemi świętej!...

**Wacław** (z urazą).

Czemu uporem zowiesz — *przekonania?...*
Twoja się dusza w *tamtą* stronę skłania—
Ja pragnę zostać wiernym Polski synem!...

**Marta.**

Dlaczego Polski?... Wszak jesteś Litwinem!...

**Wacław.**

Nie — Polak jestem — i tyś Polką przecie!...
Mówi to — mowa najpiękniejsza w świecie —
O, język, Marto!... to potężna siła!...

**Marta.**

Tak!...—Lecz mnie Litwa po nad wszystko miła!...
Tum wzrosła—tum ja się i wychowała—
Zadaniem mojem będzie—Litwy chwała!...
Litwinką jestem — z bohaterów rodu,
Co praw biednego bronili Narodu!...
Na czole mojem Bóg wyrył to znamię —
Miłość dla Litwy — w sercu mem wyryta —
I choć w twych oczach wyrok zguby czyta —
Ale nie skłamie!...





**Szawle.** **Rynek.**

## Polacy wrogami Stolicy Apostolskiej.

(Z teki historycznej).

Ks. Pelczar, w swojej pracy *„Pius IX i jego wiek"*, powiada, że mały hrabia

Mastai-Ferretti (późniejszy Pius IX), dzieckiem jeszcze, z ciekawością przyglądał się ciągnącym przez rodzinną jego miejscowość „polskim legjonom“ we Włoszech. Stąd też początek późniejszej sympatji tego Papieża dla „nieszczęśliwego“ narodu polskiego, czy coś w tym rodzaju.

Fakt ten dobrze zachował się w mojej pamięci. Nie pamiętam jednak, czy sz. autor pomienionego dzieła wspomniał, chociażby słówkiem, o smutnej i całkiem niekatolickiej roli owych idealizowanych przezeń „polskich legjonów“ we Włoszech.

Dla pełności obrazu, podaję tu notatkę historyczną, która niech będzie dowodem, że wołający w niebogłosy o swoim wielu wiekowym, szczególniejszym przywiązaniu do Stolicy Apostolskiej, polacy okłamują i siebie i Rzym, i powtóre, że Papieże mogą ufać polakom zaledwie tyle co Francji, która pomimo odwiecznego tytułu „christianissima“, stoi dzisiaj w szeregach największych wrogów Kościoła.

Zapoczątkowana przez wielką rewolucję francuzką idea wszechwładztwa ludu, dzięki pionerom francuzkim, niebawem przeszła do Włoch, gdzie w r. 1796, z powodu wojny z Austrją, francuzki jenerał Napoleon Bonaparte, z prowincji zabranych od monarchji Habsburgów, utworzył rzeczypospolite Liguryjską i Cisalpińską, z powtórzeniem tam francuzkich bezeceństw względem Kościoła Katolickiego. Nadto, po obdarciu Stolicy Apostolskiej z przynależnych jej posiadłości we Włoszech i we Francji, francuzki dyrektorjat, przy pomocy tegoż Napoleona, zmusił Piusa VI do przyjęcia postawionych mu ciężkich warunków pokoju, do zapłacenia 30 miljonów franków kontrybucji i do zgody na stałą rezydencję w Rzymie francuzkiego legata Józefa Bonapartego, który przywiózł ze sobą młodego jenerała Duphot. Gdy zaś, dzięki francuzkiej agitacji, powstał lud rzymski i, wypowiadając posłuszeństwo Papieżowi, dążył do ogłoszenia rzeczypospolitej, a zamieszany w tłumie jako agitator jenerał Duphot został zabity przez wojska papieskie, dyrektorjat francuzki w r. 1798 zabrał Rzym i, powtarzając bezprawia paryzkie ogłosił rzeczpospolitę Rzymską, a uwięzionego Piusa VI przewiózł do Walencji, gdzie on zmarł na wygnaniu w r. 1799.

Tu właśnie należy zwrócić uwagę, że zabranie Rzymu przez dyrektorjat i ogłoszenie rzeczypospolitej Rzymskiej, z wygnaniem papieża, dokonano dzięki *„polskiej legji“* Dąbrowskiego. Utworzona przezeń „legja polska“ we Włoszech liczyła 7,000 ludzi. Podzieloną była na dwie legie. *Pierwsza*, pod dowództwem Kniaziewicza, *druga* pod komendą Wielhorskiego stała załogą w Medjolanie i Mantui, w miastach, utworzonej przez Napoleona rzeczypospolitej Cisalpińskiej.

Z powodu nieobecności wojsk francuzkich, które z Napoleonem na czele operowały w Egipcie, *pierwsza* legja otrzymała rozkaz pochodu na Rzym, dla dokonania odwetu za zamordowanie jenerała Duphot. Kniaziewicz z Dąbrowskim, na czele „polskich legjonistów“ wyruszyli na Rzym papiezki. Po drodze, w Loretto Dąbrowski otrzymał szablę Sobieskiego i chorągiew proroka zdobytą pod Wiedniem, a w rocznicę konstytucji 3 maja 1798 r. *„polska legja wkroczyła do Rzymu i zajęła zamek Kapitoliński“*.

Po urządzeniu rzeczypospolitej Rzymskiej, Dabrowski wrócił do Medjolanu, a Kniaziewicz udał się do Królestwa Neapolitańskiego, gdzie po zajęciu Neapola i utworzeniu rzeczypospolitej Partenopejskiej, uczczony za zasługi „polskich legjonistów“, otrzymał misję do Paryża, dla złożenia dyrektorjatowi chorągwi nieprzyjacielskich: papiezkiej i neapolitańskiej.

Polacy, zajmując Rzym papiezki, jakby przez zemstę, powtórnie dali znać o sobie temuż Papieżowi, który przed 10 laty, w „Breve“ z dnia 5 września 1789 r. potępił polskie stany, grożąc im zgubą ojczyzny, jeżeli nie odmienią postanowionej na sejmie 4-letnim konfiskaty dóbr kościelnych w Polsce i Litwie.

Państwo tedy papiezkie padło dzięki tylko waleczności „włoskiej legji polskiej“, a kiedy d. 29 sierpnia 1799 r. obdarty ze wszystkiego Pius VI zmarł na wygnaniu, wrogowie zaś Kościoła tryumfowali nad zgubą papieztwa, gdyż częścią rozpędzeni lub uwięzieni kardynałowie nie mieli dokąd zebrać się na konklave, dla obioru nowej Głowy Kościoła Katolickiego.

I tylko kiedy niekatolickie państwa Anglja, Turcja i Rosja, łącząc się z Austrją, jęli się do wypędzenia francuzów z Włoch, a dowodzący rosyjsko-austrjacką armją, przysłany przez Cesarza Pawła I jenerał Suworow zdobył Wenecję, kardynałowie otrzymali możność zebrać się na konklave, gdzie w kościele Św. Jerzego, d. 14 marca 1800 r. jednogłośnie wybrany został papież Pius VII.

Zanim jednak do tego doszło, *„polska legja“*, w dalszym ciągu, smutną odegrała rolę, walcząc przeciwko Suworowowi za utrzymanie, dokonanego przez francuzów gwałtu względem Kościoła i Papieża.

W rezultacie jednak, jak powiada ks. Kalinka (Cnfr. Sejm 4-letn. T. I str. 748), idąc do odrodzenia ojczyzny drogą bez Boga, polacy nie zarobili na błogosławieństwo Boże. Za zgwałcenie praw Stolicy Apostolskiej, *„druga legja“* Wielhorskiego, w bitwach z Suworowem pod Legnano i Magnano, straciła około 2,000 ludzi, oblegana następnie w Mantui zmalała do 800 ludzi i w końcu, skutkiem kapitulacji miasta, dostała się do niewoli austrjackiej. Ocalało zaledwie 150 legjonistów, których kapitan Axamitowski poprowadził do Francji. *„Pierwsza legja“*, pod dowództwem samego Dąbrowskiego, w trzydniowej bitwie z wojskami Suworowa pod Trebią, straciła 1,500 ludzi, a po klęsce w Novi zmalała do 800 głów i wcieloną została do korpusu francuzkiego jenerała Suchet. (Cnfr. Wł. Grabieński „Dzieje Nar. Polsk.“ str. 420).

Wobec tego rodzaju faktów, wszelkie zapewnienia polskie o wiekowej ul głości polaków względem Stolicy Apostolskiej mają tyleż wartości co i nadzieja na połączenie się z narodem, poległych na polach Lombardji legjonistów.

*Ks. K. Pr.*



## Litwini mówiący po polsku.

Od pana M. Prószyńskiego z Mińska litew. otrzymaliśmy list następujący:

**Szanowny Redaktorze!**

Oto już upłynęło około dwóch tygodni od czasu, jak wysłałem do „Kurjera Wileńskiego“ w liście rekomendowanym artykuł w niezmiernie ważnej kwestji, jak się ma nazywać ludność w Litwie, mówiąca po polsku, z prośbą o wydrukowanie takowego. Artykuł ten dotąd nie ukazał się na łamach „Kurjera Wileńskiego“ a nawet redakcja nie zaszczyciła mnie żadną odpowiedzią. Dołączam do niniejszego listu ten artykuł w nadziei, że Szanowny Redaktor zechce takowy wydrukować.

Z prawdziwym szacunkiem

*Michał Prószyński.*

Dnia 26 listopada (9 grudnia) 1911 r.

Z powodu poruszonej w № 133 „Kurjera Wileńskiego“ niezmiernie ważnej kwestji — czy ludność, mówiąca w Litwie po polsku, ma się nazywać litwinami, czy też polakami, pozwolę i ja sobie wypowiedzieć parę uwag, które spodziewam się, że, Szanowny Redaktor zechce umieścić w swojem piśmie w całości ze względu na bezstronność (bezpartyjność), obiecaną nam w czasie zlania się w jedno „Kurjera Wileńskiego“ i „Gońca“. Szanowny oponent pani Wojniłłowiczowej Jej zdanie, że w Litwie niema polaków, lecz tylko litwini, uważa jako dowód rozstroju psychicznego. Jeżeli tu mowa o litwinach etnograficznych (pani Wojniłłowiczowa mieszka w powiecie nowogródzkim), to ten pan ma słuszność; jeżeli jednak o litwinach, że tak powiem, historycznych t. j. zamieszkujących ziemie, które stanowiły dawniej Wielkie Księstwo Litewskie, to pani Wojniłłowiczowa będzie miała niezmiernie dostojnych i licznych kolegów, jako to: Mickiewicza, Syrokomlę i całą dawniejszą inteligencję w Litwie, bo nikt chyba nie zaprzeczy, że nasza inteligencja przed kilkunastu laty nazywała siebie, i była nazywaną w Królestwie Polskiem i Galicji — litwinami. Szczycili się oni ze swojej litewskości i wiecznie dysputowali z koroniarzami, kto lepszy. (Typowy obrazek tych dysput dała nam Orzeszkowa w znanej jednoaktówce „Pokociło się i dam nogę“). Nie przeszkadzało to im wydać takich patrjotów polskich jak: Rejtan, Kościuszko, Prozor, Mickiewicz i wielu innych. Takie słyszałem zdanie, że litwini więcej odczuwają nieszczęścia Polski, niż sami polacy. Nikt im nie miał za złe, że nazywali siebie litwinami, tak samo jak obecnie nikt niema za złe amerykaninowi, ani szwajcarowi, że wprzód niż anglikiem albo niemcem, nazywa siebie amerykaninem lub szwajcarem. Polska miała nawet o nich bardzo wysokie pojęcie, o czem świadczą licznie spotykane w literaturze polskiej wyidealizowane typy litwinów i litwinek. Ale oto nastaje odrodzenie etnograficznej Litwy i jednocześnie, jak mi się zdaje, jak za dotknięciem laski czarodziejskiej, nie tylko młodzież, ale i starsze pokolenie zmienia nazwę litwinów na polaków, przyznaje wyższość Korony nad Litwą, czasem nawet poprostu okazuje pogardę dla Litwy, i po rozum, i we wszystkich potrzebach zwraca się jedynie do Warszawy albo Krakowa, słowem przestaje być obywatelami swojego kraju. I jakie tego skutki? Najsmutniejsze: niezmierny upadek ofiarności i poczucia obywatelskiego, wielki brak pracowników na polu społecznem, na polu historji i archeologji krajowej (za wyjątkiem Wilna), zaciekłe walki z litwinami etnograficznemi, nawet w kościele, o co za tem idzie, upadek powagi duchowieństwa i religijności u ludu; obok tego, co może wydać się nie jednemu dziwnem — zaniedbanie swojej braci mówiącej po polsku w Litwie — drobnej szlachty, mieszczaństwa, co najdziwniej-

sze, utrata dobrej sławy w Polsce. — Nie, moi Panowie! Nie tędy droga! Uczmy się od koroniarzy pracowitości, dążenia do oświaty, starajmy się, za ich przykładem, gruntownie kształcić się fachowo, pamiętajmy jednak, że i Korona bardzo jeszcze daleka do cywilizacji europejskiej, a pod względem moralnym Litwa zawsze stała wyżej. Idźmy za przykładem przodków naszych, którym nie warci jesteśmy rozwiązać rzemyka u trzewika. Kochajmy szczerze, jak oni, swoją wiarę i mowę rodzinną; nie dajmy wynaradawiać się naszej młódszej braci i oświecajmy ją o ile to dla nas możliwe, ale ustalmy nazwę odróżniającą (? Red.) nas od litwinów etnograficznych i kochajmy przedewszystkiem naszą Litwę. Dbajmy o jej potrzeby, ażebyśmy nie stali się podobni do rodziców, którzy zaniedbują własne dzieci, w płonnej nadziei, że ktoś inny zaopiekuje się nimi, a dla innych narodowości zamieszkujących nasz kraj w przeważnej liczbie, okazujmy szczerą życzliwość, wspierajmy ich i stosujmy zasady szerokiej tolerancji, dzięki której jedynie garstka litwinów mogła przez całe stulecia utrzymać swoje olbrzymie państwo, zamieszkałe głównie przez ludność innoplemienną.

*Michał Prószyński.*

## Trucizna dla endeków.

II.

W № 21 „Litwy“ dałem odpowiedź „Kurjerowi Wileńskiemu“ na jego zarzuty co do mającego być pisma ludowego w języku polskim—„Lud“. Obecnie podobny zarzut znajduję w „Przyjacielu“ (№ 47) w artykule „Trucizna dla ludu“. Na ile ten artykuł jest pisany w tonie przyzwoitym, spokojnym i sprawiedliwym, najlepiej wskaże jego zupełne pomieszczenie:

„*Trucizna dla ludu.* Pod takim tytułem zamieściła wileńska gazeta polska „Kurjer Wileński“ ostrzeżenie przed zgubną dla kraju naszego działalnością niektórych litwinów, zwanych u nas mianem litwomanów, czyli szowinistów litewskich.

Najgłośniejszą ma sławę szowinista litewski, p. M. Dowojna-Sylwestrowicz, który wydaje w Wilnie dwutygodniową gazetę w języku polskim, zatytułowaną „Litwa“.

Gazeta ta prowadzi wojnę z polakami, ale wojnę nieuczciwą, bo walczy ona paszkwilami, kłamstwem, oczernianiem polaków, a nawet targa się w swej pogańskiej złości na najwyższych dostojników Kościoła w naszej djecezji. Pisemko to, tak pogańskie w swej moralności, a tak szkodliwe w swym programie, jest przeznaczone dla inteligencji, t. j. dla ludzi mniej więcej wykształconych. Ale obecnie panu Dowojnie-Sylwestrowiczowi zechciało się trochę pobałamucić naszych włościan, mówiących po polsku.

To też on zapowiada, że od nowego roku 1912 zacznie wydawać pismo, przeznaczone dla otumanienia ludu. Pismo będzie nosiło nazwę „Lud“.

Pod tą maską litwomani chcą sączyć truciznę do duszy naszego ludu, by go pozyskać dla siebie.

W dodatku trzeba i to powiedzieć, że z tego projektu p. Dowojny-Sylwestrowicza cieszy się rosyjska gazeta „Biełoruskaja Ziźń“, okrutnie nienawidząca polaków.

Dobre to ma być pismo ten niby „Lud“, kiedy takie gazety rosyjskie się cieszą!

Ale sądzimy, że nasi gospodarze rychło się poznają na farbowanym lisie i zdrowe ziarno od plewy odróżnią“.

Endecy, z „Kurjerem“ i „Przyjacielem“ na czele, wyobrażają sobie, że Litwę kupili i że lud litewski do nich należy. Wszak jeżeli założyli pisma „Przyjaciela“ i „Jutrzenkę“ to dla ludu polskiego, ale nie dla litewskiego, co widać z kierunku i ducha tych pism. Lud litewski mówiący po polsku niema pisma dla siebie, więc takim pismem ma być „Lud“. Jakaś dziwna do mnie pretensja!

Każdy głupiec wie, że owce nie prowadzą prosiąt a krowy źrebaków; endecy jednak wyobrażają sobie, że litwini muszą rodzić polaków, że skoro ci mówią po polsku—są polakami.

Uspokójcie się panowie — nic z tego nie będzie, bo nietylko my litwini ale i ktoś inny waszych wpływów nie pragnie, bo one koniec końcem prowadzą do rewolucji, która może się odezwać na naszej skórze, tak jak w 1831 i 1863 roku.

My nie przyznajemy zwierzchnictwa żadnej Polski. My nie uznajemy Litwę za prowincję polską. Wiemy tylko, że i Litwa i Polska są prowincjami Państwa Rosyjskiego.

Jaśnie Wielmożny Panie Redaktorze i Wydawco „Przyjaciela“, księże Jerzy Sienkiewiczu, zawiadamiam Pana jako gościa mieszkającego w Litwie, abyś był grzecznym w cudzym kraju i nie łajał mnie od litwomanów, szowinistów i pogan, bo ja jestem tylko litwinem. Wesołość Pana może się skończyć płaczem.

Zawiadamiam Pana, że ja z uczciwymi polakami nietylko nie walczę, ale jestem nawet z niemi w przyjaźni a z gałgaństwem zawsze walczyć będę w obronie swojego narodu.

Pan „Litwę“ otrzymujesz, a więc bądź łaskaw pokazać, gdzie ja walczę: „paszkwilami, kłamstwem, oczernianiem polaków (zapewne uczciwych?), a nawet targam się w swej pogańskiej złości na najwyższych dostojników Kościoła“. Pokaż Pan, gdzie pismo moje («Litwa») jest „pogańskie w swej moralności, a tak szkodliwe w swym programie“.

Gdzież ja zapowiadałem pismo «Lud», przeznaczone dla otumanienia ludu, mające sączyć truciznę do duszy naszego ludu? Czy nie był czasami pan Redaktor pijanym i nie rozebrał liter w mojej zapowiedzi?

Zapewne ksiądz Redaktor uważa siebie za Izajasza proroka, skoro wie o szkodliwym kierunku pisma «Lud», którego jeszcze niema.

Co się tyczy «maski», to zapowiadam, że idę śmiało otwartą drogą i nie potrzebuję się maskować.

Gdyby chwaliły «Litwę» pisma polskie —to byłoby dobrze; jak je chwali — podług pana—rosyjska «Biel. Żiźń»—to już źle. Dla mnie jednak jest wszystko jedno kto chwali, aby chwalił, to i dziękuję.

Moje pismo nie jest truciznę dla ludu, ale trucizną dla was, endecy. Trucizną na wasze głupstwa, któremi Litwę obdarzacie.

*M. D. S.*

## POLSKIE ŁZY KROKODYLE.

„Kurjer Wileński“ w N. 134 znów pomieścił korespondencję z Krasławia. Szlachetny potomek „naszych rycerskich pradziadów“ ukrył się pod skromnemi literami „Az“. Ale sama treść korespondencji każe domyślać się, że nie inna, jak tylko hrabiowska prawica kreśliła jeremiadę nad spustoszeniem sprawy polskiej w Łotwie katolickiej. Wprawne pańskie oko nie może patrzeć na księdza litwina lub łotysza inaczej, jak na chłopa, prawdziwie pańska prawica nie może pisać o młodem duchowieństwie inaczej, jak okładając naszych księży pogardliwemi przezwiskami i posądzając o najniecniejsze zamiary. Jeśli porównać to, co przed miesiącem w „Kurj. Wileńskim“ pomieścili hrabiowie ze swoim podpisem, z tem, co obecnie pisze p. „Az“, — podobieństwo rażące.

Pisze p. Az i nadziwić się nie może, skąd w Krasławiu wzięła się kwestja językowa w kościele. Gotów jest rewolucję rosyjską w tem obwinić. Ale, mój panie „Az“, były czasy, kiedy nie istniała nie tylko kwestja języka łotewskiego, lecz sami łotysze wiernie służyli waszym rycerskim pradziadom, a ich język, dusza, ciało — bez wyjątku stanowiło własność rycerską. Wówczas nie było żadnych kwestji, a jeśli jaka powstała, to pan miał knut, a chłop skórę, na której załatwiano wszelkie kwestje. W r. 1861 chłopskie ciało odebrano rycerskim panom. Uczepili się oni chłopskiej duszy i języka, o którem oswobodziciele ciała zapomnieli spisać wyraźne prawo, zapomnieli uregulować moralny dobrobyt uwłaszczonego chłopa. Więc potomkowie rycerskich pradziadów wydzierają ludowi jego język, ciągną jego duszę do królestwa polskiego.

Nie podoba się panu „Az“ działalność księży łotewskich. Nie może on ich osmagać knutem (chociażby zrobił to z przyjemnością) więc wymierza cios moralny, niczem nie lżejszy od uderzenia batem. Bierze więc szlachetna latorośl rycerska do rąk pióro i kreśli: „*kler nasz począł się kompletować z łotyszów, znęconych materjalnym dobrobytem tego stanu*“. Bez wątpienia, urząd duchowny daje większe zyski, niż zarobek parobka we dworze hrabiowskim. Czyżby pan „Az“ chciał, żeby łotysze i litwini zamiast do seminarjum duchownego szli raczej do Krasławia orać grunta pańskie? Jeśli łotyszów nęci dobrobyt, to jest źle; jeśli zaś szlachetni rycerze gonią za rublem, to jest dobrze. Hotentocka logika: jeśli ty mnie zjesz to źle, jeśli zaś ja ciebie zjem, to dobrze. Słaba kultura, gdzie jej przedstawiciele trzymają się takiego rozumowania hanibałów afrykańskich. Bynajmniej to nie jest ani kultura polska, ani niemiecka, skąd biorą początek nasze „domy rycerskie“, jest to średniowieczna etyka krzyżackich rabusiów, nie wywietrzała nawet pod wpływem oświaty XX wieku. Więc jeśli duchowieństwo łotewskie ma na celu też dobrobyt własny, to panowie rycerze nie posiadają się z oburzenia. Ale proszę panów rycerzy szlachetnych, jak to było, kiedyście napadli na kraje łotewskie i budowaliście swoje zamki, zakładaliście majątki, czy żadnej korzyści materjalnej nie mieliście na celu? Ksiądz łotewski żyje z tego, co mu lud w ofie-

rze przynosi. A wyście składali na ofiarę swego dobrobytu stosy ciał ludzkich, wylewaliście strumienie krwi łotewskiej, nim zasiedliście w swoich pałacach i dworach.

Zamiast występować z kazaniami, musielibyście siedzieć spokojnie i z hańbą na czole używać owoców swego historycznego rabunku, dopóki ręka sprawiedliwości wam tego pozwala.

Panów „Az"-ów i ich szlachetnych rycerskich współbraci niby to obchodzi sprawa kościoła katolickiego. Pan „Az" przybiera minę proroka i wygłasza: przyjdzie może czas..., że w świątyniach fundowanych przez naszych rycerskich pradziadów nie usłyszym już śpiewu „Święty Boże", ani nawet „Dyus swata", (taki śpiew nie istnieje. Uwaga autora) tylko „Światyj krepkij, światyj bezsmertnyj"... Ruszył pan „Az" dowcipem, ale nie na miejscu. Jeśli jego proroctwo kiedykolwiek się spełni, to będą winni sami ci, co to niszczą litewszczyznę i łotewszczyznę w kościołach katolickich. Sami szlachetni potomkowie rycerskich pradziadów wprowadzają rusyfikację do kościoła. Pan „Az" powołuje się na stolicę państwa, gdzie łotysze ruszczeją. A w stolicy kto winien temu? Księży łotyszów wypędzają ztąd. Język łotewski i litewski rugują zewsząd, jak tylko mogą, więc cóż mają robić litwini i łotysze? Używają w kościele języka rosyjskiego, gdyż polskiego nie posiadają. Niedawno nowowyświęcony ksiądz łotysz został przez metropolitę W. Kluczyńskiego naznaczony do Syberyi. Ksiądz nie chętnie zgodził się na takie naznaczenie, lecz metropolita starał się go pocieszyć:—możesz jechać i pracować, tam dużo litwinów!—Ależ ja nie umiem po litewsku,—odrzekł młody ksiądz.—W takim razie nauczaj litwinów po rosyjsku!—Była odpowiedź władzy duchownej...

Jeśli dla Syberyi język rosyjski w kościele w ten sposób się nadaje, któż może zaręczyć, że jutro lub pojutrze i dla Krasławia się zastosuje powiedzenie: *nauczaj po rosyjsku.*

Więc jeśli spełni się proroctwo pana Aza, to nie łotysze lub litwini będą w tem winni, ani nawet komisje Dumskie, lecz będą winni ci, którym leży na sercu wprowadzenie języka rosyjskiego do Kościoła, którym uśmiechają się ordery i krzyże na barwnych wstęgach, którym polityka i własny dobrobyt przyświeca we wszystkiem, zaś sprawa kościelna, pomyślność wiary katolickiej i zbawienie dusz jest tylko pustym frazesem i figowym liściem do przykrycia gołej, pod względem wiary duszy. *Robotnik.*

# KORESPONDENCJE.

Petersburg. Proboszcz św. Kazimierza, ks. P. Dzień, za to, że nie chciał przyjąć młodej polki na przełożoną do przytułku parafjalnego, którą mocno protegował metropolita, został suspendowany na jedną dobę i pozbawiony parafji. Obecnie ks. Dzień, bez posady, lokuje się przy kościele metropolitalnym.

Gdyby ks. Dzień był polakiem, to takie bohaterskie opieranie się czarom młodej kobiety, bołoby mu poczytane za zasługę. Ale ponieważ jest łotyszem, więc jako czarnej kości człowiek, nie ma prawa do zasług w dziedzinie honoru i moralności.

Petersburg. Ks. Puncul, łotysz z pochodzenia, skończył nauki teologiczne w Wilnie, tam też został i kapłanem. Zeszłego lata ten ksiądz odwiedził swój kraj rodzinny, przyjrzał się temu życiu, jakie w ostatnich latach obudziło się wśród rodaków, zapragnął przenieść się na Łotwę i tutaj pracować w swoim języku dla swoich ludzi. Rządzca djecezji wileńskiej aprobował jego zamiary i pozwolił starać się u ks. metropolity Kluczyńskiego o naznaczenie do Łotwy. Metropolita zaś pomyślał sobie: czekaj no, gagatku, pokażę ja ci Łotwę, przenieś się tylko pod moją władzę! Pomyślał i grzecznie odpowiedział: owszem, owszem, łotyszów cenię na wagę złota, więc pisz do swego biskupa prośbę o uwolnienie. Tymczasem zaś zamieszkaj przy mojej katedrze i nauczaj łotyszów! Ksiądz Puncul usiadł przy katedrze i patrzy, co się dzieje: widzi, że łotyszom zle się powodzi, jadą z miejsca na miejsce i to coraz na gorsze. Więc po paru miesiącach pocichu złożył walizy i pocichu drapnął z powrotem do Wilna. I dobrze zrobił. Bo do Łotwy by nigdy nie trafił już przez to samo, że chciał tam trafić, a nazwawszy się łotyszem, całkiem sobie zepsuł maskę u ks. metropolity. Przejdzie czas, będzie lepiej. Archidjecezja egzystuje już drugie stulecie. Jeśli Łotwa przez ten czas nie odpadła od wiary, to metropolita nie zdoła jej oderwać. Przeminą jego rządy i znów można będzie śmiało pracować na Łotwie.

Krasław (Łotwa). Łotewska gazeta „Drywa", bardzo umiarkowane czasopismo, redagowane przez ks. Skryndę, zadaje kłam naszemu *„polakowi"* Lewgowdowi de magna Lewgowdowo, jak on sam siebie nazywa. Umieszczona w № 98 tej gazety korespondencja wyraźnie powiada, że ks. Lewgowd mocno się rozmi-



nął z prawdą, zboczył na drogę prostego kłamstwa, pisząc do tejże „Drywy", że lud w Krasławiu nie chce śpiewać po łotewsku, niezważając na to, że ks. Lewgowd de Lewgowdowo niby to sam zaczyna śpiewy podczas procesji po łotewsku. Okazuje się wszystko odwrotnie: Ks. Lewgowd zawsze zaczyna (intonuje) po polsku, a lud kontynuje po łotewsku. Największymi śpiewakami ze strony polskiej — są p. p. *Glaudan* i *Łaużel*, których same nazwisko wskazuje o ich łotewskości.

Tak się wykłamują panowie Lewgowdowie, bo to wykłamywanie się dobrze jest widziane w Petersburgu i jeszcze lepiej, sowiciej opłacane, w pałacu hrabiów krasławskich. *F. B.*

Petersburg. W zarządzie kościoła św. Katarzyny przy dokonaniu rewizji przez komisję rewizyjną, znaleziono wiele niedokładności rachunkowych. Dzięki tej okoliczności, że w komisji rewizyjnej znalazło się kilka litwinów, malwersacje pieniężne będą wykryte i należycie oświetlone. Polacy ogromnie niezadowoleni z rewidujących litwinów. Dawniej wszystko obchodziło się spokojnie. Używano kościelnego grosza na propagandę polską, na cele nie mające nic wspólnego z potrzebami kościoła i dobroczynności. Teraz będzie inaczej. —

W oryginalny sposób duchowieństwo polskie ostatniemi czasy zaczęło wysługiwać się przed rządem. Nie mogąc swoje „placówki polskie" w Petersburgu umocować prostą drogą, zaczęło pochlebiać rządowi i w ten sposób akcentować polską lojalność. Tak proboszcz św. Katarzyny nową ustawę zarządu kościelnego przedstawił na zatwierdzenie władz świeckich nie przez swoją zwierzchność bezpośrednią (arcybiskupa), lecz wprost do ministerjum. Gdyby gdzie indziej jaki proboszcz odważył się na taki krok (ominięcie władzy biskupiej), nie uszedłby kary. Lecz w Petersburgu takie rzeczy są możebne. Bez wątpienia sam metropolita aprobował ten krok, bo i metropolita, dla poprawienia swojej renomy w ministerjum, gotów jest przy pierwszej okazji wypić szklankę „czaju" w towarzystwie wpływowego urzędnika. Dla zwalczenia niepokornych łotyszów i litwinów wszelka polityka staje się godziwą. *T. S.*


## Lietuviai tėmykite!

**Septinti metai eina iš Seinų, Suvalkų gub.**

**Savaitinis (nedėlinis) laikraštis**

# „ŠALTINIS"

Visiems malonu skaityti „Šaltinis", nes jis yra suprantamiausiai rašomas, didžiausias, gražiausias (su įvairiais, paveikslėliais), lietuvių šeimynoms patogiausias laikraštis.

Ir vyrai ir moterįs, ir jaunimas ir maži vaikeliai myli „Šaltinį". Tas tiktai nemyli „Šaltinio", kas jo nepažįsta. Ir kaip nemylėti, kad „Šaltinis" yra visų lietuvių krikščionių geriausias prietelius!

„Šaltinis" praneša kas savaitė (nedėlia) visas svarbiausias žinias; kas turi savo namuose „Šaltinį", tas nekėlęs kojos iš trobos, žino viską, kas dedas Lietuvoje, Rusijoje, Amerikoje ir visose kitose šalyse.

„Šaltinis" ne tiktai suteikia kuodaugiausia žinių, bet ir pamokina, suramina, palinksmina visus, kurie jį skaito.

Jai nori, brolau, pasimokyti, kaip daugiau gauti naudos iš brangiosios žemelės, kaip visas ūkis augščiau pakelti, skaityk „Šaltinį". Tebėra, mat, jame dalis tam tyčia paskirta, vardu „Artojas"; rasi tenai kuogeriausių, suprantamiausių, pamokymų apie ūkį, kokių niekur kitur rasti negalima. Kam rūpi amatai, pramonija, žmonių švietimas, mokyklos, tas randa sau „Šaltiny" gražių žinių, pamokinimų.

Jaunimas negali atsigėrėti „Šaltiniu", nes jame yra skyrius, vardu „Vainikėlis", pašvęstas visokiems jaunimo reikalams. Vaikeliams duoda „Šaltinis" kas savaitė priedą, vardu „Šaltinėlis", kuriame būna taip gražių skaitymų, kad jo maloniai laukia ir suaugusieji.

Prie to visa „Šaltinis" yra labai pigus: tiktai viena kapeika kasdien Viena kapeika iš dienos uždarbio pašvęsti dvasios reikalams, tai labai maža. Taigi jai, brolau, dar neturi „Šaltinio", skubiok jį nors šiais metais parsigabentil Jei net nesi niekuomet matęs, gali gauti vieną „Šaltinio" numerį dovanai. Laiškus ir pinigus reikia siųsti šiuo adresu: „Šaltinis", Seinai, Suv g. Arba rusiškai: „Шальтинисъ" г. Сейны, Сув. г.

**„Šaltinio" kaina:**

| LIETUVOJE ir RUSIJOJE: | | AMERIKOJE, PRŪSUOSE ir KITUR: | |
|---|---|---|---|
| Metams | 3 rub. | Metams | 4 rub. |
| 9 mėnesiams | 2 rub. 25 kap. | 9 mėnesiams | 3 rub. |
| 3 mėnesiams | 1 rub. 50 kap. | 6 mėnesiams | 2 rub. |
| 6 mėnesiams | 80 kap. | 3 mėnesiams | 1 rub. |